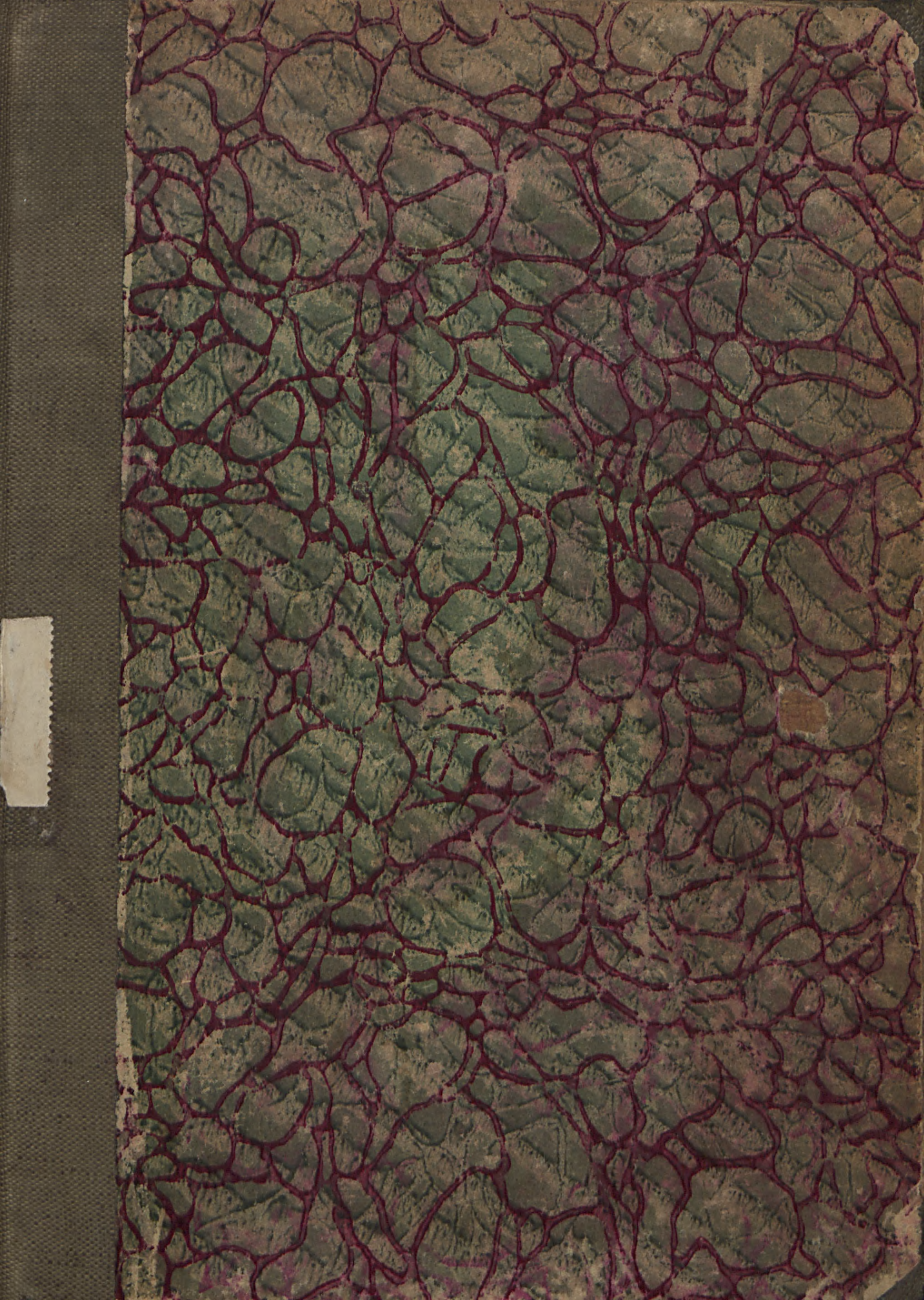


WACŁAW TOKARZ

Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831



Warszawa 1930
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

Wojna polsko - rosyjska

1830 i 1831

WACŁAW TOKARZ

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA

1830 i 1831

z atlasem

WARSZAWA 1930

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY





Drukarnia Wl. Łazarskiego
Warszawa, Złota 7/9

PAMIĘCI
Generała
ŻYGMUNTA ZIELIŃSKIEGO
POŚWIĘCAM TĘ PRACĘ.

SPIS RZECZY

A. OKRES INICJATYWY ROSYJSKIEJ.

B. OKRES INICJATYWY POLSKIEJ.

C. OKRES INICJATYWY ARMJI ROSYJSKIEJ. UPADEK POWSTANIA.

PRZEDMOWA.

Wojna polsko-rosyjska roku 1830 i 1831 posiada dość duże znaczenie w ogólnej historji wojen, jak o tem świadczy choćby wcale pokaźna literatura fachowa rosyjska i niemiecka, poświęcona jej dziejom, oraz uwzględnianie jej w obcych podręcznikach oficerskich historji wojen. Niewątpliwie, od wojen napoleońskich odróżnia ją wybitnie brak chęci szukania rozstrzygnięć, czekanie na wyczerpanie przeciwnika — na skutek posunięć na drugorzędnych teatrach działań, które znamionuje postępowanie dowództwa naszego, a poczęści i rosyjskiego. Mimo to, na tle powszechnego upadku sztuki wojennej, który cechuje wojny ponapoleońskie, aż do wojny roku 1859 włącznie, wykazuje ona bądź co bądź wcale wydatne jeszcze wpływy strategji wielkiego mistrza wojny. Taka np. ofensywa marcowa nasza, będąca, w zamierzeniu Prądzyńskiego przynajmniej, szeroko pojętym manewrem na tyły i połączenia przeciwnika, taka wyprawa na gwardję, stanowiąca ciekawy przykład działania ze stanowiska centralnego, były dowodem, że Sztab nasz nie zapomniał jeszcze wskazań napoleońskich; to samo powiedzieć można o pierwotnym planie Dybicza manewru na tyły nasze drogą z klina Bugu i Narwi na Wyszków, o marszu flankowym Paskiewicza z Pułtuska do Osieka, z poświęceniem komunikacyj dotychczasowych i oparciem się o Prusy, o szturmie Warszawy. Obcych zaciekawiał następnie fakt, że naród o tyle słabszy, pozbawiony wszelkiej pomocy z zewnątrz, a nawet zwalczany pośrednio przez Prusy, a poczęści i Austrję, zdołał nietylko oprzeć się pierwszemu naciskowi tak przeważającego przeciwnika, ale wytworzyć później i utrzymać prawie do końca stan równowagi sił walczących.

Dla nas historja tej wojny, i to nietylko jej działań, ale i wysiłków organizacyjnych we wszystkich dziedzinach, pozostających w związku z wojną, aż do organizacji rządu, zachowania się sejmu i opinji publicznej włącznie, ma znaczenie pierwszorzędne. Decyduje o tem fakt, że wojna roku 1830 i 1831 była najsilniejszą rozprawą naszą z Rosją

z pośród tych, które podejmowaliśmy w XVIII i XIX wieku. Powstania roku 1863 i 1864 nie można tu — ma się rozumieć — brać w rachubę porównawczą. Ale nawet insurekcja kościuszkowska nie wytrzymuje porównania z nią, choćbyśmy odliczyli na jej rachunek to, że miała położenie wyjściowe bez porównania gorsze i musiała walczyć na dwa fronty. Nie ulega kwestji, insurekcja miała szereg wartości, których dotkliwie zabrakło wojnie roku 1830 i 1831. Posiadała — i o tem nie wolno nigdy zapominać przy ocenie ogólnej Kościuszki — wodza, który był wyrazicielem jej rozmachu rewolucyjnego i nietylko nigdy nie unikał rozstrzygnięć, ale za gorąco, zbyt zapalczywie szukał ich zawsze. Miała rząd, który — mimo całą ociężałość swej organizacji — działał energiczniej i bezwzględniej od rządu roku 1831. Doszła do skutku w związku z silnem rozbudzeniem się mieszczaństwa miast większych do życia politycznego, wśród dużego podniesienia się serc, wywołanego wpływem wielkiej rewolucji francuskiej oraz pragnieniem zmazania hańby rozbiorów; poruszyła nawet w pewnej mierze i świat włościański. Mimo to wszystko nie zdołała wyzbyć się całkowicie znamion słabości, które cechowały wszystkie walki upadającej Rzplitej, poczynając od konfederacji barskiej, a kończąc na wojnie roku 1792-go. Nie wydobyła z kraju dostatecznie potężnego zasobu poświęcenia, gdyż na to nie pozwalał ówczesny zapas energji narodu, uzależniony od jego struktury społecznej; dzięki temu np. tak biernie zachowały się wówczas zabory rosyjski i austrjacki. Nie posiadała administracji nowożytnej, której działanie byłoby w stanie zastąpić choć w części poświęcenie narodu w gromadzeniu sił i środków do walki. Polska następnie za jej czasów była krajem stosunkowo biednym, wyniszczonym, w którym bardzo ciężko było wydobywać środki do walki, tworzyć własny przemysł wojenny, gromadzić i utrzymywać większe armje. Nie posiadała wreszcie dostatecznej ilości i odpowiednio przygotowanych oficerów i podoficerów, którzyby pozwolili stworzyć naprawdę bitną armję polową; dzięki temu aż nazbyt często nieprzyjaciel, Rosjanie zwłaszcza, nie napotykał na opór, któryby mógł silniej zachwiać jego wiarę w zwycięstwo.

W roku 1831-ym było inaczej. Siła potencjonalna polskości wzmogła się na całej linji. Złożyły się na to zarówno prace wychowawcze Czartoryskiego i Czackiego w prowincjach zabranych, jak i działania towarzystw tajnych. Odtąd każde powstanie liczyć mogło z całą pewnością na współdziałanie prowincyj zabranych, Litwy zwłaszcza, na wydatną pomoc Wielkopolski i Galicji. Szerokie koła społeczne, nie pragnące zresztą wcale powstania, gotowe były jednak ochoczo zdobyć się na

poświęcenia, którychby od nich zażądano po dokonanym już wybuchu. Ziemie polskie były znacznie zamożniejsze, niż na schyłku Rzplitej, posiadały o wiele więcej środków do podtrzymania walki. W Królestwie, mającem uporządkowane finanse i dość znaczne zasoby kasowe, powstał w dodatku pokaźny przemysł włókienniczy i metalurgiczny, który umiał przystosować się do potrzeb wojny. Posiadało ono administrację nowoczesną, gotową do sprężystego wykonywania zarządzeń władzy powstańczej. Miało przedewszystkiem nieliczne, ale wyborne wojsko kadrowe, które w swym korpusie oficerskim nie zatraciło jeszcze energji i doświadczeń z czasów napoleońskich, a w ciężkiej szkole ładu i porządku pokojowego wyszkoliło się znakomicie.

Istniały zatem wcale pokaźne środki do rzucenia na szalę walki. Stwierdził to później nieprzyjaciel, zrazu tak lekceważąco mówiący o naszych widokach obrony. Korespondencja Dybicza, Konstantego, a nawet Paskiewicza z Mikołajem dostarcza bardzo wymownych dowodów, że wojna z nami stała się dla Rosji kryzysem, wykazującym głębokie braki jej organizacji państwowej, będącym zapowiedzią późniejszego kryzysu krymskiego.

Wykazując istnienie tych sił i środków, stajemy zarazem wobec pytania, które nasunęło się pierwszym historykom tej wojny, które stawiali zarówno Mochnacki i Prądzyński, jak Canitz v. Dallwitz i Willisen, jak Neidhardt i Smitt wreszcie. Nie — o to, dlaczegośmy przegrali tę wojnę, gdyż zwycięstwo z przeciwnikiem takim, jak Rosja, rozporządzającym olbrzymiemi środkami, przygotowanym w dodatku na schyłku roku 1830-go do wojny z racji zamierzonej interwencji na Zachodzie, nie należało do rzeczy łatwych. Ale o to, żeśmy ją tak przegrali, bez rozmachu, inicjatywy, bez szukania rozstrzygnięć, ważenia się na rzeczy większe. Żeśmy nie pokusili się o wzięcie do niewoli Konstantego i jego gwardji, zdezorganizowanie i przeciągnięcie na naszą stronę korpusu litewskiego, przerzucenie obszaru koncentracji armji Dybicza za Dźwinę i Dniepr może; że nie próbowaliśmy rozprawić się z Dybiczem po pokonaniu Rosena, gdy niespodziewane a tak silne powstanie Litwy otwarło tyle widoków powodzenia; że nie biliśmy się z gwardją pod Śniadowem, mając za sobą przewagę sił i dokonane już, dzięki dobrze przeprowadzonemu manewrowi, zaskoczenie nieprzyjaciela w położeniu tak dla niego niekorzystnem, choć jej pobicie mogło mieć następstwa nieobliczalne; że przepuściliśmy bezbojnie Paskiewicza z Pułtuska do Osieka, a bez wystrzału przez Wisłę; że zrezygnowaliśmy z działań zaczepnych z nad Bzury, a później tak słabo bronili Warszawy i, od-

dając ją, chwilowo zgodzili na dostosowanie się do wymagań manifestu Mikołaja.

Na pytania te nie wystarcza odpowiedź, że powstanie nie znalazło wodza, że Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki i Rybiński byli tak rażącem przeciwieństwem Kościuszki. Żaden z nich nie był przecież człowiekiem takiej miary, aby mógł i chciał przeciwstawić się krajowi i jego przywódcom, brać na siebie odpowiedzialność wyłączną. Chłopicki, aczkolwiek dyktator, utrzymał dawny rząd, zwoływał sejm i obawiał się aż chorobliwie odpowiedzialności osobistej; za jego politykę odpowiadali stale nietylko Czartoryski, Wł. Ostrowski i Lelewel, ale i sejm cały. Skrzyneckiego do końca popierali Czartoryski i Barzykowski, zdając sobie, jak dziś wiemy, wybornie sprawę z tego, do czego prowadzi jego dowództwo; bronił go aż do czasów Bolimowa sejm; za jego programem reformy rządu, wysuniętym po Ostrołęce, oświadczał się nawet Mochnacki i niektórzy z działaczy Towarzystwa Patrjotycznego; opozycja wojskowa przeciw niemu była zawsze bardzo słaba. Za jego strategją unikania rozstrzygnięć, uchylania się od bitwy oświadczał się długo sejm, słuchający tak chętnie jego zapewnień o tem, że w przeciwstawieniu do Chłopickiego nie dopuści, „aby kwiat młodzieży był tak bez uwagi ścinany“. Krukowiecki posiadał również mocne oparcie w sejmie, a sam celowo postanowił, że, wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa, dostosuje się zawsze do większości głosów Rady Ministrów. Rybiński wreszcie miał za sobą stale większość głosów rad wojennych, a przeciw sobie tylko demonstracyjny opór rządu i sejmu.

Nie, odpowiedź na postawione wyżej pytania sięgnąć musi znacznie głębiej i dotknąć roli twórców powstania, ludzi nocy listopadowej, a następnie — kierowników poszczególnych odłamów politycznych Królestwa, poczynając od ks. Adama Czartoryskiego, a kończąc na Kaliszanach, a wreszcie i kraju całego, Polski ówczesnej.

O rozmachu powstania decyduje siła i energja jego sprawców. Oni powinni ująć w niem ster rządów lub przynajmniej wywierać na sprawujących je nacisk rozstrzygający. Tego wszystkiego w wojnie roku 1830 i 1831 nie było. Kierownicy sprzysiężenia, które spowodowało noc listopadową, nie mieli ani wiary w siebie, ani energji i ambicji do spełnienia tego zadania; okazali się słabszymi nietylko od twórców insurekcji roku 1794, ale nawet od działaczy Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patrjotycznego, którzy na pewno w położeniu podobnem sięgnęliby po władzę. Zaczęli, ale nie mieli zamiaru kończyć; dali sobie już w ciągu pierwszej nocy powstania wyrwać władzę z rąk. Nieprawdą bowiem jest twierdzenie Barzykowskiego, że

kraj, mający za sobą kilkanaście lat rządów konstytucyjnych i uznanych przywódców politycznych, nie zniósłby rządów ludzi nieznanych. Ludzie znani pozamykali się w ciągu nocy listopadowej w swoich mieszkaniach i czekali na rozkazy rządu powstańczego, aby z mniejszą lub większą gotowością okazać im posłuch; na prowincji powstawały kluby patrjotyczne; wszelkie próby poszczególnych dowódców, słabe zresztą, przeciwstawienia się powstaniu skończyły się natychmiastowem niepowodzeniem. Nie, kraj byłby uznał rządy Wysockiego i Zaliwskiego, tylko oni nie ośmielili się sięgnąć po nie. To samo miało miejsce podczas wszystkich kryzysów, przez które przechodziło następnie powstanie. Gdy upadek dyktatury skompromitował tak fatalnie sejm i wszystkich bez wyjątku przywódców politycznych, Towarzystwo Patrjotyczne nie spróbowało nawet sięgnąć po władzę i ograniczyło się do wywarcia nacisku na sejm. Później, po Grochowie i Ostrołęce, nie zdobyło się już nawet na nacisk, nie dało znaku życia, pozostawiając przeciwnikom zupełną swobodę działania. Spowodowało wreszcie wypadki 15-go sierpnia, ale i wtedy wyszło z nich z pustemi rękoma, a wkrótce spadło do roli jałowej opozycji przeciwko Krukowieckiemu. W ciągu długich, rozstrzygających miesięcy powstania rząd i sejm nie znajdowały w niem nawet bodźca do działania w bardziej stanowczy sposób, zapomniały poprostu o jego istnieniu. Jego ludzi najlepiej uosabiali Wysocki, Zaliwski i podchorążowie, pragnący tylko zacząć, a następnie oddać bez kontroli dowództwo w ręce Chłopickiego, a rządy — Czartoryskiego, oświetleni tak dosadnie słowami poety, włożonemi w usta jednego z nich:

„.... A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem;
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę...“

Ich politykiem był przecież Lelewel, człowiek inteligentny i nieraz bardzo trzeźwo spoglądający na zadania rządu, równocześnie jednak dający się kolejno wygrywać Lubeckiemu, Chłopickiemu, Skrzyneckiemu i Krukowieckiemu. Ich najwybitniejszy umysł, Mochnacki, odsądzający dawniej, w młodzieńczych rozmowach z Krukowieckim, starsze pokolenie od prawa rozstrzygania o losach kraju, w praktyce powstania szedł za Skrzyneckim i Krukowieckim, tak samo, jak później, już jako historyk, dawał się inspirować Wł. Zamoyskiemu, Chrzanowskiemu i Szembekowi. Ich gwiazda wojskowa, Prądzyński, był tak długo narzędziem w ręku Skrzyneckiego i Krukowieckiego, a nigdy nie wystąpił zdecydowanie przeciwko nim, nie pokusił o ujęcie buławy

w swe ręce; zawsze, przy przedstawianiu swych planów, chciał tylko, niby to dla nienaruszania hierarchji wojskowej, zostać szefem sztabu przy jakimś zupełnie miernym generale, zapominając o powiedzeniu Skrzyneckiego, że „wojny i rewolucje nie mogą zważać na stopnie i starszeńswo, zdatności tylko szukać powinny, bo ona tylko zwycięża".

W tych warunkach przez cały ciąg swego trwania powstanie pozostawało pod rządami umiarkowanych, którzy wiadomość o jego wybuchu przyjęli z takiem uczuciem rozpaczy. Było to fatalne; nie przesądzało jednak zgóry tego, że i oni zdołają nadać mu pewien rozmach. O tem, że stało się inaczej, zadecydowały dwa ich odłamy: ludzie, którzy skupiali się przy osobie ks. Adama Czartoryskiego, oraz t. zw. Kaliszanie.

Ks. Adam Czartoryski, najwybitniejszy mąż stanu tej epoki, człowiek bezwzględnego oddania się krajowi i kryształowej zacności charakteru, dużego doświadczenia oraz wybitnej inteligencji, między innemi i w sprawach wojskowych, nie był nigdy politykiem o dużej ambicji osobistej i zaciętej nieustępliwości. W dodatku — w powstaniu, nie wierząc w jego widoki, nie rwał się do władzy i odpowiedzialności, czynił z siebie jakby ofiarę. To nam tłumaczy, dlaczego, choć najwcześniej zorjentował się w iluzjach polityki ugody z Rosją i godził się już, pod naciskiem klubu, na wzięcie do niewoli Konstantego i jego gwardji, później poparł tak niesympatyczną dlań dyktaturę i dał się zdyskredytować wraz z nią, dlaczego następnie dał firmę słabemu rządowi koalicyjnemu, którego stosunek do wodza przypominał nietyle tradycje hetmańśtwa, ile stosunek Rady Administracyjnej do Konstantego. Późniejsze wypadki dwukrotnie dały mu okazję do stworzenia silnego rządu i objęcia rzeczywistego kierownictwa wojny: raz po bitwie pod Grochowem, która zdyskredytowała starszyznę wojskową i sejm, drugi — po bitwie pod Ostrołęką. Nie umiał wyzyskać ani jednej, ani drugiej — i do końca pozostał prezesem rozdwojonego, skłóconego ze sobą rządu oraz opiekunem gubiącego wojnę wodza.

Kaliszanie przeszli przez proces odmienny. Powstanie zastało ich w roli opozycji konstytucyjnej; w czasie jego trwania musieli kosztem rządzonych nauczyć się sztuki rządzenia i brania na siebie odpowiedzialności, co nie przyszło im łatwo i trwało długo. Dużo wody upłynęło, zanim, zorjentowawszy się wreszcie w tem, do jakiej przepaści prowadzi kraj Skrzynecki, popierany przez Czartoryskiego, zdobyli się na odwagę wystąpienia przeciw niemu nasamprzód w rządzie, a następnie i sejmie. Później, obaliwszy go, zmienili niedorzeczne prawo sejmowe o wodzu i uchwalili najlepsze w ówczesnych warunkach

prawo o rządzie. Niestety, ich próba ratowania kraju, oparta na Krukowieckim, przyszła za późno i zawiodła na całej linji. Na ich obronę powiedzieć jednak należy, że bez nich, przy Skrzyneckim i Czartoryskim, upadek powstania dokonałby się jeszcze prędzej i bez takiego nawet wysiłku.

A kraj? Powstanie zaskoczyło go całkowicie niespodzianie, nie wywołując tego napięcia dusz, które ujawniłoby się na pewno, gdyby wybuch nastąpił np. po zawieszeniu przez Mikołaja ogłoszenia wyroku senatu. Mimo to ochoczo zdobył się na wysiłek, dokonywany bez rozbudzenia silniejszych namiętności, w atmosferze całkowitego, spokojnego zaufania do rządu i wodza, podporządkowania się ich wskazaniom. Jego dobrym wyrazicielem był naogół sejm, który, pominąwszy czasy po upadku dyktatury, gdy poniosło go pragnienie odegrania roli rozstrzygającej, ochłodzone tak szybko grozą Grochowa, dawał rządowi i wodzowi wolną rękę, uchwalając z całą gotowością żądane podatki i świadczenia, obradując całemi tygodniami tak, jakby za Wisłą nie stał nieprzyjaciel, a walka nie toczyła się o całą przepaść, oddzielającą położenie Królestwa konstytucyjnego od Królestwa za rządów Paskiewicza, — siłę polskości w prowincjach zabranych za Aleksandra i Konstantego od ich niedoli za Mikołaja.

Brak wiary i mocnej woli zwycięstwa u góry powstania, brak nacisku żywiołowego patrjotyzmu od dołu wystarcza do zrozumienia przyczyn polityki Chłopickiego oraz strategji Skrzyneckiego.

Źródła i opracowania do dziejów wojny roku 1830 i 1831, bardzo obfite już poprzednio, zostały ostatnimi czasy uzupełnione poważnie dzięki zwrotom z Rosji oraz udostępnieniu zbiorów państwowych i prywatnych.

A) *Źródła polskie:* a) Materjały archiwalne:

1) Akta Sztabu Głównego i Komisji Rządowej Wojny [1]). Pierwszorzędną doniosłość posiadają tu akta operacyjne Sztabu Głównego, które przechowały się jednak w całości jedynie z grudnia, stycznia i lutego, a następnie z końca czerwca, lipca i pierwszej połowy sierpnia. Wytwarza to lukę w tak ważnych dla historji tej wojny miesiącach marcu, kwietniu, maju i czerwcu, tem dotkliwszą, że do pierwszego

[1]) Przeważna większość ich znajduje się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie; dwa fascykuły natomiast, zawierające korespondencję i rozkazy Żymirskiego od 18.XII. 1830 do 12.II 1831 oraz korespondencję z komendantami Modlina od 2.I. do 21.IX. 1831 r., są w Centralnem Archiwum Wojskowem.

oraz końcowego jej okresu rozporządza się materjałem prawie całkowitym. Akta wywiadu przechowały się w całości, o ile chodzi o meldunki wpływające[1]); natomiast opracowania kierowników wywiadu dla wodza naczelnego, redagowane zawsze bardzo sumiennie, — w szczątkach zaledwie[2]). Bardzo duże znaczenie posiada tu również korespondencja Sztabu Głównego z rządem, z Komisją Rządową Wojny, a następnie protokóły posiedzeń „Rady Wojennej w Warszawie" od 18.VII do 16.VIII.

Akta Komisji Rządowej Wojny, bez porównania obfitsze, dają całkowity obraz organizacji wojska powstańczego oraz jego oporządzenia, uzbrojenia i zaopatrzenia.

2) Zbiory pułkownika Marcina Klemensowskiego uzupełniają poważnie akta operacyjne Sztabu Głównego, stanowiąc nieocenione wprost źródło dla historyka tej wojny. Są to odpisy[3]) rozkazów, raportów, korespondencyj sztabowych, dzienniki dywizyjne lub wypisy z tychże, liczne relacje oficerów kwatermistrzostwa o działaniach grup, do których ich przydzielono, zamieniające się czasami w formalne pamiętniki[4]), spisane bezpośrednio po wypadkach, relacje o stanie zaopatrzenia armji, o służbie zdrowia, wykazy ruchów dywizyj, ich stanów i t. d. Źródła te, świadczące wymownie o wysokim poziomie przygotowania fachowego oficerów naszego korpusu kwatermistrzostwa, obejmują cały przeciąg działań, aż do upadku Warszawy włącznie i ostatnich potyczek Ramorina. Dają one pierwszorzędny materjał do bitew pod Wawrem, Grochowem, wyprawy Dwernickiego, działań Sierawskiego, bitew pod Nurem, Ostrołęką, wyprawy Łysobyckiej, bitwy pod Mińskiem, obrony Warszawy, całości działań Ramorina. Zbiory Klemensowskiego zawierają również piękny materjał kartograficzny do dziejów tej wojny[5]). Całość tych materjałów pozwala przypuszczać, jak poważnie

[1]) W aktach tych znajdują się nieraz pierwszorzędne dokumenty operacyjne, że wymienię chociażby memorjał Chrzanowskiego p. t „Niektóre myśli dotyczące się kampanji mającej się zacząć z Rosją" oraz dwa memorjały Prądzyńskiego i Łubieńskiego z dnia 23-go czerwca 1831.

[2]) Najprawdopodobniej zabrał je później gen. Załuski. W aktach tych znajdują się również przejęte lub zdobyte akta rosyjskie; część z nich jednakowoż znalazła się w zbiorach ks. Czartoryskich.

[3]) Czasami i oryginały.

[4]) Np. pamiętnik majora kwatermistrzostwa Rządkowskiego.

[5]) Wyróżnia się w nim swem wykonaniem plan bitwy pod Iganiami, sporządzony przez Prądzyńskiego, który dołączył do niego legendę, oraz szkice poszczególnych faz bitew pod Wawrem i Grochowem, wrysowane w powiększenie odbitki mapy równiny pod Pragą.

przedstawiać się musiały opracowania poszczególnych bitew, które Prądzyński polecał wykonywać oficerom kwatermistrzostwa, niezdolnym z powodu choroby do służby w polu; niestety, napotkałem jedynie na wzmianki o podjęciu tych prac[1]).

3) Zbiory Prądzyńskiego[2]) zawierają akta Sztabu Głównego, bardzo obfite z okresu od 5-go do 18-go lutego 1831 r., a następnie z marca i kwietnia, raporty dowódców o bitwach pod Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkiem, Iganiami, Liwem, Kuflewem, Mińskiem, Nurem i Ostrołęką, o wyprawach Dwernickiego, Sierawskiego, Chrzanowskiego, Chłapowskiego i Giełguda, przejęte papiery nieprzyjacielskie, meldunki i referaty wywiadowcze, czasami bardzo cenne, akta organizacji, wyszkolenia, zaopatrzenia armji czynnej. Zbiór ten uzupełnia wydatnie wymienioną powyżej lukę, przynosząc źródła główne do okresu ofensywy naszej.

4) Zbiory ks. Czartoryskich. Znajduje się tutaj pierwszorzędny materjał źródłowy w postaci całej korespondencji ks. Adama Czartoryskiego ze Skrzyneckim, papierów i korespondencji Skrzyneckiego, bruljonów pism i memorjałów ks. Adama Czartoryskiego w sprawach wojskowych, jego korespondencja z Prądzyńskim, szereg pism i memorjałów, wystosowanych do rządu. Znalazła się tu także korespondencja operacyjna nieszczęsnego gen. A. Jankowskiego, będąca dowodem, jak porządnie przechowywano podówczas akta oddziałów i prowadzono ich dzienniki.

5) Papiery gen. Krukowieckiego[3]). Jest tutaj cała korespondencja Krukowieckiego oraz jego akta z czasów gubernatorstwa Warszawy i prezesury rządu, jego zapiski o wyprawie na gwardję, o bitwie pod Nurem, o działaniach Jankowskiego, o wypadkach 15-go sierpnia, o kapitulacji Warszawy, jego notaty o książce M. Mochnackiego. O ile chodzi o czasy jego prezesury, to materjał źródłowy przedstawia się tu zupełnie poważnie: obejmuje np. korespondencję z Prądzyńskim, ks. Adamem Czartoryskim, Dembińskim, Ramoriną, Łubieńskim, protokóły rad wojennych, dane wywiadu, instrukcje, raporty i t. d. Znajdują się tu również ciekawe druki i litografje współczesne.

[1]) Zbiory Klemensowskiego znajdują się obecnie w depozycie Bibljoteki ordynacji Krasińskich.

[2]) W części ogłoszone drukiem przez B. Gembarzewskiego, w całości zregestrowane przez tegoż bardzo starannie; znajdowały się one w posiadaniu p. Jerzego Moszyńskiego, obecnie przeszły na własność uniwersytetu Lubelskiego.

[3]) Małą ich część zaledwie i to bardzo starannie wybraną przez rodzinę ogłosił drukiem K. Forster.

6) Ze zbiorów Ossolineum korzystałem w pracy obecnej — z obszernej relacji jednego z oficerów misji austrjackiej płk. Cabogi o całym przebiegu wojny, z raportu gen. Rohlanda o jego działaniach po wymarszu z Kurszan, z pamiętników gen. Rybińskiego.

b) Źródła ogłoszone drukiem:

1) Pierwszorzędnem źródłem są tu rozkazy dzienne oficerskie, które dziś można skompletować, zestawiając poszczególne fascykuły zbiorów Archiwum Akt Dawnych.

2) Komunikaty naszego dowództwa, przesyłane rządowi, znajdują się w prasie współczesnej. Za czasów Skrzyneckiego redagował je przeważnie Prądzyński, zasłaniając bardzo zręcznie wodza naczelnego, który je zawsze cenzurował i często poprawiał.

3) Korespondencję operacyjną Giełguda z czasów jego wyprawy na Litwę ogłosił Ks. Bronikowski [1]) p. t. „Akta urzędowe działań gen. Giełguda na Litwie".

4) Szereg akt operacyjnych dołączył gen. J. Umiński do swej pracy p. t. „Rècit des evénements qui ont précédé la bataille d'Ostrołęka". Paris 1832.

5) Akta operacyjne grupy gen. S. Różyckiego znajdują się w jego pracy p. t. „Zdanie sprawy narodowi z czynności w roku 1831. Bourges 1832".

6) Szereg pamiętników i dokumentów dotyczących działań grupy gen. Ramorino ogłosił W. Zwierkowski w wydawnictwie p. t. „Korpus II-gi polski". Paryż 1844.

7) Część dokumentów do historji tejże grupy ogłosił gen. K. Małachowski w broszurze p. t. „Kilka słów o rozkazach, wydanych korpusowi gen. Ramorino przez naczelnego wodza wojsk polskich". Paryż. 1832.

8) Pewną ilość papierów gen. Krukowieckiego wydał K. Forster w pracy p. t. „Powstanie narodu polskiego w r. 1830—1831". Berlin 1873.

9) Część dokumentów ze zbiorów Prądzyńskiego ogłosił Br. Gembarzewski w tomie IV wydawnictwa „Pamiętniki generała Prądzyńskiego". Kraków 1909.

10) Materjały do losów spraw wojskowych w sejmie znajdujemy w wydawnictwie M. Rostworowskiego „Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831". I—VI. Kraków, 1907—1912. Najciekawszym z tego punktu widzenia dokumentem są tu „Akta delegacji sejmowej, wyprawionej do obozu wielkiej armji" (Tom VI-ty, str. 337—381).

[1]) W wyd. „Pamiętniki polskie" Tom. III-ci, Paryż 1845.

11) Pewna ilość dokumentów wojskowych i to przeważnie organizacyjnych znajduje się w wydawnictwie A. Kraushara p. t. „Memorabilia z czasów powstania listopadowego". Warszawa — Kraków 1913.

Wogóle wydawnictw źródeł z czasów tej wojny, operacyjnych zwłaszcza, posiadamy bardzo niewiele; jest to brak bardzo dotkliwy, który obecnie należałoby i można powetować z całą łatwością. W literaturze, przekazanej nam przez uczestników powstania, przeważa natomiast typ pamiętnika, będącego bardzo często nietyle pamiętnikiem w ścisłem słowa tego znaczeniu, ile pamiętnikiem-opracowaniem. Do najwybitniejszych prac w tej dziedzinie należą:

1) Maurycy Mochnacki: „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831". I — II. Praca ta, dzięki wybitnemu talentowi autora, który okazał się w niej mistrzem prozy polskiej, oraz swym wartościom narodowo-wychowawczym, wywarła bardzo silny wpływ na współczesnych, wpoiła w nich przekonanie, że powstanie miało poważne widoki powodzenia. Wychowywały się na niej całe pokolenia młodzieży; jej wpływ w tym kierunku można porównać jedynie z wpływem książki „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja". Dziś, choć ulegamy nadal w całej pełni urokowi tej niezwykłej książki, widzimy również i jej duże braki: przesadę zbyt optymistycznej oceny naszych sił i środków i obniżenie ówczesnej siły Rosji oraz jej gotowości do wojny, doktryneryzm liberalny, nieścisłe przedstawienie spraw wojskowych. Mimo to wszystko stwierdzić należy, że ogólne tło obrazu Mochnackiego odpowiada i dziś całkowicie prawdzie dziejowej, że wszystkie próby obniżenia wartości tej książki, oparte na ujemnej ocenie roli dziejowej jej autora, nie doprowadziły do celu.

2) Ignacy Prądzyński: „Pamiętniki I — IV". Z punktu widzenia wojskowego jest to najwybitniejsza praca o powstaniu, nacechowana dużym talentem nietylko w ocenie ówczesnych naszych możliwości operacyjnych, ale i w świetności literackiej obrazu ogólnego. Wywarła ona wpływ bardzo silny na dzieje tego odrodzenia myśli wojskowej polskiej, którego dziś jesteśmy świadkami. O ile chodzi jednak o ścisłość odtworzenia obrazu historycznego, to świetna ta praca musi podlegać podobnym zastrzeżeniom, jak i książka Mochnackiego. Należy zawsze liczyć się z tem, że: a) Prądzyński przeszedł przez trzy kolejne fazy ujmowania historji wojny roku 1830 i 1831, różniące się od siebie nieraz bardzo silnie. Pierwszą z nich stanowią jego listy do Chłopickiego, pisane w toku działań, jego „Kampanja od 31 marca", drukowana w Nowej Polsce, list do Rybińskiego, napisany z Warszawy 9-go września; drugą — memorjał „O zdobyciu Warszawy", przesłany Kru-

kowieckiemu w r. 1832, oraz „Mémoire historique et militaire sur la guerre de Pologne en 1831“, napisany na polecenie Mikołaja I; w tym okresie Prądzyński rozporządzał już pewną ilością źródeł, oświetlających nieco położenie nieprzyjaciela; trzecią — „Pamiętniki“, przy pisaniu których autor miał już w ręku pracę Smitta, a więc znał dobrze położenie nieprzyjaciela; uległ on tu następnie bardzo silnemu wpływowi prac Mochnackiego i Willisena. b) Prądzyński przyczynił się decydująco do wyniesienia Skrzyneckiego, którego następnie bardzo długo osłaniał swym autorytetem i swemi komunikatami prasowemi, któremu nigdy nie zdołał przeciwstawić się z należytą energją. c) Odgrywał również bardzo dużą rolę wojskową przy boku Krukowieckiego, tak, że na niego spada duża część odpowiedzialności za nieprzybycie Ramorina oraz słabą obronę Warszawy. d) Żywił bardzo silną niechęć do szeregu dowódców, np. do Chrzanowskiego i Chłapowskiego i w przedstawieniu ich roli nie liczył się zanadto z względami sprawiedliwości. e) Popierał często dowódców bardzo miernych, np. Giełguda, Jankowskiego, Milberga, pragnąc pod ich firmą odegrać rolę zwycięskiego szefa sztabu. Te wszystkie względy powodują, że w jego pamiętnikach spotykamy się nieraz z poważnemi nieścisłościami, przemilczeniami, a nawet przeinaczeniami prawdy historycznej. Dość tutaj nadmienić chociażby, że: a) Prądzyński zaprzecza kategorycznie istnieniu planu Chrzanowskiego z połowy grudnia roku 1830, a tymczasem plan ten, aczkolwiek nie zaczepny operacyjnie, ale odporno-zaczepny, znalazł się w aktach Sztabu; b) w ocenie możliwości naszej ofensywy z dnia 30-go marca nie liczy się z tem, że wywiad nasz posiadał mylne informacje o ugrupowaniu sił Rosena; c) nie podnosi silniej swego konfliktu z Chrzanowskim w sprawie wydania rozkazów na dzień 25-ty kwietnia; d) nieściśle przedstawia genezę działań Sierawskiego; e) podaje nieprawdziwe dane o czasie wysłania pierwszego rozkazu do Giełguda z pola bitwy pod Ostrołęką; f) zupełnie nieściśle przedstawia sprawę tekstu rozkazu, przywiezionego grupie Ramorina przez kpt. L. Rzewuskiego. Mimo te liczne braki, nieuniknione zresztą z racji roli Prądzyńskiego w wypadkach, jego prace były i będą zawsze podstawowem źródłem do dziejów tej wojny.

3) Stanisław Barzykowski: „Historja powstania listopadowego“ I—V. Autor, gorący wielbiciel ks. Adama Czartoryskiego, zamierzył przeciwstawić się sądom Mochnackiego o roli żywiołów umiarkowanych w powstaniu. Praca jego, rozwlekła, pozbawiona talentu pisarskiego, nacechowana nieraz dużą naiwnością sądu, czasami i — przedstawienia toku wydarzeń, a wreszcie i gorącemi uprzedzeniami emigracyjnemi, z racji których autor traktuje nieraz bardzo dowolnie posiadany przez siebie materjał źródłowy, jest mimo to niezwykle cennem źródłem do historji wojny roku 1830 i 1831. Barzykowski, polityk wcale energiczny i zdecydowany, sprawował w rządzie powstańczym funkcję kierownika spraw wojskowych i z tego tytułu pozostawał w nieustannych stosunkach z kwaterą główną, znał dowódców i wypadki, zdołał zgromadzić wcale pokaźny i ciekawy zapas źródeł.

4) Ludwik Mierosławski: „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831“ I — VIII. i „Rozbiór krytyczny kampanji 1831 r.“ I — II. Obie te wybitne prace, przemawiające tak silnie do czytelnika wojskowego inteligencją ujęcia fachowego możliwości operacyjnych i taktycznych, wybornym opisem i oceną terenu, bardzo starannem wreszcie zebraniem relacyj uczestników wypadków, wymagają jednak zawsze bacznej rozwagi krytycznej. Autor pozostaje pod niezwykle silnym wpływem nienawiści emigracyjnych, które czasami doprowadzają go jakgdyby do manji prześladowczej, zaciemniając dotkliwie jego sąd o wypadkach. Jest on następnie zdecydowanym rzecznikiem doktryny polityczno-wojskowej Towarzystwa Demokratycznego, dla której punktem wyjścia miała być właśnie odpowiednio spreparowana historja powstania roku 1830 i 1831. Ponosi go wreszcie wyobraźnia, a wówczas korzysta ze swych źródeł całkowicie dowolnie.

5) R. O. Spazier: „Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes“ I—III. Praca ta, napisana przez człowieka, który nie znał naszych stosunków i przez to mówił o nich nieraz dość naiwnie, ma mimo to dużą wartość, gdyż w rzeczywistości jest zbiorem świadectw wybitnych uczestników tej wojny, zebranych dość wcześnie i dzięki temu żywych i ciekawych.

6) Wojciech Chrzanowski: „Bemerkungen über die militarischen Operationen, die in Folge des Aufstandes vom 29 November 1830 in Polen stattfanden“. Jest to odpowiednik „Mémoire“ Prądzyńskiego, napisany również na polecenie władz rosyjskich. Chrzanowski, pesymista z natury, puścił tu wodze swemu pesymizmowi nietylko w stosunku do całej wojny, ale i swej roli własnej w tejże. Z tej racji wymaga traktowania bardzo krytycznego. Mimo to i tutaj widać jego zacięcie i zdolności w szeregu obserwacyj i sądów niezwykle trzeźwych i jasnych. Ciekawe refleksje nasuwa tu wręcz nieprawdziwe przedstawienie treści jego planu, przedstawionego Chłopickiemu w grudniu roku 1830, powtórzone następnie przez autora Mochnackiemu. Na schyłku życia, pod wpływem prac Willisena, Mochnackiego i Mierosławskiego, Chrzanowski napisał optymistyczne „Opisanie bitwy grochowskiej“.

7) Marjan Brzozowski: „La guerre en Pologne". Ta bezpretensjonalna książka zdolnego oficera artylerji, którą Prądzyński uznał za najlepszą pracę o wojnie lat 1830 — 1831, mimo swe liczne i nieuniknione z racji braku źródeł błędy, ma i dziś dość dużą wartość z powodu rozsianych w niej licznie obserwacyj i wiadomości bardzo bezpośrednich

8) Roman Sołtyk: „La Pologne, précis historique, politique et militaire de sa révolution" — źródło mocno niepewne z racji dość sztucznego wysuwania się naprzód autora; zawiera jednak szczegóły nieraz ciekawe i ważne.

9) Klemens Kołaczkowski: „Wspomnienia" I—V, źródło dużej wartości, do tych okresów zwłaszcza, w których autor odegrywał wybitniejszą rolę np. do działań nad Bzurą, obrony Warszawy, upadku Modlina, sprawy umocnienia Warszawy i Modlina, przemysłu wojennego i t. d.

10) R. Łubieński: „Generał Tomasz Łubieński" I — II zawiera cenne nieraz fragmenty korespondencji rodzinnej generała.

11) J. Lewiński: „Pamiętniki z 1831 roku", napisane późno, pełne błędów, rażących nieraz, zawierają mimo to szczegóły cenne do obrony Warszawy i ostatnich chwil powstania.

12) J. Załuski: „Wspomnienia skrócone z r. 1831". Szef wywiadu naszego jest tu zanadto lakoniczny i ostrożny, aczkolwiek podaje szereg uwag i wiadomości bardzo ciekawych.

13) „Generał Zamoyski" I — II. Są to dwa teksty notat Władysława Zamoyskiego, przeplatane jego listami i dokumentami. Stanowią źródło bardzo dużej wartości do dziejów wojny i polityki ówczesnej

14) F. S. Gawroński: „Pamiętnik z roku 1830/1". Jest to jeden z nielicznych pamiętników, na który żadnego wpływu nie wywarła literatura powstania, spisany w dodatku w postaci djarjusza. Bardzo cenny do czasów, w których autor przebywał w kwaterze głównej.

15) Dezydery Chłapowski: „Pamiętniki". Jeden z najświetniejszych pamiętników z czasów tej wojny z racji talentu pisarskiego autora, szczerości i siły. Mimo to zestawienie jego danych z aktami grupy Giełguda wykazuje pewne rozbieżności.

16) Henryk Dembiński: „Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830 do 1831" I—II. Źródło bardzo ważne, nie zawsze jednak — z racji uprzedzeń autora — ścisłe.

17) Józef Dwernicki: „Pamiętniki". Źródło nie stojące na wysokości czynów, a nawet poprzednich raportów autora.

18) Józef Bem: „O powstaniu narodowem" I—III. Źródło bardzo niepewne, zwłaszcza do historji obrony Warszawy.

19) Kazimierz Małachowski: „Opowiadanie działań wojennych i wypadków zaszłych od 1 sierpnia do 10 września". Źródło dość mętne, zawierające jednak szereg szczegółów ważnych.

20) Maciej Mielżyński: „Wyprawa na Litwę". Źródło dużej wartości.

21) Pamiętniki Kruszewskiego [1]), St. Jabłonowskiego [2]), Breańskiego, K. Różyckiego, N. Sierawskiego, Szumskiego, Szczanieckiego, Goczałkowskiego, Świtkowskiego, Wybranowskiego, Patelskiego, Budzyńskiego, dra K. Kaczkowskiego, M. Kamińskiego i in. — oświetlają wymownie wypadki wojny i dają obraz życia armij powstańczych.

22) Zbiory pamiętników do tej wojny ogłosili: a) Bronikowski Ks: Pamiętniki polskie I — IV; b) Wrotnowski F.: „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy" i „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie"; c) „Zbiór pamiętników do historji powstania polskiego z roku 1830 i 1831". Lwów 1882.

23) Zestawienie chronologiczne bitew i potyczek roku 1831, oparte przeważnie na pracy Mierosławskiego, opracował Callier E.: „Bitwy i potyczki, stoczone przez wojsko polskie w roku 1831". Poznań, 1887.

Z opracowań późniejszych wymienić należy:

1) A. Z.: „Wojna na Litwie w roku 1831". Kraków, 1913.

2) Janusz Albrecht: „Bitwa pod Stoczkiem". (Bellona, 1921).

3) Juljusz Kozolubski: „Dywizja ułanów w osłonie" (29.XI. 1830 — 9.II. 1831). (Bellona, 1927).

4) Bronisław Pawłowski: „Dwernicki". Poznań, 1922.

5) Zygmunt Jarski: „Iganie". Poznań, 1926.

6) W. Tokarz: „Ostrołęka". Poznań, 1922.

7) W. Tokarz: „Sprawa broni i amunicji w powstaniu listopadowem". (Bellona, 1918).

8) St. Płoski: „Działalność Zaliwskiego w wojnie r. 1831". Warszawa, 1929.

9) „Powstanie narodu polskiego 1830—31 w świetle krytyki mocarstw europejskich". Kraków, 1906.

10) W. Łopaciński: „Strategiczne pomysły ks. Adama Czartoryskiego". (Bibljoteka Warszawska, 1914).

11) St. Dangel: „Rok 1831 w Mińszczyźnie". Warszawa, 1925.

12) M. Sokolnicki: „Wojna polsko rosyjska w r. 1831". Poznań, 1919.

13) W. Tokarz: „Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa". Warszawa, 1925.

---

[1]) Jeden z najciekawszych i najszczerszych.

[2]) Pełen ciekawych dla artylerzysty szczegółów.

14) A. Sokołowski: Wyprawa Dwernickiego na Wołyń". Kraków, 1917.

B. *Źródła rosyjskie.* a) Współczesne:

1) „Wojna s polskimi miatieżnikami 1831 goda w pierepiskie impieratora Nikołaja 1-wo s grafom Dibiczem Zabałkanskim". Ruskaja Starina 1884—1885. Źródło pierwszorzędne, odzwierciedlające realnie położenie armji rosyjskiej w pierwszym okresie wojny.

2) Feldmarschall Diebitsch: „Vertrauliche Berichte über seinen Feldzug in Polen"[1]). Są to listy Dybicza do Mikołaja I od 22.III do 7.VI 1831 oraz listy Tolla od 13.VI — 22.VI 1831.

3) Kn. Szczerbatow: „Feldmarszał kniaź Paskiewicz". I—V. St. Pietierburg, 1893. Obejmuje całą korespondencję Mikołaja I i Paskiewicza z czasów tej wojny.

4) „Correspondance de l'empereur Nicolas I et du grand duc Constantin". Tom II. St. Pietierburg, 1911. Sbornik ruskawo istoriczeskawo obszczestwa. T. CXXXII.

5) „Archiw kn. Czernyszewa". Sbornik rusk. istor. obszcz. T. CXXII.

6) Komunikaty prasowe rosyjskie z tej wojny znajdują się w Tygodniku Petersburskim z r. 1831.

7) W Centralnem Archiwum Wojskowem znajduje się komplet rozkazów dziennych dowództwa rosyjskiego w sprawach administracyjnych.

8) „Kurzes Journal des Grafen Toll während des letzten Theils des Feldzugs gegen die Polen 1831"[2]). Źródło pierwszorzędne, nacechowane jednak przesadnym krytycyzmem w stosunku do Paskiewicza.

9) „Notizen eines russischen Generals über den polnischen Insurrections-Krieg, nebst Anmerkungen des Generals Quartiermeisters Neidhardt"[3]). Źródło bardzo ciekawe.

10) Pogodin: „Über die Verpflegung der russischen Armee unter Graf Paskiewicz"[4]).

11) A. M. „Izwleczenja iz wojennawo żurnała gienierała Gołowina 1831 goda". Wojennyj Sbornik, 1860.

12) A. M-w: „Otrywki iz pochodnych zapisok o wojnie w Polsze w 1831 godu". Wojennyj Sbornik, 1860.

---

[1]) Wydane przez F. Smitta.
[2]) Wydany przez Smitta.
[3]) Wydane przez Smitta.
[4]) Wydane przez Smitta.

13) Bartholomei F. F.: „Pochodnyj żurnał 1831 goda". Żurnał Impierat. Russk. Istor. Obszczestwa, 1910.

14) Faesi: „Byt i nrawy ruskoj armji 1812 goda". St. Pietierburg, 1912.

15) H. v. Hansen: Zwei Kriegsjahre. Berlin, 1881.

16) Seeland A. L.: Erinnerungen aus 1831. I—II. Stuttgart, 1894.

b) Opracowania późniejsze.

1) Smitt v. F.: „Geschichte des polnischen Aufstandes". I—III. Berlin, 1839. Jest to opracowanie oficjalne rosyjskie, przygotowane przez literata, używanego już w czasie wojny przez gen. Tolla do redagowania komunikatów prasowych, oparte na bardzo obfitym i starannie zebranym materjale źródłowym. Cechuje je duże uprzedzenie do nas, a następnie tendencja łagodzenia niepowodzeń rosyjskich. Mimo to jest po dziś dzień podstawową pracą do działań rosyjskich, napisaną dobrze i utrzymaną na wcale poważnym poziomie naukowym.

2) A. herz. v. Würtemberg: „Die Schlacht bei Ostrolenka". Nordhausen und Leipzig, 1842. Dość sumienne i ciekawe opisanie bitwy.

3) A. K. Puzyriewskij: „Polsko ruskaja wojna 1831 goda". St. Pietierburg, 1886. Autor nadał fakturze Smitta, której się naogół trzyma, oprawę bardziej wojskową, a następnie uzupełnił ją przy pomocy szeregu nowych źródeł, oraz rozszerzył przez staranne uwzględnienie sprawy zaopatrzenia armji rosyjskiej.

4) N. Okounef: „Histoire militaire de la seconde époque de la campagne de l'année 1831 en Pologne". St. Petersburg, 1834. Suche, oficjalne opracowanie, którego główna wartość polega na dołączonych tablicach stanów.

5) N. K. Szildier: „Impierator Nikołaj Pierwyj". II. St. Pietierburg, 1903. Zawiera dane bardzo ciekawe oraz jeszcze ciekawsze ustępy z korespondencji Mikołaja, Dybicza, Paskiewicza, Czernyszewa i t. d.

C. *Źródła niemieckie.*

1) Willisen W.: „Der russisch polnische Feldzug des Jahres 1831". Leipzig, 1868. Autor, generał pruski, znany ze swych przekonań liberalnych, oświetlił już w r. 1831, na zasadzie komunikatów prasowych obu stron, a później i na podstawie pracy Smitta, wypadki tej wojny z punktu widzenia napoleońskich zapatrywań na sztukę wojenną, czyniąc to w sposób niezwykle bezstronny i rzeczowy. Zjednało to jego pracy bardzo duże uznanie w świecie wojskowym. I dziś z jego sądami niemal zawsze zgodzić się można.

2) „Des Freiherrn Carl Ernst Wilhelm von Canitz und Dallvitz Denkschriften. II-r Band". Berlin, 1888. Autor był pruskim attaché wojskowych w głównej kwaterze Dybicza i, jako taki, oddał armji rosyjskiej cały szereg usług. Nie przeszkodziło mu to wcale obserwować bardzo trzeźwo i inteligentnie wszystkie braki dowództwa oraz armji sprzymierzeńca. Szereg jego sądów pokrywa się całkowicie ze zdaniem Prądzyńskiego.

3) Kunz H.: „Der polnisch russische Krieg von 1831". Berlin, 1890. Zwięzły, wybornie napisany podręcznik, oparty na Puzyrewskim i Mierosławskim.

4) „Der Feldzug 1831 in Russisch-Polen".Wien, 1893. Bardzo dobry podręcznik austrjacki.

I. KRÓLESTWO POLSKIE. JEGO SIŁY I ŚRODKI DO WALKI.

1) Obszar i ludność.

Królestwo Polskie było dziełem kongresu wiedeńskiego, który po długich tarciach przyznał przeważną część Księstwa Warszawskiego, zamkniętą w granicach znanych nam z przed wojny światowej, Aleksandrowi I i jego następcom, orzekając ogólnikowo, że „ma ono być złączone z Rosją nieodwołalnie przez swoją konstytucję". W rzeczywistości Królestwo było połączone z Rosją unją personalną: posiadało własne wojsko, od r. 1822 — własną granicę celną, a Mikołaj I koronował się w Warszawie na króla polskiego; jedynie w dziedzinie polityki zagranicznej obowiązywała unja realna.

Obszar Królestwa wynosił 2312,19 mil kwadratowych, a więc mniej więcej $^1/_7$ obszaru Rzplitej z przed pierwszego rozbioru.

Ludność jego w r. 1829 podawano urzędowo na 4.137.634 głów, co wykazywało — w stosunku do stanu z r. 1816 — zwiększenie w ciągu lat 13 o 52%. Przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła w Królestwie 1.832 głów na 1 milę kwadratową. Najgęściej zaludnione były województwa lewego brzegu Wisły: kaliskie, mazowieckie i krakowskie; najrzadziej województwa prawobrzeżne, zwłaszcza podlaskie i lubelskie, zaś z lewobrzeżnych—sandomierskie. W r. 1827 na 4.032.335 głów ludności liczono 2.019.133 ludności męskiej, z czego 123.046 chrześcijan w wieku popisowym, t. j. od lat 20 — 30 i 902.014 chrześcijan w wieku do lat 20 i 894.073 w wieku ponad lat 30, oraz całej ludności męskiej żydowskiej, nie podlegającej już popisowi.

Wśród ludności Królestwa przeważali bezwzględnie katolicy, stanowiący w r. 1827 — 84%. Z wyjątkiem włościan północnych powiatów

województwa augustowskiego, Litwinów, nie znających wcale języka polskiego, podlegających całkowicie wpływowi duchowieństwa, byli to Polacy. Wyznawców obrządku greckiego [1]) było 1,9%; protestantów Niemców—ogółem 4,4% [2]); zamieszkiwali oni najliczniej w województwie mazowieckiem i kaliskiem. Byli to przeważnie świeżo sprowadzeni z Prus tkacze i robotnicy fabryczni [3]), częściowo koloniści czynszownicy w dobrach rządowych i prywatnych [4]), wszyscy bez wyjątku mający bardzo silne poczucie swej odrębności narodowej. Żydzi stanowili 9,1% [5]) ludności. Większość z nich zamieszkiwała w miastach i miasteczkach [6]), trudniąc się tam handlem oraz lżejszemi rzemiosłami; mniejszość[7]) zamieszkiwała wsie, zajmując się karczmarstwem i pachtem[8]). Pozbawieni praw politycznych, nie pociągani do służby wojskowej, obłożeni specjalnemi podatkami, ograniczeni w dziedzinie praw cywilnych, Żydzi stanowili odrębną całość wśród ludności Królestwa i łącznie z Niemcami przedstawiali dość poważne niebezpieczeństwo na wypadek wojny.

2) Rolnictwo. Włościanie.

Mimo znaczne postępy uprzemysłowienia Królestwo Polskie było krajem wybitnie rolniczym. W r. 1827 obok 453 miast liczono 22.365 wsi, złączonych w 5½ tysięcy gmin. W miastach przemieszkiwało zaledwie 869,208 głów ludności, we wsiach 3.163.127. W dodatku ludność chrześcijańska w większości miasteczek trudniła się rolnictwem; przecież nawet w Warszawie znajdowało się jeszcze 867 rolników zawodowych.

W r. 1827 obliczono, że lasy zajmują 30% obszaru Królestwa, nieużytki 31%, łąki 6%, role 33%. Najwięcej lasów było w województwie augustowskiem (1 : $2^5/_6$ obszaru ogólnego), następnie w sandomierskiem (1 : 3), płockiem (1 : $3^1/_2$), najmniej w kaliskiem (1 : $3^3/_4$), mazowieckiem (1 : $4^1/_3$), lubelskiem (1 : $4^1/_2$), krakowskiem (1 : $5^1/_3$). Przeważna część obszarów leśnych znajdowała się w rękach rządu (71%). Leśnictwo rządowe, rozganizowane na sposób wojskowy, liczyło w r. 1830: 8 szefów wojewódzkich, 8 szefów oddziałów konnych, 13 oficerów i 251 strażników konnych, 8 szefów oddziałów pieszych, 37 oficerów i 798 strażników pieszych, prawie bez wyjątku wysłużonych żołnierzy. Stan jego przedstawiał się nagół dobrze.

[1]) Województwo podlaskie. [2]) 260.966 głów. [3]) 190.482 głów. [4]) 70.484 głów [5]) 377.754 głów. [6]) 67,7% [7]) 32,3%.

[8]) Niektóre miasteczka posiadały ludność prawie całkowicie żydowską, np. w Kałuszynie na 340 chrześcijan było 1700 żydów, w Sochaczewie na 837 — 2293 żydów, w Nowem Mieście na 899 — 1118, w Iłowie na 80 — 162; w Warszawie ludność żydowska stanowiła 21%. Tylko w rozwijających się, dzięki uprzemysłowieniu, miastach lewego brzegu Wisły, dzięki imigracji Niemców, procent tej ludności spadał poważniej: w Zgierzu na 4680 chrześcijan było 778 żydów, w Aleksandrowie na 2678 — 897, w Skierniewicach na 1665 — 292.

Duży procent własności ziemskiej Królestwa znajdował się w ręku państwa. W r. 1827 obliczono, że z 22.613 wsi, liczących 757.966 włók — 3446, t. j. 173.848 włók, należało do rządu. Od tego czasu ilość własności rządowej zmniejszyła się dość znacznie dzięki polityce Lubeckiego, który uważał, że własność ta, znajdująca się w ręku dzierżawców [1]), przynosi zbyt małe dochody i rozpoczął szybką sprzedaż domen.

Większa własność prywatna miała w ręku 17.000 wsi z ogólnym obszarem 567.350 włók. Wielkich majątków najwięcej było w województwach lubelskiem (48 — ponad 500 włók) i augustowskiem; drobnych, poniżej 3 włók — w płockiem, lubelskiem i augustowskiem, średnich (3 — 10 włók) w płockiem i sandomierskiem. Liczono w r. 1827 dziedziców dóbr 4205, dzierżawców dóbr prywatnych 3226; istotnie, znaczna część większej własności znajdowała się wówczas w ręku dzierżawców. Położenie jej było naówczas fatalne: obciążały ją długi z czasów pruskich, zaciągnięte ponad miarę istotnej wartości dóbr w czasie wysokich cen zboża i pomyślnej konjunktury. Obliczano, że własność przeciętnie jest obciążona do ¾ wartości. Założone w r. 1825 Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przyszło jej z pomocą; nie zdołało jednak wyprowadzić jej szybko z tego położenia, uratować większości od grożącej katastrofy. Mogły ją ratować jedynie większe ceny na zboże, a tymczasem ustanowienie w Anglji wysokich ceł protekcyjnych obniżało w całym okresie przedpowstańczym ceny. Często zboże, wyprawione do Gdańska, nie znajdowało tam nabywców i było sprzedawane przez licytacje przymusowe. Tylko wzrost miast oraz uprzemysłowienie kraju zwiększyły trochę spożycie wewnętrzne, nie odbijając się jednak na cenach. W dodatku, dzięki złemu stanowi komunikacyj, ceny te na rynku wewnętrznym wahały się poważnie: wyższe w pobliżu granicy i większych ośrodków miejskich, malały poważnie w lubelskiem i sandomierskiem. Rząd Królestwa, który tak wiele uczynił dla przemysłu, rolnictwo, a więc podstawę bytu kraju, traktował mniej przychylnie; popierał jedynie owczarstwo, jako podstawę przemysłu wełnianego; dawał za pośrednictwem Banku Polskiego pożyczki na zboże, drzewo i potaż, wyprawiane do Gdańska, ułatwiał tam sprzedaż zboża.

[1]) Było ich w r. 1827 — 885.

W tych warunkach — postęp na polu rolnictwa w czasach Królestwa ograniczył się do rzeczy bardzo skromnych. Naogół, ze względu na przemieszanie gruntów dworskich z włościańskiemi, na brak inwentarzy dworskich, a przez to i nawozu, na gospodarkę pańszczyźnianą — trzymano się trójpolówki. Powoli zaczęły jednak zarysowywać się nowe kierunki: szły one od zachodu, przyjmowały się najwcześniej w województwach lewego brzegu Wisły, w okolicach Warszawy zwłaszcza; najmniej uwidoczniały się na prawym brzegu Wisły, gdzie stosunki najbardziej przypominały XVIII wiek. Rozpowszechnia się tedy coraz więcej uprawa ziemniaków [1], a razem z tem rozwija się gorzelnictwo [2]. W związku z szybkim rozwojem przemysłu wełnianego — czyni pewne postępy hodowla owiec cienkowełnistych [3]. Ziemiaństwo stara się uciec od uprawy zboża, nie opłacającej się z powodu niskich cen. Tu i ówdzie, w pobliżu większych miast, dwory zwiększają ilość krów i organizują pachciarstwo. W gospodarstwach najbardziej postępowych lewego brzegu Wisły zaczyna się uprawiać rośliny pastewne, koniczynę i wykę. W związku z tem w szeregu dworów dochodzi do zwiększenia inwentarza własnego, powiększenia ilości czeladzi dworskiej [4]. Naogół jednak zjawiska te zarysowały się wówczas jeszcze słabo. Rząd nie zwracał większej uwagi na postęp rolnictwa: szkoła rolnicza w Marymoncie (wyłącznie dla oficjalistów) wegetowała; czasopisma rolnicze upadały; relacje pruskie o stanie kultury rolnej Królestwa brzmiały mocno ujemnie.

Włościanie stanowili w r. 1827 około 4/5 ogółu ludności (przeszło 3 miljony głów) Królestwa, a więc istotny jej zrąb. W domenach połowa włościan była już oczynszowana, a następnie gospodarowała na osadach większych, zabezpieczających dobrobyt [5]; nieoczynszowanych uważano za dziedzicznych posiadaczy, którym nie wolno było zwiększać powinności pańszczyźnianych; zniesiono tu również tak dotkliwe w dobrach prywatnych daremszczyzny i najmy przymusowe.

W dobrach prywatnych w najlepszem położeniu znajdowali się koloniści niemieccy, siedzący na czynszach na gospodarstwach większych, na zasadzie kontraktów długoterminowych [1]. Włościan pańszczyźnianych, posiadających gospadarstwa większe, najwięcej było w województwie augustowskiem, a następnie w niektórych okolicach województwa podlaskiego i lubelskiego. Podobno ilość większych gospodarstw włościańskich, wliczając w to już i domeny, wynosiła przeszło 30% ogólnej ilości gospodarstw włościańskich. Nadział ziemi przedstawiał się najlepiej w województwach prawobrzeżnych, w których jednak, ze względu na brak zarobków pobocznych, wszyscy synowie pozostawali na roli i gospodarstwa ulegały coraz to nowemu podziałowi. Ciężary pańszczyźniane były tutaj mniejsze, serwituty większe i pewniejsze; ziemiaństwo tutejsze, prowadzące mniej postępowe gospodarstwo, nie myślało o rugowaniu włościan; przeciwnie, tutaj chronił się chłop, usunięty z roli na lewym brzegu Wisły, zakładając nowe osady w dobrach magnackich. Ale zato kultura ogólna i gospodarcza ludności wiejskiej stała tutaj znacznie niżej: narzędzia uprawy były pierwotne, inwentarze liche, pracowitość i przedsiębiorczość małe. Inaczej było na lewym brzegu Wisły, zwłaszcza w województwach kaliskiem i mazowieckiem, a następnie i w płockiem. Tutaj najwięcej było ludności małorolnej, siedzącej na 4 — 7 morgowych gospodarstwach, oraz bezrolnej. Postęp w rolnictwie doprowadził tu do szeregu zmian mocno niekorzystnych dla włościan, zwłaszcza w dobrach średniej szlachty, oddanych w dzierżawę. Regulacja majątków, nieodzowna przy zmianie uprawy, prowadziła do rugów włościan, wcielania ich gospodarstw do folwarku, wydzielania im gruntów gorszych, ograniczania serwitutów, zwiększania pańszczyzny — przy pomocy najmów przymusowych. Chłop szedł ze wsi do miasta, emigrował na prawy brzeg Wisły i powiększał ilość czeladzi dworskiej. Z drugiej strony — trudniejsze warunki gospodarcze — obok istnienia zarobków pobocznych — podnosiły tu poziom kulturalny i przedsiębiorczość włościan: uprawa roli stała tu bez porównania wyżej, inwentarze i budynki lepiej, pracowitość była większa. W krakowskiem — rozdrobnienie gruntów włościańskich było znaczne, kultura średnia, położenie naogół złe; w sandomierskiem — lepsze.

Rząd Królestwa wobec całego tego procesu zajmował stanowisko bierne, sprzyjając raczej interesom ziemiaństwa. Sejm r. 1830 dał dworom całkowicie wolną rękę w sprawie ograniczania serwitutów. Ustały w opinji i publicystyce głosy, dawniej tak liczne, domagające się pra-

[1] Najmniej w lubelskiem.

[2] W r. 1827 — liczono 2723 osób zatrudnionych w gorzelnictwie.

[3] W r. 1827 — liczono 6056 owczarzy; w r. 1828 — przywieziono na jarmark warszawski 7129 centnarów wełny, w r. 1829 — 12.520, w r. 1830, bez względu na ciężką zimę i klęski w owczarniach — 11.898 centnarów.

[4] W r. 1827 — liczono 144.210 głów czeladzi oraz 13.754 oficjalistów wiejskich stanowiących — obok szlachty drobnej (32.490 głów) jeden z najbardziej uświadomionych narodowo składników ludności.

[5] Proces ten dokonał się przedewszystkiem w województwach lewobrzeżnych

[1] Prawie wyłącznie w województwach lewobrzeżnych.

wodawczej regulacji tych stosunków. Nawet związki tajne nie zwracały uwagi na kwestję włościańską, jako na podstawę przyszłej obrony narodowej. W dodatku rząd doprowadził do obniżenia kultury ogólnej wsi, znosząc opłaty włościan na rzecz szkół elementarnych. Skutek był ten, że podczas gdy w r. 1821 było w miastach 442 szkół elementarnych i 17.708 uczniów, a po wsiach 880 i 19.915 uczniów, to w r. 1830 ilość szkół w miastach spadła do 336, ale za to ilość uczniów podniosła się do 20.882, natomiast ilość szkół wiejskich spadła aż do 329, zaś ilość uczniów do 9.691. W tych warunkach nie było przesady w powiedzeniu jednego z publicystów naszych z r. 1830, że „tylomiljonowa ludność tej klasy jest w stosunku publicznym wcale martwa; włościanin nasz zaledwie wie o tem, że jest Polakiem". Stojący poza nawiasem życia politycznego Królestwa, nie przygotowany nawet do niego na przyszłość i nie wspomagany niczem w swej niedoli, włościanin nasz siłą rzeczy wnosił w sprawę obrony narodowej jedynie bierność i rezygnację. Było to ciężkiem przewinieniem zarówno rządu Królestwa jak i jego sfer inteligentnych, nie wyłączając nawet związkowców; zastanawiało zaś tem bardziej, że równocześnie w Wielkopolsce — rząd pruski przeprowadził w r. 1823 uwłaszczenie włościan i że odbiło się to odrazu tak dodatnio na świadomości narodowej tego stanu.

Te stosunki w świecie rolniczym oddziałały ujemnie na sprawę tak doniosłą w dziedzinie obrony narodowej, jak produkcja zboża, stan inwentarzy oraz przemysł rolniczy.

W r. 1827 wysiewy wynosiły 212.710 korcy pszenicy, 1.406.829 żyta, 552.144 jęczmienia, 1.153.285 owsa, 1.044.464 ziemniaków, zbiory — 751.076 pszenicy, 4.439.339 żyta, 1.506.062 jęczmienia, 3.183.023 owsa, 4.288 ziemniaków, 235.612 grochu, 1.300.356 fur siana. W latach urodzajnych wystarczało to całkowicie na pokrycie potrzeb ludności: pozwalało na wywóz do Gdańska, dokąd np. w dość średnim roku 1825 wywieziono 525.027 korcy zboża za cenę 6 miljonów zł; były jednak i lata głodowe, np. r. 1816 i 1817; nie wystarczyło to zresztą na wzmożone potrzeby wojny.

O ile chodzi o inwentarze, to najgorzej przedstawiała się sprawa koni. W r. 1827 było w Królestwie wszystkiego 271.872 koni. Dwory nie utrzymywały wtedy koni własnych [1]; do roboty w polu używano przeważnie wołów włościańskich. Konie chłopskie, mniejsze, wcześnie zaprzęgane, przedstawiały się marnie. Tylko Litwini północnych powiatów augustowskiego hodowali zupełnie dobre konie na sprzedaż do

[1] Z wyjątkiem cugowych.

Prus; na lewym brzegu Wisły lepsze i cięższe konie, hodowane na sprzedaż, można było spotkać u zamożniejszych włościan w kaliskiem i na Kujawach, lżejsze — w łowickiem oraz w płockiem. Akcja rządu, w postaci założenia stadniny rządowej na Podlasiu oraz stacyj ogierów, prowadzona źle, nie wydała żadnych prawie rezultatów. Stadnin prywatnych, przeważnie bardzo małych, było parę na prawym brzegu Wisły. Skutek był ten, że nietylko kawalerja nasza, ale chłopi i dwory — zaopatrywały się w konie w Rosji.

Bydła rogatego było w r. 1827 — 1.448.533 sztuk; Królestwo zaopatrywało się w nie w Rosji; stan tego bydła był niski, a ilość nie wystarczała na pokrycie zwiększonych potrzeb spożycia oraz garbarstwa. Ilość owiec zwiększała się coraz bardziej: już w r. 1829 było ich do 5 miljonów; świń natomiast było w tymże roku zaledwie 800.000 i faktem jest, że np. słoninę na targi Królestwa sprowadzano z Prus. Bilanse naszego wywozu do Rosji i przywozu z Rosji stwierdzały np., że w r. 1824 przywieziono do nas z Rosji środków spożywczych za 426.565 rubli asygnacyjnych, bydła za 669.346 rubli asygnacyjnych, w r. 1829 środków spożywczych za 1.499.850 rubli asygnacyjnych, a bydła za 2.101.364 rubli asygnacyjnych; tymczasem z Królestwa do Rosji wywieziono środków spożywczych w r. 1824 za 326.458 rubli asygnacyjnych, bydła za 294.436 rubli asygnacyjnych.

3) Miasta.

W porównaniu do wsi—miasta Królestwa, mimo całą swą rolę gospodarczą oraz postępy rozwoju — przedstawiały się mocno skromnie. Warszawa w r. 1830 liczyła 129.705 głów ludności[1]). Poza tem tylko dwa miasta[2]) miały ludność powyżej 12 tysięcy głów i 9 miast od 5 do 10 tysięcy głów[3]). Były to przeważnie miasta drewniane: Warszawa w r. 1827 na 1685 domów drewnianych miała zaledwie 1493 murowanych, Kielce na 153 drewnianych — 207 murowanych. Rząd Królestwa przyczynił się poważnie do uporządkowania większych miast, ozdobienia ich szeregiem ładnych budynków rządowych. Ich ludność wśród której inteligencja zawodowa stanowiła bardzo drobny odsetek[4]), cały swój dobrobyt zawdzięczała rozwojowi przemysłu, rzemiosł i handlu.

[1]) Bez garnizonu; w liczbie tej było 86.000 katolików i 34.000 żydów.

[2]) Lublin i Kalisz.

[3]) Płock, Kalwarja, Częstochowa, Radom, Zgierz, Łódź, Augustów, Piotrków i Siedlce.

[4]) W r. 1827 — w całem Królestwie liczono zaledwie 8587 urzędników rządowych i 3023 profesorów, nauczycieli, lekarzy, artystów.

4) Przemysł.

Najpoważniej, dzięki wydatnemu poparciu rządu, oraz bardzo przychylnej polityce celnej Rosji w stosunku do naszych fabrykatów, rozwinął się w Królestwie przemysł tkacki, a przedewszystkiem przemysł wełniany. Ogólna produkcja sukna [1]) wynosiła w r. 1826—7.454.979 łokci, w r. 1828 — 6.176.959, w r. 1829 — 5.880.449; wartość tej produkcji w r. 1829 oceniano na 38 do 40 miljonów złp. W r. 1823 wywieziono z Królestwa do Rosji sukna za 1.865.012 rubli asygnacyjnych, w r. 1829 — za 8.418.955 rubli asygnacyjnych, w r. 1830 za 7.050.077 rubli asygnacyjnych. Oprócz tego w r. 1824 wysłano tranzytem przez Rosję do Chin sukna za 33.161 rubli asygnacyjnych, w r. 1828 za 1.024.463 rubli asygnacyjnych, w r. 1830 za 1.070.492 rubli asygnacyjnych.

Przemysł ten, rozmieszczony całkowicie na lewym brzegu Wisły [2]). skupiał się już coraz bardziej w ręku przedsiębiorców większych, uzależniających od siebie drobnych majstrów tkackich, a równocześnie prowadzących własne fabryki maszynowe; fortuny tych przemysłowców, bez wyjątku cudzoziemców, powstały dzięki pomocy i udogodnieniom rządu Królestwa, idącym bardzo daleko, a następnie wydatnej pomocy pieniężnej Banku Polskiego, który np. w r. 1830 udzielił 4.463.058 złp. na zaliczki na zakup wełny. Taka była np. fabryka Repphana w Kaliszu [3]), zatrudniająca 500 robotników i dająca poza tem zarobek 600 tkaczom; jej produkcja wynosiła w r. 1828 5 tysięcy postawów sukna, w r. 1829 — 4,7 tysiąca. Do takich firm należały: Fiedler w Opatówku, pracujący maszynami parowemi z Leodjum, zatrudniający w r. 1829—450 robotników; Harrer w Sieradzu, u którego pracowało [4]) 1000 robotników i który wyrabiał rocznie 5 tysięcy postawów sukna; Poland w Warszawie, zatrudniający 600 robotników przy wyrobie sukna cieńszego. Robotnikami w tych firmach byli jeszcze przeważnie Niemcy, gdyż żywioł polski, bez względu na starania rządu, stawiał dopiero pierwsze kroki na tem polu.

Znacznie później rozwinął się *przemysł bawełniany*, obliczony jedynie na potrzeby rynku wewnętrznego, gdyż Rosja zakazała dowozu fabrykatów bawełnianych, i zmuszony walczyć z konkurencją rosyjską oraz dużemi cłami na bawełnę. Mimo to przemysł bawełniany rozwi-

[1]) Przeważnie grubego, prostego; cieńsze stanowiło zaledwie 1,6% produkcji.
[2]) Województwo mazowieckie 75%, kaliskie 15%.
[3]) Rząd dał mu młyn na Prośnie i budynek na fabrykę.
[4]) Już na 2 zmiany.

nął się wcale dobrze w województwie kaliskiem i mazowieckiem W r. 1826 produkcję obliczono na 1.511.397 łokci, w r. 1828 na 1.607.612. w r. 1829 na 3.707.047. Już w r. 1825 obliczano, że pokrywa się ¼ rocznego dowozu fabrykatów bawełnianych do Królestwa.

Od r. 1824 rząd rozpoczął starania o stworzenie *przemysłu lnianego*, odwołując się do większych przedsiębiorców[1]) i zapewniając im monopol dostaw dla wojska. W r. 1826 produkcja krajowa płótna wyniosła już 1.511.397 łokci, w r. 1828 — 1.607.612 łokci, 1829 — 2.970.630. Wartość roczną fabrykatów bawełnianych i lnianych oceniano wtedy na przeszło 23 miljonów złp.

Znacznie słabiej przedstawiały się inne gałęzie przemysłu. Przemysł *garbarski*, skupiony całkowicie w województwie mazowieckiem[2]), zaopatrywał się w skóry z Rosji; jego produkcja roczna przedstawiała wartość 2½ miljonów złp.; nie było żadnej fabryki wyrobów skórzanych, w które zaopatrywały Królestwo Prusy.

Górnictwo, hutnictwo, przemysł metalurgiczny. Pomyślnie, zwłaszcza od czasów przejęcia zarządu tych gałęzi przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, przedstawiało się górnictwo i hutnictwo rządowe Królestwa. W obrębie dzisiejszego zagłębia dąbrowskiego istniały 4 rządowe kopalnie węgla, których produkcja roczna wynosiła w r. 1825—610.000 korcy, a później doszła do 765 tysięcy korcy; używano w nich już maszyn parowych. Były one związane organicznie i połączone kolejkami konnemi z hutami cynku, które w r. 1828 wyprodukowały 70.000 centnarów cynku. Rządowe piece, huty i walcownie żelaza—znajdowały się w województwie sandomierskiem nad rzekami Czarną, Bobrzycą i Kamienną. W r. 1821 ich produkcja roczna wyniosła 70 tysięcy centnarów surowca i 34 tysięcy centnarów żelaza kutego, w r. 1825 — 160 tysięcy surowca, w r. 1829 — 200 tysięcy. Już przed wybuchem powstania zakłady rządowe w Suchedniowie i Samsonowie odlewały pociski dla artylerji naszej. W Królestwie, w zakładach rządowych i prywatnych, otrzymywano poza tem nieznaczne ilości miedzi, ołowiu, siarki[3]), soli kuchennej[4]); istniała tu jednak tylko jedna fabryka saletry. W Warszawie[5]) rząd założył wielką fabrykę maszyn; druga powstała w Białogonie. Istniała poza tem w Warszawie duża fabryka maszyn i narzędzi rolniczych Ewansa, zatrudniająca 1500 robotników,

[1]) Girard, który zrazu założył fabrykę w Marymoncie; Kopisch — w Łodzi.
[2]) Warszawa, Kłodawa, Wyszogród.
[3]) 2 tysiące centnarów w Czarkowej.
[4]) Ciechocinek 100 tysięcy centnarów.
[5]) Na Solcu.

gisernia Gregoire'a i liczne walcownie blachy cynkowej. Natomiast przemysł wyrobów metalowych (noże, broń, naczynia i t. d.) bądź miał charakter czysto rzemieślniczy, bądź też nie istniał wcale, gdyż fabrykaty te otrzymywaliśmy z Prus.

Obliczano, że górnictwo i hutnictwo rządowe i prywatne zatrudniało przeszło 7 tysięcy robotników i dawało produkcję roczną wartości 5½ miljonów złp.

5) Handel. Bilans handlowy. Bank Polski.

Mimo rozwój przemysłu — bilans handlowy Królestwa był do r. 1830 bierny, choć w coraz już mniejszej mierze. W r. 1827 przywieziono do Królestwa towarów i produktów za 40,6 miljonów złp., wywieziono za 33 miljonów złp.; w r. 1830 przywieziono za 47,7 miljonów złp., wywieziono za 45 miljonów złp. Import r. 1830 pochodził w pierwszym rzędzie z Rosji[1]), następnie z Prus[2]), z Austrji[3]). W r. 1829 wywóz z Królestwa do Rosji reprezentował wartość 9.886.831 rubli asygnacyjnych, przywóz z Rosji — 7.815.288 rubli asygnacyjnych, w r. 1830 wywóz 8.051.835, przywóz 7.953.028. Przemysł i handel Królestwa ożywiło poważnie utworzenie w r. 1828 Banku Polskiego z kapitałem zakładowym 30 miljonów złp. Jego działalność doprowadziła szybko do obniżenia stopy procentowej[4]), do lokaty w Banku sum depozytowych, instytucyjnych i korporacyjnych prywatnych, których dawniej nie zawierzano państwu, a których w r. 1830 Bank miał przeszło 28 miljonów złp. W r. 1830 obrót Banku Polskiego wynosił już 681½ miljonów złp., a zysk czysty 2½ miljonów. Weksli krajowych skupił Bank w tymże roku za kwotę 23 miljonów złp., pożyczek długoterminowych wydał za 19,9 miljonów złp. W obiegu znajdowało się w tym roku biletów kasowych i bankowych Banku za 17,65 miljonów złp.

6) Administracja.

Królestwo posiadało sprawną i energiczną administrację, panującą całkowicie nad krajem. Na czele komisyj wojewódzkich stali bądź zdolni urzędnicy, bądź też wysłużeni wojskowi, częściowo silnie związani z rządem. Obowiązywały tu jeszcze tradycje francuskie z czasów Księstwa Warszawskiego, zapewniające szybkość wykonywania zarządzeń władz centralnych. Komisarze powiatowi przez wójtów gmin zbiorowych[5]) oraz burmistrzów, przy pomocy posyłek konnych, prędko

[1]) 19,2 miljonów złp. [2]) 18,2 miljonów złp. [3]) 9,3 miljonów złp. [4]) na 5%.
[5]) Byli nimi ziemianie.

i rozsądnie przeprowadzali wszystkie zarządzenia władz. Na niższych szczeblach administracji pełno było wysłużonych wojskowych, którzy oddali powstaniu duże usługi.

7) Budżet.

Dzięki zręcznej polityce skarbowej Lubeckiego, Królestwo miało budżet nietylko zrównoważony, ale przewyżkowy. Preliminarz budżetowy na rok 1831, ułożony jeszcze przez niego, przewidywał 80 miljonów złp. dochodów i 79 miljonów złp. wydatków. Wśród dochodów pierwsze miejsce zajmowały, wzrastające z roku na rok, dochody niestałe[1]), t. j. podatki pośrednie[2]); podatek gruntowy wynosił w r. 1828 zaledwie 21% wpływów. Na wydatki preliminarza na r. 1831 składały się w 40% wydatki na wojsko, w 9,5% na Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, w 6% na Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji, w 5% na Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia. Poza tem na schyłku r. 1830 Komisja Skarbu posiadała zapasy kasowe w kwocie 34 miljonów złp., pochodzące przeważnie z zaciągniętej w r. 1829 pożyczki, częściowo ze sprzedaży domen. Zapasy te były jednak ulokowane w ten sposób, że tylko kwota 8 miljonów złp. złożona w Banku Polskim i kasach rządowych była w całkowitem rozporządzeniu naszem, natomiast 6 miljonów rubli w Petersburgu i miljon talarów w Berlinie mogły odrazu ulec sekwestrowi. Był to wynik celowej polityki rosyjskiej, godzącej się pod tym jedynie warunkiem na tę politykę „mobilizacji bogactwa krajowego", którą prowadził Lubecki.

8) Szkolnictwo. Kultura materjalna Królestwa.

Królestwo posiadało Uniwersytet w Warszawie, w którym ilość uczniów w r. szkolnym 1829/30 wynosiła 752 oraz szkołę przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, liczącą wtedy 156 uczniów. Szkół średnich wojewódzkich było w tymże roku 15, liczących razem 6025 uczniów, szkół wydziałowych 18 z 3387 uczniami, podwydziałowych 3 z 421 uczniami, seminarjów nauczycielskich 2 z 272 uczniami. Było kilka niedzielnych szkół rzemieślniczych, liczących razem 1700 uczniów. Ogół młodzieży kształcącej się wynosił w r. szkolnym 1829/30—47.600, a wydatki na szkoły 2.368.527 złp.

Stan kultury materjalnej kraju poczynił za czasów Królestwa pewne

[1]) W r. 1830 — stanowiły one 33,3% wpływów.
[2]) Konsumpcyjne, monopol solny, dochody z ceł i t. d.

postępy; mimo to jednak przedstawiał się w r. 1830 dość smutnie. Rząd Królestwa zrobił dużo dla budowy szos, ale do r. 1830 zdołał wykończyć jedynie trzy szosy: a) brzeską [1]), b) kaliską, c) kowieńską [2]); na szosach krakowskiej, uściługskiej i wołyńsko-śląskiej roboty dopiero były rozpoczęte przez Bank Polski. W tych warunkach dużą rolę odegrywały wciąż trakty pocztowe, np. stara droga siedlecka [3]), droga Białystok, Suraż, Zambrów, Ostrów, Wyszków, Serock, Warszawa; trakt pocztowy Uściług, Chełm, Lublin, Puławy, Góra, Warszawa. Najfatalniej pod względem dróg przedstawiało się województwo płockie oraz okolice nad dolną Pilicą. W zakresie komunikacyj wodnych rząd Królestwa cały swój wysiłek włożył w kanał Augustowski, który miał połączyć Wisłę z Niemnem, a następnie kanałem Windawskim z Libawą, aby Królestwo uniezależnić od opłat tranzytowych pruskich na Wiśle. Roboty nad nim kosztowały już 10 miljonów złp., ale kanał w r. 1830 nie był jeszcze gotowy. Dla regulacji Wisły nie uczyniono nic; żegluga na niej odbywała się wyłącznie przy pomocy galarów oraz berlinek, stanowiących własność kupców pruskich; nie było tu ani jednego statku parowego; istniał na niej tylko jedyny most łyżwowy w Warszawie.

9) Wojsko.

a) Władze naczelne. Wojsko Królestwa Polskiego było zorganizowane całkowicie na modłę rosyjską; dotyczyło to zarówno zasadniczych podstaw jego organizacji, jak i najdrobniejszych szczegółów służby [4]). Z tego powodu wojna r. 1831 robiła czasami wrażenie wojny domowej. Charakterystyka wojska Królestwa, traktowana z punktu widzenia wyłącznie polskiego, nie odpowiedziałaby rzeczywistości historycznej i byłaby niezupełna; trzeba ją ująć na tle współczesnych stosunków wojskowych rosyjskich, gdyż to jedynie pozwoli zbliżyć się do rzeczywistości. Wojsko Królestwa było czemś podobnem do Wehrmachtu, organizmem, w którym panowały niepodzielnie wzory rosyjskie, rozsadzane i zmieniane w praktyce przez właściwości duchowe naszego żołnierza oraz silnie zakorzenione tradycje napoleońskie.

[1]) 180 wiorst. [2]) 400 wiorst.

[3]) Przez Okuniew i Stanisławów.

[4]) Przecież przy wkroczeniu do Królestwa Dybicz musiał wydać rozkaz, aby szeregowi — dla odróżnienia od przeciwnika — przypięli gałązki sosnowe do kaszkietów. Mimo to doszło do licznych pomyłek i brania wojsk polskich za rosyjskie. Przecież nasz Sztab Główny rozważał na wstępie kampanji konieczność szybkiej zmiany sygnałów trąbkowych, gdyż były one identyczne.

Dotyczyło to przedewszystkiem jego władz naczelnych. Politycy polscy, wychodząc z założenia, że w większości państw europejskich nie było wodza naczelnego w czasie pokoju, pragnęli oddać całość władzy nad wojskiem, odpowiedzialnemu przed sejmem ministrowi wojny. Rzeczywistość ukształtowała się inaczej. Aleksander I oddał dowództwo nad wojskiem polskiem w. ks. Konstantemu, a zarazem zapewnił mu niepodzielną, niekontrolowaną władzę nad wszystkiemi władzami wojskowemi. W tych warunkach Komisja Rządowa Wojny spadła odrazu do roli władzy czysto administracyjnej, podporządkowanej w zupełności wodzowi naczelnemu. Odtąd zajmowała się ona jedynie: realizacją budżetu wojskowego, wypłatą żołdu, dostarczaniem wojsku materjałów oporządzenia, wypłat za żywność i paszę, pokrywaniem rachunków artylerji i inżynierji, prowadzeniem ewidencji stanu wojska, zaciągiem, służbą zdrowia, stroną formalną wymiaru sprawiedliwości wojskowej. Upodobniła się w ten sposób do rosyjskiego Ministerjum Wojny, podlegającego szefowi Sztabu Generalnego. W dodatku Konstanty — po ustąpieniu ministra wojny, Wielhorskiego — nie obsadził na stałe tego stanowiska i zastępstwo jedynie powierzył gen. M. Haukemu, mającemu na głowie zbyt wiele innych zajęć, aby chciał podnosić znaczenie tego urzędu; na każdym kroku obniżał stanowisko Komisji, uzależniając np. od siebie płatników, audytora generalnego i t. d.

Sztab Generalny za jego czasów [1]) nie odgrywał żadnej prawie roli; niewiadomo nawet, czem w rzeczywistości zajmował się. W Rosji szef Sztabu Generalnego, zwierzchnik ministra wojny, pracował osobiście z cesarzem, przekazywał jego rozkazy wojskowe wszystkim, miał w swem ręku sprawy personalne, wyszkolenie wojska, przygotowanie wojny, organizację wojska i dyzlokację; z głosem, z radą Dybicza — liczył się Mikołaj I bardzo poważnie. U nas Konstanty, nie liczący się z żadnemi normami, nie mający w sobie ani krzty zdolności organizacyjnej, zdezorganizował i Sztab Generalny. Sprawami personalnemi oraz sądowemi zajmowało się za niego, pod jego kierunkiem, Dyżurstwo Główne, które w Rosji było jedynie kancelarją szefa Sztabu Generalnego; regulaminy, wyszkolenie, inspekcje piechoty i kawalerji, badanie postępów wojskowych zagranicą należało do jego adjutantów, gen. St. Trębickiego i płk. Turny; sprawami przygotowania wojny zajmował się w istocie rosyjski Sztab Generalny, a w Warszawie szef sztabu Konstantego, gen. Kuruta. W tych warunkach p. o. szefa naszego Sztabu Generalnego gen. Siemiątkowski — był tylko figurantem, załatwia-

[1]) W dniu 1.VIII. 1830 liczył 2 generałów, 5 oficerów wyższych, 8 niższych.

jącym bieżące sprawy kancelaryjne. Powstało u nas, za wzorem Rosji, Kwatermistrzostwo Generalne, noszące w sobie, podobnie jak to miało miejsce w Rosji, zarodek konfliktu w razie wojny ze Sztabem Generalnym; kwatermistrzem generalnym był gen. dyw. M. Hauke[1]). Kompetencyj tej instytucji nie określono u nas nigdy: w praktyce oficerowie kwatermistrzostwa, oderwani całkowicie od związku z wojskiem, zajmowali się pomiarami Królestwa, przygotowywaniem jego mapy, robotami nad kanałem Augustowskim, rozgraniczeniem Królestwa, zdejmowaniem drożni, dyrekcją ogólną parad i t. d.

Zamiast tedy celowej organizacji naczelnych władz wojskowych istniał za Królestwa chaos prawny, dzięki któremu Konstanty skupiał w swoim, lub też w ręku stojących najbliżej niego ludzi — wszystko. Miało to dać się nam poważnie we znaki w czasie powstania; przed niem — przyczyniało się do stanu bezprawia, który dawał się we znaki i w Rosji, w którym nie było prawa i norm obowiązujących, a był jedynie zwierzchnik, jego wola, jego kaprys oraz konieczność dostosowania się do niego.

W tych warunkach o całem życiu wojska Królestwa rozstrzygał jego wódz naczelny, w. ks. Konstanty.

Konstanty miał niewątpliwie cały szereg właściwości dodatnich, ocenionych bardzo objektywnie przez naszych pamiętnikarzy wojskowych. Był dobrym, dbającym rzetelnie o porządek służby inspektorem piechoty i kawalerji. Za pierwszych zwłaszcza lat swego pobytu w Królestwie znajdował się w nieustannym ruchu: wpadał niespodziewanie do garnizonów prowincjonalnych, do koszar oddziałów w Warszawie, zatrzymywał spotykanych szeregowych, rozmawiał z nimi — i nic i nigdy nie uszło jego oka. Po całych dniach rozczytywał się w raportach, badał i porównywał stany oddziałów, raporty szpitali, meldunki z rogatek — i wszystkie te dane miał zawsze w głowie, wykrywając sprzeczności i drobne nadużycia. Sądził, że w ten sposób stworzy szkołę w Polsce, nauczy dowódców oddziałów podobnej rzetelności i zwracania uwagi nawet na drobiazgi. Dbał szczerze o dobro żołnierza. Istnieje cały szereg jego rozkazów dziennych oficerskich, w których wyjaśnia instruktorom ich obowiązki w sposób prawie nowoczesny, nakazując oficerom—wychowywać szeregowców, troszczyć się o rozbudzenie w nich poczucia honoru, o nauczanie ich czytania i pisania, o ich zdrowie, higjenę, widzieć w nich przyszłych kolegów w boju, których szacunek

[1]) 1.VIII. 1830 korpus ten liczył 1 generała, 16 oficerów wyższych, 40 oficerów niższych.

i miłość pozyskać należy. Tępił ostro bardziej krzyczące nadużycia dowódców oddziałów. Zdawał sobie sprawę z psychiki naszego żołnierza, tak odmiennej od rosyjskiej.

Mimo to wszystko Konstanty równocześnie szkodził sprawie wychowania naszego żołnierza do wojny. Czynił to poczęści z powodu ulegania prądom, dominującym naówczas i w Rosji i w Europie całej, poczęści z racji swego kapryśnego, niezrównoważonego charakteru.

Był przekonany, że nacisk na bezwzględne przestrzeganie regulaminu służby wewnętrznej, na pedantyczną dokładność służby garnizonowej jest głównym i istotnym środkiem wychowania żołnierza w czasie pokoju. Z Rosji przywiózł ze sobą przekonanie, że najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia tego porządku i tej dokładności — są kary cielesne i w pierwszych latach swego dowództwa wywierał silny nacisk na dowódców o stosowanie ich wszędzie. Dopiero stopniowo dał się przekonać, że w stosunku do naszego szeregowca nie jest to środek celowy i po r. 1825 zgodził się na to, że stosowanie ich ograniczono, podobnie jak w Prusach, do szeregowców przeniesionych do 3-ej klasy, z którymi w inny sposób nie można sobie było dać rady.

Gorący rzecznik tej wojskowej reakcji przeciwrewolucyjnej i przeciwnapoleońskiej, przeciwko wojskom improwizowanym, która ujawniła się wówczas prawie we wszystkich wojskach Europy, Konstanty domagał się w mustrze formalnej piechoty i kawalerji tej doskonałej jednostajności ruchów, chwytów, wyrównania, która trąciła grubą nienaturalnością, nie miała prawie zastosowania na wojnie, a narażała żołnierza, umundurowanego i oporządzonego mocno niepraktycznie, na formalne męczarnie. Pod tym względem nie zmienił się do końca dowództwa, do ostatniej parady na placu Saskim. Był zwolennikiem tej przesady i sztuczności w piechocie i kawalerji; w tym kierunku oddziaływał nawet na saperów i artylerję konną gwardji, na korpus kadetów, na Szkołę Aplikacyjną. Doprowadził do tego, że wojsko nasze, któremu z początku narzucił instruktorów rosyjskich w celu zaznajomienia go z obowiązującemi regulaminami rosyjskiemi, dawało wkońcu instruktorów wojsku rosyjskiemu, stało od niego znacznie wyżej. Przeciwnik wojny, trzymający się zawsze w cieniu w okresie wojen napoleońskich, niezdolny do dowodzenia w polu — Konstanty widział w tem cały swój świat, a równocześnie istotę zadań wojska.

b) Generalicja. Największą krzywdą, którą Konstanty wyrządził wojsku Królestwa, było obniżenie poziomu wartości moralnej jego starszyzny. Komitet Organizacyjny Wojskowy powołał na dowódców broni, dywizyj, brygad i t. d. najlepszych oficerów Księstwa Warszawskiego.

dobierając ich bardzo starannie. Część ich wyszła z wojska już w pierwszych latach istnienia Królestwa, nie mogąc pogodzić się ze stanem rzeczy, w którym nie było prawa, tylko dowolność Konstantego, gdy to najwyższy stopień wojskowy nie zabezpieczał nietylko możności pracy podług własnego najlepszego przekonania, nie nie uchraniał przed dotkliwem poniżeniem godności własnej. Resztę Konstanty złamał, zdemoralizował i zdyskredytował w oczach kolegów, uczynił narzędziami własnych kaprysów i mściwości. Niektórzy znosili wszystko, byleby doczekać się spokojnie emerytury i ciągnąć korzyści ze swoich pułków. Tylko wyjątki, w rodzaju gen. Żymirskiego, Trębickiego, Kurnatowskiego, wyszły z tego okresu służby z nietkniętą godnością osobistą oraz zachowaniem pewnego rozpędu moralnego i siły. Zdawał sobie z tego dobrze sprawę sam Konstanty, kreśląc w r. 1826 Dybiczowi sylwetki swych generałów, wśród których tak wielką część uważał za całkowite miernoty.

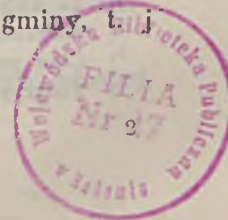
c) *Oficerowie*. Ten sam proces, na znacznie mniejszą zresztą skalę, dokonał się w całym korpusie oficerskim. Konstanty wychował się na tle stosunków rosyjskich, w których poczucia honoru i godności osobistej oficera nie ceniono tak wysoko jak u nas, gdzie oficerowie — z wyjątkiem może gwardji — byli przyzwyczajeni do traktowania znacznie brutalniejszego. Był w dodatku człowiekiem nieobliczalnie wybuchowym i mściwym; przypominał pod tym względem aż za bardzo Pawła, był niemożliwym nawet na tle stosunków rosyjskich. Dało się to odrazu we znaki wojsku naszemu, doprowadzając do niemożliwych wprost zajść z oficerami na placu Saskim, do licznych samobójstw i masowego podawania się do dymisji w pierwszych latach jego dowództwa. Ale nawet i później, gdy zżył się ze stosunkami naszymi, gdy ludzie dostosowali się do niego i nauczyli unikać jego wybuchów, jego system był wyjątkowo ciężki do zniesienia dla oficerów. Dla niego było niczem wymierzanie kar, udzielanie nagan brutalnych, ogłaszanie listów konduity w rozkazach dziennych oficerskich, dzięki czemu każdy podporucznik wiedział o tem, co spotkało jego przełożonych. Oficer niższy był zdany na łaskę i niełaskę swego zwierzchnika, nie miał możności wniesienia zażalenia; w razie dostania się pod sąd wojenny,[2] dzięki złamaniu niezależności tych sądów, był karany całkowicie dowolnie, więziony, dręczony brutalnie w Belwederze; oficer wyższy zależał całkowicie od swych podwładnych, których drobne przewinienia spadały całym ciężarem na niego, narażając go na wybuchy, kary. Konstanty w nikim nie znosił samodzielności, polegania na prawie, na obowiązujących przepisach; miał upodobanie w łamaniu moralnem ludzi. W dodatku — a było to wyraźnem dziedzictwem po Pawle — jego system polegał na popieraniu szeregowych przeciwko oficerom, na wpajaniu w nich przeświadczenia, że wszystko co dobre wychodzi od niego, a co złe — od ich oficerów. Był też — mimo to, że jego wybuchy spadały tak często na szeregowych — dość popularnym wśród nich, stwarzał pewien moment demagogiczny.

Ten stan rzeczy doprowadził w rezultacie do tego, że w wojsku naszem doszło do milczącego porozumienia wszystkich przeciwko wodzowi: oficerowie a nawet i podoficerowie wiedzieli, że, o ile dana sprawa wyjdzie na jaw, spadną na wszystkich bez wyjątku następstwa, nie dające się wprost przewidzieć; solidarnie zatem utajali wszystko, robili co się dało, aby w sztuczny, nie odpowiadający rzeczywistości sposób zabezpieczyć się przeciwko paradom na placu Saskim, inspekcjom drobiazgowym Konstantego, ukrywając to, co nie nadawało się do widzenia. Konstanty dość prędko zorjentował się w tej polityce i znalazł na nią środek fatalny: nakazał swej policji tajnej, aby śledziła życie wewnętrzne oddziałów, wyszukując sobie w każdym z nich konfidentów wśród podoficerów i oficerów.

Te praktyki przyczyniły się poważnie do rozluźnienia karności i spoistości wewnętrznej w wojsku Królestwa. „W wojsku Królestwa—mówi o tem świadek bardzo kompetentny, a zarazem daleki od przesady, ppłk. Paszkowski — ustała wzajemna wiara, szacunek, ufność, skłonność do wywnętrzania się... Karność, nie mogąc oprzeć się na prawie, na czci i szacunku wzajemnym, a jedynie na bojaźni, była pozorną więcej i zwolna dążyła do rozstrojenia się... Trudne to było przejście: to przełamanie umysłów i nawyknień walk na polu honoru i chwały wojennej do nowej walki na placu Saskim".

d) *Szeregowi*. Szeregi wojska Królestwa Polskiego zapełniały, dzięki ustawie o służbie wojskowej z r. 1816, praktyce administracyjnej oraz ogólnemu układowi stosunków, podobnie jak w Rosji, najbiedniejsze warstwy ludności włościańskiej. Prawo dopuszczało zastępstwo, dzięki któremu uwalniało się od służby ziemiaństwo i zamożniejsze mieszczaństwo; uwalniało żydów, kolonistów, inteligencję, żonatych przed poborem; praktyka administracyjna zwalniała synów zamożniejszych włościan. Pobór, przeprowadzany nie perjodycznie, ale [1]) od wypadku do wypadku, w miarę zwalniań i ubytku w szeregach, dokonywał się [2]) nie w postaci losowania popisowych, ale przez brankę, t. j. wskazywanie wybranych przez komisję i odstawianie ich przez gminy, t. j.

[1]) Podobnie jak w Rosji. [2]) Znowu na wzór rosyjski.



w praktyce przez dwory. Służba w szeregach trwała lat 10[1]), t. j. od 20 — 30-go roku życia popisowego. Poborowi usiłowali wszelkimi sposobami wydostać się zagranicę, zbiec do sąsiednich województw, uciec z pod eskorty. Miały miejsce liczne wypadki kaleczenia się, samobójstw. W wojsku, bez względu na bardzo surowe kary, na wydawanie dezerterów przez Prusy i Austrję, szerzyła się dezercja, zastraszająca w początkach istnienia Królestwa, poważna aż do roku 1830-go.

Szeregowcy, wcieleni do oddziału, o ile przebyli szczęśliwie początkowy, najcięższy okres służby[2]), zżywali się powoli z nowem otoczeniem i przywiązywali do niego. Rzadkość urlopów, trudność podróży i korespondencji — sprawiała, że poczynali uważać pułk za swoją rodzinę. Uczono ich tutaj czytania i pisania metodą Lankastra, uczono obowiązkowo rzemiosł, żywiono naogół dostatnio, służby nie było wiele. Wkońcu, gdy nadchodził czas zwolnienia, nieraz $^1/_3$ z nich, znęcona przywilejami dla kapitulantów, o których rząd starał się usilnie, pozostawała nadal w służbie.

O podoficerów było w tych warunkach niezmiernie łatwo. Dobre uposażenie, dodatki za krzyże wojskowe, za wysługę lat, na dzieci, opieka nad ich rodzinami i zapewnienie wszystkim wogóle kapitulantom emerytur oraz wyłącznego uprawnienia do szeregu posad w administracji, sądownictwie, na komorach, poczcie, w leśnictwie — ściągało do tej karjery aż za wielu kandydatów; w wojsku starano się usilnie o podniesienie autorytetu podoficerów, przenoszono ich często przy zwolnieniu na oficerów korpusu weteranów[3]). Cała służba spoczywała przedewszystkiem na podoficerach, podobnie jak w wojsku rosyjskiem. Ujemnem następstwem tego był fakt, że podoficerowie nadużywali swej władzy dyscyplinarnej, skazując podwładnych bezprawnie na kary cielesne; prowadziło to zkolei do dość częstego porywania się na nich. W świecie podoficerskim było przytem za dużo pierwiastków starych, nie nadających się do użycia w polu.

Jedynym wyłomem, jedynymi przedstawicielami inteligencji w tym świecie chłopów szeregowców i starych kapitulantów — byli kadeci[4]). Jak za dawnych czasów Rzplitej, tak i teraz — spora ilość młodzieży szlacheckiej i inteligentnej, niejednokrotnie przeszło 500 rocznie, pochodząca przeważnie z ziem zabranych, Galicji i Wielkopolski, garnęła się do szeregów, aby służyć w nich na ochotnika do ukończenia 30-go roku życia — w nadziei uzyskania szlif oficerskich. Łamała ich czasem i demoralizowała ciasnota tego życia, odcięcie od nauki i życia towarzyskiego, czyniąc ich rewolucjonistami w szeregach.

[1]) Za Księstwa Warszawskiego lat 6, w Rosji 25 lat, w Prusach 2, we Francji 6.

[2]) Śmiertelność w początkach Królestwa była bardzo znaczna.

[3]) Choć prawie nigdy nie awansowano na oficerów służby czynnej.

[4]) Junkrzy rosyjscy.

e) *Brak rezerw.* Skład wojska Królestwa Polskiego stwierdzał, że było ono wojskiem zawodowem, włościańskiem, zdolnem do wykazania bardzo poważnych wysiłków. Nie było natomiast wojskiem ramowem, gdyż nie posiadało żadnych rezerw. Prawo r. 1816, opracowane przez ludzi pamiętnych doświadczeń Księstwa Warszawskiego i pragnących zastosować u nas wzory obce, przewidywało utworzenie dwóch rezerw z ludzi nie objętych przez kontyngens. Pierwsza z nich miała stanowić rodzaj urlopników i brać co roku udział w dwumiesięcznych ćwiczeniach w zakładach pułkowych prowincjonalnych, posiadających kadry oficerskie i podoficerskie, magazyny broni, mundurów i przedmiotów oporządzenia; w czasie pokoju miała służyć do uzupełniania ubytków wojska stałego, w czasie wojny do postawienia go na stopie wojennej w stosunku 1 : 4 dla piechoty, 2 : 3 dla kawalerji. Druga rezerwa, nie powoływana wcale na ćwiczenia, służyła do uzupełnienia ubytków pierwszej. Prawo to nie weszło nigdy w życie. W dodatku szeregowych, zwolnionych z wojska — uważano wtedy za zwolnionych ostatecznie i nie prowadzono nawet ich ewidencji. Wobec tego postawienia wojska na stopie wzmocnionej można było dokonać jedynie przez zatrzymanie wysłużonych szeregowców w służbie oraz przeprowadzenie poboru.

f) *Korpus oficerski.* O wartości tego wojska rozstrzygał jego korpus oficerski. Począwszy od kapitana wgórę — składał się on z napoleończyków, mających za sobą praktykę wojen 1809 — 1814; do porucznika — z oficerów, którzy rozpoczęli służbę za Konstantego. Wśród pierwszych—obok pewnej ilości ludzi, nie nadających się już do służby w polu — była znaczna ilość oficerów dużej wartości, świetnych dowódców bataljonów i kompanij, zdolnych do dawania sobie rady z wojskiem improwizowanem; mieli oni zadecydować o naszych zwycięstwach w czasie wojny r. 1831. W pierwszych latach swego dowództwa Konstanty zwalczał ich z całą zaciętością, skłaniając do podawania się do dymisji, przenosząc na reformę; pod koniec, za czasów Mikołaja, zmienił swoje stanowisko i począł ich uważać za żywioł bardziej służbisty od młodych oficerów ze szkół.

Dążeniem pierwotnem Konstantego było stworzenie sobie własnej

generacji oficerów, wychowanej w szkołach podchorążych [1]), wdrożonych całkowicie w jego system. Te szkoły podchorążych piechoty i kawalerji były jego ulubionem dziełem, wyróżnianem na każdym kroku. Kadeci uczyli się tutaj w ciągu roku, następnie dwóch i trzech, gdy o awans było trudniej, regulaminów swej broni, dowodzenia plutonem, kompanją, bataljonem, instruowania; wykładów teoretycznych bądź nie było tutaj wcale, bądź też lekceważono je gruntownie. System ten, doprowadzający kadetów do rozpaczy, czyniący z nich komórkę rewolucyjną w wojsku, wydawał w dodatku oficerów średniej wartości: bardzo walecznych, ale mało służbistych, mało rzutkich i zdolnych do dalszego rozwoju. Służba w oddziałach nie wyrabiała ich później. W wojsku zawodowem, złożonem ze starego i mało oświeconego żołnierza, tak rzadko i skąpo zasilanego rekrutem, gdzie służba spoczywała na podoficerze, oficer w gruncie rzeczy niewiele miał do roboty i niewiele gustu do służby. Konstanty chciał go zatrudnić przez cały dzień: nakazywał prowadzenie zajęć zimowych, dzielił plutony na półplutony, aby powiększyć ilość niższych dowódców; to wszystko jednak nie osiągało celu, gdyż obracało się w kółku regulaminu jedynie; impulsowi do nauki wojskowej przeciwdziałał nietylko Konstanty, ale i duch czasu; o pracy wychowawczej nad szeregowymi, o rozciągnięciu stałej opieki nad nimi również nie było mowy, gdyż temu przeciwdziałał wzór rosyjski, ustanawiający tak znaczny odstęp pomiędzy oficerem i szeregowym. O awanse, z powodu znacznej ilości stosunkowo młodych oficerów i wyższych, było bardzo trudno; odpadał zatem i czynnik ambicji.

Pewnej ilości i to lepszych oficerów dostarczał 5-klasowy korpus kadetów w Kaliszu, również ulubione dzieło Konstantego, utrzymywanych przez niego w drakońskiej surowości w stosunku do profesorów i wychowanków, postawiony jednak bardzo dobrze. Artylerja miała swoją szkołę zimową dla kadetów, prowadzoną wzorowo, łączącą umiejętnie teorję z praktyką. Szkoła Aplikacyjna z czteroletnim w końcu kursem, zorganizowana i prowadzona świetnie podług wzorów francuskich, dostarczała oficerów wyższej miary kwatermistrzostwu, inżynierji, saperom i artylerji, ale i w dużej mierze piechocie.

g) *Skład wojska.* Skład wojska Królestwa oparty był całkowicie — z bardzo nieznacznemi zmianami — na wzorze rosyjskim. Składało się ono z gwardji, posiadającej wszystkie prawa młodej gwardji rosyjskiej.

[1]) Na wzór szkół junkierskich w Rosji.

skiej. Należał do niej pułk grenadjerów gwardji[1]), bataljon saperów, pułk strzelców konnych gwardji, baterja pozycyjna konna[2]), półbaterja konna i półbaterja piesza rakietników. Gwardja nasza organizacyjnie należała do składu korpusu rezerwowego gwardji rosyjskiej, konsystującego w Warszawie i okolicach[3]). Stanowiła ona, na wzór rosyjski pepinjerę, z której wychodziła większa część dowódców pułków piechoty i kawalerji.

Piechota i złączona z nią organicznie artylerja piesza — stanowiła korpus piechoty, złożony z dwóch dywizyj. Dywizja składała się, na modłę rosyjską, z trzech brygad, z których dwie piechoty linjowej, a trzecia strzelców pieszych, oraz z brygady artylerji pieszej, złożonej z kompanji artylerji pozycyjnej[4]) i dwóch kompanij lekkich[5]). Pułk piechoty lub strzelców pieszych[6]) składał się z dwóch bataljonów oraz dwóch kompanij rezerwowych [7]); bataljon liczył 4 kompanje, każda w składzie 4 — 6 oficerów, 14 — 16 podoficerów i 184 szeregowców frontowych i niefrontowych[8]). Korpus piechoty nie posiadał[9]) kawalerji, należącej do niego organicznie.

Korpus kawalerji składał się z dwóch dywizyj: ułanów i strzelców konnych, każdej po 2 brygady dwupułkowe oraz po baterji artylerji konnej[10]). Pułk kawalerji miał 4 szwadrony w składzie 7—8 oficerów, 15 podoficerów, 3 trębaczy i 180 jeźdźców i oprócz tego szwadron rezerwowy, złożony z 3 oficerów, 8 podoficerów, 1 trębacza i 28 jeźdźców.

Taborów było 3 bataljony, po 6 kompanij każdy, oraz dwie kom-

[1]) 2 bataljony = 16 kompanij.

[2]) 4 granatniki 20-funtowe i 4 armaty 12-funtowe.

[3]) Pułki litewski i wołyński piechoty, pułk kirasjerów podolskich, ułanów cesarzewicza i huzarów grodzieńskich, baterja konna, kompanja artylerji pieszej.

[4]) 6 dział 12-funtowych i 6 jednorogów 20-funtowych, 36 jaszczyków i 8 wozów, 11 oficerów, 22 podoficerów, 2 muzykantów, 276 szeregowców frontowych i niefrontowych.

[5]) Każda = 6 jednorogów 10-funtowych, 6 dział 6-funtowych, 24 jaszczyki, 8 wozów, 11 oficerów, 20 podoficerów, 2 muzykantów, 201 szeregowców.

[6]) Liczący 5 oficerów wyższych, 54 — 56 niższych, 158 — 160 podoficerów. 70 — 72 — muzykantów, 1668 — 1672 szeregowców.

[7]) Przeciętnie po 100 szeregowych każda.

[8]) W Rosji pułk piechoty składał się również z 2 bataljonów czynnych, ale posiadał trzeci, zakładowy.

[9]) W przeciwieństwie do Rosji.

[10]) 4 jednorogi 10-funtowe, 4 działa 6-funtowe, 16 jaszczyków, 8 wozów, 13 oficerów, 15 podoficerów, 3 trębaczy, 203 szeregowców.

panje taborów gwardji. Rozdzielano je kompanjami, względnie półkompanjami po pułkach piechoty i kawalerji.

Oprócz tego w wojsku Królestwa istniały dwie kompanje artylerji garnizonowej, kompanja rzemieślnicza artylerji, trzy bataljony weteranów czynnych [1]), używanych do straży więzień, eskort, służby policyjnej.

Stan rzeczywisty tego wojska wynosił podług kontroli z dn. 1.VIII. 1830 [2]) — 30 bataljonów [3]), 36 szwadronów [4]), 6½ kompanij i 3½ bateryj artylerji z 96 działami, 36 generałów, 153 oficerów wyższych, 1490 oficerów niższych [5]), 3264 podoficerów, 1157 muzykantów i 33320 szeregowców, czyli ogółem 41.879 ludzi [6]).

h) *Piechota.* Piechota, wyszkolona na zasadzie regulaminu rosyjskiego, wzorowanego na francuskim z roku 1791, stała nieco wyżej od piechoty rosyjskiej. Było to zasługą jej niestrudzonego inspektora faktycznego, gen. St. Trębickiego, który wprowadził do regulaminu szereg zmian, ułatwiających prędkie przechodzenie w marszu z szyku rozwiniętego w kolumnę bataljonową (na środek) do ataku i naodwrót, używanie do tyraljerki nie trzeciego szeregu, jak to miało miejsce u Rosjan, ale dowolnej kompanji, szybki powrót tyraljerów na miejsca w kolumnie przez odstępy bataljonów, zdolność szybkiego formowania czworoboków przeciw kawalerji. Celowała w tem cała nasza piechota, a przedewszystkiem pułki strzelców pieszych. Poza tem Trębicki położył duży nacisk na walkę na bagnety i doprowadził w tym kierunku piechotę naszą do dużej doskonałości, na strzelanie do tarczy. Dało to piechurowi naszemu, żwawszemu już z natury i inteligentniejszemu od rosyjskiego, poczucie przewagi nad przeciwnikiem, dążenie do starcia wręcz, które jest tak ważnym czynnikiem zwycięstwa. Prowadzona przez odważnych, ważących się na wszystko oficerów młodszych, dowodzona przez napoleończyków — piechota nasza była naprawdę dobrem narzędziem walki, zwłaszcza w bojach o miejscowości, leśnych, nocnych. Piechocie przeciwnika ustępowała jedynie mniejszą wytrwałością na braki wyżywienia oraz większą wrażliwością na przedłużanie się wojny i niepowodzenia ogólne.

[1]) Na wzór rosyjskich bataljonów garnizonowych.

[2]) Dane tego stanu zgadzają się naogół z tymi stanami z dn. 1.XII. 1830, które miałem w ręku.

[3]) Weteranów czynnych nie podano tutaj.

[4]) Nie licząc rezerwowych.

[5]) Nie wliczono tutaj oficerów, będących na reformie.

[6]) 2594 było komenderowanych, 1392 znajdowało się w lazaretach, tak że pod bronią było wówczas 37.855 ludzi.

i) *Kawalerja* nasza nie posiadała inspektora tej miary co Trębicki [1]), a mimo to stała wyżej od rosyjskiej, choć szkolono ją na zasadzie tego samego regulaminu. Przy dziesięcioletniej służbie można było pozwolić sobie na trzymanie rekruta w ciągu lat dwóch w szwadronie rezerwowym i uczenie go tam jazdy konnej tak, że zdawał się zrośnięty z koniem, musztry pieszej, fechtunku na szable, zażywanie lancy [2]), strzelania z pistoletów; w pułku przechodził szkołę plutonu i szwadronu. Regulamin kładł główny nacisk na szarżę, na walkę konną; nawet strzelcy konni nie byli szkoleni do walki pieszej [3]). Przez długi czas pokoju i tendencję Konstantego do parad zaniedbano poważnie przygotowanie tej broni do służby w polu. W dodatku część dowódców kawalerji straciła wtedy inicjatywę i rzutkość, niezbędną do prowadzenia jej na wojnie; mimo dobre remonty z Ukrainy część koni była za stara i za wypieszczona do służby w polu. Mimo to wszystko kawalerja, na którą Konstanty mniej zwracał uwagi, posunęła się znacznie naprzód w stosunku do czasów Księstwa Warszawskiego: dyscyplina była tu mniej formalistyczna i sztywna, zapał oficerów do służby, swoboda życia — większa. Paru dowódców nadawało się na wodzów kawalerji większej miary; niektóre oddziały przedstawiały się wzorowo, stanowiąc wyborną szkołę dla oficerów. Od tej broni, ożywionej wogóle najlepszym duchem, wyszkolonej bardzo dobrze, przechowującej troskliwie swe dawne tradycje narodowe, kraj mógł spodziewać się wysiłku doniosłego.

j) *Artylerja* stała również bardzo wysoko dzięki temu, że Konstanty najmniej zwracał na nią uwagi, pozostawiając ją całkowicie inteligentnemu kierownictwu gen. Haukego. Poziom wykształcenia zawodowego jej oficerów przedstawiał się bardzo dodatnio: musieli oni zdawać egzamin specjalny przy awansie na kapitana, wykonywać prace zimowe; używano ich kolejno do pracy w zakładach i pracowniach i do służby w oddziałach. Ich doświadczenie z pracowni, ich wiedza techniczna oddały nam duże usługi przy stworzeniu przemysłu wojennego w r. 1831. Artylerja posiadała następnie wybornych podoficerów: zestawienia oddziałowe z końca roku 1830 wykazywały, że większość

[1]) Jej dowódca Rożniecki tak był zajęty sprawami policji, że nie miał czasu nawet na podpisywanie papierów; adjutant Konstantego płk. Turno zajmował się nią raczej sporadycznie.

[2]) Krótszej od rosyjskiej.

[3]) Do flankierowania używano rot skrzydłowych, uzbrojonych w karabinki.

z nich posiadała przygotowanie nietylko praktyczne, ale i teoretyczne i miała dane do awansu. Poziom wyszkolenia kanonierów stał również wysoko, jak widać chociażby z wybornej książki Paszkowskiego „Nauka kanoniera“. Manewrowanie tą bronią, strzelanie, zdolność szybkiej naprawy strat w materjale, służbistość, orjentowanie się w terenie i wybór stanowisk, zdolność oceny odległości — nie pozostawiały nic do życzenia. W artylerji konnej panował wybitny duch zaczepny i rzutkość, którą później wyzyskał tak zręcznie Bem; artylerja piesza lekka była dobrze zgrana z piechotą, pozycyjna umiała wybierać stanowiska, krzyżować swój ogień; rakietnicy umieli wyzyskać swą broń, nieznaną przeciwnikowi. Arsenał budowlany, pracownia pocisków, bez względu na swe ograniczenia, miały duże możliwości rozwojowe. W arsenale składowym znajdowało się, poza bronią, będącą w ręku wojska, 39.000 karabinów oraz dość znaczny zapas dział starych typów. Jedynym brakiem artylerji naszej był brak dowódców większej miary, zdolnych do skoncentrowania i celowego wyzyskania jej wysiłków w bitwie; przy całej inteligencji oficerów młodszych tej broni — żaden z nich, nie wyłączając nawet Bema, do tej roli nie dorastał; pod tym względem stała ona niżej od artylerji rosyjskiej. Proch otrzymywało wojsko nasze z Rosji; wydzielano go ze składu w Modlinie tak oszczędnie, że zazwyczaj brakło go już w ostatnim kwartale. Broń zakupywano również w Rosji.

k) *Inżynierja i saperzy. Twierdze.* Korpus inżynierów[1]), używany przeważnie do robót cywilnych, miał mało związku z wojskiem i — mimo wszelkie pozory — niewiele wiedzy fachowej, a przedewszystkiem taktycznej. Najlepsze pomysły ufortyfikowania Warszawy wyszły w r. 1831 od oficerów kwatermistrzostwa. Piechocie naszej nie wpojono przyzwyczajenia do okopywania się w polu, o czem zawsze pamiętała piechota rosyjska; dało się to poważnie we znaki w wojnie, pod Grochowem np., bataljon saperów prowadzony był dość dobrze, choć z przesadnym naciskiem na służbę frontową i dużem zaniedbaniem ćwiczeń fachowych.

Z twierdz Królestwa — najważniejsza Modlin, posiadający tak doniosłe znaczenie operacyjne, był zapuszczony prawie całkowicie. „Odzież drewniana wału głównego runęła całkowicie. Palisadowanie dzieł wewnętrznych pogniło zupełnie. Wisła nadwerężyła szaniec przedmostowy Kazunia i dzieła szańca przedmostowego Nowego Dworu.

[1]) 1.VIII. 1830 r. 2 generałów, 6 oficerów wyższych, 37 niższych, 19 konduktorów.

Wszystkie spadki skarp, podziemi skarp, głównych wałów, przedpiersi ławek przez deszcze i czas były poniszczone“. Dział było tu tylko 60, najrozmaitszych typów, wszystkie bez łóż, bez pomostów, rzucone gdzie się da; składy amunicji znajdowały się nazewnątrz twierdzy. Obręb twierdzy był ciasny; brak w niej było magazynów i budowli na składy i koszary dla stworzenia tutaj większej podstawy operacyjnej. Istniał most na Narwi, nie było go natomiast na Wiśle.

Jeszcze bardziej zapuszczono Serock i Pragę, gdzie „pozostała masa zasypów rozwalonych“ przedmościa i obozu oszańcowanego. Warszawa nie posiadała żadnych fortyfikacyj, zamykał ją jedynie wał celny. Rozbudowano natomiast i uzbrojono — ze względu na Austrję — Zamość, gdzie znajdowało się 160 dział wałowych osadzonych i do 100 zapasowych; roboty nie były tutaj jednak w czasie wybuchu powstania wykończone całkowicie.

l) *Współdziałanie broni. Wychowanie dowódców.* Przy wszystkich swoich zaletach wojsko Królestwa Polskiego posiadało braki dość znaczne, dotyczące przedewszystkiem wychowania dowódców. Konstanty nietylko nie troszczył się o to, ale stwarzał atmosferę wręcz nieprzychylną jakiemukolwiek ruchowi na tem polu. Paraliżował wszelkie poczynania w zakresie ruchu naukowego w wojsku. Bardzo rzadko pozwalał generałom wyjeżdżać na manewry wojsk obcych. Sprzeciwił się użyciu części wojska w wojnie tureckiej. Manewrom własnym nadał charakter wielkich popisów, w których wszystko przygotowywano zawczasu. Jedyne poważniejsze manewry dwustronne w r. 1823, w których brał udział korpus litewski, dowiodły, jak mało wyżsi oficerowie nasi zwracali uwagę na realne możliwości boju i jak wyłącznie troszczyli się o porządek zewnętrzny, o moment paradowy. W manewrach piechoty i artylerji pieszej nie uczestniczyła nigdy kawalerja i artylerja konna i naodwrót; obozy tych broni odbywały się stale oddzielnie. Generałowie nasi nie znali użycia artylerji, jej możliwości; piechota nie umiała współdziałać z kawalerją. Wszystko zamykało się w granicach swej broni, w ciasnej perspektywie stosunków wojskowych polskich i rosyjskich. Dowódcy pułków stawali się przedewszystkiem administratorami, ciągnącymi zyski z ryczałtów na robienie mundurów, bielizny, butów, zakup paszy, lazarety i t. d. Nikt z wyższych wojskowych nie myślał już o tych ewentualnościach organizacyjnych i operacyjnych, przed któremi lada chwila mogła stanąć Polska.

10) Stosunek Królestwa Polskiego do Rosji.

Stosunek ten przez cały okres lat 15-tu nie był nigdy trwały. „Moskale — mówi słusznie Mochnacki — chcieli konstytucyjny dodatek za-

mienić w część integralną swego państwa; Polacy, korzystając ze zdarzonej sposobności, chcieli tą cząstką dźwigać cały kraj". Politycy starsi, pamiętając rozbiory Rzeczypospolitej i przeżycia doby napoleońskiej, widzieli w Królestwie przystań, zapewniającą możność pracy organicznej na części ziemi polskiej; młodzież spoglądała na nie jako na punkt wyjścia do odrodzenia wielkiego i potężnego państwa polskiego. Dopokąd żył Aleksander położenie nie uległo, mimo wszystko, silniejszemu zaostrzeniu, gdyż do końca wierzono w to, że doprowadzi ono do przyłączenia do Królestwa Litwy, Wołynia i Podola; gdy jego następca nawrócił do dawnej polityki rosyjskiej w prowincjach zabranych, położenie zmieniło się odrazu. Wojna turecka, prowadzona tak niedołężnie i nieszczęśliwie przez Rosję, zmieniająca na jej niekorzyć układ stosunków międzynarodowych, zagładziła wrażenie jej powodzenia i potęgi w r. 1812, wzmogła aspiracje powstańcze. Od początku istnienia położenie konstytucyjnego Królestwa, złączonego z samowładną Rosją, było mocno nienaturalne. Już konstytucja odebrała sejmowi prawo inicjatywy, a później i uchwalania budżetu. Stanowisko Aleksandra, podkreślającego nieustannie, że konstytucja jest jego darem, który w każdej chwili może cofnąć, naruszenie przez niego konstytucji z racji opozycji sejmu z r. 1820, danie Konstantemu stanowiska niekonstytucyjnego, uniemożliwiającego zaprowadzenie stanu prawnego, praktyka administracyjna, ograniczająca wolność osobistą i druku, niwecząca politykę szkolną St. Potockiego, grożąca zlikwidowaniem konstytucji z powodu trudności skarbowych — wykazywały całą niepewność położenia.

Wyrazem pragnienia złączenia całej Polski w pierwszym rzędzie, a następnie oburzenia na istniejący stan rzeczy — były związki tajne, powstające w Królestwie od początków jego istnienia, potężniejące od r. 1819. Dzieje tych związków robią wrażenie mocno oryginalne. Zrazu, czy w Wolnomularstwie Narodowem Łukasińskiego, czy nawet Towarzystwie Patrjotycznem, narzuconem mu przez gorętszych Wielkopolan, są to nie sprzysiężenia, obliczone na wywołanie powstania w tym czy innym momencie pomyślnym, ale organizacje, mające na celu wzmocnienie aspiracyj narodowych, uświadomienie kraju. Taki, a nie inny cel miał Łukasiński do r. 1821; taki—Towarzystwo Patrjotyczne, zarówno pod jego naczelnictwem, jak i pod kierunkiem Sołtyka i Krzyżanowskiego. Dlatego—odrzuciło myśl współdziałania z dekabrystami; dlatego, w chwili jego wykrycia, przywódcy jego woleli pójść do więzienia, niż dać hasło wybuchu. Te organizacje stopniowo mocno zapuściły korzenie w ziemiach polskich bądź bezpośrednio, bądź też przez

filje. Ich wykrycie i sądy nad niemi—naraziły Królestwo na kryzys, zdawało się, bez wyjścia, którym był sąd sejmowy, skazujący ich przywódców na tak niewielkie kary, zawieszenie jego wyroku i internowanie senatorów w stolicy. Upadek tych związków, połączony ze złamaniem moralnem tylu ludzi dużej wartości, postrachem wśród ocalonych — stworzył w Polsce pustkę, wyjałowił jej grunt polityczny w czasie najpomyślniejszej dla powstania okazji: wojny tureckiej w latach 1828 — 1829. Wzmogły się odtąd wpływy umiarkowanych, związanych z wzrastającym dobrobytem Królestwa, oglądających się na Lubeckiego, na Konstantego, coraz silniej przeciwstawiającego się Mikołajowi w obronie swego udzielnego stanowiska w Królestwie i prowincjach zabranych. Na widowni sprzysiężeń pojawiła się natomiast nowa organizacja, zrodzona 15-go grudnia 1829 pod wpływem sprawy sądu sejmowego, w Szkole Podchorążych Piechoty, radykalniejsza od poprzednich, nie posiadająca jednak ani ich środków i sił, ani większego poczucia odpowiedzialności za jutro. Składała się zrazu z garści oficerów garnizonu warszawskiego oraz grupki młodych literatów, pochodzących przeważnie z poza obrębu Królestwa; całe swe znaczenie opierała na tem, że w warunkach ówczesnych tak łatwo było pociągnąć do powstania wojsko Królestwa. W jej łonie ścierały się ze sobą od samego początku dwa kierunki: jeden umiarkowany, reprezentowany przez ppor. Piotra Wysockiego, oglądający się stale na epigonów Towarzystwa Patrjotycznego i dążący do odroczenia powstania; drugi, kierowany przez ppor. Zaliwskiego, zmierzający do rozstrzygnięcia doraźnego. Pierwszy z tych kierunków przegrał moralnie w sprzysiężeniu, przyczyniając się, dzięki radom posłów i epigonów Towarzystwa Patrjotycznego, do zaniechania wyzyskania okazji wojny tureckiej, i—mimo to—był reprezentowany dość licznie i posiadał wpływy. Drugi, całkowicie nieobliczalny, nie zastanawiający się wcale nad sprawą przyszłego rządu powstania, a tem bardziej przyszłych jego wodzów i planów operacyjnych, potężniał dzięki swemu radykalizmowi i ruchliwości. Wypadki lipcowe we Francji przyczyniły się do rozrostu sprzysiężenia i rozbudzenia nadziei w całym kraju; nawet żywioły umiarkowane nawiązały pewien kontakt ze sprzysiężeniem. Pod wpływem wiadomości o zamierzonej przez Rosję interwencji na zachodzie, wkroczenie w związku z tem wojska rosyjskiego do Królestwa oraz użycia jego oszczędności skarbowych i jego wojska na tę wojnę — sprzysiężeni wyznaczyli już nawet termin wybuchu powstania na dzień 20 października 1830 r. Rozpaczliwy opór Wysockiego sprawił, że termin ten odłożono na czas nieokreślony. Tymczasem policja tajna natrafiła na ślad sprzysię-

żenia i doprowadziła do pierwszych aresztowań. Zeznania aresztowanych akademików i kadetów przed komisją śledczą — przyczyniły się do wykrycia szczytów sprzysiężenia i ich zamierzeń październikowych; równocześnie spowodowały — z racji ujawnionej lekkomyślności ich roboty — chwilową reakcję; odstraszyły od nich żywioły umiarkowańsze, zbliżyły je do Konstantego, który usiłował — ze względu na to, że represja pozwoliłaby i na zlikwidowanie jego stanowiska udzielnego — zbagatelizować w oczach Mikołaja całe te poczynania. Z Petersburga przyszły jednak około 22-go listopada nakazy stanowcze: przeprowadzenia nowych aresztowań, oddania winnych pod sądy wojenne. Wówczas przywódcy sprzysiężenia, zawiadomieni o tem, postanowili uprzedzić wykonanie tych nakazów i, nie zastanawiając się wcale nad sprawą ustanowienia rządu, wyznaczenia wodza, nawiązania łączności z prowincją, dalszych działań, wyznaczyli termin wybuchu na dzień 29-ty listopada. Powstanie, zamierzone początkowo na większą skalę, obliczone na pociągnięcie Litwy, zużytkowanie sił Wielkopolski i Galicji, rząd koalicji narodowej — stało się przez to doraźnym, nieobliczalnym środkiem ratowania sprzysiężonych.

11) Prowincje zabrane.

W rachubę sił, któremi Polska mogła rozporządzać w razie walki z Rosją, wchodziły prowincje zabrane, a następnie zabory pruski i austrjacki. W sześciu gubernjach zachodnich [1]) za rządów Aleksandra I żywioł polski odgrywał rolę panującą. Od r. 1819 pozostawały one pod naczelnym zarządem administracyjnym w. ks. Konstantego; na wszystkich stanowiskach administracyjnych przeważali tu bezwzględnie Polacy. W r. 1817 Aleksander utworzył odrębny korpus litewski, złożony z 24-ej i 25-ej dywizji piechoty, brygady grenadjerów litewskich, litewskiej brygady artylerji i dywizji ułanów, oddany pod dowództwo w. ks. Konstantego i uzupełniany wyłącznie rekrutami z byłych gubernji litewskich [2]). Wśród oficerów, zwłaszcza na stanowiskach niższych, Polacy stanowili duży odsetek, rekrutujący się z młodzieży ziemiańskiej oraz wychowanków uniwersytetu wileńskiego; junkrzy tego korpusu byli wysyłani do warszawskich szkół broni i pływania; na instruktorów wysyłano tu często oficerów z wojska polskiego. Szkolnictwo polskie, stworzone przez Czartoryskiego, Czackiego, Kołłątaja i Śniadeckiego, rozwijało się całkowicie swobodnie, osiągając rezultaty bardzo doniosłe. Szlachta posiadała szeroki samorząd lokalny oraz korzystała w zakresie stosunków włościańskich, podatkowych i wojskowych z przywilejów, których nie posiadało już ziemiaństwo Królestwa. Położenie włościan było bardziej pierwotne, t. j. gospodarczo nienajgorsze, prawnie i kulturalnie mocno ciężkie. Dawało się to we znaki najciężej włościaństwu ze Żmudzi, kulturalnemu, gospodarczo przedsiębiorczemu i głęboko religijnemu. Odsunięte od handlu przez zakazy rządu, pozbawione możności wysyłania dzieci do szkół średnich, ciemiężone w dobrach większych, wyzyskiwane przy poborze podatków, rekruta, kwaterunku — stanowiło ono materjał bardzo podatny do ruchu powstańczego. W innych gubernjach — z racji różnicy wyznaniowej pomiędzy dworem i wsią — nie było mowy o tak solidarnem wystąpieniu przeciw Rosji. Drobna szlachta zagonowa, bardzo liczna, stanowiła wszędzie pierwiastek łatwo zapalny. Miasta, przeważnie — z wyjątkiem Żmudzi — małe i żydowskie, nie odgrywały większej roli. Bogate ziemiaństwo Wołynia, Podola i Ukrainy, utrzymujące licznych oficjalistów, służbę dworską, kozaków, strzelców, posiadające stadniny, dużo broni — stanowiło poważne ośrodki powstańcze. Młodzież akademicka, szkolna, przepojona gorącym patrjotyzmem, rwała się wszędzie do wybuchu. Towarzystwo Patrjotyczne pozyskało tu znaczne wpływy i przygotowało umysły; liczni oficerowie napoleońscy, rozsiani wszędzie, mogli dostarczyć przywódców.

Stosunki te uległy pewnej zmianie za rządów Mikołaja. Na stanowiska wyższe i niższe w administracji cywilnej poczęli napływać Rosjanie; korpus litewski stracił rekrutów z gubernji wileńskiej i podolskiej, a otrzymał ich wzamian z pskowskiej i twerskiej; jego korpus oficerski poczęto rusyfikować wydatniej. Mimo to, gdy w czerwcu r. 1830 Mikołaj przeprowadzał inspekcję tego korpusu, zaniepokoił się poważnie zbyt polskim jego składem. Chciał go wtedy przenieść w głąb Rosji, ale musiał zrezygnować z tego wobec kategorycznego sprzeciwu Konstantego. Rząd dezorganizował usilnie szkolnictwo średnie i wyższe; rozpoczął już swą politykę w sprawie pozbawienia drobnej szlachty jej przywilejów, przygotowania do zniesienia unji. Mimo to wszystko, polskość nie straciła tu swego rozmachu i mogła dostarczyć poważnych sił do walki.

W chwili wybuchu powstania prowincje zabrane nie spodziewały się go wcale. Sprzysiężenie Wysockiego zdobyło się zaledwie na wysłanie emisarjusza do Wilna, nie dając mu zresztą żadnych określonych wskazówek.

---

[1]) Grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, okręgu białostockim, wołyńskiej i podolskiej.

[2]) Podobnie jak i korpus rezerwowy gwardji, konstytujący w Królestwie.

12) Wielkopolska.

Z dwóch pozostałych zaborów najsilniej, dzięki dawnemu związkowi za Księstwa Warszawskiego, złączona była z życiem Królestwa Wielkopolska. Tutaj powstał związek „kosynierów“, który przyczynił się do przeobrażenia Wolnomularstwa Narodowego na Towarzystwo Patrjotyczne; młodzież uniwersytecka w Berlinie i Wrocławiu należała do filij warszawskich organizacyj akademickich; tutejsi politycy legalni w swoich wystąpieniach sejmowych oglądali się na przykład opozycji kaliskiej Królestwa. Ton całemu życiu Wielkopolski nadawała szlachta, przeważnie jedno lub dwuwioskowa, znajdująca się w trudnem położeniu materjalnem z powodu obdłużenia z czasów dawniejszych oraz przeprowadzonego przez rząd pruski w r. 1823 uwłaszczenia włościan.Istniał wśród niej cały szereg rodzin, gotowych poświęcić wszystko dla sprawy narodowej; jej młodzież szkolna rwała się do ofiar; pełno tu było wysłużonych oficerów napoleońskich. Włościanie, świeżo uwłaszczeni, ledwie stawiali pierwsze trudne kroki na polu swej samodzielności społecznej, górując już jednak kulturą gospodarczą nad włościaństwem Królestwa; wśród nich znaczny odsetek i to najlepiej uposażonych włościan — stanowili koloniści Niemcy. Miasta były niemiecko-żydowskie, o minimalnym odsetku mieszczaństwa polskiego i inteligencji zawodowej; cały handel i przemysł znajdował się w ręku żydów; przyrost żywiołu niemieckiego dawał się tu silnie we znaki. Przy pierwszych wyborach do sejmu prowincjonalnego z kurji miast Polacy zyskali tylko dwa mandaty, z kurji wiejskiej ani jednego.

Rząd pruski, zrazu bardzo liberalny, szanujący odrębność Księstwa, stopniowo począł szerzyć germanizację w sądownictwie, szkole i administracji, wywołując tem coraz żywszą reakcję.

Wybuch rewolucji lipcowej w Paryżu wywołał w Wielkopolsce żywe poruszenie umysłów; powszechnie oczekiwano odgłosu tych wypadków na ziemiach polskich i gotowano się do udziału w walce.

13) Galicja. Wolne Miasto Kraków.

Dla Galicji dopiero powstanie listopadowe i emigracja po nim miały być okresem rozbudzenia aspiracyj narodowych. Już Towarzystwo Patrjotyczne nie znalazło tutaj gruntu dla swych wpływów; nie wywołały żadnego prawie odgłosu organizacje młodzieży akademickiej. Przeciwnie nawet, żywioły ruchliwsze emigrowały stąd do Królestwa, znajdując tam miejsca bądź w wojsku, bądź też w rozwijającem się żywiej

dzienikarstwie. Szlachta galicyjska, stanowiąca jedyny ośrodek polskości, zubożała, dzięki bezwzględnej polityce fiskalnej Austrji oraz niskim cenom zboża, nie mogąca wydobyć się z długów, wegetowała, nie mając żadnego poczucia siły. Magnaterja przebywała przeważnie w Wiedniu, trzymając się zdaleka od spraw kraju. Sejm postulatowy, pozbawiony prawie całkowicie głosu i znaczenia, nie mógł stać się żadnym ośrodkiem skupienia; rząd nie dopuścił nawet do utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Mieszczaństwa polskiego nie było jeszcze prawie wcale: w mniejszych miastach byli to raczej rolnicy, ściśle uzależnieni od żydów; w większych — Polacy ustępowali przed niemczyzną urzędniczą oraz niemczącymi się szybko Żydami. Inteligencja zawodowa polska stanowiła minimalny odsetek ludności. Włościaństwo — w zachodniej części kraju osiedlone najgęściej ze wszystkich ziem polskich, ciemne, odcięte od wszelkich źródeł kultury gospodarczej i umysłowej, oddane przez dwory pod wyłączną kuratelę biurokracji niemieckiej — było pierwiastkiem, nie związanym niczem z życiem narodu; we wschodniej — ruskie, jeszcze ciemniejsze i bezradniejsze, skierowywane już przez rząd i część swoich parochów przeciw polskości. Rząd nie dopuszczał prawie wcale Polaków do administracji i sądownictwa, zniemczył i zdezorganizował szkolnictwo, wyzyskiwał gospodarczo kraj. W tych stosunkach, gorszych znacznie od życia Wielkopolski i prowincyj zabranych, nie mogło tutaj bić silniej życie polskości; wszystko przypominało tu raczej życie nasze z końca XVIII-go wieku.

Małe *„Wolne Miasto Kraków“*, obdarzone — z powodu niemożności rozstrzygnięcia sprawy jego przynależności terytorjalnej na kongresie wiedeńskim — samodzielnością polityczną pod kuratelą 3 dworów oraz ustrojem liberalnym, znajdowało się w tym okresie całkowicie w orbicie wpływów Królestwa i miało w r. 1831 odegrać rolę pośrednika, który ułatwiał nam sprowadzanie materjału wojennego. Jego ludność, młodzież zwłaszcza, związana oddawna ze związkami warszawskiemi, wzięła żywy udział w walce.

II. ROSJA W R. 1830. JEJ SIŁY I ŚRODKI.

1) Obszar. Zaludnienie.

W porównaniu do ogółu ziem polskich, a tem bardziej do Królestwa Polskiego, Rosja rozporządzała ogromem sił i środków do walki. Jej obszar[1]) wynosił około 372.881 m^2; jej ludność — około 52.000.000 głów, w czem 25.000.000 chłopów prywatnych, 17.000.000 chłopów skarbowych i około 10.000.000 innych stanów[2]). Ludność ta była rozrzucona na dużych przestrzeniach, gdyż przeciętna gęstość zaludnienia była tu wtedy dwa razy mniejsza niż w Królestwie.

Na szczęście dla nas ogromne środki Rosji ówczesnej paraliżował poważnie fakt stosunkowo małej ich rozporządzalności w ręku państwa: chłopi prywatni znajdowali się bowiem niemal poza obrębem działania administracji państwowej, która nie mogła ich należycie wykorzystać ani pod względem podatkowym, ani wojskowym.

2) Położenie włościan.

Z pośród 25 miljonów chłopów prywatnych — $^1/_8$ należała do 1453 wielkich właścicieli ziemskich; prawie ¼ do szlachty, posiadającej albo bardzo niewiele ziemi, albo nie posiadającej jej wcale i żyjącej z zarobków swych chłopów[3]). Położenie obu tych kategoryj chłopów było bardzo złe. Ówczesna własność ziemska w Rosji była obdłużona na rzecz państwa ponad wszelką miarę: obliczano, że pożyczki państwowe na rzecz szlachty wynosiły prawie miljard rubli asygnacyjnych, że $^2/_8$ majątków nie jest w możności spłacenia tych długów; fakt ten przyczyniał się również do pogorszenia doli włościan. Obowiązywało w Rosji poddaństwo w najujemniejszej postaci: z wolnością posiadania i sprzedawania włościan bez ziemi i to każdego z członków rodziny włościańskiej oddzielnie, pobierania opłat od zarobkujących w miastach, oddawania opornych do wojska, do fabryk na Uralu[1]), na Syberję. Państwo nie wtrącało się wcale do sprawy rozmiarów pańszczyzny, nadziału ziemi, gdyż włościanie byli wyjęci z pod prawa[2]) i oddani pod specjalną administrację patrymonjalną.

[1]) Bez Królestwa Polskiego i Finlandji.
[2]) W tem 272.000 szlachty, 128.000 kupców.
[3]) Ta szlachta stanowiła 84% ogółu szlachty.

Trochę znośniej przedstawiało się położenie gospodarcze włościan skarbowych, choć i tutaj rolę dziedziców spełniała fatalna administracja skarbowa, uciskająca ich i wyzyskująca razem z władzami gminnemi; ogólny przykład i ogólna tendencja robiły i tutaj swoje.

Ten stan rzeczy, przy którym państwo administrowało małą zaledwie częścią ludności i na niej opierało źródło swych dochodów, był już wówczas potępiony przez ludzi patrzących w przyszłość. Jednak Mikołaj, który wstąpił na tron w czasie tak ostrego niezadowolenia szlachty, obawiał się jej i na wstępie oznajmił uroczyście, że stosunków poddańczych oraz pańszczyźnianych zmieniać nie będzie. Zarzucił potem szybko, zasłoniwszy się oporem Konstantego, pomysły donioślejszej reformy położenia włościan skarbowych, które miało stać się punktem wyjścia dla zmiany ogólnej, nie zniósł nawet zwyczaju sprzedawania włościan bez ziemi.

Położenie tej klasy ludności, doprowadzanej tu i owdzie do rozpaczy z powodu krzyczących nadużyć, dawało powód do nieustannych zaburzeń lokalnych, które zdarzały się często już w początkach panowania Mikołaja. Dochodziło do nich w dobrach prywatnych, w domenach, w fabrykach rządowych i prywatnych. Państwo wysyłało wtedy oddziały karne i bez litości karało opornych.

Stosunek Mikołaja do szlachty — mimo to — nie przedstawiał się dobrze. Faktycznie, przez zaprowadzenie cenzusu przy wyborach szlacheckich, rząd ograniczał jej prawa, wpływ na administrację i sądownictwo, uczynił ją narzędziem swej polityki.

3) Rolnictwo. Przemysł. Handel. Bilans.

Stan rolnictwa przedstawiał się w tym okresie źle. Składał się na to bardzo niski poziom kultury rolnej, układ stosunków socjalnych, niskie ceny zboża zagranicą. Rząd stwierdzał, że wpływy z podatków gruntowych zmniejszały się z roku na rok. W dodatku rolnictwo wykazywało bardzo znaczne wahania produkcji z powodu niskiej kultury go-

[1]) Gdzie $^1/_3$ robotników stanowili włościanie prywatni, przywiązani do fabryk, pracujący tu po 14 godzin na dobę.
) Nie wolno im było nabywać własności, występować w swoich sprawach w sądach.

spodarczej. Od czasu do czasu dochodziło do głodów lokalnych, którym trudno było zaradzić z powodu złych komunikacyj. Dopiero w r. 1831— w związku z wojną — podniosły się znacznie ceny zboża; odbiło się to bardzo ujemnie na wydatkach wojennych.

Przemysł fabryczny, zwłaszcza tkacki i metalurgiczny, podniósł się poważnie od czasu prohibicyjnej taryfy w r. 1822, oraz dzięki wydatnym subwencjom rządowym i zamówieniom wojska. Technicznie był to przemysł, stojący bez porównania niżej od naszego, nie używający maszyn parowych, oparty wyłącznie na energji wodnej, nie używający węgla, którego nie wydobywano jeszcze wcale, ale wyłącznie drzewa; brak mu było należytego kierownictwa technicznego; pracował i opłacał się jedynie dzięki taniości pracy robotnika pańszczyźnianego. W roku 1830 dała mu się poważnie we znaki cholera, doprowadzająca do masowego odpływu robotników z miast do wsi, zamykania fabryk, utrudnienia zbytu towarów.

Handel stał dość wysoko, gdyż ruchliwi kupcy rosyjscy mieli ożywione stosunki z Azją i wyprawiali surowce krajowe na zachód. Cholera w r. 1830 podważyła poważnie ten stan rzeczy: doprowadziła — z racji kwarantan — do przecięcia komunikacji między poważniejszemi ośrodkami handlowemi, uniemożliwiła tranzakcje z zagranicą.

Bilans handlowy Rosji był czynny: w latach 1812 — 1820 przeciętna wartość roczna dowozu wynosiła 147.200.000 rubli asygnacyjnych, wywozu 208.200.000 rubli asygnacyjnych, w latach 1821 — 1830 dowozu 191.100.000 rubli asygnacyjnych, wywozu 218.100.000 rubli asygnacyjnych.

4) Zarząd centralny. Administracja.

Mikołaj I w początkach swego panowania pragnął zaprowadzić w Rosji rządy personalne i równocześnie udoskonalić administrację lokalną. Obniżył znaczenie Rady Ministrów, kładł nacisk na referaty osobiste ministrów u siebie; stworzył t. zw. Kancelarję Przyboczną Cesarską z szerokim zakresem działania, powiększył etaty władz centralnych oraz wzmógł ich ruchliwość i sprawność przez częste rewizje osobiste. Na prowincję wysyłał na rewizję senatorów. Rewizje te wykryły niemożliwe wprost nadużycia oraz bezład administracji i sądownictwa. Mimo to cesarz nie zdecydował się na wprowadzenie żadnych zmian zasadniczych, któreby zapoczątkowały reformę; odrzucił nawet umiarkowane projekty naprawy sądownictwa. Wyczuł poprostu całą swą bezsilność wobec tego świata biurokracji, u szczytów którego spotykało się przed-

stawicieli zawsze jednych i tych samych rodzin, a u dołu ludzi źle płatnych, skazanych na życie z łapówek, zdanych na łaskę i niełaskę przełożonych; pojął tę potęgę solidarności biurokracji, pracującej w zaciszu tajemnicy urzędowej, nie dopuszczającej do centrum państwa niczego, co nie odpowiadało jej interesom. „Rosją — mówił — rządzą naczelnicy biur". W tych warunkach wzmożony ruch machiny centralnej, rzucającej na prowincję tysiące rozporządzeń, żądań, sprawozdań i t. d., prowadził jedynie do nieskończonej pisaniny, wśród której ginęły wszelkie pomysły naprawy, ciągnęły się do nieskończoności sprawy administracyjne i sądowe. Generał-gubernatorowie, rządzący na kresach, uniezależniali się od ministrów, prowadzili gospodarkę całkowicie dowolną. Gdy usuwano ich wskutek rewizyj, następcy robili to samo, opodatkowując urzędników, dzierżawców monopolu wódczanego, tłumiąc wszelkie skargi. To samo zresztą działo się i w gubernjach wewnętrznych Rosji, pod rządami gubernatorów.

Probierzem nicości administracji ówczesnej w położeniach trudniejszych było jej zachowanie się wobec cholery, która po raz pierwszy wybuchła w Rosji latem r. 1830. Wykazała ona całą brutalność i równocześnie niedołęstwo administracji, nie umiejącej sobie dać rady z paniką i wybuchami, które powstały naówczas wśród ciemnych mas ludności, umiejącej natomiast nawet w tem ciężkiem położeniu szukać zysków osobistych. Gdy 5-go października w Moskwie wybuchła cholera, okazało się później, że straty z powodu tejże były mniejsze, niż z powodu tyfusu w r. 1813; administracja natomiast spowodowała tutaj taką panikę i zamieszanie swemi zarządzeniami ochronnemi i brutalnością, że doszło do wyludnienia miasta, sparaliżowania przemysłu i handlu. W czerwcu tego roku w Sewastopolu z powodu kwarantany doszło do większych rozruchów ludowych, podczas których zginął komendant portu, 1 pułkownik i 1 urzędnik. Wypadło wtedy odroczyć nakazany na 23-go sierpnia pobór rekruta. Poseł pruski Schöler twierdził wówczas, że cholera sparaliżowała siły Rosji, uniemożliwiając jej wystąpienie nazewnątrz.

Latem r. 1831 cholera wybuchła ponownie ze śmiertelnością większą od zeszłorocznej i ogarnęła Petersburg. 3-go i 4-go lipca wybuchły tutaj poważne rozruchy ludowe. Wkroczenie osobiste Mikołaja nie zapobiegło im całkowicie; ponowiły się one odrazu w okolicach miasta.

30-go lipca cholera dała powód do jeszcze groźniejszego buntu w kolonjach wojskowych Nowogrodu. Wymordowano tu lekarzy oraz większość dowódców bataljonów i kompanij; władze wojskowe straciły zrazu całkowicie głowę. Wypadło tutaj później staczać zacięte walki

z oddziałami, które nie chciały złożyć broni. Sądy wojskowe ukarały wkońcu winnych w sposób straszliwy. Mniejsze rozruchy ludowe miały miejsce w r. 1831 w Moskwie, Tule i Orle. W całem państwie ujawnił się podówczas silny ferment wewnętrzny.

W celu zapanowania nad fermentem — Mikołaj wzmagał dozór nad wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Ustawa o cenzurze z r. 1826 skrępowała bezwzględnie prasę. Ustanowienie III-go Oddziału Kancelarji Cesarskiej i Korpusu Żandarmów oddało kraj pod stałą kontrolę policji tajnej.

Szkolnictwo ludowe, mimo liberalny statut r. 1828, upadało coraz bardziej pod kierownictwem fatalnego zarządu i przy niskim budżecie Ministerstwa Oświecenia. Średnie, w którem zwiększono opłaty, było dostępne jedynie dla dzieci szlachty i urzędników.

Budowę dróg, podjętą już w r. 1816, prowadzono wolno, kładąc nacisk na szosy skierowane ku zachodowi: Petersburg-Dyneburg-Kowno, Moskwa-Mińsk-Brześć Litewski, Kijów-Żytomierz-Równe-Brześć Litewski.

5) Finanse.

Wymownym dowodem kontrastu pomiędzy zewnętrzną, pozorną potęgą Rosji i jej siłami istotnemi był stan jej finansów. Budżet jej w latach 1823 — 1831 był stale deficytowy; deficyt ten powstawał z powodu wydatków na wojsko i wojny. Np. w r. 1826 wydatki nadzwyczajne[1]) wyniosły — z racji wojny z Persją — 17.600.000 rubli asygnacyjnych, w r. 1827 — 24.900.000 rubli asygnacyjnych, w r. 1828 — z racji wojny z Turcją — 85.900.000 rubli asygnacyjnych, 1829 — 122.400.000, 1830 — 65.700.000, 1831 — 97.200.000, czyli razem w ciągu tych 6 lat — 413.700.000 rubli asygnacyjnych[2]). Deficyt[3]) wynosił w r. 1829 20.000.000 rubli asygnacyjnych, w r. 1830 — 16.000.000 rubli asygnacyjnych. Podatków nie można było zwiększać, gdyż i bez tego niektóre z nich miały charakter demoralizujący ludność, np. monopol wódczany; w dodatku podatki gruntowe wpływały bardzo źle[4]). W tych warunkach Rosja musiała zaciągać pożyczki w kraju i zagranicą. W r. 1831 np. — z racji walki z nami — Rosja musiała wypuścić bilety państwa na kwotę 30.000.000 rubli asygnacyjnych. W r. 1829 zaciągnęła pożyczkę holenderską w kwocie 42.000.000 guldenów holenderskich[1]). W maju r. 1831 na wojnę z nami Mikołaj nakazał zaciągnąć nową pożyczkę holenderską w kwocie 20.000.000 rubli srebrnych. Pożyczkę tę, mimo niezwykle korzystnych warunków dla jej nabywców[2]), zdołano umieści zaledwie w części; w dodatku papiery rosyjskie spadły wówczas zagranicą bardzo poważnie. Wogóle wojna z nami była krytycznem momentem dla finansów Rosji. Kosztowała ją ogółem 148.000.000 rubli asygnacyjnych wydatków nadzwyczajnych, zachwiała całym jej kredytem zagranicą, wstrzymała wpłatę podatków w prowincjach zabranych, zmusiła do znacznych zakupów w Prusach, w Anglji; w dodatku Turcja przestała wtedy wpłacać swą kontrybucję wojenną; w kraju cholera groziła całkowitym upadkiem przemysłu i handlu.

Dług państwowy rosyjski wzrastał w tych warunkach z roku na rok: w r. 1828 wynosił 652.000.000 rubli asygnacyjnych, w r. 1830 — 718.000.000, w r. 1831 — 723.000.000, w r. 1832 — 823.000.000.

[1]) Poza normalnym budżetem wojskowym.

[2]) Rubel asygnacyjny spadł był naówczas do ¼ swej wartości nominalnej, t. j do 25 kopiejek.

[3]) Oszacowany poniżej swej istotnej wysokości.

[4]) W r. 1826 przyniosły one 15.200.000 rubli asygnacyjnych, w r. 1829 — 12.200.000, w r. 1830 — 11.100.000, w r. 1831 — 11.200.000.

6) Wojsko. Ordre de bataille. Stany etatowe i rzeczywiste.

Wojsko rosyjskie[3]) składało się w r. 1830 z 8 korpusów piechoty[4]) i 5 korpusów rezerwowych kawalerji[5]). Korpusy linjowe, mające numery I — VI, składały się każdy z 4 dywizyj piechoty, dywizji artylerji, dywizji kawalerji, bataljonu saperów i brygady taborów; grenadjerzy różnili się tem, że liczyli tylko 3 dywizje, a gwardja również 3 dywizje, ale bez kawalerji[6]). W praktyce, o ile się zdaje, czwarte dywizje korpusów, pochodzące z rozwiązanych po wojnie tureckiej korpusów VII i VIII, składały się tylko z kadr i w r. 1831 nie wyszły na wojnę[7]).

[1]) Nabyto ją po 99%.

[2]) Oddawano ją po 82%.

[3]) Odliczam tutaj wojska stojące na Syberji (15 bataljon i 6 pułk kozaków), na Kaukazie (21-a i 22-ga dywizje piechoty = 40 bataljonów, 12 szwadronów piechoty, oraz 10 pułków kozaków i 108 dział), w Orenburgu (27-a dywizja piechoty = 16 bataljonów i 6 pułków kozaków), w Finlandji (23-cia dywizja piechoty = 12 bataljonów i 36 dział), następnie bataljony garnizonowe (ogółem 98 bataljonów), używane częściowo na Syberji, Kaukazie i w Orenburgu (543 bataljonów), częściowo w kraju do służby garnizonowej i policyjnej (55 bataljonów), kompanje inwalidów (513 kompanij), artylerję garnizonową (16 brygad po 5 kompanij), rzemieślników wojskowych (5 kompanij), żandarmerję (24½ szwadronów).

[4]) W czem 1 gwardji i 1 grenadjerów.

[5]) W czem 1 gwardji.

[6]) Kawalerja gwardji stanowiła 1 korpus rezerwowy kawalerji.

[7]) Użyto je tylko częściowo do działań na Litwie.

Dywizja piechoty składała się z trzech brygad, z których dwie były piechoty linjowej, a trzecia strzelców pieszych. Brygada liczyła dwa pułki, każdy nominalnie w sile 3 bataljonów; jednak III-cie bataljony stanowiły kadrę, przeznaczoną do szkolenia rekrutów i nie wyruszały na wojnę. Bataljon dzielił się na 4 kompanje w składzie etatowym 4 oficerów, 19 podoficerów, 4 doboszy, 1 pisarza i 210 szeregowych [1]). Dywizja artylerji korpusowej składała się z jednej brygady artylerji konnej [2]), należącej do dywizji kawalerji korpusowej, oraz trzech brygad artylerji pieszej, przydzielonych do trzech czynnych brygad piechoty [3]). Po wojnie tureckiej w r. 1829 — ze względów oszczędnościowych — stan pokojowy artylerji linjowej [4]) zredukowano o $^1/_3$ materjału i zaprzęgów, tak, że kompanje liczyły tylko po 8 dział i po jednym jaszczyku na działo; odtąd stan pokojowy artylerji różnił się poważnie od wojennego. Dywizja kawalerji liczyła dwie brygady, po dwa pułki każda; pułk składał się z 6 szwadronów czynnych, każdy w sile etatowej 7 oficerów, 18 podoficerów, 3 trębaczy i 160 szeregowców [5]). Brygada taborów [6]) składała się z 4 bataljonów, każdy po 6 kompanij, w sile: 1 oficer, 50 szeregowych, 24 wozy, 90 koni; zapręgi zakupywano dopiero na wypadek wojny.

Korpusy rezerwowe kawalerji, stworzone na wzór napoleońskich jako kawalerja samodzielna, składały się z dwóch (I i II-gi) albo z trzech (III, IV, V) dywizyj kawalerji oraz z odpowiedniej ilości brygad artylerji konnej. Kozaków na wojnę europejską mogła Rosja użyć do 60 pułków po 400 — 500 szabel każdy; faktycznie użyła przeciw nam oprócz resztek 6 pułków kozackich, które już poprzednio strzegły granic Królestwa Polskiego, 17 pułków.

Całość sił rozporządzalnych Rosji [7]) przedstawiała się bardzo groźnie w postaci 292 bataljonów piechoty i saperów, 468 szwadronów kawalerji, 24 brygad artylerji pieszej i 19 artylerji konnej z 1056 działami polowemi. Etatowo, licząc bataljon piechoty na 900 bagnetów, szwadron kawalerji na 170 szabel, pułk kozaków na 500 szabel, brygadę artylerji konnej na 372 artylerzystów, pieszej — na 507, stanowiłoby to 262.800 bagnetów, 80.160 szabel kawalerji regularnej, 30.000 nieregularnej i 19.236 artylerzystów, czyli ogółem do 400.000 ludzi z 1056 działami.

[1]) W tem 20 niefrontowych.

[2]) 2 baterje, każda po 6 dział 6-funtowych i 6 jednorogów $1/4$ pudowych i 156 ludzi.

[3]) Brygada = 1 kompanja artylerji pozycyjnej (6 dział 12-funtowych, 6 jednorogów $1/2$ pudowych i 169 ludzi) i 2 kompanje artylerji pieszej (po 6 dział 6-funtowych i 6 jednorogów $1/4$ pudowych i 127 ludzi).

[4]) Nie rozciągnięto tego na grenadjerów i gwardję.

) W czem 20 niefrontowych, bez koni.

[6]) Rozdzielona bataljonami po dywizjach.

[7]) Jeżeli odliczymy czwarte dywizje korpusów, oraz 3-cie bataljony i 7-me szwadrony pułków.

System poborowy Rosji oraz jej położenie po wojnie tureckiej decydowały jednak o tem, że nie mogło być mowy o szybkiem wyprowadzeniu w pole nietylko tej ilości ludzi, ale nawet mniejszej jej części.

Pobór w Rosji, oparty wciąż na ukazie z r. 1705, spadał całym swym ciężarem na najbiedniejsze warstwy włościańskie; szlachta, kupcy, inteligencja, mieszczaństwo — byli bądź całkowicie zwolnieni od niego, bądź też dawali zastępców. Obowiązek służby w wojsku dla ludności wiejskiej nie był indywidualny, ale kolektywny: rozpisywano np. pobór 2 rekrutów z 500 dusz [1]) i rozkładano go na gminy; wówczas szlachta w swoich dobrach, a władze gminne w skarbowych — wyznaczały dowolnie rekrutów z pośród ludzi w wieku od 20 — 35 lat, zabierały ich przemocą i stawiały przed komisją poborową, która badała jedynie ich zdatność. Rekruta brano do wojska na lat 25, tak, że, wychodząc ze swojej wsi, zrywał raz na zawsze związek z nią. Wynikało stąd, że szlachta sprzeciwiała się stale skróceniu czasu służby w wojsku, które pozbawiłoby ją znaczniejszej liczby włościan, że nie było mowy o wprowadzeniu urlopowania. Cały ten proceder był tak ciężki i nienawistny dla wszystkich interesowanych, iż stosowano go nie perjodycznie, ale jedynie wtedy, gdy braki w oddziałach, powstałe wskutek śmiertelności i dezercji [2]), stawały się zbyt wielkie. Dlatego np. na cztery lata przed wojną turecką nie przeprowadzano wcale poboru. Cały prawie pobór roku 1828 wsiąkł w oddziały, użyte na tej wojnie; pobór roku 1830 odroczono, jak widzieliśmy, z powodu cholery i przeprowadzono dopiero 19-go lutego 1831. W dodatku w Rosji trzymano rekruta co najmniej rok w kadrze, tak, że pobór nie zasilał bynajmniej armji czynnej. Wynikało stąd, że korpusy, użyte przeciw nam w początku, t. j. korpusy VI-ty i I-szy, grenadjerzy oraz III-ci i IV-ty rezerwowe kawalerji, musiały mieć znaczne braki stanu etatowego z powodu strat rocznych i odesłania przeważnej części rekrutów z r. 1828 do Turcji. Korpusy, które walczyły w Turcji, t. j. II, III, IV, gwardja, IV rezerwowy kawalerji, miały stany jeszcze niższe, gdyż uzupełnienia ich z czasów wojny, wy-

[1]) Dawało to około 48.000 rekrutów.

[2]) Obliczano, że rocznie oddziały tracą w ten sposób 10% swego składu.

słane za szybko na front, stopniały tam w szpitalach w sposób przerażający[1]) i zostały słabo pokryte z III-cich bataljonów. Trzeba tu następnie wziąć pod uwagę, że w Rosji ówczesnej, z powodu gospodarki oddziałowej, rozrzutnego dawania ordynansów oficerom, bardzo dużych taborów, bataljony i szwadrony miały bardzo wielu szeregowych niefrontowych. To też np. na początku wojny tureckiej oceniano powszechnie bataljon rosyjski na 500 bagnetów, a szwadron na 120 szabel. Redukowałoby to ogół sił rosyjskich, rozporządzalnych szybko, o przeszło 100.000.

Następnie Rosja nigdy w wojnie zaczepnej nie była w stanie skoncentrować szybko zbyt wielkiej ilości sił. Decydowały o tem braki jej urządzeń administracyjnych, stan dróg, stan kultury ogólnej, utrudniającej rozkwaterowanie i wyżywienie w marszu większych mas wojska. Przecież w wojnie tureckiej, do której przygotowywała się tak długo, w r. 1828 wyprowadziła w pole ogółem — i to w dwóch dopiero posunięciach — zaledwie 5 korpusów, t. j. 8 dywizyj piechoty, 5 dywizyj kawalerji i 3 dywizje artylerji = 96 bataljonów, 88 szwadronów, 31 bateryj, co dało razem etatowo około 120.000, ale faktycznie najwyżej 100.000 [2]). I nawet po fatalnych doświadczeniach kampanji roku 1828, które tak wymownie okazały, że były to siły stanowczo za małe do pokonania Turcji, w r. 1829 zdobyto się na armję, liczącą etatowo około 120.000, a faktycznie nie wiele więcej ponad 70.000 walczących [3]).

Słowem można było przewidywać zgóry, że armja rosyjska, która ewentualnie wystąpi przeciwko Polsce, początkowo nie o wiele przewyższy jakieś 130.000 ludzi [4]), że natomiast uzupełnienia strat tej armji, zasilenie jej napotka na bardzo duże trudności, które prawie nie dadzą się rozwiązać.

7) Dowództwo rosyjskie.

Wojna turecka, która tak poważnie osłabiła w Europie przekonanie o potędze liczebnej Rosji, zachwiała również urokiem jej dowództwa

[1]) Pod Adrjanopolem II korpus liczył tylko 2.000 bagnetów, 1.000 szabel i 36 dział, VI (rozwiązany) 3.000 bagnetów, 2.000 szabel, 4 działa, VII (rozwiązany) 5.200 bagnetów, 1.500 szabel, 32 działa; dywizje, wracając z tej wojny w maju 1830 r., np. 6-ta i 8-ma piechoty, miały pułki liczące zaledwie 130 — 200 bagnetów.

[2]) W pierwszem rzucie zaledwie 65.000.

[3]) Mikołaj, w rozmowie z oficerami pruskimi w Warszawie w r. 1829, obliczał, że armja ta etatowo liczy do 140.000, ale w rzeczywistości do operacyj nie pozostanie więcej jak 60 — 80.000.

[4]) Koncentracja przeciwko nam była bezporównania łatwiejsza, niż przeciw Turcji.

i całą legendą roku 1812-go. Kampanja r. 1828 wykazała przedewszystkiem, że koncentracja rosyjska przeciwko Turcji, przygotowywana od tak dawna, dokonana została za późno, dzięki czemu Turcy zyskali możność postawienia w stanie obrony twierdz naddunajskich; później — w związku z opóźnieniem przeprawy przez Dunaj — zostało wykluczone — już choćby ze względów klimatycznych — zakończenie wojny w ciągu roku. Dowiodła następnie, że Rosjanie nie docenili, zlekceważyli poprostu swego przeciwnika, który jednak nawet w swej obronie czysto biernej zasługiwał na szacunek i zgromadzenie przeciwko niemu znaczniejszych sił. Przez okupację księstw naddunajskich, która pochłonęła $^1/_5$ sił, obserwację Sylistrji i Warny, detaszowania, główna armja rosyjska stopniała wówczas do 30.000. Zrezygnowała w dodatku odrazu z inicjatywy i poszła oblegać Szumle, gdzie Turcy mieli znaczniejsze siły od niej [1]) — i znalazła się w położeniu fatalnem: na obszernym łuku kordonowym w stanie obrony przeciwko zaciętym wycieczkom przeciwnika, z etapami, przeciętemi przez zagony wybornej kawalerji tureckiej, ogłodzona, bez paszy. Do października nie zyskała nawet pozoru zwycięstwa. Po nadejściu posiłków skupiła większe siły przeciw Warnie, broniącej się z niebywałą zaciętością. Nadeszła odsiecz turecka pod Omer Vrionem i zadała jej porażkę pod Hassanlar, pobiła pod Kurtepe. Gdyby nie niedołęstwo dowódcy tureckiego, który nie umiał wyzyskać swoich powodzeń i zatrzymał się na miejscu, gdyby nie zdrada, która niespodziewanie oddała w ręce Rosjan Warnę, przegrana byłaby tutaj zupełna. Odwrót wyniszczonej armji rosyjskiej do księstw naddunajskich robił na współczesnych wrażenie odwrotu Napoleona z Rosji. Gdyby nie męstwo i niesłychana wprost wytrwałość żołnierza rosyjskiego w niedoli, która zaimponowała ostatecznie nieprzyjacielowi, dowództwo rosyjskie nie dokonałoby wtedy niczego.

W r. 1829 na czele armji rosyjskiej stanął Dybicz, nie skrępowany już obecnością Mikołaja w armji, która w r. 1828 paraliżowała zupełnie Wittgensteina. Dybicz okazał się tutaj bądź co bądź wodzem większej miary. Zrobił bardzo wiele dla sprawy lepszego zaopatrzenia żołnierza, podniesienia jego nastroju. Zdobył Sylistrję, mimo że jej garnizon był silniejszy od oblegających. Gdy Reszyd-pasza wyszedł w pole i, odparty od stanowisk rosyjskich pod Prawodą, zniszczył mimo to w odwrocie oddziały pościgu, a następnie ruszył z Szumli na Kosludschę na generała Rotha, Dybicz zdobył się na śmiałą decyzję i w 15 tysięcy wyruszył forsownym i ciężkim marszem na pomoc Rothowi [2])

[1]) 2 : 1.

[2]) Przypomina to jego marsz na połączenie z gwardją w maju r. 1831.

i doprowadził 11-go czerwca 1829 r. do zwycięskiej bitwy pod Kulewczą. Samo przeprowadzenie bitwy było złe: siły rosyjskie, rozrzucone kordonem na łuku, naraziły swą straż przednią na bardzo krwawą porażkę; o wygranej zadecydował jedynie brak inicjatywy Turków, a przedewszystkiem panika ich armji; pościg był słaby. Przegrana pod Kulewczą zrobiła swoje: zdemoralizowała doszczętnie przeciwnika, wzmogła w jego obozie rozdwojenie wewnętrzne. Dybicz mistrzowsko wyzyskał ten moment polityczny; przeprawił się przez Bałkan mimo to, że pod Adrjanopolem armja jego stopniała do 16.700 bagnetów i szabel i 100 dział, zaimponował Turkom i narzucił im tak korzystny dla Rosji pokój. W jego działaniach uderzało zręczne wyzyskanie momentów politycznych, zdolność wydobywania ostatnich sił z żołnierza, troska o jego zaopatrzenie, a następnie śmiałość decyzji i niezrażenie się chwilowemi niepowodzeniami; do powodzenia dopomogła mu jednak przedewszystkiem demoralizacja i wrażliwość przeciwnika, wywołana zatargami wewnętrznemi Turcji. Przy boku jego stał już wtedy, jako szef sztabu, generał Toll, dawniej jego rywal, bardzo trudny wogóle podwładny, którego Dybicz przyjął dopiero po wielu zastrzeżeniach i formalnej umowie co do zakresu jego władzy. Toll stale krytykował działania Dybicza, np. przeprowadzenie bitwy pod Kulewczą; w kwaterze głównej tworzyły się z tego powodu partje. Kwatermistrzostwo rosyjskie zawiodło i w tej kampanji fatalnie. Z generałów, których spotkamy w wojnie r. 1831, wyróżnił się tu wybitnie Rüdiger, następnie Gejsmar. Naogół Dybicz odzywał się wówczas mocno krytycznie o swoich podwładnych [1], zarzucając im brak samodzielności i orjentowania się w położeniu.

8) Rosyjska administracja wojskowa.

Wojna turecka rzuciła również bardzo ujemne światło na sprawność rosyjskiej administracji wojskowej. Wypadło jej tu wprawdzie działać na terenie bardzo trudnym [2]) z racji jego właściwości klimatycznych, oraz stanu gospodarczego, w którym niepodobna było liczyć na życie z kraju [3]), wypadło zaopatrzyć się we wszystko z magazynów własnych i liczyć ze stosunkami, do których nie był przyzwyczajony żołnierz rosyjski. W zasadzie przygotowano tutaj wszystko zgóry i zebrano dostateczną ilość żywności i paszy w księstwach naddunajskich oraz w portach południowej Rosji. Nie pomyślano tylko o zorganizowaniu dostatecznie licznych taborów do przewożenia ich stąd do oddziałów pod Szumlą po fatalnych drogach tureckich. Zabrakło tedy odrazu paszy [1]) i, gdy słońce wypaliło trawę, poczęły padać konie taborów. Wtedy ustał całkowicie dowóz paszy, zmniejszył się dowóz żywności, zaczął formalny głód. Konie kawalerji i artylerji poczęły padać tak fatalnie, że trzeba było np. odesłać z pod Szumli spieszoną 1-szą dywizję strzelców konnych pod eskortą dywizjonu żandarmów na tyły; artylerja odsyłała coraz więcej dział na tyły. A tymczasem w portach, w Besarabji magazyny obfitowały we wszystko. Głód, brak mięsa i chleba dały się poważnie we znaki nawet w czasie końcowego odwrotu z Bułgarji do księstw naddunajskich, nawet na kwaterach zimowych. W kampanji r. 1829 Dybicz zdołał poprawić trochę ten stan rzeczy, zwiększając dowóz morzem, wzmagając tabory. Jeżeli do tego dodamy wpływ niepraktycznego w polu umundurowania ówczesnego, złe zaopatrzenie żołnierza do pobytu w tym klimacie [2]), to można zdać sobie sprawę z tego, co musiał znieść w tej wojnie żołnierz rosyjski. Stan służby zdrowia był tak skromny, że np. w jednej z brygad II-go korpusu był tylko 1 lekarz i 1 cyrulik, że brygadjer za własne pieniądze musiał kupować lekarstwa. Nic nie przygotowano w szpitalach etapowych: ani łóżek, ani lekarstw, ani żywności, a tymczasem zwaliło się tu odrazu 10 razy więcej chorych, niż było miejsc. Podług źródeł rosyjskich, zastrzegających się zresztą, że z niektórych szpitali nie otrzymano żadnych wykazów, gdyż wszyscy ich urzędnicy pomarli, od maja r. 1828 do stycznia 1829 umarło w szpitalach przyfrontowych i etapowych ogółem 22.000 ludzi, a było w nich w grudniu 1829 r. 48.700 ludzi; koni padło 16.000; w r. 1829 i 1830 w szpitalach zmarło ogółem 96.700 ludzi. Podobno z istotnie walczących wróciło do Rosji po skończeniu tej wojny nie więcej nad 10 — 15.000 ludzi.

Podobnie przedstawiały się stosunki i w innych dziedzinach administracji wojskowej. Rosja posiadała np. liczne fabryki broni palnej [3]); mimo to jej karabiny były gorsze od tureckich, a w dodatku w r. 1829 poczęło ich brakować. W r. 1831 musiała zakupić w Anglji 100.000 karabinów za cenę 3.000.000 rubli, które morzem wyprawiono do Kronsztadtu.

---

[1]) Np. o Pahlenie II-im.
[2]) Znacznie trudniejszym, niż polski.
[3]) Turcy usunęli ludność Bułgarji z bydłem i zapasami za Bałkany.

[1]) Siana, gdyż owsa nie wydawano w r. 1828 wcale.
[2]) II-gi korpus piechoty odbył tę kampanję w spodniach płóciennych.
[3]) Tulska, która już w r. 1812 wypuszczała 100.000 karabinów rocznie, Siestrorecka z produkcją 6 — 16.000 rocznie, Iżewska z produkcją do 20.000 rocznie.

9) Generalicja. Korpus oficerski. Podoficerowie. Ogólne zasady karności i wyszkolenia. Nastrój wojska.

Wojna turecka dała części generalicji rosyjskiej oraz oficerom kwatermistrzostwa znaczny zasób doświadczenia polowego oraz gotowy i wyrobiony sztab na przypadek wojny. Były to momenty, które uwydatniły się silnie w wojnie r. 1831. Z drugiej strony przeważna część dowódców korpusów oraz dywizjonerów [1]), użytych w r. 1831, nie przeszła przez tę szkołę; dla nich to Dybicz musiał na wstępie wojny wydać swą instrukcję o prowadzeniu większych i mniejszych jednostek, zawierającą elementarne wskazania z zakresu służby w polu i taktyki. Część z nich sprawowała dowództwo raczej formalnie, oddając całe rozkazodawstwo w ręce szefów sztabu. Nie wyróżniali się przeważnie inicjatywą, nie umieli dawać rady w położeniach trudniejszych; Dybicz niejednokrotnie uskarżał się gorzko na to. Do samodzielnych działań nadawało się stosunkowo niewielu z nich; w ramach armji natomiast, przy rozkazach wyraźnych i położeniach prostszych, spełniali swe zadania dobrze.

Korpus oficerski w swych stopniach wyższych składał się jeszcze z oficerów, którzy przebyli wojny napoleońskie i posiadali pewne doświadczenie polowe. Ale i tu nowe prądy wyszkolenia, zyski, ciągnięte z gospodarki w oddziałach, zgasiły bardzo wielu ludzi. Brak ustalonych norm zasadniczych w wojsku rosyjskiem sprawił, że wyszkolenie oficerów, cały bieg ich życia zależał od dowódców, gdyż dozór władz wyższych ograniczał się wyłącznie do spraw gospodarczych; oddział wobec tego stanowił jakgdyby własność swego dowódcy. Dochodziło wskutek tego do zjawisk oryginalnych: w każdym niemal oddziale było inaczej. Obok ludzi rozsądnych, sprzeciwiających się nawet potrosze panującym prądom wyszkolenia, myślących bądź co bądź o wojnie, byli i tacy, którzy przesadę formalnego wyszkolenia doprowadzali do karykatury. Wśród dowódców bataljonów nie było już prawie napoleończyków: system panujący tępił ich tak zawzięcie, że już przy rozpoczęciu wojny tureckiej należeli do rzadkości. Oficerowie niżsi piechoty i kawalerji wychodzili wyłącznie ze szkół [2]), gdyż Mikołaj zerwał z polityką swego poprzednika, popierającego oficerów, awansowanych

[1]) Np. Rosen, Pahlen I, ks. Szachowski.
[2]) Korpusy kadetów, paziów, pułk szlachecki, szkoły junkrów w korpusach.

z szeregowych [1]). Położenie oficera niższego było ciężkie: na ćwiczeniach dowódcy oddziałów nie szczędzili mu wymyślań głośnych; nagany dla oficerów odczytywano nieraz przed frontem ich oddziałów; o zażaleniach nie było prawie mowy; kary dyscyplinarne, a nawet i sądowe były bardzo dowolne. W tych warunkach poczucie honoru, a z nim dążność do brania na siebie większej odpowiedzialności, stawania przed frontem oddziału przy natarciu i szarży — było czemś znacznie rzadszem u oficera rosyjskiego, niż u naszego. O awansie rozstrzygało automatycznie starszeństwo; dowódców pułków linjowych dostarczała przeważnie stara gwardja, której oficerowie, przechodząc do linji, awansowali o dwa stopnie wyżej. W świecie gwardji, a nawet oficerów linjowych, istniały nastroje opozycyjne, związane z ruchem dekabrystów; jeszcze w r. 1829 policja armji czynnej niepokoiła się tem poważnie. Panowało tu również niezadowolenie z uprzywilejowania Niemców oraz szlachty nadbaltyckiej. O wychowywaniu oficerów przez dowódców pułków, o jakichkolwiek zajęciach poza obowiązkowemi ćwiczeniami, nie było prawie mowy w linji; dozór szeregowców, służących w dodatku tak długo, był zdany całkowicie na podoficerów, tak, że dowódcy plutonów i sekcyj w niektórych okresach życia pułku skazani byli na zupełną bezczynność. Napływ do korpusu oficerskiego zmniejszył się w tych czasach dość poważnie; dlatego np. zamierzono już w r. 1830 zmniejszyć ilość szwadronów w pułkach kawalerji z 6 na 4. Oficerowie rosyjscy pragnęli gorąco wojny, gdyż wyprowadzała ich z jednostajności życia garnizonowego, zapewniała większe pobory, otwierała widoki szybszego awansu, odznaczeń i nagród w postaci donacyj.

Podoficerowie za czasów Mikołaja przedstawiali się znacznie gorzej, niż poprzednio; przyczyniło się do tego tępienie i degradowanie napoleończyków. W piechocie na podoficerów wybierano ludzi postawnych, znających dobrze musztrę, w kawalerji dobrych jeźdźców, nie troszcząc się wcale o ich konduitę. W oddziałach nie było żadnych szkół podoficerskich.

System wyszkolenia piechoty i kawalerji, utrzymania karności, był taki sam, jak i u nas za Konstantego, obliczony całkowicie na marsz ceremonjalny, doprowadzony tylko do większej surowości i karności z powodu materjału mniej pojętnego i sprawnego. Doświadczenia wojny tureckiej nie zmieniły tutaj niczego. Dezercja, choroby, śmiertelność, samobójstwa wybijały w wojsku rosyjskiem znacznie większe luki,

[1]) Burboni.

niż w naszem. Długi okres służby w szeregach, zamiast umocnić wyniki wyszkolenia i karność w polu, zmniejszał je; szeregowi uczyli się omijać wszystkie rozkazy [1]. Ciemny [2], nie ożywiony żadnemi specjalnemi ideałami, katowany[3]) szeregowiec rosyjski pragnął jednak wojny, która go wyrywała z piekła życia garnizonowego. Wnosił w nią ogromną wytrwałość moralną i fizyczną, zdolność do ponoszenia ciężkich strat, dużą rezygnację, objawiającą się w jego ponurem milczeniu, w pełnych melancholji pieśniach.

10) Bronie.

a) *Piechota* rosyjska pod wieloma względami była gorsza od naszej; przewyższała ją jedynie wytrwałością fizyczną i moralną. Nie posiadała tego zapału i impetu w pierwszem natarciu, które cechowały naszą; nie dążyła tak zdecydowanie do starcia wręcz. Strzelała znacznie gorzej od naszej [4]; była gorzej wyszkolona do walki tyraljerskiej, gdyż oficer rosyjski obawiał się wogóle wypuszczać z rąk swoich szeregowców [5]. Zawodziła w boju leśnym, w walkach o miejscowości. Manewrowała powolniej od naszej, która też często zaskakiwała ją w kolumnie marszowej, w czasie rozwijania się. Główną jej zaletą było to, że po uformowaniu się, w szykach zwartych — można było liczyć na jej bezwzględny spokój i wytrwałość, zwłaszcza w obronie. Strzelcy piesi nie różnili się w niczem od piechoty linjowej; ten brak piechoty lekkiej, zdolnej do towarzyszenia kawalerji, dał się poważnie we znaki w kampanji r. 1828. Uzbrojenie piechura [6]) było średnie; umundurowanie i oporządzenie, mimo szeregu celowych reform Mikołaja, niepraktyczne i zbyt ciężkie [7], nie liczące się wcale z wymaganiami kampanji zimowej.

b) *Kawalerja.* System wyszkolenia, obliczony całkowicie na paradę i marsz ceremonjalny, podważył poważnie wartość tej broni, która w wojnie z nami stanowiła $^1/_3$ armji Dybicza. Nie pomagał regulamin,

[1]) Ileż to ubezpieczeń rosyjskich zaskoczyli nasi w tej wojnie.
[2]) Nie pomagały wcale szkoły Lankastra.
[3]) Nie tyle przez kary dyscyplinarne, ile przez kary t. zw. „domowe", wymierzane pocichu.
[4]) Rocznie wydawano na piechura tylko 3 naboje ostre na strzelanie do tarczy.
[5]) U nas np. rozpuszczano w tyraljery nawet ½ kompanji, u Rosjan najwyżej $^1/_3$, t. j. ostatni szereg.
[6]) Karabin francuski z r. 1771 skrócony, z dłuższym bagnetem.
[7]) Karabin = 18 funtów, ładownica z 40 nabojami 6 funtów, tornister, płaszcz i chlebak z sucharami 25 funtów, czako i szabla — 8 funtów, siekierka lub łopatka 4 funty; całość = 61 funtów.

kładący nacisk na szarżę, na konieczność stosowania jej w odpowiednich momentach przeciwko piechocie nieprzyjacielskiej; mały wpływ wywierały instrukcje, nakazujące uczenie fechtunku na szable, częste strzelanie z pistoletów do tarczy, ćwiczenia w służbie ubezpieczeń i zwiadów. Cały wysiłek szedł na maneż, na sposób trzymania się na koniu i jeżdżenia, na sztuczki cyrkowe niemal. Na oficerów — a kawalerja miała ich naogół gorszych od piechoty — którzy pozwalali podwładnym na większą swobodę trzymania się, wyprowadzali ich w pole, przygotowywali i ludzi i konie do wojny — patrzano jak na „kozaków", usuwano ich z pułków. Konie, którym w maneżach zrywano nogi, przekarmiano i ochraniano przesadnie, trzymano w dodatku za długo. Sądzono powszechnie, że kawalerja jest tylko do szarży, że całą służbę ubezpieczeń złożyć można na kozaków.

Skutki tego okazały się w całej pełni już w wojnie tureckiej. Kawalerja rosyjska straciła w niej bardzo szybko poważną część swych wypieszczonych koni: już pod Szumlą służba ubezpieczeń spadła całym swym ciężarem na piechotę. W polu biła ją kawalerja turecka, nacierając na nią nie z frontu, ale ze skrzydeł, używając tak zręcznie lancy.

Doświadczenie tej wojny nie doprowadziło do żadnych zmian; przeciwnie, system maneżowy święcił dalej swe triumfy. Skończyło się tylko na tem, że huzarom, a nawet dragonom i strzelcom konnym dano lance [1]).

c) *Artylerja. Inżynierja. Saperzy.* Artylerja rosyjska miała szereg oficerów wyższych, umiejących bardzo dobrze używać tę broń: wyprowadzać ją szybko z kolumn marszowych, wybierać dla niej stanowiska, masować ją w odpowiedniem miejscu i czasie, aby uzyskać wynik rozstrzygający. Pod tym względem górowała niewątpliwie nad naszą. Strzelała natomiast gorzej od naszej. Materjał i amunicję miała wyborne. Górowała przedewszystkiem ilością: już w koncentrującej się armji Dybicza liczono 1 działo na 400 ludzi. W tych warunkach mogła sobie pozwolić na dawanie dział tam, gdzie u nas unikano ich użycia. Z innemi broniami artylerja rosyjska współdziałała bardzo sprawnie.

Oficerowie inżynierji rosyjskiej już w wojnie tureckiej dowiedli, że zupełnie dobrze wywiązują się ze swego zadania. Saperzy byli wyszkoleni bardzo dobrze.

[1]) Pierwszemu szeregowi.

11) Mobilizacja części armji rosyjskiej przeciw Francji w r. 1830. Dyzlokacja armji rosyjskiej na schyłku r. 1830 (szkic Nr. 1).

Bez względu na wyczerpanie skarbu oraz ciężkie położenie wojska po zakończeniu wojny tureckiej, Mikołaj zamierzał po rewolucji lipcowej, wbrew oporowi części swych ministrów, rozpocząć działanie przeciw Francji. Niechęć Prus i Austrji do tego oraz powszechne uznanie rządu Ludwika Filipa — uniemożliwiło mu uskutecznienie tego zamiaru. Gdy jednak wybuchła rewolucja w Belgji[1]), która zdawała się zapowiadać wznowienie francuskiej propagandy rewolucyjnej w Europie zachodniej, powrócił do niego i postanowił zmusić do udziału w tej interwencji Prusy. W związku z tem wydał cały szereg zarządzeń, które z jednej strony wpłynęły na wybuch powstania u nas, a z drugiej — ułatwiły później koncentrację rosyjską przeciwko nam.

Do działania w Belgji i ewentualnie we Francji Mikołaj przeznaczał następujące siły: korpus I-szy piechoty, korpus litewski wraz z warszawskim korpusem rezerwowym gwardji, całe wojsko polskie, następnie korpus II-gi piechoty, grenadjerów, gwardję, a wreszcie korpus I-szy rezerwowy [2]) oraz korpusy III i V-ty rezerwowe kawalerji. Na mobilizację tych sił, t. j. na zaprzęgi dla $^{1}/_{8}$ dział, zaprzęgi dla taborów, parków, szpitali ruchomych i t. d., skarb rosyjski wydał 12.200.000 rubli. Rozkazy mobilizacyjne dla korpusów I-go, II-go oraz III-go i V-go rezerwowego kawalerji rozesłał Mikołaj już w dniu 29-tym października, dla korpusu VI-go później; w listopadzie rozciągnął je do 1-ej dywizji ułanów oraz 3-ciej dywizji grenadjerów, a następnie do całości grenadjerów; nie wydał ich jednak — z powodu oporu Konstantego, stanowczego przeciwnika tej interwencji — wojsku polskiemu oraz warszawskiemu korpusowi rezerwowemu gwardji. Cesarz przypuszczał, że około 5-go stycznia 1831 r. korpusy I-szy, II-gi, litewski oraz III-ci i V-ty rezerwowe kawalerji zakończą swą mobilizację i będą gotowe do wymarszu, że około połowy stycznia można będzie ruszyć grenadjerów wraz z 1-szą dywizją ułanów. Były to przewidywania mocno optymistyczne, dające jednak wyobrażenie o postępie przygotowań Rosji. Część tych wojsk miała następnie ruszyć ku granicom Prus Wschodnich, część do Królestwa Polskiego [3]).

[1]) 25.VIII. 1830.

[2]) Gwardja.

[3]) Dybicz, przeznaczony na wodza tej armji, chciał, aby gwardja szła z Petersburga do Tylży (55 dni marszu), grenadjerzy z Nowogrodu do Kowna (48 dni), dywizja ułanów z Tweru do Tykocina (70 dni). I-szy korpus z Dorpatu do Kowna, korpus litewski ze Słonimia do Warszawy (30 dni), III-ci korpus rezerwy kawalerji z Nowo-Mirgorodu do Uściługa (48 dni), V-ty korpus rezerwowy z Kurska do Uściługa (69 dni).

gdzie miała zatrzymać się dłużej i być żywiona na koszt władz polskich [1]).

W związku z tem niektóre z korpusów już w początkach listopada ruszono ku granicy zachodniej. Np. V-ty korpus rezerwowy kawalerji już 10-go listopada wyszedł z gubernji kurskiej i, zatrzymywany parokrotnie z powodu kwarantany, około połowy stycznia stanął w Łucku; III-ci korpus rezerwowy trochę później wyruszył z Nowo-Mirgorodu na Podole, do Latyczowa; w początku listopada przesunięto 3-cią dywizję piechoty do Wilna i okolic, a cały korpus I-szy na zachód gubernij nadbałtyckich.

Ogół tych zarządzeń osłabiał niewątpliwie widoki naszego powstania. Oprócz dokonanej mobilizacji prawie wszystkich sił, przeznaczonych przeciwko nam, musieliśmy odtąd liczyć się z następującem rozłożeniem wojska rosyjskiego na terenie Królestwa, oraz na naszej granicy wschodniej.

1) Na terenie Królestwa: a) korpus rezerwowy gwardji (Warszawa, Skierniewice, Góra, Modlin) = 4 bataljony, 12 szwadronów, 20 dział = około 6.000 bagnetów i szabel; b) 5 pułków kozaków (na granicy pruskiej i austrjackiej) około 2 — 2.500 szabel.

2) Korpus litewski (24-ta dywizja piechoty—Grodno, 25-ta—Dubno, brygada grenadjerów litewskich — Białostockie, na samem pograniczu, dywizja ułanów litewskich — Słonim) = 30 bataljonów, 24 szwadrony, 80 dział = około 31.000 bagnetów i szabel.

3) I korpus (1-sza dywizja piechoty — Mitawa, 2-go — Dyneburg, 3-cia — Wilno, 1-sza dywizja huzarów — Wiłkomierz) = 36 bataljonów, 24 szwadrony, 96 dział = około 36.000 bagnetów i szabel.

4) III-ci korpus rezerwowy kawalerji (w marszu z Nowo-Mirgorodu do Latyczowa) = 48 szwadronów, 32 działa = około 7.300 szabel.

5) V-ty korpus rezerwowy kawalerji (w marszu z Kurska do Łucka) = 48 szwadronów, 48 dział = około 8.200 szabel.

6) III-ci korpus oraz IV-ty rezerwowy kawalerji (sił ich podać niepodobna: wiemy tylko, że niektóre brygady 10-tej i 11-tej dywizji piechoty miały bataljony, liczące po 280 bagnetów, a szwadrony IV-go rezerwowego i 3-ciej dywizji huzarów nie przenosiły 76 — 100 szabel) po powrocie z wojny tureckiej rozłożone były na szerokich kwaterach w gubernji kijowskiej i podolskiej.

[1]) Na rachunek naszych długów na rzecz Rosji.

7) II-gi korpus piechoty (5-ta dywizja piechoty — Smoleńsk, 6-ta — Witebsk, 7-ma — Homel, 2-ga dywizja huzarów — Oreł) = 36 bataljonów, 40 szwadronów, 72 działa o stanach mocno skromnych, tak, że całość nie przenosiła chyba 20.000 bagnetów i szabel.

8) Grenadjerzy (1-sza dywizja grenadjerów — Nowgorod, 2-ga dywizja Staraja Russa, 3-cia dywizja — Psków, 1-sza dywizja ułanów — Twer = 36 bataljonów, 24 szwadrony, 88 dział = około 38.000.

9) Gwardja wraz z I korpusem rezerwowym kawalerji (Petersburg i okolice) = 18 bataljonów, 40 szwadronów, 72 działa = 24.000.

Na terenie po Dźwinę i Dniepr znajdowało się zatem w chwili wybuchu powstania, odliczając nie nadające się szybko do użycia oddziały III-go korpusu piechoty i IV-go rezerwowego kawalerji, 58 bataljonów, 156 szwadronów, 252 działa, t. j. około 81.000, rozrzuconych na przestrzeni od Mitawy do Latyczowa i od Warszawy do Żytomierza, ale częściowo już zmobilizowanych. Poza Dźwiną i Dnieprem stały poza tem 102 bataljony, 104 szwadrony i 264 dział, od Dyneburga do Petersburga i od Dyneburga po Oreł, które częściowo już rozpoczęły mobilizację.

Były to w każdym razie siły bardzo groźne w stosunku do naszych.

III. WYBUCH POWSTANIA. DYKTATURA.

(Szkic Nr. 2).

1) Siły i położenie obu stron. Zamiar związkowych.

Zadanie, które postawili sobie związkowi w Warszawie, nie należało w zasadzie do trudnych; było w każdym razie znacznie łatwiejsze od tego, które tak pomyślnie rozwiązała Warszawa w pamiętnych dniach 17-go i 18-go kwietnia 1794 r. Garnizon rosyjski liczył zaledwie 4 bataljony i 12 szwadronów, t. j. około 6.000 bagnetów i szabel z czterema zaledwie działami, gdyż artylerja korpusu rezerwowego gwardji stała w Górze Kalwarji i Skierniewicach i w działaniach początkowych udziału wziąć nie mogła. Następnie żołnierz korpusu rezerwowego gwardji nie walczyłby z nami z taką zaciętością, jak przed 36 laty żołnierz Igelströma: w szeregach przeważały tu pierwiastki litewsko-ruskie, słabo trzymane w ręku przez oficerów wyższych, Rosjan; wśród oficerów niższych pełno było Polaków. Jeżeli nie można było liczyć na doraźne przejście tych oddziałów na naszą stronę, to można było rachować na to, że w razie dużej inicjatywy i silnego rozmachu działań powstańczych będą walczyć słabo i może złożą broń. W dodatku rozmieszczenie tych sił ułatwiało ich pokonanie: cała kawalerja stała w koszarach Łazienkowskich, na południu miasta; pułk wołyński piechoty stał na Dzikiej, pułk litewski na Żoliborzu, w koszarach gwardji pieszej koronnej, oba przedzielone od niej całą długością miasta; następnie w tychże koszarach gwardji mieściło się i naszych 22 kompanij. Rosjanie mieli zatem tylko dwa czynniki przewagi nad nami: oddziały ich były w całości skoszarowane, a szeregowym nie wolno było po apelu wychodzić na miasto; mieli swą amunicję ostrą w koszarach.

Konstanty, zaniepokojony doniesieniami policji, już 29-go września wydał tajny rozkaz alarmowy, opracowany najprawdopodobniej przez Rożnieckiego i W. Krasińskiego. Gdyby mógł w nim wyjść z założenia, że na wojsko nasze rachować nie może wcale i oprzeć się musi wyłącznie

na rosyjskiem oraz kierować względami nie politycznemi, lecz tylko operacyjnemi, to miał przed sobą wyjście bardzo proste. Należało mu obsadzić oddziałami rosyjskiemi północny kraniec miasta, zamek Królewski i oba mosty[1]) i wywieźć z Warszawy i Pragi do Modlina broń i amunicję. Mógł w tym wypadku liczyć na utrzymanie w swem ręku miasta, bez względu na przewagę garnizonu naszego oraz nastrój ludności; w najgorszym razie mógł wycofać się do Modlina, gdzie stały szwadrony rezerwowe jego kawalerji i znajdowały się bardzo znaczne zapasy amunicji i tu bądź doczekać się pomocy od Rosena, bądź też wycofać się bezpiecznie do bliskich i sprzymierzonych Prus. Ale tego — powiedzmy odrazu — uczynić nie mógł. Był nie dowódcą korpusu okupacyjnego, ale reprezentantem króla konstytucyjnego Polski; miał pewność, że może liczyć na bezwzględną lojalność całej starszyzny wojskowej polskiej, — wiarę w to, że niektóre oddziały, a więc grenadjerzy gwardji, saperzy, pułk czwarty piechoty linjowej, nie zawiodą go[2]). To też jego rozkaz alarmowy poszedł w innym kierunku. Nakazywano w nim skoncentrowanie pod osobistem dowództwem Konstantego 10½ bataljonów, 16 szwadronów i 8 dział, wybranych z pośród oddziałów rosyjskich oraz najpewniejszych polskich[3]) w północno-zachodniej części miasta, na placu Broni, aby opanować położenie w tej rewolucyjnej i czysto polskiej dzielnicy miasta oraz zapewnić sobie związek z Pragą i Modlinem; równocześnie pułk wołyński ze swemi 4 działami miał odrazu zająć arsenał. Oddziały mniej pewne, a więc reszta naszych kompanij wyborczych, dostawały zadanie czysto wiążące: pilnowanie gmachów publicznych[4]). Był to plan w gruncie rzeczy dobry, koncentrujący siły najpewniejsze w miejscu najważniejszem, zapewniający odrazu opanowanie arsenału oraz połączenie z Pragą i Modlinem[5]). Nasuwało się tylko pytanie, czy powstanie, doprowadzając do zaskoczenia, pozwoli wogóle na wykonanie tego rozkazu, czy oddziały nasze, uważane za pewne, okażą się niemi w istocie. Najwięcej wątpliwości nasuwał sam Konstanty, nie mający żadnych danych na wodza w polu; oświadczał przecież, że w razie wybuchu opuści odrazu Warszawę i odwołał nawet podobno rozkaz opanowania arsenału przez wołyńców.

[1]) Stary, przy wylocie ul. Bednarskiej, i nowy — naprzeciw koszar gwardji pieszej.

[2]) Te jedynie oddziały miały swą amunicję ostrą w koszarach.

[3]) T. j. wymienionych poprzednio oraz sześciu kompanij wyborczych piechoty, strzelców konnych gwardji i baterji pozycyjnej konnej gwardji.

[4]) Szkoła Podchorążych Piechoty miała np. pozostać pod Belwederem.

[5]) Konstanty popełnił jednak duży błąd, powierzając straż nowego mostu dwóm kompanjom wyborczym.

Siły polskie w stolicy składały się z 10 bataljonów, 4 szwadronów i 13 dział, liczących razem do 10.000 bagnetów i szabel. Rozłożone były w sposób następujący: a) na południu miasta tylko Szkoła Podchorążych Piechoty[1]) w gmachu około Łazienek; b) w środku miasta 3 bataljony wyborcze i 4 szwadrony w mniejszej części skoszarowane, w większej — rozrzucone po kwaterach; c) na północnej krawędzi miasta, przeważnie w koszarach, 5 bataljonów i 13 dział; d) na Żoliborzu 22 kompanje. Rozłożenie to miało swoje dobre i złe strony: dobre było to, że przecinano dwie grupy rosyjskie, że na północy można było szybko zebrać 34 kompanij piechoty i 8 dział przeciwko 16 kompanjom i 4 działom rosyjskim; złe — rozkwaterowanie kompanij w śródmieściu, wykluczające szybką zbiórkę.

Plan działania musiał być tutaj bardzo prosty. Należało osłonić się od kawalerji rosyjskiej na południu, opanować mosty i zapewnić sobie połączenie z Pragą, a gros sił rzucić na dwa pułki piechoty przeciwnika na północy, aby je przy pomocy zaskoczenia zniszczyć lub zmusić do poddania. Po zlikwidowaniu tychże i odcięciu połączeń z Pragą, kawalerja rosyjska znalazłaby się w położeniu bez wyjścia.

Ale ppor. Zaliwski, twórca planu operacyjnego sprzysiężonych, wyszedł z założenia odmiennego. Sądził, że ma dość sił, aby równocześnie działać wszędzie; chodziło mu następnie o pozbycie się z miejsca Konstantego. Dlatego ułożył plan mocno skomplikowany, obliczony na terminowe współdziałanie oddziałów, rozłożonych nieraz w dość odległych od siebie punktach i obejmujący wszystkie stanowiska przeciwnika jednocześnie. Nie liczył się z tem, że w powstaniu, gdy przeciwnik posiada zorganizowane dowództwo i środki łączności w swem ręku, gdy trzeba także liczyć się z oporem starszyzny własnej w oddziałach, udawać się mogą tylko rzeczy proste. Działania podzielił na trzy odcinki: a) na południu[2]) Szkoła Podchorążych Piechoty, przy pomocy 6 kompanij piechoty, które nadejść miały z ulic Ordynackiej i Chmielnej, oraz 4 działa Szkoły Bombardjerów[3]), osaczyć miała i zmusić do poddania trzy pułki kawalerji rosyjskiej w Łazienkach; równocześnie oddział sprzysiężonych cywilnych, prowadzonych przez paru podchorążych, miał napaść na Belweder i Konstantego; b) w północno-zachodniej czę-

[1]) 160 bagnetów.

[2]) Miał tu dowodzić ppor. Wysocki.

[3]) Szkoła ta mieściła się na Dzikiej, działa jej były w obozie Powązkowskim a zaprzęgi w koszarach na Nalewkach.

ści miasta, gdzie dowodzić miał sam Zaliwski[1]), 4 kompanje wyborcze[2]) zabezpieczyć miały arsenał i przeciąć połączenie z koszarami pułków wołyńskiego i litewskiego, a pułk 4-ty piechoty linjowej (z ulicy Sierakowskiej i Zakroczymskiej), saperzy (z ulicy Mikołajewskiej) i baterja gwardji bądź zamknąć wołyńców w ich koszarach, bądź też rozbić ich w razie wyjścia; c) na Żoliborzu, gdzie dowodził porucznik Urbański, 20 kompanij naszych miało rozbroić pułk litewski, a dwie opanować mosty i Pragę. Niektórym oddziałom, np. strzelcom konnym gwardji, plan nie przeznaczał żadnej roli; zapomniano o nich poprostu. Ludu stolicy związkowi nie zamierzali użyć czynnie; przeznaczono mu tylko rolę czysto demonstracyjną.

Działanie miano w zasadzie rozpocząć o godzinie 18-tej, jednak dopiero po sygnale, którym miało być podpalenie domu na Solcu i na Nalewkach. Sygnał ten wprowadzono dlatego, że termin wybuchu musiał zostać uzależniony od pomyślnego lub niepomyślnego rozwiązania sprawy zaopatrzenia oddziałów w amunicję ostrą, którą zamierzano zabrać podstępem z obozu Powązkowskiego. Chciano opanować oddziały własne w ten sposób, że oficerowie związkowi mieli zebrać się w koszarach po apelu[3]), gdy starszyzna nasza i rosyjska była na mieście.

Charakterystycznym i zgóry źle wróżącym sprawie wykonania tego planu był fakt, że żaden z wyższych oficerów związkowych, choć byli między nimi ludzie zdolni, nie chciał podjąć się dowództwa. Upadł również projekt powierzenia go jednemu z twórców Wolnomularstwa Narodowego, mjr. Kazimierzowi Machnickiemu, zwalczany przez Zaliwskiego.

2) Noc listopadowa.

Początek wykonania poszedł szczęśliwie. Związkowi zabrali amunicję ostrą z obozu Powązkowskiego i rozwieźli ją do oddziałów. Oficerowie związkowi stanęli w koszarach na apel i mieli całkowitą pewność, że oddziały pójdą za nimi. Dwie kompanje pułku 5-go piechoty linjowej stanęły na Nalewkach i przecięły najkrótsze połączenie z Żoliborzem.

Wszyscy czekali na sygnał.

Sygnał ten na Solcu zawiódł: wzniecony pożar był za wczesny, za

[1]) Sprawujący zarazem i dowództwo naczelne.
[2]) Rozkwaterowane w okolicach Leszna oraz na Starem Mieście.
[3]) O godzinie 17-tej.

szybki i prawie niewidzialny dla oddziałów w śródmieściu; na Nalewkach Zaliwski wskutek tego nie kazał podpalać domu.

W ciągu całej godziny po wybiciu godziny 18-ej związkowi znajdowali się w położeniu fatalnem. Zatrzymanie szeregowych w koszarach, zapowiedzenie im patrolu generalnego, rozdanie tu i ówdzie ostrych naboi— naraziło ich już bezpowrotnie. Dochodziło do ostrych starć z oficerami służbowymi, nie należącymi do związku. W koszarach gwardji pieszej przeciwnik dostrzegł już, że zanosi się na coś niezwykłego i miał się na baczności. Alarm ogniowy w koszarach kawalerji rosyjskiej w Łazienkach również zrobił swoje. Przepadła możność zaskoczenia przeciwnika. Mimo to Zaliwski, naglony ze wszystkich stron, nie dał sygnału do rozpoczęcia na północy, dyskredytując się tem całkowicie.

Nareszcie, około godziny 19-tej, Wysocki, zaskoczony początkowo zbyt wczesnym pożarem i alarmem ogniowym w Łazienkach, zdecydował się wyprowadzić Szkołę Podchorążych. Ruszyła ona ku koszarom kawalerji rosyjskiej i stwierdziła, że zapowiedzianych sześciu kompanij wyborczych i 4 dział nie było wcale. Dała salwę na alarm, rozesłała gońców do miasta, a sama, mimo wszystko, natarła na koszary ułanów cesarzewicza. Doszło do krótkiej, bezładnej walki na dziedzińcach i w stajniach, w której ułani ponieśli małe straty. Nie widząc nadchodzącej pomocy, Wysocki cofnął się na most Jana III i ponownie rozesłał gońców do miasta. Tutaj połączyli się z nim sprzysiężeni cywilni, którzy w czasie napadu na Belweder doznali również zawodu, gdyż Konstanty zdołał ukryć się przed nimi. Szkoła musiała tedy zdecydować się na odwrót do miasta wschodniemi stokami wzgórza Ujazdowskiego. Wywalczyła go sobie łatwo, staczając z osaczającą ją kawalerją rosyjską szereg drobnych utarczek. Zadania swego nie dokonała jednak, gdyż cztery z mających ją posiłkować kompanij wyborczych gen. Kurnatowski oraz nadbiegający oficerowie wyżsi zabrali już w czasie jej walki odwrotowej z ułanami i poprowadzili w aleje Ujazdowskie do Konstantego. Wkrótce znalazła się przy nim jeszcze jedna kompanja (6-go pułku piechoty linjowej), warty z II/4 pułku piechoty linjowej i strzelcy konni gwardji, dając tem dowód, że tylko część wojska polskiego podjęła tę walkę.

Śródmieście zaalarmowali dopiero wysłani przez Wysockiego podchorążowie pomiędzy godziną 19 minut 30 a 20. Alarm ich poruszył jednak i przeciwnika i nasze władze placu oraz całą starszyznę polską. Związkowym wypadło teraz działać w całkowicie odmiennych od przewidzianych warunkach: o zaskoczeniu przeciwnika nie było już mowy;

w oddziałach naszych trzeba było stoczyć ciężką walkę z własną starszyzną.

Zaliwski widział, że teraz wkrótce na arsenał natrze pułk wołyński ze swemi działami i może zdoła go opanować. Ledwie trzymał w ręku swoje dwie kompanje pułku 5-go piechoty linjowej na Nalewkach, które przed chwilą usiłował odebrać mu gen. Blumer, zabity z jego rozkazu; warta arsenału (z II/4 pułku piechoty linjowej) zachowywała się dziwnie; artylerja konna gwardji opornie. Kazał wtedy podpalić dom na Nalewkach, wzywając tym sygnałem najbliższe oddziały polskie na pomoc pod arsenał.

Około godziny 20 minut 30 wołyńcy w dwóch kolumnach ruszyli na arsenał. Na szczęście przed samem ich nadejściem nadbiegł Zaliwskiemu na pomoc ulicą Wołową I/4 pułku piechoty linjowej, stoczywszy w koszarach ciężką walkę ze swym dowódcą płk. Bogusławskim, a w marszu z mjr. Kindlerem, których wypadło usunąć gwałtem. Zdołano wspólnie odeprzeć słabe zresztą natarcie wołyńców, nie ścigając ich wcale. Wołyńcy, w odwrocie Nalewkami na plac Broni, natknęli się na bataljon saperów, zamykający im drogę. Saperzy, poprowadzeni zrazu przez swego dowódcę ppłk. Maykowskiego na przepisany rozkazem Konstantego punkt alarmowy, t. j. plac Broni, poszli pod arsenał tylko dlatego, że ppor. Malczewski strzelił do Maykowskiego. Teraz rozstąpili się w prawo i lewo i przepuścili wołyńców.

Z koszar gwardji pieszej pod arsenał przybyło tylko sześć kompanij grenadjerów, które oficerowie związkowi zdołali odłamać, korzystając z nocy i zamieszania, z kolumny, prowadzonej przez gen. Żymirskiego na przepisany przez Konstantego plac Broni, oraz cztery kompanje wyborcze (dwie pozostałe opanowały bardzo sprawnie mosty i Pragę). Przybyła tu wkońcu i Szkoła Podchorążych Piechoty, zabiwszy po drodze generałów Haukego, Trębickiego oraz płk. Meciszewskiego.

Około godziny 21 — 22-giej położenie ogólne w Warszawie przedstawiało się w sposób następujący: a) wojsko rosyjskie, którego nie udało się nigdzie rozbroić, stało w 2 grupach: w alejach Ujazdowskich (12 szwadronów) i na placu Broni (4 bataljony i 4 działa); b) wojsko polskie rozdwoiło się, a nawet, ściśle mówiąc, roztroiło na: 1) oddziały powstańcze pod arsenałem (18 kompanij) i na Pradze (2 kompanje); 2) stojące wyraźnie po stronie Konstantego w alejach Ujazdowskich (przeszło 5 kompanij i 4 szwadrony); 3) niezdecydowane, ale zrazu, pod naciskiem swej starszyzny, trzymające się raczej Konstantego (3 kompanje i Szkoła Podchorążych Kawalerji na placu Bankowym. 2 silne warty i żandarmerja na placu Saskim, oddziałki na Zakroczymskiej, Sierakowskiej i w Zamku, baterja konna gwardji na Nalewkach).

Położenie grupy powstańczej stawało się ciężkie: przypominało sytuację dekabrystów w Petersburgu w dniu 25-tym grudnia 1825. Nie proklamowała swego rządu, nie usunęła dawnego; nie wydała żadnej wogóle odezwy, któraby oznajmiła ludności stolicy cel powstania. Nie miała wodza, gdyż z Zaliwskim i Wysockim, po okazanem przez nich niedołęstwie, nikt się już nie liczył. Trzymała żołnierza na zimnie i głodzie, w bezczynności przedewszystkiem. Pod arsenał zaczęła nadchodzić starszyzna i wzywać oddziały do odejścia stąd na przepisane punkty alarmowe; zabrała w ten sposób związkowym trzy kompanje, agitowała wśród pozostałych.

Powstanie uratował wówczas Konstanty. Nie zdecydował się rzucić swej kawalerji na miasto w chwili, gdy rozpoczął się tutaj alarm i gdy przy pomocy starszyzny polskiej, tak łatwo mógł stłumić cały ruch w zarodku. Nie natarł później koncentrycznie od placu Broni i od Bielańskiej na arsenał. Zajął stanowisko czysto obserwacyjne, żądając, aby sami Polacy zlikwidowali powstanie.

Dzięki temu około północy położenie powstańców poczęło poprawiać się coraz wydatniej. Wbrew pierwotnemu zamiarowi musieli rozdać całą broń z arsenału w ręce ludu, który garnął się do nich tak żywo. Pojawienie się zbrojnych oddziałków ludowych na ulicach podniosło otuchę żołnierza powstańczego, ułatwiło przeciągnięcie na stronę związkowych oddziałów niezdecydowanych, przeraziło ostatecznie Konstantego. Zdołano przywieźć amunicję ostrą z Pragi, a następnie przeciągnąć na swą stronę baterję konną gwardji. Stopniowo, wskutek narady oficerów związkowych, powstańcy rozpoczęli nie tyle ofensywę, ile agitację zbrojną wśród oddziałów niepewnych. Oddało to w ich ręce plac Bankowy, gdy zginął gen. St. Potocki; oddziałki ludowe wraz z wojskiem opanowały następnie plac Saski, gdzie poległ gen. Siemiątkowski, i spędziły strzelców konnych z Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata. O tem jednak, aby rozpocząć skuteczniejszą ofensywę na plac Broni, gdzie były wszelkie widoki powodzenia, na aleje Ujazdowskie, nie było mowy; na to trzeba było wodza, którego powstańcy wciąż nie mogli znaleźć, oraz innego poczucia swej siły moralnej. Niestety, sprzysiężeni doznawszy tak poważnego zawodu, mieli raczej poczucie swej słabości, obawiali się wciąż ofensywy Konstantego i zajmowali postawę obronną. To też ranek 30-go listopada zastał obie strony w stanie względnej równowagi.

3) Rada Administracyjna i układy z Konstantym.

Gdy powstańcy nie zdołali utworzyć rządu, ani znaleźć wodza, ani nawet wydać odezwy, uprzedziły ich wkońcu żywioły umiarkowane, na darmo wyczekujące bądź silniejszego wkroczenia Konstantego, bądź też jakiejkolwiek inicjatywy i przymusu powstania. Myśl, rzuconą przez Lubeckiego, podjął ppor. Zamoyski, adjutant Konstantego. W nocy zgromadziła się Rada Administracyjna, dobrawszy do swego składu Niemcewicza, Paca i Kochanowskiego. Wysłała odrazu Lubeckiego i Czartoryskiego do Konstantego, domagając się prawie jego wkroczenia do miasta. Gdy odmówił, delegaci wrócili do Warszawy, poczem Rada Administracyjna wydała dwie odezwy. W jednej z nich potępiała „równie smutne jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora"; w drugiej oznajmiała, że do grona swego powołała — oprócz wymienionych powyżej — gen. Chłopickiego, uważanego przez wszystkich za przyszłego wodza powstania, oraz ks. M. Radziwiłła.

Oficerom związkowym opadły ręce. Niedołęstwo ich przywódców sprawiło, że te same czynniki umiarkowane, które oni chcieli powołać do rządu, pod wpływem ich zawodu wchodziły do niego z myślą całkowicie odmienną: pośredniczenia pomiędzy powstaniem i Mikołajem przy pomocy Konstantego. Powstanie na wstępie uległo załamaniu, które odbić się miało fatalnie na jego przygotowaniach wojskowych.

Dalsza bezradność związkowych, brak wszelkiej inicjatywy z ich strony — zdecydowały również o przebiegu pierwszych dni powstania, doprowadzając do całkowitego załamania ruchu.

Od 30-go listopada do 2-go grudnia oddziały, które w Warszawie przeszły na stronę powstania, stoją w miejscu, nie podejmując żadnych kroków zaczepnych. Żołnierz, biwakujący na ulicach o głodzie i chłodzie, nie widzi nad sobą dowódcy; wyczuwa, że powstanie nie ma żadnego planu działania — i wskutek tego demoralizuje się poważnie. Najbliższe stolicy oddziały, do których i Chłopicki i Konstanty wysłali swoje rozkazy, zachowują się początkowo dość dwuznacznie. Pułk 1-szy piechoty nie rusza się z Mszczonowa; gen. Szembek, który 2-go grudnia przyprowadził pułk 1-szy strzelców pieszych do Błonia, udaje się zrazu do Konstantego do Wierzbna i, uzyskawszy od niego zapewnienie amnestji, obiecuje przyjść do niego; Skrzynecki z Pułtuska lawiruje pomiędzy Warszawą i Konstantym. Cała generalicja z prowincji, zrozpaczona wybuchem powstania, próbuje stawić opór bierny lub zająć stanowisko wyczekujące. W tych warunkach Warszawa była zrazu pod wrażeniem przewagi materjalnej i moralnej Konstantego obawiała się jego natarcia, pragnęła jedynie, aby wycofał się jak najprędzej z Królestwa. Poczucie to wzmagała odruchowa obawa o to, aby oddziały korpusu litewskiego, stojące na pograniczu Królestwa, w Białostockiem, nie ruszyły na pomoc Konstantemu, którego sztafety krążyły wciąż szosą brzeską.

Konstanty, pozbawiony połączenia z Modlinem, został niemal osaczony w tym południowym krańcu miasta, skąd nie było wyjścia; nietylko przeprawa przez Wisłę, ale nawet wycofanie się do Galicji było tu prawie niepodobne, gdyż wojska nasze stały w Mszczonowie, Rawie, Kozienicach, Radomiu, w lubelskiem i Puławach, a na Wiśle nigdzie nie było tu mostów, ani środków przeprawy. Zato Konstanty miał przewagę liczebną nad powstaniem: 30-go listopada, gdy złączył się z nim Żymirski i przybyła artylerja z Góry Kalwarji i Skierniewic oraz bataljon szkolny z Błonia, miał w ręku 5 bataljonów, 12 szwadronów i 22 dział rosyjskich, oraz 4 bataljony, 4 szwadrony i 2 działa polskie, podczas gdy powstanie rozporządzało zrazu tylko 8 bataljonami i 8 działami. Do 2-go grudnia mógł w dodatku liczyć na to, że oddziały, wezwane z prowincji, mogą połączyć się z nim. Mimo to nie zgodził się podjąć żadnej akcji zaczepnej, do której tak żywo wzywali go gen. Dannenberg i Gerstenzweig. Nie czuł w sobie danych do dowodzenia; pojmował następnie, że bez względu na wynik tej walki jego rola polityczna będzie skończona i nie miał ochoty kończyć jej krwawo na rzecz brata. Ta rezygnacja wodza demoralizowała poważnie jego żołnierza, głodnego, biwakującego w znacznie gorszych warunkach, niż nasi; rozpoczynała się tu już dezercja do Warszawy. Na oddziały polskie, pozostające dotąd w Wierzbnie, nie można już było liczyć wcale.

Gdyby wśród sprzysiężonych znaleźli się w tych dniach ludzie cokolwiek większej miary, świadomi celu, zdolni porwać innych i zdobyć się na większy rozmach, mogli naprawić wszystkie zaniedbania nocy listopadowej. Ich siłę stanowiło to, że o użyciu wojska polskiego przeciw powstańcom nie mogło być mowy, że kraj z każdym dniem miał garnąć się żywiej do ruchu. Ale siły sprzysiężonych były bardzo nikłe; w dodatku nie mieli prawie ludzi. Zaczęli zbierać się, ruszać 1-go i 2-go grudnia, ale na zebraniach ich większość ulegała sugestji przewagi Konstantego, urokowi nazwisk ludzi, zasiadających w rozszerzonej Radzie Administracyjnej. Ich przywódcy, z wyjątkiem jednego Mochnackiego, poddawali się z miejsca wpływowi Lubeckiego, stawali narzędziami w jego ręku. Nie mieli w dodatku programu wyraźnego: zrazu nie odrzucali układów, obawiali się potrosze Konstantego; nie mówili jeszcze dość zdecydowanie o walce o niepodległość oraz przyłączeniu ziem zabranych. Dlatego Lubecki tak łatwo zdołał ich osadzić całkowicie.

W tych warunkach władzę utrzymała zwiększona Rada Administracyjna, która wypadkami pokierowała tak, jak mogła i umiała. Zamierzyła mianowicie wystąpić w roli pośrednika zrazu pomiędzy Konstantym i powstaniem, a następnie powstaniem i Mikołajem.

Był to program nieziszczalny całkowicie, mogący przynieść jedynie poważną szkodę powstaniu. Ale na cóż innego mieli zdobyć się ludzie tak zasadniczo przeciwni powstaniu, ujmujący władzę dlatego jedynie, że nikt jej nie objął, nikt nie postawił wyraźnie zadań powstania! Ich udział w rządzie miał przyczynić się tylko do tem łatwiejszego ogarnięcia całego kraju przez ruch; stawali się w ten sposób, wbrew swym własnym zamiarom, narzędziem sprzysiężonych. Na to, aby zmusić kraj do nieobliczalnej w następstwach kapitulacji całkowitej, nie mieli ani energji, ani woli zresztą. Tworzyli prąd pośredni, nie mający żadnych widoków powodzenia, pomiędzy Rosją Mikołaja i budzącemi się coraz silniej aspiracjami walki o niepodległość i całość Polski.

Rozstrzygającą rolę odegrał wśród nich Lubecki. Człowiek niewątpliwie większej miary, niezwykle zręczny, który zdołał później zachować się z pewną godnością wobec Mikołaja, a tak pomysłowo wciągał do swej polityki nasze żywioły radykalne, pozostał po dziś dzień zagadką dla historyków powstania. Szereg danych przemawia za tem, że pragnął zatrzymać Konstantego w Warszawie, skłonić go do roli rywala Mikołaja w Polsce i prowincjach zabranych, użyć jego kredytu do rozpostarcia powstania; dla swej medjacji w Petersburgu pragnął szybszego tempa zbrojeń, wkroczenia na Litwę, wysłania posłów zagranicę; później tak krytycznie zapatrywał się na prostolinijną i niezręczną politykę kapitulacyjną Chłopickiego. Z drugiej strony wiele danych zdawałoby się dowodzić, że jednak gra jego nie była szczera, że pod pozorem misji do Petersburga pragnął wydostać się tylko z Warszawy, a później doradzał kapitulację bez zastrzeżeń. Ks. Adam Czartoryski, posiadający bez porównania większy od niego kredyt w kraju, był znacznie prostszy w swej polityce: nie wierzył w możność układów z Rosją, w prawdopodobieństwo wygrania Konstantego przeciw Mikołajowi; wyczuwał, że skończy się na walce, w której widoki nie wierzył, do której nie ciągnęła go ani większa ambicja, ani temperament; poddawał się tedy dość biernie Lubeckiemu. tak, jak później znosić będzie Chłopickiego. Za nim szli inni, nie wyłączając nawet Lelewela i Wł. Ostrowskiego.

Z Konstantym Rada nawiązała układy odrazu i 2-go grudnia doprowadziła do tego jedynie, że zapewnił[1]), iż nie będzie atakować stolicy, a korpusowi litewskiemu nie wyda rozkazu wkroczenia do Królestwa[1]); obiecał następnie, że poprze wobec Mikołaja myśl „puszczenia przeszłości w niepamięć“ i wysłuchał życzenia, aby na przyszłość konstytucja była „wykonywana w zupełności“, a cały zabór rosyjski połączony z Królestwem. Delegowani przekonali się wtedy o słabości Konstantego, którą stopniowo wyczuła i stolica.

[1]) Odrzuciwszy myśl powrotu do Warszawy i odegrania roli polskiego ks. Oranji.

4) Dyktatura.

Wzmogło to odrazu aspiracje powstańcze. W nocy 2/3 grudnia wszedł do Warszawy pułk 1-szy strzelców pieszych, pociągnięty przez wysłanych do Błonia oficerów i akademików; stawało się już widoczne, że żaden oddział polski nie przyjdzie do Konstantego. 2-go grudnia Towarzystwo Patrjotyczne wysłało delegację do Rady żądając, aby Chłopicki natychmiast rozpoczął działania przeciw Konstantemu. Rada musiała wtedy zgodzić się na przyjęcie do swego składu 3 delegatów Towarzystwa i ostrzec Konstantego, że nie będzie w stanie dotrzymać swych zobowiązań. 3-go grudnia, pod naciskiem zapowiedzianego natarcia wojska naszego, Konstanty pozwolił oddziałom polskim, znajdującym się dotąd przy jego boku, powrócić do Warszawy; zapowiedział równocześnie, że sam wycofa się z Królestwa i „spodziewa się po prawości Polaków, że wojska jego nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa“. 4-go grudnia zabrano Modlin, którego załoga rosyjska (550 ludzi) uzyskała prawo powrotu do cesarstwa z bronią w ręku; w województwach kaliskiem, krakowskiem, sandomierskiem i lubelskiem rozbrojono kozaków. Rząd Tymczasowy Królestwa[2]) 5-go grudnia zgodził się na pościg Konstantego, mający doprowadzić do wzięcia go do niewoli razem z korpusem rezerwowym gwardji. Zdawało się, że wypadki pójdą bądź co bądź naturalną i pomyślną dla powstania drogą.

Zapobiegła temu dyktatura Chłopickiego, ogłoszona w dniu 5-tym grudnia wbrew zamiarom Rządu Tymczasowego, którym kierował przeciwny jej ks. Adam Czartoryski. Miała ona stać się najszkodliwszą, a jest po dziś dzień najbardziej ciemną kartą historji początków powstania. Kraj przyjął ją z niepodzielnym poklaskiem, widząc w niej najlepszą formę rządu na czas wojny i popierał ją żywiołowo do samego końca

[1]) Przyszło mu to dość łatwo.

[2]) Rada Administracyjna 3.XII przestała istnieć, przekazując swą władzę członkom, dobranym po powstaniu, z wyłączeniem delegatów Towarzystwa Patrjotycznego.

jej istnienia, nie zdając sobie sprawy z tego, ile krzywdy wyrządziła powstaniu. Kto był jej istotnym twórcą, nie wiemy na pewno. To pewne, że uczynili to ludzie, którzy pragnęli bądź kapitulacji bez zastrzeżeń, a gdyby to się nie udało, sparaliżowania powstania w jego zarodku. Osłonili się w tym celu popularnem nazwiskiem żołnierza, niewątpliwie dzielnego na polu walki, ale mocno ograniczonego politycznie, wybuchowego, nieobliczalnego i w gruncie rzeczy bardzo słabego w swych poczynaniach. Jego rządy[1]) wyrządziły Polsce niepowetowane wprost szkody. W swą politykę układów wniósł Chłopicki pewną prostolinijność i naiwność, której nie znała nawet Rada Administracyjna. Sparaliżował dla niej nasze zbrojenia, jak to zobaczymy poniżej: on, żołnierz, zrobił dla nich mniej, niż Rada, wprowadził tę dwoistość formacji i kierownictwa, opóźnił, używając w Komisji Rządowej Wojny obok nieudolnego gen. Iz. Krasińskiego — tak niechętnego powstaniu Rautenstraucha, nawet uzupełnienie starego wojska. Na niego spada cała odpowiedzialność za słabość naszą liczebną w początku kampanji. Zdezorganizował u szczytu i u dołów sprawną machinę administracyjną Królestwa. Jego dyktatura była w gruncie rzeczy symbolem słabości i obawy odpowiedzialności. Czasami zachowywał się tak, jakgdyby jej głównem zadaniem była walka z powalonemi już zresztą klubami oraz przywódcami sprzysiężonych. Co chwila groził ustąpieniem, wybuchał, nie wiedząc, do czego właściwie ma zmierzać. Jego rządy, jego urok, są, powtarzamy, jedną z najsmutniejszych kart dziejów Polski porozbiorowej.

5) Wypuszczenie Konstantego z Królestwa.

Pierwszem staraniem Chłopickiego było zabezpieczenie spokojnego odwrotu Konstantemu, mające stanowić nieodzowny wstęp do układów z Mikołajem. Konstanty już rankiem 3-go grudnia cofnął się z Wierzbna na Górę Kalwarję, Mniszew, Kozienice do Góry Puławskiej. Stan jego oddziału[2]) przedstawiał się rozpaczliwie: oddziały pozostawiły swe rzeczy w Warszawie; nie miały pieniędzy na wypłatę żołdu, na żywność i paszę; tymczasem, ze względu na trudność położenia, wypadło w ciągu pierwszych trzech dni wykonywać marsze forsowne, unikać rozkwaterowywania, biwakować. Rejteredа ta, jak donosił wysłany w pościg ze

[1]) Od 5.XII. 1830 do 17.I. 1831.

[2]) Około 6900 bagnetów i szabel, 22 działa, z małą zaledwie ilością amunicji karabinowej i działowej, 100 wozów.

szwadronem strzelców konnych podpułkownik F. Skarżyński, przypominała odwrót r. 1812: szeregowi rabowali po drodze, dawali się brać w niewolę[1]); co pewien czas w sile głównej, na wieść o pościgu, wybuchały paniki; niektórzy oficerowie niżsi i podoficerowie przeszli na naszą stronę już w Warszawie; inni mówili głośno, że dadzą się zabrać. Skarżyński nalegał, aby przysłano mu piechotę, ręcząc, że zmusi całą gwardję do poddania. Starano się zorganizować oddziały ochotnicze, które miały to przeprowadzić na własną rękę (Kicki, Zamoyski, Sołtyk). Gdy w Górze Kalwarji Konstanty nie zdołał przeprawić się na prawy brzeg Wisły z powodu braku środków przewozowych, gdy pod Puławami artylerja nasza ściągnęła je na prawy brzeg i postanowiła sprzeciwić się przeprawie, położenie jego stało się beznadziejne. Wielu dowódców oddziałów oświadczyło się za marszem na Sandomierz i przejściem do Galicji. Mikołaj, obawiający się tak bardzo wzięcia brata do niewoli, poczynił już odpowiednie kroki w Wiedniu w celu uzyskania zgody na to Austrji.

Konstantego uratował wtedy Chłopicki. Zakazał bezwzględnie wszelkiego pościgu i odwołał Skarżyńskiego; polecił wojskom, śpieszącym wtedy pod Warszawę, unikać wszelkiego zetknięcia z Konstantym, maszerować innemi drogami. Nie dość na tem: wydał rozkazy władzom wojskowym i administracyjnym, aby dostarczyły mu środków przeprawy, żywności i paszy[2]), ułatwiły przemarsz. Odtąd gwardja rezerwowa szła wolniej, oddziały rozkwaterowywano, nie ubezpieczano się tak starannie (przez trzy dni i trzy noce przeprawiały się te siły pod Puławami na 6 promach i 3 berlinkach). Nie mogąc, jak zamierzał, dotrzeć do gościńca brzeskiego, Konstanty przeszedł ostatecznie granice Królestwa 13-go grudnia pod Włodawą.

Chłopicki poszedł jeszcze dalej w tym kierunku: odesłał wszystkich wziętych do niewoli szeregowych korpusu rezerwowego gwardji czterema kolumnami do Brześcia, choć wielu z nich chciało pozostać i służyć w wojsku naszem; polecił opieczętować magazyny rosyjskie w Warszawie, zakazując wydawania z nich czegokolwiek na potrzeby wojska; wydawał paszporty urzędnikom Konstantego, którzy przywozili do obozu rosyjskiego dokładne dane o stanie naszych zbrojeń, udzielane niejednokrotnie przez generałów polskich. Były to grzeczności bez wzajemności, gdyż Konstanty uprowadził ze sobą Łukasińskiego, zabrał natychmiast na Wołyniu remonty nasze.

[1]) Ogółem wzięto podobno 800 — 1200 jeńców.

[2]) Lubecki jeszcze w Brześciu dał Konstantemu znaczniejszą pożyczkę.

To wypuszczenie Konstantego miało dla całego przebiegu wojny późniejszej niezwykle doniosłe następstwa moralne i operacyjne. Mniejsza już o to, że wypuszczono w ten sposób 6.000 ludzi z bronią w ręku, z których większość z dużą ochotą zasiliłaby szeregi nasze. Znacznie donioślejsze było to, że przekonano Europę o braku celu politycznego oraz wszelkiego rozmachu i sensu powstania, że nie mogła ona prawie pojąć, że Polska dobrowolnie ogranicza swe siły i środki do granic Królestwa. „Uważam Chłopickiego, mówił Metternich, za dyktatora kapitulacji. Rezultat okaże, czy moje zdanie co do niego było fałszywe". Przekonywało następnie ludność ziem zabranych[1]) o tem, że powstanie celowo ogranicza się do granic Królestwa, występuje jedynie w obronie swej konstytucji. Uniemożliwiało podjęcie kroków zaczepnych na wstępie kampanji i ułatwiało przeciwnikowi koncentrację. Gdyby Chłopicki pozwolił na rozbrojenie korpusu rezerwowego gwardji, dokonał tego, a następnie zajął Brześć Litewski, gdzie nie było wcale nieprzyjaciela, to wtedy przeciągnięcie na naszą stronę lub co najmniej poważne zdezorganizowanie korpusu litewskiego było rzeczą całkowicie możliwą do wykonania. Wystarczyło rzucić kawalerję naszą razem z oddziałami ochotniczemi w stronę Białegostoku, Grodna i Dubna. Rosjanie do samego rozpoczęcia kampanji obawiali się poważnie o ten korpus. Już 7-go grudnia z Petersburga wysłano do Białegostoku gen. Murawjewa z 24 doborowymi oficerami gwardji, aby objął brygadę grenadjerów litewskich i usunął z niej oficerów niepewnych; podobno ogólna ilość przeniesionych stąd do korpusu IV-go oficerów wynosić miała 400-tu. Mimo to doszło tutaj do paru zdecydowanych prób przeciągnięcia oddziałów na naszą stronę. Jest faktem, że delegaci tego korpusu byli w Warszawie, że niektóre oddziały tegoż walczyły później przeciw nam bardzo miękko. Rząd nasz mógł następnie ogłosić powstanie na Litwie, Wołyniu i Podolu; stan umysłów po wybuchu, wypadki późniejsze dawały gwarancję, że wezwanie to spotkałoby się tu z powszechnym zapałem. Przy takiem postąpieniu—bez specjalnego optymizmu spodziewać się było można, że część oddziałów korpusu litewskiego przeszłaby na naszą stronę, a reszta uległa rozprężeniu, że przeciwnik, utraciwszy Brześć, Grodno i Dubno i cały jeden korpus piechoty, przerażony wybuchem powstania, nie utrzymałby i trzeciej dywizji piechoty w Wilnie i cofnął się za linję Dźwiny. Jego siły, zgromadzone na Podolu, maszerujące na Wołyń i złożone z kawalerji, nie mogły połączyć się

[1]) Wymowniej, niż brutalne i wysoce niepolityczne traktowanie jej wysłańców oraz delegatów korpusu litewskiego przez Chłopickiego, który poprostu celowo odrzucał jej współudział w walce, podobnie jak Wielkopolan i Galicjan.

z wojskami teatru północnego inną drogą, jak tylko przez Bobrujsk i Mozyrz. W tych warunkach nieprzyjaciel musiałby przenieść koncentrację swej armji za Dźwinę i sprowadzać kawalerję z południa drogą nad Dnieprem, odłożyć wogóle rozpoczęcie kampanji do wiosny. My przez ten czas moglibyśmy wyzyskać spokojnie wszystkie środki Królestwa i Litwy, a może nawet i części Wołynia, do stworzenia silnej armji, która stałaby się przeciwnikiem naprawdę groźnym i posłużyła nam do znalezienia sprzymierzeńców w Europie. Powstanie nasze nie robiłoby wtedy wrażenia szaleństwa, porwania się karła na olbrzyma, ale—zjawiska, z którem trzeba się liczyć poważnie. I nie są to rzeczy pomyślane ex post, na podstawie doświadczenia tej wojny, ale pomysły, które nasuwały się współczesnym odrazu po odwrocie Konstantego z Wierzbna (Zamoyski, Chłapowski). Chłopicki dla swej prostolinijnej polityki pozyskania Mikołaja drogą uległości — zaprzepaścił te możliwości; dał czas nieprzyjacielowi na reorganizację korpusu litewskiego, ogłoszenie w prowincjach zabranych stanu wojennego, zmianę gubernatorów, wywiezienie szeregu wybitniejszych obywateli w głąb Rosji. Z tych zaniedbań, podobnie jak i z organizacyjno - wojskowych, nikt i nigdy usprawiedliwić go nie zdoła[1]).

6) Misja Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga.

10-go grudnia Chłopicki wyprawił do Petersburga Lubeckiego i Jezierskiego, polecając im starać się o to, aby uzyskać od Mikołaja gwarancję, że konstytucja będzie odtąd ściśle przestrzegana, wojska rosyjskie nie będą konsystować w Królestwie, że będzie ogłoszona całkowita amnestja; dodawał, że życzeniem kraju, opartem na dawnych obietnicach Aleksandra, jest przyłączenie prowincyj zabranych. Dziś dziwić się można tylko, jak mogły powstać pomysły tego rodzaju, o ile nie były w istocie wstępem i osłoną zamierzonej kapitulacji całkowitej. O podobnych projektach można było mówić z zastraszonym Konstantym w Wierzbnie [2]), ale nie z Mikołajem, który dostatecznie dał

[1]) Należy tu dodać jeszcze, że 7-go grudnia Mikołaj wydał Rosenowi rozkaz natychmiastowego wkroczenia do Królestwa na pomoc Konstantemu. Gdyby zatem gwardję rezerwową rozbrojono i Konstantego wzięto do niewoli, to kto wie, czy nie moglibyśmy rozbić tego korpusu, względnie zdezorganizować go już na terenie Królestwa. Rozkaz ten odwołał Mikołaj 12-go grudnia, polecając Rosenowi — w razie natarcia naszego — cofać się ku Grodnu, na spotkanie korpusu I-go.

[2]) Konstanty istotnie wywierał wtedy na Mikołaja stały nacisk o to, aby zgodził się na układy i unikał wojny.

się już poznać, za którym w tej sprawie stała cała opinja Rosji, który gotował się do walki nawet z rewolucją lipcową. Można co najwyżej stwierdzić, że w pierwszych momentach, ze względu na położenie Konstantego, na słabość sił rosyjskich w prowincjach zabranych oraz trudność ich położenia, Mikołaj powściągał się trochę; dzięki temu wysłany przez niego do Warszawy płk. Hauke podtrzymywał złudzenia dyktatora, Rosen zapewniał tegoż, że nie wie o istnieniu stanu wojny z Polską; od Konstantego również przychodziły zrazu pomyślne wiadomości. Stopniowo poczęły jednak napływać do kraju wiadomości o istotnym nastroju Mikołaja, o jego przemówieniu do oficerów gwardji w dniu 6-tym grudnia, zapowiadającem wojnę, o zarządzeniach wojskowych.

W tych warunkach 17-go grudnia zebrał się sejm, który dyktator chciał użyć do sankcjonowania swej polityki. Istotne zamiary kapitulacyjne Chłopickiego, cała słabość dyktatury — nie były już wtedy żadną tajemnicą dla kół rządowych oraz części posłów. Zdawało się, że sejm, który wbrew zamiarowi dyktatora otwarł odrazu swe posiedzenia i zaraz na wstępie uznał powstanie za narodowe, przyjmie jego dymisję, zgłoszoną z miejsca naskutek tego. Jednak Chłopickiego otaczał w kraju i wojsku urok tak powszechny, ugruntowany w dodatku przez tych samych ludzi, którzy widzieli już, do czego doprowadził, że sejm musiał ulec i zgodzić się na wyjście bardzo kompromisowe i mocno dziwne. Zalegalizował dyktaturę[1]) lecz równocześnie oddał ją pod dozór swej deputacji, która miała prawo ewentualnego złożenia dyktatora; uznał równocześnie powstanie za dzieło całego narodu, postanowił wydać manifest do Europy. Chłopicki wziął to za aprobatę swego stanowiska i jeszcze przez miesiąc szedł po obranej przez siebie drodze; tymczasem sejm sądził, że uniemożliwił mu układy.

Układy doprowadziły wreszcie do bardzo haniebnego i dla dyktatora i dla całego narodu zakończenia. Gdy Lubecki i Jezierski dojeżdżali do Petersburga, Mikołaj wydał już był ukaz o sformowaniu armji czynnej przeciw Polsce i wodzem jej mianował Dybicza (13-go grudnia); wydał również swój manifest do Polaków (17-go grudnia). Żądał w nim przywrócenia Rady Administracyjnej w jej składzie pierwotnym, skoncentrowania wojska polskiego w płockiem, rozpuszczenia nowych zbrojeń; nie przyrzekał absolutnie niczego, nawet amnestji. „Złóżcie broń i czekajcie moich rozkazów!“—było istotną treścią manifestu. Z wy-

[1]) Z przemówień sejmowych widać wyraźnie, że uczyniono to mocno niechętnie, ulegając opinji, pragnąc zatrzymać Chłopickiego jedynie na stanowisku wodza naczelnego.

nurzeń Dybicza okazywało się, że Królestwo ma być zajęte przez armję rosyjską i oddane pod jego władzę generał gubernatorską [1]). Konstytucja miała być zmieniona, główni przywódcy sprzysiężenia ukarani; mówiono również o tem, że wojsko polskie ma być przeniesione w głąb Rosji [2]). Mikołaj nie chciał nawet dopuścić delegatów do Petersburga w charakterze posłów i zatrzymał ich w Narwi. Wówczas Lubecki napisał list, że przybywa jako minister do swego monarchy, aby zdać mu sprawę i że „nigdy nie podjąłby się misji posłowania od powstania“. Na audjencji dnia 28 grudnia Lubecki zachował się przynajmniej z godnością: oświadczył, że Polacy nie dostosują się do manifestu z dnia 17 t. m., widząc w nim jedynie chęć wyzyskania wypadków do radykalnej zmiany położenia prawno-państwowego Królestwa. Jezierski natomiast poniżył się do ostateczności. Padł ze łzami na kolana; dopuścił do tego, że Mikołaj rozważał z nim następującą alternatywę: „Wróci Pan do Warszawy, wymożecie w sejmie, na dyktatorze, aby ukarał winnych... Oddacie mi przez to dużą usługę, gdyż rola kata nie uśmiecha mi się tak bardzo“. Następny wysłannik Chłopickiego płk. Wyleżyński — przedstawił Mikołajowi dyzlokację wojska naszego i dopuścił do tego, że skłaniano go do zachęcania strzelców konnych gwardji do przejścia na stronę Rosena. Z całej polityki Chłopickiego Mikołaj doszedł do wniosku, że dyktator chce z nim porozumieć się po cichu w sprawie likwidacji powstania, odegrać rolę Monka. Gdy Wyleżyński, wybadywany usilnie o to, nie miał nic do powiedzenia, Mikołaj nie odpowiedział osobiście Chłopickiemu, celowo zignorował go. Tylko listy St. Grabowskiego i Lubeckiego polecały dyktatorowi dostosowanie się do manifestu, wzięcie na siebie całej inicjatywy i odpowiedzialności za kapitulację.

7) Upadek dyktatury.

Chłopicki chciał pójść i na to, ale nie sam, tylko zasłaniając się odpowiedzialnością innych. Po powrocie Wyleżyńskiego i Jezierskiego dwukrotnie zwracał się do Rządu Tymczasowego z zapytaniem, „czy jest za zastosowaniem się do woli cesarza i króla, czy też za wojną“. Do deputacji sejmowej odzywał się ostrożniej: mówił o dalszych układach przy medjacji Prus, osłaniając w ten sposób kapitulację całkowitą; oświadczył, że wojnę uważa za absolutnie niemożliwą i nie weźmie za

[1]) Konstanty nie miał już tu powrócić.

[2]) „Byłoby to dobre — miał podobno powiedzieć Jezierski do Mikołaja — zwłaszcza, gdyby nie poszło do Azji“. „W Azji czy nie w Azji, odpowiedział Mikołaj, trzeba szukać odzyskania honoru“.

nią odpowiedzialności; żądał „pozostawienia jemu samemu obmyślenia środków kraj ratować mogących" [1]). Gdy nikt nie poparł jego polityki kapitulacyjnej, 17-go stycznia złożył ostatecznie dyktaturę. Wyrządził sprawie powstania nieobliczalne wprost szkody moralne i materjalne, zdyskredytował doszczętnie myśl silnej, jednolitej władzy, zasiał w kraju podejrzenia i nieufność do sfer rządzących i w zapędzie złości wycofał się, umył ręce.

8) Manifest detronizacyjny.

Sejm, zebrany 19-go stycznia, obradował w atmosferze silnej reakcji przeciw dyktaturze, która objawiła się w całym kraju, oraz depresji kół rządowych, poczuwających się do odpowiedzialności za tak długie podtrzymywanie autorytetu Chłopickiego. Ujawniały się teraz jeden po drugim szczegóły rokowań i zaniedbań; nadeszły odezwy Dybicza, dane o przygotowaniach wojskowych przeciwnika. W tych warunkach sejm przerzucił się w drugą krańcowość. 25-go stycznia, bez zachowania przepisanych formalności prawnych, drogą aklamacji, zdobytej szturmem przez lewicę oraz marszałka sejmu [2]), ogłosił akt detronizacji, stwierdzający, że „naród polski jest niepodległym ludem i ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jej uzna". Był to akt głęboko niepolityczny i lekkomyślny, gdyż zamykał drogę do wszelkich późniejszych układów i prowadził do wojny bezwzględnej, wymagającej chyba całkowitego pokonania Rosji; był następnie przedwczesny, gdyż nie mieliśmy jeszcze za sobą ani jednego zwycięstwa [3]); nie był oparty na silnem, męskiem postanowieniu całego narodu.

---

[1]) Zdawało się przez chwilę, że pójdzie nawet za wskazówkami Lubeckiego: aresztowanie Lelewela, Bronikowskiego i J. B. Ostrowskiego, pod pozorem fikcyjnego zamachu stanu, usunięcie ostentacyjne Wysockiego na prowincję zapowiadało reakcję przeciw sprzysiężonym. Mikołaj mniemał, że doprowadzi to do wojny domowej w Polsce.

[2]) Pod wpływem odczytywania dokumentów o rokowaniach z Rosją, tak kompromitujących nietylko rząd, ale i marszałka i Lelewela.

[3]) Węgrzy np., z którymi Austrja rozpoczęła wojnę 3.X, 1848, ogłosili swój manifest detronizacyjny dopiero 14.IV, 1849, po wyrzuceniu przez szereg zwycięstw wojska przeciwnika poza swoje granice.

IV. MOBILIZACJA SIŁ I ŚRODKÓW KRÓLESTWA.

Podejmując walkę z nieprzyjacielem tak potężnym, Królestwo musiało zdobyć się na niepowszedni wysiłek organizacyjny. Dzieje tego wysiłku, nie zbadane jeszcze należycie przez historję, są najciekawszą bodaj kartą powstania. Z historją działań wojskowych wiążą się organicznie, wykazując, jakie siły i środki kraj dał władzom do ręki.

1) Rząd.

Dyskredytacja dyktatury Chłopickiego uniemożliwiła nietylko wznowienie tej formy rządu, najodpowiedniejszej w czasie powstania, ale — wogóle stworzenie jednolitego i silnego rządu.

Odtąd, w ciągu siedmiu najważniejszych miesięcy powstania i wojny, u steru kraju stał rząd dobrej woli może, ale słaby, niejednolity, bez programu, bez energji, a nawet bez charakteru. Było to równie doniosłą przyczyną przegranej, jak niefortunne kierownictwo operacyj, gdyż Polska ówczesna potrzebowała nieodzownie jednolitej i silnej myśli i woli u steru, któraby wydobyła z niej wszystkie możliwe środki do walki oraz wyzyskała je z całą bezwzględnością do prowadzenia działań. Niestety, po upadku Chłopickiego doszło do reakcji przeciwko zasadzie silnego rządu i sejm, który podniósł mocno głowę, stworzył rząd koalicyjny, z pełnomocnictwami bardzo ograniczonemi, zależny ściśle od siebie. W dodatku, obawiając się fermentu wśród wojska oraz wznowienia dyktatury wojskowej, już w dniu 20 stycznia, a więc na dziewięć dni przed uchwaleniem prawa o rządzie, a na dziesięć przed wybraniem tegoż, dokonał sam wyboru wodza naczelnego w osobie księcia M. Radziwiłła, odwoławszy się poprzednio po radę do sejmiku starszyzny wojskowej. Stwarzało to fakt dokonany bardzo dużej doniosłości, stawiający przyszły rząd w obliczu gotowego rozdwojenia władzy naczelnej powstania. Początkowo sejm zastrzegał się bezwzględnie, że mianowanie wodza należeć będzie z reguły do rządu; później jednak, pod naciskiem partji kaliskiej, zachował to prawo na stałe dla siebie i wykonywał je aż do dnia 13-go sierpnia włącznie. Praktyka wyznaczania wodza na zasadzie wniosków sejmiku starszy

zny wojskowej przetrwała—z jednym tylko wyjątkiem (Krukowiecki)— do samego końca powstania, dając od początku wyniki fatalne w postaci rozbicia głosów i wysuwania kandydatów, posiadających bardzo mało warunków do dowodzenia, oraz — sejmikowania w obozie nawet w obliczu nieprzyjaciela.[1]) Zrobiwszy ten fatalny błąd,sejm poszedł jeszcze dalej po tej drodze. Z obawy przed niechęcią starszyzny wojskowej, niezadowolonej naogół z powstania i pragnącej rządów wojskowych — już 24 stycznia uchwalił bez zmian wniesione przez nią (Chłopicki, Weyssenhoff) prawo o atrybucjach wodza naczelnego, czyniące tegoż całkowicie niezależnym od rządu. W myśl tegoż wódz został członkiem rządu, gdyż miał prawo brać udział w naradach jego, z głosem stanowczym w sprawach wojskowych. Sejm sądził, że przez to uzgodni działanie wodza i rządu. Do niego należał niepodzielnie „kierunek siły zbrojnej“, całkowita inicjatywa w dziedzinie nowych formacyj, zaopatrzenia, uzbrojenia [2]), nominacja na wszystkie stopnie, aż do pułkownika włącznie, oraz stawianie wniosków na stopnie generalskie, nadawanie trzech niższych stopni orderu krzyża wojskowego; przyznano mu następnie „prawo zawierania układów o zawieszenie broni“, całkowite zwierzchnictwo nad sądownictwem wojskowem, włącznie z prawem ułaskawiania, prawo oddawania pod sąd wojskowy osób cywilnych, oskarżonych o szpiegostwo, pod sąd cywilny — aresztowanych za działalność na szkodę wojska. Prawo to, potępione później, po gorzkich doświadczeniach ze Skrzyneckim, jednomyślnie przez całą starszyznę wojskową [3]), zostało zmienione częściowo dopiero na schyłku powstania, t. j. 13-go sierpnia, gdy sejm orzekł, że wódz ma być odtąd mianowany przez rząd. Przez przemilczenie całkowite, we wszystkich ustawach o stosunku wodza do rządu, pozbawienie rządu kontroli nad jego działalnością oraz prawa usuwania go, sejm ugruntował na stałe rozdwojenie władzy naczelnej, niemożliwe do utrzymania w praktyce. Już Radziwiłł, skądinąd taki słaby i uległy, nietylko odmawiał rządowi wszelkiego prawa wtrącania się do spraw operacyjnych i personalnych; uważał go za rodzaj intendentury, nie informował go nawet o położeniu. Za Skrzyneckiego, po chwilowem złagodzeniu położenia, doszło do stosunków wręcz niedopuszczalnych nigdzie. Wódz wykluczył wszelki wpływ rządu na operacje, na sprawy personalne; lekceważył go ostentacyjnie, uczył lekceważenia go swych podwładnych. Odmawiał mu wszelkich informacyj; na posiedzenia rządowe nie zjawiał się osobiście, ale, wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa, przysyłał swoich podwładnych; zajmował się polityką zagraniczną i rokowaniami z nieprzyjacielem bez wiedzy rządu, narzucał rządowi swego ministra spraw zagranicznych; po klęsce pod Ostrołęką prowadził politykę w sejmie, rzucając myśl reformy rządu.

[1]) Delegacja sejmowa w Bolimowie w dn. 10 — 11 sierpnia.

[2]) A więc pełne zwierzchnictwo nad działalnością Komisji Rządowej Wojny.

[3]) Jak daleko zapędziła się w Bolimowie reakcja wojskowa przeciwko prawu z dn. 24-go stycznia, świadczy niepodpisany projekt zmiany tegoż, znajdujący się w aktach delegacji. W myśl tegoż wódz miał być odtąd jedynie prezesem i wykonawcą planów rady wojennej, wybranej przez ogół wojska; szeregowi mieli nietylko wybierać pośrednio tę radę, ale nawet wchodzić w jej skład. Robi to wrażenie stosunków w wojsku rosyjskiem za czasów Kiereńskiego.

Już za Radziwiłła okazało się następnie, że żaden wódz nie da sobie rady z tak szerokiemi pełnomocnictwami: nie będzie np. w stanie dawać inicjatywy do nowych formacyj, kierować całą działalnością Komisji Rządowej wojny. Już wtedy przeważna część inicjatywy w tej dziedzinie przeszła siłą rzeczy w ręce rządu. Za Skrzyneckiego wódz nie zajmował się wogóle temi sprawami, nie stawiał żadnych wniosków; cała praca nad wydobywaniem z kraju ludzi i środków, całe zwierzchnictwo nad Komisją znalazło się niepodzielnie w ręku rządu.

Gdy na schyłku powstania sejm przekazał mianowanie wodza rządowi i zmienił organizację rządu, t. j. za czasów Krukowieckiego, doszło chwilowo do zjawiska biegunowo odmiennego: do całkowitego unicestwienia zastępcy wodza, który nie wiedział nawet o najważniejszych zarządzeniach operacyjnych.

Po upadku Warszawy wrócił odrazu dawny stan rzeczy. Nowy wódz, gen. Rybiński, lekceważył ostentacyjnie rząd i sejm i przechodził do porządku dziennego nad ich zamiarami, aż wreszcie przeciwstawił się im całkowicie i narzucił wolę starszyzny wojskowej.

Odbierając rządowi, już przed jego ustanowieniem, wszelki wpływ na prowadzenie wojny, sejm 22-go stycznia odebrał mu prawo sankcjonowania uchwalonych przez siebie ustaw; oparł się następnie wszelkim próbom zalimitowania go i zamienił w sejm nieustający; uchwalił, że on, a nie rząd, jest wyobrazicielem majestatu państwa i z tego tytułu nakazał ludności złożyć sobie przysięgę na wierność; oddał rządowi pełnomocnictwa ściśle określone, zastrzegając wyraźnie, że reszta władzy należeć będzie do niego.

Było widoczne, że przyszły rząd, mając do czynienia z jednej strony z tak potężnym wodzem, a z drugiej z obradującym bez przerwy sejmem, będzie bardzo słaby. Można było jednak żywić nadzieję, że sam bieg wypadków zmusi sejm bądź do cofnięcia tych niefortunnych postanowień, bądź też do dania w praktyce rządowi swobodniejszej ręki.

Jeżeli stało się inaczej, to o tem zadecydowała organizacja, a następnie skład personalny rządu. Komisje sejmowe odrzuciły projekt powierzenia całości władzy rządzącej i wykonawczej Radzie Ministrów, wybranej przez sejm i odpowiedzialnej przed nim, powołując się na zawód takiego rządu za Księstwa Warszawskiego. Nie wzięły nawet w rachubę myśli powierzenia całości władzy namiestnikowi, rządzącemu przy pomocy ministrów, mianowanych przez niego, a odpowiedzialnych przed sejmem; rozstrzygnęła o tem nieufność partji kaliskiej do księcia Adama Czartoryskiego. Skończyło się na tem, że stworzono rząd, złożony z pięciu członków o równych całkowicie, bez specjalnego uprawnienia prezesa, prawach, któremu przyznano [1]) prawo mianowania ministrów, odpowiedzialnych przed sejmem. Ten rząd miał być organem władzy rządzącej, a ministrowie—władzy wykonawczej oraz doradcami rządu. Mniejsza zresztą o organizację rządu, przyjętą 29-go stycznia, gdyż i przy niej można było jakoś dać sobie radę; gorszem od niej zjawiskiem był jego skład personalny, wybrany 30-go stycznia, nadający mu charakter rządu koalicyjnego.

Prezesem został ks. Adam Czartoryski, polityk o dużem doświadczeniu i szerokiej inteligencji, wielkiem poświęceniu i dużem poczuciu godności, ale człowiek miękki, ustępliwy, nieambitny, a przedewszystkiem z pewnym fatalizmem spoglądający na przebieg wypadków i swoją w nich rolę. Jego stanowisko w kraju było tak silne, jego odpowiedzialność za rząd tak niepodzielna, że mógł sejmowi postawić warunki i uzyskać od niego wszystko; zamiast tego zgodził się odrazu i wybór przyjął bez zastrzeżeń, choć zgóry wiedział, że w tym składzie rządu nie przeprowadzi niczego. Za nim szedł jeden tylko z członków rządu, Barzykowski, polityk średniej miary, zwolennik rozstrzygnięć połowicznych, zato pracownik niezmordowany. Przeciw nim występowała z reguły koalicja dwóch kaliszan, W. Niemojowskiego i Morawskiego, rzeczników parlamentaryzmu opozycyjnego, nieprzygotowanych zrazu do rządzenia krajem w czasie wojny, oraz Lelewela, człowieka dużej inteligencji, oceniającego nieraz położenie bardzo trafnie, ale nie mającego ani krzty zdatności reprezentowania w rządzie tego odłamu radykalnego, który go wydobył w górę. Dwoistość rządu okazała się już na wstępie jego czynności: koalicja narzuciła Czartoryskiemu na ministrów wojny i skarbu ludzi, którym on odmawiał wszelkiej zdolności do tych urzędów. Chciał zrazu wraz z Barzykowskim podać się do dymisji; pozostał jednak, uległ, starając się pocichu o zmianę

[1]) Po pewnym oporze.

tego stanu rzeczy i nie krusząc kopji w obronie powagi rządu. Odtąd nie było mowy o jednolitości rządu; przeciwnie, przy każdej niemal okazji dochodziło do starć, nieraz bardzo gwałtownych; każdą decyzję wypadało załatwiać połowicznie i kompromisowo. Bywały posiedzenia i to w sprawach najdonioślejszych, na które celowo nie wzywano Lelewela. Czartoryski z Barzykowskim konspirowali na własną rękę, odwołali się do pomocy Skrzyneckiego; Niemojowski i Morawski—na swoją, opierając się na odmiennych ludziach w sejmie. W sejmie dochodziło do rozbieżnych wystąpień ministrów, w zarządzie do dużej stagnacji. Członkowie rządu ograniczali narady ogólne do minimum; podzielili natomiast pomiędzy siebie wydziały ministerjalne i każdy z nich pracował w swoim, robiąc w nim wiele dobrego[1]). Dzięki temu rząd nie zdołał wyzyskać do naprawy organizacji władz naczelnych żadnej z tych okazyj, które mu się tak często nastręczały.

Po Grochowie np. panika sejmu, który nie wytrzymał próby niepowodzenia, oraz dyskredytacja starszyzny wojskowej — dawały możność zalimitowania sejmu i mianowania wodza, zależnego od rządu; rząd zdobył sobie prawo do tego swem męskiem zachowaniem się w tych ciężkich dniach kryzysu. Mimo to nie zrobił niczego. Po Ostrołęcę, po Łysobykach — można było również bez trudności zmienić organizację władz naczelnych; wystarczyłby silniejszy nacisk na sejm.

Tymczasem po Ostrołęce rząd nie ośmielił się nawet wezwać na swoje posiedzenie pokonanego i intrygującego przeciwko sobie (właściwie przeciw kaliszanom) wodza i wysłał do niego na Pragę delegację.

O zmianie tego stanu rzeczy, pozbawiającego powstanie kierownictwa, znanego powszechnie, Czartoryski myślał od końca kwietnia. Zamierzał zreorganizować rząd tak, aby całość władzy skupiła się w ręku namiestnika, mianującego ministrów odpowiedzialnych wobec sejmu, którzyby w stosunku do niego samego mieli jedynie głos doradczy.

Dla projektu swego pozyskał szereg posłów i senatorów; cofnął się jednak przed oporem kaliszan. Po Ostrołęce Skrzynecki, pragnąc odwrócić uwagę od siebie, podjął ten projekt na nowo. Komisja sejmowa przyjęła go wtedy, ale izba poselska odrzuciła większością siedmiu głosów. Dopiero wybuch warszawski 15-go sierpnia, spowodowany przez radykałów, unaoczniając poglądowo całą bezsilność rządu, zmusił rząd do podania się do dymisji i skłonił sejm oraz kaliszan do zasadniczej zmiany stanowiska.

17-go sierpnia sejm powierzył władzę prezesowi Rady Ministrów,

[1]) Stali się w ten sposób jeszcze jedną więcej instancją wykonawczą.

mianującemu ministrów odpowiedzialnych i posiadającemu pełnię władzy rządowej [1]), łącznie z prawem mianowania wodza oraz prawem łaski; ograniczył go jedynie tem, że nie wolno mu było ani zalimitować, ani też rozwiązać sejmu. Prezesem został gen. Krukowiecki i — mimo wszystko — jego rząd był najsilniejszym rządem powstania. Kto wie, jaki obrót przybrałyby wypadki, gdyby taki właśnie rząd ustanowiono zaraz po upadku dyktatury. Po kapitulacji Warszawy zawiodła i ta forma rządu, na czele której stanął wówczas Bonawentura Niemojowski. Złożyło się na to fatalne położenie ogólne, dzięki któremu rząd i sejm musiały przebywać przy kwaterze głównej Rybińskiego, poddając się pod kuratelę starszyzny wojskowej.

2) Sejm.

Od upadku dyktatury czynnikiem bardzo doniosłego znaczenia stał się sejm, który, zebrawszy się w dniu 19-ym stycznia, obradował odtąd nieustannie. Złożony z ludzi częściowo bardzo niezdecydowanych, wybranych pod naciskiem administracji, w warunkach całkowicie odmiennych od powstańczych, objawiających czasem bardzo wyraźnie pragnienie doprowadzenia do skutku układów z Rosją za cenę „ocalenia narodowości“, stał się mimowoli — pod naciskiem swej mniejszości radykalnej—rzecznikiem wojny bezwzględnej, nieprzejednania w stosunku do Rosji.[2]) Dlatego jego rolę wyjściową po upadku dyktatury uznać należy ostatecznie za dodatnią.

Sformułował — może trochę nieszczerze i przedwcześnie — ale dosadnie program powstania: udzielność narodu i zamiar zdobycia ziem zabranych. Programu tego trzymał się naogół dość wiernie: bardzo często jednomyślnie uchwalał wszystkie projekty rządu w sprawie powiększenia siły zbrojnej, wydatków i ofiar na prowadzenie wojny; w tej dziedzinie nie można mu uczynić większych zarzutów, podobnie jak w sprawie podtrzymywania siły moralnej powstania [3]).

Z tego punktu widzenia jego obradowanie w czasie wojny możnaby nawet uznać w zasadzie za fakt dodatni, jako środek do oddziaływania na opinję, podtrzymywania jej, skłaniania kraju do dalszych ofiar, a następnie — do kontroli oraz pobudzania zarówno rządu, jak i wodza naczelnego.

Niestety, przeszłość sejmu, przyzwyczajenia, jego skład wreszcie — nie pozwoliły mu wywiązać się należycie z tego ostatniego zadania, choć tak skwapliwie przejął część majestatu królewskiego i nakazał składać sobie przysięgę. Wyzwolił np. wodza od zależności od rządu, ale w praktyce i od siebie; dzięki czemu wódz uzyskał uprawnienia większe od dawnych hetmańskich. Robi to takie wrażenie, jakgdyby izby uważały, że podobnie jak za czasów Konstantego, dziedzina wojskowa leży całkowicie poza sferą ich praw, a nawet zainteresowań. Przez cały początkowy okres wojny, od lutego do połowy czerwca, sejm nie poruszał wcale sprawy działań wojennych inie interesował się niemi. Interpelacje w sprawach organizacyjnych i administracyjnych, nieliczne, stojące naogół na poziomie niemożliwie niskim, świadczyły naogół źle o przyczynach jego zainteresowania w tej dziedzinie. Jakżeż fatalne wrażenie czyni np. wysłanie przez sejm deputacji gratulacyjnej do wodza po Ostrołęce! Czy ci ludzie nie wiedzieli nic o przebiegu wyprawy na gwardję! Jakżeż bezsilny jest sejm w stosunku do wodza w czerwcu, gdy wreszcie odważył się wnieść pierwszą interpelację z powodu wyprawy Łysobyckiej! Z takiego postawienia sprawy, przy którem normy uprawnień sejmu w stosunku do wojska stały bardzo wysoko, a praktyka niezwykle nisko, wynikła później delegacja bolimowska, t. j. konieczność organizowania sejmiku w armji w celu złożenia wodza, którego nieudolność nie była już chyba dla nikogo tajemnicą. Z tego samego źródła wypłynęło później to lekceważenie sejmu przez Krukowieckiego i Rybińskiego.

To samo było i w stosunku do rządu. Sejm stworzył rząd słaby i niejednolity, a mimo to jego działalnością nie interesował się zbytnio; nie wpływał na nią, ograniczając się do interpelacyj, stojących również na poziomie bardzo niskim. Jego ambicja w dziedzinie ogólno rządowej ograniczała się poprostu do norm prawnych, nie sięgając do faktycznego współudziału w rządzie; dopomagała temu teza o odrębności władz, popierana tak żywo przez kaliszan. Skutek był ten, że np. sejm tak stosunkowo późno poinformowano o rzeczywistem położeniu finansowem kraju, że mało co wiedział o położeniu międzynarodowem.

Dzięki temu sejm miał nieraz okresy, np. w kwietniu i maju, gdy praca jego było bardzo jałowa i nie wywierała żadnego wpływu na przebieg wypadków. Szkoda jednak, że jednej z tych prac, mianowicie projektu uwłaszczenia włościan w dobrach państwowych oraz znajdujących się pod opieką państwa i miejskich, sejm, pod wpływem oporu dużej części ziemiaństwa, nie zakończył. Miałoby to przynajmniej znaczenie manifestu moralnego, który wśród włościan mógł odbić się dość głośnem echem.

[1]) Ministrowie posiadali jedynie głos doradczy.

[2]) Uchwała detronizacyjna 25.I, stanowisko wobec Krukowieckiego w dn. 7.IX przeniesienie się do Zakroczymia, do Płocka.

[3]) Z wyjątkiem zachowania się po Grochowie.

3) Administracja.

Administracja Królestwa spełniła swe zadanie w czasie wojny roku 1831-go naogół dobrze. W jej składzie personalnym za czasów dyktatury nie przeprowadzono naogół większych zmian; dodano tylko komisjom wojewódzkim do pomocy rady obywatelskie, a komisarzom obwodowym po dwóch delegowanych obywateli. Mimo to w tym okresie urzędy działały naogół szybko i sprawnie. Wynikły jednak już wtedy tarcia i nieporozumienia pomiędzy czynnikami obywatelskimi i urzędniczymi, które nigdy nie były w Królestwie zbyt popularne. Skończyło się na tem, że w styczniu rząd zmienił wszystkich prawie prezesów komisyj wojewódzkich i począł coraz częściej zmieniać komisarzy obwodowych. Było to częściowo nieuniknione, gdyż wielu z dawnych urzędników za bardzo sprzyjało dawnemu stanowi rzeczy i mogło zawieść w położeniu trudniejszem; wielu jednak rząd zraził sobie niepotrzebnie, poświęcił za łatwo chwilowemu nastrojowi opinji. Zmiany te osłabiły naogół sprawność administracji. Nowi prezesowie komisyj, obdarzeni większą władzą, wyswobodzeni z pod kurateli rad obywatelskich, nie znali jednak tak dobrze kraju, nie mieli takiej wprawy administracyjnej, jak ich poprzednicy. Byli pomiędzy nimi i ludzie tędzy, dający sobie dobrze radę w położeniach bardzo trudnych[1]; byli i słabi, zawodzący przy pierwszej okazji[2].

W lutym i marcu, w związku z ogłoszeniem i zaprowadzeniem stanu wojennego, powstały wszędzie władze wojskowe, do których należały i pewne sprawy administracyjne. Mimo to administracja cywilna zachowała pełną swobodę ruchów, gdyż rząd troskliwie bronił jej autorytetu.

W czasie wkroczenia wojsk rosyjskich władze administracyjne, stosując się ściśle do nakazów rządu, wyjechały z terenów poważniej zagrożonych, uwożąc ze sobą kasy i akta, aby utrudnić nieprzyjacielowi tworzenie własnych władz. Tylko nieliczne wyjątki pozostały na miejscu, a jeszcze nieliczniejsze sprawowały władzę w imieniu Rosji[3], choć rząd już w początku nie karał tego z należytą energją. Później wielu komisarzy obwodowych okazało dużo energji, zjawiając się w świeżo opróżnionych przez nieprzyjaciela obszarach w celu wybierania podatków, rekruta, chwytania dezerterów, ludzi zbiegających przed służbą wojskową. Niektórzy trzymali się do ostatka w powiatach zagrożonych, dowodząc osobiście oddziałami straży bezpieczeństwa i pospolitego ruszenia. Niestety, było i dość wiele wypadków panik.

[1] Np. sandomierski Januszewicz.

[2] Np. kaliski Niemojowski.

[3] Wyróżnił się w tem prezes komisji lubelskiej Rostworowski oraz prezydent Lublina Kossakowski.

Później władze administracyjne oddały naszemu sztabowi poważne usługi w zakresie wywiadu. Komisarze obwodowi polecali zbieranie wiadomości o nieprzyjacielu burmistrzom małych miasteczek, przeważnie byłym wojskowym, wójtom gmin, a ci wysyłali włościan, sołtysów do miejscowości, zajętych przez nieprzyjaciela. Zbierano te wiadomości nawet wtedy, gdy nieprzyjaciel, nauczony doświadczeniem, począł stosować represje. Obok organów administracyjnych działało w tym kierunku bardzo sprawnie poczta i władze celne. W czasie niepowodzeń nieprzyjaciela niższe władze administracyjne, burmistrzowie, sołtysi — organizowały często pościg i odstawianie maruderów i jeńców do naszych oddziałów. Nieprzyjaciel odpowiadał na to represjami, a najczęściej po zajęciu jakiejś miejscowości zmieniał odrazu urzędników miejscowych, wywożąc dawnych w głąb Rosji.

W lipcu i sierpniu, gdy powstanie chyliło się wyraźnie ku upadkowi, ten stan rzeczy uległ zmianie na niekorzyść. Jeszcze wielu urzędników trzymało się dobrze i odegrało pewną rolę w pospolitem ruszeniu. Jednak prezesi komisyj wojewódzkich za łatwo i prędko opuszczali swe stanowiska[1], szerząc tem panikę; burmistrzów dawnych i sołtysów było już coraz mniej, a nowi szli na rękę nieprzyjacielowi, oddając mu nieraz duże usługi.

4) Stosunek ludności do walki.

Rząd powstańczy zorganizował energiczną propagandę wewnętrzną, wciągając do niej władze administracyjne, szkolne, duchowieństwo, prasę i t. d. Nie zdołał jednak zapobiec temu, aby nawet prasa warszawska nie umieszczała niektórych odezw nieprzyjaciela, nie przedrukowywała z pism niemieckich artykułów, obliczonych na szkodzenie powstaniu. Komunikaty prasowe, ulotki rosyjskie krążyły obficie po kraju, wystawiając w przesadnem świetle nasze niepowodzenia, podtrzymując na duchu przeciwników powstania. W tych warunkach stosunek ludności do wojny ukształtował się nie pod wpływem karności państwowej, ale wyłącznie samoistnych uczuć poszczególnych warstw społecznych.

[1] Np. kaliski Niemojowski na wiadomość o zajęciu Konina przez oddział kozaków.

Na największe wysiłki w tej wojnie zdobyło się niewątpliwie średnie ziemiaństwo, następnie inteligencja oraz mniej zamożna część ludności miejskiej.

Ziemiaństwo poniosło główne ofiary dobrowolne i przymusowe na stworzenie i utrzymanie siły zbrojnej. Wyróżniło się w tym kierunku ziemiaństwo średnio zamożne, dla którego ta wojna stać się miała prawdziwym kryzysem gospodarczym. Były i tutaj wyjątki, ale nieliczne wśród powszechnego prądu zapału i poświęcenia, dominującego zwłaszcza w początku wojny. Wkraczające wojska rosyjskie odwołały się o pomoc przy tworzeniu komitetów zaopatrzenia i rekwizycyj raczej do klasy dzierżawców, robiących wtedy interesy na upadku większej własności. Za udzielanie tej pomocy w czasie wojny ukarano śmiercią zaledwie jednego właściciela ziemskiego; inni uszli bezkarnie, choć jedynie dzięki ich pomocy armja Dybicza zdołała zdobyć żywność i paszę w ciężkich dla niej miesiącach kwietniu i maju. Później, w lipcu i sierpniu, po przeprawie Paskiewicza na lewy brzeg Wisły, dostarczanie żywności nieprzyjacielowi stało się zjawiskiem znacznie powszechniejszem. Ogół ziemiaństwa mimo to do końca wojny trzymał się względnie dobrze. Część najzamożniejsza ziemiaństwa zachowała się w ciągu tej wojny z dużą rezerwą. Obok ziemiaństwa dość znaczną rolę odegrało duchowieństwo. Większość biskupów wzięła udział w obradach senatu. Niektórzy z nich, np. biskup krakowski Skórkowski, wyróżnili się dużym i zdecydowanym patrjotyzmem. Szereg księży oddał nam doniosłe usługi w zakresie wywiadu, organizacji pospolitego ruszenia, oddziaływania na włościan; ofiarność duchowieństwa stała na dość wysokim poziomie. Wypadki udziału księży w komitetach żywnościowych rosyjskich, w propagandzie przeciw powstaniu — należały bądź co bądź do wyjątków.

O ile chodzi o miasta, to tutaj miało się do czynienia ze zjawiskami znacznie bardziej złożonemi. W takiej Warszawie np. istniały liczne warstwy, zarówno polskie, jak i świeżo osiadłe w kraju, bardzo nieprzychylne powstaniu. Ich rola uwydatniła się już w czasie paniki Grochowskiej, w zachowaniu się szczytów miasta po Grochowie, w próbach wywarcia nacisku na sejm i rząd o opuszczenie Warszawy. Te zjawiska miały ponowić się z bez porównania większą siłą w dniach 4 — 7 września, doprowadzając do haniebnych scen w obecności parlamentarza rosyjskiego Berga. Zupełnie podobne sceny miały miejsce w Radomiu w czasie pierwszej ewakuacji tego miasta przez wojska i władze nasze: ludność odmówiła tu rozebrania pomiędzy siebie magazynów naszych, sprzeciwiała się wyjazdowi władz; straż bezpieczeństwa nietylko odmówiła wyjścia z miasta, ale nawet zebrania się. Zato cała inteligencja Warszawy, jej warstwy rzemieślnicze i robotnicze popierały walkę z dużą energją: zdobywały się na wielkie świadczenia na rzecz wojska w czasie jego postoju pod Warszawą,—w dziedzinie szpitalnictwa; brały później udział w walkach. Bez zarzutu zachował się przez cały czas okupacji i walk Lublin, w którym władze rosyjskie musiały rozstrzeliwać robotników i mieszczan, napotykając na opór zbrojny ludności. Nieraz drobne miasteczka, np. Zamość, Nieszawa i t. d., z przeważną ludnością polską, zachowywały się bardzo odważnie w położeniach trudnych. Czasami miasto, opuszczone przez władze i zajęte czasowo przez Rosjan, przechodziło nader ciężkie chwile: musiało ulegać nieprzyjacielowi, tworzyć nawet samodzielnie władze prowizoryczne, byleby zapobiec anarchji i rabunkom (Płock w czerwcu). Gdy tylko zjawiała się możność nawiązania kontaktu z władzami polskiemi, dopomożenia wojsku naszemu, korzystały z niej odrazu.

Ten niebardzo jednolity front miast i miasteczek podważały doniośle dwie warstwy ich ludności: Niemcy i Żydzi. Postępowanie Niemców Królestwa, zarówno w miastach jak i wsiach, stanowiło źródło pewnego niebezpieczeństwa dla powstania. Już w marcu władze nasze stwierdziły, że koloniści niemieccy w Żychlinie i okolicach odmawiają złożenia przysięgi, szydzą z powstania, chronią się do lasów i stawiają opór zbrojny, a nawet napadają na dwory. O tych napadach na dwory poczęły również napływać wiadomości z województw zajętych przez Rosjan. Władze nasze wydały wtedy odezwę do kolonistów, ostrzegając ich przed agitacją nieprzyjacielską, zapewniając o opiece rządowej. Dopokąd przewaga była po naszej stronie, sprawa ta nie przedstawiała się zbyt groźnie, choć już wtedy koloniści oddawali usługi rosyjskiej służbie wywiadowczej i to nieraz wcale poważne, działając z pobliża naszego frontu. Dopiero marsz flankowy Paskiewicza przez płockie oraz jego przeprawa na lewy brzeg Wisły—doprowadziły do zjawisk poważniejszych. Koloniści pierwsi zorganizowali wtedy dostawę żywności i paszy dla nieprzyjaciela, ułatwiali mu zabieranie transportów naszych. Oddali mu pierwszorzędne usługi w dziedzinie wywiadu i przewodnictwa. Wystąpili w wielu miejscowościach na Kujawach czynnie przeciwko pospolitemu ruszeniu. W Kaliszu 26-go lipca fabrykant Rephan i cukiernik Mentzel, zorganizowawszy poprzednio i uzbroiwszy Niemców, sprzeciwili się zbrojnie wywiezieniu kas miejskich; ustano-

---

[1]) Płock w czerwcu.

[2]) Już w płockiem.

wili nową radę miejską i wezwali znajdującego się w mieście jeńca płk. Katasanowa do objęcia władzy wojskowej. Ruch ten był tak silny, a władze nasze w Kaliszu tak słabe, że przez pewien czas położenia nie można było opanować. Kujawy i kaliskie stały się wtedy widownią napadów na dwory, tworzenia milicyj niemieckich, represyj naszych wojskowych oraz samorzutnych, podejmowanych przez ludność. Dzięki temu w miastach kujawskich niepodobna było zorganizować nieraz nawet drobnego oporu przeciwko oddziałkom kawalerji rosyjskiej.

Należy tu dodać, że i wśród Niemców Królestwa znalazły się pewne wyjątki, szczerze współdziałające z nami.

Postępowanie ludności żydowskiej było bardziej złożone. Dyrektywą ogólną jej było zachowanie neutralności wobec obu stron walczących, z tem, aby to była neutralność mniej lub więcej życzliwa, zależnie od położenia tychże stron na danym obszarze. Rząd nasz zwolnił Żydów od służby w wojsku linjowem oraz w gwardji ruchomej, otwierając im natomiast szeroko możność zaciągu ochotniczego i obiecując ochotnikom pełne prawo do awansu i odznaczeń oraz równouprawnienie polityczne i cywilne. Nasz Sztab Główny starał się w początku kampanji pozyskać Żydów: wydał np. do dowódców dywizyj rozkaz zaopiekowania się Żydami, zbiegającymi z prowincyj, zabranych przed poborem, odstawiania ich do najbliższych miast i oddawania tam pod opiekę dozorów żydowskich. W myśl tych obietnic paru entuzjastów asymilacji wystąpiło z projektem utworzenia specjalnej legji żydowskiej, zyskując energiczne poparcie władz. Ich usiłowaniom przeciwstawiła się stanowczo starszyzna żydowska, odrzucając projekt formacji odrębnej, jako przeciwnej programowi zbliżeniu obu narodów. Gdy władze mimo to popierały tę formację, starszyzna żydowska odmówiła jej pomocy finansowej, którą wreszcie wypadło zdobywać drogą egzekucji. Skończyło się na bardzo małych rzeczach, gdyż i ilość ochotników była minimalna. Na zasadzie tego doświadczenia władze zrezygnowały w maju ostatecznie ze służby wojskowej Żydów, zwiększając natomiast w czwórnasób opłacane przez nich pogłówne. Doszło wtedy do ciekawej dyskusji w sejmie, gdzie głosom rzeczników równouprawnienia przeciwstawił się minister wojny Morawski, powołując się na niemożność zużytkowania Żydów nawet w taborach, na ostrzeżenia gen. Dąbrowskiego. Żydzi służyli tylko w straży bezpieczeństwa; używano ich np. w Warszawie do służby wartowniczej, jednak tylko w razie konieczności nieodzownej, nie wyłączono ich również od pospolitego ruszenia. Pociągano ich następnie do specjalnych świadczeń na rzecz wojska, np. dostawy kożuchów. W czasie bitew pod Wawrem i Grochowem dowozili zebraną przez siebie żywność i trunki wojsku, zyskując pochlebne zaświadczenie M. Radziwiłła. Spotykamy wreszcie w sandomierskiem i lubelskiem paru Żydów na usługach naszej służby wywiadowczej.

Większe niewątpliwie usługi Żydzi oddali armji rosyjskiej. Już w czasie jej wkroczenia wysyłali prawie wszędzie deputacje naprzeciw niej, choć to nieraz nie zabezpieczało od rabunku[1]). Wzięli odrazu liczny i skuteczny udział w służbie wywiadowczej nieprzyjaciela. Głównym szpiegiem rosyjskim był niejaki Zandel, odznaczony przez Mikołaja I złotym medalem; pierwsze organizacje szpiegowskie, wykryte przez nasze władze wojskowe w lutym, składały się wyłącznie z Żydów i to częściowo warszawskich. Z danych urzędowych rosyjskich widać np., że Kreutz, Sacken i Witt posługiwali się do wywiadu wyłącznie Żydami, że łączność pomiędzy Rüdigerem i Paskiewiczem podtrzymywali Żydzi[2]). Dane naszego wywiadu, raporty naszych władz administracyjnych zawierają szczegóły, uogólniające to zjawisko, rozciągające je do wszystkich niemal okolic Królestwa. Najgorzej zachowywali się Żydzi z płockiego, naprowadzając nieprzyjaciela na nasze stanowiska, wskazując mu po miastach ludzi, związanych z powstaniem, — z augustowskiego i lubelskiego, teroryzujący niektóre okolice. Doprowadziło to do szeregu aktów odwetu ze strony wojsk naszych i do znacznie liczniejszych ze strony ludności polskiej miast i wsi, rozgoryczonej tem, że nieprzyjaciel wszystkie ciężary zwalał na nią, oszczędzając celowo Żydów. Już w kwietniu Żydzi podjęli się dostaw dla armji Dybicza i ułatwili jej wyjście z bardzo trudnego położenia. W okresie działań Paskiewicza pomoc ta już w Płocku przybrała charakter ogólniejszy, a jeszcze wydatniejszy po jego przeprawie na lewy brzeg Wisły.

O ile chodzi o ludność włościańską Królestwa, to na jej zachowanie się wpłynęły bardzo rozmaite względy. Ma się rozumieć, że wzmożone pobory do wojska nie przypadły jej nigdzie do gustu; świadczyły o tem bardzo liczne dezercje z nowych formacyj, mające zresztą i przyczyny inne, przedewszystkiem fatalne zaopatrzenie, uzbrojenie i zaprowjantowanie nowych pułków piechoty. Z drugiej strony jednak chłopi w wielu miejscach szli dość chętnie do wojska, a nigdzie prawie nie

[1]) Latowicz.

[2]) „Nie mamy żadnych wiadomości o nieprzyjacielu — pisał Dybicz do Mikołaja 17-go marca, od czasu puszczenia Wisły i odtąd, gdy Polacy rozstrzelali paru Żydów, których wyprawiliśmy do Warszawy".

stawili oporu przeciw poborowi[1]); w szeregach zaś wykazywali naogół „ochoczość" i prędko stawali się dobrymi żołnierzami. Wkraczającą armję Dybicza przyjęli zrazu biernie, zwłaszcza dopokąd płaciła za dostawy i zachowywała karność. Stosunek ten szybko uległ zmianie, gdy Rosjanie poczęli rekwirować zboże, paszę i bydło, odkopując zboże ukryte w dołach, odszukując bydło, wysłane do lasów, a przedewszystkiem dopuszczając się nadużyć, a często i okrucieństw. Wówczas chłop z województw augustowskiego, podlaskiego, płockiego i lubelskiego począł odpłacać im gorącą nienawiścią, która przeciągnęła go na naszą stronę. Napróżno Dybicz nakazał z ambon ogłaszać, że zapobiegnie wszelkim nadużyciom, że rząd rosyjski wynagrodzi wszystkie poniesione w czasie wojny straty; napróżno zgodził się na zawieszenie świadczeń pańszczyźnianych na całym zajętym obszarze, rozdawał sól, a nieraz i zboże z zabranych magazynów polskich, a wkońcu wysiedlał nawet część ludności; stosunków nie zdołał już naprawić. Okazało się to już przed naszą ofensywą marcową, gdy chłopi z prawego brzegu Wisły poczęli przekradać się przez linje ubezpieczeń rosyjskich do Warszawy, aby sprzedawać tu bydło, a zarazem zawsze przynosić cenne wiadomości o nieprzyjacielu. W czasie naszej ofensywy ludność napadała sama na oddziałki rosyjskie, rozbrajała je i odstawiała do miast, dostarczała widomości, wybornych przewodników. W czasie ponownego posuwania się Rosjan naprzód ludność masowo uciekała przed nimi na lewy brzeg Wisły, zabierając ze sobą bydło; równocześnie na tyłach oddziałów nieprzyjacielskich podpalała domy, zdradzając w ten sposób ich ruch. Zachowanie się włościan tych okolic w czasie ogłoszenia pospolitego ruszenia, podczas prób prowadzenia małej wojny — było naogół bardzo dobre. Inaczej było na lewym brzegu Wisły, gdzie nieprzyjaciel był daleko, a „swoi" dawali się nieraz we znaki. Najnieprzychylniejszą postawę wobec powstania zajęła tu ludność województwa sandomierskiego. W czasie ogłoszenia pospolitego ruszenia przeważna część włościan odmówiła stawienia się i złożenia przysięgi; nie pomogło ani użycie wojska dla postrachu, ani patrjotyczne wystąpienia duchowieństwa: opornych wypadło wreszcie rozpuścić do domów. Trochę lepiej było w woj. krakowskiem, źle w południowej części woj. kaliskiego. Najlepiej stosunkowo zachowały się w czasie pospolitego ruszenia Kujawy. W województwie augustowskiem nieżyczliwe stanowisko wobec powstania zajęły zrazu jego powiaty północne, z ludnością litewską;

[1]) Doszło do tego w marcu jedynie w obwodach wieluńskim i piotrkowskim, do których trzeba było wysłać wojsko.

stopniowo jednak wpływ duchowieństwa oraz przykład Żmudzi zmienił ten stan rzeczy.

5) Udział Wielkopolski i Galicji.

Z dwóch pozostałych zaborów najwydatniejszy udział w powstaniu wzięła Wielkopolska. Ziemiaństwo tutejsze zapożyczało się, sprzedawało co mogło i ruszało do powstania. Niektóre rodziny wysyłały całą swą młodzież (Mycielscy, Radońscy) na pole walki. Wyższe klasy gimnazjalne opustoszały całkowicie. Garnęło się wydatnie do powstania mieszczaństwo, a wyjątkowo nawet i chłopi. Rząd pruski musiał tu podobno wytoczyć 10 tysięcy spraw o udział w powstaniu.

Udział Galicji, może trochę późniejszy, był nie mniej żywy. Na pole walki pośpieszyła odrazu lwowska młodzież akademicka, rzemieślnicza, wielu synów urzędników Niemców, wszyscy byli oficerowie polscy. Przez granicę przechodzono nieraz całemi oddziałkami. Zbiegł nawet cały oddziałek piechoty austrjackiej z bronią w ręku; zbiegali często huzarzy węgierscy. Oprócz legji nadwiślańskiej, wystawionej za pieniądze Galicji, Galicjan pełno było w starych pułkach piechoty i kawalerji; niejednokrotnie oficerowie austrjaccy służyli w nich w stopniach szeregowców. Poza tem Galicja stale dostarczała powstaniu broni, żywności, koni, środków opatrunkowych, lekarstw. Nie było prawie oddziału ochotniczego, którego dowódca nie zaręczałby Komisji Rządowej Wojny, że ma zapewnioną pomoc „obywateli galicyjskich". Przybyło stąd również wielu lekarzy. Całą tą akcją kierował energiczny i ruchliwy Komitet Lwowski.

Z Wolnego Miasta Krakowa przybyła szybko młodzież akademicka oraz liczni lekarze. Kraków oddał nam następnie duże usługi w sprawie dostawy broni oraz przedmiotów zaopatrzenia.

6) Finanse.

Pierwszy budżet, przedstawiony sejmowy w d. 14-tym stycznia, brzmiał mocno optymistycznie. Preliminowano w wydatkach 122.200.000 złp. w czem 44.000.000 na żołd, uzbrojenie i oporządzenie 120.000 wojska, 37.100.000 na żywność i paszę tegoż, 29.700.000 na wszystkie wydatki administracyjne, 9.600.000 na dług publiczny; na pokrycie tego przewidywano 72.000.000 złp. dochodów stałych i niestałych oraz użycie 60.000.000 zł. kapitałów, t. j. reszt pożyczek dawnych oraz oszczędności, nagromadzonych przez Lubeckiego. Już w początku marca, przy okazji

[1]) Mycielscy, Radońscy.

zażądania kredytów na drugi kwartał, wypadło rządowi przyznać się do całkowitej nierealności tego budżetu zarówno w wydatkach, jak i w dochodach. Okazywało się np., że wydatki wojenne zapreliminowano w nim bez liczenia się z najprostszemi potrzebami wojny — i że wynosić one będą (oprócz paszy i żywności) nie 44.000.000, ale 110.000.000 złp. Naprzykład na żołd (126.000 ludzi) preliminowano 23.200.000; faktycznie wypadło zapłacić (145.000ludzi) 31.300.000; na szpitale 1.900.000, faktycznie 8.100.000; na ubiór i oporządzenie tylko 9.400.000, faktycznie 38.000.000; na tabory 0, faktycznie 400.000; na remonty 1.700.000, faktycznie 6.400.000; na artylerję i inżynierję 2.500.000, faktycznie [1] 10.000.000; na wydatki nadzwyczajne 900.000, faktycznie 13.600.000 [2]). Wobec tego budżet roku 1831 wyniósł nie 122.200.000, ale przeszło 200.000.000 złp. Tymczasem nieprzyjaciel z miejsca zajął trzy województwa; rolnicy nie mogli — z powodu zakazów wywozu — sprzedać ziemiopłodów zagranicę; ustał handel suknem z Rosją, niektóre fabryki stanęły; podatki poczęły wpływać coraz gorzej. W dodatku rząd rosyjski i pruski zasekwestrowały odrazu kapitały, złożone przez Lubeckiego przeważnie w bankach petersburskich, częściowo w berlińskich; Prusy zakazały wywozu metali i gotówki do Królestwa i zasekwestrowały wszystkie przesyłki dla Banku Polskiego, a nawet dla banków prywatnych i kupców. Już w maju rząd wyczerpał w całości resztę tych kapitałów pozostających w kraju, złożoną z biletów kasowych Banku Polskiego oraz obligów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W czerwcu deficyt budżetowy wynosił już 5.300.000 złp.; na drugie półrocze przewidywano deficyt 65.000.000 złp.

Mimo to sejm nie chciał zgodzić się na emisję pieniądza papierowego, uważając, że społeczeństwo nasze nie jest dostatecznie spoiste, aby wytrzymać ten środek[3]). Gdy zawiodła całkowicie nadzieja pożyczki zagranicznej i krajowej [4]), sejm zgodził się na znaczne powiększenie podatków i antycypację tychże za rok 1832, na rekwizycję żywności i paszy, dostawę przymusową tychże, zabór sum instytutowych z Banku, części sreber kościelnych, na bardzo uciążliwą dla klas zamożniejszych ofiarę srebra na rzecz państwa, powiększenie rekrutowego od żydów. Trzeba przyznać, że przeważna część tych świadczeń spadła na większą własność ziemską, obciążając ją bardzo dotkliwie; włościan i miasta naogół oszczędzano. Wszystkie te świadczenia, spadające na 5, a wkońcu na 4 województwa Królestwa, dające się we znaki bardzo dotkliwie, były w stanie pokryć zaledwie połowę przewidywanego deficytu. Gdyby wojna potrwała trochę dłużej, sejm byłby musiał wprowadzić pieniądz papierowy.

[1]) Mieściła się tu pozycja nieprzewidzianego zupełnie w budżecie przemysłu wojennego.

[2]) Dodajmy tu odrazu, że część wydatków na wojsko, t. j. wydatki na wystawienie, uzbrojenie, oporządzenie i opłacenie nowych pułków piechoty i kawalerji, nie weszła wcale do budżetu ogólnego i obciążyła województwa, że następnie kraj żywił wojsko i jego konie przeważnie przy pomocy rekwizycyj oraz dostaw w naturze.

[3]) Choć bilety kasowe Banku nie traciły na kursie więcej ponad 10 — 12%

[4]) Ogłoszona 13.IV. pożyczka 60-miljonowa pod nazwą „posiłki polskie" dała zaledwie 88.600 złp. wpływu; zapowiadana parokrotnie, jako bliska realizacji, pożyczka zagraniczna zawiodła całkowicie.

Po opuszczeniu Warszawy w wywiezionych kasach znajdowało się jeszcze 3.300.000 złp. Do samego końca rząd nie naruszył nigdy ani własności Banku Polskiego, ani też złożonych w nim depozytów prywatnych.

7) Zabiegi dyplomatyczne.

Bardzo doniosłą rolę w utrudnieniu nam prowadzenia tej wojny odegrało: 1) odcięcie Królestwa od wszelkich stosunków z Zachodem przez Prusy i Austrję i 2) całkowita prawie obojętność reszty mocarstw europejskich.

Prusy zajęły odrazu zdecydowanie wrogie stanowisko wobec powstania. Już w grudniu r. 1830 zmobilizowały V-ty korpus, a następnie oddziały graniczne korpusów I-go, II-go i VI-go, powołując na dowódcę całej tej armji obserwacyjnej marszałka Gneisenau'a a na szefa sztabu gen. Clausevitza. Landwerę wielkopolską powołały do służby, a następnie wyprawiły w okolice Wittenbergu. Zarządzenia te motywował rząd pruski koniecznością utrzymania porządku w Wielkopolsce, a następnie i tem, że wojska nasze, pokonane przez Rosję, gotowe są wycofać się do Śląska lub Wielkopolski. Nad granicą Królestwa stanął odrazu kordon wojskowy, którego oddziały zachowywały się nieraz bardzo prowokująco. W okresie naszych powodzeń rozważana była poważnie ewentualność wkroczenia wojsk pruskich do Królestwa, gdyż i Mikołaj I liczył się wówczas z odstąpieniem Prusom województw lewobrzeżnych, wzamian za pomoc w stłumieniu powstania.

Prusy zasekwestrowały odrazu całą gotówkę Banku Polskiego, znajdującą się w ich bankach, jak również wszelkie sumy, przekazywane na banki prywatne w Królestwie. Wydały szybko zakazy wysyłania do Królestwa broni, amunicji, wszelkich przedmiotów oporządzenia i żywności, a nawet lekarstw i środków opatrunkowych. Śledziły starannie i konfiskowały wszelkie transporty broni i amunicji, wysyłane

do Królestwa. Podług obliczeń naszych władz, dokonanych w połowie lipca, zagarnęły w ten sposób 16.000 karabinów, zakupionych w Anglji; podług późniejszych wykazów Banku Polskiego — razem z Austrją oraz innemi państwami niemieckiemi — bądź konfiskowały, bądź też zatrzymały 50.000 karabinów, 3.000 par pistoletów, 4.000 szabel, 40.000 luf karabinowych, 22.000 zamków, 51.000 funtów prochu, 355.000 funtów saletry, zakupionych wskutek starań Banku w Anglji i Francji. Nie było mowy o nawiązaniu jakichkolwiek stosunków, półurzędowych choćby, z Prusami, które usunęły naszego ajenta z Berlina. Oddziały nasze, które przeszły granicę, rozbrajano odrazu i internowano. Jeżeli tu i ówdzie przedostał się do nas z Prus mały transport broni lub amunicji, to było to dziełem pomocy sfer liberalnych i mieszczańskich, które wtedy tak solidarnie oświadczały się za nami. Dzięki temu przybyło do nas z Prus paru oficerów ochotników oraz paru lekarzy wojskowych. Napływowi ochotników z Wielkopolski władze pruskie nie przeciwdziałały zbytnio, pragnąc go wyzyskać później do wywłaszczenia Polaków.

Natomiast Rosji oddały Prusy usługi nieocenione. Odesłały jej odrazu, bez rozbrojenia, kozaków, którzy w początku powstania schronili się w ich granice; były stale miejscem schronienia dla uciekających z niewoli jeńców rosyjskich; przesyłały Rosji przejętą polską korespondencję dyplomatyczną, listy z Królestwa, przejęte na pocztach pruskich; zdobywały dla niej często bardzo cenne wiadomości wojskowe i polityczne z Warszawy, gdzie istniało jakieś pruskie biuro wywiadowcze. Tą drogą otrzymywał Mikołaj nieraz najważniejsze doniesienia. Ułatwiały jej, przy pomocy swojej poczty, swoich ajentów, swojej prasy, propagandę na terenie Królestwa. Odrazu pozwoliły jej na dokonanie znacznych zakupów żywności i paszy w Gdańsku, na swobodny ruch kurjerów, transportów amunicji i broni przez swoje terytorjum. Umożliwiły później Paskiewiczowi przeprawę na lewy brzeg Wisły, przygotowując dla niego most w Toruniu oraz znaczne zapasy żywności i paszy nad samą granicą; bez tego Paskiewicz nigdy nie byłby w stawie poświęcić swoich komunikacyj. Później, po dokonaniu tej przeprawy, Prusy poczęły robić duże trudności armji Paskiewicza, wstrzymując jej transporty, kurjerów i t. d. z powodu zarządzeń przeciwko cholerze.

Bez pomocy Prus Rosja nie zdołałaby nigdy tak szybko pokonać nas.

Postępowanie Austrji, w gruncie rzeczy podobne do roli Prus, nie było tak prostolinijne. I Austrja np., choć o miesiąc później od Prus, wydała zakazy wywozu broni i amunicji i skonfiskowała nam wkrótce potem 20.000 karabinów i 8.000 szabel, zamówionych w Wiedniu.

Z drugiej strony wiemy jednak, że pośrednio sprzedawała nam później swoje stare karabiny i to nawet w dość znacznej ilości, że pierwszych rzemieślników do wyrobu broni otrzymaliśmy ze Styrji. Austrja wydała np. broń oddziału Dwernickiego Rosjanom i teoretycznie internowała jego ludzi; w rzeczywistości jednak tylko ci, którzy nie chcieli wracać na pole walki, pozostali w tej niewoli. Ruch ochotników, dostawa broni, amunicji i przedmiotów oporządzenia, lekarstw i środków opatrunkowych z Galicji odbywały się dość żywo. Natomiast Metternich nie chciał nawet tolerować naszej ajencji w Wiedniu i nakazał internować Jelskiego. Na wszelkie wezwania ks. Adama Czartoryskiego, wspominającego o ewentualności korony polskiej dla arcyksięcia Karola, o groźbie, którą zawsze dla Austrji stanowi Rosja — odpowiadał radą, aby Polacy zwrócili się do Mikołaja i dostosowali do jego żądań. Odrazu ofiarował gościnę Konstantemu i jego wojsku, odesłał kozaków, którzy schronili się na terytorjum Galicji proponował Mikołajowi danie artylerji ciężkiej do oblężenia Zamościa. We Lwowie funkcjonowała sprawnie ajencja wywiadowcza rosyjska, wyrządzająca nam duże szkody; z Wiednia przysyłano do Petersburga przejęte listy i wiadomości; attaché wojskowy austrjacki w głównej kwaterze Dybicza płk. Caboga ułatwiał mu sprowadzanie z Galicji materjałów do budowy mostów i t. d. Była to jednak tylko jedna, oficjalna strona polityki austrjackiej; obok niej istniała i druga, działająca tem silniej, im lepiej powodziło się powstaniu. Reprezentantem jej był ówczesny gubernator Galicji ks. Lobkowitz, utrzymujący stały kontakt z naszym przedstawicielem we Lwowie, Izydorem Pietruskim, ułatwiający mu wysyłanie ludzi i materjałów do Królestwa, podtrzymujący nadzieję mediacji austrjackiej. Powoływał się on wciąż na to, że w Wiedniu zdanie Metternicha nie wyraża wszystkiego. Jest faktem, że w austrjackich kołach liberalnych i wojskowych propaganda nasza poczyniła znaczne postępy. Popierali nas również i to wydatnie Węgrzy. W każdym razie nasze koła konserwatywne łudziły się poważnie, licząc na jakąkolwiek pomoc Austrji.

Nadzieje powstania zwracały się z całą siłą ku Francji w imię tego, że przecież uchroniło ją ono od marszu nad Ren połączonej armji rosyjsko-pruskiej. Istotnie, koła radykalne francuskie pragnęły nas poprzeć; nie posiadały jednak ku temu sił. Natomiast rząd Ludwika Filipa, mocno niepewny u steru, zwalczany tak gorąco przez lewicę i prawicę, zawikłany w sprawę Belgji, wierzący w to, że wzamian za swą postawę uzyska od Rosji pewne poparcie, z całą energją zwalczał wszelkie propozycje popierania Polski. Minister

spraw zagranicznych, gen. Sebastiani, stale radził ajentom naszym porozumienie się z Mikołajem, nawet po zwycięstwach naszych; odmawiał również wszelkiej pomocy finansowej, broni i t. d. Dopiero bardzo silny ruch opinji publicznej zmusił Ludwika Filipa do pewnej zmiany stanowiska. Od maja poseł francuski w Petersburgu ks. Mortemart począł występować za nami. W początku lipca rząd francuski zaproponował Anglji podjęcie medjacji w sprawie Polski; równocześnie Sebastiani wzywał naszych ajentów do tego, aby powstanie starało się trwać, przypisywał duże znaczenie wyprawie Giełguda na Litwę. Odmowa Anglji, stanowcza niechęć Austrji udaremniły szybko tę słabą zresztą próbę medjacji.

Rząd liberalny Anglji, zajęty u siebie sprawą reformy wyborczej, a następnie kwestją Belgji, podlegający silnemu wpływowi znakomicie kierowanej ambasady rosyjskiej, zachował bezwzględną rezerwę w stosunku do naszych ajentów. Palmerston odmawiał stanowczo wszelkiego współdziałania, nawet poparcia moralnego. Anglja sprzedawała nam tylko broń i amunicję, za którą zresztą kazała sobie płacić bardzo drogo.

Szwecja — rozkazała odrazu wyjechać naszemu ajentowi hr. Załuskiemu. Pewne poparcie jego usiłowania znalazły jedynie w kołach wojskowych oraz wśród emigrantów z Finlandji.

Turcja — wydaliła również szybko, pod naciskiem Rosji, naszego ajenta.

8) Wojsko powstania.

Formacja wojska powstańczego, bez względu na wszystkie błędy, popełnione w tej dziedzinie, jest jedną z najpiękniejszych kart historji tej wojny. Daje obraz bardzo poważnego wysiłku, który przerasta wysiłki roku 1792-go, 1794-go, 1809-go i 1812. Nawet błędy tej formacji mają pewne znaczenie pedagogiczne; popełniano je bowiem nietylko w czasie ostatnich wojen Rzeczypospolitej i za Księstwa Warszawskiego, ale nawet i w roku 1920-tym.

a) Powołanie dymisjonowanych szeregowych.

Już 3-go grudnia 1830 r. Rada Administracyjna powołała wszystkich dymisjonowanych szeregowych do służby [1]). Nakaz ten, dzięki sprężystości administracji, wykonano stosunkowo szybko; już 10-go grudnia partje dymisjonowanych odchodziły z miast wojewódzkich do

[1]) Nie oznaczając nawet żadnej granicy wieku tak, że musieli meldować się nawet szeregowi z r. 1794.

oddziałów. Powołanie to dało w wyniku nie więcej niż 12.000 ludzi staremu wojsku; resztę dymisjonowanych, t. j. może do 3.000 ludzi, zużytkowano w nowem wojsku oraz w gwardji ruchomej [1]).

b) Pobór do wojska. Straże bezpieczeństwa. Gwardje ruchome. Cyfry poborów w czasie wojny. Wcielanie jeńców.

Podług danych spisu wojskowego z roku 1830-go — ilość mężczyzn chrześcijan w wieku 20—30 lat wynosiła 223.064. Ilość tę można było zwiększyć zapomocą obniżenia i podniesienia wymienionej granicy wieku. Dokonała tego Rada Administracyjna, nakazując 2-go i 3-go grudnia utworzyć w miastach i wsiach straż bezpieczeństwa, obejmującą mężczyzn od 18 do 45 roku życia. Straż ta stała się następnie podstawą dalszej organizacji uzupełnienia wojska [2]). 6-go grudnia Rząd Tymczasowy ścieśnił jej obręb, wydzielając z niej 80 bataljonów gwardji ruchomej [3]), do której należeć mieli tylko chrześcijanie i krajowcy; wyłączono z niej również gospodarzy osiadłych. Bataljony te miały zrazu posiadać tylko kadrę stałą, złożoną z 24 oficerów, 48 podoficerów i 250 szeregowców; resztę szeregowców powoływano na ćwiczenia dwa razy w tygodniu. W praktyce istnienie tych bataljonów, obliczone na jakieś przysposobienie wojskowe, prowadziło do tego, że część szeregowców znikała ze swoich gmin, przenosząc się do innych lub uciekając zagranicę; że w razie powołania na trochę dłuższy okres czasu, nie otrzymując ani żołdu, ani regularnej i dostatecznej żywności z magazynów obywatelskich, nie mając nad sobą należytego dozoru, szeregowcy rozchodzili się lub dezerterowali. Mimo to pewnej ilości oficerów udało się i w tych warunkach przygotować ich nienajgorzej do służby. Z tych bataljonów wybierano dopiero [4]) rekrutów do wojska linjowego. W ten sposób około 25-go grudnia wybrano z nich 15.000 ludzi do starej piechoty, poprzednio 9.600 do nowej kawalerji, a w końcu stycznia 43.800 ludzi do nowej piechoty; oprócz tego poborami z nich uzupełniano wszystkie braki oraz nowe formacje wojska starego. Gdy po tych wszystkich poborach w bataljonach gwardji po-

[1]) Dużą ich ilość wyreklamowały władze bądź jako urzędników, bądź też jako właścicieli gospodarstw.

[2]) W paru wypadkach straż wzięła czynny udział w działaniach; Dwernicki używał jej bezpośrednio do uzupełniania strat swojej grupy.

[3]) 80.000 ludzi.

[4]) Zrazu tylko ludzi w wieku popisowym, po zbadaniu przez lekarza.

zostało zaledwie 18 do 19.000 ludzi, Rząd Narodowy nakazał podnieść ich stan znowu do 80.000, bez względu na sprzeciwy władz cywilnych. W praktyce skończyło się na stworzeniu na nowo ich kadr w wysokości 30.000 — 40.000. Z tych kadr uzupełniano później dalsze braki nowej piechoty, następnie i starej. W czerwcu wybrano — przy pomocy zwiększenia ich — do 20.000 ludzi na stworzenie nowych pułków strzelców pieszych; w maju nieznaną nam bliżej ilość ludzi do nowej jazdy dymowej. W ten sposób ogólny wysiłek poborowy powstania możnaby ocenić na jakieś 120.000, a najwyżej 140.000 ludzi. Stanowiło to od 53 do 62% ilości poborowych ówczesnych, lub 0,05—0,06% ogółu ludności męskiej chrześcijańskiej.

Cyfry te mocno skromne z obecnego punktu widzenia, jednak wcale pokaźne w stosunkach ówczesnych. Jeżeli dodamy do tego 10—20.000 ochotników z Królestwa, Wielkopolski, Galicji i Krakowa, to całość wysiłku polskiego w wojnie r. 1831 [1]) dojdzie do 160—190.000 ludzi. Materjału ludzkiego nie brakowało zatem w czasie tej wojny.

Pobory ogarnęły przedewszystkiem ludność włościańską, gdyż miasta, mimo cały swój zapał, umiały lepiej usuwać się od nich. Pierwsze pobory dały się najciężej we znaki województwom prawego brzegu Wisły, gdyż rząd celowo oszczędzał województwa lewobrzeżne, jako swą ostatnią rezerwę. Ludność włościańska broniła się przeciwko nim, zbiegając zagranicę lub przenosząc się do województw, położonych bliżej frontu lub poza nim. W marcu doszło, jak widzieliśmy, do poważniejszych fermentów z okazji poboru w piotrkowskiem i wieluńskiem; władze musiały tam zażądać pomocy wojskowej przeciwko chłopom, chroniącym się do lasów i sprzeciwiającym czynnie poborowi. Władze ściągały naogół rekruta z całą surowością, wyzyskując np. każdą okazję oswobodzenia części terytorjum od nieprzyjaciela do wybieranie rekrutów, ścigania chroniących się przed poborem. Akcja ich napotykała jednak już w lutym na coraz większe trudności, gdyż nigdzie prawie nie doznawała poparcia ludności, podczas gdy ukrywającym się udzielano go wszędzie.

W początku kwietnia Skrzynecki, pod naciskiem dowódców dywizyj, domagających się uzupełnień, złożonych z wyszkolonego należycie żołnierza, zdecydował się na krok mocno ryzykowny: nakazał wcielić do wojska jeńców z korpusu litewskiego, pochodzących z gubernij polskich. Wskutek tego w kwietniu, maju i czerwcu włączono do armji 5—6 tysięcy tychże, rozrzucając ich po pułkach. Dało nam to

[1]) Należy tu dołączyć jeszcze 30.000 wojska z przed powstania.

sporo materjału dobrego i bitnego, wychwalanego jednak przez pamiętnikarzy naszych ponad rzeczywistą miarę; spowodowało równocześnie szereg następstw mocno niefortunnych [1]).

c) Pospolite ruszenie.

21-go czerwca Rząd Narodowy, pragnąc poruszyć ogół sił ludności przeciwko nieprzyjacielowi, powołał pospolite ruszenie, wzywając do niego mężczyzn od 17 — 50 roku życia. Jednostką podstawową tej formacji miało być pospolite ruszenie parafji, dowodzone przez właścicieli ziemskich, z udziałem księdza, złożone ze strzelców, kosynierów i kawalerji. Organizację pospolitego ruszenia w województwach powierzono posłom, przydzielając im dość licznych oficerów. Zarządzenie to przyjął mocno niechętnie Skrzynecki, powołując się na brak broni, żywności, zły przykład niekarności i niepowodzeń pospolitaków na wojsko czynne. Wobec jego oporu — skończyło się na tem, że zarządzenie ograniczono, powołując ludność tylko do partyzantki lokalnej. Paru energicznych ludzi [2]) zorganizowało dość silne oddziały pospolitego ruszenia w województwie mazowieckiem i krakowskiem; w sandomierskiem ludność stawiła opór i wypadło rozpuścić ją do domów. Było widoczne zgóry, że pospolite ruszenie da się użyć, a nawet zgromadzić jedynie w razie pewnych powodzeń wojska czynnego [3]). Dowiodły tego szybko porażki pospolitego ruszenia na Kujawach, niemożność zgromadzenia go w płockiem i lubelskiem, gdy tylko wojska nasze opuszczały okolice i nieprzyjaciel zarządzał pierwsze kroki odwetowe.

[1]) „Mam zaszczyt zwrócić uwagę Naczelnego Wodza — meldował 17-go maja gen. Umiński — że jeńcy rosyjscy, których do naszych szeregów zaciągnięto, najgorsze oddają usługi. Słyszano chwalących się oficerów rosyjskich, że to są ich najlepsze szpiegi; jakoż istotnie niema okazji, żeby znaczna liczba z pomiędzy nich nie dezerterowała. Ostatnią razą jeden z nich, chcąc przejść do Moskali, na tyraljerach od własnych zabitym został. Drugi, przeszedłszy do nieprzyjaciół, najgorsze dawał wyobrażenie o naszych żołnierzach i zachęcał Moskali do śmiałości z nimi." Korespondencja Dybicza oraz zapiski Tolla potwierdzają całkowicie słuszność tych obaw.

[2]) Wieszczycki, Ulatowski, Ledochowski.

[3]) „Niepodobna i nie godzi się — pisał 15-go sierpnia jeden z dowódców pospolitego ruszenia Alojzy Borzysławski — spędzić na jedno miejsce kilka tysięcy ludzi, które trzystu kozaków łatwo rozpędzić potrafi".

d) Zasady formacji wojska.

Posiadając już w grudniu przeszło 90.000 rekrutów, dymisjonowanych i ochotników do rozporządzenia, Chłopicki musiał rozstrzygnąć pytanie: a) czy zdecydować się na utworzenie dużej, ale słabo wyszkolonej, średnio uzbrojonej i oporządzonej armji i w tym celu roztopić w niej całkowicie cenne kadry starej piechoty; b) czy też powiększyć tylko w dwójnasób starą piechotę, a resztę rozporządzalnego materjału ludzkiego wcielić do całkowicie odrębnych, powstańczych formacyj, tworzonych bez wydatniejszych kadr starego wojska, licząc się przytem zgóry z tem, że nie będzie ich można użyć w pierwszym, t. j. najcięższym, decydującym może nawet okresie wojny.

Wybrał tę ostatnią drogę i za to ściągnął na siebie już w czasie tej wojny, a jeszcze więcej na emigracji — bardzo ostre zarzuty, naszem zdaniem niezupełnie słusznie. Niewątpliwie—na decyzję jego wpłynęła niechęć do walki i niewiara w jej powodzenie oraz lekceważenie „ruchawki", wyniesione przezeń z wojen napoleońskich; niewątpliwie następnie—nie był on wcale organizatorem większej miary, nie wywierał silniejszego i celowego nacisku na działalność Komisji Rządowej Wojny, a nawet celowo, zbrodniczo prawie, opóźnił wiele przygotowań do stworzenia dostatecznie silnej armji. Mimo to wszystko jednak — z zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy formacji niepodobna mu robić zarzutu. Przedewszystkiem broni kalibrowej piechoty powstanie zastało tylko tyle, że wystarczała na podwojenie starej piechoty[1]). Wynikało stąd, że w razie dalszego zużytkowania siły kadrowej starej piechoty wypadałoby włączać do oddziałów $^1/_3$ — $^1/_2$ kosynierów[2]). Nie można się dziwić, że Chłopicki na takie rozwiązanie sprawy nie poszedł. W tej wojnie niezwykle rzadko dochodziło do istotnych starć na bagnety [3]); walkę rozstrzygano przeważnie ogniem i zdecydowanem

---

[1]) W dniu 26-ym grudnia, a więc już po uzbrojeniu świeżo utworzonych III-cich bataljonów piechoty, w arsenale warszawskim znajdowało się zaledwie 11.200 karabinów w stanie zupełnie dobrym, a 3.400 w naprawie; po odliczeniu zatem 9.600 karabinów na IV-te bataljony, dla dalszych formacyj było ich tylko 5 tysięcy, a więc ilość wystarczająca zaledwie na 6—7 bataljonów.

[2]) Projektowali to wyraźnie Małachowski i Krukowiecki; popierał ich Prądzyński.

[3]) „Nieprzyjaciel nie dał dotąd w żadnem spotkaniu dowodów silnego natarcia na bagnety" — mówił Prądzyński na posiedzeniu Rady Wojennej z dnia 23 lipca. Dawało to dużą wyższość naszej starej piechocie, która dążyła do walki na bagnety i w tym celu parła naprzód, z tym jednak skutkiem, że nieprzyjaciel przeważnie nie przyjmował jej i cofał się.

posuwaniem się naprzód [1]). Zastępienie w tych warunkach trzeciego szeregu kosynierami, złożonymi całkowicie z rekrutów, których zachowanie się pod ogniem, bez możności odpowiadania nań, stało pod dużym znakiem zapytania, byłoby doświadczeniem, którego nie wolno było przeprowadzać w obliczu położenia tak groźnego, przed jakim stawaliśmy na początku tej walki. Z drugiej strony wszyscy dowódcy piechoty byli zdania, że wobec przewagi liczebnej nieprzyjaciela — nasze szanse polegają wyłącznie na wyższości manewrowej naszej piechoty, na świetnem wyszkoleniu indywidualnem jej żołnierza, tak bardzo pewnego siebie w walce; dlatego sądzili, że lepiej mieć tej piechoty mniej, ale pełnowartościowej, niż więcej, a gorzej przygotowanej do boju.

O stosowaniu zasady amalgamatu do kawalerji nie było mowy: wartość koni starej kawalerji, których nie można było zastąpić w samem Królestwie, wyszkolenie jeźdźców we władaniu koniem, lancą, szablą, wyższość manewrowa naszych starych pułków — wykluczały możliwość stopienia ich z nową kawalerją powstańczą. Wystarczało tutaj całkowicie stworzenie trzecich dywizjonów starej kawalerji oraz formacja nowej kawalerji do służby ubezpieczeń, do roli kawalerji dywizyjnej.

Nie wynika z tego wcale, aby wolno było usprawiedliwiać sam sposób przeprowadzenia tej, słusznej zresztą, zasady formacyjnej przez Chłopickiego. Było widoczne, że wobec przewagi liczebnej nieprzyjaciela w początku działań[2]) całej naszej podwojonej starej piechoty oraz zwiększonej o $^1/_3$ kawalerji nie będzie za wiele na głównym teatrze wojny, gdzie dojdzie do walk, mogących rozstrzygnąć o wyniku całej kampanji; nie wolno nam zatem było odrywać najmniejszych nawet jednostek do działań na teatrach drugorzędnych, na załogi twierdz i etapy. Otóż w zaniedbaniach formacyjnych w tej dziedzinie leży istota ogromnej winy Chłopickiego, wynikająca z jego nieszczęsnej polityki ugodowej, z niewiary w siły narodu, z nieudolności wreszcie. Zobaczymy poniżej, że to on opóźnił formację IV-ych bataljonów i III-cich dywizjonów starego wojska i przez to rozstrzygnął o ich użyciu w twierdzach, względnie na drugorzędnych teatrach wojny, że on również, wbrew

---

[1]) Uwagi Wronieckiego o bitwach pod Wawrem i Rogoźnicą nie pozostawiają co do tego najmniejszej wątpliwości.

[2]) „Dotąd nie straciliśmy nikogo przez niewolę — pisał Żymirski do Skrzyneckiego 13-go lutego — i tego się najbardziej lękać potrzeba, żeby się o naszych siłach nie mogli dowiedzieć". Trudno wymowniej wyrazić poczucie swej słabości liczebnej w stosunku do nieprzyjaciela.

domaganiom się rządu i kraju, celowo opóźnił formację nowej piechoty, a spaczył ją następnie w ten sposób, że na początku kampanji nie było prawie mowy o tem, aby użyć ją na załogi twierdz, do działań na drugorzędnych teatrach wojny, a tem bardziej w charakterze rezerw armji głównej.

Nowe formacje piechoty i kawalerji Chłopicki 6-go grudnia wyjął z pod zakresu działania Komisji Rządowej Wojny, przekazując je dwum regimentarzom[1]), zależnym zrazu bezpośrednio od Sztabu Głównego. Wynikło to poczęści z faktu, że uzbrojenie, dostarczenie koni. mundurów, rzędów i opłacanie aż do czasu gotowości zupełnej nowej kawalerji państwo przerzuciło na województwa[2]); stało się jednak powodem do rozbicia wojska roku 1831-go na dwa odrębne światy. Regimentarze, byli oficerowie wojska Księstwa Warszawskiego, ludzie dobrej woli, nie posiadali jednak ani inteligencji, ani rozmachu, ani doświadczenia do tej pracy[3]). Pozostawieni całkowicie inicjatywie własnej, czując w dodatku, że ich robota jest traktowana przez dyktatora niezbyt na serjo, robili co mogli i jak mogli. Nie otrzymawszy zrazu instruktorów ze starego wojska, które miało tak wiele meterjału kadrowego, stworzyli korpus oficerski nowych formacyj bardzo liczny[4]), mianując oficerami młodzież szlachecką, szkolną, urzędników i t. d., awansując o dwa i więcej stopni dymisjonowanych oficerów Księstwa Warszawskiego i konstantynowskich. Wywołało to silne rozgoryczenie wśród oficerów starego wojska i utrudniło spojenie korpusu oficerskiego na zasadzie jednolitego starszeństwa. Podobnie było i z podoficerami, choć tutaj Komisja Rządowa Wojny dość prędko odstąpiła od zasady niedawania nowym formacjom instruktorów; w dodatku dowódcy oddziałów powstańczych na własną rękę pobrali sobie znaczną ilość dymisjonowanych oraz szeregowych ze starego wojska, łamiąc wszelkie zakazy Chłopickiego. Nowe formacje różniły się poza tem od starych uzbrojeniem, mundurami, oporządzeniem i regulaminem[5]), znacznie gorszemi warunkami zaopatrzenia. Stały się przez to rodzajem wojska niższego gatunku, któremu nie ufano i którem zbyt często pomiatano.

[1]) Małachowskiemu i Sołtykowi.

[2]) Później zastosowano to również do nowej piechoty, której Komisja Rządowa Wojny dała jedynie karabiny i pewne szczegóły oporządzenia.

[3]) Widać to wyraźnie z ich pierwszych memorjałów do dyktatora, w których zajmowali się drobiazgami, nie dotykając istoty sprawy.

[4]) Zwłaszcza w nowej kawalerji.

[5]) W nowej kawalerji trzymano się w praktyce dawnego regulaminu francuskiego.

Zniesienie urzędu regimentarzy w dniu 9-tym stycznia i powierzenie ich czynności generałom, dobranym zresztą mocno niefortunnie, nie zmieniło tego stanu rzeczy.

Gdyby całą działalność nad utworzeniem nowych formacyj przekazano od samego początku Komisji Rządowej Wojny, dano im trochę większe kadry, na których nie zbywało staremu wojsku, więcej zaopiekowano się niemi, byłyby one niewątpliwie w stanie oddać większe usługi już w początku kampanji, a następnie prędzej spoić się z wojskiem starem.

e) Piechota. Zwiększenie starej piechoty.

Starą piechotę postanowił Chłopicki odrazu zwiększyć o $^1/_3$, tworząc z dymisjonowanych III-cie bataljony; dopiero 23-go grudnia zdecydował się pójść o krok dalej i stworzyć również bataljony IV-te, oznaczając w ten sposób etat pułku piechoty na 3.651 ludzi[1]). Skutek opóźnienia był ten, że podczas, gdy III-cie bataljony były gotowe pomiędzy 3 — 10 stycznia, IV-te ukończyły swą formację dopiero pomiędzy 3 — 10-ym lutego. Ten fakt jedynie spowodował, że nie wcielono ich, jako niedostatecznie gotowych w chwili rozpoczęcia działań, do pułków, jak to zamierzał uczynić początkowo Sztab Główny, ale rzucono na załogi twierdz lub też użyto w działających na drugorzędnych teatrach grupach Dwernickiego i Sierawskiego.

III-cie bataljony, które otrzymały ze starych bataljonów dwie kompanje rezerwowe na kadry, składały się przeważnie z dymisjonowanych, z małą domieszką rekruta oraz ochotników z pośród inteligencji; oficerów otrzymały dobrych[2]); uzbrojenie, umundurowanie, oporządzenie dostały całkowite[3]). W boju nie różniły się niczem prawie od starych; zauważono tylko, że składają się z ludzi bardziej „mrukliwych“ i narzekających na marsze oraz braki zaoparzenia.

IV-te bataljony otrzymały również z pułków mniejszą lub większą kadrę starych szeregowców oraz bardzo licznych podoficerów; składały się poza tem wyłącznie z rekrutów z mniejszą już znacznie domieszką ochotników. Obsadę oficerską miały także całkowicie dobrą; były uzbrojone, umundurowane i oporządzone trochę gorzej od starych[4]).

[1]) Zamiast dawnego 1.850.

[2]) Plutonami dowodzili byli wychowankowie Podchorążówki.

[3]) Tylko furażerki zamiast kaszkietów.

[4]) Tylko 713 karabinów na bataljon, tornistry płócienne; nie dano im kociołków i ładownic.

W twierdzach, gdzie ich użyto, spotkały się zrazu z dużą nieufnością komendantów[1]); okazało się jednak szybko, że w czasie wycieczek ci „wieśniacy" dają sobie zupełnie dobrze radę. IV-e bataljony piechoty, użyte w polu w grupach Dwernickiego, Sierawskiego, po przejściu pierwszych ciężkich prób bojowych, zasłużyły sobie tam na jak najlepszą opinję. Dwa z nich, wcielone w maju do pułków, nie zawiodły również wcale. Na zasadzie tego można sądzić, że już w lutym można ich użyć na linji bojowej.

Z trzech bataljonów weteranów czynnych — Chłopicki utworzył dwubataljonowy pułk o bardzo szczupłym zrazu stanie, podszytym później rekrutami.

Dzięki wcieleniu III-cich bataljonów do pułków oraz weteranom — w początku kampanji można było wyprowadzić w pole 42 bataljony starej piechoty w sile 850 bagnetów każdy[2]). Piechota ta w pierwszym okresie wojny zajaśniała całą pełnią siły swego ducha oraz poziomu swej sprawności bojowej. Wyborny obserwator tej wojny płk. Canitz v. Dalwitz, attaché wojskowy pruski w kwaterze głównej Dybicza, zauważył — z racji bitew pod Stoczkiem i Dobrem, że stary żołnierz rosyjski był paradjerem, nie przygotowanym do wojny, umiejącym działać jedynie na komendę, nigdy zaś samodzielnie, że jego wartość kończyła się wtedy, gdy rozpoczynał bój, że nigdy prawie swem męstwem nie naprawił błędów wodzów. U nas na szczęście było inaczej. Nasz piechur szybko pojmował cel manewru i miał swoje sposoby dopomagania wykonaniu planu ogólnego, naprawiał nieraz błędy oficerów. Tylko z takim piechurem można było przyjmować bitwy obronne pierwszego okresu z tak przeważnym nieprzyjacielem i mieć w nich nawet poważne widoki powodzenia. Oddał mu hołd nawet Dybicz, pisząc z okazji bitwy pod Kałuszynem. „W bitwie tej nie można już było zauważyć w wojsku polskiem tej zdecydowanej postawy, jak w bitwach pod Wawrem i Grochowem, gdy to starzy, doświadczeni żołnierze byli dla młodych przykładem, jak każdy krok terenu traci się tylko wraz z życiem własnem".

---

[1]) Płk. Ledochowski obawiał się o bezpieczeństwo prochowni w Modlinie, gdy służbę wart obejmie IV-ty bataljon pułku 4-go; gen Sierawski stwierdzał, że w IV-tych bataljonach pułków 3 i 7 piechoty oraz 2 i 4 strzelców jest tylko 290 szeregowych. znających się na użyciu broni palnej, a reszta — to „wieśniacy, niedawno oderwani od pługa".

[2]) Do 37 tysięcy starej piechoty.

Pierwsze potyczki oraz bitwa pod Wawrem przerzedziły trochę tę starą piechotę: 24-go lutego jej bataljony rzadko kiedy przenosiły już 800 bagnetów, przeważnie spadły do 700 — 750, a były i takie, które liczyły ich tylko 536. Grochów był bez porównania cięższy. Niektóre pułki straciły tu 40 — 42% swego składu, inne 38 — 31%, przeciętnie 21%[1]). Straty te zapełniono częściowo uzupełnieniami z kompanij rezerwowych, z zakładu ogólnego piechoty, z czwartych bataljonów, przeważnie—wybraniem około 4000 najlepszych szeregowców z nowych pułków piechoty. Bez względu na narzekania niektórych dywizjonerów na wyszkolenie tych uzupełnień, — stara piechota nie straciła przez nie nic na swej tężyźnie. O ile chodzi o stany bojowe, to 30-go marca bataljony jej wahały się od 700 do 750 bagnetów, 26-go kwietnia od 680 do 700, 8-go maja od 650 do 700; część tych strat pochodziła już z cholery. Demoralizował tę piechotę, przy jej dużej wrażliwości na błędy dowództwa, sam przebieg wojny: szybkie przejście od działań zaczepnych, które ją podnosiły moralnie, do bezbojnego wycofywania się przed nieprzyjacielem. Dawało się we znaki również rozluźnienie karności, której nie umiał zaprowadzić — mimo wszelkie pozory surowości—ani Chłopicki, ani tem bardziej Radziwiłł, o którą nie troszczył się wcale Skrzynecki. Nie stosowano żadnych środków represyjnych, choć w zasadzie obowiązywał wciąż surowy kodeks wojskowy francuski; nie zdecydowano się na wprowadzenie żandarmerji polowej, ograniczając się do pozornej działalności gewaltygierów dywizyjnych. Mimo nalegań Rządu Narodowego pułkom nie dano chorągwi; nie złożyły one, dzięki oporowi Skrzyneckiego, przysięgi na wierność sejmowi. Wyniki tego okazały się w wyprawie na gwardję, gdy to, dzięki wyjątkowo złemu zaopatrzeniu armji, rozwinęło się tak poważnie łazikostwo, gdy w bitwie pod Ostrołęką, przy stratach bez porównania mniejszych od Grochowa, stara piechota tak zniknęła jakoś z pola walki.

Po Ostrołęce stara piechota, wypełniona w $^2/_3$ prawie rekrutami, straciwszy najlepszych dowódców bataljonów i kompanij oraz starych podoficerów i szeregowców, zmienia poważnie swą fizjognomję. Jak słusznie zauważa Mierosławski, ma się ona tak do piechoty z pod Wawra, Białołęki i Grochowa, jak piechota z pod Waterloo do piechoty z pod Austerlitz. Ma jeszcze dużo zapału, impetu w pierwszym natarciu, ale już nie strzela, nie manewruje tak dobrze na polu walki; straciła tę pewność, że jeden Polak starczy za trzech Rosjan; potrzebuje znacznie silniejszego wsparcia artylerji i jest gorsza w walkach odpornych.

---

[1]) W tem jednak duży procent lżej rannych.

Utrzymanie śród niej karności, zapobieganie pojawiającej się wtedy dezercji jest coraz trudniejsze; to też zaprowadzono wreszcie 13-go czerwca — po długich wahaniach — żandarmerję polową, pod nazwą „straż polowa". W dodatku oficerowie mniej troszczą się teraz o wyszkolenie, o dozór nad zaopatrzeniem szeregowców; z kadr, w których praca nad wyszkoleniem stała wtedy bardzo nisko, przychodzą uzupełnienia coraz gorsze. Mimo to wszystko niektóre oddziały, dumne ze swej tradycji bojowej i dzięki temu przepełnione ochotnikami, zdołały utrzymać wysoki poziom moralny szeregowych, oraz dużą sprawność bojową. Bataljony starej piechoty w tym okresie wojny liczą średnio od 490 — 550 bagnetów; powstaje nawet kwestja zmiany rozwiniętego szyku bojowego z trzyszeregowego na dwuszeregowy.

f) Nowa piechota.

Dopiero 10-go stycznia, dzięki silnemu naciskowi Rady Najwyższej Tymczasowej, Chopicki zdecydował się na utworzenie szesnastu nowych pułków piechoty[1]) o składzie 3-bataljonowym; miało nam to dać ogółem 43.839 nowej piechoty[2]). Umundurowanie tych pułków przerzucono na kraj w ten sposób, że władze cywilne miały pobrać bądź w naturze, bądź w równoważniku pieniężnym od właścicieli nieruchomości wołoszki, kaftany, spodnie, bieliznę, obuwie, pasy parciane i przerobić je odpowiednio przy pomocy zarekwirowanych krawców; Komisja Rządowa Wojny miała dostarczyć tylko uzbrojenia i szeregu przedmiotów oporządzenia[3]). Wprowadzając te zbliżone do stroju ludowego mundury, Chłopicki chciał oszczędzić krajowi kosztów i przyśpieszyć robotę[4]).

Skutek opóźnienia był taki, że ludzi do nowych pułków zaczęto wybierać w bataljonach gwardji ruchomej dopiero około 22-go stycznia. Napotkano przytem na duże trudności, gdyż część szeregowców pokryła się, a nawet zdezerterowała zagranicę. W niektórych pułkach w chwili wkroczenia nieprzyjaciela kończono dopiero wybieranie ludzi, tak, że

---

[1]) Po dwa na województwo.

[2]) Etat pułku = 57 oficerów, 148 podoficerów, 36 muzykantów, 2427 frontowych.

[3]) Tornistry płócienne, ładownice, manierki i t. d.

[4]) Oficerom jednak odrązu dano mundury piechoty linjowej, aby ochronić ich od ewentualnych represyj nieprzyjaciela. Wśród szeregowych rozesłane przez Komisję Rządową Wojny modele wołoszek i pasów parcianych wywołały oburzenie; zdawało im się, że robią w nich wrażenie „więźniów prochownianych" lub „dziadów z Towarzystwa Dobroczynności". Skutek był ten, że większość komitetów dała wołoszki granatowe i przybory rzemienne.

nie doszły one wogóle do przepisanych etatów. Pułk 23-ci np. został wtedy odcięty w augustowskiem. Gdy Sztab Główny nakazał wówczas wysłać te pułki pod Warszawę, żaden z nich nie otrzymał jeszcze w całości mundurów i t. d. z województw, gdyż wykończenie oporządzenia było obliczone dopiero na koniec lutego. To też marsz ku Warszawie był katastrofą dla ich organizacji: rekruci, bosi, w łapciach, w nędznych ubiorach wiejskich, dezerterowali masowo po drodze. Pułki lubelskie (15-ty, 16-ty), podlaskie (21-szy, 22-gi), augustowskie (23-ci, 24-ty) straciły wtedy całkowicie swe materjały mundurowe; krakowskie (9-ty i 10-ty) i sandomierskie (11-ty, 12-ty) były umundurowane niezwykle nędznie; tylko mazowieckie (19-ty, 20-ty), płockie (17-ty i 18-ty) i kaliskie (13-ty i 14-ty) przedstawiały się lepiej i zdołały do końca lutego umundurować się i zorganizować wcale nienajgorzej. Broni palnej było w nich niewiele[1]), kos dobrych bardzo mało; większość miała liche piki. Dowódcami pułków zostali przeważnie bardzo tędzy oficerowie; natomiast kompanjami i bataljonami dowodzili dymisjonowani oficerowie z wojska Księstwa Warszawskiego, nie nadający się ani do pracy nad wyszkoleniem, ani do służby w polu, znacznie rzadziej oficerowie z reformy. Młodszymi oficerami zostali prawie bez wyjątku akademicy, urzędnicy, studenci gimnazjalni, pełni ochoty i pilności, ale nie mający wyobrażenia o regulaminach i służbie, których wieczorami trzeba było dopiero — ku ich dużemu niezadowoleniu — zbierać na naukę. Dawał się dotkliwie we znaki brak dobrych podoficerów, których Komisja Rządowa Wojny poprzydzielała bardzo oszczędnie; dzięki temu administracja tych pułków szwankowała dotkliwie przez cały czas wojny. Sztab Główny nie chciał następnie zgodzić się na uproszczenie regulaminu piechoty dla tych pułków, co zresztą Komisja Rządowa Wojny zaproponowała za późno. Mimo to wszystko paru dowódcom pułków[2]) udało się i w tych fatalnych warunkach wcale nienajgorzej wyszkolić swe pułki.

Gdy między 16-tym i 20-tym lutego 36.000 tej piechoty stanęło w bliższych i dalszych okolicach Warszawy, Sztab Główny nie wiedział właściwie, co z nią robić. Gdyby była gotowa o 2—3 tygodnie wcześniej, co było całkowicie do zrobienia przy zaczęciu formacji w grudniu, można ją było dać do twierdz, do Dwernickiego i t. d., ściągając zato do

---

[1]) Tylko 20-ty pułk otrzymał z arsenału 1494 karabinów; 14-ty — 900, 15-ty — 800, 13-ty i 18-ty — 700, ale zato 9-ty i 10-ty po 200; ogółem wydano nowej piechocie 8.856 karabinów.

[2]) W pierwszym rzędzie ppłk. Klimkiewiczowi, dowódcy 20 pułku.

armji czynnej czwarte bataljony. Wobec opóźnienia — chciano tworzyć z jej lepszych pierwiastków kolumny ruchome[1]), przydzielać jej kompanje do starych pułków w celu odnoszenia rannych i zbieranie broni, użyć całych pułków lepszych w charakterze rezerw[2]).

W drugim okresie kampanji rozpoczęto od tego, że z nowych pułków piechoty[3]) wybrano 4000 najlepszych ludzi do starej piechoty, zamieniając zarazem III-cie bataljony nowej na rezerwowe. Podważyło to poważnie wartość nowych pułków, złożonych z materjału bardzo chętnego i bardzo szybko uzupełniających braki swego wyszkolenia. Rząd Narodowy wywarł wtedy silny nacisk na Komisję Rządową Wojny i doprowadził do lepszego umundurowania i oprządzenia tej piechoty. Dzięki temu w końcu marca można już było wcielić do armji głównej pierwszych jej 8 bataljonów[4]), a do grup działających na teatrach drugorzędnych[5]). Oddziały te, uzbrojone nieraz bardzo licho[6]), zachowywały się w boju wcale dobrze[7]); tylko w razie niepowodzenia znacznie trudniej było je zebrać. Był to żołnierz posłuszniejszy, chętniejszy nieraz, a zawsze mniej wymagający od starego piechura. W początku maja, gdy nowa piechota otrzymała więcej broni, gdy jej dano więcej oficerów i podoficerów ze starego wojska, Skrzynecki wcielił do armji głównej dalszych 11 bataljonów. Zachowały się one w boju zupełnie dobrze, tylko znowu po przegranej pod Ostrołęką rozsypały się jeszcze fatalniej od starych.

W czerwcu, lipcu i sierpniu użyto już większość pułków nowych na froncie. Różniły się wtedy coraz mniej od starych: ilość kos wyjątkowo tylko wynosiła w nich $^1/_8$ stanu. Ulegały natomiast znacznie łatwiej dezorganizacji, między innemi i dlatego, że ich młodzi oficerowie zaniedbywali je bardziej, niż oficerowie starych pułków swoich ludzi. Dało się to we znaki poważnie niektórym z nich w czasie walk o Warszawę.

---

1) Bataljony zbiorowe.

2) Skończyło się na tem, że jedynie pułk 19-ty wziął udział w drugiej bitwie pod Białołęką, a 20-ty bił się częściowo — i to zachowując się wzorowo — pod Grochowem.

3) Z wyjątkiem 14-go i 20-go.

4) 5-ty pułk strzelców, wystawiony przez Warszawę, 20 pułk, który 11.IV wódz naczelny wyróżnił specjalnym rozkazem dziennym za jego zachowanie się w bitwie pod Liwem oraz 2 bataljony strzelców celnych, których ogółem stworzono 2.500.

5) Na etapach zostało ich tylko 14.

6) Pod Wronowem i Kazimierzem pułki 10 i 11, na 3.200 ludzi miały zaledwie 1200 karabinów.

7) Liw; nawet Wronów i Kazimierz.

19-go maja sejm uchwalił wystawienie pięciu nowych pułków strzelców pieszych o składzie trzybataljonowym. Koszty formacji miały ponieść znowu województwa; jednak po smutnych doświadczeniach początkowych z umundurowaniem nowej piechoty, sprawę tę rozwiązano wtedy znacznie lepiej. Nie było już mowy o dostawianiu przedmiotów umundurowania i oporządzenia w naturze; województwa dostarczały tylko pieniędzy, a komitety, w których zasiadał dowódca pułku, zakupywały wszystko podług norm, wskazanych przez Komisję Rządową Wojny i pod jej dozorem. Nowym pułkom dano liczne i porządne kadry ze starego wojska. Formacja tych pułków szła jednak bardzo wolno i w rezultacie, z powodu braku broni i materjałów oraz małej energji władz cywilnych i dowódców, zamiast 12 bataljonów dała tylko 5, a i z tych tylko 2 wzięły rzeczywisty udział w walce.

g) Kawalerja. Zwiększenie starych pułków. Karabinierzy. Stara kawalerja w tej wojnie.

Już w początkach grudnia Chopicki nakazał utworzyć III-cie dywizjony starej kawalerji. Organizację ich powierzył gen. Dwernickiemu, najlepszemu stanowczo organizatorowi i wychowawcy kawalerji w tej wojnie. Dwernicki pokonał szybko wszystkie trudności i już w początkach stycznia miał w komplecie ludzi, uzbrojenie i materjały na mundury. Tylko kulbaki otrzymano przed samym wymarszem na front i dopasowywano je w czasie postojów. Umundurowanie i oporządzenie tych dywizjonów przedstawiało się wogóle gorzej, niż starej kawalerji. Szeregowcami ich byli dymisjonowani kawalerzyści[1]) z liczną domieszką młodzieży inteligentnej; dywizjonami i szwadronami[2]) dowodzili starannie dobrani oficerowie starego wojska, plutonami awansowani wychowankowie Szkoły Podchorążych Jazdy. Fatalnie przedstawiała się natomiast sprawa koni. Już starym pułkom brakowało koni, gdyż rząd rosyjski odrazu zabrał część remont, zakupionych na Ukrainie. Bank Polski, któremu Chłopicki powierzył zakup koni dla III-cich dywizjonów, do 14-go stycznia zdołał ich zakupić zaledwie 845[3]). Dopiero pobór jednego konia ze stu dymów dostarczył im koni pod sam koniec stycznia.

Trzecie dywizjony, wychowane przez Dwernickiego, ożywione przez niego silnem poczuciem obowiązku żołnierskiego, okryły się w tej wojnie pod jego dowództwem prawdziwą chwałą.

---

1) Spotykało się wśród nich nawet żołnierzy z r. 1794.

2) Ogółem 18 szwadronów.

3) 1-go stycznia było w nich 2487 ludzi, ale tylko 17 koni.

Starą kawalerję zwiększono poza tem wybornym dywizjonem karabinierów, złożonym z dawnych żandarmów [1]). Dywizjon ten zasłużył sobie już przed wojną na specjalny rozkaz pochwalny za swą postawę; w wojnie stanowił jeden z najlepszych oddziałów kawalerji.

W początku wojny [2]) Sztab Główny zauważył, że stara kawalerja za bardzo rwie się do natarcia i trochę zapomniała o celach służby ubezpieczeń. Prądzyński napisał wtedy wyborny okólnik do dowódców kawalerji, przypominając im główne zadania tej służby. Wypadki okazały później szybko, że jest to broń bardzo dużej wartości, górująca bezwzględnie nad ociężałą, pozbawioną rzutkości i zapału kawalerją rosyjską, która prawie nigdy nie zdołała jej dotrzymać pola. Niestety, dowództwo nasze [3]), jak to stwierdza słusznie Canitz v. Dalwitz, nie umiało wyzyskać tej przewagi, używając kawalerji do zagonów, do manewru operacyjnego, do których nadawała się tak dobrze.

W pierwszym okresie wojny stara kawalerja poniosła bardzo małe straty ludzi [4]); straciła natomiast dużo koni [5]). Drugi okres wojny był czasem jej najważniejszych czynów, wykruszających jednak coraz bardziej i ludzi i konie [6]). W dodatku strategja Skrzyneckiego skazywała tę broń, tak ambitną, na deptanie na miejscu, pozbawiała ją przestrzeni, a z nią i widoków nowej remonty. W końcowym okresie wojny upadek koni był coraz wydatniejszy, a szwadrony rezerwowe coraz bardziej przepełnione. Sejm uchwalił wtedy (25-go czerwca) rekwizycję wszystkich koni, nadających się dla wojska. Środek ten, spóźniony, wykonany nieszczególnie, zbyt późno zasilił szwadrony rezerwowe, dowodzone w dodatku przez fatalnych organizatorów. Spadły wtedy stany szwadronów bojowych; upadła wkońcu i ich sprawność oraz przewaga nad kawalerją przeciwnika.

---

[1]) 16 oficerów i 333 szeregowych. Szereg oficerów żandarmerji nie chciał pełnić służby tej broni i prosił o przeniesienie do kawalerji.

[2]) Szwadrony starych pułków liczyły wtedy po 156 — 168 szabel.

[3]) Z jedynym wyjątkiem Dwernickiego.

[4]) Pod Wawrem tylko jeden pułk stracił 17%, a dwa — 11% — 12%; pod Grochowem straty były znacznie mniejsze.

[5]) Pod koniec marca szwadrony niektórych pułków nie dochodziły już do 120 szabel.

[6]) W maju w szwadronach rezerwowych było 1218 ludzi, ale tylko 293 konie; wogóle troska o konie przedstawiała się i w starych pułkach niezbyt dobrze.

h) *Nowe pułki kawalerji.*

Już od początku powstania część województw poczęła samorzutnie organizować pułki ochotnicze kawalerji [1]). 13-go grudnia Rząd Tymczasowy nakazał dostawę przymusową jeźdźców dymowych, wznawiając w ten sposób dawne wzory kościuszkowskie. Z każdych 50 dymów wiejskich i miejskich [2]) właściciele mieli dostawić jednego jeźdźca z koniem, uzbrojonego i umundurowanego [3]). Ogółem Królestwo miało wystawić 9637 jeźdźców [4]), z których tworzono szwadrony [5]). Faktycznie do 14-go stycznia dało ich 5822, a do początków lutego najwyżej 8000 [6]). Za to ochotników było odrazu do 2.500, a później znacznie więcej. Ogółem województwa wystawiły w czasie wojny 14 pułków nowej kawalerji dymowej i ochotniczej, liczących przeszło 10.000 szabel; poza tem powstało do 25 szwadronów formacyj innych zaborów oraz organizowanych przez poszczególne osoby, miasta, instytucje i t. d., w sile od 3.500 do 4.000 szabel [7]).

Kawalerję tę formowano bardzo szybko. Już 19-go stycznia stanął np. pułk 1-y jazdy augustowskiej, 20-go—ochotniczy kaliski. Około 22-go stycznia rozpoczęła się koncentracja tej kawalerji w okolicach Warszawy. Już w początku wojny użyto na froncie 40 szwadronów, t. j. około 6.850 szabel, pozostawiając do 30 szwadronów celowo na etapach [8]).

Nowa kawalerja otrzymała konie naogół wcale dobre, rzędy fatalne [9]),

---

[1]) Dowódcy ich w oryginalny sposób wzywali ochotników. Żądali np. uzbrojenia w: „pałasz, jaki Bóg dał, byle go można użyć w potrzebie", „dwóch pistoletów, o ile kto ma", „nadewszystko lancy hułańskiej". Konie miały być „bez narowów, nie za chude, nie strychujące, nie wiążące się". Kto własnym kosztem wystawi 25 jeźdźców, otrzyma stopień oficerski.

[2]) W końcu lutego zażądano jeszcze 1-go jeźdźca ze 150 dymów.

[3]) Konie „mocne, grubo płaskie mierzyny".

[4]) Najwięcej woj. mazowieckie i augustowskie, najmniej krakowskie.

[5]) Etat: 6 oficerów, 11 podoficerów, 2 trębaczy, 150 szeregowców.

[6]) W województwie augustowskiem stanęło 2000 jeźdźców. Komisja Rządowa Wojny postanowiła zabrać konie, a ludzi wcielić do piechoty. Skutek był ten, że nie dostała ani koni, ani ludzi.

[7]) Niektóre z tych formacyj, niby to wystawione kosztem własnym organizatorów, z miejsca odwołały się do Komisji Wojny i stały się dla niej źródłem nieustannych kłopotów; w dodatku często dały nie więcej ponad 1—2 szwadronów z masą oficerów.

[8]) Radziwiłł nakazał nowym pułkom ruszyć na front w składzie 4 szwadronów, pozostawiając resztę w rezerwie.

[9]) Dzięki temu w pierwszym okresie wojny przez same marsze potraciła moc koni.

uzbrojenie bardzo liche, gdyż w kraju zbywało nietylko na pistoletach, ale i na broni siecznej, umundurowanie średnie, oporządzenie przeważnie fatalne. Komisja Wojny musiała zatrzymywać wiele pułków w Warszawie i okolicach, dając im ze swych magazynów broń i przedmioty oporządzenia.

Materjał rekrucki był przeważnie dobry[1]). Wszystko zależało od tego, kto i w jaki sposób tworzył pułk. Były pułki takie, jak 1-szy jazdy lubelskiej, 1-szy i 2-gi mazurów, dywizjon poznański, 5-ty ułanów, 1-szy i 2-gi krakowski, których dowódcy zdołali, mimo wszystko, zdobyć sobie oficerów i podoficerów czynnych, zaprowadzić z miejsca karność i porządek. Te pułki bardzo szczęśliwie przeszły pierwszą próbę bojową i szybko poczęły dorównywać w boju, przez swe szarże nawet, starym pułkom kawalerji. Były znowu i takie, w których nietylko plutonami[2]), ale i szwadronami dowodzili młodzi ziemianie, nie mający za sobą żadnej służby wojskowej, które nieustannie trzeba było wycofywać z frontu na reorganizację[3]). Wogóle nowe pułki zużywały się w polu prędzej od starych: za szybko traciły konie, odsyłały za dużo ludzi do rezerw, które wyglądały rozpaczliwie. Specjalny świat stanowiły niektóre pułki ochotnicze, np. 1-szy jazdy kaliskiej, w których całą troskę o konie, całą służbę ubezpieczeń szlachta zwalała na drugi szereg, na „pocztowych", a sama zamieniała się w „sejmik wojujący", wybierała oficerów, wysyłała deputacje do dowódcy o cofanie rozkazów[4]). Komisja Rządowa Wojny mocno utrudniła tej kawalerji jej zadanie, rozsyłając

[1]) „Żołnierzy podobnych — raportował jednak płk. H. Kamieński o 2-m pułku jazdy kaliskiej — w szeregi mieścić nie należało i po większej części są to niedołężne dzieci, ani broni dźwigać, ani trudów wojennych znieść nie mogące". Był to jednak najgorszy z nowych pułków kawalerji.

[2]) Jazda podlaska Kuszla, 1-szy pułk ochotniczy kaliski, 1-szy jazdy sandomierskiej.

[3]) Niektóre z tych pułków stanęły pod Warszawą, nie odbywszy ani jednej musztry konnej, np. 1-szy sandomierski. Bardzo liczni oficerowie, nominowani przez regimentarzy z pośród ludzi składających ofiary na formację, nie pilnowali wcale służby, znajdowali się ciągle na urlopach. „Oficerowie młodzi, pisał H. Kamieński, nie znają służby i nie chcą się do niej przykładać". Dało im się to później nieraz krwawo we znaki w polu. Starzy oficerowie, dowodzący dywizjonami, zapomnieli o regulaminach i nie nadawali się wcale do użycia w polu. W początku kampanji nowe pułki liczyły od 150 — 170 szabel w szwadronie; w marcu od 120 — 160; w lipcu od 100—120; w sierpniu od 90—110.

[4]) Po przegranej pod Kazimierzem szwadron „ks. Józefa Poniatowskiego" uciekł na zachód. Na rozkaz powrotu — dowódca mjr. Madaliński odpowiedział, „iż ochotników obywateli przymusić nie może i maszeruje z nimi do Piotrkowa, aby połączyć się z zakładem".

dowódcom dopiero 30-go stycznia „przepis frontowej służby dla nowoformowanych pułków jazdy".

Utworzenie tej kawalerji było, mimo wszystko, czynem bardzo dużej doniosłości, który wydał skutki jak najlepsze.

i) *Artylerja.*

Do istniejących — w sześciu kompanjach pieszych i trzech konnych — 96 dział artylerji polowej, Chłopicki dodał 40, nakazując stworzyć 5 nowych kompanij. Prace nad zaopatrzeniem nowych kompanij w sprzęt oraz parku rezerwowego rozpoczęto w arsenale budowlanym 6-go grudnia, skończono zaś całkowicie dopiero około 16-go lutego. W ten sposób w początku kampanji nasza artylerja polowa liczyła około 140 dział w 6 kompanjach pozycyjnych, 5 lekkich pieszych i 4 baterjach konnych. Dawało to $2\frac{1}{2}$ działa na tysiąc ludzi, a więc stosunek za niski już dla 53-tysięcznej armji początkowej. Stosunku tego nie udało się zwiększyć przy późniejszem zwiększaniu armji i równoczesnym spadku jej wartości; obniżyły go nawet straty, poniesione przez Dwernickiego i Giełguda. Wynikła z tego przesadna ostrożność w używaniu artylerji: nie dawano jej do straży przedniej w ofensywie, do tylnej — w odwrocie, za wcześnie usuwano rezerwę artylerji z placu boju. Tracono przez to mniej dział, niż przeciwnik; za to jednak wypuszczano z reki potężny środek zwycięstwa i stawiano za duże wymagania piechocie.

Jakościowo artylerja nasza stała w tej wojnie na bardzo wysokim poziomie, wzbudzając od pierwszych spotkań szacunek w przeciwniku, a uznanie wśród swoich[1]). Wypadki jej zawodu[2]) były bardzo rzadkie. Do samego końca wojny artylerja górowała nad innemi broniami swą służbistością i karnością. Cechowała ją do końca celność strzelania, większa od rosyjskiej, duża troska o przygotowanie terenu do ognia[3]), wytrwałość w ogniu bez względu na straty[4]), duża zdolność do szyb-

[1]) 3-go marca Rząd Narodowy, biorąc pod uwagę jej czyny bojowe, stwierdzone przez wodza naczelnego, proponował danie jej orłów z polskim krzyżem wojskowym

[2]) Utrata jednego działa w dniu 18.II z winy kpt. Koryzny; ucieczka oficerów i kanonierów 2-giej lekkokonnej w bitwie pod Nurem, tak, że działa uratowała piechota; odjazd dwóch kompanij (5-tej pozycyjnej Najmanowskiego i 4-tej lekkiej Lewandowskiego) z pola bitwy pod Ostrołęką po wystrzelaniu amunicji, ale bez rozkazu.

[3]) Pod Wawrem i Grochowem.

[4]) Pod Grochowem jedna z bateryj straciła 40% swego stanu, inne po 15%, 14%, 8%.

kiej restytucji sprzętów i zaprzęgów [1]. Po Ostrołęce skład kanonierów uległ zmianie na niekorzyść; mimo to jeszcze w bitwie warszawskiej wykazali oni dość dużą sprawność. Straty ludzi artylerji pieszej uzupełniano z bataljonu rezerwowego artylerji [2], konnej — szeregowcami kawalerji. Artylerji konnej Bem udzielił coś ze swego „ognistego temperamentu“, prowdząc ją do słynnych „szarż“ skokami [3]. Artylerja piesza podejmowała do końca walkę z przeważną artylerją przeciwnika w sposób zawsze zaszczytny dla siebie.

Niestety, dowództwo nasze często nie umiało używać należycie tego wybornego narzędzia bojowego.

j) *Organizacja, stany i dowództwo armji czynnej.*

W pierwszym okresie wojny zdołaliśmy w ten sposób wyprowadzić w pole ogółem 47 bataljonów piechoty [4], 97 szwadronów starej i nowej kawalerji oraz 15 bateryj artylerji, co stanowiło około 37.600 piechoty, 15.800 kawalerji i 140 dział, a więc przeszło 53.000 ludzi. Z sił tych stworzono cztery dywizje starej piechoty, liczące od 8 do 12 bataljonów i 12 do 24 dział pieszych [5] oraz pluton saperów [6]. Kawalerji dywizyjnej i wtedy i później piechocie nie dano, choć wywoływało to liczne skargi, a w praktyce prowadziło do rozrywania kawalerji operacyjnej na potrzeby piechoty. Organizacji kawalerji [7] nie zakończono przed rozpoczęciem działań. W myśl rozkazu z dnia 2-go lutego miała ona tworzyć 5 dywizyj, z których trzy rezerwowe. Dywizje składały się z 16 szwadronów i jednej baterji lekkokonnej ; w brygadach łączono nowe pułki ze staremi. Wykonanie tego rozkazu zawieszono 6-go lutego. Skutek był ten, że skład brygad w początku wojny ulegał nieustannym zmianom. Około 20-go lutego kawalerję podzielono na dwa korpusy, po 33 do 36 szwadronów i dwie baterje. W organizacji tej przebijała wy-

---

[1] Okazało się to zwłaszcza w bitwie warszawskiej.

[2] Stworzonego 27.I 14-go czerwca liczył 1215 ludzi. Zorganizowany był bardzo dobrze przez płk. Łukasza Dobrzańskiego.

[3] Iganie, Ostrołęka, Warszawa; Puzyna i Romanowski pod Boremlem.

[4] Z pośród nich tylko cztery IV-te.

[5] Najsilniejsza z nich, pierwsza, liczyła przeszło 10.000; najsłabsza, trzecia niespełna 6.000.

[6] 1 oficer, 30 saperów i 1 wóz 3 konny z narzędziami; poza tem od 26 stycznia w każdym bataljonie piechoty było sześciu ludzi zaopatrzonych w siekiery, których używano jako saperów.

[7] Pracowała nad nią specjalna komisja.

raźnie myśl zachowania, podług wzoru napoleońskiego, do rozporządzenia wodza naczelnego wielkich jednostek kawalerji operacyjnej. Niestety, praktyka i wtedy i później nie stanęła na wysokości tego zamiaru. Z artylerji, nie przydzielonej do dywizyj piechoty i kawalerji, stworzono artylerję rezerwową, oddaną do dyspozycji wodza naczelnego, złożoną z czterech kompanij oraz z rakietników pieszych.

Siły te weszły przeważnie w skład armji głównej, liczącej wtedy do 47 — 48.000 ludzi. Poza tem powstała odrębna grupa Dwernickiego, złożona z 4 bataljonów, 16 szwadronów i 6 dział, t. j. 6.250 ludzi. W twierdzach, w Warszawie, na etapach pozostało 8 czwartych bataljonów, cała nowa piechota [1] oraz pokaźna ilość szwadronów nowej kawalerji [2], a więc razem przeszło 40.000 ludzi. Dowództwo nad temi siłami objął nie minister wojny, gen. I. Krasiński, ale gen. Klicki.

Dowództwo naczelne w tym okresie spoczywało nominalnie w ręku M. Radziwiłła. Jego organem dowodzenia był Sztab Główny, podzielony — w myśl rozkazu z dnia 30-go stycznia — na dwa oddziały: a) oddział Szefa Sztabu Głównego [3], do którego należały: rozkazy o służbie wewnętrzenj, stany wojska, ruch, dyzlokacja i zaopatrzenie wojska w żywność i paszę oraz rozpoznania; b) oddział generała dyżurnego [4] z kompetencją w dziedzinie: tworzenia nowych oddziałów wojska, ich uzbrojenia i oporządzenia, spraw personalnych, policji w wojsku, służby zdrowia i sądownictwa wojskowego. Od 11-go lutego występuje również pełniący tymczasowo obowiązki kwatermistrza generalnego [5]; jego zakresu działania nie uregulował żaden rozkaz dzienny. W praktyce armją główną dowodził w tym okresie Chłopicki, nie posiadający do 20-go lutego żadnego tytułu prawnego do dowodzenia, występujący nawet na polu walki w stroju cywilnym [6]; dopiero 20-go lutego został on mianowany dowódcą wojsk pierwszej linji [7]. Dało to powód do rozdwojenia dowództwa i licznych tarć.

W drugim okresie wojny armja czynna, dzięki wcieleniu szeregu nowych formacyj, liczyła ogółem 68 bataljonów, 109 szwadronów i 144 działa, t. j. mniej więcej 49.000 piechoty i 19.000 kawalerji, z czego 52.500 przypadało na armję główną. Skład dywizyj piechoty nie uległ większej

---

[1] 48 bataljonów.

[2] Do 30—40 szwadronów.

[3] Gen. brygady Mroziński.

[4] Gen. brygady Morawski.

[5] Ppłk. Prądzyński.

[6] „Ochotnik z witką brzozową w ręku“

[7] Przy jego boku znalazł się odrazu Prądzyński.

zmianie: liczyły one 11 do 14 bataljonów, 12 do 14 dział , t. j. od 5.300 do 10.500 ludzi; w skadzie trzeciej dywizji znalazły się dwa najlepsze pułki nowej piechoty, a drugiej i czwartej — po bataljonie nowych strzelców celnych. Kawalerję podzielono — na mocy rozkazu z dnia 11-go marca — na dwa korpusy, z których jeden liczył 2 dywizje, a drugi jedną, ale zato trzybrygadową; poza tem istniała dywizja kawalerji rezerwowej. Obok armji głównej działały wtedy oddzielne grupy Paca, Dwernickiego, Umińskiego i Sierawskiego, liczące 3 — 8 bataljonów i 5 — 20 szwadronów. W twierdzach i na etapach znajdowało się do 20.000 ludzi[1]). W początkach maja, gdy nowe pułki piechoty zbrygadowano ze starymi i stworzono piątą dywizję piechoty, mieliśmy w polu[2]) 72½ bataljonów i 98 szwadronów, z 140 działami, czyli 53.000 piechoty i 14.500 kawalerji. W twierdzach i na etapach znajdowało się 18 bataljonów i 5 szwadronów, czyli około 16—17.000.

W organizacji Sztabu Głównego zaszły wtedy zmiany mocno niekorzystne: rozkaz z dnia 30-go stycznia przestał obowiązywać i zniesiono stanowisko generała dyżurnego. Skrzynecki ustanowił tylko szefa Sztabu Głównego i kwatermistrza generalnego, nie rozgraniczając ich kompetencyj. Faktycznie obaj zajmowali się sprawami operacyjnemi, co powodowało liczne tarcia. Odbijało się to na sztabach dywizyj, w których oficerowie kwatermistrzostwa korespondowali wprost z kwatermistrzem generalnym. Nikt nie czuwał już nad stosunkami z Komisją Rządową Wojny.

W trzecim okresie, po Ostrołęce, odliczając Giełguda i Chłapowskiego, armja czynna liczyła: a) w czerwcu 73 bataljony z 91 działami pieszemi, t. j. około 42.000 piechoty, oraz 91 szwadronów kawalerji z 26 działami konemi, t. j. około 11.500 szabel; b) w sierpniu 71 bataljonów z 104 działami pieszemi, t. j. przeszło 40.000 piechoty, oraz 80 — 90 szwadronów z 30 działami konnemi, t. j. przeszło 12.000 kawalerji. W tym ostatnim okresie armję główną podzielono na korpusy, złożone z dwóch dywizyj piechoty oraz dywizji kawalerji[3]). Od czerwca doszło do zjawiska mocno charakterystycznego, t. j. do coraz większego rozrostu zakładów rezerwowych piechoty i kawalerji kosztem frontu. Cyfr całkowice dokładnych nie posiadamy; charakterystyczne jednak jest to, że 14-go czerwca Komisja Rządowa Wojny, obliczając zapotrzebowania piechoty, sądziła, że we wszystkich bataljonach bojowych starej i nowej piechoty, powinno być 89.000 ludzi, podczas gdy stany frontu, Giełguda i twierdz nie przenosiły 60.000 piechoty.

[1]) Nie licząc zakładów rezerwowych.

[2]) Po kapitulacji Dwernickiego.

[3]) Poza tem jeden korpus składał się z 1½ dywizji piechoty i brygady kawalerji, a jeden tylko z dywizji kawalerji.

k) *Broń i amunicja.*

a) Karabiny. Cały zapas karabinów, który zastało powstanie, wynosił 25.000 w ręku wojska i 36.000 w arsenale[1]). Przeważną część karabinów z arsenału rozdano 29-go listopada ludności. Broń tę odbierała póżniej Rada Municypalna Warszawy przy pomocy straży bezpieczeństwa i policji, przeprowadzając systematyczne rewizje po domach i karząc winnych ukrywania jej; mimo to stracono 6—7 tysięcy karabinów, a dużą bardzo ilość odzyskano popsutych. Początkowo władze nasze liczyły na możność sprowadzenia znacznej ilości karabinów z zagranicy. Niestety, i w tej dziedzinie zawinił poważnie Chłopicki, nie skorzystawszy z tego, że Austrja, która zmieniła u siebie model karabina piechoty i wycofany sprzedawała kupcom, dopiero w połowie stycznia zakazała wywozu broni i amunicji do Królestwa. Przez Kraków i Galicję, gdzie mieliśmy tak ustalone stosunki w świecie kupieckim, można było z łatwością nabyć znaczniejszą ilość tej broni; Załuski, kupcy warszawscy robili Chłopickiemu odrazu propozycję dokonania tego. Dopiero 13-go stycznia, na 2 dni przed zakazem, dyktator zgodził się na to i wyznaczył duże premje dla dostawców, podejmujących się przywozu broni. Widzieliśmy już, jak znaczne ilości broni i amunicji, sprowadzanej tak energicznie i pomysłowo[2]) przez Bank Polski, z takim nakładem pieniędzy, skonfiskowały nam Prusy i Austrja. W lipcu przychodziły mimo to dość często transporty karabinów i luf karabinowych z Austrji przez Kraków.

W tych warunkach wypadło pomyśleć o własnych fabrykach karabinów. Zajął się tem od końca grudnia Komitet Uzbrojenia, na czele którego stał dawny współpracownik Lubeckiego w dziedzinię hutnictwa, Piotr Michałowski. Bardzo doniosłe usługi oddali w tej dziedzinie szef Dyrekcji Artylerji gen. Bontemps oraz liczni oficerowie artylerji, od-

[1]) Znajdowało się w nim również sporo części składowych, wystarczających na złożenie 4 do 5.000 karabinów.

[2]) Zamki do karabinów np. sprowadzano w transportach cukru.

komenderowani do przemysłu wojennego[1]. Przyszło przezwyciężać bardzo liczne trudności: sprowadzać rzemieślników z Austrji i Śląska, montować fabryki na Solcu, w Białogonie pod Kielcami, w Przysusze, Przyborowicach[2]. Jeszcze w początkach czerwca, gdy w sejmie wniesiono interpelację w sprawie przemysłu wojennego, produkcja karabinów była minimalna; w lipcu i sierpniu natomiast rozwinęła się w całej pełni. Fabryka, mieszcząca się w koszarach artylerji w Warszawie, kierowana przez kpt. Łapińskiego[3], zajmowała się zrazu naprawą broni[4], wyrobem łóż i osadzaniem karabinów; w lipcu poczęła wyrabiać dziennie po 48 karabinów nowych, a w początku września już po 89 i to podobno bardzo dobrych w użyciu, lżejszych od rosyjskich. Lufy wyrabiała fabryka na Solcu, zatrudniająca 1500 robotników. Gdy Paskiewicz zajął Warszawę, znalazł tu 5.000 karabinów gotowych oraz 12.000 na wykończeniu. Podobno i produkcja zakładów prowincjonalnych dochodziła już w lipcu do 100 karabinów dziennie. Bontemps dotrzymał w ten sposób słowa, danego Rządowi Narodowemu w początku lutego, gdy to zaręczał, że po przebyciu trudnego okresu montowania fabryk doprowadzi produkcję do cyfr pokaźnych.

Początkowo fabryki zajęte były głównie naprawianiem karabinów, gdyż żołnierz nasz obchodził się z bronią fatalnie[5]. Z powodu długiego trwania montażu fabryk — braki karabinów uzupełniano zrazu naprawianiem zdobytej broni rosyjskiej[6], którą wykupywano od chłopów,

[1]) 3-go stycznia, gdy oficerowie ci prosili o przeniesienie ich na front, Chłopicki wydał charakterystyczny rozkaz dzienny. Mówił w nim, że nietylko w boju służy się ojczyźnie, że ich przeznaczenie jest bardzo ważne, że powinni szukać sławy tam, gdzie im potrzeba dobra ogólnego nakazuje. W lipcu oficerowie, zajęci w przemyśle wojennym, skarżyli się ponownie na to, że nie mogą korzystać z awansu bojowego. Wielu z nich awansowano wtedy, a niektórym dano krzyże wojskowe za te właśnie prace.

[2]) Przemysł wojenny zgrupowano wtedy w trzech ośrodkach: a) w Warszawie, b) Białogonie, Suchedniowie i Końskich, c) nad rzeką Kamienną: w Ostrowcu, Denkowie, Odrowążu i Ćmielowie. Gdy Rosjanie zniszczyli np. ośrodek nad Kamienną, część urządzeń zdołano przenieść do Białogona.

[3]) Zatrudniała ogółem 972 robotników, w czem 529 cywilnych, 333 wojskowych i 110 jeńców rosyjskich.

[4]) Od 16.III do 3.IX naprawiała dziennie po 195 karabinów piechoty.

[5]) Z rozkazów dziennych, z korespondencji Komisji Rządowej Wojny widać, że żołnierz nie troszczył się wcale o broń: lekko ranni nie przynosili jej z pola walki; rekonwalescenci, odsyłani na front, gubili ją po drodze; maruderzy po Ostrołęce rzucali ją, sprzedawali nawet. Obliczano, że każdy karabin przechodził wtedy trzy razy przez naprawę w warsztatach.

[6]) W marcu i kwietniu zdobyliśmy do 12 tysięcy karabinów.

zbierających ją tak starannie z pobojowisk, przewiercaniem karabinów pruskich, których tyle było w arsenale, i austrjackich. Mimo to na wiosnę brak broni dawał się nowej piechocie i kawalerji bardzo we znaki[1].

b) D z i a ł a. Chłopicki nakazał odlać 100 dział z zarekwirowanych dzwonów kościelnych. Pierwsze działa polowe odlano, przewiercono i osadzono w Warszawie dopiero w czerwcu, a w Białogonie w lipcu lub sierpniu. Ilość ich nie przewyższała podobno 20. Uważano je powszechnie za gorsze od dawnych. Lepiej natomiast wypadł wyrób dział wałowych, których odlano około 80.

c) A m u n i c j a. Cały zapas amunicji, który zastało powstanie, składał się z 5.760 pudów prochu i 7.000.000 gotowych naboi w Modlinie.

Młyn prochowy założono w końcu grudnia w Rudzie, a następnie przeniesiono do Marymontu, powierzając go bardzo sprawnemu kierownictwu znanego artylerzysty, ppłk. Józefa Paszkowskiego. Zorganizował on go szybko tak, że mógł dawać 3 — 4.000 funtów prochu dziennie. Cała trudność tkwiła w otrzymaniu saletry. Rząd starał się wydostawać ją z zagranicy, ale udało mu się to dopiero pod koniec powstania. Zarekwirował cały zapas saletry w kraju, otrzymując tą drogą zaledwie 80.000 funtów. 17-go grudnia ogłosił „instrukcję o wyrobie saletry, przez profesorów instytutu politechnicznego ułożoną“; wezwał całą ludność do pracy nad otrzymywaniem jej; nie stosował jednak przymusu. Wyniki nie odpowiedziały oczekiwaniom. Na skutek tego w kwietniu i maju, a więc w najważniejszym dla nas operacyjnie okresie, dał się odczuć brak amunicji. Pojawiły się rozkazy o oszczędzaniu amunicji i o częstszych natarciach na białą broń. Brak ten stał się nawet argumentem do unikania działań rozstrzygających. Musiało to fatalnie odbijać się zarówno na decyzjach dowódców, jak i na żołnierzu.

W trzecim okresie wojny, jak widać z wykazów, brakowi udało się zaradzić. Pod Warszawą mieliśmy amunicji więcej od przeciwnika. Dopiero po jej opuszczeniu i zostawieniu tak znacznych zapasów[2], położenie stało się naprawdę rozpaczliwe.

Pociski artyleryjskie fabrykowano u nas bardzo dobrze. Wyrabiano i granaty ręczne, do których Bem przywiązywał tak wielką wagę, z których jednak piechota nasza nie umiała korzystać.

[1]) Pod Grochowem straciliśmy do 5.000 karabinów, pod Ostrołęką do 4.000, przez kapitulację Dwernickiego do 2.000 i t. d.

[2]) 2.000.000 naboi; w Modlinie mieliśmy 18.IX na 23.117 karabinów piechoty tylko — 819.000 naboi, a na 95 dział — 20.236

l) *Oporządzenie.*

Sprawą oporządzenia wojska zajmował się Komisarjat Wojskowy w Komisji Rządowej Wojny, działający naogół bardzo sprawnie[1]) W jego składach, w zasobnych komorach pułkowych, które skoncentrowano w Warszawie i Modlinie, znalazły się materjały na całkowite oporządzenie nowoutworzonych III-cich i IV-tych batalјonów oraz III-cich dywizjonów, którym można było wydać większą część przepisowych przedmiotów oporządzenia. Komisarjat trzymał się przytem zasady dużej oszczędności i liczenia się ze szczupłością zapasów na wypadek dłuższej wojny[2]). Trudności rozpoczęły się dopiero w lutym, gdy Komisja Rządowa Wojny musiała uzupełniać wszystkie braki oporządzenia nowych pułków piechoty i kawalerji; okazało się bowiem, że z województw nie będzie już można wydobyć nic. Zakupiono wtedy duże ilości sukna, a następnie zobowiązano fabryki w Zgierzu, Konstantynowie, Aleksandrowie, Ozorkowie, Dębiu i Poddębicach do pracy wyłącznie dla Komisji Rządowej Wojny. Sukna nie zabrakło, zdaje się, do końca wojny. Gorzej było z płótnem, którego w kraju wyrabiano niewiele, a z zagranicy sprowadzić było trudno. W kwietniu dał się bardzo we znaki brak tego artykułu[3]). Dał się również we znaki brak skór, które sprowadzano ostatecznie z Austrji i rekwirowano w całym kraju. Kożuchy rekwirowano w kraju[4]). Kociołki i manierki zamawiano w fabrykach w Koniecpolu i w Warszawie, przyczem Komisarjat zobowiązał się do dostarczania im robotników; blacha na nie przychodziła z Krakowa. Często Komisarjat odwoływał się do komisyj wojewódzkich, przesyłając im modele danych przedmiotów[5]), dając pieniądze i wzywając do nabywania surowca zagranicą i sporządzania ich na prowincji, przy pomocy zebranych przymusowo robotników; niestety, środek ten przeważnie zawodził.

Robociznę Komisarjat chciał zrazu powierzać cechom stołecznym i prowincjonalnym. 24-go grudnia np. zawarł umowę z cechem szewców w Warszawie o dostawę 24.000 par trzewików i 13.000 par butów; analogiczne umowy zawierał o szycie mundurów, wyrób siodeł i t. d.

[1]) Gen. Biegański.

[2]) Np. stare pułki wyszły w pole w starych mundurach i płaszczach; nową zmianę mundurów zaczęto im rozdawać dopiero latem.

[3]) Użyto np. na podszewki płótna, przeznaczonego na sakwy obroczne; bieliznę rekwirowano w kraju, otrzymywano w dużych ilościach z Galicji.

[4]) Podobnie jak za czasów Kościuszki.

[5]) Bębnów, tornistrów, ładownic i t. d.

Doznał tutaj zawodu. Szewcy warszawscy np. do marca dostarczyli zaledwie czwartą część zamówionej ilości; krawcy podnosili ceny. Wypadło wkońcu założyć w Warszawie i na prowincji rządowe szwalnie mundurów, warsztaty szewckie i siodlarskie[1]), zakupywać obuwie w Krakowie.

Wskutek tych wszystkich trudności powstały braki. Na wiosnę dowódcy poczęli skarżyć się na to, że piechota maszeruje boso, kawalerja nie posiada rzędów. W kwietniu uzupełnienia starych pułków, wysyłane na front, przychodziły w lejbikach zamiast mundurów. W nowych pułkach piechoty i kawalerji panowała — po zdarciu lichych mundurów, danych przez województwa — formalna nędza. Komisarjat robił co mógł. Już od lutego rozdawał nowym formacjom mundury i t. d. pozostałe po Rosjanach[2]), wszelką starzyznę z komór pułkowych. Do 28-go marca wydał nowej piechocie przeszło 25.000 tornistrów, 21.000 ładownic; do 26-go kwietnia—przeszło 16.000 wołoszek, 15.500 spodni, całą przepisaną ilość furażerek i trzewików. Skarżył się na to, że dowódcy oddziałów przedstawiają wygórowane zapotrzebowania i tworzą potajemne składy mundurów na wszelki wypadek, że nie troszczą się wcale o to, aby żołnierz naprawiał przedmioty oporządzenia, że żołnierze sprzedają często mundury, obuwie zwłaszcza. Jego wezwania o oszczędność, szanowanie przedmiotów — brzmiały czasami mocno tragicznie.

Położenie opanował dopiero latem, gdy zorganizował produkcję i gdy poczęły funkcjonować należycie urządzone przezeń warsztaty. Wiemy, że cały szereg nowych pułków otrzymał wtedy nowe mundury, rzędy i t. d. Gdy w końcu sierpnia Ramorino i Łubieński wychodzili z Warszawy, ich korpusy były oporządzone należycie na kampanję zimową. W Warszawie była zmiana oporządzenia dla 30.000 ludzi, zapasy kożuchów i t. d. Nie zdołano ich rozdać przed bitwą warszawską i całe te zapasy dostały się w ręce Paskiewicza, podczas gdy armja nasza wyszła do Modlina w tem samem fatalnem oporządzeniu, w którem walczyła latem.

m) *Żywność i pasza. Administracja wojskowa.*

W tej dziedzinie, opartej w czasie pokoju na gospodarce ryczałtowej oddziałów, wypadło za czasów powstania improwizować wszystko.

[1]) Pracowali w nich jeńcy rosyjscy.

[2]) 16 pułk piechoty występował w kaszkietach gwardji wołyńskiej; krakusy Kościuszki byli ubrani „po moskiewsku".

Chłopicki, który przywiązywał dużą wagę do wczesnego założenia magazynów, powierzył tę czynność intendentowi generalnemu [1]). 10-go stycznia, zawiódłszy się na intendentach, stworzył kolegjalną Komisję Potrzeb Wojska [2]), która miała zakładać magazyny, zaopatrywać je i kierować dowozem produktów do armji; obok niej funkcjonowało biuro gen. Darewskiego, który wskazywał, gdzie należy zakładać magazyny, w jakie ilości produktów zaopatrywać je i kontrolował wartość produktów, dostarczanych dla armji. Rozdziałem żywności i paszy w samej armji kierował ordonator generalny płk. Dobiecki, mający w każdej dywizji komisarza wojennego, adjunkta i pisarza, będących zarazem kontrolerami rad gospodarczych [3]) i kwatermistrzów oddziałów [4]). Do przewożenia żywności i paszy z magazynów do armji stworzono dwa bataljony t. zw. ciężkiego pociągu żywności [5]); oddziałom dowoziły żywność i paszę ich tabory własne.

Intendenci, a następnie Komisja Potrzeb Wojska, otrzymawszy 7.800.000 złp. gotówką i 1.600.000 złp. kredytami, rozpoczęli zakup żywności, skupując przedewszystkiem po dość wysokich cenach produkty w województwach prawobrzeżnych Królestwa, które należało przed wojną opróżnić jak najwydatniej, i w których zboża jare obrodziły w r. 1830 najlepiej. Obok tego od 18-go grudnia rozpisano na Królestwo dostawę obowiązkową 128.000 korcy żyta, 12.200 korcy grochu, 24.400 jęczmienia, 400.000 owsa i 37.000 centnarów siana. Te produkty ściągano również nasampierw na prawym brzegu Wisły, magazynując je doraźnie w Suwałkach, Augustowie, Marjampolu, Łomży, Siedlcach, Lublinie i Kazimierzu. Wszystkie te magazyny, których nie zdołano później opróżnić przed wkroczeniem nieprzyjaciela, dostały się w jego ręce, co bardzo utrudniło położenie. Dopiero w połowie stycznia ułożono ogólny plan magazynów głównych i drugorzędnych w całem Królestwie i poczęto ściągać kontygens produktów z województw lewego brzegu Wisły. Za wcześnie również, gdyż już od 1-go stycznia, rozpoczęto wojsku wydawać żywność i paszę z magazynów.

---

1) Zrazu K. Wolicki, później H. Lubieński, wkońcu J. Morawski.

2) Prezes ks. M. Radziwiłł, później M. Potocki, członkowie: Rembieliński, Morawski, Bolesta, Herman, Sobieski.

3) Przywrócono je już w początku kampanji.

4) Komisarze wizowali zapotrzebowania oddziałów, oparte na ich stanach, podanych przez dowódców; wydawali bony do magazynów, załatwiali rekwizycje płatne.

5) Dowódca ppłk. Łaszewski; 400 wozów

Te zaniedbania i błędy początkowe Intendentury Generalnej, połączone z kradzieżami wielu jej ajentów, wysłanych po zakupy zagranicę, z nadużyciami kwatermistrzów i niedbalstwem gospodarczem dowódców oddziałów, wobec których Komisja Rządowa Wojny była bezsilna przez cały czas wojny, z licznemi wreszcie nadużyciami magazynierów, rzuciły fatalny cień na gospodarkę wojskową z czasów Intendentury. Komisja Potrzeb Wojskowych działała uczciwie, ale bardzo niedołężnie. W początku lutego dawał się odczuwać pewien chaos, niepokojący poważnie Sztab Główny.

Mimo to w początkach kampanji wojsko otrzymywało regularnie wszystko. Było to tem ważniejsze, że stary żołnierz konstantynowski był przyzwyczajony do dobrego odżywiania i reagował tak silnie na każde zmniejszenie ilości i jakości swej porcji, że nawet wszechwładny Chłopicki musiał mu ustępować [1]). Szczególnie ciężkie było położenie w dn. 10—25 lutego, gdy na polach Grochowa stała 50-tysięczna armja czynna, a w Warszawie i jej najbliższych okolicach — 20.000 rezerw, przyczem wciąż z dalszych okolic napływała nowa piechota; w dodatku Kreutz przeciął nam połączenie z sandomierskiem i zagroził połączeniom z Krakowem. A tu dzienne zapotrzebowanie chleba wynosiło 117.000 racyj, t. j. 189.000 funtów [2]); trzeba było dostarczać z dalekich okolic paszę dla licznej kawalerji przy dotkliwym braku środków przewozowych, dowozić drzewo na biwaki. Komisja Potrzeb Wojska wyszła z tego położenia dobrze. Młyn parowy na Solcu dostar-

---

1) Gdy dowódcy oddziałów donieśli Chłopickiemu o fermencie, powstałym na skutek zmniejszenia porcji, wydał 18-go stycznia bardzo charakterystyczny okólnik. Zapowiadał tu, że użyje wszelkich środków w celu powiększenia porcji. Nakazywał wyjaśnić, „że łatwiej było żołnierzowi na obfitych targach znaleźć dla siebie żywność wszelkiego rodzaju w dobrym gatunku i w tańszej cenie, niżeli dostarczyć jej teraz na punkcie jednym i w ilościach wielkich, co zaraz cenę jej podnosi". Przytem niektórych artykułów nie można trzymać w magazynach, a innych nie można nawet po dużych cenach nabyć z powodu zamknięcia granic, np. słoniny. „Należy żołnierzowi wystawić, iż teraz właśnie zaczyna się pora okazania cierpliwości i niezłomnego wytrwania, bez względu na zajść mogące niedostatki. Sprawa powszechna zbyt żywo do uczuć polskiego żołnierza przemawia, ażeby nie miał wszelkie dla niej znieść niedostatki". Zaraz potem, 17-go stycznia, nakazał wydawać dwa razy w tygodniu porcję wódki. Gdy w sierpniu Krukowiecki próbował zmniejszyć porcję, musiał dać spokój temu z powodu wywołanego fermentu. 31-go sierpnia, żądając od Ledochowskiego przysłania z Modlina wódki dla wojska, oświadczał, że jej brak chwilowy w Warszawie spowodował odrazu dezercję. Kołaczkowski — z racji zniszczenia w sierpniu w okolicach Warszawy ogrodów warzywnych i pól z ziemniakami — nazywał żołnierza ówczesnego „nienasyconym".

2) I dla szpitali.

czał obficie mąki; ogromna piekarnia w koszarach kirasjerów wypiekała sama dziennie 60.000 racyj chleba. Przyszła z pomocą Warszawa, której ludność zwoziła całe transporty wiktuałów i trunków na pola Grochowa [1]). To ciężkie położenie przeciągnęło się przez cały czas postoju Dybicza pod Pragą, gdyż w Warszawie nie można było koncentrować większych zapasów z powodu możliwej ewakuacji.

10-go marca zniesiono Komisję Potrzeb Wojska, przekazując jej czynności znowu intendentowi generalnemu. Został nim senator, kasztelan Bniński, człowiek bardzo energiczny i przedsiębiorczy. Położenie było trudne, gdyż odtąd wojsko miała żywić połowa Królestwa, stracono znaczne zapasy, ceny produktów wzrosły, ludność poczęła je ukrywać, a rozpisany poprzednio kontyngens napływał bardzo wolno. Dawało się we znaki lekceważenie spraw żywnościowych przez Skrzyneckiego i Prądzyńskiego. Działał źle ciężki pociąg żywnościowy, z którego wszyscy młodzi szeregowi i lepsi oficerowie przenieśli się do broni. Niepodobna było, bez względu na wszelkie rozkazy, dojść do ładu z radami gospodarczemi i kwatermistrzami oddziałów. Lepsi urzędnicy nie chcieli pełnić funkcyj komisarzy wojennych, traktowanych często brutalnie przez dowódców dywizyj; garnęli się natomiast na te stanowiska ludzie bez czci, liczący na łatwe zyski. Nie przychodziła z pomocą i przedsiębiorczość kraju; jedynie dostawa mięsa, której podjął się Żyd, funkcjonowała przez cały czas dobrze. Mimo to w marcu, kwietniu i początku maja Bniński dawał sobie radę nienajgorzej. Dopiero w czasie wyprawy na gwardję doszło do braków bardzo ciężkich. Skrzynecki i Prądzyński, pragnąc może i utaić nasz zamiar, zaniedbali całkowicie przygotowań w dziedzinie wyżywienia, nakazali intendentowi za długo zatrzymać magazyn ruchomy w Warszawie. Później wojsko posuwało się naprzód forsownemi marszami od swej podstawy. Przewidziano to w części i dowódcom dywizyj dano pewne kwoty na zakupy na własną rękę; zawiodło to jednak całkowicie, gdyż kwoty te widać nie doszły do nich. Skutki były fatalne[2]). Szeregowi, nie otrzymując żywności

[1]) „Przez cały dzień bitwy grochowskiej — pisze mocno zresztą pesymistycznie oceniający naszą administrację wojskową urzędnik — wszystko szło tak porządnie, jakgdyby wcale nie strzelano. Żołnierze pod ogniem tytoń i wódkę mieli dostarczoną".

[2]) Korpus dowództwa mego — meldował wodzowi naczelnemu 17-go maja dowódca straży przedniej, nieszczęsny gen. Jankowski — jest mocno zmęczony nie tyle przez pracę, którą tak chętnie wykonywa, jak przez głód. Żołnierze pułku drugiego, stojąc przed nieprzyjacielem, wołali, że umierają z głodu, że od trzech dni chleba kawałka w ustach nie mieli. „Dajcie nam jeść, a pobijemy Moskali". Z własnych pieniędzy kupiłem im parę sztuk bydła i parę korcy kartofli. Cała administracja złożona z samych tchórzów, których pierwszy strzał karabinowy choćby o mil kilka wystrasza. Miałem mieć dwóch komisarzy, lecz ci się tylko zaprezentowali i od tego momentu ani komisarza, ani pieniędzy nie widzę. Dopóki JW Generał nie zechcesz oddać pod sąd wojenny którego i podług praw ukaranym nie będzie, dopóty służba tak ważna zaniedbaną będzie".

i przechodząc przez wsie niezniszczone przez wojnę, których ludność przyjmowała ich tak życzliwie, poczęli coraz liczniej opuszczać szeregi. Tabory z żywnością i paszą napotykano dopiero w odwrocie z Tykocina do Ostrołęki. Brak żywności oraz pieniędzy na nią skłonił np. gen. Łubieńskiego do nieniszczenia magazynów rosyjskich w Bielsku i Brańsku, co miało bardzo niefortunne następstwa. Sprawa ta odbiła się głośnem echem w sejmie, wywołując tutaj burzę przeciwko Bnińskiemu.

Trudności zaostrzyły się w lipcu ze względu na stan kraju, który wyczerpał zapasy roku ubiegłego. Nie pomagały już rekwizycje przymusowe. Drugi kontyngens, uchwalony przez sejm 15-go czerwca, miał zacząć wpływać po 15-tym września. Brakowało dotkliwie owsa i jęczmienia, siana [1]). A tu wypadło w dodatku zaopatrywać w żywność Warszawę. Wojsku pozwolono wtedy na furażowanie, które doprowadziło do fatalnego niszczenia zbiorów. W drugiej połowie sierpnia położenie wojska i stolicy, odciętej od sandomierskiego i krakowskiego, było bardzo trudne. Wyprawienie Łubieńskiego w płockie, pożyczki z zapasów Modlina — naprawiły je dość szybko; przyczyniła się do tego w dużej mierze energja Bonawentury Niemojowskiego. Przed samym szturmem Warszawy wojsku i ludności nie zbywało na niczem.

Po ustąpieniu z Warszawy armja główna korzystała z zapasów, nagromadzonych przez Łubieńskiego w płockiem. Korpus Ramorina żył nienajgorzej na Podlasiu, dzięki rekwizycjom.

n) *Służba zdrowia.*

Organizacja służby zdrowia, niezwykle doniosłej w tej wojnie z racji pierwszej epidemji cholery na ziemiach naszych [2]), panowania tyfusu i biegunki — napotkała na poważne trudności. Dał się we znaki dotkliwie brak lekarzy, chirurgów zwłaszcza, których nie zdołali zastąpić całkowicie przybyli na wezwanie Rządu Narodowego cudzoziemcy. Zabrakło odrazu lekarstw, sprowadzanych z zagranicy, narzędzi chirurgicznych, środków opatrunkowych. Szereg ujemnych następstw spo-

[1]) Konie próbowano wtedy żywić chlebem pszennym.

[2]) Pierwsze wypadki jej stwierdzono 12 i 13 kwietnia w 8 i 5 p. p. po bitwie pod Iganiami.

wodował brak należycie wyszkolonych sanitarjuszy w oddziałach, na co silny nacisk kładli wszyscy lekarze wojskowi tych czasów.

Duża część winy spadała na naczelnego lekarza wojskowego tych czasów i kierownika Wydziału Lekarskiego Komisji Rządowej Wojny, dra Stummera. W przededniu wojny zdołał on jedynie stare wojsko zaopatrzyć w przepisową ilość lekarzy i felczerów; nowym pułkom piechoty i kawalerji zbywało na nich do samego końca. Stworzył zaledwie pięć ambulansów dywizyjnych, tak, że część kawalerji nie posiadała ich do samego końca wojny. Dał za małe środki przewozowe dywizjom do odwożenia chorych na etapy. W Warszawie przygotował szpitale zaledwie na 3050 łóżek; aptekę wojskową zaopatrzył w lekarstwa tylko na 2000 chorych na 6 miesięcy; przygotował za mało środków opatrunkowych [1]).

Na szczęście w początkach wojny główne działania toczyły się w okolicach Warszawy, która przyszła wojsku z bardzo wydatną pomocą. Zdolny i energiczny lekarz naczelny armji czynnej dr. K. Kaczkowski, zdołał dać sobie radę nawet przy pomocy tych środków, które mu przekazał Stummer. W bitwach pod Wawrem i Grochowem organizacja pomocy lekarskiej przedstawiała się zupełnie dobrze. W tyłach oddziałów urządzono batałjonowe i pułkowe punkty opatrunkowe; rannych skierowywali tutaj szeregowi nowych pułków piechoty, których użyto jako sanitarjuszy; na Pradze rozwinęły się ambulanse dywizyjne, w których przeprowadzano operacje, wymagające pośpiechu; ciężej rannych przewożono do szpitali warszawskich karetami szpitalnemi i dorożkami. Pomściło się natomiast nieprzygotowanie należytej ilości szpitali w Warszawie, gdy tak szybko zwieziono tam do 10.000 rannych i chorych. Rząd Narodowy musiał wtedy rekwirować łóżka, pościel, przyrządy szpitalne, improwizować nowe szpitale przy pomocy stolicy. Dopiero w połowie marca udało się w nich zaprowadzić całkowity porządek [2]); dopiero w czerwcu Warszawa mogła pomieścić przeszło 16.000 chorych i rannych [3]); obok tego powstały liczne i dość dobrze urządzone szpitale na prowincji. Odtąd dziedzina szpitalnictwa funkcjonowała dobrze: lżej ranni szybko wracali do oddziałów, chorzy mieli naogół dobrą opiekę; ciągle natomiast zbywało na lekarstwach.

W kwietniu pojawiła się cholera, zabierając w początku niezwykle

[1]) Na 11.675 rannych.

[2]) Uczynił to Krukowiecki.

[3]) Stosunek chorych i rannych w tej wojnie przedstawiał się w sposób następujący: 10.VI było w Warszawie 12.097 chorych i tylko 4.618 rannych; w początku sierpnia 8.534 chorych i 2.123 rannych.

liczne ofiary, wywołując przerażenie wśród żołnierzy na widok ludzi umierających nagle przy apelach. Kaczkowski rozwinął wtedy bardzo żywą działalność, skierowując ją przedewszystkiem na zachowanie higjeny w wojsku. W każdym pułku powstał specjalny dozór zdrowia, w którym główną rolę odegrywali kapelani; w każdej kompanji wyznaczono paru starszych szeregowców, którzy czuwali nad tem, aby ich koledzy nie zrzucali rozdanych im pasów flanelowych, nie pili złej wody, otrzymywali rano ciepłą strawę. Założono szereg szpitali cholerycznych przyfrontowych, a następnie centralnych w Warszawie. Rząd Narodowy stworzył „Centralny Komitet Zdrowia“ [1]) do walki z epidemją wśród ludności cywilnej. Cholerę leczono puszczaniem krwi i gorącą wodą; stanowiska oddziałów dezynfekowano chlorkami. W połowie maja cholera osłabła poważnie w czasie wyprawy na gwardję, gdy wojsko dostało się w zdrowsze okolice i odbywało forsowne marsze; w czerwcu, w obozie pod Pragą, wzmogła się znowu; nie wygasła aż do samego końca wojny. Zabrała nam znacznie mniej ofiar, niż nieprzyjacielowi, dzięki lepszej organizacji służby zdrowia, ciągłym ruchom wojsk oraz większej odporności naszego szeregowca.

Fatalną kartą w historji służby zdrowia była bitwa pod Ostrołęką. Skrzynecki kazał przed nią odesłać wtył ambulanse dywizyjne; Kaczkowski, nie spodziewający się bitwy, nie zorganizował należycie pomocy lekarskiej; lżej ranni nie wiedzili, dokąd mają się udawać; ciężej rannych nikt nie operował na miejscu [2]). W dodatku brak sanitarjuszy spowodował, że, choć szeregowcy tłumnie opuszczali stanowiska pod pozorem odprowadzania rannych, przeważnie pozostawiali ich na łasce losu. Części rannych nie zebrano wtedy wcale z pola bitwy, które pod wieczór i w nocy robiło wrażenie okropne.

W trzecim okresie wojny, w czasie postoju armji nad Bzurą i walk pod Warszawą, stosunki znowu uległy zmianie na lepsze.

o) *Twierdze.*

Z twierdz Królestwa przy rozpoczęciu kampanji jedynie Zamość, nie posiadający dla nas — z racji swego położenia — większego znaczenia operacyjnego, mógł wytrzymać regularne oblężenie. Dano mu 4.000 załogi, zaopatrzonej zawczasu w żywność na półroczne oblężenie. Prądzyński, który od połowy grudnia był tutaj pod-

[1]) Dr. Malcz.

[2]) 23-go czerwca dr. Pinet, lekarz szpitala Ujazdowskiego, donosił ks. Adamowi Czartoryskiemu, że miał w nim do czynienia z czterema rannymi, skazanymi na oczywistą śmierć z powodu nieoperowania ich na polu walki.

komendantem [1]), sądził, że Zamość może nam oddać usługi w razie zaczepnych działań na Wołyniu oraz posłużyć do dywersji na tyłach armji nieprzyjacielskiej, posuwającej się ku Warszawie.

Bez porównania ważniejszy dla nas operacyjnie Modlin poczęto umacniać od 8-go grudnia, używając do tego robotników, dostarczonych przez władze cywilne, a później nowej piechoty. Kierownictwo robót objął kapitan 2-ej klasy August Szultz, bardzo zdolny inżynier, dwukrotnie wyróżniony i awansowany w tej wojnie za swoje zasługi dla Modlina. Doprowadził odrazu główny obwód twierdzy do stanu obronnego, opalisadował jego dzieła w szyjach i rowach, urządził należycie ich drogi kryte, ponaprawiał blokhauzy i magazyny prochowe, zabezpieczył przyczółkiem most na Narwi, osadził i rozmieścił działa. Chrzanowski, który w początkach stycznia był tutaj podkomendantem [2]) opracował projekt szybkiego wystawienia mostu pod Kazuniem. Już 4-go stycznia Chłopicki zastał tu prace, „nad wszelkie spodziewanie posuniętemi". 14-go stycznia Komisja Rządowa Wojny w swem sprawozdaniu sejmowem mówiła, że „wały Modlina groźną przedstawiają warownię". Rzeczywistość była znacznie skromniejsza. 4-go marca Ledochowski stwierdzał wyraźnie, „że dzieła fortyfikacyjne nie są dostatecznie wykończone i że co do artylerji jest zaledwie połowa ilości dział, jakiej zasady uzbrojenia wymagają". Dopiero 27-go marca skończono most pod Kazuniem; dopiero w maju Modlin stał się naprawdę twierdzą, której nie można było zdobyć szturmem doraźnym.

Przedmoście Pragi, zapuszczone całkowicie za Królestwa, poczęto umacniać na nowo od 5-go grudnia. Kierownictwo prac objął tu zdolny inżynier, kpt. Jan Lelewel, awansowany za nie dwukrotnie. Już 25 lutego przedmoście mogło oprzeć się doraźnemu szturmowi, choć profile dzieł, szaniec i trzy lunety były słabe, rowy nie pogłębione należycie, ale zato opalisadowane, przedpiersia bez odzieży drewnianej, artylerja wałowa nie liczyła więcej ponad 15 dział. Dopiero w marcu, dzięki pracy jeńców rosyjskich, umocnienia poczęto wykończać; w maju podwojono artylerję wałową Pragi.

Umocnienie Warszawy, będącej głównym arsenałem naszym, podjęto również w grudniu. Zadanie było ciężkie ze względu na znaczny obwód miasta, na brak artylerji wałowej [3]). Doszło przytem do wyraźnego zarysowania się dwóch odmiennych poglądów na tę sprawę.

[1]) Komendantem został wkońcu zdolny płk. Krysiński, szef sztabu artylerji.
[2]) Komendantem został 3-go lutego płk. Ledochowski, dyrektor arsenału składowego.
[3]) Działa poczęto dopiero sprowadzać z Zamościa.

Jedni rezygnowali zgóry z całkowicie stałego umocnienia stolicy; pragnęli zabezpieczyć ją jedynie przed doraźnem opanowaniem jej przez nieprzyjaciela, aby przez to dać całkowitą swobodę działań armji czynnej. W tym celu Prądzyński proponował, aby naprawić jedynie wał główny, a przed nim wysunąć 40 blokhauzów; Chrzanowski radził założyć przed wałem głównym 5 fortów detaszowanych [1]) i obliczonych każdy na 20 dział wałowych i 3.000 załogi. Natomiast komitet artylerji inżynierów, w którym rozstrzygający głos mieli Mallet i Kołaczkowski, oświadczył się odrazu za umocnieniem całkowicie stałem. Skończyło się na tem, że inżynierzy otrzymali pełną swobodę ruchów i na skutek tego ponoszą całkowitą odpowiedzialność za to niefortunne umocnienie stolicy, które tak szybko spowodowało jej upadek. Roboty szły powoli, przerywane z powodu mrozów; nie wykończono ich jeszcze w dniu 6-tym września.

[1]) Główne: Wola i Marymont

A. OKRES INICJATYWY ROSYJSKIEJ.

I.

PIERWSZE ROZKAZY MIKOŁAJA I-GO. KONCENTRACJA ROSYJSKA. PLAN OPERACYJNY. PRZYGOTOWANIE MATERJALNE WOJNY. WKROCZENIE ARMJI ROSYJSKIEJ DO KRÓLESTWA.

1. Pierwsze rozkazy Mikołaja. Ocena położenia ogólnego.

Pierwszą wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie otrzymano w Petersburgu w nocy z 6-go na 7-my grudnia; było to doniesienie z Berlina, mocno ogólnikowe, nie zawierające danych ani o rozmiarach powstania, ani o możliwości opanowania go przez Konstantego.

Na zasadzie tej wiadomości Mikołaj wydał rozkaz gen. Rosenowi, dowódcy korpusu VI, aby natychmiast skoncentrował ten korpus na odcinku Białystok — Brześć-Litewski, skierowując 24-tą dywizję piechoty z Grodna i okolic oraz brygadę grenadjerów litewskich ze Świsłoczy do Białegostoku, a 25-tą dywizję z Dubna i okolic oraz 6-tą dywizję ułanów, rozłożoną w Słucku, Słonimiu i Nieświeżu, do Brześcia Litewskiego; do pułków piechoty miał wcielić odrazu III-cie bataljony. Rosen, który otrzymywał zarazem prawa dowódcy korpusu detaszowanego, miał z temi siłami ruszyć na Warszawę, o ile nie otrzyma odmiennych rozkazów od Konstantego. Cesarz nakazywał mu działać ostrożnie; pozwalał wdać się w bitwę jedynie w razie pewności powodzenia.

Rozkaz ten, który mógł poważnie zmienić cały przebieg wypadków tej wojny, stał się nieaktualny już w chwili nadejścia do Rosena, t. j. 12-go lub 13-go grudnia; już wtedy bowiem Rosen wiedział o zbliżeniu się Konstantego do Włodawy.

10-go grudnia Mikołaj wydał nowe rozkazy. Zakazywał Rosenowi wkraczać do Królestwa dotąd, dopokąd nie skoncentruje wszystkich swoich sił i nie połączy się z I-ym korpusem; jedynie na wyraźny rozkaz Konstantego, w celu dania mu pomocy, wolno mu było postąpić inaczej. 12-go grudnia cesarz nakazał Rosenowi — w razie działań zaczepnych Polaków — cofać się na Grodno, gdzie tymczasem podej-

dzie forsownemi marszami I-szy korpus. 13-go grudnia podpisał wreszcie rozkaz utworzenia armji czynnej przeciwko Polsce, złożonej z korpusów VI-go, I-go, grenadjerskiego oraz III-go i V-go rezerwowego kawalerji, do których później przyłączyć się miała gwardja oraz II-gi korpus piechoty; dowództwo nad tą armją miał objąć marszałek Dybicz.

Wobec tego Rosenowi przypadła w udziale tylko osłona koncentracji armji czynnej, która przez cały grudzień spoczywała na nim wyłącznie; pierwsze oddziały piechoty I-go korpusu przyszły bowiem nad granicę Królestwa dopiero w styczniu. Było to zadanie wydające się zrazu tak ciężkiem i odpowiedzialnem, że około 18-go grudnia wysłano z Petersburga do Białegostoku kwatermistrza generalnego armji, zdolnego generała Nejhardt'a, w celu dozorowania Rosena i dopomagania mu.

Trudność polegała przedewszystkiem na niepewności politycznej korpusu VI-go. Tylko dwie brygady jego strzelców pieszych uważano wtedy za całkowicie pewne; natomiast grenadjerzy litewscy, pułki muszkieterskie oraz cała dywizja ułanów litewskich budziły poważne obawy w Petersburgu. W ciągu pierwszych tygodni grudnia, gdy zdawało się jeszcze, że Polacy rozpoczną działania zaczepne, doszło tu do paru prób przeciągnięcia oddziałów poza granicę Królestwa, połączonych z zamachami na oficerów, sprzeciwiających się temu. Konstanty, Rosen, Nejdhardt żywili poważne obawy co do możności użycia tego korpusu przeciw Polsce. Mimo wszystkie zarządzenia zapobiegawcze, o których mówiliśmy, nastrój oficerów korpusu VI-go nawet w chwili rozpoczęcia działań uważano za wątpliwy.

Następnie ludność prowincyj zabranych, pogranicza zwłaszcza, w tym czasie bardzo żywo manifestowała swe sympatje dla powstania. Widoczne to było np. w białostockiem i na Wołyniu. Mikołaj liczył się nawet z natychmiastowym wybuchem powstania na Podolu i Ukrainie i nakazywał użyć do stłumienia tego ruchu nietylko III-go korpusu piechoty i IV-go rezerwowego kawalerji, ale nawet maszerującego już do Królestwa V-go korpusu rezerwowego kawalerji. Słabość sił rosyjskich w tym okresie, fakt, że na północy, po linję Dźwiny — poza niepewnym korpusem VI-ym i wyczerpanym oddziałem Konstantego — można było rozporządzać jedynie 3-cią dywizją piechoty w Wilnie i 1-szą dywizją huzarów na Żmudzi, że napływ dalszych sił rosyjskich był sprawą dość długiego czasu, podtrzymywał nastrój powstańczy na Litwie. Wobec tego już 13-go grudnia Mikołaj ogłosił stan wojenny w prowincjach zabranych.

To też Rosen, a później i Nejdhardt przechodzili przez okres poważnego niepokoju. Napływały do nich wiadomości, że Polacy koncentru-

ją się w Łomży, wysunęli czoło do Tykocina i zamierzają wkroczyć w białostockie; generałowie rosyjscy przeprowadzali już rozpoznania terenu w okolicach Białegostoku, przygotowując się tam do walki.

Na szczęście wywiad rosyjski, rozporządzający wówczas poza swemi normalnemi środkami — cennemi źródłami informacyj Konstantego z Warszawy — stwierdził szybko, że Polacy o żadnych działaniach zaczepnych nie myślą. Przybycie Lubeckiego i Jezierskiego do Włodawy w dniu 12-ym grudnia dało Konstantemu rękojmię, że przed ich powrotem z Petersburga Chłopicki żadnych działań nie rozpocznie. Istotnie, 16-go grudnia Chłopicki wystosował do Rosena list, w którym wzywał go do odłożenia wszelkich kroków nieprzyjacielskich aż do czasu otrzymania nowych rozkazów z Petersburga i czynił odpowiedzialnym za naruszenie tego cichego rozejmu. W odpowiedzi na to Rosen oświadczył, że nic mu nie wiadomo o stanie wojny pomiędzy Rosją i Królestwem Polskiem.

2) Osłona.

Po takiej wymianie korespondencji osłonę można było zorganizować spokojnie, nie licząc się za bardzo ze względami wojskowemi. Rosen przesunął powoli 24-tą dywizję piechoty z Grodna do Białegostoku; litewska brygada grenadjerów pozostała w Świsłoczy; oddział Konstantego, po czterodniowym postoju w Brześciu Litewskim, 20-go grudnia wyprawiono na odpoczynek i uzupełnienie do Wysokiego Litewskiego. Ten sposób zabezpieczenia głównego kierunku możliwych działań Polaków na Litwę 22 bataljonami i 12 szwadronami, rozrzuconemi tak szeroko przez wzgląd na wygodny kwaterunek oraz duże trudności zaopatrzenia się w żywność i paszę, to niewysunięcie naprzód kawalerji, gdyż dywizję ułanów litewskich ściągnięto nad granicę dopiero pod koniec grudnia,[1]) są wymownym dowodem całkowitego bezpieczeństwa Rosjan w okresie dyktatury Chłopickiego. Mówi o tem również brak zabezpieczenia tak ważnego — ze względu na koncentrację — punktu, jakim był Brześć Litewski; w ciągu grudnia stały tu zaledwie 3—4 bataljony rezerwowe korpusu VI-go. To samo było na południu, 25-tą dywizję piechoty ruszono 8-go grudnia z Dubna do Włodzimierza, pozostawiając nawet przeważną część jej bataljonów rezerwowych wtyle.

Przez cały zatem grudzień prawie rozległej granicy Królestwa, którą natychmiast zamknięto, strzegły dwa ugrupowania: jedno, wymienione

---

[1]) Przez Brześć Litewski.

wyżej, na odcinku Białystok—Wysokie Litewskie, mające daleko wtyle za sobą 24 szwadrony i drugie w Włodzimierzu Wołyńskim, złożone z 12 bataljonów.

3) Koncentracja.

Koncentracja armji rosyjskiej początkowo nie była wcale celową, obliczoną na taki czy inny plan operacyjny. Pierwsze rozkazy do marszu Mikołaj wydał jeszcze przed powrotem Dybicza z Berlina, skierowując poszczególne korpusy na te punkty granicy Królestwa, które leżały najbliżej ich garnizonów pokojowych. Na rozkazach tych odbiła się chęć udzielenia prędkiej pomocy Konstantemu, możliwie szybkiego rozpoczęcia działań, a wreszcie i wpływ przygotowanych poprzednio marszrut do marszu nad Ren. Dopiero przybycie Dybicza na teren gromadzenia się armji [1]) doprowadziło do koncentracji właściwej.

I-szy korpus piechoty wraz z pierwszą dywizją huzarów Mikołaj zamierzał zrazu skierować w całości na Kowno, aby następnie ruszyć go szosą kowieńską na południe. Skończyło się na tem, że tylko 1-szą dywizję huzarów oraz 1-szą dywizję piechoty wyprawiono do Kowna. Pierwsza z nich przybyła tutaj pomiędzy 23 i 26-ym grudnia; druga pomiędzy 3—5-tym stycznia. Wkrótce potem, 8-go stycznia, Dybicz ściągnął dwie brygady tej piechoty oraz połowę kawalerji do Merecza, licząc się z tem, że Polacy mogą ruszyć na Białystok; w końcu stycznia cała 1-sza dywizja piechoty oraz przeważna część 1-szej dywizji huzarów stanęły w Grodnie i Knyszynie.

2-gą dywizję piechoty, która wyruszyła ze swych garnizonów później, Dybicz skierował odrazu do Grodna; przybyła tam pomiędzy 14-16-m stycznia i rozłożyła się w okolicach Knyszyna i Grodna, skąd w końcu stycznia poszła w okolice Choroszczy. 3-cią dywizję piechoty ruszono z Wilna i okolic pomiędzy 13-16 stycznia; przybyła do Grodna około 22-24-go stycznia; później przesunięto ją na lewe skrzydło I-go korpusu, w okolice Goniądza.

Koncentracja korpusu IV-go, nakazana około połowy grudnia, dokonywała się wolno z powodu fatalnego stanu drogi z Włodzimierza do Brześcia. 25-ta dywizja piechoty przyszła do Brześcia Litewskiego około 29-go grudnia [2]); między 5-m i 7-m stycznia przechodziła przez Wysokie Litewskie, udając się na lewe skrzydło swego korpusu.

---

[1]) Wyjechał z Petersburga 29-go grudnia; do Grodna przybył 10-go stycznia.

[2]) Bez swych bataljonów rezerwowych, które pozostały na Wołyniu.

W ten sposób około 8-10 stycznia Dybicz miał już na odcinku Grodno - Białystok zebranych około 47 bataljonów i 55 szwadronów, do których zbliżały się jeszcze od Wilna 24 bataljony I-go korpusu. Nejdhardt zorganizował wtedy należycie osłonę i przygotował ewentualną koncentrację tych sił. Na odcinku korpusu VI-go np. w pierwszej linji stali kozacy, w drugiej dywizja ułanów litewskich, dochodząc lewem skrzydłem do Drohiczyna, a prawem do Choroszczy. Za tą kawalerją stała piechota w ścieśnionych kwaterach, trzymana w pogotowiu: na lewem skrzydle 25-ta dywizja piechoty, na prawem 24-ta, wtyle, w Świsłoczy i Brzostowicach, grenadjerzy litewscy i oddział Konstantego. Koncentrację w obrębie dywizji można było przeprowadzić w ciągu 24 godzin, — korpusu w ciągu 48. Na prawo od korpusu VI-go, na odcinku Goniądz — Knyszyn, rozłożono później w ten sam sposób korpus I-szy. Gdy około 5-go stycznia wywiad rosyjski otrzymał doniesienie, że Polacy chcą uderzyć na Rosena, Dybicz stwierdzał, że mniejsze ich siły odeprze bez trudności sam Rosen; na wypadek zaś wystąpienia większych — cofnie się ku Grodnu, gdzie zgromadzą się już siły całkowicie dostateczne do ich odparcia.

Niepokoiło go natomiast poważnie położenie III-go korpusu rezerwowego kawalerji, idącego z Latyczowa na Podolu przez Kowel i Kobryń do Brześcia Litewskiego[1]), w którym znajdowały się tylko może dwa, może cztery bataljony rezerwowe 24-ej dywizji piechoty. Sądził, że ruch Polaków po wybornej szosie na Brześć w celu przeszkodzenia wkroczeniu tego korpusu byłby z ich strony „manewrem bardzo celowym"; dlatego również przyspieszał tak bardzo ściągnięcie dywizyj I-go korpusu do Grodna. Jeszcze 12-go stycznia wywiad rosyjski obawiał się przedewszystkiem tego ruchu, uważając, że ofensywa w kierunku na białostockie skończyłaby się na pewno niepowodzeniem Polaków. Dopiero 14-go stycznia czoło III-go korpusu rezerwowego kawalerji weszło do Brześcia[2]); ostatni eszelon tego korpusu jeszcze 20-go stycznia znajdował się w Kobryniu. Później przesunięto go na lewe skrzydło korpusu VI-go, t. j. na odcinek Drohiczyn — Brześć, z główną kwaterą w Wysokiem Litewskiem.

V-ty korpus rezerwowy kawalerji, rzucony tak wcześnie na zachód, podchodził bardzo wolno do granicy Królestwa. 12-go grudnia znajdował się jeszcze na lewem brzegu Dniepru, na pograniczu gubernji kijowskiej; dopiero 27 — 29-go grudnia stanął w Żytomierzu, a później za-

[1]) Początkowo Mikołaj nakazał mu ruszyć wprost na Chełm.

[2]) 3-cia dywizja ułanów i 5 pułków kozaków.

trzymał się dłużej w Łucku; stąd dopiero 30-go stycznia ruszył na Uściług, gdzie stanął 3-go lutego. Korpus ten zgóry przeznaczony był do działania ekscentrycznego. Z korpusem III-cim i V-tym rezerwowym przybyło ogółem 13 pułków kozaków z za Dniestru[1]).

Obok tych dwóch korpusów piechoty i dwóch kawalerji już w początku kampanji — przynajmniej w myśl życzenia Mikołaja I — miał być użyty korpus grenadjerów, który cesarz jeszcze przed powrotem Dybicza z Berlina kazał rzucić szybko do Kowna i Wilna. Pierwszy eszelon tego korpusu, złożony z 2-giej dywizji grenadjerów, wyruszył do Grodna około 22-go grudnia; po nim szły dwa dalsze, złożone z I-ej i III-ej brygady 3-ciej dywizji grenadjerów skierowane na Kowno. Marsz tych oddziałów, oderwanych w ostatniej chwili od służby w kwarantannie cholerycznej, ruszonych bardzo szybko, forsownemi marszami wśród ciężkich mrozów, zasp śnieżnych i gołoledzi, z taborami na kołach — był początkowo ciężki; mimo to, przynajmniej podług danych oficjalnych, straty miały bardzo małe. 2-ga dywizja grenadjerów przyszła do Grodna około 2-go lutego i mogła być użyta już do działań początkowych; 1-sza dywizja i część trzeciej stanęły w Kownie na krótko przed 4-ym tegoż miesiąca i musiały wejść w skład oddzielnej, rezerwowej grupy; trzecia przyszła do Wilna na zmianę 3-ciej dywizji piechoty i nie wzięła udziału w walkach początkowych.

Poza temi wojskami, liczącemi razem 106 bataljonów, 156 szwadronów, 35 secin, 348 dział, czyli przeszło 127.000 ludzi, Mikołaj postanowił wyprawić do Królestwa gwardję [2]) oraz II-gi korpus piechoty [3]) Gwardję przeznaczał jednak zgóry do służby etapowej, do ewentualnego późniejszego działania nad Renem, nie dając Dybiczowi prawa rozporządzania nią [4]).

Gwardja wyszła z Petersburga pomiędzy 7-ym i 22-gim stycznia i szła stosunkowo wolno. Na teren Królestwa mogła przybyć około połowy marca [5]).

II-gi korpus piechoty, wyczerpany poważnie po wojnie tureckiej, nie zmobilizowany jeszcze, miał narazie obsadzić część Litwy oraz Bia-

[1]) Wszyscy uczestnicy tej wojny zgadzają się na to, że pułki kozackie, użyte w niej, przedstawiały się mocno średnio i zawodziły nawet w służbie ubezpieczeń.

[2]) 18 bataljonów, 40 szwadronów i 72 działa, t. j. przeszło 24.000 ludzi.

[3]) 36 bataljonów, 24 szwadronów, 32 działa — przeszło 24.000 ludzi.

[4]) Żądał oprócz tego od niego, aby oddziału gwardji Konstantego, grenadjerów oraz kirasjerów z III-go korpusu rezerwowego kawalerji używał jedynie w razie bezwzględnej potrzeby, działając głównie korpusami I-ym i VI-ym oraz V-ym rezerwowym kawalerji.

[5]) Do Augustowa i Grodna.

łoruś[1]); następnie chciano go użyć do służby etapowej w Królestwie.

Narazie do działań, a nawet do uczynienia zadość pierwszym potrzebom etapów[2]) Dybicz miał do rozporządzenia jedynie tych 127.000 ludzi i 348 dział. W razie przedłużenia się wojny, wybuchu powstań na tyłach armji mógł użyć jeszcze 48.000 ludzi gwardji i korpusu II-go, oraz korpusów III-go piechoty i IV-go rezerwowego kawalerji. O dalszych posiłkach, o uzupełnieniach dla armji czynnej narazie nie było mowy. Sądzono, że siły te wystarczą całkowicie do sprostania zadaniu.

Koncentracja armji czynnej na pograniczu Królestwa dokonała się, jak na stosunki rosyjskie, w porównaniu z zarządzoną przeciwko Turcji, bardzo szybko. W składzie armji czynnej zastanawiał bardzo wysoki stosunek ilości kawalerji do piechoty[3]), jeżeli zważymy, że teren Królestwa niebardzo nadawał się do użycia tej broni; uderzała również znaczna ilość artylerji[4]). Żaden z korpusów, użytych w początku, nie brał udziału w wojnie tureckiej i nie posiadał doświadczenia polowego.

4) Plan operacyjny.

Układając swój plan działań oraz zaopatrzenia armji, Dybicz wychodził z założenia, że akcję przeciw Polakom rozpocząć należy możliwie jak najrychlej, jeszcze zimą, w końcu stycznia lub najpóźniej w początkach lutego. 1) Sądził, że armja rosyjska, nawet bez grenadjerów, licząc 70 bataljonów, 156 szwadronów, 40 secin, 276 dział, ma dostateczną przewagę nad temi 27 bataljonami i 36 szwadronami oraz 96 działami starego wojska polskiego, które powstanie co najwyżej może zwiększyć przez formację III i IV bataljonów, oraz III dywizjonów do 52 bataljonów i 52 szwadronów; 8000 — 10.000 „krakusów i mazurów, istniejących raczej w wyobraźni i rozrzuconych po całem Królestwie", nie brał wcale pod uwagę, jak i „milicji pieszej, uzbrojonej w kosy". Uważał, że opóźnienie kampanji da nieprzyjacielowi możność zwiększenia, wyszkolenia i lepszego uzbrojenia nowych formacyj, umocnienia Warszawy, a przedewszystkiem wyciągnięcia z województw prawego brzegu Wisły ludzi i środków. 2) Był zdania, że należy skorzystać z panujących mrozów, które ścięły rzeki i bagna i pozwalały używać wszelkich dróg, a nie odwlekać działań do wiosny, gdy rzeki staną się tak poważną zaporą, pozwalającą przytem przeciwnikowi na manewr, zaś drogi — z wyjątkiem nielicznych szos — utrudnią poruszenia wojsk. 3) Uważał, że położenie międzynarodowe Rosji, jej zamiary interwencji na Zachodzie wymagają szybkiego zlikwidowania powstania. 4) Stwierdzał, że długie trzymanie skoncentrowanej armji w białostockiem i grodzieńszczyźnie wyczerpie docna zapasy miejscowe żywności i paszy, że zatem jak najprędzej należy wkroczyć do Królestwa i korzystać z jego środków. Samą wojnę wyobrażał sobie jako krótki spacer wojskowy, który już w lutym lub początkach marca skończy się rozbiciem albo kapitulacją zdemoralizowanego wojska polskiego i opanowaniem Warszawy, poczem w kwietniu można będzie razem z Prusakami ruszyć nad Ren. W swej korespondencji z Mikołajem pisał ciągle, że „nie pojmuje, jak ci nieszczęśni zdrajcy ze swemi 27 bataljonami starego wojska ośmielają się mierzyć z naszą zwycięską armją"; sądził, że przybywającą później gwardję będzie mógł całkowicie zachować na przyszłą wojnę z Francją, że z przeciwnikiem da sobie radę przy pomocy I-go i VI-go korpusu, V-go rezerwowego kawalerji, oraz ułanów III-go rezerwowego, oszczędzając grenadjerów, oddział gwardji Konstantego oraz kirasjerów III-go rezerwowego; stale liczył na kapitulację przeciwnika nawet bez próby oporu. W rozmowie z Konstantym w Brzostowicach wyraził się, że: „wojna nie będzie trwać dłużej nad 15 dni, trzy tygodnie, miesiąc najwyżej". Gdy Konstanty, znający lepiej Polaków, odpowiedział, że „łudzi się całkowicie, gdyż wojna ta nie będzie wojną zwykłą, ale stanie się narodową", doprowadzi do powstania w prowincjach zabranych, że wszyscy Polacy, jak jeden mąż, porwą za broń, „że on sam boi się więcej o tyły armji, niż o jej front", zauważył tylko sceptycznie: „to byłoby straszne". Złudzenie Dybicza podzielali w zupełności Toll i Nejdhardt, w znacznie mniejszej mierze sam cesarz Mikołaj.

W myśl tego Dybicz chciał rozpocząć działania już około 27-go stycznia, nie czekając na nadejście grenadjerów; skłaniała go do tego między innemi pozornie dobra postawa korpusu VI-go, na który poczynał już trochę liczyć. Jego ówczesny plan operacyjny, o ile wnosić można z dość niejasnych ustępów ogłoszonej częściowo korespondencji z Mikołajem, polegał na tem, aby gros sił zmasować na lewem skrzydle i z niemi wkroczyć przez Drohiczyn na Siedlce. Możnaby przypuszczać,

[1]) 5-tą dywizję piechoty chciano skierować na Wilno, aby zabrać stąd do Królestwa dwie brygady grenadjerów. 6-ta dywizja piechoty miała rozłożyć się w okolicach Mińska, Mohilewa i Witebska; 7-ma dywizja iść do Mińska; 2-ga dywizja huzarów do Nowogródka, Mira i Prużan.

[2]) Bardzo szybko wypadło pozostawić w białostockiem 3 bataljony, w augustowskiem 3, poprzednio w Wilnie 4.

[3]) 9 : 31.

[4]) 2,7 dział na 1000 ludzi.

że opierał się wówczas na danych wywiadu, donoszących o marszu Polaków ku Łomży i liczył, że w ten sposób, wiążąc ich swem osłabionem centrum, lewem skrzydłem odetnie ich od Warszawy. Opór Mikołaja przeciw rozpoczęciu działań przed nadejściem grenadjerów, a następnie sprostowanie danych wywiadu — spowodowały zarzucenie tego planu. Później Dybicz zamierzał na 5 — 6 dni przed rozpoczęciem działań sił głównych rzucić część V-go korpusu rezerwowego kawalerji w lubelskie, aby tam odwrócić uwagę Polaków; zrezygnował jednak z tego, biorąc pod uwagę, że zbyt wczesne zaalarmowanie nieprzyjaciela mogłoby skłonić go do szeregu zarządzeń organizacyjnych, których lepiej będzie uniknąć.

Ostatecznie, otrzymując doniesienia, że nieprzyjaciel nie oddala tak bardzo swych sił od Warszawy ani na gościńcu brzeskim, który obsadził silniej, ani też na kowieńskim, Dybicz około 27-go stycznia ustalił swój plan działań w sposób następujący:

1) główne siły armji, t. j. cały prawie korpus I-szy, cały VI-ty, cały prawie III-ci rezerwowy kawalerji, oraz 2-ga dywizja grenadjerów i oddział Konstantego, zbiorą się na odcinku Tykocin — Granne i 6-go lutego ruszą w kąt Bugu i Narwi, w kierunku Łomża — Nur, przyczem odległość poszczególnych kolumn będzie taka, aby zawsze w ciągu 20 godzin można było skoncentrować do działań stanowczych 80.000 ludzi i 200 dział.

Dalszy ruch tego centrum zależeć będzie od wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Dybicz przewidywał przytem jedną z czterech ewentualności: a) nieprzyjaciel skoncentruje się na lewym brzegu Bugu, uszykowawszy się eszelonami ku Warszawie[1]); w takim razie gros rosyjskie przejdzie również na lewy brzeg Bugu, zmusi nieprzyjaciela do odwrotu do Warszawy i przygotuje sobie przeprawę przez Wisłę powyżej Warszawy, którą następnie oblegnie lub zdobędzie szturmem; b) Polacy pozostaną w swem ugrupowaniu wyjściowem, t. j. z częścią sił na szosie kowieńskiej i częścią na brzeskiej; wtedy Dybicz postara się odciąć oddziały stojące nad Narwią, a energicznie działać będzie przeciw stojącym nad Bugiem; c) jeżeli gros sił nieprzyjacielskich, wbrew wszelkiemu spodziewaniu, stanie nad Narwią, to można je będzie albo odrzucić ku granicy pruskiej, przeszedłszy niespodzianie Narew, albo też, wiążąc z frontu, ruszyć na Warszawę i zdobyć ją przed przybyciem nieprzyjaciela; d) jeżeli Polacy skoncentrują się pomiędzy Siedlcami i Węgrowem w kierunku na Brześć Litewski, to Dybicz przeprawi się przez

---

[1]) Uważał to za najrozsądniejsze dla niego wyjście.

Bug i, manewrując swem skrzydłem prawem, zmusi ich do przyjęcia rozstrzygającej bitwy, zanim zdołają wejść w lasy pomiędzy Kałuszynem i Warszawą.

2) Na prawem skrzydle grupa Szachowskiego (18 bataljonów, 4 szwadrony, 3 seciny, 48 dział), wyruszająca z Kowna pięcioma eszelonami, począwszy od 5-go lutego, odetnie, łącznie z wyprawionym 5-go lutego z Grodna na Augustów oddziałem gen. Mandersterna (5 bataljonów, 2 szwadrony, 5 secin, 12 dział), bogate województwo augustowskie i zorganizuje je dla potrzeb armji rosyjskiej. Grupa ta nie naraża się wcale, gdyż jest poza obrębem działań nieprzyjaciela.

3) Na lewem skrzydle 5-go lutego przekroczą granicę: a) pod Terespolem po szosie brzeskiej płk. Anrep (2 szwadrony, 5 secin), skierowując się na Białę i Międzyrzec; b) pod Włodawą gen. Gejsmar (24 szwadrony, 10 secin, 24 działa), zwracając się na Radzyń i Łuków w celu demonstrowania na prawem skrzydle sił nieprzyjacielskich; c) pod Uściługiem gen. Kreutz (24 szwadronów, 5 secin, 24 działa), idąc na Krasnystaw, Piaski i Lublin. Anrep oraz dywizje V-go korpusu rezerwowego przyczynią się do zajęcia całego województwa lubelskiego i części podlaskiego, rozproszenia tam zbrojeń powstańczych, przygotują dla sił głównych przeprawę przez Wisłę; jako złożone w całości z kawalerji — mogą zawsze z łatwością uniknąć spotkania z siłami większemi.

Rozciągnięcie całego frontu wkroczenia na 510 kilometrów w linji powietrznej uzasadniał Dybicz tem, że chciał przez to: 1) ogarnąć możliwie znaczną przestrzeń kraju nieprzyjacielskiego, pozbawić przeciwnika środków i zabezpieczyć wyżywienie sił własnych; 2) zdezorjentować przeciwnika, ukryć przed nim istotny swój zamiar.

Plan ten spotkał się z krytyką już w kwaterze głównej Dybicza. Zwracano tu podobno uwagę na to, że jest on oparty na przewidywaniu trwałego mrozu, nie liczy się wcale z możliwością odwilży, w razie której posuwanie się po fatalnych drogach klina pomiędzy Bugiem i Narwią napotkać może na nieprzezwyciężone przeszkody, podobnież jak przeprawa przez Bug i Wisłę; dodawano, że odwilż zmusić może centrum rosyjskie do odwrotu na Białystok i podjęcia ofensywy z Brześcia Litewskiego szosą brzeską. Podobno wśród doradców byli i tacy, którzy podsuwali już myśl przeniesienia całej podstawy operacyjnej z Grodna i Białegostoku do Brześcia i Włodawy; dowodzili, że nieprzyjaciela można pobić w sposób rozstrzygający jedynie na lewym brzegu Wisły, co wymaga przeprawy przez Wisłę powyżej Warszawy, a zatem i zmiany linji operacyjnej; w przeciwnym bowiem wypadku narazi ją

się na działania nieprzyjaciela z Warszawy. Dybicz wystąpił ostro przeciwko tym wywodom, powołując się na to, że: 1) wszystkie posiłki dla armji przybywają z północy; 2) zmiana podstawy operacyjnej spowoduje bardzo długą zwłokę działań; 3) na biednem Polesiu opierać się nie można, że na Wołyniu i Podolu zbiory r. 1830 były naogół złe, podczas gdy w gubernji wileńskiej i grodzieńskiej — dobre.

Wówczas Toll wysunął projekt pośredni: marszu przez Grodno na Siedlce, natarcia szosą brzeską na prawe skrzydło nieprzyjaciela i przeprawienia się przez Wisłę powyżej Warszawy. Projekt ten ułatwiał w czasie marszu z Białegostoku do Siedlec zaopatrzenie armji; wydłużał natomiast jej linję operacyjną oraz oddalał ją od grupy Szachowskiego.

Mikołaj zaaprobował naogół plan Dybicza, występując natomiast ostro przeciwko nieściągnięciu do centrum grupy Szachowskiego, złemu wogóle użyciu grenadjerów oraz zbyt wczesnemu przerzuceniu III-go korpusu rezerwowego kawalerji na lewy brzeg Bugu.

5) Przygotowanie materjalne wojny.

Optymizm Dybicza odbił się ujemnie na jego planie wyżywienia armji. Koncentracja armji rosyjskiej przeciwko Polsce dokonała się tak szybko, że nie było mowy o wcześniejszem założeniu większych magazynów żywności i paszy. Idące na zachód oddziały żyły z rekwizycji, popełniając już na terenie Litwy i Białorusi liczne nadużycia i gwałty. Nakaz utworzenie magazynów w Kownie, Wilnie i Grodnie Dybicz wydał 20-go grudnia; o szybkiem jednak urzeczywistnieniu tegoż nie mogło być mowy. Rok 1830-ty nie należał naogół do urodzajnych; w dodatku — z powodu zbyt późnego wydania zakazu wywozu — ziemianie zdołali sprzedać część swoich zapasów do Prus Wschodnich. Na skutek tego ceny poszły w górę tem więcej, że równocześnie obniżył się kurs asygnat [1]). Nie było zatem mowy o zakupnie, tem bardziej, że Mikołaj naglił o oszczędzanie; zwracał wciąż Dybiczowi uwagę na to, że koszty mobilizacji wyniosły 17.000.000 rubli, a wydatki na armję do 11-go lutego 33.000.000 rubli. Na skutek tego magazyny zapełniano przy pomocy zaborów ze śpichrzów gminnych oraz dostaw przymusowych ziemian, co dokonywało się z natury rzeczy znacznie wolniej. Dybicz zamierzał sprowadzać z nich zboże i paszę do magazynów przyfrontowych [2]) przy pomocy podwód krajowych, opłacanych bardzo nisko, dzięki temu transporty te napotkały odrazu na bardzo duże trudności. Polecił następnie poczynić znaczne zakupy żywności i paszy w Gdańsku, zawierając tam umowy na bardzo uciążliwych dla Rosji warunkach: o realizacji jednak tych umów nie mogło być mowy dotąd, dopokąd Rosjanie nie opanowali dolnego biegu Wisły. Opóźniły się wreszcie, poczęły przychodzić małemi partjami dopiero w kwietniu transporty żywności, paszy i wołów z Wołynia, również dzięki wadliwemu zorganizowaniu dowozu.

[1]) Dybicz prosił o to, aby $^1/_3$ należności dla armji wypłacono mu srebrem.

[2]) Białystok, Bielsk, Drohiczyn, Brześć Litewski, Międzyrzec.

W tych warunkach w całym początkowym okresie kampanji zaopatrzenie armji Dybicza polegać miało jedynie na: a) zapasach zabranych przez armję, które Dybicz uważał za rezerwę, w zasadzie nienaruszalną; b) na rekwizycji, mającej pokryć potrzeby bieżące. Zapasy wzięte ze sobą [1]) starczyły na 20 dni wyżywienia i 12 dni paszy. Co się tyczy rekwizycji, to Dybicz zamierzał przez pierwsze dwa tygodnie płacić w Królestwie gotówką za mięso, wódkę i owies, aby pozyskać sobie ludność; dopiero później chciał stosować w całej rozciągłości rekwizycję. Sądził, że te dwa środki zapewnią mu zaopatrzenie w ciągu 2—3 miesięcy, a nawet o 1—2 miesiące dłużej, a więc na czas bez porównania dłuższy od przewidywanego trwania kampanji. Spodziewał się wiele po zamożności kraju pomiędzy Bugiem a Narwią, po augustowskiem [2]); trudności przewidywał dopiero w czasie podejścia pod Warszawę. Pierwsze marsze w Królestwie i zabór paru magazynów nieprzyjacielskich miały go umocnić w tym fatalnym optymizmie. Mikołaj, który mocniej zapamiętał straszne doświadczenie wojny tureckiej, znacznie rozważniej zapatrywał się na te sprawy i nieustannie naglił Dybicza o należyte i realne przygotowanie planu zaopatrzenia.

Podobnie było i ze sprawą zaopatrzenia w amunicję. Armja zabrała ze sobą tylko to, co miała w ładownicach, jaszczykach oraz parkach brygad artylerji. Parki rezerwowe, z wyjątkiem dwóch, nie były jeszcze gotowe w chwili wkroczenia jej do Królestwa. Na skutek tego szef artylerji armji czynnej musiał złączyć wszystkie parki brygad i kontrolować zużycie amunicji. Jeżeli amunicji działowej nie zabrakło w pierwszym okresie kampanji, to tylko z powodu dokonanej poprzednio redukcji artylerji.

Tak samo wreszcie było i ze służbą zdrowia. Armja wyruszyła w pole tak szybko, że Ministerjum Wojny nie zdołało jej zaopatrzyć ani w szpitale ruchome, ani nawet w lekarstwa i środki opatrunkowe, urzą-

[1]) Przez szeregowych poszczególnych broni, w taborach oddziałów, w taborze armji, utworzonym z podwód krajowych.

[2]) Dla Szachowskiego.

dzenia szpitalne i należytą ilość lekarzy. I w tej dziedzinie również postanowiono stosować zasadę rekwizycji: rekwirować lekarstwa, opatrunki, urządzenia szpitalne, tworzyć doraźne szpitale po małych miasteczkach prawobrzeżnego Królestwa kosztem ich ludności. Nie poczyniono żadnych przygotowań do ewakuacji rannych i chorych do większych szpitali w Kownie, Wilnie, Grodnie, Białymstoku i Brześciu, do zaopatrzenia w żywność mniejszych szpitali, ustanowionych w Królestwie. A tymczasem w Kijowi eistniały całe składy środków opatrunkowych, lekarstw i t. d., pozostałe jeszcze z wojny tureckiej.

Nawet i oporządzenie wojska rosyjskiego w tej kampanji pozostawiało wiele do życzenia, zwłaszcza jak na kampanję zimową

6) Wkroczenie.

1-go lutego Dybicz przeniósł swą kwaterę główną z Grodna do Białegostoku; wojska rosyjskie miały wkroczyć niebawem do Królestwa. Podciągnięcie poszczególnych kolumn na stanowisko wyjściowe dokonało się w warunkach bardzo ciężkich, po drogach zawalonych śniegiem, na których tabory pozostawały wtyle; artylerja posuwała się z dużą trudnością, a oddziały pozostawiały licznych maruderów. Wtedy Dybicz zdecydował się zredukować swoją artylerję. Pozostawił w Białymstoku 4 działa z każdej kompanji artylerji pieszej wraz z ich jaszczykami po to, aby do dział pozycyjnych zaprząc po 8 koni, a do lekkich po 6; powoływał się na to, że to samo zrobiono w kampanji roku 1814 przed bitwą pod Brienne.

Wojska miały podejść nad granicę o ile możności ukryte, pozostawiając jak najdłużej czaty kozackie na miejscu, i przejść ją na dwie godziny przed świtem. W razie spotkania oddziału polskiego — miały wysłać do niego parlamentarza z żądaniem „posłuchu dla prawego monarchy"; w wypadku odmowy traktować go jako nieprzyjaciela; „bandy uzbrojonej ludności" należało rozpraszać i w razie oporu brać do niewoli.

5-go i 6-go lutego armja rosyjska w 11 kolumnach przekroczyła granicę Królestwa.

Na północy 5-go lutego ruszyła szosą kowieńską grupa Szachowskiego oraz Manderstern z Grodna, który 8-go stanąć miał w Szczuczynie i stąd iść na Łomżę.

Centrum przeszło granicę 6-go lutego w następujących kolumnach:

a) kolumna prawa I korpusu (96 bataljonów, 4 szwadrony, 2 seciny, 24 dział) — przeszła granicę w Tykocinie, szła traktem na Zawady, Mężenin do Łomży, gdzie stanąć miał 8-go;

b) kolumna lewa I korpusu (26 bataljonów, 12 szwadronów, 3 seciny, 12 dział) — przeszła granicę w Żółtkach, szła na Mężenin do Zambrowa;

c) za niemi szło 8 bataljonów, 36 dział w ogólnym kierunku na Łomżę;

d) kolumna prawa VI korpusu (18 bataljonów, 12 szwadronów, 5 secin, 72 dział) — przeszła granicę w Surażu i szła bardzo lichemi drogami na Sokoły, Wysokie Mazowieckie do Czyżewa;

e) kolumna lewa VI korpusu (straż przednia VI korpusu, t. j. 2 bataljony, 12 szwadronów, 5 secin, 12 dział) — przeszła granicę w Piątkowie i szła na Kościelną, Sokoły, Czyżewo;

f) za niemi szło 6 bataljonów, 36 dział na Wysokie Mazowieckie;

g) straż przednia III korpusu rezerwowego kawalerji (12 szwadronów, 6 dział) — przeszła granicę w Grannem i szła na Sterdyń i Węgrów;

h) siła główna III korpusu rezerwowego kawalerji i IV brygada 25-tej dywizji piechoty (4 bataljony, 34 szwadronów, 42 dział) — przeszła granicę w Ciechanowcu i szła na Nur (stąd zaś kawalerja na Sterdyń i Kosów);

i) rezerwa Konstantego (23 bataljonów, 12 szwadronów 48 dział) — przeszła granicę w Surażu i szła na Wysokie Mazowieckie, Czyżewo.

Lewe skrzydło przeszło granicę 5-go lutego:

a) oddział Anrepa (2 szwadrony, 5 secin) — przeszedł granicę w Terespolu i szedł szosą na Białę, Międzyrzec, Siedlce.

b) Gejsmar (24 szwadronów, 10 secin, 24 dział) — przeszedł granicę pod Włodawą i szedł na Radzyń, Łuków.

c) Kreutz (24 szwadronów, 5 secin, 24 dział) — przeszedł granicę pod Uściługiem i szedł na Hrubieszów, Krasnystaw, Piaski.

Główna kwatera Dybicza znajdować się miała 6-go lutego w Sokołach, 7-go w Wysokiem Mazowieckiem. Jej stanowisko, zamiar, skupienia gros VI-go korpusu w Czyżewie, podciągnięcie w tym kierunku rezerw Konstantego, wyprawienie kawalerji Witta odrazu na lewy brzeg Bugu oraz pozostawienie jego piechoty w Nurze — z zadaniem przygotowania tam przeprawy — dowodziła, że Dybiczowi chodziło nietylko o ubezpieczenie lewego skrzydła swego centrum, ale że w chwili wydawania ostatecznych rozkazów coraz bardziej przyciągała go już szosa brzeska, a stosunkowo mniej kąt między Bugiem i Narwią. Rzeczywistość, uwarunkowana realnym stanem dróg, zmuszała go już do ograniczania pierwotnych śmiałych zamiarów.

II.

OSŁONA POLSKA. WYWIAD. PLANY OPERACYJNE.

1) Osłona.

Chłopicki, nie dopuściwszy do zabrania Konstantego, ani do żadnych działań przeciwko korpusowi litewskiemu, stanął na gruncie ścisłej obrony, o ile układy z Petersburgiem nie doprowadzą do pacyfikacji. W myśl tego pomiędzy 9 — 16 grudnia zorganizował osłonę. Sądząc, że Rosjanie najprawdopodobniej wkroczą do Królestwa szosą od Brześcia Litewskiego, rozbudował najsilniej osłonę tego kierunku i najwcześniej dał jej dyrektywy zasadnicze. W pierwszym rzucie stanęła dywizja ułanów (16 szwadronów, 8 dział), zajmując jednym pułkiem Ujrzanów na szosie, drugim Żabokliki i wsie na północ i północny wschód od Siedlec, trzecim Węgrów, aby osłonić i stary trakt z Ciechanowa na Nur, Kosów, Liw, Stanisławów ku Warszawie, mając ostatni pułk oraz artylerję w odwodzie w Siedlcach. Kawalerja wystawiała placówki na drogach ku granicy i wysyłała patrole nad granicę, gdzie straż skarbowa, władze celne i administracyjne zbierały wiadomości o nieprzyjacielu. Za tą przesłoną kawalerji stanęła w trzech rzutach piechota na szosie oraz starym trakcie: a) w Kałuszynie 2 bataljony; b) w Mińsku i Stanisławowie 6 bataljonów; c) w Okuniewie 4 bataljony — ogółem 12 bataljonów i 36 dział. Instrukcję dla tych oddziałów opracował Chłopicki 17-go grudnia. „Zabraniam zupełnie, mówił na wstępie, kroków zaczepnych. W przypadku zaś, gdyby Rosjanie mieli rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, należy posłać do nich z ostrzeżeniem, iż nie chcemy ich mieć nieprzyjaciółmi, że pierwszymi nie będziemy do zaczepki i że jedynie z ich strony rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich zmusi nas do odporu". Oddziały powinny zachować wszystkie środki ostrożności, jak w obliczu nieprzyjaciela. W razie natarcia Rosjan dowódca całej osłony gen. Weyssenhoff cofnie się za Liwiec i będzie bronić razem z czołem piechoty stanowiska pod Kałuszynem, nadającego się z racji błot do utrudnienia posuwania się nieprzyjaciela. Stąd cofnie się ewentualnie na Mińsk, gdzie na lewem jego skrzydle stanie 6 bataljonów piechoty ze starego traktu warszawskiego, obserwując jednak Stanisławów; przybędzie tutaj ewentualnie i sam dyktator.

Stopniowo rozbudowa osłony tego kierunku poszła dalej. Rozciągnięto ją i na drogę z Nura przez Kosów, Jadów, Kłembów do Pragi; w miarę gotowości nowych jednostek zwiększono jej siłę ogólną do 19 bataljonów, dodając i kawalerji pułk nowej formacji. Począwszy od 1-go stycznia, założono w głównych punktach magazyny żywności i paszy. Około połowy stycznia — stanowiska piechoty trzech rzutów[1]) szły wzdłuż następujących linij: a) pierwszy rzut: Latowicz, Cegłów, Kałuszyn, Dobre, Jadów (6 bataljonów, 24 działa); b) drugi: Misk, Stanisławów (9 bataljonów, 24 działa); c) trzeci: Okuniew (4 bataljony). 10-go stycznia Chłopicki opracował drugą, bardziej szczegółową instrukcję dla tego człona osłony, którym dowodził obecnie gen. Żymirski. Przewidywał w niej trzy możliwości działań Rosjan: a) główne ich siły przechodzą Bug pod Brześciem i posuwają się szosą brzeską; w tym wypadku osłona stosuje się do instrukcji z dnia 17-go grudnia; b) gros przechodzi pod Nurem i posuwa się starym traktem warszawskim; w tym wypadku główną pozycją oporu będzie Stanisławów, gdzie staną wtedy brygady Skrzyneckiego[2]) i Czyżewskiego[3]), podczas gdy odwody[4]) ugrupują się w Okuniewie, licząc na wsparcie brygady z Radzymina; c) nieprzyjaciel idzie dwiema kolumnami, po szosie brzeskiej i starym trakcie; w tym wypadku oddziały osłony cofają się wzdłuż swych traktów na Okuniew. Dyktator nie przewiduje tu już przybycia swego do osłony wschodniej w czasie jej koncentracji.

Osłonę na szosie kowieńskiej rozbudował Chłopicki słabiej, nie przewidując, żeby większe siły Rosjan nadeszły z tej strony. Zrazu skierował tutaj 10 bataljonów, 12 szwadronów, 48 dział, rozmieszczając kawalerję w Pułtusku, Serocku i Zegrzu, piechotę i artylerję pieszą w Zegrzu, Radzyminie i Jabłonnie. W myśl instrukcji początkowej dowódca tej osłony gen. Klicki miał starać się powstrzymać nieprzyjaciela pod Pułtuskiem, a następnie cofać się ku mostowi w Zagrzu, który — ze względu na jego znaczenie w dalszych operacjach — wolno mu było zniszczyć dopiero w ostatecznym razie. Dyktator przewidywał — i teraz i w drugiej swej instrukcji — swe osobiste przybycie do tego człona osłony. Ten człon zwiększono później tylko o jeden pułk nowej kawalerji, tak, że do końca liczył 12 bataljonów, 16 szwadronów, 48 dział. W styczniu kawalerja jego zajmowała jedną brygadą Rożan[5]), 3 szwa-

[1]) Kawalerja pozostała na dawnych stanowiskach.

[2]) Z Jadowa i Dobrego.

[3]) Z Kałuszyna, Cegłowa, Latowicza.

[4]) Z Mińska i Okuniewa.

[5]) Pułk augustowski nowej formacji stał zrazu w Łomży, a następnie w Ostrołęce.

dronami Pułtusk i Wyszków; 6 bataljonów piechoty stało pomiędzy Pułtuskiem i Serockiem, 6 dokoła Radzymina; część artylerji pieszej pozostała w Jabłonnie.

Tę organizację osłony na dwóch najprawdopodobniejszych kierunkach wkroczenia Rosjan, z pozostawieniem w Warszawie i do ewentualnego użycia do manewru, 8 bataljonów, 10 szwadronów i 4 bateryj, Rada Wojenna[1]) uznawała „za trafną i opartą na wyższej znajomości sztuki wojennej".

2) Wywiad.

Wywiad nasz, prowadzony wtedy przez pułkownika kwatermistrzowstwa Żwana, operował mocno ograniczonemi środkami pieniężnemi Korzystał przeważnie z informacyj, dostarczanych z własnej inicjatywy przez obywateli prowincyj zabranych, nadsyłanych przez komisje wojewódzkie, komisarzy obwodowych, władze graniczne. Stosunkowo rzadko wysyłano oficerów zagranicę; nie było w Sztabie Głównym pieniędzy na „emisarjuszy" cywilnych, których chciał wyprawiać zagranicę płk. Skrzynecki. Z dowódców tylko płk. Jankowski i Skrzynecki okazywali więcej inicjatywy w tej dziedzinie.

Mimo to, dzięki dobrej znajomości rosyjskiego ordre de bataille oraz dużej ilości informacyj z Litwy — Sztab posiadał wcale nienajgorsze dane o osłonie i koncentracji rosyjskiej. W połowie grudnia zdawał sobie sprawę z tego, że „Rosjanie zbierają swe wojska na granicy pomiędzy Grodnem i Brześciem, na linji 30 mil długiej". Sądził wtedy, że I-szy korpus zbierać się będzie w Grodnie, gdzie znajduje się jedna dywizja korpusu IV-go[2]), tak, że ogółem zgromadzi się tu do 30.000 piechoty, 4.000 kawalerji i 132 dział. Wiedział, że pomiędzy Białymstokiem i Brześciem stoi do 8.000 piechoty, 1.800 kawalerji z 40 działami, ku którym dąży jeszcze z Wołynia 10.000 piechoty z 36 działami. Oceniał tedy tę pierwszą koncentrację, którą przeciwnik zakończyć może w początkach stycznia, na 56.000 piechoty, 8.000 kawalerji i 208 dział. Sądził następnie, że od południa, przez Uściług, wkroczyć mogą, choć znacznie później, IV-ty korpus piechoty (30.000), a przedewszystkiem III-ci i V-ty, względnie i części IV-go rezerwowego kawalerji (18.000 szabel), że narazie znajdują się tam na naszej granicy jedynie trzecie bataljony 25-ej dywizji piechoty; tę ewentualną koncentrację południową uważał za drugorzędną wobec głównej, na odcinku Grodno — Brześć. Rozważając ten stan rzeczy, Sztab dochodził do wniosku, że „cesarz i Dybicz mogą uznać siłę tę (zgromadzoną między Grodnem i Brześciem), za dostateczną do pokonania nas i zacząć działania zaczepne, nie czekając reszty wojsk tu przeznaczonych, które dopiero później nadejść mogą". W takim wypadku przewidywał jedną z trzech ewentualności: a) przeważna część gros skoncentruje się w Grodnie, przejdzie tu Niemen i dojdzie do szosy w Augustowie, a stamtąd przez Łomżę ruszy na Warszawę; w tym wypadku korpus z Białegostoku debuszowałby przez Ciechanowiec, a oddziały zebrane we Włodzimierzu z Brześcia, szosą brzeską; b) przeważna część gros skoncentruje się w Białymstoku i ruszy przez Tykocin do Łomży; oddział białostocki razem z wołyńskim pójdzie przez Brześć; c) całość gros skoncentruje się w Brześciu i przejdzie Bug pod Brześciem i Grannem, ruszając na Warszawę lewym brzegiem Bugu w jednej masie.

W połowie stycznia dane wywiadu stały się jeszcze dokładniejsze. Sztab wiedział o ściąganiu przez Dybicza 2-ej i 3-ej dywizyj piechoty przez Troki do Grodna, o dokonywanych przez niego inspekcjach I-go i VI-go korpusu, o ścisłym obszarze rozłożenia obu korpusów, oraz III-go rezerwowego kawalerji, o tem, że korpus grenadjerów, idący od Rygi, znajduje się w okolicach Wilna, że V-ty korpus rezerwowy kawalerji gen. Kreutza ma już przednie straże nad Bugiem. Natomiast przewidywania co do czasu rozpoczęcia działań uległy teraz zmianie, prawdopodobnie pod wpływem przekonania o zwykłej powolności koncentracji rosyjskiej, oraz wiadomości o tem, że sam Mikołaj ma przybyć do armji. Gdy 8-go stycznia wśród oddziałów osłonowych podlaskich rozeszła się wiadomość o szybkiem wkroczeniu Rosjan, szef Sztabu gen. Mroziński, po porozumieniu z dyktatorem, oświadczył 16-go stycznia: „Zdaje się nawet, że wkroczenie wojsk rosyjskich w granice Królestwa Polskiego nie tak prędko nastąpi". Powoływał się na to, że podług wszystkich otrzymanych wiadomości, potwierdzonych nawet przez przybyłego z Petersburga posła Jezierskiego, Mikołaj ma przybyć do Wilna dopiero około połowy lutego. Można przypuszczać nawet, że Chłopicki, a następnie i cały Sztab Główny doszli wtedy do wniosku, że, skoro Rosjanie nie rozpoczęli działań w końcu grudnia lub początku stycznia, to nie zaczną ich aż w marcu, z wiosną. Cały szereg danych i operacyjnych i organizacyjnych przemawia za tem, że wkroczenie Dybicza w początku lutego było dla nas zupełną niespodzianką.

[1]) Ustanowiona po pierwszem złożeniu przez Chłopickiego dyktatury w dniu 18-ym grudnia, w składzie: gen. I. Krasiński, Woyczyński, Szembek, Klicki i Malletski

[2]) Wiedziano, że 3-cia dywizja nadejdzie z Wilna dopiero po zluzowaniu jej przez grenadjerów.

3) Plany operacyjne.

Chłopicki nie wypowiedział się nigdy bezpośrednio o swym planie działań; prawdopodobnie nawet nie ujął go nigdy w sposób należycie sprecyzowany. O tem, do czego zmierzał, można wnosić jedynie z jego organizacji osłony oraz z wynurzeń, które przechowali inni. Znamy już jego przypuszczenia co do możliwych kierunków działań Dybicza. Zdaje się tedy, że Chłopicki zmierzał: 1) albo do natarcia na słabsze siły przeciwnika, idące szosą kowieńską, przy równoczesnem związaniu gros, posuwającego się szosą brzeską oporem na stanowiskach Kałuszyna i Mińska; 2) albo do natarcia na jedną z dwóch kolumn gros, maszerujących jedna szosą brzeską, a druga — starym traktem warszawskim. Liczył na to, że działania rozpoczną się na wiosnę, gdy stan naszych dróg, rzeki i bagna utrudnią ruchy i tak już ociężałego przeciwnika, pozbawią go przewagi artylerji i kawalerji. Przyświecał mu przykład kampanji Napoleona z r. 1814: działań niezwykle szybkich, niespodzianych zaskoczeń przy pomocy bardzo sprawnego, a więc wyłącznie starego wojska. W razie niepowodzenia tych działań chciał, jak mówił, cofnąć się pod Grochów i tutaj przyjąć bitwę rozstrzygającą. Wszystko przemawia jednak za tem, że ta ewentualna bitwa pod Grochowem była tylko frazesem; w takim wypadku wolał w istocie wycofać się za Wisłę i stąd przeprowadzać działania zaczepne, do których da pole takie lub inne ugrupowanie nieprzyjaciela do przeprawy.

W połowie grudnia podpułkownik kwatermistrzostwa Chrzanowski przedłożył dyktatorowi inny plan działania, oparty na danych i przewidywaniach wywiadu. Proponował w nim, aby armję naszą zebrać w początku stycznia pomiędzy Łomżą, Śniadowem i Zambrowem i działać nią stosownie do tego, co pocznie nieprzyjaciel: 1) jeżeli gros jego sił ruszy przez Augustów ku szosie kowieńskiej, to wtedy rzucić się przeważającemi siłami na oddziały, które z Białegostoku posuwać się będą przez Ciechanowiec na Nur, zniszczyć je, a potem zawrócić na północ i pod Łomżą bronić przeprawy na Narwi siłom głównym Dybicza, rzuciwszy poprzednio z Tykocina na Grodno oddział na jego tyły. 2) Jeżeli gros Dybicza skoncentruje się w Białymstoku i ruszy przez Tykocin na Łomżę, to armja nasza przyjmie bitwę około Zambrowa. „Los tej bitwy jest wątpliwy — mówił Chrzanowski — i szanse na obydwie strony są prawie równe. W armji rosyjskiej jest więcej piechoty i armat, z którego to powodu korzyści Rosjan są ograniczone choć po wygranej. Wyższość piechoty, której my nie możemy

mieć więcej jak dwadzieścia kilka tysięcy, da się tem kompensować, żeby przeciw znajdującym się litewskim w tej armji dywizjom działać tylko słabo, a z całemi siłami wpadać na dywizje I-go korpusu, złożone z Moskali prawdziwych“. Przeciw korpusom białostockiemu i wołyńskiemu, maszerującym wspólnie szosą brzeską, należałoby osłonić się ruchawkami z minimalną jedynie pomocą wojska linjowego. 3) W razie, gdyby Dybicz ruszył z głównemi siłami z Grodna do Brześcia, chcąc działać w jednej masie szosą brzeską, „trzebaby działać zaczepnie i wtedy, gdy armja z Grodna defilować będzie, wystawiając nam bok przez kilka marszów, la prendre en flagrant delit“.

Plan ten, bardzo śmiały, liczący się istotnie z pierwotnemi pomysłami Dybicza rozpoczęcia działań w połowie stycznia, przed nadejściem grenadjerów, a nawet III-go korpusu rezerwowego kawalerji, opracowany bardzo starannie—Chłopicki odrzucił z miejsca, nie chcąc podejmować żadnych większych przygotowań, ani koncentracji w okresie misji Lubeckiego i Jezierskiego.

W połowie grudnia przedstawił również dyktatorowi swój ogólnikowy plan działań Prądzyński. Wychodził w nim z założenia, że w początkach kampanji „będziemy... mieli do dźwigania ogrom wojny, której niebezpieczeństw nie powinniśmy sobie taić“. Ze względu na przewagę Rosjan w początku należy unikać rozprawy z nimi w otwartem polu, która może ukończyć wszystko „za jednym ciosem“; należy natomiast całe wojsko regularne trzymać w jednej masie i pilnować wszystkich poruszeń nieprzyjaciela, aby go za każdy błąd natychmiast ukarać. Ostatecznie należy cofać się za Wisłę i Narew, trzymając w swoim ręku przedmoście Pragi, przeprawy w Modlinie, Serocku i Górze Kalwarji. Prądzyński był przekonany, że Rosjanie nie rozpoczną działań wcześniej jak na wiosnę, a wówczas rozlane rzeki stanowić będą prawdziwą przeszkodę operacyjną. Próbując forsować Wisłę, Dybicz na pewno popełni błędy i da nam okazję do manewru, zaskoczeń, do częściowych powodzeń. W dodatku armja jego, oddalona od swych podstaw operacyjnych, źle zaopatrzona, pocznie topnieć, tak jak w kampanji tureckiej r. 1828. Da nam to możność trwania, doczekania się pomocy zagranicy oraz powstań na tyłach Dybicza; powstania te należy przyśpieszyć, rzucając co najmniej dwa oddziały partyzanckie za kordon: jeden z Zamościa na Wołyń, drugi z augustowskiego na Litwę, organizując małą wojnę w samem Królestwie.

Plan ten, jak widzimy, szedł dalej od zamiarów Chłopickiego, kładąc mniejszy nacisk na powstrzymywanie Rosjan i korzystanie z ich

błędów już na prawym brzegu Wisły, rzucając odrazu myśl wycofania się na lewy brzeg.

15-go grudnia podał Chłopickiemu swój plan płk. Chłapowski. Krytykował tu bardzo ostro wypuszczenie Konstantego oraz niewkroczenie na Litwę i Wołyń w samym początku w celu rozbrojenia korpusu litewskiego, dodając, że obecnie nie może już być o tem mowy. Projektował rzucenie ośmiu oddziałów partyzanckich za Niemen i Bug na tyły Dybicza oraz ruszenie całej naszej armji na Brześć Litewski w celu opanowania jego magazynów i przecięcia drogi oddziałom, idącym z południa do głównej armji. Był to więc ten ruch, którego tak obawiał się Dybicz; Chłapowski jednak, nie mając w ręku materjału wywiadowczego, przesunął ten ruch na początek lutego, gdy już III-ci korpus rezerwowy kawalerji połączył się dawno z Dybiczem.

Po objęciu dowództwa naczelnego przez Radziwiłła w Sztabie Głównym zapanował okres wahań. O ile w zakresie organizacji — doradcy nowego wodza, nie będącego w stanie zdobyć się na żadną decyzję samodzielną, wskazali mu odrazu zgodnie główne zaniedbania dyktatora i dopomogli do częściowego ich naprawienia, o tyle w dziedzinie operacyj krzyżowały się nieustannie pomysły przeciwne. W Sztabie doszli do głosu Prądzyński i Chrzanowski, zwalczający się pomiędzy sobą bardzo ostro. Wywiad, prowadzony przez Żwana, osłabł — z powodu pilnowania się Rosjan oraz braku środków pieniężnych. Dopiero w samym końcu stycznia można zauważyć pierwsze objawy pewnego zaniepokojenia, liczenia się z ewentualnością szybszego wkroczenia Rosjan [1]); dopiero około 4-go lutego Sztab poczyna naprawdę wierzyć w szybsze rozpoczęcie działań przez Dybicza. Sztab zajmuje się wtedy raczej planami małej wojny,[2]) które początkowo wydały tak nikłe rezultaty. W dziedzinie osłony i koncentracji narazie obowiązywały dawne zarządzenia Chłopickiego.

W początku lutego, gdy ewentualność wcześniejszego wkroczenia Rosjan stała się coraz pewniejszą, Chrzanowski wystąpił z nowym planem koncentracji, nawracającym w pewnej mierze do dawnych jego pomysłów.

Projektował mianowicie skoncentrowanie całej armji pod Węgrowem, z wysunięciem małych oddziałów kawalerji do Siedlec i Ostrołęki. Gdy Dybicz, mówił, z przeważną częścią swych sił ruszy pomiędzy Bug i Narew, a mniejszą przez Granne wysunie na lewy brzeg Bugu, można będzie z powodzeniem natrzeć na tę ostatnią i odrzucić ją na Bug i jego słabe lody. Jeżeli cała armja Dybicza przejdzie na lewy brzeg Bugu, to można będzie przyjąć bitwę pod Liwem. Jest to punkt zewszechmiar nadający się do obrony: front ma przykryty bagnistym Liwcem, który, o ile nie zamarznie, ma zaledwie parę punktów nadających się na przeprawy. Wyparcie armji naszej z tego stanowiska wymagać będzie dużych ofiar; w dodatku nie da wyników rozstrzygających, gdyż niedaleko za Liwem rozpoczynają się lasy, wykluczające pościg kawalerji. Stanowisko pod Liwem jest bezwzględnie lepsze od stanowiska pod Grochowem, za płytkiego, posiadającego z tyłu trudną do przebycia ciaśninę. W dodatku duże znaczenie moralne posiadać będzie i to, że Rosjanie nie dojdą bez walki pod Pragę, nie zajmą bez oporu tak znacznej połaci kraju. Gdyby Dybicz chciał obejść stanowisko pod Liwem, to możnaby natrzeć na jego flankę w czasie tego manewru. Gdy się i to nie uda, pozostaje zawsze w odwodzie stanowisko pod Grochowem.

Plan ten, stanowiący jedną z ewentualności, które przewidywał Dybicz (uważając ją zresztą za najgorszą dla Polaków), nie oparty na należytych danych wywiadu[1]), nie uwzględniający działania mrozu, który pozbawiał stanowisko nad Liwcem wszelkiego znaczenia, oraz możności obejścia go przez Brok lub Wyszków, prowadził do bardzo ryzykownego unieruchomienia armji polskiej na obranem zgóry stanowisku wysuniętem. Przypominał zajęcie przez armję Macka w r. 1805 stanowiska poza rzeką Iller i mógł doprowadzić do podobnych wyników. Istotnie, Dybicz, przechodząc np. Bug pod Brokiem, mógł odciąć całkowicie armję naszą nad Liwcem i zniszczyć ją lub odrzucić na południe. Nikt nie mógł przecież przewidzieć wówczas, że odwilż zmusi Dybicza do takiej właśnie zmiany planu, którą przeczuł Chrzanowski, do działań, wobec których najlepszem i najśmielszem wyjściem dla Polaków — było przeprowadzenie w całości pomysłu tego zdolnego sztabowca, mającego tak trafne wyczucie możliwości operacyjnych.

W Sztabie panowała wówczas taka niepewność i dezorjentacja z powodu wcześniejszego rozpoczęcia działań przez Rosjan, że Radziwiłł przyjął z pewnemi modyfikacjami plan Chrzanowskiego. Najwidoczniej

---

[1]) Nakazanie Skrzyneckiemu zbadanie stanu lodu na Bugu od Narwi do Wyszkowa.

[2]) Wysłanie Godlewskiego i Zaliwskiego w augustowskie 25 i 27-go stycznia; instrukcje Prądzyńskiego z dnia 2-go lutego dla płk. Valentin'a, przeznaczonego do działań na lewym brzegu Narwi, dla gen. Dwernickiego, który miał ruszyć na Wołyń.

[1]) Liczył się raczej z wkroczeniem Dybicza szosą brzeską.

sądzono, że Dybicz pójdzie szosą brzeską. 5-go lutego Sztab wydał rozkazy koncentracyj, których wykonanie miało rozpocząć się 7-go lutego.

Oddziały odcinka szosy kowieńskiej (12 bataljonów, 11 szwadronów, 3 baterje) miały w myśl nich pozostać na swych stanowiskach dotychczasowych.[2]) Na odcinku siedleckim skierowywano do Węgrowa i Liwa 10 bataljonów, 8 szwadronów i 2 baterje, pozostawiając 2 bataljony w Opolu i 16 —20 szwadronów z baterją konną w Siedlcach. Za nimi w drugim rzucie pod Stanisławowem, na starym trakcie warszawskim, skoncentrować się miało 6 bataljonów i 1 baterja Skrzyneckiego, a w trzecim, pod Okuniewem 10 bataljonów; na szosie brzeskiej, w drugim rzucie, pod Mińskiem, cała rezerwa kawalerji ze swą artylerją.

Wcześniejsze wkroczenie Rosjan zapobiegło wykonaniu planu Chrzanowskiego, który w razie dalszego trwania mrozów mógł armję polską narazić na coś w rodzaju Ulmu, na wypadek zaś odwilży zmienić tak doniośle na jej korzyść cały początkowy przebieg kampanji.

---

[2]) Ostrołęka, Rożan, Pułtusk, Serock, Zegrze, Radzymin.

III.

PIERWSZE MARSZE ARMJI DYBICZA. ZMIANA PLANU I MARSZ FLANKOWY DYBICZA NAD LIWIEC. PIERWSZE POSUNIĘCIA DOWÓDZTWA POLSKIEGO. POWRÓT ARMJI POLSKIEJ NAD LIWIEC. ROZPOZNANIA. STOCZEK. MARSZ DYBICZA KU WARSZAWIE. DOBRE I KAŁUSZYN. PLAN ZASADZKOWY PRĄDZYŃSKIEGO I ODWRÓT NA STANOWISKO POD WAWREM.

1) Pierwsze marsze armji Dybicza.

6-go lutego centrum rosyjskie, liczące 76 bataljonów, 98 szwadronów, 220 dział, t. j. przeszło 79.000 ludzi, przekroczyło, jak widzieliśmy, granicę Królestwa pod Tykocinem, Żółtkami, Surażem, Piątkowem i Grannem, docierając w tym dniu siłami głównemi do linji Łopuchów, Zawady, Sokoły, Jabłonna Kościelna, Czyżew, Nur, Sterdyń. 7-go posunęło się do linji: Rudki, Wysokie Mazowieckie, Kosów, Nur, Węgrów; 8-go doszło do Łomży, Zambrowa, Andrzejewa, Czyżewa, Wrotnowa. Oddziały kawalerji, wysunięte naprzód, docierały w tym dniu do Ostrołęki, Śniadowa, pod Ostrów. W miarę posuwania się na zachód front centrum zwężał się coraz bardziej; 8-go prawe skrzydło, t. j. I-szy korpus, zmieniło swój dotychczasowy zachodni kierunek marszu na południowo-zachodni, zwracając się wyraźnie w kierunku Ostrów — Wyszków, dokąd przez Andrzejów i Czyżew zmierzał również korpus VI-ty. Rezerwy w. ks. Konstantego w tym samym czasie posunęły się z Białegostoku do Sokołowa i Wysokiego Mazowieckiego. Uwydatniał się już całkowicie wyraźnie zamiar Dybicza marszu przez Ostrów do Wyszkowa i przeprawienia się tam przez Bug.

Oddziały skrzydłowe dotarły pod wieczór 8-go lutego do następujących miejscowości: a) pierwszy eszelon Szachowskiego do Kalwarji, Manderstern do Szczuczyna, Anrep do Zbuczyna[1]), Gejsmar do Radzy-

---

[1]) 8-go Suchorzewski wyparł go z Siedlec.

nia, Kreutz do Piasków. Z wojskami przeciwnika zetknęła się tylko kawalerja Sackena w Węgrowie oraz Anrepa w Siedlcach; poza tem marsz Dybicza odbywał się tak spokojnie, że po pierwszych dniach ubezpieczania się oraz biwakowania oddziałom pozwolono zajmować na noc kwatery, a one same zaniedbały poważnie służbę ubezpieczeń. Wywiad rosyjski, zorganizowany wtedy wcale dobrze,[1]) stwierdzał, że gros sił głównych przeciwnika stoi w Mińsku i Kałuszynie, część mała w Serocku i Pułtusku, zaś oddziały wysunięte w Siedlcach, Rożanie i Ostrołęce. Całość jego sił obliczał Dybicz na 41 bataljonów, 54 szwadronów, 96 dział oraz 4 tysiące nowej kawalerji i 24 dział nowej formacji. Ludność wiejska zachowywała się biernie, pozostając po wsiach wraz z inwentarzami; szereg miasteczek żydowskich[2]) wysłał naprzeciw zbliżających się oddziałów rosyjskich deputacje z chlebem i solą; tu i owdzie szlachta, opuszczając majątki, nakazywała swoim ekonomom przyjmować Rosjan dobrze. O próbach oporu, organizowania powstań na tyłach donosił tylko Szachowskij z augustowskiego; poza tem gwardje ruchome wszędzie rozbiegły się i nie dawały znaku życia. Władze małych miasteczek częściowo pozostawały na miejscu i godziły się czasem na służenie Rosjanom; powiatowe i wojewódzkie wyjeżdżały za ich zbliżeniem się. Na ich miejsce Dybicz ustanawiał nowe, znajdując prawie wszędzie kandydatów do nich. Doprowadzało go to do przeświadczenia, że większość ludności Królestwa jest przeciwna powstaniu i uległa tylko naciskowi spiskowców. Okazywało się przytem, że obsadzone tereny nie są wcale pozbawione środków żywności, że rekwizycja wyda tutaj jak najlepsze wyniki i zapewni — w połączeniu z magazynami, zabranemi przeciwnikowi w Augustowie, Łomży i t. d.—wyżywienie armji. W celu zjednania sobie ludności i ułatwienia rekwizycyj Dybicz przestrzegał ostro karności i ukarał surowo wybryki żołnierzy, do których doszło w I-ym korpusie.[3]) Dybicz podnosił później fakt, że przez same marsze, straciwszy zaledwie 9 zabitych i rannych, opanował trzy województwa oraz część czwartego, odbierając w ten sposób przeciwnikowi niemal połowę jego środków.

Równocześnie jednak już w czasie pierwszych trzech marszów Dybicz musiał stwierdzić, że jego plan dotarcia do Wyszkowa, przeprawienia się przez Bug, szybkiego rozbicia lub odcięcia od Warszawy centrum polskiego nie da się już urzeczywistnić. Wymagałoby to szybkich marszów, a tymczasem w ciągu pierwszych trzech dni oddziały centrum nie przebywały dziennie więcej ponad 20 wiorst, zaś straże przednie, jak 24 wiorsty. Gdy armja Dybicza podchodziła pod granicę, mrozy dochodziły do—22°R; drogę trzeba było wtedy torować sobie wśród zbitych mas śniegu. Po wkroczeniu do Królestwa powiał nagle wiatr południowo-zachodni i nastąpiła odwilż: jeszcze 2-go lutego termometr wskazywał—13°, a 8-go już +1.6°, 10-go +3.7°; 8-go spadł nawet deszcz i zniknęły całkowicie śniegi na polach. Drogi zamieniły się odrazu w roztopy, po których piechota mogła przebywać najwyżej 2 wiorsty na godzinę, zatrzymując się co chwilę w celu wydobywania z błota dział; ciężkie i lekkie tabory żywnościowe armji, złożone z sań, utknęły daleko wtyle. Dopływy Bugu i Narwi wystąpiły z brzegów; trzeba było następnie liczyć się z tem, że lód na Bugu, jeszcze dość mocny w górze rzeki, będzie coraz słabszy w pobliżu jej ujścia, a tu park pontonowy armji był bardzo ograniczony. W tych warunkach Dybicz dał na dzień 9-ty lutego dniówkę korpusom centrum i zwołał 8-go lutego w Wysokiem Mazowieckiem radę wojenną w celu zastanowienia się nad położeniem, tak poważnie zmienionem.

2) Marsz flankowy na Liwiec (szkic Nr. 4).

Na radzie wojennej Toll oświadczył się stanowczo za utrzymaniem pierwotnego planu i dalszym marszem na Wyszków. Mówił, że w ciągu 2 — 3 dni armja dojdzie do Wyszkowa, że przez ten czas stan lodu na Bugu nie ulegnie zmianie, mogą nawet znów nastąpić mrozy, że w najgorszym razie przerzuci się tu most pontonowy, że z planu, rokującego tak poważne wyniki, nie wolno rezygnować zbyt łatwo. Musiał prawdopodobnie podnosić i to, że przeprawa na południowy brzeg Bugu powyżej Wyszkowa również nie będzie łatwa, że przez nią centrum oddali się zanadto od Szachowskiego. Większość obecnych oświadczyła się mimo to za zrezygnowaniem z marszu na Wyszków. Zwracano uwagę na to, że przeprawa w tym punkcie, trudniejsza technicznie, napotka z większem prawdopodobieństwem na opór Polaków i może się nie udać, że armja, nie mając ze sobą taborów, nie będzie w stanie wyżyć z rekwizycyj w biednym i bezludnym klinie pomiędzy Bugiem i Narwią i ewentualnie zostanie zmuszona do cofnięcia się, co wywrze fatalne wrażenie. Podnoszono i to, że stan dróg pomiędzy Wyszkowem i szosą brzeską wyklucza — w razie dalszego trwania odwilży — szybsze operacje.

[1]) Np. Witt wysyłał swych szpiegów do Warszawy; Dybicz miał informacje również z Warszawy.

[2]) Augustów, Nur, Hrubieszów.

[3]) Oddziały Kreutza np. opłaciły w Hrubieszowie podatek konsumcyjny od bydła, które nabyły na rzeź.

Dybicz zdecydował się ostatecznie pójść za zdaniem większości, choć widział dobrze, że równa się to zrezygnowaniu z poważniejszego manewru, a przez to i z nadziei osiągnięcia na wstępie rozstrzygającego powodzenia nad przeciwnikiem; Polacy zyskiwali bowiem czas do przegrupowania sił i stawienia mocnego oporu frontowego może już przeprawie Rosjan przez Bug, może sforsowaniu Liwca, a na pewno marszom ku Pradze. Postanowił skierować korpus VI-ty na Brok, korpus I-szy i rezerwy na Nur, przeprawić się tutaj przez Bug — pod osłoną wysuniętego na Kosów III-go korpusu rezerwowego kawalerji[1]); zamierzał następnie skierować koncentrycznie oba korpusy na Węgrów, a stąd gros sił przerzucić na szosę brzeską, która odtąd stanowić będzie początek jego linji operacyjnej; z jego podstawą operacyjną, Białymstokiem, miała go odtąd łączyć droga na Granne, Brańsk, Bielsk. Z oporem przeciwnika nad Bugiem, a jeszcze bardziej nad Liwcem, liczył się — na zasadzie danych swego wywiadu — poważnie; sądził jednak, że ze swymi 78 bataljonami przeciw 41, 100 szwadronami przeciw 54, 206 dobrze zaprzężonemi działami przeciwko 120, da sobie z nim łatwo radę. Oddaleniu się od Szachowskiego, przeciwko czemu tak ostro powstawał Mikołaj, zaradzał w ten sposób, że pomiędzy Łomżą i Nurem pozostawił silne posterunki kozackie oraz partyzanta Schindlera; zaś oddział Mandersterna po dojściu do Łomży wcielał do grupy Szachowskiego.

W myśl tych decyzyj I-szy korpus wyruszył 10-go lutego z Łomży i Zambrowa przez Czyżew na Nur, a VI-ty z Andrzejewa i Czyżewa przez Ostrów i Zaremby Kościelne na Brok. Mimo niezwykłej uciążliwości tego marszu oba korpusy stanęły 11-go nad Bugiem. Rezerwy w. ks. Konstantego szły na Nur; III-ci korpus rezerwowy kawalerji osłaniał ten ruch na swem stanowisku w Sterdyni. Przeprawa przez Bug była bardzo trudna, gdyż lód był już słaby i nad nim stała woda. Trzeba było umocnić lód, polewając go wodą, wykładając słomą i deskami w czasie przewożenia dział; następnych dni, w czasie przeprawy rezerw i taborów, musiano wyciąć lód i przeprawiać się już na promach; wkońcu przerzucono mosty pontonowe. Gdyby przeciwnik odrzucił wtedy III-ci korpus rezerwowy kawalerji i sprzeciwił się energiczniej przeprawie, Dybicz mógł znaleźć się tu w położeniu bardzo trudnem. Ostatecznie wieczorem 11-go lutego I-szy korpus stał już na południowym brzegu w Ceranowie, ze strażami przedniemi w Kosowie i Chroszczówce; VI-ty w Morzyczynie, ze strażą przednią w Sadownie.

[1]) Osłaniał go również korpus VI-ty w Broku.

12-go lutego — z racji spodziewanego przez Dybicza z całą pewnością oporu nieprzyjaciela na linji Liwca, który wezbrał i stał się znowu przeszkodą nie do lekceważenia — centrum rosyjskie posunęło się koncentrycznie ku Węgrowu, zachowując wszelkie środki ostrożności i zwężając zarazem front. I-szy korpus doszedł wtedy do Tchórzewa i Poszewki, a jego straż przednia do Węgrowa; VI-ty do Tończy i Starej Wsi, na odległość 3 wiorst od I-go; III-ci rezerwowy kawalerji do Wyszomierza i Grzymał; rezerwy Konstantego — do Sterdyni. W nocy z 12/13 doszło tu dopiero do pierwszego trochę większego starcia z przeciwnikiem, który zresztą już 11-go i 12-go wysuwał swą kawalerję, a nawet i piechotę do Wrotnowa i Chroszczówki. Sacken już 12-go podsunął się awangardą kawalerji I-go korpusu pod miasteczko Liw, gdzie stał nasz bataljon piechoty, szwadron ułanów i 2 działa. Przyjęty ogniem piechoty, cofnął się zrazu do Węgrowa; wrócił jednak wkrótce z 6 działami i utrudniał niszczenie mostów na Liwcu. W nocy zdołał naprawić pierwszy most, a nad ranem pokazała się piechota rosyjska. Nasi, widząc, że Rosjanie mają do naprawienia tylko ostatnią część mostu, cofnęli się na Dobre, straciwszy od ognia artylerji paru zabitych i rannych. I to był cały opór nasz na linji Liwca, gdzie, jak stwierdzał np. Giełgud 10-go lutego, „można było bronić się przeciwko dwa razy większej sile". Okazywało się jeszcze raz, jak trafnie przeczuł całość położenia i wszystkie możliwości operacyjne Chrzanowski.

13-go lutego wojska rosyjskie przeszły częściowo Liwiec. Sacken ze strażą przednią posunął się do Strupiechowa na drodze do Kałuszyna; I-szy korpus rozłożył się w Liwie i Węgrowie; VI-ty, napotkawszy na większe trudności techniczne przy przeprawie przez Liwiec pod Starą Wsią, przeprawił tylko swą straż przednią do Turny. Rezerwy, które Dybicz, dowiedziawszy się o tem, że nieprzyjaciel nie opuścił jeszcze Siedlec i Opola, wyprawił w stronę Siedlec, doszły głównemi siłami do Sokołowa, a strażą przednią do Suchożebrów; III-ci korpus rezerwowy kawalerji, który miał utrzymywać łączność pomiędzy niemi i I-ym korpusem, dotarł do Księżopola i Mokobódów. 14-go lutego VI-ty przeprawił się w całości przez Liwiec i stanął w Korytnicy, wysuwając straż przednią do Pniewnika na drogę z Liwa przez Dobre do Stanisławowa: korpus I-y pozostał na swych stanowiskach w Węgrowie i Liwie, ze strażą przednią w Strupiechowie. Rezerwy Konstantego dotarły do Suchożebrów i zajęły pułkiem huzarów Siedlce, skąd nieprzyjaciel wycofał się już do Kałuszyna; III-ci korpus rezerwowy kawalerji stał w Mokobodach. Oddziały skrzydłowe dotarły w tym czasie do następnych punktów: a) pierwszy eszelon Szachowskiego do Augustowa; b) Mander-

stern — do Stawisk; c) Gejsmar do Seroczyna; d) Kreutz do Puław i Kazimierza.

Dybicz postanowił wtedy dać oddziałom centrum, wyczerpanym niemożliwie przez marsze po błotach, trzy dni odpoczynku i doczekać się nadejścia taborów z żywnością, szpitali polowych oraz założenia magazynów w Siedlcach. 14-go lutego donosił Mikołajowi, że 17-go rozpocznie natarcie na nieprzyjaciela, skierowując korpus VI-ty na Dobre i Stanisławów, a korpus I-szy, rezerwy i III-ci rezerwowy kawalerji na szosę brzeską. Zdawał sobie dobrze sprawę z sił przeciwnika, stojących w Dobrem i Kałuszynie; nie wiedział natomiast wcale, czy p. za niemi znajduje się już w pobliżu reszta armji polskiej, czy też stoi bliżej Pragi. Gejsmara i Kreutza zamierzał jak najprędzej przerzucić na lewy brzeg Wisły, aby odciąć Warszawę od połączenia z województwami sandomierskiem, krakowskiem i kaliskiem, a równocześnie rozpędzić tam nowe formacje przeciwnika [1]). Sądził, że około 21 — 22 stanie pod Pragą i tam dopiero sprecyzuje sobie dokładnie swoje zamiary dalsze. Liczył trochę na wybuch niezadowolenia w Warszawie, który skłoni władze polskie do kapitulacji, na to, że nastaną znów mrozy, które zmuszą wojsko nieprzyjacielskie do przejścia na lewy brzeg Wisły, a jemu ułatwią przeprawę i szturm stolicy.

Bądź co bądź, znalazłszy się — z racji odwilży — w mocno trudnem położeniu, Dybicz zdecydował się szybko na zmianę planu i ryzykowny marsz flankowy nad Liwiec, który przeprowadził zręcznie i energicznie. Ułatwiło mu to zresztą poważnie zachowanie się przeciwnika.

3) Pierwsze posunięcia dowództwa polskiego.

Pierwsze doniesienia o zamierzonem wkroczeniu Dybicza skłoniły, jak widzieliśmy, główną kwaterę polską do przyjęcia planu Chrzanowskiego i zarządzenia w dniu 5-ym lutego koncentracji gros sił naszych na linji Liwca, przyczem marsze koncentracyjne miały rozpocząć się 7-go lutego, a skończyć 8-go. Zdawało się prawie pewne, że Dybicz ruszy na Warszawę bądź starym traktem [2]) na Nur, Węgrów, Liw, Dobre, Okuniew, bądź też przerzuci się z niego na szosę brzeską.

W tym czasie stosunki w kwaterze głównej ułożyły się w ten sposób, że o stanowczą i szybką decyzję było tu niezwykle trudno. Radziwiłł, obdarzony przez sejm tak obszerną władzą, tak bezwzględny w stosunku do rządu, w wojsku sam unicestwił się z miejsca, nie próbując nawet dowodzić. Dywizjonerzy, Krukowiecki zwłaszcza, narzucali mu swoje rady i inicjatywę; lekko, krytycznie traktowali jego rozkazy, składali mu ostre, brutalne czasem raporty. Jego „doradca“ główny Chłopicki, znienawidzony przez większość dywizjonerów, zdyskredytowany przez dyktaturę, nie miał formalnie żadnego prawa wtrącania się do działań i z początku, dopokąd nie doszło do bitew, trzymał się na uboczu, występując w roli widza, obserwatora. W tych warunkach inicjatywa wychodziła początkowo przeważnie od pełniącego obowiązki kwatermistrza generalnego ppłka Prądzyńskiego, istotnego autora wszystkich rozkazów, nie posiadającego żadnego autorytetu u dywizjonerów, dającego sobie jeszcze dość słabo radę zarówno z techniką rozkazodawstwa [3]). jak i samemi warunkami działań. W dodatku jego poglądy i przewidywania zwalczał wtedy Chrzanowski, odwołując się do Radziwiłła i Chłopickiego. To też inicjatywa operacyjna szła wtedy często z dołu, nie z góry; dywizjonerzy działali na własną rękę, narzucając swoje wyobrażenia o położeniu i zadaniach, ścierając się często ze sobą; dowództwo nie mogło ich mieć w ręku nawet wtedy, gdy występowało z inicjatywą własną. Wszystko to sprawiło, że okres wahań i niepewności, tak zrozumiały w początku działań odpornych przeciwko nieprzyjacielowi przeważnemu, przedłużył się tak poważnie.

W nocy z 5-go na 6-ty lutego Sztab otrzymał szereg doniesień o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Królestwa. Okazywało się z nich [4]), że: a) główne siły rosyjskie mają 6-go lutego przekroczyć granicę Królestwa pod Piątkowem, Żochami (?), Ciechanowcem i Drohiczynem; b) że nieliczna kawalerja rosyjska z Brześcia wkroczyła 5-go lutego do Terespola i zajęła tego dnia Białę; c) że nieokreślone bliżej siły kawalerji przeszły granicę 5-go pod Włodawą i Uścilugiem [5]). Wysnuto stąd wniosek, że gros sił rosyjskich kieruje się przez Ostrów—Wyszków na Radzymin Na skutek tego, pod niewątpliwym wpływem Prądzyńskiego, pragnącego zatrzymać przeciwnika dopiero pod Warszawą, wydano następujące

---

[1]) Był wtedy mocno niezadowolony z „mdłych“ działań Gejsmara, który za długo zatrzymywał się w Łukowie i Seroczynie, oglądając się wciąż na zajęte przez nieprzyjaciela Siedlce.

[2]) Trakt ten — w myśl rozkazów z dnia 5-go lutego — miał być osią naszej koncentracji.

[3]) Klasycznym przykładem tego jest np. jego rozkaz do Żymirskiego z dnia 10.II. Nr. 103., dający temu dywizjonerowi zadania, których absolutnie nie był w stanie spełnić przy pomocy sił, któremi rozporządzał.

[4]) Przedewszystkiem z meldunków dowódcy 1-ej dywizji kawalerji płka Jankowskiego, prowadzącego wywiad bardzo zręcznie.

[5]) Pod wieczór 6-go dowiedziano się dopiero o pojawieniu się kawalerji rosyjskiej w Sterdyni.

rozkazy: a) wstrzymuje się nakazaną 5-go lutego koncentrację armji na linji Liwca; b) 3-cia dywizja piechoty zajmie Stanisławów, Tuł, Klembów i Lipiny, osłaniając w ten sposób—wraz z pozostawioną w Radzyminie brygadą Giełguda z I-ej dywizji—drogi z Kamieńczyka i Jadowa na Radzymin i mając po za sobą, między Pragą i Okuniewem, 4-tą dywizję piechoty oraz kawalerję i artylerję rezerwową; c) reszta I-ej dywizji z całą swą artylerją stanie pod Zegrzem, zaś 1-a dywizja kawalerji ściągnie swe oddziały z Ostrołęki i Rożana i skoncentruje się w Pułtusku; d) dywizja ułanów skoncentruje się w Siedlcach i zaraz cofnie się szosą na Mińsk.[1]) Był to więc wyraźny zamiar skupienia sił naszych pomiędzy Zegrzem, Radzyminem i Stanisławowem i frontowego przeciwstawienia się marszowi nieprzyjaciela ku Pradze. Rozkazy te zaskoczyły poważnie Żymirskiego, który właśnie wtedy wysunął dwa bataljony do Opola na wsparcie ułanów w Siedlcach, ściągnął 3 bataljony z Siennicy do Kałuszyna, a rankiem 6-go nakazał Skrzyneckiemu skoncentrować 6 bataljonów w Dobrem.

7-go i 8-go, pod wpływem nowych wiadomości o ruchach nieprzyjaciela oraz na skutek nacisku Żymirskiego i Chrzanowskiego w kwaterze głównej, Radziwiłł zmienił rozkazy z dnia 6-go lutego. Z doniesień Krukowieckiego i Jankowskiego okazywało się mianowicie, że główne siły przeciwnika idą jakgdyby nie na Łomżę i Ostrów, ale przez Wysokie Mazowieckie, Czyżewo na Brok; przychodziły również doniesienia, o tem, że znaczne ilości kawalerji posuwają się od Grannego i Sterdyni. Nasuwało się tedy przypuszczenie, uzasadnione całkowicie przez odwilż, stan dróg oraz stan lodu na Bugu, że Dybicz idzie nie na Wyszków, ale na Brok, Nur, Opole, Granne ku Węgrowu, że zatem należy jednak bronić linji Liwca. Fatalne wrażenie, które w kraju i wojsku uczyniło opuszczenie Siedlec, dokonane przez gen. Suchorzewskiego 7-go w myśl rozkazu kwatery głównej[2]), ułatwiło również Żymirskiemu i Chrzanowskiemu ich zadanie. Na skutek nowych rozkazów Skrzynecki wysunął znowu swą dywizję pomiędzy Pniewnik i Stanisławów na starym trakcie; Giełgud z Radzymina posunął się do Jadowa i obsadził brzegi Liwca. Rankiem 8-go Suchorzewski, po małej utarczce z kawalerją Anrepa, obsadził ponownie Siedlce, a Żymirski przeprowadził silne rozpoznanie z Węgrowa w kierunku Kosowa, wypierając stąd słabą kawalerję rosyjską. Mogło zdawać się teraz, że w czasie przeprawy

---

[1]) Rozkazów dla 2-ej dywizji nie znam.

[2]) Nie przyznała się ona do tego i uczyniła Suchorzewskiego kozłem ofiarnym wobec opinji.

przez Bug Dybicz będzie miał przeciw sobie armję naszą, gotową do zwrotu zaczepnego z linji Liwca, a co najmniej do obrony tej rzeki.

W nocy z 8-go na 9-ty lutego od Jankowskiego i Krukowieckiego przyszły do kwatery głównej meldunki, z których wynikało, że główne siły rosyjskie idą jednak na Łomżę, Ostrołękę, Zambrów i Ostrów. Meldunki te — łącznie z wynikiem rozpoznania Żymirskiego, które stwierdziło słabość sił rosyjskich na lewym brzegu Bugu — skłoniły kwaterę główną do radykalnej zmiany rozkazów. W myśl rozkazu z dnia 9-go lutego: a) IV-ta brygada 1-ej dywizji[1]) miała zebrać się w Olbrachcicach pod Pułtuskiem, a druga[2]) możliwie szybko ruszyć z Jadowa na Serock; c) 3-cia dywizja piechoty miała skoncentrować się między 13—14 w Zegrzu; d) artylerja rezerwowa i kawalerja rezerwowa miały zmasować się narazie pod Pragą; e) 2-ga dywizja piechoty, którą zredukowano na rzecz armji głównej do 8 bataljonów i jednej baterji pieszej, wraz z sześcioma pułkami kawalerji miała pozostać w Kałuszynie i stąd osłaniać Warszawę, obserwując stary trakt warszawski, szosę brzeską oraz drogi z lubelskiego; na jej prawem skrzydle działać miała przeciwko Gejsmarowi świeżo utworzona grupa gen. Dwernickiego, złożona z 4 bataljonów, 16 szwadronów, 4 dział.

Rozkazy te stwierdzały, że główna kwatera zamierzała wówczas przeciwstawić się frontowo przeprawie Dybicza na prawy brzeg Narwi opierając się o Modlin[3]), bądź też uderzyć na niego z flanki w czasie marszu z Serocka ku Pradze. Szczegółów tego zamiaru, popieranego przez Chłopickiego i Prądzyńskiego, nie znamy, ponieważ później, gdy poznano istotne ruchy nieprzyjaciela w ciągu tych dni, bardzo niechętnie wspominano o nim. Rozkaz ten wojska rozpoczęły wykonywać 10-go lutego. 11-go Szembek maszerował z całą swą dywizją (4-tą) z Nieporęta do Pułtuska, zmierzając do Ostrołęki; 1-sza dywizja kawalerji wraz z bataljonem piechoty zajęła Ostrołękę i posunęła się na drodze ku Łomży do Miastkowa. 11-go lutego kwatera główna przeniosła się z Okuniewa do Jabłonny. W tym samym tedy czasie, gdy Dybicz przeprawiał swe centrum na lewy brzeg Bugu, my przenosiliśmy gros sił na szosę kowieńską, a 11-go lutego szef sztabu gen. Mroziński pisał Żymirskiemu, że „w obecnym położeniu Liwiec i stanowiska nad nim straciły znaczenie“.

Na szczęście ruchu nakazanego nie wykonano w całości. Pod wpły-

---

[1]) K. Małachowski.

[2]) Giełgud.

[3]) W którym nie było mostu na Wiśle.

wem mylnych doniesień Giełguda z Jadowa o tem, że na drodze z Nura do Węgrowa pokazały się znaczne siły piechoty rosyjskiej, Radziwiłł zatrzymał jego brygadę w Jadowie, tak, że 13-go stanęła ona dopiero w Radzyminie; nie ruszono również z okolic Stanisławowa 3-ej dywizji piechoty; jedynie tedy 4-ta dywizja piechoty, brygada Małachowskiego oraz 1-sza dywizja kawalerji padły ofiarą tego rozkazu, narażającego je na bardzo forsowne i bezcelowe marsze.

Powoli poczęły napływać coraz konkretniejsze wiadomości o marszu flankowym Dybicza na lewy brzeg Bugu. Już 10-go lutego Krukowiecki donosił, że silna kolumna rosyjska, złożona z trzech broni, maszeruje z Nura i Czyżewa na Brok ku Bugowi; 12-go Giełgud meldował, że wzięci przez niego do niewoli kozacy zeznają, że po nich w Broku przeprawiała się piechota. Wreszcie rankiem 13-go przyszedł decydujący meldunek Krukowieckiego, wysłany z Pułtuska o godzinie 2-ej. Donosił w nim pozytywnie, na zasadzie wiadomości od emisarjuszy płk. Jankowskiego, że „marszałek Dybicz wojska swoje które dotąd między Narwią a Bugiem były, chce przeprawić na lewą stronę Bugu — i że w tych dniach zajdzie spotkanie z wojskiem naszem pod Węgrowem". Po południu nadszedł meldunek Żymirskiego o tem, że nad ranem piechota rosyjska sforsowała przeprawę przez Liwiec w Liwie.

4) Przerzucenie głównych sił polskich na lewy brzeg Bugu. Ugrupowanie w dniu 16-tym lutego. Rozpoznania.

Z meldunków tych, uzupełnionych 14-go dokładnemi danemi o przeprawie korpusu VI-go pod Brokiem, Sztab nasz wyprowadził wniosek, że Dybicz przeprawił się pod Wyszkowem, Brokiem i Nurem i zamierza „zrobić gwałtowny ruch" bądź przez Kosów, Jadów, Radzymin, bądź też starym traktem przez Dobre, Stanisławów, Okuniew, na nasze centrum, rozbić je i „podzielić wojsko nasze na dwie części". Nadaremnie Krukowiecki zwracał 13-go uwagę na to, że „przy teraźniejszem rozwolnieniu gruntu obocznego traktów jest prawie niepodobieństwem, ażeby nieprzyjaciel chciał w tych dniach zaczepny ruch na nasze wojsko zrobić", mając przez to na myśli to, że Dybicz posunie się raczej szosą brzeską i co najwyżej starym traktem. Nadaremnie Żymirski donosił od 15-go, że podjazdy rosyjskie ukazują się pod Kałuszynem, że nieprzyjaciel naprawia tu mosty na Liwcu, że z zeznań jeńców okazuje się, iż znaczne siły nieprzyjacielskie grupują się do natarcia na Kałuszyn i działania po szosie. Jeżeli w Sztabie odzywały się czasem głosy, że „nieprzyjaciel od Liwa maszeruje z główną siłą do Kałuszyna dla dojścia co prędzej do szosy, któraby mu ułatwiła ruch naprzód ku Warszawie i dowozy z Brześcia", to przeważało tam jednak zdanie, że natarcia dużych sił—ze względu na tak znaczną przewagę nieprzyjaciela—można oczekiwać również na drodze z Jadowa, a nawet z Wyszkowa. I choć później liczne rozpoznania nasze, przedsiębrane w tych kierunkach, wydały wyniki ujemne, to jednak, głównie dzięki meldunkom Skrzyneckiego, całej jego postawie, przesadnej obawie o skrzydła, obawy te ugruntowały się w kwaterze głównej i zaważyły poważnie na jej decyzjach.

13-go zarządzono nowe ugrupowanie wojska. Krukowieckiemu nakazano ściągać dywizję Jankowskiego wraz z przydzieloną do niej piechotą z Ostrołęki do Pułtuska, a brygadę Małachowskiego z artylerją skierować jak najprędzej do Zegrza; Szembek miał ruszyć szybko do Zegrza, Giełgud pozostać w Radzyminie, Skrzynecki w Stanisławowie i Dobrem; Żymirski musiał już 13-go ściągnąć kawalerję Tomickiego z Siedlec i piechotę Czyżewskiego z Opola do Boimia, skoncentrować się w Kałuszynie, a część kawalerji i artylerji odesłać do Mińska. Później na 16-go Krukowieckiego i Jankowskiego ściągnięto pod Kraszew, nakazując im obserwować drogę z Wyszkowa; Giełguda przerzucono do Tuła z nakazem obserwowania drogi do Jadowa; Skrzynecki stał przed Dobrem i w Dobrem; za nimi, w Okuniewie, Mostówce i Czarnej, stanął Szembek, stanowiący rezerwę Krukowieckiego i Skrzyneckiego; Żymirski pozostał w Kałuszynie; kawalerja rezerwowa stała w Dębem Wielkiem, a reszta kawalerji pod Pragą. W razie natarcia nieprzyjaciela dywizjonerzy mieli mu stawić opór i, walcząc, wycofywać się na nową linję: Krukowiecki do Turowa; Szembek skoncentrować się w Okuniewie; Żymirski ustępować po szosie do Janówka.

Wykonanie tych rozkazów spowodowało duże tarcia z dywizjonerami. Krukowiecki, który najpierw zorjentował się w zmianie położenia, mimo to 13-go lutego nakazał Jankowskiemu wyprawić dwa oddziały kawalerji i piechoty w stronę Łomży i Śniadowa, wysyłając równocześnie podjazdy w stronę Ostrowa na tyły przeprawiających się przez Bug Rosjan. Sądził, że przez tę demonstrację, przez rozgłoszenie, że na Ostrów idą główne siły polskie, powstrzyma działania Dybicza na lewym brzegu Bugu. Gdy go wreszcie zmuszono do powstrzymania tej wyprawy,[1]) napisał do Radziwiłła bardzo ostry list: „Obowiązkiem

[1]) Jankowski dotarł już wtedy do Miastkowa i Śniadowa.

moim jest Waszą Książęcą Mość przestrzedz, że wszystkie nasze marsze, dotąd nadaremne, zaczynają tak nieukontentować żołnierza, że głośno się odzywają z mniemaniem niekorzystnem dla rozkazów wyższych i osłabiają ufność żołnierza w swoich przełożonych". Żymirski 13-go chciał koncentrować się w Cegłowie i uderzyć na Gejsmara, zmierzającego z Radzynia do Siennicy. Skarżył się gorzko na brak wiadomości od Skrzyneckiego, który nie zawiadamia go o wynikach swoich rozpoznań i zwiadów, o swoich zamiarach, na brak wszelkich doniesień od Dwernickiego.

W celu zorjentowania się w ugrupowaniu sił nieprzyjacielskich oraz ich zamiarach Sztab nakazał przeprowadzenie zwiadów i rozpoznań w kierunku Wyszkowa, Jadowa oraz Liwa. Najważniejsze z nich, na Liw, podjęte z inicjatywy Żymirskiego, nakazano już 13-go przeprowadzić Skrzyneckiemu, polecając mu odrzucić przednie straże nieprzyjaciela i posunąć się możliwie jak najdalej, gdyż warunki terenu, t. j. wąska droga leśna, przecięta paroma strumykami, zabezpieczały mu odwrót; od wyniku tego rozpoznania miała zależeć dalsza decyzja Sztabu.

W nocy z 14/15 lutego Skrzyński na czele 11 bataljonów, 4 szwadronów i 4 dział posunął się z Dobrego pod Zakrzew. Zepchnął tutaj czaty kozackie i zaskoczył w zupełności bataljon żytomierskiego pułku piechoty, który nie zdołał nawet rozebrać broni z kozłów i stracił wtedy przeszło 100 zabitych i rannych. Kawalerja rosyjskiej straży przedniej nie zdołała wsiąść na koń, gdyż konie na odgłos strzałów działowych rozbiegły się na wszystkie strony[1]; dział oddziały wysunięte rosyjskie nie miały. Z Zakrzewia Skrzynecki posunął się do Pniewnika i zajął tę wieś, wypierając z niej straż przednią Włodka[2]. Stąd widać już było ognie ogromnych biwaków rosyjskich pod Liwem. Gdy Włodek zebrał wreszcie swe oddziały, zaskoczone tak fatalnie, i posunął się ku Pniewnikowi, biorąc go pod ogień artylerji, Skrzynecki powoli wycofał się na Dobre. Z zeznań jeńców, z zaobserwowanych zjawisk wysnuł wniosek, że główne siły rosyjskie pod dowództwem samego Dybicza

---

[1]) Tej samej nocy w pułku olwiopolskim huzarów u Sackena doszło również do paniki końskiej; część tych koni dostała się w ręce czat Żymirskiego na szosie pod Kałuszynem.

[2]) O tem rozpoznaniu pisał Żymirski 15-go: „Nie mogę bez żalu uważać, że ekspedycja na Liw nie została przedsięwzięta z 24 bataljonami i kilkoma pułkami jazdy. Jeżeli szczegóły, przez niewolników generała Skrzyneckiego podane, są istotne, skutek byłby niewątpliwy."

znajdują się pod Liwem i pójdą na Warszawę starym traktem warszawskim na Dobre i Stanisławów.

5) Bitwa pod Stoczkiem (szkic Nr. 5).

Marsz Gejsmara w stronę Siennicy, o którym natychmiast, 5-go lutego, przyszły doniesienia do naszego Sztabu, nasunął tu odrazu obawę że nieprzyjaciel chce obejść prawe skrzydło nasze, stojące na szosie brzeskiej. W celu zapobieżenia temu Radziwiłł wydał 7-go rozkaz utworzenia grupy gen. Dwernickiego, złożonej z dziewięciu trzecich dywizjonów starej kawalerji, czterech czwartych bataljonów oraz nowo formowanej baterji konnej. Grupa ta miała przejść możliwie szybko na prawy brzeg Wisły i działać zaczepnie przeciw Gejsmarowi. 10-go lutego, gdy gros sił naszych przerzucono na gościniec kowieński, Sztab, biorąc pod uwagę szczupłość sił Żymirskiego, pozostawionego na szosie brzeskiej, oraz jego obawy obejścia go przez Gejsmara, wydał rozkaz Dwernickiemu, aby natychmiast z tem, co zdołał już zebrać w Mniszewie, przeszedł Wisłę i ruszył na Gejsmara. Nie oddano go formalnie pod rozkazy Żymirskiego; przeciwnie, podlegał dalej dowódcy sił zbrojnych lewego brzegu Wisły gen. Klickiemu, a z Żymirskim miał tylko znosić się i porozumiewać. Ten nieokreślony stosunek służbowy miał odbić się ujemnie na wynikach działań Dwernickiego.

10-go lutego Dwernicki przeszedł Wisłę po łodzie pod Mniszewem, zabrawszy zaledwie 8 szwadronów. Dopiero 11-go złączyły się z nim dalsze trzy dywizjony, trzy bataljony oraz baterja 6 działek 3-funtowych, zorganizowana doraźnie w Warszawie przez kpt. Puzynę.

Od czasu tej przeprawy zaginął o nim słuch całkowicie aż po wieczór 15-go lutego. Nie wiedziano o nim nic w Warszawie, gdzie Klicki, przeciwny wogóle jego wyprawie na prawy brzeg Wisły, jeszcze 15-go nie miał nadziei odszukania go, gdzie rząd, zaniepokojony poważnie przejściem Kreutza w dniu 13-tym na lewy brzeg Wisły i odcięciem stolicy od województwa sandomierskiego i krakowskiego, nagli o odwołanie go; nie wiedziano i w Sztabie, który już 13-go postanowił odwołać go i zwrócić przeciw Kreutzowi; nie wiedział wreszcie i Żymirski, którego tak poważnie zaniepokoił ruch Gejsmara ku Seroczynowi i Latowiczowi, a więc na tyły jego stanowiska w Kałuszynie.

Dwernicki, wyborny organizator, prawdziwy ojciec i wychowawca swoich żołnierzy, miał okazać się w tej wojnie dowódcą kawalerji bardzo dużej miary, pełnym inicjatywy, wiary w powodzenie oraz zaufania do siebie i swoich żołnierzy. Jego dużą wadą była natomiast

skłonność do „chodzenia luzem“, która już w czasie pierwszych działań miała pozbawić go donioślejszych wyników zwycięstwa.

Po przejściu Wisły ruszył bardzo szerokim frontem w kierunku Łukowa, rozsyłając daleko przed siebie podjazdy, aby zdobyć wiadomości o nieprzyjacielu, którego sił nie znał i którego tak trudno było odszukać w tym terenie gęsto zalesionym i bezdrożnym. 11-go jego oddziały zajęły Łaskarzew, Dąbrowę, Izdebnę, Rowy, Rembków i Garwolin; 12-go — Kozłów, Jagodne, Zadybie Kębłów, Żelechów, Goniwilk, Ryczyska, Zwolę i Miastków. Tego dnia Dwernicki dowiedział się od chłopów, że Gejsmar stoi w Łukowie i Róży. Odrazu, 13-go, skoncentrował całą grupę w Żelechowie i postanowił ruszyć na północ przez Filipówkę na Stoczek, aby zaskoczyć nieprzyjaciela pod Różą i rozbić go, a następnie, ścigając rozbitków, popędzić na Łuków. Niestety, jeńcy nasi, wzięci przez kozaków podczas utarczki podjazdu w Toczyskach, ujawnili jego ruch Gejsmarowi; na skutek tego nieprzyjaciel skoncentrował się odrazu w Seroczynie. Zawiadomiony o tem, Dwernicki ruszył z Filipówki 14-go o godzinie 2-ej na Stoczek. Jego straż przednia zabrała wkrótce całą placówkę Gejsmara w Prawdzie; tylko jeden oficer zdołał zbiec i zaalarmować 2 szwadrony i secinę kozaków w Stoczku, które wycofały się pośpiesznie do Seroczyna, a następnie i samego Gejsmara. Przed godziną 9-tą Dwernicki wszedł do Stoczka i zatrzymał swą grupę za miastem na drodze do Seroczyna; wkrótce potem chłopi zawiadomili go o marszu jednej, a następnie i drugiej kolumny rosyjskiej po drogach od Toczysk i Seroczyna.

Wzgórze na północny zachód od Stoczka, na którem stał oddział Dwernickiego, przedziela od wzgórz zalesionych o stokach dość łagodnych, położonych na północny wschód od Stoczka, po których idzie droga do Toczysk, kotlina podmokła, przecięta przez rzeczkę Świder. Kotliną tą ciągnie się na północ poprzez las droga do Seroczyna, wąska, po groblach usypanych na bagnistym gruncie.[1]) Obie drogi łączą się dopiero w Stoczku; ich wyloty z lasu przedzielał bagnisty, zarośnięty łoziną teren.

Gejsmar, jeden z lepszych generałów rosyjskich w tej wojnie, wsławiony w r. 1828 zwycięstwem pod Bolejesti, dowiedziawszy się o marszu Dwernickiego, postanowił go uprzedzić. Lekceważąc całkowicie przeciwnika, przygotował swe natarcie na niego w sposób niezwykle lekkomyślny: 1) w Seroczynie, a więc poza obrębem możności szybkiego udziału w walce, pozostawił całą brygadę z 14 działami; 2) nie przeprowadził żadnych zwiadów ani terenu, na którym wypadło mu walczyć, ani też sił przeciwnika; 3) wyprawił gen. Paszkowa z pułkiem perejasławskim strzelców konnych i czterema działami krótszą drogą, z Seroczyna na Stoczek, polecając mu związać Dwernickiego z frontu; sam zaś z wirtemberskim pułkiem i sześciu działami ruszył równocześnie dłuższą drogą przez Toczyska na Stoczek, aby uderzyć na flankę lub tył przeciwnika. Obie kolumny podchodziły pod Stoczek marszem nieubezpieczonym, bez zachowania łączności ze sobą.

Dwernicki ustawił swoje trzyfuntówki na wzgórzu, skąd panowały nad wylotami obu dróg, pod asekuracją całej swej piechoty, uszykowanej w czworoboki, oraz jednego dywizjonu. Naprzeciw drogi do Seroczyna rozwinął pięć szwadronów ułanów, — do Toczysk sześć strzelców konnych i ułanów, pozostawiając jeden szwadron krakusów w rezerwie. Jego siły stały więc zmasowane i rozwinięte do boju naprzeciw nieprzyjaciela, który podchodził długą kolumną z ciaśniny leśnej i musiał rozwijać się pod ogniem naszej artylerji.

Pierwszy wyszedł z lasu Paszkow. Ustawił odrazu swe cztery działa na prawo od drogi do Seroczyna, za nimi jeden dywizjon w kolumnie, drugi rozwinął na lewo od drogi; trzeci wydobywał się dopiero z lasu. Gejsmara jeszcze nie było widać. Po bardzo krótkiej kanonadzie[1]) dowódca naszego skrzydła lewego, mjr. Russjan poprowadził je do szarży, tem trudniejszej, że szwadrony musiały iść z kotliny na wzgórze, które tutaj przecinało drogę do Seroczyna. Przebiegu tej szarży, pomimo tylu opisów naszych i rosyjskich, nie znamy dokładnie. Dywizjon rozwinięty Paszkowa przyjął naszych, stojąc w miejscu, ogniem z karabinków. Został bardzo szybko oskrzydlony i rozbity. Strzelcy konni rosyjscy, niedawno uzbrojeni w lance, rzucali je teraz i walczyli pałaszami, ulegając krótkim i dobrze okutym lancom ułanów. Drugi zkolei dywizjon strzelców rosyjskich, rzucony do szarży, odrazu podał tył i w ucieczce pociągnął za sobą trzeci. Wszystkie działa Paszkowa dostały się w nasze ręce. U wylotu drogi, na grobli — doszło do tłoku i rzezi, w której przeciwnik poniósł największe straty. Pościg Russjana trwał, zdaje się, bardzo krótko.

W czasie kanonady Paszkowa z wylotu drogi od Toczysk wysunął się Gejsmar[2]) i otwarł ogień swej artylerji. Widząc następnie pogrom Paszkowa, cofał się wtył. W tym momencie spadła na niego szarża

[1]) Droga do Toczysk była sucha i szersza.

[1]) Podług relacji Canitza v. Dalwitz artylerja Gejsmara oddała pod Stoczkiem zaledwie 12 strzałów.

[2]) Opieram się tutaj na jego liście do Anrepa, napisanym odrazu po bitwie.

naszego skrzydła prawego, prowadzona przez samego Dwernickiego. Gejsmar chciał ruszyć naprzód swój III-ci dywizjon, ale ten, przerażony, uciekł. Stanął wtedy na czele II-go dywizjonu, ale i ten zawrócił w panice, pociągając za sobą I-szy. Cała artylerja i tutaj dostała się w ręce Polaków. Strzelców wirtemberskich nie można już było powstrzymać. Nasi ułani ścigali ich przez parę wiorst, kłując lancami. Sam Gejsmar był parę razy otoczony, znajdował się pod koniem, ułani przelecieli obok niego. Wkońcu lawina zbiegów nie oparła się w ucieczce aż na drodze ku Cisiom, do których dotarła około godziny 22-ej, nie wiedząc, co się stało z jej strażą tylną, t. j. z brygadą pozostawioną w Seroczynie. Dwernicki pościg prowadził bardzo krótko, nie doszedł nawet do Seroczyna; noc przepędził w Parysewie.

Gejsmar stracił w tej bitwie nieznaną nam ilość zabitych, głównie w pościgu, 330 jeńców i 10 dział; straty nasze nie przeniosły 100 ludzi. Gdy do Siedlec nadszedł meldunek Gejsmara, w. ks. Konstanty chciał już opuszczać miasto i cofać się do Chodowa; dopiero przybycie Tolla powstrzymało go od tego. Dybicz pocieszał się tem, że Dwernicki nie będzie mógł posunąć się dalej, gdyż zostałby odcięty, że marsz głównych sił rosyjskich pod Pragę zatrze szybko wrażenie tej porażki.

Operacyjnie wygrana pod Stoczkiem nie miała żadnego prawie znaczenia. Gdyby Dwernicki nawiązał łączność z Żymirskim i razem z jego kawalerją zniósł całkowicie Gejsmara, co mógł uczynić z łatwością, rezultat byłby całkowicie inny. Moralnie natomiast jego zwycięstwo miało bardzo duże znaczenie: było to wygranie pierwszej bitwy tej wojny, co zawsze wywiera duży wpływ; był dowód, do czego zdolny jest nasz żołnierz pod zdecydowanym dowódcą. Brak stanowczości naszego dowództwa, ciągła zmiana planów i przerzucanie wojsk, za silne odczuwanie przewagi materjalnej i moralnej przeciwnika zrobiły już swoje i w wojsku i w stolicy, gdzie poczęło szerzyć się panikarstwo. Stoczek podniósł ducha wszystkich, imponując równocześnie przeciwnikowi [1]).

6) Marsz Dybicza ku Pradze. Działania w dniu 17-tym lutego: Kałuszyn, Dobre.

Gdy nadeszły wreszcie tabory i przywiozły żywność i paszę na 10 dni, Dybicz 17-go lutego ruszył swe centrum ku Pradze. Zapuszczał się

[1]) Mikołaj w swym liście do Dybicza z dnia 20.II pisał między innemi: „Stoczek jest bardzo zaszczytny dla młodego wojska Dwernickiego, a tem haniebniejszy dla naszych strzelców konnych".

w teren lesisty, w którym wszystkie drogi, prowadzące na zachód, miały charakter ciaśnin leśnych, tu i owdzie przerywanych przez polany, pozwalające na rozwinięcie większych sił. Dróg poprzecznych, prostopadłych do szosy i starego traktu warszawskiego, nie było wcale; istniały tylko drogi pośrednie skośne: a) Sucha — Zimnowoda — Kamionka — Stanisławów i b) Kałuszyn, Jakubów, Mistów, Cyganka, Długa, Grzybowska Wola. O działaniu poprzez lasy, oddzielające od siebie trakty, nie było mowy; były to bowiem lasy gęsto podszyte, moczarowate, poprzecinane licznemi dopływami lewobrzeżnemi Bugu o słabym spadku i trudno dostępnych brzegach. W tych warunkach armja rosyjska nie była w stanie wyzyskać przewagi swej artylerji i kawalerji; jej kolumny, posuwające się poszczególnemi traktami, oddalone od siebie, nie mogły utrzymać łączności pomiędzy sobą, wspierać się wzajemnie. Ten stan rzeczy dawał dowództwu polskiemu możność wyzyskania swej lepszej znajomości terenu, większej ruchliwości i sprawności poszczególnych broni do skupienia rezerw i pobicia jednej z kolumn nieprzyjacielskich zapomocą szybkiego i sprawnego manewru. I chociaż organizacja dowództwa w postaci fatalnego trójkąta: Radziwiłł, Chłopicki, Prądzyński, utrudniała mocno decyzję oraz zdolność silnego ujęcia armji w karby, to jednak stopniowo, w miarę ujawnienia się położenia nieprzyjaciela, oswobodzenia od przygniatającego poczucia jego przewagi, myśl ta poczęła świtać zarówno w Sztabie, jak i wśród dywizjonierów; w sztabie Szembeka i Żymirskiego przedewszystkiem.

17-go Dybicz skierował gros swych sił, a mianowicie korpus I[1]), rezerwy Konstantego[2]) i III-ci korpus rezerwowy kawalerji na Kałuszyn przeciwko Żymirskiemu. Brygada grenadjerów litewskich poszła przez Cierpięta na Zimnąwodę; 4 bataljony grenadjerów z rezerwy, 6 szwadronów i 2 seciny drogą na Jakubów — Mistów. Korpus VI-ty, który pozostawił do obsadzenia Siedlec, Nura i Węgrowa 4 bataljony, 6 szwadronów, 1 secinę i 6 dział, poszedł starym traktem warszawskim na Dobre, wydzielając 2 bataljony i 12 szwadronów na drogę z Jadowa do Radzymina.

Żymirski w tym dniu rozporządzał zaledwie 7 bataljonami, 8 szwadronami i 14 działami. Pułk 3-ci piechoty i 2-gi ułanów musiał oddać Skrzyneckiemu, gdyż Sztab nasz był wciąż pod wrażeniem tego, że Dybicz gros swych sił skierował na stary trakt, aby rozbić nasze cen-

[1]) Który poszedł z Liwa na Kałuszyn.

[2]) Dołączono do nich dywizję strzelców konnych Gejsmara.

trum i odrzucić Skrzyneckiego na szosę; 2 bataljony, 3 szwadrony i 2 działa skierował na drogę przez Zimnąwodę, praktycznie również pod rozkazy Skrzyneckiego; 1 bataljon i 6 szwadronów, 2 działa—na drogę przez Jakubów i Mistów dla utrzymania łączności z nim; 12 szwadronów osłaniało jego skrzydło prawe. Party przez siły przeważne, zagrażające mu wciąż obejściem jego prawego i lewego skrzydła, Żymirski cofał się powoli. „Od pierwszego ustąpienia z Kałuszyna o godzinie 9-tej aż do 5-ej, meldował, ustępowaliśmy w największym porządku i wytrwałości, nie opuszczając najmniejszego stanowiska bez oporu, tak, że cała przestrzeń od Kałuszyna do Mińska krok w krok broniona była. Nieprzyjaciel manewrował ciągle ku naszym flankom, starając się oskrzydlić nas, zwłaszcza nasze skrzydło lewe; jednak obroniliśmy się przeciw przewadze dobrem użyciem artylerji i porządkiem obrotów". Pod wieczór straż przednia rosyjska stanęła pod Janowem, gros pomiędzy Jędrzejowem i Kałuszynem. Oddział Wolskiego, idący przez Zimnąwodę, cofnął się bez walki do Stanisławowa; oddział Stokowskiego, maszerujący przez Jakubów, bił się przez cały dzień i zatrzymał na noc w Cygance. Straty obustronne były niewielkie: Żymirski obliczał je w swym pierwszym raporcie na 70 — 75 zabitych i rannych, Dybicz na 50.

Na starym trakcie doszło natomiast do poważniejszej bitwy pod Dobrem. (Szkic Nr. 6.). Skrzynecki rozporządzał tu 11 bataljonami, 4 szwadronami i 12 działami; w dodatku, jak się okazuje, w Pustelniku, a więc w odległości 17 km od Dobrego, stał od godziny 12-tej Szembek z 6 bataljonami i 12 działami, podciągnięty tutaj na skutek alarmów Skrzyneckiego. Teren walki, w którym nieprzyjaciel musiał rozwijać się z ciaśniny pod krzyżowym ogniem dobrze ustawionej artylerji naszej, pod ogniem rozwiniętej na polanie przed Dobrem piechoty, zachęcał do energicznej obrony zaczepnej, Rosen miał w tym dniu zaledwie 19 bataljonów, 12 szwadronów i 56 dział. Od pierwszych chwil walki okazało się następnie, że piechota nasza góruje bezwzględnie w walce tyraljerskiej nad piechotą nieprzyjacielską, która nie umie wyzyskać terenu, strzela źle, cofa się, gdy przeciwnik chce uderzyć na bagnety, naciera słabo i niezdecydowanie[1]). Ale już w tem spotkaniu miały okazać się ujemne właściwości wodzowskie Skrzyneckiego. Dowiedziawszy się o tem, że Żymirski nie będzie bronił nie nadającego się do obrony Kałuszyna i zajmie stanowisko na wzgórzach na zachód od tego miasta, zagroził mu natychmiastowem opuszczeniem Dobrego; zaalarmował odrazu Sztab, żądał artylerji konnej, posiłków. Wiedząc o tem, że Szembek jest w Pustelniku, eszelonował mimo to na drodze swego odwrotu aż 5 bataljonów; do akcji wprowadził zaledwie 6 bataljonów. Bitwę prowadził w ciągu czterech godzin całkowicie odpornie, powstrzymując zapał zaczepny swej piechoty. Gdy Rosen rozwinął wreszcie 8 bataljonów z ciaśniny, cofnął się i, zrywając kontakt z przeciwnikiem, odskoczył aż do Pustelnika; tymczasem Sztab był przekonany, że stanął przed Stanisławowem. Straty nasze w tej bitwie wyniosły do 300 ludzi, rosyjskie do 750. Po bitwie Skrzynecki zredagował raport, który, ogłoszony później w dziennikach, stał się dlań pierwszym stopniem do dowództwa naczelnego. Utrzymywał w nim, że przeciwko niemu dowodził sam Dybicz, że walczył z głównemi siłami nieprzyjaciela, które idą starym traktem. Sztab uwierzył temu tem chętniej, że przemawiała za tem siła oporu Żymirskiego oraz małe jego straty, że Żymirski wspominał, iż przeciw niemu dowodził w tym dniu Gejsmar[1]).

[1]) Stwierdza to, mówiąc o Dobrem, dobrze poinformowany Canitz v. Dalwitz.

7) Pomysł zasadzkowy Prądzyńskiego na dzień 18-ty lutego. Odwrót pod Pragę.

Działania dnia 17-go lutego wyjaśniły Sztabowi naszemu mniej więcej położenie ogólne i skłoniły go do obrony zaczepnej. Już w tym dniu Szembek, sądząc, że szosą brzeską idą mniejsze siły rosyjskie, pisał do Mrozińskiego: „Moim zdaniem byłoby, żeby w Pustelniku skoncentrować dywizję 4-tą i rzucić się między Kałuszyn całą masą. Kazać na lewem Giełgudowi demonstrować albo wspierać lewą Skrzyneckiego i wyrzucić ten korpus za Liw. Gdyby ta myśl miała aprobację, prosiłbym, żeby zaraz wprost ze Sztabu Głównego posłano Milbergowi rozkaz złączenia się ze mną w Pustelniku... Gdyby gen. Chłopicki przybył tu, byłby tu tak pożądany jak tylko może być".

Było to mocno ryzykowne; charakteryzowało jednak dobrze ten nastrój obrony czynnej, który obecnie poczynał przeważać wśród dywizjonerów.

Prądzyński zaprojektował natomiast natarcie na silniejszą kolumnę nieprzyjacielską, maszerującą, jak sądzono, starym traktem, aby w ten sposób przełamać centrum Dybicza i rozłączyć jego skrzydło lewe, idące szosą brzeską, od prawego, posuwającego się szosą kowieńską. Plan jego zyskał odrazu aprobatę Chłopickiego i wojsku na dzień 18-ty lutego wydano następujące rozkazy: a) Szembek ze swą brygadą strzel-

[1]) Dowodził, lecz tylko strażą przednią.

ców pieszych[1]) ma zluzować w Stanisławowie Skrzyneckiego i cofać się wraz z nim na Okuniew; w odwrocie nie będzie stawiał większego oporu, aby przez to pociągnąć za sobą nieprzyjaciela dalej; dopiero pod Okuniewem „zatrzyma się dobrze“ i czekać będzie na rozpoczęcie natarcia naszego w prawy bok i tyły przeciwnika, poczem wraz ze Skrzyneckim natrze nań energicznie z frontu; b) Żymirski, wsparty pułkiem kawalerji i baterją konną, ustępować będzie zwolna ku karczmie Janówek,[2]) gdzie stawi silny opór; c) Giełgud w 6 bataljonów, 8 szwadronów, 20 dział stanie w Ręczajach[3]); d) gen. Milberg w 4 bataljony i 4 szwadrony stanie w Zabrańcu[4]); e) poza nimi, w Mostówce i Zagórzowiznie[5]); stać będzie Krukowiecki w 6 bataljonów i 12 dział, jako odwód. Całość tych sił formować będzie zasadzkę i gdy kolumna nieprzyjaciela dochodzić będzie pod Okuniew, uderzy w jego bok prawy i tył[6]). Żymirski — w razie zepchnięcia rozbitków na szosę — miał ich tu dokonać. Prądzyński przewidywał, że do natarcia pod Okuniewem dojdzie 18-go po południu, a nawet może 19-go do dnia[7]).

Plan ten, wzorowany na bitwie pod Hohenlinden, zdążający do rozstrzygnięcia przed zepchnięciem armji naszej na fatalną równinę pod Pragą, miał zawieść całkowicie, gdyż opierał się[8]) nie na ruchach własnych i własnej inicjatywie, lecz na przewidywanych ruchach nieprzyjaciela[1]). Co do ruchów tych pomylono się całkowicie, sądząc, że dwie kolumny rosyjskie postępować będą na równych wysokościach. W rzeczywistości rozkazy Dybicza na dzień 18-ty słusznie nakazywały korpusowi I-mu dotrzeć na szosie siłą główną aż do Dębego Wielkiego, a strażą przednią nawet do Miłosny; tymczasem Rosen miał dojść tylko do Stanisławowa, a straż przednią wysunąć w miarę możności do Okuniewa. Gros sił rosyjskich szło szosą, a więc nacisk na Żymirskiego miał przewyższyć wszelkie oczekiwania i przyczynić się do zagrożenia tyłów naszej zasadzki pod Okuniewem.

[1]) 6 bataljonów i 12 dział.

[2]) Punkt węzłowy na szosie, który na wysokości Okuniewa przecina droga z tego miasteczka do Wiązowni.

[3]) 8 km na północny wschód od Okuniewa; teren między temi miejscowościami lesisty, drogi polne, o charakterze ciaśnin, przecięte przez dwa strumienie.

[4]) 4 km na północ od Okuniewa.

[5]) 7 km na północ od Okuniewa.

[6]) Podług pamiętników Prądzyńskiego.

[7]) Podług pamiętników Prądzyńskiego w Poświetnem, o 9½ km na północny wschód od Okuniewa, miano zebrać jeszcze 8.000 kawalerji, która miała udać się kłusem na obszerną równinę około Stanisławowa na tyły nieprzyjaciela i przegraną jego zamienić w klęskę. Twierdzenie to wydaje się mocno wątpliwe, gdyż 1) mogła tu być mowa jedynie o dywizjach Suchorzewskiego i Łubieńskiego, które, zdaje się, nie ruszyły się z pod Pragi w dniu 18-ym; 2) niema o tem żadnej wzmianki w aktach Sztabu; 3) teren pomiędzy Poświętnem i Stanisławowem wykluczał użycie większych mas kawalerji, tem bardziej podczas odwilży.

[8]) Słusznie ocenił go gen. Willisen, mówiąc: „Plan ten miał założenie zanadto defensywne. Przedsięwzięcia tego rodzaju udają się jedynie wówczas, gdy nie czekają na to, aż nieprzyjaciel raczy dostosować się do nich. Są one z natury swojej związane z ofensywą bardzo stanowczą i bardzo szybką i wytwarzają same, przy pomocy czasu, ten moment przewagi, który rozstrzyga o powodzeniu, a który traci się, gdy się czeka“. W swych późniejszych pamiętnikach Prądzyński zapewnia, że „jeżeliby się Rosen ociągał przyjść sam w przygotowaną na niego łapkę, Prądzyński chciał, żebyśmy z tą całą siłą udali się atakować go pod Stanisławowem“.

Zamiary Sztabu pokrzyżował następnie Skrzynecki, który, odskoczywszy za wcześnie do Pustelnika, utracił czucie z Rosenem. W dodatku, zawiadamiając o swym odwrocie Żymirskiego, wezwał go na własną rękę do szybkiego wycofania się z Mińska, jeżeli nie chce być odcięty.

Żymirski 18-go cofał się zrazu spokojnie z Mińska. Dopiero od wsi Stojadeł nieprzyjaciel począł silniej napierać na niego, pokazując coraz więcej piechoty i artylerji pozycyjnej. Pod Brzezinami stawił Żymirski opór, rozwijając 14 dział; wkrótce jednak ogień potężniejszej kalibrem artylerji rosyjskiej zmusił go do zejścia ze stanowiska. Od Brzezin do Janówka nieprzyjaciel zwolnił pościg. Pod Janówkiem Żymirski znowu stanął i stawił opór zdecydowany. Dwa nasze pułki strzelców poszły tu do natarcia i musiały później cofać się pod przeciwnatarciem nieprzyjaciela; jeden z nich zagrożony był nawet poważnie odcięciem i poniósł znaczne straty. Wypadło wkońcu cofać się dalej do Miłosny, a wreszcie i poza nią. Stracono w tym dniu 1 działo, „zostawione z winy kanonierów, a raczej kapitana Koryzny“. Dywizja Żymirskiego poniosła w tym dniu straty dość poważne i dlatego również, że jeden jej bataljon, wysłany przez Szembeka ze Stanisławowa na drogę do Cyganki na ubezpieczenie, został tutaj zaskoczony przez przeważne siły rosyjskie i rozbity[1]). Żołnierz jego, znużony marszami i nieustanną walką o głodzie, bił się mimo to do końca dobrze.

Szybki odwrót Żymirskiego i powolne posuwanie się przedniej straży Rosena, która jednak parła przed sobą Szembeka — skłoniły Chłopickiego do prędkiej rezygnacji z powziętego zamiaru. W Okuniewie wymienił tylko parę strzałów działowych z Sackenem i Włodkiem, poczem odrazu dał rozkaz dywizji Skrzyneckiego cofania się na Grochów.

[1]) Całość strat Żymirskiego w dniach 17 i 18. II. podaje szef jego sztabu gen. Załuski na 11 oficerów i 1346 szeregowych.

Prawdopodobnie już wcześniej kazał cofać się Krukowieckiemu, Giełgudowi i Milbergowi, którzy mieli przed sobą drogi gorsze; Szembek pozostał jeszcze parę godzin w Okuniewie, osłaniając odwrót. W nocy, wśród niemożliwych ciemności, oświeconych tylko łunami pożarów, wojska nasze poczęły wycofywać się na Grochów po drodze zapchanej taborami oraz wozami uciekającej przed nieprzyjacielem wraz z dobytkiem ludności wiejskiej.

Sprawdziło się twierdzenie Żymirskiego o tem, że Chłopicki nie zdobędzie się na żadne działanie zaczepne.

IV. BITWA POD WARSZAWĄ.

1) Równina pod Pragą (szkic Nr. 7).

Od 19-go lutego walka przenosi się na równinę pod Pragą, która już parę razy w dziejach była widownią bitew dużej doniosłości. Rozciąga się ona w promieniu 7 — 9 km od mostu na Wiśle. Od wschodu i północnego wschodu ograniczają ją niewielkie wzgórza piaszczyste, poza któremi ciągną się lasy. Wzgórza te dawały bardzo dobre stanowiska artylerji ówczesnej; opanowanie ich tedy przez nieprzyjaciela przesądzało prawie o wyniku bitwy: było widoczne, że przeważna artylerja rosyjska zrobi wtedy swoje zarówno w razie natarcia jak i obrony.

O pewnej wartości obronnej stanowiska pod Pragą rozstrzygał szeroki pas mokradeł, poprzecinanych kanałami odwadniającemi, ciągnący się od Saskiej Kępy i Zastowa ponad Wisłą poprzez szosę, Olszynkę, Kawęczyn, Ząbki, Marki, Grodzisk i Białołękę. Pod Kawęczynem szerokość tego pasa wynosiła przeszło 1 km, pod Ząbkami 2½ km. Mokradła te dla piechoty były przeszkodą jedynie na wiosnę lub w czasie odwilży; podczas przymrozków, jak np. w dniach 21—25-tym lutego, mogła je ona przebywać bez większych trudności; natomiast posuwanie się kawalerji i artylerji — nawet po drogach poprzecznych, przecinających te mokradła[1]), napotykało na znaczne trudności i mogło być z łatwością powstrzymane przez małe oddziały piechoty; na samych zaś mokradłach można było jedynie przeprowadzić parę dział i to po specjalnem przygotowaniu drogi przez saperów.

Nieprzyjaciel, zbliżający się do Pragi od wschodu, mógł przebyć ten pas jedynie starym traktem warszawskim i szosą brzeską, które, odległe od siebie o 1,4 km przy wyjściu z lasów, łączyły się pod karczmą Małego Grochowa na 5-ej wiorście szosowej od Pragi. Natarcie z tej strony napotykało jednak na poważne trudności gdyż: 1) bagna nadwiślańskie, znacznie trudniejsze do przebycia od wyżej wspomnianego pasa mokradeł, podchodziły pod Gocławkiem i karczmą wawerską[2])

---

[1]) Np. z Kawęczyna przez Kolonję Mazjasa do Szmulowizny.

[2]) A więc na szóstej i siódmej wiorście od Pragi.

bardzo blisko do szosy i dawały obrońcy dobre oparcie skrzydła prawego; 2) w odległości 0,67 km na północny wschód od punktu złączenia się dróg znajdowała się słynna Olszynka Grochowska, ułatwiająca poważnie zadanie obrońcy. Front tego lasku, zwrócony ku południowemu zachodowi, wynosił przeszło ½ km, głębokość przeszło 0.9 kilometra; otaczał go ze wszystkich stron — ze szczęśliwym dla nas wyjątkiem zachodu — pas moczarów; przecinał niemal równolegle do frontu szeroki i głęboki rów, który dawał dobre schronienie odwodom; na jej skraju północno-zachodnim znajdowała się wydma piaszczysta, dająca dobre stanowisko artylerji. Otóż Olszynka brała we flankę każdy ruch nieprzyjaciela, posuwającego się starym traktem lub szosą, zmuszając go do rozwijania się na niewielkiej przestrzeni przed dużym lasem pod ogniem jej artylerji i piechoty. Mogła również stać się podstawą do wypadu na bliski od niej skraj lasu, gdyż pod jej zasłoną można było łatwo zgromadzić masy piechoty. Lewe skrzydło obrońcy, sięgające od Olszynki do drogi Kawęczyn — Elsnerówka, wisiało w powietrzu; nie było jednak — mimo to — tak łatwe do obejścia nietylko ze względu na trudność terenu, lecz i na to, że nacierający, pragnąc utrzymać i szosę i obchodzić tak daleko, musiałby z konieczności osłabić swój środek i narazić się na możliwości przełamania tegoż. Całość tego terenu, poprzecinanego rowami i moczarami i trudnego do manewrowania, odbierała następnie nieprzyjacielowi możność zużytkowania jego przeważnej kawalerji. Wreszcie obrońca utraciwszy tu pierwsze swoje stanowiska, mógł bronić się jeszcze na wzgórzach Targówka i Szmulowizny, pod wałami Pragi, na jej przedmościu[1]).

Położenie obrońcy ulegało natomiast poważnej zmianie na niekorzyść, gdyby nacierający, wiążąc go od wschodu, zdołał przerzucić pewną część swych przeważnych sił na północ i północny zachód i stąd poprowadzić natarcie. Szła tutaj ponad brzegiem Wisły wyborna szosa kowieńska[2]); szedł dość dobry trakt od Nieporęta przez Białołękę, nadający się do obrony jedynie w ciaśninie Białołęki. Teren pomiędzy Brudnem i Pragą nadawał się już do użycia większych mas kawalerji, do manewru. W tym wypadku obrońca mógł łatwo narazić się na odcięcie od Pragi i wrzucenie swych sił na bagna Saskiej Kępy oraz Wi-

[1]) Charakterystyczną rzeczą było jednak to, że Chłopicki, który tak często mówił o przyjęciu rozstrzygającej bitwy na równinie pod Pragą, nie poczynił żadnych przygotowań do niej; nie postarał się o umocnienie tych odcinków frontu, np. na skrzydle prawem, na których wypadłoby czasowo ograniczyć się do obrony biernej.

[2]) Od Jabłonny.

słę. Bliskość jednak wojsk, stojących tu naprzeciw siebie, a następnie stan drogi okólnej, idącej zewnątrz pasa bagien na Ząbki, Marki i Grodzisk, bardzo trudnej do przebycia dla większych mas kawalerji i artylerji, utrudniała poważnie przeprowadzenie tego przerzucenia sił.

Mimo pewnych zalet stanowiska pod Pragą — miało ono dla obrońcy — oprócz dominujących stanowisk artylerji nieprzyjaciela — jedną jeszcze wadę, ale za to rozstrzygającą: odwrót musiał odbywać się przez szczupłe przedmoście, które nie mogło pomieścić całej armji i po jednym, jedynym moście łyżwowym, łączącym Pragę z Warszawą[1]). Wprawdzie stan lodu na Wiśle przedstawiał się w dniach 21—25-tym lutego tak, że piechota mogła grupkami przeprawiać się po nim; o przeprowadzeniu natomiast artylerji i taborów nie mogło być wcale mowy. A przecież w dniach 19-tym i 20-tym była silna odwilż; pod mostem Wisła płynęła, zanosiło się nawet na puszczenie lodów; most znajdował się wówczas w poważnem niebezpieczeństwie — i tylko poświęceniu saperów oraz rybaków warszawskich można było zawdzięczać jego utrzymanie. Było to, podobnie jak brak mostu pomiędzy Modlinem i Kazuniem, rozpaczliwem zaniedbaniem, które mogło poważnie zaważyć na wynikach bitwy pod Warszawą[2]).

Z opisanych powyżej właściwości stanowiska pod Pragą wynikało jasno, że: 1) najlepiej było szukać tu rozstrzygnięcia przez szybki zwrot zaczepny jeszcze przed połączeniem się dwóch kolumn przeciwnika, idących szosą i starym traktem warszawskim; 2) po dokonaniu tego połączenia można było jeszcze, wyzyskując nasze stanowisko na linjach wewnętrznych i przy lepszych drogach, zaryzykować natarcie przeciwko Szachowskiemu, maszerującemu szosą kowieńską, osłaniając się przeciwko Dybiczowi; była to jednak operacja mocno hazardowa, zważywszy na przewagę Dybicza, bliskość stanowisk obu armij, brak mostu pod Modlinem i pod koszarami gwardji, zrozumiała jednak; natarcie na samego Dybicza — ze względu na jego przewagę, siłę stanowisk jego artylerji — nie rokowało już żadnych widoków powodzenia; 3) w razie połączenia się Dybicza z Szachowskim, a nawet większego zbliżenia się Szachowskiego pod Pragę — można było myśleć tylko o szybkim odwrocie poza Wisłę, gdyż, biorąc rzecz po ludzku, armja nasza stawała wtedy w obliczu katastrofy, podobnej do tej, która spotkała

[1]) U wylotu ul. Bednarskiej.

[2]) W r. 1829 i 1830 istniał w Warszawie drugi most pod koszarami gwardji· niewiadomo jednak, czy materjały z niego odesłano do Modlina czy też poprostu nie przerzucono go na nowo po ustaniu mrozów.

nas tutaj w roku 1794-tym; przyjmowanie bitwy w tych warunkach było poprostu szaleństwem.

2) Bitwa pod Wawrem (oleat 1a, 1b do szkicu Nr. 7).

W dniu 19-tym lutego ani jedna, ani druga strona nie zamierzała stoczyć bitwy. Dybicz, który w pierwszym swym raporcie do Mikołaja mówił, że w tym dniu chciał tylko przeprowadzić „wzmocnione rozpoznanie" ku wylotowi lasu, nakazał Rosenowi i Pahlenowi opanować wyloty dróg, dochodząc czołami do linji Wygoda — Gocławek, t. j. do 6-tej wiorsty szosowej od Pragi, a więc nawet nie do punktu złączenia obu dróg. Gros korpusu VI-go miało stanąć pomiędzy Wygodą i Grzybowską Wolą, — I-go pomiędzy Wawrem i Miłosną; 2-ga dywizja grenadjerów miało dojść pod Miłosnę, gwardja Konstantego wraz z artylerją rezerwową armji do Dębego Wielkiego, III-ci korpus rezerwowy kawalerji — stanąć pomiędzy Mińskiem i Jędrzejowem. Rezerwy armji znajdowały się tedy o dzień forsownego marszu wtyle. Dybicz i Toll nocowali w nocy 18/19 w Mińsku i dopiero przed samym początkiem bitwy wyjechali stąd powozem. O tem, że Chłopicki, względnie Radziwiłł nie myśleli w tym dniu staczać bitwy, świadczy dowodnie szyk początkowy wojska naszego, ustawionego przez Prądzyńskiego na rozkaz Chłopickiego, Olszynkę zajęła 1-sza dywizja piechoty w ten sposób, że na prawem jej skrzydle stanęły, opierając się o drogę z Wygody do Małego Grochowa, baterje pozycyjne Nr. 1 i Nr. 3, na lewo od nich rozwinięty pułk 1-szy piechoty, a w samym lasku pułk 5-ty, stojący w kolumnach bataljonowych przed jej rowem wewnętrznym; w drugiej linji stały w kolumnach pułki 2-gi i 6-ty, mając na swem skrzydle prawem 6—8 szwadronów kawalerji oraz baterję lekkokonną Konarskiego; wtyle stała baterja lekka Nr. 1. Poza Olszynką, na północny zachód od dywizji 1-ej, stała dywizja 3-cia piechoty. Dywizja 4-ta otrzymała wczesnym rankiem rozkaz „przygotowania się do marszu na zluzowanie 2-ej dywizji gen. Żymirskiego", osłabionej przez poniesione straty, przemęczonej walkami i głodem. W tym celu „za powtórnym rozkazem", około godziny 10-ej, ruszyła szosą pod Wawer, mając na prawo od szosy pułk 1-szy strzelców pieszych, na lewo pułk 3-ci, oba w kolumnach bataljonowych; baterja lekka Nr. 4 posuwała się szosą, a za nią baterja pozycyjna Nr. 4; w drugiej linji szli grenadjerzy gwardji. Cała kawalerja nasza rozwinęła się na lewo od szosy na wysokości słupa żelaznego, z wyjątkiem dwóch pułków, przydzielonych do dywizji 1-ej i 2-ej. Było to więc w centrum i na lewem skrzydle ugrupowanie wyraźnie obronne, obliczone tylko

na mocne obsadzenie Olszynki, a zarazem na oddanie skraju lasu oraz jego wzgórz nieprzyjacielowi; na prawem — na posunięcie naprzód jednej dywizji dla zluzowania drugiej i dalszego odwrotu na stanowisko pod Grochowem. Wiemy zresztą aż nadto dobrze ze źródła całkowicie pewnego [1], że Chłopicki nie zamierzał w tym dniu atakować przeciwnika, wychodzącego z lasu.

Tymczasem, wbrew zamiarom obu wodzów, miało dojść 19-go właśnie do pierwszej rozprawy walnej tej wojny, mającej wyraźny charakter bitwy spotkaniowej. Złożyło się na to zachowanie się dowódcy straży przedniej korpusu I-go gen. ks. Łopuchina, błędy dowództwa rosyjskiego, a przedewszystkiem śmiała inicjatywa Żymirskiego i Szembeka oraz zapał żołnierza naszego, rwącego się do działań zaczepnych.

Od Okuniewa do Małego Grochowa było wiorst 12 i to drogi złej, na której udało nam się w odwrocie poniszczyć wszystkie mosty; od Miłosny — tylko 8 i to szosy. Mimo to czoła obu korpusów, VI-go i I-go, którym nakazano posuwać się na równej wysokości i zachować łączność pomiędzy sobą, rozpoczęły marsz jednocześnie o godzinie 7-ej. Następnie mocno oryginalnie, jak na warunki drogi[2]), wyglądała cała kolumna marszowa korpusu I-go. Na czele straży przedniej szedł pułk kozaków, następnie 4 bataljony strzelców pieszych 1-ej dywizji piechoty z dwoma działami, 22 szwadronów kawalerji z 16 działami konnemi; potem dopiero — w znacznym odstępie — szła w sile głównej reszta 1-ej dywizji piechoty[3]), brygada strzelców konnych ze swą artylerją konną, 3-cia dywizja piechoty[4]), a wkońcu, w straży tylnej, pozostawiona daleko wtyle, rozrzucona 2-ga dywizja piechoty[5]). Nieliczna piechota straży przedniej była zatem przedzielona od piechoty siły głównej długą kolumną kawalerji i artylerji konnej i mogła od niej otrzymać posiłki najwcześniej w ciągu godziny. W dodatku dowódca straży przedniej ks. Łopuchin[6]) parł naprzód, nie przeprowadzając zwiadów, nie troszcząc się wcale o ubezpieczenie. Całość tych zarządzeń wynikała znowu z gruntownego lekceważenia przeciwnika, wzmożonego przez słaby opór Żymirskiego w dniu 18-tym.

---

[1]) Załuski.

[2]) Ciaśnina leśna.

[3]) 3 bataljony; reszta tej dywizji była z Mandersternem i na etapach.

[4]) 11 bataljonów.

[5]) 9 bataljonów; reszta była na etapach.

[6]) Dybicz w swym raporcie z dnia 20.II oskarża go o to, że naraził armję na niebezpieczeństwo zupełnej klęski, której uniknięto jedynie na skutek szybkiego wdania się jego i Tolla w kierownictwo walką.

Żymirski, wyszedłszy z lasu, „czując ważność pozycji pod Wawrem[1]), zajął ją celem oczekiwania ataku nieprzyjaciela lub dalszych rozkazów“. Ta inicjatywa dzielnego dywizjonera, nie liczącego się że znużeniem żołnierza, poparta odrazu energicznie przez Szembeka, stworzyła fakt dokonany. 2-ga dywizja piechoty po wyjściu z lasu przedłużyła lewe skrzydło Szembeka, ustawiając swe pułki strzeleckie w pierwszej, a 3-ci i 7-my piechoty linjowej w drugiej linji.

Wkrótce potem z lasu wynurzyła się kolumna Łopuchina. Szosa brzeska, począwszy od 9-tej wiorsty od Pragi, po obu stronach otoczona była lasem wysokopiennym, bardzo rzadkim, pozwalającym piechocie na manewrowanie[2]); po południowej stronie szosy las kończył się wcześniej i przechodził w porośniętą krzakami równinę, umożliwiającą działanie kawalerji, zamkniętą od zachodu strumieniem, stawem i bagnami Zastowa. Łopuchin rozwinął odrazu dwa bataljony swych jegrów na prawo od szosy, dwa na lewo, ustawił dwa działa na szosie, wysłał naprzód tyraljerów i otworzył ogień na dywizje 2-gą i 4-tą.

Na ten moment nadjechał Chłopicki. Z pewną niechęcią zgodził się na zamiar Żymirskiego. Na prośbę Szembeka wysunął 16 szwadronów dywizji Łubieńskiego na prawe skrzydło naszej piechoty, przed strumień i bagna zastowskie, a więc na stanowisko, w którem — w razie odrzucenia 4-tej dywizji za Wawer — mogły zostać odcięte. Poza tem kierownictwem ogólnem bitwy nie zajmował się wcale: pozostał odtąd przy Szembeku w roli widza i ochotnika, prowadzącego czasem w bój poszczególne bataljony. Radziwiłł nie dawał żadnego znaku życia. Bitwa, zaczęta przez dywizjonerów, z chwilą wejścia piechoty w las, zamieniła się w bitwę dowódców bataljonów i kompanij. Żymirski i Szembek czuwali jednak nad użyciem swych odwodów i swej artylerji; o użyciu odwodów ogólnych, o kierowaniu całą bitwą nie myślał u nas nikt.

4-ta kompanja lekka artylerji pieszej posunęła się do załamania szosy, wysuwając się poprzed naszą piechotę, za nią ruszyła 4-ta pozycyjna i otwarły ogień na Łopuchina, szybko zmuszając do milczenia jego 2 działa. Bataljony piechoty pierwszej linji wysłały naprzód swe plutony tyraljerskie i ruszyły w kolumnach za nimi. „Bataljony 1-go i 3-go strzelców pieszych, zapisuje dziennik 4-tej dywizji piechoty, postępują śmiało naprzód. Nasze tyraljery nacierają na linję tyraljerów rosyjskich i przymuszają ich do cofnięcia mocnym ogniem. Nasze kolumny idą naprzód pod cegielnię. Na lewo od szosy stał bataljon rosyjski[1]). 2-gi i 3-ci strzelców naszych znoszą ten bataljon zupełnie. Potem nasze kolumny postępują aż na wysokość 8-ej wiorsty. Nieprzyjacielska cofająca się straż przednia, wsparta świeżym wojskiem, zatrzymała się około 9-tej wiorsty“. W tej fazie walki nieprzyjaciel poniósł znaczne straty; zostali ranni dowódca brygady jegrów i obaj jego dowódcy pułków; nasz pułk 2-gi strzelców zdobył chorągiew bataljonową 2-go jegrów.

Na odparcie straży przedniej I-go korpusu nadjechał Toll, przybywający pośpiesznie na pole walki. Już wtedy Pahlen I zdołał skierować kawalerję straży przedniej na kraniec swego skrzydła lewego i oczyścił w ten sposób drogę dla piechoty 1-ej i 3-ej dywizji. 2 świeże bataljony jegrów i baterja konna wzmocniły lewe skrzydło rosyjskie, a 3 prawe. Toll zorjentował się odrazu, że główny nacisk natarcia polskiego skierowuje się na skrzydło prawe korpusu I-ego, aby uniemożliwić nawiązanie łączności taktycznej z Rosenem. Dlatego rzucił tutaj później jeszcze 5 świeżych bataljonów, a na lewe skrzydło 2 bataljony; artylerję 1-ej i 3-ej dywizji piechoty rozmieścił szybko i zręcznie na szosie i na wzgórzach północnej strony szosy, strychując nasze dwie baterje, tak dobrze współdziałające z piechotą. Mimo to natarcia naszego, wstrzymanego na krótko, nie udało mu się odeprzeć. Kanonjerzy 4-tej lekkiej wciągnęli na wzgórze parę dział i wzięli jedną z baterjy rosyjskich w skuteczny ogień boczny. „Nieprzyjaciel stał w kolumnach na prawo i lewo szosy, notuje dziennik 4-tej dywizji piechoty. Tu rozpoczęła się walka na bagnety. Bataljony nasze uderzały bagnetem na bataljony rosyjskie, które nie dotrzymywały placu. Pułk 1-szy strzelców pieszych wraz z II-m bataljonem grenadjerów znoszą cały jeden bataljon nieprzyjacielski[2]), który opuszczony od innych bataljonów swoich, chciał jednak dotrzymać placu. Toż samo dzieje się na lewo szosy. 3-ci i 2-gi pułk strzelców uderzają na kolumny nieprzyjacielskie, stojące przy cegielni. Za zbliżeniem się naszych bataljonów kolumny nieprzyjacielskie pierzchają. Nasze bataljony mijają cegielnię i idą naprzód. Tyraljery nasze, maszerując szybko, już były zajęły kilka dział nieprzyjacielskich, które, nie mogąc ich uprowadzić, zagwożdżono bagnetem“.

Był to moment krytyczny walki. Dzielna nasza piechota i artylerja posunęły się już o 2 wiorsty naprzód, w 10 bataljonów odrzuciły 16

[1]) Słowa jego raportu.
[2]) Po północnej stronie szosy znajdowało się parę zabudowań, np. cegielnia

[1]) 2-go jegrów.
[2]) 5-go jegrów.

bataljonów nieprzyjacielskich, zadając im poważne straty. Gdyby wtedy z prawej flanki uderzyła nie dywizja Skrzyneckiego, a z frontu 9 nieużytych jeszcze bataljonów Żymirskiego i Szembeka, to przegrana korpusu I-go, nie mającego jeszcze nawiązanej łączności taktycznej z IV-ym, mogła zamienić się na klęskę o następstwach neobliczalnych. Że było tak, a nie inaczej, widać to bardzo wyraźnie z raportów Dybicza, stwierdzającego, że jedynie forsowne podciągnięcie 2-ej dywizji piechoty, pozostawionej tak daleko wtyle przez Pahlena, pozwoliło mu opanować położenie.

Około godziny 12-tej Dybicz przybył na pole walki, podciągnąwszy pierwsze bataljony 2-giej dywizji piechoty, które natychmiast rzucił na swe skrzydło prawe. Żymirski i Szembek luzują wtedy część swych bataljonów pierwszej linji i wprowadzają odwody, 3-ci i 7-my piechoty oraz resztę grenadjerów gwardji. Piechota nasza, chwilowo zatrzymana, jeszcze raz idzie naprzód. Zaczyna się bój poszczególnych bataljonów, którego już współcześni nie byli w stanie odtworzyć należycie, jak wogóle boju w lesie. Nieprzyjacielowi oddała wtedy duże usługi jego artylerja, bardzo ruchliwa i bardzo zręcznie prowadzona. Mimo to piechota nasza docierała do wzgórza, na którem stał Dybicz i zagrażała baterjom rosyjskim. Impet żołnierza, jego wyrobienie w walce tyraljerskiej, zręczność dowódców kompanij manewrowania w lesie — robiły swoje. Dybicz zmuszony był użyć do odparcia ataków nawet swą eskortę, t. j. bataljon saperów i szwadron huzarów. Wreszcie, gdzieś pomiędzy godziną 13-tą i 14-tą, bataljony Żymirskiego i Szembeka, niepoparte przez odwód ogólny, poczynają ustępować z 9-tej wiorsty, broniąc każdej piędzi terenu, zagrożone odcięciem. Już wtedy żołnierz nasz i rosyjski słyszy wtyle odgłosy walki Rosena z którym wkrótce Dybicz nawiązuje łączność taktyczną. Żymirski zdołał wycofać się ku staremu traktowi warszawskiemu i nie poniósł większych strat; Szembek na szosie i na południe od niej osłaniał jego odwrót z dużym trudem.

Tragiczne staje się wtedy położenie dywizji Łubieńskiego na końcu naszego skrzydła prawego. Z frontu naciera na nią 24—30 szwadronów kawalerji rosyjskiej, ostrzeliwuje piechota; z lewego boku słychać odgłosy walki, zbliżającej się coraz bardziej do Wawra i grożącej — w razie dalszego odwrotu naszej piechoty — odcięciem. Pułki 4-ty i 5-ty strzelców konnych szarżują na nieprzyjaciela i ponoszą duże straty. Ratuje wreszcie kawalerję Chłopicki, stając na czele ustępujących grenadjerów gwardji i nacierając na kawalerję i piechotę rosyjską. Natarcie jest słabe; nieprzyjaciel odpiera je z łatwością; II-gi bataljon

grenadjerów, odcięty od szosy, wpędzony na mokrodła nadwiślańskie, ponosi duże straty i idzie w rozsypkę[1]). Jednak poza grenadjerami, poza trzymającym się jeszcze pod karczmą wawerską Szembekiem kawalerja zdołała w zamieszaniu wydostać się na szosę.

Około godziny 17-tej I-y korpus dochodzi czołem do rowu, przecinającego szosę i ciągnącego się następnie przed Olszynką. Nasza 4-ta dywizja piechoty cofnęła się już do lasku, znajdującego się na prawo od szosy, na wysokości pomiędzy Małym i Wielkim Grochowem; 2-ga dywizja stanęła poza nią w lasku następnym, leżącym na wysokości Wielkiego Grochowa.

Przed lewem skrzydłem naszem, na drodze od Okuniewa, straż przednia Rosena pojawiła dopiero około 12-tej[2]). Wówczas Krukowiecki, nie ruszając piechoty z miejsca, wysłał na jej spotkanie połowę baterji lekkokonnej Konarskiego pod asekuracją jednego, a następnie 4 szwadronów kawalerji. W krótkim czasie Konarski poniósł duże straty i półbaterja jego wycofała się, „bliska zdemontowania". Następnie pułk 5-ty piechoty pod dowództwem Giełguda zajął na północnej stronie starego traktu wzgórze „Dąbrową Górę" i zdołał stąd zaskoczyć piechotę straży przedniej Rosena, zadając jej znaczne straty. Później jednak, osaczony przez piechotę siły głównej, musiał przebijać się i poniósł zkolei straty, zwłaszcza jego bataljon trzeci. Wtedy Krukowiecki, narażając poważnie odwrót dywizji 2-ej, oddał nieprzyjacielowi wylot drogi z Okuniewa i wzgórza, a sam rozwinął w Olszynce i na prawo od niej pułk 1-y piechoty i swoje dwie baterje pozycyjne. Piechota jego i artylerja, stojąc na nizinie, poniosły tu dość duże straty od ognia artylerji ze wzgórz; działa nasze z trudnością przeciągano w odwrocie przez mokradła. W końcu pierwszej linji stała brygada Małachowskiego, przyczem pułk 2-gi poniósł pewne straty od ognia artylerji rosyjskiej, podczas gdy pułk 6-ty, zakryty załomem terenu żadnych. Około godziny 16-ej 1-sza dywizja piechoty cofnęła się wtył, nie zabezpieczywszy nawet Olszynki, która przez pewien czas nie była wcale obsadzona[3]).

3-cia dywizja piechoty, jak stwierdza dziennik jej oficera kwatermistrzostwa kpt. Małgorzewicza ,do godziny 16-tej stała na swojem stanowisku początkowem. O godzinie 16-tej pułk 4-ty piechoty zajął Olszyn-

[1]) Dostaje się do niewoli jego dowódca.

[2]) 4 bataljony, 6 szwadronów, 4 działa.

[3]) W swoim bałamutnym raporcie, ogłoszonym w dziennikach, Krukowiecki mówi, że zajął wtedy „wskazaną mu pozycję" i z brygadą Małachowskiego wzmacniał lewe skrzydło 3-ej dywizji piechoty „dla wstrzymania ataku jazdy rosyjskiej od Kawęczyna".

kę i zastał w niej już tyraljerów rosyjskich. Kompanja kpt. Roszlakowskiego wyparła ich stąd, przeszła za nimi rów zewnętrzny i posunęła się ku wzgórzom skraju lasu. Tutaj walka tyraljerska ciągnęła się od godziny 18-tej do późnej nocy.

O godzinie 16-tej Skrzynecki, „celem oświecenia lewego skrzydła naszego“, wysłał do Kawęczyna 4 szwadrony 1-go pułku jazdy kaliskiej i bataljon 8-go piechoty, które stanęły przed tą wsią, na drodze do Grzybowskiej Woli. Wtedy Rosen skierował tu 2 pułku ułanów i bataljon jegrów. Kaliszanie cofnęli się przez wieś, a bataljon 8-go osłaniał ich odwrót. Po wyjściu ze wsi ósmacy cofnęli się mokradłami na Olszynkę, a kaliszanie ustępowali sami wąską drogą ku kolonji Mazjasa. Nieprzyjaciel począł ich ścigać i zabrał im trochę koni, które pogrzęzły w bagnach obok drogi, a później i sam w odwrocie potracił trochę koni.

Był to ostatni akt bitwy pod Wawrem. Dybicz, zapobiegłszy z takim trudem przegranej I-go korpusu, nie miał najmniejszej ochoty posuwania się dalej, zwłaszcza, że jego rezerwy wydobywały się bardzo wolno z ciaśniny od Miłosny; wiedział przytem dobrze, że przeciwnik nie wprowadził jeszcze w bój wszystkich sił swoich. Był pod silnem wrażeniem energji natarć Polaków oraz waleczności i sprawności ich żołnierza wszystkich broni. Stracił w tej bitwie 3700 zabitych i rannych oraz jedną chorągiew, wziął trochę jeńców[1]), ale żadnego trofeum. Straty nasze wynosiły ogółem do 2523 ludzi, w czem była znaczna ilość oficerów, którzy nie oszczędzali się w tej bitwie[2]).

W toku tej bitwy dowódcy rosyjscy zdobyli się na doniosłe wysiłki dla naprawienia błędów wyjściowych. Dybicz, przybywszy na pole walki, utrzymał mocno i inteligentnie jej kierownictwo w ręku; Toll — wydał pierwsze rozkazy zaradcze i sam dopilnował ich wykonania; dopomogli mu wydatnie Nejdhardt, Pahlen, Suchozannet, Gorczakow, nie oszczędzając się wcale. U nas było inaczej. Mieliśmy między 11-tą i 12-tą w ręku wszystkie dane do wygrania tej bitwy; tymczasem dowództwo nie zrobiło nic w celu wyzyskania okazji; pozwoliło dywizjonerom działać całkowicie na własną rękę, unicestwiło się zupełnie. Żymirski i Szembek zrobili w tym dniu wszystko, czego można było wymagać od inteligentych i rzutkich dywizjonerów. Natomiast zachowanie się Krukowieckiego stało poniżej wszelkiej krytyki. Zamiast wysyłania naprzeciw Włodka małych oddziałów, a potem bronienia się na

[1]) Zwłaszcza z pułku grenadjerów gwardji.
[2]) Pułk 7-my piechoty na 47 oficerów stracił 9, pułk 2-gi strzelców z 54 — 10. grenadjerzy gwardji z 77 — 16.

nizinie przed olszyną — mógł iść całą siłą naprzód na wysokość walki naszego skrzydła prawego, wzywając Skrzyneckiego do zajęcia olszyny i posuwania się za sobą, odrzucić Włodka, powstrzymać przez pewien czas siły główne Rosena, skłonić Skrzyneckiego do natarcia na prawy bok korpusu I-go. Warunki terenowe, zaskoczenie Rosjan w tym dniu — pozwalały to uczynić bez najmniejszego ryzyka. Tymczasem stał biernie na nizinie pod lasem, pozwalając Rosenowi wyprzeć pułk 5-ty, rozwinąć baterje na skraju lasu; później zaś opuścił całkowicie Olszynkę.

Skrzynecki w tym dniu trzymał się jedynie rozkazów, nie wykazując żadnej inicjatywy własnej.

Okazywało się teraz jasno wszystkim, że kombinacja Chłopicki — Radziwiłł jest nie do utrzymania. Narażała armję na nieustanne zatargi i intrygi dywizjonerów, fermenty zrozpaczonych oficerów niższych, bierność wyższych, całkowite wreszcie unicestwienie dowództwa w chwili, gdy brak szybkiej decyzji groził katastrofą.

3) Pierwsze natarcie Rosjan na Olszynkę (szkic Nr. 9).

20-go lutego o godzinie 8-ej Dybicz wraz z Tollem i całym swym sztabem przeprowadzał rozpoznanie stanowisk naszych. Wojska rosyjskie stanęły na krawędzi lasów od Kawęczyna do Zastowa: a) na prawem skrzydle Rosen od Kawęczyna aż po Wygodę, mając w Kawęczynie 10 szwadronów, między Dąbrową Górą i Wygodą, w odległości 650 m od Olszynki, — 18 bataljonów i dwie baterje pozycyjne; za nim, poza Wygodą, na starym trakcie warszawskim, stała litewska brygada grenadjerów[1]), a jeszcze dalej jego artylerja rezerwowa[2]); b) na południowy zachód od Wygody rozpoczynały się stanowiska Pahlena I, który miał na północ od szosy 9 bataljonów i 24 działa, na szosie 2 bataljony i 4 działa, a za nimi 16 bataljonów, 32 szwadrony i 22 działa[3]), na południe od niej, aż po Zerzeń i Zbytki, 10 bataljonów i 8 dział; c) w Janówku stała gwardja Konstantego[4]); d) w Dębem Wielkiem stało 30 szwadronów.

Nasze skrzydło prawe, 19-go wysunięte naprzód, cofnęło się teraz wtył: a) 4-ta dywizja piechoty miała w pierwszej linji, na skraju

[1]) 6 bataljonów, 16 dział.
[2]) 27 dział.
[3]) Tu była i druga dywizja grenadjerów.
[4]) 4 bataljony, 8 szwadronów, 50 dział.

pierwszego lasku, baterję pozycyjną oraz trzy bataljony piechoty na prawo od niej; w drugiej, wtyle lasku, 4 bataljony; grenadjerzy stali w drugim lasku, bliżej Pragi, a na lewo od nich 4-ta kompanja lekka; b) 2-ga dywizja piechoty stała w rezerwie na lewo od szosy, jeszcze bliżej od Pragi. Olszynkę, stanowiącą teraz jakgdyby wysunięty naprzód bastjon naszych stanowisk, zajmował pułk 4-ty piechoty; za nią stały od prawego baterja pozycyjna, pułk 8-my, baterja lekka i weterani czynni. Podobno i część artylerji 2-ej dywizji stała po obu bokach olszyny, ostrzeliwując później tak skutecznie jej przedpole. Poza 3-cią dywizją, na lewo od niej, stała 1-sza dywizja piechoty.

W czasie rozpoznania Dybicza wywiązała się kanonada, a następnie celowo, czy przypadkowo doszło do rzucenia bataljonami oddziałów 25-tej dywizji piechoty na Olszynkę.

„Nieprzyjaciel — notuje kpt. Małgorzewicz — kilka razy posyłał świeże bataljony do olszyny, które brzeg jej kilka razy zajmując, były odparte, przez rów przepędzone, przez błota aż do wzgórków i w las gdzie były obozy rosyjskie. Roszlakowski prowadził zawsze kompanje jedne za drugiemi, które parły nieprzyjaciela i które się zmieniały". Gdy natarcia nie ustawały i nieprzyjaciel używał do nich świeżych bataljonów, Krukowiecki otrzymał rozkaz wzmocnienia Skrzyneckiego. Wysłał pod Olszynkę brygadę Giełguda, przysunął do niej bliżej brygadę Małachowskiego oraz swą artylerję. O godzinie 13-tej zluzował całkowicie Skrzyneckiego, wysuwając do Olszynki brygadę Giełguda, a na jej boki swe baterje. Pułki 1-y i 5-ty odparły wtedy dwa natarcia nieprzyjaciela i wyparły go na skraj lasu. Rosen próbował później posunąć drogą od Kawęczyna część swej kawalerji. Ruch ten odparła szybkim ogniem baterja 1-a lekka, zmuszając ułanów do bezładnej ucieczki; przyczynili się do tego i tyraljerzy piechoty.

Po południu Rosen przerwał swe całkowicie bezcelowe natarcia, straciwszy w zabitych i rannych 1620 ludzi, w czem 53 oficerów. Straty nasze nie przeniosły 500 ludzi.

4) Przerwa w działaniach. Zamiary operacyjne obu stron.

Walki 19-go i 20-go lutego przekonały Dybicza, że przeciwnik postanowił trzymać się mocno na równinie pod Pragą i nie wycofa się tak szybko za Wisłę; w przeświadczeniu tem utrwalił go fakt, że Polacy umacniają swoje stanowiska. Stwierdził następnie, że własnemi siłami nie zdoła zadać nieprzyjacielowi rozstrzygającej klęski. Postanowił tedy czekać na Szachowskiego, który 20-go lutego ze swym pierwszym eszelonem stanął w Ostrołęce, oddziałem Manndersterna zajął Rożan, a kozaków podsunął pod Pułtusk; całość jego pierwszego eszelonu wraz z Mandersternem wynosiła 13 bataljonów, 6 szwadronów, 3 pułki kozaków, 56 dział. Dybicz wysłał mu już około 16-go rozkaz, aby nie czekał na dalsze eszelony, ale maszerował naprzód, tak, aby 23-go stanął w Serocku; 19-go polecił mu przyspieszyć marsz; 20-go wysłał gen. Sackena w 2 bataljony, 12 szwadronów, 4 działa i kompanję saperów w kierunku Słupna i Nieporęta, aby z tej strony współdziałał z Szachowskim przy sforsowaniu bronionej przez nieprzyjaciela przeprawy pod Zegrzem.

Mimo przekonania się, że stanowisko nieprzyjaciela da się obejść na jego skrzydle lewem, odrzucił plan Tolla, doradzającego przesunięcie głównych sił rosyjskich ku Kawęczynowi i Ząbkom, obejścia w ten sposób olszynki, natarcia na lewe skrzydło polskie, zagrożenia połączeniu z Pragą. Czekał, bez względu na to, że biwakowanie w lasach, o głodzie, dawało się poważnie we znaki jego armji, zwiększając ilość chorych.

Liczył na to, że Szachowski przejdzie Narew 23-go, 24-go zatrzyma się w Nieporęcie, 25-go posunie nie dalej jak do Kobiałki, tak, że na przeciwniku robić to będzie wrażenie, iż zmierza do połączenia się z armją główną drogą boczną z Kobiałki na Kawęczyn, nie zaś do wysunięcia się przez Białołękę ku Bródnu i natarcia stąd w tył jego armji. A tymczasem na tem właśnie podsunięciu go pod Bródno drogą od Białołęki oraz na uderzeniu w tył armji polskiej opierała się cała dyspozycja bitwy, którą Dybicz zamierzał stoczyć w dniu 26-tym lutego.

„Nieprzyjaciel, mówił w niej, stoi po obu stronach szosy od Miłosny oraz za olszynką i przez to nie daje nam rozwinąć sił naszych inaczej, jak przed swemi oczyma i pod ogniem swojej artylerji. Aby tego uniknąć oraz dać naszej licznej kawalerji i artylerji konnej możność działania przeciw nieprzyjacielowi, zarządzam co następuje:

26-go lutego o godzinie 2-ej ks. Szachowski przechodzi przez Białołękę i rozwija się o 1½ wiorsty przed nią w kolumnach do ataku w trzech eszelonach, mając przed swem skrzydłem lewem wieś Bródno, prawem rozciągając się poza starą drogę warszawską i okrywając się tu swą kawalerją. Cała jego artylerja wysuwa się o 100 kroków poprzed front . III-ci korpus rezerwowy kawalerji oraz gwardja w. ks. Konstantego wyruszą również o godzinie 2-giej... i maszerują, mając dwie kompanje saperów na czele, drogą, którą im wskaże gen. Gerstenzweig

Pierwszy z nich musi o 5-tej stanąć w dwóch eszelonach za ks. Szachowskim, ale przed Białołęką. 2-ga dywizja grenadjerów i gwardja w. ks. Konstantego zajmą stanowisko za Kawęczynem i tworzyć będą rezerwę armji.

VI-ty korpus wyrusza o godzinie 3-ej: 25-ta dywizja obchodzi Kawęczyn, zostawia go na lewo i opiera o niego swe skrzydło lewe, zaś 24-ta prawe. Trzy pułki ułanów VI-go korpusu idą na lewe skrzydło 24-ej dywizji; brygada grenadjerów litewskich staje w odwodzie 25-tej dywizji, poza nią.

I-szy korpus pozostawia na lewo od szosy pierwszą dywizję i obsadza nią i skraj lasu; dwie pozostałe dywizje wyruszają o 4-tej i ustawiają się tak, że druga opiera się o trzecią, a trzecia o 24-tą. Cała kawalerja I-go korpusu oraz brygada strzelców konnych i pułk ułanów stają na prawo od szosy, opierając się o 2-gą dywizję. Wszystkie dywizje piechoty stają w trzech eszelonach; kawalerja formuje się w kolumny diwizjonowane na środek... Artylerja rezerwowa armji[1]) staje za Kawęczynem.

Ażeby tracić mniej ludzi, nie należy zatrzymywać się dla strzelania, zwłaszcza w lesie i miejscowościach przeciętych, ale iść naprzód w kolumnach do ataku, z bagnetem. Kawalerja szarżuje tak, że szarżujący dywizjon ma zawsze dwa następne na flankach, w odstępie 100 — 150 kroków. Artylerja podjeżdża na odległość strzału kartaczowego, używając do tego bateryj lekkich i konnych; zmienia swe stanowisko plutonami, nie całemi baterjami, tak, aby plutony wspierały wzajemnie swe posuwanie się ogniem. Stanowisko nieprzyjaciela jest tego rodzaju, że gdy nie będzie się działać szybko, z łatwością wycofa się do Pragi; w przeciwnym razie odrzuci się go tam i wtedy straci dużo ludzi.. Miejscem postoju Marszałka będzie Kawęczyn".

Plan ten, mocno skomplikowany, zmierzający do skierowania na lewe skrzydło polskie głównej siły natarcia, rzucający na tyły Polaków silną 17-tysięczną grupę, zagrażał istotnie armji polskiej odcięciem od Pragi i odrzuceniem na Wisłę. Do swego urzeczywistnienia wymagał: a) ścisłej łączności z Szachowskim, dokładnego obznajmienia go z zamiarami Dybicza, a przedewszystkiem ukrycia jego ruchu aż do świtu 26-go; b) przesunięcia głównych sił rosyjskich na lewo w niewielkiej odległości od nas i pod naszą obserwacją. Słowem Dybicz liczył w nim na całkowitą bierność dowództwa polskiego oraz niedołęstwo jego zwiadów. Wypadki okazały, że jednak przeliczył się co do tego.

[1]) 49 dział.

U nas — po doświadczeniach 19-go lutego — wyłoniła się przedewszystkiem sprawa zmiany wodza naczelnego. Rząd miał już dość Radziwiłła, który nie chciał i nie mógł dowodzić, a równocześnie nie informował rządu o położeniu, arogancko odrzucał wszystkie jego uwagi i żądania, bez jego wiedzy dopuścił do rozmowy Krukowieckiego z Wittem. I wśród dywizjonerów budziło się poczucie, że tak dalej być nie może Skrzynecki, przy uczynnem pośrednictwie Prądzyńskiego, już 21-go — w rozmowie z ks. Czartoryskim i Barzykowskim — sięgnął po buławę. Gdy jego propozycję przyjęto chłodno, domagał się, aby przynajmniej Chłopicki objął prawnie dowództwo. Wówczas członkowie rządu zwrócili się do Chłopickiego z dziwną propozycją, aby sam ogłosił się wodzem, nie oglądając się na sejm. Gdy Chłopicki odmówił, zadowolono się rozwiązaniem kompromisowem i mocno dziwnem: 22-go rozkaz dzienny Radziwiłła oznajmił armji, że Chłopicki zostaje dowódcą wojsk pierwszej linji i ma prawo wydawania rozkazów.

Chłopicki zdawał sobie dobrze sprawę z przyczyn wyczekiwania Dybicza. „Dybicz, mówił, oczekuje na przybycie korpusu grenadjerów, aby z dwóch stron, z czoła i z boku, lub nawet z tyłu na nas uderzyć i tem samem stanowcze zwycięstwo odnieść". Wiedział, że musi powziąć szybko decyzję, gdyż najgorsze nawet wyjście z tego położenia, w którem znajdowała się armja pod Pragą, było lepsze od biernego wyczekiwania na to, co zrobi nieprzyjaciel. W sztabie podsuwano mu parę planów działania.

Prądzyński i płk. Rybiński w nocy z 21—22 przeprowadzili rozpoznania stanowisk rosyjskich i doszli do wniosku, że prawe skrzydło rosyjskie, oparte o Dąbrową Górę i Wygodę, a tak zbliżone do Olszynki, wisi trochę w powietrzu i jest zanadto oddalone od lewego, rozciągniętego od Wygody aż do Zerzenia i Zabaw i bardziej odsuniętego od prawego skrzydła polskiego. W wyobraźni twórczej Prądzyńskiego powstał odrazu pomysł zużytkowania Olszynki jako podstawy do wypadu. Proponował, aby: a) na linji naszego frontu pozostawić tylko kawalerję i artylerję, która o świcie otworzy ogień na front nieprzyjacielski, ściągając na siebie całą uwagę; b) pod osłoną Olszynki zgromadzić 40 bataljonów, które po rozpoczęciu kanonady wyruszą naprzód w dwóch eszelonach, zdobędą baterję Dąbrowej Góry, a następnie, przez zwrot w prawo, uszykują się prostopadle do linji frontu rosyjskiego i natrą tak, aby cały ten front zwinąć. Manewr ten wzorował Prądzyński na bitwach pod Leuthen i Hochkirchen. Piechotę rosyjską, zaskoczoną, napadniętą z boku, pozbawioną poparcia swej artylerji,

która nierychło zmieni front, ostrzeliwaną przez artylerję naszą, można będzie zepchnąć na szosę, a następnie na bagna zastowskie. W razie niepowodzenia ta część piechoty naszej, która nie zdołałaby już wycofać się do Pragi, cofnie się do Modlina.

Plan ten Chłopicki odrzucił bezwzględnie. „Nieprzyjaciel, mówił, jest oparty o las i pod jego osłoną pozostaje; tem samem, mimo rozpoznania przez nas uczynionego, my dobrze, z pewnością wiedzieć nie możemy, gdzie i jakie jego siły zostają. Niepodobieństwem jest przypuszczać, aby między Rosenem a Pahlenem nie znajdował się w środku jaki korpus odwodowy, któryby ich połączenie zapewniał i w razie potrzeby pomocy nie stanowił. Nadto, aby spełnić plan podany, musiałaby być użyta wszystka nasza piechota, która się na prawem naprzeciw Pahlena znajduje; bylibyśmy więc z tej strony zupełnie odsłonięci i tyły byłyby odkryte. Jeżeliby więc wódz rosyjski rozwinięciem naszej jazdy nie dał się zwieść, a co bardzo łatwo stać się może, jazdę swoją naprzeciw naszej wysunął, a Pahlenowi kazał wprost uderzyć, natenczas nie dozna żadnego oporu, będzie na naszych tyłach, odetnie nas od Pragi i na wielką klęskę narazi. Dla tak niepewnych korzyści nie zdaje się, żeby można tak wiele ryzykować i wszystko na jedną kartę stawić".

Było w tem dużo racji: plan Prądzyńskiego istotnie zanadto stawiał wszystko na jedną kartę. Już w czasie natarcia na Rosena — mogła na nas uderzyć z boku jego rezerwa, t. j. brygada grenadjerów litewskich; później zaś, po przecięciu szosy, mogła uczynić to samo rezerwa armji, t. j. 2-go dywizja generałów i gwardja Konstantego. Przeciwnika niewątpliwie można było zaskoczyć, zadać mu w zamieszaniu znaczne straty; jednak po ochłonięciu, jak wykazała bitwa pod Wawrem, manewrowałby on na pewno odwodami, użył umiejętnie artylerji, i, dzięki swej przewadze liczebnej, powstrzymałby nasze natarcie, a następnie postawił nacierającą piechotę naszą w trudnem położeniu. W dodatku w Modlinie nie było mostu na Wiśle.

Podsuwano Chłopickiemu również plan osłonięcia się od Dybicza i natarcia na Szachowskiego; jednak i ten plan odrzucił. „Proponowano mi, mówił, abym część wojska zostawił pod Pragą w pozycji. jaką zajmujemy, ku obserwowaniu Dybicza, z drugą zaś częścią szybko pośpieszył przeciw korpusowi grenadjerów, zaszedł mu drogę i wprzód starał się go pobić, zanim Dybicz mój ruch dostrzedz zdoła. Ta myśl ma więcej trafności, ale żeby ją spełnić, korpus grenadjerów jeszcze za daleko się znajduje i trzeba czekać, dopóki nie będzie więcej jak na parę małych marszów od Pragi. Teraz wódz moskiewski mógłby dostrzedz nasze oddalenie i miałby czas uderzyć na wojsko nasze, ku obserwacji jego pozostawione, przeważną siłą je pobić i do Pragi wrzucić, zanimby korpus odłączony powrócić zdołał". Niestety, stanowiska tego Chłopicki nie zmienił i wtedy, gdy mu doniesiono, że Szachowski stoi już w Nieporęcie.

Do czego tedy zmierzał w rzeczywistości?

Można na to odpowiedzieć ściśle: do odłączenia się od nieprzyjaciela i przeprawienia armji na lewy brzeg Wisły, obsadzając tylko przedmoście praskie. Myśl tę, jak okazały wypadki późniejsze, najsłuszniejszą, wypowiedział po raz pierwszy na radzie wojennej w nocy z 24—25. Nie miał jednak odwagi wziąć na siebie odpowiedzialności za jej urzeczywistnienie. Mściło się na nim jego poprzednie mówienie o bitwie walnej pod Pragą; stolica, sejm, rząd domagały się teraz wykonania tej obietnicy. 24-go rząd wystosował do Radziwiłła pismo formalne w tej sprawie. Była tutaj mowa o tem, że „nagłość wypadków, wątpliwe położenie wojska zmusza rząd do zwrócenia uwagi na okoliczność zbyt ważną, aby mogła być przemilczaną". „Bezczynność i niemożność korzystania z zapału wojska osłabia w szeregach zaufanie w siły własne i może podnieść ducha nieprzyjaciół. Coraz więcej kraju i stanowisk militarnych zagarnia nieprzyjaciel; przez to mylne wyobrażenie zagranica może powziąć o nas... Rząd sądzi, że należy uprzedzić te wypadki w czasie, gdy można nimi jeszcze kierować, abe nie uledz im potem. Powiedzenie tego wszystkiego wodzowi naczelnemu — rząd uważa za swój obowiązek, gdyż inaczej nie odpowiedziałby położonemu w sobie zaufaniu. Niech wódz naczelny, jeżeli dotąd nie postanowiono nic przedsięwziąć, zwoła radę wojenną, któraby otwarła stanowcze zdanie w sprawie naszego położenia". Żądanie to, zewszechmiar słuszne i uzasadnione, przychodziło jednak stanowczo za późno; w dodatku, w chwili gdy przychodziło, narzucało prawie wodzowi konieczność stoczenia bitwy pod Pragą Chłopicki, wbrew swemu przeświadczeniu, uległ. „Generałowie polscy, mówi słusznie Canitz v. Dalwitz, ulękli się bardziej opinji, niż przegranej".

5) Marsz Szachowskiego. — Pierwsza bitwa pod Białołęką. Zamiary obu stron w nocy 24/25 (oleat 3 do szkicu Nr. 7).

23-go Szachowski przeprawił w Serocku brygadę grenadjerów na lewy brzeg Bugu — Narwi, aby stąd działała na tył mostu naszego pod Zegrzem; wyprawił prawym brzegiem szosą oddział Mandersterna.

a sam ruszył za nim. Przedmoście nasze pod Zegrzem[1]), wykończone dopiero 22-go i to bardzo licho z powodu trudności zatrzymania robotników w obliczu nieprzyjaciela, było obsadzone przez czwarty bataljon pułku 8-go z Modlina, szwadron jazdy płockiej i mały oddziałek saperów; nie miało natomiast wcale artylerji. O obronie jego nie było mowy nietylko dlatego, że wtyle znajdował się Sacken, który 22-go uderzył na nasz posterunek w Nieporęcie, ale dlatego przedewszystkiem, że z powodu przymrozków lód na Bugu — Narwi był tak mocny, iż nawet artylerja miejscami mogła się po nim przeprawiać. To też, gdy przeciwnik otwarł ogień, ppłk. Zwoliński opuścił odrazu przedmoście, podpalił most i cofnął się do Modlina. Manderstern zdołał szybko naprawić most, po którym zaraz przeprawił się Szachowski, ruszając stąd do Nieporęta; w przedmościu, przy taborze i wtyle pozostawił 2½ bataljonu, 1 szwadron, 2 sotnie i 2 działa. W Nieporęcie połączył się z nim Sacken. Tutaj Szachowski otrzymał rozkaz Dybicza, aby o ile zdołał przeprawić swą artylerję, maszerował dalej starą drogą warszawską na Kobiałkę — Białołękę; jeżeli zaś nie, to udał się przez Radzymin — Okuniew do głównej armji. Choć rozkaz był wysłany przez adjutanta osobistego, Dybicz nie poinformował wtedy Szachowskiego o swym planie na dzień 26-ty i o roli, którą przeznaczał jego korpusowi. Szachowski w odpowiedzi zameldował, że całą artylerję przeprawił i że 24-go ruszy naprzód w myśl rozkazu.

Nasz Sztab wyprawił 23-go w te strony — w celu rozpoznania siły nieprzyjaciela oraz ewentualnego natarcia na Sackena — 1-szą dywizję kawalerji płk. Jankowskiego z 2 działami, bataljonem piechoty i półbataljonem Kurpiów Kochanowskiego. Jankowski szedł przez Grodzisk i Słupno na Nieporęt. 24-go wczesnym rankiem podszedł od wschodu pod Nieporęt i sądząc, że ma do czynienia z samym Sackenem, dość nieopatrznie wdał się w walkę. Jego pułk 3-ci strzelców konnych, zaskoczony w ciaśninie leśnej, w kolumnie, przez liczną kawalerję nieprzyjacielską, począł uciekać. Zdawało się, że i dwóch dział konnych, którym już wysadzono jaszczyki, nie zdoła się uratować. Położenie ocaliła piechota, biorąc w skuteczny ogień flankowy kawalerję rosyjską i powstrzymując jej pościg. Jankowski pospiesznie wycofał się odrazu na Słupno i Grodzisk do Białołęki; za nim posuwał się Sacken.

Szachowski wyruszył odrazu z Nieporęta. O g. 13-tej, gdy znajdował się w odległości 2 kilometrów od Białołęki, dopadł go wreszcie kozak

[1]) Właściwie pod Zagrobami.

z rozkazem Dybicza, nakazującym mu pozostać przez dzień 24-ty w Nieporęcie, o ile zaś poszedł już dalej, zatrzymać się tam, gdzie go rozkaz zastanie. O planie działań na dzień 26-ty, o roli jego korpusu nie było i tu wcale mowy. To też Szachowski, mimo rozkaz, zdecydował się pójść dalej i zająć Białołękę, gdyż: a) stanowiła ona południowy klucz ciaśniny: Kobiałka — Kąty Grabiny, którą posuwała się jego grupa; b) osłaniała drogę na Grodzisk, którą ewentualnie mógł złączyć się z główną armją.

Około godziny 14-tej kawalerja rosyjska rozwinęła się przed północnym skrajem Białołęki i została ostrzelana z dział.

Białołękę od 11-ej zajmowała II-go brygada 1-ej dywizji piechoty[1]) z 6 działami, która połączyła się tu z 1-ą dywizją kawalerji. Brygadę tę wysłał Chłopicki o 9-tej z Grochowa z rozkazem „rozpoznania ukazującego się przed Białołęką nieprzyjaciela i siły jego, jak również zabezpieczenia odwrotu płk. Jankowskiemu“. Nie był to zatem z naszej strony żaden poważniejszy zamiar operacyjny, obliczony na pobicie Szachowskiego, ale proste zabezpieczenie boku i tyłów. Z własnej jedynie inicjatywy Małachowski postanowił bronić Białołęki. Przed Białołękę wysunął pułk 1-y Mazurów; północny skraj tej wydłużonej wsi obsadził bataljonem 6-go piechoty, poza którym, w odwodzie, w zabudowaniach dworskich na południowym skraju wsi, stanęły stopniowo dwa pozostałe bataljony tego pułku; na prawem skrzydle, na równinie, przytykającej do strumienia i mokradeł, postawił dywizję Jankowskiego[2]); na lewem — dwa bataljony 2-go piechoty i 6 dział; trzeci bataljon pułku 2-go i półbataljon Kurpiów stanęły w lesie od strony Piekiełka; szczupłość sił nie pozwoliła na wydzielenie odwodu.

Po krótkiej utarczce z kozakami Mazurzy cofnęli się poza wieś na nasze skrzydło lewe. Wtedy Szachowski nakazał czterem bataljonom obu pułków morskich natrzeć na Białołękę, podczas gdy 2 bataljony karabinjerów i 2 szwadrony huzarów miały ruszyć na skrzydło lewe przeciwnika, a 2 bataljony grenadjerów obserwować kawalerję Jankowskiego; reszta kawalerji stanęła na obu skrzydłach, a artylerja, posuwająca się w odstępach piechoty, otwarła ogień na wieś. Po „żywym ogniu ręcznym“ bataljon 6-go piechoty wyparto na południowy skraj wsi, do folwarku. Tutaj wszczęła się „długa i mordercza walka na jednem miejscu“. Szachowski wysłał swoim na pomoc 3 bataljony grenadjerów. „Bitwa białołęcka, mówi o tej fazie walki urzędowy

[1]) K. Małachowskiego.

[2]) 16 szwadronów, 8 dział.

historyk rosyjski Smitt, czyni zaszczyt walczącym. Po obu stronach biły się tutaj wojska wyborowe, walcząc z niewiarogodną wprost zaciętością: walczono w domach, podwórzach, stajniach, rowach, każda piędź ziemi była broniona zacięcie; strzelano często do siebie z odległości 20 kroków, nie ustępując z miejsca; chwytano potem za kolbę i bagnet. Białołęka była zawalona trupami".

W czasie najzaciętszej walki Jankowski „odbiera rozkaz na piśmie od wodza naczelnego[1]) powrotu pośpiesznego do obozu i dopełnia go", odsłaniając prawe skrzydło Małachowskiego. Na szczęście nieprzyjaciel czy nie dostrzegł tego, czy też nie umiał skorzystać z okazji i dał Małachowskiemu czas do przerzucenia tutaj 1-go Mazurów, trzymającego się w tej bitwie bardzo dobrze. Ostatecznie nieprzyjaciel wyrzucił pułk 6-ty w dużym nieładzie z Białołęki i próbował oskrzydlić go od prawego. Ustąpienie Jankowskiego, odwołanie nawet 1-go Mazurów, przewaga artylerji rosyjskiej, która zdemontowała nam 2 działa, strata 18 oficerów, którzy nie oszczędzali się w tej bitwie wcale, wywarła silny wpływ na żołnierza. Kapitanowi inwalidów Kozłowskiemu, prowadzącemu pułk 6-ty w zastępstwie rannych płk. Górskiego i ppłk. Podczaskiego, coraz trudniej było — wobec parcia piechoty i kawalerji rosyjskiej — opanować nieład; zmusił jednak wkońcu pułk do uformowania trzech kolumn bataljonowych i wystawienia tyraljerów. Na lewem skrzydle szło lepiej. Tutaj kawalerja rosyjska, zauważywszy odwrót, ruszyła galopem na cofający się pułk 2-gi piechoty. Dostała się w morderczy ogień bataljonu ukrytego w lesie i w nieładzie uciekła. Odtąd pułk 2-gi cofał się porządnie, z tyraljerami wtyle, tracąc mniej terenu.

Nacisk nieprzyjaciela powstrzymał ostatecznie widok czoła brygady Giełguda, rozwijającej się po lewej stronie drogi od Bródna, a zwłaszcza skuteczny ogień jej dwóch baterji. Skończyło się na tem, że cała 1-a dywizja piechoty z 24 działami wraz z przydzieloną jej brygadą kawalerji Bukowskiego zatrzymała się około Bródna, obsadzając 3 bataljonami i 4 działami lasek na przedzie między starą drogą warszawską i szosą i wysyłając patrole w stronę Białołęki, Grodziska i Jabłonny. Szachowski biwakował na południe od Białołęki. Straty Rosjan w tym dniu wyniosły 650 zabitych i rannych, nasze do 450.

Bitwa pod Białołęką pokrzyżowała całkowicie plan operacyjny Dybicza na dzień 26-ty i to z winy jego samego. Dalsze pozostawianie Szachowskiego w Białołęce, narażając go na zaskoczenie o świcie przez

[1]) Rozkaz ten wydał Radziwiłł bez porozumienia z Chłopickim.

przeważne siły polskie, było ryzykowne; ściąganie go do głównej armji, tak trudne z racji terenu oraz bliskiego zetknięcia się z nieprzyjacielem, uniemożliwiało w zupełności wykonanie pierwotnego planu. Zdawałoby się, że najprostszem wyjściem z tego położenia było wykonanie tego planu — z pewnemi zmianami ,do których zmuszała bitwa pod Białołęką — już 25-go. Z nieznanych nam przyczyn Dybicz nie zdecydował się na to. W odpowiedzi na meldunki Szachowskiego wysyłano doń oficera za oficerem z rozkazami niezdecydowanemi: mówiono w nich, aby bez rozkazu nie wdawał się w dalsze walki, a w razie natarcia większych sił cofał się bądź do Nieporęta, bądź też przez Grodzisk do armji głównej, która w tym wypadku natrze na nieprzyjaciela z frontu. Zakłopotany tem oraz okazanem mu wyraźnie niezadowoleniem Dybicza, Szachowski odwołał się do swego sztabu; jednak i tu zdania były podzielone i do żadnej decyzji nie doszło.

Coś podobnego miało miejsce i w naszej kwaterze głównej. Po otrzymaniu meldunku Krukowieckiego, wysłanego o godzinie 20 minut 45 z Bródna, w którym donosił, że otrzymawszy posiłki, byłby w stanie nietylko utrzymać się w Bródnie, ale natrzeć na Szachowskiego w Białołęce, Chłopicki — stosownie do życzenia rządu — zwołał radę wojenną. Na niej oświadczył kategorycznie, że „w położeniu, w jakiem teraz się znajdujemy, bitwy walnej przyjąć nie możemy i za Wisłę cofnąć się potrzeba". Ale ani rada nie chciała powziąć tej decyzji, ani Chłopicki jej narzucać, choć czuł, że jednak może dojść do uderzenia na nas z tyłu. Rozważano tu także plan rzucenia większych sił na Szachowskiego i pobicia go; ostatecznie jednak zrezygnowano z tego z obawy, że Dybicz zauważy nasz ruch i natrze z frontu. Wkońcu, Krukowieckiemu odpowiedziano, aby nie rozpoczynał działań zaczepnych i zabezpieczał tylko tyły armji naszej od Białołęki i szosy[1]), ograniczając się do obrony.

Przy takiem stanowisku obu stron bitwa 25-go zależeć miała w znacznie większej mierze od przypadku, niż od powziętej zgóry decyzji wodzów.

6) Druga bitwa pod Białołęką (oleat 4 do szkicu Nr. 7).

Noc z 24/25 lutego grupa Krukowieckiego[2]) przepędziła w pogotowiu bojowem, wśród nieustannych utarczek patroli. Wzięto w nich do nie-

[1]) Wywiad nasz nie znał dokładnie stanu sił Szachowskiego.

[2]) 14 bataljonów, 10 szwadronów, 24 działa.

woli pisarza bataljonowego, który złożył zeznania o istotnych siłach Szachowskiego i dodał, że ich grupa ma zamiar rankiem 25-go wycofać się do armji głównej. Jeńca Krukowiecki odesłał odrazu Chłopickiemu, zapytując zarazem, czy na skutek jego zeznań nie nastąpi zmiana rozkazów. Otrzymał odpowiedź, że obowiązuje go bezwzględnie poprzedni rozkaz strzeżenia dróg od Nieporęta i Jabłonny oraz ograniczania się do działań obronnych. Rankiem 25-go Krukowiecki zajął stanowiska następujące: a) przed północnym skrajem Bródna, w miejscu rozejścia się dróg do Białołęki i Grodziska, stanęło 6 dział pozycyjnych, a na prawo od nich, w tyle, bataljon pułku 6-go: b) na lewo od nich dwa bataljony pułku 1-go[1]) i 6 dział lekkich, następnie trzy bataljony pułku 5-go i cztery działa pozycyjne, bataljon pułku 6-go z 2 działami pozycyjnemi i czterema lekkiemi i bataljon pułku 2-go, oparty swem skrzydłem lewem o lasek Tarchomina; c) na krańcu skrzydła lewego, w lasku, stanęły dwa bataljony pułku 2-go oraz bataljon 6-go; d) w drugiej linji stanęły: poza skrzydłem prawem dwa bataljony pułku 19-go, poza lewem 6 szwadronów jazdy lubelskiej; e) na szosie do Jabłonny patrolował pułk 1-szy ułanów.

Szachowski również trzymał w nocy — ze względu na bliskość nieprzyjaciela — swą grupę w pogotowiu bojowem, wysyłając patrole w stronę Bródna. W jego pierwszej linji stały, poczynając od skrzydła lewego, opartego o strumień i mokradła, stojącego okrakiem na drodze z Bródna do Grodziska: a) oddział Sackena[2]); b) 3 bataljony karabinjerów, 4 szwadrony huzarów, 6 secin kozaków; w drugiej, również przed Białołęką, 4 bataljony morskie; w trzeciej, we wsi, 3 bataljony grenadjerów.

Zbadawszy rankiem stanowiska nieprzyjaciela, Szachowski powziął przekonanie ,że ma przed sobą znacznie przewyższające go siły[3]), przygotowujące się do natarcia na niego. Pod wpływem tego powziął decyzję natychmiastowego wycofania się przez Grodzisk, Marki i Ząbki do armji głównej. Była to decyzja fatalna ,gdyż przez nią Szachowski uniemożliwia Dybiczowi zadanie nam ciosu rozstrzygającego. Gdyby natarł na przeciwnika, posiadającego trochę więcej piechoty, ale zato o tyle mniej artylerji i kawalerji, lub też przyjął jego natarcie, związał go na tem stanowisku, to przegrana pod Grochowem, przy całko-

---

[1]) Trzeci wraz z 50 jeźdźcami jazdy lubelskiej Krukowiecki wysłał do Ząbek.
[2]) 1¾ bataljonu, 12 szwadronów, 2 działa.
[3]) Zadecydowała o tem nieprzejrzystość terenu.

witem związaniu grupy Krukowieckiego pod Białołęką, miałaby zupełnie inne następstwa. Teren zabezpieczał tutaj 10-tysięcznej grupie Szachowskiego możność swobodnego wycofania się w każdym razie, nawet wobec znacznie liczniejszego przeciwnika, z Białołęki do Nieporęta. Natomiast odwrót doraźny na Grodzisk wobec rozwiniętego nieprzyjaciela, tak fatalny operacyjnie, był zarazem bardzo trudny taktycznie, gdyż: a) linja odwrotu biegła tu niemal równolegle do frontu i znajdowała się w niewielkiej odległości od tegoż; b) prowadziła przez mokradła, po wąskiej grobli, poprzez jeden most na strumieniu, a tymczasem trzeba nią było wyprawić liczną artylerję grupy, kawalerję i część taborów. Ale Szachowski do tej chwili nie znał planu działań Dybicza, i nie wiedział wogóle co ma robić .Jego decyzja wywarła zgubny wpływ na wyborowego żołnierza, którym dowodził.

W celu osłonięcia odwrotu Szachowski nakazał: a) wysunąć bataljon strzelców swego skrzydła lewego ku zabudowaniom, znajdującym się na drodze z Bródna do Białołęki; b) ustawić baterję pozycyjną kpt. Czaplica na wzniesieniu przy drodze do Grodziska. Sam odwrót miał rozpocząć się eszelonami od tyłu, od prawego; Sackenowi polecono bronić się do ostateczności, gdyż jego odwrót poza wylot drogi do Grodziska groził odcięciem całemu skrzydłu prawemu. Odwrót pierwszych eszelonów rozpoczął się o godzinie 8-ej.

W jaki sposób doszło do rozpoczęcia bitwy, nie wiemy. Krukowiecki w swym raporcie bojowym twierdził, że od niego wyszła inicjatywa bitwy, gdy zauważył, że nieprzyjaciel nie myśli o krokach zaczepnych; miał wtedy rozpocząć walkę wbrew rozkazom, wychodząc z założenia, że zdobycie Białołęki, stanowiącej klucz ciaśniny, da mu stanowisko lepsze do osłaniania tyłów armji głównej, niż Bródno. Z relacji jego szefa sztabu płk. Breańskiego wynikałoby, że o bitwie zdecydowało wysunięcie naprzód bataljonu jegrów z lewego skrzydła rosyjskiego. Najprowdopodobniej bitwę wszczęła brygada Giełguda na widok pierwszych oznak odwrotu nieprzyjaciela. Przemawia zatem i fakt, że Krukowiecki nie zorjentował się w swem zadaniu taktycznem, nie przygotował go należycie, nie kierował prawie bitwą. Zamiast skupić gros swych sił na skrzydle prawem i tutaj natrzeć najsilniej, aby nieprzyjaciela odrzucić poza wylot drogi na Grodzisk, dopuścił do tego, że natarcie podjęto samorzutnie, a następnie poprowadzono z równomiernym naciskiem na całym długim froncie jego grupy.

Pierwsze strzały naszej baterji prawoskrzydłowej „były hasłem, aby wszystkie działa na linję tyraljerów podskoczyły i z nimi naprzód posunęły się, za któremi bataljony nieparzyste swój ruch rozpoczęły,

a za nimi o 500 kroków parzyste". Piechota nasza szła „z całym właściwym jej impetem".[1]) Bataljony lewego skrzydła i centrum natarły energicznie na karabinjerów, zwijających się już w kolumnę marszową, wparły ich do Białołęki i razem z paru plutonami artylerji otwarły skuteczny ogień na skłębioną masę nieprzyjaciela. Na lewem skrzydle rosyjskiem Sacken nie wytrzymał również parcia trzech bataljonów naszych i wycofywał się ku wylotowi drogi do Grodziska; zanosiło się wobec tego na całkowite odcięcie prawego skrzydła rosyjskiego. Położenie uratowała na pewien czas baterja Czaplica, biorąc piechotę polską w ogień flankowy. Wtedy Sacken posunął się znowu naprzód i duża część karabinjerów wydostała się na drogę do Grodziska. Wkrótce potem nowe natarcie naszych bataljonów prawoskrzydłowych odrzuciło Sackena daleko poza wylot drogi do Grodziska i zmusiło do szukania połączenia z Szachowskim poprzez Kąty Grabiny. Ruch ten odciął część piechoty prawego skrzydła rosyjskiego oraz jedną baterję, która cofnęła się drogą do Nieporęta. Bitwa skończyła się około godziny 10 minut 30; pościgu nie było wcale, gdyż płk. Turno, przybyły z kwatery głównej, przywiózł rozkaz Radziwiłła „nie oddalania się od nakazanej pozycji, gdyż nieprzyjaciel ma zamiar przedrzeć się traktem na Jabłonnę ku Pradze". Rozkaz ten, będący odgłosem wyczucia zamiarów Dybicza, wynikał przedewszystkiem z przesadnej oceny sił Szachowskiego, o którym, jak wspominaliśmy, wywiad nasz wiedział za mało. Dzięki temu nieprzyjaciel poniósł stosunkowo małe straty: 332 zabitych i rannych podług relacji własnej, 100 jeńców, 1 działo, 7 jaszczyków i około 1000 karabinów; straty nasze doszły do 320 ludzi. Po bitwie grupa Krukowieckiego zajęła następujące stanowiska: a) brygada Małachowskiego stanęła w lasku Tarchomina; b) brygada Giełguda — na drodze z Targówka do Marek; c) kawalerja patrolowała wciąż drogi do Jabłonny, meldując stale, że żadnego nieprzyjaciela nie napotyka. Na tych stanowiskach Krukowiecki pozostał do godziny 15-tej.

7) Walka o Olszynkę

(oleaty 5-a, 5-b, 5-c, 5-d, 5-e do szkicu Nr. 7).

Odgłos wzmagającej się pod Białołęką kanonady zaskoczył Dybicza w czasie nabożeństwa, które nakazał odprawić w całej swej armji w przededniu zamierzonej na dzień 26-ty bitwy.

Opanowała go obawa, że nieprzyjaciel, osłoniwszy się przeciwko niemu, rzucił przeważne siły na Szachowskiego i pobije go. Wydawało mu się już nawet, że armja nieprzyjacielska cofnęła się trochę wtył i słabiej obsadza Olszynkę. Postanowił tedy natrzeć na nią odrazu, przekonać się o istotnym stanie rzeczy choćby za cenę walki w warunkach całkowicie odmiennych od przewidywanych poprzednio przez dyspozycję. „Gdy doszedł odgłos dział z pod Białołęki, pisze gen. Nejdhardt, Dybicz, powodowany właściwą sobie gorączką, nakazał natychmiastowe natarcie, aby uchronić Szachowskiego przed domniemanym pogromem. W ten sposób odpadł siłą rzeczy pierwotny, piękny plan działań i — zamiast zamierzonego natarcia od flanki i tyłów — doszło do bitwy czysto frontowej, w której nieprzyjaciela chwyta się za rogi i przez to ponosi się duże straty... Bitwa wybuchła tak nagle, że nie można było nawet myśleć o wydaniu żadnej ogólnej dyspozycji, a nawet trzymać się jakiejś konkretnej dyrektywy, która umożliwiłaby później celowe prowadzenie walki". Dybicz zaniechał natarcia na nasze skrzydło lewe; nie próbował nawet wkroczyć na oś działania swej pierwotnej dyspozycji, opartej przecież na dokładnem zbadaniu terenu oraz wartości stanowisk przeciwnika; nie pomyślał również o wyzyskaniu szosy brzeskiej, którą można było rzucić większe siły piechoty i kawalerji, wiążąc Olszynkę natarciem z frontu; uderzał wprost przed siebie, na Olszynkę. Bitwę rozpoczął tak szybko, że nietylko odwody nie mogły nadejść z Miłosny i z za Wawra, ale dywizje I-go korpusu nie zdołały wykonać nakazanego im przesunięcia się w prawo. Zamiast bitwy celowej, opartej na manewrze, dochodziło tu zatem do bitwy doraźnej, przypadkowej, w której naciera się na najsilniejszy odcinek przeciwnika, licząc na własną przewagę liczebną [1]).

Około godziny 9-tej artylerja rosyjska otwarła ogień na całej swej linji, trwający 30—45 minut. Pod osłoną jego I-y korpus piechoty, pozostawiwszy 1-ą dywizję piechoty oraz 32 szwadrony kawalerji na szosie brzeskiej, przesunął 2-gą i 3-cią dywizję na prawo od niej, łącząc z 24-tą dywizją Rosena. Odwody, t. j. 2-ga dywizja grenadjerów, III-ci korpus rezerwowy kawalerji i gwardja Konstantego, które miały stanąć za Rosenem, nagwałt ściągano z za Wawra i Miłosny. Aby coś przecież zachować z pierwotnej dyspozycji, Dybicz skierował gen. Murawjewa z litewską brygadą grenadjerów oraz 18 szwadronami kawalerji w stronę Ząbek, nakazując mu nawiązać łączność z Szachowskim

---

[1]) Słowa Smitta.

[1]) Dybicz miał 65 bataljonów, 86 szwadronów i 178 dział, t. j. około 59.000 ludzi, przeciwko 32 bataljonom, 61 szwadronom, 114 działom, t. j. około 36.000 naszych.

a, gdy ten nie nadciągał, działać w kierunku Targówka. Były to siły za słabe, aby dokonać czegokolwiek w tym kierunku. To też Murawjew wyparł jedynie nasz bataljon z Ząbek, ostrzeliwał z okolicy kolonji Mazjasa artylerję, stojącą poza Olszynką, ucierał się następnie z kawalerją Umińskiego, a później z piechotą Giełguda pod kolonją Elsnera.

Nasze stanowiska nie uległy od 20-go żadnej zmianie. Na skrzydle prawem, cofniętem, na wysokości pomiędzy Wielkim i Małym Grochowem, stały 3 kompanje artylerji [1]) z polem ostrzału na szosę, stary trakt, a nawet przedpole Olszynki. „Artylerja ta, aby wytrzymać przeważające siły licznej artylerji nieprzyjacielskiej, podniosła w nocy 24/25 swoje baterje nasypami wyżej na 3 stopy". W ich odstępach stały w kolumnach bataljonowych, z plutonami tyraljerskiemi o 200 kroków na przodzie: bataljon III-ci 1-go strzelców i III-ci 3-go strzelców oraz strzelcy Kuszla pod dowództwem ppłk. Węgierskiego. Za nimi, w odległości 229 metrów, znajdowały się cztery pozostałe bataljony 1-go i 3-go strzelców. Drugą linje stanowili grenadjerzy gwardji, zajmujący lasek po prawej stronie szosy pomiędzy Małym Grochowem i „słupem żelaznym"; na ich skrzydle prawem stał pułk 2-gi Mazurów [2]). Centrum nasze, a zarazem klucz stanowiska, stanowiła Olszynka, wysunięta obecnie o 1470 metrów poprzed skrzydło prawe. Jej część wysuniętą, poprzed rowem wewnętrznym, zajmował w chwili rozpoczęcia bitwy pułk 2-gi strzelców, mając tyraljerów w rowie zewnętrznym; w części wewnętrznej stał pułk 7-my piechoty. W drugiej linji, poza laskiem, stał pułk 3-ci piechoty oraz 4-ty strzelców, opierający się swem prawem o domki Wielkiego Grochowa i wystawiony odrazu na najsilniejsze działanie artylerji rosyjskiej. Poprzed kolumnami tych dwóch pułków, w przedłużeniu odstępów, stało 12 dział 3-ciej kompanji lekkiej z polem ostrzału na prawy bok przedpola Olszynki. Na zachodnim skraju olszyny, po jej stronie prawej, stała kompanja 5-ta artylerji pozycyjnej, po lewej — 6-ta. Baterje te miały dobre pole ostrzału na nieprzyjaciela, posuwającego się południowym lub północnym skrajem olszyny, oraz mogły ostrzeliwać kartaczami kolumny, wysuwające się z niej. Poza olszyną, w odległości 320 — 340 m, na wydmach piaszczystych, stała 3-cia dywizja piechoty [3]), mając w swych odstępach 18 dział 4-tej pozycyjnej i 2-ej lekkiej, ustawionych w okopanych w nocy baterjach, z ostrzałem ekscentrycznym na oba boki Olszynki. Korpus

[1]) 4-ta lekka, 2-ga i 3-cia pozycyjne — ogółem 32 dział.
[2]) Grenadjerzy w swym lasku porobili zasieki, których nie było w Olszynce.
[3]) Od prawego: pułk 4-ty i silna kompanja 20-go, 8-my, weterani czynni.

kawalerji gen. Łubieńskiego [1]), którego jedna bryganda była na służbie w linji przedniej, stał poza 3-cią dywizją piechoty, opierając się prawem o „słup żelazny"; korpus Umińskiego [2]), utrzymujący łączność z Krukowieckim, stał na okrak dróg od Marek i Ząbek, na północny wschód od Targówka.

Chłopicki, który faktycznie dowodził w tym dniu, powziął odruchowo następujący plan działania: „Przeniknięty głęboką napoleońską zasadą taktyki, aby w bitwach odpornych, korzystając z zawad, stosunkowo małemi siłami wytrzymać jak najdłużej atak nieprzyjacielski, a zachować jak najwięcej nietkniętego wojska w tyle stojącego i pozostawić jak największe rezerwy do zwrotu zaczepnego i do uderzenia na zmęczonego już atakiem wroga, dał rozkaz Żymirskiemu bronić się do upartego ze swoją dywizją w olszynie; postanowił nie posyłać świeżego wojska dla wsparcia lub zluzowania tej dywizji, dopóki tylko ona opierać się będzie mogła". Mścił się teraz na nim brak należytego przygotowania terenu do tej bitwy, o której stoczeniu dawniej mówił tak wiele: dowództwo nie zrobiło w tej dziedzinie absolutnie nic, pozostawiając umocnienia inicjatywie oddziałów. Mściło się następnie dotkliwie zaniedbanie formacji nowej piechoty, stawiając go wobec tak znacznej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, że nawet najlepiej przeprowadzona obrona nie rokowała nic więcej ponad uratowanie położenia, w które armję postawiła jego ustępliwość wobec opinji publicznej.

Około godziny 9 minut 30 Dybicz rzucił do natarcia na Olszynkę początkowo 5 bataljonów 24-tej dywizji piechoty, później 11 bataljonów 24-ej i 25-ej, wkońcu 19 bataljonów obu dywizyj [3]). To rzucanie piechoty „paczkami", wykluczające możność obejścia Olszynki, ten brak staranniejszego przygotowania artyleryjskiego w tym punkcie [4])—szedł całkowicie na rękę zamiarom Chłopickiego. „O godzinie między 9-tą

[1]) 33 szwadrony, 16 dział.
[2]) 28 szwadronów, 16 dział.
[3]) Attaché wojskowy pruski płk. Canitz v. Dalwitz, który w sztabie Dybicza obserwował dokładnie tę bitwę, mówi, że powodem rzucania na Olszynkę zrazu tak nieznacznych sił i to z korpusu mocno osłabionego poprzedniemi walkami — była chęć przeprowadzenia rozpoznania, jakiemi siłami nieprzyjaciel obsadza Olszynkę. Zgadza się to z tem, co Dybicz w swym pierwszym raporcie do Mikołaja mówi o cofnięciu się Polaków wtył na początku bitwy. Już zatem wtedy, przy tak niewielkiej odległości wojsk od siebie, można je było wcale nienajgorzej ukryć w małym lasku liściastym, a więc stosunkowo przejrzystym zimą, i poza załomami terenu w rowach.
[4]) W dodatku artylerja rosyjska strzelała w początku bitwy źle.

i 10-tą — czytamy w dzienniku oficera kwatermistrzostwa 2-giej dywizji piechoty — nieprzyjaciel rozpoczął atak na Olszynkę .Zaraz po rozpoczęciu ognia dwa bataljony 2-go strzelców, będące w środku olszyny, wyruszyły na brzeg olszyny ku nieprzyjacielowi dla wzmocnienia pierwszego bataljonu, a trzy bataljony pułku 7-go posunęły się naprzód w olszynę nieco na prawo. Trzy bataljony pułku 3-go piechoty zajęły miejsce 7-go piechoty; pułk zaś 4-ty strzelców w miejscu, gdzie stał wprzód i nieco naprzód rozwinął się na dystansie bataljonów, stojących w kolumnach, artylerję mając w dystansach, która naprzód postąpiła. Tak trwało z godzinę, aż nieprzyjaciel gwałtownie uderzył piechotą na Olszynkę i wywarł mocny ogień działowy po prawej i lewej stronie olszyny na nas. Pułk 2-gi strzelców, zmuszony tak gwałtownem uderzeniem, cofnął się poza 7-my piechoty. Nieprzyjaciel wkroczył w brzeg Olszynki, którego pułk 7-my swem uderzeninem odparł. Powtórnie nieprzyjaciel świeżemi siłami ponowił swój atak na Olszynkę i znowu odparł pułk 7-my, który, wsparty przez postępujący już naprzód pułk 3-ci piechoty i zraljowany już pułk 2-gi strzelców, powtórnie wyparł nieprzyjaciela z Olszynki".

Dopiero wtedy, t. j. gdzieś około godziny 11-tej, Dybicz rzucił większe siły na Olszynkę oraz przygotował staranniej swe natarcie. Oprócz 19-tu użytych poprzednio bataljonów wprowadził do natarcia 4 bataljony 3-ciej dywizji piechoty oraz brygadę karabinjerów 2-giej dywizji grenadjerów; 18 dział konnych wysunął ku południowemu skrajowi Olszynki, 8 pieszych ku północnemu; parę tych dział udało się wprowadzić na wydmę piaszczystą na południe od Olszynki ,skąd brały one we flankę jej obrońców. Natarciem prawego skrzydła kierował Toll, lewego — Nejdhardt. To natarcie wyparło wreszcie dywizję Żymirskiego z Olszynki. „W takiem położeniu, czytamy w dzienniku jej, znowu nieco trwał ogień, aż nareszcie nieprzyjaciel po raz trzeci pokusił się o wyparcie nas z Olszynki, wywierając jak najsilniejszy ogień działowy na lewo od niego od Olszynki działający, tak dalece, iż 4-ty pułk strzelców od kul i granatów mocno rażonym był — i tym razem pułk 3-ci 7-my piechoty, 2-gi strzelców pieszych przed silnem atakiem nieprzyjacielskim ustępować zaczęły".

Dywizja 2-ga była wyczerpana całkowicie. W 12 bataljonów biła się wkońcu z 27 bataljonami; pułk 4-ty strzelców stracił w tym dniu 42% swego składu, pułk 7-my piechoty — 40%, pułk 3-ci piechoty — 31%, pułk 2-gi strzelców 16%.

Około godziny 12-tej Chłopicki, stwierdziwszy ten stan rzeczy, musiał użyć do przeciwnatarcia świeżych sił. „Aż wtem gen. Chłopicki rozkazał pułkowi 4-mu piechoty i dwom bataljonom grenadjerów postąpić do Olszynki, a gen. Żymirski dwóm bataljonom 4-go strzelców na artylerję nieprzyjacielską, tak silny ogień wywierającą, uderzyć rozkazał".

Z dziennika oficera kwatermistrzostwa 3-ej dywizji piechoty kpt. Małgorzewicza wiemy, że równocześnie dwa bataljony pułku 8-go natarły na lewo olszyny. Przeciwnatarcie to rozpoczęło się w chwili, gdy nieprzyjaciel, zdobywszy całą Olszynkę, począł występować z jej krawędzi zachodniej i dostał się pod kartacze dwóch naszych bateryj pozycyjnych. Kolumny poprowadzili naprzód Chłopicki, Prądzyński, Skrzynecki i Milberg; piechota szła z zapałem, przypominającym pierwsze natarcie pod Wawrem, „z nadstawionym bagnetem..., przy odgłosie bębnów i trąb..." Chłopicki poprowadził grenadjerów prawą częścią Olszynki, łącząc swem prawem z 4-tym strzelców, prowadzonym osobiście przez Żymirskiego, a Skrzynecki — lewą pułk 4-ty piechoty, kompanję 20-go i dwa bataljony 8-go. Nieprzyjaciel przyjął ich „ogniem ręcznym i kartaczowym z bateryj, zatoczonych po obu stronach lasku dla jego obrony". Po upartej obronie piechotę rosyjską wyrzucono poza rów wewnętrzny, a wkońcu i zewnętrzny Olszynki. „Wszystko, co nie zdołało pierzchnąć z olszyny, legło w niej". „Działa rosyjskie, na lewo Olszynki będące, do wycofania się zmuszono po czterech tylko strzałach kartaczowych, które dały do dwóch bataljonów 4-go strzelców"... Ze źródeł rosyjskich wiemy, że przeciwnatarcie to wstrząsnęło potężnie nieprzyjacielem. Pułki 3-ej dywizji piechoty, ostrzeliwane z flanki przez artylerję naszą, z frontu przez piechotę, cofały się w całkowitej rozsypce; karabinjerzy stracili swoich dowódców bataljonów i kompanij; oddziały korpusu VI-go poniosły tak wielkie straty, że Canitz v. Dalwitz widział je w zupełnej rozsypce. Pułk 4-ty strzelców naszych zdobył już dwa działa, które ugrzęzły w bagnie; piechota Chłopickiego i Skrzyneckiego posunęła się po za wschodni skraj Olszynki, zbliżając się ku baterjom rosyjskim, stojącym na skraju wielkiego lasu. Dybicz, widząc stan swych oddziałów, wypartych z Olszynki, wołał do sztabu: „Teraz jest chwila, w której każdy z nas musi zapłacić swoją osobą" [1]).

Był to przełomowy moment walki o Olszynkę. Zaangażowanie 19 ba-

[1]) „Wśród trzeciego wyparcia nieprzyjaciela z lasku — notuje dziennik 2-giej dywizji—gen. Żymirski, „na tyłach pod olszyną stojący, kulą armatnią w ramię ugodzony został, wskutek czego w parę godzin życie zakończył". Dzielny ten dywizjoner, stary i skromny żołnierz swojego kraju, tak zasłużony w pierwszych dwóch dniach odwrotu oraz w bitwie pod Wawrem, spełnił uczciwie swe przyrzeczenie, że „czynem dowiedzie, ile ojczyźnie winnym być umie".

taljonów naszych doprowadziło do wyczerpania 27 bataljonów nieprzyjacielskich. Daje to miarę wartości obrony. Dybicz w pierwszym swym raporcie do Mikołaja donosił, że w Olszynce walczono „z wściekłością". „Polacy, pisał nazajutrz po bitwie jakiś nieznany oficer rosyjski, walczyli, jak Francuzi najlepszych czasów. Kule padały jak grad w olszynie, nieustannie gwizdały kartacze. Nie było tam ani jednego drzewka nieuszkodzonego". Nasuwało się tylko pytanie, czy cała, tak zręcznie i zacięcie prowadzona obrona doprowadzi do jakiegokolwiek wyniku. Między godziną 12-tą i 13-tą Chłopicki mógł użyć do natarcia na korpus VI-ty i część I-go najwyżej 7 bataljonów 3-ej i 4-tej dywizji, już zaangażowanych, oraz 5 świeżych, gdyż reszty 4-tej dywizji nie mógł zabierać ze skrzydła prawego; tymczasem przeciwnik miał jeszcze pod ręką — oprócz wojsk już użytych — 12 bataljonów odwodu, a mógł spokojnie ruszyć ze swego skrzydła lewego 15 bataljonów; jego przeważna artylerja mogła z łatwością zastępować wyczerpane baterje, a w dodatku miała więcej amunicji od naszej. W tych warunkach nie mogło być mowy o natarciu na jego centrum, a nawet o celowości — oprócz chyba doczekania się nocy i zapewnienia nam pod jej osłoną odwrotu — dalszej obrony Olszynki. Położenia nie mogło zmienić poważniej nawet przybycie Krukowieckiego z jego 14 bataljonami przed utratą Olszynki, gdyż i w tym wypadku nie mielibyśmy dostatecznej przewagi liczebnej do natarcia na centrum przeciwnika, które jedynie mogło dać zwycięstwo; moglibyśmy tylko bezpieczniej wycofać się bez strat. Okazywała się naocznie cała bezcelowość tej bitwy, której najlepiej było nie przyjmować wcale.

Chłopicki począł wówczas domagać się sprowadzenia Krukowieckiego, a następnie brał pod uwagę użycie kawalerji. Ale Krukowieckiego wyraźny rozkaz Radziwiłła, przywieziony przez Turnę, zatrzymywał na jego stanowiskach aż do godziny 15-ej; kawalerji zaś nie można było użyć po bokach Olszynki, ani na jej froncie; wykluczał to stanowczo teren. W dodatku korpus Łubieńskiego oddał już do 12 szwadronów w pierwszą linję na zastąpienie piechoty w asekuracji dział i do osłony skrzydeł i pozostawało mu tylko 16 szwadronów, korpusu Umińskiego, którego jedna brygada była z Krukowieckim, niepodobna było ruszać z lewego skrzydła wobec posuwania się Murawjewa i spodziewanego nadejścia Szachowskiego.

W tych warunkach od godziny 13-tej walka o Olszynkę stawała się coraz bardziej beznadziejna. Wzięła w niej wkońcu udział cała dywizja 3-cia oraz cztery bataljony grenadjerów. Piechota, wysunięta poza rów zewnętrzny, toczyła walkę ogniową, ponosząc w niej coraz większe straty. Dybicz rzucił wreszcie do natarcia 34 bataljony, w czem 7 świeżych; saperzy torowali przez rowy drogę artylerji, która ostrzeliwała z boku nietylko obrońców Olszynki, ale nawet baterje, stojące poza jej skrajem zachodnim, zadając ich obsłudze duże straty [1]). Niektóre z naszych meldunków wspominają, że „niepodobna było wytrzymać bliskiego ognia kilkudziesięciu i kilku bataljonów nieprzyjaciela"; inne stwierdzają, że coraz większą ilość kompanij rzucano w tyraljery, nie zatrzymując nic w odwodzie. Mimo to wszystko obrona olszyny, jak świadczą relacje oficerów kwatermistrzostwa, trwała do godziny 15-tej; zdawano sobie widać dobrze sprawę z tego, że nie wolno ustępować z niej za wcześnie, jeżeli pragnie się zabezpieczyć odwrót.

Nie znamy szczegółów tej walki. Odniósł w niej ciężką ranę i zszedł z pola walki Chłopicki. Obroną Olszynki kierował odtąd Skrzynecki, dla którego koniec bitwy grochowskiej stał się prawdziwym dniem chwały. Odparł parokrotnie natarcia nieprzyjacielskie, przechodził do przeciwnatarć. Mimo duże straty, na rozkaz dowódców — piechurzy skupiali się jeszcze i szli naprzód. Wreszcie nieprzyjaciel zepchnął obrońców poza rów wewnętrzny. Olszynę wypadło oddać, gdyż od prawego i lewego obchodziła ją już piechota linjowa rosyjska, a z frontu napierali coraz żywiej grenadjerzy. Artylerja, wystrzelawszy przeważną część amunicji, nie wspierała już należycie piechoty. Po godzinie 15-tej 3-cia dywizja piechoty i grenadjerzy ustąpili w nieładzie z olszyny, poniósłszy bardzo znaczne straty [2]).

8) Natarcie kawalerji rosyjskiej.

Nadszedł wówczas moment krytyczny. Dotychczas posiadanie olszyny dawało możność prowadzenia walki małemi siłami, uniemożliwiało nieprzyjacielowi wyzyskanie przewagi jego kawalerji i artylerji, wstrzymywało jego postęp na szosie, zmuszało do ponoszenia ogromnych strat w natarciach frontowych na wybrane przez Polaków stanowisko. Obecnie teren zwrócił się przeciwko Polakom: okazało się, że nie mają poprostu sił do obsadzenia nowego frontu. Pomiędzy 4-tą dywizją piechoty, zajmującą przez pewien czas jeszcze swe początkowe, wysunięte obecnie, stanowiska, a dywizją 3-cią, która powróciła na swe stanowisko wyjściowe, powstała duża luka, którą słabo wypełniali grenadjerzy. Szembek wycofał wtedy całość swej piechoty i artylerji do lasku

---

[1]) Do 40%.

[2]) Grenadjerzy gwardji 38%, pułk 4-ty 26%, weterani 18%, pułk 8-my 12%.

na południowy zachód od Małego Grochowa, co dokonywało się w pewnem zamieszaniu. Piechota Skrzyneckiego, wyczerpana, rozprzężona trochę, potrzebowała czasu do ściągnięcia swych tyraljerów, uporządkowania się, artylerja — do sprowadzenia nabojów z parku. Osłaniały ją wtedy małe oddziały kawalerji, ponoszące duże straty od ognia tyraljerów rosyjskich z Olszynki. Pomiędzy Skrzyneckim, którego lewe skrzydło osłaniał pułk 2-gi ułanów, a Umińskim, stojącym na okrak drogi do Ząbek, istniała również luka. Dopiero około godziny 16-tej na pomoc Umińskiemu nadeszła brygada Giełguda z 4 działami pozycyjnemi i umożliwiła mu wysłanie dwóch bateryj konnych pod eskortą pułku 5-go szaserów oraz karabinjerów na południe drogi od Kawęczyna. Łubieński bardzo wolno wysuwał swe szwadrony i baterje na lewe skrzydło Skrzyneckiego. Najgorsze było to, że od zejścia Chłopickiego z pola nie dowodził nikt. Radziwiłł nie dawał znaku życia; Chłopicki przekazał dowództwo Skrzyneckiemu, Radziwiłł Szembekowi [1]). Odtąd każdy dywizjonier, podkreślając z ironją to, „ks. Radziwiłł jest pod „żelaznym słupem“, „robił to, co mu się wydawało najstosowniejszem“. Brygadę Giełguda np. rzucono zrazu w kierunku na Ząbki, przeciwko Murawjewowi; gdy ruszyła tam, nakazano jej wracać i wzmocnić centrum armji, tak, że ostatecznie nie użyto jej nigdzie. Nikt nie nakazał Krukowieckiemu cofnąć się z pod Tarchomina pod Pragę. Łubieńskiemu adjutanci dywizjonerów rozrywali szwadron po szwadronie. Nikt już nie czuwał nad ogólnym biegiem walki; nie było do kogo zwracać się po rozkazy.

Zdawało się, że nadszedł czas, w którym Dybicz zbierze wreszcie owoc strat, poniesionych w walce o Olszynkę i swoje zwycięstwo taktyczne zamieni na doniosły sukces operacyjny.

Na szczęście dla nas stało się inaczej. W duszy wodza rosyjskiego krwawa walka o Olszynkę wywołała jakieś załamanie, którem jedynie można wytłumaczyć jego decyzje tego wieczora. Nie zdawał sobie sprawy z naszego kryzysu, bądź co bądź bardzo ciężkiego. Gdy później układał raport oficjalny dla Mikołaja, to mówił szeroko o nim, przejaskrawiał go nawet; przedstawiał wtedy swe działania jako manewr i pościg W rzeczywistości, jak widać z jego pierwszego raportu do Mikołaja, liczył się wtedy, po wyparciu nas z Olszynki, nawet z naszym zwrotem zaczepnym na nią; do tego stopnia zaimponowała mu postawa naszego żołnierza. Wtedy również dowiedział się, że Szachowski nie przybędzie tak

[1]) Odwołał go dlatego od jego dywizji w najkrytyczniejszym dla niej momencie.

szybko. Ostatecznie sam udał się do stanowisk Murawjewa, aby stąd przyśpieszyć marsz Szachowskiego; wykonanie zaś zamierzonego natarcia końcowego powierzył Tollowi.

Toll przygotował je na wielką skalę. 3-cia dywizja kirasjerów wraz z pułkiem ułanów Konstantego [1]) i 34 działami konnemi i pieszemi, stojąca w końcu walki o Olszynkę na skraju wielkiego lasu, naprzeciw jej środka, ruszyła naprzód tak, aby ją obejść od północy, przeprawić się na południe od Kawęczyna przez rów, na którym poprzednio saperzy przygotowali mostki, pod osłoną swej artylerji rozwinąć w kolumny dywizjonowe i ruszyć ku południowemu zachodowi, ku szosie, rozbić cofającą się trzecią dywizję oraz odciąć od Pragi i zapędzić na bagna Saskiej Kępy dywizję 4-tą. Trochę później — miało szarżować szosą 30 szwadronów lewego skrzydła, aby dokonać ostatecznego pogromu 4-tej dywizji. Za kawalerją posuwała się z Olszynki i szosą piechota korpusów VI-go i I-go oraz 2-ga dywizja grenadjerów; Murawjew miał współdziałać w tem natarciu, zdobywając kolonję Elsnera i posuwając się stąd w stronę Targówka.

Plan ten, o ileby natarcie kawalerji wykonano szybko i jednocześnie, groził nam doniosłem niebezpieczeństwem. Nasza piechota była wyczerpana i trochę rozprzężona, artylerja bez amunicji, kawalerja źle prowadzona w tej bitwie przez Umińskiego i Łubieńskiego.

Teren oraz niefortunne prowadzenie natarcia przez Tolla i dowódców kawalerji rosyjskiej, a przedewszystkiem postawa naszej starej piechoty, nie poddającej się tak łatwo przerażeniu na widok kawalerji, pozwoliły nam wyjść z tej próby całkowicie obronną ręką.

Kawalerja rosyjska przeprawiała się bardzo wolno, trójkami, przez mostki na pierwszym rowie i powoli rozwijała przed frontem naszej 3-ej dywizji, pod ogniem jej licznych tyraljerów, wyzyskujących dobrze teren. Jedne pułki czekały na drugie, których przeprawa szła coraz wolniej w miarę psucia się mostków i rozdeptywania pod kopytami koni przymarzłych mokradeł. Dzięki temu moment zaskoczenia minął. Piechota Skrzyneckiego szybko uformowała czworoboki; kawalerja Łubieńskiego stanęła na jej skrzydle lewem, łącząc z Umińskim; odezwały się baterje obu korpusów kawalerji. Na prawem Skrzyneckiego, cokolwiek wtyle, stanęli rakietnicy Skalskiego, którzy mieli oddać wtedy usługi poważne. W dodatku Toll, zamiast dopilnować jednoczesności szarży i pokierować nią, wyrwał się naprzód z pułkiem ułanów Konstantego przeciw cofającym się tyraljerom pułku 4-go piechoty. Natrafił na rów

[1]) 28 szwadronów.

którego ułani nie zdołali przebyć; ponieśli nawet duże straty od ognia naszych tyraljerów. Później z prawego skrzydła szykujących się kirasjerów wyrwał się zkolei samorzutnie pułk ks. Alberta pruskiego. Przyjęty ogniem baterji Łubieńskiego, przesunął się pędem wzdłuż lewego skrzydła 3-ej dywizji po wschodniej stronie drugiego rowu, szukając luki. „Gdy 4-ty pułk — mówi o tej szarży ciekawa relacja kapitana weteranów Górskiego [1]) — składający pierwszą linję, stanął na wysokości 8-go pułku na prawem jego skrzydle, kawalerja rosyjska postąpiła naprzód. 8-my pułk, mając 8 kompanij w tyraljerach rozsypane, cztery pozostałe kompanje sformowały dwa czworoboki, które stanęły za rowem pomiędzy dwiema usypanemi baterjami, w których były nasze działa, a które nie strzelały już dla braku amunicji. Jeden dywizjon kirasjerów przyszedł aż nad rów i tam się zatrzymał; z czworoboku lewego dawano do nich ognia rotowego. Drugi dywizjon przebył rów, przebiegł między lewym czworobokiem 8-go pułku i baterją usypaną i udał się na prawo ku szosie. Trzeci dywizjon przyszedł do rowu w pomoc pierwszemu. Potem pierwszy i trzeci dywizjon przechodzą rów, otaczają obadwa czworoboki, atakują je, tracą ludzi od ognia rotowego. Nie natarłszy ani razu na piechotę, ustępują napowrót. Nasze dwa czworoboki z 8-go pułku nie straciły ani jednego człowieka... Kiedy kirasjerzy po odstąpieniu od czworoboków raljowali się, nasze rakietniki razili ich racami i protegowali odwrót naszych czworoboków. Race tak skutecznie były puszczane, iż świeża kawalerja rosyjska, która miała na nasze czworoboki uderzyć, nie postąpiła naprzód. Dowodził lewym czworobokiem mjr. Karski" [2]).

W ten sposób z 28 szwadronów prawego skrzydła kawalerji rosyjskiej tylko dwa przedostały się przez lukę pułku 8-go i „straciwszy dyrekcję", wpadły na szosę. Spędziły tutaj 2 szwadrony 2-go ułanów, zrąbały 10 kanonierów 4-tej pozycyjnej i dobiegły do „słupa żelaznego". Na tyłach naszych,o których policję nikt się wtedy nie troszczył, zapanowała panika: tabory, ambulanse, publiczność przypatrująca się bitwie, poczęły uciekać do Pragi, tłocząc się u jej wałów. Pod słupem natarł na kirasjerów płk. Kicki w 5 szwadronów i rozbił ich. Resztki ich, ostrzeliwane po drodze przez piechotę naszą, zdołały przedrzeć się do lewego skrzydła rosyjskiego. Na tym odosobnionym, bohaterskim epizodzie, który nie miał żadnych następstw, skończyła się szarża kawalerji prawego skrzydła rosyjskiego.

[1]) Spisana 1-go marca.

[2]) Całą wartość tej dzielnej piechoty oświetla raport dowódcy pułku 8-go ppłka Kierwińskiego z dnia 26.II. Karski przypuścił podobno nieprzyjaciela aż na mniej więcej 15 kroków i dopiero wtedy otwarł ogień rotowy; w czworoboku prawym otwarto go z odległości 30 kroków.

Poważniejszy nieco przebieg miała szarża 30 szwadronów lewego skrzydła rosyjskiego, rozpoczęta pod koniec szarży kirasjerów i w czasie nieobecności Szembeka przy jego dywizji. Część kawalerji rosyjskiej posunęła się do Małego Grochowa; przyjęta tutaj kartaczami naszej artylerji ,skierowała się na lewo, na drogę do Gocławia. „Pod Gocławiem ułani rosyjscy — notuje dziennik 4-tej dywizji — szarżowali na ustępujące trzy bataljony ppłk. Węgierskiego. Ppłk. Węgierski, straciwszy po kilkudziesięciu ludzi z każdego bataljonu, cofnął się przez błota na Saską Kępę i następnie na Pragę". W rzeczywistości było trochę gorzej: wiemy np., że bataljon III-ci 1-go strzelców poszedł wtedy całkowicie w rozsypkę; część zbiegów dostała się aż na Solec, szerząc tutaj panikę. Natomiast reszta dywizji 4-tej cofała się spokojnie ku Pradze. Kawalerja rosyjska nie zdobyła tu ani jednego działa, nie ośmieliła się natrzeć na siły główne. Skrzynecki cofał się jeszcze lepiej. „Czworoboki 8-go pułku razem z artylerją cofają się zwolna w szachownicę wspólnie z bataljonem weteranów".

Szarża zawiodła zatem całkowicie: nie odcięła, nie zniszczyła żadnej większej jednostki naszej; kawalerja rosyjska poniosła w niej znacznie większe straty, niż cofająca się piechota polska.

9) Zakończenie bitwy.

Pod Pragą front nasz, bardzo skrócony, opierał się skrzydłem prawem, na którem stała 4-ta dywizja piechoty, o wyżyny drogi do Gocławia; środek stanowiła 3-cia dywizja w pierwszej, a 2-ga w drugiej linji, łącząc na lewo z II-gim korpusem kawalerji; na lewem skrzydle stała brygada Giełguda oraz korpus I-y kawalerji, oparty o wzgórza Szmulowizny i Targówka. Baterje lekkie i konne stały przy swych dywizjach; pozycyjne zajęły już poprzednio na wałach zewnętrznych Pragi stanowiska, przygotowane przez oficerów inżynierji i strzelały „przez elewację przez głowy swoich". Park dostarczył im już należytej ilości amunicji. Ogień tej artylerji krzyżował się na przedpolu rogatki Grochowskiej. Po opanowaniu najgorszych chwil odwrotu z Olszynki po szarży kawalerji — stary żołnierz nasz trzymał się zupełnie dobrze, czując, że tutaj będzie mógł znowu stawić czoło nieprzyjacielowi.

Było to około godziny 17-tej. Nadeszło wówczas pod kolonję Elsnera czoło kolumny Szachowskiego, który stracił sporo czasu w Markach na zbieraniu rozrzuconych oddziałów, a następnie, obciążony tak liczną artylerją, maszerował bardzo wolno do Ząbek. Cała armja rosyj-

ska posunęła się wtedy naprzód: na czele szła kawalerja z artylerją konną, prowadzona przez Tolla; za nią po szosie piechota i artylerja I-go korpusu; z Olszynki 2-ga dywizja grenadjerów, 3-cia dywizja piechoty i VI-ty korpus; od kolonji Elsnera — Murawjew i Szachowski. Artylerja konna, a następnie i piesza otwarły silny ogień na nasz skrócony front, zadając nam duże straty. Toll domagał się wówczas, aby tu nie zważając na noc, szturmować wały Pragi, a następnie przedmoście. Mówił, że oprócz 11½ bataljonów Szachowskiego można użyć do tego jeszcze 24 bataljonów, które nie biły się w tym dniu wcale, że należy zdobyć się na rozstrzygający wysiłek i poniesienie dużych strat, aby nie pozwolić przeciwnikowi wycofać się za Wisłę. Dybicz odmówił i po godzinie 18-tej nakazał przerwać bitwę. Zaimponowała mu artylerja pozycyjna na wałach Pragi oraz cała postawa naszej cofającej się armji, tak nieustępliwej w obronie.

Trudno dziś orzec, jakie widoki mógł mieć szturm nocny Pragi i jej przedmościa. Ludzie, którzy obserwowali dokładnie tę bitwę, wypowiadali się o tem sceptycznie. Mówili, że piechota polska, zasilona 14 bataljonami Krukowieckiego, pełnemi otuchy, odparłaby ten szturm tak samo, jak natarcie na Olszynkę, że przedmościa niepodobna było wziąć za jednym zamachem ze względu na jego wydatny profil oraz ciężką artylerję. Z drugiej strony jednak trzeba wziąć pod uwagę i to, że Polacy nie mieli już faktycznie wodza, że dywizjonerzy byli mocno zdemoralizowani przebiegiem bitwy, piechota zmęczona i zdziesiątkowana, a odwrót prowadził przez jeden most, po którym musiała przechodzić nieodzownie co najmniej artylerja, kawalerja i liczne tabory. Następnie działania nocne mogły spowodować jakąś niespodziankę: np. zdobycie odcinka wałów, a następnie wtłoczenie cofającej się armji pomiędzy Pragę i przedmoście, które uniemożliwiłoby obronę tegoż i doprowadziło do katastrofy na mieście. Wreszcie walka toczyła się przed samą stolicą, gdzie znajdował się rząd i sejm; zdobycie tedy Pragi i przedmościa oraz groźba bombardowania mogły mieć odgłos polityczny tak silny, jak ongi zwycięski szturm Suworowa i doprowadzić do kapitulacji. W dodatku Rosjanie nie ryzykowali tak wiele, ważąc się na szturm. w razie odparcia go—przeciwnik z pewnością nie zdobyłby się na pościg, a straty nie byłyby o tyle większe od już poniesionych. Dlatego decyzję Dybicza przerwania bitwy należy uważać bądź co bądź za mylną.

Około godziny 18-tej ruch armji rosyjskiej wstrzymano; kanonada pod Pragą trwała jeszcze 2—3 godziny. Od godziny 21-tej rozpoczął się odwrót naszej kawalerji ku mostowi, a od 1-ej 26-go — piechoty. Przedmoście obsadziły trzy bataljony brygady Małachowskiego. Po

opanowaniu pierwszych momentów nieładu na Pradze [1]) ruch przez most odbywał się w niezłym porządku. Dopiero w Warszawie piechota wyszła z karbów dyscypliny i trudno ją było zebrać.

Wojska rosyjskie rozłożyły się na biwakach w następujący sposób: a) I-szy korpus na południe od szosy, w odległości 175 km, od wałów Pragi; b) VI-ty korpus na południe od szosy; oba wysunęły naprzód brygadę piechoty, parę szwadronów kawalerji i 12 — 16 dział, jako ubezpieczenie; c) za VI-tym korpusem stanęła brygada grenadjerów litewskich; d) pod kolonją Elsnera — Szachowski; e) w Grochowie — gwardja Konstantego i III-ci korpus kawalerji.

Rosjanie stracili w tej bitwie — podług relacji własnej — 9400 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach [2]). Jest to cyfra stanowczo za niska, której przeczą dane o stratach oficerów w poszczególnych korpusach oraz ogólne stwierdzanie przez wszystkich dowódców wielkości strat [3]). Nasze straty — podług wykazu oddziałów — wyniosły 6941 — 7349 ludzi, w czem 1054 jeńców; pozostawiliśmy na pobojowisku 3 działa zdemontowane oraz kilkanaście jaszczyków [4]).

Było to więc, jak świadczyły już choćby te cyfry, zwycięstwo czysto taktyczne: „Męstwo Polaków, mówi Canitz v. Dalwitz, pozwoliło im wyzyskać należycie teren. Stąd wynikł fakt, który zadziwił całą Europę: o tyle słabsza armja polska w bardzo niebezpiecznem położeniu stawiła czoło przeważnej rosyjskiej i, niepokonana, po krwawym boju, cofnęła się za Wisłę“. „Przyznam się, mój przyjacielu, pisał Mikołaj do Dybicza, że oczekiwałem donioślejszych, a zwłaszcza bardziej rozstrzygających wyników, biorąc pod uwagę tak wielką przewagę sił naszych oraz inne korzyści naszego stanowiska. Jest prawie niewiarogodne, że w podobnych warunkach nieprzyjaciel zdołał uratować całą swą artylerję i przeprawić całą swą armję przez Wisłę w jednym punkcie. Można było spodziewać się co najmniej, że straci przeważną część swej artylerji i że nastąpi tu powtórzenie dramatu z nad Berezyny“...

Złe, skomplikowane przygotowanie tej bitwy, niepoinformowanie Szachowskiego o jego roli i wynikłe stąd za wczesne wysunięcie jego

---

[1]) Głównie przy odwrocie taborów, które przeszły przez most pierwsze.

[2]) Dybicz mówił zrazu o 4.000, potem o 8.000.

[3]) Podług Konstantego korpus VI-ty stracił 22 oficerów sztabowych i 73 młodszych. Mówi on również, że do 3.III przewieziono przez szpitale przyfrontowe 5.000 rannych. Podług zeznań jeńców, przesłuchiwanych przez mjr. J. Hubego, pułk nowoingermanlandzki (3-cia dywizja piechoty) liczył po bitwie zaledwie 200 bagnetów; kirasjerzy ks. Alberta stracili 80%.

[4]) Wliczono tu już i stratę w drugiej bitwie pod Białołęką.

grupy oraz całe jej zachowanie się, wydanie następnie bitwy doraźnie. bez dyspozycji, zrezygnowanie z obejścia lewego skrzydła przeciwnika oraz zużytkowania szosy, złe prowadzenie początkowych natarć na Olszynkę oraz szarży kawalerji, za wczesne przerwanie bitwy—złożyły się na tę nicość wyników zwycięstwa rosyjskiego. Polacy przyjęli tę bitwę całkowicie niepotrzebnie, pod naciskiem opinji; prowadzili ją jednak dobrze. Dwoistość dowództwa odbiła się fatalnie tylko na zbyt późnem ściągnięciu Krukowieckiego. Obrona Olszynki była prowadzona bez zarzutu; odwrót z niej oraz zajęcie stanowiska pod Pragą, mimo brak dowództwa, dokonano dobrze.

Skutki polityczne i operacyjne tej bitwy, jak wogóle bitew niezbyt zdecydowanych, miały okazać dobitnie dopiero wypadki następnych tygodni.

10) Następstwa operacyjne i polityczne bitwy grochowskiej.

Mimo wyjścia obronną ręką z bitwy grochowskiej — pierwsze jej wrażenie w Warszawie było przygniatające. Przez szereg dni obawiano się, że Dybicz przeprawi się po lodzie od strony Saskiej Kępy, a co najmniej wyśle liczną kawalerję swoją na brzeg lewy[1]). Mówiono, że zdobędzie szturmem przedmoście i będzie bombardować Warszawę, wezwawszy ją poprzednio do kapitulacji. Paru generałów, m. in. na pewno Łubieński i Szembek, już w nocy z 25/26 domagało się od rządu nawiązania rokowań z Dybiczem, a faktycznie kapitulacji. Występowali z tem żądaniem tak bezwzględnie, że rząd z trudnością zdołał powstrzymać dyskusję kapitulacyjną na naradzie 26-go. Deputacje rady municypalnej oraz gwardji narodowej przychodziły do rządu i sejmu z żądaniem, aby Warszawy nie narażać na zniszczenie, opuścić ją, pozwolić jej na ułożenie się z nieprzyjacielem. Nawet postawa sejmu była mocno małoduszna. Część posłów i senatorów wyjechała poprostu z Warszawy; inni domagali się odroczenia sejmu i przeniesienia go na prowincję. 22-go marca podniosły się tu głosy za tem, aby starać się „przynajmniej narodowość ocalić". Nie mogąc powstrzymać posłów od wyjeżdżania z Warszawy i pragnąc przetrwać ten okres małoduszności, sejm musiał uchwalić dalsze prowadzenie obrad w zmniejszonym komplecie; narazie zgłosiło się jednak do niego niewielu ochotników. Wśród ofi-

[1]) Dlatego 26.II zgromadzono włościan i nakazano im przecinać lód u prawego brzegu.

cerów młodszych panowało silne wzburzenie przeciw nieudolnej i zwątpiałej starszyźnie; grożono jej nawet terorem. Żołnierz, wyczerpany walką, dopuszczał się w mieście licznych nadużyć, które wypadło powściągać siłą.

Najwięcej godności i siły okazał w tem położeniu rząd, który łagodnie ale zdecydowanie powściągnął objawy demoralizacji. Dzięki niemu jedynie — nie doszło odrazu po bitwie do żadnych układów z Dybiczem, zdołano przeczekać najgorsze momenty. Już w nocy 25/26 powiększono artylerję przedmościa; 26-go spalono Pragę, aby oczyścić przedpole przed niem; na lewym brzegu założono prędko baterje, ostrzeliwające dostęp do niego.

Dybicz o stanie rzeczy w Warszawie dowiedział się dopiero później[1]). Narazie widział tylko położenie własne, bardzo niekorzystne. Oprócz dużych strat w bitwach — miał masę chorych, podobno przeszło 12.000; ich ewakuacja do Siedlec i Brześcia napotykała na coraz większe trudności z powodu braku środków przewozowych; na miejscu leczyć ich było niepodobna z powodu braku lekarzy i lekarstw. Z żywnością było źle: transporty z magazynów granicznych nie dochodziły z racji braku podwód oraz złego stanu dróg; od Warszawy po Kałuszyn kraj był zniszczony straszliwie w odległości 20 wiorst po jednej i drugiej stronie szosy, ludność ukryła tu swe zapasy lub przewiozła je do Warszawy. Gen. Nejdhardt twierdził, że gdyby nie ziemniaki, żołnierz cierpiałby już głód; zeznania jeńców świadczyły o formalnym głodzie w VI-tym korpusie. Kawalerja furażowała w promieniu 3 — 4 mil, a konie jej nędzniały coraz widoczniej. Pojawiały się już pomysły, aby zorganizować wielki zagon kawalerji w płockie w celu zdobycia tam żywności i paszy; Dybicz jednak odrzucił je. Jego armja, biwakując pod Pragą, zmniejszała się coraz poważniej: niektóre pułki piechoty po Grochowie wypadło zredukować do jednego bataljonu, kawalerji — do 4 — 5 szwadronów. Zdawało się—wypowiedział to odrazu Mikołaj—że w tem położeniu dłuższy postój armji pod Pragą doprowadzić ją może do takiego stanu, jak postój pod Szumlą w r. 1828.

W dodatku postój ten nie wydawał się Dybiczowi i Mikołajowi dostatecznie bezpiecznym. Bardzo nieznaczne ruchy partyzanckie nasze w płockiem doprowadziły 27-go lutego do wysłania do Nasielska Sackena w 4 bataljony, 12 szwadronów, 7 secin i 8 dział, a następnie, 3-go mar-

[1]) Z relacji dezertera, ppłk. pułku 8-go Zwolińskiego, oraz z listów warszawskich do Wielkopolski, przejmowanych w Berlinie, m. in. mocno niefortunnego listu gen. T. Łubieńskiego

ca, do ruszenia całego korpusu VI-go do Zegrza i Dębego. Analogiczne, lecz znacznie donioślejsze wypadki zaszły wkrótce i na lewem skrzydle rosyjskiem.

Wobec tego przed wodzem rosyjskim stały trzy wyjścia: a) przeprawić się po lodzie na lewy brzeg i doprowadzić do bitwy, względnie do szturmu Warszawy; b) wziąć szturmem przedmoście i bombardować Warszawę z prawego brzegu; c) cofnąć armję bądź poza Bug, bądź co najmniej poza Liwiec, do części mniej zniszczonej Królestwa, doczekać się tam puszczenia lodów oraz nadejścia posiłków, a następnie maszerować ku przeprawie na brzeg lewy.

O przeprawie po lodzie pod Warszawą nie myślał na serjo w sztabie Dybicza nikt. Lód był wciąż niepewny [1]) i już sama przeprawa armji z artylerją pozycyjną i tak licznemi taborami byłaby rzeczą bardzo trudną; tem bardziej nie można jej było ryzykować, narażając się na ewentualne puszczenie rzeki na tyle oraz odcięcie dowozów, w obliczu niepokonanej jeszcze armji nieprzyjacielskiej. Szturm przedmościa, konieczny nawet w wypadku wycofania się z pod Pragi, aby nie zostawiać w ręku nieprzyjaciela tej bramy wypadowej na linję operacyjną własną, wydawał się i Dybiczowi i jego sztabowi, a nawet i Mikołajowi, rzeczą zbyt ryzykowną. Rozpoznania Dähna oraz samego Dybicza wykazały, że jest to umocnienie dobre, którego zdobycie wymagać będzie dużych ofiar i za dużego wydatku amunicji. Dybicz myślał przez pewien czas o formalnem oblężeniu przedmościa, prowadzeniu przykopów. Poczęto wtedy gromadzić materjały szańcowe, a Dybicz domagał się przysłania mu parku oblężniczego z Rosji, aby mógł istotnie bombardować Warszawę. Ale i to były raczej pozory, nie zamiar na serjo.

W rzeczywistości — i to odrazu po Grochowie — Dybicz zdecydował się pozostać przez pewien czas pod Pragą, aby doczekać się jakichkolwiek wyników politycznych swego zwycięstwa, a następnie cofnąć się, rozłożyć armję na leże zimowe aż do czasu puszczenia lodów, a potem przeprawić się na lewy brzeg bądź w górze Wisły [2]), bądź w dole, nad granicą pruską, jak mu to już wówczas doradzał Mikołaj. O wycofaniu się poza Bug lub nawet Liwiec, w okolice niezniszczone, Dybicz nie chciał myśleć. Równałoby się to formalnemu stwierdzeniu doznanego niepowodzenia, co mogło wzmóc niepomiernie siły moralne powstania i doprowadzić do wybuchów w prowincjach zabranych oraz

[1]) 26-go padał np. deszcz.

[2]) Pod Karczewem, Górą lub jeszcze wyżej.

dyskredytacji Rosji w Europie. Postanowił tedy, wybierając wyjście połowiczne, rozłożyć swą armję w ścieśnionych kwaterach bliżej Warszawy i Wisły, żywić ją przy pomocy rekwizycji i doczekać się możności urządzenia przeprawy w górze Wisły tak, aby zająć Radom, a potem przez Białobrzegi ruszyć na Warszawę.

Na skutek tego już 26-go i 27-go gwardja i III-ci korpus rezerwowy kawalerji cofnęły się z Grochowa, a grenadjerzy do Kawęczyna; ulice Pragi zatarasowano wtedy od strony przedmościa. Cała armja miała ruszyć na kwatery już 1-go marca; jednak — z powodu oczekiwania na nadejście 1-ej dywizji grenadjerów, idącej z Pułtuska, oraz powrót korpusu VI-go z Dębego i Zegrza—wstrzymano ten ruch do 7-go marca. 7-go i 8-go marca korpus VI cofnął się do Stanisławowa, w okolicach którego stanęła 24-ta dywizja piechoty, podczas gdy 25-tą rozłożono w okolicach Pustelnika, a dywizję litewską ułanów — Poświętnego. Grenadjerów skierowano w okolice Jeruzala, Stoczka i Latowicza; III-ci korpus rezerwowy kawalerji poszedł już poprzednio do Łaskarzewa, Garwolina i Maciejowic; gwardja udała się do Żelechowa i Górzna, rezerwa artylerji do Radzymina, parki do Łukowa. Kwatery te od strony Pragi osłaniać miał I-y korpus, eszelowany na szosie brzeskiej od Wawra do Mińska, mając dwa pułki strzelców konnych i dwa kozaków pod Pragą, 1-szą dywizję piechoty w Miłośnie, 2-gą w Dębem Wielkiem, 3-cią w Mińsku; te dwie ostatnie dywizje dość prędko rozrzucono po kwaterach, trzymając tylko 1-ą w skupieniu. W razie silnego natarcia nieprzyjaciela z Pragi—I-y korpus miał ustępować powoli do Mińska, prowadząc walkę na zwłokę; VI-ty cofnąć się przez Mistów do Kałuszyna na jego wsparcie, zaś reszta armji przez Siennicę uderzyć na niego od skrzydła i tyłów. 9-go marca Gejsmar cofnął się z Pragi, spaliwszy poprzednio materjały szańcowe.

To cofnięcie się Dybicza tak niedaleko od Warszawy, w kraj bardzo zniszczony, nie mogło zapewnić jego armji należytego zaopatrzenia i wypoczynku. Rekwizycje dawały niewiele, a zato wzburzały bardzo silnie ludność; o wypoczynku nie było o tyle mowy, że już w trakcie tego odwrotu wypadło podjąć działania przeciwko Dwernickiemu.

Na czas cofnięcia się Dybicza z pod Pragi przypadł dopiero moment nawiązania rokowań przez Polaków [1]), będący jednak tylko słabym odgłosem ich pierwotnej depresji po Grochowie. Nowy wódz naczelny nawiązywał je z upoważnienia, choć nie za bardzo zdecydowanego, rządu oraz przywódców sejmowych. Oświadczał gotowość doprowadzenia

[1]) 3 — 20.III.

w sejmie do cofnięcia manifestu detronizacyjnego za cenę zagwarantowania Królestwu jego konstytucji i uniknięcia okupacji wojskowej. Dybicz, który pragnął może podtrzymać te rokowania, nie mógł zrobić nic, gdyż Mikołaj nie chciał ani słyszeć o konstytucji, o odrębnem Królestwie nawet; domagał się poprostu poddania bez żadnych warunków, w myśl swego manifestu z dnia 17-go grudnia, przyrzekając jedynie amnestję drobniejszym winowajcom. Wobec tego Dybicz wykluczył zasadę, aby Polacy traktowali z Rosją „jak równi z równymi". W odpowiedzi na to wysłani przez Skrzyneckiego pułkownicy Kołaczkowski i Mycielski zajęli ostatecznie stanowisko bardziej zdecydowane, dzięki czemu rokowania zerwano. Usiłowania te, podjęte przez Skrzyneckiego szczerze ale bez zamiaru kapitulacji, u Rosjan wywołały wrażenie podstępu, obliczonego na zyskanie na czasie i zademonstrowania przed Europą naszej chęci zawarcia pokoju. W przekonaniu tem umocniły ich podjęte równocześnie przez nas działania Dwernickiego.

VI. DZIAŁANIA NA PODRZĘDNYCH TEATRACH. WYNIKI PIERWSZEGO OKRESU WOJNY.

1) Działania Dwernickiego w sandomierskiem i lubelskiem.

Fatalną cechą tego okresu wojny jest rzucenie, mimo cały nasz rozpaczliwy brak rezerw na polach Wawra i Grochowa, znacznego i zaprawionego w boju korpusu kawalerji oraz brygady niezłej piechoty, pod najlepszym bodaj dowódcą tych czasów, na drugorzędny teatr wojny. O tem przewinieniu przeciwko zasadzie ekonomji sił zadecydowała nietylko chwiejność dowództwa, ale i słabość rządu, a przedewszystkiem bardzo mała zdolność kraju do organizowania obrony lokalnej oraz brak odporności na drobne niepowodzenia w punktach mniej ważnych.

Lewoskrzydłowa grupa rosyjska gen. Kreutza po zajęciu Lublina w dniu 8-ym lutego otrzymała rozkaz przeprawienia się przez Wisłę i rozpędzenia w sandomierskiem nowych formacyj. Ponieważ Kreutz zostawił część swoich sił w lubelskiem do obserwacji Zamościa oraz strzeżenia etapów, pozostało mu zaledwie 16 szwadronów, 8 secin i 16 dział, t. j. około 3.600 ludzi. Z nimi przeprawił się przez Wisłę — po pokonaniu dużych trudności, 13-go i 14-go lutego pod Puławami, prowadząc ze sobą 300 wozowy tabor z żywnością i paszą oraz szpitalem ruchomym. Odrazu wysłał trzy małe partje w stronę Radomia, a sam z głównemi siłami przez Gniewoszów poszedł do Kozienic.

Jego zjawienie się na lewym brzegu Wisły wywołało w Warszawie formalną panikę. Nasz wywiad, obsługiwany i z Puław i przez pocztę i przez burmistrzów, zawiódł co do Kreutza całkowicie. Liczono go zrazu na 8 do 10.000; mówiono, że ma piechotę, kirasjerów i bardzo liczną artylerję. Stojący w Kozienicach z 15-tym i 16-tym pułkiem piechoty gen. Żółtowski odskoczył odrazu do Warki, pozostawiając w Gniewoszewie płk. Szeptyckiego z 1.000 dobrze uzbrojonej piechoty i szwadronem kawalerji. Po krótkich utarczkach odwrotowych Szeptycki musiał cofnąć się do Magnuszewa. Jeszcze gorzej postąpił gen. Dziekoński

w Radomiu. Mógł zgromadzić do 1000 — 1200 piechoty dobrze uzbrojonej i 500 kawalerji; tymczasem 15-go opuścił miasto, pozostawiając tutaj duży magazyn ubiorczy i cofnął się do Szydłowca. Tylko płk. Łagowski próbował z 2 szwadronami bronić do ostatka Radomia; tylko prezes komisji wojewódzkiej Januszewicz usiłował zgromadzić straż bezpieczeństwa i ratować magazyny. Próby te zawiodły: ludność, zdemoralizowana odwrotem Dziekońskiego, zachowała się haniebnie; w nocy 16/17 lutego dwa szwadrony dragonów i dwie seciny kozaków z jednem działem zajęły Radom.

W Warszawie zapanowała obawa, że Kreutz ruszy ku stolicy, [1]) że przetnie na długo jej połączenie z krakowskiem i sandomierskiem, skąd sprowadzano paszę i żywność. Pod naciskiem rządu Radziwiłł postanowił wtedy odwołać Dwernickiego z prawego brzegu Wisły. Nadaremnie sprzeciwiał się temu Klicki, znacznie spokojniej oceniający położenie. Mówił, że Sierawski, objąwszy dowództwo nad oddziałem Żółtowskiego i mając już 16-go 1000 piechoty, 1500 niezłej kawalerji i 4 działa, będzie mógł sam zasłaniać Warszawę, że poseł Sołtyk, wysłany 15-go z dużemi pełnomocnictwami w sandomierskie, ożywi tam ducha i doprowadzi do skupienia rozrzuconych oddziałów Dziekońskiego, Kozakowskiego i Łagowskiego. Radziwiłł wahał się: zmieniał rozkazy w ostatniej chwili, dezorjentując tem Dwernickiego; wkońcu dopuścił do tego, że Dwernicki 17-go przeprawił się pod Górą Kalwarją w 6000 bagnetów i szabel i 12 dział i objął dowództwo nad oddziałem Sierawskiego, liczącym już przeszło 2500 i 4 działa. Sztab nakazał mu zakrywać Warszawę, stoczyć walkę z Kreutzem i powrócić pod stolicę na spodziewaną bitwę walną.

19-go Dwernicki przed świtem wyruszył z Góry Kalwarji, połączył się w Mniszewie z Sierawskim i przez Ryczywół dotarł do Nowej Wsi, w pobliżu której natknął się na czaty kozackie Kreutza. (Szkic Nr. 14).

Kreutz, naogół bardzo zręcznie posługujący się szpiegami, nie miał wtedy ani wiadomości ze swojej kwatery głównej, ani też żadnych danych o zbliżającym się nieprzyjacielu. Niepokoił go nastrój ludności, bardziej niechętnej tutaj niż w lubelskiem; napełniał obawą stan lodu na Wiśle, tak groźny przy jego dużych taborach i artylerji.

Dwernicki miał okazję jeżeli nie całkowitego zniszczenia tego korpusu, to przynajmniej zadania mu dużych strat, zabrania całej jego artylerji i taborów, a następnie zdążenia na walną bitwę pod Warszawę. Jego temperament kawalerzysty, jego rzutkość wodzowska były rękojmią, że sposobność tę wyzyska należycie.

[1]) Wtedy to Klicki nakazał urządzić barykady na ulicach miasta.

Kreutz osłonił się na drodze od Ryczywoła strażą przednią, wysuniętą o 7 km przed Kozienice pomiędzy Majdan i Nową Wieś, złożoną z 6 szwadronów dragonów, pewnej ilości kozaków i 6 dział. Później, w czasie bitwy tej straży przedniej, wysłał jej na pomoc 4 szwadrony i 2 działa; tabory odesłał wtył pod osłoną 2 szwadronów; w ten sposób cała jego siła główna w Kozienicach składała się zaledwie z 6 szwadronów dragonów, pułku kozaków i 14 dział, t. j. mniej więcej 1500 szabel.

Krakusy Sierawskiego, idące na czele kolumny Dwernickiego, odrzucili kozaków około godziny 14-tej. Wówczas straż przednia Kreutza rozwinęła się do boju poprzed wsią Majdanem na wschód od drogi do Kozienic, mając w pierwszej linji 4 szwadrony dragonów i 4 działa, w odwodzie 2 szwadrony i 2 działa. Polana przed Majdanem, niedawno wykarczowana, niebardzo nadawała się do działań kawalerji; wtyle prawego skrzydła rosyjskiego była bagnista rzeczka i moczary; odwrót prowadził przez ciaśninę leśną.

Dwernicki chciał powstrzymać bitwę aż do czasu nadejścia swoich sił głównych; uniemożliwiła mu to jednak zapalczywość młodego pułku 1-go jazdy krakowskiej. Trzy razy wychodzili z lasu Krakusy i szli do szarży i trzy razy zręcznie kierowana artylerja rosyjska odrzucała ich kartaczami. Tymczasem nadeszły siły główne Dwernickiego i pozwoliły mu wykonać jego ulubiony manewr: wysunąć jak najdalej swą artylerję, związać jej ogniem nieprzyjaciela, od prawego skrzydła kazać piechocie i części artylerji obejść jego skrzydło lewe i zajść mu na tyły, a wtedy z frontu rzucić nań do szarży swą wyborną kawalerję. Po pewnym czasie rzucił na baterję rosyjską dywizjon 3-go ułanów. „Niepodobna było nie zachwycać się tą szarżą — pisze oficer ze sztabu Kreutza, najwiarogodniejszy świadek tej bitwy — szli kłusem, ładnie, spokojnie; dowódcy i oficerowie na swoich miejscach, jak na ćwiczeniach. Kartacze wyrywały całe roty, ale ułani szlusowali i szli dalej. Na 50 sążni przed nami — dowódca, który jechał przed frontem, dźwięcznie, miękko zakomenderował: „Marsz! Marsz!". Kartacze zrzuciły go z konia, ale ułani poszli". Baterję zabrano, a z nią dostał się do niewoli ciężko ranny jej dzielny dowódca ppłk. Butowicz[1]). Przeciwnatarcie dragonów pozwoliło ocalić jedno czy dwa działa z za-

[1]) Kreutz wymienił go na ciężko rannego Niemojowskiego, belwederczyka, adjutanta Dwernickiego.

branych; wdanie się odwodu, a następnie przybyłych z Kozienic dwóch szwadronów i dwóch dział wstrzymało na pewien czas napór naszych. Ale przewaga sił Dwernickiego była zbyt znaczna; jego kawalerja oskrzydlała i otaczała rosyjską; w dodatku piechota polska zajęła już las na flance i prawie tyle Rosjan. Nieszczęsna straż przednia Kreutza, otoczona, nie miała już prawie żadnych widoków wydostania się z tej matni. „Naraz, ku zdziwieniu wszystkich, nieprzyjaciel, wśród pełnego swego triumfu—pisze przytoczony powyżej oficer rosyjski—zaczyna się cofać, zbiera się w kolumny i maszeruje ku Warszawie". [1]). Kreutz sądził zrazu, że jest to podstęp i kazał swej straży przedniej cofnąć się bliżej ku Kozienicom; cały swój oddział trzymał przez noc w pogotowiu alarmowem, obawiając się napadu. Ostatecznie kozacy donieśli mu, że Dwernicki biwakował w nocy o parę wiorst od pola bitwy, a rankiem cofnął się ku Warszawie; od swych szpiegów żydów dowiedział się później o istotnej przyczynie tego przerwania bitwy [2]). Na skutek tego 20-go wysunął swą straż przednią do Ryczywoła i kazał naprawić tu most na Radomce, zniszczony przez Dwernickiego w odwrocie, aby współdziałać ewentualnie z siłami rosyjskiemi, które poniżej przeprawiały się na lewy brzeg Wisły.

Okazało się, że w czasie bitwy Dwernicki otrzymał meldunek od kpt. Nowickiego o tem, że pod Karczewem przeprawia się na lewy brzeg Wisły po lodzie piechota i kawalerja rosyjska [3]). Obawiając się o stolicę, którą miał osłaniać, przerwał bitwę i na drugi dzień odskoczył aż do Góry Kalwarji. Była to decyzja fatalna, dająca się wytłomaczyć jedynie tą nerwowością, która ogarniała dowódców naszych na skutek przewagi liczebnej nieprzyjaciela oraz brakiem zaufania do odporności opinji publicznej na najmniejsze nawet zagrożenie stolicy.

W Górze Dwernicki dowiedział się o fałszywości pogłosek o przeprawie pod Karczewem. Otrzymał tutaj rozkaz Klickiego, aby zawrócił i rozprawił się z Kreutzem; tu również przybył do niego podoficer, wzięty do niewoli pod Nową Wsią [4]), z wiadomością, że Kreutz stoi

[1]) Dwernicki potwierdza to całkowicie w swym raporcie do Klickiego z dnia 20.II, mówiąc, że „zaniechał pościgu oddziału rozbitego pod Kozienicami".

[2]) Rosjanie stracili w niej 3 działa, 185 jeńców i 90 zabitych i rannych; nasze straty wyniosły 60 — 100 ludzi.

[3]) Pogłoski te powtarzały się jeszcze 20 i 21-go. W nocy z 19/20 przeprawił się tutaj faktycznie oddziałek kozaków, których przepędzili strzelcy Kuszla; 21-go Klicki otrzymał doniesienie pozytywne o tem, że widziano przeprawiającą się tutaj piechotę. Na skutek tego wyprawił tam 2 bataljony pułku 15-go i 4 szwadrony kawalerji, a od Sztabu domagał się artylerji konnej.

[4]) Podoficer ten zdołał wkręcić się do sztabu Kreutza.

wciąż w Kozienicach i nie myśli wycofywać się na prawy brzeg Wisły. Ułożył wtedy cały plan wyprawy na niego. Sierawski miał ruszyć z frontu od Ryczywoła; sam Dwernicki z boku przez Brzozę i Głowaczew, od zachodu; Kozakowski i Łagowski — od południa. Zdawało się, że dojdzie do zniszczenia całego korpusu Kreutza, gdyż stan lodu na Wiśle nie pozwoli mu na przeprawienie artylerji i taborów. Z całą energją i zawziętością rozpoczął Dwernicki 22-go wykonywanie tego planu, wystawiając swą grupę, a zwłaszcza jej piechotę, na bardzo ciężkie trudy marszowe po fatalnych drogach tej okolicy. Gdy jednak w południe 24-go dotarł do Kozienic, dowiedział się, że nieprzyjaciel zdołał w całości przeprawić się pod Wólką Tyrzyńską na brzeg prawy.

Kreutz potrafił już zorganizować swój wywiad i w nocy 22/23 dowiedział się o zamiarach Dwernickiego. Natychmiast w nocy ruszył ku przeprawie. Padał deszcz, nad Wisłą droga zamieniła się w roztopy; lód był miękki, przy brzegach woda. Wypadało rozbierać domki nadbrzeżne, urządzać mostki przy brzegach, okładać lód słomą i deskami, polewać go wodą. Działa, wozy i konie kawalerji nawet przeprawiano pojedyńczo, gdyż lód ciągle załamywał się pod nimi. Przeprawa trwała 36 godzin, przyczem co chwila oczekiwano napadu. [1]).

Dlatego to zwycięzca z pod Stoczka nie wziął udziału w bitwie pod Grochowem, nie został później wodzem naczelnym. Powziął wtedy zacięte postanowienie powetowania swego niepowodzenia, doścignięcia Kreutza, wkroczenia za nim w lubelskie. „Kreutz stoi nad Wisłą naprzeciw Woli Tyrzyńskiej i w kilku miejscach ma artylerję i jazdę do obrony przeprawy. Pod jego ogniem nie chcę się przeprawiać, aby ludzi nie tracić. Jak tylko się oddali, zaraz się przeprawię i gdziekolwiek muszę go dosięgnąć".

Zachęciło go do tego również zdobycie Puław i Kazimierza, dokonane przez oddziały partyzanckie 26-go. Po zajęciu zpowrotem Radomia płk. Kozakowski posunął się do Zwolenia i stąd, otrzymawszy od chłopów z pod Puław [2]) wiadomości o siłach nieprzyjaciela, zorganizował wyprawy na Puławy i Kazimierz. Do Puław ruszył płk. Łagowski w 180 strzelców i 100 spieszonych kawalerzystów, mając w odwodzie dwie kompanje strzelców i górników. Chłopi „wskazali mu drogę do przejścia Wisły, a następnie skrytemi ścieżkami wprowadzili do ogrodu puławskiego". Stojący w zabudowaniach dworskich szwadron

[1]) „Była to ucieczka, przygotowana zawczasu — meldował Dwernicki 25-go. — Takiej przeprawy, sądząc z innych miejsc Wisły, nie można było spodziewać się".

[2]) „Przejętych szczególnym duchem patrjotycznym".

czy dywizjon dragonów kazańskich kpt. Sakowina zaskoczono całkowicie. Dragoni zamknęli się wtedy w stajniach i magazynie i zacięcie bronili przez parę godzin. Dzięki brawurze ppłk. Juljusza Małachowskiego stajnie zdobyto i cały oddział nieprzyjacielski wraz z dowódcą dostał się do niewoli [1]). W Kazimierzu dwaj bracia Horochowie w 30 ludzi zdobyli magazyn żywności i paszy i wzięli do niewoli 17 jeńców.

Gdy Skrzynecki został wodzem naczelnym, Dwernicki, zrażony tem, pragnąc działać na własną rękę i niezależnie, coraz usilniej domagał się wyprawienia go w lubelskie przeciw Kreutzowi, a następnie na Wołyń. Skrzynecki, chcąc pozbyć się współzawodnika, zgodził się z łatwością na to. Takie wyprawy odległe, to rozrzucanie dużych oddziałów na teatrach drugorzędnych — odpowiadały, jak zobaczymy, jego pojęciom o prowadzeniu tej wojny. Nie chciał jednak poświęcać na to całej grupy Dwernickiego, a tem bardziej zwiększać ją jeszcze oddziałem Sierawskiego. Pod wpływem Prądzyńskiego nakazał Dwernickiemu wziąć na tę wyprawę tylko 1500 kawalerzystów i 6 dział, pozostawiając całą resztę grupy Sierawskiemu. W instrukcji, opracowanej przez Prądzyńskiego, dawano Dwernickiemu całkowitą swobodę działania, stawiając mu jednak dwa ewentualne cele operacyjne: a) głęboki zagon na główną komunikację Dybicza, t. j. na szosę brzeską i drogi do Białegostoku; b) marsz na Wołyń i wzniecenie tam powstania. Pierwsze z tych zadań, niezmiernie doniosłe, mogące wywrzeć pierwszorzędny wpływ na położenie armji Dybicza [2]), dające się całkowicie uskutecznić przez tak dobrego dowódcę kawalerji, jakim był Dwernicki, było jednak politycznie skromniejsze; drugie, bardziej pociągające i błyskotliwe politycznie, operacyjnie nie miało żadnego uzasadnienia i nie przedstawiało żadnych widoków powodzenia, gdyż na dalekich tyłach Dybicza wystarczały nam całkowicie małe oddziały partyzanckie miejscowe, a na głównym teatrze wojny, gdzie rozgrywały się rzeczy istotne, nie mieliśmy ani jednego żołnierza za wiele. Mimo to Prądzyński, z cechującą go zawsze skłonnością do wskazywania dowódcom w instrukcjach za wielu celów, nie dających się pogodzić ze sobą, nie ograniczył się do nakazania Dwernickiemu jedynie zagonu;

[1]) Wzięto 6 oficerów i 230 szeregowych, duże łupy i zapasy żywności; w zabitych i rannych nieprzyjaciel stracił 50 ludzi, Łagowski — 11.

[2]) „Mam poważne obawy — pisał Konstanty do Mikołaja 11-go marca — o naszą komunikację z Brześciem, która, podług mego słabego sądu, wisi bardzo w powietrzu i jest zabezpieczona przy pomocy bardzo słabych oddziałów".

Dwernicki zaś wolał wybrać wyprawę na Wołyń, związaną z tylomą nadziejami. Zrobił w dodatku rzecz znacznie gorszą: oburzony na szczupłość danych mu środków, mając na widoku rozprawienie się z Kreutzem, zabrał na tę wyprawę—wbrew wyraźnemu brzmieniu rozkazu — całą swą grupę, a usiłował zabrać nawet grupę Sierawskiego, wydając jej ostre rozkazy maszerowania za sobą. I co jest najbardziej charakterystyczne w tej sprawie — to to, że nowy wódz naczelny nie zrobił mu nawet uwagi za tak występny objaw niekarności; przeciwnie nawet, korespondował z nim dalej, przysłał mu krzyże, pieniądze i t. d. jak gdyby nic wogóle nie zaszło. Robi to takie wrażenie, jak gdyby za wszelką cenę chciał wówczas, w okresie rokowań z Dybiczem, pozbyć się niewygodnego generała lewicowego.

2-go marca Dwernicki rzucił do Puław swą straż przednią i strzelców J. Małachowskiego. Kreutz, który poprzednio z Maciejowic poszedł już do Końskowoli, cofnął się stamtąd do Lublina; wpłynęło na to doniesienie, że komendant tego miasta, obawiając się wybuchu powstańczego, opuścił je wraz z szwadronem dragonów. Pod Puławami zostawił tylko 6 szwadronów dragonów i 3 seciny kozaków z 2-ma działami pod dowództwem płk. Tuchaczewskiego. Tylną straż tego oddziału strzelcy Małachowskiego odrzucili 2-go marca z Puław ku Końskowoli. 3-go przeprawił się Dwernicki i posunął szybko naprzód drogą lubelską. Pod Kurowem natknął się nieoczekiwanie na oddział gen. Kawera [1]), który z Krasnegostawu, skąd obserwował Zamość, poprzez Turobin, Janów, Bełżyce, Wąwolnicę przybył pod Kurów i tu dostał się niespodziewanie pomiędzy Dwernickiego i cofającego się już ku Markuszewu Tuchaczewskiego. Kawer zajął dobre stanowisko przed wylotem Kurowa i stawił tutaj czoło. Ale kawalerja Dwernickiego, nie czekając na ruch piechoty, obchodzącej poprzez lasek lewe skrzydło nieprzyjaciela, złamała go natarciem frontowem, zabrała mu wszystkie działa i gnała do Markuszewa. [2]) Pod Markuszewem Tuchaczewski przepuścił uciekinierów, odparł nacierających ułanów i posunął się nawet za nimi naprzód. Ogarnięty później przez siły główne Dwernickiego, stracił swoją artylerję i w nieładzie ustąpił do Jastkowa. Wobec tego Kreutz 4-go marca opuścił Lublin, spaliwszy most na Bystrzycy; jego straż tylna została w tym dniu znowu rozbita. Dwernicki zajął tegoż dnia Lublin. Kreutz, zamiast

[1]) 6 szwadronów dragonów finlandzkich, 3 seciny kozaków i 4 działa.

[2]) Kawer uciekł z adjutantem do Lublina i doniósł Kreutzowi, że cały jego oddział zniszczono. Oddano go później pod sąd i usunięto z wojska.

wycofać się w stronę Uściługa, odskoczył do Piasków, Suchodoła i Oleśnik, przeprawił się tutaj przez Wieprz i ruszył do Łęczny, przez co stanął bliżej armji głównej i zagrażał wciąż Lublinowi.

5-go marca Rosjanie ponieśli w lubelskiem jeszcze jedną porażkę. Kreutz wezwał mianowicie gen. Bałbekowa, dowodzącego bataljonami rezerwowemi 25-tej dywizji piechoty, aby skoncentrował je w Uściługu i poprowadził do Lublina dla trwałego zajęcia tego niebezpiecznego miasta. Kurjerzy, wiozący te rozkazy, dostali się pod Hrubieszowem w ręce straży bezpieczeństwa, wybornie zorganizowanej przez komisarza Bromirskiego. Na skutek tego komendant Zamościa, ruchliwy i energiczny płk. Krysiński, urządzający już poprzednio drobne wyprawy z twierdzy [1]), zorganizował napad na stojący w Uściługu bataljon żytomierskiego pułku piechoty. Cztery kompanje piechoty, cztery trzyfuntówki i 35 Krakusów oraz duży oddział hrubieszowskiej straży bezpieczeństwa Bromirskiego podzieliły się na dwie kolumny pod dowództwem mjr. Bulewskiego i mjr. Szymanowskiego, przeprawiły przez Bug i od zachodu i wschodu wpadły do Uściługa. „Młodzi nasi acz niedoświadczeni w boju żołnierze rzucili się lotem błyskawicy, wyśpiewując: „Jeszcze Polska nie zginęła"! na miasto". Zdobywali tu dom po domu, bili się z częścią zaalarmowanego bataljonu, formującą się przed miastem. Wzięli w końcu 360 jeńców, pomiędzy nimi dowódcę bataljonu płk. Bohomolca, chorągiew, 300 karabinów; legło trupem do 70 ludzi, m. i. płk. Czerwony.

Mimo to, Bałbekow ruszył z 2 bataljonami, pół szwadronem dragonów i kozakami przez Wojsławice na Lublin. W Wojsławicach 10-go dowiedział się, że Dwernicki stoi w Krasnymstawie i Grabowcu i rozpoczął gwałtowny odwrót na Uściług. 11-go doścignęła go jednak straż przednia Dwernickiego i zabrała mu kilkudziesięciu jeńców.

Dwernicki w tym okresie działań nie mógł poszczycić się żadnem powodzeniem większego znaczenia. Niewątpliwie zadał pewne straty Kreutzowi; nie zdołał jednak pokonać go, nie zapobiegł jego zręcznemu odwrotowi w stronę Łęczny. Bawił się później drobnemi wyprawami, dobremi dla partyzanta, nie próbując nawet ruszyć na Wołyń. Wkońcu, gdy Dybicz wysłał przeciwko niemu znaczne siły, schronił się 15-go marca pod osłonę dział Zamościa. Oddałby bez porównania większe usługi, wyrządził znacznie poważniejsze szkody nieprzyjacielowi, gdyby,

[1]) W czasie jednej z nich 15/16 lutego, 10 piechurów naszych na wozach i 2 kawalerzystów pod wodzą por. Brzezińskiego złapało komendanta Hrubieszowa por. Houwalda i rozproszyło jego pluton.

odrzuciwszy poprzednio czołowe oddziały Kreutza z drogi lubelskiej, odesłał piechotę swej grupy zpowrotem za Wisłę, a sam z kawalerją poszedł z Markuszewa przez Miechów, Kock, Radzyń na Międzyrzec i komunikacje Dybicza, stojącego jeszcze pod Pragą i już znoszącego tak ciężki brak żywności i paszy.

Oddał natomiast i tak przez swe działania w lubelskiem dużą usługę: przyczynił się do detaszowania z głównej armji rosyjskiej bardzo znacznych sił i porządnego ich wyczerpania na bezdrożach lubelskich.

Dybicz o przeprawie Dwernickiego dowiedział się dopiero 5-go marca. Odrazu wysłał przeciwko niemu Witta z III-cim rezerwowym korpusem kawalerji i brygadą grenadjerów litewskich. Później, gdy nadchodziły doniesienia o dużych jego siłach, o całej dywizji piechoty, wyprawił jeszcze 3-cią dywizję grenadjerów, brygadę strzelców konnych i pułk kozaków, czyli razem, nie licząc Kreutza, przeszło 20.000 ludzi, nad którymi dowództwo objął Toll. Wodza rosyjskiego przeraziło zajęcie Lublina, pogłoski o wyprawie na Wołyń, skąd szły dla niego transporty. Wezwał odrazu marszałka Sackena, aby do Dubna, Łucka i Włodzimierza wysunął 11-tą dywizję piechoty, 3-cią dywizję huzarów, zebrał IV-ty korpus rezerwowy kawalerji.

Operacje Tolla przeciw Dwernickiemu nie przedstawiają żadnego prawie interesu. Wywiad i zwiady rosyjskie długo nie były w stanie stwierdzić, gdzie w istocie znajduje się Dwernicki. „Ciągle oczekuję, pisał Mikołaj 26-go, wyniku pościgu Dwernickiego. Jest bardzo ciekawe, że zdołał on zniknąć jak szpilka i że my, przy tak znacznej ilości kawalerji, byliśmy w stanie tak całkowicie stracić go z oczu". Toll liczył się z paroma ewentualnościami: a) że Dwernicki zamierza przez Rachów powrócić na lewy brzeg Wisły; b) że dąży do ponownego zajęcia Lublina[1]); c) że rusza na Wołyń; d) że Sierawski przyjdzie mu na pomoc. Odpowiednio do tego przeprowadzał marsze i kontrmarsze, nieraz bardzo forsowne, z tym jedynie wynikiem, że „zmęczył niepotrzebnie dużą część naszej rezerwy"[2]). Dopiero 22-go marca, gdy 11-ta dywizja piechoty i 3-cia huzarów podeszły do Łucka i Dubna, Toll rozłożył grenadjerów na kwaterach wzdłuż szosy z Puław do Lublina, III-ci korpus rezerwowy w okolicach Miechowa, Kamionki i Lubartowa; Kreutzowi zaś polecił w Urzędowie i Puławach strzec Wisły [3]).

[1]) Kreutz 11-go zajął ponownie to miasto po małej utarczce, w której wzięła udział i ludność.

[2]) Słowa Mikołaja.

[3]) Oddziały Kreutza były tak osłabione, że jego 23 szwadrony miały stan 18 rzeczywistych.

W ten sposób już w 8 dni po bitwie grochowskiej Dybicz został wplątany w działania czysto odporne, które politycznie zagładzały wrażenie jego zwycięstwa, pozbawiając równocześnie jego armję wypoczynku.

2) Działania partyzanckie w augustowskiem i płockiem.

Na prawem skrzydle armji Dybicza działania nasze ograniczono całkowicie słusznie do drobnych wystąpień partyzanckich, przygotowywanych jednak z dużą trudnością. W augustowskiem, przez które przechodziła tak ważna dla Dybicza szosa kowieńska i gdzie już Szachowski w czasie swego przemarszu obawiał się małej wojny, mjr. Szon zorganizował swą partję, złożoną z odciętego pułku 23-go piechoty oraz strzelców leśnych i zdołał zapaść w lasy przed pościgiem. Dopiero później po przemarszu grenadjerów, którzy pozostawili tu 3 bataljony, rozpoczął swą tak pożyteczą akcję na ich komunikacjach. W lesistym i bagnistym obszarze pomiędzy Szczkwą, Pisią i granicą pruską działał komisarz pełnomocny rządu na województwo augustowskie Godlewski z oddziałem 200 strzelców leśnych, 400 kosynierów i 600 jazdy augustowskiej. 23-go napadł na Nowogród. Piechota rosyjska powstrzymała jego kawalerję, ale strzelcy wpadli do miasta, zadali nieprzyjacielowi pewne straty i zdobyli amunicję oraz żywność. 25-go jego kawalerja wpadła do Ostrołęki i na rynku biła się z piechotą rosyjską, podczas gdy przyprowadzeni przez nią chłopi niszczyli siekierami most. 27-go Godlewski wyparł dwie kompanje piechoty rosyjskiej z Kolna, ścigał je i zabrał duży magazyn. Pozbawiony broni i amunicji, nie otrzymując z Warszawy nawet odpowiedzi na swe meldunki i podania, Godlewski nadrabiał dobrą wolą i ruchliwością. Wkońcu 7-go marca, pod Gawrychami, na północny wschód od Ostrołęki, natknął się na silną kolumnę rosyjską i poniósł porażkę. Kosynierzy rozbiegli się, kawalerja wycofała się aż do Włocławka i tylko strzelcy prowadzili dalej partyzantkę.

Z Płońska miał działać ku szosie kowieńskiej płk. Valentin d'Hauterive, mający pod sobą 2 bataljony 18-go pułku, 2 szwadrony kawalerji i 4 działka 3-funtowe; nie dawał jednak długo żadnego znaku życia. 5-go marca wyszedł z Modlina w stronę Pułtuska ppłk. Bardzki w 500 szabel bardzo lichej kawalerji. Ruszała się żywo i załoga Modlina. 27-go lutego major pułku 1-go strzelców pieszych Węgrodzki wyparł kozaków z Nasielska, zadając im dość znaczne straty.

Partyzantka ta nasunęła Dybiczowi pewne obawy o szosę kowieńską, po której maszerowały właśnie dalsze eszelony grenadjerów. Aby ją zlikwidować, wysłał gen. Sackena w 4 bataljony, 12 szwadronów, 7 secin i 8 dział do Zegrza. Sacken doniósł mu 2-go marca, że partje, zebrane w Płońsku, Ciechanowie i Przasnyszu, dochodzą razem do 20.000 ludzi. Na skutek tego Dybicz wyprawił do Zegrza i Dębego cały korpus VI-ty, nakazując Sackenowi zająć Nasielsk i strzec linji Wkry. Mikołaj powstrzymał wtedy nawet ruch czół gwardji ku Łomży i Ostrołęce; obawiano się poprostu ofensywy regularnych sił polskich od strony Wkry. Dopiero 8-go marca korpus VI-ty, stwierdziwszy słabość tej partyzantki, cofnął się pod Stanisławów. Sacken miał ruszyć ku Ostrołęce i oczyścić kraj pomiędzy Narwią i Wkrą, a następnie osłaniać od zachodu gwardję, zbliżającą się do Łomży, Ostrołęki i Śniadowa.

W czasie odmarszu w stronę Makowa i Ostrołęki Sacken wysłał płk. Lachmana z 4 szwadronami ułanów i seciną kozaków w stronę Kuchar, Sochocina i Maluszyna. Oddział ten, prowadzony zręcznie przez żydów z Nasielska i Nowego Miasta, napadł 8-go marca na silną partję mjra Węgrodzkiego. Odcięci od swojej kawalerji i mostu na Wkrze, powstańcy zostali całkowicie zniszczeni. Część zginęła w zapalonych domach, broniąc się rozpaczliwie; wielu utonęło we Wkrze. Wągrodzki i 205 ludzi poszli w niewolę.

Wypadki te dowodziły wymownie, jak duże jednak usługi mogła nam oddać słaba nawet partyzantka na skrzydłach.

3) Wyniki pierwszego okresu wojny.

Pierwszy okres wojny r. 1831 rozpoczął się pod znakiem bezwzględnej, przytłaczającej przewagi rosyjskiej, materjalnej i moralnej. Współczesnym zdawało się, że nie będzie tu mowy o chwilowym choćby stanie równowagi, o odroczeniu wyniku. Skończyło się na tem, że Dybicz, nie pokonawszy armji polskiej, zajął stanowisko wyczekujące. Do takiego wyniku doprowadziła przedewszystkiem jego chwiejność. Na zasadzie postawy ugodowej Chłopickiego przypuszczał, że armja polska nie będzie walczyć z pełną energją, a rząd i kraj nie wytrzymają dłużej nacisku walk pod Warszawą. Dlatego starał się przedewszystkiem o pośpiech, szybkie przeprowadzenie koncentracji i wkroczenia, prędkie, rozstrzygające działania, aby nie pozwolić przeciwnikowi na zorganizowanie i wyszkolenie nowych formacyj i jak najprędzej podnieść znowu w oczach Europy, która niedawno tak obawiała się interwencji Rosji na

zachodzie i teraz z pewnem zadowoleniem spoglądała na jej związanie w Polsce, urok jej potęgi. Nie chciał czekać nietylko na korpus II-gi i gwardję, ale nawet na przybycie do armji grenadjerów. Mimo doświadczenia wojny tureckiej nie przygotował należycie zaopatrzenia swej armji. Nie przewidywał wogóle wojny dłuższej. Sądził, że będzie mieć do czynienia z Polską, podobną do Rzeczypospolitej z okresu rozbiorów, tylko znacznie mniejszą terytorjalnie, a więc znacznie łatwiejszą do opanowania przy pomocy działań na sposób Suworowa. Można zrozumieć ten punkt widzenia, gdyż nie był on tak bezwzględnie pozbawiony słuszności. Należało jednak wyprowadzić z niego pewne konsekwencje i nie cofać się już przed niczem. Trzeba było pójść za radą Tolla i mimo odwilży iść dalej na Wyszków, a stąd pod Pragę. Przerzucenie armji na południowy brzeg Bugu, marsz na Liw i Węgrów — wykluczały możność szybkiego i decydującego rozstrzygnięcia. Później — czysto frontowe, bez żadnej próby manewru, parcie przeciwnika ku Pradze po szosie brzeskiej i starym trakcie nie obiecywało również niczego ; tutaj obrona zaczepna miała wogóle więcej widoków, niż natarcie. Jak niedbale je prowadzono, o tem świadczy bitwa pod Wawrem, w której z trudem zaledwie wyrwano Polakom zwycięstwo. Ta bitwa wywarła niezwykle silne wrażenie na Dybicza, niwecząc jego wiarę w łatwe zdemoralizowanie przeciwnika, pozbawiła go reszty jego suworowskich zapędów. Toll miał w gruncie rzeczy rację, twierdząc że nie należało czekać na Szachowskiego, ale skorzystać z tego, że Polacy dotrzymują pola pod Pragą, przerzucić gros sił ku Kawęczynowi, obejść Olszynkę i natrzeć jak najprędzej w kierunku Targówka. Ale Dybicz stał się od Wawra bardzo ostrożnym: wolał czekać, narażając się na to, że nieprzyjaciel wycofa się na lewy brzeg Wisły. Opracował później niezły plan bitwy; nie zdołał jednak urzeczywistnić go i zamiast zapanować nad wypadkami — uległ im całkowicie. Zemściło się na nim fatalnie — wydzielenie początkowe Szachowskiego; nie umiał później wyjść z tego. Zamiast celowo, w myśl pierwotnego planu, przerzucić wojska już w nocy 24/25 dopuścił do tego, że druga bitwa pod Białołęką zaskoczyła go — zmusiła do krwawienia się w natarciach na Olszynkę. I w bitwie grochowskiej nie było w nim już pierwiastków Suworowa. Prowadził ją z początku tak, jakgdyby chodziło jedynie o danie pomocy pośredniej Szachowskiemu, nie zaś o wynik roztrzygający. Jej rozstrzygającą, końcową fazą, nie kierował sam wcale, powstrzymując tylko rozpęd Tolla. Nie dopuścił do natarcia na Pragę i przedmoście, pozbawiając się w ten sposób możności wyzyskania swego zwycięstwa i zakończenia wojny. Później, ze względów politycznych, nie cofnął dalej swej armji w celu

zapewnienia jej całkowitego odpoczynku, nie chciał czekać na nadejście posiłków, odpowiednie zorganizowanie etapów. Nie widział tego, że na jego tyłach, dzięki brakowi roztrzygającego powodzenia, już wzmaga się poważnie niebezpieczeństwo wybuchów powstańczych.

O ile chodzi o stronę polską, to mimo wszystkie jej błędy — osiągnęła ona w tym okresie swój cel. Przez szereg walk osłabiła przewagę nieprzyjaciela, powstrzymywała jego impet i inicjatywę, unieruchomiła go, przygotowując sobie dane do podjęcia działań w lepszych dla siebie warunkach. Dowodziło to, że obrona zaczepna na terenie Królestwa była dla nas mimo wszystko wyjściem lepszem od natarcia na koncentrującą się armją Dybicza. W razie ofensywy stosunkowo słabe siły nasze nie osiągnęłyby niczego wobec cofającego się zrazu przeciwnika, zużyłyby się w wypadku niepowodzenia lub nawet odwrotu. Rację bytu ta ofensywa mogła mieć tylko odrazu po wypadkach nocy listopadowej, gdyby zdecydowano się na akcję przeciwko korpusowi VI-temu i podniesienie powstania w prowincjach zabranych. Uniemożliwił to Chłopicki. W samem przeprowadzeniu obrony — lepszy wywiad, bardziej jednolite dowództwo dałyby możność utrudnienia przeciwnikowi poważnie przeprawy przez Bug i Liwiec, osiągnięcia znacznie większych wyników 17-go i 18-go lutego, a tem bardziej lepszego powodzenia pod Wawrem. Bezczynne czekanie pod Pragą do 25-go mogło doprowadzić do katastrofy; na szczęście uchroniły nas od niej błędy przeciwnika. Bitwę grochowską prowadzono z naszej strony mimo wszystko dobrze.

B. OKRES INICJATYWY POLSKIEJ.

I.

PRZYGOTOWANIE DYBICZA DO PRZEPRAWY WISŁY. POWSTANIE NA LITWIE.

1) Stan głównej armji rosyjskiej na leżach.

Nawet ta część armji głównej rosyjskiej, która nie brała udziału w wyprawie Tolla na Dwernickiego, nie wypoczęła należycie na leżach. Zbywało wciąż dotkliwie na żywności i paszy, gdyż brak taborów oraz stan dróg utrudniał dowozy z magazynów w białostockiem, a rekwizycja na miejscu dawała coraz mniej. W szeregach panował nieraz głód; konie nędzniały coraz bardziej. Na tyłach, w Brześciu, doszło już do pierwszych wypadków cholery z bardzo znaczną śmiertelnością; na leżach panowały również choroby. I-y i VI-ty korpus piechoty, grenadjerzy, III-ci korpus rezerwowy kawalerji, gwardja Konstantego — mogły wtedy liczyć razem zaledwie około 67.000 bagnetów i szabel z 294 działami. O tem zmniejszeniu armji głównej zadecydowały nietylko straty w bitwach i choroby[1]), ale i wydzielenie 10 bataljonów, 20 szwadronów, 12 secin i 20 dział na prawe i lewe skrzydło armji[2]) Kreutza, który liczył w marcu około 10.000, nie można było ruszyć z lubelskiego z racji postoju Dwernickiego pod Zamościem oraz słabości sił rosyjskich, zbierających się na Wołyniu; Seckena, który miał około 6.000 — z powodu naszych działań w płockiem. O otrzymaniu uzupełnień nie było mowy, gdyż III-cie bataljony korpusów były jeszcze bardzo słabe z powodu późnego przybywania rekrutów. W tych warunkach Dybicz mógł liczyć jedynie na możność ściągnięcia z etapów tych 11 do 12.000, które tam pozostawił, oraz na przybycie gwardji i korpusu II-go. Wojska z etapów poczęły jednak nadchodzić ku Siedlcom dopiero pod koniec marca i w kwietniu; posiłki były bądź daleko jeszcze, bądź też nie można ich było użyć. Gwardja wkroczyła do Królestwa trzema kolumnami między 18-tym i 27-ym marca, idąc

[1]) W marcu do armji głównej powróciło 4.000 wyleczonych rannych.
[2]) Sacken 5.900 ludzi; Kreutzowi dodano około 5.000.

ku szosie kowieńskiej przez Grodno i Białystok, oraz przez Lidę i Wołkowysk na Suraż; stanęła później na kwaterach w Ostrołęce, Miastkowie, Łomży, Andrzejewie, Zambrowie i Tykocinie. Mikołaj zakazał jednak kategorycznie użycia jej, mówiąc, że w razie przewidywanej wojny na zachodzie stanowi ona jedyną jego nietkniętą rezerwę. Jej przybycie stało się właściwie dla Dybicza źródłem nieustannych kłopotów, gdyż niewiadomo było, co z nią robić, gdzie ją umieścić, jak ochraniać, aby nie narazić się na bardzo dotkliwe wyrzuty cesarza. II-gi korpus piechoty, który Mikołaj nakazywał ściągnąć szybko do Królestwa i użyć zamiast gwardji, był jeszcze daleko. W dodatku jego 5-ta dywizja miała pójść na garnizon do Wilna, Kowna, Suwałk i Łomży, 6-ta w okolice Białegostoku, a 7-ma z 2-gą dywizją huzarów przyjść do Międzyrzecza dopiero pod sam koniec marca i w początkach kwietnia, również jak i spodziewana tam 1-sza dywizja ułanów.

2) Plan operacyjny Dybicza.

Zdawało się, że w tych warunkach Dybicz powinien był opóźnić zamierzoną przeprawę na lewy brzeg Wisły, doczekać się nadejścia wojsk z etapów, zwolnionych tam przez przybycie gwardji i II-go korpusu — przyjścia części II-go korpusu oraz całej 1-szej dywizji ułanów. Do tego, aby na lewym brzegu pobić armję polską i zdobyć Warszawę, osłaniając równocześnie przed natarciem z Pragi swą linję komunikacyjną, t. j. szosę brzeską, 67.000 ludzi nie wystarczało w żadnym razie. Następnie zwłoka pozwalała mu doczekać się podeschnięcia dróg, a więc możliwości szybszych działań po fatalnych drogach lewego brzegu Wisły, doczekać się transportów żywności z Litwy i Wołynia. Toll, który lepiej oceniał położenie, radził Dybiczowi stanowczo, aby nie zaczynał przeprawy bez II-go korpusu i ściągnięcia do siebie gwardji oraz założenia magazynów nad Wisłą; mówił, że doświadczenie w lubelskiem przekonało go o niemożliwości działań w czasie roztopów wiosennych. Zdaje się, że i Dybicz miał pewne poczucie hazardowności zbyt wczesnej przeprawy.

Do zwłoki nie dopuścił jednak Mikołaj. Chodziło mu o dwa względy: 1) sądził wciąż, że we Francji wybuchnie nowa rewolucja, która wymagać będzie interwencji rosyjskiej; 2) przeczuwał następnie, że przedłużanie się wojny w Królestwie spowoduje wybuch powstania w prowincjach zabranych[1]). Dlatego naglił, żeby kończyć wojnę; niecier-

[1]) Konstanty w każdym swym liście niemal ostrzegał go przed tem niebezpieczeństwem.

pliwił się, coraz ostrzej wyrażał o Dybiczu. Marszałek usiłował bronić się: mówił, że nie wolno mu narażać zbyt lekkomyślnie armji, że nie może rozpocząć działań z powodu trudności technicznych przeprawy, niewyjaśnienia położenia w lubelskiem. Wkońcu, wobec coraz dotkliwszych zarzutów i krytyk cesarza, ustąpił.

Jego wywiad, przez pewien czas informowany gorzej z powodu częstych rozstrzeliwań szpiegów rosyjskich przez Krukowieckiego, dostarczył mu wkońcu dobrych wiadomości o nieprzyjacielu. Wiedział, że armja polska rozłożyła się kordonem od Janowca po Warszawę, i wnosił z tego, że będzie chciała przeciwstawić się bezpośrednio jego przeprawie. Napełniało go otuchą to, że Dwernicki stoi w Zamościu, Umiński pod Ostrołęką, a reszta kordonem nad Wisłą. Najwidoczniej Polacy nie skupią swej armji, nie będą myśleli ani o wyprawie na gwardję, ani też o natarciu z Pragi na oddziały osłaniające szosę brzeską. Da mu to możność szybkiego przeprawienia się, rozbicia kordonu w jednem miejscu i maszerowania na Białobrzegi. Wówczas armja polska na pewno skoncentruje się nad Pilicą i gdzieś pod Warszawą dojdzie do rozstrzygającej rozprawy. Nie wątpił, że da sobie w tym wypadku radę; wywiad nie doniósł mu bowiem nic takiego o reorganizacji wojska polskiego, coby go mogło niepokoić, wskazywać na znaczniejsze wzmożenie sił.

Pod naciskiem tedy cesarza, który naglił o pośpiech, a nie pozwalał użyć gwardji, pod wpływem optymistycznych danych swego wywiadu Dybicz ułożył swój plan działań. Przeprawi się z I-ym korpusem, grenadjerami, gwardją Konstantego i III-cim rezerwowym kawalerji bądź pod Kozienicami, bądź też, jeżeli przeciwnik uniemożliwi mu to, pod Rachowem nawet. Korpus VI-ty, który 16-go marca zluzował I-szy na szosie brzeskiej, będzie osłaniał jego linję operacyjną, a później, pozostawiwszy w Mińsku lub Kałuszynie 8 bataljonów i 22 szwadrony, ruszy również do przeprawy. Położenie tego korpusu może być w ciągu przeprawy armji głównej przez Wisłę — bardzo niebezpieczne, ale jedynie tylko wtedy, gdyż po dokonaniu jej nieprzyjaciel z pewnością nie ośmieli się rzucić większych sił na szosę brzeską. Dybicz nie przypuszczał wogóle, aby Polacy zdecydowali się nawet w czasie jego przeprawy natrzeć na korpus osłonowy na szosie brzeskiej lub też na gwardję. Sądził jednak, że i w takim wypadku Rosen powinien dać sobie radę. Powinien przecież liczyć się z tem poważnie, mieć się ciągle na baczności; zresztą teren pomiędzy Pragą i Siedlcami, t. j. ciaśniny leśne szosy — pozwoli mu wycofać się bezpiecznie na Siedlce, dokąd w tym czasie nadejdą już wojska, ściągnięte z etapów[1]), może już i czoło

[1]) 6 bataljonów i 12 dział.

7-ej dywizji piechoty, 2-ej huzarów i 1-ej ułanów. Z temi posiłkami korpus VI-ty obroni na pewno Siedlce, gdzie znajdowały się duże magazyny i parki. Gdyby wreszcie zachodziła potrzeba tego, Rosen powinien wezwać na pomoc gwardję, która może szybko wysłać mu jedną dywizję piechoty przez Nur. Początkowo Dybicza nie niepokoiło nawet rozłożenie oddziałów korpusu VI-go (27 bataljonów, 27 szwadronów, $9\frac{1}{2}$ secin, 49 dział, t. j. 19.400 bagnetów i szabel). Sam nawet chciał, aby straż przednia (Gejsmar w sile 6 bataljonów, 6 szwadronów, 9 secin, 10 dział, t. j. 6.000) korpusu stała już w Wawrze, na oczach nieprzyjaciela, utrudniając mu wysyłanie podjazdów z Pragi; uważał, że jej stanowisko zabezpiecza ją w zupełności przed zaskoczeniem. Nie sprzeciwił się temu, że Rosen rozłożył później cały korpus bardzo szeroko, kierując się przytem wyłącznie sprawą wygodnych kwater oraz łatwego rekwirowania żywności i paszy[1]). Dopiero w ostatniej chwili zaniepokoił się tem poważniej i 25-go marca wysłał Rosenowi rozkaz, aby straż przednią Gejsmara cofnął z Wawra do Miłosny, a nawet do Dębego Wielkiego, pozostawiając pod Pragą tylko kozaków i szwadron ułanów, zaś z gros zajął stanowisko pomiędzy Mińskiem i Kałuszynem; rozkazu tego Rosen nie wykonał jednak do dnia 30-go marca.

Z wyprawą nieprzyjaciela przez Modlin na gwardję Dybicz również nie liczył się poważniej, choć już wysłanie Umińskiego w płockie, jego marsz na Rożan i Ostrołękę, były dla niego niespodzianką. Gejsmar, mający przecież liczne patrole kozaków nad Bugiem i Narwią, nie wiedział o niem wcale; dopiero wywiad pruski w Warszawie doniósł o tem generałowi Bistrom[2]). Dybicz sądził, że w takim wypadku Rosen będzie mógł z łatwością przez Nur i Węgrów przyjść gwardji z pomocą i natrzeć na flankę i tyły nieprzyjaciela.

Nie mogąc ściągnąć do siebie gwardji, Dybicz chciał użyć jej po dokonaniu przeprawy inaczej. Chciał sformować nad Wkrą grupę gen. Bistrom, złożoną z 13 bataljonów, 24 szwadronów, 6 secin, 38 dział, wziętych z oddziału Sackena, oddziałów II-go korpusu i 1-ej dywizji ułanów. Grupa ta, po jego przeprawie, miała zająć Płock, oczyścić całe

[1]) Na szosie: za Gejsmarem w Wawrze — 1 bataljon i 2 działa w Miłośnie; 4 bataljony, 2 szwadrony i 8 dział w Dębem Wielkiem; 2 bataljony w Stojadłach; na starym trakcie: 1 bataljon, 2 działa w Grzybowskiej Woli; 2 bataljony, 3 szwadrony w Okuniewie; 4 bataljony, 9 szwadronów, 31 dział w Stanisławowie; na drodze przez Ręczaje do Stanisławowa 2 bataljony i 3 szwadrony; na drodze z Pragi do Kałuszyna w Rysich, Brzozie i Cygance 4 bataljony. (Szkic Nr. 9).

[2]) Otrzymał on list anonimowy od poczty pruskiej w Poznaniu, donoszący, że 12-go marca Umiński wyruszył przez Modlin w celu natarcia na gwardję.

województwo płockie i dolny bieg Wisły i zapewnić w ten sposób armji możność korzystania ze środków tego bogatego województwa oraz dowóz Wisłą z Gdańska zakupionych tam poprzednio zapasów żywności i paszy. Później Bistrom, nawiązawszy łączność z oddziałami kawalerji, które armja główna po przeprawie rzuci pod Sochaczew, przeprawi się na lewy brzeg Wisły i oczyści województwo kaliskie. Po jego odmarszu do Płocka gwardja przejdzie w dwóch rzutach na prawy brzeg Narwi i oczyści cały kraj pomiędzy Wkrą, Narwią i granicą pruską.

Cały ten plan Dybicza, obliczony na przecięcie południowych, zachodnich ,a nawet i północnych komunikacyj nieprzyjaciela, przyparcie go pod Warszawę i zmuszenie do przyjęcia tutaj rozstrzygającej bitwy, grzeszył poważnie przeciwko zasadom sztuki wojennej: 1) Dybicz podejmował go nasampierw za szybko, a następnie ze zbyt szczupłemi siłami w rozstrzygającym punkcie, przeznaczając natomiast za dużo sił, t. j. Bistroma i gwardję, do działań drugorzędnych, aprowizacyjno-okupacyjnych; 2) nie dopilnował w odpowiednim czasie należytego ugrupowania swego korpusu osłonowego i zbyt późno wogóle zajął się tą tak ważną sprawą. Widzieliśmy, jakie przyczyny złożyły się na pierwszy z tych błędów; za drugi odpowiada zarówno Dybicz, jak i Rosen, który podobno zdawał sobie dobrze sprawę z położenia, a jednak ani sam mu nie zapobiegł, ani nawet nie wykonał rozkazów Dybicza.

3) Wybór miejsca przeprawy. Marsz armji rosyjskiej nad Wieprz. Próba zniszczenia mostu warszawskiego.

Już w początkach marca inżynierowie rosyjscy rozpoczęli badanie średniego biegu Wisły w celu wybrania miejsca przeprawy. Z badań tych wynikło, że najlepszym punktem będzie Tyrzyn nawprost Kozienic, gdzie niedawno przeprawił się Kreutz. Szerokość koryta rzeki nie przenosiła tu 400 kroków; brzeg wschodni panował nad zachodnim; nurt rzeki biegł w pobliżu brzegu wschodniego, a mielizna znajdowała się przy zachodnim; łatwo tu było o belki i deski na most, tak, że—łącznie z wiezionemi przez armję pontonami — można było przerzucić szybko dwa mosty, ukrywając całą robotę do ostatniej chwili przed okiem nieprzyjaciela. Obok Tyrzyna poczęto przygotowywać mosty w Karczewie, w Tarnówku [1]), w Kazimierzu i Rachowie. Dybicz przypuszczał, że nieprzyjaciel, rozporządzając tyloma środkami wywiadu

[1]) Na północny wschód od Magnuszewa.

w swym kraju, może wykryć jego przygotowania, skoncentrować się pod Kozienicami i zmusić go do przeprawienia się w górze rzeki; dlatego do chwili odmarszu z leż nie zdecydował się ostatecznie na Tyrzyn; dlatego również kazał, o ile się tylko da, ukryć przygotowania i mosty przerzucić w ostatniej chwili. Przygotowania w Karczewie i Tarnówku służyć miały początkowo do zwiedzenia nieprzyjaciela; po przeprawie armji — po przerzuconych mostach miał przejść Rosen; wreszcie chciano je zużytkować do skrócenia połączeń z szosą brzeską. Rozpoczęcie robót uległo znacznemu opóźnieniu, gdyż Wisła puściła tego roku stosunkowo późno, a wody jej poczęły opadać dopiero pod sam koniec marca. W dodatku w Królestwie niepodobna było dostać kotwic, lin do nich i t. d. i wypadło sprowadzać je z Polesia, a częściowo i z Galicji. Roboty osłaniały oddziały 2-giej i 3-ciej dywizji piechoty. Ostatecznie mosty można było przerzucić w pierwszych dniach kwietnia. Dybicz, zbadawszy wtedy na miejscu przygotowania, wybrał ostatecznie Tyrzyn i zadecydował, że armja rozpocznie przeprawę w nocy z 4-go na 5-ty kwietnia.

29-go marca armja rosyjska ruszyła ku Wieprzowi. I-y korpus szedł z Łaskarzewa do Ryk, Tyrzyna, Modrzyc i Bobrownik; grenadjerzy z okolic Latowicza przez Okrzeję do Drządzgowa i Miasteczka, gwardja do Kocka; Witt ze swą kawalerją i 3-cią dywizją grenadjerów miał na 3-go lub 4-go kwietnia zebrać się pomiędzy Markuszewem i Puławami. Te trzy dni marszu naraziły armję Dybicza na bardzo ciężkie trudy. Drogi, fatalne w tej okolicy, nie podeschły jeszcze wcale i po przemarszu pierwszych kolumn zamieniły się w roztopy. Do dział 12-funtowych wypadło zaprzęgać po 15 koni, do polówek po 10; każdej baterji dodawano po kompanji piechoty do pomocy; mimo to część artylerji zapóźniła się, a tabory pogrzęzły wtyle. Wycieńczony głodem, żołnierz rosyjski padał licznie po drodze.

W nocy z 28-go na 29-ty marca saperzy w Karczewie wyprawili wdół Wisły trzy brandery [1]), aby zniszczyć most warszawski i przez to utrudnić Polakom działania z Pragi [2]). Polskie posterunki nadbrzeżne zauważyły te brandery i ostrzeliwały je w drodze. Pod Siekierkami

[1]) Galary, wypełnione deskami i pakułami, wieńcami smołowemi i granatami i zaopatrzone każdy w 4 słupy — w celu zatrzymania się o most.

[2]) Przygotowanie branderów wykrył Rybiński już 22-go marca, dzięki czemu w Warszawie zarządzono wszystkie środki ostrożności. Jeden z naszych wywiadowców był w Karczewie, widział brandery i słyszał, jak saperzy mówili o tem, że są one przeznaczone do spalenia mostu w Warszawie. Rybiński proponował wtedy, aby zabezpieczyć most warszawski przy pomocy łańcucha, rozpiętego od Solca do Saskiej Kępy.

pierwszy brander, a następnie — i dwa pozostałe dostały się na mieliznę; załoga nie zdołała ich tu ruszyć z miejsca, tak, że wkońcu musiała podpalić je sama.

4) Powstanie na Litwie i Białej Rusi (szkic Nr. 11).

W tym samym czasie, gdy armja rosyjska przygotowywała się do przeprawy, na etapach jej doszło do wybuchu powstania, które odrazu przecięło dowozy żywności i paszy dla niej i zatrzymało przeważną część posiłków, zdążających już do Królestwa.

Dybicz nie spodziewał się niczego podobnego. Sądził, że ogłoszenie na Litwie stanu wojennego, wywiezienie szeregu wybitniejszych jednostek w głąb Rosji, odebranie ludności broni palnej, a przedewszystkiem przemarsz jego armji oraz jej zwycięstwa w Królestwie — zapewnią tam bezwzględny spokój. To też na terenie gubernji wileńskiej obsadził silniej tylko Wilno [1]), Kowno [2]) i Wiłkomierz [3]). Poza tem w miastach powiatowych znajdowały się jedynie małe kompanje garnizonowe, w sile 60—70 bagnetów, a na granicy pruskiej straż graniczna. Dalej na wschód, w Kurlandji i Inflantach aż po Rygę, stały tylko kadry 4-tej dywizji piechoty [4]). Znacznie silniej obsadzono natomiast gubernję grodzieńską ze względu na dowozy do armji [5]). Przez gubernję mińską przechodziły wtedy 6-ta i 7-ma dywizje piechoty, które w jej miastach pozostawiły znaczniejsze załogi.

Powstanie wybuchło tu prawie żywiołowo, wbrew nakazom tajnego komitetu wileńskiego, pragnącego je odroczyć, w pięciu powiatach żmudzkich gubernji wileńskiej. Stanęła za nim nietylko szlachta polska [6]), duchowieństwo i inteligencja, ale masowo i chłop żmudzki [7]), wyzyskiwany i krzywdzony przez donatarjuszy rosyjskich i administrację państwową. Już w lutym, z okazji pierwszego poboru rekrutów, doszło w Sałantach i Ginteliszkach do pierwszych zaburzeń ludowych [8]), które policja i wojsko stłumiły łatwo. W marcu, gdy miano przeprowadzić pobór ogólny, wśród chłopów wzmogło się wrzenie; zmusiło to i szlachtę do szybszego wybuchu. Moment ludowy miał nadać powstaniu tych powiatów bardzo dużą siłę; równocześnie jednak groził wciąż niebezpieczeństwem ruchu socjalnego przeciwko dworom [1]). Wśród szlachty wiadomości o niezdecydowanym przebiegu działań w Królestwie, rozpisanie dużych dostaw dla armji Dybicza, chęć przyjścia z pomocą braciom — zrobiły również swoje. 26-go marca powstańcy opanowali Rosienie, 28-go Telsze, Szawle i Poniewież, 2-go kwietnia Janów, 7-go Wiłkomierz. Wszędzie rozbrajano kompanje garnizonowe, tworzono administrację własną na wzór dawnych komisyj cywilno-wojskowych, wybierano dowódców, rozpisywano pobór 1-go piechura z 2-ch dymów i 1-go kawalerzysty z 10-ciu. Niektóre powiaty rozwinęły bardzo energiczną i sprawną akcję organizacyjno-wojskową. Taki np. powiat telszewski posiadał własną ludwisarnię w Worniach, młyn prochowy w Retowie, zakłady oporządzenia w Telszach; stworzono tu kursy oficerskie i podoficerskie oraz specjalny bataljon szkolny, umundurowano całą prawie swą siłę zbrojną. Wszędzie najlepszą bronią stali się strzelcy, dla których tak trudno było tu o broń i amunicję, balastem — kosynierzy; kawalerja powstańcza przedstawiała się przeważnie źle. Żołnierz włościanin pod dobrym dowódcą [2]) potrafił walczyć wcale nienajgorzej; ulegał natomiast często panikom, rozpraszał się stale po przegranej, nie troszczył wcale o ubezpieczenie. Wyprowadzanie go poza granicę jego parafji było zawsze trudne. Jego dowódcy często traktowali partję jako swą własność prywatną, mocno niechętnie ulegając władzy dowódców powiatowych. Pierwsze utarczki na terenie tych powiatów dowiodły, że powstańcy mogą stawiać czoło nieprzyjacielowi w lasach, na przeprawach, w miasteczkach, prowadzić dobrze małe działania zaczepne; zawodzą natomiast z reguły w otwartem polu, w działaniach odpornych, przeciwko kawalerji, ulegają silnie wrażeniu artylerji przeciwnika, zagrożeniu skrzydeł i tyłów; o działaniach w większych skupieniach nie było naturalnie mowy. 30-go marca pod Plemborgiem powstańcy rosieńscy rozbiegli się po pierwszych strzałach artylerji rosyjskiej; natomiast 13-go kwietnia wyparli zwycięski poprzednio oddział pułkownika Bartholomei [3]) pod Poświęciem w granicę Prus. 8-go kwietnia znaczne siły powstańcze z trzech stron napadły na Kowno, którego garnizon liczył wtedy zaledwie 6 kompanij piechoty i 4 działa

[1]) Stała tu brygada 5-tej dywizji piechoty = 3.200 bagnetów.
[2]) Było tu do 2.000 bagnetów i szabel.
[3]) 240 szabel i do 1.000 rekrutów.
[4]) 6 bataljonów, t. j. do 5.000 bagnetów.
[5]) Stanęła tu później 6-ta dywizja piechoty.
[6]) Przedewszystkiem średnia, gdyż więksi właściciele zachowali rezerwę.
[7]) Podobnie jak w r. 1794 i 1863.
[8]) Bunt Borysewicza i Giedryna.

[1]) Istotnie, w kwietniu duża część ludności pow. telszewskiego dała się porwać do działań przeciwko administracji donatarjuszy, a następnie i dworom szlacheckim. Zanosiło się na rzeczy bardzo poważne. Ruch ten stłumił zręcznie i energicznie dowódca telszewski Jacewicz, gorący zwolennik doraźnego uwłaszczenia chłopów przez szlachtę, a nawet powołania ich przedstawiciela do rządu w Telszach.
[2]) Np. Jacewicz, Radziszewski.
[3]) 1500 bagnetów i szabel i 4 działa.

i ostatecznie Rosjanie zdołali pobić każdą z ich kolumn oddzielnie. Powstańcy wiłkomierscy 6-go kwietnia osaczyli pomiędzy Szyrwintą i Musą słabą kolumnę gen. Bezobrazowa [1], ciągnącą ze znacznemi zapasami z Wiłkomierza do Wilna i wkońcu nieprzyjaciel wydobył się bez strat. Tylko powstańcy telszewscy, lepiej wyszkoleni i prowadzeni przez zdolnego Jacewicza, przedstawiali większą wartość bojową; ich walki pod Połągą 10—13 maja były naprawdę bitwą i to bardzo zaciętą i długą, z przeciwnikiem licznym, okopanym i prowadzonym dobrze.

Rozrost powstania na Żmudzi miał dla Rosjan duże następstwa, gdyż przecinał drogę z Petersburga do Tylży [2], oraz z Dyneburga do Kowna [3], po których szła część dostaw dla Dybicza. Znacznie większe znaczenie mogło mieć opanowanie Wilna oraz przecięcie drogi z Dyneburga do Grodna i Białegostoku oraz z Orszy przez Mińsk do Brześcia Litewskiego, któremi szło gros transportów dla armji czynnej. Niestety, powstania w pozostałych powiatach gubernji wileńskiej oraz w grodzieńskiej i mińskiej nie rozwinęły się tak silnie, nie oparły, nie mogły oprzeć tak mocno na ludzie, różniącym się tu częściowo swem wyznaniem z dworem. Powiat wileński ruszył się już w początkach kwietnia; obsadzono tu wszystkie prawie miasteczka. 4-go kwietnia powstała Oszmiana; 11-go Święciany; poruszył się powiat brasławski. W gubernji mińskiej powstaje powiat dziśnieński; powstańcy zajmują przejściowo Wilejkę. W gubernji grodzieńskiej, tak ważnej ze względu na etapy Dybicza, powstanie było jeszcze słabsze;ześrodkowało się prawie wyłącznie w puszczy białowieskiej, gdzie powstańcy zabierali znaczne i silnie eskortowane transporty armji czynnej.

W początkach kwietnia na całym obszarze gubernji wileńskiej tylko Wilno i Kowno znajdowały się jeszcze w rękach Rosjan. Załoga Wilna, obawiająca się napadu zzewnątrz oraz powstania w samem mieście, nieustannie alarmowana, odcięta od połączeń we wszystkich kierunkach, przechodziła wtedy bardzo ciężkie chwile. W dodatku w augustowskiem, w końcu marca i początkach kwietnia, partje bohaterskiego majora Szona i Puszeta, liczące od 3—4 tysięcy ludzi, niezmiernie ruchliwe, przecinały wciąż szosę kowieńską, zabierając pocztę, kurjerów, transporty dla gwardji; dochodziło przecież do tego, że w połowie kwietnia korespondencję z gwardją Petersburg utrzymywał przez Prusy.

[1] 240 szabel, 1000 rekrutów.

[2] Przez Rygę, Mitawę, Szawle.

[3] Dzięki przecięciu pierwszej z nich Rosja przez pewien czas pozbawiona była wszelkich informacyj z zagranicy; później poczta jej szła morzem z Mitawy do Kłajpedy.

Przy całej swej słabości wojskowej powstanie litewskie postawiło Rosję w położeniu niezwykle ciężkiem. Mikołaj, który całemi tygodniami nie otrzymywał wiadomości z Wilna, w drugiej połowie kwietnia obawiał się poważnie o utratę tego miasta, posiadającego znaczne zasoby broni, amunicji i oporządzenia. Z prowincyj nadbałtyckich można tu było rzucić najwyżej 2500 piechoty; kawalerji, tak niezbędnej do walki z powstaniem, nie było tam wcale. Z Petersburga, z Moskwy wyprawiono tam 3—4 bataljony piechoty podwodami; cesarz odwołał się nawet do szlachty i miast nadbałtyckich, wzywając je do tworzenia milicyj pieszych i konnych [1]. Począł formować armję rezerwową pod dowództwem marszałka Tołstoja, złożoną z IV-go korpusu piechoty, II-go rezerwowego kawalerji, trzecich bataljonów korpusów I-go, II-go, III-go i grenadjerów; chciał użyć nawet reszty gwardji. Ale armja ta, formowana bardzo wolno, stanęła swemi czołami na granicy gubernji wileńskiej dopiero w czerwcu. A tymczasem Litwa nie dostarczała rekruta, nie płaciła podatków. Mikołaj chwilami wątpił już o wyjściu z tego położenia. Odbijało się to w jego srogich manifestach, w groźbach o rozbudzeniu w Rosji żywiołowej nienawiści do Polaków, podobnej do tej, którą w r. 1812 wzniecono przeciwko Francuzom. Widząc, że przepowiednie złowróżbne Konstantego, ostrzegającego oddawna przed wybuchem „wojny narodowej z całą Polską", sprawdzają się w zupełności, cieszył się nawet z okrucieństw swego żołnierza [2].

W tem położeniu wypadło użyć na Litwie oddziały, które maszerowały już do Królestwa, do armji czynnej, bądź też były już do niej przeznaczone. Już 7-go kwietnia Dybicz zarządził, aby gwardja nie ruszała się z łomżyńskiego i wysyłała oddziały lotne w augustowskie w celu szybkiego stłumienia tam partyzantki Szona i Puszeta. Nakazał zatrzymać w Nurze i skierować na Litwę 1-ą dywizję ułanów, której połowa poszła tam przez augustowskie, a druga przez białostockie. Całe dwie dywizje II-go korpusu, a nawet i część trzeciej skierowano na Litwę lub zatrzymano w Mińszczyźnie, podobnie jak i mniejsze oddziały grenadjerów i gwardji, 2-giej dywizji huzarów i t. d. Co najmniej

[1] Postawa Kurlandji, trochę wątpliwa w okresie niepowodzeń rosyjskich, zmieniła się później na mocno sprzyjającą Rosji.

[2] Gdy 16-go kwietnia Wersilin zajął, po krótkiej utarczce ze strażą tylną powstańców, Oszmianę i wymordował tutaj 350 mieszkańców, Mikołaj pisał: „Sprawy litewskie poprawiają się; lekcja Oszmiany była skuteczna".

30.000 ludzi, idących już na Królestwo, związała w ten sposób Litwa. W dodatku Dybicz nie mógł odtąd otrzymywać żadnych uzupełnień, gdyż trzecie bataljony korpusów armji czynnej weszły w skład armji rezerwowej Tołstoja. Przez swe poświęcenie Litwa doprowadziła tedy na terenie Królestwa do tej *równowagi sił materjalnych* obu stron walczących, o której początkowo nie można było nawet marzyć, a która zapewniła armji polskiej w tym okresie tak poważne widoki zwycięstwa. Powstanie Litwy wstrzymało następnie cały dowóz żywności i paszy dla armji Dybicza i postawiło ją przez to w położenie bardzo ciężkie. Dostawy, rozpisane w gubernji wileńskiej, które dwory miały odwozić w marcu do Dolistowa pod Goniądzem, ustały odrazu po wybuchu powstania; nie było odtąd mowy o szybkiem napełnieniu magazynów. Armja Dybicza musiała żyć z Królestwa, co zkolei wykluczało możność skoncentrowania jej w jedną masę, zmuszało do pozostawiania Kreutza w lubelskiem, a gwardji w łomżyńskiem. Trzeba było następnie drogami bardzo skombinowanemi, pod eskortą bardzo silnych oddziałów trzech broni, wyprawiać transporty amunicji z Dyneburga do armji czynnej; transporty przedmiotów oporządzenia dostawały się bardzo często w ręce powstańców, a jeszcze częściej zapasy żywności i paszy.

Kryzysem większych zamierzeń powstańców stała się akcja na Wilno. Podjęto ją pod dowództwem wybranego naczelnika całego powstania K. Załuskiego, nie posiadającego, niestety, żadnych danych do tej roli. Chciano zgromadzić pod Wilnem 30.000 ludzi i koncentrycznie natrzeć na miasto, osłaniając się równocześnie od północy, wschodu i zachodu. W rzeczywistości, dzięki niechęci Żmudzi do tych działań, zgromadzono 17-go kwietnia zaledwie 7.000, których nie zdołano ani użyć, ani wyżywić. Podobnym kryzysem na Żmudzi były dobrze prowadzone, ale ostatecznie nieudane natarcia na Połągę, podjęte w nadziei uzyskania morzem broni i amunicji, zakupionej przez rząd nasz w Anglji.

Gdy w końcu kwietnia Rosjanie otrzymali posiłki, podjęli, w myśl rozkazów z Petersburga, akcję planową. Silne kolumny, wysyłane z Wilna, oczyszczały najważniejsze trakty, zabezpieczały je przy pomocy małych załóg oraz patroli, a następnie rozsyłały mniejsze oddziały przeciw skupieniom powstańczym. W ten sposób generał Ostrożenko[1] rozproszył powstańców oszmiańskich; gen. ks. Chiłkow[2]) oczyścił trakt

[1]) 2 bataljony, 1 szwadron, 6 dział.

[2]) 2 bataljony, 12 szwadronów i 8 dział.

petersburski aż po Dyneburg; gen. Sulima[1]) pobił 4-go maja pod Prestowianami siedmiotysięczny oddział Załuskiego.

Wkońcu przyszła kolej na Żmudź. Rosjanie zgromadzili w Szawlach 7—8.000 ludzi. Siły te wystarczyły do osadzenia załóg po miastach i zabezpieczenia dróg, a następnie i do wypraw na Rosienie, Telsze, zakłady w Worniach i Retowie. Nie udało się tylko rozbić skoncentrowanych oddziałów Jacewicza. Musiały one natomiast rozdzielić się na mniejsze partje i ograniczyć do prowadzenia partyzantki. Trwała ona na Żmudzi aż do nadejścia wojsk polskich. Odcięci od świata, pozbawieni wiadomości z głównego teatru wojny, nie posiadający często amunicji[2]), powstańcy żmudzcy dotrzymywali pola, blokując i alarmując garnizony rosyjskie po miastach, napadając czasem na nie, przejmując transporty i kurjerów. W tej małej wojnie byli nieuchwytni dla przeciwnika, wiązali bardzo znaczne siły i szkodzili mu wcale nie mniej niż poprzednio.

W kowieńskiem i oszmiańskiem powstanie wygasło całkowicie. Z Wilna młodzież akademicka i rzemieślnicza musiała wyjść, widząc niemożność opanowania miasta. Została wkrótce rozbita w paru utarczkach. W okolicach Upity i Wiłkomierza jeszcze w czerwcu trzymały się i prowadziły partyzantkę liczne partje. W mińszczyźnie, dzięki energji płk. Radziszewskiego, powstanie również trwało, prowadząc skuteczną nieraz partyzantkę na trakcie petersburskim. W grodzieńszczyźnie powstańców w Białowieży rozbito tak, że ocalała tylko jedna mała partja. W augustowskiem powstanie poniosło dużą stratę i osłabło przez rozbicie pod Marjampolem[3]) partji Szona i Puszeta, które zrazu rozbiły zaskoczoną piechotę rosyjską, a następnie zostały same zaskoczone i rozgromione przez nadchodzącą szybko kawalerję przeciwnika.

Władze wojskowe rosyjskie zwalczały partyzantkę litewską z całą bezwzględnością. Oficerów, wziętych z bronią w ręku, rozstrzeliwano; szlachtę oddawano pod sądy wojenne i skazywano na zesłanie i konfiskatę majątków; chłopów karano chłostą, odsyłaniem do bataljonów

[1]) 2 bataljony, 12 szwadronów i 12 dział.

[2]) Prusy dopomogły wtedy Rosji bardzo wydatnie do przetrwania najgorszych czasów na Żmudzi, przepuszczając przez swe granice oddziały przyparte do nich, dostarczając broni i amunicji załodze Połągi, konfiskując ją natomiast powstańcom. Tylko liberalne mieszczaństwo Kłajpedy i Królewca dopomagało trochę powstaniu

[3]) 24-go kwietnia.

syberyjskich[1]; wsie powstańcze palono bez litości. Przy poparciu rządu starowierzy[2], którzy w wieku XVIII-tym schronili się tutaj przed prześladowaniem religijnem w Rosji, napadali na dwory i rabowali je; władzom dopomagała również ludność żydowska. Mimo to wszystko partyzantka, opierająca się na czynnym udziale ludu, trwała do końca. Rosjanie przez kwiecień i maj nie byli w stanie wyprowadzić stąd ani jednego bataljonu do Królestwa.

Na szczęście dla Polski powstanie Litwy, otwierające nam tak poważne widoki powodzenia, zbiegło się z podjęciem przez armję polską działań zaczepnych.

[1]) Nawet na terytorjum Królestwa powieszono rannego mjr. Szona, który był przecież oficerem wojsk regularnych.

[2]) T. zw. na Litwie „burłacy".

II.

NOWY WÓDZ NACZELNY POLSKI. ZMIANY W ARMJI.

II. NOWY WÓDZ NACZELNY POLSKI. ZMIANY W ARMJI. WYWIAD POLSKI. PLANY OPERACYJNE I UGRUPOWANIE WOJSK. PRZYJĘCIE PLANU PRĄDZYŃSKIEGO. BITWA POD WAWREM. BITWA POD DĘBEM WIELKIEM. POŚCIG W DNIU 1-M KWIETNIA. WSTRZYMANIE POŚCIGU. OCENA WYNIKÓW. POMYSŁY OPERACYJNE. WYPRAWY K. SKARŻYŃSKIEGO I CHRZANOWSKIEGO NA KOMUNIKACJE DYBICZA. KORDON OBSERWACYJNY NAD ŚWIDREM I KOSTRZYNIEM. ODWRÓT FLANKOWY DYBICZA Z NAD WIEPRZA DO SIEDLEC.

1) Nowy wódz naczelny polski.

Widzieliśmy już, w jak kapitulacyjnym nastroju zbierała się starszyzna wojskowa polska wczesnym rankiem 26-go lutego na naradę, której wynikiem, jak o tem nie wątpił już nikt, musiał być wybór nowego wodza naczelnego. Było widoczne, że w tem położeniu generałowie nie będą kwapić się zbytnio ze stawianiem kandydatów. Rząd Narodowy, który wtedy zachował najwięcej spokoju i godności, był w tej sprawie rozdwojony. Część jego członków, widząc, do jakich fatalnych następstw doprowadziła ustawa sejmowa z dnia 24-go stycznia, pragnęła przeprowadzić wybór zastępcy wodza, zachowując w ręku rządu i mającej powstać przy nim rady wojennej całe kierownictwo działań. Pomysły te przeciął z miejsca dowódca 3-ciej dywizji piechoty generał brygady Jan Skrzynecki, stawiając swą kandydaturę ze zdecydowaniem, które w tem ciężkiem położeniu zaimponowało zgromadzonym.

Skrzynecki miał za sobą z czasów Księstwa Warszawskiego przeszłość dobrego oficera piechoty. Odbył kampanję roku 1807, bił się w roku 1809 przeciw Austrjakom. Krzyż kawalerski „virtuti militari", zdobył sobie pod Możajskiem, jako kapitan i dowódca kompanji grenadjerskiej pułku 16-go piechoty, powstrzymując ze swą kompanją

szarże kirasjerów rosyjskich; był ranny pod Lipskiem, krzyż kawalerski legji honorowej otrzymał w kampanji roku 1814. W wojsku Królestwa szybko i zręcznie wydobył się na dowódcę pułku. Był później — świadczą o tem rozkazy dzienne Konstantego — jednym z najgorszych dowódców pułków: nie troszczył się wcale o swego żołnierza, wyzyskiwał go, brał dzierżawy rządowe, przebywał długo poza pułkiem. Rozpierała go duża i niezdrowa ambicja: chciał koniecznie zostać adjutantem Mikołaja; zajmował się polityką, występując w roli rzecznika poglądów krańcowo konserwatywnych, politycznych i religijnych. Zdolnością nadania sobie pewnego tonu, powagi — imponował ludziom i zwracał na siebie uwagę, wyróżniając się w ten sposób od tylu zdolniejszych od siebie kolegów. Nie zaszkodziła mu w opinji wcale fatalna rola, którą, jako sędzia, odegrał w procesie Łukasińskiego. Wybuch powstania przyjął mocno niechętnie, ale zachowywał się wśród jego wypadków bardzo zręcznie. Wyprawił na ulicę nieszczęsnego Siemiątkowskiego, aby w nocy listopadowej bronił sprawy Konstantego; sam jednak nie zaangażował się wtedy poważniej, a później proponował swe usługi i Konstantemu i rządowi powstania; swego pułku jednak ani do Warszawy, ani do Wierzbna nie przyprowadził, choć pułk stał tak blisko, w Pułtusku. Trafił później do Chłopickiego, który dał mu brygadę; trafił do Radziwiłła, który awansował go na generała brygady i dał mu dywizję. Jako dowódca pułku, brygady i dywizji — wspinał się wciąż w górę: chciał organizować wywiad na Litwie, korespondował bezpośrednio ze Sztabem, pomijając swoich dowódców, starał się wszelkimi sposobami zwrócić uwagę na siebie. Po bitwie pod Dobrem napisał przesadny, nieścisły raport, który w oczach publiczności postawił go narówni ze zwycięzcą pod Stockiem, Dwernickim. W odwrocie pod Pragę zachował się nieszczególnie, wynosząc się przytem kosztem Żymirskiego. Pozyskawszy sobie potem całkowicie Prądzyńskiego, sięgał po buławę już przed Grochowem. Od tego czasu przemówiła za nim zacięta walka w Olszynce, powierzenie mu dowództwa przez rannego Chłopickiego, a przedewszystkiem pokierowanie odwrotem z Olszynki. Istotnie, jeżeli położenie nakazywało oddać buławę temu z generałów, którego wydobyły wgórę dotychczasowe wypadki, to — skoro Dwernickiego nie było w Warszawie — jedynym możliwym kandydatem był Skrzynecki. Prądzyński już w nocy 25-go na 26-ty lutego zdołał przekonać o tem ks. Czartoryskiego; przyszło mu to tem łatwiej, że rządowi Skrzynecki wydawał się kandydatem, którego z łatwością będzie można ująć mocno w ręce.

Sam Skrzynecki na naradzie stawiał sprawę bezwzględnie. „Wojny i rewolucje, mówił, nie mogę uważać za stopnie i starszeństwo; zdatności tylko szukać powinny, bo ona tylko zwycięża“. Ostro, nieubłaganie unicestwił Radziwiłła. Wybór, przy pomocy ks. Czartoryskiego, zdobył sobie przebojem, bez głosowania, odwagą swego wystąpienia, całą swą postawą, która zaimponowała zebranym. Sejm odrazu wybór ten zatwierdził.

Ten słuszny zewszechmiar wybór najlepszego z dowódców dotychczasowych walk miał stać się jednak główną przyczyną przegrania tej wojny przez nas.

Dzielny żołnierz, imponujący w ogniu podwładnym swą nieugiętą postawą, gotowy zawsze prowadzić osobiście bataljony do natarcia, Skrzynecki, nie miał ani zdolności, ani charakteru na wodza w tej wojnie, którą można było wygrać jedynie działaniami na podobieństwo operacyj Napoleona w roku 1796 lub w roku 1814. — Jego inteligencja wojskowa nie przekraczała granic przeciętnego dowódcy pułku piechoty.

„Skrzynecki, mówi o nim dobrze znający go oficer, nie wzniósł się nad regulamin piechoty; stosunku trzech broni nie znał wcale, o użyciu jazdy i artylerji nie miał wyobrażenia, o sztuce poruszenia mas jeszcze mniej; zgoła żadnych wiadomości wojskowych nie posiadał. Historja wojen była mu zupełnie obcą, nawet tych, w których brał kiedyś tak czynny udział“. W chwilach szczerości przyznawał się do tego otwarcie. „Wiecie, mówił do Chrzanowskiego, Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego po objęciu dowództwa, że byłem tylko dobrym pułkownikiem; wiadomości wojskowych nie posiadam, mianowicie co się tyczy artylerji i sztuki inżynierskiej. Wy, przyjaciele, bądźcie wierną radą moją, bez was nie chcę nic ważniejszego przedsiębrać; wspólne zaufanie, sekret, porada — to jest, czego się od was spodziewam i o co proszę“. Dlatego później, czując dobrze ten swój brak organiczny grzeszyć będzie stale przeciw zasadzie ekonomji sił, unikając koncentracji większych mas w stanowczem miejscu, marnując wojsko na teatrach i w wyprawach drugorzędnych, rozpraszając je, byleby samemu nie dowodzić większą armją. Nie był prawie w stanie zdobyć się na powzięcie określonego zamiaru operacyjnego; nie umiał sam napisać rozkazu dla armji. Gdyby wybierający go generałowie poznali jego korespondencję jako dywizjonera ze Sztabem, przekonaliby się z niej o drugim jego braku, jeszcze gorszym, nie dającym się zneutralizować nawet przy pomocy bardzo dobrego szefa sztabu: o braku charakteru. Jako dywizjoner Skrzynecki odznaczał się tem, że w każdem położeniu, nawet stosunkowo prostem, widział niebezpieczeństwo, grożące mu

ze wszystkich kierunków i wszędzie chciał ubezpieczać się większemi siłami; na skutek tego w decydującym punkcie, tam, gdzie można było uzyskać rozstrzygnięcie, miał zawsze za mało wojska, a przez to działał połowicznie i za ostrożnie, cofał się, demoralizując sąsiednie dywizje, krzyżując zamiary Sztabu. Jako wódz naczelny, nie wierząc ani na chwilę w możność wygrania tej wojny, uczynił z tej swojej wady organicznej podstawę swego systemu prowadzenia jej. „Dodał — mówił o jego oświadczeniu do delegacji sejmowej 27-go lutego w sejmie A. Ostrowski — że chce być Fabiuszem Kunktatorem, że chce oszczędzać kwiat tej młodzieży, aby nie był tak bez uwagi ścinany, jak w dniach poprzednich". Znaczyło to, że nowy wódz unikać będzie rozstrzygnięć i prowadzić wojnę na zwłokę, wojnę wyczerpania, jakgdyby Polska miała siły i środki do takiej wojny, jakgdyby w jej położeniu wolno było marnować nastręczające się okazje. W praktyce miało to później doprowadzić do wojny tego rodzaju, którą, oburzony nią, Chrzanowski określił słowami: „Nous faisons la guerre en poltrons et il est beaucoup plus court et plus sage de se rendre aujourd'hui à discrétion". Odbijać się to będzie na większości rozkazów kwatery głównej z czasów jego wodzostwa: niejasnych, pełnych zastrzeżeń, nie mówiących wyraźnie o zamiarze własnym, zdradzających niechęć brania na siebie odpowiedzialności i chęć przerzucania jej na podwładnych.

Ten sposób pojmowania wojny wiązał się organicznie z inną jeszcze właściwością Skrzyneckiego: jego chęcią odegrania dużej roli politycznej, rządzenia krajem. Był on w swoim żywiole, dawał sobie wybornie radę, imponował, okazywał się zręcznym taktykiem, gdy chodziło o stosunki z rządem i sejmem. Jak zręcznie np. unicestwił wszystkie pomysły stworzenia rady wojennej przy boku rządu i uzależnienia od niej wodza, projekty ustanowienia komisarza rządowego w kwaterze głównej, którego wkońcu zamienił na zwykłego intendenta; jak obrotnie, przy poparciu ks. Adama Czartoryskiego, wydobył sobie od rządu i sejmu pozwolenie prowadzenia rokowań z Dybiczem. Zdawało mu się odtąd, że przez skupienie dużej części władzy w swem ręku, kierowanie naszemi zabiegami dyplomatycznemi i sejmem, przy równoczesnym nienarażaniu armji na większe ryzyko, doprowadzi kraj do jakiegoś bezpiecznego portu.

Do tych wszystkich właściwości wojennych Skrzynecki dołączył jeszcze całkowity brak zdolności organizacyjnych i wychowawczych, wygodnisiostwo osobiste oraz jakąś indolencję i beztroskę w położeniach najtrudniejszych.

2) Zmiany w armji.

Te wady Skrzyneckiego ujawnić się miały w całej pełni dopiero później. Początkowo, po wyborze, pierwsze jego kroki zrobiły w wojsku wrażenie jak najlepsze.

Postanowił otoczyć się talentami, wysunąć na czoło armji ludzi, których wydobyły już wypadki. Szefem sztabu mianował płk. Chrzanowskiego, kwatermistrzem generalnym płk. Prądzyńskiego. Było to posunięcie niewątpliwie trafne, wymagające jednak do wyzyskania zdolności obu tych oficerów wodza innej miary niż Skrzynecki. Chrzanowski, sceptyk tej wojny, kładący stale nacisk na nasz brak dowódców i środków, mizantrop, uszczypliwy i trudny w stosunkach, był — przy dużej inteligencji twórczej — realistą pola walki: umiał dowodzić i rozkazywać, znaleźć szczęśliwe wyjście, opanować doraźnie położenie. Prądzyński, niewątpliwie znacznie zdolniejszy od niego, natchniony prawie w położeniach trudniejszych, zdolny wtedy naprawdę do genjalnego wczucia się w sytuację stron i wskazania wyjścia, był raczej sztabowcem niż dowódcą: nie umiał imponować ludziom, dowodzić, narzucić im wolę własną. Skazywało go to na dostosowywanie się do ludzi silniejszych, umiejących mu zaimponować, na gorycz i załamania a wkońcu na opozycję, prowadzoną w sposób mało męski. W dodatku obaj byli skłóceni ze sobą od początku tej wojny i to bardzo ostro. Wódz dużej miary zdołałby może — mimo to wszystko — użyć należycie obu tych wybitnych oficerów. Skrzynecki umiał tylko przeciwstawiać jednego drugiemu, dyskredytować obu i wkońcu zrazić ich całkowicie do siebie. Od samego początku nie rozgraniczył ich kompetencyj. Skutek był ten, że obaj zajmowali się przedewszystkiem sprawami operacyjnemi i często jeden wydobywał sobie rozkazy, o których nie wiedział drugi; zaopatrzeniem, organizacją, wyszkoleniem, utrzymaniem karności nie zajmował się w Sztabie nikt. Rozdwojenie to przeniosło się do dywizyj, których dowódcy nie chcieli poddawać się żądaniu Prądzyńskiego, aby cała korespondencja operacyjna była skierowywana do niego, aby oficerowie kwatermistrzostwa, przydzieleni do dywizyj, mieli prawo korespondowania bezpośrednio z kwatermistrzem generalnym.

Ministrem wojny na miejsce nieudolnego gen. Izydora Krasińskiego, został znacznie lepszy gen. Morawski, dowódcą artylerji — płk. Konarski, szefem kawalerji — płk. Turno, dowódcą inżynierji armji czynnej płk. Kołaczkowski; usunęli się na ubocze tak niechętni powstaniu

gen. Redel i Mallet. Dywizje piechoty otrzymali nowi dowódcy, naogół dobrani dobrze. Zmieniono cały szereg dowódców pułków, usuwając ludzi zużytych i niechętnych. Wojsku podobało się również wykreślenie z kontroli generałów i pułkowników, którzy wyjechali do Rosji lub nie objęli swoich stanowisk. Liczne awanse we wszystkich trzech broniach, przeprowadzone bardzo celowo, obejmujące oficerów, którzy wyróżnili się w walkach dotychczasowych, zrobiły wrażenie jak najlepsze. Ducha wojska podniosło rozdanie krzyżów wojskowych, do którego nie dopuszczał Chłopicki; wzmogły i częste przeglądy, które przeprowadzał nowy wódz naczelny. Podobała się zarządzona naówczas redukcja sztabów; złe wrażenie natomiast wywarło nierozdanie wojsku chorągwi i sztandarów, którego domagał się rząd, oraz wstrzymanie przysięgi, nakazanej przez sejm.

Skrzynecki umiał jeszcze wtedy przemawiać do wojska. Jego rozkazy o ppor. Ludwiku Mycielskim z pułku 4-go, zamożnym ziemianinie z Wielkopolski, ojcu pięciorga dzieci, który mimo to pośpieszył odrazu na pole walki i zmarł z ran odniesionych w Olszynce, o ppłk. Zwolińskim z 8-go piechoty, który przeszedł do Rosjan i „oddany został pogardzie obecnych i przyszłych pokoleń", o dwóch oficerach wyższych grenadjerów gwardji, którzy „zachorowali" w czasie bitwy pod Grochowem („Nagana ta niech będzie ostrzeżeniem, iż ktokolwiek zapomni swych najświętszych obowiązków i opuści pole sławy, stanie się winnym w obliczu Ojczyzny, utraci szacunek mój i towarzyszów broni, a cześć jego na zawsze przepadnie. Polska, podnosząca świętą walkę o wolność, wymaga nieugiętych, czystych charakterów, nieskazitelnego honoru. Żołnierz polski powinien być bez zarzutu i bez trwogi. Może stracić wszystko, prócz honoru"), o pułku 3-cim strzelców konnych, którego szwadron opuścił swego pułkownika ciężko rannego, o opiece nad szeregowcami, o dozorze nad służbą ubezpieczeń — podniosły serca i wskazały wszystkim ich obowiązki.

Reorganizację armji zakończono około 15-go marca. Dzięki niej można było, jak widzieliśmy, wyprowadzić w pole 68 bataljonów, 109 szwadronów i 144 działa, t. j. ogółem 68—70.000 ludzi. Piechota wypoczęła należycie na kwaterach, gdzie ją żywiono porządnie i zaopatrzono należycie; dzięki nowym uzupełnieniom straciła zaledwie nieznacznie na wartości. Kawalerja przedstawiała się dobrze; stan koni uległ dużej zmianie na korzyść. Na artylerji nie znać było śladów poniesionych strat.

3) Wywiad polski.

Wywiad, prowadzony nadal przez płk. kwatermistrzostwa Żwana, wykazywał te same braki co i poprzednio. Rozporządzał zbyt małemi środkami na to, aby wysyłać odpowiednio przygotowanych „emisarjuszy" w obszar armji nieprzyjacielskiej i scentralizować całą służbę w Warszawie. Na skutek tego prowadzili go w istocie dowódcy dywizyj oraz komendant Modlina, wysyłając emisarjuszy słabo przygotowanych, odwołując się do pomocy władz cywilnych, ludności i t. d.

Po zejściu armji Dybicza z szosy brzeskiej wywiad nasz przewidywał, że uda się ona wprost nad Wieprz i przygotuje sobie pod Puławami przeprawę na lewy brzeg Wisły. Później stwierdził[1]), że rozłożyła się na leżach zimowych na czas dłuższy i obszar tychże znał dość dobrze. Otrzymał całkowicie dokładnie doniesienia o wyprawie Tolla i Witta w lubelskie, o siłach, które im powierzono[2]). Znał dobrze wszystkie punkty nad Wisłą, w których Dybicz nakazał przygotowywać mosty; wiedział, że istotna przeprawa będzie mieć miejsce pod Tyrzynem i Czerwoną Karczmą, a demonstracje pod Tarnówkiem i Modrzycami. Z doniesień o siłach, które osłaniały te roboty, wnosił, że duża część armji Dybicza już około 20-go marca wyszła z leż i udała się nad Wisłę. Dopiero później, może około 28—29-go, dowiedział się, że odmarsz sił głównych ku Wieprzowi nastąpi pod sam koniec marca. O ugrupowaniu korpusu Rosena przynosili nieustannie wiadomości chłopi, przekradający się do Warszawy z bydłem na sprzedaż. Mimo to Gejsmara pod Wawrem wywiad nasz szacował przesadnie na 10.000 ludzi i 16 dział; sądził, że w Miłośnie stoi cała dywizja piechoty, a pod Dębem Wielkiem druga, że Stanisławów i Okuniew są zajęte tylko przez nieliczną kawalerję nieprzyjacielską. O gwardji posiadał wcale dobre dane z czasu przemarszu jej kolumn przez Kowno oraz Grodno i Białystok; znał zgrubsza jej rozłożenie w łomżyńskiem. Nie wiedział natomiast nic o przeznaczeniu gwardji: jeszcze 23-go marca Skrzynecki przypuszczał, że gwardja bądź ruszy przez Nur na połączenie z Dybiczem, osłaniając się od zachodu oddziałem Sackena, bądź też przez Ostrołękę posunie się w płockie, używając Sackena jako straży przedniej.

---

[1]) Głównie na zasadzie informacyj ppor. pułku 3-go strzelców Płaczkowskiego, który w Siedlcach wykupił się z niewoli rosyjskiej i, przebrany za chłopa, przeszedł cały obszar kwater rosyjskich.

[2]) Przez Polaków, oficerów rosyjskich.

O złym stanie zaopatrzenia armji Dybicza, o głodzie i maruderce szeregowych w korpusie osłonowym Rosena — Sztab nasz wiedział dobrze. O wybuchu powstania na Żmudzi i jego następstwach miał dowiedzieć się dopiero 6-go kwietnia z gazet pruskich [1]).

4) Pomysły operacyjne.

W pierwszych dniach marca wojsko polskie rozłożono tak, aby zabezpieczyć Warszawę oraz linję Wisły aż po Górę Kalwarję przed biwakującą pod Pragą armją Dybicza. W mieście pozostały 2-ga i 3-cia dywizje piechoty; 4-ta dywizja objęła odcinek od Siekierek do Obór, 1-a od Obór do Góry Kalwarji; I-y korpus kawalerji stał w Górcach, II-gi w Piasecznie.

W drugiej połowie marca — przy osobistej inicjatywie Skrzyneckiego — powstaje myśl kordonowej obrony linji Wisły oraz prowadzenia małej wojny na obu skrzydłach, prawem i lewem, z zamiarem zmuszenia przeciwnika do analogicznego rozciągnięcia swego frontu. W tym celu 1-a dywizja piechoty obejmuje odcinek od Warszawy do Potyczy, korpus rezerwowy gen. Paca, któremu dodano 4-tą dywizję piechoty i 1-szą dywizję kawalerji, odcinek od Potyczy do Gniewoszewa, oddział gen. Sierawskiego odcinek od Gniewoszewa po Zawichost. Grupę gen. Umińskiego, złożoną z dywizji kawalerji, 6 batalјonów piechoty, oddziałów partyzanckich Bardzkiego i Valentin'a d'Hauterive oraz 8 dział, wyprawiono 16-go marca do Rożana w celu osłonięcia województwa płockiego, czego domagał się tak usilnie rząd, oraz prowadzenia małej wojny z Sackenem, stojącym w Ostrołęce. Na prawem skrzydle polskiem analogiczną rolę odgrywała grupa gen. Dwernickiego pod Zamościem. Skrzynecki sądził, że będziemy mogli zawsze skoncentrować pod Kozienicami większe siły i natrzeć na część kolumn nieprzyjacielskich, które zdołają się przeprawić. Gdyby to zawiodło, chciał bronić linji Pilicy, przypuszczając, że Dybicz nie będzie tu tak silny jak pod Grochowem, gdyż na pewno pozostawi znaczne siły na prawym brzegu Wisły do osłony swych połączeń.

Widzieliśmy już, że Dybicz, znający dobrze naszą dyzlokację nad Wisłą, bardzo optymistycznie zapatrywał się — ze względu na nią — na swe widoki przeprawy i działań dalszych. Sądził, że przeprawi w górnym biegu Wisły kawalerję Witta i przez jej demonstracje zmusi przeciwnika do dalszego rozrzucenia sił, następnie przerwie kordon i z łatwością sforsuje linję Pilicy, demonstrując częścią korpusu Rozena od strony Karczewa. Mikołaj również uważał to ugrupowanie kordonowe Polaków za najkorzystniejsze dla Dybicza.

Na szczęście dla nas ten fatalny plan kordonowy podległ i w naszym Sztabie bardzo ostrej krytyce. Nie zbywało tu na oficerach, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że linji Wisły należy bronić zaczepnie, skoro przygotowanie do przeprawy zmusi Dybicza do rozrzucenia swoich sił i odsłonięcia linji komunikacyjnej, że obrona bezpośrednia, bierna grozi nam katastrofą. Najostrzej krytykował ten plan Prądzyński. Powoływał się na doświadczenia Grochowa ,wykazując, że obrona frontowa gubi nas zawsze; mówił, że przegrana nad Pilicą, bardzo możliwa, wyda odrazu w ręce nieprzyjaciela Warszawę, której fortyfikacje i artylerja tak dalekie są jeszcze od gotowości do obrony; tymczasem Dybicz, przegrawszy nawet bitwę na lewym brzegu, wycofa się spokojnie za Wisłę. Popierał go energicznie Chrzanowski, dodając, że w razie przyjęcia tego planu wypadnie walczyć w okolicach, gdzie niema przygotowanych magazynów, a zorganizowanie dowozów — ze względu na zły stan dróg — napotka na znaczne trudności, że nawet szybkiej koncentracji nie da się tu przeprowadzić tak łatwo. Na skutek ich nalegań Skrzynecki zrezygnował wkońcu z tego planu.

Drugi plan działań wysunął już około 16-go marca Prądzyński. Projektował, aby z Pragi natrzeć możliwie największemi siłami na korpus VI-ty, rozbić go jak najprędzej, korzystając z możności szybkiego posuwania się szosą brzeską, następnie osłonić się przeciwko niemu i natrzeć na rozrzucone korpusy Dybicza. Mówił, że siły Dybicza, na skutek wyprawienia Tolla w lubelskie, nie przenoszą ogółem 60.000 ludzi, rozrzuconych na znacznym obszarze, trudnych do skoncentrowania z racji stanu dróg, pozbawionych przewagi swej artylerji; tymczasem my możemy zebrać przeszło 60.000, działać zrazu na szosie i wyzyskać w całej pełni moment zaskoczenia, dzięki któremu zdołamy może napaść na nieskoncentrowane siły nieprzyjaciela. Przewidywał, że Dybicz, zaskoczony, będzie chciał: a) albo osłonić swą linję komunikacyjną i koncentrować się na Łuków, a wówczas będzie można co najmniej odciąć część jego opóźnionych kolumn; b) albo też poświęci swe komunikacje i zgromadzi swe wojska pod Rykami, a wtedy będzie musiał przyjąć bitwę z Wieprzem na tyłach, w położeniu, w którem nawet nierozstrzygnięta bitwa będzie dla niego fatalna.

[1]) „Gazety berlińskie wspominają o powstaniu na Żmudzi. Emisarjusze nasi jednak nic o tem nie mówią. Zdaje się, że wieść ta jest bezzasadna, kiedy gwardje posuwają się ku Konstantynowu bez zwrócenia ze swej strony uwagi na tę okoliczność". Krukowiecki do Skrzyneckiego 6.IV.

Plan ten, pomysłowy i prosty, zbudowany na zasadach strategji napoleońskiej, można było urzeczywistnić dopiero po odmarszu głównych sił rosyjskich z pobliża szosy, gdyż wcześniejsze jego wykonanie wystawiłoby armję naszą na duże niebezpieczeństwo już w trakcie walki z korpusem VI-tym.

Skrzynecki początkowo odrzucił bezwzględnie ten plan, choć Prądzyński odwołał się do poparcia rządu.

Trzeci plan działań podał Chrzanowski. Chciał on w drugiej połowie marca rzucić trzy dywizje piechoty i dwa korpusy kawalerji na gwardję rosyjską, rozłożoną pomiędzy Andrzejewem, Zambrowem, Ostrołęką i Łomżą. Siły nasze miały skoncentrować się w Modlinie, przez Narew przeprawić się pomiędzy Serockiem i Rożanem, osłaniając się kawalerją od strony Bugu.[1]) Chrzanowskiemu chodziło nie tyle o pobicie gwardji, ile o demonstrację przeciwko niej. Sądził, a co do tego miał słuszność, że Dybicz na pierwszą wiadomość o tej wyprawie zaniecha przeprawy przez Wisłę i ruszy za Bug, aby ratować ten doborowy korpus, do którego losów Mikołaj przywiązywał tak wielką wagę. Wisły przez czas tej wyprawy strzec miały korpusy Paca i Sierawskiego.

Plan ten, prowadzący do działania całkowicie ekscentrycznego, bardzo sztuczny w naszem położeniu, mocno niebiezpieczny ze względu na to, że korpus VI-ty stał na szosie brzeskiej, nie mógł w dodatku doprowadzić wtedy do żadnych wyników pozytywnych. O zaskoczeniu gwardji nie było mowy; wykluczał to brak gotowej przeprawy na Narwi, fatalny stan dróg w klinie pomiędzy Bugiem i Narwią na wiosnę; uniemożliwiały go parokrotne utarczki Umińskiego z Sackenem i gwardją, które skłoniły już w. ks. Michała do większego skoncentrowania swych sił. Było do przewidzenia, że gwardja w razie naszego natarcia zdoła zawsze wycofać się bądź przez Łomżę, bądź przez Tykocin, a przez ten czas Dybicz może przeprawić się przez Wisłę i przy pomocy Rosena, który miał przeprawę pod Karczewem, pobić i odrzucić pod Warszawę nasze oddziały osłonowe.

Mimo to Skrzynecki plan ten przyjął. Podobał mu się w nim jego charakter demonstracyjny, unikanie walki z Dybiczem, rozstrzygnięcia wogóle, osiągnięcie tanią ceną zmuszenia Dybicza do zaniechania przeprawy.

W czasie pomiędzy 22-m i 28-m marca plan tej wyprawy na gwardję przybrał trochę inną postać. Wywiad nasz doszedł wtedy do wniosku, że gwardja — w związku z przeprawą Dybicza — bądź ruszy w płockie, bądź też przez Nur nad Wieprz. W pierwszym wypadku Skrzynecki postanowił skoncentrować swą armję pod Pułtuskiem, połączyć się z Umińskim i uderzyć na gwardję; w drugim — przyjąć plan Prądzyńskiego i natrzeć jak najprędzej na korpus VI-ty. 26-go marca, widocznie pod wpływem doniesień od Umińskiego, który posunął swą kawalerję pod samą Ostrołękę, Skrzynecki zdecydował się na ewentualność pierwszą i wyprawił II-gi korpus kawalerji do Modlina; 27-go ruszyła za nim 1-sza dywizja piechoty, która 29-go stanąć miała w Modlinie i rozłożyć się „w ściśniętych leżach ku Serockowi i Nasielskowi"; pozostałe dywizje piechoty i kawalerji szykowały się już do odmarszu.

[1]) Szczegółów tego planu nie znamy.

Byłoby to, jak wiemy z zarządzeń Dybicza, uderzenie w próżnię, gdyż gwardja dopiero po dokonanej przeprawie Dybicza i pod osłoną całej grupy gen. Bistrom ruszyć miała w płockie; o jej ściągnięciu przez Nur do armji głównej nie było również mowy. Trudno wreszcie było uwierzyć w to, aby w tym właśnie czasie Skrzynecki zdecydował się na serjo przeprawić się przez Narew i uderzyć na gwardję pod Zambrowem i Łomżą.

Na szczęście dla nas 27-go marca przybył do Warszawy ziemianin z Podlasia Drewnicki i przywiózł wiadomość o zarządzonym odmarszu armji Dybicza ku Wieprzowi, o odosobnieniu korpusu VI-go na szosie, o gotowości przygotowań nieprzyjaciela do przeprawy. Wiadomości te zgadzały się całkowicie z meldunkami z nad Wisły o zakończonych przygotowaniach do przeprawy w Tarnówku i Tyrzynie. Położenie stawało się tak jasne, że Chrzanowski z miejsca przestał mówić o wyprawie na gwardję. Nawet Skrzynecki zdał sobie sprawę z tego, że jedynem wyjściem jest przyjęcie planu Prądzyńskiego. Rozpoczęły się znowu narady. Prądzyński domagał się ponownie skoncentrowania czterech dywizyj piechoty i trzech korpusów kawalerji w Warszawie, aby po rozbiciu Rosena i zajęciu Siedlec — osłonić się przeciwko niemu i na trzeci dzień po wyjściu z Pragi uderzyć na Dybicza. Plan swój motywował z niezwykłą siłą i zapałem. Mówił o możliwości całkowitego wyparcia armji rosyjskiej z Królestwa, zadania jej ciężkich strat, opanowaniu dojścia do moczarów poleskich, rozdzieleniu sił przeciwnika na dwa teatry wojny, oparciu się na powstaniach Litwy i Wołynia. Ta część jego planu spotkała się ze zdecydowanym oporem Skrzyneckiego i Chrzanowskiego. Uważali oni, że już rozprawa z Rosenem nie będzie wcale łatwa, skoro gros jego korpusu jest skoncentrowane tak blisko Warszawy pomiędzy Wawrem, Miłosną

i Dębem Wielkiem. Obawiali się, że gwardja przez Wyszków lub Brok ruszy na południe i zagrozi naszej flance lewej. Chodziło im przedewszystkiem o to, aby nie narażać losu całej wojny przez decyzję uderzenia na skoncentrowane siły Dybicza na stanowisku, które on wybierze i przygotuje odpowiednio; nie chcieli po raz drugi mierzyć się z temi siłami, z któremi tak desperacko walczyli pod Grochowem.

Ich sprzeciw był tak silny, że Prądzyński musiał ustąpić i ograniczyć swój plan do natarcia na korpus VI-ty w celu zmuszenia Dybicza do zaniechania przeprawy. Ustąpił, mając nadzieję, że sam przebieg wypadków zmusi później Skrzyneckiego do natarcia na główne siły rosyjskie.

To ograniczenie planu, a zarazem konieczność jak najszybszego wykonania go [1]) wpłynęły na ograniczenie sił, przeznaczonych na tę wyprawę. Na dzień 31-y marca zebrano tylko trzy dywizje piechoty, dwa korpusy kawalerji i artylerję rezerwową, t. j. 30.000 bagnetów, 7.500 szabel i 81 dział, a więc niespełna 40.000 ludzi. 4-tą dywizję piechoty ruszono z Kozienic tak późno, że stanęła w Warszawie dopiero 1-go kwietnia. O ściągnięciu Umińskiego, niepotrzebnie pozostawionego w płockiem, nie było wogóle mowy. Pacowi i Sierawskiemu nakazano pozostać nad Wisłą i przeprawić się dopiero w razie odwrotu Dybicza. Dwernickiego nie brano nawet w rachubę.

Przygotowania do wyprawy poczyniono bardzo zręcznie, starając się o zachowanie bezwzględnej tajemnicy. Wojsku nakazano ostre pogotowie na dzień 30-ty marca pod pozorem przeglądu, a dywizjonerom wydano rozkazy dopiero wieczorem; do tajemnicy nie dopuszczono nawet członków rządu [2]), nawet gubernatora m. Warszawy. 30-tego przecięto komunikację Warszawy z Pragą; wieczorem pokryto most słomą, aby zagłuszyć turkot dział.

5) Druga bitwa pod Wawrem.

Oddział gen. Gejsmara [1]), osłaniający stanowiska korpusu VI-go, zajmował pod Pragą stanowiska następujące: a) od kolumny żelaznej na szosie aż po Ząbki stały czaty kozackie, mające swój odwód w Grochowie I-m; b) na szosie, poza strumieniem gocławskim, w szańcach

[1]) Decyzja zapadła prawdopodobnie 29-go marca.

[2]) Z wyjątkiem ks. Czartoryskiego

[1]) 6 bataljonów, 6 szwadronów, 7 secin, 10 dział, t. j. 4450 bagnetów, 1610 szabel.

doraźnych, uzbrojonych w 8 dział i stanowiących główną linję oporu, pełnił służbę II-gi bataljon pułku wileńskiego piechoty; c) szwadron ułanów stał w Wygodzie; d) reszta sił biwakowała w odwodzie pod Wawrem [1]). Stanowiska te pozwalały mu obserwować dobrze wyjścia z Pragi, zabezpieczały przed zaskoczeniem, dawały możność szybkiego zebrania oddziału i wycofania się szosą do Miłosny. Gejsmar miał zresztą wcale dobry wywiad w Warszawie [2]); ubezpieczał się czujnie. Był przyzwyczajony do wycieczek przeciwnika z Pragi, przeprowadzanych czasami przy pomocy większych oddziałów trzech broni, ale zawsze miękko. Najbliżej niego stały: a) bataljon piechoty w Miłośnie, b) bataljon w Grzybowskiej Woli, c) 3 szwadrony strzelców konnych w Karczewie, Wiązowni i Warszewicach.

Nasza „dyspozycja“ na dzień 30-ty i 31-szy marca ustaliła natarcie na Gejsmara w sposób następujący: a) generał Kicki [3]) stanie przed kolumną żelazną o godzinie 4 min. 30, oczyści szybko Grochów I i Grochów II oraz laski na prawo od szosy i zyska przed Grochowem II teren do rozwinięcia dla 2-giej dywizji piechoty; b) 2-ga dywizja piechoty rozwinie się przed Grochowem II na prawo i na lewo od szosy w jednej linji, w kolumnach do ataku z odstępami bataljonowemi; jej artylerja wysunie się naprzód i zwiąże swym ogniem nieprzyjaciela; w czasie rozpoczęcia naszego manewru oskrzydlającego — 2-ga dywizja piechoty natrze z frontu wraz z kawalerją Kickiego, starając się obejść lewe skrzydło Gejsmara, przeprowadzi następnie pościg rozbitego nieprzyjaciela; c) 3-cia dywizja piechoty, reszta III-go korpusu kawalerji i artylerja rezerwowa staną kolejno za dywizją 2-gą piechoty; d) manewr oskrzydlający przeprowadzi 1-sza dywizja piechoty [4]), wzmocniona brygadą kawalerji [5]). Stanie ona w Ząbkach o 5-tej i ruszy stąd przez Kawęczyn, pozostawiając tę wieś na lewo, ku skrajowi lasu, aby natrzeć na prawy bok i tył Gejsmara. Natarcie poprowadzi między borem i bagnem, nie angażując odrazu wszystkich sił [6]) i posuwać się będzie frontem szerokim, z wysuniętem naprzód skrzydłem lewem, „aże-

[1]) Opieram się tu na raporcie Gejsmara o bitwie pod Wawrem, znalezionym w papierach gen. Rosena po bitwie pod Dębem Wielkiem.

[2]) W kwaterze jego znaleziono później dzienniki warszawskie, podające w tych czasach bez ceremonji dane o stanie mostu, nazwiska naszych emisarjuszy i t. d.

[3]) 3 bataljony, 8 szwadronów, 11 dział.

[4]) Gen. Rybiński.

[5]) Ogółem 15 bataljonów, 8 szwadronów, 14 dział.

[6]) Sztab nasz sądził wciąż, że w Miłośnie stoi cała dywizja piechoty.

by dobrze zajść wtył nieprzyjacielowi, a następnie — w razie jego odwrotu — starać się go oskrzydlić".

Dyspozycja ta mogła doprowadzić do „zabrania korpusu Gejsmara"; jej wykonanie jednak dało w wyniku tylko dotkliwą klęskę tegoż. Złożyło się na to nieskoordynowanie w czasie natarcia frontowego ze skrzydłowem oraz miękkie przeprowadzenie frontowego. Kicki, przy którym, zdaję się, nie było ani Skrzyneckiego, ani Prądzyńskiego, ani Chrzanowskiego, rozpoczął swe natarcie za późno, dopiero około godziny 5-tej i poprowadził je słabo. Spędził szybko czaty kozackie, oczyścił Grochów I i natarł na Grochów II. Jego pułk czołowy [1]) został tutaj chwilowo odparty przez kozaków i ułanów. Ta utarczka kawalerji, a następnie mgła, dzięki której nie można było użyć artylerji, spowodowały, że 2-ga dywizja piechoty rozwinęła się stosunkowo późno i nie związała wcale nieprzyjaciela z frontu. Następnie, zamiast działać przeciwko lewemu skrzydłu Gejsmara, jak tego wymagała dyspozycja, posunęła się na lewo do szosy, ku Olszynce w celu nawiązania łączności z 1-szą dywizją piechoty. Dzięki temu Gejsmar miał możność nietylko przeciwstawienia gros swoich sił natarciu skrzydłowemu, ale nawet swobodnego wycofania swoich 2 bataljonów i 8 dział z szańczyków pod Gocławiem.

O godzinie 4-ej doniesiono mu, że nieprzyjaciel wyparł z Ząbek jego czaty i zbliża się silnemi kolumnami piechoty i kawalerji ku jego skrzydłu prawemu. Wysunął natychmiast szwadron ułanów z Wygody na wsparcie kozaków i kazał 47-mu pułkowi jegrów obsadzić wzgórza za Wygodą i las na prawo od nich, a bataljonowi pułku wileńskiego wzmocnić obsadę szańczyków; pułk litewski stanął początkowo w odwodzie za jegrami.

Gen. Rybiński, pozostawiwszy w Ząbkach 3 bataljony piechoty, z resztą minął Kawęczyn i rozwinął się w trzech linjach prostopadle do skraju lasu. W pierwszej linji miał 4 bataljony i 3 szwadrony, w drugiej 8 bataljonów; w trzeciej 5 szwadronów. Pierwsza linja ruszyła szerokim frontem „naprzód lewem ramieniem, cofając prawe skrzydło" „Zaraz na wstępie — czytamy w raporcie tej dywizji — zabrano sztabs oficera rosyjskiego, dowodzącego tyraljerami, z oficerem jednym i kilkudziesięciu żołnierzami".

Gdy Gejsmar stwierdził siłę tego natarcia oraz zauważył, że duże kolumny nieprzyjaciela posuwają się i po szosie, schodzą z niej i zwracają się na lewo ku Olszynce, dał rozkaz gen. Fäsi, aby wziął pułk litewski i 2 działa, stanął na lewem skrzydle jegrów i wysłał tyraljerów ku bagnom i Olszynce. Zdawałoby się, że w tem położeniu zrobiłby najlepiej, zarządzając natychmiast odwrót swej kawalerji i artylerji oraz wycofując powoli piechotę; miał jednak wyraźny rozkaz Rosena, aby w razie wypadku możliwie długo trzymać się pod Wawrem. Wkońcu, widząc, że nieprzyjaciel coraz mocniej naciera na jegrów i dąży coraz bardziej na lewo, aby zajść mu na tyły, wycofał bardzo szybko z szańczyków swą artylerję i pułk wileński. Na szosie osłonił się ułanami i kozakami; jegrom i pułkowi litewskiemu kazał bronić się do ostateczności, przejść nawet do natarcia, byleby osłonić odwrót artylerji i pułku wileńskiego. Pułk wileński, choć porządnie zdemoralizowany w tej bitwie i pozostawiający wielu dezerterów, zdołał się wycofać; dokonali tego również i jegrzy. Polacy odcięli tylko pułk litewski.

„Tak idąc lewem ramieniem naprzód — mówi dalej raport naszej 1-ej dywizji piechoty — dwa pierwsze bataljony [1]) stanęły na szosie między 9-tą i 8-mą wiorstą; trzeci bataljon w porządku uderzył na dwa działa i bataljon piechoty rosyjskiej [2]), stojące około 8-mej wiorsty. Przed uderzeniem naszego bataljonu nieprzyjacielskie działa i piechota dały ognia do nas, poczem zaraz na nich uderzono i zabrano. Działa nieprzyjacielskie już były nawróciły na drogę do Wiązowni i jedno z nich przewrócone było w rów, gdy je zabrano. Piechoty cały bataljon [3]) poddał się, widząc się odciętym i otoczonym wkoło. Ramorino z prawem skrzydłem pierwszej linji wyszedł koło Wawra. Wtem nadeszło wojsko, postępujące po szosie od Pragi i poszło śpiesznie w pogoń za nieprzyjacielem". W chwili poddania się pułku litewskiego część kawalerji rosyjskiej znajdowała się jeszcze na szosie koło Wawra; wycofała się ona stąd przez Zerzeń na Miłosnę, nie poniósłszy większych strat. Było to jednym więcej dowodem tego, jak słabo Kicki i Giełgud prowadzili natarcie frontowe, jak bardzo uprzedziło ich natarcie Rybińskiego.

Gejsmar poniósł w tej bitwie bardzo znaczne straty: pułk litewski z 2 chorągwiami przestał istnieć; pułk 47-my jegrów poniósł duże straty; Polacy zdobyli 2 czy 4 działa z zaprzęgami i jaszczykami.

Energiczny pościg w pierwszej chwili mógł dokonać Gejsmara, ustępującego w dużym nieładzie. Zapobiegło mu przeświadczenie Sztabu

---

[1]) 3-ci ułanów.

[2]) Wyprawiwszy tam 2 kompanje i 1 szwadron.

---

[1]) Lewego skrzydła.

[2]) W rzeczywistości były to dwa bataljony pułku litewskiego, które znalazły się na końcu cofającej się kolumny Gejsmara.

[3]) Dwa bataljony.

naszego o obecności całej dywizji piechoty rosyjskiej w Miłośnie oraz nieobecność Skrzyneckiego i Prądzyńskiego przy Kickim i Giełgudzie.[1] Dzięki temu Gejsmar już około 8-mej zatrzymał się na wzgórzach pod Miłosną, połączył się ze świeżym bataljonem i zebrał rozbitków; bataljonowi z Grzybowskiej Woli kazał połączyć się ze sobą w Janówku. Tutaj otrzymał drugi rozkaz Rosena, aby cofał się jak najwolniej, opóźniając marsz nieprzyjaciela; Rosen zbierał bowiem nagwałt 3 pułki piechoty, 9 szwadronów i 16 dział w Dębem Wielkiem; na północ od Dębego, w Rysiach i Brzózie, koncentrował 3 pułki piechoty, 6 szwadronów ułanów i 8 dział, a na wschód, w Mistowie, 2 pułki piechoty, 5 szwadronów strzelców konnych i 8 dział. Przy rozrzuceniu tych oddziałów po szerokich kwaterach koncentracja wymagała długiego czasu. Dlatego Gejsmar zatrzymał się pod Miłosną od 8-mej do 10-tej, w lesie na wschód za Miłosną do 11½; potem cofał się bez przerwy aż do Olszowy, przed samem Dębem Wielkiem, gdzie o godzinie 15-tej rozwinął się raz jeszcze.

Nasz pościg szedł bardzo wolno. Nieustannie wydzielano oddziały na boki, zapominając o tem, że wszystko, co zostanie na tych bokach, wpadnie nam w ręce przez szybkie posuwanie się po szosie. Odrazu z pola walki Skrzynecki wysłał płk. Zawadzkiego z 6 bataljonami, 8 szwadronami i 12 działami do Okuniewa, a gen. Dziekońskiego z 3 bataljonami i 8 szwadronami do Wiązowni. Po szosie ścigała Gejsmara początkowo kawalerja Kickiego, która w ciasninie leśnej nic sprawić nie mogła. Dopiero później na szpicy szło szosą parę dział pod osłoną tyraljery, wspartej przez bataljon piechoty. Brygadę Kickiego zluzowała później brygada Dembińskiego, zaś dywizję 2-gą piechoty 3-cia.

O g. 16-ej Gejsmar, ścigany wkońcu bardzo miękko, wszedł na stanowisko Dębego Wielkiego, obsadzone już przez Rosena.

6) Bitwa pod Dębem Wielkiem (szkic Nr. 12).

Rosen, który w chwili przybycia Gejsmara zebrał zaledwie 5 bataljonów, 9 szwadronów i 14 dział, t. j. około 5.000 bagnetów i szabel[2]), musiał przyjąć bitwę pod Dębem Wielkiem i starać się tu o opóźnienie ruchu przeciwnika. Zmuszała go do tego konieczność zyskania czasu

[1]) Prądzyński i Kruszewski przypisują opóźnienie pościgu Chrzanowskiemu.

[2]) Razem z Gejsmarem liczył 9 bataljonów, 15 szwadronów, 7 secin i 18—20 dział, t. j. około 10.000 .

do koncentracji oddziałów 25-tej dywizji piechoty w Rysiach, które na szosę mogły wejść w Kobiernem, o 3 km na wschód od Dębego Wielkiego, oraz w Mistowie na drodze do Kałuszyna, które do szosy mogły dojść dopiero w Kałuszynie. Gdyby ruch Polaków po szosie odciął od niej te oddziały [1]), mogły one dostać się w przeważnej części w ich ręce. A tymczasem koncentracja ich dokonywała się niezwykle wolno. Canitz v. Dallwitz mówi, że działa grzęzły na tych drogach bocznych co chwila w błocie tak, że dla ratowania ich wypadło poświęcać tabory, jaszczyki, zaprzęgać konie oficerskie; bardzo liczni maruderzy pozostali wtyle; niepodobna było zebrać oddziałów, wysłanych właśnie 31-go na rekwizycję. Rosen nie wiedział następnie, jak znaczne siły nieprzyjacielskie wyszły z Pragi i pobiły Gejsmara i nie chciał cofać się za szybko; wezwał już wtedy brygadę 2-giej dywizji huzarów, która miała nadejść do Siedlec, aby szybko posunęła się ku Kałuszynowi; nakazał brygadzie 1-ej dywizji ułanów zbliżyć się z Międzyrzeca do Siedlec. Sądził, że będzie mógł powstrzymać napór nieprzyjaciela albo pod Dębem, albo pod Mińskiem, albo w najgorszym razie pod Kałuszynem.

Polana leśna pod Dębem Wielkiem dawała mu dobre stanowisko do bitwy na zwłokę. Strumień Hoszczówka [2]), przecinający na 26-tej wiorście od Pragi szosę [3]), rozlany szeroko, biegnący wśród łąk moczarowatych, osłaniał dobrze dostęp do zabudowań folwarcznych i karczmy Dębego oraz wyżyn na południe od nich. Tutaj, na szosie i w zabudowaniach folwarcznych, umieścił Rosen swe skrzydło lewe, cofnięte [4]), rozciągając dalej na południe tylko czaty kozackie. Obrona tego skrzydła była najłatwiejsza ze względu na teren; taktycznie było to skrzydło najważniejsze, gdyż przełamanie go przez nieprzyjaciela odbierało możność odwrotu nietylko centrum i prawemu skrzydłu Rosena, ale i oddziałowi, gromadzącemu się w Rysiach. Centrum swoje oraz skrzydło prawe Rosen wysunął naprzód i umieścił na wzgórzach, znajdujących się na północny zachód od szosy i od Hoszczówki, przecinających szosę pod kątem rozwartym. Dostęp do nich prowadził od zachodu przez moczarowate łąki, a od północy przez krzaki i mokradła. Piechota

[1]) 10 bataljonów, 10 szwadronów, 10 dział.

[2]) W początku kwietnia major kwatermistrzostwa Lex opracowywał dla Prądzyńskiego plan bitwy pod Wawrem i Dębem Wielkiem, opierając się m. i. na relacji wziętego do niewoli gen. Lewandowskiego oraz zeznaniach innych jeńców. Plany te miano wtedy litografować.

[3]) Biegła ona tutaj po wysokiej, wąskiej grobli poprzez most, którego Rosen, ze względu na rozwinięcie się Gejsmara jeszcze pod Olszową, nie zdołał zniszczyć.

[4]) 1 bataljon, 2 działa, a następnie cały oddział Gejsmara.

i kawalerja mogły na tych wzgórzach poruszać się swobodnie; artylerja — ostrzeliwać z panującego stanowiska przeciwnika, który, jak udowodniła bitwa, swoich dział nie był w stanie sprowadzić z szosy. Ujemną stroną tego stanowiska było to, że wysunięte naprzód skrzydło prawe oraz centrum nie miały należytej łączności z lewem, że sforsowanie szosy przez nieprzyjaciela odcinało je i zmuszało do odwrotu po bezdrożach. W centrum swojem, na północny zachód od wylotu Dębego, ustawił Rosen 3 bataljony, 8 szwadronów i 8 dział; na skrzydle prawem — 3 bataljony i 4 działa.

Straż przednia polska przeszła przez Brzeziny około g. 15-tej i posunęła się zaraz ku Dębemu. Otoczenie Skrzyneckiego zdawało sobie sprawę z tego, że należy możliwie szybko, przy użyciu z miejsca większych mas piechoty, natrzeć na Rosena, aby nie pozwolić mu utrzymać się dłużej na stanowisku i później, pod osłoną nocy, wycofać i zgromadzić resztę wojsk. Mimo to Skrzynecki nie dopuścił do zaangażowania większych sił piechoty; ponowił tutaj jakgdyby bitwę pod Dobrem, działając pojedyńczemi pułkami. Później, w toku działania, Sztab nasz zrozumiał, że istotne natarcie należało przeprowadzić szosą, przeciw lewemu skrzydłu Rosena, gdyż tu można było szybko doprowadzić do rozstrzygnięcia; początkowo jednak Skrzynecki nakazał demonstrować z tej strony, a natrzeć na dostępniejsze skrzydło prawe przeciwnika.

Około godziny 16-tej pułk 4-ty piechoty rozwinął się na południe od szosy, a pułk 8-my na północ od niej; artylerja, nie znajdując stanowiska poza szosą, nie wspierała tego natarcia; reszta wojsk stała bezczynnie w kolumnie marszowej. Rozpoczęły się utarczki, które trwały przeszło trzy godziny i nie mogły dać żadnego wyniku. Pułk 4-ty ostrzeliwał przez Hoszczówkę tyraljerów Gejsmara; pułk 8-my, wzmocniony później dwoma bataljonami pułku 2-go strzelców pieszych, cztery razy wysuwał się z zarośli w kolumnach do ataku, poprzedzanych tyraljerami i cztery razy musiał cofać się pod ogniem artylerji rosyjskiej oraz odpierać szarże ułanów i strzelców konnych. Jedynym skutkiem jego natarć było to, że Rosen, obawiając się o swe skrzydło prawe, wzmocnił je 3-ma bataljonami ze środka, na środek przesunął 3 bataljony z oddziału Gejsmara; dzięki temu na skrzydle lewem, tak ważnem taktycznie, pozostały zaledwie 2 bataljony.

Nadchodził zmrok i Skrzynecki wydał już podobno rozkazy przerwania bitwy. Na szczęście dla nas właśnie wtedy udało się mjr. Wodzyńskiemu, dowódcy I-go bataljonu pułku 4-go, przejść Hoszczówkę i przy pomocy dwóch pozostałych bataljonów tego pułku zdobyć zabudowania folwarczne. Por. Tomasz Potocki, adjutant Skrzyneckiego, podprowadził

gościńcem pod most 2 działa pozycyjne por. Nieprzeckiego i poparł ten ruch piechoty. Skłoniło to wreszcie Skrzyneckiego do rzucenia w tę stronę kawalerji, jak to już poprzednio proponował Chrzanowski, najtrafniej orjentujący się w położeniu.

Gen. K. Skarżyński użył do tego natarcia 3 dywizjonów (2-gi strzelców konnych i karabinierzy), za którymi szło w odwodzie 5 szwadronów (5-ty ułanów i jazda poznańska). Kolumną szóstkową, „wielkim kłusem", kawalerja ruszyła przez most. Ruch ten całkowicie zaskoczył Rosena. Uważał już bitwę za skończoną i odsyłał właśnie swą artylerję i kawalerję szosą do Mińska. W ten zamęt odwrotu wpadła kawalerja polska. II-gi dywizjon 2-go strzelców konnych, idący na czele, zawrócił za karczmą na prawo i uderzył na stojące tam w czworobokach 2 bataljony piechoty rosyjskiej. „Pomimo ognia kartaczowego — mówi w swym raporcie Skarżyński — jako też rzęsistych kul, sypanych przez piechotę, która nawet długo w czworobokach bagnetami się broniła, cała piechota po prawej stronie szosy będąca zabraną została" [1]. Karabinierzy ppłk. Sznajdego uderzyli na działa znajdujące się na szosie i zabrali cztery z nich oraz licznych jeńców [2]. W tym momencie szarżowały na nich dwa szwadrony ułanów litewskich i odbiły im dwa działa; za chwilę jednak 3-ci szwadron 2-go strzelców odpędził ułanów i odebrał im działa i poszedł w pościg za nimi, zdobywając jeszcze nowe cztery działa. W czasie tej pogoni na karabinierów natarła reszta ułanów litewskich, wychodząca właśnie z lasku na szosę. Znowu odbili jeńców, już ppłk. Sznajde, ranny trzykrotnie, został zrzucony z konia, gdy płk. Dembiński podprowadził I-y dywizjon 2-go strzelców, a Skarżyński wrócił ze swym 3-cim szwadronem 2-go strzelców konnych i z dwóch stron natarli na ułanów, którzy poszli wreszcie w rozsypkę.

Brawurowa ta szarża [3]), dokonana w warunkach bardzo trudnych: o zmroku, przez ciasninę, na niezdemoralizowaną jeszcze piechotę nieprzyjacielską, rozstrzygnęła o stanowczem zwycięstwie polskiem. Gdy piechota polska ruszyła naprzód, całe prawie centrum oraz prawe skrzydło Rosena poszło w rozsypkę, rzucając się w lasy ku Rysiom.

---

[1]) Rosen twierdził, że jego piechota pod Dębem biła się od samego początku miękko.

[2]) Między innemi gen. Lewandowskiego i płk. Sokołowa. Sam Rosen, kontuzjowany w tej bitwie, o mało nie dostał się do niewoli.

[3]) 3 dywizjony Skarzyńskiego straciły w niej w zabitych 9 szeregowych i 12 koni, w rannych 48 szeregowych i 32 konie; zdobyły natomiast 7 dział pozycyjnych i 1 lekkie, wzięły do niewoli 23 oficerów i 1300 szeregowych.

Każdy oddział ratował się na własną rękę, zmierzając przez bezdroża ku Mińskowi lub Kałuszynowi. Sam Rosen pośpieszył ku Mińskowi, oddając Gejsmarowi dowództwo reszt, które zdołały wycofać się w jakim takim porządku z Dębego, oraz oddziałów z Rysi, które pod sam koniec bitwy przez Kobierne weszły na szosę. Z temi wojskami Gejsmar zajął stanowisko pod Stojadłami, o 7 km na wschód od Dębego, aby umożliwić rozbitkom wydostanie się na szosę.

U nas nikt o pościgu nocnym nie pomyślał. Nie zdawano sobie może sprawy z całej doniosłości uzyskanego zwycięstwa oraz z demoralizacji przeciwnika, przy której można było i należało ścigać go tak, jak ścigali Prusacy po Waterloo. Gdyby Skarżyński z całą swą dywizją posunął się o 15—20 km dalej, zabrałby oddziały idące z Rysi pod Kobierne i nie pozwolił Gejsmarowi zebrać rozbitków. Ale Skrzynecki wrócił na wygodną kwaterę do Brzezin; kawalerja Skarżyńskiego, pozostawiwszy na straży zdobytych trofeów kawalerję poznańską i saperów, cofnęła się zpowrotem za Hoszczówkę.

7) Pościg w dniu 1-m kwietnia.

Gejsmar, zgromadziwszy 1-go kwietnia w Stojadłach 12 bataljonów, 18 szwadronów, 7 secin i 6 dział, stał tam spokojnie do godziny 9-tej. Później, nieścigany, cofnął się ku Mińskowi, gdzie zdążył podpalić magazyny. Z Mińska wyprawił naprzód do Kałuszyna całą swą artylerję, pragnąc ją uratować, a następnie i kawalerję regularną, pozostawiając przy sobie tylko kozaków. Tutaj również dołączyła się do niego duża część rozbitków z pod Dębego, którzy poprzednio cofnęli się w lasy ku Rysiom. Wycofując się z Mińska, Gejsmar liczył się już tylko z pościgiem kawalerji polskiej. Nakazał tedy gen. Fäsi, który dowodził jego strażą przednią [1]), aby w razie pojawienia się tej kawalerji rozwinął się na szosie; gen. Brieseman, dowodzący siłami głównemi i strażą tylną, miał w tym wypadku rozwinąć swych 8 bataljonów w szachownicę po obu bokach szosy. Z Mińska po Janów Gejsmar cofał się spokojnie, nie widząc poza sobą pościgu. Wtyle pozostawali tylko bardzo liczni maruderzy oraz wozy taborowe. Gejsmar oceniał wtedy swoje położenie tak spokojnie, że opuścił nawet swą kolumnę i udał się do Kałuszyna do Rosena.

Ten brak pościgu w godzinach przedpołudniowych zastanowił później poważnie Rosena; Dybicz wniósł z tego, że Polacy nie pójdą dalej za

[1]) 4 bataljony.

Rosenem i bądź powrócą do Warszawy, bądź też, osłoniwszy się od strony Kałuszyna i Siedlec, skierują się przeciw głównej armji rosyjskiej.

W rzeczywistości sprawa miała się inaczej. 1-go kwietnia Skrzynecki postanowił „atakować i dokonać w Siedlcach Rosena z wszystkiemi posiłkami, które mają go wzmocnić“ i sądził, że zamiar swój urzeczywistni całkowicie 2-go i 3-go kwietnia. W tym celu 31-go o godzinie 23-tej rozkazał korpusowi II-mu kawalerji [1]), wzmocnionemu 6 bataljonami piechoty z 12 działami pieszemi 1-ej dywizji piechoty wyruszyć z obozu „równo z dniem“ i „atakować żywo, bez zatrzymywania marszu, cokolwiek napotka“. Za tą strażą przednią miała pójść odrazu reszta armji. Prądzyński, doręczając ten rozkaz szefowi sztabu korpusu II-go kawalerji kpt. W. Zamoyskiemu, miał go podobno osobiście pouczyć, że kawalerja straży przedniej nie powinna czekać na piechotę, gdyż nieprzyjaciel na pewno nigdzie już nie stawi czoła, ale „ślepo rzucać się na wszystko, co tylko napotka, ażeby ją wieczór zastał jak tylko być może najdalej ku Siedlcom“.

Mimo to wszystko kawalerja straży przedniej wyszła z Dębego Wielkiego dopiero o godzinie 9-ej. Złożyła się na to niewątpliwie niechęć gen. T. Łubieńskiego, który parokrotnie w czasie tej wojny zajmował stanowisko trochę dwuznaczne; złożyła następnie nieudolność Skrzyneckiego, który do straży przedniej wyznaczył korpus kawalerji, najbardziej znużony poprzedniemi marszami z Modlina, oraz brygadę piechoty, znajdującą się w ogonie kolumny marszowej; zrobił wreszcie swoje brak porozumienia pomiędzy Prądzyńskim i Chrzanowskim, dzięki któremu czoło korpusu II-go, wchodząc do Dębego, zastało szosę zatarasowaną transportem zdobyczy dnia poprzedniego i musiało czekać dwie godziny. Łubieński szedł potem bardzo ostrożnie, wysyłając na boki w las tyraljerów piechoty. Przed Mińskiem wysłał na prawo na drogę do Mieni, 8 szwadronów, na lewo, na drogę Mistów-Jakubów Kałuszyn, 4 szwadrony, a sam w 15 szwadronów i 8 dział ruszył kłusem szosą. W Mińsku stłumił pożar magazynów, zabrał liczne tabory i kilkuset jeńców. Od Mińska oddziały, wysłane na drogi boczne ,poczęły brać setkami jeńców i dziesiątkami wozy taborowe. Na szosie pełno było maruderów, którzy rzucali broń na pierwsze wezwanie. Dopiero pod Janówkiem małe oddziałki piechoty próbowały stawić opór, ale wnet szły w rozsypkę w lasy. W ten sposób kawalerja Łubieńskiego podeszła za Jędrzejów i tutaj na skraju wznoszącego się lasu zauważyła rozwi-

[1]) 27 szwadronów, 8 dział.

niętą piechotę gen. Briesemana. Rosjanie stanęli pod Kałuszynem, aby dać czas wejścia na szosę brygadzie 25-tej dywizji z Mistowa, której działa grzęzły nieustannie w błocie. Szef sztabu II-go korpusu kpt. Władysław Zamoyski zauważył odrazu, że tylna straż rosyjska nie posiada dział. „Jeśli tak, powiedział do Łubieńskiego, to ta piechota nasza!“ Nie namyślając się długo, wziął dwa szwadrony pułku 4-go ułanów i ruszył z nimi kłusem, a następnie galopem szosą. Środek rozwiniętej linji rosyjskiej rozpierzchł się przed nim i przepuścił ułanów; tylko z rowów przydrożnych ostrzeliwała ich później niepewnym ogniem rozproszona piechota. Dywizjon przejechał nasampierw po bataljonie 49-go jegrów, który rozbił, zmusił do rzucenia broni i zabrał mu chorągiew, a następnie po dwóch bataljonach 50-go jegrów, zabierając im dwie chorągwie. Pozostawił za sobą 8 bataljonów piechoty rosyjskiej, częściowo rozbitej, częściowo doszczętnie zdemoralizowanej i dotarł do kolumn gen. Fäsi, rozwiniętych przed Kałuszynem i posiadających artylerję, którą im odesłał zpowrotem Rosen. Gdyby Łubieński poparł swą szpicą, całą piechotę Briesemann'a można było zabrać, ale Łubieński poświęcił Zamoyskiego i posłał po działa, które były daleko; rozwinął później na skraju lasu swoich flankierów... Skończyło się na tem, że Zamoyski, który przez pewien czas był w bardzo trudnem położeniu, musiał schronić się w bok od szosy i wyszedł na nią dopiero po posunięciu się naprzód Łubieńskiego.

Pod Kałuszynem Łubieński stanął raz jeszcze i czekał na piechotę. Postawa Rosjan zdawała się mówić, że przyjmą tu walkę. Spróbował tedy obejść ich skrzydło lewe, wysyłając w tym celu brygadę piechoty i kompanję artylerji, ale Rosen zatrzymał się tylko poto, aby uratować I-szą brygadę 25-ej dywizji piechoty, nadciągającą z trudem z Miszowa. Napierały na nią z tyłu cztery szwadrony polskie, a z boku większy oddział kawalerji, prowadzony przez Chrzanowskiego. Mimo to, dzięki niezręczności naszego pościgu, po paru drobnych utarczkach, kolumna zdołała wejść na szosę pod Kałuszynem, poświęcając swoje tabory i jaszczyki. Po jej nadejściu Rosen wymienił parę strzałów działowych i poszedł za Kostrzyń do wsi Polaki, pozostawiając swą straż tylną w Jagodnem. Nasza straż przednia doszła do Zawad i Groszek.

W dniu tym kawalerja II-go korpusu przeszła tylko 35 wiorst, zabrała jednak około 4.000 jeńców, masę wozów taborowych, jaszczyków, ambulansów i kas pułkowych.

8) Wstrzymanie pościgu. Ocena wyników. Pomysły operacyjne. Wyprawy K. Skarżyńskiego i Chrzanowskiego na komunikacje Dybicza. Kordon obserwacyjny nad Świdrem i Kostrzyniem.

2-go kwietnia o godzinie 3-ej Skrzynecki wydał rozkaz gen. Łubieńskiemu, aby w 3 bataljony, 16 szwadronów i 6 dział „poszedł za nieprzyjacielem traktem siedleckim, podobnie jak wczoraj“. Ruch ten rozpoczął Łubieński — z powodu wymiany artylerji — dopiero o godzinie 9-tej i doszedł za Boimie. Tutaj — w odpowiedzi na swój meldunek, że nieprzyjaciel chce bronić przeprawy — otrzymał rozkaz zatrzymania się, gdyż „nie jest myślą naczelnego wodza atakować istotnie tak trudną (!) przeprawę“. Skrzynecki rezygnował pod tym pretekstem z postanowionej w dniu 1-m kwietnia wyprawy na Siedlce; działania przeciwko Rosenowi można już było uważać za skończone.

Doprowadziły one do wyników naprawdę doniosłych, stwierdzających, jak trafnym operacyjnie, jak łatwym do przeprowadzenia taktycznie był piękny, prosty plan Prądzyńskiego.

Korpus VI-ty przestał prawie istnieć. Rosen 2-go kwietnia doliczył się zaledwie 4.000 bagnetów pod bronią; Dybicz 5-go kwietnia szacował całą jego siłę na 5.000 bagnetów i szabel, a więc jego straty na 13.000. W naszem ręku znalazło się przeszło 10.000 jeńców, zabranych na szosie, na drogach bocznych, w czasie wyprawy Dembińskiego na Liw. Oddziałki maruderów składały broń przed paroma żołnierzami naszymi, dawały się zabierać bez oporu chłopom. Zabraliśmy do 12 dział, mnóstwo jaszczyków, całe prawie tabory korpusu VI-go. Zdemoralizowaliśmy go całkowicie, tak, że jego szczątki nie były już zdolne do żadnego dalszego oporu, że Rosen i jego oficerowie stracili całkowicie ducha. A tymczasem nasze straty nie przeniosły 400—500 zabitych i rannych. „Śmiałe działania powstańców, mówił Dybicz, wykonywane — trzeba im oddać sprawiedliwość — z dużą zręcznością i odwagą, doprowadziły do tego, że będę musiał działać zupełnie inaczej, niż przewidywałem... Na skutek tego nieszczęścia stracić mogę wszystkie korzyści, uzyskane przez dotychczasowe zwycięstwa za cenę tak znacznych ofiar... Obawiam się nawet, aby klęska korpusu VI-go nie wywarła złego wpływu na prowincje zabrane“. Istotnie, Konstanty i Canitz v. Dallwitz stwierdzali zgodnie, że klęska Rosena wstrząsnęła posadami Rosji. Był to rezultat niezwykle doniosły, którego naprawdę niepodobna było spodziewać się na początku tej wojny, wobec tak znacznej przewagi sił rosyjskich.

Od tego, co po osiągnięciu tych doniosłych wyników postanowi wódz polski, zależała istotnie cała przyszłość Polski i Rosji.

Skrzynecki w Mińsku miał dwa możliwe rozwiązania: jedno bardzo dużej miary, drugie znaczenie skromniejsze, ostrożniejsze, rokujące jednak duże wyniki [1]). Można było bądź: a) osłoniwszy się przeciwko Rosenowi, ruszyć przez Siennicę, Latowicz, Żelechów na Dybicza; b) bądź też, osłoniwszy się silnie od strony Dybicza, iść na Siedlce i opanować ten ważny ośrodek operacyjny.

W bitwie pod Dębem Wielkiem w ręce nasze dostały się wszystkie papiery Rosena, a wśród nich instrukcja Dybicza dla Rosena z dnia 25-go marca oraz szkic marszów i rozkwaterowania armji Dybicza przed przeprawą na lewy brzeg Wisły [2]). Uzbrojony w te dokumenty tak dużego znaczenia, Prądzyński przedstawił Skrzyneckiemu ponownie plan skierowania z Mińska całej armji naszej, wzmocnionej ściągnięciem 4-ej dywizji piechoty i oddziałów z garnizonu Warszawy, przeciwko Dybiczowi. Zwracał uwagę na to, że Dybicz nie posiada już tak znacznej przewagi liczebnej nad nami z powodu strat poniesionych oraz głodu na leżach, że Witt z 3-cią dywizją grenadjerów i III-cim korpusem kawalerji znajduje się wciąż za Wieprzem i nie będzie mógł — z powodu złego stanu dróg — tak prędko połączyć się z armją główną. Mówił, że Dybicz wiadomości o klęsce Rosena otrzymać może nie wcześniej, jak 1-go kwietnia wieczorem, że dopiero 2-go wydać może rozkazy koncentracyjne I-mu korpusowi, rozłożonemu pomiędzy Warkocinem, Stężycą, Rykami i Bobrownikami, grenadjerom, którzy stali w Miasteczku i Drzązgowie, oraz gwardji w okolicach Kocka, że wreszcie koncentracja ta, z powodu fatalnych dróg, dużej ilości artylerji i taborów, nie dokona się szybko; wobec tego armja nasza, zjawiając się niespodziewanie 3-go kwietnia w okolicach Ryk, mieć będzie do czynienia nie z całą armją Dybicza, ale z jej poszczególnemi częściami. Zapał naszego żołnierza, podniesiony do szczytu zwycięstwami nad Rosenem, wartość naszej pie-

[1]) W sztabie polskim mówiono wtedy czasami jeszcze i o wyjściu trzeciem, mianowicie o wyprawie na gwardję. 31-go marca rozeszły się pogłoski, że gwardja maszeruje przez Brok do Stanisławowa; wspominano wtedy o możliwości osłonięcia się przeciwko Rosenowi i natarcia na nią. Później, gdy dostano w ręce instrukcje Dybicza dla Rosena, była mowa o natarciu na tę część gwardji, któraby przez Nur przyszła na pomoc Rosenowi, a następnie i na resztę jej pomiędzy Bugiem i Narwią. Były to jednak pomysły traktowane bardzo lekko, uzależnione od ruchów gwardji.

[2]) Mocno charakterystyczny jest fakt, że w tych czasach bardzo niewielu oficerów naszego kwatermistrzostwa znało język rosyjski; to też przetłumaczenie tych dokumentów na język polski napotkało na pewne trudności.

choty i artylerji, ręczą nam prawie za powodzenie w tej bitwie, w której nieprzyjaciel będzie miał przed swym frontem własną linję operacyjną, a na tyłach [1]) i z lewej flanki — rzekę. Sądził, że nawet bitwa nierozegrana postawi Dybicza w bardzo ciężkich warunkach.

Czy ten plan Prądzyńskiego był istotnie do wykonania? Sądzimy, że — mimo wszystko — tak.

Dybicz, który liczył się z tą ewentualnością, oświadczał zawsze — i sądzimy, że zupełnie szczerze — że bitwy takiej pragnie gorąco, gdyż da mu ona najlepsze wyjście z położenia, w którem postawiła go klęska Rosena. Dodawał jednak, że z powodu wydzielenia wojsk w lubelskie [2]) całość sił jego wraz z Wittem nie dochodzi do 50.000; obawiał się również poważnie opóźnienia przybycia Witta z powodu złego stanu dróg. Jego późniejsza koncentracja przeciwko małym oddziałom Skarżyńskiego i Chrzanowskiego, które zajęły Żelechów, dowiodła, że 3-go kwietnia zdołał wysunąć ku północy zaledwie 10.000 i 16 dział i musiał opróżnić Żelechów, że gwardja i grupa Witta były do użycia dopiero 6-go kwietnia. Okazało się wtedy również, że skutki moralne klęski Rosena odbiły się i na armji głównej, której oddziały za łatwo ustępowały przed Skarżyńskim i Chrzanowskim.

Krytycy planu Prądzyńskiego podnosili zawsze to, że armja polska, schodząc z szosy, pozbawiała się głównej sprężyny manewru: szybkości, że manewrujący w błotach nad Okrzejką byłby w położeniu gorszem od obrońcy, czekającego na stanowisku z żołnierzem wypoczętym, że natarcia polskie rozbiłyby się tu tak samo o stanowiska rosyjskie, jak później pod Ostrołęką. Są to zarzuty, które zawsze można podnieść przeciwko każdemu śmielszemu planowi działań. Można zauważyć w odpowiedzi na nie, że całość położenia Dybicza [3]), wrażenie klęski Rosena, niemożność manewrowania artylerją i kawalerją na błotach, a w związku z tem konieczność rozegrania bitwy prawie wyłącznie przy pomocy piechoty — przemawiały poważnie za planem Prądzyńskiego. Zresztą było widoczne, że powstanie liczyć może na wygraną, na poparcie Zachodu tylko przez działania śmiałe i rozstrzygające, a nigdy przez samo trwanie, przez wojnę na wyczerpanie, do

[1]) Na Wieprzu Dybicz miał dwa mosty pod Bobrownikami.

[2]) Kreutz, Paszkow, brygada grenadjerów litewskich.

[3]) Konstanty pisał np. 10-go kwietnia: „Pozycja Dybicza, mającego Wisłę na flance, a Wieprz na tyłach oraz jako jedyne wyjście odwrót na Kock, jest podług mnie mocno delikatna".

której nie posiadało sił i środków; zaś okazji takiej, jaka się wtedy nasuwała, trudno już było oczekiwać w przyszłości.

Argumenty Prądzyńskiego poparła później wymownie wyprawa gen. K. Skarżyńskiego [1]) w stronę głównej armji rosyjskiej. Stanął on 1-go kwietnia w Siennicy, gdzie zabrał część taborów żywnościowych, które nie mogły nadążyć za armją Dybicza nad Wieprz. Ludność miejscowa, zrozpaczona rekwizycjami rosyjskiemi, dostarczała mu wszędzie przewodników i wiadomości o nieprzyjacielu. Podjazdy, rozesłane w okolice Siennicy, sprowadziły mu szybko 300 jeńców różnej broni. 3-go kwietnia, po forsownym marszu nocnym, Skarżyński stanął w Garwolinie, skąd ustąpił przed nim pułk olwiopolski huzarów. Trzy szwadrony nasze ruszyły za nim w pogoń i dopędziły pod Górznem, gdzie go rozbiły, biorąc 132 jeńców. 5-go kwietnia Skarżyński i Chrzanowski [2]) podstąpili pod Żelechów, który wojsko rosyjskie [3]) opuściło, pozostawiając tu duże zakłady. Nasz niewielki oddział stał tu długo wobec nieprzyjaciela, rozwiniętego naokrak drogi do Ryk. W całej tej wyprawie Skarżyński zdobył ogółem 810 jeńców, 160 koni, 50 furgonów, zlikwidował cały szereg magazynów żywnościowych oraz urządzeń tyłowych Dybicza, wyrządzając mu tem bardzo znaczne szkody.

Skrzynecki plan Prądzyńskiego odrzucił bezwzględnie [4]): nie chciał wogóle szukać rozstrzygnięcia tej miary [5]).

Było jeszcze wyjście drugie, znacznie skromniejsze od pierwszego, a jednak bardzo celowe i doniosłe: wysłać 2-go kwietnia 10.000 — 15.000 ludzi na Siedlce. Znajdowało się tam kilkadziesiąt dział rezerwowych, parki, wielkie magazyny przedmiotów oporządzenia, żywności i t. d., a na załodze zaledwie 6 kompanij strzelców. Rosen nie był już w stanie o własnych siłach przyjąć walki i zapowiadał zgóry, że wycofa się dalej na wschód; pierwsze posiłki mogły mu nadejść nie wcześniej, jak 3-go kwietnia. Przez zajęcie Siedlec przecinaliśmy połączenie Dybicza z gwardją, opanowywaliśmy w całej pełni linję ope-

[1]) 3 bataljony, 8 szwadronów, 2 działa.

[2]) Wysłany 2.IV z Kałuszyna w 1½ bataljonu, 6 szwadronów, 6 dział. Dziwne wrażenie robi to wysłanie szefa sztabu na tak małą wyprawę.

[3]) Ks. Łopuchin, mający 10.000 bagnetów i szabel i 16 dział.

[4]) Stanowisko Chrzanowskiego w tej sprawie było dość dziwne. Prądzyński oskarża go o niechęć do tego planu; sam Chrzanowski w swym pamiętniku oświadcza się za tym planem i krytykuje ostro Skrzyneckiego.

[5]) „A to tam próżne rzeczy: ja wam Kościuszką nie będę i Maciejowicami skończyć nie chcę".

racyjną Dybicza i jej odgałęzienie północne na Nur, Granne, Białystok. W razie odwrotu z nad Wisły Dybicz musiałby w tym wypadku cofać się nie na Siedlce, ale na Brześć, znalazłby się w położeniu niezwykle ciężkiem w zakresie zaopatrzenia. O tem, aby w trakcie tej wyprawy Dybicz miał czas do zagrożenia naszej armji głównej natarciem na jej tyły lub flanki, nie mogło być mowy. Tymczasem Skrzynecki, który 1-go kwietnia całą swą armję prowadził na Siedlce, 2-go, jak widzieliśmy, zrezygnował całkowicie i z tej wyprawy.

Przez tę decyzję pozbawił się dobrowolnie najważniejszego wyniku swej tak świetnie rozpoczętej ofensywy; czynił ją prawie jałową, pozbawioną donioślejszych następstw. W chwili, gdy tak łatwo, tak prosto, przez ruch, który nie narażał niczego, mógł zmusić Dybicza do całkowitego opuszczenia Królestwa, ograniczał się do tego, aby mu uniemożliwić przeprawę przez Wisłę. Można zrozumieć ostatecznie, że nie chciał bić się z Dybiczem nad Okrzejką, gdyż bądź co bądź byłoby to przedsięwzięcie ryzykowne; niepodobna natomiast pojąć, dlaczego 2-go kwietnia zrezygnował z zajęcia Siedlec. Miało to stać się przełomem, punktem zwrotnym całej tej wojny, grobem wszystkich nadziei polskich; takiej okazji nie mieliśmy spotkać już w roku 1831 nigdy. Zobaczymy następnie, do jakich to sztucznych, niebezpiecznych dla nas pomysłów wypadło odwołać się w siedm dni później, gdy wreszcie Skrzyneckiemu otwarły się oczy i gdy postanowił naprawić to, czego zaniedbał w dniu 2-gim kwietnia [1]).

Do czego tedy zmierzał Skrzynecki? Odpowiadają nam na to już jego rozkazy z dnia 2-go kwietnia. W myśl nich, 1-sza dywizja piechoty i część 2-giej pozostać miały w Kałuszynie; 3 bataljony, 4 szwadrony, i 6 dział stanęło w Cegłowie i miały oświecać się w stronę Latowicza; 3-cia dywizja piechoty i artylerja rezerwowa wróciły do Mińska; 4-ta dywizja piechoty rozłożyła się w Miłośnie i Dębem Wielkiem; korpus II-gi kawalerji z 3-ma bataljonami pozostał w Bomiu nad Kostrzyniem. Rozkazy te zmieniono później o tyle, że 3-cia dywizja piechoty poszła razem z 1-szą do Siennicy, a druga do Cegłowa.

[1]) Mam tu na myśli wyprawę na Iganie. Muszę dodać, że nie posiadamy dostatecznych danych źródłowych do wyświetlenia rzeczywistej roli Prądzyńskiego w sprawie pogrzebania 2-go kwietnia decyzji marszu na Siedlce. Warto jednak porównać to, co pisze on w swych pamiętnikach, z artykułem p. t.: „Kampanja od 31 marca", drukowanym w Nowej Polsce 10. VII. 1831. który na pewno wyszedł z pod jego pióra. Nasunie to bardzo ciekawe refleksje na temat istotnej wartości źródłowej „Pamiętników".

6-go kwietnia armja zajmowała tedy następujące stanowiska: 1) 4-ta dywizja piechoty stała w Mińsku; 2) 1-sza i 3-cia dywizja piechoty, artylerja rezerwowa, 8 szwadronów III-go korpusu kawalerji stały w Siennicy, gdzie znajdowała się również kwatera główna; 3) 2-ga dywizja piechoty zajmowała Cegłów; 4) w Latowiczu stało 6 szwadronów z 2-ma działami; 5) w Miastkowie 8 szwadronów i 3 bataljony; 6) w Bohmiu korpus II-gi kawalerji z 3 bataljonami; 7) w Liwie 3 bataljony. Na stanowiskach tych oddziały ugrupowały się w głąb, obsadzając linję czat, ich odwodów, linję oporu głównego, linję odwodów głównych; tu i ówdzie usypano nawet szańczyki. Był to więc kordon obserwacyjny wpobliżu szosy brzeskiej, obliczony na zagrożenie tyłom oraz komunikacjom Dybicza oraz zmuszenie go przez to do zaniechania przeprawy przez Wisłę. Do takich rozmiarów zatem ograniczył wódz naczelny całą swą inicjatywę po zwycięstwach pod Wawrem i Dębem Wielkiem, po pościgu dnia 1-go kwietnia. Zdaje się, że trudno było powziąć decyzję bardziej małoduszną [1]). Cała zręczność Skrzyneckiego okazała się natomiast w sposobie zawiadomienia o niej wojska i rządu. „Wódz naczelny, mówił w rozkazie z dnia 2-go kwietnia, rozpoczyna w dniu jutrzejszym ruch zaczepny ku Latowiczowi przeciwko komunikacjom głównego wojska nieprzyjacielskiego". W armji panowało zrazu przeświadczenie, że rozpoczęte ruchy są zapowiedzią rozstrzygającej walki z Dybiczem [2]). Dopiero oryginalny rozkaz dzienny z dnia 6 kwietnia, napisany własnoręcznie przez Skrzyneckiego, wyprowadził ją z tego złudzenia i ochłodził mocno jej rozpęd zaczepny [3]). „Gdy korpus Rosena, pobity, przestał już być niebez-

---

[1]) Z korespondencji kwatery głównej z Krukowieckim okazuje się, że a) Skrzynecki nakazał wówczas Kołaczkowskiemu umocnić nagwałt stanowisko pod Grochowem; b) polecił, aby kolumny ruchome z garnizonu stolicy oświecały prawy brzeg Wisły aż po Wilgę; c) oświadczył, że w razie zbliżenia się Dybicza cofnie się natychmiast do Warszawy.

[2]) Naczelny wódz notuje w swym dzienniku pod dniem 2-gim kwietnia: „kapitan kwatermistrzostwa Rządkowski, przydzielony do korpusu II-go kawalerji, postanowił zmierzyć się z Dybiczem".

[3]) „Cnota żołnierska ma najwięcej pola do okazania się w swej świetności w powodzeniu. Ale zachowanie się ostatnie wojska jest dowodem, że zdoła ono z równem powodzeniem, poświęceniem i z większą jeszcze wytrwałością wypełniać swe obowiązki, gdyby mu przyszło odbywać marsze i staczać boje w odwrocie. Wojsko zawsze będzie pokładać zaufanie w wodzu, a wódz układać swe plany w zaufaniu do wojska".

pieczny — donosił Skrzynecki rządowi, — przeto zwróciłem się głównemi siłami do Siennicy dla zmuszenia feldmarszałka Dybicza do zaniechania zamierzonej przez niego przeprawy przez Wisłę". Już to w dziedzinie maskowania swych zamiarów wobec kraju nowy wódz nie miał równego sobie.

9) Odwrót flankowy Dybicza z nad Wieprza do Siedlec.

Swój cel, ujęty tak skromnie, Skrzynecki osiągnął w zupełności: 8-go kwietnia Dybicz zrezygnował z zamierzonej przeprawy na lewy brzeg Wisły i postanowił wycofać się marszem flankowym z nad Wieprza do Siedlec.

Pierwsze raporty Rosena o bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkiem, pisane pośpiesznie, w całem zamieszaniu ucieczki, nie dały Dybiczowi wyobrażenia o rozmiarach klęski, poniesionej przez korpus VI-ty. Sądził tedy, że Rosen, odrzucony z poważnemi stratami do Kałuszyna, zdoła ściągnąć swe oddziały, rozłożone na północ od szosy i utrzymać się nad Kostrzyniem, osłonić silnie Siedlce. Nie przychodziło mu nawet do głowy, aby powodzenia nieprzyjaciela mogły go zmusić do zaniechania przeprawy, od której zależało zakończenie wojny, utrzymanie spokoju w prowincjach zabranych, która miała jednem słowem tak doniosłe znaczenie operacyjne i polityczne, że nawet pobicie armji polskiej na prawym brzegu Wisły nie mogło zrównoważyć jej zaniechania. Musiał wprawdzie liczyć się i liczył odtąd z dwiema ewentualnościami: a) że armja polska ruszy dalej za Rosenem, zajmie Siedlce, a może i Brześć; b) że, osłoniwszy się przeciwko Rosenowi, zwróci się przeciwko niemu. W pierwszym z tych wypadków Dybicz zamierzał odroczyć przeprawę i ruszyć ku szosie, aby natrzeć z tyłu i z flanki na nieprzyjaciela; już jednak raport Rosena o słabości pościgu polskiego w dniu 1-ym kwietnia przekonał go, że nieprzyjaciel nie oddalił się zbytnio od Warszawy. Drugą ewentualność Dybicz uważał za jeszcze mniej prawdopodobną; sądził, że po Grochowie przeciwnik nie odważy się już zmierzyć z jego siłami głównemi. Mimo to 3-go kwietnia wstrzymał ruch oddziałów ku przeprawie i nakazał utworzyć straż przednią armji w sile dywizji piechoty, trzech pułków huzarów i 16 dział pod dowództwem ks. Łopuchina i wysunąć ją w stronę Żelechowa. Zarządzenia te, doraźne i konieczne, nie przesądzały bynajmniej dal-

szych przygotowań do przeprawy, które Dybicz prowadził energicznie. Przypuszczał, że armja polska — po dokonanym wypadzie na Rosena — wróci ostatecznie do Warszawy, a on będzie mógł przeprawić się i ściągnąć do siebie Rosena, pozostawiając do osłony swych komunikacyj tylko jego kawalerję oraz jedną lub dwie dywizje II-go korpusu na szosie brzeskiej. Przeprawa wydawała mu się teraz nawet tem łatwiejszą, że nieprzyjaciel na lewym brzegu Wisły pozostawił tylko oddziały nowej formacji, że jego armja główna nie będzie w stanie już zdążyć pod Kozienice. Przez przeprawę narzuci nieprzyjacielowi inicjatywę własną, zlikwiduje wrażenie jego powodzeń, zada mu cios rozstrzygający. Dlatego domagał się od Mikołaja, aby teraz właśnie jak najprędzej ruszyć Sackena i gwardję nad Wkrę.

4-go kwietnia Dybicz otrzymał wreszcie raport Rosena, stwierdzający — i to w formie raczej przesadnej — cały rozmiar klęski VI-go korpusu: była tu mowa o zredukowaniu jego sił do 5.000 bagnetów i szabel, o całkowitej demoralizacji. Sytuacja uległa przez to radykalnej zmianie. Tak osłabiony korpus VI-ty nie mógł już osłaniać komunikacyj armji głównej, a nawet tyłów przeprawy; armja polska mogła ewentualnie częścią sił przeciwstawić się marszowi przeprawionej armji rosyjskiej ku Warszawie, a przy pomocy drugiej części zniszczyć mosty rosyjskie na Wiśle oraz wszystkie urządzenia tyłowe armji Dybicza. Nie można już było następnie liczyć wcale na udział korpusu VI-go w działaniach na lewym brzegu Wisły. Obrachunek sił okazywał Dybiczowi, że teraz nie będzie miał już środków do skutecznego działania przeciwko Warszawie, tem bardziej, że przeważną część nadchodzących posiłków wypadnie użyć przeciwko powstaniu na Litwie, o którego wzmożeniu się otrzymał właśnie raporty 5-go kwietnia. Teoretycznie Dybicz miał pod swemi rozkazami armję 150-tysięczną; faktycznie jednak do działań na lewym brzegu Wisły nie mógł zgromadzić więcej, niż 50.000. Mikołaj sprzeciwiał się bezwzględnie użyciu gwardji do działań i niedawno, z powodu drobnej utarczki jej oddziałów z Umińskim, czynił Dybiczowi bardzo ostre wyrzuty; w dodatku osłona gwardji nad Narwią wymagała użycia tam dość silnego oddziału Sackena. II-gi korpus nadciągał powoli i było widoczne, że gros sił jego zostanie użyte do stłumienia powstania na Litwie. Z lubelskiego nie można było ściągnąć ani Kreutza, ani brygady grenadjerów litewskich, gdyż 11-ta dywizja piechoty i 3-cia dywizja huzarów, które miały tam nadejść z Wołynia i obserwować Zamość i Dwernickiego, nie nadeszły jeszcze i nie były w stanie uzupełnić szybko swych sił, gdyż i tak musiały bardzo doraźnie szkolić rekrutów. Dybicz nie mógł wreszcie, wobec powodzeń nieprzyjaciela i powstania na Litwie, ściągnąć żadnych wojsk z etapów. W tych warunkach mógł użyć na lewym brzegu Wisły zaledwie 50.000 ludzi, wśród których tak znaczny odsetek stanowiła kawalerja, powodująca tyle trudności z racji paszy, a tak mało przydatna do działań na terenie Królestwa na wiosnę. Ze względu na klęskę korpusu VI-go, Dybicz, decydując się mimo wszystko na przeprawę, musiałby co najmniej 10.000 użyć do osłony swych etapów i mostów; sądził następnie, że przeprawa, pierwsze walki na brzegu lewym oraz choroby, szerzące się wśród wygłodzonych żołnierzy na wiosnę, spowodują stratę dalszych 10.000 wobec tego do działań przeciwko Warszawie pozostałoby mu najwyżej 30.000, a więc siły stanowczo niewystarczające. W tych warunkach przeprawa stawała się wręcz niemożliwa. Dybicz, chcąc znaleźć jakieś wyjście z tego bardzo trudnego położenia, postanowił odroczyć ją na 2 — 3 tygodnie, a w tym czasie ruszyć ku szosie na tyły armji nieprzyjacielskiej, aby zmusić ją do powrotu do Warszawy, ściągnąć następnie do siebie część II-go korpusu, zebrać reszty Rosena, urządzić osłonę swych komunikacyj. Ponieważ w jego sztabie oraz wśród dowódców korpusów powstawała dość silna opozycja przeciwko niemu, której odgłosy dochodziły do Petersburga, 5-go kwietnia zwołał w Rykach radę wojenną, aby opanować ten stan rzeczy.

Na radzie tej Toll, przeciwny już poprzednio zbyt rychłej przeprawie, nie znający w dodatku dokładnie ani zastrzeżeń Mikołaja w sprawie użycia gwardji, ani rozmiarów powstania na Litwie, poddał ostrej krytyce dotychczasowy system działań i wystąpił z wnioskami pokrywającemi się z projektem Dybicza. Mówił, że „przeprawianie armji w tak krytycznym momencie przez Wisłę równałoby się narażeniu jej na zniszczenie, że, zanim można będzie przedsięwziąć cośkolwiek, należy skoncentrować wszystkie siły rozporządzalne i skończyć ostatecznie z systematem osłaniania się na wszystkie strony". Domagał się zatem ściągnięcia gwardji przez Nur, Siedlce i Żelechów do armji głównej, sprowadzenia tu całego korpusu Kreutza wraz z brygadą grenadjerów litewskich, z tem, że w lubelskie wkroczy odrazu Rüdiger z 11-tą dywizją piechoty i 3-cią dywizją huzarów. W ten sposób do działań na lewym brzegu Wisły zgromadzi się 85 tysięczną armję z 360 działami, podczas gdy komunikacje osłonią reszty Rosena, dwie dywizje II-go korpusu piechoty oraz 2-ga dywizja huzarów, t. j. około 28.000

W tym czasie należy skoncentrować siły główne i przez Żelechów Parysów, Siennicę ruszyć na prawe skrzydło armji polskiej. Do wniosków Tolla przyłączyli się wszyscy dowódcy korpusów; przyjął je wkońcu i Dybicz, nie wierząc jednak bardzo w możliwość ich wykonania. W sprawie gwardji zwrócił się odrazu do Mikołaja, nie ośmielając się jednak postawić tych żądań, które tak bezwzględnie formułował Toll: początkowo prosił jedynie o pozwolenie ściągnięcia jej w siedleckie do osłony komunikacyj; później dopiero wspomniał ostrożnie o możliwości użycia jej w czasie rozstrzygających działań pod Warszawą. Wątpił, aby ze względu na powstanie na Litwie można było ściągnąć w siedleckie więcej niż jedną dywizję piechoty II-go korpusu; nie wierzył w to, aby Polacy przyjęli bitwę na prawym brzegu Wisły i przewidywał, że marsz ku szosie nawet w stronę Kołbieli będzie uderzeniem w próżnię, gdyż Skrzynecki zawczasu wycofa się po szosie ku Pradze. Mimo to rozpoczęto koncentrację do tego marszu. 6-go kwietnia przeważna część I-go korpusu stała w Kłoczewie na północ od Okrzejki; grenadjerzy, gwardja, artylerja rezerwowa, III-ci korpus rezerwowy kawalerji koncentrowały się w Wylezinie, na południe od Okrzejki; kwaterę główną przeniesiono do Owni. Tegoż dnia nowy dowódca straży przedniej, ks. Gorczakow, wysłał silne podjazdy w stronę Garwolina, Parysowa, Stoczka, a sam dotarł z większemi siłami do Łopacianki. Podjazdy te oraz silniejsze rozpoznanie, podjęte 8-go kwietnia w stronę Latowicza, stwierdziły kontury stanowiska obserwacyjnego Skrzyneckiego oraz jego ugrupowanie. Doprowadziły one również do nawiązania łączności taktycznej z Rosenem. 3-go kwietnia otrzymał on w Siedlcach pierwsze posiłki: 4 bataljony grenadjerów z Wilna oraz brygadę huzarów 2-giej dywizji; 7-ma dywizja piechoty była już w drodze z Brześcia do Siedlec. 5-go kwietnia Rosen wysłał gen. Thiemana w 4 szwadrony strzelców konnych przez Łuków ku Rykom, a 6-go ruszył sam z 21 szwadronami huzarów i ułanów przez Różę do Seroczyna i nawiązał łączność z Gorczakowem w Stoczku.

9-go kwietnia armja rosyjska miała ruszyć przez Parysów na Kołbiel, na tyły Skrzyneckiego. Materjałów do przeprawy w Tyrzynie i Modrzycach, na wyraźny rozkaz Dybicza, nie niszczono jeszcze, choć brał on już pod uwagę to, aby później przeprawić się gdzieś dalej na południe.

Okazało się jednak prędko, że wszystkie te zamiary i zarządzenia były zupełnie nierealne z powodu stanu zaopatrzenia armji głównej. „Nie mogę dostatecznie silnie podnieść tego — pisał Dybicz Mikołajowi

5-go kwietnia — jak silnie brak żywności i paszy ogranicza wszystkie ruchy i kombinacje wojny, niwecząc możliwość wykonania najlepszych pomysłów“. Gdy armja jego 29-go marca wyruszyła nad Wieprz, intendent zdołał zgromadzić zapasy żywności na 12—14 dni; liczył wtedy, że od 9-go kwietnia będzie mógł oprzeć się na dowozach z Litwy i Wołynia, idących z Międzyrzeca lub Siedlec oraz z Włodawy na Kock. Tymczasem klęska Rosena i powstanie Litwy przekreśliły wszystkie jego kombinacje. Część taborów z żywnością i paszą nie mogła nadążyć za korpusami, idącemi nad Wieprz, ugrzęzła w drodze i dostała się w ręce Skarżyńskiego i Chrzanowskiego, którzy zniszczyli również szereg magazynów Dybicza. Transporty z Brześcia cofnęły się z drogi na wiadomość o klęsce Rosena. Na dowozach z Kocka odbiły się również skutki powstania Litwy. Dybicz próbował ratować położenie, rezygnując z rekwizycyj i płacąc duże kwoty za żywność i paszę; nie doprowadziło to jednak do żadnego wyniku, gdyż ludność, widząc złe położenie Rosjan, poukrywała starannie resztki zapasów. 7-go kwietnia intendent zameldował Dybiczowi, że posiada żywność tylko na dwa, trzy dni, zaś na rekwizycję w okolicach, do których miano ruszyć i gdzie poprzednio armja stała na leżach, liczyć niepodobna. „Był to meldunek — mówił gen. Nejdhardt — może równie rozpaczliwy, jak i doniesienie o klęsce Rosena“. Dybicz zwołał jeszcze raz radę wojenną, która, wbrew oporowi Tolla, postanowiła zniszczyć materjały do przeprawy i wycofać armję marszem flankowym przez Łuków na Siedlce, aby zbliżyć się do magazynów w Międzyrzecu i Brześciu.

Odwrót ten, mocno niebezpieczny wobec ruchliwszego przeciwnika, zorganizowano z dużą ostrożnością w pięciu kolumnach, po łukach, okrążających w mniejszym lub większym promieniu Latowicz. Po łuku wewnętrznym, najbliższym Latowicz ruszyć miała straż przednia Gorczakowa, której kawalerja szła przez Łopaciankę, Stoczek i Różę, a piechota przez Kamionkę na Łuków, osłaniając ruch sił głównych; z Żelechowa przez Osiny na Łuków maszerował korpus I-szy; grenadjerzy szli z Wylezina przez Okrzeję i Radoryż na Łuków; gwardja i artylerja rezerwowa — przez Wojcieszków i Adamów do Łukowa; III-ci korpus rezerwowy kawalerji — przez Drążków, Kock do Radzynia. Przemarsz po łuku wewnętrznym urządzono w szachownicę, t. j. poszczególne oddziały zatrzymywały się, robiąc front na północ i przepuszczały poza sobą inne, które zkolei osłaniały ruch pierwszych. Dybicz liczył na to, że w ciągu trzech godzin będzie mógł skoncentrować straż przednią, I-szy korpus i grenadjerów. Rosenowi nakazał wycofać się z jego ka-

walerją 9-go z Seroczyna do Siedlec. Gerstenzweig z 5 bataljonami, 2 szwadronami i 4 działami pozostał w Tyrzynie i Modrzycach, aby zniszczyć materjały do przeprawy; miał on później przez Ryki i Kock połączyć się z siłami głównemi. Armja rozpoczęła swój marsz 9-go kwietnia i wieczorem czoła jej kolumn dosięgały Osin, Radoryża, Wojcieszkowa i Kocka.

„Jest mi w najwyższym stopniu przykro — donosił Dybicz Mikołajowi 9-go kwietnia — że nie odpowiedziałem oczekiwaniom, żywionym tak niedawno. Nieoczekiwana klęska VI-go korpusu w początku przygotowań do przeprawy zniweczyła wszystkie moje pomysły i przygotowania. Braki zaopatrzenia uniemożliwiają teraz wszelkie działania".

Armja rosyjska wracała teraz prawie na swe stanowiska wyjściowe z początku kampanji, poniósłszy tak znaczne straty, mając powstania na tyłach, wiążące wszystkie posiłki dla niej, uniemożliwiające prawie jej zaopatrzenie. Jej odwrót z nad Wisły odbijał się szerokiem echem w całej Europie, w prowincjach zabranych, stawiał Rosję w jednem z najcięższych położeń, przez jakie przechodziła w XIX wieku.

To wszystko sprawił piękny, prosty pomysł operacyjny Prądzyńskiego, bez względu na połowiczność jego wykonania, na zniweczenie jego następstw przez wodza naczelnego.

III. MANEWR SIEDLECKI I BITWA POD IGANIAMI. DZIAŁANIA UMIŃSKIEGO NAD LIWCEM. POŁOŻENIE I ZAMIARY OBU STRON WALCZĄCYCH W POŁOWIE KWIETNIA. MANEWR DYBICZA NA MIŃSK MAZOWIECKI. PLAN DZIAŁAŃ MIKOŁAJA I. PLAN PRĄDZYŃSKIEGO NATARCIA NA STANOWISKA DYBICZA.

1) Pierwotny plan manewru na Siedlce.

Stwierdziwszy, że Dybicz — mimo klęskę Rosena — nie rezygnuje jeszcze z przeprawy przez Wisłę[1]), ani też nie zwraca się ku szosie przeciwko armji naszej, Skrzynecki, pod naciskiem Prądzyńskiego, pod wpływem coraz głośniejszej nawet w kwaterze głównej krytyki działań, 5-go kwietnia nawrócił do pomysłu z dnia 1-go kwietnia: postanowił spróbować opanować Siedlce, przeciąć następnie — przez marsz oddziałów swego lewego skrzydła z Liwa i Węgrowa ku Nurowi i Grannemu — dalszy odcinek linji komunikacyjnej Dybicza, zniszczyć jego urządzenia tyłowe, rozłączyć go z gwardją i zmusić do wycofania się bez boju z Królestwa.

Realizacja tego pomysłu dostarcza wymownego dowodu, jak dotkliwie mści się na wojnie utrata czasu i okazji. To, co było tak łatwe i proste do wykonania 2-go kwietnia, okazało się niewykonalne prawie 10-go. Zmiana położenia ogólnego miała zmusić Skrzyneckiego do przyjmowania tak skomplikowanych planów działania, że wykonanie ich musiało siłą rzeczy zawieść, a mogło nawet narazić armję polską na przyjęcie bitwy w warunkach mocno dla niej niekorzystnych.

Nowy plan Prądzyńskiego, przyjęty przez wodza w zasadzie już 5-go kwietnia, zmierzał do szerokiego obejścia stanowisk Rosena nad Kostrzyniem i Muchawcem i opanowania Siedlec. Równocześnie miano

[1]) Jeszcze 6.IV sztab liczył się poważnie z jego przeprawą i dawał na ten wypadek instrukcje odwrotowe Pacowi i Sierawskiemu.

ściągnąć grupę Umińskiego [1], którą Skrzynecki całkowicie niepotrzebnie trzymał nad Narwią [2], na lewe skrzydło armji głównej i przez Liwiec skierować ju ku Węgrowowi, Nurowi, Grannemu i Drohiczynowi na komunikacje Dybicza.

Wywiad nasz sądził, że siły Rosena, dzięki świeżo otrzymanym posiłkom, wynoszą do 15.000 bagnetów i szabel i 50 dział, składają się jednak „z wojska w części zdemoralizowanego, a w części złożonego z małych oddziałów, naprędce skleconych". Wiedział, że rozłożone są w dwóch rzutach: a) nad Kostrzyniem, od Łączki przez Oleksin, Jagodne do Gatek i Kopci; b) za Muchawcem, pod Siedlcami; siły jednak każdego z tych rzutów nie znał dokładnie. O głównej armji rosyjskiej wiedział tyle, że likwiduje swe przygotowania mostowe aż do Maciejowic włącznie, wzmaga je natomiast na południe od nich, że pod Żelechowem zebrały się znaczne siły trzech broni.

Plan Prądzyńskiego, oparty na tych danych, zmierzał do tego, aby, wyzyskując stanowisko nasze w Latowiczu, obejść bardzo silną grupą przez Wodynie, Żebrak i Skurzec stanowiska pierwszego rzutu Rosena nad Kostrzyniem. Ze Skurca grupa ta ruszyłaby: a) bądź przez Muchawiec i Starą Wieś na Siedlce, obchodząc je od wschodu; b) bądź też zadowoliłaby się wyjściem mniej śmiałem, a mianowicie przez Żelków ruszyła ku Iganiom i szosie. Prądzyński wspominał również o wyjściu pośrednim: o rzuceniu ze Skurca dwóch kolumn, jednej na Iganie, a drugiej na Siedlce. Grupą obchodową miał dowodzić sam Skrzynecki. Miała ona składać się z 20.000 bagnetów i szabel, wybranych—ze względu na przewidywane bardzo forsowne marsze po fatalnych drogach bocznych—z doborowych ludzi 1-ej i 3-ciej dywizji piechoty, oraz z 18—20 dział, wybranych specjalnie przez dowódcę artylerji, płk. Konarskiego. Z grupą tą współdziałać miał na szosie korpus kawalerji gen. T. Łubieńskiego (24 szwadrony i 8 dział), wzmocniony dwoma pułkami piechoty oraz 4 działami pozycyjnemi. Łubieński miał zawczasu przygotować materjały do szybkiego przerzucenia mostu przez Kostrzyń pod Boimiem i—po usłyszeniu huku dział od wschodu, oznajmiającego początek walki grupy obchodzącej, lub też po stwierdzeniu przygotowań nieprzyjaciela do odwrotu z nad Kostrzynia — przeprawić swą piechotę i część kawalerji i natrzeć z frontu na ustępującego ku Siedlcom nieprzyjaciela. Przeważna część jego kawalerji zebrać się miała o świcie przed brodami na

[1]) Wkońcu 7 bataljonów, 23 szwadrony i 10 dział, t, j. około 7 tysięcy bagnetów i szabel.

[2]) Lokalne partje wystarczały tam całkowicie do prowadzenia małej wojny.

Kostrzyniu w Słochocinie, Suchej i Prószówce i ruszyć: a) najsilniejszą kolumną ze Słochocina na szosę, wtył pierwszego rzutu Rosena; b) drugą z Suchej do Niwisk, aby uniemożliwić rozbitkom przeprawienie się przez Liwiec; c) trzecią, najsłabszą, z Proszówki do Mokobodów w tym samym celu. Osłonę całego tego manewru chciano zorganizować w sposób następujący: a) w Miastkowie miał stanąć Skarżyński w 3—4 bataljony, 10 szwadronów i 8 dział; miał on cofnąć się ewentualnie na mocne stanowisko w Latowiczu; b) w Siennicy i nad Świdrem miała pozostać 2-ga dywizja piechoty, artylerja rezerwowa oraz wszystkie oddziały nieużyte do wyprawy na Siedlce.

Umiński miał forsownemi marszami przez Serock, Jabłonnę i Stanisławów stanąć w Liwie, „przeprawić się przez Liwiec i działać przeciwko nieprzyjacielowi, którego spotkać może", kierując się w stronę Bugu.

Ten pierwszy plan Prądzyńskiego, już bardzo skomplikowany, dowodził, jak poważnie zmieniło się położenie od 2-go kwietnia. Wtedy można było ruszyć na opanowanie Siedlec, nie troszcząc się tak bardzo o to, co uczyni główna armja rosyjska, która wieczorem 1-go mogła dowiedzieć się o pogromie Rosena, a stała daleko, nad Wieprzem, ugrupowana do przeprawy; Polacy nie potrzebowali tracić zbyt wielkich sił na osłonę przeciwko niej, mieli czas na wywiezienie całej zdobyczy z Siedlec, ewentualne cofnięcie się np. na Mińsk i przygotowanie do rozprawy z Dybiczem. Obecnie było inaczej. Z każdym dniem zwłoki trzeba było poważniej liczyć się z tem, że Dybicz ruszy bądź na Kołbiel, aby nas odciąć od Pragi, bądź też ku Siedlcom, że wtedy dojść może do bitwy w warunkach całkowicie nieoczekiwanych, które nas zaskoczą. Bądź co bądź ten pierwszy plan Prądzyńskiego, niezawodnie skomplikowany i ryzykowny, był jednak mniej skomplikowanym i ryzykownym od tego, który wykonano później: a) tworzył bowiem bardzo silną i doborową grupę obchodzącą, która dzięki temu mogła o własnych siłach, nawet bez współdziałania Łubieńskiego, zadać rozstrzygający cios Rosenowi i opanować Siedlce; b) nie przeznaczał tak znacznych sił na osłonę operacji.

6-go kwietnia, w wykonaniu tego planu, 1-a i 3-cia dywizja stanęły już w Latowiczu, dokąd w południe zjechał Skrzynecki. Wieczorem grupa obchodowa miała już ruszać na Wodynie, gdy Skrzynecki nagle nakazał powstrzymać całe wykonanie planu. Początkowo przyczynił się do tego opór Chrzanowskiego, który ostro krytykował plan Prądzyńskiego jako zbyt ryzykowny i skomplikowany; wpłynął na to

i meldunek Skarżyńskiego o tem, że 5-go kwietnia miał przeciwko sobie pod Żelechowem cały korpus I-y. Później zrobiły swoje podjazdy i rozpoznania Gorczakowa w stronę Latowicza. Sztab 7-go i 8-go kwietnia liczył się poważnie z ofensywą Dybicza na nasze stanowiska nad Świdrem i nieustannie przegrupowywał tu wojska. Przy tym stanie rzeczy nie było już mowy o wyprawie na Siedlce; generalicja sądziła nawet, że Skrzynecki zaniecha jej całkowicie, jako zbyt ryzykownej. Przeświadczenie to miało odbić się później fatalnie na przygotowaniach do niej i całem wykonaniu.

2) Drugi plan Prądzyńskiego.

Gdy 9-go kwietnia, z powodu ostrożnego zachowania się oddziałów Gorczakowa, rozwiały się trochę obawy przed ofensywą rosyjską na linję Świdra, Skrzynecki zdecydował się powrócić do planu Prądzyńskiego. Wpłynął na niego i nacisk prezesa rządu, ks. Adama Czartoryskiego, którego Prądzyński ściągnął wtedy do kwatery głównej w Wielgolasie. Jednak sam plan — z racji postoju silnych oddziałów kawalerji nieprzyjacielskiej w Łopaciance i Seroczynie, zdradzającego jakąś nową decyzję Dybicza — uległ, musiał ulec zmianom poważnym i mocno niekorzystnym. Mściła się na nas tedy coraz dotkliwiej strata czasu i okazji 2 kwietnia.

Osłabiono w nim przedewszystkiem na rzecz ubezpieczeń grupę obchodzącą, redukując ją do 12 bataljonów, 6 zaledwie szwadronów oraz 16 dział, w czem 10 konnych, a wszystkie o jednym tylko rzędzie jaszczyków; było tego razem nie więcej ponad 11.000 bagnetów i szabel. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wywiad nasz mógł ostatecznie pomylić się co do stanu, jakości oraz rozłożenia sił Rosena, że nie wiedział wcale o rozpoczętym marszu Dybicza na Siedlce, że mogło zawieść współdziałanie grupy, mającej natrzeć na Rosena po szosie i od strony brodów na Kostrzyniu na północ od niej, to można zdać sobie sprawę z tego, w jakiem położeniu mogła znaleźć się ewentualnie tak osłabiona grupa obchodząca, rzucona na głęboki tył Rosena w czasie równoległego ruchu Dybicza na Siedlce. Przekreślało to zgóry zamiar przejścia Muchawca i obejścia Siedlec od wschodu, ograniczając całe obejście do wyjścia na szosę pod Iganiami, na tył pierwszego rzutu Rosena, a więc do rozmiarów bezporównania skromniejszych, narażających mimo to armję na bardzo duże ryzyko. W tych warunkach Skrzynecki nie chciał już objąć dowództwa grupy

obchodzącej i powierzył je Prądzyńskiemu. Siły, oszczędzone na zmniejszeniu grupy najważniejszej, przeznaczono na zwiększenie osłony. Zwiększono ją ogółem do 13 bataljonów, 12 szwadronów i 16 dział: a) w Róży miał stanąć Chrzanowski, dowódca całej osłony, w 4 bataljony, 11 szwadronów i 8 dział; b) w Wodyniach — Milberg w 3 bataljony, 1 szwadron, 4 działa; c) w Lipinach — Rybiński w 6 bataljonów i 6 dział. Poza tem w Latowiczu, Jeruzalu i Siennicy do osłony linji Świdra pozostało co najmniej 20 bataljonów, 5—10 szwadronów i cała artylerja rezerwowa; część tych sił miała demonstrować ku południowi, aby i w ten sposób osłonić grupę obchodzącą.

Ponieważ całość ówczesnego zachowania się gen. Łubieńskiego nie wzbudzała specjalnego zaufania do niebo, dowództwo grupy, mającej działać na szosie i na północ od niej objął sam Skrzynecki. W ten sposób, dzięki nieufności wodza do swych generałów, 10-go kwietnia kwatera główna przestała prawie istnieć.

Działania, podjęte w myśl tego planu 9-go kwietnia, postawiły armję polską i rosyjską w jednem z najdziwniejszych położeń, z jakiemi można spotkać się na wojnie.

3) Marsz grupy obchodzącej i osłonowej 9-go kwietnia. Obserwacja rosyjska.

Po południu 9-go kwietnia Chrzanowski i Prądzyński ruszyli ze swemi kolumnami z Latowicza do Jeruzala. Stąd Chrzanowski poszedł do Łukowca, a Prądzyński do Wodyń. Przed tem miasteczkiem szpicę jego przyjęto wystrzałami; okazało się, że stoi tu szwadron huzarów z brygady Siewersa. Mazurzy wyrzucili go szybko z Wodyń, biorąc mu 18 jeńców. Z ich zeznań dowiedziano się, że pomiędzy Seroczynem i Kołodziążem stoją cztery pułki kawalerji, że więc istnieje tam silna osłona jakiegoś ruchu nieprzyjaciela. Prądzyński nie domyślał się jednak wcale tego, że w tym samym dniu, w którym Polacy rozpoczynali manewr na Siedlce, a on obchodził Rosena po łuku o małym promieniu, cała armja Dybicza cofa się z nad Okrzejki na Siedlec, wykonywając również marsz flankowy prawie równolegle do niego, tylko po łuku o znacznie większym promieniu, że ruch ten osłania właśnie kawalerja Rosena i Gorczakowa, stojąca w Seroczynie, Kołodziążu i Stoczku. Nie wiedział, że gros kawalerji Gorczakowa znajduje się zaledwie w odległości 9 wiorst na południe od Wodyń, a piechoty — o 17. Do takiego ryzyka doprowadziło zatem niewyzyskanie okazji dnia 2-go kwietnia! Dowódcy rosyjscy za

obserwowali natomiast dokładnie ruch Chrzanowskiego i Prądzyńskiego; widzieli ich kolumny, tak rozciągnięte po fatalnej drodze bocznej, że robiły wrażenie znacznie większych, liczyli ognie naszych biwaków w Łukowcu i Wodyniach. Zameldowali o tem natychmiast Dybiczowi. Wódz rosyjski mógł z tego wyprowadzić jeden z dwóch wniosków, a mianowicie, że: a) albo Polacy zamierzają uderzyć z flanki na kolumny jego cofającej się armji; b) albo też pragną ubiec przed jego przybyciem Siedlce. Pierwszy z nich wydał mu się mało prawdopodobny, gdyż przeciwnik unikał naogół walnej rozprawy, ponieważ następnie fatalny stan dróg poprzecznych do krzywej jego marszu utrudniał bardzo ten zamiar. Pozostawało zatem przypuszczenie drugie, również bardzo groźne dla armji rosyjskiej. Dlatego Dybicz rozkazał Rosenowi, aby możliwie jak najszybciej wyruszył z Seroczyna do Siedlec i bronił tego miasta do ostateczności, zaręczając mu, że armja główna przyjdzie mu możliwie prędko z pomocą. Nie zmienił jednak, na szczęście dla nas, swoich zarządzeń marszowych, nie zamierzał wdać się odrzu w tę walkę choćby częścią tylko swej armji, przez co mógł postawić Prądzyńskiego w położenie rozpaczliwe.

4) Marsz Rosena ku Siedlcom. Jego zarządzenia na dzień 10-ty kwietnia. Dalszy marsz głównej armji rosyjskiej.

10-go kwietnia o świcie Rosen wyruszył z Seroczyna bardzo forsownym marszem przez Różę i Domanice na Żelków i Iganie z brygadą ułanów i całą swą artylerją, nakazując brygadzie huzarów Sieversa bez artylerji maszerować za sobą i osłaniać ten odwrót. Obawiał się, że kolumna polska, nocująca w Wodyniach, zdoła krótszą drogą przez Trzciniec ubiec go w Domanicach i odciąć od Siedlec; dlatego forsował ostro marsz swej kolumny. Jego pierwszy rzut nad Kostrzyniem, złożony z reszt 25-tej dywizji piechoty, czterech bataljonów jegrów 24-tej dywizji oraz pułku ułanów litewskich [1]), nie przeczuwał nawet ruchu obchodzącego Prądzyńskiego: czuł się ubezpieczony całkowicie od południa przez postój Rosena w Seroczynie i obserwował jedynie drogi prowadzące na zachód. Rosen posłał odrazu jego dowódcy, gen. Fäsi, rozkaz jak najszybszego wycofania się do Siedlec. W Siedlcach dowodził wtedy w zastępstwie Rosena Gejsmar. Miał pod swojemi rozkazami trzy pułki 24-tej dywizji piechoty, liczące razem do 1800 bagnetów, 1½ bataljonu pułku 6-go jegrów, w sile 1.200 bagnetów, cztery bataljony 3-ciej dywizji grenadjerów, t. j. około 3.000 bagnetów, cztery bataljony jegrów 7-mej dywizji piechoty w sile 3.200 bagnetów oraz 6 szwadronów kawalerji, t. j. razem około 10.700 bagnetów i szabel i 30—40 dział. O godzinie 11-tej Gejsmar otrzymał od Rosena kartkę z zawiadomieniem o ruchu Polaków na Siedlce i rozkaz trzymania miasta do ostateczności. Na skutek tego zajął odrazu stanowisko na wschodnim brzegu Muchawca, panującym nad zachodnim. Na swem skrzydle prawem, u wylotu mostu szosowego, rozwinął cztery bataljony jegrów 7-mej dywizji, na lewo od nich 28 dział pozycyjnych z wybornem polem ostrzału na kotlinę Igań, dalej na południe, aż po przeprawę pod młynem Sokołem — trzy pułki 24-tej dywizji. Grenadjerzy i kawalerja stali w drugiej linji. Artylerję rezerwową [1]) i parki zebrano na drodze do Brześcia, nakazując zniszczyć je w razie zwycięstwa nieprzyjaciela; zakłady i szpitale przygotowano do ewakuacji, która nastręczała jednak bardzo poważne trudności z powodu braku podwód. Gejsmar wysłał również od siebie ponowny rozkaz gen. Fäsi, aby jak najszybciej wycofał się do Siedlec.

Główna armja rosyjska maszerowała 10-go kwietnia dalej do Łukowa, dokąd przybyła dość późno w nocy, znużona niemożliwie, tak że musiała tam zatrzymać się na nocleg. Kawalerja jej straży przedniej wycofała się powoli przed Chrzanowskim ze Stoczka i Seroczyna ku Dąbiu. Dybicz słyszał 10-go każdy wystrzał działowy bitwy pod Iganiami, w którą wtedy nie mógł już wdać się wcale. Przeżywał wówczas chwile niezmiernie ciężkie, gdyż od jej przebiegu zależała możność zatrzymania się armji rosyjskiej w Siedlcach i wogóle w Królestwie; on zaś nie mógł już niczem wpłynąć na ten przebieg. W głównej kwaterze jego panował duży niepokój i zamieszanie przez cały ten dzień. Do Siedlec wysłano ks. Dołgorukiego dla powzięcia na miejscu wiadomości; przeważnej części straży przedniej Gorczakowa nakazano udać się z Dąbia do Biardów, bliżej Siedlec.

5) Marsz grupy obchodowej Prądzyńskiego. Bitwa pod Iganiami (szkic Nr. 14 a, b, c, d).

Prądzyński o świcie 10-go wyruszył z Wodyń ku Kostrzyniowi, kierując się na Trzciniec, gdyż w Żebraku Rosjanie strzegli przeprawy. W Trzcińcu zatrzymała go dłużej naprawa przeprawy, dzięki czemu

[1]) Ilości artylerji tego rzutu nie znamy; musiała ona być bardzo nieznaczna.

[1]) Podobno aż 56 dział.

Rosen zdołał wcześniej od niego przejść przez Domanice. W tej wsi grupa nasza zastała tylko brygadę huzarów Sieversa, która rozwinęła się poza wsią i natarła na pułk 2-gi ułanów, idący w straży przedniej. Doszło tu do ładnej potyczki kawaleryjskiej, w której pułk 2-gi ułanów, wspomagany przez dwa działa artylerji konnej, odrzucił brygadę rosyjską i odciął jej straż tylną, biorąc 280 jeńców. Ich zeznania, a następnie panika włościan na naszych tyłach, nasunęły Prądzyńskiemu pierwsze przypuszczenie o tem, że na południowy zachód i na południe od Domanic posuwają się większe oddziały nieprzyjacielskie. Wskutek tego wysłał Mazurów na rozpoznanie w stronę Seroczyna. Zrezygnował tu również ostatecznie z przeprawiania się przez Muchawiec i obchodzenia Siedlec, jako zbyt ryzykownego w tych warunkach, i przez Gołąbek i Żelków ruszył na Iganie. W Gołąbku, chcąc zabezpieczyć swe tyły od południa, skąd, jak wyczuwał, groziło mu największe niebezpieczeństwo, pozostawił 3 bataljony pułku 4-go, pluton Mazurów i 2 działa. Po drodze wysłał jeszcze bataljon 8-go piechoty i pluton Mazurów pod młyn Sokół nad Muchawcem, w celu ubezpieczenia swego skrzydła prawego, któremu siły rosyjskie z Siedlec mogły zagrozić od tej przeprawy. Dzięki temu, dochodząc do Igań około godziny 13-tej, miał w ręku zaledwie 8 bataljonów, 4 szwadrony i 14 dział, t. j. mniej więcej około 7.000 bagnetów i szabel. Widok, który roztoczył się przed nim ze skraju lasu, ogarniającego południowy bok kotliny pod Iganiami, nasunął mu poważne obawy co do tego, czy może wogóle wdać się w rozprawę z przeciwnikiem tak silnym i zajmującym stanowisko tak korzystne.

Rosen, chcąc zabezpieczyć odwrót swego pierwszego rzutu, który jeszcze nie nadszedł z nad Kostrzynia, postanowił bronić nietylko przeprawy przez Muchawiec, ale i wsi Iganie, bez względu na to, że oddziały wysłane na zachodni brzeg Muchawca, a zwłaszcza artylerja [1]), narażone były na odcięcie. Zachęcało go jednak do tego stanowisko pod Iganiami. Długa wieś ta leżała na południe od szosy, równolegle do niej, na wzgórzu panującem nad kotliną, poprzez którą prowadziła droga z Żelkowa, oraz nad wzniesioną dalej krawędzią lasu, na której zatrzymała się grupa Prądzyńskiego; na zachód od Igań ciągnął się las, który zabezpieczał prawe skrzydło obrońcy wsi. W dodatku siły rosyjskie, rozwinięte przez Gejsmara na wschodnim brzegu Muchawca, a zwłaszcza ich liczna artylerja

[1]) Rosjanie bardzo niechętnie narażali ją w tej wojnie, obawiając się niezadowolenia Mikołaja.

pozycyjna, pozwalały wziąć w skuteczną klamrę nieprzyjaciela, nacierającego na wieś od południa. Nadejście pierwszego rzutu z nad Kostrzynia pozwoliłoby Rosenowi złamać jego lewe skrzydło; wyzyskanie przeprawy pod Sokołem — zagrozić jego tyłom i skrzydłu prawemu. Wobec tego Rosen postawił na zachód od Igań, obok wzgórza z wiatrakiem, brygadę huzarów Sieversa, dodawszy jej dwa działa konne; wieś obsadził piechotą, podług źródeł rosyjskich początkowo tylko jednym bataljonem jegrów 7-mej dywizji z dwoma działami.

Zbadawszy, jak się dało, ten stan rzeczy, Prądzyński zatrzymał swą grupę w lesie. 2 bataljony 8-go piechoty i trzy 1-go stanęły na północnej krawędzi lasu; na wzgórku lewego skrzydła ustawiono 4 działa piesze; w drugiej linji stały 3 bataljony pułku 5-go piechoty, a na zachód od nich — pułk 2-gi ułanów; 4-ta baterja lekkokonna znajdowała się jeszcze w ogonie kolumny marszowej.

Kwatermistrz generalny, dowodzący tu po raz pierwszy samodzielnie, zawahał się. Było widoczne, że znalazł się w położeniu, którego nie przewidywał; obszedł wprawdzie nieprzyjaciela, ale zastał go w takiej sile, że lada chwila jego samego mogli obejść, osaczyć nawet. Zajęcie przez Rosjan Igań dowodziło, że nie obawiają się jakoś niczego od zachodu. A przecież Skrzynecki musiał w Boimiu słyszeć dobrze już odgłosy działowe potyczki pod Domanicami! Prądzyński postanowił tedy odwlec rozstrzygnięcie i czekał, jak dziś wiemy, prawie na pewno od godziny 13-tej do 15-tej, wyglądając jakiegoś znaku życia z zachodu. Wreszcie widok taborów, uciekających szosą, nacisk oficerów, majora Bema przedewszystkiem, zapał jego doborowych oddziałów, rwących się do walki, skłonił go do rozpoczęcia o godzinie 15-tej natarcia. Odtąd powoli stał się panem położenia: w ogniu dział, w trudnych chwilach odpowiedzialności odnalazł w sobie innego człowieka: wodza, z decyzją, natchnieniem, zdolnością porwania żołnierza. Miała to być najpiękniejsza chwila jego życia.

„Pierwszym moim zamiarem, raportował później Skrzyneckiemu, było trzymać cofnięte lewe skrzydło, a prawe wzmocniwszy, uderzyć niem prosto do grobli i mostu, ażeby odciąć odwrót prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, gdyż linja odwrotu szła równolegle poza jego frontem“. Niestety, silny ogień artylerji z za Muchawca nie pozwolił mu tak szybko urzeczywistnić tego tak słusznego taktycznie zamiaru: oddziały jego, posuwając się ku Iganiom, ponosiły tak znaczne straty, że mimowoli brały więcej w lewo.

Bem ze swą baterją wysunął się naprzód poprzed piechotę i stanął w kotlinie pod Iganiami. Ponieważ strzelanie stąd do artylerji rosyjskiej, która stała na wzgórzach, było bardzo trudne, więc, nie bacząc na straty (4-ta lekkokonna straciła wtedy $^{3}/_{8}$ swych ludzi i koni), przesuwał ją plutonami naprzód. Gen. Kicki w pięć bataljonów (1-go i 8-go) tworzył pierwszą linję, a płk. Ramorino z trzema 5-go i 4-ma działami — odwód. Skrzydło prawe, t. j. płk. Węgierski z dwoma bataljonami 8-go, natarło na wschodni kraniec Igań. Mimo strat, ponoszonych od ognia z za Muchawca, dzielna ta piechota zdobyła wschodnią część wsi i wzięła dwa działa.

W tej chwili świeża kolumna piechoty rosyjskiej, złożona z trzech bataljonów jegrów 7-mej dywizji (pułki 13-ty i 14-ty, t. zw. „lwy warneńskie"), przechodzi most i naciera na Węgierskiego. Równocześnie z lasu na zachód od Igań wyłaniają się pierwsze oddziały gen. Fäsi, cofające się z pod Jagodnego (do 1.000 bagnetów), i obsadzają wzgórza na zachód od Igań, luzując tutaj kawalerję Sieversa. Jegrzy wypierają dość szybko pułk 8-my z Igań, odbierają mu zdobyte działa i ścigają ku południowi. Położenie Prądzyńskiego staje się prawie krytyczne. Płk. Konarski melduje mu z Sokoła, że naprzeciw niego pojawiła się silna kolumna nieprzyjacielska, która szykuje się do przeprawy przez Muchawiec; Bem donosi, że niezadługo zabraknie mu naboi.

Ale Prądzyński znajduje teraz radę na wszystko. Posyła rozkaz 4-mu piechoty, aby jak najszybciej pośpieszył z Gołąbka do Igań. Rozkazuje płk. Ramorino, aby z trzema bataljonami 1-go uderzył na kawalerję Sieversa i dwór w Iganiach. Ramorino wykonywa ten rozkaz i spędza kawalerję rosyjską, która wycofuje się przez most wraz z resztami pułków żytomierskiego i podolskiego, przybyłemi z Fäsim. Prądzyński zauważa również, że trzy bataljony jegrów, prące nasz pułk 8-my, nie rozwinęły się w kolumny bataljonowe, ale posuwają się dalej w długiej kolumnie marszowej, dającej tyle sposobności do natarcia; widzi następnie, że ich posuwanie się ku południowi zmusiło artylerję nieprzyjacielską z za Muchawca do wstrzymania ognia. Wyzyskuje odrazu ten błąd przeciwnika. Bierze ostatni swój odwód, t. j pułk 5-ty, i rusza z nim ku wsi, poprzez nią, a następnie ku grobli i mostowi. Żołnierze jego pojmują odrazu cel tego manewru i biegną tak szybko, że nadążają za kłusem konia swego generała. Jegrzy, zauważywszy ten ruch, robią front ku zachodowi i otwierają ogień; później, zorjentowawszy się w położeniu, zawracają i poczynają biec w nieładzie do mostu, dostając się pod kartacze 4-tej lekkokonnej. Część z nich dobiega do mostu i uchodzi; część dostaje się pod bagnety 5-go piechoty i zostaje zniesiona; reszta rzuca broń (te dwa pułki straciły 43 i 46% swego składu oraz prawie wszystkich oficerów sztabowych). Pułki miński i wołyński z oddziału gen. Fäsi zostają zniszczone prawie całkowicie; kawalerja gen. Sieversa traci 33% swego stanu. Ogół strat rosyjskich pod Iganiami wynosił 3 tysiące zabitych i rannych i przeszło 1.500 jeńców; nasi wzięli poza tem 2 działa oraz chorągiew pułku wołyńskiego. Most na szosie pozostał w naszem ręku. Bitwa skończyła się około godziny 19-tej. Straty grupy Prądzyńskiego nie przeniosły 500 zabitych i rannych.

Dopiero po skończeniu bitwy poczęły nadchodzić oddziały grupy Skrzyneckiego, a jeszcze później przyszła kawalerja Stryjeńskiego.

6) Działanie grupy Skrzyneckiego. Wtrzymanie działań. Ocena manewru siedleckiego. Dybicz w Siedlcach.

Skrzynecki [1]) przybył do Boimia zapóźno, gdyż dopiero około 7—8-ej 10-go kwietnia; w dodatku nie wydał odrazu rozkazów wyprawienia dywizji Stryjeńskiego nad brody oraz nie skontrolował wcale przygotowań mostowych Łubieńskiego [2]). Gdy około godziny 10-tej do Boimia doszedł huk dział pod Domanicami i Rosjanie poczęli szykować się do odwrotu, nadjechał nad rzekę, nakazał otworzyć ogień artylerji i pod jego osłoną przysuwać do Kostrzynia materjały mostowe. Nieprzyjaciel cofnął się o godzinie 11-tej. Kapitan Rządkowski rozpoczął wtedy forsownie naprawę mostu. Ale Kostrzyń miał tu aż trzy odnogi i naprawa mostu trwała około czterech godzin. Skrzynecki nie chciał puścić przodem grenadjerów oraz 3-go pułku linjowego, gdy piechota zdołała przeprawić się po kładkach i brodem; nakazywał czekać na artylerję. Gdy wreszcie przeprawiono 4 działa pozycyjne, piechota ruszyła naprzód. Wkrótce zatrzymało ją dłużej zabranie jednego z bataljonów 25-tej dywizji piechoty, który po pewnych targach w mocno niezaszczytny sposób złożył broń przed grenadjerami [3]). Później piechota rosyjska dwukrotnie, ostatni raz przed samym lasem igańskim, rozwijała się i stawiała dość silny opór;

[1]) Jego działania w tym dniu znamy dziś dokładnie z notat płk. Gawrońskiego.

[2]) Z racji swego zamiłowania do wygód.

[3]) 15 oficerów, 325 szeregowych.

kolumny nasze zatrzymywały się i czekały na rozkaz wodza, na skutek obejścia gen. Stryjeńskiego. Dzięki temu nadeszły pod Iganie dopiero około godziny 19-tej i pozwoliły resztom 25-tej dywizji oraz dwóm pułkom jegrów 24-tej przeprawić się pod Chodowem i w pobliżu Igań [1])).

Rola gen. Stryjeńskiego, mającego pod swem irozkazami 3½ tysiąca szabel, jest znacznie mniej wyjaśniona [2]). Przeszedłszy Kostrzyń pod Suchą, Stryjeński około Chojeczna natknął się na piechotę rosyjską, uchodzącą z Kopciów, i zatrzymał się dłużej. Podobno kapitan kwatermistrzostwa Leon Rzewuski, szef sztabu Łubieńskiego, źle mu tu wyjaśnił jego zadanie. Później obchodził cofającą się piechotę rosyjską dużym łukiem i nie zamknął przed nią przepraw na Liwcu i Muchawcu. Zmęczył wkońcu swą dywizję i do Igań nie przybył na czas.

Po przybyciu Skrzyneckiego i Stryjeńskiego, Prądzyński naglił jeszcze o działanie po szosie i użycie kawalerji w ten sam sposób, jak ją użyto pod Dębem Wielkiem; była również mowa o zużytkowaniu przeprawy pod Sokołem. Nie znamy przyczyn. które złożyły się na zaniechanie tego; można przypuszczać tylko, że zadecydowały o tem pierwsze wiadomości o marszu Dybicza.

11-go kwietnia, otrzymawszy doniesienia o marszu Dybicza na Siedlce, Skrzynecki cofnął się pod osłoną grupy Łubieńskiego, a 12-go armja nasza stanęła znowu na linji Świdra, Kostrzynia i Liwca.

Dybicz 11-go kwietnia wyruszył z Łukowa; po drodze otrzymał meldunek o utrzymaniu Siedlec i odwrocie nieprzyjaciela. 12-go stanął w Siedlcach, zatrzymując I-y korpus, grenadjerów i VI-ty korpus w mieście i jego pobliżu ,straż przednią [3]) w Jagodnem, straż boczną [4]) w Skurcu, Witta w Łukowie i gwardję w Radzyniu.

Skomplikowany, hazardowny — dzięki swemu spóźnieniu —manewr na Siedlce zawiódł całkowicie, doprowadzając jedynie do ładnego epizodu taktycznego pod Iganiami; nie zdołano zniszczyć nawet pierwszego rzutu Rosena. Zadecydowało o tem przedewszystkiem jego opóźnienie. To, co można było wykonać tak łatwo 2-go kwietnia, musiało zawieść 10-go. Gdyby nawet 11-go kwietnia Polacy zajęli Siedlce, to już nie byli w stanie ani opróżnić ich należycie, ani też przygotować się do czekającej ich nieodzownie, może tegoż dnia jeszcze, rozprawy z Dybiczem, nie mogli nawet zdecydować się na nią. Całe szczęście wreszcie, że Dybicz nie urządził im dotkliwej niespodzianki, rzucając np. kawalerję Gorczakowa 10-go kwietnia na tyły Prądzyńskiego.

[1]) W jaki sposób oddziały te zdołały uratować swą artylerję — nie wiemy.

[2]) Po bitwie Skrzynecki odebrał mu dywizję i przeniósł do rezerw, ale nie oddał go pod sąd, jak się tego Stryjeński domagał. W komunikacie urzędowym o Iganiach, stwierdziwszy zawód tego obejścia, nie wymienił nazwiska dowódcy.

[3]) 12 bataljonów, 18 szwadronów, 22 działa.

[4]) 2 bataljony, 18 szwadronów.

Fatalne wykonanie planu Prądzyńskiego dokonało reszty.

7) Działanie grupy Umińskiego nad Liwcem.

Powstrzymanie ofensywy naszej na szosie — nie zapobiegło jednak działaniom na skrzydle lewem; nadało im tylko charakter walk bezcelowych. Dostarczyły one jednego więcej przykładu tego zjawiska, które tak ironicznie, ale i tak słusznie zarazem ujął gen. Willisen w zdaniu, że „Polacy w roku 1831 bili się tam, gdzie nie powinni byli bić się, a nie bili tam, gdzie powinni byli".

Złożył się na to impetyczny charakter Umińskiego, nie kierowany przez inteligencję większej miary.

Przed jego przybyciem nieprzyjaciel [1]) natarł 9-go kwietnia na Liw, który zajmował gen. Andrychiewicz [2]). Natarcie odparto. 10-go kwietnia Pinabel otrzymał posiłki [3]) i natarł ponownie. W takcie boju nadeszła część grupy Umińskiego i Rosjanie wycofali się szybko; Umiński zajął potem Węgrów, zdobywając tutaj znaczne zapasy, oraz Sokołów, zbierając tu licznych rozbitków z pod Igań. Gdyby nasi zdobyli Sielce, to posunięcie się Umińskiego mogło mieć duże znaczenie; po zawodzie tego manewrui wstrzymaniu ofensywy—narażało go na duże niebezpieczeństwo. Dybicz uważał, że grupa Umińskiego jest przednią strażą sił, które zmierzają do obejścia prawego skrzydła jego stanowiska pod Siedlcami; widział, że ruch jej przecina jego połączenie z gwardją przez Nur; obawiał się nawet, że Umiński wyśle podjazdy w stronę Białegostoku i będzie niszczyć jego urządzenia tyłowe. Wskutek tego 13-go kwietnia wyprawił przeciwko niemu gen. Ugriumowa z częścią 3-ciej dywizji grenadjerów [4]), aby go odciąć od Liwca i odrzucić ku Bugowi.

[1]) W Węgrowie dowodził gen. Pinabel, mając wkońcu 2 bataljony, 3 szwadrony, 4 działa.

[2]) 3 bataljony, 2 szwadrony, 2 działa.

[3]) 1 bataljon, 3 szwadrony, 2 działa.

[4]) 9½ bataljonów, 11 szwadronów, 16 dział.

14-go kwietnia Ugriumow, działający aż nazbyt ostrożnie, podszedł pod Liw, dokąd już poprzednio wycofał się Umiński. Ten ostatni przyjął tu bitwę w jak najgorszych dla siebie warunkach. W niewykończonem przedmościu brzegu wschodniego umieścił ½ bataljonu 1-go strzelców pieszych, wkońcu bez artylerji; wspierać go miały z kępy na Liwcu 2 działka 4 funtowe, a z brzegu zachodniego 8 dział konnych, których sześcio-funtówki nie donosiły nawet do przedpola przedmościa. Skończyło się na tem, że artylerja pozycyjna rosyjska zmusiła nasze cztero-funtówki do odwrotu z kępy a grenadjerzy w drugiem natarciu zdobyli przedmoście, biorąc tutaj do 300 jeńców. Ich natarcia po legarach mostu na kępę odparła kartaczami nasza artylerja. Wtedy zapalczywy Umiński kazał 20-mu pułkowi piechoty odbierać przedmoście, narażając go na ciężkie straty. Natarcia te ponowił 15-go z pułkiem 1-ym strzelców z równie ujemnym wynikiem. Jedynym szczęśliwym momentem tej całkowicie bezcelowej walki było użycie pułku 1-go ułanów na wschodnim brzegu Liwca. Pułk ten, zjawiwszy się niespodzianie na lewem skrzydle Ugriumowa, rozbił początkowo dywizjon ułanów, a następnie trzy szwadrony strzelców konnych rosyjskich, biorąc im 230 jeńców. Gdyby Umiński rzucił tutaj całą swą wyborową dywizję kawalerji, następstwa mogły być znacznie donioślejsze.

Bitwa nad Liwcem kosztowała Rosjan do 1.000 ludzi, a i nas mało co mniej. Jak bardzo była bezcelowa, dowodzi to, że Ugriumow, zniszczywszy przedmoście, cofnął się odrazu do Chodowa. Umiński pozostał nad Liwcem, prowadząc tutaj bardzo ruchliwie małą wojnę [1]).

8) Położenie armji rosyjskiej w okresie postoju pod Siedlcami.

Klęska Rosena, konieczność zaniechania przeprawy przez Wisłę, potem niemożność natarcia na armję polską z powodu fatalnego zaniedbania zaopatrzenia, powstania na Litwie i Wołyniu, a następnie odwrót flankowy na pierwotną linję wyjścia kampanji zimowej oraz obawy o Siedlce w czasie walki o Iganie — złamały wiarę Dybicza i jego pomocników, Tolla i Nejdhardta. „Nie mogę ukrywać, że uważam za stracone wszystkie wyniki naszej ciężkiej kampanji zimowej, jak również zwycięstw naszych — donosił Dybicz Mikołajowi... Jestem zrozpaczony zwrotem, który przybrała ta wojna, podjęta przy pomocy tak znacznych środków, od której — powiedzmy wyraźnie — zależy polityczne istnienie Rosji". Skarżył się nieustannie na niedołęstwo, nieuctwo swoich generałów, którym nie może powierzać zadań samodzielnych; oceniał znacznie wyżej generałów nieprzyjacielskich. Domagał się od Mikołaja powołania pospolitego ruszenia do stawienia czoła groźnemu niebezpieczeństwu polskiemu, które niedawno traktował tak lekceważąco. „Trzeba jak największych wysiłków, by pokonać to powstanie; należy przeciw pożarowi, obejmującemu nasze prowincje, użyć wszystkich sił wojskowych, a nawet narodowych Rosji". W jego kwaterze głównej, wśród generalicji, oficerów kwatermistrzostwa — odzywały się już głośne skargi na niego, na brutalność Tolla; krytykowano ich jawnie wobec podwładnych oficerów. Listy z armji, perlustrowane starannie przez policję wojskową, żaliły się na trudy, bez żadnego wyniku, na brak żywności, brak troski o żołnierza; podobne skargi ,a nawet pogłoski o zdradzie wodza, zauważono i w listach żołnierskich. Doszło do tego, że w końcu kwietnia Toll i Nejdhardt wnieśli formalne podanie o zwolnienie od obowiązków służby. Sam Dybicz, widząc coraz większe niezadowolenie cesarza z obrotu wojny, miewał już czasami fatalne pomysły. Zwrócił się np. później do posła rosyjskiego w Berlinie Alopäusa z prośbą, aby wyjednał mu u króla pruskiego pozwolenie wejścia z armją w granice Prus i przeprawienia się z nią przez Wisłę w Toruniu.

Niemniej pesymistycznie oceniał położenie i Mikołaj, napozór tak opornie poddający się zwątpieniu. W początku kwietnia jeszcze wywierał silny nacisk na Dybicza, aby działał szybko i kończył z powstaniem, gdyż położenie międzynarodowe grozi wybuchem wojny pomiędzy Francją i Austrją, która może spowodować wojnę powszechną. I zaraz potem przyszły klęski i zawody. „Wszystkie korzyści, pisał Dybiczowi po Iganiach, któreśmy osiągnęli na początku kampanji, zostały zupełnie stracone wskutek okoliczności, które czynią wynik wojny bardzo problematycznym. Armja nasza zmuszona została do odwrotu ku granicy, by się tu skoncentrować i mieć możność wyżywienia się; żywności tej brak zupełnie, a w krótkim czasie i w ilości dostatecznej nie zdołasz jej Pan zgromadzić z powodu głodu na Wołyniu i zupełnej przerwy dostaw z Litwy, która objęta została powstaniem". W tym czasie powziął po raz pierwszy myśl pozbycia się przy pacyfikacji raz na zawsze lewobrzeżnej części Królestwa, z którem Rosja nie może sobie dać rady. Stracił całkowicie zaufanie do Dybicza. „Niech mi wolno będzie wyrazić

[1]) 20/21 kwietnia zaskoczył w Sokołowie 1½ szwadronu strzelców konnych, biorąc 178 jeńców; 23-go — dywizjon ułanów w Mokobodach i wziął do niewoli 33 ułanów.

Panu moje zdziwienie i mój żal, że w tej nieszczęśliwej wojnie donosisz mi częściej o klęskach niż o zwycięstwach, że w 189.000 nie możemy nic zrobić 80-ciu tysiącom, że nieprzyjaciel wszędzie jest liczniejszy, a przynajmniej równy liczebnie, a my prawie zawsze stajemy naprzeciw niego słabsi... Nie widzę w Pańskich dyspozycjach nic, coby nam mogło zapewnić powodzenie i położyło koniec wojnie, a przytem nie spostrzegam nic stanowczego w Pańskich zamysłach". 17-go kwietnia wezwał do Petersburga Paskiewicza, zamierzając powierzyć mu dowództwo w Polsce. O Tollu i Nejdhardtcie wyrażał się z oburzeniem [1]).

Stopniowo Dybicz począł trochę chłodniej oceniać położenie. Zdawał sobie sprawę z tego, że dopokąd nie zorganizuje należycie zaopatrzenia swej armji w żywność i paszę, nie doczeka się pozwolenia Mikołaja na czynne użycie gwardji, a przedewszystkiem przesilenia powstań na Litwie i Wołyniu, nie może nawet myśleć o wznowieniu działań, musi czekać. Bardzo trafnie ocenił wpływ tego zawieszenia działań na położenie obu stron walczących. „Ta bezczynność jest dla nas szkodliwa jedynie moralnie; w rzeczywistości każdy dzień zwiększa nasze środki i czyni bezpieczniejszą naszą podstawę; tymczasem nieprzyjaciel, pozbawiony wszelkiej pomocy z zewnątrz, z każdym dniem widzi zmniejszenie się swych sił i środków tak, że w chwili rozstrzygnięcia będzie ich już mieć za mało". Na szybsze działanie mógł zdecydować się tylko wówczas, gdyby nieprzyjaciel dał mu do tego okazję; nie wierzył jednak w to wcale, widząc, jak Skrzynecki starannie unika rozprawy walnej. Sądził zatem, że po likwidacji powstania na Wołyniu, po ściągnięciu gwardji pod Siedlce — odrzuci najpierw główną armję polską ku Warszawie, a potem przeprawi na lewy brzeg Wisły gdzieś w górnym jej biegu, powyżej Puław, Kreutza, ruszy za nim sam z gwardją, grenadjerami, III-cim rezerwowym kawalerji, pozostawiając na prawym brzegu osłabiony korpus I-szy, część II-go i szczątki Rosena. Nakazał wtedy umocnić nagwałt Brześć Litewski, chcąc zabezpieczyć magazyny swej armji i zapobiec powstaniom i Grodzieńszczyźnie i na Poleiu; na załogę przeznaczył przeważną część korpusu VI-go, który wówczas stracił w jego armji resztę kredytu, oraz jedną brygadę 7-mej dywizji piechoty.

[1]) „Dowiedziałem się, że Toll pozwolił sobie uderzyć w twarz oficera polskiego. wziętego do niewoli; może sobie Pan wyobrazić, jakie wrażenie wywołał na mnie ten postępek... Z trudnością mogę uwierzyć w to, ażeby Toll i Nejdhardt zobowiązali Pana prosić mnie o pozwolenie usunięcia się w najbardziej stanowczej chwili wojny. Jeżeli tak jest na ich hańbę, to powiem śmiało, że są niegodni noszenia munduru rosyjskiego".

Armję swą pod Siedlcami ugrupował tak, aby dostosować się do sposobu działań przeciwnika. Widział, że Polacy unikają rozprawy z jego siłami głównemi, a natomiast rzucają się szybko, korzystając ze swej ruchliwości oraz poparcia ludności, na oddziały mniejsze, zadając im nieraz dotkliwe porażki. Postanowił tedy trzymać na skrzydłach silne oddziały trzech broni, dobrze osłonięte z frontu, a z siłą główną w Siedlcach obserwować ruchy głównej armji polskiej i nie pozwolić jej rzucać się na swe skrzydła. Jego straż przednia w sile 12 bataljonów, 18 szwadronów, 7 secin i 22 dział, t. j. około 8.700 bagnetów i szabel, stała w Jagodnem i Mingosach, osłaniając Siedlce, gdzie stało 40 bataljonów, 18 szwadronów i 203 działa, t. j. około 30.500; w Chodowie pozostał Ugriumow z 9½ bataljonami, 11 szwadronami, 20 działami, t. j. 8.3 tysiącami; w Skurcu stał Manderstern w 4 bataljony, 6 szwadronów, 4½ secin, 6 dział, t. j. 3.5 tysięcy; w Dębiu — Thieman w 6 szwadronów i 2 działa, t. j. 0.7 tysiąca, w Żukowie — Witt w 27 szwadrony i 16 dział, t. j. w 3 tysiące; w Radzyniu — gwardja Konstantego, t. j. 4 bataljony, 12 szwadronów, 20 dział, 5.6 tysięcy; w Kocku — Gerstenzweig z 5 bataljonami, 7 szwadronami, 3½ secinami, 8 działami, t. j. 4.7 tysięcy. Całość sił armji głównej wynosiła 16-go kwietnia na papierze 74½ bataljonów, 105 szwadronów, 20 secin, 279 dział, t .j. około 65 tysięcy bagnetów i szabel; w pole natomiast można było wyprowadzić znacznie mniejsze siły z powodu złego zaopatrzenia w żywność, paszę, a następnie i chorób, szerzących się wtedy epidemicznie w armji rosyjskiej.

Dybicz zastał w Siedlcach pewne zapasy żywności i paszy, które pozwoliły mu uczynić zadość bieżącym potrzebom armji. Później zorganizował dość szybko transporty i sprowadził znaczniejsze zapasy z Brześcia Litewskiego, tak, że 24-go kwietnia mógł już nietylko pokrywać potrzeby bieżące, ale utworzyć sobie rezerwę 14 dni żywności i 8 paszy. Dokonał tego jednak, redukując poważnie rację żywności i paszy, co zkolei odbiło się mocno ujemnie na stanie ludzi oraz siłach koni [1]). W dodatku nabliższa przyszłość przedstawiała się zupełnie źle. Cały plan zaopatrzenia armji był już obliczony na przeprawę na lewy brzeg Wisły i możność korzystania, przy pomocy dolnego biegu tej rzeki, z zapasów zakupionych w Gdańsku; teraz nie można już było

[1]) Rację paszy ograniczono do połowy; słomy i siana brakowało zupełnie.

liczyć na nie. Wypadło oprzeć się na tem, co zawierały magazyny w Brześciu, Białymstoku i Grodnie, a tego było niewiele. Przy mocno optymistycznej ocenie oraz redukcji racyj żywnościowych mogło tego wystarczyć najwyżej na 3½ miesiąca, owsa na niespełna 2; tymczasem do nowych zbiorów trzeba było zapasów na 4 miesiące. Powstańcy litewscy przejęli szereg transportów, uniemożliwili inne; nasuwało się wogóle pytanie, czy armja otrzyma cośkolwiek z zapasów nagromadzonych dla niej na Litwie. Wyprawa Dwernickiego na Wołyń uniemożliwiła korzystanie z zapasów zebranych w Uściługu, z zamówień ziarna i bydła, poczynionych na Podolu. Rekwizycja w Królestwie nie dawała już nic, gdyż ludność nauczyła się ukrywać dobrze swoje zapasy w lasach i dołach; zawodziły również całkowicie próby zakupu z wolnej ręki po wysokich cenach. To też żołnierz rosyjski cierpiał wtedy głód, a konie, żywione nieraz słomą, zrywaną z poszyć dachów,podupadały coraz bardziej. Zły stan zaopatrzenia w żywność i paszę nie pozwalał na zastosowanie się do rady Tolla, t. j. na ściągnięcie gwardji do armji głównej, na co Mikołaj zgodził się 24-go kwietnia. Gwardja zaopatrywała się w żywność i paszę przy pomocy dowozów z Prus Wschodnich oraz rekwizycyj i zakupów w zamożnem i niewyczerpanem przez wojnę województwie augustowskiem; pod Siedlcami natomiast groził jej głód.

Do tego przyszły następnie epidemje, a przedewszystkiem cholera. Objawiła się ona nasampierw w 7-mej dywizji piechoty w Brześciu Litewskim, a następnie w Siedlcach wśród grenadjerów. Trudno tutaj o cyfry pewne: Canitz v. Dalwitz mówił np., że do czerwca w armji głównej zachorowało 8 — 9 tysięcy ludzi, z których połowa zmarła; skądinąd słyszymy, że liczba chorych w maju doszła do 19 tysięcy. Najsilniej objawiła się cholera, najwięcej ofiar zabrała w kwietniu i maju. Nie pomagało wyodrębnianie dotkniętych nią oddziałów; epidemja zbierała obfite żniwo wśród wygłodniałego, źle odzianego, biwakującego w czasie słot i deszczów w bagnistych miejscowściach żołnierza rosyjskiego. Jeszcze dotkliwiej dawała się we znaki gorączka tyfoidalna: podług Smitta, bywały okresy, w których $^1/_3$ armji głównej znajdowała się w szpitalach.

Decydowało to o tem, że w połowie kwietnia i w początkach maja główna armja rosyjska nie mogła wyprowadzić w pole przeciwko nam więcej nad 45 — 50 tys. bagnetów i szabel i to żołnierza mniej pewnego siebie, mniej ufającego swoim dowódcom, niż w początku tej wojny.

9) Główna armja polska w czasie przerwy w działaniach.

Jeżeli Rosjanie w połowie kwietnia mieli uzasadnione powody wstrzymania działań, to przeciwnie Polaków wszystko zachęcało do nich. Ich armja główna liczyła w 58 bataljonach, 72 szwadronach, 11½ baterjach, około 54 tysięcy bagnetów i szabel oraz 120 dział; w dodatku, dzięki napływającym wciąż uzupełnieniom, lepszemu wyszkoleniu i uzbrojeniu nowych pułków piechoty, jej siły można było z łatwością na chwilę decydującą podnieść do 65 — 70 tysięcy, o ileby zmniejszyło się na pewien czas garnizony Warszawy i Modlina i unikało detaszowań. Armja była zaopatrzona, dzięki dowozom z Warszawy, zupełnie dobrze; cholera, biegunka i gorączka tyfoidalna dały jej się we znaki bez porównania słabiej, niż armji Dybicza. Jej kawalerja dawała wciąż, na każdym kroku dowody swej wyższości nad rosyjską; jej piechotę ożywiało poczucie przewagi moralnej i duma zwycięstwa. Czyż można było wreszcie spodziewać się w tej wojnie kiedykolwiek lepszych warunków działania! Było widoczne, że powstania Litwy i Wołynia, pozostawione samym sobie, prędzej czy później zostaną stłumione, a wtedy związane tam siły nieprzyjacielskie wzmocnią armję główną Dybicza i dadzą jej znaczną przewagę liczebną nad nami. Wszyscy wiedzieli, że Rosja nie rzuciła przeciwko nam jeszcze nawet połowy swych sił i środków, że zatem zwłoka pozwoli jej na takie zwiększenie swych armij, że nie będzie mogło być już mowy o walce z niemi. Z drugiej strony nasze siły i środki, nasza energja moralna doszły wtedy do szczytu; odtąd trzeba było liczyć się z nieuniknionem ich zmniejszaniem się. Rząd Narodowy miał wkrótce zwrócić uwagę wodzowi na to, że zapasy żywności i paszy, przedmiotów oporządzenia, zasoby pieniężne, nie pozwalają na długie wyczekiwanie i opieranie wojny na środkach czterech województw lewego brzegu Wisły. Bez zwycięstwa, bez przeniesienia wojny dalej na wschód — można było przewidzieć zgóry, czem się to wszystko skończy. Do działania wzywały powstania na Litwie i Wołyniu, którym nie można było dopomóc inaczej, jak tylko przez pokonanie Dybicza na terenie Królestwa; bez działań i zwycięstwa — stwierdzali to nieustannie nasi reprezentanci zagranicą — nie było również mowy o interwencji, o pomocy zagranicy.

Z tego stanu rzeczy — trzeba to powiedzieć wyraźnie — nie zdawano sobie u nas należycie sprawy. Dopiero po upadku powstania, z książki Smitta, i politycy i wodzowie polscy dowiedzieli się o tem, przez jaki to ciężki kryzys przechodziła wtedy Rosja. Narazie wywiad nasz

w tym właśnie czasie funkcjonował bardzo źle, tak, że wkrótce trzeba było zmienić jego kierownika. O przebiegu powstania na Litwie otrzymywaliśmy w początkach kwietnia skąpe wiadomości jedynie przez Gdańsk; o jego następstwach, o położeniu głównej armji nieprzyjacielskiej — nie mieliśmy dokładniejszego wyobrażenia. W tych warunkach wydawało się, że klęska Rosena i udaremnienie przeprawy Dybicza przez Wisłę — są już powodzeniami, które osiągnięto niemal cudem, których zatem narażać nie wolno [1]). Tak sądził nietylko Skrzynecki i większość bezwzględna generalicji naszej, ale i rząd, który wtedy nie wywierał jeszcze na wodza żadnego niemal nacisku; nawet Prądzyński i Chrzanowski nie podnosili wówczas głosu tak silnie, jak to czynili później, poznawszy istotne położenie nieprzyjaciela. Skrzynecki nadał tylko swoiste piętno całej tej strategji lekliwej, opartej na zwlekaniu, oczekiwaniu interwencji obcej, spodziewaniu się jakichś nowych, niebywałych błędów nieprzyjaciela, rozkładu mechanicznego jego armji przez cholerę, głód, powstania na tyłach, jakiegoś cudu na skrzydłach naszych sił głównych.

Wkrótce po Iganiach główna armja polska zajęła następujące stanowiska „obserwacyjne": a) na prawem skrzydle, w Borowiu, na drodze z Siedlec przez Różę i Stoczek do Siennicy, stanął korpus gen. Paca [2]), oparty o most w Potyczy [3]); korpus ten nie miał naprzeciw siebie żadnych większych sił nieprzyjaciela i stał za daleko od sił głównych; b) w Kuflewie, na drodze z Siedlec przez Cegłów i Minię do Mińska, stał oddział płk. Dembińskiego [4]), mając za sobą w Cegłowie resztę 2-giej dywizji piechoty; c) w Boimiu, na szosie, znajdował się II-gi korpus kawalerji [5]), mając za sobą wtyle między Groszkami i Zawadami część 4-tej dywizji piechoty [6]), w Kałuszynie 6 bataljonów z 10

[1]) „Jesteśmy w ciągłej niepewności tego — pisał 19-go kwietnia gen. Łubieński — co dalej wypaść może i, jak to mówią, od dnia do dnia żyjemy. Odwaga naszych żołnierzy ,dobre plany wodzów... i niepojęte błędy nieprzyjaciela postawiły nas na stopie, której rozum ludzki przewidzieć nie mógł, wzmocniły nadzwyczajnie stan moralny żołnierza naszego, a nader osłabiły nieprzyjaciela... Wszystkie rachuby rozumu, roztropności ludzkiej są przeciwko nam... Najniewłaściwsze więc według mnie są te triumfy przedwczesne, te poniżenia nieustanne nieprzyjaciela, któremi zapełniają gazety".

[2]) 9 bataljonów, 11 szwadronów, 18 dział.

[3]) Na południe od Góry Kalwarji; most ten zabezpieczono wtedy dobrem przedmościem.

[4]) 2 bataljony, 12 szwadronów, 4 działa.

[5]) 14½ szwadronów i 8 dział.

[6]) 4 bataljony i 8 dział.

działami, w Jędrzejowie i Mińsku III-ci korpus kawalerji [1]), 3-cią dywizję piechoty [2]) i artylerję rezerwową [3]); d) w Suchej i na drodze z Siedlec do Stanisławowa stała brygada kawalerji i brygada piechoty z 10 działami; e) w Liwie pozostał Umiński z 7 bataljonami, 4 szwadronami i 8 działami.

To rozciągnięcie frontu „obserwacyjnego" na przestrzeni 50 km, utrudniające szybkie przejście do działań zaczepnych, utrudniało również poważnie obronę. Nieprzyjaciel mógł obejść nasze skrzydło lewe na północ od Suchej, prawe — na południe od Kuflewa, przełamać nasz środek na szosie, przerwać w któremkolwiek miejscu front i odciąć, odrzucić ku Bugowi lub Wieprzowi część armji polskiej.

Skrzynecki nie zamierzał zresztą na tych stanowiskach ani atakować, ani bronić się. „W tej chwili zamiarem wodza naczelnego jest nie staczać walnej bitwy z wszystkiemi siłami Dybicza; stanowisko przeto, zajmowane przez armję, uważać należy tylko jako obserwacyjne. Skoroby nieprzyjaciel silnie uderzył na którykolwiek punkt naszej linji i tamtędy z główną masą swoją debuszował, wszysteki dywizje i oddziały naszego wojska rozpoczną natychmiast ruch koncentracyjny ku Warszawie i to drogami prosto ku temu miastu prowadzącemi" [4]). „Sądząc po koncentrowaniu się nieprzyjaciela, że zamierza uderzyć na nas całą masą sił swoich, wódz naczelny w zamiarze zajęcia obozu oszańcowanego pod Pragą i prowadzenia stamtąd małej wojny na skrzydłach i tyle nieprzyjaciela, kazał zająć się jak najczynniej postawieniem w groźnym stanie obozu oszańcowanego pod Pragą" [5]).

Z tej strategji, którą tak szybko zrozumiał i ocenił Dybicz, wynikało, że Dwernickiemu dano pozwolenie na wyprawę na Wołyń [6]), że tak nierozważnie rzucono w lubelskie słaby i niewyćwiczony korpusik Sierawskiego, że, gdy Sacken, na rozkaz Dybicza, posunął się gościńcem kowieńskim i zajął Pułtusk, wydzielono przeciwko niemu z głównej armji grupkę Lewińskiego [7]), mimo to, że komendant Modlina, gen. Ledóchowski, zaręczał, że wysłany z twierdzy oddział płk. Sierakow-

[1]) 18 szwadronów i 8 dział.

[2]) 8 bataljonów, 20 dział.

[3]) 20 dział.

[4]) Rozkaz dla gen. Umińskigo z dnia 15. IV.

[5]) Rozkaz dla płk. Kołaczkowskiego z dn. 12.IV; do prac tych użyto 1.000 szeregowych z garnizonu Warszawy.

[6]) Skrzynecki przypuszczał wciąż, że Dybicz wydzieli ze swej armji znaczne siły na pomoc Rüdigerowi i że wtedy dopiero można będzie myśleć o natarciu na niego pod Siedlcami.

[7]) 4 bataljony, 4 szwadrony i 4 działa.

skiego [1]) wystarczy całkowicie do odebrania Pułtuska. Miały działać, przygotowywać zwycięstwo skrzydła, coraz liczniejsze, podczas gdy armja główna, będąca w pełni sił, stała z bronią u nogi, nie przedsiębiorąc literalnie niczego. Przy ówczesnej przewadze moralnej kawalerji naszej tak łatwo było np. zorganzować silny zagon przez Łuków na Międzyrzec i zniszczyć piekarnie Dybicza, jego urządzenia tyłowe, przeciąć dowozy dla niego z Brześcia. Kawalerja nasza nadawała się wybornie — jak dowiodła później wyprawa Chłapowskiego na Litwę oraz odwrót Dembińskiego — do takich dalekich wypraw, w których można było liczyć na wydatną pomoc ludności; tymczasem rosyjska zawodziła z reguły w walkach, ubezpieczała się źle, miała lichych kozaków, była rozrzucana szeroko i wyprawiana daleko na poszukiwanie paszy. Jeden, dwa takie zagony na tyły armji rosyjskiej mogły mieć nieobliczalne następstwa dla Dybicza, który żył wyłącznie z magazynów w Brześciu.

Strategja Skrzyneckiego demoralizowała poważnie armję oraz jej dowódców. Skrzynecki odwoływał się np. stale do argumentu, że działań zaczepnych należy zaniechać i dlatego, aby przez zetknięcie z nieprzyjacielem nie przyczynić się do rozszerzenia cholery. W czasie swych rozjazdów powtarzał oficerom nieustannie: „Ja nie głupi bić się z Dybiczem; ja wam nie skończę Maciejowicami, jak Kościuszko; ja z Dybiczem menueta tańcować będę: ilekroć on się naprzód posunie, to ja pójdę wtył, a jak on wtył pójdzie, to ja się za nim posunę“. Ponieważ wywiad działał źle, a o inicjatywie nie było mowy, więc w kwaterze głównej powstawały nieustannie alarmy to z racji zamierzonej ofensywy Dybicza, to znowu z powodu pogłosek o marszu gwardji przez Wyszków na nasze tyły. Oddziały otrzymywały wtedy rozkazy odsyłania wtył taborów i artylerji pozycyjnej, przygotowania się do odwrotu. Dochodziło czasami do tego, że niektórzy dywizjonerzy, Giełgud np., wyrażali obawę, że sztab zapomni o wydaniu im rozkazów w razie szybkiego odwrotu. Wytwarzało się przez to orjentację „ucieczkową“ wśród generalicji; listy gen. Łubieńskiego są wymownym dowodem, jaki to posiew niewiary, utraty zaufania do siebie, ochoty do inicjatywy własnej — był wynikiem podobnych rozkazów kwatery głównej. Skrzynecki bał się również o to, aby nie cofnąć się na skutek drobnej demonstracji nieprzyjaciela, gdyż to mogło okryć go śmiesznością w stolicy; liczył się z tem, że Dybicz może nagle cofnąć się z linji Liwca i Kostrzynia, zniknąć mu poprostu z oczu. Pomnażało to

[1]) 5 bataljonów, 3 szwadrony, 2 działa.

ilość alarmów, nakazów pilnowania się, mętnych i niezdecydowanych rozkazów; stwarzało położenie prawie śmieszne, gdyby nie było równocześnie tak tragiczne. Żołnierz, męczony ciągłemi przerzucaniami oddziałów z miejsca na miejsce, trzymany w nieustannem pogotowiu, tracił ducha i zniechęcał się coraz bardziej do tej wojny, tak dziwnej i niezrozumiałej dla niego.

10) Manewr Dybicza na Mińsk Mazowiecki. Potyczki pod Kuflewem i Mińskiem (szkic Nr. 15).

Dybicz nie zdołał wkońcu utrzymać się dłużej w zamierzonej postawie wyczekującej. Zarzuty coraz cięższe Mikołaja, szemranie coraz wydatniejsze jego armji — skłoniły go do szybkiego rozpoczęcia działań zaczepnych. Musiał okazać nieprzyjacielowi i Europie, że armja jego istnieje jeszcze, że umie odzyskać utraconą przewagę moralną i inicjatywę. Chodziło mu i o to, aby wyprowadzić żołnierza z okolic, gdzie go dziesiątkowała cholera i gorączka tyfoidalna, nadać jego myślom inny kierunek. Podniosło go wreszcie moralnie zwycięstwo Kreutza, odniesione nad grupą Sierawskiego. To też, jak tylko zdołał zgromadzić rezerwę żywności, wystarczającą na dni 14, oraz paszy, przy mocno zredukowanej porcji owsa, na dni 8, postanowił ruszyć przeciwko głównej armji polskiej i zmusić ją do bitwy walnej. Nie bardzo wierzył w to, że nieprzyjaciel bitwę tę przyjmie; chciał jednak postawić go w takiem położeniu, aby bitwa stała się dlań nieunikniona. W razie zwycięstwa lub co najmniej odrzucenia przeciwnika za Wisłę, zamierzał przeprawić się przez nią w jej górnym biegu, powyżej ujścia Wieprza, wysuwając naprzód grupę Kreutza. Gwardję chciał użyć początkowo do dywersji na gościńcu kowieńskim, na Rożan i Pułtusk. Później, gdy Mikołaj zgodził się na jej użycie oraz ściągnięcie do armji głównej, nie chciał już czekać z rozpoczęciem działań na jej przybycie; obawiał się przytem, że wiadomości o jej marszu nad Bug zaniepokoją nieprzyjaciela i mogą go skłonić do szybkiego odwrotu.

Dybicz znał dokładnie ugrupowanie przeciwnika nad Liwcem i Kostrzyniem i na niem oparł cały swój dobrze obmyślany plan operacyjny. Wiedział, że odcinek południowy frontu naszego od Boimia zagina się ku południowemu zachodowi i kończy w Kuflewie, skąd otwiera się duża luka pomiędzy stanowiskiem Dembińskiego i stojącego w Borowiu Paca, z którym można było nie liczyć się wcale [1]). Armja rosyjska,

[1]) 27. IV Pac pisał do Prądzyńskiego: „Nieprzyjaciel nie czyni żadnej uwagi na mój korpus; przynajmniej dotychczasowe jego działania coraz mnie więcej o tem przekonywają“.

schodząc zatem na południe od szosy i koncentrując się zdala, poza obserwacją nieprzyjaciela, w obszarze: Lipiny, Jedlina, Wodynie, mogła wyprzeć szybko mały oddział Dembińskiego z Kuflewa, a następnie forsownym marszem na Cegłów, Mienię, Targówko, Mińsk wyjść na tyły nieprzyjaciela, zepchnąć go z szosy, z jego linji komunikacyjnej, a może nawet i z drogi na Radzymin i Zegrze [1]), i odrzucić w bezdroża pomiędzy Bugiem i Liwcem, gdzie korpus gwardji, zebrany pod Nurem, mógł dopomóc do całkowitego jego zniszczenia. Ten szeroki ruch obchodzący na tyły nieprzyjaciela był odwróceniem przeciwko Polakom ich manewru na Siedlce w pierwotnem, śmiałem ujęciu tegoż przez Prądzyńskiego. W razie częściowego nawet powodzenia mógł narazić przeciwnika na odwrót po fatalnych drogach bocznych i utratę dużej części artylerji i taborów. Wszystko zależało od sposobu przeprowadzenia, t. j. od zachowania tajemnicy zamiaru i koncentracji, a następnie od szybkości działań po pierwszem zetknięciu się z nieprzyjacielem i ujawnieniu w ten sposób zamiaru własnego. Z drugiej strony, przy ówczesnej równowadze sił obu stron walczących, przeciwnik, nawet zaskoczony, mógł, o ile opór oddziałów czołowych zapewniłby mu czas do tego, skoncentrować, korzystając z szosy, większość swych sił i uderzyć na obchodzące po złych drogach i rozciągnięte kolumny rosyjskie, pobić choćby tylko główną z nich, odciąć pozostałe i odrzucić Dybicza ku Wieprzowi, odciąć go od jego podstawy operacyjnej w Brześciu Litewskim, przerwać jego łączność z gwardją. Wchodziły tu zatem w grę bardzo doniosłe momenty operacyjne, które, niestety, miały rozegrać się „pomiędzy ślepymi i jednookimi“.

21-go kwietnia Dybicz, pragnąc rozpoznać dojścia do Kuflewa, nakazał gen. Mandersternowi w 6 szwadronów, 5 secin, 4 działa przeprowadzić rozpoznanie ze Skurca na Kuflew. Rozpoznanie to doprowadziło do potyczki pod Kołaczami, w której nasz pułk 5-ty ułanów dał się wciągnąć kozakom na cały oddział Manderstema i poniósł dość duże straty; dało ono Rosjanom szereg wiadomości o terenie oraz o ugrupowaniu sił przeciwnika.

Na skutek tego Dybicz wydał następujące rozkazy: a) korpus I-szy [2]) rozpocznie marsz koncentracyjny 24-go kwietnia i ruszy drogą przez Iganie, Cysie, Żeliszew, skierowując się następnie na południe w stronę Osińska, gdzie zawczasu przygotowano most na Kostrzyniu; b) Mandestern [1]) i grenadjerzy [2]), III-ci korpus rezerwowy kawalerji [3]), artylerja rezerwowa [4]) i oddział Ugriumowa [5]) pójdą przez Wołyńce, Skurzec, Żebrak, Rudę na Wodynie; c) gwardja, oddziały Thiemana i Gersztenzweiga [6]) ruszą z Łukowa przez Żdżary na Różę; d) grupa Pahlena II [7]) w dniu 24-tym pozostanie na swych stanowiskach w Jagodnem i Mingosach, 25-go będzie demonstrować dwoma pułkami kawalerji z Kopciów ku Suchej [8]) i równocześnie przerzuci szybko mosty przez Kostrzyń pod Oleksinem i Łączką, poczem, na odgłos dział bitwy, nie później jednak jak pomiędzy 15-tą i 16-tą, przeprawi się na brzeg zachodni; e) gwardja [9]), pozostawiając jedną brygadę 1-ej dywizji kirasjerów i kompanję saperów w Łomży, 26-go skoncentruje się w Nurze, gdzie już wcześniej poczęto przygotowywać dla niej most, i działać będzie „w miarę okoliczności“ [10]), t. j. czekać na nieprzyjaciela, którego jej Dybicz napędzi w sieci.

23-go kwietnia rozpoczęła się ulewa z silnym gradem i trwała bez przerwy do 25-go; strumienie i rzeki wylały; drogi nieutrzymywane zamieniły się w roztopy, tak, że dla przeprowadzenia dział wypadło je faszynować. Mimo to Dybicz nie odłożył terminu rozpoczęcia swych działań, wymagających przedewszystkiem forsownych marszów.

25-go kwietnia gros Dybicza — po trudnym i bardzo opóźnionym z powodu stanu dróg marszu — skoncentrowało się w obszarze wyjściowym: Borki, Lipiny, Wodynie, a następnie przez Jeruzal ruszyło na Kuflew, mając w przedniej straży oddział Mandersterna. Teren dojścia, bagnisty zawsze, z drogami o charakterze ciaśnin, ciągnących się po długich i wąskich groblach, teraz był jeszcze trudniejszy do przebycia, dla artylerji zwłaszcza. Spowodowało to znaczne rozciągnięcie kolumny marszowej i opóźnienie całego ruchu. Na skutek tego natarcie Mandersterna na Kołacze rozpoczęło się nie wcześniej, jak około godziny 13-tej—14-tej; w dodatku już i straż przednia mogła działać jedynie swem czołem, gdyż teren utrudniał rozwinięcie większych sił; gros podchodziło za nią bardzo wolno.

[1]) Ledóchowski odbudował już tam most.

[2]) 17 bataljonów, 18 szwadronów, 32 działa, t. j. około 13—14 tys. ludzi.

[1]) 4 bataljony, 6 szwadronów, 5 secin, 6 dział, t. j. 3.5 tysięcy.

[2]) 21 bataljonów, 44 działa, t. j. 15.7 tys.

[3]) 27 szwadronów, 16 dział, t. j. 3 tys.

[4]) 2 bataljony, 117 dział, t. j. 1.3 tysiąca.

[5]) 9½ bataljonów, 5 szwadronów, 20 dział, t. j. 7.8 tysięcy.

[6]) 9 bataljonów, 25 szwadronów, 8 secin, 30 dział, t. j. 11.5 tysięcy.

[7]) 8 bataljonów, 18 szwadronów, 7 secin, 28 dział, t. j. 6.6 tysięcy.

[8]) Na drodze z Siedlec do Stanisławowa.

[9]) 18 bataljonów, 38 szwadronów, 72 dział, t. j. 24.17 tysięcy.

[10]) Podobno przygotowano dla niej most w Broku.

Wyzyskał to bardzo zręcznie stojący w Kuflewie płk. H. Dembiński [1]). Przez demonstrację dwóch szwadronów swej kawalerji od strony Wężyczyna powstrzymał już przed Kołaczami ruch Manderstena. Bronił następnie zacięcie wylotu grobli pod Kołaczami, szarżując parokrotnie czoło wychodzącej z niej kawalerji rosyjskiej. Wyparty stąd, cofnął się do Kuflewa, gdzie już poprzednio oficerowie kwatermistrzostwa wybrali stanowiska dla artylerji i opracowali cały plan obrony; bronił się wkońcu na skraju lasu na drodze do Cegłowa, zapaliwszy Kuflew i umiejętnie używając swej artylerji. Stwierdziwszy, że nieprzyjaciel rozwija przeciwko niemu coraz większe siły, dowiedziawszy się od dra Beniowskiego, który w czasie walki przeszedł do nas, że nadciąga cała prawie armja Dybicza, Dembiński około godziny 17-ej cofnął się w porządku do Cegłowa. Teren chronił go dobrze od pościgu. Przez swój ładny bój na zwłokę Dembiński zyskał dla nas parę godzin czasu, bardzo ważnych dla swobody decyzji.

Po bitwie pod Kuflewem, choć pozostawały jeszcze 3 godziny do zachodu słońca, Dybicz, zamiast ścigać przeciwnika i maszerować przez Cegłów do Mińska, odległego o 16 wiorst, powstrzymał nagle dalszy ruch swego gros, narażając przez to przedsięwzięty prze zsiebie manewr na całkowity zawód. Spowodował to brak meldunku od Pahlena II-go oraz huk dział, dochodzący od strony Jagodnego i Oleksina. Dybiczowi nasunęło to obawę, że armja nieprzyjacielska skoncentrowała się w okolicach Kałuszyna i zamierza — w razie jego posunięcia się na Cegłów — uderzyć nań z flanki. Obawiał się następnie i tego, że gros nieprzyjaciela natarło przedtem na Pahlena II-go, który zdołał już przeprawić się i może go przyprzeć do Kostrzynia i zniszczyć. Postanowił tedy zatrzymać się na noc w Kuflewie, wysuwając tylko podjazdy do Cegłowa, i nawiązać przedewszystkiem łączność z Pahlenem II-gim. Decyzja ta, powzięta na zasadzie danych, które nasuwały przypuszczenie, że nieprzyjaciel związał część swych sił nad Kostrzyniem, a więc właściwie zachęcających do dalszego wykonywania manewru, mówiła sama za siebie, stwierdzając poważny spadek zaufania do siebie wodza rosyjskiego od czasu klęski Rosena i szacunek, który odtąd wzbudzał w nim nieprzyjaciel.

W naszej kwaterze głównej w Jakubowie meldunek Dembińskiego o tem, że podług doniesienia dr. Beniowskiego Dybicz maszeruje na Kuflew z całemi swemi siłami, że zatem chodzi tutaj o szeroki ruch obchodzący na nasze tyły, otrzymano około godziny 16-tej.

[1]) 4 bataljony, 12 szwadronów, 4 działa, t. j. 3.4 tysiące.

Manewr ten zaskoczył nas całkowicie, bez względu na rozpoznanie Manderstema w dniu 21-ym, na stwierdzenie w dniu 23-cim budowy mostu pod Osińskiem oraz ruchu szpiegów rosyjskich w okolicach Kuflewa [1]). Jeszcze 24-go Prądzyński pisał Giełgudowi: „Zdaje się i owszem, że z powodu świąt ruskich wielkanocnych nieprzyjaciel przez niejaki czas atakować nas nie będzie. Wnosić by wypadało, że obydwa wojska przez kilkanaście dni nieporuszone stać będą“ [2]).

W czasie narady, wywołanej niespodziewanym meldunkiem Dembińskiego, Chrzanowski zaprojektował, aby na szosie pod Kałuszynem skoncentrować wszystkie te oddziały, które można będzie zebrać w ciągu nocy z 25/26, a więc całe cztery dywizje piechoty, artylerję rezerwową i dwa korpusy kawalerji, t. j. całość armji bez grup Paca i Umińskiego, i uderzyć na flankę posuwającego się na Cegłów Dybicza. W razie powodzenia tego manewru, przypominającego w pewnej mierze manewr Napoleona pod Austerlitz przeciw obchodzącej jego skrzydło prawe i pragnącej odciąć go od Wiednia armji rosyjsko-austrjackiej, Dybicz zostałby odrzucony w lubelskie, odcięty od swojej podstawy operacyjnej, Brześcia, pozbawiony połączenia z gwardją. W razie zawodu — armja nasza mogła wycofać się ostatecznie przez Zegrze na Modlin. Chodziło tutaj o rzeczy decydujące, gdyż nigdy już w tej kampanji nie mieliśmy takiej okazji do stoczenia walki z główną armją nieprzyjacielską przy podobnej równowadze sił i w tak sprzyjających nam okolicznościach. Ale planu Chrzanowskiego nie poparł, sprzeciwił mu się nawet stanowczo, Prądzyński. Chodziło mu o to, że do bitwy nie można już będzie ściągnąć Paca i Umińskiego, a więc zapewnić sobie bezwzględnej przewagi sił; zrażało go i to, że inicjatywa wyszła tutaj z początku nie od nas, lecz od nieprzyjaciela. Dzięki jego poparciu Skrzynecki odrzucił z miejsca plan Chrzanowskiego i nakazał wydać odrazu rozkazy odwrotu. Doszło wtedy do ostrego, bezwzględnego rozbratu pomiędzy wodzem i szefem sztabu, który odmówił wydania roz-

[1]) Należy to stwierdzić stanowczo, wbrew wersji, podanej przez Charzanowskiego, za którym poszli Smitt i Puzyrewskij, a z naszych historyków Barzykowski; Prądzyński przedstawił te wypadki bez porównania dokładniej. 23-go kwietnia Krukowiecki donosił Skrzyneckiemu, że „otrzymał wiadomość policyjną, może i fałszywą, że Dybicz ma jutro atakować wojsko nasze w kilku punktach“. „Mało temu daję wiary, kończył, ale nie chciałem tego przemilczeć“. Doniesienie to zlekceważono również i w kwaterze głównej.

[2]) Z notat płk. Gawrońskiego wiemy, że pierwsze wiadomości o koncentracji rosyjskiej, dokonanej naprzeciw naszego skrzydła prawego w dniu 24-tym, z podaniem sił zebranych, przyszły do naszej kwatery głównej dopiero 25-go w południe. W tym samym czasie stwierdzono ruch Pahlena II-go ku Jagodnemu

kazów odwrotu i użył słów: „prowadzimy tę wojnę jak tchórze; lepiejby było złożyć poprostu broń". Ostatecznie rozkazy podpisał Prądzyński, rozsyłając je nagwałt do oddziałów. Odwrót wojska trwał przez całą noc i część dnia następnego: Umiński cofał się na Makowiec, Dobre, Stanisławów; Łubieński na Jakubów i Mistów; Pac przez Parysów, Sobienniki na Potycz. Ostatnie oddziały, cofające się szosą, przeszły przez Mińsk 26-go około godziny 11-tej. Zachowanie się Dybicza w tym dniu pozwoliło uskutecznić odwrót, rozpoczęty za późno, wykonywany w nieładzie, bez żadnych strat.

Wypadki dnia następnego dowiodły, jak słuszny, jak bardzo odpowiadający całości położenia był odrzucony plan Chrzanowskiego.

W nocy z 25/26 Dybicz otrzymał meldunek od Pahlena II-go, że nieprzyjaciel bronił przeprawy pod Oleksinem i że dopiero pod Łączką, pod osłoną silnej kanonady, można było przeprawić piechotę na zachodni brzeg Kostrzynia. Pod wpływem tego meldunku wódz rosyjski zmienił poważnie swój plan. Sądząc, że główne siły nieprzyjaciela stoją wciąż w okolicach Kałuszyna, rozkazał, aby 26-go: a) oddział Mandersterna i korpus Pahlena I-go ruszyły przez Cegłów na Mińsk; b) 2-ga i 3-cia dywizje grenadjerów, 3-cia dywizja kirasjerów oraz pułk ułanów poszły pod jego osobistem dowództwem na Kałuszyn, dokąd miał udać się z Łączki również Pahlen II-gi; c) gwardja Konstantego, oddział Ugriumowa i reszta kawalerji rezerwowej pozostały w odwodzie jednej i drugiej grupy w Kuflewie. Tylko 7 secin kozaków posunąć się miało dalej ku tyłom nieprzyjaciela, przez Siennicę na Dębe Wielkie. Rozkazy te, niezmiernie połowiczne — wystarczyło przecież osłonić się od strony Kałuszyna i głównemi siłami maszerować na Mińsk — rozpraszały armję rosyjską i dawały poważne widoki powodzenia przedsiębiorczemu przeciwnikowi. Gdyby Skrzynecki poszedł za radą Chrzanowskiego, to nasze 4 dywizje piechoty i 2 korpusy kawalerji wraz z artylerją rezerwową miałyby 26-go kwietnia na południe od Kałuszyna do czynienia jedynie z grupami Dybicza i Pahlena II-go; przy ociężałości działań rosyjskich wdanie się w tę bitwę już odwodów z Kuflewa było problematyczne, Pahlena I-go i Mandersterna zaś — prawie na pewno wykluczone.

26-go w południe Pahlen i Manderstern stoczyli pod Mińskiem bitwę z naszą strażą tylną, złożoną z 2-giej dywizji piechoty i korpusu rezerwowego kawalerji, która osłaniała odwrót kolumn bocznych. Po dość długim i zaciętym oporze, w którym obie strony straciły po 300—400 ludzi, Giełgud opuścił swe stanowisko na zachód od Mińska. W czasie

tej bitwy grupa Łubieńskiego stała w Mistowie, na prawej flance i tyłach nacierającego Pahlena I-go; mimo to w walkę nie wdała się i cofnęła dalej na Cygankę. Pod Stojadłami Giełgud stawił jeszcze raz opór, poczem cofnął się na Dębe Wielkie. Manderstern doszedł za nim do Kobiernego, wysuwając ku Dębemu tylko 2 pułki huzarów. Armja nasza zajęła ostatecznie front: Wiązowna, Dębe Wielkie, Cyganka, Pustelnik, Michałów; odwody jej stały w Miłośnie. Było widoczne, że na tym froncie stawi opór zdecydowany; Dybicz jednak nie miał wcale zamiaru atakowania jej na tych stanowiskach.

Manewr jego, tak śmiało i dobrze przygotowany, tak zręcznie utajony, zawiódł całkowicie z powodu powolności marszu, wahań i zmian w dniach 25-tym i 26-tym kwietnia: nieprzyjaciel wycofał się bez żadnych strat. Dybicz pocieszał się tem, iż dowiódł przynajmniej, że zachował w swem ręku inicjatywę działań, okazał swą przewagę moralną nad przeciwnikiem; była to jednak pociecha słaba, gdyż zarówno w Petersburgu, jak i w jego sztabie własnym potępiono go za ten zawód bezwzględnie [1]).

Podobnież oceniano u nas małoduszność Skrzyneckiego, który ze zwycięską, pełną otuchy i wiary w siebie armją nie chciał korzystać z najlepszych okazyj i w poczuciu swej niższości wodzowskiej cofnął się bez boju, demoralizując żołnierza.

28-go kwietnia armja rosyjska cofnęła się zpowrotem nad Kostrzyń. Dybicz postanowił ją obecnie rozłożyć w ten sposób, aby: a) nietylko ubezpieczała jego główną linję operacyjną, t. j. szosę brzeską, ale i drogę przez Węgrów i Nur na Białystok; b) zabezpieczyć sobie ścisłą łączność z gwardją, która 2-go maja wróciła z Nura na swoje dawne stanowiska w Łomży, Ostrołęce, Miastkowie i Śniadowie, oraz z Kreutzem; c) zabezpieczyć się w miarę możności przeciwko działaniom nieprzy-

[1]) „List Pański z dnia 28-go — pisał Mikołaj do Dybicza — otrzymałem dziś i z nadzwyczajnem ździwieniem dowiedziałem się, że zdecydowawszy się na ofensywę i atak na nieprzyjaciela w jego stanowiskach, nagle zmieniłeś Pan zamiary i, zamiast korzystać z otrzymanych powodzeń, powróciłeś na dawne stanowiska, na których przez cztery tygodnie pozostałeś nieruchomy. Zaiste, nie pojmuję, co Pan robisz i co się z Panem dzieje i ręczę, że nikt tego nie pojmie. Jeżeli Pan nie miałeś stałego postanowienia odparcia nieprzyjaciela poza Wisłę, to po co rozpoczynałeś działanie zaczepne. Jeżeli uważałeś to dnia 24-go za niemożliwe w Siedlcach, to dlaczego, przybywszy bez przeszkody do Mińska, mając gwardję pod ręką, nie skorzystałeś ze swojej olbrzymiej przewagi, by sprawę jednym ciosem zakończyć? Wszystko to jest istotnie niewytłumaczone i dla nas i dla armji, którą Pański brak decyzji, marsze i kontrmarsze nużą, wyczerpują i męczą. Straci ona całą ufność do swego wodza, gdyż nie widzi żadnych rezultatów swych wysiłków prócz nędzy i śmierci".

jaciela na jedno ze swych skrzydeł. W tym celu (por. szkic Nr. 16): a) straż przednia pod dowództwem Pahlena II-go [1]) stanęła na zachodnim brzegu Kostrzynia pod Suchą, gdzie wzniesiono umocnienia polowe i przerzucono dwa mosty przez Kostrzyń; b) w Kopciach na wschodnim brzegu stanął Pahlen I [2]), a za nim, pod Kwaśnianką i Żukowem, grenadjerzy [3]), a pod Krześlinem kawalerja rezerwowa [4]); c) łączność całego tego skrzydła z Nurem i gwardją utrzymywał oddział płk. Treskina [5]); d) na szosie, pod Mingosami i Jagodnem, stał Mandersten [6]); e) w Wołyńcach i Skurcu stał oddział gen. Hurki [7]), a za nim, w Gabrjanowie, za Muchawcem, gwardja Konstantego; f) łączność lewego skrzydła z Kreutzem, stojącym w Nałęczowie, utrzymywał poprzez Kock [8]) oddział płk. Kuzniecowa [9]). Dybicz sądził, że na tych stanowiskach ma możność: a) działania na tyły nieprzyjaciela ruchem na Kałuszyn w razie, gdyby tenże skoncentrował się na jednem ze swych skrzydeł; b) udaremnienia za pomocą marszu flankowego jego zamierzeń czy to przeciwko gwardji [10]), czy przeciwko Kreutzowi.

Armja polska rozpoczęła ruch powrotny nad Kostrzyń 29-go kwietnia [11]) i zajęła ostatecznie następujące stanowiska: a) w Kuflewie 1-sza dywizja piechoty i brygada kawalerji Dembińskiego [12]); b) w Kałuszynie i pod Kałuszynem na szosie oraz na drodze do Okuniewa — 2-ga i 4-ta dywizja piechoty i II-gi korpus kawalerji [13]); c) pod Zimnąwodą, na starej drodze warszawskiej, I-szy korpus kawalerji [14]), a zanim, w Mlęcinie, 5-ta dywizja piechoty [15]); d) pod Jędrzejowem 3-cia dywizja piechoty, III-ci korpus kawalerji i artylerja rezerwowa [1]). Było to ugrupowanie czysto obronne, bardziej skoncentrowane, liczące się z obsadzeniem przez nieprzyjaciela Suchej.

[1]) 8 bataljonów, 18 szwadronów, 7 secin, 22 działa, t. j. 6.6 tysięcy.

[2]) 25 bataljonów, 18 szwadronów, 76 dział, t. j. 14.7 tysięcy.

[3]) 19½ bataljonów, 30 dział, t. j. 12.2 tysięcy.

[4]) 28 szwadronów, 16 dział, t. j. 3.2 tysięcy.

[5]) 6 szwadronów, t. j. 1.8 tysiąca.

[6]) 6 bataljonów, 6 szwadronów, 12 dział, t. j. 3.1 tysięcy.

[7]) 8 bataljonów, 7 szwadronów, 8 dział, t. j. 5.3 tysięcy.

[8]) Gdzie urządzono przedmoście.

[9]) 7½ secin.

[10]) Już 7-go maja Mikołaj pisał do Konstantego: „Jest bardzo możliwe, że Polacy... uderzą na Sackena i gwardję. Przyznaję się, że jestem niespokojny o to".

[11]) W czasie tego nawrotu 27-go kwietnia płk. Dłuski z pułkiem jazdy lubelskiej rozbił pod Okuniewem oddział partyzancki gen. Nasackena, złożony z 2-ch szwadronów huzarów i 4 secin kozaków, biorąc mu 71 jeńców i kładąc trupem 31 ludzi.

[12]) 10 bataljonów, 8 szwadronów, 18 dział.

[13]) 22 bataljony, 23 szwadronów, 44 działa.

[14]) 25 szwadronów, 8 dział.

[15]) 12 bataljonów, 8 dział.

11) Plan operacyjny Mikołaja i przygotowania do jego urzeczywistnienia.

25-go kwietnia, w chwili rozpoczęcia swego manewru na Mińsk, Dybicz otrzymał pismo Mikołaja, zawierające nowy plan działań [2]). Widząc, że wódz nie jest w stanie podołać wypadkom, cesarz podsuwał mu własny projekt działań [3]).

Poddawał w nim surowej krytyce dotychczasowy sposób prowadzenia wojny i dosadnie charakteryzował położenie, w którem Dybicz znalazł się pod Siedlcami. Armja nie jest w stanie zapewnić sobie ani żywności, ani paszy, gdyż na tyłach jej, na Litwie i Wołyniu wybuchły powstania. Jej linja operacyjna jest niemożliwie wydłużona i w dodatku niepewna. Oddziały, wydzielone na dalekie skrzydła, są stosunkowo słabe i nieprzyjaciel może z łatwością, osłoniwszy się przeciw armji głównej, natrzeć na nie i zgotować im klęskę. Gdyby nawet armja główna zdołała przeprawić się przez Wisłę w jej górnym biegu, to i wtedy położenie jej będzie bardzo ciężkie. Nie zdoła z całą pewnością na zachodnim brzegu zaopatrzyć się w żywność i paszę przy pomocy rekwizycyj oraz zakupów na miejscu, gdyż nieprzyjaciel wyczerpał już poważnie zapasy województw lewobrzeżnych. Będzie musiała żyć tu z dowozów z Rosji, a więc wydłużyć jeszcze bardziej swą linję operacyjną, prowadzić transporty poprzez kraj doszczętnie wyniszczony przez wojnę, krępować swe działania dużemi taborami W dodatku nieprzyjaciel, przy pomocy pospolitego ruszenia, będzie mógł od południa uderzyć na jej flankę, przecinać stale dowozy dla niej.

Na to niema już innej rady, jak zmiana linji operacyjnej i poświęcenie swych komunikacyj, które—z powodu powstań—stały się zresztą bezwartościowemi. Trzeba sobie powiedzieć stanowczo, że armja musi zbliżyć się do granicy bądź austrjackiej, bądź pruskiej i żyć z obcego kraju. O granicy austrjackiej nie może być mowy, gdyż stosunek ogólny tego państwa do Rosji, niechęć ludności Galicji do niej, a wreszcie lichy stan zasobów zbożowych tejże wykluczają to całkowicie. Natomiast rząd pruski pójdzie Rosji z ochotą na rękę; za pieniądze dostanie

[1] 11 bataljonów, 16 szwadronów, 42 działa.

[2]) W rzeczywistości plan ten opracował minister wojny gen. Czernyszew.

[3]) W swym liście do cesarza z dnia 28-go kwietnia Dybicz tłumaczył swój odwrót z Mińska nad Kostrzyń zamiarem dostosowania się do tego planu. Wywołało to ostry protest cesarza.

się tam wszystko: znajdzie się i zboże i tabory i materjały mostowe. Należy zatem nawiązać odrazu rokowania z Prusami i zapewnić sobie ich pomoc. Następnie armja główna przez Ostrołękę obejdzie lewe skrzydło ugrupowania Polaków, zajmie Pułtusk i Serock i ruszy na Płock i tutaj, lub jeszcze poniżej, przeprawi się przez Wisłę. Gdyby nieprzyjaciel próbował z Modlina natrzeć na nią w czasie tego marszu flankowego, to siły jej wystarczą całkowicie do odparcia go. Stanąwszy na zachód od Warszawy, armja oprze się na dowozach z Prus, które można będzie uskuteczniać nietylko lądem, ale i Wisłą.

Plan ten, oswobadzając radykalnie armję od wszelkich trudności prowjantowych, będzie miał i te dwie doniosłe zalety, że: a) zaskoczy całkowicie nieprzyjaciela, który nie przewiduje niczego podobnego: b) odetnie moralnie Warszawę od związku z Zachodem, odosobni ją całkowicie.

Równocześnie Mikołaj zapowiadał, że szybkie wkroczenie armji rezerwowej na Litwę uwolni armję czynną od troski o tyły, że 1-sza armja obejmie osłonę granicy zachodniej Rosji od Brześcia Litewskiego do Uściługa, a następnie częściowo obsadzi i lubelskie.

Cesarz zrazu nie narzucał swego planu Dybiczowi; przeciwnie nawet, wzywał go do całkowicie swobodnego rozważenia tych pomysłów wraz z Tollem i Nejdhardtem. Jednak w stosunkach rosyjskich przesłanie tego planu przez Mikołaja równało się prawie rozkazowi. Podobnie było i ze sprawą terminu wykonania tego planu: w pierwszym swym liście Mikołaj nie naglił wcale; w drugim domagał się już wykonania jak najszybszego, a później niecierpliwił z powodu zwłoki.

Dybicz i Toll, aczkolwiek mocno niechętnie, musieli zgodzić się na przyjęcie i urzeczywistnienie tego planu. Zastrzegli się natomiast bardzo stanowczo przeciwko zbyt pośpiesznemu wprowadzeniu go w życie; żądali, aby przygotować wszystko powoli i metodycznie tak, aby później z całą pewnością można było ręczyć za powodzenie. Dybicz żywił przedewszystkiem dużą nieufność do pomocy Prus, które odmówiły mu swej zgody na przeprawienie jego armji na swem własnem terytorjum, pod Toruniem. Donosił cesarzowi, że władze pruskie zamierzają właśnie zaprowadzić na swej granicy ścisły kordon przeciwko cholerze, który utrudni poważnie swobodę ruchów oraz dowóz żywności i paszy, że jego starania o to, aby nad granicą utworzyć rodzaj pasa neutralnego, w którymby nie przestrzegano tak ściśle przepisów sanitarnych, napotykają na silny opór. A tymczasem on nie może podejmować ruchu nad dolną Wisłę dotąd, dopokąd nie będzie mieć absolutnej pewności, że Prusy ułatwią mu naprawdę zebranie materjału mostowego i spławienie go pod swą eskortą nad granicę Królestwa, dopomogą do przesłania zapasów żywności i paszy na czas jego marszu z szosy brzeskiej do Ostrołęki oraz znacznie większych — do działania na lewym brzegu Wisły. Jeżeliby pomoc pruska miała zawieść w jakimkolwiek punkcie, to lepiej przeprawić się w górnym biegu Wisły, obejść Warszawę od południa i stanąć na jej odcinku zachodnim; w tym wypadku możnaby również skorzystać z zakupów poczynionych już w Prusach i spławiać je Wisłą.

Chodziło następnie Dybiczowi o to, że zbyt pośpieszne wykonanie planu cesarza odsłoni całkowicie granice prowincyj zabranych, czego unikało się przy przeprawie w górnym biegu Wisły. A tymczasem nieprzyjaciel, straciwszy nadzieję na pomoc Zachodu, coraz żywiej podnieca powstania tych prowincyj i myśli o wkroczeniu do nich. Jeżeli armja główna ruszy nad dolną Wisłę, to powstanie ogarnie nawet spokojną dotąd gubernję grodzieńską i rozszerzy się na Polesiu. Nieprzyjaciel, którego siły główne zwiąże dopiero przeprawa armji rosyjskiej na lewy brzeg Wisły, może w czasie jej marszu nad Narew i dolną Wisłę odnieść na prawym brzegu Wisły takie powodzenia i wzniecić taki ogień powstańczy na Litwie i Wołyniu, że nikt nie opanuje już takiego położenia. Dlatego należy przedtem wszystkie urządzenia tyłowe przenieść z szosy brzeskiej do Brześcia Litewskiego, umocnić należycie to miasto, osadzić w niem całkowicie pewną załogę. Armja główna nie może następnie ruszać na Ostrołękę i dolną Wisłę dotąd, dopokąd armja rezerwowa nie wkroczy na Litwę i nie uspokoi jej, nie zabezpieczy następnie augustowskiego, Łomży i Ostrołęki, dopokąd I-sza armja nie stłumi całkowicie powstania na Wołyniu i nie zwolni Kreutza z lubelskiego. Jest to konieczne ze względu na stan armji głównej oraz zadania, czekające na nią na lewym brzegu Wisły. Jej stany, zwłaszcza korpusu I-go, spadły poważnie z powodu strat w boju, cholery i innych chorób. Dopokąd nie ściągnie się z Litwy wydzielonych tam z armji czynnej 28 bataljonów piechoty i 30 szwadronów kawalerji, nie osiągnie się pod Sochaczewem, czy pod Warszawą tej znacznej przewagi liczebnej, która będzie niezbędna, gdyż nieprzyjaciel wyprowadzi wtedy w pole nawet swą gwardję narodową i pospolite ruszenie.

Nie można zatem wcześniej, niż za cztery tygodnie, rozpocząć marszu na Ostrołękę. Prawdopodobnie termin ten wypadnie przedłużyć nawet, gdyż armja rezerwowa nie zbierze się tak szybko i nie wkroczy na Litwę, a 1-sza armja jest za słaba na to, aby nawet po stłumieniu powsta

nia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — wysłać trochę większe siły do Królestwa.

Wywody Dybicza, częściowo słuszne, gdyż Mikołaj za optymistycznie traktował sprawę gotowości armji rezerwowej oraz siły 1-ej armji i, domagając się pośpiechu, stawiał wodza przed koniecznością podjęcia działań bez należytego ich przygotowania, częściowo niewątpliwie przesadzone, świadczące o pewnej ociężałości i zwątpieniu marszałka, oburzyły mocno cesarza. „Odpowiedź na mój projekt, pisał do Dybicza 9-go maja, przekonywa mnie, że pragniecie zrzucić odpowiedzialność za wszystko, co się robi, na mnie... Będąc przekonany, iż mój projekt jest jedynym, którego chwycić się można, rozkazałem wam mimo to wyraźnie trzymać się tego, co Wam nakazuje Wasze przekonanie. Tylko szybkie i bezpośrednie wykonanie mogło tę operację zrobić pomyślną i stanowczą. Jeżeli atoli dopiero w cztery tygodnie możecie rozpocząć działanie, które może będzie prowadzone z taką samą słabością, brakiem decyzji i nieładem, to przewiduję tylko nieszczęścia i klęskę zamiast pewnego powodzenia". Cesarz chciał już usunąć Dybicza i wysłać do Królestwa Paskiewicza; postanowił jednak wkońcu wysłać swego adjutanta Orłowa do kwatery głównej i wywrzeć przez niego silniejszy nacisk. W Petersburgu odsądzano już powszechnie nieszczęsnego marszałka od czci i wiary; krytykowano ostro jego dowódców, przeważnie Niemców, powołując się przytem na listy, dochodzące z armji i stwierdzające coraz silniejszy ferment żołnierza przeciwko dowódcom.

Pod wpływem tego nacisku Dybicz zabrał się żywiej do przygotowań. Klęska Dwernickiego — pozwoliła mu liczyć na szybkie zwolnienie Kreutza; w połowie maja spodziewał się wykończenia robót w Brześciu i całkowitego opróżnienia szosy brzeskiej z zakładów tyłowych armji. W Prusach zebrano już nad granicą całość zapasów, zamówionych dawniej przez rząd rosyjski, poczyniono nowe zakupy i zawarto kontrakty o dostawę ich nad granicę; wysłany do Torunia płk. Vietinghof zawarł tam już umowę o dostarczenie berlinek na most, zapewnił sobie pomoc oficerów pruskich. W drugiej połowie maja armja rosyjska mogła już rozpocząć zamierzony ruch na Ostrołękę.

12) Plan Prądzyńskiego obejścia lewego skrzydła armji Dybicza i natarcia na nią w klinie Kostrzynia i Muchawca.

Po powrocie armji polskiej nad Kostrzyń Prądzyński zdołał uzyskać znaczniejszy wpływ na Skrzyneckiego, zwłaszcza od czasu, gdy Chrzanowski udał się na wyprawę w lubelskie. Wszystko zachęcało go teraz do podjęcia działania przeciwko głównej armji nieprzyjacielskiej. Armja nasza, zreorganizowana niedawno, mogła wyjść w pole w 50—60 tysięcy, o ile ściągnęłoby się Dziekońskiego oraz część garnizonu Warszawy. Jej nastrój był jeszcze zupełnie dobry. W dodatku od 5-go maja kierownictwo wywiadu w kwaterze głównej objął gen. Józef Załuski, który odrazu uzyskał znaczne środki pieniężne i oparł się na wywiadowcach zawodowych, bardzo dobrze płatnych, używając do tej pracy nawet dawnych szpiegów Konstantego, i wnet otrzymał od niech wcale dokładne dane o ugrupowaniu głównej armji rosyjskiej. Dopomagał mu bardzo skutecznie swoim gorliwym wywiadem gen. Krukowiecki. Emisarjusze nasi zapuszczali się obecnie na głębokie tyły armji nieprzyjacielskiej, nawiązywali stosunki nawet w głównej kwaterze Dybicza. Prądzyński wiedział przez nich o tem, że szeregi Dybicza stopniały poważnie, że nie będzie mógł wyprowadzić przeciwko nam o wiele więcej ponad 50 tysięcy ludzi. Zdawał sobie już sprawę z tego, że, jeżeli zmarnuje się tę okazję, to Dybicz doczeka się stłumienia powstań na swoich tyłach, nadejścia posiłków, a wówczas skoncentruje rozrzucone swoje wojska i ruszy na Warszawę. Czuł, że powstanie wyczerpuje coraz bardziej siły i środki Królestwa i musi nieodzownie wywalczyć sobie przestrzeń, nowe pole działania, wejść na Litwę, aby zyskać środki. Był w gruncie rzeczy przeciwny działaniom czyto przeciwko gwardji, czy Kreutzowi, uważając słusznie, że należy postawić wszystko na szalę i rozprawić się z tak osłabioną armją główną przeciwnika, gdyż nigdy już później nie będzie można natrzeć na nią w takim stosunku sił obopólnych.

Brał pod uwagę to, że armja Dybicza stanęła w klinie dwóch rzek bagnistych: Kostrzynia i Muchawca, z drogami ewentualnego odwrotu bądź na Nur, bądź na Siedlce poprzez ciasne i długie przeprawy. Sądził tedy, że gdyby część armji naszej, np. cztery dywizje piechoty, grupa Dziekońskiego i korpus kawalerji, przeprawiła się szybko przez Kostrzyń — pod osłoną jednej dywizji piechoty i dwóch korpusów kawalerji, pozostawionych na brzegu zachodnim i zwróconych w stronę Suchej i Słochocina — pod Żebrakiem, Łączką, Oleksinem i Żdżarami i, osłoniwszy się następnie przeciwko oddziałowi Hurki w Skurcu i Kuruty w Grabjanowie, rozwinęła równolegle do szosy, od Żdżar po Kotuń, i ruszyła w kierunku na Kopcie—Żuków, to mogłaby przyprzeć Dybicza do klina Kostrzynia i Muchawca i zgotować mu tu klęskę. Nie wątpił, że będzie to „twardy orzech do zgryzienia"; sądził jednak, że przy ogólnych widokach tej wojny trudno było wogóle spodziewać się

okazji lepszej. W razie zawodu naszego natarcia można było poświęcić dotychczasową linję komunikacyjną i przez Siennicę, Latowicz cofać się na Potycz.

I nietylko Prądzyńskiemu nasuwało się wyjście podobne. Z analogicznym prawie planem obejścia lewego skrzydła Dybicza, tylko znacznie głębszego, z wejściem na drogę Łuków — Siedlce, występował płk. T. Szydłowski.

Skrzynecki, po długich i nużących dyskusjach, plan Prądzyńskiego odrzucił. Obawiał się tego, że w czasie naszego obejścia — Dybicz, stojący teraz i na zachodnim brzegu Kostrzynia, pod Suchą, osłoni się przeciwko nam w klinie, ruszy na Kałuszyn i odetnie nam odwrót nietylko po szosie na Pragę, ale nawet na Potycz; obawiał się akcji Hurki i Kuruty na nasze skrzydło prawe; nie chciał wogóle myśleć o odwrocie na Potycz. Sam żadnego innego planu działania nie podawał; wykluczał tylko bezwzględnie ewentualność zmierzenia się z główną armją nieprzyjacielską, które postawiłoby cały los kraju na jedną kartę.

Nie pomagały na to żadne fermenty w kwaterze głównej i w armji, ani, łagodny zresztą jeszcze, nacisk prezesa rządu, który Skrzynecki zlekceważył całkowicie.

Armja stała spokojnie naprzeciw nieprzyjaciela, przygotowującego się już do marszu nad dolną Wisłę. Dochodziło tylko w czasie rozpoznań naszych i rosyjskich do drobnych utarczek, w których Polacy stale unikali poważniejsze zaangażowania się, do którego dążył Dybicz.

Ta zasada unikania rozstrzygającej walki na głównym teatrze wojny, której Skrzynecki trzymał się bezwzględnie, skłoniła go równocześnie do szeregu posunięć na prawem skrzydle naszego ugrupowania. Sądził, że przez nie doprowadzi do wyników, które zmuszą główną armję rosyjską do bezbojnego wycofania się z granic Królestwa, otworzą mu drogę na Litwę i Wołyń. Niestety, posunięcia te, źle przygotowane, nieskoordynowane ze sobą, podejmowane doraźnie, bez głębszego przemyślenia postawionych celów i użytych środków, sparaliżowane przedewszystkiem przez brak ofensywy na głównym teatrze wojny, doprowadziły do dotkliwych niepowodzeń, które naruszyły poważnie stosunek sił na naszą niekorzyść.

IV. WYPRAWA DWERNICKIEGO NA WOŁYŃ. BITWA POD BOREMLEM. PRZEJŚCIE DWERNICKIEGO NA TERYTORJUM GALICJI. POWSTANIA NA WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE. WYPRAWA SIERAWSKIEGO W LUBELSKIE. BITWA POD WRONOWEM. BITWA POD KAZIMIERZEM. WYPRAWA CHRZANOWSKIEGO W LUBELSKIE. BITWA POD FIRLEJEM. BITWA POD LUBARTOWEM I MARSZ CHRZANOWSKIEGO DO ZAMOŚCIA.

1) Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. (Szkic Nr. 16).

W czasie przygotowania natarcia na Rosena Skrzynecki dał Dwernickiemu tak zupełną swobodę działania, że jego wyprawa na Wołyń dokonała się bez żadnej prawie ingerencji i dyrektywy nawet kwatery głównej. Nowy wódz naczelny chciał iść za głosem opinji, domagającej się usilnie wysłania wojsk za Bug, na Wołyń i Podole, nie zastanawiając się zbytnio nad tem, do jakich następstw doprowadzi to w praktyce; sądził następnie, że takie dywersje na tyłach nieprzyjaciela mogą zmusić Dybicza do wycofania się z Królestwa bez walk rozstrzygających na głównym teatrze wojny. Nie troszczył się poprostu o to, że, skoro Dwernicki, wbrew wyraźnemu rozkazowi[1]), zabrał ze sobą całą swą grupę, to działania jego na Wołyniu nie mogą już mieć charakteru małej wojny, ale muszą przybrać cechy operacyj regularnych, w których chodzi o zachowanie linji komunikacyjnej, o siły dostateczne do usunięcia przeszkód, stojących na drodze ku celowi. Dwernickiego nie wolno było puszczać za Bug, dopokąd w lubelskiem stał Kreutz w przeszło 7 tysięcy bagnetów i szabel oraz 27 dział; narażało go to bowiem

[1]) Podług relacji rękopiśmiennej płk. S. Znadrowicza p. t. „Opis działań oddzielnego korpusu generała dywizji Dwernickiego" — Dwernicki otrzymał od Skrzyneckiego wkońcu formalne pozwolenie zabrania całego swego oddziału na Wołyń. Świadectwa tego nie można lekceważyć.

z miejsca na utratę połączeń z Zamościem, bez których nie był w stanie istnieć już choćby ze względu na amunicję. Czyż nie należało raczej oddać poprzednio pod rozkazy grupy Sierawskiego, tak, aby działając wspólnie w 12 tysięcy i 18 dział, zniszczyli Kreutza, a potem dopiero ruszyli razem na Wołyń! Sztab nasz wiedział dobrze o tem, że na Wołyniu zbierają się oddziały III-go korpusu piechoty i IV-go rezerwowego kawalerji, którym Dwernicki nie sprosta o własnych siłach. I mimo to wszystko pozwolono mu pójść, robiąc dość dużo dla odciążenia jego tyłów, ale nic dla natychmiastowego zwiększenia jego sił. Było to zaniedbanie, lekkomyślność bez granic, która obciąża poważnie nietylko samego Skrzyneckiego, ale i jego obu doradców. Chrzanowski i Prądzyński po upadku powstania umieli bardzo dosadnie charakteryzować błędy wodza, ale w toku działań za często nie zdobywali się na zapobieżenie najgorszym nawet jego decyzjom.

Z drugiej strony weszła tu w grę i osobistość samego Dwernickiego, gdyż on, jako wykonawca tego przedsięwzięcia, powinien był troszczyć się o jego należyte przygotowanie: o wywiad, obmyślenie planu działań, zabezpieczenie tyłów, nawiązanie stosunków z przygotowującem się na Wołyniu powstaniem, trzeźwe obliczenie jego możliwości, zgromadzenie wreszcie sił, niezbędnych do dopięcia zamierzonego celu. Niestety, Dwernicki, bardzo śmiały i odważny żołnierz, wyborny organizator i wychowawca, nie miał szerszego widnokręgu operacyjnego; przeciwnie nawet, odznaczał się dużą lekkomyślnością i beztroską w przygotowaniu działań, parł tylko odruchowo naprzód, jak Blücher. Na jego usprawiedliwienie można powiedzieć tylko jedno: wkraczał na Wołyń w chwili świetnych powodzeń armji głównej i wierzył święcie w to, że doprowadzą one do całkowitej klęski Dybicza i wyrzucenia reszt jego armji z Królestwa, że zatem nietylko troska o tyły byłaby zbędna, ale i niewiara w widoki powodzenia na Wołyniu nie na miejscu. O siłach nieprzyjaciela na Wołyniu miał trochę wiadomości od emisarjuszy, ale mocno niepewnych. Dopiero po wkroczeniu na Wołyń miał dowiedzieć się, że Rüdiger w ciągu trzech dni będzie mógł skoncentrować 11 tysięcy bagnetów i szabel oraz 36 dział, a w ciągu 16 — około 16—17 tysięcy. Określonego planu działań nie opracował wcale; sądził najwidoczniej, że na Wołyniu powstanie dostarczy mu odrazu takich sił i środków, stworzy takie położenie, iż nieprzyjaciel wycofa się na wschód i da mu możność zorganizowania tej prowincji oraz czas do obmyślenia działań dalszych. Co do ochrony swych tyłów, to żądał tylko demonstracyj grupy Sierawskiego nad górną Wisłą w celu odciągnięcia uwagi Kreutza w tę stronę; żądaniu jego, jak zobaczymy, uczyniono zadość. Stosunki z organizatorami powstania na Wołyniu utrzymywał dość niedbale, przy pomocy mocno niepewnych ajentów [1]), dając łudzić się ich całkowicie bezpodstawnym nadziejom, wezwaniom i przynagleniom. Powiększenia swojej grupy, liczącej przy wymarszu z Zamościa w 3¼ bataljonach, 20 szwadronach i 2 baterjach, 4.700 ludzi i 12 dział, nie domagał się pod koniec wcale, żądając jedynie przysłania mu legji litewsko wołyńskiej.

Te dwa czynniki, a następnie i minimalne rozmiary powstania na Wołyniu zadecydować miały o katastrofie grupy Dwernickiego.

Powodzenie jego wyprawy wymagało na wstępie pokonania grupy Rüdigera, osłaniającej główny trakt, prowadzący przez Uściług, Włodzimierz, Torczyn na Łuck. Bez tego powstanie wołyńskie nie miało poprostu możności i czasu na zorganizowanie się, nie było w stanie dostarczyć Dwernickiemu jakiejkolwiek pomocy. Siły Rüdigera były ugrupowane w następujący sposób: a) w Hrubieszowie stał pułk kozaków; b) w Uściługu — 2 bataljony, 12 szwadronów, 4 działa; c) w Łokaczach i Bębnowie—8 bataljonów, 12 szwadronów, 6 dział. Zajmując te stanowiska w 5½ tysiąca bagnetów i szabel, Rüdiger, liczący się oddawna z wyprawą Dwernickiego, zamykał mu drogę na Wołyń i osłaniał zarówno Łuck, jak i Dubno, gdzie znajdowały się jego magazyny i dokąd zdążały nagwałt posiłki dla niego, licząc w pierwszym rzucie do 6 tysięcy bagnetów i szabel oraz 20 dział. Rüdiger, przeceniając siły Dwernickiego, miał się nieustannie na baczności i był przygotowany do odwrotu do Targowicy, za Styr. Lesista okolica traktu na Łuck oraz przygotowane zawczasu przeprawy na Styrze ułatwiały mu dobrze odwrót jego grupy, złożonej przeważnie z kawalerji; o zaskoczeniu go nie mogło być prawie mowy. A jednak bez pobicia go, bez zniszczenia przynajmniej — przy pomocy załogi Zamościa — jego pierwszego rzutu w Uściługu, nie mogło być mowy o wyprawie na Wołyń.

Niestety, Dwernicki nie czuł się na siłach do wykonania tego; chciał przedtem wzmocnić się napływem powstańców. Przekroczywszy 10-go kwietnia Bug pod Kryłowem, zwrócił się odrazu na południowy wschód i pomaszerował ponad granicą austrjacką na Lachowiec, Poryck do Drużkopola, pozostawiając na swojej flance nieprzyjaciela, usiłując poprostu przemknąć się przed nim, jakgdyby stał na czele drobnego oddziału partyzanckiego. Ciągnęła go ku sobie już wtedy granica austrjacka, osłaniająca jego flankę, zapewniająca rozmaite pomo-

[1]) Głównego z nich, Chróściechowskiego, który odegrał w tych wypadkach fatalną rolę, narzucił mu zresztą szef wywiadu naszego, płk. Żwan.

ce. Już w wyborze tej drogi — widać było całą fałszywość jego położenia, zapowiedź losów jego wyprawy.

11-go kwietnia pod Rykami niedaleko od Porycka, dwa dywizjony nasze rozbiły kargopolski pułk dragonów, wysłany przez Rüdigera na wsparcie podjazdów, biorąc mu około 200 jeńców. Po drodze Dwernicki oswobadzał partje rekrutów, zabierał transporty żywności i paszy, prowadzone dla armji Dybicza, rozbrajał rosyjską straż graniczną. Nie było zrazu mowy o szybszych marszach i przemknięciu się na Podole, gdyż trzeba było najsampierw organizować powstanie na Wołyniu. W Drużkopolu 14-go kwietnia zetknął się Dwernicki po raz pierwszy z przedstawicielami szlachty wołyńskiej. Przekonał się wtedy naocznie, jaką wartość istotną miały zapewnienia Chróściechowskiego i emisarjuszy. Wołyń, w którym organizacja powstańcza napotkała na znacznie większe trudności, niż na Podolu i Ukrainie, był absolutnie nieprzygotowany na jego wkroczenie. Część magnaterji zajęła odrazu stanowisko niechętne; większość szlachty zachowała rezerwę, wysyłając na spotkanie Dwernickiego swoje żony, odmawiając przystąpienia do aktu powstania. Wszyscy liczyli drobne siły jego grupy, porównywali je z siłami Rüdigera i dochodzili do wniosku, że w tych warunkach niepodobna się narażać. Tylko jednostki [1]) decydowały się na wszystko; napływ ochotników był minimalny i to raczej z Galicji. Położenie było bez wyjścia prawie: szlachta liczyła na pomoc Dwernickiego, na pobicie Rüdigera, aby przystąpić dopiero do organizacji; Dwernicki oczekiwał od niej pomocy doraźnej, aby utrzymać się na Wołyniu, zyskać czas.

Tymczasem Rüdiger cofnął się do Krasnego za Styr i 13-go kwietnia skoncentrował tutaj 21 bataljonów, 30 szwadronów, 6 secin i 36 dział, t. j. 11 tysięcy bagnetów i szabel. Kawalerję miał wyborną, piechotę złożoną niemal w $^2/_3$ z rekrutów, obsługę artylerji lichą. Sam Rüdiger, który w tej wojnie miał okazać się bodaj najlepszym z dowódców rosyjskich, już w wojnach napoleońskich, a następnie w tureckiej — zyskał sobie opinję wybornego generała kawalerji. Przeceniając teraz siły Dwernickiego, którego szacował na 10 tysięcy regularnego wojska i do 10 tysięcy partyzantów, zajmował narazie stanowisko wyczekujące, zanim nadejdą mu większe posiłki. 15-go kwietnia stanął w Chrynikach i stąd tegoż dnia ruszył do Płaszewa, a 16-go do Łęki; posuwał się zatem równolegle do nieprzyjaciela, zajmując zręcznie stanowiska takie, że w każdej chwili mógł bądź zagrodzić mu drogę na południe, bądź też marsz na Dubno. Gdy 15-go Dwernicki zamierzał

[1]) Czacki, Stecki.

ruszyć z Łabaczówki ku Beresteczku, dowiedział się, że kawalerja Rüdigera zagrodziła mu drogę. Wówczas, nie mając już innego wyjścia, zdecydował się na rozprawę z przeciwnikiem, której dotychczas unikał; 16-go zwrócił się na północny wschód i doszedł do Boremla nad Styrem.

2) Bitwa pod Boremlem (szkic Nr. 17a i 17b).

Miasteczko Boreml leży na zachodnim brzegu Styru, w jego kolanie wygiętem ku zachodowi, którego bok północny tworzy odcinek wsi Nowosiółki — Chryniki, zachodni: Nowosiółki — Boreml, a południowy: Boreml — Tołpyżyn. Brzeg zachodni panuje tu wydatnie nad wschodnim, bagnistym i zalesionym, przez który, po długiej grobli, idzie droga z Boremla do Demidówki i Dubna. Nad groblą tą panuje całkowicie taras pałacu Czackich w Boremlu, skąd artylerja mogła brać most i groblę w ogień podłużny. Teren brzegu zachodniego, pagórkowaty, poprzecinany, dawał jednak pomiędzy Boremlem i Nowosiółkami dobry plac spotkania dla kawalerji.

Dwernicki kazał odrazu naprawić most i wysunął poza groblę brzegu wschodniego, do lasku — bataljon piechoty. 17-go otrzymał doniesienie, że Rüdiger w 13 tysięcy maszeruje na Boreml; podjazdy jego jednak dopiero wczesnym rankiem 18-go natknęły się na kozaków.

Rüdiger zrazu nie miał zamiaru natrzeć zdecydowanie na przeciwnika; chodziło mu raczej o rozpoznanie jego stanowiska i sił; dlatego też 18-go ruchy jego były niezdecydowane. Miał pod swojemi rozkazami wtedy co najmniej 7.000 piechoty, do 5.000 kawalerji i 36 dział, a więc bezwzględną przewagę nad Dwernickim, który wydzielił część swych ludzi na kadry do nowych pułków wołyńskich, a w dodatku, obawiając się natarcia i od strony Beresteczka, wysłał pod Rudkę bataljon piechoty, 5 szwadronów i 2 działa. Ten stosunek liczebny obu stron okazywał całą beznadziejność położenia wyprawionej na stracenie grupy naszej. Piechota rosyjska wyparła szybko nasz bataljon z lasku, zadając mu dość duże straty; później, podszedłszy pod most, poniosła znaczne straty od ognia artylerji naszej. Od jeńców Rüdiger dowiedział się o rzeczywistym stanie sił Dwernickiego i postanowił odrazu w nocy z 18 na 19 przeprawić swoich 14 bataljonów, 30 szwadronów, 6 secin i 24 działa pod Chrynikami na zachodni brzeg Styru i zgnieść tutaj przeciwnika, odcinając mu odwrót na Horochów; reszta jego sił, t. j. około 1.500 piechoty, 1.000 kawa-

lerji i 12 dział, miała natrzeć na Boreml od wschodniego brzegu, przez most.

Dwernicki zdawał sobie dobrze sprawę ze swego położenia. Przewaga nieprzyjaciela w piechocie i artylerji była tak znaczna, że Rüdiger mógłby np. pozwolić sobie na przesunięcie dużej części swych sił na drogę od Horochowa i rozpoczęcie natarcia z tej strony; w tym wypadku zdołałby przyprzeć przeciwnika do Styru, albo też zmusić go do niebezpiecznego odwrotu flankowego na Beresteczko. Dwernicki natomiast nie mógł myśleć o żadnym manewrze: musiał z konieczności trzymać całą swą grupę w ręku, wydzielając jedynie oddział do strzeżenia drogi do Beresteczka. Było widoczne, że o tyle silniejsza i ilością i kalibrem artylerja rosyjska, oparta o tak liczną piechotę, narazi go na duże straty, uniemożliwi wyzyskanie nawet zwycięstwa. Wierzył jednak w wartość bojową i poświęcenie swojej grupy, która dotychczas szła od jednego zwycięstwa do drugiego; był zdecydowany wydobyć z niej najwyższy wysiłek, nie oszczędzać i siebie samego. Zresztą nie miał już innego wyjścia: 17-go kwietnia gen. Dawidow w trzy pułki kozaków i jeden dragonów obsadził już Kryłów; 18-go stłumił powstanie we Włodzimierzu. Odwrót na Zamość, z Rüdigerem na karku, z przeprawą na Bugu przeciętą, był prawie niemożliwy.

Nie mógł przeciwnikowi wzbronić przeprawy pod Chrynikami; 19-go musiał opuścić i Nowosiółki i cofnąć się pod Boreml. Rüdiger obsadził piechotą i artylerją Nowosiółki, czyniąc z nich oś zachodzenia swej licznej kawalerji, którą rozwinął w dwie linje na zachód od wsi, zamierzając obejść lewe skrzydło Dwernickiego i odciąć mu odwrót na Horochów.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 14-tej i rozegrała głównie na zachodnim brzegu Styru. Natarcia na most piechoty rosyjskiej z brzegu wschodniego załamały się krwawo w ogniu naszej piechoty i artylerji.

Licznej kawalerji rosyjskiej, wspieranej przez 12 dział artylerji konnej oraz ogień artylerji z Nowosiółek, a nawet z wschodniego brzegu Styru, przeciwstawił Dwernicki swoich 17 szwadronów i 6 dział konnych. Zbliżającą się pierwszą linję, t. j. brygadę dragonów, przyjęła zrazu baterja konna kpt. Puzyny, podsuwając się ku niej na strzał kartaczowy; następnie szarżowało na nią 8 szwadronów. Szarże ta złamała nasampierw pierwszą linję rosyjską, następnie drugą t. j. brygadę huzarów, i zatrzymała się dopiero na odwodzie kawalerji i artylerji oraz pod ogniem z Nowosiółek. W odwrocie, pod kartaczami artylerji, a następnie pod szarżą flankową świeżego pułku huzarów ks. Oranji, szwadrony nasze, rozsypane, zmieszane, szablą i lancą torowały sobie drogę poprzez zebraną na nowo kawalerję rosyjską. Okazała się tu cała sprawność w walce wręcz żołnierza naszego.

Szarżę naszych 8 szwadronów linji drugiej poprowadził sam Dwernicki, walcząc jak szeregowiec. Rozbił w niej ponownie całą kawalerję rosyjską, zadając jej dość duże straty i zdobywając 8 dział, z których 5 zdołał uwieźć. Mimo to, jak zwykle w starciach kawalerji, wynik ograniczał się do czasowego spędzenia nieprzyjaciela z pola walki. Kawalerja rosyjska zdołała zebrać się raz jeszcze i ruszyć znowu do szarży. Równocześnie z Nowosiółek wyszło natarcie piechoty na Boreml. Ale nic nie było w stanie zachwiać impetem i pewnością siebie świetnych szwadronów Dwernickiego. Spędziły ostatecznie z pola kawalerję rosyjską; rozbiły czołowy batalion piechoty, biorąc mu 140 jeńców, odrzucając resztę do Nowosiółek. O zdobyciu tej wsi, obsadzonej tak silnie, o zmianie ładnego zwycięstwa taktycznego na cios rozstrzygający, nie mogło być mowy; na to Dwernicki nie posiadał sił dostatecznych, starej piechoty zwłaszcza. Podobno Rüdiger chciał nawet raz jeszcze przeprowadzić natarcie swej piechoty na Boreml, ale nagła burza z gradem oraz brak zaufania do tej piechoty powstrzymały go i zmusiły do pozostawienia pola walki nieprzyjacielowi.

Zwycięstwo pod Boremlem, będące jedyną wielką rozprawą kawalerji w tej wojnie, zdobyte kosztem najwyższego wysiłku żołnierzy i wodza, nie zmieniło w niczem położenia Dwernickiego. Stracił 300 — 500 ludzi, wystrzelał dużą część swej amunicji [1], a nie zdołał rozbić przeciwnika [2], obezwładnić go na czas dłuższy, zapewnić sobie swobody ruchów. O wznowieniu walki nazajutrz nie mogło być mowy. Wobec tego 20-go kwietnia o świcie Dwernicki ruszył forsownym marszem na Beresteczko, pragnąc przemknąć się na Podole. Nawet część swoich rannych musiał pozostawić w Boremlu.

---

[1]) Dwernicki, wychodząc na Wołyń, miał 3.000 naboi działowych; pod Boremlem wystrzelał 1.275.

[2]) Podług Zandrowicza i Szymanowskiego, Rüdiger stracił 500 zabitych i rannych oraz 100 jeńców.

3) Przejście Dwernickiego na terytorjum Galicji.

Przez Beresteczko, Chotyń, Radziwiłłów, Poczajów, Oleksińce, Kołodno szedł Dwernicki ku Podolu, trzymając się wciąż granicy galicyjskiej; 25-go stanął pomiędzy Lublińcami i Kutyrkami. Jego próby wymknięcia się na północny wschód, opanowania Krzemieńca, udaremnił Rüdiger, posuwając się równolegle z nim przez Kozin, Krzemieniec, Moskalówkę. Jego kawalerja szła po piętach Dwernickiego, zagrażała jego lewej flance, zagradzała mu drogę, przypierała nieustannie do granicy. Ostatecznie Dwernicki zajął mocne stanowisko pod Lulińcami, opierając się o granicę Galicji. Liczył na to, że wybuch powstania na Podolu, na tyłach Rüdigera, zmusi przeciwnika do rozdzielenia sił i da mu możność wymknięcia się z matni. Ale i Podole, zastraszone nadejściem pierwszych oddziałów V-go korpusu piechoty, odroczyło swój wybuch. Coraz częściej nieszczęsny Dwernicki oglądał się na Galicję, dokąd już 23-go wysłał szefa swego sztabu w celu nawiązania układów z władzami austrjackiemi o przejście.

Zajęte przez niego mocne stanowisko pod Lulińcami oraz sława bojowa jego grupy — sprawiły, że Rüdiger nie odważył się natrzeć na niego. Patrole donosiły jednak, że nieprzyjacielowi nadchodzą ciągle posiłki, że zatoczone przez niego półkole wyklucza wszelką nadzieję wymknięcia się, że jego oddziały przechodzą już granicę galicyjską i zagrażają całkowitem osaczeniem. W dodatku Dwernickiemu zaczynało brakować już żywności i paszy, dość szczupło napływającej z Galicji. W tem położeniu 26-go zwołał radę wojenną. Rozważano tu podobno ewentualność podzielenia grupy na partje, któreby na własną rękę próbowały przebić się przez kordon nieprzyjacielski.

Wypadłoby jednak w takim razie poświęcić całą piechotę i artylerję; w dodatku stan koni kawalerji przedstawiał się mocno niepomyślnie. Wobec tego rada postanowiła, aby przejść do Galicji, dotrzeć do mocnego stanowiska pod Chlebanówką na drodze ze Zbaraża do Wołoczysk, a więc na trakcie do Kamieńca Podolskiego i stąd, przy pomocy paru forsownych marszów, dokonanych na terytorjum Galicji, ruszyć na Podole.

27-go kwietnia Dwernicki, rozwinąwszy się jeszcze raz naprzeciw Rüdigera i przestawszy w tej postawie parę godzin, rozpoczął marsz ku granicy. Kawalerja i artylerja poszły naprzód; piechota osłaniała odwrót. Wtedy Rüdiger ruszył naprzód, przeszedł również granicę i parł bardzo ostro piechotę naszą, odcinając jej tyraljerów, ostrzeliwując czworoboki; dotarł w ten sposób aż do wsi Lisiczyńce. Położenie

Dwernickiego stało się fatalne: chcąc dotrzeć do Chlebanówki, musiałby przeprawiać się przez groble i wąwozy, nie mając nigdzie stanowiska, z silnym nieprzyjacielem na karku. Wtedy przyjął propozycję pułkownika austrjackiego Fackha, że huzarzy węgierscy osłonią go i wezwą Rüdigera do powrotu za granicę, o ile on da słowo honoru, iż następnie dostosuje się do wszystkich zarządzeń władz austrjackich. Skutkiem tego było złożenie broni w dniu 1-ym maja w Chlebanówce; grupa liczyła wówczas 712 oficerów i 3.575 szeregowych.

Złożył broń wódz, który przez swe zwycięstwa, swą wyjątkową wśród generalicji ochoczość — zwracał na siebie uwagę nietylko Polski, ale całej Europy. Dała pierwszy przykład przejścia granicy i złożenia broni świetna grupa, krocząca dotąd od jednego zwycięstwa do drugiego, nieugięta nawet w desperackiem położeniu pod Boremlem. Był to bardzo ciężki cios moralny dla całej sprawy powstania.

4) Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.
(Szkic Nr. 18).

Katastrofa grupy Dwernickiego uniemożliwiła prawie powstanie na Wołyniu, a osłabiła je poważnie na Podolu i Ukrainie. Powstania tych prowincyj dowiodły wymownie, że ziemie ruskie, na które tak bardzo liczono w tej wojnie, mogły niewątpliwie dostarczyć znacznych sił i środków wkraczającej zwycięskiej armji polskiej, któraby je osłoniła na czas dłuższy; o własnych siłach jednak zdołały zdobyć się tylko na wystąpienie niezwykle krótkotrwałe, oddając nam bez porównania mniej usług, niż skromna a tak zacięta Litwa. Składał się na to przedewszystkiem fakt, że ich ludność włościańska, różniąca się wyznaniem od dworów, pozostająca pod wpływem niechętnego nam duchowieństwa, zajęła bierne, a miejscami nawet niechętne stanowisko wobec powstania. Miasta, przeważnie żydowskie, nie wchodziły w rachubę. Ruch był tutaj zatem wyłącznie szlachecki, oparty o dwory, ich oficjalistów i służbę, oraz o szlachtę zaściankową. Wykluczało to niemal całkowicie prowadzenie małej wojny, którą zalecał tym ziemiom Prądzyński. Administracja rosyjska, zasiedziała tutaj dawniej, niż na Litwie, miała silne wpływy i stosunki, które utrudniały rozrost powstania. W dodatku — magnaterja, oglądając się na przykład Branickich z Białej Cerkwi, zajęła również stanowisko wrogie powstaniu. Tym przeciwnościom nie mógł podołać duży zapał i ofiarne poświęcenie znacznej części szlachty średniej tych ziem. Następnie dał się tu we

znaki i pewien archaizm stosunków, bez porównania większy, niż na Litwie. Szlachta tutejsza żyła wciąż jakby tradycją konfederacji barskiej: nie umiała zorganizować się, wytworzyć bardziej zgranej całości; była przez to bezbronna wobec mniej licznego, ale ruchliwego i zorganizowanego przeciwnika. Wybrała sobie uznanego powszechnie naczelnika, na paru zjazdach uchwaliła zasady swej organizacji, opodatkowania, wystawienia siły zbrojnej, zgodziła na zniesienie poddaństwa włościan. Jej zaręczenia o tem, że powstanie „chociażby najsmutniejszy los spotkał broń narodową w Królestwie“, jej zapał były niewątpliwie wzniosłe, ale stanowczo mniej zdecydowane, niż na Litwie, gdzie organizatorowie ruchu nie czekali na rozkazy z Warszawy i nie obawiali się tego, aby „przez nieskuteczne powstanie, niezgodne z działaniem ogólnem, nie pomagając zgoła sprawie powszechnej, nie uszkodzili jej jeszcze podaniem na łup swych bogactw, które całego kraju są własnością“. Naczelnictwo Wincentego Tyszkiewicza nie zapobiegło rywalizacjom i ambicjom powiatowym; zadeklarowane miljony rubli i tysiące zbrojnych zamieniły się w rzeczywistości w cyfry mocno skromniejsze; gotowości, ważącej się na wszystko, nie było tutaj za wiele; to też za łatwo poddano się wahaniom i wątpliwościom, które w zarodku miały osłabić wszystko. A już wojskowo, bez względu na całe męstwo, okazane przez parę setek ludzi, ruch okazał się tak bezbronnym i nieudolnym, że nie można go nawet porównywać z litewskim. To też, zamiast wysyłania grupy Dwernickiego, należało tu posłać przez Galicję kilkunastu dobrych oficerów, pochodzących z tych ziem, ludzi w rodzaju Karola Różyckiego, a wtedy powstanie miałoby niewątpliwie odmienny przebieg. Bez tego — wywołało duże przerażenie w Petersburgu, zagroziło pozbawieniem armji Dybicza wszelkich dowozów i posiłków, nasunęło obawę konieczności rzucenia tu ostatnich prawie sił Rosji, ale już po trzech tygodniach uległo całkowitej likwidacji.

Najsłabiej wystąpił Wołyń, o który najwięcej obawiali się Rosjanie. W czasie wyprawy Dwernickiego L. Stecki opanował 15-go kwietnia Włodzimierz, rozbrajając tutaj kompanję weteranów; Godebski, Worcell i Olizar — stworzyli partje w powiatach kowelskim, łuckim i rówieńskim; w Drużkopolu i Horochowie formowały się już pułki, do których Dwernicki dał kadry. Ruch ten stłumiono w związku z katastrofą jego grupy. 17-go kwietnia Dawidow, wysłany przez Kreutza, zdobył po zaciętej walce na ulicach Włodzimierz i rzucił postrach na cały Wołyń, paląc i rabując to miasteczko oraz wieszając jednego z przewódców. Organizacje w Drużkopolu i Horochowie rozproszyła brygada strzelców konnych, wysłana przez Rüdigera. Zdemoralizowało to część

przewódców, którzy zbiegli do Galicji i przysyłali stamtąd nakazy zaprzestania walki. Oddziały Worcella, Olizara, Godebskiego, prowadzone przez kpt. Bogdanowicza, opanowały wprawdzie 1-go maja Kowel; równocześnie jednak główne ich obozowisko w Czerewasze pod Włodzimierzem zostało rozbite przez strzelców konnych Rüdigera. Wówczas część powstańców schroniła się do Galicji; tylko Worcell utrzymał nadal swą partję. Postój grupy Rüdigera w Torczynie, wysyłanie przez niego kolumn ruchomych na wszystkie strony, a następnie przybycie Kajsarowa z częścią III-go korpusu piechoty — uniemożliwiło ostatecznie jakikolwiek ruch powstańczy w zachodniej części Wołynia.

Drobne próby powstańcze w Owruczu stłumili Rosjanie 26-go maja, rozbijając doszczętnie oddział Hołowińskiego. Powstanie w okolicach Żytomierza ograniczyło się do działań Karola Różyckiego.

Znacznie poważniejszy przebieg miało powstanie Podola i Ukrainy. Miało ono zresztą najpomyślniejsze warunki rozwoju, gdyż w chwili jego wybuchu siły nieprzyjacielskie przedstawiały się tu więcej niż skromnie. Tylko w paru miastach, np. Kijowie i Kamieńcu Podolskim, znajdowały się trochę znaczniejsze garnizony; w Machnówce i Berdyczowie stały szwadrony rezerwowe pułków IV-go korpusu kawalerji. W miastach powiatowych garnizony składały się wyjątkowo z kompanji piechoty, z reguły z kompanji inwalidów oraz małego oddziałku żandarmerji. Z dużym wysiłkiem władze rosyjskie zdołały tu wyprawić w pole nie więcej ponad 2—4 bataljonów piechoty, 22—26 szwadronów kawalerji i do 12 dział. Dalsze posiłki miały dopiero nadejść z Besarabji. W tych warunkach powstanie mogło, tak samo jak na Litwie, opanować cały kraj, zdobyć sobie znaczne środki pieniężne, broń, amunicję, przedmioty oporządzenia, zyskać wreszcie czas na zorganizowanie się.

W myśl powziętego na naradach u Tyszkiewicza planu, podstawą działań stać się miało Podole. Każdy powiat miał przy pomocy środków własnych opanować miasto powiatowe i stworzyć administrację własną. Liczono na zebranie co najmniej 20 tysięcy ludzi, którzy mieli zająć linję Dniestru i stąd wysłać partje na Ukrainę. Przy pomocy formowanej w Galicji legji Wereszczyńskiego chciano opanować Kamieniec Podolski, gdzie miał funkcjonować rząd centralny, i osłonić Podole od strony Besarabji.

Niestety, zamierzenia te zostały zwichnięte w zarodku. Chróściechowski wydał 24-go kwietnia z Kamieńca Podolskiego rozkaz rozpoczęcia powstania w dniu 28-ym kwietnia, a w 24 godziny później, pod wpły-

wem postrachu, wywołanego wkroczeniem pierwszych oddziałów V-go korpusu piechoty do Kamieńca, rozesłał rozkazy powstrzymujące wszystko do 7-go maja. Skutek był ten, że powstańcy powiatów najbliższych Galicji, t. j. kamienieckiego, płoskirowskiego, mohylowskiego i uszyckiego, przeszli do Galicji, dokąd zbiegł również sam Chróściechowski oraz członkowie sprzysiężenia w Kamieńcu. Nieprzyjaciel stłumił wtedy również, po drobnej i zaciętej utarczce, powstanie powiatu winnickiego. Powstało zamieszanie takie, że przez pewien czas wydawało się, iż do powstania wogóle nie dojdzie. Nie było już mowy o wybuchu równoczesnym, o zaskoczeniu przeciwnika.

Położenie uratowali wtedy Sobańscy, gromadząc 2-go maja swą partję w Piątkówce w powiecie olwiopolskim i postanawiając „zbrojnie dalszych wypadków oczekiwać". Ich przykład zrobił swoje. 6-go maja w Krasnosiołce nad Bohem w powiecie hajsyńskim zebrało się 700 powstańców, z którymi odrazu połączyło się powstanie powiatów olwiopolskiego, bałckiego i jampolskiego w 580 ludzi. Dowództwo powierzono brygadjerowi kościuszkowskiemu Kołyszce, starcowi 80 letniemu, który ani na chwilę nie był w stanie opanować tego zbiorowiska staroszlacheckiego; szefem jego sztabu został mjr. Orlikowski. Uformowano szwadrony kawalerji, oddział strzelców. „Szeregi nasze—mówi jeden z uczestników — ze względu na dobór koni i ludzi miały postać najokazalszą. Lecz na nieszczęście spostrzegliśmy w pierwszej chwili słabość wojennego porządku i niepodobieństwo utrzymania subordynacji między nowymi żołnierzami, którzy w naczelnikach swoich widzieli tylko równych sobie współobywateli i sąsiadów". Ogromne tabory wykluczały swobodę ruchów. Władzę cywilną powierzono radzie kolegjalnej, która wypowiedziała posłuszeństwo rządowi rosyjskiemu, wydała odezwy do ludności, ogłosiła zniesienie poddaństwa włościan; w kasie oddziału znajdowało się ½ miljona złp.

Z Krasnosiółki 11-go maja oddział wyruszył do Granowa, pragnąc opanować środki tej fortuny, a następnie zająć Białą Cerkiew. Po drodze przyłączyły się do niego powstania powiatów bracławskiego, lipowieckiego, a w Granowie — paru powiatów gub. kijowskiej. Okazało się, że duża część Ukrainy, pod naciskiem magnaterji, zawiodła; zamiast obiecanych 6.000 powstańców przybyło zaledwie 600.

14-go maja, pomiędzy Gródkiem i Daszowem, powstańców zaskoczył w bezładnej kolumnie marszowej, pełnej taborów i luźnych koni, zabranych w Granowie, gen. Roth w 14 szwadronów i 4 działa artylerji konnej. Doszło do bitwy pełnej zamieszania,—epizodów niezwykłego bohaterstwa i haniebnej paniki. Trzy szwadrony straży tylnej, wydobywszy się z mozołem z kolumny marszowej, szarżowały po bohatersku kawalerję rosyjską, odparły jej szwadrony czołowe i załamały się następnie pod kartaczami artylerji. Orlikowski rozwinął wtedy trzy świeże szwadrony, ale zawahał się przed ich użyciem; postanowił złączyć się wpierw z Kołyszką, nadciągającym od Daszowa z siłą główną; dał więc rozkaz odwrotu. Ten rozkaz oraz widok cofających się, rozbitych szwadronów straży tylnej, wywołał panikę. Szwadrony rzuciły się do ucieczki, łamiąc i wciągając w nią nadciągające właśnie siły główne. Nikt nie zdołał już powstrzymać uciekających, którzy rozbiegli się na wszystkie strony. Wówczas garść 50-ciu desperatów, osłaniających ucieczkę, rzuciła się na kawalerję nieprzyjacielską, zadała jej dość duże straty i powstrzymała pościg.

Na drugi dzień Kołyszko zdołał zebrać zaledwie 500 — 600 szabel, reszta wróciła do domów.

Powstańcy cofnęli się na zachód ku Bohowi, zamierzając iść ku Barowi, a następnie na Wołyń. 17-go maja pomiędzy Michałówką i Tywrowem rozbili dwa szwadrony ułanów rosyjskich. 19-go pod Obodnem w dwa szwadrony bohaterską szarżą zniszczyli 3 szwadrony strzelców konnych, prowadzonych przez gen. Szczuckiego, zdobywając dwa działa, biorąc do niewoli dowódcę, 17 oficerów, 290 szeregowych i kładąc trupem 60. 23-go pod Majdanem zaskoczył ich w kolumnie marszowej, w ciaśninie, uniemożliwiającej rozwinięcie, gen. Szeremetjew w 6 — 8 szwadronów i 2 działa. Doszło do zaciętej, krwawej walki, w której obie strony poniosły znaczne straty. Powstańcy walczyli po desperacku, drogo sprzedają swe życie. Wkońcu, gdy padli najdzielniejsi, Szaremetjew rozproszył ich straż tylną i odebrał stracone pod Obodnem działa. Po tej klęsce Kołyszko zwrócił się ku granicy galicyjskiej, pociągając za sobą oddział Nagórniczewskiego, który dotąd działał wcale ruchliwie i pomyślnie pomiędzy Barem i Latyczowem. 26-go, pod Satanowem i Wołoczyskami, 600 — 700 powstańców podolskich i ukraińskich przeszło granicę galicyjską i złożyło broń.

Na tle tego konfederackiego zawodu, opromienionego zresztą męstwem garści walecznych ,jeden oddział, prowadzony przez oficera dużej miary, udowodnił, jakie szkody zadać może nieprzyjacielowi dobra partja, i zaniósł swój oręż do Królestwa na dalszą walkę. W nocy z 16/17 maja dymisjonowany kapitan pułku 2-go ułanów Karol Różycki zebrał w Korowińcach Małych, na wschód od Cudnowa, 130 jeźdźców z powiatów żytomierskiego i machnowickiego i ruszył z nimi na południe, w stronę Litynia, na połączenie z Kołyszką. Po drodze, 20-go maja, odbił partję 560 rekrutów i zniósł pocztę w Ułanowie. Po przej-

ściu Bohu dowiedział się o klęsce pod Majdanem i przez Janów zawrócił na północ. Między Krasnopolem i Mołoczkami 27-go dostał się w dwa ognie, pomiędzy dwie kompanje pułku Wellingtona, wyprawione przeciwko niemu z Żytomierza. Jedną z nich zniszczył w świetnej szarży, kładąc trupem dowódcę i 30 szeregowych i biorąc 1 oficera i 90 szeregowych do niewoli. Przez Lubar, Czartorję, Miropol, Baranówkę poszedł następnie Różycki na trakt z Równego do Zwiahla i pod Kilikijowem zabrał znaczny transport żywności i amunicji, prowadzony dla armji Dybicza. Po krótkim postoju w Międzyrzeczu, zasilony bohaterską młodzieżą tamtejszą szkół pijarskich, ruszył na północ i pomiędzy Bereżnem i Tyszycą rozbił dwa szwadrony strzelców konnych i wziął 40 jeńców. Pod Rafałówką przeprawił się przez Styr, między Niesuchojeżami i Kowlem przez Turję, krążąc następnie pomiędzy ścigającemi go oddziałami rosyjskiemi. Partja jego wrosła już do 200 szabel i 40 strzelców. 10-go czerwca przeprawił się przez Bug pod Dorohuskiem. Tu dowiedział się, że pomiędzy Uchaniami i Wojsławicami stoją dwa szwadrony strzelców konnych. W nocy z 11/12 uderzył na nie i rozbił, kładąc trupem 5 oficerów i 64 szeregowych i biorąc do niewoli dowódcę oraz 70 szeregowych. W czasie walki z nimi nadciągnął do Uchań pułk kozaków, który Różycki odrzucił atakiem frontowym w ulicach. Wszedł wreszcie do Zamościa, przeszedłszy tak znaczną połać kraju, przeprawiwszy się przez 6 wielkich rzek, prowadząc ze sobą kadry nowego, świetniego pułku kawalerji oraz duży zapas broni zdobycznej [1]).

Była to ostatnia pomoc, której udzieliły nam ziemie ruskie.

5) Wyprawa Sierawskiego w lubelskie.

Drugim przejawem fatalnego, bezmyślnego marnowania sił na teatrach drugorzędnych wojny była wyprawa gen. Sierawskiego w lubelskie. Kwatera główna — a bardzo duża część winy za to obciąża Prądzyńskiego — rzucała na nie oddziały bez przemyślanego należycie zamiaru, bez przeprowadzenia wywiadu, dając dowódcom instrukcje tak ogólnikowe, że w praktyce każdy z nich stawał się udzielnym panem i władcą swojego oddziału i jego losów. To ryzykowanie na dalekich skrzydłach wszystkiego na jedną kartę, a brak decyzji na głównym teatrze działań w najlepszych nawet warunkach, ten całkowity brak sko-

[1]) Skrzynecki 16. VI mianował K. Różyckiego majorem i nadał mu krzyż kawalerski orderu wojskowego, a oddziałowi 6 srebrnych.

ordynowania działań, obmyślenia jakiegoś jednolitego planu ich całości, fakt wreszcie, że rozkazy czy to Dwernickiemu, czy Sierawskiemu mógł wydawać albo Skrzynecki bez wiedzy obu swych doradców ,albo też każdy z nich bez wiedzy dwóch pozostałych [1]) — jest najfatalniejszą cechą prowadzenia wojny przez Skrzyneckiego.

W czasie, gdy Dybicz zamierzał cofnąć się z nad Wisły, sztab nasz, uprzedzając o tem 6-go kwietnia Sierawskiego, nakazał mu stanowczo, „żeby w takim przypadku natychmiast Wisłę przechodził i za nieprzyjacielem dążył“. Sierawski rozkaz ten wykonał 7-go kwietnia, przeprawiając część swego oddziału pod Zawichostem i Józefowem. Oddziały te spędziły kozaków, stojących nad Wisłą, zabrały im trochę jeńców; 9-go jednak, na wyraźny rozkaz Sierawskiego, powróciły na brzeg zachodni rzeki. Wtedy dowodzący tą wyprawą płk. Młokosiewicz, niezadowolony z jej odwołania, złożył — z pominięciem drogi służbowej — raport Skrzyneckiemu, dowodząc, „że nieprzyjaciel ustępuje ku Lublinowi, spędzonemi 5.000 podwód uwozi magazyny nadwiślańskie, że kilku dział, uwięzłych w błocie pod Kazimierzem, wyciągnąć z błota nie może, że ogromny jest popłoch w wojsku nieprzyjacielskiem“. Na skutek tego 12-go kwietnia, a więc w czasie, gdy Skrzynecki wstrzymał już działania armji głównej, Sierawskiemu wydano następujący rozkaz: „Wódz Naczelny z zadziwieniem to uważa, że Pan Generał nie przeprawił się dotąd na prawy brzeg Wisły, gdy gen. Pac już od kilku dni przeszedł most pod Potyczą. Wolą jest przeto Wodza Naczelnego, ażebyś Pan Generał natychmiast się przeprawił bez stracenia chwili czasu, ścigał nieprzyjaciela, zabierając mu jego kasy, bagaże, amunicję, mając zawsze oparte swoje prawe skrzydło o korpus gen. Dwernickiego, a lewe o gen. Paca“. 15-go udzielono mu ostrej nagany za nieczynność i odwołanie wyprawy Młokosiewicza [2]). „Wyraźnem powołaniem Generała — pisał mu Prądzyński 18-go kwietnia — w obecnej chwili, wyraźnem powołaniem Jego korpusu na teraz jest prowadzić wojnę w województwie

[1]) Stwierdza to wyraźnie Prądzyński, broniąc się w wywodzie mocno mętnym i nieprawdziwym przed odpowiedzialnością za wyprawę Sierawskiego. Słabość tego wywodu, jego nieścisłość stwierdzają choćby dokumenty, wydrukowane w IV-tym tomie jego pamiętników.

[2]) „Wódz naczelny z największem podziwieniem przeczytał wyrazy ekspedycji, z dnia 11-go kwietnia; sądził bowiem, że Pan Generał... znajduje się już teraz... o kilka marszów po tej stronie rzeki, że już pozbierałeś po nieprzyjacielu liczne zapasy, maruderów, magazyny, a nawet może i zagrzęzłe działa... Wódz naczelny nie pojmuje, co mogło spowodować nieczynność Generała w tak stanowczej chwili i sądzi, że nic nie potrafi powetować straconych tylu dni“.

lubelskiem, oczyszczać je z nieprzyjaciela... następnie, jeżeli będzie można, działać na tył nieprzyjaciela, który się może jeszcze ku Pradze zapuści".

Istotne znaczenie tych rozkazów ocenić można, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że: 1) wywiad nasz nie miał żadnych poważniejszych danych o ustępowaniu Kreutza z lubelskiego; 2) że Pac 14-go wyszedł [1]) z Potyczy, a 17-go stał w Borowiu pod Stoczkiem, na wysokości armji głównej, stanowiąc jej skrzydło prawe, a tylko mała część jego kawalerji dochodziła zwiadami do Bobrownik nad Wieprzem, że do 18-go t. m. sztab nasz nie wiedział nawet, czy w dolnym biegu Wieprza znajduje się jakikolwiek most i wcale nie zajmował się tą sprawą, że zatem o łączności taktycznej Sierawskiego z Pacem nie mogło być mowy; 3) że Dwernicki już 10-go przekroczył Bug. Było to więc — mówiąc wyraźnie — wysłanie korpusu Sierawskiego na działanie odśrodkowe i całkowicie samoistne, w którem znikąd nie mógł spodziewać się pomocy.

Zamiast tedy skupić pod dowództwem Dwernickiego korpusy jego, Paca i Sierawskiego, tworząc w ten sposób masę 22-tysięczną, któraby z łatwością zniszczyła Kreutza i zagroziła bokom i tyłom Dybicza, zamiast zebrać choćby tylko korpusy Paca i Sierawskiego i w 16 tysięcy zniszczyć Kreutza, pozwalano ginąć na Wołyniu Dwernickiemu, trzymano w haniebnej bezczynności Paca na prawem skrzydle armji głównej, a na Kreutza rzucano najgorzej zorganizowaną z tych trzech grup, t. j. oddział Sierawskiego. Tego, zdaje się, nikt i nigdy usprawiedliwić nie zdoła.

Grupa Sierawskiego składała się z 7 bataljonów piechoty, 12 szwadronów kawalerji i 6 dział, t. j. mniej więcej z 7 tysięcy bagnetów i szabel. Piechota, bez wyjątku nowa, miała przeważnie po raz pierwszy znaleźć się w ogniu. Cztery bataljony miały dość znaczny [2]) odsetek kosynierów, ich karabinierzy nie strzelali nawet do tarczy; amunicji miała bardzo mało [3]). Kawalerja, również nowa, przedstawiała się jeszcze gorzej co do uzbrojenia, rzędów, zaopatrzenia i wyszkolenia; najgorzej stał pułk 2-gi jazdy kaliskiej. Artylerja składała się z dwóch granatników ćwierćpudowych, jednego działa 6-funtowego i trzech pukawek 3-funtowych; zaprzęgi jej były liche, ilość jaszczyków niedostateczna.

Wódz tego oddziału, gen. Sierawski, stary żołnierz, gorączka, bardzo

[1]) Ostatnie jego oddziały.

[2]) Może do 40%.

[3]) Poza 40 nabojami na szeregowca — w jaszczykach znajdowało się zaledwie 12 tysięcy naboi, które Sierawski pożyczył od Paca.

odważny osobiście, pełen dobrej woli, był jednak generałem mocno średniej inteligencji. Laury Dwernickiego nie dawały mu już dawno spać: chciał koniecznie maszerować za nim na Wołyń; otrzymana obecnie od wodza naczelnego nagana napełniała go goryczą, obudziła w nim pragnienie uzyskania za wszelką cenę powodzenia, maszerowania naprzód.

W nocy z 14/15 i 15-go kwietnia oddział Sierawskiego — po drobnych utarczkach z kozakami — przeprawił się na wschodni brzeg Wisły na przygotowanych zawczasu galarach pod Zawichostem, Ciszycą, Solcem i Kazimierzem i 15-go skoncentrował gros swych sił w Opolu. Galary odesłał Sierawski częściowo do Kazimierza, nie nakazując jednak przerzucać tam mostu, częściowo do Gołębia, najwidoczniej w celu rzucenia mostu przez Wieprz pod Bobrownikami. 8 szwadronów kawalerji, bataljon piechoty i 2 działa poszły w tym dniu pod dowództwem płk. Łagowskiego przez Chodel do Bełżyc.

16-go gros Sierawskiego posunęło się do Wronowa, a Łagowski dotarł do Radawczyka, gdzie natknął się na znaczniejsze oddziały kawalerji rosyjskiej. Była to straż przednia Kreutza.

Kreutz otrzymał był wówczas od Dybicza rozkaz ruszenia za Dwernickim i w tym celu skoncentrował swój oddział pod Czerniejowem Po wydzieleniu Dawidowa liczył 6 bataljonów, 25 szwadronów, 8½ secin i 27 dział, w czem 12 pozycyjnych; całość wynosiła do 7.200 bagnetów i szabel. Kreutz widział całą bezcelowość ścigania Dwernickiego; przewidywał w dodatku wkroczenie Sierawskiego w lubelskie. Ostatecznie zdołał przekonać Dybicza i uzyskał od niego pozwolenie działania podług własnego przekonania. 16-go ruszył zatem przez Strzeszkowice na Radawczyk, dokąd nadszedł około 16-tej, poczem wysunął kawalerję ku Bełżycom.

Łagowski, z drugim pułkiem jazdy sandomierskiej na czele, parł ostro naprzód. Odrzucił kozaków, potem dywizjon strzelców konnych, a wkońcu i przysłany na pomoc dywizjon dragonów. Kawalerja ta chciała najwidoczniej wciągnąć go na gros Kreutza. Podstęp nie udał się, gdyż Łagowski szedł dalej ostrożnie i z wyżyn przed Radawczykiem stwierdził, że ma do czynienia z siłami przeważającemi. Wtedy stanął osłonił się kawalerją i posłał do Sierawskiego wezwanie o pomoc. Obaj przeciwnicy stali w ten sposób naprzeciw siebie około godziny. Wreszcie Łagowski osłonił się flankierami i rozpoczął odwrót. Ruszyła za nim odrazu przednia straż rosyjska. Ale bataljon zbiorowy [1]) mjr. Malczewskiego obsadził Radawczyk, odparł z początku kawalerję rosyjską,

[1]) 15-go, 16-go i 21-go pułku piechoty.

a następnie i natarcie jednego bataljonu grenadjerów; dopiero trzy bataljony grenadjerów wyrzuciły go ze wsi. Jak na nową piechotę, było to wcale nieźle. Odwrót do Bełżyc dokonał się w całkowitym porządku. W Bełżycach znajdował się już Sierawski z 5 bataljonami i 4 działami. Stwierdziwszy na zasadzie zeznań jeńców, że Kreutz nie przewyższa go tak bardzo liczebnie, postanowił przyjąć bitwę na stanowisku pod Wronowem. O godzinie 22-giej cofnął się zatem do Wronowa, pozostawiając w Bełżycach dwie kompanje piechoty i wyprawiwszy Łagowskiego z czterema szwadronami do Chodla.

6) Bitwa pod Wronowem. (Szkic Nr. 19).

17-go kwietnia o świcie straż przednia Kreutza posunęła się ku Bełżycom i napotkała tu na opór naszych dwóch kompanij. Spieszeni dragoni nie zdołali ich wyprzeć z miasteczka; dokonała tego dopiero piechota. Wtedy kompanje wyszły w porządku z Bełżyc, zatrzymawszy ruch straży przedniej nieprzyjaciela o 2 godziny. Zapłaciły za to całkowitem zniszczeniem. Na równinie za miasteczkiem szarżował na nie pułk dragonów kazańskich. Kompanje sformowały czworobok i przyjęły dragonów salwami; zostały jednak rozbite całkowicie: straciły 200 ludzi w zabitych i rannych, a 126 we wziętych do niewoli. Kawalerja rosyjska ruszyła potem ostro naprzód i podeszła pod Wronów. Panika, wywołana katastrofą dwóch kompanij, udzieliła się przez chwilę i ubezpieczeniom siły głównej: pluton jazdy kaliskiej uciekł, pozostawiając Sierawskiego i jego oficerów kwatermistrzostwa pomiędzy dragonami rosyjskimi; uratowali ich dopiero nadbiegający tyraljerzy piechoty.

Stanowisko na polanie leśnej pod Wronowem, wybrane zawczasu przez oficerów kwatermistrzostwa Sierawskiego, nadawało się wybornie do boju na zwłokę. Nieprzyjaciel musiał rozwijać się tu z ciaśniny leśnej pod ogniem naszej piechoty i artylerji, a następnie zdobywać przygotowaną dobrze do obrony wieś Wronów. Na tyle stanowisk polskich znajdował się las, poprzecinany licznemi potokami, w którym zerwanie mostków na drodze do Opola zabezpieczało przed pościgiem. Sierawski wysunął licznych tyraljerów do Wronowa i przed tę wieś, obsadził mocno skraj lasu, zebrał nieliczną artylerję swoją w jedną baterję w odstępie pomiędzy swym środkiem i lewem skrzydłem. Zbliżającą się o godzinie 7-ej straż przednią Kreutza przyjął silnym ogniem i osadził ją na miejscu.

O godzinie 10-tej nadeszła siła główna nieprzyjaciela i ruszyła do natarcia, ale zrazu mocno niezdecydowanie. Walka o Wronów, na który nacierał zrazu jeden bataljon, potem trzy, wkońcu pięć, a do którego Sierawski wysłał posiłki, przedłużała się. Wsi nie udało się zdobyć nawet wtedy, gdy przeważająca artylerja rosyjska zdemontowała dwa działa polskie i wybiła połowę zaprzęgów i obsługi pozostałych. Trwała tu długo walka tyraljerów. Wówczas Kreutz, zauważywszy, że naprzeciw lewego skrzydła polskiego znajduje się wzgórze, z którego można wziąć w ogień ukośny obrońców Wronowa, ustawił na nim baterję konną pod osłoną 12 szwadronów, a potem i bataljonu piechoty. Wtedy Sierawski przeszedł na tem skrzydle do przeciwnatarcia. Sam stanął na czele 2 szwadronów kaliskich [1]) i poprowadził je ku prawoskrzydłowej baterji rosyjskiej; na prawo od niego poszedł bataljon zbiorowy Malczewskiego, a jeszcze dalej na prawo 2 bataljony pułku 11-go, prowadzone przez ppłk. Młokosiewicza. Obrońcy Wronowa trzymali się już tylko w zachodniej krawędzi wsi. Natarcie to zawiodło, gdyż młody żołnierz nasz, ponoszący duże straty od przeważającej artylerji rosyjskiej, był postawiony wobec zadania przewyższającego jego siły moralne. Jazda kaliska — z wyjątkiem jednego plutonu — uciekła, pozostawiając znowu Sierawskiego wśród dragonów. Malczewski odrzucił część kawalerji rosyjskiej, wyratował Sierawskiego, ale musiał wkońcu wycofać się szybko do lasu, poniósłszy straty od kartaczy baterji rosyjskiej, ścigany przez pułk dragonów. Tylko Młokosiewicz, obskakiwany parokrotnie przez kawalerję rosyjską, stawiał jej czoło i posuwał się wciąż ku baterji środkowej nieprzyjaciela. Na skutek jego ruchu piechota rosyjska chwilowo opuściła nawet Wronów.

O przedłużaniu walki nie było jednak mowy: artylerja polska dawno musiała już zejść z pola; piechoty nie można było bezkarnie pozostawiać dłużej pod granatami przeciwnika. Około godziny 16-tej, po 6-ciu godzinach walki, Sierawski, zagrożony obejściem swego skrzydła lewego, cofnął się pod osłoną swoich wybornych strzelców. Kreutz, który w całej tej bitwie działał niezwykle miękko, nie angażując wcale swego skrzydła lewego, nacierając za małemi siłami na Wronów, trzymając za duże w odwodzie, nie ścigał go wcale.

Straty nasze mogły wynieść do 800 ludzi; rosyjskich nie znamy, prawdopodobnie były znacznie mniejsze. „Piechota nasza — pisze jeden z oficerów kwatermistrzostwa Sierawskiego — uzbrojona w znacz-

[1]) Jazda sandomierska tak była znużona marszami oraz walką w dniach poprzednich, że nie można jej było użyć.

niejszej części w kosy i złożona z młodego żołnierza, zasłużyła w tej bitwie na słuszną pochwałę za wykonanie powinności bardziej, niż po niej można się było spodziewać.

7) Bitwa pod Kazimierzem. (Szkic Nr. 20).

Przez Opole i Karczmiska Sierawski wycofał się do Kazimierza, gdzie stanął około godziny 22-ej, przebywszy 4 mile drogi. Jego piechota była wyczerpana marszami, głodem i bitwą; wystrzelała w dodatku przeważną część swej amunicji; kawalerja, z braku paszy i po dużych trudach marszowych, nie nadawała się również do użycia. Brak pościgu [1]) pozwolił mu na szczęście odskoczyć dość daleko, dał możność wyjścia obronną ręką z całej tej niefortunnej imprezy. O przyjmowaniu raz jeszcze bitwy z Kreutzem nie mogło być już mowy: nie miałaby ona najmniejszego celu wobec stwierdzonej jego przewagi; wykluczał ją następnie stan oddziału Sierawskiego. Należało tedy: albo cofnąć się na Puławy i, przeprawiwszy się następnie przez Wieprz, dążyć do połączenia z Pacem; albo, jeżeli to wydawało się niemożliwe ze względu na stan oddziału, brak środków przeprawy przez Wieprz, ewentualność szybkiego pościgu nieprzyjaciela i przewagę jego kawalerji — przeprawić się odrazu pod Kazimierzem. Sierawski miał wszelkie środki do tego: było tu 19 dużych galarów, które jednorazowo mogły zabrać 1.200 ludzi i w ciągu 3 godzin [2]) wrócić zpowrotem. Mimo to do godziny 7-ej 18-go kwietnia przeprawy nie rozpoczęto. Najwidoczniej Sierawski obawiał się, że tak szybki odwrót za Wisłę po przegranej pod Wronowem zgubi go zupełnie w oczach Sztabu i opinji. Ostatecznie rankiem 18-go przeprawę rozpoczął, ale zrazu bez pośpiechu, załadowując nasampierw artylerję, kawalerję i kosynierów; resztą i to najlepszą swych sił postanowił trzymać się w Kazimierzu i zyskać czas do powolnego wycofania się pod osłoną nocy. Do obrony zachęcało go i stanowisko na wschód i południe od miasta: wzgórza o stromych stokach od strony nieprzyjaciela, poprzez które prowadziły drogi w głębokich parowach, łatwych do zamknięcia zasiekami i zakopami; nieprzyjaciel nie mógł tu użyć ani przeważnej artylerji, dla której nie można było wyszukać stanowisk, ani kawalerji i musiał cały ciężar walki

---

[1]) Kreutz wyprawił swą straż przednią z Wronowa dopiero po godzinie 18-tej posuwała się ona bardzo wolno; o g. 23-ej cała jego grupa stanęła na nocleg w Opolu.

[2]) Z powodu dużego wezbrania rzeki.

złożyć na piechotę; można wreszcie było bronić się i w samem mieście, posiadającem tak wiele masywnych budynków murowanych oraz ciasne, łatwe do zatarasowania uliczki. Sierawski wysunął tedy na drogę ku Kazimierzowi bataljon zbiorowy Malczewskiego, a przed nim szwadron jazdy sandomierskiej; IV-ty bataljon pułku 2-go, strzelców celnych Małachowskiego i Krzesimowskiego postawił na drodze ku Karczmiskom, za nimi na wzgórzach „pod wiatrakiem" 2 działa pod osłoną bataljonu pułku 10-go, a przed nimi szwadron jazdy kaliskiej; na drodze do Lublina stanął półbataljon pułku 11-go, za nim, w ruinach zamku Kazimierza Wielkiego, kompanja pułku 11-go por. Fijałkowskiego, a przed nim szwadron jazdy sandomierskiej. W odwodzie pozostały 2—3 kompanje pułku 11-go. Część tego pułku oraz szwadron krakusów poszły już do Puław.

Kreutz ruszył swą straż przednią już o godzinie 4-tej. Gros jego sił poszło jednak nie drogą przez Karczmiska, ale przez Kowalę zeszło na drogę lubelską, gdyż przypuszczał, że Sierawski cofać się będzie na Puławy ku Pacowi i chciał go obejść od północnego wschodu. Straże przednie obu kolumn posuwały się tak wolno, z tak ścisłem zachowaniem wszystkich środków ostrożności, że około godziny 12-tej stały jeszcze w odległości 5 wiorst od Kazimierza. Podług źródeł rosyjskich siły główne Kreutza dopiero około godziny 18-tej rozpoczęły natarcie na linję wzgórz, skierowując główny wysiłek na drogę od Karczmisk. Z trudnością oficerowie artylerji zdołali znaleźć stanowiska dla trzech zaledwie dział pozycyjnych, z których zrazu — do zjawienia się piechoty własnej na pierwszej linji wzgórz — strzelali granatami; później, gdy piechota poszła do natarcia, artylerja musiała zamilknąć całkowicie. Walka o wzgórza trwała z 1½ godziny. Piechocie naszej szybko zabrakło amunicji. Jej dowódca w centrum ppłk. Juljusz Małachowski legł śmiercią walecznych, prowadząc ją do walki wręcz. Wówczas załamał się środek linji obronnej. Na chwilę jeszcze położenie opanował ppłk. Młokosiewicz, wprowadzając w grę odwód. Ale już masy piechoty rosyjskiej parły naprzód drogą od Karczmisk oraz lubelską. Część piechoty naszej rzuciła się wtedy do ucieczki w stronę przeprawy, część poszła w rozsypkę na wszystkie strony; garstki pozamykały się w domach, kościołach i zamku Kazimierza Wielkiego i broniły się tam do ostatniego naboju, do późnej nocy. Gdy artylerja rosyjska otwarła ogień na przeprawę, rozprzęgło się wszystko, co zachowało jeszcze jaki taki porządek nad brzegiem Wisły. Sierawski w 600 ludzi pułku 11-go oraz 80 szabel jazdy sandomierskiej zdołał wycofać się do Puław i uratować swe 2 działa. Wycofał się

choć z dużemi stratami i IV-ty bataljon pułku 2-go oraz część bataljonu zbiorowego. Wyborowy szwadron jazdy sandomierskiej, posiadający świetne konie, próbował przebyć Wisłę wpław, ale udało się to zaledwie trzydziestu jeźdźcom; reszta potonęła lub złożyła broń na kępie wiślanej. Rosjanie wzięli do niewoli 54 oficerów i 1.500 szeregowych. Straty ogólne Sierawskiego[1]) liczono zrazu na 3 tysiące ludzi, przyczem najbardziej ucierpiały oddziały najbitniejsze[2]) oraz te, których dowódcy nie umieli zorganizować i wyszkolić należycie[3]). Później okazało się, że wielu „zaginionych" wróciło do oddziałów, że wielu jeńców, korzystając z tego, że nie mieli płaszczy, tylko sukmany chłopskie, zbiegło z niewoli; stracono natomiast bardzo wiele broni[4]).

Sierawskiemu za tę wyprawę całkowicie słusznie odebrano dowództwo; na jego młodego żołnierza padł zupełnie niesłusznie przesadny cień; przeważna część odpowiedzialności za nią obciążała jednak Sztab, który do niej dopuścił.

8) Wyprawa Chrzanowskiego w lubelskie.

Chęć związania Kreutza w czasie wyprawy Dwernickiego na Wołyń skłoniła nasz Sztab do rzucenia Sierawskiego w lubelskie; pragnienie dopomożenia Dwernickiemu w przededniu jego katastrofy — spowodowało oderwanie od armji głównej grupki Chrzanowskiego i wyprawienie jej pod Zamość[5]). Zasadniczy nasz błąd na południowym

---

[1]) Jak stwierdzał płk. H. Kamieński 25-go kwietnia.

[2]) IV bataljon pułku 2-go i bataljon zbiorowy straciły do 50%.

[3]) Pułk 10-ty np. miał bardzo duże straty z powodu zbiegostwa ludzi, zaś 11-ty, który bił się częściej, stosunkowo nieznaczne.

[4]) Niektóre oddziały do 50%.

[5]) Prądzyński w swych pamiętnikach zaprzecza kategorycznie twierdzeniu Chrzanowskiego o tem, że grupkę jego wysłano na połączenie z Dwernickim i mówi, że jej zadaniem było pobić Kreutza. Wychodząc z tego założenia, poddaje druzgocącej krytyce całość poczynań Chrzanowskiego: jego dobrowolne ograniczanie sił zabranych na tę wyprawę, rezygnację z wzmocnienia ich oddziałami z grupy Dziekońskiego, przesadną troskę o ruchliwość oddziału, za szybkie marsze od Lubartowa, wykluczanie wreszcie możliwości pokonania Kreutza i t. d. Na dowód słuszności swoich wywodów przytacza ustępy z listów Chrzanowskiego, a całość zdarzeń tłumaczy brakiem wszelkiego celu tych działań oraz przejaskrawioną charakterystyką wad Chrzanowskiego. Nie posiadam żadnych prawie nowych danych do wyjaśnienia genezy tej wyprawy, która, niestety, wiąże się, drugiem zapytaniem, również trudnem do rozstrzygnięcia, a mianowicie: czy naówczas Prądzyński chciał pozbyć się Chrzanowskiego ze Sztabu, co jest prawdopodobniejsze, czy też, przeciwnie, Skrzynecki chciał dać okazję Chrzanowskiemu do powodzeń i zaćmienia Prądzyńskiego.

teatrze wojny, polegający na kolejnem używaniu sił nie wystarczających do osiągnięcia zamierzonego celu, doprowadzający do kolejnego ich pokonywania przez mniejsze znacznie od ich całości, ale działające sprawniej, ze stanowiska centralnego, siły rosyjskie, miał zatem powtórzyć się po raz trzeci, choć z mniej tragicznym dla nas wynikiem.

Po raporcie o bitwie pod Boremlem, otrzymanym 2-go maja, Sztab postanowił wyprawić ruchliwy oddział pod dobrym dowódcą, któryby zdołał przemknąć się po partyzancku, unikając walk, pod Zamość i tam, zbadawszy położenie na miejscu, spróbował dać pomoc Dwernickiemu. Jak miała wyglądać ta pomoc: czy w postaci działania na tyły sił, z któremi miał do czynienia Dwernicki, czy też próby połączenia się z nim, tego nie można było przesądzać z Jędrzejowa; o tem mógł rozstrzygnąć sam dowódca wyprawy, zebrawszy odpowiednie dane na miejscu. Jego oddział chciano złożyć z pierwiastków, których najbardziej brakowało Dwernickiemu, a więc przedewszystkiem dobrej starej piechoty i dobrej artylerji; przez taki bowiem posiłek Dwernicki mógł stać się później pewną siłą w stosunku czyto do Kreutza, czy Rüdigera.

Pomysł był ryzykowny; skoro jednak puściło się Dwernickiego na Wołyń, to nie należało mu dać ginąć. Sądzono słusznie, że dowódca tej miary, jak Dwernicki, nie ulegnie tak łatwo nawet w położeniu bardzo trudnem, że spróbuje może przebić się pod Zamość przez Galicję, a wtedy, przy pomocy tych posiłków, zdoła pokonać Kreutza. Poza tem w Sztabie liczono się wówczas poważnie z ewentualnością przeprawy Kreutza na brzeg zachodni Wisły i sądzono, że nowa dywersja powstrzyma go od tego.

Powziąwszy ten zamiar, Skrzynecki powierzył dowództwo wyprawy Chrzanowskiemu, którego — po znanem nam zajściu — postanowił usunąć ze Sztabu. Dał mu oddział wyborowy: 7 bataljonów starej piechoty, w skład których weszła brygada Ramorina, wsławiona pod Wawrem i Iganiami[1]), 8 szwadronów z grupy Paca, wśród których

---

Sądzę jednak, że uważny czytelnik pamiętników Prądzyńskiego i Chrzanowskiego — już na ich podstawie spostrzeże, że podczas gdy wersja pierwszego nie wyjaśnia niczego, nie ujmuje faktury wypadków w sposób naturalny, pozostaje w sprzeczności nawet z przytoczonemi przez niego listami, to twierdzenie drugiego wyjaśnia wszystko: i cel wyprawy i jej środki i przeprowadzenie i błędy własne autora jako dowódcy wreszcie. Dlatego też, podobnie jak wszyscy autorowie nasi i obcy piszący o tej wyprawie, poszedłem tu za wersją Chrzanowskiego.

[1]) Pułki 1-szy i 5-ty.

znajdował się świetny pułk 1-szy strzelców konnych, baterję konną i sekcję baterji pozycyjnej; całość wynosiła 4.300 bagnetów, 1.333 szabel i 10 dział. Chrzanowski wyszedł z Jędrzejowa 3-go maja, a więc w dwa dni po złożeniu broni przez Dwernickiego [1]).

Chrzanowski zrazu zamierzał przedostać się do Zamościa wzdłuż wschodniego brzegu Wisły i dlatego poszedł przez Latowicz, Żelechów, Ryki, choć tam nie było mostu na Wieprzu. W czasie tego marszu stwierdził, że siły Kreutza stoją w okolicach Puław i Kurowa i dlatego, bojąc się przyparcia do Wisły, 6-go maja skierował się na Kock. Już wtedy dowiedział się o przejściu Dwernickiego do Galicji. Nasunęło mu to poważne wątpliwości co do celowości jego wyprawy; sądził jednak, że Dwernicki będzie próbował przebić się pod Zamość i że wobec tego jego wyprawa nie będzie może daremna. Rankiem 8-go stanął w Kocku na komunikacjach Kreutza i wziął tutaj 158 jeńców oraz liczne łupy. Zatrzymał się tu za długo z powodów nie dających się usprawiedliwić z punktu widzenia powierzonego mu zadania, wymagającego przedewszystkiem szybkość marszów[2]). 9-go, spaliwszy most na Wieprzu w Kocku, aby utrudnić ewentualny pościg nowych oddziałów rosyjskich, ruszył gościńcem lubelskim przez Firlej na Lubartów. Wybór tej drogi nie da się również wytłumaczyć. Jeżeli Chrzanowski chciał iść szybko pod Zamość i uniknąć walk z Kreutzem, to z Kocka powinien był iść wschodnim brzegiem Wieprza; wprawdzie drogi były tam znacznie gorsze, ale w maju można było maszerować niemi zupełnie dobrze; w dodatku lasy zabezpieczały go tam całkowicie przed pościgiem.

9) Bitwa pod Firlejem. (Szkic Nr. 21).

Kreutz o ruchu Chrzanowskiego dowiedział się od płk. Kuzniecowa, który, rozpoznając w dwa pułki kozaków okolice Żelechowa i Ryk, 7-go natknął się na jego podjazdy, a 8-go pod Łysobykami przeprawił przez Wieprz. Natychmiast skoncentrował swoją grupę w Garbowie i ruszył w kierunku Kamionki. Równocześnie — w czasie marszu Chrzanowskiego do Kocka—szły tam posiłki, wyprawione przez Dybicza Kreutzowi, a mianowicie brygada gen. Faesi [3]) oraz część drugiej brygady strzelców konnych, prowadzona przez gen. Thiemanna [1]); oddziały te wyszły z Kocka 8-go, a 9-go stały w Kamionce. Kreutz nakazał Faesiemu, stanowiącemu obecnie jego straż przednią, aby przeprowadził rozpoznanie w stronę Kocka. Na skutek tego Faesi wszedł z piechotą w las pod Firlejem i tutaj 9-go natknął się niespodziewanie na ubezpieczenia prawe naszego oddziału, maszerującego na Lubartów. Chrzanowski skierował przeciw niemu Ramorina w 4 bataljony i 2 działa, nakazał gen. A. Skarżyńskiemu z kawalerją iść przez Skrobów i odciąć nieprzyjacielowi odwrót na Kamionkę; sam jednak z resztą oddziału nie stanął i nie pokierował osobiście bitwą, ale maszerował dalej w stronę Lubartowa. Dzielna piechota Ramorina [2]) rozbiła w krótkim, ostrym boju leśnym Faesiego, kładąc trupem i raniąc 300 ludzi i biorąc do niewoli 570. Natomiast obejście A. Skarżyńskiego zawiodło całkowicie [3]): miał w ręku resztki Faesiego oraz strzelców Thiemanna i nie natarł na nich zdecydowanie, tak, że szef sztabu Kreutza gen. Dellingshausen uratował ich z łatwością [4]).

10) Bitwa pod Lubartowem.

Pod wieczór cały oddział Chrzanowskiego stanął w Lubartowie. Bez względu na bliskość nieprzyjaciela, o którym wiedziano, że zbiera się w Kamionce, wojsko nie biwakowało na wzgórzu, na południowy zachód od miasta, frontem do Kamionki, ale w kotlinie nad Wieprzem, zwrócone ku południowi, osłonięte tem wzgórzem przed chłodnym wiatrem zachodnim. Chrzanowski i duża część oficerów nocowała w mieście; nikt nie pomyślał o ubezpieczeniu biwaków, rozłożono się jak w czasie najgłębszego pokoju.

Tymczasem Kreutz zebrał już całą swą grupę w Kamionce i Kozłówce [5]). Przegrana Faesiego pod Firlejem, fakt, że Chrzanowski stał obecnie w Lubartowie, a więc bliżej Lublina niż Rosjanie, zdezorjentowały sztab Kreutza: o ile poprzednio uważano oddział nieprzyjacielski za bardzo słaby, to obecnie poczęto go przeceniać. Ostatecznie wyprawiono porucznika gwardji Melina na zwiady. Oficer ten, korzystając z braku ubezpieczeń, podkradł się na sam skraj wschodni wzgórza i policzył

---

[1]) O przejściu Dwernickiego do Galicji w dniu 27-ym kwietnia pierwszą wiadomość przyniósł do Sztabu major Białobrzeski w dniu 6-ym maja.

[2]) Czekał na bataljon, który odprowadzał do Modrzyc 2 działa dla Dziekońskiego.

[3]) 1504 bagnetów.

---

[1]) 646 szabel.

[2]) Pułk 5-ty i strzelcy Grothusa.

[3]) Podobno działał on mocno niechętnie z powodu zawiści do Chrzanowskiego

[4]) Szczegółów tej bitwy nie znamy zresztą dokładnie.

[5]) 3200 bagnetów, 5200 szabel, 27 dział.

poprostu ognie biwaków naszych. Wrócił o godzinie 3-ciej z doniesieniem, że nieprzyjaciel obozuje bez żadnych ubezpieczeń, a siły jego nie przenoszą 4 batalјonów, 8—10 szwadronów i 14 dział, t. j. około 5 tysięcy. Odrazu Kreutz zdecydował się na natarcie: postanowił otoczyć Chrzanowskiego i przyprzeć go do bagnistego, grząskiego Wieprza. Generałowi Tołstoj, który poprzednio w 12 szwadronów i 10 secin poszedł do Niemiec na trakt lubelski, z zadaniem zagrodzenia Chrzanowskiemu drogi do Lublina, posłano teraz rozkaz, aby wysunął podjazdy aż pod sam Lubartów i zniszczył most na Wieprzu w Syrnikach, a na odgłos dział śpieszył z głównemi siłami pod miasto. Reszta sił Kreutza miała natrzeć na Chrzanowskiego z frontu: na prawem skrzydle grenadjerzy litewscy, którzy z Nowego Dworu mieli dążyć do obejścia jego lewej flanki; na lewem — reszta wojsk, która miała obejść jego flankę prawą i odciąć od Kocka; 12 szwadronów pozostało narazie w odwodzie w Nowym Dworze. W czasie marszu podjazdy meldowały wciąż, że na biwakach nieprzyjaciela nie widać żadnego ruchu.

„Gdy o świcie przybyłem do obozu, mówi Chrzanowski, oddziały nietylko nie zajęły jeszcze stanowiska, ale nie były nawet przygotowane do żadnego ruchu. Skarżyński kazał rozsiodłać konie; czaty wszystkie były ściągnięte; nie wysłano żadnego patrolu do zbadania okolicy. Zarządziłem alarm, a sam w towarzystwie jednego oficera udałem się na wzgórze. Zaledwie wjechałem na nie, spotkałem patrol rosyjski, który cofnął się przede mną. Ze szczytu wzgórza zobaczyłem naraz całą grupę gen. Kreutza, podchodzącą w szyku rozwiniętym, oddaloną zaledwie o 1½ strzału z działa. Zawróciłem w jednej chwili, wydałem rozkazy i zastawszy tylko dwa szwadrony gotowe, pośpieszyłem z nimi galopem na spotkanie nieprzyjaciela. Przypadek dopomógł mi. Gdym stanął na wyżynie, znalazłem się naprzeciw baterji rosyjskiej, która, sądząc, że zamierzam szarżować na nią, stanęła, a następnie otworzyła ogień, co uczyniła następnie i cała linja rosyjska...“

To otwarcie ognia uratowało narazie Chrzanowskiego od skutków jego niezwykłej lekkomyślności. Gdyby cała linja Kreutza ruszyła wówczas zdecydowanie naprzód, jego los byłby niewątpliwie przesądzony. Ale wspomnienie przegranej pod Firlejem zrobiło swoje: linja rosyjska zatrzymała się i tylko coraz więcej baterуj wysuwało się naprzód i otwierało ogień, który zresztą mało szkodził Polakom, gdyż pociski przenosiły i padały poza biwakiem. Stopniowo Chrzanowski zdołał rozwinąć na wzgórzu część pułku 1-go strzelców konnych oraz 2 działa konne, które postawą swą w bliskim ogniu artylerji wzbudziły prawdziwy szacunek przeciwnika. Pod ich osłoną Chrzanowski rozwinął całą swoją

linję, opierając prawe skrzydło o Lubartów, a lewe o drogę do Łęczny Położenie jego było fatalne: na tyle miał Wieprz, linja odwrotu do Łęczny biegła równolegle do frontu, zaraz za nim; jedynem wyjściem było skracanie prawego skrzydła i wydłużanie lewego, a więc niebezpieczny ruch flankowy w obliczu następującego nieprzyjaciela. Uratował go brak zdecydowania Kreutza, który wciąż zwlekał z rozpoczęciem natarcia i ograniczał się do ognia artylerji [1]), a później chciał mu przedewszystkiem odciąć drogę powrotu do Kocka i napierał na jego skrzydło prawe, zamaskowane przez budynki Lubartowa; dopomogło mu i to, że Tołstoj, który za późno otrzymał rozkaz, wyruszył z Niemiec bardzo późno, a mostu w Syrnikach nie zniszczył wcale. Chrzanowski, kierował tą bitwą bardzo sprężyście, a dowodził oddziałami, które umiały nawet naprawiać błędy wodza. Dzięki temu zdołał wyprawić nasamprzód swą kawalerję na drogę do Łęczny, a następnie wykonać z piechotą ten niebezpieczny marsz flankowy na przestrzeni 6 wiorst w obliczu rozwiniętego nieprzyjaciela, któremu sprzyjał teren i który ostrzeliwał go z 16 dział pozycyjnych. Marsz osłaniał szwadron pułku 1-go strzelców konnych z dwoma działami, na który kawalerja nieprzyjacielska szarżowała parokrotnie, ale dość miękko, posuwając się zresztą równolegle do cofającej się kolumny Chrzanowskiego. Do tak pomyślnego stosunkowo wyjścia z tej matni przyczyniła się poważnie postawa oddziałów, odciętych na skutek odwrotu grupy w Lubartowie, t. j. części pułków 5-go i 1-go piechoty. Bataljon, czy dwa bataljony pułku 5-go broniły się tu dość długo, ściągając na siebie siły nieprzyjacielskie; wkońcu udało się im przeprawić na prawy brzeg Wieprza i po trzech dniach błąkania połączyć z grupą. Jeszcze świetniej zachowała się 1-sza kompanja pułku 1-go, odcięta w klasztorze kapucynów [2]). Broniła się tu od godziny 10-tej do 17-tej przeciwko 4-m bataljonom i wytrzymała długie ostrzeliwanie granatami, następnie i dwa szturmy; zmusiła nieprzyjaciela, przekonanego, że tu schroniło się do 2 tysięcy ludzi, do otoczenia Lubartowa łańcuchem piechoty i kawalerji. Kapitulowała dopiero po wystrzeleniu naboi — oraz wybiciu bram i muru [3]).

[1]) Podług pamiętnika oficera ze sztabu Kreutza A. M-wa Chrzanowski użył tutaj podstępu wojennego: mianowicie jeden z jego oficerów, przebrany za szeregowca taborów rosyjskich, przybył do Kreutza z meldunkiem, że do taborów jego w Kamionce zbliża się duża kolumna polska: miało to wpłynąć również na chwilowe wstrzymanie działania.

[2]) 110 ludzi.

[3]) Kreutz zgodził się na jej żądanie, aby przy wymianie jeńców — ją wymieniono nasampierw.

Około godziny 16-tej Chrzanowski doszedł do mostu w Syrnikach, przeprawił się na wschodni brzeg Wieprza i pod osłoną swej wyborowej artylerji zniszczył most.

Tego samego dnia odskoczył przez Łęczną do Szpicy, robiąc 37 wiorst. 11-go o g. 2-iej przez Siedliszcze, Pawłów doszedł do Zastawia, a 12-go wszedł do Zamościa po małej utarczce ze ścigającą go kawalerją Tołstoja. W ciągu 50 godzin przeszedł więcej jak 120 wiorst, wsadzając swą piechotę na wozy, używając koni chłopskich pod działa.

Oddział jego pozostał odtąd w Zamościu, nieczynny w okresie działań tak doniosłych, jak wyprawa na gwardję. Jego przeciwnik, Kreutz, trzymał dalej ku ironji losu lubelskie, a przez to Chrzanowskiego w Zamościu i Dziekońskiego nad Wisłą.

V. WYPRAWA NA GWARDJĘ.

1) Plan wyprawy Prądzyńskiego na gwardję.

Bezczynność głównej armji polskiej, trwająca od 11-go kwietnia, poczęła wreszcie niepokoić ludzi znających całość położenia naszego, a przedewszystkiem rząd. Sejm i opinja publiczna nie zdawały sobie jeszcze sprawy z istotnego położenia i zachowywały spokój, obdarzając Skrzyneckiego całkowitem zaufaniem. Ale i ten spokój nie mógł już trwać długo. Już przegrana Sierawskiego wywołała żywe komentarze w prasie [1]. Kraj długo nie wiedział o katastrofie Dwernickiego i jej przyczynach [2]; trzeba było jednak liczyć się z tem, że wkrótce oficerowie i klubiści z jego grupy zjawią się w Warszawie, a wówczas żadne środki prasowe nie zapobiegną szerzeniu się fermentu przeciw wodzowi i rządowi. To też ks. Adam Czartoryski coraz usilniej nalegał na Skrzyneckiego, aby przez podjęcie działań zapobiegł zawczasu przesileniu wewnętrznemu; donosił mu, że o interwencji na rzecz Polski nie może być mowy bez nowych zwycięstw, że mocarstwa sprzyjające nam doradzają wyraźnie podjęcie działań; wskazywał na konieczność udzielenia pośredniej lub bezpośredniej pomocy Litwie, której powstanie znajdowało się w położeniu coraz trudniejszem. Skrzynecki odpowiadał zrazu na listy prezesa rządu uprzejmie, tłumacząc się ze swej „temporyzacji"; później jednak ton jego odpowiedzi stał się coraz ostrzejszy: dawał do zrozumienia, że w myśl ustawy z dnia 21-go stycznia rząd nie ma prawa wtrącania się do operacyj, za które wódz odpowiada jedynie przed sejmem.

W takich to warunkach Prądzyński, nie mogąc żadną miarą nakło-

---

[1]) Skrzynecki domagał się wtedy od rządu pociągnięcia do odpowiedzialności dwóch redaktorów; skończyło się jednak na tem, że — po przesłuchaniu — przyjęto ich usprawiedliwienie.

[2]) Jeszcze 2-go maja Nowa Polska pisała: „Dwernicki jest blisko miesiąc na Wołyniu, odniósł dwa świetne zwycięstwa..." Sejm zajmował się właśnie sprawą urządzenia zajętych przez wojska nasze części prowincyj zabranych.

nić Skrzyneckiego do działań przeciwko głównej armji rosyjskiej, „zmienił swoje baterje“ i, wbrew przekonaniu własnemu, nawrócił do dawnego planu Chrzanowskiego wyprawy na gwardję[1]). Czynił to z dużą niechęcią: zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w naszych warunkach dowództwa i łączności, natarcie na Dybicza w widłach Kostrzynia i Muchawca, jako prostsze, da się przeprowadzić znacznie łatwiej, niż mocno ryzykowna i skomplikowana wyprawa na gwardję. Ale na to nie było już rady. Skoro zaś miało się już natrzeć na jedno ze skrzydeł armji rosyjskiej, to wyprawa na gwardję mogła dać i wyniki bez porównania donioślejsze i zostać wykonana znacznie łatwiej, niż natarcie na lewe skrzydło rosyjskie, t. j. na Kreutza. Rozbicie Kreutza nie miałoby poważniejszego wpływu na położenie ogólne—nawet takiego, jak klęska Rosena. Tymczasem pobicie gwardji, którą Mikołaj tak oszczędzał, tak chronił przed użyciem w tej wojnie, odbiłoby się bardzo głośnem echem nietylko w Rosji, ale w Europie i mogło doprowadzić do następstw nieobliczalnych, aż do bezbojowego wycofania się Dybicza poza granice Królestwa włącznie. Źródła rosyjskie, a przedewszystkiem korespondencja Mikołaja z Dybiczem i Konstantym, nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości: oburzenie, przestrach Mikołaja już z powodu samego narażenia i późniejszego odwrotu gwardji nie miały poprostu granic; dowodziło to wymownie, czem byłoby jej zniszczenie, a nawet poważniejsza przegrana. Następnie rozłożenie gwardji w początkach maja musiało zachęcać nasz Sztab do wyprawy na nią. Ponieważ korpus ten nie był odwodem Dybicza, ale wojskiem przeznaczonem do zajęcia Warszawy i zaimponowania później zagranicy, rozłożono go w sposób niemal pokojowy, licząc się jedynie z jego wygodą. Dwie dywizje piechoty stały w Łomży i na szosie pomiędzy Łomżą i Ostrołęką, gdzie na zachodnim brzegu Narwi osłaniał je od zachodu i południa oddział Sackena; dywizja kirasjerów była rozrzucona w okolicach Śniadowa, Grabowa, Kolna, Szczuczyna i Augustowa; dywizja kawalerji lekkiej zajmowała Rzekuń i Susk pod Ostrołęką oraz Przetycz, Pyski, Ostrów i Andrzejów, obserwując klin Bugu i Narwi i utrzymując przez Nur łączność z Dybiczem; ogół jej sił wraz z Sackenem wynosił 20.840

[1]) „Kiedy nieprzyjaciel — zauważa Chłapowski — rozdziela swoje siły na dwie części tak odległe, jak Siedlce od Łomży, wtedy należy całą swoją moc obrócić na część silniejszą nieprzyjaciela, nie zaś na słabszą. Jakiż bowiem skutek z pobicia nawet zupełnego słabszej części wynika? Nie można mieć nadziei pokonania jej bez strat ze swojej strony, a zatem potem wypadnie zawsze z zmniejszonemi siłami bić się z większemi, które oczywiście nie będą spokojnie stały w chwili, gdy część ich armji znajdować się będzie w niebezpieczeństwie“.

bagnetów, 7.540 szabel i 80 dział. To rozłożenie wykluczało możność szybkiego skierowania gwardji — w razie sprężystego natarcia polskiego z klina Bugu i Narwi — w stronę Nura, ku głównej armji rosyjskiej[1]); zmuszało ją bądź do trudnego odwrotu przez Łomżę za Narew, a więc w kierunku ekscentrycznym, pozbawiającym ją na dłuższy czas możności współdziałania z armją główną, bądź też do jeszcze trudniejszego i niebezpieczniejszego—na Gać, Tykocin i Białystok. W dodatku gwardja, a więc korpus tak stosunkowo liczny i zwracający na siebie uwagę Rosji i Europy, nie mogła koncentrować się i cofać przed byle jakim przeciwnikiem, na skutek pierwszej lepszej demonstracji, gdyż dałaby przez to powód do drwin w Europie, dostarczyła wybornego środka agitacji sprawnej propagandzie polskiej. A tymczasem obserwowanie lesistego klina Bugu i Narwi nie należało wcale do rzeczy łatwych: bardzo trudno było stwierdzić, czy ma się tu do czynienia z oddziałami partyzanckiemi, próbującemi przedrzeć się na Litwę, czy też z demonstracją, czy wreszcie z poważnemi siłami przeciwnika. Na tem polegała łatwość zaskoczenia gwardji, wciśnięcia się pomiędzy nią i główną armję rosyjską, o ile miało się gotową przeprawę w Serocku. Było to tak widoczne, że Dybicz i Mikołaj oddawna liczyli się poważnie z tą ewentualnością.

Z drugiej strony jednak wyprawa ta nasuwała poważne trudności i obawy. Nasza armja główna stała już tak długo naprzeciw Dybicza i tak blisko stanowisk jego oddziałów, rozłożonych na zachodnim brzegu Kostrzynia, że „wykradzenie jej“ z pod obserwacji oraz ustalonych dobrze środków wywiadu nie mogło należeć do zadań łatwych; bardzo trudne było również zadanie, spadające w tym wypadku na korpus osłonowy, pozostawiony na szosie brzeskiej. Operacja w klinie Bugu i Narwi, wciśnięcie się skuteczne pomiędzy Dybicza i gwardję — wymagały co najmniej 6 — 7 dni zupełnej swobody działań; tymczasem Dybicz mógł dowiedzieć się o naszem zejściu z szosy brzeskiej wcześniej, a wtedy bądź ruszyć przez Nur na połączenie z gwardją, drogą znacznie krótszą od naszej, bądź też z Nura skierować się ku Serockowi na nasze tyły. Doprowadziłoby to do połączenia dwóch mas nieprzyjacielskich, których rozłączenie było dotychczas tak poważnym atutem w naszem ręku, do postawienia armji naszej, nie mającej innej przeprawy na Narwi, prócz mostów pod Serockiem, w położenie bardzo trudne bądź w obliczu złączonych i tak

[1]) W Nurze był most, strzeżony jedynie przez dwie kompanje saperów i szwadron ułanów.

przeważnych sił nieprzyjaciela, bądź też pomiędzy niemi[1]). W tem tkwiło duże ryzyko całej tej skądinąd tak ponętnej wyprawy. Było następnie widoczne, że to ryzyko doprowadzi do bardzo licznych ubezpieczeń na wszystkie strony, do szeregu dodatkowych pomysłów, które poważnie skomplikują całą operację i uczynią ją zbyt trudną dla naszych warunków dowództwa i łączności.

Prądzyński, o ile wnosić można z jego relacyj własnych, mocno sprzecznych w tej mierze[2]), przedłożył Skrzyneckiemu dwa, a nawet może trzy warjanty planu działań przeciwko gwardji. W najśmielszym z nich przewidywał zejście z szosy brzeskiej pod osłoną pozostawionej tutaj dywizji piechoty oraz korpusu kawalerji, szybkie przerzucenie armji w klin Bugu i Narwi, a następnie forsowny marsz na Ostrów i Zambrów z równoczesnem zajęciem Nura przez niewielki oddział, tak aby wcisnąć się całkowicie pomiędzy gwardję i Dybicza, a zarazem uniemożliwić jej odwrót na Białystok. Dobra stosunkowo droga z Wyszkowa do Ostrowa, bezleśność tego obszaru, brak większych przeszkód wodnych, umożliwiały tu całkowicie forsowne marsze i zapewniały możność zaskoczenia gwardji w najdrażliwszem dla niej położeniu, t. j. z groblą pod Piątnicą na tyłach, jako jedyną drogą odwrotu. Po pobiciu gwardji i odrzuceniu jej reszt przez Łomżę na północ — armja nasza zwrócić się miała na południe i w okolicach Nura lub Ciechanowa stanąć na flance linji pewnego prawie w tym wypadku odwrotu Dybicza i skorzystać z okazji do natarcia, którą nastręczy jej ten odwrót. W tym czasie Umiński, dowódca korpusu osłonowego na szosie brzeskiej, stwierdziwszy odmarsz Dybicza, przyłączy do siebie grupę Dziekońskiego, ściągnie posiłki z Warszawy,

[1]) Tego, aby Dybicz, stwierdziwszy zejście przeciwnika z szosy, ruszył na Warszawę, nie należało się obawiać. Wykluczała to: 1) jego obawa o pozostawienie gwardji własnym siłom chociażby na krótki przeciąg czasu; 2) ogłodzenie okolicy pomiędzy Siedlcami i Pragą; 3) trudność dostępu do Warszawy od strony szosy.

[2]) Położenie historyka, opisującego genezę wyprawy na gwardję, jest wyjątkowo trudne. Skrzynecki, na którego ta wyprawa ściągnęła zarzuty wyjątkowo ciężkie, nie zabrał o niej nigdy głosu. Mówi o niej — i to o sprawach, które rozstrzygano w cztery oczy, t. j. pomiędzy kwatermistrzem i wodzem — wyłącznie Prądzyński i to w trojaki sposób: a) przez współczesne swoje rozkazy i instrukcje dla dowódców, zastrzegając się równocześnie, że były one wynikiem kompromisu pomiędzy nim i wodzem, a więc nie oddają jego istotnych zamiarów; b) w swoim memorjale dla Mikołaja, ostrożnym, pełnym rezerwy, ale mimo wszystko bardziej zbliżonym do rzeczywistości; c) w pamiętnikach, na które tak poważny wpływ wywarła książka Willisena oraz znajomość sytuacji nieprzyjacielskiej, uzyskana dzięki dziełu Smitta. Źródła te różnią się ze sobą poważnie i utrudniają ujęcie historji tych wypadków.

porozumie się z Chrzanowskim, natrze na Kreutza, następnie na Rüdigera i stworzy armję południową Polski, przeznaczoną do działań na Wołyniu i Ukrainie, podobnie jak armja główna — na Litwie. W razie nieudania się akcji przeciwko gwardji lub Dybiczowi armja polska wycofa się przez Rożan, gdzie należy zawczasu poczynić przygotowania do przerzucenia mostów.

Gdy Skrzynecki, przerażony śmiałością tego planu, nie chciał nawet wziąć go pod rozwagę, Prądzyński, z cechującą go plastycznością, przedłożył mu warjant drugi. Nie było w nim już mowy o ofensywie przeciwko Dybiczowi po pokonaniu gwardji; w dodatku i samo działanie przeciwko tejże przybierało charakter ostrożniejszy, a zarazem bardziej ubezpieczony na wszystkie strony. Gros armji naszej miało ruszyć z Serocka już nie na Wyszków i Ostrów, ale na Wąsewo, Laski, Sokołowo, Śniadowo, drogą bardziej oddaloną od Nura i od możliwego natarcia Dybicza. Operacja, której powodzenie, jak to już dawniej stwierdził Chrzanowski, zależało całkowicie od szybkości marszów, miała pójść drogą, stanowiącą aż po Śniadów nieustanną ciaśninę leśną, na której każda wieś na polanie, każdy brzeg moczarowatego dopływu Narwi dawał stanowisko nieprzyjacielowi, umożliwiał powstrzymywanie nieznacznemi siłami dużych kolumn, nie mających możności rozwinięcia się. Była tu już następnie mowa o tem, że wydzielona silna grupa pomaszeruje przez Wyszków i Brok na Nur, opanuje most tamtejszy, a następnie osłaniać tam będzie przeciwko Dybiczowi naszą operację; równocześnie drugi oddział miał ruszyć szosą kowieńską na Ostrołękę, aby nie pozwolić tam nieprzyjacielowi na zniszczenie mostu szosowego i w ten sposób zapewnić nam ewentualne wycofanie się po nim na zachodni brzeg Narwi. Te ubezpieczenia, które Prądzyński — w przeciwieństwie do Chrzanowskiego — chciał uczynić silnemi[1]), osłabiały poważnie gros naszej armji, uniemożliwiały jej to działanie masą, bez specjalnego manewrowania, czego w marcu domagał się tak kategorycznie Chrzanowski, czego żądał i Prądzyński, jako bezwzględnego warunku powodzenia.

Ale i ten warjant nie uspokoił wszystkich obaw Skrzyneckiego. Wówczas Prądzyński użył argumentów, które trafiły wreszcie do przekonania wodza[2]). Począł mówić, że gwardja prawdopodobnie bę-

[1]) Chrzanowski w swoim projekcie na ubezpieczenie prawoskrzydłowe, jedyne zresztą, przeznaczał tylko 1 bataljon, 4 szwadrony, 4 działa konne.

[2]) Uważny czytelnik pamiętników oraz memorjału Prądzyńskiego znajdzie tam ustępy, które uzasadniają to oświetlenie sprawy.

dzie starała się uniknąć walnej rozprawy z nami i wycofa się po drobnych potyczkach bądź na Nur, bądź też na Łomżę, poniósłszy przytem pewne straty. Jeżeli cofnie się przez Łomżę, w augustowskie i ku Grodnu, to wtedy może i Dybicz opuści Królestwo, aby połączyć się z nią na tyłach; jeżeli zaś pójdzie na Nur, to oczyści przynajmniej cały obszar pomiędzy Bugiem i Narwią, pozwoli nam nawiązać łączność z Litwą, wysłać tam posiłki, wzmóc powstanie, a równocześnie da możność działania na komunikacje Dybicza przy pomocy zagonów kawalerji w stronę Białegostoku. Zagony te mogą i bez walki rozstrzygającej zmusić Dybicza do opuszczenia Królestwa, zwłaszcza gdy Umiński — łącznie z Dziekońskim i Chrzanowskim — pokona Kreutza i Rüdigera. W razie zaś gdyby Dybicz przez Nur połączył się z gwardją, to armja nasza wycofa się przez Rożan i Ostrołękę na zachodni brzeg Narwi, rozciągnie się tutaj kordonem od Serocka do Łomży i będzie próbować działać na flankę lub tyły posuwającego się ku zachodowi Dybicza. Powolność oraz brak zdecydowania jego działań w tej wojnie dają gwarancję, że takie ugrupowanie kordonowe nie narazi nas na większe niebezpieczeństwo. Przez nie natomiast odetnie się Dybicza od granicy pruskiej, pozbawi go się dowozów stamtąd, uniemożliwi mu się marsz nad dolną Wisłę, o którym pierwsze słuchy dochodziły wtedy do Sztabu naszego, przeniesie wreszcie wojnę na teren mniej niebezpieczny dla Warszawy, niż szosa brzeska.

Ma się rozumieć, że Prądzyński, dostosowując się tak bardzo do zastrzeżeń Skrzyneckiego, ustępując mu tak dalece, przypuszczał i to w całkowicie dobrej wierze, że w chwili rozstrzygającej, podczas działań, nawróci do swoich śmielszych pomysłów, narzuci je poprostu temu wodzowi, tak bezradnemu w obliczu działań na większą skalę, nie umiejącemu nawet wydać osobiście rozkazów. Dlatego konspirował prawie z dowódcami korpusów, pozyskiwał ich dla swoich pomysłów, zachęcał do postawienia wodza w obliczu faktów dokonanych. W tej właśnie dwoistości pojmowania zamiaru własnego przez Sztab tkwiło najgroźniejsze niebezpieczeństwo wyprawy na gwardję. Jak np. można było pogodzić śmiały zamiar Prądzyńskiego doprowadzenia do rozstrzygającej rozprawy z gwardją, zniszczenia jej — z instrukcją dla dowódcy korpusu osłonowego na szosie brzeskiej, Umińskiego, podpisanej wprawdzie przez Skrzyneckiego, ale zredagowanej przez Prądzyńskiego! Czytamy w niej przecież wyraźnie następujące sformułowanie celu całej tej wyprawy: „Przedsięwziąłem uskutecznić wyprawę przez Serock na prawy brzeg Bugu na komunikację nieprzyjaciela i dla podania ręki Litwie. Sądzę, że demonstracje, a nawet wyprawy, które

przedsięwezmę od Wyszkowa, Broku, Nura ku Węgrowu, ku traktowi siedleckiemu, a nawet może do Brześcia i do Białegostoku oddziałami mniej więcej mocnemi, a może według okoliczności i główną częścią sił naszych, będą miały stanowczy wpływ na działania feldmarszałka i że znowu od Wisły odciągnąć go powinny“. Tymczasem z dwóch ludzi, którzy stali wówczas u steru działań naszych, Skrzynecki miał niewątpliwie za mało inteligencji, charakteru, a nawet może i dobrej woli, ale był za to uparty i umiał narzucić swoje zdanie; Prądzyński natomiast, przy całych swych zdolnościach, nie miał w sobie ani krzty mocy narzucania czegoś ludziom. Nie mogli mu przyjść z pomocą i dowódcy, gdyż wśród nich nie było ludzi z większym charakterem, inteligencją, a przedewszystkiem z gotowością brania na siebie odpowiedzialności. W tem tkwiła cała tragedja tej wojny, tej wyprawy zwłaszcza.

Jak ciężką walkę Prądzyński musiał na wstępie stoczyć ze Skrzyneckim, widać chociażby z tego, że po raz pierwszy omówili ze sobą wyprawę na gwardję i wydali instrukcję dla Umińskiego już 27-go kwietnia. Podjęcie tego zamiaru w tym czasie świadczyło jednak tylko o tem, że Żwan prowadził wywiad coraz gorzej i mógł dopuścić do tego, że zamierzona wyprawa stałaby się uderzeniem w próżnię; gwardja bowiem do 2-go maja stała w Andrzejowie i Nurze i dopiero 5-go wróciła na swe dawne kwatery. Na szczęście, jak widzieliśmy, kierownictwo wywiadu objął 5-go maja generał brygady Józef Załuski, znający wybornie wojsko rosyjskie, a zwłaszcza gwardję, której oddziałami dowodził w wojnie tureckiej w r. 1828. W pierwszych dniach maja jeden z emisarjuszy jeździł do Ostrołęki, Łomży, Nura i Białegostoku; inni zbadali dokładnie stanowiska Sackena i gwardji i przynieśli wcale dokładne dane o jej rozłożeniu. Odtąd Skrzynecki nie mógł powoływać się już na to, że nie znamy go dokładniej. Mimo to sprzeciwiał się dalej usilnie rozpoczęciu tego manewru. Podobno trzy razy przygotowano już rozkazy dla wojsk; raz nawet kawalerja rezerwowa ruszyła ku Serockowi; 8-go maja mosty w Serocku i Zegrzu były gotowe i Jankowski w 6 bataljonów i 5 szwadronów ruszył w klin Bugu i Narwi i dotarł do Woli Mystkowskiej, aby przyzwyczaić gwardję do obecności naszego wojska; 4-go maja wydano po raz drugi Umińskiemu instrukcję [1]). Mimo to wódz wahał się dalej. Do ostatniej chwili nie wiedziano, czy wojsko ruszy na gwardję, czy też na obejście przez

[1]) Skrzynecki, bojąc się znaleźć w nim rywala, nie zgodził się na to, aby oddać formalnie pod jego dowództwo Dziekońskiego i Chrzanowskiego.

Kostrzyń lewego skrzydła armji Dybicza. Oficerowie inżynierji jeszcze 12-go maja pracowali nad przygotowaniem mostów na Kostrzyniu pod Łączką; jeszcze 11-go Dembiński w 3 bataljony i 4 szwadrony demonstrował przez Wodynie i Baranią Rudę ku Skurcowi.

Wahania te, których jedynem następstwem dodatniem było ułatwienie ukrycia odmarszu armji głównej z nad Kostrzynia, przecięła wreszcie interwencja rządu, wywołana prawdopodobnie przez Prądzyńskiego. Na żądanie głęboko dotkniętego całem zachowaniem się wodza prezesa — rząd wystosował wreszcie do wodza pismo stanowcze. Wykazywał w nim cyframi, że nasze zapasy amunicji, żywności, pieniędzy, sukna, skór, bydła i koni wystarczą zaledwie na cztery miesiące, a więc — przy dalszej bezczynności — sprawa nasza upadnie automatycznie, „bez honoru, bez chwały, lecz owszem wśród przekleństwa i hańby". Zwracał uwagę na to, że bezczynność armji głównie oraz klęski Sierawskiego i Dwernickiego na drugorzędnych teatrach wojny wywołają w kraju szemrania, zwątpienie i krytyki, które doprowadzą do utworzenia partyj, do anarchji; mówił, że tylko powodzenia uczynić mogą realnemi nadzieje interwencji. Stwierdził wreszcie, że wprawdzie ustawa z dnia 21-go stycznia nie daje mu prawa oddziaływania na operacje, lecz i nie zwalnia go od obowiązku, aby, jako organ odpowiadający przed krajem za całość położenia, zwracał uwagę wodza na to, co się dzieje i na co się zanosi. Spełnia zatem ten swój obowiązek, a, jeżeli wódz nie usłucha jego głosu, to wtedy on jedynie odpowiadać będzie za wszystko. Pismo to, dowodzące, do jak fatalnych następstw doprowadziło w praktyce uniezależnienie wodza od rządu, wywarło duże wrażenie na Skrzyneckim i zmusiło go wreszcie do zdecydowania się na rozpoczęcie wyprawy na gwardję. Podejmował ją z głęboką niechęcią, bez najmniejszej wiary w powodzenie.

Te wahania, a później nagłe, doraźne ruszenie na gwardję, miały odbić się fatalnie na przygotowaniu wyprawy. Nie poczyniono np. żadnych przygotowań w zakresie zaopatrzenia; nie zawiadomiono poprostu o zamiarze ruszenia w klin Bugu i Narwi intendenta generalnego, sądząc, że wojsko będzie mogło jakoś wyżyć w kraju nie wyniszczonym jeszcze przez wojnę. Nie pomyślano o zorganizowaniu należytem służby łączności pomiędzy armją, stolicą i oddziałami osłonowemi. Za późno podciągnięto most pontonowy wgórę Narwi, choć już 27-go kwietnia kapitan kwatermistrzostwa Rządkowski zbadał warunki przerzucenia mostu w Rożanie.

2) Zejście głównej armji polskiej ze stanowiska nad Kostrzyniem. Ofensywa Dybicza. Bitwa pod Jędrzejowem. Pierwsze zarządzenia w. ks. Michała.

Wieczorem 12-go maja gros naszej armji głównej zeszło ze stanowisk nad Kostrzyniem, pozostawiając tu jako osłonę 4-tą dywizję piechoty i I korpus kawalerji[1]) pod dowództwem gen. Umińskiego. Grupa ta miała w nocy z 12-go na 13-ty zluzować czaty i posterunki 2-giej dywizji piechoty, „starając się o utrzymanie przez cały dzień następujący wszystkiego w dawnym stanie, ażeby nieprzyjaciel nie dostrzegł naszego ruchu". Jej zadaniem było „uważać główną armję nieprzyjacielską, a przedewszystkiem zabezpieczyć Warszawę"; w razie zaś, gdyby Dybicz zaczął ustępować, „postępować zaraz za nim, korzystając z wszelkiej sposobności, aby mu szkodzić". Umiński zluzował ubezpieczenia 2-giej dywizji piechoty i w nocy z 12/13 rozłożył swe siły w sposób następujący: a) 6 bataljonów, 8 szwadronów i całą artylerję cofnął do Jędrzejowa; b) 1 bataljon i 8 szwadronów zatrzymał w Zimnejwodzie i na linji ubezpieczeń od strony Suchej; c) 2 bataljony i 8 szwadronów — w Kałuszynie i na ubezpieczeniach przed nim.

Gros ruszyło na Serock w dwóch kolumnach: a) piechota i przeważna część kawalerji szła przez Stanisławów i zatrzymała się w nocy na dłuższy postój w okolicy Cyganki i Okuniewa, poczem przez Kobyłkę udała się do Arciechowa; b) część kawalerji i artylerja rezerwowa szły szosą, odpoczywały pod Dębem Wielkiem, a następnie przez Pragę i Jabłonnę ruszyły do Zegrza. Oficerom zakazano bezwzględnie wstępowania do Warszawy, która roiła się wówczas od szpiegów rosyjskich i pruskich. Rząd nakazał nawet przez dwa dni zatrzymać wysyłanie poczty do Berlina. Dla lepszego zamaskowania zamiarów zorganizowano w stolicy ostentacyjny zaciąg ochotników do oddziału partyzanckiego, przeznaczonego na Litwę; mówiono tu głośno, w prasie nawet, o wyprawie Jankowskiego na Litwę.

Tymczasem około godziny 4-tej dnia następnego oddziały stojące pod Okuniewem i Dębem Wielkiem usłyszały odgłosy dalekiej kanonady od wschodu. W kwaterze głównej zapanowało silne zdenerwowanie: przypuszczano tu, że „nieprzyjaciel spostrzegł natychmiast nasz ruch, atakował Umińskiego i przedsiębrał zaraz środki na zniweczenie ułożonego planu".

W istocie sprawa miała się zupełnie inaczej. Dybicz mianowicie otrzymał od swoich szpiegów zgodne doniesienie, że armja polska za-

[1]) 9.085 bagnetów. 3.519 szabel i 26 dział.

mierza 13-go maja obejść lewe skrzydło jego ugrupowania i natrzeć na jego siły główne od południa. Był to skutek przygotowań mostowych pod Łączką oraz demonstracji Dembińskiego na Skurzec. Postanowił tedy w nocy z 12/13 zebrać gros swoich sił, a mianowicie 53 bataljonów, 60 szwadronów i 134 dział pod Jabłonką [1]) i stąd natrzeć niespodziewanie na Kałuszyn. Sądził, że, jeżeli istotnie nieprzyjaciel chce obejść jego skrzydło lewe, to on zdoła zaskoczyć go w czasie tego obejścia, rozbić i odrzucić z szosy brzeskiej na południe; jeżeli zaś pozostaje w dawnem ugrupowaniu ,to odetnie przynajmniej część jego oddziałów i artylerji, a na pewno liczne tabory. Nie żywił zbyt wielkich złudzeń co do powodzenia tej operacji, wiedząc o dużej ruchliwości armji polskiej i jej gotowości do szybkiego odwrotu ku Pradze, o zawiadamianiu jej przez ludność o każdem poruszeniu armji rosyjskiej [2]); sądził jednak, że ofensywa podniesie nastrój jego wojska, co raz gorszy z powodu chorób, niedostatku i bezczynności. Natarcie swoje przygotował z przesadną ostrożnością: rozkazy oddziałom wydano dopiero o godzinie 18-tej; wojska zebrano pod Jabłonką o godzinie 24-tej pod osłoną wzgórz; nie ściągnięto ubezpieczeń. O godzinie 4-tej straż przednia rosyjska, złożona z 8 bataljonów, 6 szwadronów i paru dział pokazała się pod samym Kałuszynem, na skraju lasu, w pobliżu cmentarza.

Umińskiego zaskoczono w położeniu bardzo trudnem. W Kałuszynie znajdowało się wtedy zaledwie 5 kompanij i 4 szwadrony bez dział; pozostałe 3 kompanje i 4 szwadrony były na ubezpieczeniach w Trzebuczy, Groszkach i Chwalibogach. Na szczęście straż przednia rosyjska stanęła i dała czas do ściągnięcia posterunków. Wkrótce potem nieprzyjaciel natarł na Kałuszyn, wyparł stąd nasze 2 bataljony; stwierdziwszy zaś, że nie mają artylerji, począł przeć je szybko ku Jędrzejowu, zadając im dość duże straty.

Około godziny 6-tej czoło rosyjskie, złożone z oddziałów 1-ej dywizji piechoty, prąc przed sobą tyraljerów pułku 3-go strzelców pieszych, pokazało się pod Jędrzejowem. Umiński miał tu już 9 bataljonów, 16 szwadronów i 26 dział; reszta jego kawalerji ubezpieczała drogę przez Jakubów do Cyganki. Pod Jędrzejowem na dużej polanie leśnej, na której nieprzyjaciel musiał rozwijać się pod ogniem uszykowanej dobrze artylerji i piechoty naszej i nie mógł szybko wprowadzić w działanie większych mas, Umiński przez pięć godzin stawiał

[1]) Kawalerja narazie została jeszcze w Niwiskach.

[2]) W czasie koncentracji pod Jabłonką — ktoś podpalił na tyłach Rosjan stodoły.

czoło oddziałom 1-ej i 3-ej dywizji piechoty, a wkońcu i 40-tu działom rosyjskim. Las zabezpieczał go przed obejściem i zapewniał odwrót. Parę razy piechota nasza przechodziła do natarcia, odrzucając kolumny rosyjskie. O 11-tej Umiński cofnął się wreszcie do Janówka, gdzie jeszcze raz stawił opór; potem ustąpił do Brzezin, pozostawiając swą strażą tylną [1]) w Mińsku Mazowieckim. Dybicz przenocował pod Jędrzejowem, a 14-go cofnął się zpowrotem na dawne stanowiska.

Zaciętość bitwy pod Jędrzejowem, postawa Umińskiego, zeznania jeńców oraz mieszkańców Kałuszyna o obecności Skrzyneckiego w dniu 12-tym, o ruchu jego sił ku Pradze przekonały Dybicza, że miał przed sobą jedynie straż tylną całej armji polskiej, która, tak samo jak 26-go kwietnia, cofnęła się przed nim, dowiedziawszy się, przy pomocy dobrze zorganizowanego wywiadu, o jego zamiarze. Ani na chwilę nie przypuszczał, żeby to wycofanie się przed nim miało być wstępem do operacji przeciwko gwardji. W swym liście do Mikołaja pisał kategorycznie: „12-go maja gros armji nieprzyjacielskiej znajdowało się za Jędrzejowem, w kierunku Siennicy i Mińska; 10 tysięcy poszło z Chrzanowskiem w lubelskie, jakiś inny oddział [2]) przeprawia się przez Wisłę. Z tego można wnosić, że nieprzyjaciel nie byłby nawet w stanie wyprawić znaczniejszej siły przeciwko gwardji". W przekonaniu tem umocnił go jeszcze dość szczególny zbieg okoliczności: 14-go maja otrzymał od w. ks. Michała meldunek, że nieprzyjaciel przerzucił mosty w Serocku, i że jego przednie straże stoją już pod Wieladkami, a poza niemi, w Wypychach, ma stać podobno gen. Umiński; tymczasem akurat tegoż samego dnia do czat głównej armji rosyjskiej parlamentarz polski przywiózł list Umińskiego do Tolla, co zaprzeczało przypuszczeniu w. księcia [3]). W mniemaniu tem pozostał Dybicz aż do 20-go maja.

Podstawowy warunek powodzenia planu Prądzyńskiego, t. j. „wykradzenie" armji polskiej z nad Kostrzynia, udał się zatem, dzięki bitwie pod Jędrzejowem całkowicie. Ułatwić je miały również pierwsze zarządzenia dowódcy gwardji.

Wykończenie mostów w Serocku oraz pojawienie się Jankowskiego w klinie Bugu i Narwi, o czem w. ks. Michał dowiedział się 10-go maja, skłoniły go do skoncentrowania w dniu 12-tym maja 1-ej dywizji piechoty i dywizji kirasjerów [4]) pod Zambrowem oraz skierowa-

[1]) 1 bataljon i 8 szwadronów..

[2]) Dziekoński.

[3]) Wywiad rosyjski wiązał stale nazwisko Umińskiego z wyprawą na gwardję.

[4]) 8 bataljonów, 16 szwadronów, 32 dział.

nia 2-giej dywizji piechoty i dywizji kawalerji lekkiej gwardji w stronę Czerwina[1]) i Wąsewa[2]); pułk strzelców konnych gwardji pozostał w Ostrowie i Andrzejowie w celu utrzymania łączności przez Nur z armją główną. Ta koncentracja, odchylająca — wbrew ciągłym wskazaniom Dybicza — gwardję od Nura, a zbliżająca ją ku Łomży, wychodziła również na korzyść planu Prądzyńskiego. Dybicz poddał ją ostrej krytyce, dzięki której jednak zwiększył tylko błąd wyjściowy w. księcia, przechylając gwardję jeszcze bardziej ku Łomży. Zwracał mianowicie uwagę na to, że siła główna w Zambrowie nie znajduje się na jednej linji operacyjnej ze strażą przednią w Czerwinie i Wąsewie, tak że nieprzyjaciel przez Ostrów może wcisnąć się między nie; w razie stwierdzenia większych sił nieprzyjacielskich, w co jednak absolutnie nie wierzył, domagał się tedy przesunięcia siły głównej pod Śniadowo[3]).

13-go maja gen. Bistrom na czele całego rzutu z Wąsewa posunął się do Przetyczy. Tu stwierdził, że pod Wielądkami stoi 6—8 tysięcy wojsk nieprzyjacielskich, t. j. oddział, który zamierza przedostać się na Litwę. Oddział ten Bistrom zamierzył wciągnąć na równinę bezleśną pod Śniadowem i tam rozbić. W tym celu cofnął się do Wąsewa, pozostawiając: a) w Przetyczy gen. Poleszkę z 1½ batajlonem, 3 secinami i 2 działami; b) w Plewkach 1½ bataljonu, 6 szwadronów i 2 działa. Sądził, że warunki terenowe pozwolą tym oddziałom opóźnić bez większych strat marsz nieprzyjaciela i dać gwardji czas do zebrania się pod Śniadowem.

3) Armja polska w Serocku. Podział na trzy kolumny. Wiadomości o nieprzyjacielu. Wahania Skrzyneckiego. Marsze trzech kolumn 15-go i 16-go maja. Potyczka pod Długosiodłem. Marsz 17-go maja i nadejście gwardji nad Ruż. Jej położenie. Plan Prądzyńskiego działań na dzień 18-ty maja i odrzucenie tegoż przez Skrzyneckiego. (Szkic Nr. 23).

14-go maja cała armja, przeznaczona do działań przeciwko gwardji, zebrała się w Serocku w sile około 44 tysięcy bagnetów i szabel i 108

[1]) 4 bataljony, 4 szwadrony, 8 dział.
[2]) 5 bataljonów, 12 szwadronów, 3 seciny i 16 dział.
[3]) Zaraz potem dodawał wprawdzie, że gwardja powinna ewentualnie cofać się na Nur.

dział. Nastrój żołnierza był jak najlepszy. Wyczucie dużej i śmiałej ofensywy, przeniesienie działań w kraj nie zniszczony przez wojnę, w którym pola były obsiane, wsie niezniszczone i bardzo gościnne dla żołnierza naszego, powietrze zdrowe, ustanie doraźne niemal cholery i gorączki tyfoidalnej zrobiły swoje.

W Serocku — w myśl drugiego warjantu planu Prądzyńskiego — armję podzielono na trzy kolumny: a) kolumna prawa pod dowództwem Łubieńskiego, złożona z 5-tej dywizji piechoty i II-go korpusu kawalerji[1]), ruszyć miała „śpiesznym marszem przez Brok do Nura dla opanowania lub zniszczenia tam mostów nieprzyjacielskich". W razie gdyby Dybicz uprzedził ją tam, cofnąć się miała na Serock, „starając się opóźniać jego marsz i wstrzymywać go o ile możności dla dania czasu wodzowi naczelnemu ukończenia swej operacji przeciwko gwardjom albo też rozpoczęcia odwrotu". Zadanie tej kolumny Prądzyński uważał za tak doniosłe, że w pierwszym dniu marszu, t. j. 15-go maja dodano jej jeszcze czasowo całą 2-gą dywizję piechoty, która pomaszerowała pod Nagórzew i Wygodę[2]). „W marszu — nakazywał Prądzyński Łubieńskiemu w rozkazie z dnia 15-go — maszerować należy masą". Cała pomyślność niniejszej operacji polega na jej sprężystem wykonaniu i szybkości ruchów". Dodanie Łubieńskiemu 2-giej dywizji piechoty w pierwszym dniu marszu dowodziło, że Prądzyński nie rezygnował jeszcze z marszu drogą Wyszków — Ostrów — Zambrów i zamiaru wciśnięcia się pomiędzy Dybicza i gwardję; tłumaczyłoby to również i danie tak znacznych sił samej kolumnie Łubieńskiego. b) Kolumna lewa[3]) pod dowództwem gen. Dembińskiego miała ruszyć szosą kowieńską na Ostrołękę z zadaniem uniemożliwienia Sackenowi zniszczenia mostu szosowego na Narwi, „który miał być podstawą dalszej operacji wodza naczelnego". c) Kolumna środkowa[4]) pod osobistem dowództwem Skrzyneckiego miała ruszyć forsownym marszem w kierunku Łomży „w masie ściśniętej". W jej straży przedniej, prowadzonej przez gen. Jankowskiego, iść miała 1-sza dywizja piechoty, 8 szwadronów kawalerji i 22 dział; o przewadze piechoty zdecydowała okolica lesista z drogami o charakterze ciaśnin[5]).

[1]) 11 bataljonów, 20 szwadronów, 24 dział, t. j. 11.794.
[2]) „Łubieńskiemu — mówi dosadnie Chrzanowski — dano za wiele wojska, o ile miał tylko obserwować nieprzyjaciela, za mało, jeżeli miał walczyć".
[3]) 4 bataljony, 6 szwadronów, 6 dział, t. j. 3.897.
[4]) 15-go i 16-go maja siła jej wynosiła 25 bataljonów, 31 szwadronów, 62 dział = 21.375; 17-go, po dołączeniu 2-giej dywizji piechoty, 29.975.
[5]) „Generał — pisał Jankowskiemu Prądzyński — udasz się naprzód do Potyczy; atakując śmiało i bez namysłu cokolwiek napotkasz. Starać się trzeba zajść w dniu

Wiadomości o nieprzyjacielu opierały się na meldunku gen. Jankowskiego, wysłanym z Woli Mystkowskiej 14-go o godzinie 19-tej, a napisanym pod wpływem marszu Bistroma do Przetyczy. Na zasadzie doniesień emisarjuszy oraz meldunków podjazdów stwierdzał Jankowski, że: a) 6 pułków piechoty gwardji stoi w Wąsewie, Przetyczy i Wyszkowie, ze strażami przedniemi w Steczychach i Porzędziu; b) że 3 pułki lekkiej kawalerji gwardji pojawiły się w Ochudnem, Turzynie i pod Wyszkowem. Wnosił z tego, że gen. Bistrom zamierza związać go z frontu, a równocześnie, zapomocą marszu od Wyszkowa, odciąć od mostów w Serocku; dla uniknięcia tego chciał już cofać się w tył i zająć stanowisko pod Zdziebórzem i Słomiankami.

Bitwa pod Jędrzejowem oraz meldunek Jankowskiego wywarły na Skrzyneckiego tak silne wrażenie, że chciał już powstrzymać marsz sił głównych i czekać, aż Łubieński zajmie Nur; dopiero nalegania Prądzyńskiego odwiodły go od tego. Nie zdołały natomiast zapobiec temu, że cały park rezerwowy armji nakazał odesłać do Modlina pod pretekstem „uczynienia wojska lżejszem w ruchach". Dzięki temu artylerja poszła na tę wyprawę tylko z tym zapasem amunicji, który posiadała w jaszczykach, a piechota — w pułkowych wozach amunicyjnych. Ograniczało to zgóry bardzo poważnie zakres zamierzonych działań, sprowadzając je prawie do poziomu demonstracji.

15-go maja wszystkie trzy kolumny rozpoczęły marsz. Grupa prawoskrzydłowa oraz druga dywizja piechoty doszły w tym dniu do Kręgów i Rybna, lewoskrzydłowa do Pułtuska, siły główne — czołem do Porzędzia, a gros do Woli Mystkowskiej[1]); średnio przebyto w tym dniu 21 — 23 km, a więc bardzo niewiele jak na operację, wymagającą pośpiechu. Dała się już wtedy we znaki zła organizacja marszów,

dzisiejszym jak będzie można najdalej. Za Generałem maszerować będzie dla wsparcia cała rezerwa gen. Pac". Jankowski 15-go obawiał się iść śmielej naprzód, twierdząc, że ma przed sobą przeważne siły. W odpowiedzi na to Prądzyński oświadczał. „Im bardziej nieprzyjaciel zbliży się do Serocka, tem pewniej pobity zostanie".

[1]) Łubieński, którego demoralizujący wpływ na Skrzyneckiego tak fatalnie zaważył na losach tej wyprawy, meldował 16-go o godzinie 6½ z Kręgów, że podług doniesień prywatnych w Wyszkowie 14-go stały 3 tysiące kawalerji i 12 dział pod dowództwem gen. Nostitz i cofnęły się w kierunku Broka. „Wnosić stąd należy — pisał — że gen. Diebitsch już o ruchu naszym uprzedzonym jest, a dyrekcja na Brok wskazywać zdaje się, że tenże generał na pomoc gwardjom na Nur debuszować zamyśla. Nadto włościanin, przybyły w dniu wczorajszym do kościoła w Wyszkowie, rozgłosił, że znaczna siła wojska polskiego od Warszawy w tę ciągnie stronę i zatem wieść ta już do gen. Diebitscha dojść mogła". Takie meldunki alarmujące, oparte na wiadomościach niesprawdzonych, odbierały Skrzyneckiemu do reszty zdolność spokojnej oceny położenia.

rozpoczynanych zbyt późno[1]), w czasie upałów; żołnierzowi dokuczał dotkliwie brak żywności. Rozpoczęła się odrazu liczna maruderka do zamożniejszych wsi okolicznych, której nikt nie przeciwdziałał.

16-go pod wsią Steczychy straż przednia zetknęła się z oddziałami wysuniętemi Poleszki. W Przetyczy przeciwnik próbował stawić opór, wyzyskując zręcznie teren, t. j. wydłużoną wieś na polanie leśnej, przeciętą strumieniem. Wyrzucono go stąd około godziny 13-tej, obchodząc oba jego skrzydła. Pod wieczór doszło do potyczki pod Długosiodłem w warunkach całkowicie podobnych. Poleszko obsadził wieś strzelcami finlandzkimi[2]), a resztę sił rozwinął poza strumieniem, na skraju lasu, u wylotu drogi do Wąsewa. Ogień jego tyraljerów powstrzymał naszą kolumnę, na czele której szła wtedy kawalerja. Z rozkazu Prądzyńskiego pułk 1-szy ułanów obszedł wówczas wieś z dwóch stron i odciął pozostałych w niej strzelców; gdy jednak próbował sforsować nadpsuty mostek na strumieniu, poniósł pewne straty i czekać musiał na nadejście piechoty. Od Długosiodła do Brudek ustępującego Poleszkę ścigał Jankowski z trzema batalјonami pułku 1-go strzelców pieszych. Nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki w Plewkach i Brudkach, parokrotnie robił front, bronił przepraw, a nawet raz próbował przejść do natarcia i otwierał ogień artylerji. Ogień ustał tu dopiero o godzinie 21-ej. Nasze siły główne nocowały w Długosiodle, a Jankowski w lesie pod Brudkami. Kolumna Dembińskiego doszła w tym dniu do Rożana, Łubieński do Broka, Giełgud do Wygody; wogóle marsz tego dnia był forsowniejszy. Łubieński, dowiedziawszy się, że szwadron strzelców konnych gwardji rosyjskiej stoi w Porębie, wysłał tam szwadron pułku 4-go strzelców konnych. Szwadron ten wziął 10 jeńców, ale stracił sam paru ludzi, m. in. por. Kamieńskiego, wziętego do niewoli.

Na podstawie zeznań jeńców Załuski stwierdził dokładnie, jakiemi siłami rozporządzali Poleszko i Bistrom w Wąsewie oraz Sacken w Ostrołęce; z doniesień emisarjuszy Jankowskiego dowiedziano się, że 16-go reszta gwardji stała w Zambrowie, gdzie znajdował się w. ks. Michał. Umiński wyprawił w tym dniu raport z Brzezin, w którym donosił, że nieprzyjaciel do 15-go wieczorem zajmował swe dawne stanowiska pod Suchą, że jednak później, jak donosili mieszkańcy, a czego on jeszcze nie zdołał sprawdzić, miał je jakoby opuścić.

[1]) Łubieńskiemu wódz udzielił za to nagany.

[2]) Dowodził nimi ppłk. Lagerborg. „Strzelcy fińskie — pisze gen. J. Załuski w swym meldunku o zeznaniach jeńców z dnia 16-go — pałają chęcią do boju, a ufni w broń i swą zręczność, można mniemać, że najlepiej walczyć będą".

W Długosiodle Skrzynecki, zdziwiony zaciętym oporem Poleszki, przerażony alarmującemi meldunkami Łubieńskiego, chciał znowu zatrzymać się i czekać na zajęcie Nura. Skończyło się na tem, że ustąpił Prądzyńskiemu; nakazał tylko wysłać Łubieńskiemu rozkaz aby jak najśpieszniej „ubiegł most pod Nurem, obserwował stąd armję Dybicza i zasłaniał działania naczelnego wodza". Odrzucił natomiast stanowczo projekt maszerowania na Ostrów i wciśnięcia się pomiędzy Dybicza i gwardję; chodziło mu o jak najszybsze dojście w pobliże Ostrołęki i opanowanie jej mostu szosowego. Na skutek tego Prądzyński musiał 17-go wydać rozkaz Giełgudowi, „aby z całą swoją dywizją wziął kierunek jak najprostszy do Sokołowa".

Na szczęście dla nas w. ks. Michał naprawił mimowoli odrazu błąd Skrzyneckiego. Meldunek Bistroma o silnem odrzuceniu Poleszki z Przetyczy nie zaniepokoił go jeszcze poważniej; sądził wciąż, że Bistrom ma do czynienia jedynie z silnym oddziałem, maszerującym na Litwę. Dopiero zeznania wziętego pod Porębą do niewoli por. Kamieńskiego, który, jako adjutant Łubieńskiego, znał całość naszego planu i powiedział wszystko, o czem wogóle wiedział, unaoczniły mu rozmiar grożącego gwardji niebezpieczeństwa. O tem, aby cofać się teraz na Nur, na połączenie z Dybiczem, nie mogło być już mowy. Wykluczało to położenie Bistroma, który nie mógł przecież cofnąć się z Wąsewa na Ostrów i Andrzejów marszem flankowym, w obliczu naszych sił głównych, zebranych w Długosiodle; w dodatku i reszta gwardji musiałaby chyba przebijać się przez grupę Łubieńskiego, która znajdowała się bliżej Nura. W tych warunkach jedynem wyjściem było to, na które zdecydował się odrazu w. ks. Michał, t. j. skoncentrowanie całości sił pod Śniadowem i zaryzykowanie nawet ewentualnie bitwy z naszemi siłami głównemi. Odrazu wysłał tedy rozkazy do Bistroma, który niedługo po północy, nie czekając nawet na nadejście Poleszki, rozpoczął odwrót w stronę Śniadowa [1]). 17-go wczesnym rankiem ruszyły tam i siły główne gwardji z Zambrowa.

17-go nasze siły główne wyruszyły stosunkowo późno z Długosiodła, choć podjazdy Jankowskiego stwierdziły, że Poleszko jeszcze przed świtem wycofał się z Brudek. Posuwały się naprzód stosunkowo wolno [2]). Od Wąsewa, gdzie kończyły się lasy i zaczynała równina

[1]) „Pochód ich był nagły — meldował Jankowski — oficerowie pędzili żołnierzy".

[2]) Jankowskiemu np. nakazano być gotowym do marszu o godzinie 9-tej; „względem rozpoczęcia ruchu — brzmiał rozkaz — wódz naczelny wyda jeszcze rozkaz"

bezleśna, maszerowały nad Orzyc w dwóch kolumnach: a) na Czerwin, b) na Laski. Bistrom, zgromadziwszy nad Orzycem całość swych sił, próbował stawić tu czoło. Skończyło się na kanonadzie, gdyż sforsowanie przeprawy w Czerwinie przez nasz III korpus rezerwowy kawalerji i jego próba obejścia prawego skrzydła Rosjan zmusiły Bistrona do szybkiego odwrotu za Ruż [1]). Tutaj wieczorem nadeszły prawie równocześnie nasze siły główne z nad Orzyca oraz reszta gwardji z Zambrowa. Polacy, mimo silnego ognia artylerji rosyjskiej, zdążyli wkońcu opanować przeprawę pod Nadborami i naprawić tu most na Rużu; utrzymali również w swem ręku nie obsadzoną zrazu przez gwardję przeprawę w Kleczkowie. Dywizje ich zajęły w nocy następujące stanowiska: a) straż przednia w Nadborach; b) III korpus rezerwowy kawalerji w Pyskach; c) 3-cia dywizja piechoty [2]) i artylerja rezerwowa w Księżopolu, gdzie znajdowała się kwatera główna; d) 2-ga dywizja piechoty w Sokołowie nad Orzycem. Naprzeciw nich stała gwardja: a) w Kaczynku i Głębożu 4 szwadrony bez artylerji, pod Starą Jakacią 6 bataljonów, 8 szwadronów i 32 dział, naprzeciw Kleczkowa 4 szwadrony bez artylerji; b) pomiędzy Jakacią i Śniadowem 4 bataljony i 8 dział; c) w Śniadowie 6 bataljonów, 12 szwadronów i 16 dział; d) w Duchnie 2 bataljony i 4 szwadrony bez artylerji. Kolumna Dembińskiego doszła w tym dniu do Nosewa pod Ostrołęką. Grupa Łubieńskiego zajęła Nur, stoczywszy tutaj dość niefortunną potyczkę z małym oddziałkiem piechoty i kawalerji rosyjskiej, który zdołał wymknąć się jedynie dzięki temu, że w naszej straży przedniej, maszerującej jak za czasów pokoju, ze sztabem na czele, nie było artylerji konnej. Rosjanie zdołali tu nawet spalić częściowo most na Bugu. Od jeńców Łubieński dowiedział się, że jeszcze 15-go w głównej kwaterze rosyjskiej nie przypuszczano nawet możliwości przerzucenia naszych sił głównych na północny brzeg Bugu. Niestety, meldunek jego, wysłany wieczorem 17-go, miał dojść do naszej kwatery głównej dopiero o godzinie 15-tej dnia następnego [3]). Od Umińskiego otrzymano w tym dniu wyżej przytoczony już, trochę niepokojący, utrzymany jednak w ostrożnym tonie, meldunek

[1]) Szkic Nr. 24.

[2]) Obsadziła ona i przeprawę w Kleczkowie.

[3]) Meldunki swoje Łubieński wysyłał przez Kempiska, Brok, Osuchowo, Długosiodło. Na kopertach pisał: „Bardzo pilno! Pilno! Pilno! Kłusem!"

z dnia 16-go [1]. Szef naszego wywiadu gen. Załuski oceniał położenie bardzo spokojnie i ani na chwilę nie przypuszczał, aby Dybicz mógł przejść Bug; 19-go miał nawet stwierdzić wodzowi formalnie, „że służba emisarjuszy odbywa się pilnie i bezprzestannie [2]).

Pomysł wyprawy na gwardję, zręcznie utajony i szczęśliwie przeprowadzony w swem pierwszem stadjum, doprowadził do tego, że Polacy związali ją nad Rużem w położeniu takiem, w którem nieodzownie przyjąć musiała bitwę z bardzo nieznacznemi dla niej widokami powodzenia. Naprzeciw naszych 30 tysięcy bagnetów i szabel i 80 dział wystawić mogła teraz najwyżej 23 tysięcy bagnetów i szabel oraz 70 dział; miał tu więc miejsce taki stosunek sił, o którym niepodobna było marzyć na początku tej wojny [3]. Doborowe oddziały gwardji niezawodnie biłyby się bardzo dobrze, a były ożywione jak najlepszym duchem. Jednak nasz żołnierz, mający wtedy jeszcze wysokie wyobrażenie o swojej wartości, przewyższał je świadomością tego, że ściga je od dwóch dni, że inicjatywa jest w ręku jego dowództwa, które zmusiło gwardję do zrobienia frontu. Wypadki późniejsze dowiodły, że Skrzynecki mógł w razie ofensywy oczekiwać bardzo poważnego wysiłku nietylko od starych pułków, ale i od nowych. Następnie szereg danych wskazywał już na to, że dowództwo gwardji myśli nie o bitwie, ale o odwrocie, czując całą trudność swego położenia oraz przewagę moralną przeciwnika. Za łatwo np. oddało nam przeprawy w Nadborach i Kleczkowie; ugrupowało swe oddziały z wyraźną myślą o odwrocie, nie o bitwie; było bowiem widoczne, że rozstrzygające działania rozegrają się pod Jakacią, nie zaś pod Śniadowem, gdzie stało — stanowczo za daleko od frontu — gros gwardji. Dziś, ze świadectw cesarza Mikołaja, gen. Nejdharta. Canitza v. Dallvitz oraz pamiętnikarzy rosyjskich [4], wiemy aż nazbyt dobrze, że

[1]) 17-go o godzinie 18-tej pisał natomiast, że, chociaż podług rozpoznań oraz doniesień emisarjuszy siły główne Dybicza stoją wciąż w Suchej, że jednak niektórzy emisarjusze donoszą, iż duża część jego sił jeszcze 10-go odeszła przez Nur „w granice państwa rosyjskiego".

[2]) Kierownik naszej centrali wywiadowczej w Warszawie niejaki Jeziorowski pisał do Załuskiego 17.V. o godzinie 19-tej: „Dybicz żadnego ruchu nie przedsięwziął; owszem, po bitwie pod Jędrzejowem oddziały z Liwa i Węgrowa do Siedlec ściągnął. Małe tylko oddziały kozaków pozostały w Węgrowie i Starej Wsi. Jest rzeczą niezawodną, że do 9-tej godziny z rana dnia 16-go żadna przeprawa przez Bug nie nastąpiła".

[3]) Wywiad nasz szacował siły gwardji bez oddziału Sackena na 20 tysięcy bagnetów i szabel.

[4]) Np. Hansen'a.

wszyscy oni bez wyjątku oceniali położenie gwardji nad Rużem jako niezwykle groźne. Wiemy również, że w. ks. Michał, przeceniając stan sił naszych, odrazu zdecydował się na odwrót, demoralizując tem swego żołnierza. Tylko że odwrotu nie można było rozpocząć z miejsca, gdyż bardzo liczne tabory i parki gwardji dopiero późnym wieczorem przybyły z Zambrowa do Śniadowa. Gwardja musiała tedy stać nad Rużem dotąd, dopokąd nie zapewni im swobodnego wycofania się bądź na Łomżę, bądź też przez Gać, Mężenin, Tykocin na Białystok. W dodatku ten odwrót czyto na Łomżę, z koniecznością przeprawy przez długą i trudną ciaśninę Piątnicy, czy na Gać, po piaskach pomiędzy wzgórzami Czerwonego Boru i mokradłami nad Narwią, wymagał dostatecznego odskoku, a więc dłuższego pozostawienia silnej straży tylnej nad Rużem; inaczej bowiem pościg nieprzyjaciela mógł go zamienić w katastrofę.

Zdawało się, że wódz polski, bez względu na to, jak początkowo oceniał widoki tej wyprawy, teraz, wiedziony najprostszym instynktem żołnierskim, nie zawaha się na chwilę przed wydaniem bitwy. Czyż mógł spodziewać się kiedykolwiek okazji pomyślniejszej! Poco wogóle rozpoczynał tę wyprawę, jeżeli po tak udatnem jej zapoczątkowaniu nie zamierzał bić się teraz! Co za sens wogóle miała ta wojna, jeżeli wódz nie chciał bić się w warunkach, których wartość rozumiał każdy jego żołnierz!

Scena, która w nocy z 17-go na 18-ty maja rozegrała się w kwaterze głównej w Księżopolu pomiędzy wodzem i kwatermistrzem generalnym, stała się naprawdę punktem zwrotnym historji tej wojny: zapowiadała już wyraźnie, że przegramy ją i wyjaśniała, dlaczego przegramy. Są bowiem rozmaite przegrane w dziejach: takie, w których pokonany waży się na rzeczy wielkie i doznaje zawodu, oraz takie, w których, mając pewne siły i środki, nie odważa się nawet ich użyć. Nasza w r. 1831 należeć miała, niestety, do kategorji tych ostatnich.

Prądzyński, wróciwszy ze stanowisk straży przedniej, domagał się, aby nazajutrz natrzeć na gwardję. Miał nawet przygotowany plan tego natarcia [1]. Chciał mianowicie obejść lewe skrzydło gwardji, aby odciąć jej odwrót na Białystok i odrzucić ku Łomży, na niebezpieczną ciaśninę Piątnicy, w kierunku odśrodkowym w stosunku do armji Dybicza. W tym celu już w nocy całość naszych sił głównych chciał zebrać na drodze z Pysk do Głęboża Wielkiego, skierować do Głęboża [2],

[1]) Potwierdza to pamiętnik kpt. Rządkowskiego.

[2]) Meldunki Jankowskiego stwierdzały, że tutaj najłatwiej można będzie przeprawić się przez Ruż.

a stąd zawrócić na północ, na drogę Głęboż Mały — Duchny — Śniadowo, aby rankiem natrzeć na Śniadowo. W ten sposób zamierzał obejść pierwsze rzuty gwardji, stojące nad Rużem, i natrzeć na tyły nieprzyjaciela. Plan ten, operacyjnie śmiały i pomysłowy, miał zarazem duże zalety taktyczne z punktu widzenia naszych warunków dowództwa i łączności, gdyż: a) tworzył z całej armji jedną masę manewrową, mającą jedną linję działań, zapewnioną łączność i jednolite dowództwo; b) prowadził do manewru stosunkowo prostego, mającego wszelkie widoki powodzenia. Wykonanie jego napotykało na pewne trudności jedynie z powodu oddalenia 2-giej dywizji piechoty.

Ale Skrzynecki nietylko nie chciał rozważyć tego planu, ale słuchać nawet o stanowczem natarciu na gwardję. Mówił, że nie ma jeszcze meldunku od Łubieńskiego o zajęciu Nura, że ostatnie meldunki Umińskiego, a zwłaszcza Łubieńskiego nasuwają obawę, że Dybicz mógł już przeprawić się przez Bug. Były to preteksty, gdyż: a) nazajutrz, mając w ręku te meldunki, nie zdecydował się również na natarcie; b) wywiad nasz nie żywił wcale tych obaw. Prądzyński obalił je argumentem, że brak meldunków jest właśnie dowodem, iż ani Łubieński, ani Umiński nie znaleźli się w położeniu trudniejszem; dodawał, że nawet, marsz Dybicza za Bug powinienby skłonić nas do szybkiego rozprawienia się z gwardją. Wtedy Skrzynecki oświadczył, że bez uprzedniego zajęcia Ostrołęki i jej mostu, który mu zabezpieczy ewentualny odwrót szosą kowieńską, pod osłoną Narwi, nie natrze na gwardję. Był to również pretekst, gdyż: a) następnego dnia, mając już w ręku Ostrołękę i most, odmówił również podpisania rozkazów do natarcia na gwardję; b) już wtedy spławiano wgórę Narwi część materjału mostowego z Serocka; c) całość położenia naszego wykluczała obawę o możność wycofania się w razie przegranej na Serock. Czem zatem rzeczywiście kierował się Skrzynecki, nakazując Prądzyńskiemu bezwzględnie przygotowanie rozkazów, aby 18-go przeważna część armji naszej pozostała nad Rużem „w obserwacji gwardji“, a mniejsza zdobyła Ostrołękę i jej most? [1]). Historykowi pozostaje jedynie droga przypuszczenia, że albo Skrzynecki upadł wtedy zupełnie pod ciężarem odpowiedzialności, przerastającej jego siły, i nie powinien był ani dnia dłużej sprawować dowództwa, albo też — z tych czy innych przyczyn — nie chciał myśleć nawet o zadaniu Mikołajowi takiego ciosu, jak pobicie jego gwardji.

Bardzo dziwna również była rola Prądzyńskiego w tem starciu. Jego odpowiedzialność, jako kwatermistrza generalnego oraz inicjatora tej wyprawy, wykluczała, zdawałoby się, możliwość prostego posłuszeństwa żołnierskiego wobec tak fatalnego rozkazu. A jednak nie zdobył się na żaden silniejszy objaw protestu.

[1]) 18-go bardzo wczesnym rankiem Jankowski otrzymał rozkaz Nr. 738, podpisany przez Prądzyńskiego, aby o godzinie 7-mej był „w zupełnej gotowości do marszu“; niedługo potem doszedł go rozkaz ustny, „aby wstrzymał się z uskutecznieniem rozkazu nr. 738“.

4) Wypuszczenie gwardji z nad Ruża.

18-go maja w. ks. Michał po długich wahaniach zdecydował się przełożyć linję odwrotu gwardji na Gać, Mężenin, Białystok; skłoniło go do tego ostatecznie zajęcie Ostrołęki oraz pojawienie się naszej 2-giej dywizji piechoty na szosie między Ostrołęką i Łomżą, a więc na tyłach gwardji i flance jej ewentualnego odwrotu na Łomżę. Od rana rozpoczęto skierowywanie taborów i parków w stronę Starej Wsi. Aby zabezpieczyć sobie swobodę ruchów, wzmocniono posterunek w Żyznowie, naprzeciw przeprawy pod Kleczkowem, wysyłając tam 2 bataljony i 2 działa. W nocy z 18/19 posiłki te dwukrotnie próbowały odebrać nam przeprawę; zostały jednak odparte przez oddziały 3-ciej dywizji piechoty.

Akcją przeciw Sackenowi i Ostrołęce kierował w tym dniu sam Skrzynecki, sprzeciwiając się wszystkim projektom Prądzyńskiego, zmierzającym z jednej strony do zniszczenia oddziału Sackena, a z drugiej — do natarcia jeszcze w tym dniu na gwardję. Na skutek tego całość działań naszych w tym dniu robiła wrażenie fatalne. Skrzynecki nakazał Dembińskiemu, aby ze świtem rozpoczął natarcie na most, związał Sackena od zachodu i nie pozwolił mu zniszczyć mostu, zapewniając go, że natarcie od wschodu nastąpi najpóźniej o godzinie 9-tej. Dembiński spełnił swe zadanie bez zarzutu. Otwarł ogień artylerji już o 2-giej, związał silnie przeciwnika, wystrzelał przeważną część swojej amunicji; do godziny 13-tej jednak nie mógł doczekać się żadnych objawów działania na brzegu wschodnim. Skrzynecki, zamiast użyć do niego oddziały 3-ciej dywizji piechoty, która wczesnym rankiem 18-go przyszła już swem gros do Troszyna, wysłał tutaj 3 bataljony i parę dział 2-giej dywizji piechoty, która stała w Sokołowie nad Orzycem. Gdy oddział ten, prowadzony przez płk. Kossa, znajdował się już w odległości 4 wiorst od Ostrołęki, Skrzynecki zatrzymał go i poruszył całą dywizję 2-gą, nie podając jej dowódcy gen. Giełgudowi określonego terminu odmarszu. Skończyło się na tem, że

Sacken, dowiedziawszy się o zbliżaniu kolumny Kossa, o godzinie 13-tej wycofał się z Ostrołęki w stronę Miastkowa [1]); czoło 2-giej dywizji podeszło pod nią dopiero między 14-tą i 15- tą, zastając już tutaj Dembińskiego. 2-ga dywizja piechoty ruszyła wtedy odrazu szosą ku Łomży i w nocy z 18/19 stała w Rydzewie.

W czasie całej tej wyprawy Skrzyneckiego na Ostrołękę reszta naszych sił głównych stała naprzeciw gwardji, zajmując front od Głęboża, który zajęto w tym dniu, aż do Troszyna. Z powodu oderwania 2-giej dywizji piechoty była słabsza liczebnie od gwardji; nikt tutaj nie dowodził, gdyż Skrzynecki nie chciał nigdy przekazywać dowództwa; nie miano nawet rozkazów na wypadek natarcia nieprzyjaciela [2]) .

Wracając z Ostrołęki do Troszyna [3]), Skrzynecki zgodził się na to, że nazajutrz natrze na gwardję i omówił nawet z Prądzyńskim szczegółowo cały plan działania; chciał tylko doczekać się meldunku od Łubieńskiego i zbadać stan wiadomości, które otrzymał Załuski. Gdy w Troszynie otrzymał pomyślny meldunek od Łubieńskiego i równie pomyślne doniesienie Jeziorowskiego, po długiej jeszcze i żwawej dyskusji z Prądzyńskim, która przeciągnęła się późno w noc i utrudniła terminowe rozesłanie rozkazów, zgodził się wkońcu na jego projekty i nakazał przygotować sobie rozkazy do podpisu. Prądzyński udał się wtedy do jednego z sąsiednich pokoi i podyktował oficerom kwatermistrzostwa „dyspozycję do bitwy na dzień 19-ty maja". Oficerowie, przysłani z dywizyj po rozkazy, czekali wpobliżu i na pewno prawie wiedzieli o tem, co zawierają dyktowane rozkazy.

W myśl nowego rozkazu Prądzyńskiego: a) 2-ga dywizja piechoty, wzmocniona oddziałem Dembińskiego oraz 2-gą kompanją artylerji pozycyjnej [4]), o 9-tej miała przejść Ruż, spędzić Sackena, zająć Miastów, wysłać stąd oddziały do Łomży i Nowogrodu, a siłą główną udać się w dwóch kolumnach przez Tarnowo i Usznik ku Śniadowu i natrzeć na

[1]) Nie zdoławszy zniszczyć mostu.

[2]) Bardzo charakterystycznym dowodem istotnych zamiarów wodza polskiego było to, że w tym dniu właśnie, przed oczekiwaną niby walną rozprawą z gwardją, wyprawił z Księżopola na Litwę doborowy oddział Chłapowskiego, t. j. 700 bagnetów i szabel i 2 działa. Z raportu Jankowskiego wiemy, że 18-go silne kolumny gwardji zbliżyły się od Starej Jakaci ku mostom i otwarły na nie ogień artylerji; widząc jednak, że nasi nie opuszczają zajętych stanowisk, cofnęły się.

[3]) Skrzynecki wybrał tę wieś na miejsce postoju kwatery głównej ze względu na wygodę osobistą, nie licząc się z tem, że znajdowała się w odległości przeszło 12 kilometrów od Nadborów, a o 7,6 km. od Kleczkowa.

[4]) Dano ją jej już 18-go, w czasie wyprawy na Ostrołękę.

nieprzyjaciela; w razie jego odwrotu ku Łomży starać się miała uprzedzić go na trakcie łomżyńskim i pod Łomżą; b) 3-cia dywizja piechoty i III korpus kawalerji w chwili, gdy kolumny 2-giej dywizji piechoty zaczną mijać Tarnowo, przejdą Ruż pod Kleczkowem i przez Kamionowo ruszą ku Śniadowu, równając się na wysokość kolumn 2-giej dywizji piechoty; c) 1-sza dywizja piechoty, zauważywszy ruch 3-ciej od Kleczkowa, przeprawi się i natrze na Jakać; następnie, o ile by nieprzyjaciel chciał cofnąć się na Białystok ,skieruje się ku wschodowi, starając się zagrodzić mu drogę do Gaci; o ile zaś odwrót gwardji poszedłby na Łomżę, nacierać będzie na nią natarczywie z frontu.

Ten plan działań, spowodowany skierowaniem Giełguda na Rydzewo, był już znacznie gorszy od poprzedniego, bardziej skomplikowany i trudniejszy do wykonania, gdyż: a) tworzył trzy grupy manewrowe, działające na froncie od Nadborów do Miastkowa, przyczem bardzo doniosła rola przypadała w nim najsilniejszej grupie lewoskrzydłowej, prowadzonej najgorzej [1]); b) wymagał działania koncentrycznego, trudniejszego w naszych warunkach dowództwa i łączności, a obok tego dostosowanego do stwierdzonego dopiero w czasie bitwy kierunku odwrotu nieprzyjaciela.

Niestety, i ten plan, bądź co bądź zaczepny, celowy i rokujący poważne widoki powodzenia, nie miał wejść w życie. Gdy Prądzyński przyniósł do podpisu egzemplarze rozkazu, Skrzynecki zrazu podpisał je; następnie jednak cofnął się i po krótkiej, ostrej dyskusji, odroczył decyzję do jutra, wskazując wkońcu swemu kwatermistrzowi brutalnie drzwi. Nazajutrz oznajmił mu, że gwardji atakować nie będzie dotąd, dopokąd Sacken znajduje się w Łomży, i nakazał mu zredagować rozkaz, aby siły główne pozostały nad Rużem, a Giełgud ruszył na Łomżę. Wtedy dopiero Prądzyński odmówił zredagowania rozkazu. Oświadczył, że rezygnacja z natarcia na gwardję obciążyłaby i jego odpowiedzialność jako kwatermistrza, że wysłanie Giełguda na tak dalekie tyły nieprzyjaciela byłoby niedorzecznością i może narazić jego dywizję na klęskę. Mimo to jednak i wtedy nie zażądał zwolnienia z kwatermistrzostwa, przez co mógł wyjaśnić swoje położenie osobiste, a przedewszystkiem wywołać ostry kryzys w dowództwie, który doprowadziłby niezawodnie do interwencji rządu;

[1]) Prądzyński chciał zaradzić temu, obejmując osobiście dowództwo tej grupy; obawiał się jednak, że gdy w centrum i na prawem skrzydle rozkazy wydawać będzie Skrzynecki, powtórzy się to, co miało miejsce pod Iganiami.

przeciwnie nawet, odrazu pogodził się z wodzem i redagował mu dalej rozkazy i komunikaty prasowe; w rzeczywistości jednak prowadził wciąż bierną, niemęską i niedopuszczalną opozycję przeciw niemu, o której wiedzieli liczni oficerowie, stykający się z kwaterą główną [1].

19-go w. ks. Michał z piechotą, artylerją rezerwową i pułkiem kawalergardów rozpoczął o 9-tej forsowny odwrót przez Gać i odskoczył w tym dniu aż do Mężenina [2]. Nad Rużem pozostało aż do godziny 14-tej 5 bataljonów piechoty z resztą kawalerji w celu osłaniania odwrotu. Zdawało się, że przynajmniej ta straż tylna zostanie odcięta, zwłaszcza ta jej część, która stała pod Żyznowem. Gdy rozpoczęła odwrót, dowódca strzelców pieszych gwardji był przekonany, że Polacy przez ruch z Nadborów do Śniadowa odetną jego pułk, a nawet dragonów gwardji i dlatego biegiem prawie wycofywał się z Żyznowa do Baczy. Ale i tej straży tylnej nie ścigał nikt, tak, że w nocy doszła do Gaci, a stąd po krótkim odpoczynku ruszyła do Kołomyjki, gdzie stanęła 20-go o 10-tej rano.

Giełgud w tym dniu posunął się zrazu po szosie do wsi Chojny Stare, lecz, zmieszany sprzecznemi rozkazami Skrzyneckiego, obawiając się zapuszczać tak daleko na tyły gwardji, cofnął się zpowrotem do Rydzewa; w nocy, po połączeniu z Dembińskim ruszył znowu ku Łomży. Jego podjazd, wysłany do Szczepankowa, rozbił tam szwadron dragonów gwardji, biorąc mu 60 jeńców.

Po południu do głównej kwatery w Troszynie poczęły napływać meldunki dowódców dywizyj o odwrocie gwardji i domagania się rozkazów. Ale Skrzynecki nie ruszył się z miejsca, nie zbadał sam położenia. Zrazu przez adjutantów rozesłał rozkaz ogólnikowy, aby wojska szły za nieprzyjacielem; potem nakazał wracać na dawne stanowiska; wkońcu polecił zatrzymać się tam, gdzie rozkaz zastanie oddziały. Wykluczyło to wszelki pościg. Skończyło się na tem, że 1-sza dywizja piechoty [3]) doszła w nocy do Śniadowa, pod którym nocowała i 3-cia; III korpus rezerwowy kawalerji stanął w Krukach.

[1]) Stwierdza to np. Zamoyski, który po rozmowie z Prądzyńskim wzywał nagwałt ks. Adama Czartoryskiego o przybycie do kwatery głównej.

[2]) Przeszło 30 wiorst.

[3]) Papiery Jankowskiego stwierdzają, że stanowisko pod Starą Jakacią gwardja opuściła dopiero o godzinie 13 minut 30. Ostatnie szwadrony jej uciekały galopem. Jankowski, mając zaledwie 345 szabel, i nie mogąc uzyskać pomocy od Skarżyńskiego, posuwał się za nią „żółwim krokiem“ w stronę Śniadowa. Tutaj dopiero otrzymał rozkaz, wydany przez Prądzyńskiego na zlecenie wodza o godzinie 17 minut 15, zakazujący mu przeprawić się przez Ruż, gdyż gwardja chce stanąć pod Śniadowem.

„Ani Koburg, ani książę Brunświcki — mówi o wypuszczeniu przez Skrzyneckiego gwardji Smidt — nie mogli działać mniej małodusznie“. „Mężny żołnierz z pod Dobrego i Grochowa, zwycięzca z pod Dębego Wielkiego — pisze Canitz v. Dallwitz — przeżył dzień, który mu obiecywał więcej niż wszystko. Los skłaniał się ku niemu, a on wypuścił okazję z rąk“. „Był nieczynnym — zapisał w swym pamiętniku kapitan kwatermistrzostwa Rządkowski — gdy zrobiony manewr na gwardję udał mu się za tychże dopędzeniem“.

Cała armja zdawała sobie sprawę z tego, że to jej wódz właśnie nie dopuścił do pewnego prawie zwycięstwa.

5) Pościg gwardji. Potyczki pod Rudkami, Złotorją i Tykocinem.

Zdawało się, że dla wodza, który nie chciał bić się pod Śniadowem 18-go i 19-go maja, nie było pościgu gwardji pod Tykocin. Widoki doścignięcia jej — po zaniedbaniu dnia 19-go maja — były bardzo małe, a niebezpieczeństwo tej imprezy coraz większe. Było przecież widoczne, że Dybicz przeprawi się wreszcie przez Bug i ruszy na pomoc gwardji. Łubieński meldował 18-go z Nura, że w południe tego dnia dwa pułki kawalerji rosyjskiej poszły już do Sterdyni, a znaczny oddział piechoty do Kossowa. Zapuszczając się w pościgu za gwardją do Tykocina, w ten niebezpieczny „worek“, który tu tworzy zagięcie Narwi, armja polska mogła niezadługo mieć na swej flance lub nawet tyłach główną armję rosyjską, dostać się pomiędzy nią i nierozbitą gwardję. Teraz pozostawało jej tylko albo udanie się na Zambrów i Andrzejów na połączenie z Łubieńskim, a może nawet i z Umińskim i zajęcie stanowiska obserwacyjnego na flance ewentualnego marszu Dybicza poza Bug; albo też, o ile rezygnowała całkowicie z inicjatywy, wycofanie się bezbojne na zachodni brzeg Narwi.

Stało się jednak, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, inaczej.

Skrzynecki, wypuściwszy gwardję, zerwawszy z Prądzyńskim, którego zużył tak całkowicie, odczuł nagle cały ciężar swej odpowiedzialności. Słyszał ostre krytyki generalicji i oficerów; widział, jak zmienił się nastrój armji; opanowała go obawa o to, co powie rząd, sejm, opinja, strach o losy swej buławy. Pod wpływem tego stracił oczywiście głowę i postanowił biec naoślep za gwardją, byleby odnieść jakiś pozór powodzenia, zasłonić się czemśkolwiek przed Warszawą. Odebrało mu przytomność i to, że nie dość, iż na dzień 20-ego maja nie wydał armji żadnych rozkazów, ale zgubił ją wtedy po-

prostu. Stało się to w ten sposób, że dywizjonierzy, nie mając żadnych rozkazów, z własnej inicjatywy ruszyli ze Śniadowa za gwardją; wódz zaś, wyruszywszy za późno ze swej odległej kwatery w Troszynie, nie mógł wiedzieć, dokąd poszli, gdyż ze Śniadowa rozchodziło się parę dróg; musiał tedy sam rozpytywać mieszkańców o kierunek ruchu swych wojsk i ośmieszył się w oczach Sztabu. Opuścił go tutaj Prądzyński, pod pretekstem udania się do Giełguda, mającego w tym dniu opanować Łomżę.

Odszukawszy wreszcie armję we wsi Bacze Suche, Skrzynecki począł gorączkowo wydawać rozkazy, naglić dywizjonerów o pośpiech. Wysłał stąd przeważną część III korpusu rezerwowego kawalerji, a początkowo nawet i 1-szą dywizję piechoty przez Porty na drogę z Zambrowa do Mężenina, aby obeszły Rudki i przecięły odwrót straży tylnej gwardji; później nakazał 1-szej dywizji piechoty zawrócić na drogę z Łomży do Mężenina i wysunąć się na czoło kolumny. Straż tylną gwardji dopędzono dopiero o godzinie 16-tej na skraju lasu na wschód od Kołomyjki. W. ks. Michał, który w tym dniu odskoczył z gros do Łopuchowa, widząc, jak wolno posuwa się po piaskach artylerja i park rezerwowy, jak opóźniają tabory, nakazał gen. Bistrom stanąć ze strażą tylną w Mężeninie, a gen. Poleszce[1]) zatrzymać się pod Rudkami i powstrzymać pościg do wieczora. Skrzynecki, zamiast doczekać się nadejścia większych sił piechoty, a potem szybkiem, ostrem natarciem wyprzeć Poleszkę i rozpocząć pościg, wyprawił na obejście jego stanowiska od północy 6 bataljonów na Kałęczyn, — od południa 3 bataljony i 8 szwadronów. Skutki tych obejść, nakazanych bez znajomości terenu, ze złej mapy Meyera, objawiły się bardzo późno. Zniecierpliwiony tem, wódz począł rzucać z frontu na las poszczególne bataljony 1-ej dywizji piechoty w miarę tego, jak wydobywały się z kolumny marszowej poprzez kawalerję, idącą na czele. Poleszko rozbił bataljon pułku 2-go, który najpierw zapuścił się głębiej w las, wziął mu nawet jeńców; odparł potem natarcie dwóch bataljonów i ustąpił dopiero późnym wieczorem pod naporem całej brygady i na skutek uwydatniającego się wreszcie obejścia od północy. Potyczka ta, prowadzona przez Poleszkę bardzo zręcznie, kosztowała nas 200 — 300 ludzi. Skarżyński doszedł po drodze z Zambrowa do Dębnik, na tyły Poleszki, ale już późno nocą — i nie zdecydował się natrzeć na lekką kawalerję gwardji, osłaniającą Mężenin. Giełgud zajął w tym dniu bez walki Łomżę, gdzie zdobył znaczne zapasy; potem pomaszerował

[1]) Zrazu 2 bataljony, wkońcu 4, 2 szwadrony i 4 działa.

na Gać. Marsze tego dnia, bardzo forsowne i nużące, powiększyły poważnie ilość maruderów.

W nocy z 20/21 maja w. ks. Michał, przeprawiwszy wreszcie tabory i parki za Narew, opuścił Łopuchowo i przez Tykocin, Złotorję wycofał się do Żółtek. Straż tylna Bistroma rozpoczęła odwrót z Mężenina o godzinie 1-szej i już w Tykocinie przeszła Narew, obawiając się odcięcia w razie marszu na Złotorję. W Tykocinie Bistrom pozostawił 1 bataljon, za pierwszym mostem 2-gi, a o 3 wiorsty dalej swą kawalerję lekką; z gros straży tylnej odszedł do Krypna.

Skrzynecki 21-go prowadził dalej forsowny pościg dwiema kolumnami: a) III korpus kawalerji i 2-go dywizja piechoty poszły przez Króle i Leśniki na Złotorję; b) 1-sza i 3-cia dywizje piechoty — przez Zawady na Tykocin. Pierwsza z nich zetknęła się pod Złotorją z pułkiem kirasjerów, który śpiesznie ustąpił za Narew przed naszym pułkiem 2-gim ułanów; nad Narwią wywiązała się następnie kanonada, w czasie której nieprzyjaciel zniszczył most. Druga, na skutek doniesienia o odwrocie Bistroma, zatrzymała się w Zawadach, wysyłając do Tykocina 2 — 3 bataljony i 6 dział. Prądzyński i płk. Langermann, prowadzący ten oddział, szybko wyparli bataljon nieprzyjacielski z miasta i dotarli do mostów. Narew płynie tu w dwóch korytach, które przedziela kępa; dalej zaś, od wałów szwedzkich i zamczyska Czarnieckiego, biegnie do wsi Tatary długa, 1½ wiorstowa grobla z 7 mostami, z których 4. dość długie, na łachach Narwi. Na rozkaz Skrzyneckiego Prądzyński z bataljonem 1-go strzelców, kompanją grenadjerską 2-go piechoty i trzema działami forsował te mosty i mostki. Nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki z Krypna, przechodził do przeciwnatarcia i wkońcu z 9 mostów stracił 6; w nocy opróżnił jednak pozostałe mosty i wycofał się ze wsi Tatary. Nasze straty w tej potyczce doszły do 200 ludzi[1]).

Bez stanowczej tedy rozprawy gwardja została wymanewrowana z granic Królestwa, straciwszy w potyczkach 38 oficerów i 689 szeregowych.

Następnego dnia rankiem Skrzynecki otrzymał meldunek Łubieńskiego, że Dybicz 21-go przeprawił się przez Bug pod Grannem.

6) Marsz głównej armji rosyjskiej na północny brzeg Bugu.

Wyprawie armji polskiej na gwardję towarzyszyło dotąd rzadkie na wojnie szczęście. Bez względu na to, że sztab rosyjski oddawna

[1]) Rosyjskie 250 — 300.

liczył się z jej możliwością — Dybicz z jakiemś dziwnem zaślepieniem do ostatniej niemal chwili nie chciał wierzyć w to, że przeciwnik odważy się na nią. Zlekceważył, jak widzieliśmy, meldunki w. ks. Michała o przygotowaniu mostów pod Serockiem, o pojawieniu się większych sił nieprzyjacielskich w klinie Bugu i Narwi. Nie wyprowadziły go później z błędu nawet meldunki o potyczkach pod Przetyczą i Długosiodłem, stwierdzające, że nieprzyjaciel rozporządza znaczniejszemi siłami. Wiedział, że nasze siły główne cofnęły się z pod Kałuszyna ku Pradze; jego podjazdy doniosły mu 17-go, że czaty polskie stoją pod Mińskiem Mazowieckim, że w okolicach Latowicza i wogóle pomiędzy szosą brzeską i Wieprzem niema żadnych oddziałów nieprzyjacielskich. Pomimo to nie ruszył się z miejsca, nie poczynił nawet żadnych przygotowań do odmarszu nad Bug. Dopiero 18-go, na skutek doniesień szpiegów o tem, że 10 — 15 tysięcy wojska polskiego stoi w Dobrem i Jadowie, zaniepokoił się trochę o swe połączenia z gwardją i wysłał gen. Kismera w 11 szwadronów i 10 secin przez Miedznę do Stoczka, nakazując mu obserwować Liw. Oddział ten zupełnie przypadkowo dowiedział się odrazu o zajęciu Nura, a następnie stwierdził, że stoi tam dywizja piechoty oraz znaczniejsza ilość kawalerji nieprzyjacielskiej. Dopiero ta wiadomość zaniepokoiła Dybicza, zwłaszcza, że 18-go, 19-go i przez przeważną część 20-go nie otrzymał żadnego meldunku od w. ks. Michała. Postanowił wówczas przesunąć swą armję ku Bugowi, nie śpiesząc się jednak, nie przeceniając wcale grożącego gwardji niebezpieczeństwa. Sądził wciąż, że nieprzyjaciel rzucił trochę większe siły pomiędzy Bug i Narew nie w tym celu, aby pobić gwardję, ale poto jedynie ,aby wybrać tam rekrutów oraz rekwirować żywność i paszę. Dlatego zamierzał zrazu posunąć się tylko do Sokołowa i tam oczekiwać na dalsze wypadki. Uspokoiło go i to, że nieprzyjaciel opróżnił Jadów, że jego czaty pojawiły się znowu pod Kałuszynem. W. ks. Michałowi pisał 18-go, aby unikał rozprawy rozstrzygającej i cofał się bądź na Białystok, bądź też, o ile to już jest niemożliwe, na Łomżę, w której umocnieniach ma bronić się do ostatka; dodawał, że on sam z siłami głównemi wyruszy na Nur 20-go i stanie tam 21-go; żądał, aby w razie odwrotu nieprzyjaciela w. ks. rozpoczął odrazu energiczną ofensywę przeciwko niemu. 19-go wyprawił na Sokołów swą straż przednią, złożoną z 1-ej dywizji grenadjerów i pułku huzarów, dodając jej oddział Kismera; Tolla wysłał nad Bug, aby wybrał miejsce do przeprawy. Toll doniósł odrazu, że przeprawa pod Nurem jest niemożliwa, gdyż nieprzyjaciel obsadził silnie to miasteczko i ma tu dobre warunki obrony nawet przeciwko znacznie większym siłom, gdyż północny brzeg Bugu panuje wydatnie nad południowym. Wykluczał również możliwość przeprawy w dolnym biegu Bugu, pod Brokiem i Wyszkowem, z zamiarem posunięcia się ku Serockowi; w tym wypadku bowiem Umiński z łatwością przetnie linję komunikacyjną armji i uniemożliwi dowozy, a słabo zaludniony i wyniszczony przez przemarsz nieprzyjaciela obszar klina między Bugiem i Narwią nie zdoła jej wyżywić; w dodatku duże lasy nie pozwolą tu na użycie przeważnej kawalerji rosyjskiej. Radził tedy, aby przeprawić się pod Grannem, którego nieprzyjaciel na szczęście nie zajął i gdzie w dalszych działaniach można będzie oprzeć się na magazynach w Bielsku i Brańsku. Dybicz przystał na jego wniosek i skierował odrazu straż przednią na Granne, nakazując jej tam przerzucić most; do jej składu wcielił wtedy 3-cią dywizję kirasjerów Witta, który formalnie miał objąć jej dowództwo, mając jednak do pomocy świeżo przybyłego do armji zdolnego i bardzo sprytnego gen. Berga. Po południu 20-go armja główna — w sile 46½ bataljonów, 58 szwadronów, 8 secin i 148 dział, t. j. 35 — 36 tysięcy bagnetów i szabel, wyruszyła trzema kolumnami na Węgrów, Sokołów i Rogów do Grannego. Nad Kostrzyniem pozostał Pahlen II z 10 bataljonami, 32 szwadronami, 12 secinami i 26 działami, t. j. około 13 tysięcy bagnetów i szabel. Miał trzymać swoje siły skupione pod Suchą i osłaniać Siedlce; w razie silniejszego nacisku nieprzyjaciela nakazano mu cofnąć się na Brześć, na połączenie z Rosenem; Brześcia powinien był bronić do ostateczności.

Późnym wieczorem 20-go Dybicz otrzymał wreszcie meldunek w. ks. Michała z 18-go o wypadkach 17-go, o położeniu gwardji w dniu 18-tym oraz o decyzji wycofania się na Białystok. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z całej grozy jej położenia i przeczuł, jakie gromy spadną nań z Petersburga [1]). Uspokoił go trochę dopiero trzeci meldunek w. księcia, otrzymany 21-go, o szczęśliwem wycofaniu się za Na-

---

[1]) „Cały ten ruch nieprzyjaciela na gwardję — pisał Dybiczowi Mikołaj 26-go — byłby prostem szaleństwem, gdybyś go Pan nie przyzwyczaił do przedsiębrania wszystkiego bezkarnie... Mój niepokój nie da się opisać; czas już, byśmy się dowiedzieli, że armja rosyjska istnieje, gdyż można było zwątpić o tem po tem, co się dotąd działo. Musisz Pan przyznać, że nie jest to Twoją zasługą, iż gwardja nie została zniszczona przez Polaków, gdyż robiłeś wszystko, co można było, by ten wyborowy korpus... poświęcony został, o czem nawet nigdy nie pomyślałeś. Nieprzyjaciel ukrywa swoje ruchy, stawia mosty, a Pan nic o tem nie wiesz; nakoniec gwardja od trzech dni bije się, gdy Pan nakoniec raczyłeś nabrać prze-

rew — oraz dane o niepojętej bierności nieprzyjaciela w dniach 18-tym i 19-tym. Liczył się jednak z tem, że gwardja nie zdoła już połączyć się z nim przez Bielsk, gdyż nieprzyjaciel ruszy za nią za Narew; nakazywał tedy w. księciu, aby w tym wypadku ustępował powoli ku Grodnu, broniąc uporczywie każdej linji wodnej i wiążąc silnie nieprzyjaciela, tak, aby w razie jego odwrotu mógł odrazu przejść do działań zaczepnych, które armja główna ze swej strony podejmie natychmiast.

Przeprawę pod Grannem przeprowadził forsownie, przerzucając dwa mosty oraz używając brodów do przeprawy kawalerji. 21-go po południu przeszła straż przednia, wieczorem część grenadjerów i gwardja, 22-go tabory i artylerja rezerwowa oraz oddziały I korpusu i reszta grenadjerów. Tegoż dnia straż przednia ruszyła na Ciechanowiec.

Toll projektował, aby odrazu wyrzucić Łubieńskiego z Nura, a następnie bez straty czasu ruszyć na tyły nieprzyjaciela, ku Śniadowu[1]) i wziąć go pomiędzy siebie i gwardję, która na pewno przejdzie odrazu do działań zaczepnych; w ten sposób zmusi się go do rozprawy rozstrzygającej, której wynik nie może ulegać wątpliwości; podczas gdy zwłoka i dążenie do nawiązania łączności z gwardją — da mu czas do odwrotu i uniknięcia bitwy. Dybicz oparł się temu. Obawiał się poważnie o gwardję i chciał działać łącznie z nią; następnie inicjatywa nieprzyjaciela i jego dotychczasowe powodzenie skłoniły go do dużej ostrożności.

7) Działania Umińskiego.

Pozostawiony na szosie brzeskiej, Umiński, skądinąd okazujący w tej wojnie tyle dobrej woli i przedsiębiorczości, nie utrudnił ruchu Dybicza ku Bugowi i z położenia Pahlen II nie skorzystał. Powierzone mu zadanie przerastało najwidoczniej jego siły. Z całej swej instrukcji

---

konania, że zasługuje na to, by jej przyjść z pomocą. Wątpię, czy kto mógłby Pana pojąć!... Zbrodnią nieprzebaczoną jest używać gwardję w ten sposób i nie ukrywam przed Panem, że czynię Cię odpowiedzialnym za straty przez nią poniesione wbrew moim wyraźnym i często powtarzanym rozkazom. Wszelka cierpliwość ma swoje granice i dotąd miałem jej chyba dość". Mikołaj zdecydował się wtedy odwołać Dybicza i na jego miejsce mianować Paskiewicza. Zapobiegła temu bitwa pod Ostrołęką.

[1]) Ten sam pomysł poddawał później Mikołaj.

wziął pod uwagę tylko jeden punkt, a mianowicie ten, że ma osłaniać Warszawę. A w Warszawie pomiędzy 18 i 21 maja w rządzie oraz Komisji Rządowej Wojny, pozbawionej raportów z kwatery głównej, powstawały wciąż nieuzasadnione obawy o ruch bądź głównej armji rosyjskiej, bądź nawet Kreutza ku stolicy; przekazywano je odrazu Umińskiemu, który nie umiał oprzeć się idącemu stąd naciskowi. Przeciwnie nawet, za łatwo dawał wiarę wszystkim niesprawdzonym doniesieniom i okazał się lękliwszym prawie od Skrzyneckiego. Mógł był np., ściągnąwszy posiłki z Warszawy, Potyczy i od Dziekońskiego, natrzeć na Pahlena II, odrzucić go ku północy, zająć Siedlce, Granne, przeciąć połączenia Dybicza z Brześciem, uniemożliwić mu dowozy i przez to poważnie utrudnić marsz jego armji na Ostrołękę; mógł przez Węgrów i Nur połączyć się z Łubieńskim, który 20-go przerzucił most w Nurze, i doprowadzić jego grupę do 24—25 tysięcy, a przez to poważnie oddziałać na dalszy przebieg wypadków. Przez swą trwożliwość i uleganie Warszawie nie zdobył się na nic prawie.

Po bitwie pod Kałuszynem odskoczył do Brzezin i tu pozostał — tak bardzo oddalony od nieprzyjaciela — do 19-go, zajmując jedną brygadą kawalerji Mińsk, a drugą Stanisławów; a przecież już 16-go wiedział na pewno, że Dybicz cofnął się do Suchej. 19-go posunął się do Janowa, wysyłając straż przednią do Kałuszyna, a podjazdy nad Liwiec i Kostrzyń. Jeden z tych podjazdów, prowadzony przez mjr. Kamieńskiego, przysłał mu w nocy z 19/20 dwa meldunki: że nieprzyjaciel przygotowuje most pod Liwem oraz, że w Węgrowie, Liwie i Sokołowie stoją silne oddziały, przeznaczone do marszu przez Dobre i Okuniew na Warszawę. Natychmiast Umiński cofnął swą kawalerję z nad Liwca, gros zpowrotem do Brzezin, nakazał spalić mosty od Pustelnika po Okuniew i zażądał posiłków z Warszawy[1]). 21-go stwierdził, że meldunki Kamieńskiego były pozbawione wszelkich podstaw; wiedział już wtedy z całą pewnością o odmarszu Dybicza ku Bugowi, o małych siłach Pahlena II, o tem, że nieprzyjaciel okopuje się w Międzyrzecu. Mimo to 22-go podjął działania tylko częścią swych sił, rozdrobniwszy je w dodatku fatalnie. Zdolnego płk. Millera z brygadą kawalerji wyprawił przez Sokołów na Krzemień i Granne, gen. To-

---

[1]) „Lubo i to można przypuścić — donosił Skrzyneckiemu — że nieprzyjaciel przez ten ruch chce zamaskować ruch przeciwko gen. Łubieńskiemu i Naczelnemu Wodzowi, niemniej jest moją powinnością wszystkie wziąć ostrożności środki".

mickiego z brygadą kawalerji i 4 działami przez Trzebuczę, Mokobody, Chodów ku Siedlcom, płk. Wronieckiego z 3 bataljonami, 5 szwadronami i 4 działami ku Boimiu. Resztę swoich sił, t. j. 6 bataljonów i 2 kompanje artylerji, zatrzymał w Kałuszynie i Janowie, obawiając się ruchu Kreutza ku szosie. W tych warunkach nakazane przez niego wyprawy nie dały żadnego wyniku. Płk. Miller zagarnął w Sokołowie część taborów Dybicza, wziął kilkuset jeńców i dużą ilość materjału, ale musiał zatrzymać się przed Krzemieniem, bronionym przez piechotę i artylerję. Stąd przerzucił się na drogę z Siedlec do Drohiczyna i tu również zabrał jeńców i tabory. Tomicki wziął jeńców w Mokobodach, ale nie mógł sforsować grobli w Chodowie, podobnie jak Wroniecki przeprawy pod Iganiami. Rankiem 24-go trzy te oddziały wróciły już do Suchej i Kałuszyna. 26-go Umiński, pod wpływem nowych obaw o ruch Kreutza, cofnął całą swą grupę zpowrotem do Brzezin.

Jego małoduszne i nieudolne działania nie doprowadziły nawet do drobnych powodzeń, któreby mogły zatrzeć wrażenie przegranej pod Ostrołęką.

8) Bitwa pod Nurem (szkic Nr. 25).

Marsz Dybicza na Wysokie Mazowieckie.

Pod wieczór 21-go straż przednia Dybicza [1]) zajęła Ciechanowiec, który w południe tego dnia opuścił nieprzyjaciel. Nazajutrz o godzinie 14-ej, maszerując na Nur, odrzuciła pod Tymiankami 2 szwadrony polskie i od jeńców dowiedziała się, że grupa Łubieńskiego stoi jeszcze w Nurze.

Łubieński, zająwszy Nur 17-go maja, nie wyzyskał tutaj należycie swego stanowiska wpobliżu linji operacyjnej Dybicza. Powinien był bezwzględnie — przy pomocy licznej swej kawalerji — zniszczyć ogromne magazyny rosyjskie w Brańsku i Bielsku, na których oparł się później Dybicz w marszu na Ostrołękę; zobowiązał się nawet wyraźnie przy widzeniu się z gen. Chłapowskim, że on właśnie to przeprowadzi [2]); ostatecznie jednak nie uczynił tego, — pod pretekstem, że

[1]) 9½ bataljonów, 28 szwadronów, 32 dział = 8.700.

[2]) Wynika to wyraźnie z jego meldunku z dnia 21-go, w którym wyraża żal, że nie jest już w stanie zawiadomić Chłapowskiego o swej niemożności wykonania tego.

zdoła je przewieźć na użytek armji naszej [1]). Ograniczył się jedynie do zabrania w nocy z 20/21 mniejszego magazynu w Ciechanowcu, przyczem wziął 158 jeńców. O obsadzeniu Grannego pomyślał również dopiero wtedy, gdy już było za późno. Nie zniszczył także na Bugu statków, które posłużyły później Dybiczowi do przerzucenia dwóch mostów.

Pilnował się natomiast w Nurze bardzo dobrze: rozsyłał ciągle podjazdy i miał zręcznych emisarjuszy. Wiedział np. odrazu o ruchu Kismera. W nocy z 20/21 dowiedział się o marszu Dybicza ku Grannemu, a w południe — o budowie mostów i dokonywającej się przeprawie. Nie przyszło mu nawet na myśl przeszkodzić tej przeprawie. Sądził zresztą, że gros Dybicza przeprawi się pod Drohiczynem i ruszy stąd na Brańsk, na połączenie z gwardją, że pod Grannem przeprawiają się jedynie silne oddziały osłonowe oraz może część gros tylko.

Gdyby posiadał więcej inicjatywy i rozmachu, to doniesienia te powinny były skłonić go do skoncentrowania całej grupy pod Ciechanowcem, na linji bagnistego i tak trudno dostępnego od wschodu Nurca, gdzie mógł z łatwością zatrzymać większe siły nieprzyjacielskie i skąd linja odwrotu na Czyżewo biegłaby prostopadle do jego frontu [2]). Gdyby kierował się raczej ostrożnością, to powinien był z miejsca cofnąć się na Czyżewo, gdyż tam: a) stanowisko obronne było bez porównania lepsze, niż pod Nurem; b) linja odwrotu na Zambrów znajdowała się wtyle i prostopadle do frontu. W żadnym razie nie wolno mu było pozostawać w Nurze dłużej, gdyż: a) stanowisko tego miasteczka, otoczonego zewsząd lasami, nie nadawało się wcale do obrony od wschodu; b) linja odwrotu na Czyżewo biegła tu równolegle do frontu, na północny zachód; c) nieprzyjaciel, zajmujący Ciechanowiec, miał znacznie krótszą drogę do Czyżewa.

Rankiem 22-go Łubieński dowiedział się o zajęciu Ciechanowca przez nieprzyjaciela, a w południe—o jego marszu na Nur. Po południu otrzymał z kwatery głównej rozkaz, aby cofnął się na Czyżewo i Zambrów, na połączenie z armją główną; podobno [3]) nakazano mu również, aby do ostatka zachował czucie z nieprzyjacielem i cofał się powoli. Na

[1]) Jest to sprawa mętna, obciążająca poważnie Łubieńskiego.

[2]) W razie połączenia się z Umińskim — Łubieński mógł tu z łatwością zatrzymać całą armję Dybicza i zmusić ją do szukania połączenia z gwardją przez Bielsk; wówczas dalsze działania nasze mogły pójść całkowicie odmiennym torem.

[3]) Stwierdza to stanowczo oficer kwatermistrzostwa jego grupy, kpt. Zabłocki.

skutek tego Łubieński rozkazał, aby cała jego grupa opuściła Nur dopiero o północy. Chciał doczekać się powrotu swych podjazdów; sądził zresztą słusznie, że w tym dniu nie zetknie się ze znaczniejszemi siłami nieprzyjaciela. Między 14-tą i 16-tą nieprzyjaciel natarł od strony Tymianek na jego straż przednią, złożoną z 2 bataljonów, 4 szwadronów i 6 dział. Natarcie szło słabo i nieprzyjaciel nie rozwijał znaczniejszych sił. Po pewnym czasie Łubieński zaniepokoił się jednak o drogę do Czyżewa i most na rzece Żużeli pod Strękowem; skierował tam więc przeważną część swojej grupy, t. j. 7 bataljonów, 14 szwadronów i 14 dział oraz wszystkie tabory i parki pod dowództwem gen. Józefa Kamieńskiego; sam zaś z 4 bataljonami, 6 szwadronami [4]) i 10 działami pozostał w Nurze do wieczora. Potem, spaliwszy most, cofnął się powoli ku Strękowu. Kawalerja rosyjska flankowała zdaleka jego odmarsz; piechota zajęła odrazu Nur.

Gdy kolumna jego, nie mająca przed sobą żadnych ubezpieczeń, odeszła o milę od Nura i, zszedłszy z drogi na Wyszków, posuwała się na północ drogą pomiędzy dwoma rzadkiemi, moczarowatemi lasami, czoło jej, złożone z piechoty, natknęło się niespodziewanie na rozwiniętą linję kawalerji, stojącej okrakiem na drodze do Strękowa. Poza nią widać było drugą linję. Czoło zatrzymało się, a wtedy od strony nieprzyjaciela rozległ się głos trąbki parlamentarskiej i nadjechał gen. Berg, żądając rozmowy z Łubieńskim. Zaprowadzony do niego, powiedział: „Général! J'ai la confiance de Vous dire, que nous sommes sur Vos dérrières. Il ne Vous reste plus rien à faire, que de mettre bas les armes". Rosjanie dlatego tak miękko nacierali na Nur od strony Tymianek, że równocześnie oderwali z tyłu swej kolumny 24 szwadrony kirasjerów i ułanów oraz 6 dział konnych pod dowództwem generałów Kabłukowa i Berga i pod osłoną lasu, przez Żebry, wyprawili je pod Strękowo, w celu odcięcia nam odwrotu do Czyżewa. Było to z ich strony duże ryzyko, gdyż kawalerja ta z łatwością mogła dostać się pomiędzy przeważające oddziały Kamieńskiego i Łubieńskiego i ponieść duże straty. Udało jej się jednak wejść na drogę wtedy, gdy Kamieński znajdował się już na północ od Strękowa, i zaskoczyć całkowicie Łubieńskiego.

Po pewnem zawahaniu się Łubieński odpowiedział: „Je vois, que je suis coupé; mais nous saurons nous faire jour". „Si c'est ainsi — odrzekł Berg — je n'ai plus rien a Vous dire" — i odjechał do swoich. Za chwilę odezwały się działa rosyjskie, strzelając kartaczami z odległości 80 kroków. Łubieński, który zrazu stracił zupełnie głowę, wsparty radą gen. Henryka Kamieńskiego i płk. Lewińskiego, nakazał piechocie uformować czworoboki i ruszyć naprzód, a dwu szwadronom 5-go strzelców konnych — szarżować kirasjerów. Ale strzelców konnych odparto, a piechotę powstrzymano. Zawiodła i próba utorowania sobie drogi poza prawem skrzydłem nieprzyjaciela: bataljon nasz, skierowany tam, został odrzucony przez dywizjon kirasjerów i 2 działa. Doszło wtedy do częściowej paniki: dowódca 2-giej baterji lekkokonnej kpt. Kołyszko, jego oficerowie i kanonierzy zbiegli, odcinając konie od dział i jaszczyków. Łubieński przez chwilę nie wydawał rozkazów; dowódcom mówił, aby sami szukali sobie wyjścia. Położenie uratowała wtedy dzielna brygada Krasińskiego, t. j. pułki 3-ci i 14-ty piechoty. Odparła krwawo trzy szarże kirasjerów, którzy nie rozbili ani jednego czworoboku; usiłowała wciąż, przy odgłosie bębnów, posuwać się naprzód. Pod osłoną jej czworoboków Łubieński zdołał wyprawić na drogę przez Żużel swą kawalerję i artylerję, przyczem porzucone działa Kołyszki — z wyjątkiem jednego oraz 2 jaszczyków — uratowała piechota, oraz 2 bataljony piechoty. Sam z 2-ma bataljonami, odpierając wciąż kawalerję nieprzyjacielską, przesuwał się krzakami w lewo, wzdłuż frontu nieprzyjaciela. „Już tak było ciemno—pisze kpt. Zabłocki — iż o kilka kroków przedmiotów nie było można rozpoznać". Pod koniec walki udało się Łubieńskiemu wreszcie utorować sobie drogę do Strękowa wschodnim brzegiem rzeczki Żużeli. Część jednak jego bataljonów wycofała się w zupełnym nieładzie: zabłąkane grupki piechoty przeszły Żużelę w różnych punkach i dopiero nazajutrz znalazły się w Czyżewie. Podług relacji rosyjskiej straty polskie w tej bitwie wynieść miały do 250 ludzi oraz 1 działo i 2 jaszczyki; straty kawalerji rosyjskiej, szarżującej na czworoboki, nie były na pewno mniejsze.

Gen. Józef Kamieński, stojący w czasie tej bitwy na północ od Strękowa, najwyżej o 5—6 wiorst od niej, zachował się haniebnie. Słyszał huk każdego wystrzału z działa; przez swe przybycie mógł porażkę naszą zamienić w zwycięstwo. Nie poszedł na huk dział na pomoc swoim. nie wysłał nawet podjazdu w tę stronę; przeciwnie, rzucił się do ucieczki i w popłochu maszerował do Czyżewa, niszcząc za sobą mosty, wysyłając nawet do kwatery głównej meldunek o zniszczeniu zupełnem oddziału Łubieńskiego.

23-go o godzinie 3-ciej cała grupa Łubieńskiego zebrała się w Czyżewie i stąd, nie myśląc już o utrzymaniu czucia z nieprzyjacielem, tracąc go zupełnie z oczu, odeszła do Zambrowa.

[4]) Tylko 2 z nich były starej kawalerji. t. j. 5-go strzelców konnych.

Za bitwę pod Nurem Skrzynecki nie oddał nikogo pod sąd wojenny.

Po tej bitwie Dybicz nie poszedł za radą Tolla i nie ruszył przez Ostrów lub Czyżewo na tyły głównej armji nieprzyjacielskiej, której odwrót na Ostrołękę tak łatwo było przewidzieć. 22-go i przez połowę 28-go zbierał swą armję, której część znajdowała się jeszcze na południowym brzegu Bugu, w Tymiankach, organizował dowozy dla niej z Brańska i Bielska. Było widoczne, że jego powolność i niezdecydowanie da czas nieprzyjacielowi do spokojnego wycofania się przez Ostrołękę za Narew. Decyzję swą uzasadniał troską o gwardję, z którą łączność szwankowała wtedy ponownie z powodu wyprawy Chłapowskiego. Gdy wreszcie 23-go otrzymał meldunek w. księcia o tem, że nieprzyjaciel wycofał się z Tykocina i że 24-go gwardja rozpocznie pościg na drodze do Śniadowa, posunął się w południe 23-go znowu nie na zachód, ale na północ, do Klukowa, a 24-go dalej w tym kierunku, do Wysokiego Mazowieckiego. Nie chciał zdecydować się na działanie bez taktycznej łączności z gwardją. Zdawało się, że w tych warunkach jego akcja pomiędzy Bugiem i Narwią doprowadzi jedynie do uderzenia w próżnię.

9) Zamiary kwatery głównej. Odwrót nad Ruż.

Po otrzymaniu meldunku Łubieńskiego o przeprawie Dybicza przez Bug Skrzynecki miał przed sobą dwa wyjścia: a) wyzyskując ostatnie dni rozłączenia obu grup nieprzyjacielskich i swego położenia na linjach wewnętrznych, zniszczyć mosty pod Tykocinem, osłonić się kawalerją od strony gwardji, a z resztą wojska, t. j. w jakieś 34 tysiące piechoty, 4 tysiące szabel i 90 dział, posunąć się w stronę Czyżewa i natrzeć na Dybicza, liczącego 28 tysięcy piechoty, 7½ tysiąca szabel i 148 dział; b) przez Ostrołękę wycofać się za Narew na Serock i Modlin, oddając chwilowo inicjatywę działań w ręce połączonych już sił nieprzyjacielskich. Każde z tych wyjść miało swe dobre i złe strony. Pierwsze, bardzo ryzykowne, wymagające niepowszedniej tężyzny wodzowskiej oraz szybkości manewru, zachowywało w naszem ręku inicjatywę działań; drugie, bardzo ostrożne, zachowywało przynajmniej w całości armję i stawiało nas w położeniu bądź co bądź znośnem.

Pierwszego wyjścia Skrzynecki nie brał wcale pod uwagę; nie pomyślał o nim nawet Prądzyński. Ale i drugie, stwierdzające, że wyprawa zawiodła w zupełności, wymagało pewnej siły charakteru, której Skrzynecki nie posiadał. W tych warunkach Prądzyński [1]) podsunął mu wyjście trzecie, o którem była mowa już przy opracowywaniu wyprawy na gwardję. W myśl tego rozwiązania, armja polska bronić miała linji Narwi, zajmując stanowiska w Ostrołęce i Łomży, aby: a) utrzymać połączenie z Litwą; b) przeciąć połączenie Dybicza z Prusami i utrudnić mu marsz nad dolną Wisłę; c) uniknąć pozoru zbyt gwałtownego wycofania się przed nim. Prądzyński sądził, że z przeciwnikiem takim, jak Dybicz, można sobie pozwolić na takie ryzyko, że uda się osadzić go tutaj i związać, podobnie jak dawniej pod Pragą i nad Kostrzyniem. W tym planie tkwiła już istotna przyczyna przegranej pod Ostrołęką. Jego nieliczne strony dodatnie były raczej natury politycznej i demonstracyjnej; w istocie — prowadził do kordonu, z ciaśniną, rzeką oraz bliską granicą pruską na tyłach, który nieprzyjaciel z łatwością mógł przerwać w dowolnym punkcie, rozcinając wojsko polskie na dwie części i odcinając jedną z nich, albo nawet i obie, od Warszawy; był naprawdę dowodem zużycia Prądzyńskiego [2]) w ręku takiego wodza, jakim był Skrzynecki.

23-go armja polska opuściła Tykocin [3]), a 24-go stanęła nad Rużem, na odcinku Nadbory — Rydzewo. Tegoż dnia wzmocniona 2-ga dywizja piechoty ruszyła z Gaci do Łomży [4]). Odwrót, niezbyt forsowny, wykonano bez zachowania czucia z nieprzyjacielem. Wiedziano, że przednia straż gwardji posuwa się za nami dość wolno drogą od Tykocina, że Dybicz po bitwie nad Nurem zwrócił się na północ, na po-

[1]) W Tykocinie, dzięki pośrednictwu ks. A. Czartoryskiego, doszło do zgody pomiędzy kwatermistrzem i wodzem. Prądzyński napisał np. komunikat z dnia 23-go, w którym oświadczał, że wyprawa na gwardję przez sam manewr zasadniczy, bez boju, dała takie wyniki, jak doniosłe zwycięstwo. 26-go Skrzynecki mianował go szefem Sztabu.

[2]) Wszyscy świadkowie zgadzają się na to, że Prądzyński nie był już wtedy w stanie spełniać należycie swoich podwójnych obowiązków, że ogarnęło go głębokie zniechęcenie.

[3]) Rozkazy „ruchu wojska na dzień 23-ci maja" dowodzą, jak silne wrażenie wywarły na Skrzyneckiego odgłosy kanonady z pod Nura, które dochodziły 22-go. „Generałowie powinni pamiętać, że mamy nieprzyjaciela na lewo". Wzmocniona grupa Jankowskiego, maszerując przez Zambrów do Śniadowa, „flankowała marsz całego wojska i oświecała go od lewego skrzydła". Gdyby Jankowski na zasadzie nowych wiadomości doszedł do wniosku, że marsz na Zambrów jest zbyt „drażliwy", może iść traktem na Gać. Liczono się już i z pościgiem gwardji i utworzono straż tylną pod dowództwem Dembińskiego, która miała również zapobiec pozostawaniu maruderów i opóźnianiu taborów.

[4]) „Generał Giełgud uda się do Łomży, gdzie zajmie umocnienia".

łączenie z gwardją i znajduje się w odległości dwóch dobrych marszów od nas. Wobec tego zatrzymano się na linji Ruża, nie nadającej się zresztą wcale do obrony.

Odwrót nad Ruż odbił się ujemnie na nastroju i dyscyplinie armji. Oficerowie stracili wiarę w powodzenie i nie czuwali już nad szeregowymi, którzy poczęli bezkarnie łupić transporty i coraz liczniej opuszczali oddziały, aby łazikować oraz rabować wsie odleglejsze od traktów.

10) Forsowny marsz Dybicza nad Ruż.

24-go Dybicz, nawiązawszy łączność taktyczną z gwardją, powziął jedną z najważniejszych decyzyj swoich w tej wojnie: postanowił mianowicie bardzo wczesnym rankiem 25-go ruszyć forsownie w kierunku Pysk, wsi, leżącej o 4 kilometry na zachód od Ruża, na drodze do Ostrołęki. Nie wiedział nic pewnego o rozmiarze naszego odskoku od Tykocina; mógł zatem przypuszczać, że armja nasza przeszła już Narew, że uderzy zatem w próżnię; liczył jednak na to, że może dopędzi ją jeszcze przed Ostrołęką i przez zwrot na południe odetnie od Narwi. W tym celu wybrał kierunek na Pyski, choć to oddalało go od gwardji, która 25-go posunąć się miała z Mężenina do Śniadowa. Marsz ten wykonał w dwóch kolumnach: a) przez Jabłonkę, Szumowo, Koskowo, Nadbory do Pysk; b) przez Wiśniówek, Krajewo, Rykacze do Lubotyna. Poszczególne kolumny przebyły wtedy w ciągu 21 godzin 43 — 53 km. Miało to ten skutek, że z ogółu sił Dybicza i gwardji, wynoszących razem 65 bataljonów, 81 szwadronów i 362 dział, pod Ostrołęką stanęło ogółem 45 bataljonów, 75 szwadronów i 136 dział, a więc siły mało co większe od naszych [1]), a z nich zaledwie 27 bataljonów, 42 szwadrony, 1 secina i 106 dział wzięło rzeczywisty udział w bitwie. Tabory pozostały wtyle i znużony żołnierz rosyjski walczył 26-go o głodzie, podobnie zresztą, jak i nasz. Decyzja Dybicza wytworzyła tę niespodziankę, ten moment zaskoczenia przeciwnika, który odebrał mu swobodę ruchów i postawił wobec położenia całkowicie nieoczekiwanego.

[1]) 37 : 30.

11) Odwrót armji polskiej pod Ostrołękę. Jej rozłożenie w nocy z 25/26 (szkic Nr. 26). Zamiary kwatery głównej.

Nadejście czoła straży przedniej gwardji o godzinie 11-tej pod Jakać, Kostery i Kleczków skłoniło Skrzyneckiego do rozesłania dowódcom dywizyj zawiadomienia, w którem mówił: „Zamiarem wodza naczelnego nie jest przyjmować walnej bitwy z tej strony Narwi. Skoroby więc nieprzyjaciel rozwinął przed nami znaczne siły, wojsko przejdzie mosty pod Ostrołęką". Później natomiast w rozkazach do odwrotu z nad Ruża, rozesłanych przed godziną 17-tą, była już mowa o tem, że „gen. Łubieński z tylną strażą ma się znajdować jutro na stanowisku bardzo mocnem o 6 wiorst od Ostrołęki". Odwrót dokonał się powoli i bez większego nacisku nieprzyjaciela.

Noc z 25/26 zastała armję polską na następujących stanowiskach: a) grupa gen. Łubieńskiego, t. j. 5-ta dywizja piechoty, II korpus kawalerji oraz 5 bataljonów 3-ciej dywizji piechoty [1]), stała na linji wsi Czarnowiec, Rzekuń, Ławy i Goworki, nad bagnistym strumieniem, przecinającym w odległości 1¼ —5½ kilometrów od Ostrołęki wszystkie drogi, prowadzące do niej od wschodu, i dającym wcale nienajgorsze stanowiska do krótkiego powstrzymania nieprzyjaciela, debuszującego z lasów bagnistych; 26-go o godzinie 7-mej grupa ta otrzymała rozkaz, „aby trzymała tę pozycję jak będzie można najdłużej", „potrafiła utrzymać się przez dzień dzisiejszy"; b) reszta 3-ciej dywizji piechoty, 1-sza dywizja piechoty, artylerja rezerwowa i III korpus rezerwowy kawalerji [2]) stanęły już na zachodnim brzegu Narwi na stanowiskach, wybranych poprzednio przez Prądzyńskiego; dowódcy ich nie otrzymali na dzień 26-ty żadnych rozkazów pogotowia; przeciwnie nawet, zarządzenia przewidywały odpoczynek po uciążliwych marszach dni poprzednich; c) 2-ga dywizja piechoty [3]) stała w Łomży; gen. Giełgud na swe liczne prośby o instrukcję: „jak sobie ma postąpić w razie ataku Łomży, do jakiego stopnia obrona ma być posunięta i jaki ruch dywizja ma uskutecznić, gdyby nieprzyjaciel zajął Ostrołękę, a mianowicie Rożan", otrzymał odpowiedź: „Gdyby Pan Generał miał być atakowany w Łomży, Wódz Naczelny gotów jest

[1]) Ogółem 15 bataljonów, 19 szwadronów i 30 dział ,t. j. 14.163 bagnetów i szabel.

[2]) 20 bataljonów, 23 szwadronów i 41 dział.

[3]) 12 bataljonów, 1 szwadron, 24 dział.

dać mu pomoc; rachuje przecież na to, że Generał potrafisz sam dać dzielny opór, mając dobrą dywizję i stanowisko umocnione szańcami".

Trudno dziś orzec z całą pewnością, do czego zmierzało to rozłożenie wojsk i te rozkazy. Pewne jest to, że zarówno Skrzynecki, jak i Prądzyński nie przypuszczali, żeby 25-go nad Ruż mogła nadejść cała armja Dybicza; sądzili, że 26-go będą mieć do czynienia jedynie z gwardją oraz co najwyżej z kawalerją armji głównej. Prądzyński przypuszczał, że te siły ruszą raczej na Łomżę, osłoniwszy się od strony Ostrołęki, a wtedy będzie można natrzeć na nie zboku. W razie ich zwrócenia się na Ostrołękę — mniemał — można będzie zawsze wycofać się bez trudności za Narew i ściągnąć tu Giełguda prawym brzegiem, przed Nowogród. Pomiędzy kwatermistrzem i wodzem zapanowało pod Ostrołęką znowu pewne rozdwojenie. Prądzyński, licząc na powolność i niezdecydowanie Dybicza, chciał ustępować z wschodniego brzegu Narwi powoli, wyzyskać i tu jeszcze wszelkie okazje, które mogą mu nastręczyć błędy nieprzyjaciela. Jego genjalny, ruchliwy umysł nasunął mu myśl ewentualnego wciągnięcia nieprzyjaciela w rodzaj zasadzki na brzegu zachodnim: zbadał teren i zrozumiał, na co narazić się tu może nieprzyjaciel, debuszujący zbyt śmiało z Ostrołęki przez mosty. Pod wpływem tej myśli sam wyznaczał stanowiska dywizjom i artylerji po przeprawie na brzeg zachodni. Była to jednak jeszcze myśl odległa, niesprecyzowana, nie ujawniona w żadnych rozkazach, ani zapowiedziach, gdyż Prądzyński, powtarzamy, nie przewidywał wcale energiczniejszej akcji nieprzyjaciela na dzień 26-ty. Skrzyneckiego natomiast ogarnęły pod Ostrołęką duże obawy co do wykonalności planu, ustalonego w Tykocinie. Ulegając im, pragnął gorąco jak najszybciej wycofać się szosą kowieńską do Warszawy; obawiał się jednak wyjawić to szczerze Prądzyńskiemu, nie chcąc wywołać nowego zerwania. Pozwalał mu tedy wydawać rozkazy Łubieńskiemu i Giełgudowi, rozstawiać dywizje na zachodnim brzegu Narwi; równocześnie jednak głośno oświadczył dywizjonerom, że „może tylko kilkanaście strzałów dać zamyśla, most zrzucić i pomaszerować do Rożana". Uczynił zresztą i rzeczy znacznie gorsze: rankiem 26-go kazał odesłać do Rożana park rezerwowy oraz dwa rzędy jaszczyków całej artylerji, ograniczając jej amunicję do 54—80 naboi na działo; wyprawił tam również część wózków amunicyjnych piechoty oraz ambulanse dywizyjne. Krzyżowało to bezwzględnie wszelkie dalsze zamierzenia Prądzyńskiego.

To rozdwojenie w kwaterze głównej odbić się miało rozpaczliwie na przebiegu bitwy.

12) Rozłożenie armji rosyjskiej w nocy z 25/26. Zamiar Dybicza.

Wojska Dybicza, rozwleczone na skutek forsownego marszu, rozłożyły się późno w nocy z 25/26 w sposób następujący: a) straż przednia armji głównej, straż przednia gwardji oraz 3-cia dywizja grenadjerów [1]) stanęły w Milewie, Filochach i Pyskach; b) 1-sza i 3-cia dywizje piechoty [2]) — w Nadborach i Kosterach, a z niemi 1-sza dywizja huzarów [3]) i 1-sza dywizja kirasjerów [4]). Reszta sił armji głównej, t. j. 1-sza i 2-ga dywizje grenadjerów, oddziały gwardji, artylerja rezerwowa, 3-cia dywizja kirasjerów, brygada 3-ciej dywizji ułanów. dotarły zaledwie do Lubotyna i Szumowa; pod Ostrołękę nadejść miały dopiero wieczorem dnia następnego i udziału w bitwie nie wzięły. Podobnież i na piechotę gwardji, która nocowała w Gaci i Śniadowie, nie można było liczyć wcale. Mimo to Dybicz, po bardzo krótkim spoczynku nocnym, postanowił ruszyć dalej z temi siłami, które miał pod ręką. Opór, stawiony przez nieprzyjaciela w czasie odwrotu z nad Ruża, przekonywał go, że przyjmie walkę już na brzegu wschodnim Narwi.

13) Bitwa pod Ostrołęką.

a) Ustąpienie grupy Łubieńskiego z pod Ostrołęki.

O godzinie 9-tej 26-go maja straż przednia Dybicza [5]) natarła pod Rzekuniem na stanowiska Łubieńskiego. Równocześnie kawalerja gwardji [6]) usiłowała bez powodzenia forsować przeprawę pod Ławami i Goworkami. Rosjanie prowadzili z frontu natarcie dość miękko; wysłali natomiast odrazu 12 bataljonów na Czarnowiec i Tabolice, aby obejść prawe skrzydło Łubieńskiego i odciąć go od mostów na

[1]) Ogółem 15 bataljonów, 22 szwadronów, 1 secina, 70 dział, t. j. do 12½ tysięcy bagnetów i szabel.
[2]) 12 bataljonów, 36 dział, t. j. około 6.800 bagnetów.
[3]) 14 szwadronów, 16 dział, t. j. około 1.650 szabel.
[4]) 12 szwadronów, 8 dział, t. j. około 2.300 szabel.
[5]) Zrazu 4 bataljony, 10 szwadronów i 8 dział; wkońcu 12 bataljonów.
[6]) 12 szwadronów, 1 secina, 12 dział.

Narwi. Łubieński prowadził walkę zręcznie; przeszedł nawet do przeciwnatarcia, które zadało pewne straty nieprzyjacielowi. Stwierdziwszy jednak przewagę nieprzyjaciela oraz jego ruch obchodzący, całkowicie słusznie, choć wbrew otrzymanemu poprzednio rozkazowi, rozpoczął odwrót do mostów. Odwrót dokonał się w całkowitym porządku i bez strat pomiędzy 10-tą i 11-tą; nieprzyjaciel nie naciskał wcale.

b) Obrona Ostrołęki (szkic Nr. 27-a).

Po odwrocie Łubieńskiego za Narew armja polska mogła spokojnie puścić nieprzyjaciela do Ostrołęki i próbować czyto zasadzkowej walki na brzegu zachodnim, czy też obrony Narwi, aby dać czas Giełgudowi do wycofania się z Łomży prawym brzegiem. Najprawdopodobniej Rosjanie w tym wypadku nie przeszliby tak szybko na brzeg zachodni; gdyby zaś przeszli, to można było przygotować się do walki z nimi w myśl planu Prądzyńskiego, z zimną krwią, z wojskiem, które nie poniosło jeszcze strat i nie zaznało wstrząsu porażki. Czasu na przygotowanie się do tego było dość: wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że nieprzyjaciel po ustąpieniu Łubieńskiego przez godzinę prawie nie dał znaku życia, pragnąc wydobyć na czoło swej kolumny jak największą ilość artylerji.

Stało się inaczej, a zadecydował o tem Skrzynecki. Zaskoczony całkowicie stwierdzeniem nadejścia Dybicza oraz szybkiem ustąpieniem Łubieńskiego, nadjechał do mostów, gdy nie było tu jeszcze Prądzyńskiego, i nakazał brygadzie Bogusławskiego[1]) bronić Ostrołęki, aby zyskać czas na zniszczenie mostów. Sposób wydania tego rozkazu oraz całe zachowanie się wodza świadczyły, że stracił prawie panowanie nad sobą.

Gen. Bogusławski obsadził 4-ma bataljonami linję wydm piaszczystych, ciągnących się w odległości $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ kilometra od miasta, a dwa pozostawił w odwodzie w samem mieście. Wydmy dawały dobre stanowiska piechocie i artylerji; nie pozwalały jednak na opór dłuższy, gdyż: a) można je było obejść od południa i północy, odcinając obrońców od miasta; b) na tyłach ich znajdowała się drewniana mieścina, którą łatwo było zapalić granatami.

Po godzinie 11-tej Rosjanie ruszyli do natarcia na Ostrołękę, wysuwając przeciw niej z frontu zrazu tylko kawalerję i artylerję konną; równocześnie 12 bataljonów obchodziło wydmy od południa. Początkowo piechota nasza walczyła z powodzeniem, przechodząc nawet do przeciwuderzeń na pierwsze kolumny piechoty rosyjskiej. Położenie uległo zmianie, gdy słaba artylerja polska opuściła swe stanowiska i piechota pozostała sama pod ogniem 26 dział rosyjskich, które zapaliły wkrótce miasteczko. Wkońcu, gdy ruch obchodzący trwał za długo, Dybicz oderwał ze swej kolumny środkowej 7 bataljonów grenadjerów i rzucił je na Ostrołękę. Trzy z nich wtargnęły od południa do miasta, rozbiły w rynku bataljon pułku 8-go, stojący w odwodzie, i podeszły ku mostom, odcinając odwrót obrońcom Ostrołęki. Wkrótce potem od północy wpadli szosą łomżyńską do miasta ułani gwardji rosyjskiej, rozbili doszczętnie drugi bataljon odwodu i również zbliżyli się do mostów. Wtedy jedne z bataljonów Bogusławskiego opuściły odrazu swe stanowiska w mieście i bez strat przedostały się do mostów; inne zatarasowały się grupkami w domach oraz klasztorze bernardynów i zostały tam po zaciętym oporze zniszczone lub wzięte do niewoli; niektóre wreszcie, po krótkim oporze w domach, musiały bagnetem torować sobie drogę do mostów. Klęskę Bogusławskiego powiększyło to, że lichy most „pływak", znajdujący się o 100 metrów poniżej mostu szosowego, począł zanurzać się głęboko pod naporem uciekających, a z pierwszego przęsła mostu szosowego pozostały wtedy zaledwie trzy belki.

Fatalny, bezcelowy rozkaz Skrzyneckiego sprawił, że wyborowa brygada Bogusławskiego poniosła bardzo ciężkie straty, które ją rozprzęgły całkowicie, że przedewszystkiem bitwa poczęła nabierać cech walki, prowadzonej nie w myśl jakiegokolwiek planu, ale całkowicie odruchowo.

c) Odruchowa obrona mostów.

Zdobycie Ostrołęki utrudniało bezpośrednią obronę Narwi, gdyż: a) brzeg wschodni panuje tutaj wydatnie nad zachodnim; b) — jest wklęsły, tak, że ogień artylerji od strony miasta panuje nad dużą połacią brzegu prawego. Następnie—w razie zdobycia mostów—nieprzyjaciel opanowywał odrazu teren pomiędzy załomem szosy do Rożana i rzeką, który, osłonięty całkowicie ogniem bateryj lewobrzeżnych[1]),

[1]) 6 bataljonów i 6 dział.

[1]) Podług ks. Adama Wirtemberskiego baterja rosyjska, ustawiona poniżej Ostrołęki, naprzeciw domków fabrycznych, mogła wybornie ostrzeliwać szosę od

zakryty od północy łachą Narwi, od południa smugiem bagnistym, a od zachodu wysokiemi nasypami starej drogi warszawskiej i szosy, był prawdziwem przedmościem; przeprawiona piechota mogła tu trzymać się długo przeciwko znacznym siłom. Jedynem niebezpieczeństwem, które jej tu zagrażało na serjo, był krzyżowy ogień artylerji pozycyjnej, ustawionej: a) na wzgórzach, przecinających poprzecznie drogę z Ostrołęki do Antoni, w odległości 1.100 metrów od mostu; b) nad ujściem Omulewa do Narwi. Jedynym sposobem pokonania jej było pozwolenie jej na przejście szosy, a nawet i starej drogi warszawskiej, gdyż wówczas: a) wstrzymywała ogień swoich bateryj lewobrzeżnych; b) wystawiała się w całej pełni na ogień naszych; c) mogła zostać z łatwością oskrzydlona od południowego zachodu, przyparta do Narwi i zniszczona. Natarcia bezpośrednie na przedmoście natomiast nie miały żadnych widoków powodzenia ze względu na przewagę i stanowiska artylerji, strzelającej z brzegu wschodniego, na trudny dostęp, na znaną zaciętość piechoty rosyjskiej w obronie stanowisk.

Te warunki terenowe rozpoznał 25-go dokładnie swym orlim wzrokiem Prądzyński i już wtedy rozstawił nasze wojska, artylerję zwłaszcza, w myśl powziętego przez siebie zgóry planu. Na wspomnianem wzgórzu przy drodze do Antoni ustawił 18 dział pozycyjnych, do których przyłączyć się miało następnie 6 dział, pozostawionych narazie wpobliżu mostów, do ich obrony bezpośredniej. W odległości ½ kilometra poza tą potężną baterją, na skraju lasu, stanęła reszta 3-ciej dywizji piechoty, nie użyta do obrony Ostrołęki. Na południe od niej stała 1-sza dywizja piechoty, mając przed frontem 12 dział lekkich 6 dział pozycyjnych stanęło zrazu przy domkach fabrycznych, skąd następnie przejść miały razem z 12 lekkiemi nad ujście Omulewa. 5-ta dywizja piechoty, po przejściu Narwi, stanęła na prawem skrzydle 1-ej dywizji; kawalerja rezerwowa i II korpus kawalerji stały w Drążewie. Myślał tedy Prądzyński na pewno o manewrze zasadzkowym na zachodnim brzegu Narwi Niestety, dopuścił do tego, że wódz rozbroił główne narzędzie tego manewru, t. j. artylerję; nie przygotował

tych domków aż po jej załom pod mostem, uniemożliwiając Polakom wsze kie działanie zaczepne z tej strony i osłaniając całkowicie lewe skrzydło przeprawionych na brzeg wschodni oddziałów. Baterja ta liczyła z początku bitwy 4 działa potem 24, a wkońcu 34 Jej ogień krzyżował się z ogniem baterji, umieszczonej powyżej Ostrołęki, na wystającym cyplu stromego brzegu, liczącej zrazu 4 działa, a wkońcu — 28. Baterje te oddały w czasie bitwy ogółem 5.383 strzałów, w czem 552 kartaczowych.

następnie nikogo do wykonania swego planu, nie wydał żadnej zapowiedzi, że bitwa toczyć się ma w ten mianowicie sposób.

Na skutek tego w czasie przerwy w działaniach, która nastąpiła po przeprawie reszt brygady Bogusławskiego, gdy artylerja nasza odrzuciła nieprzyjaciela z pobliża mostów, nikt nie chciał słuchać ani rozkazów, ani wezwań Prądzyńskiego; i Skrzynecki i Pac i artylerzyści myśleli jedynie o zniszczeniu mostów i uniemożliwieniu nieprzyjacielowi przeprawy.

Wkrótce podprowadzona szybko artylerja rosyjska oraz ogień tyraljerów spędziły saperów i robotników, próbujących niszczyć mosty. 12 dział pozycyjnych naszych, broniących z pobliża mostów, nie mogło podołać 11 rosyjskim, wybijającym im obsługę. 5-ta kompanja pozycyjna, która w myśl planu Prądzyńskiego miała zająć stanowisko przy ujściu Omulewa, odeszła nawet bez rozkazu do Rożana, pociągając za sobą i 5-tą lekką. Wtedy zrazu jeden, a po nim trzy bataljony rosyjskie z jednem działem i 2 szwadronami ułanów przeszły na zachodni brzeg Narwi i obsadziły to naturalne przedmoście, wyzyskując jego zalety obronne. Gen. Pac usiłował zebrać reszty brygady Bogusławskiego i poprowadzić je do natarcia. Ale zebrane na chwilę bataljony nacierały bardzo miękko, wymykały się poprostu z rąk dowódców. Ostatecznie tyraljerzy rosyjscy dotarli do starej drogi warszawskiej i zabrali dwa nasze działa pozycyjne.

d) Natarcia 3-ciej dywizji piechoty (szkic Nr. 27-b).

W czasie natarć Paca, gdy artylerja nasza ostrzeliwała jeszcze przeprawioną piechotę rosyjską, Skrzynecki rozkazał reszcie 3-ciej dywizji piechoty oraz całej 1-szej ruszyć ku mostom. Chciał za wszelką cenę zniszczyć przeprawioną piechotę, spalić mosty, uniemożliwić nieprzyjacielowi przeprawę i uniknąć bitwy walnej. Pod wrażeniem zaszłych wypadków działał odruchowo: wydawał rozkazy dowódcom bataljonów i bateryj, domagał się działania natychmiast. Ale piechota nasza nie stała jeszcze w pogotowiu; zebranie jej, przygotowanie natarcia, wymagało czasu. Na skutek tego, pod gorączkowym naciskiem wodza, nie chcącego uwzględnić żadnych przedstawień, do natarcia ruszyły nie dwie dywizje jednocześnie, ale poszczególne oddziały kolejno. Najpierw uczyniła to 3-cia kompanja pozycyjna, schodząc na wyraźny rozkaz wodza ze swego korzystnego stanowiska na drodze do Antoni. Trafiła na moment odwrotu gen Paca i, nie oddawszy jednego strzału, znalazła się w poważnem niebezpieczeństwie. Po niej, bez żadnego

wsparcia artylerji własnej, nacierały 2 bataljony pułku 8-go, zmuszone, z powodu ognia artylerji rosyjskiej, podobnie, jak pod Grochowem, do całkowitego rozwinięcia się z kolumn bataljonowych już na znacznej odległości, a następnie i do przejścia w luźniejszy szyk tyraljerski. Ocaliły na chwilę 3-cią kompanję pozycyjną, dotarły do szosy, ale nie zdołały jej przekroczyć i uderzyć na bagnety. Straciły, głównie od ognia artylerji, 23% oficerów i 15% szeregowych i musiały cofnąć się. W czasie ich odwrotu tyraljerzy rosyjscy zabrali 4 działa 3-ciej pozycyjnej. Potem natarło dalszych 5 bataljonów 3-ciej dywizji również bez wsparcia artylerji własnej, a pod coraz cięższym ogniem nieprzyjacielskiej. Piechota ta, również rozwinięta całkowicie z dalszej odległości, a następnie rozrzucona w tyraljerkę, trzy razy doszła do załomu szosy i odbiła trzy z utraconych dział. Była chwila, że piechota rosyjska cofnęła się już ku mostom, zagrożonym w dodatku pożarem. Ale około godziny 12-tej minut 30 nadeszły jej na pomoc 4 świeże bataljony, a z brzegu wschodniego coraz więcej dział otwierało ogień. Straty naszej piechoty, w dowódcach bataljonów i kompanij zwłaszcza, sprawiły, że i wtedy do starcia wręcz nie doszło. Po jej odwrocie tyraljerzy rosyjscy przeszli starą drogę warszawską, a kolumny wyszły poza szosę. Okazywało się, że nieprzyjaciel dąży do wyjścia z przedmościa.

c) Natarcie 1-ej dywizji piechoty (szkic Nr. 27-c).

Było widoczne, że dalsze natarcia na przedmoście nie doprowadzą już do żadnego rezultatu. Na wschodnim brzegu Narwi grało już 66 dział, które wstrzelały się dobrze i niszczyły poprostu piechotę naszą; piechota rosyjska, której na zachodnim brzegu było już 17 bataljonów, poznała wartość przedmościa i nauczyła się współdziałać z artylerją własną. Polacy powinni byli teraz przejść do obrony: posłać natychmiast Giełgudowi rozkaz przybycia na pole walki, ściągnąć zpowrotem park rezerwowy i dwie zeszłe z pola baterje, zająć stanowiska na skraju lasu i puścić nieprzyjaciela poza starą drogę warszawską. Teraz albo nigdy był moment do przygotowania choć w części planu zasadzkowego Prądzyńskiego.

Ale wpływu Prądzyńskiego nie znać było wtedy na polu walki: o wszystkiem rozstrzyga rozgorączkowany, ruchliwy, narażający się jak żołnierz — Skrzynecki. O godzinie 13-ej nakazuje nowe natarcie: ma je wykonać 1-sza dywizja piechoty z resztą 3-ciej w odwodzie, przy silnem współdziałaniu artylerji. Natarcie to przygotowuje zręczniej

od poprzednich: a) na wzgórzu przy starej drodze warszawskiej stanęło 12 dział lekkich, biorąc w przedłużenie kolumny rosyjskie, któreby wysunęły się poza starą drogę warszawską; b) szyk wyjściowy natarcia piechoty o tyle zręczniej wyzyskiwał teren, że 5 bataljonów skrzydła prawego, wysuniętych ku południowi, stało prostopadle do centrum i zagrażało flance i tyłom przeciwnika, któryby zapuścił się poza starą drogę[1]).

Natarcie to doprowadziło do odrzucenia tyraljerów rosyjskich poza szosę i cofnięcia się kolumn ku mostom. Wówczas artylerja rosyjska, która poprzednio powstrzymała ogień, nie chcąc razić swoich, otworzyła go na nowo. Natarcie nasze stanęło w miejscu i przeobraziło się w walkę ogniową, w której 1-sza dywizja poniosła duże straty. O godzinie 14-tej, gdy nieprzyjaciel uderzył na nasze skrzydło lewe, cofnęła się na swe stanowisko wyjściowe.

f) Szarże kawalerji (szkic Nr. 27-d).

Po odparciu natarcia 1-ej dywizji piechoty 5 bataljonów rosyjskich przeszło starą drogę warszawską; ich tyraljerzy poczęli już ostrzeliwać stanowiska 3-ej kompanji pozycyjnej. Wtedy Skrzynecki dał rozkaz sprowadzonej już poprzednio z Drążewa kawalerji naszej, aby szarżowała tyraljerów i kolumny rosyjskie. Był to rozkaz prawie niewykonalny, gdyż kawalerję od kolumn nieprzyjacielskich przedzielał jeden, względnie nawet dwa smugi bagniste, prawie nie do przebycia dla niej. 25 szwadronów rozwinęło się wtedy szerokiem półkolem od stanowiska 1-ej kompanji lekkiej aż do stanowiska 3-ciej pozycyjnej; 8 szwadronów i 2 baterje lekkokonne pozostały w odwodzie. Nasampierw szarżował na skrzydle lewem pułk 3-ci ułanów. Spędził tyraljerów rosyjskich, przebył smug, ale stracił w nim sporo koni i cały impet swej szarży. Później dwukrotnie i bez powodzenia szedł do szarży pułk 5-ty ułanów. Najświetniej w tych fatalnych warunkach terenowych wywiązał się ze swego zadania pułk drugi ułanów. W pierwszej swej szarży obszedł pod ogniem nieprzyjaciela pierwszy smug i natrafił na drugi. W drugiej zdołał wpaść na starą drogę warszawską i ruszył ku kolumnom nieprzyjacielskim. Jego szwadron prawoskrzydłowy wrąbał się już w bataljon rosyjski. Ale

[1]) To zagięcie naszego frontu narażało jednak piechotę na bardzo znaczne straty — z powodu ognia lewoskrzydłowej baterji rosyjskiej.

i jego szarżę odparła wkońcu piechota, wybijąc mu z szeregów 28% oficerów i 15% szeregowych [1]).

g) Natarcie Rosjan. Przeciwnatarcie brygad Krasickiego i Muchowskiego (szkic Nr. 27-e).

Po odparciu około godziny 17-ej naszej kawalerji nieprzyjaciel, zgromadziwszy na zachodnim brzegu Narwi 17 bataljonów i 4 działa i przygotowawszy przeprawę dalszych 8 bataljonów, rzucił 11 bataljonów do natarcia. Bataljony te przeszły poza starą drogę warszawską i zbliżyły się do stanowisk 3-ciej kompanji pozycyjnej. To natarcie sprawdzało wszystkie przewidywania Prądzyńskiego: wyprowadzało nieprzyjaciela poza donośność jego bateryj lewobrzeżnych, wystawiało na ogień naszych. Kartacze 3-ej pozycyjnej osadziły odrazu jego kolumny w miejscu i wywołały wśród nich poważne zamieszanie. Ta chwila stała się punktem wyjścia do najsilniejszego i najlepiej przygotowanego przeciwnatarcia naszego w tej bitwie.

Skrzynecki chciał rzucić do niego całą 5-tą dywizję piechoty oraz brygadę Muchowskiego z 1-ej dywizji [2]). Przedstawienia generałów skłoniły go jednak do zatrzymania w odwodzie brygady Zawadzkiego, tak, że z 5-ej dywizji poszła tylko brygada Krasickiego, wsławiona już bitwą pod Nurem [3]). Brygada ta, prowadzona przez swego dzielnego dywizjonera gen. H. Kamieńskiego, szła z frontu; brygada Muchowskiego ruszyła trochę później na flankę wysuniętych poza starą drogę kolumn rosyjskich. Wobec milczenia artylerji rosyjskiej oraz silnego, celowego poparcia tego natarcia przez artylerję naszą, piechota szła do niego w szyku, do którego przyzwyczaił ją gen. Trębicki, t. j. w kolumnach bataljonowych, poprzedzanych plutonami tyraljerskiemi. Oficerowie, którzy w tym dniu szafowali sowicie krwią własną, a mimo to — podczas natarć 3-ej i 1-ej dywizyj, które już zdaleka od nieprzyjaciela musiały rozwijać się do ognia, a nawet całe pułki rozpuszczać w tyraljery — nie mogli opanować szeregowych, dopiero teraz mieli ich należycie w ręku i mogli wydobyć z nich pełnię wysiłku.

Tyraljerów rosyjskich spędzono z łatwością, a następnie — po raz pierwszy w tym dniu — natarto wręcz na kolumny i to tak silnie, że odrzucono je poza załom szosy, zadając im niemożliwe wprost straty [1]). Wtedy nieprzyjaciel rzucił do przeciwnatarcia oprócz 9 zużytych już bataljonów — 11 świeżych. Na ciasnym terenie przedmościa doszło do morderczej walki wręcz, w kórej zwyciężyli nasi, dzięki flankowemu natarciu Muchowskiego na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Dwa pułki rosyjskie ogarnięte paniką, rzuciły się już do ucieczki. Zdawało się, że zwycięstwo, krwawe, jałowe, ale bądź co bądź zwycięstwo, jest już prawie w naszem ręku.

[1]) Wśród zabitych znajdował się gen. Kicki.

[2]) Pułki 2-gi i 12-ty.

[3]) Pułki 3-ci i 14-ty.

Ale piechota rosyjska cofnęła się ku mostom, a wówczas artylerja z lewego brzegu otwarła znów ogień, rażąc i swoich i naszych. Piechota nasza, poniósłszy duże straty [2]), nie mogła już dotrzymać pola. Gdy nieprzyjaciel, opanowawszy panikę, ruszył do przeciwnatarcia, rozpoczęła odwrót, w którym poniosła znaczne straty w wziętych do niewoli.

Natarcie to, zakończone około godziny 18½, wywarło wybitny wpływ na dalsze zachowanie się przeciwnika. Poniósłszy ogromne straty, zrezygnował ostatecznie z działań zaczepnych i nie przeprawił już na zachodni brzeg Narwi ani jednego bataljonu. Front polski posunął się wówczas naprzód i rozciągał od północnego skraju drugiego smugu do zachodniego — pierwszego i na tej linji trzymał się do końca bitwy.

Był to już jednak bardzo smutny front. Z wyjątkiem brygady Zawadzkiego, która stała jeszcze w kolumnach poza swoimi tyraljerami i, nie biorąc udziału w natarciach, straciła mimo to od ognia artylerji rosyjskiej 22—36% oficerów i 22—33% szeregowych, piechota nasza w przeważnej części znikła już z pola walki. Reszty 3-ciej dywizji i część 1-ej już poprzednio wypadło odesłać za Omulew. Pozostałe oddziały topniały z każdą chwilą. Znużony i zdemoralizowany niepowodzeniem, korzystający na polu walki z zupełnej bezkarności piechur począł wymykać się z rąk oficerów i podoficerów i grupkami uchodzić do lasu w kierunku Antoni, a stąd rozchodzić się po wsiach okolicznych. Tylko garstki, złożone z ochotników, walczyły do końca na linji tyraljerskiej. Dowódcy maskowali ten stan rzeczy, wysuwając naprzód kawalerję i artylerję, nakazując poszczególnym pułkom kawalerji spędzać coraz ruchliwszych tyraljerów nieprzyjacielskich. Ruchliwością, nadrabianiem miną starano się ratować położenie.

[1]) Np. pułk 4-ty morski stracił w tym dniu 61% składu, pułk trzeci 47%; ks. A. Wirtemberski mówi, że te natarcia Polaków „waren furchtbar".

[2]) Pułk 3-ci — 35% oficerów i 24% szeregowych, pułk 12-ty — 31% oficerów i 23% szeregowych. W natarciu tem poległ gen. H. Kamieński.

h) Zakończenie bitwy (szkic Nr. 27-f).

Artylerja rosyjska poczęła wkońcu milknąć. Starym napoleończykom, znającym dobrze Rosjan, poczęła nasuwać się obawa, że nieprzyjaciel przeprawi teraz swą liczną kawalerję i rzuci ją na nas. To też przejazd Dybicza ze świtą przez mosty około godziny 19-ej wzięto u nas za zapowiedź szarży [1]). Skrzynecki wydał wtedy rozkaz dowódcy 4-ej baterji lekkokonnej płk. Bemowi, aby ruszył naprzód i otworzył ogień na mosty oraz piechotę rosyjską. Bem posunął się galopem na południowy skraj drugiego smugu; równocześnie ruszyły naprzód pułki kawalerji oraz resztki tyraljerów. Trzy plutony Bema poczęły strzelać kulami i granatami na mosty, a dwa kartaczami na piechotę. Zaskoczony tą szarżą, nieprzyjaciel, nie poniósłszy zresztą większych strat, począł cofać się ku mostom; artylerja jego przez pewien czas wstrzymała ogień. Ale ten moment zaskoczenia minął szybko i Bem, po oddaniu 250 strzałów, musiał ze stratami wycofać się.

Pod sam koniec bitwy Dybicz miał jeszcze — poza zaangażowanemi na brzegu zachodnim 25 bataljonami — 11 świeżych bataljonów 38 szwadronów i 50 dział nie wprowadzonych do boju; o godzinie 23-ej nadeszło mu jeszcze 9½ bataljonów; mógł wreszcie ściągnąć w nocy z Wypych resztę gwardji. Mimo to walkę przerwał; w nocy cofnął nawet część swej piechoty na brzeg wschodni. Na drugi dzień nie kwapił się wcale z rozpoczęciem pościgu. Poniósł znaczne straty [2]). Niepokoił go poważnie pobyt naszej 2-ej dywizji piechoty w Łomży; obawiał się nawet, że nieprzyjaciel, ściągnąwszy ją, może w nocy ponowić swoje ataki. Nie miał wyobrażenia o stratach, o załamaniu się piechoty naszej; jej ostatnie natarcia były przecież najsilniejsze, nie wykluczały wcale możliwości dalszych. Nie uważał się wtedy jeszcze za zwycięzcę. Skrzynecki, mimo wszystkie swe błędy w tej bitwie, zaimponował ostatecznie przeciwnikowi i wywalczył sobie pewną swobodę decyzji.

Decyzja ta zależała wyłącznie od tego, kiedy i jakie rozkazy wydano Giełgudowi już w początku bitwy. Gdyby Giełgud już w początku bitwy, rano, otrzymał rozkaz marszu brzegiem zachodnim pod Ostrołękę, gdyby była nadzieja, że przybędzie w nocy, należało bezwzględnie czekać na niego. Wszystkie źródła zgadzają się na to, że Skrzynecki

---

[1]) Podług ks. A. Wirtemberskiego Polacy, zauważywszy na mostach ruch, spowodowany przewożeniem rannych oraz dział zdobytych, sądzili, że Rosjanie opuszczają brzeg zachodni i dlatego podjęli ofensywę.

[2]) 172 oficerów i 5.696 szeregowych; oddziały, walczące na brzegu zachodnim, straciły około 40% składu.

miał szczery, stanowczy zamiar czekania, że wydał nawet rozkaz zebrania wszystkich rozporządzalnych sił piechoty i artylerji. Ale na radzie wojennej, którą zebrał pomiędzy godziną 21-szą i 22-gą, okazało się, że Prądzyński wysłał odnośny rozkaz Giełgudowi dopiero około godziny 18-ej, że więc w najlepszym wypadku dywizja jego przybyć może na pole walki dopiero około godziny 15-ej — 17-ej dnia następnego. Czekanie na nią z wojskiem rozproszonem — podobno pod koniec walki zdołano zebrać zaledwie 1.500—2.000 piechoty — wydawało się słusznie hazardem wobec przeciwnika o tyle liczniejszego i mającego w swem ręku mosty. To też rada, wbrew Skrzyneckiemu i Prądzyńskiemu, zdecydowała odwrót. Do Giełguda oraz odciętego oddziału płk. Sierakowskiego Skrzynecki wysłał gen. Dembińskiego z ogólnikowym rozkazem maszerowania na Litwę.

i) Odwrót armji polskiej do Pragi.

Odwrót, rozpoczęty o godzinie 22-giej, robił początkowo wrażenie fatalne. Na polu bitwy pozostawiono większość rannych; gromady maruderów, uszłych z pola walki, odcięte, rzuciły się w stronę Myszyńca i długo błąkały po lasach. Nieliczne tylko szczątki piechoty szły w jakim takim porządku; reszta stanowiła tłum maruderów, częściowo bez broni, idących za wojskiem, ogarnianych co chwila przez paniki. Kawalerja wymijała pośpiesznie piechotę, pragnąc wydostać się na czoło kolumny. Zapchano ciasniny pod Rożanem, zostawiono bez eskorty park rezerwowy. Zdawało się, że to już koniec walki, że armja przestała istnieć. Prądzyński donosił Krukowieckiemu z Różana, że „straty nasze w zabitych i rannych są niezmierne, że wojsko, po większej części zdezorganizowane, ustępuje ku Warszawie". „Dzisiejszy dzień — donosił Ledóchowskiemu — był najnieszczęśliwszym ze wszystkich dla oręża polskiego. Zostaliśmy zupełnie pobici i ratujemy się ze szczątkami armji do Warszawy". Skrzynecki poszedł jeszcze dalej. „Nous avons livré — pisał do rządu — la plus honteuse bataille. Finis Poloniae! Nie pozostaje nic więcej jak układać się z nieprzyjacielem i rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien".

Rzeczywistość nie była tak ponura, jak ją widziała demoralizacja dowódców. Już w Rożanie udało się zaprowadzić pewien ład w armji i wcielić część maruderów do dywizyj. Rozdanie żywności i parogodzinny odpoczynek zrobiły również swoje. Odtąd cofano się w więk-

szym porządku, przy coraz liczniejszym powrocie maruderów do szeregów. Gdy 29-go armja rozłożyła się pod Pragą, Prądzyński stwierdził odrazu, „że strata nasza pod Ostrołęką okazuje się co chwila mniejszą, aniżeli się zrazu mniemało“, że „trzy dywizje nasze piechoty liczą już pod bronią 15.000 ludzi, a liczni maruderzy jeszcze się schodzą“. Ułatwił nam to nieprzyjaciel, rezygnując z przeprowadzenia energiczniejszego pościgu. Dybicz nie poszedł za radą Tolla, który już w nocy z 26/27 domagał się pościgu. Rankiem 27-go, stwierdziwszy nasz odwrót, wysłał w pościg zrazu tylko trzy pułki kozaków, których straż tylna Turny i Rybińskiego powstrzymała bez trudności pod Rożanem. Dopiero w południe wyprawił za nimi Witta z 10 bataljonami i 3-ma pułkami kawalerji. Witt w ciągu 5 dni uszedł zaledwie 8 mil i zabrał nam tylko do tysiąca maruderów.

j) Skutki zawodu wyprawy na gwardję.

Zawód wyprawy na gwardję i przegrana pod Ostrołęką stały się kryzysem wojny roku 1831-go. Nie zdecydowały o tem wcale ich następstwa operacyjne, ani też straty materjalne strony polskiej. Sforsowanie przez armję rosyjską Narwi, możność marszu całych jej, złączonych już teraz, sił nad dolną Wisłę, ku granicy pruskiej — nie przesądzało jeszcze wcale wyniku wojny. Armja Dybicza w Pułtusku nie była dla nas groźniejsza, niż pod Kałuszynem, zwłaszcza do czasu, gdy powstanie Litwy, które na chwilę zabłysnąć miało jeszcze silniejszem światłem, pozbawiło ją posiłków i uzupełnień Straty polskie pod Ostrołęką, wynoszące ogółem 194 oficerów i 6.224 szeregowych, nie były tak wielkie jak pod Grochowem, gdyż bitwa ta doprowadziła raczej do rozsypki czasowej, niż do strat o większych następstwach. Gorsze już było odcięcie i wysłanie na Litwę Giełguda i Sierakowskiego, pozbawiające nas 12.000 dobrego żołnierza i 26 dział, choć i tę stratę dało się powetować, a zgóry nie można było przewidywać, że siły te skończą na przejściu granicy, nie wytworzywszy dla nas dłuższej i poważniejszej dywersji na Litwie.

Doniosłość zawodu wyprawy na gwardję oraz przegranej pod Ostrołęką leżała w dziedzinie moralnej. Odebrała ona nietylko Skrzyneckiemu, ale całemu dowództwu polskiemu ostatecznie wiarę w siebie, w skuteczność ważenia się na rzeczy większe. Odtąd inicjatywa, którą od końca marca górowaliśmy bądź co bądź nad przeciwnikiem, odbierając mu nieraz całkowicie swobodę działania, przeszła w jego

ręce, udziałem zaś naszym stała się bierność. Strategja Skrzyneckiego, polegająca na biernem zyskiwaniu na czasie, na wierze w interwencję lub konieczność kapitulacji, udziela się powoli Sztabowi, rządowi, a nawet i sejmowi. Symbolem tego jest fakt, że rząd obawia się wciąż wodza, że sejm nietylko nie pociąga go do odpowiedzialności za tę wyprawę, ale urządza mu nawet owację i z jego inicjatywy wszczyna kampanję za reformą rządu, która dyskredytuje ostatecznie rząd i odwraca przedewszystkiem uwagę opinji od głównego winowajcy niepowodzeń, zapewnia mu dalszą bezkarność. W tych warunkach opozycja wojskowa przeciw Skrzyneckiemu, słaba zresztą w zarodku, oparta na zgnębionym całkowicie Prądzyńskim, intrygującym Krukowieckim i nieudolnym Umińskim, nie może zrazu dojść do głosu. Sprawca haniebnego zawodu pod Śniadowem, pokonany pod Ostrołęką — odegrywa się zręcznie i podstępnie na arenie politycznej, w szrankach sejmowych; niema chwilowo mowy o tem, aby wojsko wyłoniło z siebie innego wodza, inny system prowadzenia tej wojny, aby kraj i jego politycy wynieśli istotną naukę z tej przegranej. Świadomość tego, że cała walka skończy się katastrofą, ogarnia cały kraj, który nie może już ochłonąć z pierwszego przerażenia, wywołanego panicznemi doniesieniami o tej klęsce, a nie widzi nad sobą żadnej jasnej myśli i silnej ręki, któraby próbowała zapobiec katastrofie, i w demonstracji władz i sejmu na cześć Skrzyneckiego wyczuwa komedję. Udziela się to i armji. Żołnierz w daremnem wyczekiwaniu pod Śniadowem, w bitwie pod Ostrołęką traci ostatecznie poczucie własnej przewagi moralnej nad przeciwnikiem, a przedewszystkiem wiarę w to, że wodzowie mogą kiedykolwiek poprowadzić go do zwycięstwa; przenika go poczucie bezcelowości walki dalszej, pragnienie unikania w niej wszelkiego większego narażania się i większego wysiłku.

Armja rosyjska natomiast, bez względu na wszystkie błędy Dybicza w tej wyprawie, na całą trudność kampanji dalszej, odzyskuje na polach pod Ostrołęką szacunek przeciwnika i Europy. Staje się widoczne dla wszystkich, że prędzej czy później jej ciężka machina, prowadzona tak nieudolnie, zlikwiduje jednak wszystkie przeszkody na Litwie, a potem, w myśl planu Mikołaja, przy pomocy Prus, całym ciężarem spadnie nad dolną Wisłę a stąd na Warszawę i pokona powstanie tak samo, jak pokonała nas w roku 1792 i 1794.

C. OKRES INICJATYWY ARMJI ROSYJSKIEJ. UPADEK POWSTANIA.

I. CHŁAPOWSKI, GIEŁGUD I DEMBIŃSKI NA LITWIE.

1) Wyprawa Chłapowskiego na Litwę.

Przegrana pod Ostrołęką nie wykluczyła jeszcze w zasadzie szerokiej inicjatywy operacyjnej polskiej. Przeciwnie nawet, szczęście w tej wojnie dopisywało Polakom tak wydatnie, że nawet oddziały, rzucone na przepadłe na Litwę, odcięte przez bitwę pod Ostrołęką, znalazły tam możność zadania bardzo dotkliwych ciosów nieprzyjacielowi, związania dużych jego sił i stworzenia przez to doniosłej dywersji, a nawet poważnych okazyj armji głównej. Decydowało o tem położenie Rosjan na Litwie i Białej Rusi. Znajdowało się tutaj pod koniec maja[1]) wprawdzie 21¼ bataljonów, 52 szwadronów, 91 dział, czyli około 24 tysięcy bagnetów i szabel, rozrzuconych jednak od Połągi, Grodna i Białegostoku po Dyneburg, Mińsk i Nieśwież. Znaczniejsze garnizony znajdowały się jedynie w Wilnie, Białymstoku, Grodnie i Słonimiu; reszta wojska wchodziła w skład kolumn ruchomych, była rozrzucona po małych miasteczkach i strzegła traktów. Armja rezerwowa hr. Tołstoja, którą zaczęto tworzyć 7-go maja, dopiero pomiędzy 20—24 czerwca zdołała wysłać do Wilna 24 bataljonów, 57 szwadronów i 120 dział, czyli około 22 tysięcy bagnetów i szabel[2]). A tymczasem powstanie litewskie, poniósłszy liczne po-

[1]) Nie licząc grupy Rosena w Brześciu, mającej zadanie strzeżenia podstawy operacyjnej armji głównej.

[2]) Podług raportu Chłapowskiego, złożonego już po kapitulacji wodzowi naczelnemu, w chwili wkroczenia Giełguda na Litwę, t. j. 6-go czerwca, stan sił rosyjskich na Litwie przedstawiał się tak: a) garnizon Wilna liczył 3.000; b) Schirman w 3.000 zajmował Szawle, Telsze, Płungjany, Kretyngę i Połągę;

rażki, trwało mimo to dalej i mogło z łatwością zapłonąć ogniem znacznie żywszym.

Niestety, jeżeli wypuszczenie z rąk gwardji nie pozwoliło Polakom wyzyskać w całej pełni tych możliwości i zmienić przebiegu wypadków, to później — paraliż woli dowódców oraz zniechęcenie żołnierza, ujawnione tak wydatnie pod koniec wyprawy na gwardję — zrobiły swoje w czasie wypraw na Litwę, odbierając im charakter działań prawdziwie śmiałych i pomysłowych, mogących oddziałać donioślej na wynik wojny. Nie stanęły one nawet na tym poziomie, którego dosięgły działania Jasińskiego w roku 1794-tym, osłaniające tak skutecznie Koronę.

18-go maja Skrzynecki, ulegając naciskowi rządu i opinji o danie pomocy Litwie, wyprawił tam z Księżopola gen. Chłapowskiego w 700 szabel i bagnetów z 2-ma działami konnemi; oddział ten miał przedostać się w okolice Trok i dostarczyć powstańcom instruktorów[1]). Zarówno dowódca, jak i jego oddział nie stanowili zjawiska przeciętnego tej wojny. Wychowanek szkoły wojskowej w Berlinie, uczeń Scharnhorsta, świetny później oficer ordynansowy Napoleona, dowódca dywizjonu szwoleżerów gwardji, Chłapowski był oficerem bardzo dużej miary. Łączył w sobie szeroki pogląd operacyjny z niezwykłą sprawnością i energją wykonania; był bardzo ostrym, wymagającym przełożonym, wychowującym podwładnych przykładem nietylko waleczności własnej, ale służbistości przedewszystkiem i troszczenia się o wszystko. Kto wie, czy ten ambitny i rzutki generał, żołnierz z krwi i kości, tak niemiły większości historyków tej wojny, nie był właśnie jedynym kandydatem na wodza, którego tak brakowało powstaniu. W składzie jego oddziału znajdował się świetny pułk 1-szy ułanów, setka piechoty konnej, prowadzona przez wybornych oficerów[2]), konni saperzy, setka podoficerów i oficerów instruktorów oraz 2 działa wyborowej 4-tej baterji lekkokonnej; w sztabie znaleźli się liczni ochotnicy z Wielkopolski, ludzie nie-

c) Malinowski w 1.000 maszerował na połączenie z Sackenem; d) Kuruta w 5.000 — przez Grodno i Merecz do Wilna; e) jedna dywizja armji Tołstoja podchodziła do Widz. Całość sił nieprzyjaciela liczył na 20.000 i 60 dział. Było to obliczenie za optymistyczne.

[1]) Podług Mielżyńskiego Sztab informował Chłapowskiego, że: a) duże siły powstańców znajdują się w okolicach Lidy; b) nakazywał mu działanie „podług okoliczności"; c) zapowiadał, że wkrótce po nim ruszy na Litwę cała dywizja.

[2]) M. in. por. Szymona Konarskiego.

powszechnej miary [1]). Piechota konna oddawała duże usługi przy zdobywaniu miejscowości, urządzaniu zasadzek na ścigającą kawalerję rosyjską, przy szarżach kawalerji własnej, w walkach w lesie.

Chłapowski zamierzał przejść przez całą Litwę, dostarczyć partjom instruktorów, a następnie ruszyć na Polesie i tutaj, na dalekich tyłach armji rosyjskiej, prowadzić małą wojnę, względnie zawrócić nad Bug.

Przez Andrzejów, Czyżewo oddział jego dostał się do granicy Królestwa, którą przekroczył pod Mieniem 21-go maja; wszedł potem w obszar etapowy armji Dybicza, pełny urządzeń tyłowych, strzeżony jednak stosunkowo słabo. Pościg, który wysłali później za nim zarówno w. ks. Michał [2]), jak i Dybicz [3]), nie zdołał go już dopędzić. Na Litwie miał Chłapowski „od każdego właściciela, od każdego chłopa potrzebne i ciągłe wiadomości o nieprzyjacielu". Na nieszczęście konieczny pośpiech jego wyprawy, a przedewszystkiem fatalne dyrektywy Łubieńskiego, sprawiły, że już na wstępie nie wyzyskał należycie swego położenia. Jeden z jego podjazdów dotarł np. do Brańska, gdzie znajdowały się duże magazyny rosyjskie; zastawszy tu jednak podjazd Łubieńskiego, nie zniszczył ich. 22-go w Bielsku Chłapowski, po krótkiej potyczce w uliczkach miasta, zmusił do złożenia broni bataljon uzdrowieńców; i tu jednak magazynów rosyjskich nie zniszczył. 23-go pod Hajnowszczyzną zaszedł niespodzianie od tyłu gen. Lindena, który w dwa bataljony, ½ szwadronu i dwa działa osaczał powstańców puszczy Białowieskiej. Doszło do krótkiej, żwawej rozprawy, w której ułani nasi, odparci zrazu, rozbili później przy pomocy piechoty konnej i artylerji jeden bataljon i ułanów, a następnie rozproszyli i drugi. Wzięto tu do niewoli 11 oficerów i 400 szeregowych; zdobyto 1 działo i 1.000 karabinów. Tutaj połączyli się z Chłapowskim powstańcy z puszczy, poczęli napływać ochotnicy, z których nakazał formować pułk piechoty i brygadę kawalerji. Jego szeroko rozpuszczone podjazdy alarmowały wszędzie nieprzyjaciela i maskowały właściwy kierunek marszu oddziału. Rosjanie mieli tu większy garnizon jedynie w Prużanach i Słonimiu, a po innych miastach jedynie drobne komendy etapowe; tymczasem wszędzie szły ich transporty, przejeżdżali kurjerzy, dostający się teraz w ręce naszych. Obawiali się już o Białystok; w. ks. Konstanty opuścił wtedy pośpiesznie Słonim.

---

[1]) Dr. Marcinkowski, M. Mielżyński, G. Potworowski, Ks. Loga.

[2]) Gen. Gerstenzweig w 5 szwadronów i 4 działa.

[3]) Gen. Knorring w 8 szwadronów i 8 dział.

Przez Rudnię, Choinki, Wołkowysk, Roś Chłapowski dotarł do Mostów, gdzie 29-go przeprawił się na łodziach przez Niemen; następnie, po krótkiem odchyleniu w stronę Grodna, 30-go zjawił się pod Lidą, za którą szarżą swoich ułanów rozbił uchodzący z miasta bataljon rosyjski, biorąc mu 400 jeńców, zdobywając chorągiew i dwa działa. Zawiodło natomiast podjęte przez niego w nocy natarcie na transport uzdrowieńców i koni, broniący się w Żyrmonach. Marsz jego wywołał duże obawy w Wilnie, w którem wtedy zaledwie 4¾ bataljonów, 15 szwadronów i 13 dział zaprzężonych, t. j. mniej więcej 4½ — 5 tysięcy bagnetów i szabel strzegło arsenału, zawierającego 60 dział i 60.000 karabinów oraz dużych składów amunicji, oporządzenia i żywności. Gubernator wojenny gen. Chrapowicki, przerażony meldunkami o siłach Chłapowskiego, zamierzał już opróżnić miasto i ograniczyć się do obrony obwałowanego arsenału. Nakazał wtedy gen. Otroszczence, aby w 2 bataljony, 1 szwadron, 4 seciny i 9 dział wyruszył z Oszmiany i przeciął Chłapowskiemu drogę pod Wilno. Ale Chłapowski już 2-go czerwca sforsował Mereczankę pod Oranami, rozbijając tu kompanję piechoty, a stąd poszedł w Trockie, gdzie w Gabryelowie połączył się z partją ks. Ogińskiego, a następnie i Matuszewicza. Siły jego wzrosły już podobno do 5 tysięcy ludzi; formował dwa nowe pułki piechoty i cztery kawalerji.

Oddział jego w ciągu 14-tu dni przebył 400 kilometrów, zdobył chorągiew, 3 działa i 2.000 karabinów, wziął do niewoli 20 oficerów i 2.000 szeregowych. Jego wyprawa była wymownym dowodem, jakie usługi mogły nam oddać dalekie zagony wybornej kawalerji naszej, wzmocnionej przez piechotę konną i artylerję, na obszar etapowy armji rosyjskiej. Przy pomocy ludności można było przez nie zniszczyć większość urządzeń tyłowych Dybicza i zmusić go do odwrotu z Królestwa. Ale, niestety, o tem nie pomyślał u nas wtedy nikt [1]).

Już w Oranach Chłapowski otrzymał pierwszą wiadomość o marszu znaczniejszych sił polskich szosą kowieńską na Litwę; później dowiedział się, że jest to grupa gen. Giełguda. Odrazu, na zasadzie danych swego wywiadu, w którym celował, o Wilnie i rozłożeniu wojsk rosyjskich na Litwie, zwrócił się do niego z projektem jak najszybszego, w najprostszym kierunku marszu na Wilno, opanowania te-

---

[1]) Podług Mielżyńskiego Skrzynecki miał zaproponować podobno poprowadzenie takiego zagonu Dembińskiemu, ale spotkał się z odmową.

goż, stworzenia tutaj podstawy operacyjnej powstania litewskiego i ściągnięcia większości partyj, a następnie nacierania kolejno na podchodzące pod miasto oddziały rosyjskie. Sądził słusznie, że nawiązanie do desperackiego planu, który w roku 1794-tym urzeczywistniał Jasiński ,oddając tak doniosłe usługi walce Korony, może nadać rację bytu i jakiś sens operacyjny całej wyprawie na Litwę. „Ruch na Wilno — mówił później — i dla wrażenia moralnego i jako na punkt strategiczny, środkowy, do którego wszystkie oddziały nieprzyjacielskie dążyły, tak mi się ważny, a prosty i łatwy do zrozumienia wydawał, że ani chwili o wykonaniu nie wątpiłem. Wzięcie Wilna byłoby w kraju całym podniosło ducha i za granicą ogromne wrażenie zrobiło. Mogło zmienić cały bieg wypadków i szalę wojny na naszą stronę przeważyć“ [1])... W tem ujęciu sprawy było może za wiele optymizmu, gdyż zadanie należało do wyjątkowo trudnych; była jednak i odwaga oraz inteligencja postawienia zagadnienia tak, jak je rozwiązać wypadało, o ile grupa, rzucona na Litwę, miała wogóle dokonać czegoś przez postawienie swego istnienia na kartę, nie zaś ginąć bez celu i bez sławy.

2) Wyprawa Giełguda na Litwę. Bitwa pod Rajgrodem. (Szkic Nr. 28).

Nie zagonem już, ale wyprawą znaczniejszych sił, które musiały za wszelką cenę zdobyć sobie na nieprzyjacielu podstawę operacyjną, była wyprawa gen. Giełguda na Litwę. Zabierał on ze sobą 14¼ bataljonów, 7 szwadronów, 26 dział, czyli — razem z oddziałem partyzanckim Zaliwskiego — do 12.000 bagnetów i szabel, a więc siły i bronie [2]), które dla swego istnienia potrzebowały nieodzownie oparcia o znaczniejsze magazyny amunicji, żywności i paszy oraz oporządzenia [3]).

Niestety, już sama geneza tej wyprawy była zapowiedzią jej katastrofy ostatecznej. Nie wyprawiono jej celowo, z określonem zadaniem, udzielając dowódcy tych danych o rozłożeniu sił nieprzyjaciela

[1]) Mielżyński ma słuszność, mówiąc, że nawet chwilowe opanowanie Wilna, gdyby nawet nie przyniosło innych korzyści, podziałałoby bardzo silnie na wyobraźnię narodu i podniosło siłę powstania w oczach Europy.

[2]) 10 dział pozycyjnych.

[3]) Podług raportu Chłapowskiego dywizja Giełguda posiadała zaledwie połowę tego zapasu amunicji, którego wymagało powierzone jej zadanie.

na Litwie, które posiadał nasz wywiad, ale zupełnie przypadkowo, na skutek tego, że armja główna pod koniec bitwy ostrołęckiej nie była w stanie czekać na jej nadejście. Gdy to stwierdzono na radzie wojennej, odbytej pod koniec bitwy, Dembiński, rwący się stale do partyzantki na Litwie, podsunął projekt wyprawienia Giełguda na Litwę, który zresztą poprzednio brał już pod uwagę Skrzynecki. Teraz, wbrew opozycji Prądzyńskiego, oświadczyli się za nim wszyscy uczestnicy rady: stanowił on przecież jakieś wyjście z położenia niezwykle trudnego; zamieniał w oczach opinji publicznej odcięcie Giełguda, skazanie go na zatratę na skutek klęski ostrołęckiej na działanie zaczepne, podjęte planowo, na udzielenie tak upragnionej pomocy Litwie, co dało się tak zręcznie wyzyskać w komunikatach prasowych. Za całą instrukcję Skrzynecki dał Giełgudowi kartkę następującą: „Generał Giełgud pomaszeruje na Litwę podług instrukcyj ustnych, które udzieli mu generał Dembiński“. „Działajcie tam wedle okoliczności“ — oświadczył Dembińskiemu.

Dowódca większej miary, Chłapowski może, dałby sobie radę i w tych warunkach: zebrałby na własną rękę,o co wcale nie było trudno na Litwie, dane o nieprzyjacielu, ocenił należycie położenie własne i nasuwające się możliwości działania i co najmniej, jeżeli miał nawet ginąć, zadałby nieprzyjacielowi poważne straty, postawił go w położenie naprawdę trudne, zmusił do zgromadzenia przeciwko sobie znacznych sił i długiej walki. Położenie Rosjan na Litwie, jak widzieliśmy, umożliwiało to chwilowo w zupełności. Ale nieszczęsny Giełgud, osobiście odważny i zacny, najmniej może ze wszystkich generałów wojska polskiego nadawał się do tego. Za czasów Napoleona, jak wielu ludzi zamożnych, sformował pułk i był jego nominalnym dowódcą; za Konstantego na niego najczęściej spadały ostre nagany; w wojnie dotychczasowej jego szef sztabu załatwiał za niego wszystko. Nie umiał nietylko sam zorjentować się w położeniu i powziąć decyzji, ale nawet dłużej trzymać się rady, którą uznał za słuszną; ustępował zawsze pod naciskiem ostatniego zkolei doradcy. Nawet utrzymanie karności wśród żołnierza wykluczyła jego dobroduszność; dzięki temu jego grupa, prowadząca bardzo liczne tabory, łupy, zdobyte w Łomży, pełna zatargów dowódców oraz sejmików oficerskich, rozprzęgła się później tak łatwo. Rozkaz wyprawy na Litwę Giełgud przyjął z rozpaczą. „Wolałbym — powiedział — z bagnetem w ręku przerzynać się przez całego Dybicza do Warszawy“.

Na doradcę i opiekuna dał mu Skrzynecki inicjatora tej wyprawy gen. Dembińskiego. Dzielny żołnierz napoleoński, wyniesiony w tej wojnie, dzięki wyraźnej protekcji wodza, z kapitana na generała, Dembiński, bardzo dobry partyzant, nie nadawał się na dowódcę większych sił; zbywało mu do tego całkowicie na szerszym poglądzie operacyjnym, zdolności zorjentowania się w położeniu i koniecznościach grupy tak licznej, złożonej z trzech broni, rzuconej w kraj, zajęty przez nieprzyjaciela. On to, powołując się wciąż na dyrektywy ustne Skrzyneckiego, kierował Giełguda na Żmudź, na Połągę, dokąd miał przybyć statek angielski z bronią i amunicją [1]), odwodził go od wyprawy na Wilno, która jedynie mogła zapewnić grupie możność zdobycia podstawy operacyjnej dla siebie [2]). Ambitny, szorstki, wybuchowy, Dembiński był wyjątkowo trudnym podwładnym i on to przyczynił się najwięcej do ostatecznego zdyskredytowania Giełguda w oczach jego oficerów, odebrał mu resztę zdolności działania w myśl jakiegokolwiek planu [3]).

O początkowem działaniu grupy zadecydowała konieczność jak najszybszego odsadzenia się od Łomży na północ oraz prędkiego pokonania stojącego pod Rajgrodem Sackena, aby nie dostać się pomiędzy niego i pościg, który na pewno wyprawi Dybicz [4]). Robiąc po 4 mile dziennie, 28-go maja grupa stanęła w Grajewie. Tu z doniesień płk.

[1]) Sztab nasz sądził, że najpóźniej około 5-go lipca przybędzie do Połągi lub Libawy statek z bronią i amunicją, wyprawiony przez Ewansa z Londynu. Drugi statek, wiozący amunicję, miał wyruszyć w lipcu z Hamburga. Statki te miały czekać na sygnały świetlne z lądu.

[2]) Cała ta myśl wyprawy na Żmudź i pod Połągę nie miała, jak słusznie zauważa Mielżyński, najmniejszego sensu, gdyż: a) połączenie się z partjami litewskiemi nie wzmagało wcale sił grupy; b) wprowadzało ją w „kocioł" pomiędzy Niemnem, granicą pruską i morzem, którego wyjścia nieprzyjaciel mógł z łatwością opanować. W dodatku Chłapowski z relacyj wysłanych przez siebie do Połągi oficerów dowiedział się, że nikt tam nie wie o mającym przybyć statku, a okręty rosyjskie pilnie strzegą brzegów.

[3]) Z raportów Dembińskiego oraz rozkazów Giełguda do niego, ogłoszonych przez Bronikowskiego, widać, jak bardzo dziwny był stosunek tych dwóch ludzi. Raport Dembińskiego do Skrzyneckiego, wysłany 14-go lipca z Poniewieża, oskarża Giełguda o to, że już w Kruszanach postanowił nieodwołalnie wkroczyć do Prus i dążył wyraźnie do „zgubienia" oddziału Dembińskiego, odmawiając mu pieniędzy i amunicji, które wypadło zabierać od niego przy pomocy siły.

[4]) Wyprawił odrazu szosą kowieńską gen. Olferjewa w 1.200 szabel i 2 działa; później, przez Tykocin na Grodno, gen. Kurutę w 4 bataljony, 4 szwadrony i 12 dział.

Sierakowskiego [1]), stojącego od 24-go pod Rajgrodem dowiedziano się o sile i stanowiskach Sackena. Stał on w 7¾ bataljonów, 4 szwadrony, 3 seciny i 14 dział, t. j. około 5.800 bagnetów i szabel ,za rzeczką Jegrznią, pomiędzy jeziorami Dręstwem i Rajgrodzkiem, obsadziwszy równocześnie silnie bród w Woźnej Wsi, przez który, idąc drogą poprzez moczary skrajem wschodnim jeziora Dręstwo, można było obejść jego stanowisko i odciąć go od Augustowa; zajmował również i miasteczko Rajgród. Było to stanowisko bardzo silne, na którem można było z łatwością w tem zwężeniu szyi augustowskiej powstrzymać marsz nawet znacznieszych sił ku północy [2]). Na szczęście dla nas Sacken otrzymał wtedy od w. ks. Michała wiadomość o odwrocie armji polskiej z pod Tykocina i rozkaz zajęcia zpowrotem Łomży; z Prus doszła go również wiadomość o zwycięstwie Dybicza pod Ostrołęką. To też, zwiedziony przez szybki odwrót oddziału Sierakowskiego z pod Rajgrodu, obliczony na wywabienie go ze stanowiska za Jegrznią i ściągnięcie na Giełguda, 29-go wyszedł z Rajgrodu. Obawiając się jednak, aby w czasie jego nieobecności część rozbitków z pod Ostrołęki nie przemknęła się szyją augustowską na Litwę, pozostawił za Jegrznią oraz w Woźnej Wsi 4 bataljony, 1 secinę i 8 dział; siły jego wynosiły zatem zaledwie 3¾ bataljonów, 4 szwadrony, 2 seciny i 8 dział. Zamierzał dopaść jak najszybciej oddziałek Sierakowskiego i przyprzeć go do jeziora Dręstwo; dlatego też szedł z wysuniętym naprzód prawem skrzydłem.

Około godziny ósmej pod wsią Miecze podjazd jego natknął się na kawalerję straży przedniej Giełguda, która ruszyła za nim szybko i pod jeziorem Czarnem została zaatakowana nagle przez cały oddział Sackena, poczem cofnęła się na swoje siły główne. Sacken poszedł ostro naprzód, prąc przed sobą lewe skrzydło straży przedniej przeciwnika, gdy nagle dostał się pod ogień 10 dział pozycyjnych Piętki, a z lasu na wschód od szosy wyłoniły się masy piechoty polskiej. Gdyby Giełgud mógł zorjentować się szybciej w położeniu i pchnął całą swą piechotę naprzód szosą ku Rajgrodowi, nie troszcząc się o to, co się

[1]) Był to niewątpliwie najwybitniejszy oficer grupy, przerastający inteligencją wojskową zarówno Giełguda, jak i Dembińskiego; niestety jednak, jego niesumienność i nadużycia administracyjne z czasów Konstantego sprawiły, że w roku 1831 upośledzano go stale.

[2]) Podług raportu Giełguda z dnia 1-go czerwca — Sacken umocnił wzgórza za Jegrznią: pozamieniał stodoły w blokhauzy, założył baterje, przegrodził brody częstokołami.

dzieje na skrzydle lewem jego straży przedniej, to Sacken był zgubiony: groziło mu przyparcie do jeziora Czarnego i konieczność złożenia broni. Ale Giełgud nie odrazu ocenił położenie: rozwijał powoli swoje siły, wzmacniał swoje skrzydło lewe, stoczył bój, odparł przeciwnika i stracił odpowiedni moment. Gdy wreszcie zorjentował się w położeniu, już nieprzyjaciel rozpoczął szybki odwrót. Mimo to Sacken nie zdołał już ocalić swego skrzydła prawego. Część tegoż, próbująca obejść nasze lewe, rozbił płk. Valentin d'Hautcrive. Resztę odciął nakazany przez Giełguda ruch jego centrum i skrzydła prawego w kolumnach do ataku szosą ku Rajgrodowi, któremu wybornie towarzyszył Piętka ze swemi działami pozycyjnemi. W czasie tego natarcia szwadron jazdy poznańskiej zabrał do niewoli część odciętych. Niecierpliwy Dembiński, prowadzący w tym dniu straż przednią Giełguda ,rzucił drugi szwadron jazdy poznańskiej na Rajgród, dokąd schroniła się już część rozbitków. Szarża ta, prowadzona po bohatersku przez majora Mycielskiego, załamała się pod ogniem piechoty z domów i z za parkanów; pozwoliła jednak pułkowi 7-mu piechoty nadążyć na czas i zabrać resztę rozbitków. 1.200 piechoty nieprzyjacielskiej złożyło wtedy broń, do 800 legło na polu walki; Sacken uratował jednak całą swą artylerję. Za Jegrznią bronił się jeszcze przez 4 godziny, pragnąc wyprawić naprzód swoje tabory oraz zawiadomić oddziały, rozrzucone po augustowskiem, o marszu Giełguda. Dopiero sforsowanie na jego skrzydle lewem brodu pod Budami Rybczanemi, a następnie szybkie przerzucenie tam mostu, po którym przeprawiono odrazu 4 działa i zagrożono go obejściem — zmusiło go do zejścia ze stanowiska. Brak dostatecznej ilości kawalerji oraz znużenie piechoty uniemożliwiły pościg. Sacken cofał się tak szybko, że już 2-go czerwca stanął w Kownie.

Zwycięstwo pod Rajgrodem zmieniło moralnie całe położenie grupy Giełguda: zagładziła wrażenie przegranej pod Ostrołęką i swego odcięcia; wkraczała teraz na Litwę z aureolą zwycięstwa.

3) Wahania Giełguda. Spóźniony marsz na Wilno.

Po wyrzuceniu Sackena ze stanowiska pod Rajgrodem Giełgud mógł przez Grodno, gdzie znajdowały się bardzo znaczne magazyny amunicji i żywności armji Dybicza oraz stosunkowo słaby garnizon [1], maszerować odrazu na Wilno, aby nie dopuścić do skoncentrowania w niem rozrzuconych na Litwie sił nieprzyjacielskich, co zgóry przecież można było przewidzieć. Trudno dziwić się jednak, że nie uczynił tego. Nie nawiązał jeszcze stosunków z powstańcami litewskimi, nie dowiedział się od nich o rozłożeniu sił nieprzyjaciela; krępowały go przedewszystkiem dyrektywy, przywiezione przez Dembińskiego, nakazujące ruch w stronę Żmudzi i Połągi. Popełnił tu również ciężki błąd, nie pozostawiając pod Rajgrodem, w tem zwężeniu szyi augustowskiej, chociażby tylko partji Zaliwskiego. Teren pozwalał tu na poważne utrudnienie marszu sił rosyjskich, kawalerji zwłaszcza, na północ; Zaliwski, wzmocniony powstańcami augustowskimi, mógł tu z łatwością powstrzymać kawalerję Olferjewa i pozwolić Giełgudowi na wyzyskanie znacznych środków tego województwa, które chciało i mogło sformować bardzo szybko do 4 tysięcy kawalerji. Bez tej osłony nie uzyskano od niego prawie niczego.

[1]) 3½ bataljonów, 1½ szwadronu, 8 dział, t. j. do 2.500 bagnetów i szabel.

2-go czerwca, za Marjampolem, Giełgud zetknął się wreszcie z delegatami powstania litewskiego. Niektórzy z nich, wiedząc o stanie sił rosyjskich w Wilnie i położeniu ogólnem nieprzyjaciela, doradzali mu gorąco, aby przez Olitę ruszył na Wilno i uprzedził przed niem Sackena. Podobno i sam Giełgud na odbytej radzie wojennej popierał ich projekt. Przeważyło jednak zdanie Dembińskiego, aby iść na Żmudź. Na skutek tego Dembiński ruszył pod Kowno, a Giełgud 6-go czerwca przeprawił się przez Niemen pod Giełgudyszkami. Wkrótce potem Dembiński i Giełgud mieli już w ręku raporty Chłapowskiego, zawierające dokładne dane o sile garnizonu rosyjskiego w Wilnie, znajdujących się tam zapasach oraz wezwanie, aby bez straty czasu ruszyć na to miasto, uprzedzając tam koncentrację sił nieprzyjacielskich. Mimo to na radzie wojennej 8-go czerwca znowu przeważyło zdanie Dembińskiego, aby zająć stanowisko pomiędzy Kiejdanami, Janowem i Wiłkomierzem, tak, aby przeciąć połączenie pomiędzy Żmudzią i Wilnem. Nie była to wprawdzie jeszcze decyzja ostateczna: spowodował ją wzgląd na to, aby znużonemu wojsku dać parę dni odpoczynku i przyłączyć do grupy znaczniejsze oddziały powstańców; powoływano się i na to, że w ciągu 24 godzin można będzie skoncentrować się w każdym z tych trzech punktów do działań [1]). Jest jednak faktem, że pod osłoną tej „pozycji odpornej“ Szymanowski z 2-ma bataljonami i 2-ma działami, przy pomocy 4.000 powstańców żmudz-

[1]) Decyzję tę pochwalił i Chapowski w swym raporcie z dnia 10-go czerwca.

kich miał iść zdobywać Połągę, okno do morza, Giełgud zaś organizować powstańców. Doktryner partyzantki, Dembiński zachwycał się terenem Żmudzi, jej lasami, bagnami i rzekami, twierdząc, że można tu będzie utrzymać się długo, zebrać armję 40-tysięczną i później dopiero ruszyć z nią na Wilno.

10-go czerwca zjawił się w Kiejdanach Chłapowski, przeprawiwszy poprzednio — w myśl nowych rozkazów — cały swój oddział pod Janowem na prawy brzeg Wilji i rozłożywszy go w Żejmach. Jego ponowne wystąpienie z projektem opanowania Wilna, poparte informacjami o stanie garnizonu, o tem, że gubernator Chrapowicki wydał już dyspozycje ewentualnego opróżnienia miasta, a nawet zniszczenia zapasów arsenału, że ludność miasta okaże nam pomoc, wywarły bardzo silne wrażenie na Giełguda. Dembiński bronił zrazu swego stanowiska oświadczeniem, „jak jest ważnem dla wpływu moralnego nie kusić się o rzeczy trudne do osiągnięcia"; wkońcu jednak ustąpił. Zgodzono się na to, że Chłapowski przejdzie zpowrotem Wilję, a Giełgud ruszy wkrótce po nim z całemi siłami, że natarcie na Wilno przeprowadzi się szybko od południowego zachodu. Do powzięcia tej decyzji przyczyniło się poważnie niezadowolenie niższych oficerów Giełguda z dotychczasowego sposobu prowadzenia działań.

W rzeczywistości jednak Giełgud zupełnie inaczej, niż Chłapowski, wyobrażał sobie tę akcję na Wilno. Już 11-go czerwca pisał Dembińskiemu,„że postanowił, aby Wilno *było zagrożone* przez wojsko nasze"; sądził, że przez demonstrację Chłapowskiego ku Górom Ponarskim, a Dembińskiego przez Szyrwinty ku Niemenczynowi zmusi załogę Wilna do bezbojnego opuszczenia miasta; nalegał na Chłapowskiego, aby własnemi siłami natarł na stanowisko Gór Ponarskich; oglądał się wciąż na augustowskie i Żmudź i opóźniał ruch sił głównych, które w dodatku rozdrabniał. Dembiński podtrzymywał go w tym oporze.

Chłapowski, przygotowawszy przeprawę dla Giełguda, przeszedł odrazu zpowrotem Wilję i 14-go czerwca stanął w Kowganach, a następnie w Rykontach; 15-go podsunął się w stronę Wilna i zajął wieś Malowankę na trakcie kowieńskim, o 3 mile od Wilna; forsownym natarciem opanował później most na Wace o 2 mile od Wilna i utrzymał go do końca; nie chciał cofnąć się, „by nie okazać nieprzyjacielowi swej słabości". Z miasta przybywali do niego codziennie emisarjusze, przynosząc dokładne wiadomości zrazu o nastroju odwrotowym nieprzyjaciela i jego zarządzeniach, o przygotowaniach ludności do

wzięcia udziału w walce, później o nadchodzących posiłkach i zmianie nastroju Rosjan. Chłapowski sam rozpoznał roboty nieprzyjaciela nad umocnieniem stanowiska Gór Ponarskich i stwierdził wkońcu nadejście Kuruty [1]. Wysyłał do Giełguda gońca za gońcem, a przez nich dowiadywał się tylko o tem, że w jego grupie panuje już zupełna anarchja, dowództwo nie może zdobyć się na żadną decyzję, a oficerowie niżsi zbierają podpisy na adres do Warszawy z żądaniem, aby Giełgudowi odebrano dowództwo. Giełgud 11-go wyruszył z Kiejdan i stanął w Żejmach ,a następnie w Janowie, gdzie zajął się organizacją rządu litewskiego. Tu w jego otoczeniu podniosły się znowu silne głosy przeciwko wyprawie na Wilno: była jej przeciwną większość starszyzny jego grupy, Dembiński i Roland przedewszystkiem. Nieszczęsny Giełgud nie wiedział już, czego ma się trzymać, i zwlekał.

14-go czerwca jego szef sztabu płk. Valentin d'Hauterive zawiadomił Chłapowskiego i Dembińskiego o tem, że siły główne wymaszerują na Wilno 15-go; sam Giełgud dopisywał Chłapowskiemu, że złączy się z nim na pewno 17-go; tymczasem 15-go, na skutek doniesień o marszu Kuruty na Wilno, cofnął wszystko i donosił, że „zbliży się ku Chłapowskiemu, ale z siłą tylko taką, aby mogła wspierać tylko odwrót Pana Generała lub żeby dopomogła do prędkiego zajęcia Wilna"; Dembińskiemu zaś pisał szczerzej, „że ruch korpusu, który wczoraj nakazałem, został wstrzymany".

Miało to ten skutek, że oficerowie niżsi coraz wyraźniej okazywali swe lekceważenie Giełgudowi, wysuwali na jego miejsce Chłapowskiego. Pod wpływem tego Giełgud stanął wreszcie 18-go w Rykontach, zdecydowany bezwzględnie na bitwę. Poprzednio zdołał jednak tak rozrzucić swą grupę, że bitwa o Wilno stawała się prawie niemożliwa. Pozostawił dość silny garnizon w Kownie; Szymanowskiego

---

[1]) Korespondencja Chłapowskiego z Giełgudem i jego szefem sztabu pełna jest wtedy akcentów tragicznych. „Im prędzej uderzymy, pisał 12-go, tem pewniejszy będzie skutek. Jeżeli zaś czas tracić się będzie, dzisiejsze nasze korzystne położenie stać się może bardzo krytyczne bo nieprzyjaciel wzmacnia się wojskiem, które niewątpliwie teraz ściąga w pomoc załodze wileńskiej". „Żądam, panie Generale, dodawał 14-go, aby list mój niniejszy był zachowany, aby być wolnym od zarzutów sumienia, jakobym nie był na najważniejsze punkta naszej wyprawy zwracał w swym czasie uwagi. Pierwszy tu wstąpiwszy, dłużej miałem sposobność, a nawet obowiązek zastanawiania się nad tem i twierdzę, że, jeśli nie zniesiemy garnizonu wileńskiego, klęska nas wkrótce czeka nieuchronna..."

wyprawił na Żmudź[1]); Dembińskiego skierował poprzednio w 2½ tysiąca ludzi z 4-ma działami w stronę Powidoków i Niemenczyna, aby przez demonstrację od północy[2]), z poza Wilji, odwrócić uwagę nieprzyjaciela od ataku głównego[3]). Do działań pod Wilnem pozostało mu zatem najwyżej około 11 tysięcy i 27 dział, w czem nie więcej nad 6 tysięcy regularnego wojska, a reszta—świeżo sformowanych oddziałów litewskich oraz partyzantów Zaliwskiego. W dodatku i amunicji miał już nie za wiele.

Tymczasem nieprzyjaciel nagwałt koncentrował się w Wilnie. Już przed 4-tym czerwca garnizon miasta doszedł do liczby 6 tysięcy bagnetów i szabel; obawiał się jednak wciąż powstania ludności i pozostawał pod przesadnem wrażeniem sił Giełguda i Chłapowskiego. „Zaczęto przygotowywać się do wyjścia z miasta i zniszczenia składów broni i amunicji", pisał w przejętym przez nas liście oficer kwatermistrzostwa rosyjskiego. 4-go czerwca nadszedł do Wilna gen. Sulima z 2-ma batalјonami i 2-ma szwadronami[4]); 9-go — gen. Chiłkow z 3-ma kompanjami i 6-cioma szwadronami[5]); 12-go Sacken, prowadząc 10 batalјonów, 10 szwadronów i 26 dział[6]). Już zatem 14-go Rosjanie mieli tutaj 15.785 bagnetów i szabel i do 40 dział zaprzężonych; jednak walka z nimi była jeszcze możliwa, gdyby Giełgud stanął tu z całością swych sił, t. j. w 12 tysięcy wojska regularnego, 6 — 8 tysięcy powstańców i 32 działa, zwłaszcza że część garnizonu musiałaby pozostać na straży miasta, a nastrój i dowództwa i oddziałów rosyjskich nie był najlepszy. Zwłoki Giełguda wykluczyły tę możliwość, a tymczasem wieczorem 14-go do Wilna nadciągnęła kolumna gen. Otroszczenko, licząca 2.065 bagnetów i szabel i 8 dział. Mimo to jeszcze nieprzyjaciel nie czuł się dość pewnym aż do nadejścia gen Kuruty w 6 tysięcy bagnetów i szabel i 20 dział w dniu 16-tym, które podniosło zgromadzone w mieście i pod niem siły do 24 tysięcy bagnetów i szabel i 72 dział. „Jakeśmy dziwili się — pisze przytoczony

[1]) 16-go czerwca mały garnizon rosyjski odparł wszystkie ataki Szymanowskiego na Szawle i zmusił go do odwrotu.

[2]) Sam Dembiński 17-go uważał swoje stanowisko za „prawie żadne" i prosił, aby Giełgud „jeżeli serjo Wilno chce atakować", ściągnął go do siebie jako rezerwę grupy.

[3]) Odrzucili go Rosjanie już 17-go w stronę Mejszagoły.

[4]) 2.161 ludzi.

[5]) 596 ludzi.

[6]) 7.028 ludzi.

powyżej oficer kwatermistrzostwa rosyjskiego—że ani 14-go ,ani 15-go nie byliśmy atakowani. Teraz Wilno było ocalone. Przez te dni zajmowano się ciągle umocnieniem pozycji na Ponarach, obsadzono wzgórza działami. Również i dywizja gwardji przyszła na czas, a pierwsza dywizja rezerwy Tołstoja zbliżała się. Gdyśmy więc 19-go czerwca zostali zaatakowani, byliśmy pewni sił naszych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż trzy dni przedtem nie byliśmy w stanie utrzymać Wilna; byłoby natychmiast wzięte, a my od dywizji gwardji odcięci. Jeżeli więc kiedykolwiek powstańcy mieli sposobność zyskania przewagi na Litwie, to tylko wtenczas, gdyż nie da się zaprzeczyć, że wzięcie Wilna wywarłoby ogromny wpływ moralny, a następstwa jego byłyby nie do obliczenia".

4) Bitwa pod Wilnem. (Szkic Nr. 29).

W Rykontach Chłapowski oraz nowy szef sztabu grupy płk. Valentin d'Hauterive odradzali gorąco Giełgudowi wydanie bitwy, wykazując, że spóźnienie działań wyklucza już nadzieję powodzenia. Ale stary Giełgud zaciął się. „Cofać się nie chcę" — odpowiadał na ich przedstawienia; wierzył, że jego stara piechota zdobędzie mimo wszystko umocnienia Gór Ponarskich. Istotnie, w jego grupie ustały naraz wszystkie rozterki; żołnierz chciał boju, a odwrót zdemoralizowałby go całkowicie. Wobec tego 19-go ruszono trzema kolumnami ku Wilnu.

Bez względu na słabość sił polskich zwycięstwo ostateczne nie było wykluczone. Przemawiał za tem fakt, że nieprzyjaciel nie miał tu zdatniejszego wodza i nie okazywał większej pewności siebie. Najstarszy stopniem z generałów rosyjskich, Kuruta nie chciał objąć dowództwa i pozostawił je w ręku Sackena, który był wciąż pod wrażeniem klęski, poniesionej pod Rajgrodem. Charakterystycznem było i to, że Rosjanie, którzy zgromadzili tu 18 batalјonów, 35 szwadronów i 58 dział, a więc przeszło 17.000 dobrego żołnierza i musieli mieć już jakieś wiadomości o siłach przeciwnika, nie wyszli na jego spotkanie, ale oczekiwali go na stanowisku, w postawie czysto obronnej. Cała ich postawa w tym dniu miała być zresztą dowodem, że przeceniali nasz rozmach i pełni byli obaw. Dowodziło to wymownie jakie widoki powodzenia miałby Giełgud, nacierając na Wilno wcześniej.

Możność powodzenia nasuwał również teren walki oraz rozłożenie na nim sił nieprzyjaciela. W Górach Ponarskich, pod kapliczką, scho-

dzą się trzy trakty, prowadzące od zachodu i południa, t. j. od Kowna, Trok i Grodna, do Wilna. Wzgórza panują całkowicie nad skrajem lasów, z których wychodzą te trakty oraz—niewielką równiną, pokrytą krzakami, u swego podnóża. Ich skoki zachodnie są stosunkowo łagodne; płaskowyż środkowy — bardzo szczupły, nie pozwalający na rozwinięcie większej ilości wojsk; stoki północny, od strony Wilji, oraz wschodni—bardzo strome, tak, że złączone pod kapliczką trakty przechodzą nagle w głęboki parów, stanowiący jedyną drogę odwrotu do Wilna. W tych warunkach skrzydło prawe obrońcy, osłonięte stromemi stokami i zagięciem Wilji, jest bardzo mocne; centrum również mocne, choć bardzo szczupłe i z trudną, niebezpieczną drogą odwrotu; lewe skrzydło, które łatwo obejść od południa — słabe. Rosjanie umocnili to skrzydło szańcami i zasiekami; w centrum założyli dwie baterje, jedna nad drugą. Umocnienia ich były jednak doraźne i słabe; nasza artylerja pozycyjna niszczyła je w czasie bitwy z łatwością. Na trakt kowieński, nad Wakę, wysunęli 2 bataljony, 5 szwadronów i 4 działa, na trocki — 2 kompanje, na grodzieński — 3 szwadrony. Na szczycie wzgórz stanęło 8 bataljonów, 5 szwadronów, 26 dział, które miały następnie przyjąć oddziały wysunięte. Na prawem skrzydle, wdole, nad Wisłą, w dość znacznej odległości od wojsk pierwszego rzutu, stanął oddział Kuruty, t. j. 4 bataljony, 14 szwadronów i 12 dział; w odwodzie poza centrum, w parowie, znacznie dalej w stronę Wilna, stał gen. Chiłkow w 4 bataljony, 14 szwadronów i 12 dział. Było to ugrupowanie całkowicie obronne, z którego trudno było przejść do natarcia, stosunkowo za szerokie i głębokie Pierwszy rzut, liczący do 6 — 7 tysięcy bagnetów, stał na szczycie góry ze stromym stokiem i w razie energicznego natarcia przeciwnika na jego centrum, w kierunku kapliczki, mógł łatwo być zepchnięty wdół, w parów; odwód Chiłkowa nie przydałby mu się w tym wypadku na nic, gdyż najprawdopodobniej zostałby wciągnięty odrazu w rozsypkę; prawemu skrzydłu, t. j. oddziałowi Kuruty, groziło wtedy odcięcie. Wystarczyło do tego związać skrzydła rosyjskie nową piechotą litewską oraz partyzantami Zaliwskiego, skupić całą starą piechotę i artylerję w centrum i jej ogniem przygotować sobie natarcie na kapliczkę. Zrozumiał to odrazu Chłapowski, rozpoznawszy stanowiska nieprzyjaciela. Gorszem już wyjściem było skierowanie decydującego natarcia na mniej obronne skrzydło lewe Rosjan: zmuszało ich to wprawdzie do zmiany frontu i zagrażało odcięciem od Wilna; do tego jednak Polacy nie posiadali sił dostatecznych.

Na nieszczęście u Polaków nie dowodził nikt. Stary Giełgud stał mężnie pod kulami, jakby szukając śmierci, ale nie orjentował się w położeniu i żadnych rozkazów nie wydawał; nikt też nie zważał już na niego, opuścił go nawet jego sztab. Chłapowskiego usunął w cień, wysyłając go parę razy na swe skrzydło prawe. Po spędzeniu wysuniętych oddziałów rosyjskich, które nie czekały nawet na rozwinięcie się przeciwnika, piechota polska podeszła do skraju lasu i rozwinęła się bardzo szeroko, jak na ogólny stan sił i czekające ją zadanie; osłabiło to odrazu łączność taktyczną oraz możność zmasowania sił na decydującym punkcie. Tak samo Piętka — podobno z powodu trudności terenu — rozrzucił plutonami swą artylerję na całej przestrzeni frontu. Już od początku było widoczne, że bitwa nie będzie prowadzona celowo, nie doprowadzi do skoordynowania wysiłków, ale stanie się szeregiem starć samodzielnych, wynikłych bądź z rozkazów poddowódców, bądź nawet z odruchów żołnierza.

Natarcie rozpoczęto w centrum o godzinie 9-tej [1]). Dwukrotnie dzielny pułk 7-my piechoty szedł w kierunku kapliczki i dwukrotnie, nie wsparty należycie przez artylerję własną [2]), cofał się z poważnemi stratami. Wkońcu zdziesiątkowane centrum nasze poczęło odsuwać się ku skrzydłu lewemu, aby uniknąć morderczego ognia centralnych bateryj pozycyjnych rosyjskich. Przez to zerwano łączność ze skrzydłem prawem, na którem Zaliwski, po odparciu swoich ataków, musiał cofać się na własną rękę; w odwrocie rozbito mu i wzięto do niewoli bataljon piechoty [3]). Później gen. Roland poprowadził z lewego skrzydła 6 bataljonów starej piechoty na prawe skrzydło rosyjskie. Jego bataljony wdarły się na wzgórza i poczęły schodzić z niego wdół, ku Wilji. Tutaj dostały się w ogień frontowy piechoty i artylerji Kuruty, a z prawej flanki otrzymały silny ogień z centrum rosyjskiego.

---

[1]) Chłapowski w swym raporcie do Skrzyneckiego mówi, że „Giełgud przeprowadził wtedy mocne rozpoznanie Gór Ponarskich", a więc raczej demonstrację. Potwierdza to i list Giełguda do Dembińskiego z dnia 20 go czerwca.

[2]) Podług Giełguda Piętka miał w centrum zaledwie 4 działa przeciw 30 rosyjskim.

[3]) W swym mocno fantastycznym raporcie do Skrzyneckiego z dnia 15-go lipca Zaliwski mówi, że atakował na bagnety stanowiska rosyjskie i cofnął się dopiero po odwrocie Giełguda. Wtedy nieprzyjaciel atakował go, ale został odparty zapomocą przeciwnatarcia. Pościg rosyjski dopadł go dopiero przy przeprawie przez rzeczkę w Wace Murowanej i zadał mu pewne straty, Zaliwski cofnął się następnie do Trok, a stąd do Morecza. Rozbito go później pod Sokołdą.

Poniosły duże straty i musiały wdrapywać się zpowrotem na wzgórza i wycofywać w dużym nieładzie.

Po odparciu tego natarcia Giełgud zarządził odwrót ogólny. Piechota polska wycofywała się w bardzo dużym nieładzie i rozprzężeniu. Zdawało się, że nieprzyjaciel zejdzie teraz ze swoich stanowisk i przeprowadzi — przy pomocy 35 nietkniętych szwadronów kawalerji — pościg bezwzględny, którym przegraną Giełguda zamieni na klęskę. Podobno Kuruta nie dopuścił do pościgu; pewniejsze jest to, że nieprzyjaciel nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów naszej przegranej. Ostatecznie przez pół godziny po rozpoczętym odwrocie Polaków nikt nie wyszedł ze stanowisk rosyjskich. Odwrót osłaniał gen. Chłapowski z trzema szwadronami pułku 1-go ułanów, 2-ma jazdy kaliskiej oraz baterją konną Czetwertyńskiego i swymi strzelcami pieszymi. Nieprzyjaciel rzucił wreszcie przeciwko niemu pułk ułanów, ale tak niedołężnie, poszczególnemi dywizjonami, że pułk 1-szy ułanów rozbił je kolejno. Drugi pułk ułanów rosyjskich, mirhorodzki, poszedł do szarży ze zbyt dużej odległości, rozleciał się i został z łatwością odparty. Dopiero trzeci, orenburski, szarżował dobrze i zwarł się z 1-szym pułkiem ułanów. Walka trwała dość długo. „Nareszcie zręczność naszych, lepsze, krótsze i dobrze okute lance nasze wzięły górę“. W pościgu za rozbitym nieprzyjacielem ułani polscy wpadli na baterję konną rosyjską i poczęli kłuć kanonierów; dostali jednak ogień piechoty i cofnęli się ze stratami. Ich postawa powstrzymała jednak całkowicie pościg dalszy i uratowała Giełguda.

Straciwszy w tej bitwie przeszło 2.000 ludzi w zabitych, rannych, rozproszonych i wziętych do niewoli, wystrzelawszy dużą część swej amunicji, zdemoralizowawszy swe wojsko, Giełgud znalazł się w położeniu, z którego nie znalazł już wyjścia.

5) Katastrofa Giełguda i Chłapowskiego.
(Szkic Nr. 30).

Przegrawszy bitwę o Wilno, Giełgud miał przed sobą dwa wyjścia. Mógł odrazu, z pola walki, zrezygnowawszy z dalszych działań na Litwie lub też pozostawiwszy do prowadzenia partyzantki znajdujący się na północnym brzegu Wilji oddział Dembińskiego oraz garnizon Kowna, wycofać się na Grodno, zająć to miasto i, zaopatrzywszy się w niem z obfitych magazynów rosyjskich w amunicję i żywność, starać się następnie utorować sobie drogę do Warszawy. Wypadki późniejsze okazały, że nie miałby w takim razie do czynienia zbyt szybko z pościgiem ze strony oddziałów rosyjskich, zgromadzonych w Wilnie; trudności zaś, któreby napotkał w granicach Królestwa, można było pokonać przy pomocy współdziałania z polską armją główną. Wyjście to, niezawodnie ryzykowne, poświęcało w dodatku Litwę i jej powstanie; ratowało natomiast istnienie grupy Giełguda i narażało nieprzyjaciela na utratę znacznych magazynów. O wyjściu tem nie pomyślał nikt; wykluczył je odwrót Giełguda po bitwie na Jewie, a więc w stronę Kowna. Mógł następnie Giełgud zdecydować się na wyjście wręcz odmienne, obliczone na ratowanie powstania Litwy. Skoro mianowicie działanie jego grupy na Litwie, jako całości, było już niemożliwe, należało poświęcić niektóre bronie, mianowicie artylerję pozycyjną, i rozdzielić grupę na szereg oddziałów partyzanckich, któreby związały na Litwie siły nieprzyjacielskie, zgromadzone pod Wilnem, i uniemożliwiły im wysyłanie posiłków do głównej armji rosyjskiej. Byłoby to wyjście ciężkie i przykre dla regularnych, starych oddziałów grupy, ale ostatecznie celowe i wykonalne. Z projektem takiego właśnie wyjścia wystąpił odrazu po bitwie Chłapowski. Radził, aby całość sił grupy zebrać w Aleksocie pod Kownem, a później, gdy nieprzyjaciel posunie się w tym kierunku, podzielić ją na 6 oddziałów, z których jeden ruszy w okolice Telsz, drugi pomiędzy Szawle i Poniewież, trzeci między Wiłkomierz i Witebsk, czwarty w Trockie, piąty do Lidy, szósty do Puszczy Białowieskiej. Działalność tych oddziałów objęłaby zatem cały obszar etapów armji czynnej rosyjskiej.

Niestety, Giełgud nie miał ani dość inteligencji, ani charakteru do tego, aby zdecydować się na wyjście proste i stanowcze. Odwołał się do rad wojennych i pod ich wpływem powrócił do dawnych planów Dembińskiego: postanowił przejść na północny brzeg Wilji, obsadzić kordonem Wilję i Świętą, od Kowna przez Janów do Wiłkomierza, wydzielić silny odwód w Kiejdanach i pod osłoną tych stanowisk organizować powstanie Żmudzi, zwiększyć swe siły i zdobyć Połągę[1]). Decyzja ta doprowadziła go do katastrofy. Było widoczne, że bez względu na wartość wojskową stanowisk nad Świętą, Niewiażą i Dubissą, przy ówczesnym stosunku sił obu stron, kordon ten z miejsca będzie przerwany, odwrót na południe, przez Kowno, odcięty i cała grupa osaczona na niewielkim obszarze pomiędzy granicą pruską i kurlandzką, wzięta w dwa ognie, pomiędzy wojska idące od Wilna

[1]) Przeznaczył do tego początkowo Chłapowskiego z 1-szym pułkiem ułanów, brygadą nowej kawalerji i 5-ma działami, oraz Szymanowskiego.

i oddziały pozostałe w Telszach, Kretyndze i Połądze. Nie było tu następnie żadnych widoków zaopatrzenia się w broń i amunicję.

Po zajęciu stanowisk Giełgud doprowadził szybko stan swej grupy do 18 tysięcy ludzi, przeważnie jednak źle uzbrojonych i zorganizowanych. Od czasu przegranej pod Wilnem wzmagała się coraz żywiej anarchja, doprowadzająca do sejmików oficerskich, nieustannych rad wojennych, otwartego nieposłuszeństwa dowódców, zupełnej demoralizacji żołnierza, przeczuwającego jaki będzie koniec tej wyprawy. Nic zapobiegło niczemu mianowanie Chłapowskiego szefem sztabu, gdyż Giełgud i generalicja sparaliżowali wszystkie jego usiłowania zaprowadzenia ładu, a później — i zamiary operacyjne.

Rosjanie, zgromadziwszy wkońcu pod Wilnem przeszło 49 tysięcy bagnetów i szabel i 180 dział, mieli wszelkie dane do bardzo szybkiego zlikwidowania grupy Giełguda. Wystarczyło w tym celu wysłać jedną silną kolumnę w stronę Kowna, któraby zagrodziła jej drogę na południe, do Królestwa, a drugą na północny zachód od Wilna, ażeby, przełamawszy kordon nad Świętą, parła ją ku zachodowi, pomiędzy siły, stojące w Telszach, Kretyndze i Połądze oraz wyprawione później z Kowna — i granicę pruską. Na szczęście dla Giełguda dowódca armji rezerwowej marszałek Tołstoj działał przeciwko niemu niezwykle powolnie i niezdecydowanie, dając mu w ten sposób ostatnie szanse wydobycia się z fatalnego położenia. Rosjanie nie ruszyli się przedewszystkiem z Wilna aż do 26-go czerwca i stracili całkowicie z oczu przeciwnika. Ich wywiad działał na Litwie wogóle znacznie gorzej, niż w Królestwie: rozpoczynając działania przeciwko Giełgudowi, nie mieli np. wyobrażenia o stanie i rozłożeniu jego sił działali literalnie poomacku. 26-go ich kolumny wyruszyły wreszcie z pod Wilna. Trzy najsilniejsze poszły południowym brzegiem Wilji, t. j.: a) gen. Chiłkow w 19 bataljonów, 22 szwadrony, 8 secin i 63 działa [1]) na Kowno; b) gen. Kuruta [2]) w 17 bataljonów, 21 szwadronów, 8 secin i 52 działa na Janów [3]); c) gen. Nikitin w 35 szwadronów i 24 działa [4]) na Grodno; w Wilnie pozostawiono aż 15 bataljonów, 18 szwadronów, 5 secin i 32 działa [5]); na północny zaś brzeg Wilji, w stronę Wiłkomierza, wysłano zrazu tylko 2 tysiące szabel i 4 działa, a później jeszcze 3.600 bagnetów i szabel oraz 10 dział z garnizonu Wilna. Z tych kolumn jedynie kowieńska działała trochę ruchliwiej i 28-go zajęła po krótkiej walce Kowno, biorąc nam 600 jeńców i rozpraszając resztę garnizonu. Janowska do 2-go lipca pozostała na południowym brzegu Wilji, stawiając mosty, rozpoznając ugrupowanie nieprzyjaciela; ściągnęła nawet do siebie jedną brygadę z kolumny kowieńskiej.

[1]) 15.300 bagnetów i szabel.
[2]) Zastąpił go wkrótce gen. Kreutz.
[3]) 15.400 bagnetów i szabel.
[4]) 5.500 szabel.
[5]) 11.000 bagnetów i szabel.

Ten stan rzeczy pragnął wyzyskać Chłapowski, prowadzący wówczas bardzo starannie wywiad. Zaprojektował, aby całością sił natrzeć na wysuniętą i odosobnioną kolumnę kowieńską, rozdzielając ją w dodatku zapomocą demonstracji przeprawy przez Niemen poniżej Kowna. Prawdopodobnie, w razie powodzenia tej akcji, zamierzał przeprowadzić odwrót grupy przez augustowskie nad Narew i Bug. Giełgud przyjął jego plan i wydał odpowiednie rozkazy. Wykonanie udaremnił jednak Dembiński, oświadczając wręcz, że nie przybędzie do Szat i rozkazu nie wykona; jego tłomaczenie się, oparte na obawach natarcia na niego Rosjan od południa, nie wytrzymywało krytyki. Przez swoją odmowę stawał się Dembiński jednym z głównych winowajców katastrofy grupy Giełguda [1]).

2-go lipca Rosjanie, prawie bez walk, przełamali kordon polski nad Wilją i Świętą. Poszczególne oddziały grupy rozpoczęły wówczas bezładny odwrót, nie zdoławszy się nawet skoncentrować: Giełgud cofał się z Kiejdan na Rosienie, Roland z Datnowa na Bejsagołę, Dembiński z Wiłkomierza w stronę Poniewieża; zdawało się nawet, że kolumny Dembińskiego i Kossa zostaną odcięte. Na szczęście dla nas Rosjanie posuwali się naprzód bardzo wolno i działali niezręcznie; gros ich sił pozostawało bardzo daleko wtyle, wysuwając zbyt hazardownie naprzód straż przednią; działanie ich prawego skrzydła przeciwko Dembińskiemu stało poniżej wszelkiej krytyki. Równocześnie jednak w drobnych utarczkach odwrotowych [2]) grupa Giełguda tra-

[1]) O tem, do jakiego stopnia w Warszawie nie zdawano sobie wtedy sprawy z położenia grupy Giełguda, świadczy pismo Skrzyneckiego do Chłapowskiego z dn. 1.VII, którego wódz mianował wówczas wreszcie „dowodzącym na Litwie". Skrzynecki donosi mu tutaj, że armja rezerwowa Tołstoja posuwa się już przez Białoruś do Wilna i nakazuje mu „śpieszyć się z wzięciem Wilna", opanować Połągę i Libawę a nawet Dyneburg i Bobrujsk, działać wogóle jak najszybciej, „gdyż w obecnem położeniu każda chwila czasu jest ważną i stanowczą". Dziś wierzyć się poprostu nie chce, że wiadomości z Litwy, które mogły przecież iść przez Prusy, nadchodziły do Warszawy tak późno.
[2]) Np. pod Plemborgiem 5-go lipca.

ciła coraz więcej jeńców; było to dowodem, że rozprzężenie dochodziło w niej do szczytu; powstańcy litewscy tłumnie opuszczali już szeregi i wracali do domów.

Chłapowski, widząc ten stan rzeczy, zaproponował w Cytowianach Giełgudowi, aby natrzeć na straż przednią rosyjską, pobić ją, a następnie starać się wydostać poza obręb półkola, którem osaczał nas nieprzyjaciel [1]). Giełgud zgodził się na to; gdy jednak Chłapowski przeprowadzał zwiady, zwołał radę wojenną i zgodził się na jej decyzję, aby 8-go lipca atakować Szawle w celu podniesienia ducha żołnierza. Atak ten, całkowicie bezcelowy operacyjnie, zdołano przeprowadzić jedynie dzięki temu, że nawet straż przednia Tołstoja straciła grupę Giełguda z oczu, a jego gros stało 8-go w Poszawszach. Wzięła w nim udział całość sił grupy Giełguda. Od wschodu i północnego wschodu natrzeć mieli Dembiński i Szymanowski, od zachodu reszta sił grupy. Natarcie zawiodło i to w sposób tak rażący, że świadczyło to o całkowitym rozkładzie wewnętrznym zarówno dowództwa grupy, jak i części żołnierza.

Całością działań nie kierował nikt; użyto w nich zaledwie 5—6 bataljonów i 2 szwadrony, reszta grupy stała z bronią u nogi; artylerja — prawdopodobnie z powodu braku amunicji — wspierała piechotę bardzo słabo. Skończyło się na tem, że dwa bataljony — i to dopiero jeden po drugim — oraz jeden szwadron wtargnęły do miasta i, poniósłszy tu bardzo znaczne straty [2]), musiały cofać się [3]). Drobny garnizon rosyjski, liczący 5 bataljonów, 1 szwadron i 5 dział [4]), prowadzony po bohatersku przez swego dowódcę płk. Kriukowa, wyzyskując zręcznie swe stanowisko na linjach wewnętrznych, odparł zwycięsko wszystkie natarcia Polaków.

[1]) Proponował mianowicie, że on sam w nocy obejdzie lewe skrzydło straży przedniej nieprzyjaciela, a rankiem, gdy zetknie się ona z naszą strażą tylną, natrze na nią ztyłu. Po pobiciu jej Giełgud, połączywszy się z Dembińskim, miał rzucić się na północ lub na wschód od Wilna.

[2]) Dzielny szwadron litewski Narbutta został całkowicie zniszczony.

[3]) Chłapowski w swym raporcie stwierdza, że te oddziały, które wtargnęły do Szawel, „biły się z największem męstwem". Mielżyński bardzo ostro potępia bezczynność Dembińskiego i Sierakowskiego i mówi np., że mimo parokrotnych rozkazów Giełguda pułk 18-ty piechoty nie ruszył się z miejsca, że piechota Dembińskiego nie oddała ani jednego strzału.

[4]) Do 2½ tysięcy bagnetów i szabel; całość sił naszych wynosiła jeszcze do 15 tysięcy ludzi i 29 dział; znaczną ich część jednak przeznaczono na osłonę aż w trzech kierunkach.

Odwrót do Kurszan dokonał się w całkowitem rozprzężeniu, wśród paniki i nieładu. „Wtenczas — mówi Chłapowski w swym raporcie — schronienie się do Prus stało się koniecznem".

9-go lipca, na radzie wojennej w Kurszanach, wbrew zdaniu Dembińskiego i po ostrym zatargu z nim, postanowiono większością głosów podzielić grupę na trzy oddziały, aby „wstrzymać, lub obłąkać nieprzyjaciela, postępującego za nami, a tem samem korzystać na czasie, gwałtownymi marszami ubiec i pobić jego cząstkowe oddziały, które dążyły do połączenia się ógólnego, a nadewszystko, aby jak najdłużej utrzymać się na Litwie i Żmudzi". Położenie było prawie beznadziejne: wojska rosyjskie w sile 30 tysięcy zajmowały Kortowiany, Telsze, Połągę, Szawle, Poszawsze, Rosienie, zamykając Giełguda półkolem i prąc go w cięciwę pomiędzy sobą i granicą pruską. Innego wyjścia prócz podziału grupy nie można już było wyobrazić sobie. Chłapowski miał tedy w 5¼ bataljonów, 5 szwadronów i 10 dział, t. j. mniej więcej w 3,600 ludzi, przemknąć się ku południowi, poprzed lewem skrzydłem nieprzyjaciela i starać się wydostać w trockie; Dembiński w 6 bataljonów, 10 szwadronów i 6 dział, t. j. niespełna 4 tysiące, przedostać się poprzed prawem skrzydłem rosyjskiem i ruszyć ku wschodowi, w stronę Poniewieża; Roland z resztą grupy, t. j. w 8 bataljonów, 12 szwadronów i 15 dział, a więc w 5,200 ludzi, ruszyć przez Telsze ku Połądze i ściągnąć na siebie gros sił nieprzyjaciela, stwarzając w ten sposób dla dwóch poprzednich oddziałów okazję wydostania się z matni.

Chłapowski, oswobodziwszy swój oddział od zbyt licznych taborów i przywróciwszy w nim jaki taki ład, odskoczył szybko na południe od Worni, w kierunku Kroży. Tutaj 10-go lipca wrócił do niego, wbrew umowie, Giełgud, który miał iść z Rolandem, i objął zpowrotem dowództwo, oznajmiając równocześnie, że i Roland zawrócił z drogi do Telsz i przez Łukniki, Uszwiętę ciągnie do Worni. Wkrótce nadeszło doniesienie, że przednia straż Tołstoja dopędziła Rolanda, a silny oddział rosyjski zajął Niemekszty. Nieprzyjaciel, zorjentowawszy się w ruchach naszych, poruszył oddziały z Rosień, Cytowian i Kowna i zamknął drogę na południe; równocześnie gen. Schirman maszerował przeciw Giełgudowi od północy. W tych warunkach Chłapowski musiał odskoczyć ku zachodowi, ku Fejdanom. Tu Giełgud zwołał radę wojenną, przedstawił jej położenie grupy, stan amunicji i zapytał, czy lepiej poddać się wojskom rosyjskim, czy też wejść do Prus. Rada oświadczyła się za drugiem wyjściem, na znak protestu przeciw połą-

czeniu Polski z Rosją. Po spisaniu protokółu Giełgud wydał rozkaz maszerowania przez Żorany i Retów ku Szwekszniom i Gutowu ku granicy pruskiej. 13-go oddział Chłapowskiego, z którego część piechoty i kawalerji przeszła już granicę i złożyła broń, stał jeszcze nad granicą, gdy drogą od Gorzd nadciągnęła kolumna Rolanda. Wszczęło się wówczas szalone zamieszanie: część oficerów i szeregowych Chłapowskiego porwała znowu za broń i przeszła zpowrotem granicę; rozprzęgły się wszystkie węzły karności; adjutant pułku 7-go piechoty kpt. Skulski zastrzelił Giełguda [1]). Ostatecznie Chłapowski złożył broń w 240 oficerów i 2,295 szeregowych; wraz z nim, jak widać ze źródeł pruskich, przeszło granicę do 2.000 powstańców litewskich [2]).

Roland utrzymał się trochę dłużej. Stwierdził odrazu, że marsz ku Połądze jest niemożliwością, i rozpoczął — wśród nieustannych potyczek ze ściągającą go ostro kawalerją rosyjską, w czasie których zawodziła z reguły jego młoda kawalerja, coraz niechętniej biła się piechota — cofać się ku Chłapowskiemu. 13-go, stanąwszy pod Gorzdami, dowiedział się o kapitulacji Chłapowskiego. Mimo to zwołana rada wojenna postanowiła jednogłośnie przebić się ku Królestwu. Rozprzężenie oddziału Chłapowskiego zdemoralizowało jednak mocno i jego żołnierza. 14-go dotarł do Nowego-Miasta wśród ciągłych utarczek z nieprzyjacielem, idącym już nietylko za nim, ale i przed nim. Żołnierz, znużony i zniechęcony do cna, uciekał już tłumnie do lasów lub za granicę pruską i nie chciał się bić. „Oficerowie, generałowie sami nawet — zapisała w swym protokóle rada wojenna, zebrana 15-go pod Deguciami — za rękę pojedyńczo ciągnęli żołnierzy do postawienia ich naprzeciw nieprzyjaciela". Artylerja, „na którą tylko jedną można było rachować", miała tylko po 4 naboje na działo. W tych warunkach wypadło 15-go przejść granicę i złożyć broń w 361 oficerów, 3,717 szeregowych, oddając 26 dział i 35 jaszczyków.

---

[1]) „Z zatrutem sercem, mówi o tem w swym raporcie gen. Roland, postępowaliśmy obok tego rozdzierającego nasze uczucia widowiska... Zapałem fanatyzmu patrjotycznego uniesiona ręka wojskowa położyła kres życiu Giełguda, wodza istotnie pożałowania, a nie ukarania godnego".

[2]) 6-go lipca Giełgud wydał rozkaz, pozwalający poszczególnym oficerom dobierać sobie oddziały i przerzynać się na własną rękę do Królestwa; jednak — a świadczyło to wymownie o korpusie oficerskim grupy — tylko dwaj oficerowie skorzystali z tego pozwolenia i dotarli szczęśliwie do Królestwa. Byli to kpt. Jasiuk z 5-go pułku ułanów i ppr. Skotnicki z 1-go. Obaj, na mocy rozkazu z dnia 1-go sierpnia, otrzymali złote krzyże wojskowe; Skotnickiego awansowano na kapitana. Szeregowi ich oddziałów otrzymali po 3 krzyże srebrne.

6) Odwrót Dembińskiego z Kurszan do Warszawy. Ostateczny upadek powstania na Litwie. (Szkic Nr. 31).

Z matni wydostał się tylko Dembiński. Korzystając z tego, że Tołstoj, zajęty Rolandem i Chłapowskim, nie przypuszczał nawet, że w pobliżu jego skrzydła prawego znajduje się jeszcze jeden oddział polski [1]), przemknął się 10-go z Kurszan do Gruździ, poza obręb półkola nieprzyjacielskiego, osaczającego grupę, i ruszył stąd ku wschodowi. Miał oddział wcale nielepszy od Chłapowskiego, raczej gorszy: tylko dywizjon poznański oraz szwadron pułku 3-go ułanów wyróżniały się bardzo dobrym duchem; piechota i artylerja były średnie, złożone prawie wyłącznie z rekrutów i powstańców. Wśród oficerów [2]) panowało duże zniechęcenie, a nawet demoralizacja, wywołana poprzedniemi niepowodzeniami oraz rabunkami na Litwie: już na początku odwrotu delegacja ich prosiła Dembińskiego, aby zaniechał swojej imprezy; 28-go lipca, w położeniu bardzo ciężkiem kpt. Łempicki o mało nie zbuntował całego oddziału, oskarżając Dembińskiego o zdradę. Brakowało amunicji karabinowej, do dział było zaledwie 193 naboi; w kasie oddziałowej — wszystkiego 100 złotych, a żołnierz niepłatny poczynał już sarkać. Dembiński nie zraził się żadną z tych trudności. Nie był, jak widzieliśmy, stworzony na wodza większej miary; natomiast w tem ciężkiem położeniu złożył dowód, że jest urodzonym partyzantem, zdolnym do pokonania wszelkich przeszkód. Surową, twardą ręką utrzymał karność, wymusił od podwładnych najwyższy wysiłek; sam czuwał bezustanku, troszczył się o wszystko, odmawiając sobie nawet tego, co mieli jego żołnierze. Dopomogła mu wydatnie, z całem poświęceniem, ludność Litwy, dostarczając wiadomości o nieprzyjacielu, przewodników, pieniędzy, koni, podwód, żywności i paszy. Dopomogły poważne błędy nieprzyjaciela, którego łączność i wywiad przedstawiały się fatalnie, tak, że nie wiedział nigdy co zrobi, dokąd zwróci się ten nieuchwytny partyzant. Sprzyjało mu wreszcie w sposób niebywały i szczęście. Dzięki temu zdołał dokonać czynu, który, choć nie miał żadnego prawie wpływu na tok działań, zwrócił nań

---

[1]) Dowiedział się o tem dopiero 13-go lipca; Rosjanie początkowo nie wiedzieli wcale o podziale grupy Giełguda na trzy oddziały.

[2]) Wybornymi pomocnikami Dembińskiego byli płk. Sierakowski i major Janowicz.

uwagę współczesnych i przez swą rezolutność zyskał tak duży rozgłos w literaturze wojskowej.

10-go lipca Dembiński zaskoczył w Mieszkuciach kompanję piechoty, która po krótkim oporze na cmentarzu złożyła broń. Zdobył tu małą kasę, 6 tysięcy naboi i broń [1]). 12-go stanął w Poniewieżu, gdzie na jego szczęście nie było już gen. Kabłukowa [2]), gdyż 9-go wyszedł on do Śmilgów, pozostawiając tylko swoje tabory pod osłoną szwadronu huzarów i kompanji piechoty. Dembiński rozbił huzarów i wziął do niewoli piechotę. Zwołana przez niego rada wojenna postanowiła, aby obejść od wschodu Wilno i przedostać się mimo wszystko do Królestwa. Zadanie to nie należało do łatwych, gdyż: a) już 14-go Tołstoj wyprawił za Dembińskim ze Śmilgów w pościg dawny oddział Kabłukowa, powierzając dowództwo nad nim dowódcy IV korpusu rezerwowego kawalerji gen. Savoini; b) w Wiłkomierzu, Święcianach, Niemenczynie, Podbrodziu i t. d. stały garnizony rosyjskie. Na szczęście dla Dembińskiego Savoini, choć prowadził pościg bardzo forsownie i energicznie, źle wywiązał się ze swego zadania. Zamiast wyzyskać swoje położenie wewnętrzne i krótszemi drogami dążyć do zastąpienia drogi nieprzyjacielowi, zamiast iść równolegle do niego, jak to czynił Rüdiger w akcji przeciwko Dwernickiemu, Savoini szedł po piętach Dembińskiego, wstrzymywany na każdym kroku przez spalone przez niego mosty, popsute groble i drogi; dlatego też, mimo marsze, dochodzące czasami do 47½ wiorst na dobę, nie zdołał go nigdy powstrzymać. Mniejsze garnizony rosyjskie, nie zawiadomione na czas o marszu Dembińskiego, źle prowadzone, jak to zwykle bywa na etapach, nie mogły zdobyć się na żadną celową i zgodną akcję przeciwko niemu.

Tylko raz, 16-go lipca, pod Owantą, straż przednia Savoiniego dopadła Dembińskiego, który, pragnąc uratować swoje tabory, musiał stanąć i zrobić front. Stracił tutaj przeszło 400 zabitych i rannych, ale wkońcu, pod osłoną lasu, a następnie i nocy — wycofał się zręcznie. 17-go w Inturkach spalił za sobą długi most, prowadzący poprzez jezioro, i zmusił Savoiniego do dalekiego obchodu. Tegoż samego dnia pomaszerował do Podbrodzia, miasteczka, leżącego na trakcie z Wilna do Dyneburga. Korzystając tutaj z lasu, który dochodził do samego miasteczka, w jednej chwili niemal wziął do niewoli niespodziewający się niczego garnizon rosyjski, złożony z kompanji piechoty i plutonu ułanów. Zdobył znowu kasę, znaczną ilość amunicji oraz sprzęt saperski i mostowy, który mu później oddał tak dobre usługi. Stąd poszedł ku wschodowi, a następnie zawrócił na południe i 19-go pod Daniszewem przeprawił się przez Wilję. Piechotę swoją coraz liczniej wsadzał na konie, zarówno w celu przyśpieszenia marszów, jak i korzyści taktycznych, które zapewniało szybkie zjawianie się jej i spieszanie do walki.

[1]) Wziął tu do niewoli, jak twierdzi w swym raporcie z 14-go lipca, 3 oficerów i 109 szeregowych, oraz zdolnego szpiega rosyjskiego Wolfa.

[2]) Oddział Kabłukowa liczył 4 bataljony, 14 szwadronów, 14 dział, t. j. do 4 200 bagnetów i szabel.

Za Wilją Dembiński musiał już iść miejscowością odkrytą, gdzie trudniej było ukryć kierunek marszu zarówno przed Savoinim, jak i garnizonami w Oszmianie i Nowogródku; obawiał się też, że Savoini, który zboczył na Słobódkę, zastąpi mu drogę przed Niemnem i odrzuci na wschód; podjazdy rosyjskie poczęły już zjawiać się w miejscowościach, do których dążył oddział. Na szczęście Savoini i tu nie zmienił swojej metody pościgu. Dzięki temu Dembiński szczęśliwie wyszedł z opałów, które zgotowała mu przeprawa przez Niemen, dokonana pod Zboiskami w nocy z 22/23 lipca. Jego straż tylna pod dowództwem Janowicza powstrzymała szczęśliwie przednią straż Savoiniego ,a gros na promach i brodem przeprawiało się, niszcząc później wszystkie sąsiednie przeprawy. Naskutek tego Savoini dopiero w 30 godzin później przeprawił się przez Niemen i stracił z oczu przeciwnika tak dalece, że odtąd jego pościgu można było nie brać już w rachubę.

24-go straż przednia Dembińskiego pod Zdzięciołem natknęła się niespodzianie na część garnizonu Słonimia [1]), ścigającą partję powstańczą. Dowódca rosyjski, gen. Stankowicz, cofnął się odrazu z powrotem do Słonimia. 25-go Dembiński przeprawił się pod Wolą przez Szczarę i szczęśliwie zastał wszystkie pięć mostów na długiej grobli w Deręczynie całe [2]). Dopiero po jego przeprawie władze rosyjskie nakazały zniszczyć te mosty, przez co opóźniły jeszcze bardziej pościg Savoiniego. 26-go stanął w Zelwie i stąd przez Izabelin ruszył ku Puszczy Białowieskiej.

Dotąd dopisywało mu szczęście; teraz jednak znalazł się w położeniu wyjątkowo ciężkiem. Za nim szedł wciąż forsownemi marszami Savoini, posuwał się i Stankowicz; przed nim, w Brześciu Litewskim,

[1]) 1 bataljon, 4 szwadrony, 3 działa.

[2]) Zdobył tutaj znaczną ilość amunicji, płótna, rzemieni i koni; połączyło się tu z nim 250 powstańców z okolic Słonimia.

stał Rosen w 29 bataljonów i 10 szwadronów, uprzedzony już o jego zbliżaniu się [1]), a na prawym boku Peterson w Białymstoku w 2 bataljony i 7 szwadronów. Zdawało się, że z tych opałów Dembiński nie zdoła już się wydobyć. Uratowały go niemożliwe wprost błędy Rosena. W tym właśnie czasie od Siemiatycz ku Puszczy Białowieskiej posuwał się oddziałek płka S. Różyckiego [2]), rozpuszczając po drodze wieść, że jest strażą przednią korpusu Ramorina, ciągnącego w 10 tysięcy ludzi i 20 dział na Litwę. Rosen uwierzył w to całkowicie i powstrzymał ruch Savoiniego, Stankowicza i Petersona; żywił nawet obawy o Brześć. Gdy 28-go stwierdził wreszcie istotny stan rzeczy, popełnił drugi, jeszcze większy błąd. Zamiast zagrodzić w Boćkach wylot zachodni Puszczy Białowieskiej — a musiał już zdawać sobie sprawę z tego, że Dembiński idzie do Królestwa — pozostawił tam jedynie gen. Bohlena z 1¼ bataljonem, 1½ szwadronem, 1 seciną i 2 działami; natomiast, w nieuzasadnionem niczem przekonaniu, że Dembiński idzie na Wołyń lub Polesie przez Prużany lub Kamieniec Litewski, gros swoich sił ugrupował na drogach ku południowi. To też, gdy 29-go Dembiński, połączywszy się poprzednio pod Narewką z Różyckim, stanął w Orli, Bohlen odskoczył przed nim na północ i otwarł mu drogę do Warszawy. Przez Boćki, Ciechanowiec, Myślibory, Kossów Dembiński ruszył na zachód i 3-go sierpnia stanął w Warszawie. W 25 dni przebył przeszło 120 mil, przeprawił się przez szereg rzek, stoczył liczne potyczki, uprowadzając w całości swą pokaźną zdobycz. Przybycie jego do Warszawy było jednak dowodem, że wszystko kończy się na Litwie, że siły rosyjskie, nagromadzone tam, pojawią się wkrótce w Królestwie i przechylą ostatecznie szalę zwycięstwa na stronę nieprzyjaciela.

Przejście Giełguda do Prus i powrót Dembińskiego do Królestwa odebrały powstaniu Litwy najruchliwsze jego pierwiastki, które, wcielone do ich oddziałów, poszły za niemi, zlikwidowało je ostatecznie. Najzaciętsi próbowali jeszcze zbierać partje, ale doznali zupełnego zawodu. Chłop, zdobywszy się nadaremnie na tak znaczny wysiłek, nie miał już ochoty do dalszej partyzantki. Część oddziałów rozchodziła się do domów, inne przedostawały się w augustowskie; przywódcy musieli wkońcu emigrować do Prus. Tylko w oszmiańskiem, w Puszczy Nalibockiej, trzymał się nawet po upadku Warszawy kpt. Paszkowski; tylko Truszkowski w wiłkomierskiem usiłował trwać do końca.

Powstanie Litwy spełniło w wojnie roku 1831 swą rolę w całej rozciągłości, bez zarzutu prawie. Nie jego już winą było to, że wódz polski nie umiał z niego korzystać, że Giełgud bez żadnej korzyści dla działań ogólnych zaprzepaścił ostatnie jego możliwości.

[1]) Rosen otrzymał nawet dowództwo nad całością wojsk działających przeciwko Dembińskiemu, w celu uzgodnienia ich akcji.

[2]) 1 bataljon, 2 szwadrony, 2 działka; oddziałek ten 22-go lipca wziął do niewoli w Drohiczynie bataljon rosyjski i zdobył znaczne zapasy.

II. WYPRAWA ŁYSOBYCKA.

1) Armja rosyjska w Pułtusku.

Po bitwie pod Ostrołęką główna armja rosyjska pozostała w okolicach tego miasta aż do 1-go czerwca, rezygnując z przeprowadzenia energicznego pościgu oraz wyzyskania przerażenia, które zapanowało wśród nieprzyjaciela[1]). To niewyzyskanie zwycięstwa sprawiło fatalne wrażenie w Petersburgu. Gdy z doniesień berlińskich, opartych na perlustracji poczty warszawskiej, dowiedziano się, jakie przerażenie zapanowało w Warszawie na skutek pierwszych wiadomości z kwatery głównej, Mikołaj nie mógł przebaczyć Dybiczowi, że dał Polakom czas do ochłonięcia i zorganizowania na nowo armji. Pisał, że zwycięstwo pod Ostrołęką było równie krwawe i równie jałowe, jak pod Grochowem; zarzucał Dybiczowi, że nie przeprowadził pościgu, dopuścił do wyprawy Giełguda na Litwę. W kołach dworskich opowiadano głośno, że armja marszałka jest zdziesiątkowana, wyczerpana, niezdolna do dalszych działań, że on sam wraz ze swojem otoczeniem nie posiada już energji do pomyślnego zakończenia tej wojny. Istotny stan rzeczy miał zbadać na miejscu gen. adjut. Orłow, który przybył do głównej kwatery 4-go czerwca[2]).

1-go czerwca armja główna wyszła z Ostrołęki, a 4-go doszła do Pułtuska, gdzie rozłożyła się frontem do Serocka, Nasielska i Nowego

[1]) Dybicz tłumaczył się później tem, że armja jego oddaliła się od swych magazynów i musiała czekać na zorganizowanie dowozów.

[2]) Orłow miał również wybadać grunt w Berlinie w sprawie ewentualnego odstąpienia Prusom 2 — 3 województw lewobrzeżnych Królestwa wzamian za oddanie Rosji Kłajpedy oraz terytorjum na wschód od Pregoły.

Miasta. Na jej skrzydle prawem, w Gołyminie i okolicach, stanął Pahlen I[1]), mając straż przednią w Garnowie; na lewem, w Pułtusku i okolicach, stanął ks. Szachowskij[2]), wysuwając swoją straż przednią do Dzierżenina i zajmując Serock[3]); wtyle, na południe od Makowa, rozłożyła się gwardja[4]). W Ostrołęce pozostały 2 bataljony, w Łomży — 4 z czterema działami oraz pułkiem kozaków; nad Bugiem, od Nura po Wyszków, trzymał posterunki pułk kozaków. Później dyzlokację tę zmieniono w następujący sposób: a) na zachodnim brzegu Wkry, w okolicach Sobokłęszcza i Jońca, stanął oddział Własowa[5]); b) utworzono straż przednią pod dowództwem Witta[6]); jej czaty pilnowały Wkry, od Królewa do ujścia do Wisły; oddziały wysunięte zajmowały Nowe Miasto, Pokrzywnicę, Winnicę i Gołądkowo, a gros stało na południowy zachód od Pułtuska; c) artylerję rezerwową[7]) rozłożono w Szelkowie; d) do Ciechanowa wysunięto 1¼ bataljonu i 4 seciny.

Połączenie się głównej armji z gwardją oraz zajęcie stanowisk pod Pułtuskiem było dużem posunięciem naprzód sprawy urzeczywistnienia planu Mikołaja, t. j. przygotowania nad granicą pruską, z oparciem się o Prusy jako o podstawę działań, przeprawy na lewy brzeg Wisły. Osiągnąwszy ten wynik, Dybicz z całą energją przeciwstawił się jednak naciskowi Mikołaja o przyśpieszenie przeprawy.

Uważał przedewszystkiem, iż stan liczebny armji absolutnie nie wystarcza do działań na lewym brzegu Wisły. Nie obawiał się zbytnio marszu flankowego obok Modlina; sądził, że zdoła go urzeczywistnić szybko i w ciągu trzech dni dojść do Płocka, zanim przeciwnik zorjentuje się w jego zamiarze. Sądził natomiast, że sama przeprawa przez Wisłę napotka na duże trudności i doprowadzi napewno do bitwy, gdyż nieprzyjaciel, przed którym nie będzie już można utaić celu operacji, przeciwstawi się jej całemi siłami; dlatego jeszcze w swych ostatnich listach do cesarza domagał się, aby wyjednać od Prus pozwolenie na przeprawę na ich terytorjum. Liczył się następnie z tem, że na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel uruchomi wszystkie swe siły i środki

[1]) 18 bataljonów, 20 szwadronów, 5 secin i 40 dział.

[2]) 19 bataljonów, 25 szwadronów, 2 pułki kozaków, 40 dział; później, na skutek utworzenia grupy Witta, tylko 9 bataljonów, 10 szwadronów i 22 dział.

[3]) Jego linja czat biegła od Karniewka nad Narwią do Lelewa nad Wisłą.

[4]) 18 bataljonów, 26 szwadronów i 70 dział.

[5]) 16 secin, 2 szwadrony, 2 działa, t. j. 1709 szabel.

[6]) 10 bataljonów, 15 szwadronów, 11 secin, 16 dział.

[7]) 2 bataljony, 107 dział.

i walczyć będzie z energją rozpaczy, że zatem armja rosyjska musi tu mieć niezbędnie znaczną przewagę liczebną. Tymczasem [1]) całość sił armji głównej wynosiła wówczas zaledwie 55¼ bataljonów, 107 szwadronów i secin oraz 257 dział, czyli nie więcej ponad 52.000 [2]). Osłabiły ją przedewszystkiem dawniejsze detaszowania na Litwę, wynoszące ogółem 20 bataljonów, 50 szwadronów i 60 dział, t. j. do 20.000 bagnetów i szabel, oraz nowe, wywołane przez wyprawę Giełguda, które doszły do 17¾ bataljonów, 58 szwadronów i 56 dział, t. j. do 18.000 bagnetów i szabel. Osłabiały następnie straty z powodu cholery, która pod Pułtuskiem poczęła szerzyć się gwałtownie wśród gwardji i zmniejszyła dopiero około 18-go czerwca [3]). Dzięki temu oraz stratom poniesionym pod Ostrołęką 1-sza dywizja piechoty np. liczyła zaledwie 3.000 bagnetów, 2-ga — 2.000, dywizje grenadjerów przeciętnie po 5.000; niektóre pułki grenadjerów spadły do 600 bagnetów. O uzupełnieniu stanów nie było mowy, gdzie III bataljony armji czynnej weszły w skład armji rezerwowej, a formacja IV, o której wtedy mówiono, była poezją przyszłości; nawet ozdrowieńców armji czynnej używano do formacji nowej, 26-tej dywizji piechoty dla korpusu VI.

W tych warunkach istotnym zamiarem Dybicza było doczekanie się pod Pułtuskiem ostatecznej likwidacji powstania na Litwie i zbliżenia armji rezerwowej do granic Królestwa; wówczas dopiero mógłby ściągnąć oddziały detaszowane i wykonać przeprawę z armją stotysięczną. Nacisk Mikołaja, opóźnienie działań przeciwko Giełgudowi na Litwie — uniemożliwiały mu wykonanie tego zamiaru. Stał natomiast twardo przy zamiarze rozpoczęcia marszu ku przeprawie nie wcześniej, jak wtedy, gdy wkroczenie Rüdigera w lubelskie [4]) pozwoli

---

[1]) Biorę tutaj stany z dnia 25-go czerwca, podane przez Okuniewa, a więc z czasu, gdy do armji przybyło już 4000 ozdrowieńców, gdy cholera osłabła, a zaopatrzenie uległo zmianie na lepsze.

[2]) Na tyłach jej, w Rożanie, Ostrołęce, Łomży, Broku, Nurze, Wyszkowie stało 4½ bataljonu, 6 szwadronów, 5 secin, 28 dział, t. j. do 3000 bagnetów i szabel.

[3]) 28-go czerwca w szpitalach na terenie Królestwa znajdowało się 20.749 chorych.

[4]) Rüdiger z IV korpusem kawalerji i 10-tą dywizją piechoty wszedł do Lublina 10-go czerwca. Całość jego sił, do których Kreutz przydzielił jeszcze brygadę strzelców konnych i dwa pułki kozaków, wynosiła wkońcu 12 bataljonów, 36 szwadronów, 10 secin i 24 dział, t. j. 13 959 bagnetów i szabel. Bataljony jego nie przenosiły 450 — 460 bagnetów; połowa ich składała się z rekrutów. Marszałek Sacken sprzeciwiał się natomiast długo żądaniu Dybicza i Tolla, aby wyprawić pod Zamość gen. Kajsarowa z 12 bataljonami i 12 szwadronami III korpusu piechoty.

mu ściągnąć do głównej armji grupę Kreutza [1]). W międzyczasie chciał skierować wszystkie swoje urządzenia tyłowe z szosy brzeskiej bądź do Brześcia Litewskiego, gdzie stał Rosen, mając pod swojemi rozkazami [2]) 29 bataljonów, 10 szwadronów, 100 dział, t. j. 18.000 bagnetów i szabel. Pragnął następnie na wszelki wypadek zapewnić sobie połączenie z Grodnem i dlatego nakazał umocnić Ostrołękę i Łomżę.

Następnie, mimo całą gotowość Prus wobec Rosji, sprawa przygotowania pod Toruniem mostów oraz nagromadzenia dla armji rosyjskiej zapasów na pograniczu, napotkała na bardzo liczne trudności. W Prusach Zachodnich, w Gdańsku wybuchła wówczas cholera i władze pruskie wydały ostre zarządzenie ochronne. Zatrzymano np. w Gdańsku cały zapas kotwic i lin, zakupionych do mostów, i Toll musiał je po raz drugi nabywać w Elblągu; zatrzymano również statki, wiozące pieniądze dla armji, amunicję; utrudniono ruch kurjerów, kontakt dostawców z intendenturą armji. Doszło do tego, że firma Surmann, która podjęła się dostaw dla armji rosyjskiej na kwotę 2.300.000 talarów, nie otrzymawszy na czas zapłaty, wstrzymała dostawy. Dybicz zawierzył np. zapewnieniom władz pruskich, że dostarczą mu zboża z magazynów rządowych i nakazał wstrzymać zakupy prywatne; tymczasem po 18 dniach okazało się, że zapasy rządowe pruskie są bardzo nieznaczne. Poza tem dostawcy pruscy dostarczyli na pogranicze nie suchary, ale mąkę i zboże, a armja nie posiadała własnych piekarni, ani piekarzy.

Wobec tych wszystkich trudności Dybicz przewidywał, że nad dolną Wisłę będzie mógł wyruszyć nie wcześniej, jak w początkach lipca. W międzyczasie rozwinął dość energiczną działalność w sprawie przygotowania tego marszu. Wspólnie z Tollem opracowywał dyrektywy do tej operacji; przygotował wyprawę oddziału Własowa nad granicę pruską w celu rozpoznania stanu dróg, stanowisk, wybrania ewentualnego punktu przeprawy, a równocześnie — przerażenia przeciwnika, utrudnienia mu wybierania podatków i rekruta w województwie płockiem. On i Toll organizowali zręcznie propagandę wśród ludności polskiej [3]). Dzięki zaniechaniu rekwizycyj i zakupowi żywności z wolnej

---

[1]) 18¼ bataljonów, 56 szwadronów i secin, 73 dział, t. j. przeszło 16.000 bagnetów i szabel; w skład jej weszła przeważna część oddziałów Pahlena II. Kreutz wyszedł z Kocka 4-go czerwca i przybył do Siedlec 7-go; pierwszy eszelon swej grupy wyprawił do Nura 10-go.

[2]) O ile wliczymy tu wojska pozostawione na szosie, podchodzące do Brześcia oraz obserwujące Puszczę Białowieską.

[3]) Dybicz nakazał ogłosić drukiem przekład polski rozkazu dziennego o bitwie pod Ostrołęką. Była tutaj mowa o tem, że Polacy stracili w zabitych i rannych

ręki — stan zaopatrzenia armji pod Pułtuskiem poprawił się znacznie; przyszły do siebie i konie. 25-go czerwca intendentura zdołała zgromadzić żywność i paszę na trzy tygodnie, podczas gdy marsz nad dolną Wisłę miał trwać zaledwie 8 dni; zebrano 1.330 wozów taborowych. Pod Toruniem znajdowały się już zapasy mąki na 20 dni.

W trakcie tych przygotowań 10-go czerwca najniespodzianiej w Świecie zmarł Dybicz. Śmierć jego, przypisana urzędowo cholerze, wywołała bardzo liczne komentarze w Berlinie i Petersburgu [1]. Jego prowizoryczny zastępca Toll [2]) prowadził energiczniej od niego przygotowania do marszu i przeprawy; pragnął nawet przyśpieszyć nieco jej termin.

Akcji przeciwnika Toll nie obawiał się wówczas poważniej. Nie wierzył w to, aby Polacy odważyli się natrzeć jeszcze raz na główną armję rosyjską; w razie jednak, gdyby do tego doszło, chciał przyjąć bitwę pod Winnicą lub Pułtuskiem. Wydał nawet rozkazy na ten wypadek dowódcom korpusów. Nie sądził również, aby nieprzyjaciel podjął działania na prawym brzegu Wisły: obecność głównej armji rosyjskiej musi bowiem zwrócić całą jego uwagę na północ od Warszawy. Gdyby jednak podjął je mimo wszystko, to Rüdiger na pewno da sobie radę, a armja główna przyjdzie mu z pomocą pośrednio, t. j. urządzając demonstrację przeprawy pod Serockiem i marszu ku Pradze, oraz wyprawiając Własowa w płockie. Toll wreszcie brał już w rachubę te

---

10.000, a w jeńcach 7.000, że zginął gen. Pac, a Skrzynecki był ranny kartaczem w rękę. Rozkaz ten oficerowie rosyjscy przesyłali posterunkom Dziekońskiego. Toll wydał 12-go czerwca odezwę, skierowaną do „obywateli Polski“. Mówił w niej o „zniszczeniu“ grup Sierawskiego, Dwernickiego i Chrzanowskiego, zadaniu armji polskiej pod Ostrołęką „razu śmiertelnego“; występował przeciwko nowemu poborowi do wojska oraz rekwizycjom powstania... „Tysiące niewinnych ofiar padło pod ostrzem żelaza; tysiące familij, pozbawionych ostatniej podpory i nie mających kawałka chleba, przeklinają moment nieszczęśliwego powstania... Od Was samych los Wasz zależy. Zostając spokojnie w domach... skorzystacie z dobrodziejstw manifestu... Trwając w buncie i spełniając rekwizycje zbuntowanych, ściągacie na siebie wszystkie nieszczęścia wojny“. Odezwę tę nakazał później Własow przedrukować w Płocku. Do czat polskich przesyłano ją przy pomocy włościan.

[1]) Skwapliwie notował je w swoich listach do Mikołaja Konstanty, który wkrótce, 27-go czerwca, miał umrzeć w sposób równie zagadkowy w Witebsku, gdzie nie było wcale cholery.

[2]) Toll nie liczył ani na chwilę na to, aby mógł zostać następcą Dybicza. Zdając sobie dobrze sprawę z niechęci Mikołaja do siebie, wystosował do niego list, w którym prosił o szybkie wyznaczenie następcy, gdyż on sam nie czuje się na siłach dowodzenia armją.

wszystkie posunięcia, które później uskutecznił Paskiewicz. Chciał np., aby wkrótce po przeprawie armji głównej, która zwiąże główne siły nieprzyjaciela na brzegu zachodnim, przeprawił się również Rüdiger i zajął województwa sandomierskie i krakowskie; równocześnie Rosen miał obsadzić zpowrotem Siedlce i wysunąć część swych sił ku Pradze. W ten sposób chciano zamknąć armię nieprzyjacielską w zwężającem się coraz bardziej półkolu pod Warszawą.

2) Armja polska pod Pragą. Geneza wyprawy na Kreutza i Rüdigera.

Straty materjalne, poniesione w bitwie pod Ostrołęką, dały się dość szybko powetować, gdyż bitwa ta, jak widzieliśmy, doprowadziła raczej do rozprzężenia, niż wydatniejszego osłabienia armji polskiej. Już około 10-go czerwca liczyła ona w swych czterech dywizjach piechoty — 52 bataljony i 68 dział, t. j. 29.000 bagnetów, zaś w trzech dywizjach kawalerji 70 szwadronów i 26 dział, t. j. 8.410 szabel; oprócz tego Bieliński w Potyczy miał 5 bataljonów, 1 szwadron i 3 działa, t. j. 2.760 bagnetów i szabel, Dziekoński pod Gniewoszewem — 9 bataljonów, 11 szwadronów i 10 dział, t. j. 6.150 bagnetów i szabel, a Chrzanowski pod Zamościem — 7 bataljonów, 9 szwadronów i 10 dział, t. j. 5.700. Można było zatem użyć do działań przeszło 52.000 z 117 działami. Przy energicznem i przedsiębiorczem kierownictwie politycznem i wojskowem były to siły, zapomocą których można było wyzyskać dywersję, sprawioną przez działania Giełguda na Litwie, i doprowadzić do poważnej zmiany położenia na terenie Królestwa.

Niestety, utrudniał to poważnie stan moralny kraju po przegranej pod Ostrołęką. Część ludzi, stojących u steru rządu i wojska, przestała odtąd wierzyć w możliwość powodzenia; liczyła raczej na układy pokojowe, któreby, przy medjacji państw zachodnich, pozwoliły ocalić choć część dawniejszych praw Królestwa. Nie wypowiadano tego jeszcze jawnie, publicznie — z obawy przed nieliczną, ale ruchliwą frakcją radykalną oraz Kaliszanami; leżało to jednak na dnie dusz, tłumaczyło całość postępowanie części ludzi, stojących u steru rządu, sejmu i wojska. Dlatego np. rząd nie zdecydował się mimo wszystko pozbawić Skrzyneckiego dowództwa, choć to było pierwszym, nieodzownym warunkiem energicznego prowadzenia wojny, choć jego nieudolność, a nawet zła wola dla nikogo nie były już tajemnicą—bez względu wreszcie i na to, że po przegranej tak doniosłej zachowywał się tak wyzywająco wobec rządu, atakował go. Musiał ulec wobec postawy sejmu,

który wysłał do wodza deputację hołdowniczą, a później z taką naiwnością, na jego wezwanie, podjął sprawę reformy rządu, której istotnym celem miało być bodaj skupienie całości władzy cywilnej i wojskowej bądź w ręku ks. Adama Czartoryskiego, bądź Skrzyneckiego [1]. Musiał poświęcić, usunąć ze stanowiska gubernatora Warszawy, na którym był niezastąpionym, Krukowieckiego, który w sposób niewątpliwie brutalny, ale równocześnie niezwykle rzeczowy i męski potępił Skrzyneckiego, oskarżył go za całość działań przeciwko gwardji [2]. Poświęcił wreszcie i Prądzyńskiego, występującego — dość małodusznie zresztą — z memorjałem, oskarżającym wodza z racji tychże działań, bez względu na silne poparcie, którego autorowi udzielili Kaliszanie [3].

Kampanja polityczna o reformę rządu, rozpoczęta w sejmie 28-go maja, wywołując takie podniecenie w prasie i kraju, skończyła się przegraną reformistów i wodza 11-go czerwca. Zdyskredytowała poważnie rząd, którego wady scharakteryzowano tak dobitnie z trybuny sejmowej; ośmieszyła później i sejm, dający się tak łatwo porywać do uchwał i kroków z gruntu fałszywych; podważyła silnie w kołach radykalniejszych autorytet Skrzyneckiego.

Wtedy dopiero rząd zdecydował się wystąpić przeciwko wodzowi, ale uczynił to tak połowicznie i nieśmiało, że zgotował sobie tylko nową porażkę. W rządzie nawet ks. Adam Czartoryski już od początku maja nie miał żadnych złudzeń co do wartości wodzowskiej Skrzyneckiego; jako człowiek jasnej i trzeźwej inteligencji, orjentujący się bardzo dobrze w rzeczach wojskowych, widział doskonale, do czego doprowadzi

[1]) Skrzynecki poruszył tę sprawę po raz pierwszy już w drugiej połowie kwietnia. 21-go kwietnia ks. Czartoryski, po naradzie z tak oddanym wodzowi Horodyskim, odpisał mu, że jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment, że rząd, aczkolwiek słaby, spełnia wcale dobrze swoje zadanie. „Nowy rząd — kończył — niech się postanowi po nowych zwycięstwach".

[2]) Sprawa ta doprowadziła jednak do bardzo ostrego konfliktu pomiędzy wodzem i prezesem rządu. 29-go maja ks. Czartoryski sprzeciwił się kategorycznie żądaniu wodza uwięzienia Krukowieckiego i oddania go pod sąd, mówiąc, że dałoby to tylko powód do agitacji w prasie i klubach i ugruntowało popularność Krukowieckiego. W odpowiedzi na to Skrzynecki napisał do niego list tak brutalny, że Czartoryski nie mógł go nawet pokazać na posiedzeniu rządu, oraz zagroził podaniem się do dymisji. Czartoryski, zamiast skwapliwie skorzystać z tego, odpowiedział 4-go czerwca, że raczej on poda się do dymisji, aby pozostawić wodzowi wolne pole działania. Odtąd zapanowała pomiędzy nimi widoczna oziębłość, którą jednak dobroduszny ks. Adam usiłował załagodzić już 11-go czerwca.

[3]) Przyczynił się do tego ks. Adam, jak widać z jego listu do Skrzyneckiego z dnia 19-go czerwca. „Nic mnie więcej nie boli — pisał z tej okazji — jak być przyczyną najmniejszej przykrości dla Generała".

zasada Skrzyneckiego „nieryzykowania niczego". 8-go maja, dostosowując się dyplomatycznie do założeń Skrzyneckiego, aby nasze siły główne unikały rozprawy z Dybiczem, zwracał mu jednak dobitnie uwagę na to, że: a) raporty Dybicza, ogłaszane w pruskiej Staats-Zeitung, mówią wyraźnie o jego słabości, stratach, skutkach powstania na Litwie i t. d., że zatem rzeczywistość musi być znacznie gorsza od tego przyznania się przeciwnika; b) że my stanowczo nie doceniliśmy wyników naszych powodzeń i nie umieliśmy z nich skorzystać; c) że strategja Skrzyneckiego prowadzi do stagnacji, oddania przeciwnikowi inicjatywy działań, a doprowadzi do upadku powstania. Skrzynecki odpowiedział mu na to tak ostro, że 17-go ks. Adam oświadczył mu, iż ponieważ nie chce wogóle słuchać opinij przeciwnych, on ograniczy się jedynie do pisania mu o „rzeczach niezbędnych". Teraz, pod naciskiem Kaliszan i Lelewela, oburzonych akcją sejmową wodza, rząd wystosował do niego 14-go czerwca obszerne pismo zasadnicze. Zwracał w nim uwagę na to, że: a) o ile zrazu mocarstwa nie chciały nawiązać stosunków z naszymi ajentami i radziły jedynie poddać się Rosji, to później, pod naciskiem wzmagającej się sympatji ludów do sprawy naszej, poczęły oświadczać, że ich interwencja zależeć będzie od naszych powodzeń; niestety, nasza bezczynność od 10-go kwietnia, a następnie klęski Sierawskiego, Dwernickiego i ostrołęcka ugruntują przeświadczenie: „po co konającemu pomagać!"; b) ciągłe skupienie wojsk w okolicach bliskich Warszawy wyczerpało skarb oraz zapasy żywności i paszy, a pożyczka zagraniczna prawdopodobnie zawiedzie; c) postępowanie wodza przynosi korzyści tylko nieprzyjacielowi, który pokona Giełguda, stłumi powstanie Litwy, a następnie skupionemi siłami ruszy na Warszawę. Na skutek tego rząd wzywa wodza, aby zebrał radę wojenną w celu naradzenia się nad ogólnem położeniem i znalezieniem wyjścia z niego.

Skrzynecki wobec tego połowicznego wystąpienia zachował się bardzo zręcznie. Przeprowadził z początku korespondencję z ks. Adamem, starając się oderwać go od reszty rządu. Nie udało mu się to w całości; doprowadziło jednak do tego, że oszczędzający i chwiejny prezes rządu w swym liście do wodza z dnia 19-go czerwca osłabił bądź co bądź ostrze wystąpienia rządu, mówiąc, że chodziło w nim jedynie o zaprowadzenie jedności między rządem i wodzem, działaniami dyplomatycznemi i wojskowemi. Wtedy dopiero, 5-go lipca, Skrzynecki napisał bezczelny wprost, gdyż inaczej nazwać go niepodobna, list do rządu.

Wzywał tu na wstępie rząd do większego „spokoju i tęgości", większej odporności na niepowodzenia, gdyż bez tego nie można prze-

wodniczyć narodowi i wojsku; przypominał, że położenie wyjściowe powstania było znacznie gorsze, że już wtedy postanowiono trzymać się zasady: „albo wywalczyć niepodległość całej Polski, albo zginąć z honorem“. „Nie zdaje mi się, mówił, aby było potrzeba podzielenia z rządem odpowiedzialności, przywiązanej do władzy wodza naczelnego siły zbrojnej“. Prawo jemu samemu powierzyło wyłącznie kierunek działań, w którym musi być jedność władzy i woli, tajemnica zupełna wykonania, wykluczenie wszelkich narad kolegjalnych. „Odpowiedzialności w tej mierze z nikim podzielać nie powinienem i nie mogę“. On nie wierzy w to, aby powstrzymanie działań naszych po 10-m kwietnia sparaliżować miało nadzieję interwencji. „Losy bitew są wątpliwe: niepodobna stale do siebie przywiązywać zwycięstwa i dla dogodzenia dobremu humorowi publiczności co chwila o nowych donosić triumfach“. Przegrana Sierawskiego miała drobne znaczenie; za katastrofę Dwernickiego odpowiedzialność spada „na niecierpliwość rządu i patrjotów, która za prędko wypchnęła go w przepaść dawnych prowincyj polskich“; wynika z tego wniosek, że takie wyprawy wypływać zawsze powinny z władzy wodza naczelnego i z jego przygotowań. Za Ostrołękę, „bitwę korzystną naszej sprawie, świetną naszemu orężowi“ — wódz przyjmuje całą odpowiedzialność na siebie. Dybicz chciał armję naszą odciąć od Warszawy i zniszczyć; tymczasem nie zdołał nawet przeprawić swej armji przez Narew, ani dokonać pościgu, a my zdołaliśmy wyprawić Giełguda na Litwę, cofnąć się do Pragi i na nowo rozpocząć działania zaczepne. On objął przecież dowództwo „pomimo woli“, w położeniu bardzo ciężkiem; zreorganizował armję i odniósł powodzenia. Przez wyprawę Chrzanowskiego zasłonił Zamość, zagroził Rusi, związał dwa korpusy nieprzyjacielskie, a następnie, wysyłając Giełguda, ożywił powstanie Litwy. „Działania, rozpoczęte na bruku Warszawy, dotykają dziś Bałtyku i Dniepru“. Urzędowe pisma rosyjskie wykazują, w jak niezwykle trudnem położeniu znajduje się nieprzyjaciel. „Porzuciwszy więc próżne obawy, otrząśmy się z urojonej trwogi; nie tak bliscy skonu jesteśmy“ [1]).

Na takie pismo była tylko jedna odpowiedź: odwołanie się do sejmu i żądanie dymisji Skrzyneckiego. Wykluczyła to jednak niewyraźna mimo wszystko postawa ks. Adama, który doostatka starał się łagodzić konflikt, a następnie znaczna ilość zwolenników wodza w sejmie oraz Izbie Poselskiej. W tych warunkach wytworzył się pewien stan

[1]) Na uwagę o wyczerpaniu zasobów materjalnych i skarbu odpowiadał: „Lecz jaż to byłem ministrem skarbu!“.

marazmu u góry, który prędzej czy później musiał doprowadzić do wyjścia gwałtownego.

Przegrana wojskowa i polityczna Skrzyneckiego odbiła się odrazu na jego stosunku do armji. Armję po Ostrołęce, o ile miała odpowiedzieć swemu tak trudnemu obecnie zadaniu, trzeba było ująć bardzo mocno w ręce. Należało ukarać nieubłaganie wszystkich, którzy nie spełnili swej powinności w czasie wyprawy na gwardję, zapobiec ostro dalszemu niedbalstwu i wygodnisiostwu oficerów, tak niebacznych na swe obowiązki w marszach i na postojach, uniemożliwić łazikostwo i uchylanie się od boju oraz dezercję szeregowych. Było widoczne następnie, że ta armja, która pod Ostrołęką utraciła tyle najcenniejszych pierwiastków kadrowych, a z niemi i poczucie swej pierwiastkowej wyższości nad przeciwnikiem, da się zamienić na sprawne narzędzie bojowe jedynie pod wodzem, który jej zaimponuje, rozbudzi jej zapał przez dużą ruchliwość działania oraz zwycięstwa.

Skrzynecki, pozbawiony doszczętnie uroku wodzowskiego i politycznego, nie był już w stanie spełnić żadnego z tych warunków. Rozpoczął wprawdzie śledztwa przeciwko winnym z pod Nura i Ostrołęki; nie ukarał jednak nikogo; skończyło się na rozkazie dziennym z dnia 9-go czerwca, grożącym karami dowódcom i oddziałom, opuszczającym bez rozkazu swe stanowiska. Dla oficerów postój w obozie pod Pragą był prawdziwą Kapuą: nauczyli się tu gruntownie zaniedbywać swe obowiązki wobec żołnierza, zdawać służbę na podoficerów, przebywać w Warszawie na posiedzeniach sejmu, klubów, zabawach. Odtąd, bez względu na ponawiające się ciągle rozkazy, będą odrywać coraz większą ilość szeregowych do posług osobistych, w marszach jeździć konno na tyłach oddziałów, spóźniać się nawet na bitwę — i to pod pobłażliwem okiem starszyzny. Opuszczony, zaniedbany szeregowiec odpowie na to dezercją, coraz liczniejszą już w czerwcu. Zaprowadzenie 13-go czerwca żandarmerji polowej nie zdołało już zmienić tego stanu rzeczy.

Wódz widział wszystkie te zjawiska bardzo dobrze; wyprowadzał z nich jednak tylko tę naukę, że z „takiem wojskiem“ bić się już nie można. Zamiast zaradzić i karać — podtrzymywał swój coraz bardziej chwiejący się autorytet schlebianiem armji. Wynikiem tego były np. bardzo liczne awanse po Ostrołęce, generalskie zwłaszcza [1]), szafowanie krzyżami wojskowemi, doprowadzające do tego, że Sztab nie mógł

[1]) 4 generałów brygady awansowano na generałów dywizji, 15-tu pułkowników na generałów brygady.

opędzić się przed kandydatami, ubiegającymi się o nie w drodze niesłużbowej.

Szefem Sztabu został mianowany 1-go czerwca gen. T. Łubieński, człowiek mający jeszcze mniej wiary w widoki tej walki, niż sam Skrzynecki, ale zdolny i ruchliwy. Przy pomocy zdolnego podszefa gen. Lewińskiego uporządkował służbę Sztabu, tak gruntownie rozluźnioną za czasów Chrzanowskiego i Prądzyńskiego [1]), ulepszył jego działalność administracyjną i organizacyjną. W dziedzinie operacji natomiast odwoływał się na każdym kroku do rad Prądzyńskiego, czyniąc to w sekrecie przed Skrzyneckim; wódz bowiem chciał już wtedy przyjąć dymisję zwalczającego go w kołach politycznych kwatermistrza i ustąpił dopiero na skutek przedstawień ks. Czartoryskiego i Łubieńskiego.

Wywiad nasz pracował wtedy wcale dobrze i zdawał sobie dokładnie sprawę z rozłożenia oraz zamiarów nieprzyjaciela.

Pomiędzy 9-tym i 10-tym czerwca Sztab nasz z wywiadu oficerskiego oraz doniesień włościan, którzy przewozili magazyny rosyjskie z Ciechanowa do Pułtuska, dowiedział się dokładnie o ugrupowaniu głównej armji rosyjskiej w okolicach Pułtuska, o stanowiskach oddziałów wysuniętych, o linji czat, o stanie jej sił wreszcie. Z Gdańska nadchodziły nieustannie wiadomości o przybywających do portu zapasach amunicji, o zakupach Tęgoborskiego. Pierwsze doniesienia o zbieraniu materjałów mostowych w Toruniu, o gromadzeniu tam zapasów żywności i paszy nadeszły 7-go czerwca, a odtąd miały powtarzać się i uzupełniać nieustannie. Wreszcie około 14-go — 15-go czerwca przejęta sztafeta Tolla do marszałka Sackena z dnia 12-go czerwca [2]) dowiodła ostatecznie, że „stosownie do woli cesarskiej wszystkie główne siły armji czynnej zgromadzają się na prawem jej skrzydle w województwie płockiem dla przejścia Wisły w niższej części tej rzeki". Ze sztafety tej można było wyczytać również dlaczego armja główna, osłabiona posiłkami, wysłanemi na Litwę, zwleka jeszcze z wykonaniem tego zamiaru. O koncentracji Kreutza i jego zamierzonym ruchu ku Bugowi Dziekoński [3]) donosił już od 28-go maja. 30-go

[1]) Widać to już choćby po znacznie lepszym stanie dokumentów Sztabu od 1-go czerwca.

[2]) Toll wysłał ją bez szyfrowania.

[3]) Bardzo ruchliwy w tym czasie, wysyłający nieustannie podjazdy, a nawet i większe wyprawy na prawy brzeg Wisły, prowadzący wywiad bardzo starannie. Nie można pojąć wogóle, dlaczego Sztab pozbawił go dowództwa i zastąpił nieudolnym Ramorinem. Najprawdopodobniej przyczynił się do tego ruchliwy ppłk. Zamoyski za pośrednictwem ks. Adama.

Chrzanowski zawiadomił pozytywnie, że cała grupa Kreutza ma ruszyć do głównej armji i czeka tylko na przybycie grupy Rüdigera, która ma ją zastąpić w lubelskiem; 3-go czerwca przyszło doniesienie Dziekońskiego, że Kreutz ma iść w 15 bataljonów i 12 szwadronów przez Kock ku Międzyrzecowi. 11-go czerwca Sztab sądził, że całość sił Kreutza i Pahlena II połączyła się w Siedlcach i wynosi ogółem do 20.000 bagnetów i szabel. W związku z tem napływały wiadomości, że nieprzyjaciel likwiduje swe magazyny żywności i paszy w Siedlcach, Radzyniu i Łukowie, sprzedaje nawet zboże ludności. 28-go maja Dziekoński doniósł, że grupa Rüdigera stoi w Kryłowie; siły jej szacowano na 12 — 16 bataljonów i 36 — 42 szwadronów; wiedziano również o tem, że zajęła ona Lublin.

Położenie było jasne. Wódz naczelny na zasadzie tych doniesień miał przed sobą dwa wyjścia: a) natrzeć na główną armję rosyjską pod Pułtuskiem, korzystając z jej czasowego osłabienia pobić ją i nawiązać przez Grodno łączność z Giełgudem, o którym nie miano początkowo żadnych wiadomości [1]); b) osłonić się przeciwko niej i natrzeć na Kreutza lub Rüdigera, pobić ich, odciąć w ten sposób lub powstrzymać posiłki dla niej i zmusić ją do detaszowania nowych sił w lubelskie oraz dalszego powstrzymania marszu nad dolną Wisłę, a zarazem oczyścić dwa województwa, wybrać z nich rekruta i żywność, nawiązać przez Brześć kontakt z Litwą.

Do 11-go czerwca Skrzynecki, pochłonięty polityką, nie zajmował się poważniej sprawami operacyjnemi i niechętnie przyjmował przedłożenia Łubieńskiego. Dopiero po upadku projektu reformy rządu — zrozumiał, że musi coś uczynić dla zatarcia wrażenia Ostrołęki i zrehabilitowania się w oczach kraju i wojska.

Łubieński, po naradach z Prądzyńskim, wysunął nasamprzód projekt natarcia na główną armię rosyjską, choć prawdopodobnie nie zanadto energicznie. Istotnie, po zawodzie Ostrołęckim ważenie się na rozprawę rozstrzygającą z głównemi siłami przeciwnika, z Wkrą lub Narwią na tyłach, nie należało do decyzyj zbyt łatwych. Wprawdzie stanowisko pod Modlinem bardzo mocne, zabezpieczające armji polskiej schronienie w razie przegranej, brało we flankę ugrupowanie wojsk Tolla; w razie zaskoczenia przeciwnika można go było pobić i odrzucić pomiędzy Narew i granicę pruską. Z drugiej strony jednak trudno było liczyć na zaskoczenie wobec konieczności przerzucenia mo-

[1]) Z Prus nadchodziły już w początkach czerwca fałszywe pogłoski o jego katastrofie; z naszej strony wysyłano wtedy nieustannie nowych emisarjuszy do niego.

stów na Wkrze oraz czujności przeciwnika; natarcie natomiast na wybrane przez niego stanowiska było ryzykiem zbyt wielkiem. Można tedy zrozumieć, że Skrzynecki projekt ten odrzucił bezwzględnie. Pozostawało zatem wyjście drugie. Podobno pierwszym jego inicjatorem miał być Chrzanowski, którego poprzednio Skrzynecki wzywał do podjęcia wyprawy na Wołyń. W odpowiedzi na to Chrzanowski zażądał, aby nasampierw pobito Rüdigera, zajmującego lubelskie, a następnie zwiększono jego korpus do 12.000. Skrzynecki zgodził się uskutecznić to w ten sposób, aby Ramorino przeszedł Wisłę pod Puławami, a Chrzanowski wyruszył z Zamościa ku Żółkiewce i wspólnie natarli na Rüdigera; po jego pobiciu obaj mieli iść na Wołyń. Na uwagę Chrzanowskiego, że przez to da się Rüdigerowi sposobność pobicia każdego z ich korpusów oddzielnie, że należałoby raczej, aby Ramorino połączył się z nim uprzednio pod Janowem, przeprawiwszy się pod Zawichostem, Skrzynecki odpowiedział 11-go czerwca całkowitą zgodą na tę zmianę. Gdy jednak Łubieński zawiadomił o tej decyzji Prądzyńskiego, wystąpił tenże bardzo ostro przeciwko niej. Mówił. że i w tym wypadku nie wyklucza się ewentualności oddzielnego pobicia Ramorina i Chrzanowskiego, że nawet połączone ich korpusy nie wystarczą do całkowitego zniszczenia Rüdigera, który w dodatku dzięki kierunkowi operacji, będzie mógł zawsze wycofać się bądź ku Wołyniowi, bądź też na Brześć. Nie ograniczając się do krytyki, Prądzyński wystąpił wtedy z własnym, przygotowanym zawczasu planem operacyj przeciwko Rüdigerowi. W myśl niego wódz naczelny z przeważną częścią armji czynnej, t. j. w 20.000, miał stanąć nad Narwią pomiędzy Serockiem a Nowym Dworem, jako osłona projektowanej operacji; natomiast Jankowski ze swą dywizją piechoty i dywizją kawalerji, otrzymawszy z armji głównej znaczne posiłki, tak aby miał ogółem 20.000 ludzi, ruszy z Brześcia ku Siedlcom, pobije Kreutza lub odrzuci go ku Bugowi albo Brześciowi; następnie zaś, osłoniwszy się przeciwko jego rozbitkom, pomaszeruje przez Łuków na Kock, gdzie złączy się z Ramorinem, który przeprawi się pod Gołębiem przez Wisłę, a pod Bobrownikami przez Wieprz. Stąd obaj zajdą na tyły Rüdigera od Łęczny i Lubartowa, aby go odrzucić ku Wiśle i zniszczyć. Rola Chrzanowskiego polegać będzie jedynie na tem, aby posunął się do Krasnegostawu i uniemożliwił rozbitkom Rüdigera odwrót w tę stronę [1]).

Plan Prądzyńskiego Łubieński zdołał ostatecznie przeforsować u Skrzyneckiego, ale z tak doniosłą zmianą, że operacja, już trochę złożona z racji współdziałania Jankowskiego z Ramorinem, stała się, dzięki nim, niezmiernie ryzykowną. Skrzynecki mianowicie, tak troskliwy zazwyczaj o osłonę swych działań oraz zabezpieczenie Warszawy, wykluczył teraz silną osłonę nad Narwią, zredukował ją do oddziału gen. A. Skarżyńskiego, złożonego zaledwie z 4 bataljonów, 4 szwadronów i 4 dział nowej formacji, powierzając mu osłanianie Narwi i Bugu od Serocka aż do ujścia Liwca. Było widoczne zgóry, że osłona ta nie oprze się wrażeniu moralnemu nawet drobnej demonstracji nieprzyjacielskiej. Robiło to takie wrażenie, jakby po Ostrołęce wódz nie ośmielał się nawet pod osłoną rzeki spojrzeć w oczy głównej armji nieprzyjacielskiej, a jednak właśnie Ostrołęka była dowodem, jak łatwo było na obranem zgóry stanowisku powstrzymać debuszowanie znacznych sił nieprzyjacielskich przez rzekę.

Nie pomogły żadne przedstawienia Prądzyńskiego. Łubieński oświadczył mu krótko, że nie podejmuje się już namawiać wodza do żadnych dalszych zmian, że w razie oporu Prądzyńskiego Skrzynecki odroczy na pewno całą operację. Wobec tego kwatermistrz ustąpił i 12-go zredagował rozkazy dla A. Skarżyńskiego, Ramorina i Chrzanowskiego. Była w nich mowa o „rozpoczęciu przeciwko Kreutzowi, który zgromadził koło Siedlec blisko 20.000 ludzi, działań zaczepnych z główną masą sił naszych“. Po skończeniu z Kreutzem armja główna miała „odłączyć korpus wystarczający przez Kock dla wzmocnienia Ramorina“, który poprzednio [1]) powinien przejść Wisłę pod Gołębiem, Wieprz pod Bobrownikami i ruszyć na Kock. Dowództwo działań przeciwko Rüdigerowi powierzył wtedy Skrzynecki Ramorinie, prawdopodobnie pod wpływem ppłka Zamoyskiego; Prądzyńskiemu nie chciał dać nie tylko dowództwa tej grupy, ale nawet szefostwa sztabu w niej. Działania miano rozpocząć 14-go czerwca. Niczego więcej, a więc ani projektu samych działań przeciwko Kreutzowi, ani też ilości sił, przeznaczonych przeciwko niemu, i ich użycia, nie omówiono 12-go; wykluczył to stan napięcia pomiędzy wodzem i kwatermistrzem.

3) Wyprawa Łysobycka. (Szkic Nr. 31).

14-go czerwca 1-sza i 3-cia dywizje piechoty, artylerja rezerwowa, oraz 2-ga i 3-cia dywizje kawalerji wyruszyły z Pragi i przebywszy około 21 km stanęły w Wiązowni; 15-go posunęły się do Siennicy [2]); równocześnie 4-ta i 5-ta dywizje piechoty oraz 1-sza

[1]) Oryginalnego projektu Prądzyńskiego nie znamy; wobec tego wypadło go odtworzyć na zasadzie jego pamiętników, upraszczających poważnie położenie.

[1]) „W chwili, gdy armja nasza znajdzie się na wysokości Łukowa i Siedlec“.

[2]) 20 km.

kawalerji zgromadziły się w Brzezinach na szosie, a 15-go doszły do Mieni. Dopiero 16-go w Siennicy Sztab wydał rozkazy zasadnicze, wyznaczające kierunki i zadania operacji oraz regulujące rozkład sił. Uczynił to pod wpływem doniesienia, że gros sił Kreutza znajduje się już na północnym brzegu Bugu, a w Siedlcach oraz w Mordach stoi nie więcej ponad 6—8000 ludzi. Wbrew Prądzyńskiemu, który domagał się wobec tego, aby: 1) co najmniej dwie dywizje piechoty, artylerję rezerwową i jedną lub nawet dwie dywizje kawalerji zwrócić odrazu nad Narew do osłony działań; 2) od strony Siedlec i szosy ograniczyć się jedynie do osłony przy pomocy kawalerji; 3) położyć odrazu rozstrzygający nacisk na działanie przeciwko Rüdigerowi — Skrzynecki powziął decyzję całkowicie odmienną i zmusił chorego i bojkotowanego naówczas przez Sztab kwatermistrza do zredagowania i podpisania odnośnych rozkazów. W myśl nich: 1) 3-cia dywizja piechoty, artylerja rezerwowa i 3-cia dywizja kawalerji [1]) pozostać miały wraz z kwaterą główną w Siennicy, „ażeby być rezerwą dla wszystkich korpusów działających i żeby nigdy z oka nie stracić głównego wojska nieprzyjacielskiego, zajmującego dziś Pułtusk i Ostrołękę, jako też nie odsłonić Warszawy"; 2) Rybiński, którego dywizja stała 16-go w Wodyniach, miał z nią oraz brygadą kawalerji [2]) ruszyć na Zbuczyn, opanować Siedlce, wysłać rozpoznania w stronę Międzyrzeca i Drohiczyna, nie oddalając się jednak z gros od szosy; 3) Sierawski [3]), który 16-go stał w Mieni, miał rankiem 17-go stanąć na szosie w Groszkach i wysłać stąd rozpoznania ku Siedlcom oraz ku Suchej; 4) Jankowski, którego 16-go sprowadzono do kwatery głównej i mianowano dowódcą wyprawy przeciwko Rüdigerowi [4]), miał na czele 4-ej dywizji piechoty oraz 16 szwadronów, wybranych z 1-szej i 2-giej dywizji kawalerji, wyruszyć z Wołynia do Kocka, tam 19-go połączyć się z oddziałem Ramorina i rozpocząć działania przeciwko Rüdigerowi [5]).

Rozkazy te, potępione ostro przez Prądzyńskiego, który je podpisał jednak, stwarzały położenie mocno nienaturalne gdyż: a) rezerwa w Siennicy nie osłaniała ani zamierzonych działań, ani Warszawy,

[1]) 17 bataljonów, 22 szwadronów, 26 dział, t. j. do 12.000.

[2]) 12 bataljonów, 10 szwadronów, 14 dział, t. j. około 7.000.

[3]) 12 bataljonów, 4 szwadrony, 18 dział, około 6600.

[4]) Grupa Jankowskiego stała 16-go w Wodyniach.

[5]) Grupa Jankowskiego liczyła 11 bataljonów, 24 szwadronów i 30 dział, t. j. 10.800 bagnetów i szabel; Ramorina — 9 bataljonów, 8½ szwadronów, 10 dział, t. j. przeszło 6.000. Do Kocka wyprawiono już wcześniej płk. S. Różyckiego z 1 bataljonem i 3-ma szwadronami, t. j. w przeszło 1.000.

ani wreszcie nie mogła stanowić odwodu dla działań, które miały rozegrać się pod Siedlcami, Krasnymstawem lub Żółkiewką; b) nie można było pojąć, co za cel miało wysyłanie aż dwóch dywizyj piechoty i brygady kawalerji na Siedlce, gdzie nieprzyjaciel z całą łatwością mógł bądź uniknąć walki, lub też, ściągnąwszy posiłki z za Bugu lub z Brześcia, pobić każdą z nich oddzielnie, do czego tak łatwo mógł doprowadzić tekst rozkazów dla Rybińskiego i Sierawskiego, nie mówiący nic o ich współdziałaniu [1]). Mocno dziwne wrażenie robiła również zmiana dowództwa wyprawy na Rüdigera w ostatniej chwili i oddanie go w ręce gen. Jankowskiego, człowieka niewątpliwie dużej dobrej woli w tej wojnie, ale bardzo miernych zdolności i słabego charakteru, osłabionych w dodatku naskutek choroby [2]).

Wyprawy Rybińskiego i Sierawskiego doprowadziły do uderzenia w próżnię. Kreutz, którego Toll, rozporządzający wówczas bardzo dobremi środkami wywiadu w Warszawie, zawiadomił odrazu o wymarszu 18.000 Polaków szosą w stronę Siedlec [3]), miał się na baczności. Gdy Rybiński, który 17-go poszedł z Wodyni do Wiśniewa, 18-go ze Zbuczyna ruszył na Siedlce, nie zastał tu już nieprzyjaciela, który szybko odskoczył do Sawic Ruskich w stronę Drohiczyna; zabrano tylko część magazynów, których Rosjanie nie zdołali wywieźć do Brześcia.

Znacznie poważniejszy przebieg miała natomiast wyprawa Jankowskiego na Rüdigera.

17-go czerwca Jankowski wyszedł z Wodyni i nocował w Osinach. 18-go, przybywszy do wsi Gulowa [4]), otrzymał doniesienie, że oddział nieprzyjacielski, złożony z 4 bataljonów piechoty, 12 szwadronów dragonów i 8 dział, w sile ogólnej 4000, przeszedł pod Łysobykami na północny brzeg Wieprza i rozłożył się obozem pod wsią Krępą. Podjazd

[1]) Skrzynecki zawiadomił Rybińskiego 17-go, że Sierawski 19-go będzie stał pod Groszkami.

[2]) O chorobie Jankowskiego w czasie działań łysobyckich mówi w swych notatach Krukowiecki, powołując się na świadectwo gen. Węgierskiego, przewodniczącego Sądu Nadzwyczajnego Wojennego.

[3]) Toll nakazał mu, aby — w razie ruchu nieprzyjaciela na Nur i Drohiczyn — cofnął się za Bug i połączył z Murawjewem, któremu polecono zatrzymać się w Andrzejowie, i bronił przeprawy; gdyby zaś nieprzyjaciel zmierzał ku Brześciowi Litewskiemu, to miał bądź ściągnąć do siebie Murawjewa i odrzucić nieprzyjaciela ku Pradze, bądź też, w razie jego przewagi, cofnąć się na Brześć i bronić go razem z Rosenem.

[4]) Jeden z jego podjazdów lewoskrzydłowych zajął w tym dniu Łuków, wypędziwszy z niego kozaków; zdobyto tam dość znaczny magazyn rosyjski.

mjra Kamińskiego, wysłany w stronę Serokomli i Kocka, natknął się po drodze na oddziałek dragonów rosyjskich, rozbił go i wziął paru jeńców, którzy potwierdzili tę wiadomość. Wówczas szef sztabu Jankowskiego płk. Breza przypuszczając, że to straż przednia Rüdigera weszła w zastawioną matnię, opracował razem z majorem kwatermistrzostwa Butrymem następujący plan jej zniszczenia: a) gen. Turno w 4 bataljony, 7 szwadronów i 8 dział[1] wyruszy przez Gułowską Wolę i Honoratkę pod Budziska, gdzie spędzi noc; 19-go zaś o godzinie 2-giej pomaszeruje przez Przytoczno ku Łysobykom tak, aby odciąć nieprzyjaciela od przeprawy; „w marszu tym wszystko, co tylkoby mógł w drodze napotkać, miał atakować z największą natarczywością, nie zważając na nic, coby się na lewem jego skrzydle działo i nie zostawiając żadnej rezerwy"; b) do gen. Ramorina, z którym Jankowski nie zdołał jeszcze nawiązać bezpośredniej łączności i o którym od ludności miejscowej wiedział, że znajduje się w Sobieszynie, posłano rozkaz, aby przybył na prawe skrzydło Turny; c) sam Jankowski w 7 bataljonów, 17 szwadronów i 22 dział miał udać się na noc do Serokomli, a nazajutrz o godzinie 2-giej wyruszyć do Kocka z tem, że w razie usłyszenia huku dział od strony Budzisk i Przytoczna zawróci natychmiast ku zachodowi i uderzy w tył i bok walczącego z Turną nieprzyjaciela. Rozkaz ten wywołał odrazu sprzeciw szefa sztabu Turny ppłka Zamoyskiego. Sprzeciwił on się ostro „takiemu rozdrobnieniu grupy" i domagał się od Brezy daremnie, aby zamieścił w rozkazie, iż „strzał armatni, gdziekolwiek usłyszany, będzie hasłem i dyrekcją koncentracji wszystkich oddziałów". Odpowiadano mu na to, że chodzi przecież nie o całego Rüdigera, lecz tylko o jego straż przednią, że mocne obsadzenie Kocka jest koniecznością, aby nie dopuścić do debuszowania większych sił nieprzyjaciela i odciąć odwrót oddziałowi pod Krępą, że Ramorino na pewno przybędzie odrazu na prawe skrzydło Turny.

W myśl tego rozkazu Turno ruszył pod Budziska, a Jankowski do Serokomli. W nocy „emisarjusze" Turny przynieśli mu wiadomość, że obóz rosyjski, rozłożony nie pod Krypą, ale pod Przytocznem, jest jednak znacznie większy, niż przypuszczano w sztabie Jankowskiego. Jankowski przybywszy w nocy do Serokomli, otrzymał tu meldunek od płk. S. Różyckiego i mjr. Kamińskiego, że „nieprzyjaciel w sile atakuje Kock" drogą od Łysobyk. Na skutek tego zabrał około 11 szwadronów kawalerji i 12 dział i ruszył ku Kockowi, nakazując trzem

[1]) Około 3.000.

bataljonom grenadjerów maszerować za sobą. W drodze przekonał się, że nacisk na Kock już ustał; umocnił się jednak w przekonaniu, że nazajutrz należy koniecznie zająć Kock. Na skutek tego pozostawił kawalerję i artylerję pod dowództwem gen. Bukowskiego w Talczynie, a trzy bataljony grenadjerów oraz park amunicyjny pod Rudą, poczem sam powrócił do Serokomli. W nocy z 18-go na 19-ty rozłożenie jego grupy przedstawiało się tedy w sposób następujący: a) pod Budziskami nocował Turno z 4 bataljonami, 7 szwadronami i 8 działami, nie mając nietylko łączność z Ramorinem, ale nawet nie wiedząc, gdzie znajduje się jego oddział; b) w Serokomli stały 4 bataljony [1]), 10 dział i 3 szwadrony; c) w Rudzie 3 bataljony i park [2]); d) w Talczynie 14 szwadronów i 12 dział; e) w Kocku 1 bataljon i 3 — 4 szwadrony. Do takiego zatem rozproszenia sił na łuku od Kocka do Budzisk doprowadziła Jankowskiego chęć zamknięcia wszystkich dróg wyjścia kolumnie nieprzyjacielskiej oraz brak zdecydowania.

Po powrocie do Serokomli, już dobrze po północy, Jankowski otrzymał doniesienie rozstrzygające: ekonom z Przytoczna czy z okolic przyjechał z wiadomością, że do Przytoczna przybył nie 4-tysięczny oddział, ale cała grupa Rüdigera, którą on szacował na 12.000 i 30 dział. Wiadomość była prawdziwa: nieprzyjaciel, którego chciano szukać za Wieprzem, zachodząc mu od Łęczny na tyły, wchodził teraz sam w matnię.

Rüdiger, zajmujący od 8-go czerwca Lublin, znajdował się tutaj w położeniu bardzo trudnem. Od zachodu miał przed sobą oddział Ramorina, który mógł z łatwością przeprawić się przez Wisłę, dzięki niskiemu stanowi wody; od południa zagrażał mu Chrzanowski, gdyż Zamościa nie obserwowano wtedy wcale [3]), ograniczając się do osłony w Krasnymstawie, złożonej z 7 szwadronów; od północnego wschodu, przez Kock, nieprzyjaciel mógł zawsze wejść na jego komunikacje. W tem położeniu Rüdiger nie mógł spodziewać się żadnej pomocy ani od Rosena, zajętego walką z powstańcami Puszczy Białowieskiej, ani od Kajsarowa z Wołynia, obawiającego się wciąż nowego wybuchu powstania. Łączność jego z armją główną przedstawiała się źle: kurjerzy musieli jeździć z Pułtuska do Brześcia, Międzyrzeca, a stąd

[1]) Nowych pułków, 13-go i 15-go.

[2]) W nocy Bukowski ściągnął grenadjerów ku Talczynowi, pozostawiając park bez ubezpieczenia.

[3]) Istniała nawet regularna komunikacja pocztowa pomiędzy Zawichostem i twierdzą. Służba poczt, prowadzona naówczas wzorowo, oddawała poważne usługi naszemu wywiadowi i łączności.

przez Radzyń i Kock. Dlatego Rüdiger nie otrzymał np. na czas sztafety Tolla z dnia 14-go czerwca, w której była mowa o wyprawie z Warszawy dużego oddziału pod dowództwem Umińskiego, przeznaczonego na Wołyń, oraz rozkaz natarcia na niego na południowym lub północnym brzegu Wieprza, względnie, o ile siły nieprzyjaciela będą zbyt znaczne, wycofania się na Wołyń. To też zwracał uwagę głównie na oddział Ramorina i już przed 13-ym czerwca donosił Tollowi, że w razie jego przeprawy na prawy brzeg Wisły natrze na niego odrazu na południowym lub nawet i północnym brzegu Wieprza.

15-go czerwca — prawdopodobnie na skutek wczesnego zajęcia Kocka przez oddział płka S. Różyckiego — Rüdiger doszedł do wniosku, że Ramorino przeprawia się już i maszeruje prawym brzegiem Wieprza ku Kockowi. Wskutek tego rozesłał odrazu podjazdy ku Bobrownikom[1]), które mu zdobyły dość dokładne dane o przeprawie Ramorina. Obawiając się o swe skrzydło prawe i komunikację, wysłał również gen. Kwitnickiego w 12 szwadronów i 2 działa ku Kockowi: rozpoznanie to stwierdziło, że Kock zajmuje piechota nieprzyjacielska. Liczył się Rüdiger również i z tem, że nieprzyjaciel mógł już z Kocka posunąć się ku Włodawie i Wołyniowi i dlatego w tę stronę, ku Czemiernikom i Parczewu, wysłał 2 kompanje piechoty i 1½ szwadronu dragonów. Zdecydował się wreszcie odrazu, że z całą swą grupą ruszy forsownym marszem ku Wieprzowi, w stronę Łysobyk i tutaj zaskoczy Ramorina w jego marszu ku Kockowi i wepchnie go w kąt pomiędzy Wieprzem i Wisłą. W razie niepowodzenia zamierzał wycofać się na Wołyń, aby nie narazić się na walkę z Chrzanowskim; dlatego przełożył już linję swych etapów na Lubartów, gdzie pozostawił 4 szwadrony, Siedliszcze i Chełm, gdzie zostały 2 szwadrony; w Lublinie pozostał gen. Thieman z 7 szwadronami strzelców konnych i 10 secinami kozaków, w Krasnymstawie 1 szwadron. Sam Rüdiger bez względu na to, że Kajsarow odmówił mu pomocy i związania oddziału Chrzanowskiego, 17-go o godzinie 2-giej wyruszył ze swem gros z Lublina i w ciągu 24 godzin przez Miechów, zrobiwszy marsz przeszło 50-wiorstowy, stanął nad Wieprzem naprzeciw Łysobyk. Tutaj, dzięki niskiemu stanowi wody, grupa jego zdołała przeprawić się w bród[2]) w ciągu 2 godzin. Stąd Rüdiger posunął się do Przytoczna, gdzie krzyżowały się drogi z Kocka do Bobrownik i z Adamowa do Łysobyk. Dzięki ściągnięciu podjazdów grupa jego liczyła 12 bataljonów, 21 szwadronów i 24 dział, t. j. 8.780, z których 1 bataljon, 2 szwadrony i 2 działa pozostały na lewym brzegu Wieprza do osłony taborów. Mostów pod Łysobykami Rüdiger nie przerzucił[1]), narażając się przez to na zupełne zniszczenie w razie niepowodzenia. Podjazdy jego doniosły mu wnet, że w Podlodowie stoi piechota i kawalerja nieprzyjacielska; wiedział również o obsadzeniu Kocka; nie zdawał sobie natomiast wcale sprawy z tego, że od północy ciągnie na niego cała grupa Jankowskiego.

[1]) Jeden z nich został rozbity 16-go pod Osinami przez szwadron jazdy sandomierskiej z oddziału Ramorina.

[2]) Głębokość brodu dochodziła do 2 łokci, szerokość rzeki wynosiła 100 kroków; kawalerja przewiozła na rękach naboje działowe.

Wobec tego skierował w stronę Podlodowa gen. Dawidowa z 4 bataljonami, 5 szwadronami i 5 działami, t. j. w 2.400 bagnetów i szabel, a w kierunku Kocka wysłał silne oddziały kawalerji, które w nocy zaalarmowały Różyckiego. Straż przednia Dawidowa po krótkiej walce tyraljerskiej wyparowała nieprzyjaciela z Podlodowa; oddział polski wycofał się szybko w stronę Miasteczka. Były to 2 bataljony pułku 22-go oraz 2 szwadrony jazdy sandomierskiej, stanowiące straż przednią Ramorina, stojącego w Sobieszynie, który w ten sposób nasampierw zetknął się z Rüdigerem.

Ramorino 16-go przeszedł Wisłę pod Gołębiem, a Wieprz pod Bobrownikami, poczem zwinął za sobą mosty. Już 17-go o godzinie 7 minut 30 meldował z Bobrownik Skrzyneckiemu, że ma doniesienie, jakoby nieprzyjaciel w znacznej sile przeprawił się przez Wieprz pod Łysobykami, że doniesieniu temu nie wierzy i dlatego wysyła szwadron na zwiady, a sam za pół godziny rusza za nim z całym oddziałem, sądząc, że rozkazy o działaniu przeciwko Rüdigerowi nie zostały zmienione. Gdyby jednak napotkał pod Łysobykami silniejszy oddział nieprzyjacielski, to cofnie się odrazu do Okrzei, zakrywając się rzeczką Ryczą. 18-go Ramorino stanął w Sobieszynie, wysuwając straż przednią ku Łysobykom. Podjazd, wysłany do Łysobyk, widział tutaj początek przeprawy Rüdigera. Otrzymawszy meldunek o tem, Ramorino, nie czekając nawet na dołączenie pułku 22-go, odskoczył forsownym marszem do Okrzei, gdzie stanął po północy. Nie miał wprawdzie żadnych wiadomości od Jankowskiego; nie wiedział nawet, gdzie znajduje się jego grupa; mógł jednak z całą łatwością zatrzymać się bliżej, w Miasteczku np. lub Niedźwiedziu, gdyż zalesiony i bagnisty teren okolic wykluczał wszelki pościg.

Dzięki temu Jankowski nie mógł już liczyć na szybkie współdziałanie Ramorina w walce, przygotowanej na 19-go.

[1]) Należy to stwierdzić stanowczo, wbrew odmiennej wersji Smitta.

4) Bitwa pod Budziskami (Szkic Nr. 32-b).

Otrzymawszy doniesienie o przeprawie całej grupy Rüdigera pod Łysobykami i postoju jej pod Przytocznem, Jankowski zdał sobie odrazu sprawę z tego, jaki błąd popełnił, rozrzucając tak swe siły. W zamiarze naprawienia go wydał pomiędzy 1-szą i 2-gą następujące rozkazy: a) Turno ma maszerować ku Łysobykom nie drogą z Budzisk, ale przez Charlejew, aby być bliżej sił głównych; b) Bukowski wyruszy odrazu z Talczyna i, pozostawiwszy 4 szwadrony i 2 działa w Annopolu, z resztą stanie w Rudzie [1]; c) reszta sił, zebrana w Serokomli, ma stanowić odwód. Prawdopodobnie wysłano wówczas oficerów na poszukiwanie oddziału Ramorina. Rozkaz ten, spóźniony, połowiczny i niezdecydowany w odniesieniu do Bukowskiego, nie zdołał już naprawić położenia.

O godzinie 2-giej Turno, pozostawiwszy swoje tabory w Budziskach pod osłoną kompanji grenadjerów, wyruszył w jednej kolumnie z Budzisk wprost do Przytoczna, gdyż rozkaz Jankowskiego nie doszedł go jeszcze. Na czele kolumny szedł gen. Jaraczewski z pułkiem 4-tym szaserów, bataljonem 3-go strzelców pieszych i 2-ma działami, za nim gen. Wroniecki z resztą piechoty i 4 działami, w końcu 7-my ułanów z 2-ma działami. „Po przejściu lasu, pisze kapitan kwatermistrzostwa Zabłocki, wysłani na lewo tyraljerzy dali znać, iż mocna kolumna nieprzyjacielska postępuje drogą z Przytoczna do Charlejewa. Gen. Turno, mając sobie zlecone nie zważać na to, co się dziać będzie na lewem skrzydle, kazał jeździe rozwinąć się i dalej ku Łysobykom postępował. Piechota, wychodząc z lasu, formowala się na polu. Wtem na prawo naszego skrzydła pokazało się z lasu parę bataljonów z 4-ma działami i paru szwadronami jazdy. Przekonawszy się, że to był nieprzyjaciel, gen. Turno wstrzymał marsz kolumny i rozkazał rozpocząć ogień armatni. W tym momencie przybył adjutant gen. Jankowskiego“...

Kolumna Turny została wzięta w dwa ognie. Rüdiger, otrzymawszy w nocy doniesienie, że nieprzyjaciel zajmuje Budziska i sądząc w dalszym ciągu, że ma do czynienia jedynie z oddziałem Ramorina, postanowił związać go z frontu, a obejść ztyłu i zniszczyć. W tym celu nakazał gen. Dawidow wyruszyć bardzo wczesnym rankiem drogą z Podlodowa na północny wschód [1]), a sam z 6 bataljonami i 16 działami, t. j. w 4.000, pomaszerował drogą z Przytoczna do Charlejowa ,aby zająć tył i odciąć odwrót nieprzyjacielowi. Równocześnie, wiedząc o zajęciu Kocka i ruchu nieprzyjaciela na trakcie z Serokomli do Kocka, wyprawił w tę stronę gen. Płachowa z 1-ym bataljonem, 8 szwadronami i 4 działami, t. j. w 1600 ludzi, dla ubezpieczenia swego skrzydła prawego. To rozrzucenie sił, mogące doprowadzić do katastrofy wobec przewagi liczebnej nieprzyjaciela i większej inteligencji jego dowódcy, w tym wypadku jednak miało opłacić się Rüdigerowi sowicie.

W chwili, gdy pojawienie się Dawidowa na prawem skrzydle zmusiło Turnę do wstrzymania marszu i rozwinięcia się na prawo, na polanie leśnej, naokrak drogi z Podlodowa do Charlejowa, oddziały czołowe Rüdigera wysunęły się już dalej na północ, zbliżały do Charlejowa.

Gen. Turno, jeden z najzdolniejszych dywizjonerów polskich w tej wojnie, zachował zimną krew i w tem położeniu: przyjął bitwę na dwa fronty — z myślą o tem, aby jak najdłużej wytrwać na stanowisku, związać nieprzyjaciela i wystawić go później na uderzenie ztyłu reszty grupy Jankowskiego. W 2½ bataljonu 3-go strzelców i 4 działa toczył bitwę początkowo pomyślnie z Dawidowem. Później, gdy nieprzyjaciel zaszedł mu na tyły i zajął chwilowo drogę z Budzisk do Przytoczna, odcinając mu przez to odwrót, skierował tutaj bataljon grenadjerów i ½ bataljonu strzelców i drogę oczyścił. Potem piechota pozostała na tej drodze, a kawalerja z 4-ma działami konnemi rozwinęła się na skraju lasu, frontem do Charlejowa i przez 3 godziny wiązała kolumnę Rüdigera. Turno nie zmienił swej postawy nawet wtedy, gdy część kawalerji Rüdigera posunęła się ku Budziskom i napadła na jego tabory. „W tej pozycji gen. Turno oczekiwał pierwszego znaku przybycia gen. Jankowskiego, a, będąc panem lasu, łatwo mógł ruch swój na Łysobyki rozpocząć“.

Gdy jednak Jankowski nie dawał znaku życia. Turno, po 3 godzinach walki, musiał pomyśleć o odwrocie. Obawiając się, że nieprzyjaciel opanuje Krzówkę i przetnie mu odwrót z Budzisk do Serokomli, nakazał wreszcie piechocie Śmigielskiego przerwać walkę z Dawido-

[1]) Jankowski zamierzał skierować go stąd na Charlejów, w tył i bok walczącego z Turną nieprzyjaciela; nie dał mu jednak rozkazu pozytywnego do tego marszu, ograniczając się do nakazania mu „zajęcia pod Rudą militarnej pozycji“. Wykazuje to ponad wszelką wątpliwość orzeczenie komisji śledczej w sprawie Jankowskiego i Bukowskiego, przedłożone sejmowi 15-go lipca.

[1]) 4 bataljony, 4 szwadrony, 5 dział, t. j. 2.400 bagnetów i szabel.

wem, wycofać się poza frontem kawalerji z lasu i obsadzić wieś Krzówkę; wysłani naprzód grenadjerzy zajęli Budziska. Ruch ten, bardzo drażliwy, w obliczu Rüdigera i Dawidowa, zdołał ostatecznie uskutecznić, ale za cenę dużych strat. Gdy Śmigielski, party mocno przez Dawidowa, cofał się ku drodze do Budzisk, zabrały mu w lesie tył 2 bataljony Rüdigera. Pułk 3-ci strzelców stracił wtedy 278 zabitych i rannych oraz do 300 jeńców. „Już przeszło 5 godzin biliśmy się, mówi kpt. Zabłocki; żadnego znaku ataku ze strony gen. Jankowskiego nie było. Gen. Turno począł dorozumiewać się, iż opuszczono najlepszą porę korzystnego atakowania Rüdigera. Nie chcąc napróżno tracić jazdy, ...rozkazał jej przejść Budziska i uformować się przy drodze do Honoratki, prowadzącej pod lasem. Była już godzina 8-ma rano. Gen. Turno wyprawił adjutanta do gen. Jankowskiego, donosząc mu o stanie rzeczy i uwiadamiając, że... zawsze jest w stanie zaczepnie ruch rozpocząć". W tej chwili dopiero zauważono, że nieprzyjaciel wstrzymał ogień działowy i gwałtownie odmienia swój front, zaginając prawe skrzydło w kierunku Serokomli. Spowodowało to pojawienie się tyraljerów polskich na skraju zachodnim lasu, ciągnącego się pomiędzy Serokomlą i Charlejowem. Ale dywersja ta trwała krótko; zamiast wynurzenia się z lasu kolumn — zniknęli w nim wkrótce zpowrotem tyraljerzy polscy.

Jakżeż to się stało, że do godziny 8-mej Jankowski zdobył się jedynie na tak nikłą pomoc dla Turny? Nie znamy dokładnie zdarzeń na lewem skrzydle polskiem[1]). Zdaje się, że rozkaz maszerowania do Rudy i zajęcia tam stanowiska doszedł do gen. Bukowskiego, stojącego w Talczynie, za strumieniem. Bukowski ruszył do Rudy, ale nie traktem, tylko drogą boczną, poza strumieniem. Dzięki temu Płachow zdołał na jego oczach prawie zabrać cały park amunicyjny, idący z Rudy do Serokomli bez ubezpieczenia traktem[2]), a następnie przeciąć trakt pomiędzy Rudą i Serokomlą. To też, gdy Jankowski zdecydował się wreszcie posłać Bukowskiemu rozkaz maszerowania do Serokomli, Płachow zabrał pokolei dwóch wiozących go adjutantów wodza naczelnego, kpt. Leona Małachowskiego i kpt. Romana Sanguszkę, a następnie i majora kwatermistrzostwa Butryma. Dopiero z ust jednego z oficerów, któremu udało się zbiec z niewoli rosyjskiej, Jankowski dowiedział się o istotnym stanie rzeczy na swem skrzydle lewem i wtedy, wysławszy ku Rudzie 1 szwadron oraz pluton piechoty, nawiązał łączność z Bukowskim. Na skutek tego Bukowski przyszedł do Serokomli dopiero przed 9-tą. W tym czasie Jankowski miał pod ręką zaledwie 4 bataljony nowej piechoty i 3 szwadrony kawalerji oraz 10 dział. Z nich, na naleganie Milberga, wyprawił 2 bataljony z 4-ma działami lasem w stronę Charlejowa. Pojawienie się tyraljerów tej słabej kolumny na skraju lasu wywołało wspomniany powyżej moment dywersji na korzyść Turny. Ale Milberg, zobaczywszy rozwiniętego Rüdigera, zatrzymał kolumnę, a wkrótce cofnął i tyraljerów w las.

Zbliżyła się godzina 9-ta. Dotychczas błędy początkowe Jankowskiego, rozrzucanie sił na skutek każdego meldunku, wahanie się z wydaniem rozkazów koncentracji, jego nieszczęście wreszcie naraziły nas na dotkliwe straty, uniemożliwiły podjęcie działań zaczepnych przeciwko zaawanturowanej i o tyle słabszej grupie Rüdigera. Obecnie położenie uległo zdecydowanej zmianie na korzyść. Jankowski zgromadził w Serokomli 7 bataljonów, 13 szwadronów i 18 dział; Turno stał pod Krzówką, w pogotowiu do wszczęcia na nowo działań zaczepnych; w lesie na południe od Budzisk stanął wreszcie Ramorino, wzmocniony 2-ma bataljonami marszowymi, i nawiązał łączność z Turną[1]). „Podług oświadczenia wszystkich dowódców korpusów wojsko pałało chęcią walczenia z nieprzyjacielem" [2]). W dodatku Rüdiger, który z zeznań jeńców dowiedział się, że walczył nie z Ramoriną, ale z oddziałami Jankowskiego, zdał sobie sprawę z położenia, w którem się znalazł i rozpoczął odwrót w stronę Przytoczna.

Zdawało się, że teraz dojdzie wreszcie do koncentrycznego natarcia przeważnych sił polskich na jego grupę i zniszczenia jej. Tymczasem najniespodziewaniej w świecie o godzinie 9-tej oddziały polskie otrzy-

---

[1]) Nie opisał ich żaden oficer kwatermistrzostwa, a wobec dość licznych świadectw pamiętnikarskich, przepojonych goryczą zawodu, należy zachować dużą ostrożność.

[2]) 50 wozów, 1000 naboi działowych, 10.000 karabinowych, 30.000 złp. oraz 1 oficera i 74 szeregowych.

[1]) Dopiero w Okrzei od dowódcy bataljonów marszowych Ramorino dowiedział się, że Jankowski znajduje się gdzieś wpobliżu. 19-go o godzinie 3½ usłyszał huk dział pod Budziskami. W pierwszej chwili sądził, że nieprzyjaciel napadł na pułk 22-gi, który nie połączył się z nim jeszcze. Ale płk. Młokosiewicz zauważył, że strzelają z obu stron, że zatem musi to już być Jankowski. Zamiast wyruszyć odrazu z całym oddziałem — Ramorino wysłał początkowo podjazd w stronę bitwy. Podjazd wrócił po upływie 1½ godziny z wiadomością, że to Turno walczy z Rüdigerem; w tym czasie nadszedł i pułk 22-gi. Wtedy Ramorino ruszył forsownym marszem na Budziska. Gdy przebył połowę drogi, ogień ustał. Ramorino maszerował dalej. Pozostawił Turnę po lewej ręce, a sam posunął się w stronę Przytoczna. Zastał grupę Rüdigera „uszykowaną na pozycji i szykującą się do boju". Zawiadomił o tem Turnę i zatrzymał swój oddział.

[2]) Stwierdzenie komisji śledczej.

mały rozkaz Jankowskiego wycofania się przez Honoratkę i Czarną do Gulowskiej Woli, dokąd udał się i sam Jankowski z Serokomli. Znaczenie tego rozkazu oświetlało wymownie polecenie zrzucenia mostu w Honoratce po przejściu Turny i Ramorina. Był to zatem rozkaz ostatecznego przerwania działań przeciwko Rüdigerowi, a nawet zabezpieczenia się przed jego pościgiem. „Pułki Turny przyjęły rozkaz ustępowania z uczuciem prawdziwej rozpaczy".

Do wydania tego rozkazu skłoniło Jankowskiego przybycie do Serokomli adjutanta wodza naczelnego kpt. T. Działyńskiego z nowemi wiadomościami i nowym rozkazem.

5) Alarm w kwaterze głównej. Zakończenie wyprawy na Rüdigera. Wyprawa Własowa i nowe alarmy w kwaterze głównej. Uspokojenie. Pomysł wznowienia wyprawy na Rüdigera. Marsz Chrzanowskiego z Zamościa do Gołębia. Następstwa moralne wyprawy łysobyckiej.

O wyprawie naszej na Kreutza i Rüdigera Toll dowiedział się 15-go lub 16-go czerwca i odrazu ocenił ją jako zamiar odciągnięcia głównej armji rosyjskiej od marszu nad dolną Wisłę. Nie widział żadnej możliwości przeciwstawienia się jej bezpośrednio. Przeprawienie się pod Serockiem i marsz ku Pradze zmusiłyby armję rosyjską do szturmowania przedmościa Pragi, co było więcej niż ryzykowne. Marsz z Serocka ku Mińskowi, z Modlinem i Pragą na flance, byłby również przedsięwzięciem mocno niebezpiecznem, nie obiecującem w dodatku żadnych wyników, gdyż nieprzyjaciel wycofałby się odrazu przez Potycz i Gołąb na lewy brzeg Wisły. Toll zresztą nie chciał przerywać wypoczynku armji głównej oraz swych przygotowań do marszu nad dolną Wisłę. Wobec tego postanowił dopomóc Rüdigerowi przy pomocy: a) demonstracji przeprawy pod Zegrzem i Serockiem; b) wyprawienia oddziału Własowa nad dolną Wisłę. Pomysł demonstracji przeprawy, o którym myślał już dawniej, nasunęły mu ostatecznie wiadomości, przywiezione 15-go z Warszawy przez szpiega dwustronnego. Szpieg ten, niejaki Jan Prot Koman [1]), używany przez Załuskiego w czasie

[1]) Bardzo być może, że był to pseudonim i że pod nim ukrywał się jeden z głównych szpiegów Załuskiego niejaki Wiktor Łempicki, właściciel wsi Pieścirogi w płockiem, który już w r. 1813 był „emisarjuszem" naszej załogi w Modlinie i został za to

wyprawy na gwardję i oddający nam wtedy bardzo duże usługi dzięki swym stosunkom w kwaterze głównej Dybicza, wkrótce potem został zdemaskowany i zgodził się odegrać rolę szpiega dwustronnego, służącego właściwie armji rosyjskiej. 15-go, powróciwszy z Warszawy, przywiózł wiadomość, że armja polska ruszyła na prawy brzeg Wisły; równocześnie doniósł, że sztab polski polecił mu dowiedzieć się, gdzie Rosjanie trzymają swój park pontonowy i czy nie przygotowują czasem przeprawy pod Serockiem. Na skutek tego Toll, wziąwszy brygadę grenadjerów, 2 bataljony saperów, 1 — 2 pułki kawalerji i 12 dział, udał się 16-go do Serocka. 16-go, 17-go i 18-go oddziały jego demonstracyjnie czyniły przygotowania do przerzucenia mostów w Serocku i Zegrzu. Ściągnęły na swój brzeg pewną ilość galarów i tratew, zbijały je, przygotowywały kozły, ustawiały artylerję, puszczały race, strzelały z dział, urządzały nabożeństwo z muzyką. Równocześnie 17-go Własów w 2 swadrony, 16 secin i 2 działa, t. j. 1709 szabel, wyruszył z Gołymina przez Sochocin, Płońsk, Górę na Płock.

Obie te demonstracje, pierwsza zwłaszcza, bez względu na całą jej pierwotność, wywołały formalną panikę w Warszawie i w kwaterze głównej. Miał się pomścić w fatalny, ośmieszający nas sposób brak osłony wyprawy na Rüdigera od strony głównej armji rosyjskiej. Dowódcy nasi w swem przerażeniu zapomnieli zupełnie o tem, że przecież wywiad nasz wiedział aż nadto dobrze, iż główna armja rosyjska przed 16-tym czerwca nie była skoncentrowana, że wogóle duża i rozrzucona armja nie jest w stanie w ciągu 1 — 2 dni skoncentrować się i przeprawić się po jednym moście, z Modlinem pod bokiem, i stanąć nagle pod Pragą lub też zjawić się pod Okuniewem.

Pierwsze wiadomości o przeprawie kozaków przez Narew, o przygotowywaniu mostów pod Serockiem poczęły nadchodzić do Warszawy już 16-go. Nowy generał-gubernator stolicy, gen. Ruttie, który odbudowywał dopiero swój wywiad, zdezorganizowany całkowicie po ustąpieniu Krukowieckiego, zaniepokoił się niemi poważnie. Uspokoiło go dopiero zaręczenie dowodzącego prowizorycznie oddziałem osłonowym, gen. Kołaczkowskiego, że jest to tylko demonstracja. 17-go dowództwo osłony objął gen. A. Skarżyński, który z miejsca potraktował sprawę poważniej i 18-go o godzinie 1-ej wysłał meldunek o przygotowującej się przeprawie znacznych sił rosyjskich pod Serockiem. Mel-

wywieziony do Orenburga. Załuski używał go i po Łysobykach; natomiast gen. Ledochowski oskarżył go o szpiegostwo na rzecz Rosjan i zabronił mu wstępu na terytorjum twierdzy.

dunek ten Ruttie wyprawił z Warszawy o godzinie 7-ej do głównej kwatery w Siennicy z prośbą o rozkazy wodza naczelnego; w Siennicy otrzymano go o godzinie 13½.

Na Skrzyneckiego meldunek ten wywarł piorunujące wrażenie. Zdawało mu się, że nieprzyjaciel stoi już pod Pragą lub maszeruje w stronę Okuniewa. Żądał od Łubieńskiego, aby wszystkim wojskom, znajdującym się na prawym brzegu Wisły, wydał rozkazy natychmiastowego, forsownego powrotu na brzeg lewy przez Potycz i Gołąb. Wtedy Łubieński i Załuski wezwali na pomoc Prądzyńskiego. Kwatermistrzowi nie udało się wprawdzie przekonać wodza o tem, że z meldunku Skarżyńskiego nie należy wyciągać konsekwencyj przesadnych, że trzeba poczekać na potwierdzenie tych wiadomości; nie zdołał go również przekonać o tem, że jedynem wyjściem jest cofnięcie się z 3-cią dywizją piechoty i 3-cią kawalerji do Wiązowni, dokąd ściągnie się również i 5-tą dywizję piechoty, z tem, aby tam zająć stanowisko obserwacyjne, doczekać się nowych meldunków i albo ruszyć pod Pragę, jeżeli nieprzyjaciel istotnie zamierzy przedsięwziąć szturm na nią, albo też wycofać się ewentualnie przez Potycz, jeżeli armja rosyjska debuszować będzie z Serocka na Okuniew. Zdołał natomiast uzyskać to, że Jankowskiego nie odwoła się z miejsca na lewy brzeg Wisły, nie zaniecha odrazu działań przeciwko Rüdigerowi. Pozwolenia na to udzielił Skrzynecki mocno niechętnie i dwuznacznie [1]). Zaraz potem, wydawszy rozkaz, aby 3-cia dywizja piechoty z artylerją rezerwową maszerowała bez zwłoki z Siennicy przez Osieck na Potycz, 3-cia dywizja kawalerji do Sempiechowa i stąd na Potycz, 5-ta piechoty z Kałuszyna do Potyczy, wódz naczelny wyjechał do Osieka, pozostawiając Łubieńskiemu i Prądzyńskiemu wydanie pozostałych rozkazów. Jego panikarstwo w tej chwili, tendencja przerwania z miejsca działań przeciwko Rüdigerowi i ucieczki wszystkich sił na lewy brzeg Wisły — pod wpływem obawy, że główna armja rosyjska lada chwila może uniemożliwić nam odwrót na Potycz — udzieliły się całemu Sztabowi. Pod wpływem tego, Łubieński odmówił podpisania rozkazu do Jankowskiego, gdy Prądzyński chciał w nim ratować działania przeciwko Rüdigerowi; całą odpowiedzialność za ten rozkaz, a zarazem i cały jego wpływ na Jankowskiego, wiedzącego aż nazbyt dobrze o niełasce kwatermistrza, musiał zatem wziąć na siebie podpisujący go Prądzyński. Te wszystkie momenty należy mieć na uwadze, chcąc ocenić należycie zarówno sam tekst rozkazów, podpisanych przez Prądzyńskiego 18-go czerwca o godzinie 16-tej, jak i odgłos rozkazu w kwaterze Jankowskiego — w Serokomli. W pierwszym z rozkazów Prądzyński zawiadomił A. Skarżyńskiego, że wskutek jego meldunku wódz naczelny udaje się przez Potycz lewym brzegiem do Warszawy, gdzie pierwsze jego kolumny staną 20-go. Byłoby dobrze, gdyby Skarżyński do tego czasu zdołał utrzymać szańce obozu pod Pragą; gdyby jednak przeważne siły nieprzyjacielskie nacierały zbyt żywo, powinien ograniczyć się do obrony przedmościa. Rybińskiego zawiadamiał Prądzyński, że nieprzyjaciel, „w celu degażowania Rüdigera i wojsk pod Siedlcami", rozpoczął 17-go wieczorem przeprawę pod Serockiem [1]). Rybiński zatem bez chwili zwłoki powinien maszerować przez Łuków, Okrzeję do Gołębia [2]), pilnując się od strony Stanisławowa i Okuniewa i idąc w kolumnach ściśniętych, aby nie pozostawiać maruderów. Jankowskiemu komunikował rozkaz do Rybińskiego i dodawał: „Wódz Naczelny sądzi, że Generałowi przynależy przyśpieszyć swoje dzieło, a, nie czekając zupełnego ukończenia, t. j. rozproszenia Rüdigera, powinien Generał wśród działań swoich wyprawiać siły do Gołębia, aby tam przechodziły Wisłę i łączyły się z główną armją. Generał, mając aż nadto sił do pokonania Rüdigera, w miarę, jak osądzisz który oddział zbyteczny, odeślesz go do Warszawy. Wszakże po rozbiciu Rüdigera gen. Chrzanowski jest dostatecznym do dokonania go". Z rozkazem tym wyprawił Prądzyński do Jankowskiego adjutanta wodza naczelnego kpt. T. Działyńskiego, obznajmiwszy go należycie ze swoim poglądem na położenie i wezwawszy go do użycia całej swej powagi w celu niedopuszczenia do przerwania działań przeciwko Rüdigerowi. Niestety, wybór nie był trafny: Działyński uległ również panice i nie znalazł dość siły charakteru, aby przeciwstawić się w chwili rozstrzygającej Jankowskiemu i Ramorinie.

Widzieliśmy już, jaki był pierwszy skutek tego rozkazu. Zdemorali-

[1]) Może się tutaj nasuwać przypuszczenie, czy Skrzynecki nie wysłał wprost od siebie, bez wiedzy Prądzyńskiego, odmiennego tekstu rozkazu nieszczęsnemu Jankowskiemu. Kamil Mochnacki, który był jednym z członków nadzwyczajnego sądu wojennego, twierdzi, że wysłał; przytacza nawet ustępy z tego rozkazu („aby Jankowski z swoim korpusem w jak najprędszym czasie stanął pod Pragą"; „tylko niezawodna pewność pobicia i zniesienia do szczętu korpusu Rüdigera mogłaby upoważnić Generała do niewykonania tego rozkazu") i dodaje, że „rozkaz ten był złożony w kopji w aktach komisji rozpoznawczej". Jego wersję powtarza Krukowiecki. Późniejsze postępowanie Skrzyneckiego w sprawie nieszczęsnego Jankowskiego, haniebne poprostu, nadaje temu przypuszczeniu pewne cechy prawdopodobieństwa.

[1]) Meldunek A. Skrzyneckiego mówił tylko o przygotowywaniu przeprawy.

[2]) Rozkaz liczył się więc z szybkiem odcięciem przeprawy pod Potyczą.

zowany początkowem niepowodzeniem i stratami, chory w dodatku, Jankowski dostrzegł w rozkazie jedynie odsłonięcie swoich działań przez ucieczkę wodza naczelnego z Siennicy, szybkie zagrożenie przeprawy pod Potyczą, a nawet bodaj i pod Gołębiem; zlekceważył natomiast to, co w drugiej części rozkazu mówił mu Prądzyński o dokończeniu działań przeciwko Rüdigerowi. Z miejsca nakazał przerwać działania i skoncentrował swoje oddziały w Gułowskiej Woli, nie zachowując nawet czucia z nieprzyjacielem. Po koncentracji, o godzinie 13½, zwołał radę wojenną, którą rozpoczęto od odczytania rozkazu Prądzyńskiego. „W początkach — mówi źródło najpewniejsze w tej sprawie — zgodzono się i żądano ataku". Wówczas Jankowski użył argumentów pośrednich, czerpiąc je z rozkazu do siebie i do Rybińskiego. „Na mylnej zasadzie, jakoby przeprawa pod Potyczą już zagrożoną była, wskazał punkt Gołębia, jako ostateczny do przeprawy". Poparł go Ramorino, odgrywający w tej radzie rolę haniebną, dodając, że most pod Gołębiem zwinął i musi mieć czas na przerzucenie go na nowo. Podobno Jankowski twierdził nawet, że „Rüdiger przeszedł już za Wieprz, zostawiając arjergardę w Łysobykach". Dopiero te argumenty, wbrew słabemu zresztą oporowi Działyńskiego i Milberga, zrobiły swoje; rada zgodziła się na przerwanie ostateczne działań i odwrót ku Okrzeji. Rozpoczęto go odrazu ku rozpaczy oficerów, wśród szemrań szeregowych o zdradzie dowódców [1]).

Ocalony w ten sposób Rüdiger pozostał na swojem stanowisku pod Przytocznem 19-go oraz w nocy z 19-go na 20-ty czerwca. Najwidoczniej obawiał się wykonać przeprawę w bród w obliczu tak znacznych sił nieprzyjacielskich; nie chciał również, dopokąd Polacy zajmowali Kock, odbywać marszu flankowego z Przytoczna na Kock, mając Wieprz na boku. Było to aż nazbyt wymownym dowodem, w jak fatalne położenie wprowadziła go awanturnicza wyprawa na Łysobyki, jaką okazję zwycięstwa wypuszczał wtedy dobrowolnie z rąk Jankowski. Dopiero rankiem 20-go, dowiedziawszy się o odwrocie nieprzyjaciela

[1]) „Dopuścić do sromotnej porażki w spotkaniu z nieprzyjacielem o wiele od nas słabszym, przez nas otoczonym, a do tego mającym obie swe linje odwrotu zamknięte i przypartym do rzeki, to nie uchodzi, tego się nie powinno znieść. Ktoś za to musi zapłacić przynajmniej własną osobą... Generałowie Jankowski i Bukowski muszą być oddani pod sąd. Powiedziałem to samemu Jankowskiemu... Jeżeli pana Bukowskiego nie wypędzą z wojska, to wojsko w oczy pluć mu będzie, a ja najpierwszy. Wojsko, pod jego rozkazami będąc, w jakiej takiej karności się utrzymuje jedynie dlatego, że ma przekonanie, iż on będzie wydalony". Wł. Zamoyski do A. Czartoryskiego 22-go czerwca.

i ewakuacji Kocka, Rüdiger ruszył na Kock. Odsunął się później ku swoim połączeniom z Wołyniem i to tak szybko, że 22-go stał już w Siedliszczach. Dopiero tutaj poczuł się całkowicie bezpiecznym.

Jankowski 19-go wyprawił naprzód Ramorina, aby mu przygotował przeprawy pod Bobrownikami i Gołębiem, a sam 20-go stanął w Okrzei, gdzie połączył się z nim po bardzo forsownym marszu Rybiński. Zebrały się tutaj w ten sposób 1-sza i 4-ta dywizje piechoty, 1-sza i 2-ga dywizje kawalerji, czyli do 20.000 bagnetów i szabel i 50 dział. Już od ranka 19-go czerwca wiedziano dobrze w kwaterze głównej, co sądzić o całym alarmie pod Serockiem, o panice, wywołanej przez meldunek Skarżyńskiego [1]). Od 19-go natomiast kwaterę główną ogarnęła nowa panika, wywołana przez wyprawę Własowa nad dolną Wisłę. Rozkazy Prądzyńskiego do Jankowskiego i Rybińskiego z dnia 19-go stwierdzały, iż sądził on, że demonstracja Tolla pod Zegrzem i Serockiem miała na celu zakrycie marszu całej głównej armji rosyjskiej nad dolną Wisłę i dlatego uważał za konieczne jak najszybciej skoncentrować całą armję naszą pod Warszawą, a następnie skierować ją do Modlina [2]).

Pierwsze wiadomości o przygotowaniu wyprawy Własowa nadesłał 16-go Ledochowski, donosząc o koncentracji znaczniejszych sił piechoty rosyjskiej w Nasielsku i wyrażając przytem obawę, że nieprzyjaciel myśli może o napadzie na Modlin, którego załoga składała się wówczas z nowych pułków piechoty, posiadających małą ilość broni palnej. 18-go i 19-go nadeszły do Warszawy pierwsze doniesienia o zagrożeniu, a wkrótce potem i zajęciu Płocka. Załoga tego miasta,

[1]) 19-go o godzinie 8-ej Prądzyński pisał z Osieka Rybińskiemu, że nieprzyjaciel przeprawił pod Serockiem tylko 12.000 ludzi i nie posunął ich dalej, że jest to zatem demonstracja. W 2 godziny później donosił jemu i Jankowskiemu, że meldunek A. Skarżyńskiego o przeprawie pod Serockiem okazał się całkowicie mylnym. Już 19-go 5-ta dywizja piechoty i 3-cia kawalerji cofały się ku Pradze spokojnie przez Wiązownię.

[2]) Jankowskiemu 19-go nakazywał jak najspieszniej skończyć z Rüdigerem i powracać do Warszawy; Rybińskiemu — maszerować pod Pragę drogą, którą sam uzna za stosowną. 21-go zawiadamiał Jankowskiego, że może maszerować do Pragi prawym brzegiem Wisły. Gdyby mógł liczyć jeszcze na pobicie Rüdigera na północnym brzegu Wieprza, to „wódz naczelny upoważnia go do poświęcenia na ten przedmiot dzień lub nawet dwa dni, ale nie trzebaby się wdawać w manewra skomplikowane, ale maszerować w masie i uderzać silnie". „O ile gen. Rybiński znajdzie się w bliskości JWGenerała, mógłby się przyczynić do tej czynności... Przyznać trzeba, iż pobicie Rüdigera byłoby nader potrzebne w obecnych okolicznościach..."

złożona z rekrutów, weteranów i ozdrowieńców, opuściła w nocy z 18-go na 19-ty miasto, które o godzinie 3-ciej zajął Własow. Siły jego w pierwszych doniesieniach powiększano do 4—6 tysięcy ludzi, dodając zarazem, że stanowią one tylko straż przednią całej armji. 20-go czerwca poczęły napływać doniesienia, że nieprzyjaciel forsuje przeprawę na lewy brzeg Wisły pod Tokarami, że słabe oddziały kosynierów oraz kadry jazdy płockiej nie są w stanie sprzeciwić się temu. Dopiero 22-go czerwca, z doniesień majora kwatermistrzostwa Rzątkowskiego, dowiedziano się o rzeczywistej sile kolumny Własowa i o tem, że 20-go opuściła Płock, udając się ku Dobrzyniowi. Później Rzątkowski zawiadamiał, że Własow ruszył z Dobrzynia do Bobrownik i Osieka, następnie do Kikola, a 23-go cofnął się przez Skępe, Sierpc do Mławy.

Panice tej poddała się kwatera główna również za łatwo i za silnie. 20-go czerwca, pod wpływem doniesień o zajęciu Płocka, Prądzyński zawiadamiał Chrzanowskiego i Jankowskiego, że silne kolumny nieprzyjacielskie zmierzają ze wszystkich stron ku Płockowi, że trudno wątpić w to, aby główna armja rosyjska, mając zapewnione dowozy z Torunia, nie udała się szybko ku Warszawie. 20-go 3-cia i 5-ta dywizje piechoty oraz 3-cia kawalerji otrzymały rozkaz udania się dnia następnego do Modlina. Zaledwie — i to zaraz po tak forsownych marszach odwrotowych do Warszawy — dywizje te doszły do Jabłonny, Rajczewa i Nowego Dworu, nowy rozkaz odwołał je 21-go zpowrotem do Warszawy. Prądzyński zawiadamiał wtedy Jankowskiego, że nieprzyjaciel 20-go przeprawił pod Płockiem parę tysięcy ludzi na lewy brzeg Wisły, że pracuje tam nad postawieniem mostów; Chrzanowskiemu donosił, że główna armja rosyjska jest już pod Płockiem, że nasza armja musi szybko skoncentrować się w Warszawie, „w której okolicach bezwątpienia w krótkim czasie nastąpią stanowcze wypadki“. Dopiero 22-go, pod wpływem doniesień Rzątkowskiego, nastąpiło pewne uspokojenie. 24-go Prądzyński w rozkazie do Chrzanowskiego musiał stwierdzić wyraźnie, że główna armja rosyjska nie ruszała się ze swoich poprzednich stanowisk, że Płock zajął oddział „przelotny“, który wkrótce cofnął się z nad Wisły.

Można sobie wyobrazić, jak takie zawiadomienia i rozkazy oddziaływały na dowódców, jak te niepotrzebne i nużące marsze i kontrmarsze demoralizowały wojsko.

23-go czerwca, gdy panika ustała i Sztab zorjentował się w położeniu, Prądzyński zwrócił się do Skrzyneckiego z pismem, w którem projektował wznowienie działań przeciwko Kreutzowi i Rüdigerowi [1]. Mówił, że Kreutz powrócił do Siedlec, a Rüdiger stoi nadal w lubelskiem, że główna armja rosyjska nie może jeszcze myśleć o przeprawie przez Wisłę [2]. Proponował znowu, aby wódz w 30.000 podsunął się do głównej armji rosyjskiej „z wszelkiemi pozorami rozpoczętych działań zaczepnych“; gdyby nieprzyjaciel ruszył naprzód, wódz cofnąłby się do obozu oszańcowanego pod Modlinem, pociągając go za sobą. Tymczasem, na drugi dzień po odmarszu tej osłony na prawy brzeg Narwi, 20.000 wojska z 40 działami rozpoczęłoby działania zaczepne pomiędzy Wisłą i Bugiem w celu wyrzucenia Kreutza za Bug. Potem, zwróciwszy się nagle całą masą ku rzeczce Tyśmienicy, zajęłoby tył Rüdigerowi i zniszczyło go zupełnie. Dalsze działania w lubelskiem prowadziłby Chrzanowski; reszta zaś wojska połączyłaby się szybko z osłoną pod Modlinem. Dowództwo tej wyprawy chciał objąć sam; godził się jednak i na to, aby być tylko szefem sztabu przy starszym od niego generale, „którvby w prowadzeniu działań raczył go słuchać“, Milbergu np.

Na memorjał ten odpowiedział tego samego dnia Łubieński. Nie wierzył w to, aby Prusy nie poszły całkowicie na rękę Rosji. „Wszystkie wiadomości, które nas dochodzą o postępowaniu tego rządu coraz więcej przekonać nas powinny, że w najściślejszych stosunkach zostaje z Rosjanami, że obawa cholery morbus nie zdoła ich w niczem zmienić“. „Jesteśmy — mówił dalej — w momencie tak krytycznym, gdzie nie wiem, czyby wypadało rozłączyć swoje siły na tak długi czas“ [3]. Projekt Prądzyńskiego ma niewątpliwie duże zalety, tę przedewszystkiem, iż nieprzyjaciel nie przypuszcza, „że drugi raz tę samą rozpoczynamy czynność“, że bardzo dobrze organizuje osłonę. Działania przeciwko Kreutzowi najprawdopodobniej mogłyby się udać; natomiast jest zgóry wątpliwe, aby Rüdiger, po doświadczeniu Łysobyków, został na miejscu; dowiedziawszy się o naszem działaniu przeciwko Kreutzowi, najpewniej cofnie się odrazu ku Wołyniowi, a my zmęczymy tylko wojsko, nie osiągnąwszy żadnego innego rezultatu prócz chwilowego oczyszczenia Podlasia i Lubelskiego. Z projektu Prądzyńskiego nale-

[1]) Jankowski 22-go przeszedł już pod Potyczą na lewy brzeg Wisły.

[2]) „Nie mając zupełnie otwartej granicy pruskiej i twierdzy Torunia. Rząd pruski w żaden sposób nie może Rosjanom otworzyć swojej granicy z powodu cholery morbus, boby się we własnym kraju na bunt wystawił, nie wspominając stosunków dyplomatycznych, które mu tego wzbraniać mogą“.

[3]) Najmniej na 20 dni.

żało, jego zdaniem, wziąć tylko jedną myśl: „postawić się naprzeciw nieprzyjaciela, zawsze mu w oczy patrząc, żeby nie mógł nigdy bezkarnie zrobić żadnego ruchu“.

Niestety, nawet i tego ostatniego wniosku szefa Sztabu, który przed dziewięcioma dniami mógł uratować całą operację przeciwko Rüdigerowi, zapobiegając wszelkim panikom, nie uwzględnił Skrzynecki: armja nie poszła ku Modlinowi, gdzie mogła z miejsca zaobserwować i podchwycić każdy ruch nieprzyjaciela. W myśl rozkazów z dnia 24-go czerwca dywizje 3-cia i 5-ta piechoty stanęły znowu w obozie oszańcowanym pod Pragą, 4-ta pod Służewem, cała kawalerja we wsiach pod Warszawą; 1-szą dywizję piechoty i 2-gi pułk jazdy krakowskiej wysunięto pod Dębe Wielkie; gen. Bielińskiego z 2 bataljonami, 4 szwadronami i 4 działami — do Radzymina; Ramorino miał strzec Wisły od Gołębia do Wilanowa; Chrzanowski — od granicy austrjackiej do Gołębia. Było to rozłożenie czysto wypoczynkowe, nie mające na widoku żadnej, choćby odpornej tylko, myśli operacyjnej.

Na tle tego niedołęstwa, przechodzącego rozmiarami wszystko, co dotychczas miało miejsce w tej wojnie, — tej tchórzliwości, która tak łatwo poddawała się każdej demonstracji nieprzyjacielskiej i tak głęboko demoralizowała dowódców i wojsko, jeden przynajmniej Chrzanowski wypełnił swe zadanie bez zarzutu. 20-go czerwca, w myśl swego zadania, wyszedł z Zamościa, ubezpieczywszy poprzednio transport 26 dział oblężniczych z Zamościa do Zawichosta. 21-go stanął w Krasnymstawie, aby przyjąć z frontu, lub też natrzeć z flanki na pobitego przez Jankowskiego Rüdigera; 22-go posunął się ku Piastom i Wierzchowiskom. Domyślił się już z całego szeregu wiadomości i objawów, że wyprawa na Rüdigera zawiodła. 23-go rankiem zajął Lublin, gdzie dowiedział się o przeprawie Jankowskiego na lewy brzeg Wisły. Tymczasem Rüdiger wyruszył już z Siedliszcz do Lublina, a oddziały Kajsarowa [1]) posunęły się do Krasnegostawu i Uchań. Sądząc, że „zostawiony samemu sobie z tak słabym oddziałem, byłby zniszczony przez tak przeważające siły Rüdigera i Kajsarowa“, Chrzanowski odskoczył w nocy z 23-go na 24-ty bardzo forsownym marszem do Końskowoli, a 25-go przeprawił się pod Gołębiem.

Bez względu na całe oburzenie opinji, sejmu i wojska Skrzynecki zrazu nie miał zamiaru pociągać kogokolwiek do odpowiedzialności za wyprawę Łysobycką; obawiał się, aby dochodzenia nie ujawniły i jego zachowania się w nieszczęsnym dniu 18-go czerwca. Jankowski dowodził swą grupą jeszcze 24-go, po jej przybyciu pod Warszawę. Dopiero nacisk rządu, domagającego się od wodza raportu i wyjaśnień, zmusił go do zajęcia stanowiska. Nagle, całkowicie niespodziewanie dla Sztabu, przesłał 24-go rządowi raport o wyprawie, napisany przez Prądzyńskiego i poprawiony przez siebie. Poddawał w nim ostrej, bezwzględnej krytyce działania Jankowskiego i kończył słowami: „generałowie Jankowski i Bukowski powołani są do wytłumaczenia się ze swojego postępowania; na ostatnim ciąży zarzut, że, będąc ze swoją kolumną najbliżej Turny, na odgłos jego walki nie przyszedł mu w pomoc“. Mimo to dopiero w cztery dni później doniósł, że ustanowił komisję śledczą pod przewodnictwem gen. K. Małachowskiego do zbadania tej sprawy i ewentualnego przekazania jej sądowi, a Jankowskiego i Bukowskiego kazał zawiesić tymczasowo w dowództwie. Komisja, działając pod naciskiem sejmu, który 25-go nakazał, aby sprawę generałów rozpoznano i załatwiono jaknajśpieszniej i zdano niezwłocznie raport sejmowi, dość szybko załatwiła swe czynności. W myśl jej wniosku — Jankowski miał być oddany pod sąd armji za niewykonanie wyraźnych rozkazów wodza naczelnego [1]). Mimo to i wtedy nie doszło do wymiaru sprawiedliwości na skutek niezwykle fantastycznych i niewiarogodnych doniesień z Galicji o spisku w Warszawie, do którego mieli należeć jakoby Jankowski i Bukowski. Skrzynecki na własną rękę, bez porozumienia się z rządem, nakazał ich ostentacyjnie uwięzić 29-go czerwca, co dało powód do poważnych zaburzeń ludowych, wśród których z trudem uratowano więźniów; następnie wstrzymał oddanie Jankowskiego pod sąd armji za przestępstwo czysto wojskowe i oddał go za udział w domniemanym spisku pod sąd wojenny nadzwyczajny. Gdy ten ostatni sąd, nie mogąc z powodu braku dowodów ani uniewinnić, ani potępić Jankowskiego [2]), skazał go na pozbawienie stopnia i oddanie pod dozór policji, Skrzynecki i wówczas nie oddał go za Łysobyki pod sąd armji; obawiał się i wtedy prawdziwego wyświetlenia tej sprawy przez rozprawę sądową.

Z wyprawy łysobyckiej pozostał w kraju mocny osad ośmieszenia wodza i Sztabu, głębokie zniechęcenie dowódców do wszelkich działań zaczepnych, pozostało przeświadczenie o zdradzie dowódców w szeregach, w prasie, w klubach, wśród ludności Warszawy.

[1]) 7 bataljonów, 4 szwadrony, 10 secin i 12 dział.

[1]) Przeciwko Bukowskiemu nie podniosła żadnego zarzutu, sądząc, że „wypełniał tylko ślepo rozkazy swego zwierzchnika“.

[2]) Z ogłoszonego drukiem protokółu narad tego sądu widać, jak lekkomyślnie Skrzynecki wywołał całą tę sprawę domniemanego spisku, jak trudno było władzom zebrać najmniejsze choćby poszlaki winy i w jak dziwnem położeniu znalazł się sąd.

III. MARSZ PASKIEWICZA KU DOLNEJ WIŚLE I JEGO PRZEPRAWA POD OSIEKIEM. DZIAŁANIA POLAKÓW PRZECIWKO GOŁOWINOWI. KOMISJA ROZPOZNAWCZA. MARSZ ARMJI ROSYJSKIEJ NAD BZURĘ I REZYGNACJA SKRZYNECKIEGO Z DZIAŁAŃ ZACZEPNYCH. PRZEPRAWA RÜDIGERA NA LEWY BRZEG WISŁY I DZIAŁANIA W SANDOMIERSKIEM. ODEBRANIE DOWÓDZTWA SKRZYNECKIEMU. ODWRÓT ARMJI POLSKIEJ DO WARSZAWY.

1) Nowy wódz armji rosyjskiej i jego pierwsze zarządzenia.

25-go czerwca przybył do Pułtuska — drogą na Kłajpedę, Prusy Wschodnie, Kolno i Łomżę — nowy wódz naczelny armji rosyjskiej, marszałek I. Paskiewicz. Przybywał — oparty o całkowite, nieograniczone prawie zaufanie Mikołaja: cesarz, tak ostry i niesprawiedliwy często dla Dybicza, odtąd nie zdobył się nigdy na jedno słowo krytyki. Paskiewicz nie posiadał tego gruntownego wykształcenia wojskowego, które cechowało Dybicza, poprzednio szefa Sztabu Głównego wojska rosyjskiego i wychowawcy rosyjskiego korpusu kwatermistrzostwa. Jego wiedza ograniczała się zaledwie do tego, co zdobył w szkole korpusu paziów; jego karjera początkowa była przeciętną karjerą zdolnego oficera gwardji. Stopnia generalskiego dosłużył się w armji działającej przeciwko Turcji, wyróżniając się tam nieprzeciętną odwagą, zwłaszcza w wypełnianiu trudnych poruczeń wywiadowczych. „Jako kwatermistrz generalny armji, działającej przeciwko Turcji — mówi Toll — znałem dokładnie wartość większości jej oficerów. Paskiewicza uważałem wtedy za bardzo dzielnego oficera; nigdy jednak nie było mowy o jego talentach, jako dowódcy". W wojnach z Napoleonem w latach 1812—1813 Paskiewicz okazał się jednak wcale dobrym dywizjonerem. Na szerszą widownię wydobyło go dopiero dowództwo w wojnie przeciwko Persji, a następnie — Turcji w Azji, uzyskane dzięki poparciu w. ks. Michała. Dowiódł wtedy, że przy pomocy stosunkowo nieznacznych środków daje sobie wybornie radę w tych specjalnych warunkach orjentalnych, w których dowództwo wymaga przedewszystkiem zdolności administracyjnych i dyplomatycznych, a następnie pewnego prostolinijnego uporu w trzymaniu się raz obranej drogi. Stał się wtedy poważnym rywalem Dybicza, rzecznikiem partji rosyjskiej, niechętnej przewadze Niemców w dowództwach i sztabach. Wyrobił się na tęgiego administratora, który — w przeciwieństwie do Dybicza — bardzo doniosłe znaczenie w wojnie przypisywał dobremu zaopatrzeniu armji w żywność i paszę. Z terenu azjatyckiego wyniósł cały szereg poglądów na prowadzenie wojny. Chciał np. zawsze trzymać w możliwie największem skupieniu całą swą armję i tabory, by stawić czoło wszelkiej możliwej ewentualności; był przeciwny wszelkim detaszowaniom; domagał się, aby oddziały nawet zdala od nieprzyjaciela maszerowały w szyku bezwzględnie zwartym; przypisywał przesadne znaczenie demonstracjom nieprzyjaciela, niesprawdzonym pogłoskom, zdobytym w danej chwili przez wywiad. Operacyjnie nie nauczył się zbyt wiele. „Przy pierwszej wymianie zdań i poglądów — mówi o nim złośliwie i przesadnie tak niechętny mu Toll [1]) — poznałem w marszałku tego samego Paskiewicza, którego znałem ongi w młodych latach. Mój Boże! — pomyślałem sobie — jakżeż to jest możliwe, żeby ten człowiek, obsypany zaszczytami i stopniami, działający wśród zdarzeń tak doniosłych, nie nabył lepszych poglądów na wojnę". W wojnę z Polską wniósł Paskiewicz pierwiastek dużej ostrożności, niechęć do ryzyka, obawę o to, aby nie utracić tu sławy, zdobytej w Azji: armję naszą cenił wysoko: przypisywał jej jeszcze wiele zdolności do działań zaczepnych w większym stylu i nie chciał ponawiać błędów Dybicza, wynikających z jej lekceważenia. Nie ufał natomiast swojemu Sztabowi, Tollowi i Nejdhardtowi zwłaszcza, których dyskredytował już w pierwszych raportach do cesarza, zarzucając im złą wolę; nie dowierzał zbytnio i żołnierzowi, którego nie znał i oceniał podług małych rezultatów, uzyskanych przez Dybicza. Mimo to wszystko, dzięki swej prostolinijnej strategji zdobywania wyników kosztem najmniejszego możliwie ryzyka, szczęściu, a przedewszystkiem niepojętym wprost zaniedbaniom i bezczynności przeciwnika, miał w ciągu trzech miesięcy

[1]) Którego dziennik jest ciekawym odpowiednikiem rosyjskim Prądzyńskiego i jego sądów o Skrzyneckim.

zakończyć tę wojnę, która zużyła znacznie zdolniejszego Dybicza. Złożył się na to przedewszystkiem fakt, że Dybicz, bez względu na swe błędy, doprowadził już do jej kryzysu i przygotował wszystko do pomyślnego zakończenia. Powstanie na Litwie dogorywało, na Wołyniu i Podolu należało już do przeszłości; nie było zatem mowy o trwaniu dłuższem tej równowagi sił w Królestwie, dzięki której, mimo całą nieudolność Skrzyneckiego, powstanie miało wciąż doniosłe widoki powodzenia. W chwili przybycia Paskiewicza do Pułtuska główna armja rosyjska wypoczęła już należycie, nie była dziesiątkowana przez cholerę, zgromadziła żywność i paszę do marszu do Osieka, powiększyła tabory, zakończyła swe przygotowania mostowe i prowjantowe w Prusach.

Zaraz po przybyciu Paskiewicza Toll przedłożył mu projekt marszu do przeprawy pod Osiekiem, opracowany na zasadzie spostrzeżeń, zebranych przez oficerów kwatermistrzowstwa w czasie wyprawy Własowa. Projektował, aby marsz rozpocząć odrazu, nie czekając nawet na przybycie Murawjewa. Zdawał sobie dobrze sprawę z tego , że armja 52 tysięczna, przeprawiwszy się nawet szczęśliwie przez Wisłę, nie wystarczy do marszu ku Warszawie; wiedział, że konieczność strzeżenia mostów, a następnie obsadzenia etapów na lewym brzegu, aby zachować komunikację z Prusami, zredukuje ją wkrótce do 40.000. Sądził jednak, że mimo to opłaci się i z temi siłami przejść na lewy brzeg Wisły, gdyż: a) wywrze to bardzo silny wpływ moralny na nieprzyjaciela; b) zmusi go do trzymania całych swych sił na lewym brzegu Wisły i oczyszczenia prawego; c) da możność Rüdigerowi przeprawienia się na lewy brzeg Wisły i rozproszenia nowych formacyj polskich oraz zniszczenia zakładów przemysłowych w województwach sandomierskiem i krakowskiem, odcięcia Warszawy od południa Królestwa; d) pozwoli Rosenowi opanować całe Podlasie i rozpocząć nawet akcję zaczepną w stronę Pragi. Uważał, że nawet stanowisko wyczekujące armji rosyjskiej w okolicach Brześcia Kujawskiego i Kowala, z zapewnionemi dowozami z Torunia, będzie tak silne, iż na niem będzie mogła spokojnie doczekać się ostatecznego stłumienia powstania na Litwie i przybycia stamtąd wysłanych poprzednio 35.000 ludzi, a później ruszyć ku Warszawie. Marszu flankowego z Pułtuska do Płocka nie obawiał się wcale; przypuszczał — i jak okazało się słusznie — że nieprzyjaciel dowie się o nim dopiero po jego wykonaniu. Dlatego chciał go wykonać bardzo śmiało, nie licząc się prawie z ewentualnością przeciwdziałania Polaków z Modlina. Armja miała go wykonać w 4 kolumnach, maszerujących w odstępach 10—15 wiorst, po drogach stosunkowo możliwych, rozpoznanych dokładnie w czasie wyprawy Własowa, po których można będzie przebywać dziennie 28—35 wiorst. W myśl jego projektu Witt z kolumną lewą miał iść z Nasielska na Radzymin, t. j. mniej więcej w odległości 15 — 17 wiorst od Modlina, do Płocka; Szachowskij przez Płońsk tamże; Pahlen I oraz gwardja razem przez Sochocin i Bielsk tamże; tabory przez Sierpc i Skempe. Przez wybór tych dróg unikało się przepraw przez bagniste doliny dopływów Wkry, t. j. Sony, Lityni, Raciążki. Trwanie całego marszu do Osieka obliczał Toll na 8 dni, dodając, że ten krótki czas będzie najlepszem ubezpieczeniem całego marszu. W przeciwieństwie do Dybicza nie liczył na większe trudności nawet w czasie przeprawy przez Wisłę; sądził, że dowództwo nieprzyjacielskie jest całkowicie zdemoralizowane po wyprawie łysobyckiej i nie przedsięweźmie nic.

Paskiewicz, bez względu na to, że poprzednio był bardzo surowym krytykiem odkładania tego marszu przez Dybicza, nie chciał bez zastrzeżeń przyjąć projektu Tolla. Postanowił przedewszystkiem doczekać się przybycia Murawjewa i rozpocząć marsz dopiero 4-go lipca. Najprawdopodobniej chciał opóźnić go jeszcze bardziej i doczekać się pogromu Giełguda oraz przybycia wojsk z Litwy; na to nie pozwalało mu jednak zobowiązanie się wobec cesarza oraz nastrój armji, która od nowego wodza oczekiwała szybkich decyzyj i powodzeń. Nie podzielał przedewszystkiem wiary Tolla w całkowitą demoralizację wodza polskiego. „Wojsko polskie — pisał Mikołajowi — będzie liczyło w dzień bitwy około 45.000 ludzi i 80 dział. Sądzę, że doskonale zdaje sobie sprawę z ruchu, który rozpoczęliśmy dla dotarcia do Wisły i że w ciągu 24 godzin przeciwnik nasz może debuszować z Modlina i odsadzić się o 20 wiorst od tej twierdzy". Ostatecznie jednak projekt Tolla przyjął, choć z dużem wahaniem, i pozwolił, aby rozkazy rozesłano wojskom; tabory już 1-go lipca ruszono naprzód w stronę Ciechanowa.

W tym czasie zajął się sprawami zaopatrzenia, krytykując zarządzenia Tolla w tej dziedzinie. Powiększył znacznie tabory żywnościowe armji tak, że całość ich wynosiła w końcu 6500 wozów; nakazał zarezerwować suchary, a oddziałom wydawać jedynie mąkę; polecił dowódcom zakupywać żywność na własną rękę; organizował magazyny w Łomży dla wojsk, mających nadejść z Litwy. Osłonę tyłów armji, obsadzenia Ostrołęki i Łomży powierzył gen. Gerstenzweigowi, pozostawiając mu 7 bataljonów, 16 szwadronów i 14 dział i nakazując, aby ewentualnie przeciwstawił się odwrotowi Giełguda do Królestwa. Wezwał Rosena, aby ze swego korpusu wydzielił straż przednią pod dowództwem gen. Gołowina w sile 8 bataljonów, 7 szwadronów, 5 secin

i 14 dział [1]) i nakazał jej demonstrować na szosie brzeskiej w celu odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od marszu armji głównej na Osiek. Polecił Rüdigerowi przygotować się do przeprawy na lewy brzeg Wisły. Zwracał się do Tołstoja o szybkie odesłanie do Królestwa wojsk armji głównej, wysłanych na Litwę; — do Sackena o wyprawienie całej grupy Kajsarowa w lubelskie w celu obserwowania Zamościa. Starał się zwodzić nieprzyjaciela, przesyłając jego sztabowi za pośrednictwem szpiegów dwustronnych doniesienia o tem, że główna armja rosyjska ma zamiar ruszyć w lubelskie, nakazując drobnym oddziałom przeprawiać się za Narew i Bug, aby znowu wzniecić obawę o marsz z Serocka do Pragi. Podwoił propagandę w szeregach polskich, przesyłając do ich czat „Wiadomości z armji rosyjskiej“, drukowane w języku polskim.

2-go lipca nadszedł do Pułtuska Murawjew, zwiększając siły armji głównej o 10.000 bagnetów i szabel i 64 dział [2]); wszystko było już gotowe do rozpoczęcia marszu. Nagle, pod wpływem doniesień o domniemanych ruchach nieprzyjaciela, Paskiewicz zmienił cały swój stosunek do planu Tolla. Już 2-go lipca, na skutek doniesienia o drobnej wycieczce Polaków z Modlina do Nasielska, nakazał, z obawy o tabory, posunąć grupę Pahlena I z Gołymina do Sońska, krzyżując tem poważnie wykonanie planu. 3-go lipca, a więc w przededniu odmarszu, generalny policmajster wojenny gen. Lessowski doniósł mu, że armja polska w sile 20.000 przeprawiła się już przez Wisłę pod Włocławkiem i przerzuca mosty pod Płockiem, aby działać w kierunku na Sierpc i Szreńsk. Na skutek tego Paskiewicz wezwał do siebie Tolla i rozkazał mu, aby zmienił cały plan marszu do Płocka w następujący sposób: 1) aby odsunął go dalej na północ do Modlina tak, żeby lewa kolumna maszerowała w odległości najmniej dwóch marszów dziennych od Wisły; 2) żeby wogóle zbliżył kolumny do siebie i ułatwił im ewentualną koncentrację przeciwko nieprzyjacielowi, debuszującemu z Modlina; 3) żeby tabory zbliżył o ile możności do krańcowej kolumny prawej. Nie pomogły gorące zapewnienia Tolla i Neidhardta, że wiadomość Lessowskiego jest fałszywa, — ich powoływanie się na to, że oddziałom rozesłano już rozkazy, że tabory wypadnie cofać, że po nowych drogach, które trzeba będzie faszynować, gdzie wypadnie przerzucać mosty i naprawiać groble, wojska nie będą w stanie przebywać dziennie więcej, niż 10 — 13 wiorst, co poważnie opóźni cały marsz i uczyni go

[1]) Do 7000 bagnetów i szabel.
[2]) Reszta jego wojska pozostała na tyłach armji, w grupie Gerstenzweiga.

naprawdę niebezpiecznym, że przy dawnym planie można będzie zawsze w ciągu 18 godzin zebrać dostateczne siły do odparcia nieprzyjaciela. Toll musiał ustąpić i zmienić całkowicie wydane poprzednio rozkazy.

2) Marsz głównej armji rosyjskiej do Płocka. (Szkic Nr. 33).

4-go lipca armja wyruszyła ku Płockowi w pięciu kolumnach: a) Witt szedł w 5 bataljonów, 18 szwadronów, 2 secin, t. j. w 8.000 dzi, mając w swej straży przedniej bataljon saperów, z Nowego Miasta do Bętkowa, pozostawiając w ten sposób pomiędzy sobą i Modlinem odległość 35 wiorst; b) kolumna Szachowskiego, przy której znajdowała się kwatera główna, w sile 32 bataljonów, 28 szwadronów, 5 secin, t. j. około 21.000 ludzi, ruszyła z Kleczewa do Sońska; c) kolumna gwardji, licząca 17½ bataljonów, 26 szwadronów oraz całą artylerję rezerwową, t. j. do 19.000 ludzi, poszła z Makowa do Ciechanowa; d) kolumna Pahlena I, w sile 17 bataljonów, 20 szwadronów, 3secin, t. j. 11.000, z Sońska do Młocka; e) tabory pod eskortą 6 bataljonów, kompanji saperów, 5 secin i 4 dział szły z Ciechanowa do Ościsławia i Chotumia. W razie natarcia nieprzyjaciela wszystkie kolumny miały koncentrować się na kolumnę ks. Szachowskiego. Paskiewicz zamierzał w tym wypadku przy pomocy licznej swej kawalerji obejść lewe skrzydło polskie, odciąć nieprzyjaciela od Modlina i odrzucić na Narew. Marsze tego dnia nie były specjalnie uciążliwe, choć deszcze, padające od tygodnia, popsuły bardzo drogi.

Cała trudność marszu po bezdrożach dała się natomiast odczuć 5-go lipca, gdy Witt ruszył z Bętkowa do Gutarzewa nad Wkrę, Szachowskij z Sońska do Luberadza, Pahlen I z Młocka do Raciąża, a gwardja z Ciechanowa do Ościsłowa. Wypadło wtedy przerzucać mosty poprzez wezbrane strumienie, naprawiać groble, faszynować drogi. Kolumny, tabory zwłaszcza, rozciągnęły się niemożliwie ku przerażeniu Paskiewicza. Saperzy, maszerujący na ich czele, byli wyczerpani do ostateczności: żołnierz musiał maszerować 8 — 10 godzin pod nieustannym deszczem, o głodzie.

6-go Paskiewicz otrzymał doniesienie o napadzie kawalerji polskiej na Płońsk oraz o przybyciu znaczniejszych sił nieprzyjacielskich do Modlina. Na skutek tego ułożył marsz tego dnia tak, aby gros swych sił zebrać pomiędzy Galominem i Gralewem. Witt pomaszerował z Gutarzewa do Galomina, Szachowskij z Luboradza do Rzewina, Pahlen I

z Raciąża do Gralewa, gwardja z Ościsłowa do Raciąża. Okazało się wtedy, że przeważna część artylerji Szachowskiego, Pahlena I i gwardji ugrzęzła na mokradłach lewego brzegu Wkry, że tabory stanęły pomiędzy Glinowieckiem i Ościsłowem. Poszczególne kolumny rozciągnęły się po obu brzegach Wkry, zatracając związki dywizyjne. Musiano wtedy oderwać z szeregów kilkanaście tysięcy ludzi do wydobywania z błota dział i taborów.

7-go lipca armja po dużych wysiłkach wydostała się z doliny Raciążki i zawróciła na południowy zachód: Witt z Galomina do Góry, Szachowskij z Rzewina do Bogotworska, Pahlen z Gralewa do Brzechowa, gwardja z Raciąża do Drobina. Następnego dnia zajęła Płock i okolice, wykonawszy przemarsz bardzo ciężki, a w dodatku i znacznie niebezpieczniejszy operacyjnie w porównaniu do projektowanego przez Tolla. „Było wielkiem szczęściem dla nas — notuje Toll — że nieprzyjaciel nie wiedział o naszym marszu. Gdyby był natarł na kolumnę hr. Witta, która maszerowała nabliżej Modlina, to żadna kolumna nie byłaby w stanie przyjść mu z pomocą, gdyż kolumny pogrzęzły poprostu w bagnach, pomiędzy któremi nie było żadnych dróg poprzecznych".

Jakże się to stało, że armja nasza pozwoliła nieprzyjacielowi, bez wystrzału niemal [1]), wykonać ten marsz, stanowiący tak doniosły krok naprzód ku przeprawie na lewy brzeg Wisły, mając w swem ręku tak wygodną podstawę działań, jaką był Modlin! Nie zawinił tu tak bardzo nasz wywiad, niewątpliwie zresztą w tym okresie działający stosunkowo gorzej z powodu coraz wyraźniejszej zdrady szpiegów dwustronnych oraz surowych środków odwetowych nieprzyjaciela.

3) Armja polska w czasie marszu flankowego Paskiewicza.

W czasie wyprawy Własowa major kwatermistrzostwa Rządkowski, wysłany nad dolną Wisłę, donosił parę razy dziennie Sztabowi o przygotowaniach pruskich w Toruniu. Pisał, że za Sikiem nad Wisłą Prusacy obrabiają drzewo — niby to na szopy dla oddziałów kwarantanny, a w rzeczywistości na legary i pomosty na most dla Rosjan, że w Toruniu wynajęli wszystkie berlinki, które opłacają miesięcznie. Komisarz obwodowy kujawski Chybiński stwierdzał 23-go czerwca, że armja

[1]) O ile odliczymy napad na Płońsk.

rosyjska przeprawi się na pewno pomiędzy Nieszawą i Osiekiem, przy kępie naprzeciw wsi Nowogródka, gdzie stan rzeki ułatwia przerzucenie mostów [1]). Od 24-go czerwca meldunki te ustały i 25-go Prądzyński donosił Chrzanowskiemu, że „ostatnie doniesienia z Torunia nie potwierdzają pogłosek o przygotowaniach do mostu w tamtych stronach". W Sztabie zapanowało chwilowo przekonanie, że z powodu trudności, czynionych przez Prusy, marsz głównej armji rosyjskiej nad dolną Wisłę został odroczony na czas dłuższy. Stopniowo jednak pewne wrażenie poczęły wywierać doniesienia, napływające z Radzymina od gen. Bielińskiego, z Modlina od gen. Ledochowskiego, z Płocka od władz cywilnych. Bieliński donosił już 28-go czerwca o odmarszu oddziałów Murawjewa z Sokołowa do Nura, o ich przeprawie przez Bug, o uroczystościach w armji rosyjskiej z okazji przybycia Paskiewicza. Władze cywilne zawiadamiały 28-go i 29-go o zjawianiu się silniejszych podjazdów kozackich w okolicach Góry i Wyszogrodu; 2-go lipca stwierdziły przysunięcie silnej grupy rosyjskiej z Gołymina do Sońska. Ledochowski 30-go donosił o zwiększeniu sił nieprzyjacielskich w Nasielsku i Płońsku, o ich posuwaniu się na prawy brzeg Wkry i rzucał pytanie, czy główna armja rosyjska zamierza szturmować Modlin, czy też te oddziały wysunięte mają tylko maskować jej ruch nad dolną Wisłę. W Sztabie powstawały przypuszczenia, że główna armja rosyjska koncentruje się w Pułtusku i osłania od strony Wkry dlatego, że zamierza ruszyć ku Białemustokowi lub Grodnu w celu przeciwstawienia się powrotowi grupy Giełguda do Królestwa. W każdym razie było widoczne, że zanosi się na jakiś ruch doniosły, wymagający z naszej strony czujnej obserwacji oraz skoncentrowania gros sił w pobliżu głównej armji rosyjskiej.

Skrzynecki odwołał się wtedy do rad wojennych, które zgromadzał parokrotnie w pałacu Pod blachą przy udziale ks. Adama Czartoryskiego. Wszyscy obecni oświadczali się stanowczo za wnioskiem Łubielińskiego, wypowiedzianym już z okazji projektu Prądzyńskiego podjęcia drugiej wyprawy na Rüdigera. „Należy z całem wojskiem zająć stanowisko... pod Modlinem, a stąd działać podług okoliczności, korzystając z każdej słabej strony, którą nieprzyjaciel nam poda, nie wyłączając bitwy, byleby się tylko korzystna chwila nadarzyła". Zdanie generałów poparł energicznie prezes rządu. Ale Skrzynecki sprzeciwił się z całą zaciętością temu wyjściu. Mówił, że po Ostrołęce nie chce już

[1]) Gorliwy ten urzędnik dołączał do swego raportu szkic i stawiał wnioski w sprawie przeciwstawienia się tej przeprawie.

mierzyć się z główną armją rosyjską, aby nie przyśpieszać końca wojny. Jego opór doprowadził wreszcie do wyjścia mocno dziwnego.

1-go lipca sam Skrzynecki zredagował rozkazy, w myśl których: a) 4-ta dywizja piechoty wraz z 2-gą kawalerji, t. j. 11 bataljonów, 20 szwadronów, 26 dział, a więc mniej więcej około 10.000 bagnetów i szabel, miały 2-go lipca wyruszyć do Modlina „w celu obserwowania głównej armji rosyjskiej i jej ruchów ku Wiśle i Bugowi", posuwając się ewentualnie nad Wkrę [1]; b) 1-sza dywizja piechoty i 1-sza dywizja kawalerji, a więc 12 bataljonów, 24 szwadronów, 24 dział, t. j. około 8.700, miały posunąć się ku Siedlcom i ewentualnie zająć to miasto [2]; c) grupa Ramorina, licząca w 10 bataljonach i 11 szwadronach przeszło 9.000 i 18 dział, miała około 6-go ruszyć przez Garwolin i Żelechowo na Serokomlę; d) grupa Chrzanowskiego, t. j. 7 bataljonów, 8 szwadronów i 8 dział, a więc około 5.000, przeprawić się przez Wisłę pod Gołębiem i maszerować przez Miastków, Okrzeję ku Serokomli [3]; e) dywizje 3-cia i 5-ta piechoty oraz 3-cia kawalerji i artylerja rezerwowa, a więc 29 bataljonów, 22 szwadronów, 44 dział, t. j. 17.500 pozostały w Pradze i pod Warszawą. Nawidoczniej zatem, mimo że wszyscy zwracali już uwagę na Modlin i tam radzili skoncentrować 40 — 50.000 ludzi, Skrzynecki przenosił punkt ciężkości na prawy brzeg Wisły, projektując tam wyprawę trzech dość silnych grup przeciwko Rüdigerowi, a następnie i działania przeciwko Rosenowi, z zamiarem opanowania Brześcia Litewskiego.

Milberg, który 3-go stanął w Modlinie, z powodu deszczu rozłożył się pomiędzy dziełami zewnętrznemi twierdzy i wysłał na rozpoznanie tylko kawalerję jej załogi, przysłał z początku meldunek uspokajający; mówił, że Wkra tak wezbrała i poniszczyła mosty, że przeprawa przez nią będzie bardzo trudna; dodawał, że emisarjusze wciąż donoszą o marszu głównej armji rosyjskiej ku wschodowi; zamierzał przedsięwziąć demonstrację na Pułtusk. 4-go posunął swą piechotę do Błędowa, a kawalerję do Szczypiorna i ku Płońskowi. 5-go ppłk. Paszyc napadł na kozaków atamańskich w Płońsku, rozpędził ich i wziął 32 jeńców, kładąc trupem i raniąc 25. Tymczasem 4-go gen. Bieliński doniósł, że wojsko rosyjskie na pewno opuściło Pułtusk i okolicę, a prezes komisji płockiej, że patrole kozackie pojawiły się znowu w Górze i Wyszogrodzie. 6-go przyszedł meldunek Ledochowskiego, że armja rosyjska ruszyła na Bętków i Ciechanów. Tegoż dnia ajent naszej centrali wywiadowczej [1]) doniósł z Zakroczymia gen. Ledochowskiemu o drogach głównych kolumn rosyjskich, maszerujących ku Płockowi, o ich składzie, o obecności Paskiewicza przy kolumnie, idącej przez Gutarzewo i t. d. Milberg, który tego dnia stanął w Wojszczycach, opierając się prawem skrzydłem o Zarembie, a lewem o Falbogi i wysyłając podjazdy ku Szczytnu, Płońskowi, Popielczynowi i Załuskom, sądził, że armja rosyjska idzie przez Ciechanów ku Mławie, osłaniając się od Modlina 8 tysięcznym korpusem Pahlena w okolicach Płońska, na który zamierzał uderzyć; tego samego dnia nadeszła wiadomość od władz cywilnych, że o godzinie 3-ciej secina kozaków zajęła Płock.

Dopiero wtedy, t. j. 7-go lipca, Skrzynecki nakazał 3-ciej i 5-tej dywizji piechoty ruszyć 8-go do Modlina, a 3-ciej dywizji kawalerji stanąć rankiem 9-go pod Kazuniem; równocześnie zawiadomił Milberga, że odtąd ma się uważać za straż przednią armji, „działającej przeciw Paskiewiczowi". O tem, że rozkazów tych nie traktował na serjo, że i wtedy chciał działać zaczepnie jedynie na Podlasiu i w Lubelszczyźnie, świadczy wyraźnie rozkaz, wydany 7-go lipca Chrzanowskiemu. Skrzynecki oddawał tu pod jego rozkazy 1-szą dywizję piechoty, 1-szą kawalerji, grupę Ramorina oraz jego własną, czyli ogółem 29 bataljonów, 43 szwadrony, 50 dział, t. j. przeszło 21.500 ludzi, w tym celu, aby trzymał nieprzyjaciela w oddaleniu od Warszawy i uniemożliwił mu przeprawę przez Wisłę; wolno mu było stoczyć bitwę; miał trzymać się pomiędzy szosą brzeską i Wieprzem, z gotowością natarcia na nieprzyjaciela, posuwającego się czyto szosą brzeską, czy z lubel-

[1]) Z raportu Milberga z dnia 7-go lipca okazuje się, że Skrzynecki nakazał mu „działać pod protekcją dział Modlina": z raportu z dnia 3-go t. m. — że pozwolono mu ewentualnie — w razie odmarszu głównej armji rosyjskiej ku wschodowi — natrzeć na jej tyły.

[2]) „Zależnie od wiadomości, które nadejdą w tych dniach — pisał Skrzynecki Rybińskiemu — może się i o Brześć Litewski pokusimy". Z grupy tej Skrzynecki nakazał 1-go lipca oderwać 6 bataljonów, 8 szwadronów i 4 działa i wyprawił je pod dowództwem gen. Millera w stronę Nura, gdzie miał znajdować się park artylerji rosyjskiej pod konwojem 2-ch bataljonów — w celu zniszczenia go. Wyprawa ta, przygotowana fatalnie, jest ciekawym przykładem, jak bezcelowo nużono wtedy kawalerję w tej porze nieustannych deszczów. Miller 2-go doszedł do Kobyłki, gdzie musiał czekać na materjały palne i żywność; 3-go był w Jadowie, gdzie na drugi dzień dowiedział się, że w Nurze niema żadnego parku; 5-go był w Stanisławowie, a 7-go w Kałuszynie. Jego kawalerja i artylerja konna robiły wtedy codziennie po 4—5 mil pod ciągłym deszczem. 8-go otrzymał od Prądzyńskiego rozkaz, aby odrazu zawrócił do Modlina; tegoż dnia stanął w Długiej Kościelnej (5 mil), a 9-go o godzinie 18-tej w Modlinie, zrobiwszy 6 mil.

[3]) Te trzy grupy miały połączyć się w Serokomli 10-go lipca.

[1]) Prowadzonej przez Jeziorowskiego.

skiego; nie wolno mu było natomiast oddalać się zbytnio od Warszawy [1]. Z całej korespondencji Sztabu z Chrzanowskim widać dowodnie, że akcja z Modlina miała być już zgóry — w myśl rozkazów i pojęcia wodza — akcją osłonową, zaś działania grupy Chrzanowskiego — operacją główną, istotną, do której przywiązywano najwięcej wagi.

8-go kwatera główna wraz z 3-cią i 5-tą dywizją piechoty stanęła w Modlinie; 3-cia kawalerji stała w Łomnie; 4-ta piechoty i 2-ga kawalerji zajmowały Wrońsko, Wronę i Gadów. Milberg wiedział już dobrze, że główna armja rosyjska poszła na Raciąż, Drobin, Bielsk. 9-go w jego kwaterze w Płońsku stanął Prądzyński, wyrwawszy się naprzód z Modlina. „Wszystkie wiadomości — meldował stąd Skrzyneckiemu o godzinie 20-tej — zgadzają się na to, że nieprzyjaciel ze swojem wojskiem już od kilku dni uskutecznił swój ruch flankowy, nietylko nic po sobie nie zastawiając, ale nawet mosty po swojem przejściu zrzucając. Zbiegowie z gwardji zapewniają, że wojsko ich przechodziło przez Drobin trzy dni temu".

Wódz polski, jak widzimy, nie zamierzał nigdy przeciwstawiać się na serjo marszowi flankowemu głównej armji rosyjskiej ku Wiśle; zarządzona przez niego demonstracja Milberga miała inny cel, a ostatecznie spóźniła się i zawiodła fatalnie.

Toll miał słuszność, oceniając tak nisko zdolność inicjatywy dowództwa polskiego.

4) Postój Paskiewicza w Płocku. Jego marsz ku Osiekowi. Przeprawa armji rosyjskiej na lewy brzeg Wisły.

Paskiewicz musiał dać swej znużonej armji dłuższy odpoczynek w Płocku, choć postój w tem mieście stawiał go w położeniu dość trudnem. Armja jego utraciła już swą dotychczasową podstawę działań, a jeszcze nie oparła się na nowej, t. j. na dowozach z Prus. Musiała tu następnie rozdzielić się — wysłać jedną grupę do Osieka w celu przygotowania tam przeprawy, dać jej czas do należytego odskoku i resztą sił osłonić ją od strony nieprzyjaciela. Do Osieka Paskiewicz wyprawił 10-go grupę Pahlena I, zwiększywszy ją do 14.500 bagnetów i szabel i 56 dział; później posunął za nią do Bętkowa Kościelnego grupę Murawjewa, t. j. 10.000 bagnetów i szabel i 64 dział. W tych warunkach jeżeli odliczy się jeszcze oddziały, oderwane do eskortowania taborów, wysuniętych również naprzód, armja rosyjska pod Płockiem mogła zgromadzić do boju nie o wiele więcej ponad 30.000. Jeżeli Polacy zamierzali wogóle bić się z główną armją rosyjską, to lepszej okazji nie mogli już stanowczo znaleźć. Stosunkowa bliskość Modlina zabezpieczała ich w razie przegranej przed pościgiem przeważnej kawalerji rosyjskiej; tymczasem przegrana Paskiewicza zmuszała go poprostu do wkroczenia na terytorjum Prus. Marszałek rosyjski miał bardzo silne, przesadne może poczucie tej trudności swego położenia; postanowił tedy za wszelką cenę uniknąć tutaj bitwy, bez względu na niesłuszne i bardzo sarkastyczne docinki Tolla. Chcąc zastraszyć przeciwnika, wysuwał swe baterje pozycyjne na wysoki, panujący brzeg Wisły pod Płockiem, zajął kępę Tokarską, nakazał dniem i nocą prowadzić tutaj demonstrację przygotowań mostowych. Gdy jednak po południu 11-go lipca nadszedł meldunek Tolla, że nieprzyjaciel zajął Bulkowo i Górę, Paskiewicz stracił formalnie głowę i po zbadaniu sprawy na miejscu wydał rozkaz, aby 12-go o godzinie 2-giej armja opuściła Płock w jednej kolumnie. „Marsz nocny, pisze Toll, jest zawsze połączony z pewnym nieporządkiem; tutaj jednak robił wrażenie całkowitej dezorganizacji, odwrotu armji, cofającej się pod silnym naporem nieprzyjaciela. Artylerja i tabory zapadały się po osie w błoto i posuwały się jedynie z dużą trudnością naprzód. Kawalerja i piechota szły obok drogi po zoranych i świeżo obsianych polach, tak, że przy każdym mostku masy ich mieszały się z sobą, śpiesząc się do przejścia i dając obraz najwyższego nieporządku. Sam marszałek, na koniu od godziny drugiej, popędzał nieustannie wszystkich do szybszego marszu, żądając, aby piechota podwoiła krok, a kawalerja szła kłusem. Wszystko to robiło wrażenie armji całkowicie pobitej, uciekającej... Ten marsz nocny, jakiego nie widziałem w czasie całej mojej służby, wyczerpał całkowicie — i to bez najmniejszej potrzeby — armję, wywarł fatalny wpływ na jej nastrój... Cholera pojawiła się znowu we wszystkich pułkach, a w gwardji tak gwałtownie, że jednej nocy zachowało 80 ludzi".

Toll, jak okazało się po raz drugi, wbrew Paskiewiczowi, wbrew najoczywistszym wskazaniom sztuki wojennej — miał znowu rację: Skrzynecki i w tym wypadku nie zamierzał nietylko skoncentrować swych sił, ściągnąć wojsk, wyprawionych na Podlasie i, korzystając z położenia przeciwnika, natrzeć na niego, ale nie chciał nawet

[1]) Rozkaz ten Skrzynecki wydał po otrzymaniu meldunku Rybińskiego z Kałuszyna o tem, że nieprzyjaciel zebrał 8.000 ludzi i 14 dział w Siedlcach i spodziewa się nowych posiłków, że kawalerja rosyjska pojawiła się pod Kałuszynem. W Sztabie wahano się zrazu z oddaniem Ramorina pod rozkazy Chrzanowskiego.

utrudniać mu poważniej marszu do przeprawy. Prądzyński ,który wówczas przez ostatnich parę dni jeszcze wywierał pewien wpływ na działania [1]), chciał posunąć co najmniej dwie dywizje piechoty i dwie kawalerji w stronę Płocka, związać nieprzyjaciela, zwabić go w kierunku Modlina, a w tym czasie ściągnąć tu jeszcze grupę Rybińskiego i wydać bitwę. Za jego zdaniem oświadczał się cały Sztab, rząd, opinja. Pod jej naciskiem wódz zgodził się wreszcie na to, aby 10-go lipca grupę Milberga przesunąć z Płońska do Nacpolska, nakazując jej zająć odrazu Bulkowo i posunąć się do Płocka. Za nią wyruszył z Przyborowic Sierawski, udając się do Nacpolska, gdzie miał stanowić jej odwód; 3-cia dywizja piechoty pozostała jednak w Modlinie, a 3-cia kawalerji w Kazuniu; z grupy Chrzanowskiego nie ruszono żadnego oddziału; gen. A. Skarżyński z brygadą kawalerji wyruszył z Nasielska na Pułtusk, na tyły armji Paskiewicza. Na to przyszły alarmy władz cywilnych o przygotowaniach nieprzyjaciela do przeprawy pod Płockiem. Skrzynecki, nie licząc się wcale z tem, że nieprzyjaciel nie zaryzykowałby przeprawy tak blisko od Modlina i tak daleko od granicy pruskiej, gdzie, jak wiedziano dobrze, przygotował sobie materjały mostowe i podstawę działań, wziął je za dobrą monetę; zdawało mu się już, że cała armja rosyjska skoncentrowała się w Płocku i ruszy stąd odrazu na Warszawę. Zaalarmował zaraz Kołaczkowskiego, nakazując mu „podwoić sprężystość i staranie dla wydoskonalenia w ciągu pozostających nam paru dni pola bitwy pod Warszawą i wszystkich środków obrony"; zażądał od intendenta generalnego uzupełnienia nagwałt zapasów żywności i paszy w stolicy i w Modlinie; Milbergowi nakazał zatrzymać swą grupę w Nacpolsku.

11-go Prądzyński opanował trochę tę panikę wodza, stwierdzając, że nieprzyjaciel ani myśli przeprawiać się pod Płockiem; wysunął wtedy znowu naprzód grupę Milberga, nakazując jej posunąć się tak daleko, „jak tylko będzie mogła bez skompromitowania się", „zaczepiać i drażnić nieprzyjaciela, ażeby opóźnić jego przeprawę". Donosząc o tem Chrzanowskiemu, wzywał go, aby prędko kończył z nieprzyjacielem, którego ma przed sobą i mógł przybyć do Warszawy w celu wzięcia udziału w bitwie, na którą się zanosi. W myśl tej inicjatywy Prądzyńskiego straż przednia Milberga 13-go przed świtem zajęła Płock, a on sam z gros stanął tutaj nazajutrz o godzinie 7-mej, przygotowując odrazu rzucenie swej kawalerji za cofającą się armją rosyjską. Jego oficerowie kwatermistrzostwa i inżynierji zbadali tegoż dnia możliwości techniczne przerzucenia części grupy na lewy brzeg Wisły. Zdawało się [1]), że część sił naszych wiązać będzie Paskiewicza na prawym brzegu Wisły, a reszta skoncentruje się na Kujawach na linji Włocławek — Brześć Kujawski i stoczy tu bitwę rozstrzygającą. Ale już 12-go Skrzynecki nakazał zatrzymać Milberga i polecić mu, aby Płocka nie zajmował całemi siłami, a za ustępującym nieprzyjacielem wysłał tylko gen. Millera z brygadą kawalerji, dwoma bataljonami piechoty i czterema działami. Tego samego dnia i on i Prądzyński zwracali się do Chrzanowskiego z wezwaniami, które wyraźnie dowodziły, że przeciwko głównej armji rosyjskiej nie przedsięweźmie się niczego. Błagali go, aby przedsięwziął działania stanowcze przeciw Rüdigerowi i odniósł zwycięstwo, które „może nadać obrót całej wojnie" i „ustali nasze stosunki polityczne", dawali mu pozwolenie „działania trochę śmielej", „oddalenia się od Warszawy nieco dalej".

[1]) Szef sztabu Łubieński pozostał wtedy w Warszawie, zajmując się energicznie sprawami organizacyjnemi i administracyjnemi.

Całkowicie niepotrzebnie zatem Paskiewicz chciał tak gwałtownie wycofać swą armję za Skrwę, ściągnąć tutaj nietylko Murawjewa, ale i Pahlena I, który miał przerwać wszystkie przygotowania mostowe; niepotrzebnie również nakazywał Gerstenzwejgowi ruszać z Ostrołęki przez Maków na Nowe Miasto i alarmować nieprzyjaciela od tyłu.

12-go armja rosyjska stanęła we wsi Srebrnej, pozostawiając tylko kawalerję Witta bliżej Płocka. 13-go doszła do Kamienia; 14-go do Lipna, przyczem Witt pozostał nad Skrwą; 16-go rozłożyła się pomiędzy Kikolem i Wolą. Aż do 18-go Paskiewicz obawiał się wciąż poważnie natarcia nieprzyjacielskiego: zajmował ciągle stanowiska, opóźniał wydanie rozkazów do przeprawy dla swego gros, poddawał się wrażeniu napływających meldunków kozackich. Wydawało mu się niepodobieństwem, aby nieprzyjaciel nie skorzystał z jego położenia, nie utrudnił mu przeprawy. Gotował się zatem do bitwy i chciał do niej ściągnąć nawet 3-cią dywizję grenadjerów, znajdującą się w grupie Pahlena I.

Naraz 18-go nadszedł meldunek Witta, stojącego nad Skrwą, że poprzedniego dnia oddziały kawalerji polskiej, ucierającej się dotąd z nim, cofnęły się przez Płock ku Modlinowi i że cała armja polska odstępuje na Modlin. Dopiero wtedy Paskiewicz pozwolił Tollowi wydać przygotowane zawczasu rozkazy do przeprawy gros pod Osiekiem.

W Sztabie naszym — po krótkim okresie wahań — znowu przeważyła decyzja Skrzyneckiego.

[1]) Stwierdza to wyraźnie adjutant Skrzyneckiego kpt. Wolicki.

Prądzyński [1]) podsuwał Skrzyneckiemu parę projektów działania. Radził, „aby armję zgromadził i o pół marszu krok w krok za nieprzyjacielem postępował, ciągle niepokojąc jego straż tylną, a tem samem zmuszając go do bezustannych zatrzymywań się, ciągłych zajmowań pozycyj i rozwijań... Następnie, aby gdy most postawiony zostanie i część wojska już na drugi brzeg Wisły przejdzie, spuścić palne statki, spalić most i w tej samej chwili uderzyć na wojska na prawym brzegu pozostałe“. Mówił o spławieniu mostu z Modlina pod Płock, a nawet jeszcze niżej, zajęciu stanowiska nad Wisłą i utrudnianiu nieprzyjacielowi przeprawy na jednym lub drugim brzegu. Skrzynecki wszystkie te projekty działania odrzucił. Powoływał się na to, że bitwa, stoczona w okolicach Lipna, narazi go — na wypadek przegranej — na pościg przeważnej kawalerji rosyjskiej i zniszczenie całkowite armji; obawiał się działania Gerstenzweiga na swoje tyły. Mówił, że od czasu wojen napoleońskich „nie ma środka do przeszkodzenia nieprzyjacielowi, by się na drugą stronę rzeki przeprawił, kiedy ma taki zamiar i kiedy go, jak tutaj, konieczność do tego zmusza“. Dodawał, że położenie Paskiewicza po przeprawie na brzeg lewy będzie trudniejsze, niż poprzednio, że bitwę z nim należy stoczyć w umocnieniach Warszawy, gdyż tam jego przeważna kawalerja nie odegra żadnej roli, a w razie przegranej nie pozostanie mu nic innego, jak odwrót na terytorjum Prus.

Pociągał go raczej plan, podsuwany mu już poprzednio przez Łubieńskiego. „Wnosiłem w ten czas — mówił później Łubieński — żeby połowa wojska naszego, znajdująca się podówczas na prawej stronie Wisły, ścigała i niszczyła Rüdigera i wszystkie wojska, nadejść mogące do wzmocnienia Paskiewicza; druga zaś połowa wojska, żeby służyła do obrony stolicy, którą według ilości tego wojska zastosować było trzeba. Przekonaniem mojem było, że korpus ten, wzmocniony siłą moralną stolicy, mógł niezawodnie oprzeć się całej sile Paskiewicza, gdyby nawet pokusił się uderzyć na Warszawę. Zamiarem moim było, żeby, skoro Paskiewicz rozpocznie czynne oblężenie Warszawy i już część ludzi straci, dobywając pierwszy obwód Warszawy, korpus działający na prawym brzegu Wisły, poraziwszy albo przynajmniej odsunąwszy nieprzyjaciela od stolicy, szybkim pędem wrócił niespodzianie

[1]) Podpisywał on rozkazy do 15-go włącznie; 15-go podpisuje je już wyłącznie Skrzynecki. Usunięcie Prądzyńskiego z kwatery głównej nastąpiło najprawdopodobniej na skutek artykułu p. t. „Kampanja od 31-go marca“ podpisanego literą P, ogłoszonego w Nowej Polsce 10-go lipca.

do Warszawy i łącznie z korpusami znajdującymi się w okopach zrobił wycieczkę przeciw armji Paskiewicza, przymuszając go do odstąpienia od stolicy. Zdawało mi się, że niespodziana zmiana obrony na zaczepne działania, obok waleczności wojska, rokować kazała zwycięstwo. Gdyby zaś Paskiewicz nie przysuwał się do Warszawy, korpus na prawej stronie Wisły będący, który — ma się rozumieć — z jak największą działać powinien czynnością, odsuwając Rüdigera i inne nadejść mogące z Litwy wojska, dałby przynajmniej możność dobrego uprowidowania Warszawy, która, z drugiej strony również nie ściśnięta przez Paskiewicza, na kilka przynajmniej miesięcy opatrzona by być mogła. Natenczas przynajmniej, gdybyśmy zmuszeni zostali do zamknięcia się w Warszawie, mając żywność na czas dłuższy, moglibyśmy czekać kolei szczęśliwszej i korzystać z każdego błędu nieprzyjaciela, przy oblężeniu zrobionego“.

Przyjmując ten plan, Skrzynecki, oswobodzony teraz od nacisku Prądzyńskiego, nie myślał jednak wykonać go tak, jak projektował go szef Sztabu. Nie chodziło mu o pobicie Rüdigera, o zaopatrzenie Warszawy, ale wyłącznie o uniknięcie pod tym pozorem rozprawy z główną armją rosyjską. „Ministerstwo francuskie — pisał Prądzyński do Chrzanowskiego 14-go lipca — dało naszym delegowanym odpowiedź, że musimy koniecznie prowadzić wojnę poza granicami Królestwa Polskiego, mniejsza o to, czy pomyślnie, czy też nie. Dlatego wódz naczelny przypisuje taką wagę do wyprawy Samuela Różyckiego za Bug“. Działania na prawym brzegu Wisły doprowadzić miały do tej wyprawki, do uciszenia coraz głośniejszej opozycji w stolicy i wojsku, do uzyskania pozoru jakiegoś powodzenia; potem można je było przerwać z całą lekkomyślnością, za lada wieścią z Warszawy. To było istotną różnicą pomiędzy pojmowaniem wojny przez Skrzyneckiego i Łubieńskiego.

15-go lipca, otrzymawszy pierwsze, jak się okazało później całkowicie nieścisłe doniesienia o przeprawie 12.000 Rosjan na lewy brzeg Wisły, Skrzynecki z miejsca, przez własnoręczne rozkazy, zlikwidował całą akcję dalszą przeciwko Paskiewiczowi. Rozkazał Milbergowi, aby, „ponieważ nieprzyjaciel przeszedł na lewy brzeg Wisły“, cofnął się odrazu do Modlina, a następnie do Warszawy, gdzie ma stanąć 20-go; 3-cia i 5-ta dywizja piechoty przeprawiły się na lewy brzeg Wisły i ruszyły do Warszawy już 17-go. Odwołał z płockiego nawet brygadę A. Skarżyńskiego, z której pułk 5-ty ułanów odniósł ładne zwycięstwo pod Młynarzami, rozbijając w dwa szwadrony dywizjon dragonów kazańskich, biorąc do niewoli jego dowódcę, jednego oficera i 120 dragonów

i zabijając oraz raniąc 54. Trzecią dywizję kawalerji wraz z trzema bataljonami piechoty wyprawiono nad Bzurę, nakazując jej rozciągnąć posterunki od Wisły aż do Bolimowa i oświecać się od zachodu. Sam wódz 15-go w południe opuścił Modlin, udając się do Chrzanowskiego. Ten niezwykły pośpiech likwidowania wszelkiej akcji, zmierzającej do utrudnienia Paskiewiczowi przeprawy, wywołał sprzeciw nawet Łubieńskiego. 17-go, otrzymawszy meldunek Milberga o tem, że nieprzyjaciel stoi wciąż nad Skrwą oraz w lipnowskiem, szef Sztabu na własną odpowiedzialność wstrzymał wykonanie rozkazu wodza i nakazał Milbergowi, aby nie opuszczał Płocka, ale, przeciwnie, śledził zbliska poruszenia nieprzyjaciela, przeszkadzał mu, utrudniał ruchy. Dodawał, że, choć nadeszły doniesienia o przeprawie nieprzyjaciela na lewy brzeg Wisły, to jednak niema wiadomości o postawieniu mostu. Na skutek tego rozkazu grupa Milberga [1]) zatrzymała się, zajmując Płock, Słupno, Bodzanowo, Łubki, Zdziary, Radzanów.

Z takim przeciwnikiem Paskiewicz mógł odważyć się na wszystko i śmiało polegać na zdaniu Tolla, że „powstańcy nietylko nie odważą się nigdy natrzeć, ale w razie ofensywy rosyjskiej podadzą zaraz tył, gdyż bitwa pod Ostrołęką dała im poznać niewzruszoną odwagę żołnierza rosyjskiego".

12-go lipca grupa Pahlena I stanęła pod Łęgiem Osieckim [2]). Odrazu berlinki, zebrane na terytorjum Prus, przeszły granicę, zbliżyły się do Łęgu i rozpoczęły wyładowywać żywność i paszę. Już 13-go wytknięto kierunek mostu i, wyzyskując fakt, że Wisła, dzięki dwu dużym kępom, dzieliła się tu na trzy odnogi o szerokości 320 [3]), 100 i 130 sążni, przerzucono mosty. Największy z nich, na odnodze prawobrzeżnej, przerzucono na berlinkach, dwa mniejsze, podwójne, na blaszanych pontonach angielskich. Mosty były gotowe 17-go, mimo duże trudności, techniczne, gdyż Wisła, dzięki nieustannym deszczom, wezbrała i płynęła nurtem bardzo szybkim. Wszystko przemawiało za tem, że nieprzyjaciel utrudni przeprawę i to kosztem stosunkowo nieznacznego wysiłku. Teren przeprawy, jak meldował kpt. Wolicki, „jest otoczony amfiteatrem gór piaszczystych, z których, gdyby były ubrane baterjami, możnaby obrócić w proch wszystko i szaniec [1]) i most". Wezbrana Wisła parokrotnie przerywała później — i to w czasie przeprawy gros — mosty, a naprawa trwała za każdym razem od 6 do 8 godzin. Pahlen obawiał się również zamachu na most przy pomocy berlinek, naładowanych kamieniami, ciężkich klocy, branderów; przedsięwziął dla zapobieżenia temu cały szereg ostrożności. Czółna, uzbrojone w działa i obsadzone przez marynarzy gwardji, patrolowały nieustannie. „Nadto przed samym mostem, meldował kpt. Wolicki, na prądzie wystawione są trzy berlinki w trójkąt, obsadzone strażą i szpiglami". Ale już pierwsze patrole kozackie, wysłane na brzeg lewy 14-go, doniosły, że nigdzie nie widać nieprzyjaciela. Gdy 15-go przeprawił się pułk 5-ty kozaków czarnomorskich, mógł odrazu rozrzucić swe sieciny bardzo szeroko, wpaść nawet do Włocławka, nie napotykając nigdzie prawie na większy opór. Straż bezpieczeństwa, zebraną w czasie wyprawy Własowa w znacznej ilości, władze polskie rozpuściły później do domów, nie mając jej czem żywić. Rezerwy kawalerji, stojące w Łowiczu [2]), ruszono 17-go do Włocławka i Brześcia Kujawskiego, ale cała ich postawa oraz zachowanie się ich dowódcy nie wróżyły niczego dobrego. Urzędnicy z Nieszawy, Brześcia Kujawskiego, Włocławka opuszczali nagwałt swe stanowiska. Tylko organizator pospolitego ruszenia w województwie mazowieckiem, poseł Wieszczycki, wspomagany przez paru dzielnych oficerów i urzędników, nie opuszczał rąk i zgromadził ostatecznie 5000 pospolitaków.

Zorganizowanie zamachu na mosty Skrzynecki powierzył — niestety za późno — gen. Załuskiemu. Załuski wysłał odrazu do Słońska na zwiady kapitana Wolickiego, a berlinki z materjałami palnemi, obsadzone przez saperów z Modlina, oddał pod rozkazy ppłk. A. Szulca. Wyprawa ta spóźniła się skandalicznie. „Opóźnienie się dwoma dniami nadesłania mi materyj palnych — pisał 19-go Wolicki [3]) — wszystko

[1]) Milberg poprzedni rozkaz Skrzyneckiego otrzymał 16-go i ruszył odrazu na Wyszogród ku Modlinowi. Ulewy zniszczyły wtedy mosty i popsuły drogi tak, że artylerja pozycyjna straciła 14 koni na przeprawach i pozostawała wtyle. W drodze Milberg dowiedział się, że nie dojdzie do Wyszogrodu z powodu zerwania mostów i musiał zawrócić przez Naepolsk do Zakroczymia.

[2]) Naprzeciw wsi lewobrzeżnych Wołyszewa i Słońska.

[3]) Prawobrzeżna.

[1]) Przedmoście.

[2]) 21-go czerwca było w nich 7.000 szeregowych, ale tylko kilkaset koni, tak, że 4.000 szeregowych postanowiono wcielić do piechoty. Uzbrojenie ich było fatalne: np. szwadron rezerwowy pułku 2-go jazdy płockiej, liczący 80 ludzi, miał 80 lanc, 17 pistoletów i 10 szabel; równie marnie przedstawiała się karność, wyszkolenie i t. d. 10-go lipca rezerw użyto do strzeżenia Wisły; 14-go nakazano z nich wydzielać oddziały partyzanckie; 16-go poczęto ich używać do ściągania żywności i paszy dla Warszawy. Zniechęcony temi sprzecznemi rozkazami oraz niechętny powstaniu, gen. Stryjeński prosił 17-go o zwolnienie go z tego stanowiska. Na miejsce jego miano posłać płk. Łagowskiego.

[3]) Berlinki Szulca znajdowały się wtedy dopiero w Dobrzykowie z powodu „częstych fal i wiatrów przeciwnych".

zepsuło, albowiem padające deszcze i noce ciemne, bliskość i niedowierzanie, nieostrożność nieprzyjaciela były mi dostatecznem zaręczeniem dokonania zamiaru. Teraz już za późno; czekam więc dalszych rozkazów"[1]).

Bez żadnych zatem trudności 17-go przeprawił się na lewy brzeg Pahlen i zajął Nieszawę i Służew. Za nim szły tabory. Przeprawa ich oraz gros, rozpoczęta 18-go o godzinie 11-ej, skończyła się 21-go o godzinie 5-ej, t. j. w ciągu 65 godzin. Bez jednego wystrzału, bez żadnej próby oporu 54-tysięczna armja Paskiewicza z 318 działami i 6500 wozami przeszła na lewy brzeg Wisły, zadając tem tak doniosły cios moralny i materjalny nieprzyjacielowi.

5) Marsz Gerstenzweiga przez płockie. Bitwa pod Raciążem. (Szkic Nr. 34).

Po otrzymaniu w dniu 18-tym lipca meldunku Witta o cofnięciu się armji polskiej do Modlina i równocześnie zupełnie pewnej wiadomości z Prus o katastrofie Giełguda, Paskiewicz rozkazał gen. Gerstenzweigowi[2]) maszerować przez Raciąż i Lipno do armji głównej. Rozkaz ten wydał wbrew silnemu oporowi Tolla, który zwracał uwagę na to, że nieprzyjaciel z Modlina może przeważnemi siłami natrzeć na ten oddział, zniszczyć go lub co najmniej wyprzeć do Prus.

Gerstenzweig rozkaz ten otrzymał 22-go lipca. Jego straż przednia stała wtedy w Płońsku, a gros w Gutarzewie, Sochocinie i Nowem Mieście. Odrazu skoncentrował oddział i ruszył przez Rzewin do Raciąża. 24-go po południu jego straż przednia, złożona z 4 szwadronów huzarów grodzieńskich oraz szwadronu lejbkozaków gwardji, minęła już Raciąż i posuwała się drogą ku Drobinowi, a gros rozciągnęło się po podmokłej, a wówczas jeszcze bardziej popsutej przez deszcze drodze z Byczków przez Kaniki do Raciąża, gdy doniesiono mu, że silna kolumna kawalerji polskiej idzie ku Raciążowi drogą od Łępna przez Witkowo.

22-go lipca Milberg, „uważając swój postój w okolicach Płocka za zupełnie bezcelowy", otrzymawszy w dodatku doniesienie o pojawieniu

[1]) 24-go lipca wyprawa Szulca, cofnięta do Brwilna Dolnego pod Płock, przygotowywała tam zamach na most przy pomocy zbitych kloców. „Nie wiem, pisał Szulc, czy będzie to miało skutek pomyślny, gdyż odległość wielka".

[2]) 5 bataljonów, 25 szwadronów, 22 dział, t. j. 6451 bagnetów i szabel.

się znaczniejszych sił rosyjskich pod Pułtuskiem, Raciążem i Drobinem, cofnął się w stronę Modlina. Jego piechota stała w Bodzanowie i Wyszogrodzie, kawalerja w Bodzanowie i Bulkowie. Nagle, pod wieczór, Milberg otrzymał rozkaz Łubieńskiego, aby zawrócił ku północy, gdyż oddział gen. Anrepa w sile około 6000 ludzi znajduje się w Płońsku i Sochocinie i zdąża najwyraźniej w stronę Lipna, na połączenie z armją główną. Wiadomość o tem otrzymali równocześnie Łubieński i Ledochowski, a cała akcja została podjęta w myśl zgodnej inicjatywy ich obu. Milberg odrazu zarządził zebranie swej piechoty i skierował ją prawdopodobnie do Bulkowa; 2-ga dywizja kawalerji, jak stwierdza jej dziennik, 23-go o godzinie 2 minut 45 otrzymała rozkaz maszerowania przez Bulkowo do Góry i zatrzymania się pod Łępnem. Dowódca jej gen. Turno dopiero w marszu z Góry pod Raciąż dowiedział się, że nieprzyjaciel zajął Raciąż. Ruszył odrazu do Witkowa i tutaj, otrzymawszy dokładniejsze dane o marszu nieprzyjaciela, wysłał brygadę Mycielskiego, t. j. pułk 2-gi jazdy krakowskiej, 4-y szaserów, 7-y ułanów oraz legjon litewsko-wołyński w stronę Ciecierska, aby przeciąć jego straży przedniej drogę do Drobina; brygadę Millera, t. j. 5-ty strzelców konnych, 2-gi mazurów, 6-ty ułanów oraz baterję lekkokonną Kołyszki, skierował ku Raciążowi; równocześnie zawiadomił Milberga, zdążającego ku Górze, że powstrzyma i zwiąże nieprzyjaciela aż do nadejścia piechoty. Decyzja jego była całkowicie słuszna: gdyby bowiem stanął pod Witkowem[1]) i obserwował nieprzyjaciela, to na pewno Gerstenzweig, nie ryzykując już dalszego marszu na Drobin z nieprzyjacielem na flance, zebrałby całość swych sił w Raciążu i pod osłoną nocy oraz swej piechoty wycofałby się na wschód, dobrą drogą do Glinojecka, za Wkrę. Zresztą w tej wojnie, a zwłaszcza w ostatnim jej okresie, dywizjoner, zdobywający się na inicjatywę zaczepną, był zjawiskiem tak wyjątkowem, iż to już wyklucza wszelką krytykę postępowania Turny oraz obu jego dzielnych brygadjerów.

Decyzja Turny doprowadziła do trzygodzinnej bitwy, którą, niestety, znamy prawie jedynie ze źródeł rosyjskich, mocno stronniczych, a nawet kłamliwych w oświetleniu jej przebiegu[2]). Mycielski zatrzymał Strandtmana i pomimo dużych strat[3]) szarżował do samego koń-

[1]) Była wtedy godzina 16-ta.

[2]) Nasz komunikat jest suchy, pełny niedomówień, podaje nieprawdziwą cyfrę strat. Relacja kpt. Paprockiego jest ogólnikowa.

[3]) Pułk 2-gi jazdy krakowskiej, który w zapale posunął się za daleko, natrafił na grunt gliniasty, został obskoczony i stracił 127 jeńców.

ca, mając przeciwko sobie w końcu 4 pułki kawalerji i artylerję konną Miller, któremu znakomicie dopomagała baterja druga lekkokonna [1]), miał nawet z początku przewagę nad nieprzyjacielem; zagroził mu odcięciem jego kawalerji od piechoty i odrzuceniem jej ku północy; dopiero szybkie podciągnięcie piechoty i artylerji pozwoliło Gerstenzweigowi utrzymać się w Raciążu. Ale piechota nasza nie nadchodziła Okropny stan dróg, zniszczonych przez długie deszcze, wezbranie rzeczek i popsucie mostów uniemożliwiło jej wykonanie forsownego marszu, zmusiło do brodzenia po kolana w wodzie, zatrzymywania się w celu podciągania grzęznącej artylerji. W nocy doszła ona zaledwie do Góry, a w Raciążu stanęła 24-go o godzinie 3-ciej. Skorzystał z tego Gerstenzweig i cofnął się do Glinojecka, niszcząc za sobą mosty; rankiem 25-go pomaszerował w stronę Niedborza, wyprawiwszy wcześniej swą piechotę. Milberg, który do 27-go stał w Raciążu, Rzewinie i Płońsku, nie umiał dać sobie rady: naprawił 25-go most w Glinojecku i zarządził trochę spóźniony pościg; skończyło się jednak na wzięciu pewnej ilości jeńców oraz taborów, gdyż sam Gerstenzweig przez Bieżuń i Szreńsk dostał się 28-go pomyślnie do Osieka.

27-go lipca nowy rozkaz Skrzyneckiego odwołał ostatecznie grupę Milberga na lewy brzeg Wisły.

6) Działania Chrzanowskiego przeciwko Gołowinowi. (Szkic Nr. 35).

W tym samym czasie, gdy Skrzynecki, stojąc na czele przeważnej części armji, nie dopuścił do żadnych działań przeciwko idącej do przeprawy, a następnie i przeprawiającej się armji głównej rosyjskiej, na Podlasiu nieznaczny oddział rosyjski zdołał, kosztem niewielkich strat, związać całą resztę armji polskiej.

Na rozkaz Paskiewicza Rosen utworzył oddział gen. Gołowina, złożony z 10 bataljonów, 7 szwadronów, pułku kozaków i 14 dział, czyli z około 6.700 bagnetów i szabel, nakazując mu demonstrować na szosie brzeskiej i odwracać uwagę nieprzyjaciela od działań armji głównej [2]). W razie, gdyby Polacy, jak się spodziewano, opróżnili całkowicie prawy brzeg Wisły, Gołowin miał podejść pod samą Pragę; gdyby zaś pozostawili tutaj siły znaczniejsze, miał trzymać się od nich w odległości jednego dnia marszu i, unikając bitwy, drażnić je i wiązać. Gołowin, przekonany święcie, że nieprzyjaciel skoncentrował gros swych sił przeciwko Paskiewiczowi, postanowił wykonać powierzone mu zadanie nietylko zaczepnie, ale w sposób tak ryzykowny, że przy innem dowództwie sił polskich jego oddział niezawodnie uległby całkowitemu zniszczeniu. 4-go lipca, pozostawiwszy w Białej i Międzyrzecu $1\frac{1}{2}$ bataljonu, z resztą swych sił, t. j. w 5.800 bagnetów i szabel, zajął Siedlce, rozpuszczając pogłoski, że idzie w straży przedniej całego korpusu Rosena [1]). Nie wiedział wcale, jakie siły polskie stoją naprzeciw niego; ani od Rosena, oddalonego o przeszło 100 wiorst, ani od Rüdigera, przygotowującego się już do przeprawy na lewy brzeg Wisły, nie mógł spodziewać się żadnej pomocy. Postanowił tedy zbadać położenie przy pomocy śmiałych rozpoznań swej nielicznej kawalerji, nadrobić postawą i związać nieprzyjaciela, aby ułatwić za wszelką cenę zadanie swej armji głównej.

W Kałuszynie stał od 3-go lipca gen. Rybiński z 1-szą dywizją piechoty i 1-sza dywizja kawalerji, a więc w 12 bataljonów, 24 szwadronów i 24 dział, t. j. w 8.700 bagnetów i szabel. W myśl otrzymanych rozkazów znajdował się on w marszu na Siedlce, które miał zająć. Do niego zbliżał się Ramorino w 10 bataljonów [2]), 11 szwadronów, 18 dział, t. j. w 7.800 bagnetów i szabel, który 6-go lipca przeprawił się pod Potyczą i 7-go stanął w Garwolinie. W myśl otrzymanych rozkazów, miał on iść w kierunku Żelechowa i Serokomli. Obie grupy, odrzuciwszy nieprzyjaciela, stojącego na szosie, połączyć się miały 10-go w Serokomli i po przybyciu Chrzanowskiego działać przeciwko Rüdigerowi. Niestety, początkowo dowódców ich nie poinformowano należycie o czekającem ich zadaniu, ani też nie podporządkowano jednego drugiemu.

Rybiński dowiedział się prawie odrazu o przybyciu do Siedlec oddziału rosyjskiego w sile jakoby 8.000 oraz 14 dział; doniesiono mu również wcześnie, że jest to tylko straż przednia korpusu większego. Śmiałość poczynań nieprzyjaciela, który odrazu naprawił most na Mu-

[1]) Ta sama, która uciekła w bitwie pod Nurem; poniosła tu ona duże straty.

[2]) Do działań grupy Gołowina posiadamy cenne rosyjskie źródło bezpośrednie mianowicie „Izwlieczenja iz wojennawo żurnała gienierała Gołowina". Dziennik ten prowadził szef sztabu grupy pułkownik kwatermistrzostwa Zeddeler.

[1]) Jego straż przednia zajmowała Opole, małe oddziałki kawalerji stały w Grabjanowie, Wiśniewie i Łukowie, podjazdy dochodziły do Kałuszyna, Dobrego, Jadowa, Jeruzala, Stoczka i Żelechowa. Przez takie rozrzucenie swych sił Gołowin zamierzał zwieść przeciwnika, wpoić w niego przekonanie, że ma do czynienia z grupą znacznie liczniejszą.

[2]) Wśród których zamiast pułku 22-go znajdował się wyborny pułk 5-ty piechoty.

chawcu pod Iganiami i wysunął swą straż przednią do Opola, zaniepokoiła go trochę, tem więcej, że w tym samym czasie nieprzyjaciel naprawił i most na Wieprzu w Kocku. Na skutek tego Rybiński skoncentrował swą grupę pod Kałuszynem i wstrzymał marsz na Siedlce.

Gołowin, który już 5-go lipca od swoich podjazdów kozackich dowiedział się, że Kałuszyn jest silnie zajęty, mimo to 6-go skierował tam trzy partje swojej kawalerji, wyprawiając je: a) przez Kopcie; b) szosą, przez Boimie; c) przez Łączkę. Dwie ostatnie zostały powstrzymane przez silną kawalerję polską, poza którą pokazała się i piechota; natomiast pierwsza dotarła w pobliże Kałuszyna i zdobyła wiadomość, że stoją tam 3 pułki piechoty, 3 pułki kawalerji i 18 dział. Mimo to Gołowin nie chciał jeszcze cofać się do Siedlec. Sądził, że nieprzyjaciel albo nie wie jeszcze o marszu głównej armji rosyjskiej ku dolnej Wiśle, albo też, co uważał za znacznie prawdopodobniejsze, wie i ma „jakieś zamiary specjalne". Postanowił tedy przekonać go, że nie zdoła cofnąć się ku Pradze bez pościgu na piętach. W tym celu 7-go rzucił znowu trzy partje kawalerji ku Kałuszynowi, a sam z piechotą i artylerją posunął się za niemi za Kostrzyń szosą. Kawalerja, idąca szosą, znowu została powstrzymana; partja prawoskrzydłowa, odrzuciwszy czaty polskie, dotarła pod Kałuszyn i przeprowadziła dokładne zwiady. Najlepiej powiodło się jednak partji lewoskrzydłowej, idącej przez Łączkę i Grodzisk. Pojawiła się nagle przed biwakiem 1-szej dywizji kawalerji, odrzuciła czaty i zaskoczyła całkowicie nieprzyjaciela: generałowie Rybiński i Jagmin, znajdujący się tutaj, ledwie zdołali uniknąć dostania się do niewoli; wzięto adjutanta pierwszego z nich, hr. Łosia. Gdy wreszcie popłoch minął i z Kałuszyna wysłano silne oddziały piechoty i kawalerji, kawalerja rosyjska wycofała się już zpowrotem za Kostrzyń.

Na skutek tego Rybiński, przekonany, że ma przeciwko sobie cały korpus Rosena [1]), 8-go lipca opuścił mocno pośpiesznie Kałuszyn i cofnął się aż do Dębego Wielkiego, nie wiedząc o tem, że Ramorino doszedł już z Garwolina do Stoczka. Odwrót Rybińskiego skłonił Ramorina odrazu do szybkiego powrotu do Garwolina. Na skutek tego Gołowin już 9-go zajął Kałuszyn, a jego podjazdy posunęły się aż poza Mińsk.

---

[1]) Umocnił go w tem fakt, że 7-go adjutant osobisty Rosena por. Schonig odstawił do Kałuszyna inwalidę ppłk. Sosnkowskiego, ciężko rannego i wziętego do niewoli w bitwie pod Wawrem.

10-go lipca Rybiński, dowiedziawszy się wreszcie, że oddział rosyjski, stojący, jak sądził, w Cegłowie, nie liczy więcej, niż parę tysięcy, wysunął swą straż przednią do Mińska i wezwał Ramorina, aby ruszył do Siennicy i wspólnie z nim natarł na Gołowina. Na skutek tego Ramorino wyruszył odrazu na Żelazną, 11-go przerzucił most na Świdrze w Suffczynie i o godzinie 15-ej stanął w Siennicy. Tutaj, zamiast zapowiedzianych dwóch szwadronów Rybińskiego, zastał nieprzyjaciela. Ruchliwy Gołowin, dowiedziawszy się o marszu Ramorina ku Siennicy, wysłał w tę stronę z Cegłowa płk. Makowskiego z 1 bataljonem, 2 szwadronami i 2 działami. Ramorino, zamiast przeprowadzić zwiady, zajął odrazu stanowisko i czekał w postawie obronnej. O godzinie 17-tej nadszedł cały oddział Makowskiego, ale „ostrożnie trzymał się zdaleka, nie dając się wciągnąć w bitwę", do której zresztą i Ramorino nie kwapił się wcale. Doszło jedynie do utarczki flankierów, w której Makowskiego odrzucono [1]). Pod wieczór wrócił oficer, wysłany do Rybińskiego, z odpowiedzią, że, ponieważ nieprzyjaciel „w sile" stoi w Kałuszynie, Cegłowie i Latowiczu, Rybiński cofa się do Dębego Wielkiego i nie przedsięweźmie już nic przed przybyciem nowego dowódcy grupy, gen. Chrzanowskiego. Na skutek tego Ramorino 12-go o godzinie 3-ciej opuścił Siennicę i cofnął się do Glinianki.

W taki to sposób udało się niespełna 6 tysięcznemu oddziałowi Gołowina zmusić do odwrotu dwie grupy polskie, liczące razem 16.500 bagnetów i szabel. Obaj dowódcy polscy wykazali tu niepowszednią trwożliwość, brak wszelkiej inicjatywy oraz całkowite niedbalstwo w zakresie zwiadów. Działania te zdyskredytowały poważnie, ośmieszyły nawet tak dobrego dotychczas dywizjonera, jakim był Rybiński. Tylko Ramorino, wcale nie mniej trwożliwy i niedbały, a tak niefortunny już w wyprawie łysobyckiej, nie stracił wcale na swej wziętości zarówno wśród prawicy, jak i lewicy politycznej, jak i w wojsku wreszcie. Jakieś tajemnicze wpływy pracowały wciąż nad wydobyciem

---

[1]) Gołowin o obecności Ramorina na prawym brzegu Wisły początkowo nie wiedział wcale. Wiadomość o nim przyniósł mu dopiero jeden z jego podjazdów 11-go lipca, który stwierdził ruch Ramorina z Garwolina do Siennicy, a zarazem złapał ułana naszego, który złożył dokładne zeznania o jego sile. Ruch Makowskiego na Siennicę wspierał jeszcze 1 bataljon i 2 działa, wysunięte z Mieni ku Siennicy. Makowski miał podobno odrzucić pod Siennicą 4 szwadrony polskie i wyprzeć z lasu strzelców. Gołowin chciał 12-go natrzeć całością swych sił na tego tak „miękkiego" przeciwnika.

na szerszą widownię tego żołdaka, którego los Polski nie obchodził wcale, który ani bić się nie umiał, ani słuchać nie chciał [1]).

Rozzuchwalony temi łatwemi powodzeniami, Gołowin odważył się wreszcie na przedsięwzięcie, które powinno go było zgubić doszczętnie. Przypuszczając, że gros tych znacznych sił, z któremi miał do czynienia, ruszyło już do Warszawy, odwołane ze względu na operacje głównej armji rosyjskiej, i dowiedziawszy się, że pod Dębem Wielkiem stoi jakaś osłona, mniej lub więcej słaba, postanowił natrzeć na nią, obejść i zniszczyć [2]). W tym celu 13-go lipca wydał następujące rozkazy: a) 1 bataljon z 2 działami pozostanie w Jędrzejowie, 2 kompanje w Kałuszynie, 2 kompanje z 4 działami pozycyjnemi w Jagodnem za Kostrzyniem; oddziały te stanowić będą wsparcie w razie odwrotu po nieudanej ofensywie; b) 3 bataljony, 2½ szwadronu, 1 secina i 4 działa, t. j. 2000 bagnetów i szabel, zbiorą się 14-go lipca o godzinie 2-giej na szosie brzeskiej w Osinach i natrą pod dowództwem samego Gołowina na Mińsk, a następnie posuną ku Dębemu Wielkiemu; c) ppłk. Wrangel z 1½ bataljonem, 1½ szwadronem, 1 seciną i 2 działami, t. j. w 1000 ludzi, zbierze swój oddział w Mistowie na starej drodze z Kałuszyna do Grzybowskiej Woli i przez Brzózę i Cygankę ruszy ku Dębemu Wielkiemu; d) ppłk. Żirkow z 2 bataljonami, 1½ szwadronem, półseciną i 2 działami, t. j. w 1000 ludzi, zbierze swój oddział w Pogorzeli na drodze z Siennicy do Dębego Wielkiego. Oddziały prawo i lewo-

---

[1]) Prasa lewicowa, np. „Gazeta Polska" i „Nowa Polska", poświęcała wtedy Ramorinie specjalne artykuły, porównywając go z Dwernickim, podnosząc jego serdeczny stosunek do żołnierza, troskę o zaopatrzenie tegoż, wspominając o owacjach w Warszawie dla niego; w ocenie wyprawy łysobyckiej — jego zachowanie się stawiano narówni z postawą Turny. Widać w tem najwyraźniej celową robotę jakiejś ręki. W papierach ks. A. Czartoryskiego znajduje się ciekawa biografja Ramorina, napisana przez „oficera polskiego". Syn właściciela okrętu handlowego w Genui, Ramorino ukończył liceum w Wersalu i szkołę w St. Cyr. Brał udział w kampanjach 1809, 1812, 1813, 1814 i 1815, służąc w piechocie, artylerji i kawalerji; dosłużył się stopnia szefa szwadronu. W latach 1815-1830 trudnił się handlem ,na którym stracił wszystko. Rewolucja lipcowa nie chciała go umieścić w wojsku francuskiem.

[2]) Ofensywa Gołowina była tem większem ryzykiem, że 13-go silny oddział polski, złożony z trzech broni, wyparł jego kawalerję z Mińska. W swoim dzienniku tłumaczy on ją następującemi względami: a) zeznania mieszkańców oraz jeńców stwierdzały zgodnie, że gros sił nieprzyjacielskich cofnęło się za Wisłę, pozostawiając pod Dębem Wielkiem tylko 4 bataljony, 8 szwadronów i 4 działa; b) nie przypuszczał ani na chwilę, aby w momencie tak rozstrzygającym dla całej wojny, jak przeprawa głównej armji rosyjskiej przez Wisłę, nieprzyjaciel nie skoncentrował wszystkich swych sił przeciwko niej; c) chodziło mu przedewszystkiem o to, aby nie dać się zwieść demonstracjom małego oddziału nieprzyjacielskiego.

skrzydłowy wysłać miały podjazdy: pierwszy ku Dobremu, Stanisławowu i Okuniewu, drugi ku Gliniance, Karczewu i Garwolinowi; w tym celu dodano im jeszcze 1½ szwadronu ułanów i 120 kozaków. Wszystkie oddziały rozpocząć miały marsz o godzinie 4-tej, następować energicznie i w razie natknięcia się na silniejsze oddziały nieprzyjacielskie ustępować na kolumnę sąsiednią. Rozrzucając tak bardzo swe nieznaczne siły [1]), zmierzając tak śmiało do obejścia nieprzyjaciela, Gołowin nie miał wyobrażenia o tem, jakie siły stoją naprzeciw niego.

Od 7-go lipca, jak widzieliśmy, Skrzynecki powierzył dowództwo nad grupami Rybińskiego i Ramorina Chrzanowskiemu. W myśl wydanej mu wtedy instrukcji — Chrzanowski miał osłaniać Warszawę, „uniemożliwić nieprzyjacielowi przeprawę przez Wisłę przy pomocy działań zaczepnych", wydając nawet ewentualnie bitwę. Radzono mu, pozostawiając mu zresztą zupełną swobodę działań, trzymać pole pomiędzy szosą i Wieprzem, z gotowością rzucenia się na nieprzyjaciela, któryby zjawił się bądź na szosie brzeskiej, bądź od lubelskiego; początkowo ostrzegano przed zbytniem oddalaniem się od Warszawy, ale później dano mu i w tej sprawie zupełnie wolną rękę. Chrzanowski zabrał ze swej dawnej grupy tylko 3 wyborowe bataljony, 8 szwadronów bardzo dobrej kawalerji i 8 dział, zwiększając w ten sposób ogół sił, działających przeciwko Gołowinowi, do 25 bataljonów, 43 szwadronów i 50 dział, czyli mniej więcej do 20.000 bagnetów i szabel [2]). 9-go wyruszył z Gniewoszewa, 10-go stanął w Mniszewie, 11-go przeprawił pod Potyczą i stanął w Garwolinie, 12-go połączył się z Ramoriną w Gliniance.

Chrzanowski, taki świetny sztabowiec, taki dobry dotychczas dowódca w polu, był już wtedy porządnie zdemoralizowany przebiegiem tej wojny. „Bądź przekonany, pisał Prądzyńskiemu 13-go, że czuję moje położenie i mam całkowitą dobrą wolę. Bylebym tylko miał szczęście..." Niestety, szczęście dopisuje naprawdę tylko tym, którzy z niego umieją korzystać. „Chrzanowskiemu — pisał do Skrzyneckiego z pewną przesadą, mocno niechętny mu i urabiający opinję dla Ramorina Wł. Zamoyski — brak niezbędnych dla wodza zalet: wy-

---

[1]) W celu zwiedzenia nieprzyjaciela Gołowin podzielił swoje bataljony i szwadrony każdy na dwie kolumny. Rozrzucenie swych sił uzasadniał tem, że: a) chciał zwieść nieprzyjaciela co do swych sił; b) ułatwić ewentualny odwrót każdej kolumny oddzielnie.

[2]) Z Chrzanowskim wyruszył również oddział płk. S. Różyckiego, złożony z 1000 bagnetów i szabel i 2 dział, przeznaczony do działań na Litwie. W czasie swej rozprawy z Gołowinem Chrzanowski pozostawił go w Wiązowni.

sypia się po dwanaście godzin na dobę, nie zdobywa sobie w wojsku ani posłuszeństwa, ani miłości, zapału nie wzbudza, jest zimny i wiecznie się waha. Pod takim wodzem i żołnierz mniej dzielnie się bije, a on dziwi się, że wojsko miękkie... Nie podoba mi się komenda Chrzanowskiego: brak dokładności, akuratności, jakieś niedbalstwo, jakaś szorstkość, zbyt częste narzekanie na przewinienia podwładnych, do których można było nie dopuścić". Chrzanowski nie miał w dodatku wcale wiary w te działania na prawym brzegu Wisły. Uważał całkowicie słusznie, że Skrzynecki powinien był bezwzględnie skoncentrować całą armję w płockiem i przeciwstawić się tam marszowi Paskiewicza ku dolnej Wiśle; bardzo sceptycznie zapatrywał się na podsuwane przez Prądzyńskiego projekty działania przeciwko Rüdigerowi, sądząc, że obecnie może on z całą łatwością uniknąć bitwy i cofnąć się na Kajsarowa, obserwującego już Zamość. W dodatku Rybiński i Ramorino przyjęli źle jego nominację i nie okazali zbyt dobrej woli w wykonywaniu jego rozkazów; wojska zaś Chrzanowski nie umiał wziąć w rękę i później musiał narzekać na „miękkość jego zachowania się w boju".

13-go lipca Chrzanowskiześrodkował całą swą grupę na szosie między Kobiernem, Stojadłami i Mińskiem. „Dlatego zbieram się razem i chcę jedną kolumną uderzyć na prawo czy na lewo, że więcej jestem pewien wszelkich ruchów i że rozkazy wykonane będą, czego w oddaleniu kilkumilowem trudno się spodziewać". Jego straż przednia w sile 1 bataljonu, 4 szwadronów i 2 dział lekkich stała pod dowództwem gen. Gawrońskiego przed Mińskiem i w Mińsku; obu skrzydeł strzegła silna kawalerja. Chrzanowski zamierzał ukryć swoje gros w lesie na zachód od Mińska i rankiem natrzeć na Gołowina, którego siły szacował na 5000 — 6000 ludzi. W ostatniej chwili zaniepokoiło go poważnie doniesienie, że „kolumny Rüdigera czy Kajsarowa posuwają się od Kocka i już 13-go mają stanąć w Latowiczu"; obawy swoje z tego powodu zakomunikował, niestety, całej generalicji, nie przeprowadzając natomiast żadnych zwiadów.

W ten sposób 14-go miały zetrzeć się ze sobą dwie ofensywy, składając się w wyniku na ciekawą bitwę spotkaniową pod Mińskiem [1].

[1]) Oprócz źródeł ogłoszonych drukiem istnieją jeszcze do jej historji następujące źródła rękopiśmienne: 1) Raport płk. Młokosiewicza z dnia 22-go lipca oraz jego relacja z dnia 25-go; 2) „Relacja o bitwie pod Mińskiem", skreślona przez oficera artylerji Wysockiego; 3) „Opisanie bitwy pod Kałuszynem", napisane przez szefa sztabu 1-ej dywizji kawalerji majora kwatermistrzostwa Kasperowskiego w obronie gen. Jagmina dnia 26-go; 4) raport dowódcy pułku 3-go strzelców konnych ppłk. Russjana z dnia 31-go; 5) krótka relacja gen. Lewińskiego z dnia 15-go lipca.

Gołowin uprzedził Chrzanowskiego. Jego kolumna prawa zaskoczyła w Brzózie dywizjon jazdy sandomierskiej, nie pilnujący się wcale [1]) i zabrała mu 125 jeńców; następnie doszła do Cyganki, na lewe skrzydło i tył prawie Chrzanowskiego. Kolumna lewa wyparła kawalerję naszą z Głowicy i Zamienia i zbliżała się do Podrudzia na prawy bok i tył naszego gros. Sam Gołowin rzucił po szosie dywizjon ułanów na Mińsk i odparł do miasta nasz szwadron 3-go strzelców konnych. Gdy następnie ppłk. Russjan zebrał 2—3 szwadrony tego pułku i wyparł nieprzyjaciela ze stratą z przedmieścia, Gołowin skierował na Mińsk dwa bataljony, które wdarły się aż pod pałac. „Niedość na tem, że nieprzyjaciel napadł na trzykroć liczniejsze siły nasze, ale czynił to na trzech czy czterech punktach naraz, tak, że nas na chwilę z tropu zbił. Uwierzyliśmy, że siły jego o wiele znaczniejsze i że nasz odwrót zagrożony". Chrzanowski, słysząc huk dział w Cygance i Podrudziu i widząc równocześnie, jak nieznacznemi siłami nieprzyjaciel atakuje Mińsk, doszedł do wniosku, że „nieprzyjaciel w środku chce nas wciągnąć, aby z boków mógł nam wpaść na tył". Pod wpływem tego przeświadczenia—zamiast ruszyć odrazu do ataku po szosie, odrzucić i ścigać energicznie główną kolumnę rosyjską — zatroszczył się przedewszystkiem o skrzydła. Na lewe, do Cyganki, wyprawił naprzód majora Kasperowskiego z dwoma bataljonami, dwoma szwadronami i czterema działami, trochę później gen. Jagmina z ośmiu szwadronami, a wkońcu i płk. Młokosiewicza z grupy Ramorina z trzema bataljonami, trzema szwadronami i czterema działami. W ten sposób, dzięki zaskoczeniu, mała kolumna Wrangla odciągnęła w swą stronę ogółem 5 bataljonów, 13 szwadronów i 8 dział. Generałowi Jagminowi, który dowodził temi siłami, Chrzanowski nie dał żadnego rozkazu, co ma robić dalej w razie odparcia nieprzyjaciela z Cyganki i Brzózy [2]). Na prawe skrzydło, w kierunku Podrudzia, posłał Ramorina z 6 bataljonami i 6 szwadronami, rozkazując mu „maszerować na równej wysokości ze środkiem gros" i mieć się na baczności od prawego, skąd mogło mu zagrozić natarcie sił, które jakoby Rüdiger czy Kajsarow mieli już ściągnąć do Latowicza. Sam ze strażą przednią, dywizją Rybińskiego oraz oddziałami swojej dawnej grupy pozostał na szosie pod Mińskiem i dopiero około godziny 9—9½ natarł na Gołowina.

[1]) Dowódcę, majora hr. H. Małachowskiego, wzięto w łóżku. Skrzynecki ostro potępił to niedbalstwo w tajnym rozkazie oficerskim.

[2]) Stwierdza to stanowczo ppłk. Zamoyski, który znajdował się w jego kolumnie, w liście z dnia 15-go do Skrzyneckiego; Kasperowski natomiast mówi, że Jagmin miał rozkaz „pośpieszać do Kałuszyna, aby mógł zajść wtył nieprzyjacielowi".

Nieprzyjaciela z łatwością wyparto z Mińska [1]), zadając mu dość znaczne straty; ścigano natomiast bardzo miękko, widocznie chcąc dać czas Jagminowi i Ramorinie posunięcia się dalej i wejścia na jego tyły. Na skutek tego Gołowin zatrzymał się nawet trochę pod Osinami [2]). Wtedy Chrzanowski rozkazał brygadzie kawalerji obejść lasek, znajdujący się na północ od stanowiska Gołowina, i szarżować czoło jego kolumny, w którem szła kawalerja i artylerja. Niestety, szarżę tę wykonały jedynie dwa szwadrony 3-go strzelców konnych, gdyż reszcie brygady jej dowódca dał tymczasem „inne przeznaczenie". Prowadzony przez ppłk. Russjana, dywizjon wpadł w kolumnie szóstkowej [3]), mimo kartacze, na kawalerję i artylerję rosyjską. Kawalerja uciekła w nieładzie, wzięto już jedno działo, gdy wtem wysunęła się naprzód piechota rosyjska, odparła ogniem dwie dobrze prowadzone szarże i zmusiła strzelców konnych do odwrotu oraz porzucenia zdobyczy. Odtąd Gołowin, pozbawiony łączności ze swemi kolumnami bocznemi [4]), cofał się szybciej na Jędrzejów. Do Kałuszyna wyprawił przodem swego szefa sztabu płk. Zeddelera z dwoma szwadronami i jednem działem, nakazują mu utrzymać miasto do czasu nadejścia gros oraz wyprawić za Kostrzyń tabory, rannych i jeńców. Zbliżając się do Kałuszyna, Gołowin usłyszał przed sobą żywy ogień artylerji.

Chrzanowski podchodził pod Kałuszyn bardzo wolno, licząc wciąż na działanie obchodzące swoich kolumn bocznych, które mu pozwoli zniszczyć całkowicie nieprzyjaciela.

Niestety, jedna z tych kolumn zawiodła całkowicie, a druga wypełniła swoje zadanie więcej niż połowicznie. Ramorino, który miał iść na Cegłów i Łączkę, aby tam zamknąć odwrót nieprzyjacielowi, otrzymał w czasie posuwania się doniesienie, że jakiś oddział nieprzyjacielski podchodzi od południa do Siennicy, ku jego skrzydłu prawemu.

---

[1]) Gołowin już w czasie walki ulicznej w Mińsku zorjentował się, że wpadł w pułapkę. Za Mińskiem widział na szosie masy piechoty i kawalerji nieprzyjacielskiej; major jazdy sandomierskiej, wzięty do niewoli w Brzózie, powiedział mu wyraźnie, że ma przeciwko sobie Chrzanowskiego w 20.000 bagnetów i szabel. Od Wrangla nadszedł wtedy meldunek, że cofa się z Brzózy pod naporem znacznych sił nieprzyjacielskich; podobnież i Żarkow meldował o swym odwrocie do Pogorzeli.

[2]) W celu dania odpoczynku znużonemu żołnierzowi oraz wyprawienia rannych do Kałuszyna.

[3]) Z powodu błotnistego terenu nie można było sformować większego frontu.

[4]) Podjazd, który Gołowin wysłał z Osin do Wrangla, natknął się już na kawalerję polską. Gołowin wyprowadził stąd słuszny wniosek, że nieprzyjaciel chce go uprzedzić w Kałuszynie drogą przez Jakubów, z której zdołał już zepchnąć Wrangla.

Prawdopodobnie był to jeden z podjazdów lewoskrzydłowych Gołowina. Ale Ramorino obawiał się nieustannie tego, że od południa nadejdzie niespodziewanie Rüdiger lub Kajsarow. Dlatego, zamiast przeprowadzić zwiady, zatrzymał się na wysokości Mińska w miejscu i nie ruszył się dalej bez względu na odgłosy walki pod Kałuszynem. Dzięki temu drogi na południu od szosy oraz most na Kostrzyniu w Łączce pozostały dla nieprzyjaciela otworem. Jagmin szybko wyparł kolumnę Wrangla z Cyganki i Brzózy i, prąc ją ostro, pod Mistowem zmusił do rzucenia się na północ, na drogę przez Łaziska i Wiśniew do Kamionki. Wysłał wtedy w pogoń za nią bataljon piechoty i szwadron kawalerji; sam zaś, pod naciskiem ppłk. Zamoyskiego, z czterema bataljonami, dziewięciu szwadronami i ośmiu działami ruszył przez Jakubów i Moczydła pod Kałuszyn. Piechota jego, która tego dnia nie jadła wcale, znużona pięciomilowym marszem wśród upału, pozostawiała taką masę maruderów, że pod Kałuszynem w czterech bataljonach liczyła zaledwie do tysiąca ludzi; przyszła tu w dodatku znacznie później od kawalerji. Ze swego stanowiska na skraju lasu na północ od miasta Jagmin zauważył, że Kałuszyn jest obsadzony, a na wschód od niego na szosie stoi jakiś oddział nieprzyjacielski; od strony Jędrzejowa dobiegał go również odgłos walki. Ppłk. Zamoyski domagał się od niego, aby odrazu natarł na Kałuszyn i przeciął z frontu drogę Gołowinowi. Ale Jagmin nie należał do oficerów kawalerji tej miary, co Turno, Mycielski i Miller, i odmówił; powoływał się na to, że nie otrzymał wyraźnego rozkazu od Chrzanowskiego, że jego zadaniem jest strzeżenie dróg na północ od szosy. Ograniczył się do tego, że ze swoich ośmiu dział ostrzeliwał groblę na zachód od Kałuszyna i cofające się przez nią oddziały rosyjskie. Dopiero wtedy, gdy zaczęło podchodzić oraz przechodzić przez Kałuszyn gros Gołowina, rozkazał płk. Młokosiewiczowi, aby z czterema bataljonami uderzył zboku na tylną straż. Ale nieprzyjaciel, ciśnięty ztyłu przez Chrzanowskiego, nie czekał już na ten atak; 1½ bataljonu Gołowina i 3 działa, odcięte przez ruch Młokosiewicza, zawróciły odrazu na południe od szosy i uciekały prawym brzegiem rzeczki, płynącej od Kałuszyna ku Kostrzyniowi. W pościgu wziął udział Młokosiewicz oraz brygada kawalerji Dłuskiego, idąca na czele gros. Nieprzyjaciela wyparto z dwóch zkolei lasków, zabrano mu ogółem do 1200 jeńców [1]), wzięto mu 1 działo z dwoma jaszczykami; pułk 1-szy jazdy krakowskiej rozbił czworobok. Jednak rozbitki tylnej straży rosyjskiej wraz z dwoma działami, uratowanemi

---

[1]) Łącznie z tymi, których nazajutrz sprowadzili chłopi.

przez kozaków, zdołały się ocalić, wycofując się przez Grodzisk i Łączkę. W tym samym czasie Jagmin rzucił wreszcie pięć szwadronów z dwoma działami konnemi w pościg za gros Gołowina, cofające się szosą. Kawalerja i artylerja rosyjska uciekły odrazu, pozostawiając piechotę jej własnym losom. Ale dowódca naszej kawalerji, zamiast ostrzelać kartaczami czworoboki piechoty, szarżował jeden z nich odrazu i nie zdołał go rozbić. Doborowa piechota Gołowina, mimo całe swe znużenie, broniła się w odwrocie zupełnie inaczej, jak ongi piechota Rosena; schroniła się zrazu w lasku obok szosy, a o godzinie 18-tej przeszła Kostrzyń i, zniszczywszy most na nim, stanęła w Jagodnem.

Dzięki dokonanemu zaskoczeniu, wahaniom oraz niedbalstwu rozkazów Chrzanowskiego, fatalnemu zachowaniu się Ramorina i małoduszności Jagmina, a przedewszystkiem wybornemu zachowaniu się swej piechoty — Gołowin wydobył się stosunkowo obronną ręką z fatalnego położenia, w które wprowadził swój oddział. Rankiem 15-go stał już w Siedlcach, dokąd nadeszły wkońcu i obie kolumny boczne, uważane zrazu za stracone [1]). Nawet wysłane daleko na boki podjazdy ściągnęły później do oddziału. Gdyby Chrzanowski 14-go przeprowadził energiczny pościg, można było jeszcze odciąć część tych kolumn i wyzbierać licznych rozbitków, którzy nocowali po lasach. Tymczasem większość grupy stała 14-go i 15-go bezczynnie w Kałuszynie i dopiero pod wieczór 15-go, na skutek pogłosek o zbliżaniu się Rüdigera od południa, ruszyła w stronę Kuflewa i rozłożyła się w Kuflewie, Płomieńcu, Łukowcu, Łatowiczu, z kawalerją Jagmina wysuniętą do Seroczyna [2]). Po południu 16-go do Kuflewa przybył Skrzynecki, przyjęty przez żołnierzy z zapałem.

Zdawało się teraz, że wódz przedsięweźmie jakieś działania rozstrzygające, bądź na Brześć, bądź też przeciwko Rüdigerowi, któreby usprawiedliwiło wysłanie tak znacznych sił na prawy brzeg Wisły w czasie przeprawy głównej armji rosyjskiej na brzeg lewy. Tak samo oceniał położenie i nieprzyjaciel: Rosen 18-go lipca wezwał Rüdigera, aby śpieszył na pomoc zagrożonemu Brześciowi. Były to jednak przypuszczenia nie liczące się wcale z demoralizacją Skrzyneckiego.

---

[1]) Żirkow wycofał się przez Cegłów, Jeruzal i Grale. Gołowin wieczorem 14-go cofnął się do Siedlec.

[2]) Gołowin powstrzymanie pościgu polskiego przypisywał wyłącznie obawie Chrzanowskiego o to, że na jego prawem skrzydle pojawi się Rüdiger i odetnie go od Pragi. Trzeba tu dodać jeszcze, że o ile sam Chrzanowski odrazu z dużą goryczą mówił o zawodzie swych działań, to Skrzynecki nakazywał Łubieńskiemu reklamować je w Warszawie jako zwycięstwo.

I on, jak się okazuje z jego listu do Łubieńskiego z 17-go, pragnął gorąco „działać i pobić Rüdigera", ale pod warunkiem, że tenże ponowi swój błąd łysobycki i przejdzie na północny brzeg Wieprza. „Pójdę do Kocka, pisał, ale nie dalej". Oglądał się zresztą głównie na Warszawę, na interwencję zagraniczną [1]).

17-go grupa Chrzanowskiego pozostała na swoich stanowiskach; tylko Ramorina w 6 bataljonów i 6 szwadronów wyprawiono w stronę Kocka, aby zbadał, czy istotnie Rüdiger przeprawił się na północny brzeg Wieprza. 18-go grupa posunęła się do Łukowa i Żdzar na drodze do Łukowa, skąd mogła zwrócić się bądź na Siedlce, bądź na Kock. Tu nadszedł meldunek od Ramorina, że Rüdiger nie ruszył się z miejsca [2]).

Wtedy Skrzynecki, nie zastanawiając się długo, zrezygnował z wyprawy na Rüdigera, której domagał się w swoim planie Łubieński i która stanowiła jedyną rację przybycia wodza do grupy Chrzanowskiego. A tymczasem pod Kockiem znajdowała się już wtedy 2-ga dywizja strzelców konnych Rüdigera, który wkrótce, pod naciskiem wezwań Rosena, miał z całością swych sił zbliżyć się do Lubartowa z zamiarem maszerowania na Parczew. Nie ulega kwestji, że, gdyby wódz polski naprawdę pragnął rozprawy z Rüdigerem, miałby ją wtedy na pewno. Niestety, Skrzynecki wolał wybrać rzecz znacznie łatwiejszą: zdecydował się na nową wyprawę przeciwko Gołowinowi, który wciąż stał w Siedlcach. 19-go o godzinie 11-ej sam Skrzynecki w 10 bataljonów, 16 szwadronów i 20 dział wyruszył z Róży przez Domanice na Siedlce; przed nim, o godzinie 8-ej, Chrzanowski w 6 bataljonów, 8 szwadronów i 12 dział poszedł z Róży przez Biardy do Zbuczyna; jakaś trzecia kolumna ruszyła na Chodów i Mokobody. Gołowina chciano więc osaczyć całkowicie. Ale nieprzyjaciel miał się na baczności i 19-go dowiedział się o ruchu naszej grupy na Siedlce. Gołowin nie zdążył już wprawdzie uratować swoich taborów, wyprawionych zawczasu ku Międzyrzecowi. Sam jednak odskoczył szybko ku Brześciowi przez Mordy, Łosice i Konstantynów. Skończyło się na tem, że

---

[1]) Nalegał na to, aby Warszawę zaopatrzyć na 6 tygodni w żywność i paszę dla całej armji naszej, ręcząc za to, że w takim wypadku Paskiewicz nie zdecyduje się nigdy na szturm, o ile sama ludność stolicy nie okaże skłonności do kapitulacji. Żądał, aby wysłano odrazu listy do Wiednia. „Bijcie w to, że teraz jest moment, gdzie Austrja może nam odwdzięczyć to, co przed stu laty (sic!) dla niej Sobieski zrobił...".

[2]) 19-go ppłk. Zamoyski wziął w Kocku 54 jeńców; kawalerja rosyjska straciła tu 60 zabitych i rannych.

Chrzanowski wziął 20-go pod Zbuczynem 121 jeńców, zabrał 16 furgonów, 3 jaszczyki amunicyjne i 34 wozy; nieprzyjaciel stracił tu w zabitych i rannych 86 ludzi; Skrzynecki natomiast nie zastał już w Siedlcach nikogo. 22-go Skrzynecki powrócił nagle do Warszawy, skierowawszy tam równocześnie całą grupę Rybińskiego, a następnie Ramorina. Chrzanowski z resztą swej grupy stał 23-go pod Mińskiem, gdy nagle nowy rozkaz Łubieńskiego zawrócił zpowrotem całą grupę do Białej, nakazując jej konwojować transport 20.000 korcy zboża do Warszawy. Wróciła wtedy do Siedlec i tu przekonano się, że, o ile w okolicach Białej znajduje się może zboże, to na pewno nie będzie środków do przewiezienia go; musiała tedy wracać zpowrotem z niczem.

W ten sposób wódz z dziwną lekkomyślnością pogrzebał zkolei plan szefa Sztabu Głównego, którym poprzednio zasłaniał się przeciwko radom kwatermistrza natarcia na główną armję rosyjską. Jedynym następstwem jego działań było wyprawienie oddziałku płk. S. Różyckiego 20-go lipca na Litwę.

7) Komisja Rozpoznawcza.

Nagły powrót Skrzyneckiego z Siedlec do Warszawy spowodowały doniesienia ze stolicy o szykującej się tam wreszcie przeciw niemu burzy w sejmie [1]).

---

[1]) Ks. Adam Czartoryski usiłował w czasie działań przeciw Gołowinowi dodać za wszelką cenę otuchy Skrzyneckiemu. 19-go lipca donosił mu o przybyciu p. Birré z kontraktem pożyczki zagranicznej; mówił o korzystnej zmianie nastroju w Anglji, o oświadczeniach marszałka Maison'a, który zapewnia o interwencji, o przechyleniu się na naszą stronę Austrji pod wpływem adresów 30 komitatów węgierskich. Dodawał, że przygotowania do obrony Warszawy idą dobrze, że nastrój ludności jest jak najlepszy, tak, że wódz nie ma żadnego powodu do obaw o stolicę. „Nadto Paskiewicz wcale się do nas nie śpieszy i bardzo powolnie, z jakimś wahaniem postępuje. Wątpię, aby tu nagle przybył". Skrzynecki ma zatem całkowitą swobodę ruchów: może pod Kockiem przejść Wieprz i pobić Rudigera, co tak bardzo obecnie byłoby pożądane. 20-go Czartoryski ponawiał te same zaręczenia co do bezpieczeństwa Warszawy i zaklęcia o działania, o wyzbycie się pesymizmu, który go tak raził w listach wodza. Był pewny, że Rüdiger stanie do walki i do bitwy dojdzie gdzieś w okolicach Lubartowa. „Bardzo rad ujrzę tu znowu Generała, jednak cieszyć się będę, jeśli Generał później trochę wróci, a tam trochę hałasu narobi. Jeżeliby porażka Giełguda była prawdziwa, tem bardziej życzyć należy, aby z słabą stroną nieprzyjaciela rozprawić się, nim drudzy nadejdą".

Rząd Narodowy, a przedewszystkiem ks. Adam Czartoryski, nie zdobyli się na żaden krok w stosunku do wodza, tak wyraźnie prowadzącego wojnę do kapitulacji. Ani bezbojne przepuszczenie Paskiewicza na lewy brzeg Wisły [1]), ani pierwsze doniesienie z Prus o katastrofie Giełguda [2]), ani wreszcie wiadomości o tem, w jaki sposób Skrzynecki oddziaływa na operacje na prawym brzegu Wisły [3]), nie były w stanie wyprowadzić rządu z jego uśpienia. Skrzynecki odmawiał mu informacyj o położeniu; odrzucił wkońcu — po przeprawie Paskiewicza — kategorycznie jego żądanie zwołania rady wojennej, zaprzeczając mu

---

[1]) O marszu Paskiewicza nad dolną Wisłą oraz o przeprawie jego prasa warszawska podawała wiadomości naogół szybkie i dokładne, opierając się czasami na informacjach z naszej kwatery głównej. „Gazeta Polska" donosiła np. 13-go lipca, że Paskiewicz czyni przygotowania do przeprawy i że „wzbronienie mu jej jest w tem miejscu niepodobnem i należy przeto, aby Warszawa wcześnie myślała o środkach obrony". 15-go lipca ukazał się komunikat wodza o przeprawie, o pomocy pruskiej; 18-go lipca Ruttie ogłosił plakatami odezwę do ludności, w której mówił, że „nieprzyjaciel znajduje się na lewym brzegu Wisły, być może, że hufce jego zbliżą się do stolicy". Opinja wiedziała tedy aż nazbyt dobrze, na co się zanosi.

[2]) Jeszcze 21-lipca T. Łubieński, donosząc gen. Ledochowskiemu o wiadomościach prasy berlińskiej o tem, że Giełgud w 2000 ludzi przeszedł granicę pruską i złożył broń, dodawał: „Ale temu wcale nie wierzę, sądząc, że to zrobione dla osłabienia ducha w tak ważnym jak teraz momencie". A przecież miał wtedy w ręku list ks. A. Czartoryskiego, malujący zarazem całą bezradność rządu wobec tak potężnego nawet po tej katastrofie wodza. Prezes rządu przesyłał tu szefowi Sztabu Gazetę Poznańską, potwierdzającą w całości wiadomość urzędowej Staats-Zeitung o kapitulacji Giełguda. „Nie dziwiłbym się teraz, jeżeli Paskiewicz wstrzymał swój marsz na Warszawę dla oczekiwania korpusu, który mu z Litwy po zniesieniu tam naszych nadciągnie... Il faut profiter de ce repis pour augmenter nos moyens de defense et frapper fort et ferme sur les Russes de Lublin. C'est un grand malheur, au moment ou l'Angleterre et la France sont prêtes se prononcer pour nous; voila à ce qu'il parrait la nouvelle qui attristerait les Russes... Ne faut il pas faire part au Général en chef de la mauvaise nouvelle? Ne faut il pas envoyer en Lithuanie, pour savoir le veritable état des choses coute qu'il coute. Je suis, mon Général, tout desolé; je ne perds pas courage pourtant et malgrè tout j'ai bon espoir... Trzebaby się dziś widzieć i o tej nieszczęśliwej bitwie pogadać, czy nie dałoby się coś uradzić". O szczegółach katastrofy Giełguda Sztab dowiedział się 23-go lipca z meldunku Chrzanowskiego o rozmowie z parlamentarzem rosyjskim, który powoływał się na urzędowy raport marszałka Tołstoja do Mikołaja. Później nadszedł szczegółowy raport Chłapowskiego, pisany już w niewoli, oraz raport Dembińskiego z 14-go lipca z Poniewieża. W prasie warszawskiej wiadomość „Staats-Zeitung" podano 21-go, usiłując ją jednak dementować, mimo widoczną ścisłość jej danych cyfrowych, aż do 29-go.

[3]) „Muszę przyznać — pisał ks. A. Czartoryskiemu Wł. Zamoyski 21-go lipca — że w istocie niema już dostatecznego powodu do upierania się przy obecnym naczel-

prawa wdawania się w jego czynności; mimo to rząd nie ośmielił się odwołać do sejmu [1]). Tego nie wytłumaczy fakt, że rząd nie widział wśród generalicji żadnego kandydata, któryby mógł zastąpić Skrzyneckiego, gdyż najgorszy nawet następca nie byłby w stanie szybciej doprowadzić do kapitulacji; to można wytłumaczyć jedynie solidarnością części rządu i wodza w uznaniu konieczności nawiązania układów z Rosją, jak tego dowodziły rokowania Chrzanowskiego z gen. Thiemanem, podjęte za cichem upoważnieniem rządu, a nawet części przywódców sejmowych przez wodza 30-go lipca. Jeżeli miała być wogóle mowa o dalszej wojnie, to nieodzownym wstępem do tego musiało być nietylko usunięcie tego wodza, ale i obalenie tego rządu.

Zadanie to wzięły na siebie żywioły radykalne. W prasie poruszyła je „Nowa Polska", najśmielej i najinteligentniej zarazem prowadzony dziennik warszawski. W artykule p. t. „Kampanja od 31-go marca", zamieszczonym 10-go lipca, traktowała jeszcze wodza z dużą oględnością, przypisując mu zasługę ofensywy 31-go marca, broniąc przed zarzutami z racji Ostrołęki; równocześnie jednak występowała ostro przeciw dalszej bezczynności i traceniu okazyj, wykazując, że przez nie nieprzyjaciel dojdzie szybko do celu. 19-go lipca w artykule „O naczelnej władzy wojskowej" stwierdzało wręcz, że „największym błędem w rewolucji naszej jest oddanie nadzwyczaj wielkiej władzy w ręce naczelnych wodzów". „Przypuśćmy — pisała — że wódz omamił tylko pozorem swoich zdolności; zarozumiałość i upór towarzyszy zwykle mierności i bywaj zdrowa ojczyzno! Sami się w moc nieprzyjaciół dajemy. Cóż więc czynić potrzeba? Rzecz bardzo prosta. Nie przywiązywać wielkiej władzy, owszem rozdzielić ją między radę wojenną, ministra wojny i naczelnego wodza". Pomagała jej energicznie „Gazeta Polska", drukując ciekawy i słuszny artykuł o „naszej kampanji", pisząc w artykule p. t. „Zmiana wodzów", iż „odmiana mniej szczęśliwego dowódcy pociąga za sobą nowe nadzieje, a ten, komu powierzono naprawę błędów poprzednika, dumny zaufaniem, ożywiony zaszczytem, nie widzi przed sobą niebezpieczeństw, widzi tylko drogę do chwały"; ona również doniosła już 23-go, że „naczelnemu wodzowi dodaną będzie rada wojenna". Już 1-go przeciw Skrzyneckiemu wystąpiło również Towarzystwo Patrjotyczne.

Napróżno wódz odwoływał się do rządu, domagając się ukarania redaktorów pism; daremnie jego zwolennicy poruszali tę sprawę w sejmie, zarzucając dziennikom, że dostarczają informacyj nieprzyjacielowi; opinja czuła, że oskarżenia Nowej Polski są słuszne.

W sejmie zadanie usunięcia wodza wzięli na siebie Kaliszanie, zasileni przez nowoobranych posłów kresowych. Kierownictwo tej akcji objął wtedy Bonawentura Niemojowski, człowiek dużej energji, dobry organizator, jedyny bodaj człowiek lewicy zdolny do ujęcia w swe ręce steru rządów. Sprawę omówiono i przygotowano na szeregu posiedzeń, odbytych w zamku pomiędzy 18 — 22 lipca.

23-go lipca B. Niemojowski zabrał w izbie poselskiej głos i postawił wniosek, aby zwrócić się do rządu z wezwaniem zwołania rady wojennej przy udziale delegacji izby poselskiej. „Rząd Narodowy i Izby sejmowe żadnego od wodza naczelnego nie odbierają wyjaśnienia i dopiero może przez alarmowy wystrzał dowiedzą się, że nieprzyjaciel jest pod okopami... Zaufanie ma swoje granice... Gdy naczelny Wódz nie chce być rządowi uległym i nie chce się z nim znosić, my, losy Ojczyzny mając sobie powierzone, będziemyż się powodowali względami grzeczności, osobistości, dla tego, który od 1-go kwietnia, sumiennie to oświadczam, nie dał dowodu, aby zasługiwał na nasze zaufanie". Było widoczne, że wniosek zmierza do rady wojennej takiej, jaka odbyła się po Grochowie i zakończyła zmianą wodza; Krukowiecki, Umiński lub Prądzyński mieli na niej odegrać rolę, która wtedy przypadła Skrzyneckiemu.

Ale i zwolennicy Skrzyneckiego byli przygotowani i porozumieli się z nim zawczasu. Jeżeli obrona bezpośrednia wodza nie była zbyt możliwa, to pośrednio, przy pomocy szeregu środków sejmowych, można było stępić ostrze wniosku B. Niemojowskiego: żądać jego odroczenia, wspólnych narad z senatem, gdzie wódz miał większość; akcentować to, że wniosek nie wychodzi od rządu, próbować zamiany rady wojennej na deputację do wodza i t. d. Opór ten osłabił poważnie wystąpienie Kaliszan. Skończyło się na tem, że sejm wezwał rząd do zebrania rady wojennej w celu poinformowania delegacji poselskiej o istotnym stanie sprawy obrony kraju; w radzie tej miał wziąć udział rząd, wódz, wojskowi służby czynnej [1]), powołani przez rząd i wodza, oraz dele-

---

nym wodzu. Jego cenne zalety doszczętnie nikną wobec martwoty, jaką zaraża wszystkie nasze ruchy wojenne. Nie chodzi już nawet o wybór między tym lub owym planem; jestto jakaś śmiertelna niemoc. Jego nieustanne zajmowanie się warszawskiemi błahostkami, jego bezczynność, zaniedbanie sprawy, wszystko to woła, jeżeli nie o pomstę, to przynajmniej o szybki ratunek. Ja, co tak niedawno błagałem, żebyś Wuj go popierał, sam też straciłem wszelką cierpliwość...".

[1]) Mówiła o tem nawet prasa: „Wódz naczelny — pisała Gazeta Polska — nie komunikował się z sejmem, a bardzo mało z rządem".

[1]) Ograniczenie to zmierzało do wykluczenia z rady Krukowieckiego i Umińskiego.

gacja izby poselskiej. 25-go, na zapytanie Skrzyneckiego, który zwrócił się wprost do sejmu, pomijając rząd, izba orzekła, że rada mieć będzie charakter konfidencjonalny, nie urzędowy.

Odbyła się ona 27-go i z początku dostarczyła tylko dowodu, że Skrzynecki lepiej dawał sobie radę w szrankach polityki, niż w działaniach wojennych. Sam przewodniczył poprostu naradom, unicestwiając ks. A. Czartoryskiego; nie dopuścił do żadnej krytyki swoich działań poprzednich, osadził bezwzględnie i to w sposób mocno upokarzający Prądzyńskiego. Nie mógł jednak uniknąć dyskusji o położeniu ogólnem i sposobach dalszego prowadzenia wojny; temu nie śmieli sprzeciwić się nawet najgorętsi jego zwolennicy. I wtedy okazało się dowodnie, że wódz dąży bezwzględnie do uniknięcia i nadal rozstrzygnięcia i dopuszczenia głównej armji rosyjskiej pod okopy Warszawy, gdzie, naśladując frazes Chłopickiego o jedynej i rostrzygającej bitwie pod Grochowem, deklaruje się zginąć lub zwyciężyć. Przed obecnymi stanęło wyraźnie widmo kapitulacji bezbojnej i to tem silniej, że poprzednio długie referaty szefa Sztabu Głównego i ministra wojny wykazały, że nie przygotowano się wcale do zaopatrzenia armji i ludności na wypadek bitwy pod Warszawą [1]). Wrażenie to umocniło przemówienie Chrzanowskiego, którego specjalnie sprowadził i do którego poparcia tak wyraźnie odwoływał się ciągle Skrzynecki. Krytykując ostro pomysł wodza stoczenia bitwy odpornej w umocnieniach Warszawy [2]), Chrzanowski dodawał, że i o bitwie zaczepnej niepodobna myśleć, gdyż wyklucza ją stan naszej armji, źle wyszkolonej, posiadającej już bardzo słabe kadry starego żołnierza, coraz mniej ochoczej; radził tedy nawiązać z miejsca układy z nieprzyjacielem, aby uzyskać możliwe jeszcze warunki porozumienia.

Tę chwilę wyzyskał wcale zręcznie Prądzyński. Nie postawił wprawdzie sprawy na ostrzu miecza; nie skorzystał z przygnębienia obecnych, aby powalić Skrzyneckiego tak, jak on powalił ongi Radziwiłła. Do tego nie miał ani dość energji i zaciętości, ani wiary w siebie przedewszystkiem; zabrakło mu następnie pomocy B. Niemojowskiego, który z powodu ataku febry opuścił radę. Dał natomiast ocenę położenia i analizę środków wyjścia z niego, która swą genjalną prostotą i siłą trafiła nietylko do generałów, ale przekonała i wszystkich

---

[1]) Łubieński stwierdził, że zapasy żywności, nagromadzone dla armji w Warszawie, starczą na dwa tygodnie, a paszy — na dziesięć dni.

[2]) „W miejscu nie depczmy, mówił, bo tu sobie nic prócz głodowej śmierci nie wydepczemy".

prawie posłów, niwecząc z miejsca sofistyczne wywody Skrzyneckiego, wystawiając we właściwem świetle jego dążność kapitulacyjną. Wykazał, że zamknięce się szybkie w okopach Warszawy bardzo prędko — z powodu braków zaopatrzenia, nastroju stolicy, mniejszej wartości naszego żołnierza w walce odpornej, złego stanu rozległych umocnień i małej ilości artylerji wałowej — doprowadzi do kapitulacji. Dowiódł, że jedynym wyjściem jest szybka ofensywa przeciwko głównej armji rosyjskiej, zanim ściągnie posiłki z Litwy, zajmie stanowiska nad Bzurą, z których trudno ją będzie wyprzeć, dopokąd jest w marszu, w ruchu z Nieszawy nad Bzurę. Nawet przegrana przed Bzurą, byle wczesna, nie przeszkodzi nam wycofać się bezpiecznie w okopy Warszawy, zaopatrzyć wypróżnione magazyny, odbić się nieco na oddziałach rosyjskich prawego brzegu Wisły, a nareszcie wytrzymać szturm w warunkach nie o wiele gorszych. W dodatku przez bitwę Paskiewicz straci dużą część amunicji, przeznaczonej na szturm stolicy, której tak szybko zastąpić nie zdoła. Tymczasem jedna jego przegrana, jedno niepowodzenie, a nawet bitwa nierozstrzygnięta — w tem przegięciu niesłychanem, w jakiem się przez przejście Wisły postawił — może pociągnąć za sobą następstwa nieobliczalne. Jeżeli zatem przepuszczono go bezbojnie na lewy brzeg Wisły, to tem samem zobowiązano się — wobec Europy, wobec potomności — do wydania mu bitwy przed linją Bzury. „Ale dla zapewnienia sobie zwycięstwa — kończył — bez najmniejszego wahania i bez najmniejszej zwłoki należy całą armją naszą ubiec na nieprzyjacielu przychylne nam pozycje nad Bzurą. Skoro najazd. dziś jeszcze rozwleczony od Nieszawy do Kutna, w eszelonach, których suma naszemu ogółowi nie dorównywa, skupi się, wzmoże i osadzi nad tą rzeką, wtedy stosunek sił walczących przewróci się postępowo na jego stronę, tak, że ta sama zaczepność, co za dni trzy zwiastować nam może triumf prawie niechybny, za dni sześć powodzenie jeszcze prawdopodobne, za dni dziesięć bodaj czy nie będzie już dla nas krokiem rozpaczy..."

Pokolei wszyscy prawie obecni generałowie oświadczyli się za zdaniem Prądzyńskiego; po nich powtórzyli to samo członkowie izby i rządu. Postawa tej bezwzględnej większości rady była wyraźna i zdecydowana. Nie odważyła się ona jednak i wtedy zażądać usunięcia tego wodza, o którym wszyscy wiedzieli aż nazbyt dobrze, że nie wypełni ich decyzji, nie wykona planu Prądzyńskiego. Nie ułatwił im tego zadania dobrowolną rezygnacją — wobec tak wyraźnego odrzucenia jego zamiarów — Skrzynecki. Nie posiadał w sobie ani krzty nietylko prawości Kościuszki lub rycerskości ks. Józefa, ale nawet zaciętości

Chłopickiego lub uczciwości Radziwiłła; był tylko graczem politycznym, który kurczowo trzymał się buławy. Oświadczył, że dotąd nie chciał brać na swoje sumienie ryzyka stawiania wszystkiego na jedną kartę oraz daremnego przelewu krwi. Skoro jednak sejm, rząd i wojsko domagają się tak stanowczo bitwy i zdejmują z niego odpowiedzialność, to, wbrew własnemu przekonaniu, pójdzie i bić się będzie; prosi tylko o to, ażeby rząd nakazał modły za pomyślność oręża naszego. Jak szczerze składał ten ślub, który zjednał mu chwilowo wszystkich obecnych, nie wyłączając nawet najzaciętszych przeciwników, i spowodował odprężenie położenia, okazały dosadnie już dni następne [1]). 31-go lipca, otrzymawszy od rządu doniesienie referendarza Kruszewskiego o tem, że wysłaniec Francji w Berlinie gen. Flahault radzi, aby Polacy unikali rozstrzygnięć ze względu na bliskość interwencji, postanowił obalić decyzję rady wojennej i wycofać swoje zaręczenie. Wymógł na słabym rządzie to, że zwołano komisję administracyjno-dyplomatyczną sejmu, i na niej próbował zwolnić się od swego zobowiązania. Spotkał się z jednomyślnym oporem oraz ostrem potępieniem swojej taktyki. Ratował się znowu uroczystem składaniem ślubu oraz twierdzeniem, że wynikła z powodu odroczenia zwłoka nie zaważy wcale na operacjach. Był to wykręt, kłamstwo nawet, gdyż w tej chwili Sztab miał już w ręku dane, że rozkazy poprzednie, że zwłoka czterech dni — uniemożliwiły nam już ofensywę na przedpolu Bzury, której domagał się Prądzyński; uniemożliwiły tak samo prawie, jak niedawno — skorzystanie z marszu flankowego Paskiewicza po łuku Modlina.

Słabość rządu i sejmu wobec człowieka, który już oddawna nie zasługiwał na zaufanie, pozbawiła Polskę ostatniej prawie deski ocalenia.

8) Marsz armji rosyjskiej nad Bzurę. (Szkic Nr. 34).

Położenie głównej armji rosyjskiej po dokonaniu przeprawy przez Wisłę nie należało bynajmniej do łatwych. Stanęła wprawdzie u wstępu do województw lewobrzeżnych, na których opierał się, z których czerpał wszystkie środki do walki nieprzyjaciel, gdzie znajdowały się jego zakłady kadrowe, szpitale, magazyny. Był to rezultat istotnie doniosły, który musiał potężnie podważyć wiarę nieprzyjaciela w powodzenie. Z drugiej strony poświęciła całkowicie swe komunikacje, zerwała czasowo wszelką łączność z oddziałami Rosena i Rüdigera [1]). Nasuwało się pytanie, czy nieprzyjaciel, zajmujący tak korzystne stanowisko centralne, przepuści do niej przez płockie posiłki, a mianowicie tych 12 batalionów, 20 szwadronów i 50 dział, które prowadził Kreutz, zwolniony z Litwy na skutek katastrofy Giełguda. Nie miała żadnych urządzeń tyłowych, szpitali przedewszystkiem, do których mogłaby skierować coraz liczniejszych — w tym okresie deszczów i następujących po nich upałów oraz wzmożenia się cholery — chorych. Przeszła Wisłę w 54.000 bagnetów i szabel i 319 dział, ale już do straży mostów pod Osiekiem oraz magazynów w Raciążku pozostawić musiała 3780 bagnetów i szabel oraz 20 dział. Było widoczne, że w miarę dalszego posuwania się ku Bzurze — konieczność obsadzania etapów, osłony linji komunikacyjnej od południa, gdzie przecież liczyć się należało z partyzantką przeciwnika, — wreszcie straty z powodu cholery i dezercji do Prus — osłabią ją bardzo poważnie. Istotnie, w czasie postoju pod Łowiczem siły jej nie przenosiły zrazu 41—43.000 bagnetów i szabel; dobrze poinformowany Canitz v. Dalwitz obliczał je nawet na niewiele więcej ponad 35.000, podczas gdy siły nieprzyjaciela nad Bzurą na 50.000. Jej oparcie się o Prusy stawało się po dokonaniu przeprawy coraz bardziej niepewne. Z obawy przed zawikłaniami międzynarodowemi, pod naciskiem swoich liberałów, tak niechętnych Rosji, rząd pruski począł robić trudności, zasłaniając się coraz surowszemi przepisami kwarantanny. Nie przepuszczał już amunicji; odmówił prawie wyraźnie przepuszczenia dział oblężniczych. Ze 150.000 ćwierci zboża, zakupionych przez Tęgoborskiego, tylko 20.000 doszło do Nieszawy i Raciążka i to jedynie dzięki uprzejmości osobistej komendanta Torunia gen. Hindenburg-Beneckendorffa oraz pomocy Canitza v. Dalwitz. Nie pomagało odwoływanie się Mikołaja do Fryderyka Wilhelma III-go. „Prusacy nas zdradzają, pisał Paskiewicz cesarzowi; żałują, że dozwolili na budowę mostu. Jestem niezadowolony z ich rządu, a zwłaszcza z ich urzędników, gdyż stawiają nam tylko przeszkody pod pretekstem cholery w celu wstrzymania naszego ruchu".

W tem trudnem położeniu uwydatniły się jeszcze dobitniej różnice poglądów na dalsze prowadzenie wojny pomiędzy Tollem i Paskiewiczem.

Toll, który swój plan działań przedstawił nietylko Paskiewiczowi, ale wysłał do Petersburga za pośrednictwem gen. A. Orłowa, wycho-

[1]) Pod wrażeniem uroczystego zaręczenia końcowego Skrzyneckiego Zwierkowski, jego zdecydowany przeciwnik, zgodził się na to, że zda sprawę w Izbie poselskiej z rady w duchu rozbudzenia na nowo zaufania do wodza.

[1]) Utrzymywała ją jedynie przez szpiegów.

dził wciąż z założenia, że Skrzyneckiego, a nawet ducha wojska polskiego załamała gruntownie przegrana pod Ostrołęką, że zatem ze strony nieprzyjaciela nie należy już spodziewać się żadnej inicjatywy zaczepnej, żadnego zaskoczenia. Sądził tedy, że, bez względu na wszelkie trudności zaopatrzenia [1]), należy zaraz po przeprawie rozesłać silne oddziały kawalerji ku południowi i wschodowi w celu rozszerzenia zajętego obszaru oraz rzucenia postrachu na nieprzyjaciela, co najlepiej zapobiegnie partyzantce, że następnie trzeba ruszyć gros ku wschodowi. Przez to główna armja uwolni się najprędzej od upokarzającej zależności od Prus, przez Potycz lub Puławy nawiąże łączność z połączonemi oddziałami Rosena i Rüdigera i zamiast utraconej linji komunikacyjnej uzyska nową, przez lubelskie na Wołyń. Jeżeli, co jest mało prawdopodobne, armja polska przeciwstawi się temu ruchowi, to należy przyjąć bitwę, nie oglądając się zbytnio na jej warunki oraz stosunek sił, gdyż stary i zahartowany żołnierz rosyjski da sobie w każdem położeniu radę z dwójnasób silniejszym przeciwnikiem. Jeżeli zaś nieprzyjaciel zamknie się w okopach Warszawy, to nie należy tracić czasu na jej blokadę i ogłodzenie, gdyż to nie doprowadzi do niczego; najlepiej będzie skoncentrować znienacka liczną artylerję na jednym odcinku rozległych umocnień, zdobyć go i wedrzeć się do miasta, gdyż wtedy kapitulacja nastąpi szybko i z całą pewnością.

Paskiewicz oceniał położenie inaczej. Uważał, że Ostrołęka załamała na pewien czas nieprzyjaciela, ale nie złamała go całkowicie, że przy nieobliczalności, która cechuje wogóle powstania narodowe, może on jeszcze wydobyć z siebie zasoby energji i pomysłowości, zwłaszcza po odniesieniu częściowego choćby powodzenia. Dlatego chciał działać powoli i systematycznie, z najmniejszem możliwie ryzykiem. Postanowił bezwzględnie unikać bitwy do czasu nadejścia Kreutza i przeprawy Rüdigera, posuwać się ku Bzurze ostrożnie, a następnie zajmować mocne stanowiska, zmniejszać coraz bardziej teren, na którym opiera się powstanie, odbierać mu środki, osaczyć i ogłodzić Warszawę, a zarazem i armję nieprzyjacielską. Sądził, że ta strategja, wspomagana przez zręczną propagandę, zdemoralizuje wkońcu nieprzyjaciela i zmusi go do kapitulacji, lub co najmniej doprowadzi główną armję rosyjską bez żadnych strat, w pełni sił i bez utraty amunicji pod umocnienia Warszawy, które zdobędzie szturmem.

Wypadki miały przyznać słuszność jego poglądowi na położenie; z drugiej strony jednak demoralizacja naszego dowództwa w tym okre-

[1]) Traktował je lekceważąco; sądził, że rekwizycja i furażowanie wystarczą.

sie wojny, w którym nie wolno było mówić o przygniatającej, wykluczającej wszelkie widoki powodzenia przewadze armji rosyjskiej, była tak wielka, iż, kto wie, czy strategja Tolla nie doprowadziłaby do szybszej likwidacji walki.

Od 21-go do 26-go lipca armja rosyjska stała pomiędzy Raciążkiem i Nieszawą, zajęta wypiekiem chleba i sucharów na 20 dni; jednak środki taborowe pozwoliły jej później zabrać zapas na dni 14 tylko. Paskiewicz zajmował się tutaj również zorganizowaniem centrali administracji rosyjskiej Królestwa. On pierwszy wpadł na pomysł użycia w tej dziedzinie Polaków przeciw Polakom i mianował prezesem tej centrali Fr. Ks. Dąbrowskiego, ongi jednego z działaczy legjonowych polskich na Wołoszczyźnie, radykała, próbującego później tworzyć legjony polskie na służbie rosyjskiej. Dodał mu do boku czterech członków Polaków i dwóch Rosjan. Centrala ta oddała mu później duże usługi w sprawie rekwizycyj i zakupów dla armji, a następnie i w dziedzinie propagandy. Wbrew ciągłym naleganiom Tolla nie chciał zgodzić się na wyprawienie znaczniejszych oddziałów w okolice w celu rozpędzenia pospolitego ruszenia i rzucenia postrachu wśród władz cywilnych polskich. Skończyło się na tem, że Toll począł organizować te wyprawy w sekrecie przed nim, uzyskując wcale dobre wyniki. Składał się na to przedewszystkiem fakt, że stojące na Kujawach kadry kawalerji i piechoty nie poparły należycie gromadzącego się tutaj wcale licznie pospolitego ruszenia [1]). Po paru drobnych utarczkach z kawalerją rosyjską — gen. Stryjeński, mający tutaj do 2500 szabel, 20-go cofnął się do Kowala, a stąd do Koła, pozostawiając pospolitaków ich własnym losom [2]). Zaraz potem kawalerja rosyjska po drobnym opo-

[1]) Gdy kawalerja Stryjeńskiego zajmowała jeszcze Włocławek, zgromadziło się tutaj 1300 pospolitaków, a w Brześciu Kujawskim do 400. Całość sił pospolitego ruszenia w zachodniej części województwa mazowieckiego obliczał Wieszczycki 20-go lipca na 8.000 ludzi, prowadzonych przez wcale dobrych oficerów.

[2]) Jak fatalnie przedstawiały się te kadry kawalerji, dowodzone przez oficerów, odmawiających posłuszeństwa w obliczu nieprzyjaciela dlatego, że poprzednio gen. Stryjeński odmówił im urlopów do Warszawy, handlujących zarekwirowanem zbożem i bydłem, dowodzi bitwa pod Kołem, stoczona 3 sierpnia. W Kole stało wówczas 4000 pospolitaków pod mjr. Rykowskim oraz najmniej 8 — 10 szwadronów rezerw kawalerji pod mjr. Peszyńskim. O godzinie 3-ciej wpadła tutaj niespodziewanie od Kłodawy kawalerja rosyjska pod dowództwem płk. Anrepa w sile 12 szwadronów, 1 seciny i 2 dział. Anrep zabrał odrazu przed mostem nie pilnującą się wcale placówkę jazdy lubelskiej, a następnie, pozostawiwszy 500 dragonów i 2 działa przed mostem, resztę rzucił na miasto 3 — 4 szwadrony kawalerji, stojące w rynku przy osiodłanych koniach, zostały zaskoczone w zupełności i w panice uciekły do

rze obsadziła Włocławek i Brześć Kujawski. 24-go lipca ataman Kuzniczew w 2 pułki kozaków, 2 szwadrony kawalerji i 2 działa rozpędził w Sempolnie 400 pospolitaków, a pod Śleszynem — 750, biorąc do niewoli licznych jeńców; kozacy posunęli się aż do Konina. Wskutek tego władze cywilne opuściły Kalisz i przeniosły się do Wielunia. Powstała formalna panika w całem województwie kaliskiem: zniknął dowódca wojskowy, wyjechali burmistrzowie miast, władze celne. W związku z tem 26-go doszło do wyraźnego, zbrojnego wystąpienia Niemców w Kaliszu przeciwko powstaniu.

26-go lipca straż przednia głównej armji, w sile 6 bataljonów, 24 szwadronów, 15 secin i 20 dział pod dowództwem Witta, wysunęła się pod Kowal; jej podjazdy, które 28-go zajęły Gąbin, donosiły, że aż po Bzurę nie widać nieprzyjaciela. Wtedy Paskiewicz, otrzymawszy doniesienie o zbliżaniu się Gerstenzweiga ku Wiśle, ruszył 27-go swe gros traktem toruńskim ku Warszawie. Posuwał się terenem bardzo trudnym, zwłaszcza między Gostyninem i Gąbinem, po drodze mającej charakter ciaśniny leśnej, poprzecinanej licznemi rzeczkami, zniszczonej przez nieustanne, ulewne deszcze. Po ludzku rzecz biorąc, mógł liczyć się z tem, że armja nieprzyjacielska stanie naokrak Wisły pod Płockiem, zagrozi jego mostom pod Osiekiem, zamknie mu wyjście z ciaśniny leśnej pomiędzy Gostyninem i Gąbinem na linji: jezioro Zdworzańskie-Reszki, lub rzuci się od północy, z flanki na jego wydłużone, przeciskające się z trudem przez lasy, obciążone grzęznącemi co chwila taborami i artylerją, kolumny, mając zawsze zapewniony odwrót na północny brzeg Wisły. Mógł przypuszczać również, że stanie na południowym brzegu Bzury pomiędzy Sobotą i Łowiczem, ściągnie tu do siebie oddziały pospolitego ruszenia i natrze na prawą flankę

Turka, pociągając za sobą inne, które zaalarmował Peszyński. Cała ta lawina uciekających nie oparła się aż pod Kaliszem, popełniając tam liczne rabunki. Tylko jeden szwadron starej kawalerji próbował stawić czoło dragonom, ale został rozbity. Pościg dragonów trwał na przestrzeni sześciu wiorst; wzięli oni do 160 jeńców, pewną ilość uciekających wycięli. W czasie tego pościgu do miasta nadszedł od strony Kłodawy „bataljon partyzantów“ majora Zandrowicza, wyprawiony 2-go lipca w stronę Dąbia wraz z dwoma plutonami jazdy płockiej. Dzielna ta piechota pod kartaczami rosyjskiemi podeszła na 20 kroków do mostu i otwarła ogień na pozostawionych tu dragonów rosyjskich. Zandrowicz trzymał się tu dość długo, licząc wciąż na to, że rozbita kawalerja nasza powróci do miasta i pozwoli mu wziąć nieprzyjaciela w dwa ognie. Niestety, powrócił tylko wezwany przez Anrepa oddział pościgowy rosyjski i odparł go do Grzegorzewa, nie zdoławszy jednak złamać. Wkońcu nieprzyjaciel, poniósłszy dość znaczne straty w tem starciu, nie czekał już na ponowne natarcie Zandrowicza, który pod wieczór zajął zpowrotem Koło.

podchodzącej pod Bzurę przez Osmolin i Kiernozię armji rosyjskiej, odetnie jej odwrót i przyprze w kąt pomiędzy rozlaną Bzurę i Wisłę. 29-go, mimo uspokajające meldunki swej straży przedniej, której kawalerja zajmowała już Osmolin, Paskiewicz był przekonany, że nieprzyjaciel zagrodzi mu na pewno drogę przy wylocie z ciaśniny pod Gąbinem i dlatego zarządził w marszu specjalne środki ostrożności, wsparł idący na czele korpus I korpusem grenadjerów, skierował tabory na drogę boczną.

30-go lipca, nie napotkawszy na żaden opór, armja rosyjska stanęła w Gąbinie na równinie przed Bzurą. Tutaj dano jej zasłużoną dniówkę; Paskiewicz, pragnąc uregulować jej zaopatrzenie, chciał zatrzymać się tu dłużej. Zamierzał później, za jakieś pięć dni, skierować się ku Łowiczowi i przerzucić swą linję operacyjną na znacznie dogodniejszą szosę kutnowską. Był przekonany, że Łowicz, węzeł dróg ku Warszawie i Pilicy, punkt graniczny trzech województw, ośrodek handlu zbożowego całego Królestwa, posiadający duże szpitale i liczne zakłady wojskowe, tak łatwy do obrony z racji swego terenu oraz trzech mostów na Bzurze, jest na pewno obsadzony przez nieprzyjaciela. Wiedział również, że nieprzyjaciel zajmuje silnie Sochaczew. Było widoczne, że zwrócenie armji na południowy wschód i zamiana linji operacyjnej nie dokona się w tych warunkach łatwo, że Łowicz trzeba będzie zdobywać siłą, narażając się równocześnie na natarcie na flankę i tyły od strony Sochaczewa. Przez cały 30-ty lipca straż przednia stała w ostrem pogotowiu w Osmolinie, pilnując się od strony Sochaczewa; Paskiewicz myślał o szturmie Łowicza i wahał się, brał już podobno nawet pod uwagę ewentualność cofnięcia się na Kowal.

Naraz 31-go lipca przyszedł meldunek, że mały patrol kozacki zajął Łowicz, opuszczony przez nieprzyjaciela wraz z jego mostami, nienaruszonemi prawie, szpitalami, warsztatami naprawy broni i magazynem żywności i paszy. „Między wielu niepojętemi zjawiskami tej wojny — zauważa słusznie gen. Willisen — jedną z najbardziej niezrozumiałych jest opuszczenie przez Polaków bez wystrzału Łowicza“. Zaraz gen. Murawjew w 4 bataljony, 6 szwadronów i 10 dział otrzymał rozkaz obsadzenia miasta. 1-go sierpnia armja rosyjska — pod osłoną korpusu 1-go, wysuniętego z Gąbina do Kocierzowa — rozpoczęła swój marsz flankowy na Łowicz. Kwatera główna przeniosła się w tym dniu do Kiernozi, straż przednia stanęła w Boczkach, grenadjerzy w Mostkach, gwardja w Czerniowie.

Tegoż dnia pod Rybnem, które obsadziła straż przednia korpusu I-go, doszło do małej utarczki kawalerji, w trakcie której spostrzeżono

dwa bataljony piechoty polskiej na zachodnim brzegu Bzury, choć z drugiej strony stwierdzono, że nieprzyjacel zniszczył most szosowy pod Sochaczewem, który był niezbędny do akcji przeciwko marszowi flankowemu armji rosyjskiej na Łowicz. Mimo to Paskiewicz był przekonany, że nieprzyjaciel uderzy bądź na wysunięty tak daleko pod Sochaczew korpus I-szy, liczący zaledwie 13.500 bagnetów i szabel i 60 dział, bądź też na Łowicz, obsadzony tak słabo. Dlatego wzmocnił korpus I-szy brygadą kirasjerów, zakazał mu posuwać się naprzód i wdawać w bitwę; brał również pod uwagę opuszczenie Łowicza. Cała armja rosyjska stała w pogotowiu, nie gotując; marszałek przez cały dzień był na koniu.

2-go, gdy nieprzyjaciel nie dawał znaku życia, armja rosyjska po godzinie 11-ej rozpoczęła ruch ku Łowiczowi. Straż przednia obsadziła miasto, wysuwając część kawalerji i 2 bataljony do Arkadji, a kozaków do Nieborowa; korpus I-szy zeszedł ze swego niebezpiecznego stanowiska w Kocierzowie i obsadził Wicie, Jasieniec i Szwarocin; grenadjerzy i gwardja stanęli w okolicach Goleńska. Operacja zamiany linji komunikacyjnej przed frontem zajętego przez nieprzyjaciela Sochaczewa była zakończona pomyślnie; Paskiewicz rozpoczął umacniać Łowicz, organizować tutaj ośrodek oporu, który i operacyjnie i w dziedzinie zaopatrzenia, a wreszcie — administracji i propagandy miał mu oddać tak doniosłe usługi. Wynik ten uzyskał bez wystrzału, podobnie jak i przeprawę przez Wisłę.

9) *Ostatnie udaremnienie działań zaczepnych polskich przez Skrzyneckiego.* (Szkic Nr. 35).

Jakżeż się to stało, że wbrew postanowieniu rady wojennej armja polska nie stała już 29-go lipca nad Bzurą, nie zamknęła Paskiewiczowi wylotu ciaśniny pod Gąbinem, nie wyzyskała przynajmniej jego marszu flankowego z Gąbina na Łowicz, nie obsadziła Łowicza?

Od 17-go lipca nad Bzurą stała 3-cia dywizja kawalerji, wyprawiona tutaj 15-go z Modlina wraz z trzema bataljonami piechoty w celu zajęcia stanowisk od Bolimowa aż do ujścia do Wisły i oświecania się na zachód od Bzury. Jej dowódca gen. K. Skarżyński otrzymał wyraźny rozkaz „uważania tylko z tej pozycji na działania nieprzyjaciela, nie wzbraniając temuż przejścia Bzury, lecz cofania się ku Warszawie, uważając tylko jego poruszenia“ [1]). Swoje zadanie obserwacyjne spełniał Skarżyński sumiennie: podjazdy wysyłał do Gąbina, Sannik, Kiernozi, szpiegów do Gostynina. Zgóry uprzedzał o mającym nastąpić ruchu gros rosyjskiego i doniósł natychmiast o pojawieniu się pierwszych podjazdów kozackich w Gąbinie. 24-go meldował o zajęciu przez gros rosyjskie Kowala, a przez podjazdy Izbicy i Kłodawy. Zwracał nawet uwagę na widoki ofensywy z nad Bzury. 22-go podnosił wątpliwość, czy należy niszczyć most pod Sochaczewem. 30-go, donosząc o ruchu podjazdów straży przedniej na równinie nad Bzurą, zwracał uwagę na znaczenie Łowicza, „któren to punkt bardzo by był potrzebny do utrzymania, gdybyśmy mieli naprzód maszerować“.

Sztab Główny był zatem uprzedzony dobrze o marszu głównej armji rosyjskiej ku Bzurze. Mimo to jego rozkazy, wydane już po radzie wojennej 27-go lipca, dowodzą wyraźnie, że nietylko nie śpieszył się wcale z wykonaniem jej uchwały, ale nawet zgóry uniemożliwił je. O ile chodzi o ruch wojsk, to 27-go wydano jedynie 4-tej dywizji piechoty i 2-giej kawalerji rozkaz maszerowania przez Modlin do Sochaczewa; później ruszyła za nimi jedna brygada 5-tej dywizji. Jeszcze 30-go 1-sza dywizja piechoty i 3-cia, połowa 5-tej oraz piechota Ramorina i Chrzanowskiego stały w obozie pod Pragą, 1-sza dywizja kawalerji w Młocinach, kawalerja Ramorina i Chrzanowskiego w wioskach pod Warszawą, artylerja rezerwowa pomiędzy Odolanami i Broniszami. Jeszcze 30-go K. Skarżyński prosił dopiero Skrzyneckiego o „jak najprędszą wiadomość, czyli jest plan pomaszerowania za Bzurę“, dodając, że w przeciwnym razie zniszczy trzy pozostałe mosty, t. j. w Sochaczewie, Żukowie i Kozłowie Biskupim. Widocznie nie otrzymał szybko odpowiedzi pozytywnej, gdyż 1-go most szosowy w Sochaczewie był już na pewno częściowo zniszczony. Łowicza bez względu na jego znaczenie, Sztab nie zamierzał obsadzić wcale. Ppłk. Zaliwski, który znalazł się tutaj przypadkowo 25-go lipca ze swoim oddziałem partyzanckim, złożonym z dwóch kompanij piechoty i dwóch dział, miał za zadanie działanie na flanki i tyły nieprzyjaciela. Gdy, zdając sobie sprawę ze znaczenia tego miasta, zabarykadował oba mosty na Bzurze, okopał się przed nimi i prosił o posiłki, Sztab naganił mu to ostro, nakazując mu opuścić Łowicz i iść na partyzantkę [1]). Moż-

[1]) Słowa mjr. Rządkowskiego, szefa sztabu 3-ciej dywizji kawalerji. 26-go Lubieński, odpowiadając na zapytanie K. Skarżyńskiego, „jak dalece ma bronić przeprawy nieprzyjacielowi i ruch jego ku Warszawie powstrzymywać“, nakazał mu wzbraniać przeprawy. Bzury tylko małym oddziałom.

[1]) Ze wszystkich znanych nam rozkazów Sztabu z tego czasu tylko jeden, z dnia 28-go, nakazujący przygotowanie w Modlinie mostu pontonowego, który ma posunąć się za armją, świadczyłby o zamiarze rozpoczęcia kroków zaczepnych.

na tedy twierdzić stanowczo, że pomiędzy 27-ym i 31-ym lipca Skrzynecki celowo paraliżował wykonanie uchwały rady wojennej, zatracając w ten sposób jedyną możliwą okazję stoczenia bitwy przed Bzurą. Mianowany 28-go kwatermistrzem gen. Kołaczkowski, który zastąpił ostatecznie Prądzyńskiego, przeniesionego na dowódcę inżynierów armji czynnej, nie zdołał zapobiec tej taktyce wodza.

Skończyło się na tem, że w nocy z 30 na 31 lipca Zaliwski, stosując się do rozkazu Sztabu, opuścił Łowicz, „punkt tak nam potrzebny zarówno z pozycji swojej, jak i dla żywności, którą stamtąd otrzymywano". Donosząc o tem 31-go, K. Skarżyński meldował równocześnie, że armja rosyjska w trzech kolumnach zbliżyła się o 5 mil do Sochaczewa i prawie na pewno ruszy na Łowicz i Bolimów [1]).

Dopiero 31-go lipca, po ostatecznem unicestwieniu prób uchylenia uchwały rady, Skrzynecki zwołał nową radę wojenną. Miał podobno oświadczyć na niej ironicznie, że „skoro nie idzie za własnem przekonaniem, ale za wolą wojska, to i nadal uciekać się będzie po rady do wojska, by się do życzeń jego stosować". Pod naciskiem płk. Bema rada postanowiła działać zaczepnie z Sochaczewa przy równoczesnem obsadzeniu Łowicza; nie wiedziała jeszcze ani o zniszczeniu mostu szosowego w Sochaczewie, ani też o zajęciu Łowicza.

Wskutek tego 1-go sierpnia wojska wyruszyły z Warszawy i nocowały w Błoniu i Utracie, a 2-go stanęły w Sochaczewie, gdzie zgromadzono ogółem 65 bataljonów. 81 szwadronów i 132 działa, t. j. przeszło 48.000 bagnetów i szabel.

Akcja z Sochaczewa na zmieniającą swą linję operacyjną armję Paskiewicza, tak łatwa i rokująca tyle nadziei powodzenia w dniach 31-m lipca i 1-ym, a nawet 2-gim sierpniu, teraz wskutek opóźnienia odmarszu wojsk z Warszawy, stawała się naprawdę ryzykowną i niebezpieczną. W dodatku Ramorino, który 2-go sierpnia objął dowództwo straży przedniej, nie przeprowadził odrazu zwiadów, nie wysłał szpiegów; dowództwo nasze nie wiedziało na pewno, czy główne siły nieprzyjaciela przesunęły się już dalej na południowy wschód, ku Łowiczowi, czy też ugrupowane są nadal w kierunku: Rybno, Kocierzów, Kiernozia.

---

[1]) Towarzystwo Patrjotyczne miało tedy słuszność, pisząc w wydanej przez siebie 10-go sierpnia ulotce: „Wieść niesie, że Zaliwski z niewielkim oddziałem zajął Łowicz, porobił przykopy i okopy i miał bronić przejścia Bzury; wskutek planów kazano mu ustąpić, potem weszli Moskale i obwarowali się w tych samych okopach, kazano więc je zdobywać. Pocóż tedy robić okopy dla Moskali? I czy warszawskie okopy ten sam los ma spotkać?".

Skrzynecki, przekonany zrazu przez otoczenie o konieczności rozpoczęcia działań zaczepnych, zwołał w Sochaczewie radę wojenną, która znowu pod naciskiem Bema, uchwaliła natrzeć wczesnym rankiem 3-go sierpnia w kierunku Rybno — Kocierzów. Kołaczkowski opracował odrazu rozkazy do tego natarcia, dla którego bardzo szybko naprawiono most w Sochaczewie. W myśl tych rozkazów natarcie miała wykonać kolumna centralna oraz dwie boczne, obchodzące nieprzyjaciela, a zarazem ubezpieczające kolumnę główną. Do natarcia głównego, które miało pójść z Sochaczewa przez Kąty i Żdzarów na Rybno, przeznaczono 37 bataljonów, 55 szwadronów i 68 dział, do ruchu obchodzącego od północy — z Żukowa przez Różki na Rybno — 14 bataljonów, 8 szwadronów i 26 dział; — od południa — z Duchowa i Dębska, przez Braki, Złotą, Jeziorek na Kocierzów i Rybno — 12 bataljonów, 11 szwadronów i 16 dział; natarcie opierać się miało na trzech mostach: w Żukowie, Sochaczewie i Kozłowie Biskupim.

Natarcie to, podjęte 2-go sierpnia, natrafiłoby na słaby korpus I-szy i prawdopodobnie zaskoczyłoby go i rozbiło, zanim siły główne z Goleńska nadeszłyby mu z pomocą; 3-go — trafiało już w próżnię, gdyż Paskiewicz, uprzedzony przez kolonistę Niemca o koncentracji sił polskich w Sochaczewie i zamiarze natarcia na niego, bardzo wczesnym rankiem 3-go skoncentrował swe siły znacznie bliżej Łowicza. Korpus I-szy stał już w Boczkach, Kąpinie i Zabostowie, grenadjerzy w Popowie, gwardja poza nimi i tabory w Klewkowie. Armja rosyjska była uprzedzona i gotowa do bitwy. W taki to krwawy sposób mściło się opóźnienie działań i celowe paraliżowanie decyzji rady wojennej przez Sztab; każde wyjście stawało się obecnie poważnem ryzykiem.

To też Skrzynecki, poddawszy się chwilowo naciskowi Bema, począł na nowo wahać się. Obrady przeciągały się. Wówczas zniecierpliwiony Kołaczkowski wyjął zegarek i dość ostro oświadczył, że musi otrzymać decyzję wodza odrazu, gdyż inaczej nie zdoła już rozesłać rozkazów do dywizyj. Na to Skrzynecki kazał mu milczeć, zagroził sądem wojennym i rozstrzelaniem. Wkońcu jednak rozkazy podpisał, poczem rozesłano je do dywizyj. Wkrótce potem w kwaterze głównej zjawił się Chrzanowski, który poprzednio nie brał udziału w naradach, a teraz, otrzymawszy rozkaz dla swego korpusu, przybył domagać się jego odwołania. Mówił, że na to, aby nacierać, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, gdzie stoi nieprzyjaciel i jak jest ugrupowany; jego zaś zdaniem, nieprzyjaciela niema już w Rybnie i na pewno skoncentrował się pod Łowiczem. Natarcie na Rybno narazi nas tylko na duże niebezpieczeństwo, gdyż nieprzyjaciel bądź pomaszeruje przez

Łowicz ku Błoniu i odetnie nam odwrót do Warszawy[1]), bądź też uderzy na nasze skrzydło lewe i odetnie nam odwrót za Bzurę. To wystarczyło i Skrzynecki, w gruncie rzeczy przeciwny już natarciu, nakazał odwołać rozkazy.

Dziś trudno ocenić, jakie naprawdę widoki powodzenia mogło mieć to ryzykowne natarcie. Już kawalerja straży przednich kolumn nacierających stwierdziłaby niezawodnie, że nieprzyjaciel przesunął swe siły ku Łowiczowi, co spowodowałoby zawrócenie na lewo i natarcie około południa na główne siły rosyjskie pod Zabostowem. Siły były niemal równe, ale nasz żołnierz, jak zgadzają się wszyscy, był wypoczęty i rwał się do boju, podczas, gdy rosyjski był znużony poprzedniemi marszami i nieustannem pogotowiem. Dowództwo Paskiewicza było gwarancją, że w razie niepowodzenia nie dojdzie do energiczniejszego pościgu. Położenie armji rosyjskiej z rzeką na tyłach, z linją operacyjną przed frontem, zachęcało również do bitwy. Wreszcie — ze względu na stan moralny armji, który wstrzymanie zapowiedzianych działań[2]) mogło załamać poważnie — lepiej było może odważyć się na bitwę nawet w tych ryzykownych warunkach, niż zwlekać, a potem bezbojnie ustępować do Warszawy na doczekanie się tam niewątpliwego prawie końca.

Odwołanie rozkazów wywarło silne wrażenie w armji. W kołach oficerskich poczęto już przygotowywać się do wysłania do Skrzyneckiego deputacji, która miała mu oświadczyć, że utracił zaufanie armji i powinien odrazu ustąpić; byli i tacy, którzy mówili już o zamachu na jego życie i obwołaniu nowego wodza. Żołnierz, czując odruchowo, że to już koniec, począł zaniedbywać się na placówkach, rozmawiać z kozakami, dezerterować coraz częściej, nawet do nieprzyjaciela.

Skrzynecki zwoływał wtedy nieustannie rady wojenne. Na nich — przez odpowiednie stawianie zapytań, przy pomocy zniechęconego już doszczętnie Chrzanowskiego[3]), Jagmina, Milberga i t. d. — starał się udaremnić ofensywę i doprowadzić do odwrotu do Warszawy.

[1]) Istotnie, Toll doradzał Paskiewiczowi takie wyjście, dodając że doprowadzi to do bitwy, która rozstrzygnie o losach Warszawy.

[2]) 3-go sierpnia Skrzynecki ogłosił rozkaz dzienny, w którym mówił m. i. „Po tylu bojach i trudach znowu poświęceń, znowu krwi naszej wymaga po nas ojczyzna... Zbliża się chwila, której pożądaliście oddawna. Jedna stanowcza walka o bycie naszym rozstrzygnie... Ufajmyż Bogu i dobrej sprawie, której bronimy. Lecz samo męstwo i nieprzełomna wytrwałość zdziała nas tylko godnymi wszechwładnej Boga opieki".

[3]) „Widząc możliość układów z Rosją — pisał później Chrzanowski — o ileby tylko nasi zdali sobie sprawę ze swego istotnego położenia, starałem się przeszkodzić nietylko bitwie walnej, ale nawet drobniejszym spotkaniom.

3-go sierpnia np. rada postanowiła przed rozpoczęciem działań zaczepnych — wysłać trzy mocne rozpoznania ku Rybnu oraz Łowiczowi, to ostatnie po obu brzegach Bzury. Z rozpoznań tych, przeprowadzonych bardzo miękko, dowiedziano się, że w kierunku Rybna stoją tylko 3 pułki kawalerji z 2-ma działami oraz kozacy, że gros nieprzyjaciela znajduje się już pod Łowiczem, zajmując na prawym brzegu Bzury Arkadję i Nieborów i oświecając się patrolami po Rawkę. 4-go, pod wpływem pogłosek o tem, że nieprzyjaciel uskutecznia ruch ku Skierniewicom i Rawie, oraz nadziei, że można będzie natrzeć na Łowicz od prawego brzegu Bzury, rada postanowiła przerzucić gros armji do Bolimowa, pozostawiając w Sochaczewie tylko dywizję piechoty i brygadę kawalerji. Istotną tendencję Skrzyneckiego zdradzał jednak rozkaz z dnia 3-go sierpnia, nakazujący odesłanie parku rezerwowego za Utratę, oraz — z 4-go, polecający Prądzyńskiemu, aby w ciągu trzech dni postawił „w stanie zupełnym obrony" linję zewnętrzną szańców Warszawy.

5-go armja nasza stanęła pod Bolimowem nad Rawką, zajmując stanowiska, które zagradzały nieprzyjacielowi drogę z Łowicza do Warszawy. Jej skrzydło prawe osłaniało Bzura, lewe — wielki las Skierniewicki, którego obchodzenie byłoby zbyt ryzykowne dla nieprzyjaciela, front — głęboka Rawka. Tegoż dnia Ramorino w 14 bataljonów, 27 szwadronów i 24 dział otrzymał rozkaz przeprowadzenia ostrego rozpoznania w stronę Łowicza i przebicia napotkanych zasłon. Odrzucił pułk huzarów z Nieborowa i zajął las na zachód od tej wsi. Miał dość sił po temu, aby odrzucić na Łowicz, za Bzurę nawet całą straż przednią Witta i zadać jej większe straty. Nie ryzykował przytem, jak stwierdza jego własny meldunek niczego, gdyż wiedział, że nieprzyjaciel nie jest w stanie przerzucić szybko na prawy brzeg Bzury znaczniejszych sił, a w dodatku poza nim, w Bolimowie, stała 4-ta dywizja piechoty i teren zabezpieczał mu całkowicie odwrót. Działał jednak bardzo miękko i stracił okazję wdarcia się do Łowicza, czego tak poważnie obawiał się wtedy Paskiewicz, przerzucający nagwałt swe gros na prawy brzeg Bzury. W nocy Skrzynecki, uważając, że stanowisko Ramorina pod Nieborowem jest „zbyt hazardowne", kazał mu cofnąć się na Bolimów.

6-go sierpnia rada postanowiła natrzeć na Łowicz, „skoro to nastąpić będzie mogło z korzyścią"; żądała tylko, aby przedtem umocnić przeprawy na Rawce pod Bolimowem, Ziąbkami i Kęszycami. 7-go większość jej, dzięki naciskowi Chrzanowskiego i Ramorina, zmieniła znowu zdanie i orzekła, że atak na Łowicz z prawego brzegu Bzury —

z powodu trudności terenu oraz postoju korpusu I-go w Patokach, gdzie nieprzyjaciel przerzucił most i skąd może uderzyć na nasze skrzydło prawe — nie przedstawia żadnych widoków powodzenia, że zatem należy powrócić do projektu natarcia na lewym brzegu Bzury bądź z Sochaczewa, bądź też przechodząc Bzurę w punktach bliższych Łowicza. Ponieważ na radzie uwydatniły się bardzo ostre przeciwieństwa zdań, więc 8-go wódz wezwał jej uczestników do złożenia swych opinij na piśmie.

Znamy dziś te opinje. Kołaczkowski, Prądzyński, Umiński, Łubieński i Bem oświadczyli się za natarciem na lewym brzegu Bzury; Chrzanowski, Małachowski, Skarżyński, Ramorino, Milberg i Jagmin przeciwko niemu. Ale i głosy zwolenników ofensywy — z wyjątkiem może Kołaczkowskiego i Bema, który zresztą nie oceniał położenia głębiej — brzmiały bardzo minorowo. Kołaczkowski przynajmniej mówił wyraźnie, co nas czeka w razie odwrotu z nad Bzury, i gorąco, szczerze przemawiał za bitwą. „Paskiewicz oczekiwać będzie na posiłki w mocnej pozycji pod Łowiczem, w której nikt go nie może zmusić do stoczenia bitwy, jeżeli jej nie zechce... Powiększywszy swe siły do 80.000, nie będzie się wahał pójść naprzód, stoczyć z nami bitwę... i uderzyć na Warszawę; wówczas ma dwie szanse przeciwko jednej, że bitwę wygra i wkrótce koniec położy wojnie. Może jeszcze pewniejszą obierze drogę, przerywając liczną swą jazdą nasze dowozy, ścieśniając nas i krępując w coraz mniejszym obwodzie, nareszcie zmuszając do stoczenia bitwy na polach, otaczających Warszawę, która dla nas byłaby tylko skutkiem rozpaczy... Nie opuszczać tej ostatniej chwili, kiedy jeszcze jesteśmy panami ruchów naszych, kiedy i czas i miejsce obrać możemy. Za kilka dni bowiem minie ta sposobność; wszystkie nasze poruszenia dyktować nam będzie nieprzyjaciel; będziemy w matni, z której nas żadna siła wydobyć nie potrafi i wówczas dopiero zacznie się dla nas zgubne działanie odporne, którego skutki łatwo przewidzieć się dają". Opracował on również szczegółowy projekt natarcia na Łowicz z lewego brzegu Bzury, oparty na stwierdzeniu, że nieprzyjaciel 6-go sierpnia przeprowadził gros swych sił na brzeg prawy, pozostawiając na lewym, pod Boczkami, Płaskocinem i Kąpinem, tylko słaby korpus I-szy [1]).

[1]) W myśl tego planu I-sza dywizja piechoty z brygadą kawalerji miała 10-go wyruszyć z Sochaczewa szosą aż poza Kozłów Biskupi, odrzucić w nocy ubezpieczenia korpusu I-go i osłonić przerzucenie mostów pomiędzy Tyczynogami i Kozłowem Szlacheckim. Po mostach tych wczesnym rankiem 11-go przejść miała reszta wojsk, rozwinąć się frontem do linji Patoki — Sromów i następnie natrzeć na Łowicz mocnem skrzydłem prawem, na którem szarże kawalerji wspierać będzie posuwanie się piechoty w czworobokach.

Już Prądzyński mówił zupełnie inaczej. „W składzie, w jakim rzeczy stoją obecnie, mojem zdaniem, mamy więcej podobieństwa do przegrania ogólnej bitwy, aniżeli do jej wygrania... Sprawa nasza stoi tak, iż tylko zupełne zwycięstwo nad Paskiewiczem może ją podnieść. Każdy bój niestanowczy... wyrównywa także klęsce". Oświadczał się wprawdzie za natarciem na lewym brzegu Bzury, ale dodawał zaraz: „Wolałbym ustąpić parę mil ku Warszawie, a zawróciwszy na nieprzyjaciela, atakować go, skoroby większa część jego kolumn przeprawiła się na prawy brzeg Bzury i Rawki. Ale nuż nieprzyjaciel nie posunie się za nami"... Jeszcze pesymistyczniej oceniał położenie Umiński, „Gdybyśmy do tej ostateczności, w jakiej położenie wojska dzisiaj znajduje się, doprowadzeni nie byli, to jest, że ani kraju nam do działania nie zostaje, ani możności posiłków, w ten czas nie byłbym za wątpliwą bitwą, lecz tam, gdzie niema wyboru, honor wojska i narodu nakazuje mi wotować za stoczeniem bitwy".

Skarżyński oświadczał się za odwrotem ku Warszawie i wywabieniem Paskiewicza z jego stanowiska, a następnie dopiero za atakiem; Małachowski za odwrotem do Warszawy; Chrzanowski i Jagmin domagali się stanowczo nawiązania układów z nieprzyjacielem [1]).

Było widoczne, że w tych warunkach o żadnej inicjatywie z naszej strony nie będzie już mowy. Tylko ofensywa nieprzyjaciela mogła jeszcze wydobyć z naszego Sztabu jakiś odruch, wyrwać armję z tego rozkładu, który ogarniał ją coraz wyraźniej.

Ale Paskiewicz, przerzuciwszy gros swej armji pod Arkadję i zająwszy strażą przednią Nieborów, odrzucał z całą flegmą rady niecierpliwego Tolla i nie chciał iść naprzód. „W 40.000 piechoty — mówił — nie weźmie się Warszawy... Co nam da zwycięstwo? Polacy, gdy ich pobiję, cofną się do Warszawy, a my będziemy mieć na głowie parę tysięcy rannych. Poczekajmy lepiej na Kreutza"... Umocnił Łowicz, urządził tutaj szpitale i piekarnie; przy pomocy Dąbrowskiego, rozwijającego tak żywą akcję nietylko wśród kolonistów Niemców, ale i ziemiaństwa kujawskiego, doprowadził do tego, że do Łowicza zwieziono dostateczną ilość produktów i uniezależniono armję od dowozów z Prus. Teraz najwidoczniej on już miał słuszność, a nie Toll.

[1]) W papierach Skrzyneckiego znajduje się obszerny memorjał bodaj że Chrzanowskiego, udowodniający, że upadek wszelkiej nadziei na interwencję Zachodu zmusza nas bezwzględnie do układów z Rosją.

Gorący szef Sztabu stawał się coraz mniej realnym, gdy wyrażał obawę, że nieprzyjaciel, osłoniwszy się przeciwko armji głównej, natrze na Rüdigera i pobije go, gdy przewidywał, że „nadejdzie jeszcze głód i zimno, które zmuszą nas do zbliżenia się ku naszym magazynom i dadzą okazję Polakom oraz naszym wrogom w Europie do triumfowania“

10) *Przeprawa Rüdigera na lewy brzeg Wisły. Działania w sandomierskiem.* (Szkic Nr. 36).

W tym samym czasie, gdy skoncentrowana armja polska stała bezczynnie nad Bzurą i Rawką, Rüdiger w 14 bataljonów, 30 szwadronów, 10 secin i 42 działa, t. j. w 12.000 bagnetów i szabel, przeprawił się przez Wisłę pod Józefowem i ruszył w sandomierskie, wyrządzając powstaniu bardzo poważne szkody moralne i materjalne. W kwaterze głównej, gdzie siły jego szacowano zrazu na 20.000, zapanowało przeświadczenie, że za 3—4 dni stanie on nad Pilicą, a za 7—8 połączy się z armją główną. Sztab zaniepokoił się wtedy poważnie o swoje tyły, o stolicę przedewszystkiem. Już 1-go sierpnia Prądzyński i Kołaczkowski na posiedzeniu Rady Obrony Warszawy wyrażali głośno obawę, że Rüdiger mógłby opanować doraźnie stolicę, której garnizon liczył zaledwie 6.800 lichego żołnierza, posiadającego tylko 2.000 karabinów, i zniszczyć tutaj w ciągu 48 godzin wszystkie fabryki, magazyny i zakłady, uniemożliwiając w ten sposób dalsze prowadzenie wojny. Te przesadne obawy zrobiły swoje, odbierając Sztabowi przez pewien czas wiarę w możność opanowania ciężkiego niewątpliwie położenia. Rzeczywiste następstwa przeprawy Rüdigera, aczkolwiek skromniejsze, miały bardzo doniosłe znaczenie, gdyż: a) przeciął on poczęści związek Warszawy i armji z Galicją, skąd akurat wówczas poczęły nadchodzić transporty karabinów austrjackich i amunicji, coraz liczniej napływali ochotnicy i dezerterzy austrjaccy z bronią i końmi, skąd przysyłano konie, żywność, lekarstwa, przedmioty zaopatrzenia i pieniądze [1]); b) zajął jedno województwo i wywołał poważną panikę w drugiem, a właśnie w tych województwach znajdowały się liczne nowe formacje, kadry starych, bardzo ważne ośrodki przemysłu wojennego, pracującego

[1]) Z korespondencji ks. Adama Czartoryskiego widać np., że ziemiaństwo Galicji Wschodniej uchwaliło wówczas wypłacić rządowi narodowemu połowę płaconego rządowi austrjackiemu podatku gruntowego.

wtedy z największą wydajnością, oraz obozy koncentracyjne jeńców rosyjskich [1]).

O przygotowaniach Rüdigera do przeprawy Sztab Główny wiedział dobrze już w pierwszej połowie lipca; od 16-go poczęły nadchodzić coraz konkretniejsze wiadomości o pontonach, które fabrykował dr. Dahl w Wąwolnicy [2]). Zdawało się tedy, że skoro nie można tu było wysłać żadnych posiłków, należało posłać przynajmniej sprężystego dowódcę, któryby ujął mocno cały ten świat formacyj, etapów i niedołężnej administracji i wydobył z niego szybko 8 — 10.000 piechoty, z 5.000 kawalerji i kilkanaście dział naszej fabrykacji do stawienia czoła Rüdigerowi. Niestety, zaniedbano tę sprawę całkowicie, najprawdopodobniej dlatego, że leżała ona na pograniczu kompetencji Sztabu Głównego i Komisji Rządowej Wojny, a rząd nie miał na nią żadnego wpływu. Dopiero 29-go lipca Skrzynecki mianował komendanta wojskowego województwa sandomierskiego. Został nim gen. Wincenty Szeptycki, ongiś świetny oficer szwoleżerów gwardji napoleońskiej, w powstaniu energiczny i sprawny, zasłużony w dziedzinie wywiadu komendant województwa lubelskiego, a później dzielny żołnierz z pod Boremla; zdaje się jednak, że na nowem swem stanowisku, z powodu zbyt późnej nominacji i ograniczonych pełnomocnictw, nie umiał sobie dać rady. W instrukcji polecono mu bronić przeprawy, a w razie nie-

[1]) W okolicach Kielc znajdowały się wtedy 32 szwadrony rezerwowe kawalerji pod gen. Kamieńskim oraz pułk jazdy podlaskiej Kuszla; po miastach powiatowych stały III-cie bataljony nowej piechoty. W Końskich organizował się pułk 11-ty strzelców pieszych, w Kielcach 6-ty, w Sieradzu 8-my, w Staszowie Legja Nadwiślańska piesza i konna, tworzona przez Galicję, w Kielcach strzelcy piesi W. M. Krakowa, w Sandomierzu Legja Litewska Ruska. Broń dla tych formacyj znajdowała się już w Krakowie; amunicji dostarczyć miała ruchliwa prochownia w Pieskowej Skale. Niestety, cały ten świat formacyj znajdował się wtedy w stanie wyraźnego rozkładu. Oficerowie szwadronów rezerwowych przesiadywali tłumnie w Krakowie, popełniali liczne nadużycia przy odbiorze koni i paszy; dochodziło nawet do formalnego rabowania dworów. Formacja pułków strzeleckich szła powoli i niedołężnie. W niektórych oddziałach kawalerji, np. w Legji Nadwiślańskiej i jeździe podlaskiej, dochodziło do sejmików i buntów, które poważnie zaniepokoiły Sztab Główny. Administracja cywilna sandomierska, kierowana przez swego energicznego prezesa Januszewicza, odznaczonego krzyżem wojskowym, dopomagała sprawnie i ochoczo władzom wojskowym; natomiast krakowska, pod zwierzchnictwem niechętnego powstaniu Wielogłowskiego, i kaliska, pod niedołężnym Niemojowskim, ulegały z miejsca panikom. Odbijało się to np. silnie na sprawie pospolitego ruszenia, które zresztą i w sandomierskiem zawodziło prawie całkowicie.

[2]) Jeden z naszych emisarjuszy, Antoni Lestak, przedostał się nawet do Wąwolnicy i opisał szczegółowo wyrób pontonów, lin, nabywanie kotwic i t. d.

powodzenia cofać się w lasy pomiędzy Iłżą i Kunowem i prowadzić stąd małą wojnę. Nad Wisłą stało wtedy zaledwie 2.700 piechoty i 400 kawalerji z dwoma działkami, rozrzuconej kordonem od Ryczywoła do Sandomierza. Były to w dodatku oddziały nowe, bardzo słabo wyszkolone, mające za mało broni palnej i amunicji, źle zaopatrzone, dziesiątkowane wciąż przez dezercję i choroby; nawet w najlepszych z nich karność przedstawiała się fatalnie.

Wobec takiego przeciwnika jedyną przeszkodą, która utrudniła przeprawę Rüdigera, była wezbrana naówczas potężnie wskutek długich deszczów Wisła [1]). Przeciwnika udało mu się zwieść całkowicie: wskutek rozpuszczonych zręcznie przez Rüdigera pogłosek oraz demonstracji przeprawy pod Janowcem — Szeptycki skoncentrował tu gros swoich sił, pozostawiając w Ciszycy naprzeciw Józefowa, gdzie Rüdiger 28-go lipca począł przerzucać most, zaledwie 200 strzelców pod dowództwem kpt. Giedroycia. Z Wisłą było gorzej: rzeka parokrotnie zrywała most, dzięki czemu małe oddziałki piechoty i kawalerji, przerzucone na brzeg lewy bez artylerji, musiały okopać się na Kępie Ostrowskiej, gdyż gros Rüdigera rozpoczęło przeprawiać się dopiero 5-go sierpnia. Szeptycki zyskał przez to czas do zebrania w Ciszycy i Tarłowie do 1.500 bagnetów i szabel, bez artylerji jednak; widział już jednak, że przeciwnikowi nie da rady i żądał od Sztabu posiłków, starej piechoty przedewszystkiem. Odpowiedziano mu na to wyrzutem, że jego podwładny ppłk. Kalinowski za łatwo ustąpił z pod Janowca, oraz nakazem, aby wzbraniał przeprawy dopokąd będzie mógł, a następnie cofał się ku górom Świętokrzyskim, osłaniał województwo krakowskie i prowadził małą wojnę przeciwko Rüdigerowi.

5-go sierpnia silne oddziały rosyjskie trzech broni tak mocno od-

[1]) Przeprawę Rüdigera usiłowano powstrzymać przy pomocy partyzantki na jego tyłach, w lubelskiem. Zajmowali się tem Kajetan Morozewicz, prezes komisji lubelskiej, oraz poseł Świrski, którzy domagali się od Sztabu, aby na dowódcę pospolitego ruszenia przysłano tu kpt. Józefa Giedroycia, który poprzednio prowadził małą wojnę w okolicach Zamościa, dano oficerów, instrukcje i pomoc z Zamościa. Sztab odpowiedział na to, że pospolitemu ruszeniu nie może dawać pomocy, gdyż byłoby wtedy tylko ciężarem dla wojska. Paru energicznych proboszczów, najpierw ks. Matraszek z Goraja, oraz urzędników próbowało organizować pospolite ruszenie, ale nieprzyjaciel odpowiedział na to tak ostremi represjami, że później włościanie denuncjowali właścicieli ziemskich, wzywających ich do udziału w niem. W końcu lipca i początkach sierpnia w okolicach Zamościa działały małe partje, np. Rzuchowskiego i Świszczewskiego, starając się utrzymać połączenie twierdzy z Zawichostem. Ludność, a nawet urzędnicy ordynacji Zamoyskich nie chcieli im już użyczać pomocy.

parły Szeptyckiego z Pawłowskiej Woli i Ciszycy, a następnie i z Tarłowa, że oddziałek jego musiał wycofać się dwiema kolumnami: na Ożarów i ku Siennu [1]).

Wiadomość o przeprawie Rüdigera dobiegła odrazu do Kielc, gdzie gen. Kamieński i prezes Wielogłowski poczęli natychmiast myśleć o opuszczeniu miasta i udaniu się do Miechowa; znacznie spokojniej przygotowywał się do ewakuacji Radomia Januszewicz, choć podjazdy rosyjskie dochodziły już do Lipska i Sienna, a władze wojskowe, przerażone pojawieniem się kozaków w Rawie i Inowłodzu, opuściły Nowe Miasto. W Kaliszu Niemojowski, mając pod ręką zaledwie 240 kosynierów, nie ośmielał się jeszcze aresztować przywódców ruchu niemieckiego, którzy 26-go lipca chcieli opanować miasto, oraz rozbroić ludność niemiecką.

Rüdiger, dokonawszy tak pomyślnie przeprawy, wydzielił ze swego oddziału trzy kolumny, skierowując jedną z nich na Radom, drugą na Opatów przeciwko Szeptyckiemu, trzecią w stronę Sandomierza; sam zaś z gros posuwał się za kolumną idącą na Radom.

Ten stan rzeczy zastał gen. Samuel Różycki, mianowany 4-go sierpnia dowódcą województw sandomierskiego, krakowskiego i kaliskiego z obszernemi pełnomocnictwami, któremu powierzono prowadzenie małej wojny na tyłach Paskiewicza i Rüdigera. Różycki, major z czasów Księstwa Warszawskiego, za Królestwa komisarz obwodowy, w powstaniu dość dobry organizator pułku 9-go piechoty, zwrócił na siebie uwagę przez napad na Drohiczyn, a później wyróżniał się dobrą wolą, ochoczością i wytrwałością w prowadzeniu partyzantki; zbywało mu jednak na inteligencji i zdolności dowodzenia większemi siłami, a przedewszystkiem na żelaznej energji, niezbędnej do zaprowadzenia porządku i ładu w tym zdemoralizowanym świecie etapów, gdzie trzeba było karać surowo oficerów i trzymać mocno młodego żołnierza. Na stanowisko to nadawał się zewszech miar gen. Dembiński, mający tak znaczne wpływy i stosunki w krakowskiem, wypróbowany już partyzant i człowiek bardzo mocnej ręki. Ale Skrzynecki zatrzymał go oraz jego oddział całkowicie niepotrzebnie w Warszawie; Różyckiemu zaś dał tylko dawny jego oddział, t. j. 1000 bagnetów i szabel oraz 6 działek [2]).

[1]) 7-go sierpnia Szeptycki, wykazując całą słabość sił swoich oraz podnosząc to, że nieprzyjaciel na pewno zniszczy doszczętnie nasz przemysł wojenny, prosił aby w sandomierskie wysłano Dembińskiego z jego oddziałem.

[2]) Sam Dembiński protestował energicznie przeciwko projektowi oddania jakiejkolwiek części jego oddziału Różyckiemu, choć oddział ten stał długo i całkowicie

Różycki, przybywszy sam pocztą do Opatowa, nakazał odrazu koncentrację wszystkich sił rozporządzalnych w Radomiu, pragnąc zbliżyć się do podążającego z Warszawy nad Radomkę oddziału swojego, a przedewszystkiem utrudnić Rüdigerowi marsz ku głównej armji rosyjskiej. Ale na tę koncentrację było już za późno. Rüdiger skierował już przeciwko Różyckiemu, maszerującemu z Opatowa przez Iłżę na Radom, dwie kolumny: a) z Lipska gen. Kwitnickiego z 1 bataljonem, 4 szwadronami i 2 działami; b) z Ostrowca gen. ks. Adama Wirtemberskiego z 3 bataljonami, 16 szwadronami i 4 działami. Analogiczną wyprawę urządził na stojącego w Janowcu ppłk. Kalinowskiego, wysyłając przeciwko niemu: a) z Lipska w stronę Granicy 3 bataljony, 8 szwadronów, 4 seciny i 6 dział pod gen. Gejsmarem; b) ze Zwolenia 2 bataljony, 3 szwadrony i 2 działa pod gen. Płachowem i c) na Janowiec ppłk. Czerkasowa z 1 bataljonem, 2 szwadronami i 2 działami.

9-go sierpnia doszło do dwóch spotkań. Pod Granicą ppłk. Kalinkowski[1]), usiłujący przedrzeć się na północ ku Gniewoszewu, został opadnięty na nagiej płaszczyźnie przez przeważną kawalerję rosyjską, która miała go związać, zanim piechota Gejsmara zdąży przed nim zająć las Gniewoszewski, w którym mógł się schronić. Dzielny pułk 22-gi, który po raz pierwszy był tu w ogniu, prowadzony przez weterana wojen napoleońskich, odparł w czworobokach parę szarż i posuwał się śmiało naprzód bez względu na straty. Dopiero, gdy z lasu przyjął go ogień 3 bataljonów, a ztyłu zasypała kartaczami artylerja konna, poszedł w rozsypkę i został zniszczony. Stracił w zabitych do 300 ludzi; w niewolę dostało się 17 oficerów i 505 szeregowych wraz z rannym dowódcą; tylko 170 ludzi z mjr. Rusieckim, będących na ubezpieczeniu w lasku, ocalało z tego pogromu. Pod Iłżą Różycki natknął się jedynie na słabszą od siebie kolumnę Kwitnickiego, której piechota zdołała szybko wedrzeć się do miasta. Przyjęta jednak morderczym ogniem z domów, musiała cofać się i poniosła duże straty; równocześnie pułk jazdy wołyńskiej rozbił dragonów, zadając im jeszcze cięższe straty[1]). Całość strat nieprzyjaciela Różycki obliczał na 200 zabitych i rannych oraz 50 jeńców.

Te dwie bitwy dały poznać Rüdigerowi, z jak słabemi siłami ma do czynienia w sandomierskiem, i skłoniły go do działania śmielszego. Odrazu spławił swój most z Józefowa do Podgórza pod Kazimierzem, aby skrócić swą linję komunikacyjną. Wyprawił gen. Thiemana z 2 bataljonami, 6 szwadronami i 4 działami przez Szydłowiec na Końskie, nakazując mu niszczyć wszędzie fabryki broni. Kolumna ta zniszczyła fabryki w Suchedniowie, Michałowie i Odrowężu, łamiąc maszyny i wykonaną już broń, rozpędzając robotników; rozproszyła w Odrowężu bataljon 11-go strzelców, w Sandomierzu kadrę Legji Litewsko-Ruskiej; 13-go sierpnia zajęła Końskie, gdzie znajdowały się również duże fabryki broni. Ks. A. Wirtemberski zajął Radom i przez Nowe Miasto nawiązał wreszcie łączność z armją główną. Sam Rüdiger skierował się również na Radom.

Mimo to Różycki nie stracił otuchy i począł prowadzić małą wojnę, przypominającą już partyzantkę powstania roku 1863. Na linję operacyjną Rüdigera, w stronę Zwolenia, wysłał w 300 piechoty kpt. Giedroycia, jedynego prawdziwego partyzanta tych czasów, który parokrotnie zabrał znaczne transporty żywności i paszy, idące do Radomia[2]). Sam Różycki, zwiększywszy swoje siły do 2500—3000 ludzi i 6 działek, bił się pomyślnie 11-go sierpnia z ks. Wirtemberskim pod Zakrzewiem, wycofał 14-go szczęśliwie z Końskich z pomiędzy Rüdigera i Thiemana do Mniowa, gdzie siły jego wzrosły do 5150 bagnetów i szabel i 10 działek. Unikał odtąd spotkań z większemi siłami, ale za to, trzymając się przeważnie pomiędzy Iłżą i Szydłowcem, niepokoił nieustannie nieprzyjaciela, dzieląc swój oddział, zdobywając się na bardzo duże wy-

---

bezużytecznie w Warszawie. Dawny oddział Różyckiego, prowadzony przez płk. Obuchowicza, połączył się z nim dopiero 11-go sierpnia pod Przytykiem. Ks. Adam Czartoryski miał poważne zastrzeżenia co do nominacji S. Różyckiego. Mówił, że pochłonie go na pewno całkowicie prowadzenie oddziału, podczas gdy w krakowskiem, gdzie można przy pomocy Galicji stworzyć nowy korpus rezerwowy, należało dać władzę dobremu organizatorowi, dodając mu zdolnego szefa sztabu i licznych pomocników.

[1]) Miał on wtedy pod sobą przeszło 1500 bagnetów i 2 działka 3-funtowe. W myśl rozkazów Sztabu zawrócił z zamierzonego już marszu na Radom i cofnął się ku Warszawie.

[1]) Przed szarżą dzielnej jazdy wołyńskiej doszło do starcia wręcz jej dowódcy mjr. Karola Różyckiego z dowódcą dragonów rosyjskich mjr. Ganichem, zakończonej zranieniem i wzięciem do niewoli tego ostatniego.

[2]) Już Szeptycki prosił Sztab o awans „dla tego znakomitego oficera, który oddawna sobie na to zasłużył". Z raportu por. Babskiego do Krukowieckiego z dn. 29-go sierpnia okazuje się, że Giedroyć 20-go zabrał pod Grzmocinami transport Rüdigera, złożony z 200 wozów owsa i 500 wołów. 21-go pomiędzy Grzmocinami i Małęczynem otoczyły go 3 bataljony i 2 szwadrony nieprzyjacielskie. Z pogromu uratowało się tylko 40 ludzi, wysłanych poprzednio na zwiady; sam Giedroyć z 14 oficerami i 170 szeregowymi dostał się do niewoli. Rüdiger wydał specjalne obwieszczenie o jego wzięciu; obwożono go przy odgłosie muzyki po ulicach Radomia.

siłki i trudy marszowe[1]). Osłaniał w ten sposób skutecznie województwo krakowskie, zamknął wkońcu Rüdigera w północno wschodniej części województwa sandomierskiego. Gdy 30-go sierpnia Rüdiger wysłał 8 bataljonów do armji głównej, Różycki przykuł go poprostu do Radomia oraz do osłony linji komunikacyjnej. O tem, aby ze swym młodym, skłonnym do panik żołnierzem atakować go tutaj, nie mógł jednak myśleć.

11) Odebranie Skrzyneckiemu dowództwa. Odwrót armji polskiej pod Warszawę.

Bezczynność armji głównej oraz szerzący się w niej ferment zmusiły wreszcie rząd ,a wkrótce i sejm do stanowczego wystąpienia przeciwko Skrzyneckiemu. Upomnienia rządu, który przypominał wodzowi niedotrzymanie tak uroczyście złożonego zobowiązania i donosił, że w stolicy budzi się przeciwko niemu coraz żywsze niezadowolenie, znajdując swój wyraz w prasie, we wzmożonej agitacji Towarzystwa Patrjotycznego[2]), Skrzynecki zlekceważył. Przesyłał w odpowiedzi protokóły rad

---

[1]) 3-go września wyprawiony przez niego szwadron jazdy kaliskiej wypędził z Piotrkowa huzarów rosyjskich i wziął do niewoli gen. Tyszyna, szefa lazaretów armji głównej.

[2]) 10-go sierpnia Towarzystwo Patrjotyczne rozpowszechniło w Warszawie ulotkę p. t. „Zagadnienia spiesznego wyjaśnienia i rozwiązania, a następnie przedsięwzięcia zaradczych środków dla dobra i zbawienia Ojczyzny wymagające". Ulotka ta jest niewątpliwie dziełem kół wojskowych, związanych z twórcami powstania. Oskarżają tu one Skrzyneckiego o celowe usunięcie Szembeka, Krukowieckiego, Umińskiego, o pozbycie się z kwatermistrzostwa Prądzyńskiego, złe użycie Dembińskiego i jego oddziału po powrocie z Litwy, o prowadzenie działań podług zasady Aleksandra I-go, stosowanej w r. 1812, t. j. „oddawanie nieprzyjacielowi województw w kraju tak małym i z tak niewielką żywnością", o bezbojne celowo przepuszczenie armji Paskiewicza przez Wisłę, o to, że — mimo doświadczenia Chłopickiego — wierzy wciąż w dyplomatykę", o trwałą „nieczynność i stagnację w wojsku", niewykonanie postanowień rady wojennej z dnia 27-go lipca. Domagają się utworzenia stałej rady wojennej, złożonej „z generałów, posiadających zaufanie narodu". „Czemu — pytają się — rząd narodowy jest taki uległy dla wodza naczelnego, jak dawniej Rada Administracyjna i namiestnik dla Konstantego i Nowosilcowa?" Skoro program „dyplomatyki" zawiódł, ks. Adam Czartoryski powinien — zgodnie zresztą ze swoją zapowiedzią — ustąpić. Rząd nie umiał skorzystać ani z memorjału Prądzyńskiego, ani z listu Krukowieckiego o nieudolności Skrzyneckiego; nie dopuścił 27-go lipca generałów dobrze myślących do zabrania głosu. Skrzynecki toleruje rozmowy Chrzanowskiego z Thiemanem, nie ukarał go za działania pod Mińskiem, a tak haniebnie postąpił sobie z Jankowskim, oskarżając go o udział w „z urojenia wymyślonym spisku". W prasie wrzało już przeciw Skrzyneckiemu. „Nowa Polska" zamieściła 6-go sierpnia artykuł o Prądzyńskim, w którym wyraźnie nazywała go twórcą wszystkich dodatnich posunięć, które opinja przypisywała dawniej Skrzyneckiemu; mówiła o sparaliżowaniu przez wodza rozległych pomysłów kwatermistrza w czasie wyprawy na Rosena, odrzuceniu przezeń projektu natarcia na Dybicza, sparaliżowaniu operacji igańskiej, planu natarcia na gwardję pod Śniadowem, uderzenia z flanki od Modlina na Paskiewicza; piętnowała jego „temporyzację", udowodnioną świeżo nad Bzurą.. Przypomniała wtedy, powołując się na świeże doniesienia gazet niemieckich, jaką to okazję stracono, nie przeciwstawiając się przeprawie Paskiewicza pod Osiekiem. Coraz częściej wymieniała nazwiska Prądzyńskiego, Krukowieckiego, Rybińskiego — jako domniemanych następców wodza. Wstrzymywanie osądzenia Jankowskiego drażniło coraz mocniej opinję stolicy.

wojennych na dowód, że cała generalicja pragnie bitwy nad Bzurą, ale nie widzi możliwości jej wydania; domagał się szybkiego zaopatrzenia stolicy w żywność i paszę, postawienia jej w stanie obrony. Powracał z całą swobodą do dawnego swego planu: obrony w umocnieniach Warszawy, która narazi nieprzyjaciela na bardzo duże straty; gdyby zaś Paskiewicz zdobył stolicę, to musi w niej pozostawić znaczny garnizon, a wówczas armja polska, oparta o Modlin, przejdzie znowu na lewy brzeg Wisły, podsunie się ku stolicy i wznowi działania zaczepne z większymi widokami powodzenia. Były to obietnice absolutnie już nierealne, pod któremi ukrywała się wyraźna myśl kapitulacji.

Najwymowniejszym dowodem tego, że o utrzymaniu Skrzyneckiego nie mogło już być mowy, było zachowanie się Warszawy w czasie powrotu Dembińskiego. Wszystkie odłamy opinji skupiły się wtedy w nadziei, że on zostanie teraz wodzem naczelnym. Ale Dembiński przez brak wszelkiej orjentacji politycznej oraz nietakt bardzo szybko stracił popularność. Zraził do siebie Kaliszan i lewicę, naraził się nawet rządowi, uniemożliwił prawie na stanowisku gubernatora Warszawy, na które tak zręcznie wysunął go Skrzynecki, pragnąc związać i unieszkodliwić niewygodnego konkurenta do buławy.

Wobec tego sprawę ujęli w ręce ponownie Kaliszanie oraz posłowie kresowi[1]). Z ich inicjatywy na sesji izb połączonych w dniu 9-go sierp-

---

[1]) Uzyskali oni wkońcu zapewnienie poparcia od ks. Adama Czartoryskiego i Wł. Ostrowskiego. Ks. Adam jeszcze 8-go sierpnia zwracał się z ostatniem, rozpaczliwem wezwaniem do Skrzyneckiego, pragnąc go koniecznie ratować. Pisał, że myśl o zapobieżeniu ostatniemu aktowi powstania, t. j. blokadzie lub oblężeniu Warszawy, odbiera mu sen. Bitwa z Paskiewiczem jest konieczna, o ile ma dojść do interwencji Europy, o ile chce się uprzedzić nadejście posiłków dla niego. „C'est indispensable: la sureté de l'Etat et la Votre en depend". Chodzi tu przecież jedynie o akt woli Skrzyneckiego.

nia poseł Świrski, niedawno jeszcze gorący obrońca Skrzyneckiego, stwierdziwszy, że „postępowanie naczelnego wodza zaczyna niewątpliwie przybierać cechę szkodliwości", postawił wniosek, aby sejm wysłał do obozu delegację z pełnomocnictwem nieograniczonem — w celu zbadania położenia na froncie, zarządzenia w razie potrzeby zmiany wodza i mianowania jego zastępcy, porozumienia się wreszcie z radą wojenną co do wyboru nowego wodza oraz zmian w prawie z dnia 24-go stycznia o zakresie władzy tegoż. Wniosek ten obie izby przyjęły jednomyślnie; żaden głos nie odezwał się już w obronie Skrzyneckiego. Było to wyjście — może jedynie możliwe wobec fatalnego prawa z dnia 24-go stycznia oraz stosunków sejmowych; przenosiło ono jednak do obozu, nurtowanego już rozdwojeniem pomiędzy przeważną częścią generalicji i oficerami młodszymi, dalszy ciąg debat i sejmowania; nie obiecywało przedewszystkiem szybkiego i skutecznego zlikwidowania kryzysu. Lepiej było z miejsca uchwalić usunięcie Skrzyneckiego i mianować jego następcę — bez odwoływania się do wojska i przenoszenia sejmu do obozu. Że tego sejm nie uczynił, trudno mu z tego jednak robić zarzut: nie widział kandydata, któregoby opinja i wojsko wskazywały zgodnie na następcę Skrzyneckiego; nie ufał — i słusznie — słabemu rządowi i nie mógł odrazu przekazać mu swoich pełnomocnictw.

Delegacja przybyła do Bolimowa wczesnym rankiem 10-go sierpnia. Skrzynecki był już uprzedzony przez A. Horodyskiego i zamierzał, zdaje się, odwołać się do wojska, aby przy jego pomocy uniemożliwić jej odebranie mu dowództwa, a może nawet spowodować zmianę rządu i rozwiązanie sejmu. W tym celu sam rozpoczął sejmik w obozie, objeżdżając oddziały i tłumacząc się przed oficerami ze swego prowadzenia wojny. Dyskusje te odebrały mu jednak ochotę do projektowanego zamachu stanu i skłoniły do zmiany pierwotnego, pogardliwego tonu wobec delegacji. Wezwany przez nią, po pierwszych napastliwych wystąpieniach w stosunku do ks. A. Czartoryskiego i W. Niemojowskiego, począł tłumaczyć się, używając wkońcu argumentów wyraźnie kapitulacyjnych. Mimo to, mimo widoczną jego nieudolność dania sobie rady w położeniu ówczesnem, złą wolę niemal oraz chorobliwą zarozumiałość — delegacja do końca oszczędzała go, znosiła cierpliwie jego napastliwość. Później przesłuchała protokólarnie 69 generałów, dowódców pułków i bateryj. Z nich za utrzymaniem Skrzyneckiego oświadczyło się mimo wszystko 20, przeciwko niemu 21; reszta zachowała rezerwę lub mówiła krótko: „postąpię podług rokazów", „z góry wojsko przyjmie każdego wodza bez szemrania", „w żadne sądy nie mieszając się, rozkazy spełnię". Tylko 18 wskazywało następcę, przyczem głosy rozbiły się fatalnie: czterech było za Łubieńskim, trzech za Dembińskim, dwóch za Prądzyńskim i t. d. Część zapytanych przemawiała za prostym odwrotem z linji Bzury, wielu za działaniem zaczepnem, niektórzy za wymanewrowaniem Paskiewicza z jego stanowisk i natarciem na niego w czasie marszu ku Warszawie. Wszyscy stwierdzali, że duch wojska jest dobry, że pragnie ono szczerze walki i polegać na niem można. Wszyscy zgodnie potępiali prawo o wodzu z dnia 24-go stycznia, żądając, aby wodza mianował i odwoływał rząd, a nie sejm, aby ograniczyć jego pełnomocnictwa w zakresie awansów i nagród oraz prawa zawierania rozejmów.

Skończyło się na tem, że 11-go sierpnia delegacja odebrała dowództwo Skrzyneckiemu, a jego zastępcą czasowym, do chwili zatwierdzenia przez sejm, mianowała Dembińskiego; nie ufając mu jednak za bardzo, wybrała mu szefa Sztabu w osobie T. Łubieńskiego oraz kwatermistrza — Prądzyńskiego. Z jej punktu widzenia wybór ten był wyjściem, czyniącem zadość wszystkim pragnieniom wojska: Dembiński był generałem powstania, które go wyniosło z kapitana na generała dywizji, reprezentował jego wiarę, impet, zaciętość; opromieniał go teraz bohaterski odwrót z Litwy, pozwalał mu zaimponować staremu wojsku; Łubieński i Prądzyński mieli przy jego boku reprezentować fachowość i doświadczenie. Już jednak pierwsze kroki nowego wodza miały dostarczyć dowodu, przekonać delegację, że jej wybór był pod każdym względem nieszczęsny, a rozwiązanie żadnem. Samouk, bez żadnej kultury wojskowej, nie umiejący kierować działaniami większej armji, ocenić realnie położenia ogólnego, a przytem impetyk, bez taktu i konsekwencji, uparty, bezgranicznie zarozumiały — Dembiński nie posiadał ani krzty danych na wodza armji głównej chylącego się ku upadku powstania. Najwymowniejszym dowodem tego był jego plan działań dalszych, z którym występował już wtedy [1]), rozwijając go

[1]) Plan ten przedłożył Dembiński już Skrzyneckiemu w liście do niego, napisanym 8-go sierpnia. Twierdził tutaj, że w obecnem położeniu można udowodnić matematycznie, iż nie zdołamy utrzymać się dłużej jak trzy miesiące. Gdyby nawet pobiło się Paskiewicza, to nie zdoła go się zniszczyć całkowicie. Później nadejdzie mu na pomoc 25.000 ludzi z Litwy, co łącznie z korpusem Rosena, Rüdigera i Kajsarowa pozwoli mu osaczyć całkowicie Warszawę, odciąć dowozy do niej i zmusić do kapitulacji. W tych warunkach najlepiej unikać bitwy nad Bzurą i przygotować się zawczasu do przeprawy na prawy brzeg Wisły, a następnie zabrać rząd, sejm i pospolite ruszenie i udać się na Litwę, Wołyń, do Kurlandji nawet. Będzie się wtedy: 1) walczyć przeciwko najgorszym i niewyszkolonym wojskom rosyjskim; 2) rozwiąże się sprawę zaopatrzenia armji, żyjąc z kraju; 3) uzyska się wysoki kurs naszych papierów na Litwie; 4) poweźmie się decyzję o dużej sile moralnej, która może skłonić Europę do interwencji.

później z taką zarozumiałością na emigracji, a którego naiwność biła poprostu w oczy i ośmieszała Dembińskiego w oczach sztabowców. Chciał mianowicie poświęcić celowo i dobrowolnie Warszawę, podstawę działań naszych, pobić Rosena, opanować Brześć Litewski i jego zapasy i skoncentrować całą armję polską nad Szczarą, a następnie — w razie niepowodzenia — przejść przez Mozyrz na Ukrainę i Wołyń. Sądził, że Paskiewicz, opanowawszy wypróżnioną z zapasów Warszawę, nie zdoła tutaj nawet przerzucić mostu i przeprawić się przez Wisłę i będzie musiał wracać do Osieka ,aby wzdłuż północnego brzegu Wisły, poprzez Narew i Bug ścigać cofającą się ku wschodowi armję naszą. Nie liczył się ani z koniecznością zaopatrzenia 60-tysięcznej armji, ani z wrażeniem dobrowolnego oddania stolicy na wojsko, ani ze stanem moralnym narodu, z upadkiem sił powstańczych na Litwie, Ukrainie i Wołyniu, ani wreszcie z siłami, któremi tam rozporządzał nieprzyjaciel. Mówił, że był romantykiem sztuki wojskowej i dawał uroczyście gwarancję, że te działania przedłużą wojnę o 6 miesięcy, pozwolą doczekać się korzystniejszego położenia międzynarodowego. W praktyce wyglądało to wszystko znacznie skromniej: nie krępujący się niczem w swych planach fantasta zaraz po swym powrocie z Litwy — uległ niepodzielnemu wpływowi Skrzyneckiego oraz stojącej poza nim frakcji konserwatywnej sejmu; przejął wszystkie ich nienawiści do ludzi i stronnictw pragnących ratować kraj. Mimo szczerość swego sentymentu powstańczego, swą prawość żołnierską, swój zamiar wreszcie przeniesienia walki nietylko na bagna poleskie, Ukrainę i Wołyń, ale do Galicji, do Niemiec, z hasłami rewolucji na chorągwiach, szedł im w gruncie rzeczy na rękę, gdyż odrazu rezygnował z walki nad Bzurą i zawracał do Warszawy, aby tam wziąć odwet na stronnictwach i ludziach, którzy obalili Skrzyneckiego. A o to chodziło głównie, gdyż Skrzynecki i jego przyjaciele wiedzieli zbyt dobrze, że po upadku Warszawy armja nie pójdzie już nad Szczarę.

Z miejsca sprzeciwił się Dembiński temu, aby delegacja narzucała mu szefa Sztabu, kwatermistrza zwłaszcza; protestował stanowczo przeciwko ograniczaniu praw wodza naczelnego; domagał się ostro, aby delegacja natychmiast opuściła obóz. Był to odwet za Skrzyneckiego, oświadczającego wówczas głośno, że jego następca wykona ten zamach stanu, który się jemu nie udał 13-go sierpnia, w czasie przeglądu wojsk, bardzo zręcznie zainscenizowanego przez Skrzyneckiego, który ograniczył go do oddziałów oddanych sobie, gdy tenże przedstawiał uroczyście swego następcę, część pułków przyjęła obojętnie nowego wodza, nieznanego sobie, nie posiadającego prezencji, a wiwatowała

na cześć Skrzyneckiego. Dembiński, zmieszany tem, oświadczył głośno: „że i on jak najwyżej ceni zasługi generała Skrzyneckiego i że w jego ślady wstępować zamierza". Zyskał przez to wkońcu wiwaty i dla siebie, ale zgubił się doszczętnie w oczach inteligentniejszych i gorętszych oficerów. Stało się widoczne, że pod jego firmą i odpowiedzialnością rządzić będzie w armji nadal Skrzynecki.

Okazało się to odrazu w sprawach operacyjnych. Dembiński narzuconego mu kwatermistrza potraktował pogardliwie, dając mu poznać, że pozbędzie się go zaraz po swej nominacji ostatecznej[1]). Rozważano w Sztabie dwa ,a nawet trzy sposoby wyjścia. Prądzyński proponował nawrócenie do planu Kołaczkowskiego, t. j., aby pod osłoną części sił, pozostawionych na prawym brzegu Bzury, naprzeciw Łowicza i Arkadji, przeprawić się w nocy na lewy brzeg pomiędzy Tyczynogami i Kozłowem Szlacheckim, gdzie las ułatwiał ukrycie przygotowań, natrzeć na odosobniony korpus I-szy i pobić go, a następnie uderzyć na Łowicz; dowodził, że w ten sposób stanie się na komunikacjach Paskiewicza i zmusi się go do walki w korzystnych dla nas warunkach. Czy plan ten przedstawiał z należytą wiarą i energją, o tem można wątpić. Dembiński poradził się Skrzyneckiego i Chrzanowskiego, którzy go przekonali, że Paskiewicz w razie tego natarcia ruszy z Łowicza ku Błoniu i odetnie armję naszą od Warszawy. Była następnie mowa o tem, aby natarcie przeprowadzić na prawym brzegu Bzury w ten sposób, ażeby nasampierw Ramorino i Chrzanowski zdobyli Nieborów, a potem cała armja — pod osłoną stojącego pomiędzy Bzurą, Sypienkiem i Nieborowem Chrzanowskiego — skierowała się na lewo i natarła na prawe skrzydło Paskiewicza; dywizja piechoty i brygada kawalerji pod dowództwem Rybińskiego, miały równocześnie natrzeć na lewym brzegu Bzury z Sochaczewa na korpus I-szy. Wykonanie tego planu udaremnił wkońcu Chrzanowski, oświadczając, że nie podejmie się wykonania powierzonego mu zadania, gdyż Paskiewicz na pewno natrze na korpus osłonowy, stojący na naszem skrzydle prawem, a ryzykowna akcja Rybińskiego na lewym brzegu Bzury nie zapobiegnie wcale jego klęsce. Rozważano wreszcie i projekt, aby przez odwrót z Bolimowa przez Szymanów ku szosie wywabić Paskiewicza z jego stanowiska pod Łowiczem, a wówczas, korzystając z lesistego, poprzecinanego strumy-

[1]) Prądzyński zdyskredytował się zresztą w jego oczach, proponując mu wspólnie z Lubieńskim, aby, podobnie jak Skrzynecki po objęciu buławy, wybadał wodza rosyjskiego w sprawie ewentualnych układów o pokój. Dembiński odrzucił to, mówiąc, że jego stanowisko, jako generała powstańczego, wyklucza nawiązywanie rokowań.

kami i kanałami terenu pomiędzy Bolimowem i dolnym biegiem Pisi, natrzeć na czoła kolumn nieprzyjacielskich, wydobywające się z ciaśnin leśnych. Chrzanowski udaremnił jednak wykonanie i tego planu, przekonywając Dembińskiego, że armja nasza nie manewruje już tak dobrze, aby z nią można było myśleć o tem, że napróżno tylko poświęci się dobre stanowisko pod Bolimowem.

Dembiński, zdezorjentowany całkowicie tą sprzecznością zdań, niezdolny do samodzielnej oceny położenia, poszedł wkońcu za radą Skrzyneckiego i 14-go sierpnia, nie uprzedziwszy Łubieńskiego i Prądzyńskiego, wydał rozkazy odwrotu ku Utracie. Wobec rządu usprawiedliwiał się tem, że kawalerja nie ma już w okolicach Bolimowa paszy, że następnie tutaj nie można oderwać części wojska dla otwarcia komunikacji wokoło stolicy, pozbawionej dowozów z powodu zbliżenia się oddziałów Rosena pod Pragę oraz podjazdów Rüdigera z nad Radomki.

Armja rozpoczęła odwrót 14-go po południu: Umiński ze swoim korpusem[1]) cofnął się szosą; rezerwa[2]) poszła przodem przez Szymanów na szosę, a za nią korpus II-gi Ramorina[3]), pozostawiwszy swe placówki kawalerji nad Rawką. 14-go i w nocy z 14-go na 15-ty nawet kozacy nie szli za nią. 15-go o godzinie 14-ej armja polska zajmowała następujące stanowiska: a) Umiński stał z 1-szą dywizją piechoty i brygadą kawalerji w Paprotni na szosie, trzymając Topolów 1 bataljonem, 2 szwadronami i 2 działami; jego 4-ta dywizja piechoty znajdowała się prawdopodobnie znacznie dalej na wschód, pod Błoniem może; b) Ramorino zajmował pułkiem 5-tym piechoty i czterema działami Szymanów, gdzie teren nadawał się wybornie do zwrotu zaczepnego przeciwko wydobywającemu się z lasów nieprzyjacielowi, a bataljonem strzelców Kawęczyn; reszta 6-tej dywizji piechoty wraz z brygadą kawalerji stała w Kaskach, a 5-ta dywizja piechoty na szosie, również może pod Błoniem; c) Skrzynecki z całą rezerwą stał już w Ołtarzewie. Już takie ugrupowanie dowodziło aż nazbyt wymownie, że Dembiński ani na chwilę nie myślał o wyzyskaniu odwrotu do uderzenia na czoło armji rosyjskiej, wydobywające się z ciaśnin leśnych, do manewru, potwierdza nam to wyraźnie raport Umińskiego z dnia 16-go, w którym mówi, że otrzymał rozkazy prostego odwrotu. Było to więc spełnianie planu Skrzyneckiego i nic więcej.

Paskiewicz, który jeszcze 14-go obawiał się natarcia naszego na Łowicz[1]), stwierdziwszy pierwsze oznaki odwrotu, powziął obawę, że nieprzyjaciel przygotowuje manewr. To też straż przednia Witta ledwie rankiem 15-go zajęła Bolimów i posuwała się ku Szymanowu bardzo ostrożnie. Dopiero przybycie Tolla, który nakazał korpusowi grenadjerów ruszyć zaraz za Wittem, przyśpieszyło ruch. Gros armji wyruszyło z pod Łowicza późno i pod Szymanów nadeszło dopiero w nocy. Nasz nawrót zaczepny pod Szymanowem natknąłby się zatem jedynie na jakieś 20.000 i 64 działa. Przez Sochaczew ruszył szosą gen. Nostitz w 24 szwadrony i 4 działa.

Wobec decyzji Dembińskiego 15-go doszło tylko do dwóch potyczek odwrotowych pod Topolowem i Szymanowem. W pierwszej z nich Umiński użył przeciw kawalerji Nostitza brygady Muchowskiego oraz kawalerji Dłuskiego i 2 dział konnych. Nieprzyjaciel spędził dość szybko naszych 8 szwadronów z pola. Wówczas ruszyły naprzód w kolumnach bataljonowych dwa bataljony pułku 12-go, których nie zmieszała ani ucieczka kawalerji własnej, ani szarża nieprzyjacielskiej; wsparły je dzielnie 2 działa por. Kossa. Pod ich osłoną zebrała się na nowo kawalerja Dłuskiego i poszła również naprzód. Nieprzyjaciela odparto daleko i pościg przerwano dopiero na skutek odwrotu Ramorina z Szymanowa. Tutaj pułk 5-ty, party przez nieprzyjaciela, wycofał się w porządku, spaliwszy za sobą dwa mosty na Pisi. Strzelcy celni zdobyli się nawet na żywe posunięcie zaczepne z Kawęczyna. Nieprzyjaciel posuwał tu na lewem skrzydle naszem liczną kawalerję, „zdając się być w chęci nas oskrzydlenia".

16-go o godzinie 7-ej armja cofnęła się, na skutek rozkazu, wydanego o godzinie 3-ciej, z linji Utraty do Warszawy i zajęła następujące stanowiska w jej umocnieniach: a) korpusy I-szy od Wisły przez Parysew do Woli; b) korpus II-gi od Woli do Rakowca; c) rezerwa—3-cia dywizja piechoty Czyste, 1-sza i 3-cia kawalerji odcinek pomiędzy rogatkami Jerozolimskiemi i Mokotowskiemi, 2-ga obóz pod Marymontem. Armja rosyjska doszła tego dnia do Błonia, gdzie otrzymała dniówkę; Witt stanął w Utracie, wysuwając swą kawalerję pod Ołtarzew, a kozaków jeszcze dalej.

To bezbojne opuszczenie przez armję polską linji Bzury, a następnie Pisi i Utraty — odebrało jej ostatnie widoki powodzenia, uczyniło jej położenie desperackiem prawie. Cokolwiekby można było powiedzieć o widokach bitwy nad Bzurą, choćby już tylko w czasie pomię-

[1]) 1-sza i 4-ta dywizje piechoty, brygada kawalerji.
[2]) 3-cia dywizja piechoty, 1-sza, 2-ga i 3-cia kawalerji, artylerja rezerwowa.
[3]) 5-ta i 6-ta piechoty, brygada kawalerji.

[1]) „Ils n'ont jamais eu l'intention — odpowiadał mu na to Toll — de nous attaquer, ils nous craignent".

dzy 3—14 sierpnia, t. j. po spóźnieniu się początkowem Skrzyneckiego, to nie stawiała ona armji polskiej w położenie tak przymusowe, tak beznadziejne, jak to, do którego doszło później. Bitwę tę można było ostatecznie wygrać przy pewnym rozmachu dowództwa; nawet pesymista Chrzanowski przyznawał to przed delegacją sejmową, stwierdzając dobrą wolę i zapał żołnierza; w dodatku nieprzyjaciel nie mógł jej tu uniknąć, musiał się bić. Gdy armja polska weszła w umocnienia Warszawy, położenie uległo zasadniczej zmianie. Nie mogło tu już być mowy o jakiemkolwiek zaskoczeniu nieprzyjaciela, gdyż jego i nasze położenie było tego rodzaju, że mógł on zawsze ubezpieczyć się przeciwko temu. W dodatku stan naszych zapasów żywności i paszy był tak nieznaczny, że o dłuższem trzymaniu skoncentrowanej armji w stolicy nie można było myśleć; trzeba było albo bić się odrazu, albo też rozdzielić siły; a tymczasem nieprzyjaciel mógł z łatwością uniknąć bitwy, wiedząc, że za parę dni później stoczy ją w bez porównania lepszych dla siebie warunkach.

A cóż dopiero mówić o skutkach moralnych tego bezbojnego odwrotu. Załamał on generalicję naszą tak silnie, że nawet beznadziejne rady wojenne z czasów dowództwa Skrzyneckiego nad Bzurą robią wrażenie optymistycznych w porównaniu z radą z dnia 19-go sierpnia. Na tem tle dopiero można zrozumieć odmowę przyjęcia dowództwa przez Prądzyńskiego, przez Małachowskiego. O tem, jak odwrót oddziałał na żołnierza, mówi poważne zwiększenie się dezercji już 15-go sierpnia. Widomym dowodem zresztą była tu fatalna potyczka pod Broniszami.

17-go Dembiński wydał Ramorinie rozkaz, aby „za odebraniem niniejszego wysłał natychmiast brygadę jazdy z potrzebną artylerją, z korpusu swego dowództwa na rozpoznanie". Był to rozkaz całkowicie bezcelowy, gdyż Sztab wiedział dobrze, że armja Paskiewicza skoncentrowała się pod Błoniem, a z wieży kościoła ewangielickiego przy pomocy dobrych lunet można było obserwować dokładnie całą równinę podwarszawską aż do Raszyna i Błonia, t. j. na odległość, poza którą nie można było wysyłać rozpoznań. W dodatku szef sztabu korpusu II-go płk. W. Zamoyski wykonał ten rozkaz w sposób fatalny. Ponieważ część kawalerji korpusu furażowała w okolicach Raszyna, a artylerji konnej nie było wcale, dał rozkaz płk. Le Gallois, ażeby z 2-ma bataljonami pułku 2-go piechoty, 2-ma działami pieszemi i 3-ma szwadronami lichego pułku 2-go jazdy kaliskiej ruszył w stronę Błonia, obsadził wsie Włochy i Jelonek i odparł zasłonę kozacką. Podobno, jak twierdzi w swym meldunku płk. W. Zamoyski, ostrzegł on Le Gallois zgóry, „że bataljony i 2 działa służyć mu mają tylko za asekurację dla tych 3 szwadronów", że piechoty powinien użyć jedynie do obsadzenia wsi, a tylko kawalerję wysunąć naprzód; na jego wsparcie poszły 2 bataljony z brygady Zawadzkiego do Włoch. „Płk. Le Gallois, mając pierwszą okazję maszerowania na czele oddziału wojska naszego, uniesiony zbytnim zapałem, zdradzony zwykłym podstępem kozaków, uchodzących dla wciągnięcia go na siły większe, posunął się na odległość, którą najprostsze zasady wojenne potępiają". Doszedł aż na zachód od wsi Bronisze i „wówczas dopiero zrozumiał całą grozę położenia", widząc, jak zewsząd zmierzały ku niemu oddziały kawalerji rosyjskiej. To Witt, otrzymawszy meldunek kozaków, wysłał przeciwko niemu 18 szwadronów kawalerji, 2 pułki kozaków i 4 działa konne. Widząc, że w paru nędznych chałupach Broniszy nie zdoła się obronić, Le Gallois rozpoczął odwrót w dwóch czworobokach, z artylerją pomiędzy nimi, z kawalerją na przodzie. Na pewno w pierwszym okresie tej wojny wyborna piechota nasza utorowałaby sobie drogę do Włoch, gdzie czekały na nią posiłki. Teraz stało się inaczej. Czworoboki odparły wprawdzie parę szarż, ale wkońcu jeden z nich został rozbity; wtedy drugi, na widok tego, rzucił broń; kawalerja kaliska uciekła. Małe straty nieprzyjaciela, zaledwie 30 oddanych z obu stron strzałów działowych — były dowodem, że tu po raz pierwszy załamał się odrazu stary pułk piechoty. Witt wziął 1339 jeńców, 2 działa i pozostawił na polu walki kilkuset trupów naszych, gdyż kawalerja rosyjska mordowała naszych już po rzuceniu broni.

18-go Paskiewicz, odrzuciwszy bezwzględnie projekt Tolla szturmowania natychmiast Warszawy, rozpoczął, pod osłoną kawalerji Witta, wysuniętej pod Warszawę, ruch flankowy z Błonia do Nadarzyna. Czynił to w celu otwarcia sobie nowej linji operacyjnej przez Górę Kalwarję na prawy brzeg Wisły i uniezależnienia się w ten sposób od dowozów z Prus, — a następnie — całkowitego osaczenia Warszawy od południa i zachodu. Rozłożył tu swą armję w sposób następujący: a) dwie linje czat kozackich pilnowały wszystkich dróg, prowadzących do Warszawy od południa i zachodu; b) Gerstenzweig z 12 szwadronami i 4 działami stał w Piasecznie; c) Witt ze strażą przednią w Raszynie; d) I korpus w Wolicy; e) grenadjerzy i gwardja w Nadarzynie; f) Lanskoj w 12 szwadronów i 4 działa w Błoniu; g) Prittwitz z 5 bataljonami, 2 szwadronami i 20 działami w Łowiczu. Korpus gen. Rosena, liczący po wydzieleniu załogi Brześcia Litewskiego 11.500 bagnetów i szabel i 52 działa, zajmował Siedlce, wysunąwszy już 11-go sierpnia

silną straż przednią pod dowództwem Gołowina pod Pragę[1]). Od północy odcinał Warszawę oddział gen. Dochturowa, który w 16 szwadronów, 10 secin i 4 działa obserwował teren pomiędzy Wkrą i Narwią i uniemożliwiał dowozy żywności i paszy z płockiego.

Osaczywszy główną armję nieprzyjacielską na przestrzeni „mili kwadratowej“, odciąwszy dowozy Warszawie, Paskiewicz czekał na przybycie Kreutza, który ze swemi 27 bataljonami, 40 szwadronami i 90 działami, t. j. w 21.500 bagnetów i szabel, stanął 6-go sierpnia w Łomży, a 18 — 21-go przeprawiał się przez Wisłę pod Osiekiem, oraz na 8 bataljonów i 14 dział, t. j. 4000 bagnetów, od Rüdigera. Jego ostrożna, krytykowana tak bezwzględnie przez Tolla strategja prowadziła jednak najwidoczniej do prędkiego zakończenia tej wojny.

Bezbojny odwrót z nad Bzury, niewyzyskanie okazji, którą nastręczył nam nieprzyjaciel pod Szymanowem, zamknięcie armji w umocnieniach stolicy, musiały wreszcie odbić się mocniejszem echem w świecie politycznym i wśród ludności Warszawy. Było widoczne, że tak dalej być nie może, jeżeli wogóle istnieje zamiar dalszego prowadzenia wojny. Położenie zaostrzyło się jeszcze bardziej, gdy rząd nie zdołał znaleźć nowego wodza i dopuszczał do tego, że w wojsku pod firmą Dembińskiego rządził nadal Skrzynecki.

13-go sierpnia sejm, wbrew głosom zwolenników Skrzyneckiego[2]) a pod naciskiem Kaliszan i posłów kresowych — powziął większością 60 głosów przeciwko 14 — uchwałę, że wybór i odwoływanie wodza należeć ma odtąd do rządu. Uchwała ta była zwycięstwem przeciwników Dembińskiego, którzy w rządzie mieli większość. Niestety, rząd nie zdołał załatwić i tej sprawy. Prądzyński, a później Małachowski i Łubieński odmówili przyjęcia buławy, nie ufając swoim zdolnościom, czując przedewszystkiem, że w tem krytycznem położeniu, bez oparcia o silny i zdecydowany rząd, nie dadzą sobie rady, nie poskromią wpływów Skrzyneckiego oraz niechętnej dalszej walce starszyzny.

---

[1]) W nocy z 19/20 sierpnia Rosen przygotował zamach na most pontonowy warszawski, skoncentrowawszy poprzednio cały swój korpus pod Wawrem. aby odrazu wziąć szturmem odciętą od Warszawy Pragę. Zamach ten, wykonany przez dwóch Polaków w służbie rosyjskiej, kpt. Śliwińskiego i ppor. Górskiego, zawiódł, mimo mgły i ciemności. Straż mostu ujęła 7 jego uczestników. Rosen cofnął się potem do Mińska i Kałuszyna, pozostawiając Gołowina pod Dębem Wielkiem.

[2]) Świdziński, Wielopolski.

IV. WYPADKI WARSZAWSKIE 15-go SIERPNIA. KRUKOWIECKI U STERU RZĄDU. RADA WOJENNA 19-go SIERPNIA. WYPRAWA ŁUBIEŃSKIEGO. WYPRAWA RAMORINA.

1) Wypadki warszawskie 15-go sierpnia Krukowiecki u steru rządów.

Coraz większa beznadziejność położenia rozpętała wreszcie w stolicy tę burzę, której pierwiastki gromadziły się już od końca czerwca, t. j. od czasu wywołania przez Skrzyneckiego sprawy domniemanego spisku Jankowskiego, Bukowskiego i Hurtiga przeciwko powstaniu. Kaliszanie byli przerażeni rolą Skrzyneckiego po złożeniu go z dowództwa, odegrywaną pod firmą Dembińskiego. Mówiono, że w armji nic się wogóle nie zmieni, gdyż Skrzynecki będzie tu rozstrzygać nadal o wszystkiem tak samo, jak ongi Chłopicki pod firmą Radziwiłła; zwracano uwagę na to, że wbrew uchwale delegacji, która powierzyła Dembińskiemu jedynie dowództwo tymczasowe, Skrzynecki 12-go sierpnia przedstawił go wojsku jako swego następcę definitywnego; dodawano, że odmowę Prądzyńskiego przyjęcia buławy przypisać należy temu, że obecność Skrzyneckiego w armji uniemożliwia mu narzucenie generalicji swojej woli i planów. Widoczna bezsilność rządu w tej sprawie, wywołana przez niewyraźne stanowisko ks. Adama i Barzykowskiego w stosunku do Skrzyneckiego i Dembińskiego, skłaniała Kaliszan do wycofania się z rządu i wywołania w nim kryzysu, który przy poparciu sejmu mógł oddać całą władzę w ich ręce.

Jeszcze żywiej odczuło te wypadki Towarzystwo Patrjotyczne, bardzo ruchliwe wtedy, posiadające już większy wpływ w sejmie dzięki powołaniu do izby poselskiej nowych posłów kresowych, rozporządzające wcale dobrą prasą, mające rozgałęzione stosunki i w armji i wśród oficerów bez przydziału, tak licznie zalegających stolicę. Zdano w nim sobie dobrze sprawę z tego, że Skrzynecki dąży wyraźnie do zamachu

stanu, ogłoszenia dyktatury wojskowej i rozpędzenia sejmu; widziano wyraźnie całą bezsilność delegacji sejmowej i sejmu w stosunku do niego; przeczuwano, że dojdzie do represyj, zamknięcia Towarzystwa i dzienników oraz objęcia władzy przez czynniki, które skończą na układach z Paskiewiczem i wydaniu w jego ręce sprawców powstania. Jedyną nadzieją wyjścia z tego położenia było wywołanie w stolicy zaburzeń ludowych, któreby obaliły rząd, zastraszyły sejm i oddały władzę w ręce twórców powstania. To też przez cały lipiec sprawa „zdrady“ Jankowskiego i jej ukarania, bezkarności szpiegów Konstantego, pogłoski o zdradzie w armji, nie schodziły ze szpalt prasy lewicowej, budząc wśród ludności stolicy poczucie konieczności odwołania się do wzorów insurekcji roku 1794, t. j. do teroru ludowego. Odwrót z nad Bzury, bezpośrednie zagrożenie Warszawy przez nieprzyjaciela ułatwiły agitację w tym kierunku.

Mimo to Towarzystwo Patrjotyczne nie miało w istocie poważnych widoków przeprowadzenia zamachu stanu; decydowało o tem jego rozdwojenie wewnętrzne oraz brak ludzi, w wojsku przedewszystkiem, którychby mogło przeciwstawić Czartoryskiemu i Skrzyneckiemu. W jego łonie zwalczali się wciąż zawzięcie Mochnacki, tak niedawno jeszcze zbliżony do Skrzyneckiego i popierający pocichu akcję reformistów, a teraz zamyślający o dyktaturze rewolucyjnej i terorze w stosunku do Czartoryskiego, Skrzyneckiego i ich zwolenników, o gruntownej „epuracji“ armji z generałów niechętnych powstaniu, oraz Zaliwski, Lelewel i inni, zmierzający do przewrotu możliwie łagodnego, dokonanego w porozumieniu z sejmem i Kaliszanami, któryby postawił u steru kraju polski, radykalno-kaliski Komitet Ocalenia Publicznego. W tem zmaganiu się wewnętrznem radykałów Mochnacki uzyskał wkrótce przewagę, wysuwając na dyktatora Krukowieckiego [1]). Energiczny gubernator Warszawy, który tak bezwzględnie tępił szpiegostwo, był zawsze rzecznikiem surowych środków przeciwko „obojętnym“, zaprowadził w stolicy wzorowy ład i porządek, budował zawzięcie na jej ulicach barykady i przygotowywał ją tak ostentacyjnie do roli „Saguntu i Saragossy“, a później tak śmiało i brutalnie zerwał ze Skrzyneckim, wydawał się części radykałów „mimo podeszłych lat swoich zdolnym do

[1]) „Przyjaciel naszego domu“, mówi o nim w jednym z listów. Z notatek rękopiśmiennych Krukowieckiego okazuje się, że Bazyli Mochnacki był adwokatem Krukowieckiego we Lwowie, że tenże wyrobił mu później posadę w Warszawie, bywał częstym gościem w ich domu i opiekował się Maurycym w czasie jego uwięzienia.

szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków“ [1]). Sądzili, że on najlepiej oceni wartość drugiej ich gwiazdy, t. j. Prądzyńskiego, i zapewni mu niepodzielny wpływ na prowadzenie wojny. Nawiązali z nim tedy rokowania już w czerwcu [2]) i doszli do porozumienia na zasadzie obietnicy, że po objęciu władzy usunie nietylko Czartoryskiego, Skrzyneckiego i ich zwolenników, ale nawet i Kaliszan, rozwiąże sejm, otoczy się ludźmi „ruchu i rewolucji“, odda w ich ręce władzę miejskie i gwardję narodową, przygotuje Warszawę do zaciętej obrony wewnętrznej i przeprowadzi epurację armji. Stosunek z Krukowieckim, który dając te zobowiązania, nie myślał zresztą dotrzymywać ich, zapewnił radykałom pomoc oficerów bez przydziału oraz możność sparaliżowania w chwili rozstrzygającej całego aparatu gubernatorskiego stolicy.

Rząd ostrzegano parokrotnie o przygotowaniach radykałów i Krukowieckiego do zamachu, o wrzeniu ludności stolicy przeciwko uwięzionym. Ale ostrzeżenia te chybiły celu: pod ich wpływem rząd chciał nawet mianować Krukowieckiego gubernatorem stolicy; ustąpił jednak wobec stanowczego sprzeciwu władz miejskich. Było widoczne, że nie zdoła już stawić czoła niczemu.

15-go sierpnia Towarzystwo Patrjotyczne zwołało tłumne zebranie w salach redutowych. Mówcy stwierdzali, że Skrzynecki i Chrzanowski wywołują rozdwojenie armji, mówią wyraźnie o zamachu stanu, o układach, że pod ich wpływem Dembiński zarządził odwrót, choć armja pragnęła bitwy, że rząd, dzięki temu, nie może znaleźć wodza, opanować położenia. Uchwalono wysłać delegację do rządu i domagać się usunięcia Skrzyneckiego i Chrzanowskiego z armji, ukarania aresztowanych za spisek. Za delegacją ruszył tłum i wtargnął do pałacu namiestnikowskiego. Umiarkowanie ks. Adama uratowało tu na chwilę położenie i tłum opuścił pałac. Ale ks. Adam wkrótce potem, ostrzeżony, że radykali chcą najść na jego mieszkanie, opuścił Warszawę i udał się do kwatery głównej. Dzięki temu 16-go rząd przestał prawie istnieć. Ks. Adam wzywał jego członków do kwatery głównej; oparli się temu jednak stanowczo Kaliszanie, wiedząc, że w ten spo-

[1]) Krukowiecki, jak widać z jego stanu służby, urodził się 15.X.1772 we Lwowie. Od 15.IX.1786 do 1.IX.1794 służył w wojsku austrjackiem i brał udział w wojnach z Turcją i Francją. W grudniu roku 1806 wszedł do sztabu Suchet'a, a z niego do wojska Księstwa Warszawskiego.

[2]) Już wtedy nazwisko Krukowieckiego, przypominanie jego zasług, skargi na jego usunięcie powtarzają się nieustannie w Gazecie Polskiej i Nowej Polsce.

sób staliby się narzędziem konserwatywnego zamachu stanu. W dodatku doszło wtedy do wyraźnego zerwania pomiędzy nimi i Lelewelem, który odkrył swe karty i domagał się, aby wzmocnili pierwiastek radykalny w składzie rządu. Na skutek tego już 16-go rząd postanowił podać się do dymisji.

Tymczasem tłum po opuszczeniu pałacu ruszył ku zamkowi i, korzystając z wyraźnej niechęci gwardji narodowej, a nawet i wojska do wystąpienia przeciwko niemu, wtargnął tam i wymordował po barbarzyńsku uwięzionych tam nieszczęsnych generałów Jankowskiego i Bukowskiego, dręczyciela więźniów politycznych w Zamościu gen. Hurtiga, mocno podejrzanego płk. Sałackiego[1]), Bentkowskiego oraz szambelana Fenshawe i panią Bazanow. Wtedy zjawił się przed zamkiem Krukowiecki „pod pozorem ukrócenia nieładu, rzeczywiście dla zalecenia siebie samego popularnym względom". Lud obwołał go gubernatorem Warszawy, a rząd odrazu wydał mu nominację na ten urząd. Nie zapobiegło to wcale dalszym mordom. Napływające tłumy ludności staromiejskiej skierowały się za rogatki Wolskie i tam powiesiły w domu zarobkowym 19 szpiegów.

16-go rozruchy ponowiły się, choć ze znacznie mniejszą siłą. Rząd nie dawał znaku życia; sejm, obawiając się nacisku ludu, nie zebrał się wcale. Podobno tylko Krukowiecki przy pomocy garści kawalerji stawiał czoło wzburzonym tłumom na ul. Freta i starał się uspokoić Stare Miasto. Pierwsze oddziały wojska, wyprawione z głównej kwatery do stolicy, zachowywały się obojętnie.

Rankiem 17-go zdawało się, że Dembiński — ku przerażeniu Kaliszan i radykałów — przeprowadzi zamach stanu, do którego parli tak usilnie Skrzynecki, Chrzanowski oraz konserwatyści. Ostateczna odmowa Prądzyńskiego przyjęcia buławy usunęła mu z drogi jedynego poważnego współzawodnika w wojsku; rząd torował mu drogę, mianując go w ostatnich chwilach swego istnienia definitywnym wodzem naczelnym. Na jego rozkaz silne oddziały wojska z artylerją obsadziły Stare Miasto, plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście i aresztowano odrazu przywódców Towarzystwa Patrjotycznego, nakazując postawić ich przed doraźnym sądem wojskowym; Dembiński zamierzał również aresztować Lelewela i Krukowieckiego; jego rozkaz do wojska nazywał noc 15-go sierpnia dziełem Rosjan, mówił o mordowaniu kobiet i dzieci. Mimo swą porywczość i ostentacyjne wybuchy — Dembiński nie był jednak zdecydowany: wahał się, naradzał i tracił czas.

[1]) Z korespondencji Konstantego widać, że w początkach powstania Sałacki przesyłał mu wiadomości z Warszawy.

Dało to Kaliszanom, radykałom, Krukowieckiemu wreszcie czas do ochłonięcia oraz opanowania sejmu. Wkrótce stało się widoczne, że sejm przeciwstawi się z całą siłą próbie konserwatywnego zamachu stanu. Wzięli w nim górę Kaliszanie, radykali i posłowie kresowi; reformistów zastraszył i zjednał Krukowiecki, twierdząc, że on jedynie zdoła obronić ich przed terorem. Po krótkich debatach izby przyjęły wniosek Kaliszan, aby całość władzy rządowej — łącznie z prawem mianowania i odwoływania wodza naczelnego — powierzyć prezesowi Rady Ministrów, któremu przyznano głos decydujący we wszystkich sprawach, podczas gdy ministrom tylko doradczy; jedynem ograniczeniem jego rozległej władzy było to, że każde postanowienie jego musiało być kontrasygnowane przez odpowiedzialnego ministra, oraz to, że nie miał prawa odraczania i rozwiązywania sejmu, przy którym pozostawało zawieranie traktatów i umów. Następnie zgodnemi głosami Kaliszan, radykałów i reformistów obrano na to stanowisko Krukowieckiego 88 głosami przeciwko 28, oddanym na Władysława Ostrowskiego[1]).

Do steru rządu dorwał się w ten sposób człowiek bardzo zdolny, ruchliwy i energiczny, umiejący sobie dawać radę, który w pomyślniejszych czasach niewątpliwie mógł oddać krajowi bardzo znaczne usługi. Nie był to jednak, jak szybko okazały wypadki, naczelnik do ratowania chylącej się już ku upadkowi, ale bądź co bądź silnej jeszcze i nadającej do ocalenia sprawy powstania. Położenie domagało się u steru nie „gracza politycznego" choćby dużej miary, ale człowieka o zdecydowanych wytycznych, dużym realizmie i całkowitym charakterze. A Krukowiecki takim człowiekiem nie był: dowodziła tego cała jego przeszłość, w której na pierwszy plan wydobywały się pierwiastki intrygi, warcholstwa — a bodaj i fałszu. Był optymistą, mocno lekkomyślnym w gruncie rzeczy, za łatwo wierzącym w pewne zgóry powzięte założenia, za szybko po zawodzie przerzucającym się od jednej krańcowości do drugiej, zanadto myślącym o kompromisie wtedy, gdy położenie wykluczało go bezwzględnie. Opinja, którą tak łatwo umiał pozyskać i zwodzić, wyrządziła mu później, po upadku Warszawy, szaloną krzywdę; trzeba przyznać jednak, że on sam przyczynił się najwydatniej do stworzenia pozorów do takich właśnie sądów o sobie.

[1]) Przy wskazywaniu kandydatów Krukowiecki otrzymał 86 głosów, Ostrowski 20, B. Niemojowski 36, ks. Adam Czartoryski 10. Lelewel 10.

Pierwsze kroki, pierwsze odezwy nowego rządu spotkały się z powszechnem uznaniem w prasie wszystkich odcieni i rzeczywiście rozbudziły na nowo otuchę i nadzieję. „Ażeby przyjąć ten wielki obowiązek, mówił Krukowiecki w swej pierwszej odezwie z dnia 17-go sierpnia, potrzeba było całej mocy miłości ojczyzny i tej niezachwianej woli, która nam wszystkim każe raczej zagrzebać się w gruzach zagrożonej stolicy, niż uledz wrogowi i ubliżyć sławie imienia polskiego. Nie mierzyłem sił własnych; serce, pełne przywiązania do najświętszej sprawy, kazało mi być posłusznym na głos narodu... Rodacy! Od starego żołnierza słusznie się spodziewać nieugiętej mocy charakteru i prawego kierunku we wszystkich działaniach, które nas prowadzić powinny drogą honoru i wytrwałości do szlachetnych celów rewolucji naszej. Nie zawiedzie was to oczekiwanie; nie shańbię siwych włosów moich żadną uległością, wystawię śmiało czoło naprzeciw wszelkim zamachom nieprzyjaciół..." „Sami usypaliście warowne szańce Warszawy — mówił 19-go do ludności stolicy — do was ich obrona należy! Brońcie waszego dzieła, brońcie miasta waszego i ojczyzny waszej! Precz licha obawa! Precz względy poziome! Rzecz idzie o ołtarze i ogniska, o prawa i swobody nasze. A więc do broni współobywatele! do broni! Przysięgam wam na Boga, na ojczyznę i co jest najświętszego pomiędzy ludźmi, że nie zawiodę zaufania, które położyliśmy we mnie, lecz to zaufanie musi być zupełne, nieograniczone". Wszyscy zwracali uwagę na niezmordowaną czynność prezesa rządu, który codziennie przewodniczył Radzie Ministrów, troszczył się sam o stan skarbu, o magazyny, zaopatrzenie stolicy i armji, kierował przygotowaniami do obrony Warszawy, wglądał we wszystkie drobiazgi wojskowe, prowadził sam wywiad, propagandę, dozór prasy i wszędzie naglił o szybkość działania, rzetelność w służbie, mówiąc, że „nie mamy czasu do stracenia, jeżeli chcemy wyjść z honorem z desperackiej sytuacji, w której zastałem państwo". Nikt mu nie wziął za złe brutalnego wydalenia z armji Skrzyneckiego i usunięcia Dembińskiego ze stanowiska wodza naczelnego [1]); podobało się również odebranie wywiadu zwalczanemu przez Towarzystwo Patrjotyczne Załuskiemu i przeniesienie go do

[1]) Istotną przyczyną dymisji Dembińskiego była sprawa usunięcia Skrzyneckiego z kwatery głównej oraz niechęć jego do bezwzględnego podporządkowania się prezesowi rządu; formalnie jednak Krukowiecki wyzyskał raport Dembińskiego o potyczce pod Broniszami, zarzucając mu, że podał w nim dane niezgodne z prawdą, „Proszę na przyszłość o rzetelniejsze raporty, gdyż dziś nadewszystko muszę wymagać rzetelności i prawdy".

Modlina. Dobre wrażenie zrobiły awanse w wojsku, obejmujące m. i. Prądzyńskiego, Sowińskiego i Bema [1]). Radykałom porobił Krukowiecki pewne ustępstwa, doprowadzając przez swój nacisk do uniewinnienia przez sąd wojenny głównych sprawców rozruchów 15-go sierpnia i skazania jedynie ich narzędzi, powierzając ks. Bronikowskiemu, mianowanemu wiceprezydentem Warszawy, całą władzę policyjną w stolicy, a Zaliwskiemu — dowództwo straży bezpieczeństwa; znosił się stale z Lelewem, przyjmował nieraz jego wnioski i uwagi, naradzał się z nim nad wyprawą na Litwę. Równocześnie jednak, wbrew danym poprzednio zaręczeniom, mianował zdemoralizowanego już doszczętnie i przeciwnego wszelkiemu powoływaniu ludności Warszawy do udziału w jej obronie Chrzanowskiego gubernatorem stolicy [2]) i nakazał mu, bez względu na protest Lelewela, rozwiązać Towarzystwo Patrjotyczne; podobnież dowództwo gwardji narodowej oddał nie kandydatowi radykałów W. Zwierkowskiemu, ale konserwatyście P. Łubieńskiemu. Przy organizacji swego ministerjum wykluczył całkowicie radykałów i oparł się wyłącznie na Kaliszanach i ich sympatykach, powołując B. Niemojowskiego na wiceprezesa rządu. Spowodowało to oziębienie, a następnie i całkowite zerwanie stosunków z radykałami, którzy poczęli spiskować przeciwko niemu i mówić o nowym zamachu [3]). Krukowiecki odpowiedział na to oddaniem ich pod dozór policji oraz groźbami; wiedział zresztą, że ich tarcia wewnętrzne wykluczają wszelkie niebezpieczeństwo z tej strony.

O ile chodzi o dowództwo armji, to, zdaje się, początkowo, po usunięciu Dembińskiego, Krukowiecki chciał mianować wodzem Prądzyńskiego, który odrazu stał się jego wyłącznym doradcą wojskowym, traktowanym zresztą nieraz bardzo z góry. Ale Prądzyński nie miał ochoty brać na siebie wyraźnej odpowiedzialności w tem niezwykle trudnem położeniu; wolał działać pod firmą jakiegoś czcigodnego, ale niezbyt zazdrosnego o swą władzę generała. Poradził tedy prezesowi, aby dla ściślejszego spojenia władzy cywilnej z wojskową nie mianował wogóle wodza naczelnego, nie wysuwał na to stanowisko jednostki

[1]) Nie chciał natomiast Krukowiecki ulec żądaniu radykałów i usunąć z wojska obu Skarżyńskich, Milberga i Jagmina.

[2]) Zawiadamiając o tem ludność, dodał jednak, dla osłodzenia tej nominacji radykałom, że „sobie zachowuje bezpośredni i zwierzchni dozór nad tem wszystkiem. co z pomyślnością i z bezpieczeństwem związek mieć może".

[3]) 23-go sierpnia Krukowiecki notuje w swych zapiskach, że Bronikowski zawiadomił go o tem ,że spiskowcy przychodzili do majora P. Wysockiego z wezwaniem, aby na czele pułku 10-go piechoty wszedł do Warszawy i obalił rząd.

wybitniejszej, ale wyznaczył jedynie zastępcę wodza, uzależnionego ściśle od prezesa rządu. Krukowiecki zgodził się na to i zaproponował stanowisko zastępcy wodza gen. Pacowi. Gdy Pac odmówił bezwzględnie, wezwano czcigodnego weterana insurekcji i legjonów gen. K. Małachowskiego i, przy pomocy zaklęć, odwoływania się do jego patrjotyzmu, skłoniono go do przyjęcia tego niezbyt zaszczytnego stanowiska firmanta, za co miał wkrótce tak gorzko odpokutować. To rozwiązanie, rozdzielające odpowiedzialność w sposób nieuchwytny na trójkąt: Krukowiecki — Prądzyński — Małachowski, rozrywające decyzję pomiędzy organ oficjalny, który, jak stwierdza Małachowski, często nie miał pojęcia o istotnym stanie rzeczy, i nieoficjalny, który nie kierował działalnością Sztabu Głównego, odbiło się fatalnie na rozkazodawstwie w wyprawie Ramorina i bitwie warszawskiej. W dodatku odejście Łubieńskiego zdezorganizowało poważnie Sztab, gdyż jego następca gen. Lewiński nie zdołał, nie mógł uregulować należycie jego czynności przy nowej organizacji dowództwa.

2) Rada wojenna 19-go sierpnia.

19-go sierpnia, rozejrzawszy się przy pomocy Prądzyńskiego w położeniu ogólnem, Krukowiecki zwołał radę wojenną, a więc odwołał się do tego samego środka, którym posługiwał się do końca Skrzynecki [1]). Mówił, że „własny interes nie pozwala mu przyjąć odpowiedzialności na siebie tylko samego w tak ważnym momencie“. W rzeczywistości — i to różniło go od Skrzyneckiego — chciał na niej wystąpić z gotowym, opracowanym zawczasu przez Prądzyńskiego planem działań, żądając jedynie aprobaty rady.

Rada odbyła się pod wrażeniem odmarszu armji Paskiewicza z Błonia do Nadarzyna, który zaobserwowano odrazu dokładnie z wieży kościoła ewangelickiego. Odmarsz ten uspokoił żywe poprzednio obawy o doraźny szturm Warszawy i przekonał starszyznę naszą, że można liczyć na kilkanaście dni, a może nawet i parę tygodni swobody działań, które należy wyzyskać jak najenergiczniej.

Zebrani musieli rozstrzygnąć kwestję decydującą. Chodziło o to: a) czy wyzyskać względnie pomyślny jeszcze dla nas stosunek sił — można było bowiem do bitwy polowej poza obrębem umocnień Warszawy wyprowadzić przeszło 51.000 bagnetów i szabel i 140 dział przeciwko 51.000 i 314 działom — i natrzeć odrazu na Paskiewicza; b) czy też pozostać z całością sił w Warszawie i oczekiwać bitwy w jej umocnieniach w przeszło 60.000 i 251 dział; c) czy wreszcie część sił pozostawić w Warszawie, a resztę przeznaczyć na wyprawy, które zdołają uniemożliwić głównej armji nieprzyjacielskiej szturm stolicy.

[1]) W radzie tej wziął udział wiceprezes rządu B. Niemojowski oraz paru ministrów.

Położenie ogólne przedstawił zebranym Krukowiecki w barwach mocno ponurych. „Ściśnieni przez nieprzyjaciela ze wszech stron, z sejmem, rządem i główną naszą armją na jednej prawie mili kwadratowej, bez żadnej komunikacji z oddziałami wojska w województwach krakowskiem, sandomierskiem i kaliskiem, bliscy wyczerpania ostatnich zabytków magazynów warszawskich [1]), nie mogąc dłużej łudzić się pomocą ościennych mocarstw, musimy się udać do własnych sił i środków, ażeby wyjść z tego smutnego położenia, które bytowi naszemu nieuchronną śmiercią polityczną zagraża“. Mniej obawiał się teraz szybkiego szturmu Warszawy, niż tego, aby nieprzyjaciel „nie postanowił nas głodem pokonać“. Widział trzy sposoby wyjścia, które przedstawił kolejno, niby to całkowicie objektywnie, w rzeczywistości jednak tak, że dwa z nich wykluczył całkowicie.

Pierwszym z nich było stoczenie walnej bitwy pod Warszawą, która „jest życzeniem sejmujących, może i całej publiczności, bo ich osobiście nie dotyka“. Krukowiecki mówił o niej bardzo sceptycznie. Przemawia za nią zapał żołnierza do obrony stolicy i jego dobry stan fizyczny; przeciw niej — niemożność zaskoczenia nieprzyjaciela [2]), wyższość kawalerji rosyjskiej, posiadającej lepsze konie od naszej, przewaga artylerji, warunki terenowe, a wreszcie „zachwiane zaufanie żołnierza przez morderczą i niepomyślną bitwę pod Ostrołęką, nieszczęśliwą wyprawę przeciw Rüdigerowi i dwumiesięczne ciągłe trudy i marsze bez żadnego innego rezultatu, jak osłabienie moralnych i fizycznych sił żołnierza“. Za tym poglądem na bitwę pod Warszawą oświadczyła się odrazu większość obecnych. Nawet Prądzyński, który przygotował na wszelki wypadek plan tej bitwy i mówił o niej dość obszernie, powiedział wkońcu, że tylko całkowite pobicie Paskiewicza opłaciłoby to ryzyko, a o tem niepodobna nawet myśleć. Obawiał się przy-

[1]) 18-go sierpnia obliczano, że żyta, pszenicy, mąki, chleba i sucharów wystarczy na 50.000 ludzi na dni 10, leguminy na dni 26, wódki na 10, owsa i jęczmienia na 15.000 koni na 11, siana na 5. Od 24-go poczęto już brać szereg artykułów z zapasów Modlina.

[2]) Krukowiecki wykluczał działanie nocne, powołując się na zawód drugiej bitwy pod Wawrem.

tem, że Rüdiger mógł już połączyć się z armją główną rosyjską i zmienić stosunek sił obu stron. Łubieński nie liczył już wcale na zdolność naszej armji do sprawnego manewrowania. Skończyło się na tem, że tylko Rybiński[1]), Chrzanowski i — co najdziwniejsze — sam Krukowiecki głosowali za tem wyjściem. Chrzanowski, który opracował nawet szczegółowy projekt natarcia, stwierdzał, że „siły nieprzyjaciela są większe od naszych, nie tak duża jednak jest, jak dotąd, różnica, żeby wojnę prowadzić było niepodobieństwem", że „kiedy przyjęto za zasadę, że w żadne układy wchodzić nie można..., projekt uderzenia całą siłą na nieprzyjaciela, lubo uważany być może za krok rozpaczy, zdaje się jednak najstosowniejszy". Dodawał jednak odrazu, że „plan ten jednak zniszczonym by został, gdyby nieprzyjaciel walnej bitwy przyjąć nie chciał". Krukowiecki, skrytykowawszy ostro to wyjście, powiedział jednak wkońcu: „Wotuję za walną bitwą, nie żebym miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale że ją uznaję za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy".

Podobny los spotkał i projekt Dembińskiego, t. j. plan dobrowolnego opuszczenia Warszawy i ruszenia z armją na Litwę. „Opuszczenie Warszawy bez boju — mówił Chrzanowski — i udanie się na prawy brzeg Wisły zdaje mi się z tego względu trudnem, że w Warszawie jest Polska i że po jej utracie duch w narodzie zupełnie upadnie i wojsko powoli się rozwiąże, subordynacja, i tak już słaba, zupełnie zginie, tak, że po trzydziestu marszach, w których wojsko będzie nękane przynajmniej przez kawalerję nieprzyjacielską, bez odzienia, bez płacy, bez przysposobionej nigdzie żywności, bez kompletowania amunicji skończyć musi koniecznie kapitulacją". „Nie tajmy sobie — dodał słusznie Umiński — że na podobne zamachy nie łatwoby w dzisiejszym stanie cywilizacji odważyli się Aleksandry, Karole, Fryderyki. Do takich pomysłów potrzeba, ażeby wojsko szło za osobą, nie zaś stawało z chęcią walczenia za ojczyznę... Ani nasze wojsko, w którem widzimy co dzień ślady niesubordynacji, może być do tego zdolne, ani też żaden z nas pochlebiać sobie nie może, ażeby miał prawo do tak wielkiego, bez granic zaufania". Za tem wyjściem oświadczyli się jedynie Dembiński i Sierawski.

W rzeczywistości od samego początku rozważono na serjo tylko jeden projekt, opracowany zgóry szczegółowo przez Prądzyńskiego. Chciał on pozostawić w Warszawie tylko korpus I-szy, 3-cią dywizję

[1]) Rybińskiego właściwie zapomniano zaprosić na tę radę; swoje zdanie podał on później, na skutek wezwania Krukowieckiego, na piśmie.

piechoty oraz 2-gą kawalerji, co łącznie z garnizonem stolicy i Pragi oraz oddziałem Dembińskiego dałoby 37.000 bagnetów i szabel i 92 dział polowych. Siły te — wraz z gwardją narodową oraz strażą bezpieczeństwa — stawiłyby ewentualnie czoło szturmowi. Reszta wojska miała być użyta do działań na prawym brzegu Wisły. 1-sza dywizja kawalerji a więc 2750 szabel i 6 dział, wzmocniona trzema bataljonami z załogi Modlina, miała ruszyć w płockie, aby zaopatrywać Warszawę w żywność i paszę, a zarazem przeciąć połączenia nieprzyjaciela od Łomży do Osieka, utrudnić ściąganie posiłków do armji głównej rosyjskiej i urządzać wyprawy poprzez Wisłę na jej komunikacje od Osieka po Błonie. Korpus II-gi, wzmocniony całą 3-cią dywizją kawalerji, a więc w 20.500 bagnetów i szabel i 42 dział, miał rozbić w pobliżu Warszawy Gołowina i Rosena, zniszczyć mosty nieprzyjaciela na Wiśle, a następnie przywrócić władze powstańcze w województwach podlaskiem i lubelskiem i zaopatrzyć Warszawę w żywność. Co do sposobu rozwinięcia tego planu uwydatniła się już na radzie pewna różnica poglądów pomiędzy Krukowieckim i Prądzyńskim. Pierwszy z nich kładł główny nacisk na zadania aprowizacyjne grupy podlaskiej, godząc się na operacje jedynie pod tym warunkiem, jeżeli doprowadzą do pobicia Rosena już w pobliżu Warszawy; był przeciwny większemu oddalaniu się tej grupy, któreby wykluczyło jej powrót do Warszawy w razie szturmu. „Korpus ten, pisał później, ma za pierwszy objekt zaopatrzenie stolicy w żywność, a za drugi niedozwolenie nieprzyjacielowi zrobienia mostu od Mniszewa do Warszawy na Wiśle. Po uskutecznieniu ich otworzy się dopiero pole strategiczne, bo wszystkie ruchy, choć najkorzystniejsze, są niczem, jeżeli wojsko, w Warszawie dla obrony pozostałe, z powodu głodu stolicę opuścić musi. W wojnie niema romansów. Wszystkie ruchy do jednego ułożonego projektu dążyć muszą i dlatego nie wolno się oddalać od myśli tego co rządzi".

Prądzyński pojmował tę wyprawę już na radzie inaczej. Sądził, że pobicie Rosena nawet w większej odległości od stolicy, opanowanie Brześcia Litewskiego, pobicie Paszkowa i Kajsarowa w lubelskiem zmieni całkowicie położenie sił nieprzyjacielskich na lewym brzegu Wisły. Wtedy Rüdiger przejdzie zpowrotem na brzeg prawy, a może i Paskiewicz będzie musiał detaszować tam część sił głównej armji i odroczyć szturm Warszawy; wówczas S. Różycki przejdzie Pilicę i prowadzić będzie partyzantkę na tyłach i bokach głównej armji rosyjskiej, przetnie jej komunikację z Osiekiem. Dla takich widoków warto coś zaryzykować, gdyż zabezpieczą Warszawę lepiej, niż trwożliwe trzymanie grupy podlaskiej w promieniu niezbędnej dla niej od-

sieczy lub też narzucanie jej zadań aprowizacyjnych. Przeciwstawiał się tedy poglądowi Krukowieckiego i sądził, że na wojnie są romanse, że grupie podlaskiej należy dać całkowitą swobodę ruchów. Jego optymizm, nie liczący się ani z brakiem ludzi do wykonywania takich zamierzeń, ani z momentami przestrzeni i czasu, miał jednak wkońcu porwać za sobą i Krukowieckiego.

Na radzie nie doszło zresztą do zbyt wyraźnego starcia się tych poglądów, gdyż spraw tych jeszcze nie precyzowano, trzymając się w zakresie rozważań ogólnych. To też Krukowiecki zaręczał, że grupa podlaska „łatwo może znieść Rosena w bliskości stolicy“; mówił, że można ją będzie odwołać na pomoc Warszawie w razie szturmu. „Jeżeli korpus, wyszły na prawy brzeg Wisły, dokładnie swoje polecenie wypełni, będziemy mogli pozostać w stolicy aż do ostrej pory roku, w której nieprzyjaciel, jeżeliby nas nie atakował, cofnąć się musi do innej pozycji i w niej oczekiwać wiosny. W takim przeciągu czasu mógłby się może jaki ratunek okazać“. Projekt ten, którego powodzenie było zresztą zapewnione zgóry, przyjęto odrazu 9 głosami jako wyjście jedyne. Już wtedy jednak Łubieński, a następnie Chrzanowski i Dembiński zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo, które kryło się w nim. „Rozległość fortyfikacyj miasta Warszawy, powiedział Łubieński, wymaga znacznej ilości wojska do obsadzenia i obrony przeciw nieprzyjacielowi, kiedy całe wojsko nasze prawie ginie pomiędzy tą przestrzenią“. „Projekt ten nie odpowie założonemu celowi uprowidowania Warszawy — mówił Chrzanowski — gdyż między Wieprzem a Bugiem kraj jest zniszczony; dopiero na lewym brzegu Wieprza znaleźćby coś można... Przytem przesunięcie armji Paskiewicza ku Nadarzynowi zdaje się mieć na celu postawienie mostu pod Karczewem, a wtedy ta część armji może być zupełnie odcięta od stolicy“. Dembiński, przeciwny stanowczo podziałowi wojska, zwracał uwagę na to, że w czasie nieobecności grupy, działającej na prawym brzegu Wisły w znaczniejszej odległości od Warszawy, nieprzyjaciel może zdobyć umocnienia pierwszej linji i ogniem z nich uniemożliwić dalszą obronę stolicy.

Zdawałoby się, że te głosy, tak jasno przewidujące przyszłość, tak wyraźnie ostrzegające przed niebezpieczeństwem, powinny były wywrzeć silniejsze wrażenie na Krukowieckiego i Prądzyńskiego i przekonać ich, że wyprawa na Podlasie może mieć rację bytu tylko wtedy, jeżeli na czele jej stanie bardzo zdolny dowódca, który doprowadzi do pobicia Rosena w nieznacznej odległości od stolicy tak, aby w razie rozpoczęcia szturmu grupa jego mogła szybko powrócić do niej, że troskę o aprowizację należy pozostawić wyłącznie dywizji, wysłanej w płockie. Stało się inaczej. Przesadne nadzieje operacyjne Prądzyńskiego, który tyle już razy mylił się co do ludzi i pomysłów, a mimo to wciąż powracał do pierwotnych złudzeń, skojarzyły się z pewną lekkomyślnością Krukowieckiego, który gotów był zaryzykować wszystko — i doprowadziły do błędu, który Canitz von Dalvitz uważa za „nieludzki prawie“.

Po powzięciu decyzji najważniejszą rzeczą było mianowanie dowódców obu grup, wyprawianych na prawy brzeg Wisły. To, że dowództwo pierwszej z nich, przeznaczonej w płockie, Krukowiecki oddał nie Millerowi lub Turnie, jak tego domagał się Prądzyński, ale Łubieńskiemu, nie było ostatecznie złe. Łubieński był dobrym administratorem i można było z pewnością liczyć na to, że zaopatrzy Warszawę; to zaś, że, obejmując to dowództwo, prawdopodobnie chciał usunąć się z widowni głównych rozstrzygnięć, było już rzeczą jego samego. Gorsze było to, że Krukowiecki odmówił oddania samemu Prądzyńskiemu dowództwa grupy, przeznaczonej na Podlasie i w lubelskie, powołując się na to, że musi go mieć przy swoim boku jako doradcę wojskowego i znawcę umocnień Warszawy; jeszcze zaś gorsze, że dowództwo to oddał ostatecznie Ramorinie. Co złożyło się na to, że ten nieznany nikomu bliżej awanturnik, skompromitowany już w wyprawach Łysobyckiej i na Gołowina, w działaniach nad Bzurą, przez potyczkę pod Broniszami, nie wykazujący na radach wojennych żadnej inteligencji, nie przekraczający wogóle swemi zdolnościami widnokręgu dowódcy pułku, otrzymał tak ważne dowództwo, wymagające niepowszednich zdolności — niepodobna dziś odgadnąć. Można tylko zrozumieć całkowicie, że wybór ten wywołał później tyle podejrzeń. Miller, Turno, Dembiński, Sierakowski i tylu innych spełniłoby bez porównania lepiej to zadanie; powierzano je jednak akurat temu, który miał je wykonać najgorzej.

Instrukcja, którą mu wydano 20-go sierpnia, była wyrazem poglądu i nadziei jej autora, Prądzyńskiego. Nie było w niej ani słowa wzmianki o tem, że grupa musi przecież liczyć się z ewentualnością szybkiego powrotu do Warszawy, na odsiecz; nie ograniczano niczem jej swobody ruchów. Miała pobić Rosena i odrzucić go za Bug, zniszczyć mosty nieprzyjaciela na Wiśle, oczyścić województwa podlaskie i lubelskie, a nawet ewentualnie prawym brzegiem Bugu ruszyć na Brześć Litewski i zająć go. Była tu mowa i o zadaniach aprowizacyjnych, ale bez kładzenia specjalnego na nie nacisku.

W tym wyborze dowódcy, w tej instrukcji, w tem zwycięstwie romantyzmu Prądzyńskiego nad trzeźwością Krukowieckiego tkwiła już główna przyczyna upadku Warszawy.

3) Wyprawa T. Łubieńskiego w płockie.

Wyprawa ta spełniła, zdaje się, dość dobrze swoje zadanie w dziedzinie zaopatrzenia Warszawy. Już 29-go sierpnia Łubieński [1]) zapowiedział wysłanie pierwszych transportów żywności i paszy do Modlina, co pozwoliło na natychmiastowe wypożyczenie z zapasów tej twierdzy zboża, a zwłaszcza wódki dla magazynów stolicy. 31-go zabrał duży transport bydła, prowadzonego dla armji Paskiewicza. Nosił się z zamiarem sprowadzenia z Torunia znacznych zapasów ryżu, zakupionych tam przez Bank Polski przed wojną. Zorganizował dobrze spławianie zarekwirowanych produktów Wisłą do Warszawy.

Natomiast operacyjnie wyprawa jego nie wydała żadnych prawie rezultatów. Odrzuciwszy kawalerję Dochturowa poza Orzyc, Łubieński zebrał część swojej dywizji w Górze i stąd rozsyłał szwadrony na rekwizycję, której postępy kontrolował tak bacznie Krukowiecki. Zrezygnował odrazu z wypraw na lewy brzeg Wisły, które w początkach września mogły poważnie utrudnić zaopatrzenie głównej armji rosyjskiej. Ograniczył się do tego, że wysłał bataljon piechoty i 6 szwadronów kawalerji do Proboszczowic w celu zniszczenia mostów pod Osiekiem; z wyprawą tą współdziałać miała flotylla wiślana, zorganizowana przez ppłk. Szulca. Wyprawa ta zawiodła „z powodu bardzo złych dróg". Nieprzyjaciel dowiedział się o niej zawczasu i zniszczył przedmoście prawobrzeżne, zdjął część mostu, a zapasy przewiózł do Pıus. 3-go września piechota rosyjska, stwierdziwszy jak nieznacznemi siłami rozporządza nieprzyjaciel, przeprawiła się na berlinkach na prawy brzeg i zmusiła nasz oddział do odwrotu do Kikola. Tegoż dnia Małachowski nakazał Łubieńskiemu zawrócić gros jego dywizji w stronę Ostrołęki, skąd nieprzyjaciel występował coraz silniej.

---

[1]) Łubieński stanął w Modlinie w nocy z 21 — 22 sierpnia. Skarżył się odrazu na nędzny stan koni swej kawalerji — oraz bardzo zły stan wyszkolenia i oporządzenia swej baterji.

4) Wyprawa Ramorina.

Krukowiecki, zreorganizowawszy odrazu nasz wywiad, otrzymał 21-go sierpnia doniesienie, że Rosen w 11.000 bagnetów i szabel [1]) stoi ze swem gros w Mińsku Mazowieckiem, tabory zatrzymał w Kałuszynie, a straż przednią wysunął do Dębego Wielkiego, skąd wysyła podjazdy ku Miłośnie oraz pod Karczew, że następnie nie zamierza tak szybko opuszczać swych stanowisk, pragnąc zapewne natrzeć na Pragę w razie, gdyby Paskiewicz szturmował Warszawę. Wiadomości te, częściowo ścisłe, częściowo spóźnione, zmieniły trochę jego pierwotny pogląd na zadania Ramorina. Postanowił przerzucić przeważną część troski o zaopatrzenie Warszawy na Łubieńskiego, grupę podlaską zaś użyć do szybkiego pokonania Rosena, a następnie pozwolić jej na oczyszczenie lubelskiego. W tym celu wezwał do siebie Ramorina i razem z Prądzyńskim opracowali dlań plan szybkiego marszu jego grupy z Pragi przez Wiązownię i Siennicę ku szosie, aby zagrodzić Rosenowi odwrót do Brześcia, pobić go i zepchnąć ku dolnemu biegowi Bugu [2]); następnie Ramorino przez Kock miał ruszyć w lubelskie. Ramorino plan ten przyjął i obiecał dołożyć wszelkich starań do jego wykonania.

Niestety, już pierwsze jego kroki przekonały, że niepodobna prawie liczyć na powodzenie wyprawy. Ani on, ani jego szef sztabu płk. Zamoyski nie umieli utrzymać w ręku powierzonych im sił, wydać odpowiednich rozkazów, dopilnować ich wykonania, powziąć szybko decyzję. Ostatnia dywizja grupy przeprawiła się na Pragę z powodu uszkodzenia mostu dopiero rankiem 22-go. Przez cały ten dzień Ramorino stał w Pradze, twierdząc, że nie otrzymał dostatecznych informacyj o położeniu nieprzyjaciela, że musi zorganizować najpierw swą grupę. Gdy o świcie 23-go wyruszył wreszcie, przeciążony ogromnemi taborami, doszło odrazu do mylnego skierowania kolumn, zamieszania i nieładu, które przypłacono nietylko opóźnieniem ruchu, ale i dotkliwą porażką szwadronu jazdy kaliskiej pod Miłosną [3]). Poszczególne od-

---

[1]) Miał oprócz tego 52 działa oraz prowadził znaczny park amunicyjny.

[2]) Równocześnie mały oddział z trzech broni miał zniszczyć przygotowania Paskiewicza do przerzucenia mostów w Karczewie i Górze Kalwarji.

[3]) Rozbili go kozacy i wzięli mu 38 jeńców. W tym samym dniu jednak kawalerja nasza rozbiła w Karczewie oddział ułanów ppłk. Duczyńskiego i wzięła licznych jeńców, a między nimi i dowódcę. O wymarszu Ramorina z Pragi na Karczew doniósł Rosenowi już 22-go zbiegły z niewoli jeniec rosyjski. Na skutek tego Rosen, pragnąc odciągnąć nieprzyjaciela jak najdalej od Warszawy, cofnął się z Mińska do Siedlec, a Gołowina w 5.000 bagnetów i szabel i 10 dział zatrzymał w Mińsku;

działy grupy dotarły w tym dniu do Karczewa, Mlędza i Wiązowni. W ciągu dwóch następnych dni — z powodu bezpodstawnych doniesień gen. Zawadzkiego o przygotowanich mostowych nieprzyjaciela pod Górą Kalwarją i związanych z tem ruchów i opóźnień — grupa doszła do Łucznicy pod Garwolinem, oddaliwszy się od Pragi zaledwie o 38 km; w dodatku zmieniła samowolnie kierunek marszu, odsuwając się celowo od Rosena. 26-go posunęła się przez Garwolin do Górzna, a więc jeszcze dalej ku południowemu wschodowi [1].

Ks. Adam Czartoryski, który za radą prezesa rządu opuścił Warszawę i jechał z grupą [2], już z pierwszego noclegu donosił Krukowieckiemu ostrożnie, ale znacząco, że Ramorino nie dorasta do roli dowódcy grupy, nie troszczy się o nic, że w jego sztabie panuje rozdwojenie i niepewność, że rozkazy wykonywane są miękko i powoli. Błagał, aby przysłać nagwałt Prądzyńskiego, gdyż inaczej cała ta tak ważna wyprawa nie doprowadzi do zamierzonego celu. Krukowiecki zgodził się na to; popełnił jednak przytem błąd fatalny, choć niewiadomo, czy to było błędem tylko: wysłał Prądzyńskiego nie w charakterze dowódcy grupy, który ma usunąć Ramorina, ale — doradcy Ramorina, a więc bez prawa wydawania mu rozkazów. Prądzyński zastał grupę 26-go w marszu na Żelechów. Zorjentowawczy się w położeniu, oświadczył odrazu, że kierunek marszu jest fałszywy, że przez to straci się zupełnie z oczu Rosena, którego później trudno będzie odszukać, że tak mógłby maszerować tylko partyzant, idący w 500 koni, ale nie silna grupa, której zadaniem jest wyszukać nieprzyjaciela i natrzeć na niego. Domagał się, aby grupę z miejsca zawrócić ku północnemu wschodowi, na Borowie i Prawdę ku Siedlcom lub Zbuczynowi. Mimo pośrednictwa ks. A. Czartoryskiego — Ramorino nie zgodził się na to i grupa pomaszerowała dalej na Górzno.

---

jego kozacy stali pod Janówkiem. 23-go Gołowin cofnął się do Kałuszyna, pozostawiając jednak pod Dębem Wielkiem 2 pułki kozaków, których podjazdy dochodziły aż pod Miłosnę i Osiek, biorąc licznych jeńców oraz zabierając transporty, prowadzone do Warszawy.

[1]) Rosen, obawiając się, że Ramorino, którego siły liczył na 30.000 i któremu przypisywał zamiar udania się na Litwę, obejdzie go od lewego skrzydła, nakazał Gołowinowi ruszyć przez Kuflew do Latowicza, aby zagrozić nieprzyjacielowi zboku, kozaków zaś wysłać do Parysewa na jego tyły. Gołowin stanął w Latowiczu, skąd posunął się do Prawdy. Jego podjazdy dochodziły do Żelechowa, Górzna i Garwolina.

[2]) Razem z nim w grupie Ramorina znaleźli się Gustaw Małachowski, Wężyk. T. Działyński etc. Robiło to istotnie wrażenie secesji konserwatystów z Warszawy i opanowania przez nich grupy Ramorina.

Tymczasem zaszła rzecz całkowicie nieoczekiwana. Rosen, dowiedziawszy się zkolei od szpiegów, że siły Ramorina są znacznie mniejsze, niż przypuszczał, że dąży on w istocie w lubelskie, stwierdziwszy następnie na zasadzie meldunków, że nieprzyjaciel nie ubezpiecza wcale swego marszu [1]), postanowił pozostawić jedynie małą część swych sił na szosie, a z gros ruszyć z Siedlec przez Wodynie i Latowicz, aby zależnie od okoliczności działać na boki lub tył przeciwnika. Na skutek tego 26-go Gołowin stanął w Prawdzie, dokąd wkrótce nadszedł i Rosen z siłami głównemi, pozostawiwszy swe tabory i parki pod osłoną 3500 bagnetów i szabel na szosie pomiędzy Mińskiem i Kałuszynem. 27-go Gołowin posunął się przez Stoczek do Osin, a Rosen maszerował za nim; Gołowin otrzymał już rozkaz atakowania nieprzyjaciela. Gdyby zatem Prądzyński postawił był na swojem i doprowadził 26-go do zawrócenia grupy w stronę Prawdy, to 27-go doszłoby tu na pewno do bitwy spotkaniowej, której wynik — ze względu na stosunek sił, o którym Rosen nie miał pojęcia, oraz nastrój naszego żołnierza — nie mógł prawie ulegać wątpliwości.

27-go grupa maszerowała z Górzna przez Żelechów do Łukowa, wysławszy jako ubezpieczenie lewoskrzydłowe brygadę kawalerji i parę bataljonów piechoty przez Wilczyska do Annonina. W tym dniu Ramorino dowiedział się o tem, że Rosen przyszedł do Stoczka, a jego podjazdy zbliżają się do drogi z Żelechowa do Łukowa. Mimo to nie zmienił kierunku marszu, pragnąc utrzymać nieprzyjaciela w przeświadczeniu, że maszeruje na Wołyń i nie spowodować jego nagłego odskoku ku wschodowi. W dodatku kolumna marszowa rozciągnęła się niemożliwie; maszerowano wolno, bez zachowania należytego porządku oraz ubezpieczenia. Prądzyński darmo próbował zaradzić temu; czuł, że Ramorino i Zamoyski bardzo niechętnie znoszą jego kuratelę, że omawiane z nim rozkazy co do terminów wymarszu rannego albo nie są wykonywane wcale, albo też niechętnie i powoli. Sam Ramorino troszczył się jedynie o wygodę żołnierza i jego dobre zaopatrzenie; nie dbał wcale o porządek i karność; Zamoyski nie mógł sobie poprostu dać rady z rozkazodawstwem. Po przybyciu do Stanina „dowiedziano się, iż istotnie Rosen już pośpiesza ku szosie, udając się lasami ze Stoczka na Różę ku Krynce“ [2]).

---

[1]) 26-go pułkownik S. G. Zeddeler z 30 ułanami tatarskimi wyszedł z Prawdy w stronę Garwolina i, korzystając z podobieństwa mundurów swoich ułanów do mundurów ułanów polskich, znalazł się w środku ugrupowania Ramorina, gdzie przeprowadził wywiad, po którym wrócił do swoich.

[2]) Relacja kpt. M. Haukego.

Rzeczywiście podjazdy Gołowina wysunęły się w tym dniu pod Osiny i stąd, dzięki niedbalstwu naszego ubezpieczenia, obserwowały nieporządny marsz kolumn, ich zatrzymywanie się na postoje bez ubezpieczeń [1]). Była chwila, gdy Rosen na serjo zamierzał już natrzeć na nie. Wkrótce podjazdy przyniosły mu wiadomość, że siły nieprzyjaciela przenoszą 20.000 i 40 dział, że maszeruje on najwidoczniej na Łuków. Otwarło mu to odrazu oczy. Zrozumiał, że, jeżeli nie wyprzedzi nieprzyjaciela w Międzyrzecu, to położenie jego stanie się naprawdę groźne. Odrazu wydał rozkazy do marszu: on sam i Gołowin cofali się przez całą noc nagwałt ze Stoczka przez Różę, Żdzary, Gręzówkę ku Krynce; tabory oraz oddział, pozostawiony na szosie, maszerowały forsownie ku Międzyrzecowi. Szło teraz o to, kto kogo uprzedzi: Rosen miał ze Stoczka do Krynki 28 kilometrów odległości, ale po fatalnych, rozmokłych drogach leśnych; Ramorino ze Stanina 22,5, ale dobrego traktu. Prądzyński zdawał sobie wybornie sprawę z położenia i robił co mógł, aby przynaglić marsz grupy.

Mimo to 28-go poszczególne kolumny grupy wyruszyły ze swoich noclegów tak późno, że dopiero około godziny 12-tej zdołano ją zebrać w Łukowie. Tutaj Ramorino zajął się organizacją władz, urządzaniem szpitali i piekarni, a oddziały odpoczywały długo i gotowały, chociaż „dochodziły zewsząd wiadomości, że Rosjanie ciągną lasami w odległości ¾ mili od Łukowa“ [2]). Dzięki temu Prądzyński mógł wyprawić przez Trzebieszów w stronę Międzyrzeca jedynie gen. Konarskiego z 2 batalionami, 4 szwadronami i 4 działami. Zdawał sobie sprawę z tego, że decydującą rzeczą jest teraz zagrodzić Rosenowi drogę do Międzyrzeca; nie mógł jednak, ze względu na szczupłość sił, danych Konarskiemu, nakazać mu zająć to miasto i ograniczył się do polecenia mu, aby na huk dział zmierzał tam, gdzie go usłyszy. Gdy wreszcie około godziny 14-tej przyszedł meldunek, że podjazdy kozackie pojawiły się we wsi Rola, zabrał ze sobą 10 szwadronów i 6 dział [3]); piechota wyruszyła z Łukowa dopiero o godzinie 17-tej. Gdy przybył pod Krynkę, stwierdził, że Rosen wycofał się już przez Zembry ku Międzyrzecowi, pozostawiając jedynie Gołowina w 4760 bagnetów i szabel i 10 dział do osłonięcia swego odwrotu oraz zapewnienia taborom i oddziałowi, pozostawionemu na szosie, czasu na marsz przez Krzewicę do Międzyrzeca. Gołowin obsadził swą piechotą lasek na wschód od traktu z Łukowa do Zbuczyna oraz wzgórze na zachód od niego, gdzie umieścił również swą artylerję; kawalerja jego stała na skrzydłach. (Szkic Nr. 37).

[1]) Gołowin opisuje w swym dzienniku, jak to patrole jego dochodziły do skraju lasu, w którym zatrzymali się Polacy. Oddziały ich były rozrzucone bez porządku pomiędzy artylerją i taborami; gotowały, nie ubezpieczając się wcale, nie licząc się wogóle z możliwością napadu.

[2]) Hauke.

[3]) Baterję konną kpt. Kruszewskiego, świeżo zmontowaną w Warszawie, posiadającą działka 3-funtowe, konie chłopskie i obsługę złożoną z rekrutów; baterja ta nie była w stanie towarzyszyć kawalerji.

Gdy kawalerja nasza zbliżyła się do stanowisk Gołowina, nieprzyjaciel, po krótkiej kanonadzie, rozpoczął odwrót. Kawalerja jego cofała się tak szybko, że pozostawiła wtyle swą piechotę lewego skrzydła. Gdy później stanęła, dwa dywizjony nasze rozbiły dywizjon nieprzyjacielski i wzięły mu 90 jeńców. Natomiast szarża świetnego pułku 2-go strzelców konnych, wsławionego pod Dębem Wielkiem, na cofającą się piechotę lewego skrzydła rosyjskiego zawiodła całkowicie [1]); wycofała się ona spokojnie, nie ponosząc żadnych prawie strat od ognia naszej baterji konnej [2]). Dopiero w tym momencie nadeszły z Łukowa pierwsze oddziały piechoty. Ramorino parł teraz ostro, pragnąc powetować swe zaniedbanie i przed nocą dotrzeć do szosy. Ale nieprzyjaciel trzymał się dobrze, wyzyskując sprzyjający mu teren. Wyparto go kolejno z Krasuszy, Szczepanek, Zembrów, nie zadając mu jednak większych strat. Już późną nocą Ramorino i Prądzyński chcieli koniecznie zdobyć wieś Maciejowice, ale szwadron 3-go ułanów, idący na czele, otrzymawszy ogień bataljonu rosyjskiego, zawrócił w panice wtył na własną piechotę i zmieszał, pozrzucał z koni sztab. Wypadło zatrzymać się przed tą wsią. Konarski przyszedł pod Zembry około godziny 23-ciej. Gdyby Ramorino w trakcie bitwy wysłał mu był posiłki z Łukowa i nakazał bezwzględnie zająć Międzyrzec, gdzie teren pozwalał na trzy-

[1]) Baterja Kruszewskiego oraz pułk 2-gi strzelców konnych zbliżyły się do niej na strzał kartaczowy. Baterja odprzodkowywała działa tak wolno, że, zanim zdołała oddać pierwsze strzały, strzelcy konni już szarżowali: jeden dywizjon z frontu, drugi z tyłu. Pierwszy dywizjon, przyjęty spokojnym ogniem czworoboku, podał tył. Tylko por. Hilary Baranowski wpadł w czworobok, stracił tutaj konia i otrzymał ranę; mimo to cudem zdołał powrócić do swoich. Na widok tego zawodu drugi dywizjon zaniechał szarży.

[2]) Podług Gołowina — „świetnie prowadzona“ kawalerja polska, która z taką łatwością rozbiła jego ułanów, parę razy szarżowała na czworoboki jego pierwszej, a nawet i drugiej linji, które zdołały ją odeprzeć dzięki dobremu współdziałaniu 4 dział własnej artylerji konnej. Oddaje on sprawiedliwość męstwu oficerów polskich, którzy byli ciągle przed frontem i dawali przykład szeregowym, dając tem dowód, jaka to pogarda śmierci i gotowość do poświęceń ożywiała naówczas młodzież polską.

manie się przeciwko znaczniejszym siłom, to można było jeszcze zniszczyć Rosena. Teraz jednak nieprzyjaciel odzyskał swą naturalną linję odwrotu, ściągnął do Międzyrzeca swą kolumnę, pozostawioną na szosie i znajdował się już poza obrębem skutecznego pościgu. Zdawało się, że cała operacja przeciwko Rosenowi zawiodła już w zupełności.

5) *Międzyrzec — Rogoźnica* (Szkic Nr. 37).

W nocy z dnia 28/29 sierpnia Prądzyński przekonał Ramorina, że, ponieważ dalsze działania przeciwko Rosenowi nie mają już żadnych prawie widoków powodzenia, grupa powinna stanąć w Łukowie, wysyłając: a) w pościg za Rosenem gen. Konarskiego w 6 bataljonów, 7 szwadronów i 4 działa; b) do Kocka gen. Zawadzkiego w 6 bataljonów, 4 szwadrony i 4 działa [1]. W Łukowie grupa mogła spełnić należycie swoje zadanie aprowizacyjne, stała w niezbyt wielkiej odległości od Warszawy, a wreszcie miała możność uderzenia stąd—zależnie od okoliczności—bądź na Rosena, bądź na Rüdigera. W myśl tej decyzji Zawadzki wyruszył o świcie z Zembrów do Łukowa, a Konarski przez Krzewicę ku Międzyrzecowi. Naraz, o godzinie 8-mej, od Międzyrzeca doszedł odgłos silnej kanonady; wkrótce potem Ramorino otrzymał meldunek od Konarskiego, że miasto jest obsadzone mocno, gdyż nieprzyjaciel rozwinął przeciwko niemu duże masy piechoty i otwarł ogień artylerji pozycyjnej.

Zmieniało to całkowicie położenie: nasuwała się jeszcze raz możność zniesienia Rosena.

Położenie Międzyrzeca, osłoniętego od zachodu Piszczanką oraz moczarami Zny i Krzny [2], dostępnego jedynie od północnego wschodu, skłoniło Rosena do dania tutaj wypoczynku swemu korpusowi, tak znużonemu marszami dni ostatnich. Zapomniał poprostu o tem, że Międzyrzec znajduje się na południowym wierzchołku kąta prostego, w który, począwszy od Krzewicy, wgina się szosa brzeska, że zatem nieprzyjaciel, idący od zachodu, z łatwością, maszerując z Tłuśćca na Hałasy i Manie, osłonięty w dodatku od strony Międzyrzeca lasami,

[1] 27-go w Żelechowie przejęto kurjera Rüdigera do Ramorina. Z jego depesz i zeznań dowiedziano się, że Rüdiger gotów jest wrócić na prawy brzeg Wisły, o ileby nieprzyjaciel zagroził poważniej lubelskiemu oraz jego mostowi w Podgórzu. Wysłanie Zawadzkiego miało na celu zwabienie Rüdigera na prawy brzeg Wisły.

[2] Rosen zrzucił wszystkie mosty na nich.

dojdzie do Rogoźnicy, odetnie mu odwrót szosą do Brześcia i postawi w położenie tem trudniejsze, że most na Krznie pod Stołpnem, umożliwiający odwrót w stronę Łomaz i Piszczaca, był już zniszczony. Dopiero w trakcie bitwy Rosen pomyślał jednak o zabezpieczeniu sobie odwrotu na Brześć i wyprawił do Rogoźnicy generała Werpachowskiego w 2100 bagnetów i szabel oraz 4 działa.

Otrzymawszy meldunek Konarskiego, Ramorino i Prądzyński pośpieszyli odrazu wraz ze swemi siłami pod Międzyrzec. Tutaj Ramorino, pragnąc działać jak najszybciej, aby powetować zaniedbania dni poprzednich, popełnił z miejsca duży błąd. Zawierzył opowiadaniu włościan o tem, że duża kolumna nieprzyjacielska wyszła z Międzyrzeca ku Łosicom i sądząc, że w mieście znajduje się tylko silna straż tylna rosyjska, wyprawił ku Łosicom całą 6-tą dywizję piechoty oraz brygadę kawalerji gen. Gawrońskiego. Tymczasem wkrótce okazało się, że Rosen, cofając się ku Międzyrzecowi i bojąc się zapchania szosy przez swe duże tabory, wyprawił część z nich ku Łosicom [1]. W tym samym czasie Prądzyński, który znał dokładnie teren Międzyrzeca i okolic z prac pomiarowych kwatermistrzowstwa, podjętych w celu sporządzenia mapy Królestwa, stwierdziwszy, że w mieście najprawdopodobniej pozostał cały korpus Rosena, zaprojektował następujący plan działania: a) część grupy, t. j. jedna brygada 5-tej dywizji piechoty oraz dwie brygady kawalerji, pozostanie pod Międzyrzecem i zwiąże nieprzyjaciela z frontu; b) reszta, t. j. cała dywizja 6-ta piechoty oraz brygada kawalerji, zawróci ze swego marszu do Łosic i z Tłuśćca przez Hałasy i Manie ruszy do szosy w Rogoźnicy, a stąd od wschodu natrze na Międzyrzec równocześnie z kolumną frontową, która w decydującej chwili przesunie się ku swemu skrzydłu lewemu, aby nawiązać z nią łączność. Plan ten, bez porównania prostszy od manewru igańskiego, zapowiadał pewne prawie zniszczenie Rosena. Dowództwo grupy frontowej, wiążącej, objął Prądzyński, obchodzącej — Ramorino. Odrazu wysłano rozkaz Zawadzkiemu, aby wracał pod Międzyrzec. Żołnierz nasz, czując, że chodzi tu o rzeczy doniosłe, szedł do boju z zapałem, przypominającym prawie pierwsze bitwy tej wojny.

Prądzyński od godziny 11-tej do późnego wieczora podtrzymywał z Rosenem poprzez Piszczankę walkę tyraljerów i artylerji. Przeważna artylerja rosyjska zdemontowała mu 2 działa, wysadziła 1 jaszczyk; ponosił od jej ognia dość duże straty w ludziach. Chwilami musiał cofać się pod lasek przed wychodzącą z miasta przeciw jego skrzydłu

[1] Tabory te zabrała później wraz z konwojem jazda kaliska.

lewemu piechotą i kawalerją rosyjską. Zdawało się, że Rosen zamierza już na serjo natrzeć na niego. Dopiero około godziny 17-tej usłyszano od strony Rogoźnicy huk dział, a następnie żywy ogień karabinowy, który jednak wkrótce ucichł. Później z tamtej strony nie dochodził już żaden znak życia. Tymczasem Rosen nie ruszał się z miejsca, a kolumna Prądzyńskiego, przesunąwszy się ku swemu skrzydłu lewemu t. j. ku północnemu wschodowi, straciła z oczu wylot południowy Międzyrzeca, t. j. drogę na Stołpno. Prądzyński nie przypuszczał na chwilę, że nieprzyjaciel może wymknąć się w tę stronę, gdyż poprzednio sam zniszczył most na Krznie; w dodatku grobla pod Stołpnem zdawała się ciaśniną nie do przebycia dla oddziału z trzech broni, posiadającego tak liczną artylerję i tabory.

Ramorino, rozstawszy się z Prądzyńskim, wydał rozkaz gen. Gawrońskiemu, aby zawrócił z drogi do Łosic i z brygadą kawalerji, baterją konną oraz dwoma bataljonami, które dopiero miały nadejść, ruszył z Tłuścca przez Hałasy i Manie ku Rogoźnicy w celu przecięcia drogi Rosenowi. Później nakazał gen. Bielińskiemu, aby z częścią swej dywizji [1]) „maszerował do Rogoźnicy, gdzie dalsze odebrać miał rozkazy“. Sam zaś udał się do Tłuścca „dla spoczęcia i tam przeszło dwie godziny bawił [2]). Gawroński ze swą kawalerją [3]) posuwał się ku Rogoźnicy bardzo wolno. Sądząc, że lasek na wschód od wsi Hałasy jest obsadzony przez nieprzyjaciela, zatrzymał się i czekał na piechotę. Gdy przybyła, obsadził nią Manie i drogę z Mani do Międzyrzeca, a następnie i wieś Koszeliki; sam zaś z brygadą kawalerji i czterema pozostałemi działami ruszył ku Rogoźnicy. Wieś ta była obsadzona wtedy jeszcze bardzo słabo, gdyż piechota Werpachowskiego była dopiero w drodze. Gawroński zatrzymał się za Koszelikami i czekał, aż pierwsze oddziały Bielińskiego doszły do Mani. Dopiero wtedy podsunął się bliżej ku szosie, a jego artylerja poczęła ostrzeliwać kolumny Werpachowskiego, które posuwały się jednak naprzód i obsadziły mocno Rogoźnicę i Rogoźniczkę. Wtedy Bieliński wysłał Gawrońskiemu pułk 11-ty piechoty i 4 działa, a następnie jeszcze pułk 5-ty piechoty. Otrzymawszy te posiłki, Gawroński rzucił pułk 11-ty do natarcia na Rogoźnicę. Choć teren, a mianowicie gęsta olszyna nad potokiem, płynącym do Krzny, pozwalał zbliżyć się niepostrzeżenie do wsi i wziąć ją bagnetem, ppłk. Odolski bardzo miękko poprowadził ten atak, który szybko stanął w miejscu. Wówczas dowódca brygady pułkownik Rychłowski wziął pułk 5-ty i poprowadził go na Rogoźnicę w kolumnach bataljonowych, „w ramię broń“. Atak wspierała dobrze artylerja, która zbliżyła się do szosy. Ale Rogoźnica, mająca domy, stodoły, a nawet i ogrodzenia murowane, była trudna do zdobycia. W dodatku Werpachowski rzucił wtedy dywizjon ułanów na prawe skrzydło podchodzących kolumn. Ułanów tych spędził odrazu dywizjon 2-go strzelców konnych, a następnie rozbił tak całkowicie, że wziął do niewoli dowódcę, dwóch oficerów i 130—150 ludzi; tylko kilkudziesięciu ludzi ocaliło się poprzez potok, a i z nich część potopiła konie w jego mokradłach. Tymczasem Rychłowski zdobył brawurowo Rogoźnicę. Sam dał przykład swym dzielnym piątakom i pierwszy wskoczył przez mur do ogrodu, gdzie zabrano cały bataljon rosyjski [1]). Zdobyto pokolei domy i stodoły, w których zamknęła się piechota rosyjska; jedną ze stodół, której załoga nie chciała się poddać, spalono. Zdobyto następnie i Rogoźniczkę, gdzie wzięto licznych jeńców, a między nimi i samego gen. Werpachowskiego. Gdyby ppłk. Odolski skorzystał z powodzenia Rychłowskiego i poprowadził w czasie jego ataku swój pułk przez Strupki na Rogoźniczkę, to ani jedna noga rosyjska nie wymknęłaby się z tego pogromu, ani jedno działo nie wycofało ku Brześciowi. Mimo to wzięto około 1000 jeńców, położono trupem 450—500 ludzi; tylko część oddziału Werpachowskiego, uratowawszy jednak całą swą artylerję, zdołała wycofać się w stronę Brześcia; inne gromadki rozbitków zbiegły ku Międzyrzecowi. Świetny atak Rychłowskiego na Rogoźnicę stał się ostatnim liściem wawrzynu, zdobiącym skroń naszego żołnierza tej wojny.

Po zdobyciu Rogoźnicy, t. j. pomiędzy godziną 18-tą i 19-tą, przybyły na miejsce gen. Bieliński, dowódca 6-tej dywizji piechoty, nie mógł zdecydować się, czy ścigać pobitego nieprzyjaciela ku Brześciowi, czy też ruszyć ku Międzyrzecowi. Dzięki temu oddziały jego stały bezczynnie przeszło 1½ godziny. Wreszcie nadjechał Ramorino i nakazał ruszyć

[1]) Zdaje się, że pewna część jej ruszyła pod Międzyrzec.

[2]) Oburzające to niedbalstwo Ramorina stwierdza szereg źródeł, między innemi rękopiśmienna relacja kapitana M. Haukego, spisana w Elblągu 5-go lutego 1832 roku.

[3]) W opisie bitwy pod Rogoźnicą opieram się przeważnie na rękopiśmiennym pamiętniku mjr. Rządkowskiego, który brał w niej udział jako szef sztabu dywizji Gawrońskiego. Jego dane zgadzają się zresztą całkowicie z innemi źródłami, np. raportem Ramorina z dnia 30-go sierpnia i Prądzyńskiego z dnia 2-go września, a znacznie dokładniej, a przedewszystkiem bezstronniej od źródeł pamiętnikarskich tłumaczą przyczyny zawodu tego manewru.

[1]) Rychłowski otrzymał tu ciężki postrzał w nogę. Został na pobojowisku „przez żołnierzy okrzyczany generałem“. Nominację na generała brygady otrzymał 29-go.

ku Międzyrzecowi. Gdy Bieliński zbliżył się do miasta, Ramorino powstrzymał dalszy ruch[1]). „Liczna i dobra artylerja, którą nieprzyjaciel posiadał w Międzyrzecu — tłumaczył się Krukowieckiemu — skłoniła mnie do opóźnienia ruchu rozstrzygającego w celu opanowania tego miasta do czasu przybycia brygady gen. Zawadzkiego".

Skończyło się na tem, że Rosen pod osłoną nocy naprawił most na Krznie pod Słupnem i, wysławszy słomą ulice miasta, o g. 23-ciej rozpoczął odwrót, a następnie spalił za sobą most i pomaszerował szybko przez Zahajki, Strzyżówkę, Witoraz, Łomazy do Piszczaca, gdzie stanął już w nocy z 30/31 sierpnia. Przed południem dnia następnego był już w Brześciu Litewskim, wymknąwszy się bez zbyt wielkich strat po raz drugi z zastawionej na niego pułapki.

6) Marsz Ramorina ku Brześciowi. Jego odwrót na Siedlce.

O pościgu Rosena Ramorino nie pomyślał wcale, choć wyruszając 30-go o świcie szosą, mógł mu jeszcze przeciąć drogę do Brześcia. Jest faktem, że z Międzyrzeca wyruszył do Białej dopiero o godzinie 14-tej, tłumacząc to tem, że w mieście znalazł znaczne zapasy żywności i wódki, które musiał wyprawić do Warszawy. W Białej grupa jego stanęła dopiero o godzinie 21-tej. Bezpośrednio za Rosenem drogą na Piszczac Ramorino wyprawił tylko płk. Kruszewskiego z 2 szwadronami, 1 bataljonem i 2 działami, nakazując mu zbierać maruderów i nie tracić nieprzyjaciela z oczu. Ponieważ podjazdy nasze stwierdziły, że rozbitki Werpachowskiego zniszczyły most szosowy na Krznie pod Woskrzenicami, więc 31-go o godzinie 10-tej grupa zeszła z szosy na drogę do Piszczaca, udając się bezpośrednio za Rosenem, i doszła do Dobrynki i Piszczaca. Tego dnia do Ramorina przybył kurjer Krukowieckiego, kapitan kwatermistrzostwa Leon Rzewuski, przywożąc mu wyraźny rozkaz wstrzymania marszu i cofania się w stronę Warszawy, połączony z ostrą naganą za tak znaczne oddalenie się od stolicy[2]). Zaniepokojony długiem odwlekaniem rozprawy z Rosenem, bojąc się następnie o to, że Paskiewicz przerzuci most pod Górą Kalwarją, wydzieli silną

[1]) W raporcie mówił, że nastąpiło to około godziny 21-ej.

[2]) Tekstu tego rozkazu nie znamy. Istnieją co do niego dwie wersje: a) bardzo mało prawdopodobna wersja samego Krukowieckiego, który w swej innej relacji sam jej zaprzecza, jakoby rozkaz mówił o forsownym odwrocie do stolicy; b) znacznie prawdopodobniejsza relacja Wł. Zamoyskiego, iż rozkaz wspominał tylko o „powolnem cofaniu się ku stolicy". Pierwszą wersję, którą podaje i Prądzyński, odrzucam dlatego, że pozostaje w zbyt wyraźnej sprzeczności z późniejszemi rozkazami Krukowieckiego.

grupę na prawy brzeg Wisły i odetnie od stolicy Ramorina, który wskutek tego dostanie się w dwa ognie, Krukowiecki począł kłaść coraz silniejszy nacisk na zadania aprowizacyjne grupy i domagać się jej zbliżenia do Warszawy; nie żądał jednak wcale forsownego jej powrotu tamże.

Gdy Ramorino pokazał Prądzyńskiemu otrzymany rozkaz, kwatermistrz zażądał, aby grupa cofnęła się odrazu do Siedlec i tam działała zależnie od okoliczności. Było to żądanie zewszechmiar słuszne, gdyż o dalszym pościgu Rosena, a tem bardziej o braniu szturmem Brześcia nie mogło być już mowy; w dodatku gdyby grupa 31-go rozpoczęła odwrót ku Siedlcom, prawie na pewno ściągniętoby ją na 6-go września do Warszawy. Ramorino odmówił jednak wykonania tego rozkazu. Mówił, że ma doniesienia, iż Brześć Litewski, w którym znajduje się kilkadziesiąt dział zapasowych, znaczne zapasy amunicji, mundurów, żywności, można będzie zdobyć doraźnie, wstępnym bojem, że cała ta operacja nie zabierze więcej po nad dwa, trzy dni czasu, poczem można będzie zawrócić do Warszawy[1]).

Gdy wreszcie Ramorino oświadczył kategorycznie, że bierze na swoją odpowiedzialność odroczenie wykonania tego rozkazu, doszło do wyraźnego zerwania pomiędzy nim i Prądzyńskim[2]). Kwatermistrz oznajmił mu wtedy, że wobec tego on wraca natychmiast do Warszawy, aby zdać sprawę prezesowi rządu z wyraźnej niesubordynacji Ramorina. Nie próbował nawet, jak to powinien był uczynić, odwołać się do starszych oficerów grupy i przy ich pomocy odebrać dowództwo awanturnikowi, który bezczelnie odmawiał posłuszeństwa najwyższym władzom wojskowym, stwarzając przez to stan rzeczy, który umożliwił wzięcie Warszawy[3]).

[1]) Wśród oficerów jego grupy krążyły pogłoski, że zdobycie Brześcia ma być wstępem do działań na Litwie, w myśl planu Dembińskiego, którego Ramorino początkowo był tak gorącym rzecznikiem. Ramorino nakazał wtedy poczynić przygotowania do przerzucenia mostów na Bugu.

[2]) Podług jednej z relacyj Krukowieckiego Ramorino miał oświadczyć w końcu, że „prezes rządu, nie będąc jego przełożonym, nie ma prawa dawania mu rozkazów do działań wojennych". Późniejsza korespondencja urzędowa Krukowieckiego z Ramoriną wyklucza możliwość takiego oświadczenia.

[3]) Co do motywów postępku Ramorina istnieją rozmaite przypuszczenia. Jedni, biorąc pod uwagę całą późniejszą karjerę tego awanturnika, mówią wyraźnie o zdradzie, przytaczając argumenty i fakty, których zgóry odrzucać niepodobna. Prądzyński wymienia, jako pośrednika zdradzieckich układów pomiędzy Ramoriną i Rosenem, niejakiego Starankiewicza. Z papierów Krukowieckiego okazuje się, że Starankiewicz zatrzymał się istotnie przez pewien czas w kwaterze grupy. Płk.

1-go i 2-go września grupa stała bezczynnie pod Małoszewicami ze strażami przedniemi nad Bugiem; 2-go Ramorino wysłał parlamentarza da Rosena, wzywając go do poddania. Spotkał się—ma się rozumieć—z odmową. Pod wieczór gen. Zawadzki ze swą brygadą zajął Terespol, na skutek czego Rosen zniszczył most na Bugu i bombardował Terespol. W nocy z 2/3 września grupa rozpoczęła odwrót, wykonywając go niezwykle wolno: 3-go stała przez dzień i noc w Woskrzenicy, 4-go doszła zaledwie do Sycina, 5-go przed południem — do Międzyrzeca, gdzie stała jeszcze 6-go i 7-go. Wśród poszczególnych jej oddziałów szerzyła się już dezercja; rabunki i nadużycia upowszechniły się tak licznie, że wypadło wkońcu ustanowić stały sąd wojenny do karania winnych.

Krukowiecki, po powrocie Prądzyńskiego do Warszawy, zamierzał przez pewien czas odebrać dowództwo Ramorinie i oddać je Prądzyńskiemu; nie uczynił natomiast nic, aby ukarać go dosadniej za odmowę posłuszeństwa i zmusić do szybkiego zbliżenia się w stronę Warszawy, choć od czasu wysłania kpt. L. Rzewuskiego trzykrotnie, t. j. 27-go

---

Stella Sawicki twierdzi, że, jako pułkownik Sztabu Generalnego rosyjskiego, miał w ręku w archiwum Sztabu dokumenty, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość zdradę Ramorina. Inni przypisują jego postępowanie wpływowi jego konserwatywnego otoczenia politycznego i wojskowego, złożonego ze zdecydowanych przeciwników Krukowieckiego. Nie jest to przypuszczenie całkowicie nieuzasadnione. Jest np. faktem, że ks. Adam Czartoryski był rzecznikiem ekscentrycznego użycia grupy, a przeciwnikiem jej zbliżenia się do Warszawy.. W rękopisie Czartoryskich nr. 5299 („Rząd Narodowy. Papiery publiczne 1831") znajduje się jego własnoręczny memorjał o zadaniach grupy. Udowadnia on w nim, że: a) wojska, pozostawione w Warszawie, wystarczą do jej obrony („L'experience a prouvé, que son nombre suffit à l'objet qui lui est confié"); b) gdyby Ramorino cofnął się pomiędzy Dębe Wielkie i Boimie, to Rosen, ściągnąwszy posiłki, odrzuci go na pewno pod Pragę i zmusi do zaopatrywania się z zapasów Warszawy, a nawet może go pobić przy pomocy oddziałów, które Paskiewicz wyśle mu przez Górę Kalwarję; c) że najlepiej będzie udać się pod Zamość, bijąc po drodze wszystkie napotkane oddziały rosyjskie; tutaj zagrozi się Wołyniowi, nawiąże stosunki z Galicją, z której napłyną pieniądze i materjały, z Europą; stąd można będzie zbliżyć się do Wisły i Różyckiego. Zdaje się jednak, że najprawdopodobniejszem przypuszczeniem będzie to, iż Ramorino, nie mający żadnego związku z krajem i chcący prowadzić wojnę dla własnej chwały, wykorzystał błąd zasadniczy danej mu instrukcji, w której nie było mowy o liczeniu się z przybyciem na odsiecz Warszawie, — może i nie zbyt wyraźny tekst rozkazu, przywiezionego przez L. Rzewuskiego, i postanowił bądź co bądź pokusić się o Brześć, wyzyskując bierność wyższych oficerów swej grupy, którzy najwidoczniej w marszu na Brześć nie widzieli zbyt wyraźnego naruszenia tekstu rozkazu, lecz tylko zwłokę, którą dowódca grupy samodzielnej może wziąć na własną odpowiedzialność.

i 31-go sierpnia oraz 2-go września, w Warszawie panowało przeświadczenie, że nieprzyjaciel lada dzień przystąpi do szturmu, i wojsku wydawano rozkazy ostrego pogotowia. 2-go września wystosował do Ramorina bardzo surowe pismo, poddając w niem ostrej, zjadliwej krytyce całość jego działań [1]). Ale i wtedy mówił mu tylko: „il vous convient donc... de faire un mouvement rétrograde"; votre mouvement rétrograde n'a pas besoin d'être trop précipité"; polecał mu wtedy cofnąć się do Łukowa. 4-go września, w piśmie, wysłanem przez por. Lessla, również nie wspominał o szybkiem marszu do Warszawy; nakazywał tylko grupie cofnąć się do Siedlec. Dopiero 6-go wieczorem, a więc po pierwszym dniu szturmu, wezwał Ramorina do marszu z większą częścią piechoty do Kałuszyna.

W ten sposób bardzo znaczna część odpowiedzialności za nieprzybycie Ramorina na bitwę warszawską obciąża przedewszystkiem Krukowieckiego i Prądzyńskiego [2]), którzy mieli w swem ręku dość środków, aby zaraz po powrocie Rzewuskiego i Prądzyńskiego do Warszawy, zmusić zuchwałego awanturnika do posłuchu, a jednak rozkazów nie wydali, zuchwalstwa nie ukarali [3]). Było to zbrodnicze wprost zaniedbanie, o następstwach nieobliczalnych. Krukowiecki przyznawał się do niego zaraz po upadku Warszawy. „Gdy nieprzyjaciel zaczął czynić pod Górą przygotowania do przejścia Wisły — pisał w sprawozdaniu o swych rządach — przez codziennych kurjerów nakazywano gen. Ramorino zbliżać się ku stolicy, nie dla jej obrony, *bo zostawiona w niej siła była dostateczną,* lecz jedynie tylko, ażeby nie został odcię-

---

[1]) „La destruction du corps de Rosen et la prise de Brześć... méritait bien, que cet effort fut fait, que la troupe exécutât une ou deux marches forcées, même au risque de ne pas faire la soupe.

[2]) 2-go września Krukowiecki pisał do ks. Adama, prosząc go o ostrzeżenie Ramorina o tem, że Paskiewicz może rzucić nań większe siły przez Górę Kalwarję, o zwrócenie mu uwagi na to, że jego odwrót ku Warszawie może wywabić Rosena z Brześcia i dać okazję do pobicia go. Niema tu jednak żadnego przynaglenia o powrót do Warszawy. 5-go Prądzyński donosił ks. Adamowi o swej konferencji z Dannenbergiem, o „rzymskiej" odpowiedzi, danej przez rząd na propozycje rosyjskie; skarżył się gorzko na to, że Ramorino i Zamoyski przerwali wszelką korespondencję ze Sztabem. I on jednak nie wzywał grupy do Warszawy; ostrzegał tylko przed akcją Paskiewicza od Góry i polecał Ramorinie przygotować sobie zawczasu most w Kamieńczyku do odwrotu.

[3]) Wystarczyło wysłać paru pewnych oficerów do gen. Bielińskiego i Gawrońskiego z rozkazem usunięcia Ramorina i Zamoyskiego i maszerowania ku stolicy. Dla tego, kto zna nastrój moralny tej grupy, nie może podlegać żadnej wątpliwości, że taki rozkaz znalazłby niezawodne posłuch.

tym od niej, gdyby nieprzyjaciel w masie przeszedł był Wisłę". Prądzyński nigdy tej sprawy nie wyświetlił należycie.

Niepodobna dziś, powtarzamy, pojąć, co złożyło się na to tak zbrodnicze zaniedbanie. Przecież wysłanie wyższego oficera 2-go lub 3-go września do Ramorina i zorganizowanie przetransportowania furmankami jego piechoty [1]) doprowadziłoby niezawodnie do przybycia jej 6-go lub 7-go do Warszawy. Można tylko na pewno stwierdzić jedno: 4-go września Krukowiecki, złudzony propozycjami rosyjskiemi, nie myślał już wcale o sprowadzeniu Ramorina. Major Rządkowski mówi w swym pamiętniku, że przedostatni kurjer Krukowieckiego do grupy por. Lessel, który przybył do niej 5-go w południe, opowiadał szeroko o układach z Paskiewiczem, przez które miano uzyskać wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Królestwa, przyłączenie obwodu Białostockiego, zachowanie stopni rewolucyjnych w wojsku, i że jego wiadomości wstrzymały o dwa dni wymarsz grupy z Międzyrzeca.

Wszystko to nie usprawiedliwia, ma się rozumieć, wcale zachowania się samego Ramorina i Wł. Zamoyskiego.

Gdy wreszcie 7-go września do Międzyrzeca poczęły nadchodzić wiadomości prywatne o walce warszawskiej, Ramorino zwołał radę dywizjonerów, która postanowiła bez zwłoki skierować grupę do Warszawy. Marsz rozpoczęto o godzinie 23-ej, a 8-go o godzinie 16-ej grupa stanęła w Siedlcach. Żołnierz pragnął gorąco maszerować dalej i wziąć udział w walce o stolicę. Wśród śpiewów i scen żywiołowego entuzjazmu oddziały poczęły, po bardzo krótkim odpoczynku, opuszczać Siedlce. Straż przednia stała już w Boimiu, a gros — w Opolu, gdy nadeszła wiadomość o upadku Warszawy.

[1]) Myślał o tem gen. Małachowski.

SZTURM WARSZAWY. ROKOWANIA. KONIEC RAMORINA. KONIEC S. RÓŻYCKIEGO. PRZEJŚCIE ARMJI GŁÓWNEJ DO PRUS. KAPITULACJA MODLINA I ZAMOŚCIA.

1) Umocnienia Warszawy. Zamiary obrony. (Szkic Nr. 39).

Umocnienie Warszawy nie należało do zadań łatwych, gdyż: a) miasto otacza ze wszystkich stron prawie „bilardowa równina" [1]); b) w stosunku do swego zaludnienia i zabudowania Warszawa ówczesna była miastem bardzo rozległem [2]). Komitet Inżynierów, w którym rozstrzygający głos miał gen. Kołaczkowski, działając w myśl założenia, postawionego mu przez Skrzyneckiego, t. j., że Warszawy bronić będzie cała armja główna, rozwiązał to zadanie w sposób następujący: a) przygotował do obrony wał celny, dodając mu liczne załomy oraz szereg lunet i strzałczanów do obrony bocznej [3]); b) w odległości 700 — 1000 metrów od niego założył drugą linję umocnień; c) poprzez Królikarnię, Rakowiec, Wolę, Parysew, Buraków, Marymont, a więc w odległości 2500 — 3000 metrów od wału — trzecią, której obwód przenosił 18 kilometrów. Większość dzieł tych trzech linij były to barkany o otwartych szyjach, za duże, o słabych profilach, z przedpiersiami nie-

[1]) Z wyjątkiem południa, gdzie teren dostępu jest bardziej urozmaicony oraz utrudniony, dzięki wylewom; dostęp od północy, poprzecinany jeziorkami i błotnistemi kanałami, w dodatku napotykający na dość znaczną ilość budowli murowanych, był również trudny.

[2]) Obwód otaczającego ją wału celnego wynosił 11,4 kilometrów; średnica podłużna, t. j. od rogatki Belwederskiej do Marymonckiej, 7 kilometrów; poprzeczna t. j. od rogatki Wolskiej do mostu na Wiśle, 3 kilometry.

[3]) Wał ten tylko w paru odcinkach przedstawiał znaczniejszą przeszkodę, np. na północy, gdzie rów przed nim był szerszy i grząski, i około rogatki Jerozolimskiej; naogół był to wał piaszczysty, nie odziany, łatwy do zdobycia.

odzianemi[1]), bez schronów, z rowami wąskiemi, nieopalisadowanemi, bez wilczych dołów przed nimi. Nawet najsilniejsze z nich, np. Wola i reduty Nr. 54 i Nr. 59, nie miały przedpiersi należycie ubitych, dróg krytych, poprzecznic, rowów bronionych bocznie z broni ręcznej; mimo swe duże rozmiary — nie były fortami stałemi, które bronić się mogą przez pewien czas o własnej sile i z których można w razie powodzenia szturmu wyprowadzić artylerję i załogi[2]). Odległości pomiędzy poszczególnemi dziełami wykluczały nieraz ich wzajemne wspieranie się, skazywały zgóry wiele z nich na szybkie wzięcie szturmem. Najsilniej stosunkowo przedstawiał się front zachodni umocnień[3]), najsłabiej — południowy i południowo-zachodni; północny, na którym wogóle — z racji terenu oraz sąsiedztwa Modlina —nie można było spodziewać się szturmu, wykazywał za wiele dzieł, które niepotrzebnie rozpraszały środki obrony. Do wewnętrznej obrony miasta przygotowano cały szereg budowli murowanych i ogrodów na przedmieściach oraz dwie linje barykad i wiele domów w środku miasta[4]); było jednak widoczne, że Warszawa, nie mając dostatecznej ilości budynków masywnych, drewniana jeszcze w części swych dzielnic, tego stadjum obrony nie wytrzyma — tem więcej, że i ludność jej nie miała zbytniej ochoty naśladowania przykładu Saragossy.

Nasuwało się pytanie, czy nawet cała armja polska wystarczy do obsadzenia tych umocnień i do wydzielenia silnych odwodów piechoty i artylerji, których manewr przeciwko nieprzyjacielowi, związanemu szturmem poszczególnych odcinków umocnień, musiał być tutaj rozstrzygającym środkiem obrony. Już pomiędzy 16-ym i 20-ym sierpnia, gdy stała tutaj cała armja, a więc przeszło 58.000 bagnetów i szabel i 140 dział polowych, ogół tych sił ginął w umocnieniach stolicy, zatracając związek ze sobą, tak, że szeregowi mieli w nich poczucie odosobnienia i bezsilności[5]). Cóż dopiero wtedy, gdy Ramorino znajdował się

[1]) Na terenie wybitnie piaszczystym.

[2]) Roboty nad temi umocnieniami trwały do ostatniej chwili niemal. Większość pracy wykonali jeńcy rosyjscy, których wkońcu wypadło jednak odesłać do Pragi. Szeregowych naszych niepodobna było prawie zmusić do tej pracy, podobnie jak i do wyszkolenia się w użyciu granatów ręcznych .

[3]) Łubieński na posiedzeniu Rady Obrony Warszawy w dniu 20-tym lipca mówił, że „nieprzyjaciel obawiać się będzie atakować nas w tak silnej pozycji".

[4]) Barykady te, umiłowane dzieło Krukowieckiego, podległy już w Radzie Obrony ostrej krytyce fachowej, jak również i rozmieszczenie ich.

[5]) „Całkowite wojsko nasze — powiedział na radzie wojennej 19-go sierpnia Łubieński — prawie ginie pomiędzy tą przestrzenią". Krukowiecki, objeżdżając umocnienia z Dembińskim 18-go, stwierdził, że wojsko jest w nich „zanadto rozproszone" i nakazał Prądzyńskiemu „zaradzić" temu.

w Międzyrzecu, a Łubieński — w płockiem i gdy całość sił, przeznaczonych do obrony stolicy, spadła do 28.000 bagnetów i szabel i 94 dział polowych lepszego żołnierza oraz 10.000 zbieraniny z zakładów, w części jeszcze uzbrojonej w kosy, źle wyszkolonej, złożonej z rekrutów, którzy nie byli nigdy w ogniu[1]). Było widoczne, że tych sił, przy najskromniejszem nawet obsadzeniu dzieł, nie starczy na wydzielenie rezerwy ogólnej, że rezerwy poszczególnych odcinków zostaną związane odrazu przez demonstracje nieprzyjaciela, który miał po temu aż nadto sił. W dodatku po wypadkach 15-go sierpnia, za gubernatorstwa Chrzanowskiego, nie starano się wcale prawie o to, ażeby przygotować do udziału w obronie gwardję narodową Warszawy oraz jej straż bezpieczeństwa, podczas gdy jeszcze w końcu lipca zamierzano im powierzyć cały dozór nad bezpieczeństwem śródmieścia, oraz przeznaczano 2.100 gwardji i 4.600 straży bezpieczeństwa do obrony pierwszej linji barykad. Wprawdzie Krukowiecki — pod naciskiem Lelewela — życzył sobie stanowczo ich udziału w obronie, ale Chrzanowski nie troszczył się wcale o przygotowanie ich do tej roli.

Źle przedstawiała się również obsada artyleryjska umocnień. Duża część najlepszych dział wałowych, sprowadzonych przez Chrzanowskiego z Zamościa, znajdowała się na szańcach Pragi; do obrony Warszawy natomiast użyto — oprócz pewnej ilości dział dobrych i dobrze osadzonych — dział starych, koronad i t. d., źle osadzonych, bez pomostów, nieruchowych przez to; przedewszystkiem zaś było ich za mało. Taka Wola np., która potrzebowała najmniej 35—45 dział, otrzymała ich zaledwie 13 i to częściowo ladajakich; reduta Nr. 54 — zamiast 12 — 5, reduta Nr. 59 zamiast 12 — 5, reduta Nr. 57 zamiast 6 — 4 i t. d. Obsługa ich natomiast, złożona z kanonierów bataljonu rezerwowego artylerji, spełniła później zadanie swe bardzo dobrze.

Przygotowaniami do obrony za czasów Skrzyneckiego, t. j. od 18-go lipca do 15 sierpnia, zajmowała się specjalna Rada Obrony[2]). W skład jej wchodzili Prądzyński, Łubieński, Morawski, Kołaczkowski, Bontemps, Ruttié i Bem; w posiedzeniach jej brał często udział ks. Adam

[1]) Np. kompanja pułku 12-go piechoty, zajmująca dzieło Nr. 62, licząca 107 szeregowych, karabinów posiadała 96, kompanja rezerwowa pułku 23-go, stojąca w dziele Nr. 66, na 131 szeregowych miała 50 karabinów; na odcinku od Wisły po rogatki Belwederskie z 845 szeregowych tylko 614 posiadało karabiny i t d. Oddziały te rozmieszczono i w fortach linji 1-szej: np. w Woli stała kadra pułku 14-go, wśród której później najpierw wybuchła panika.

[2]) Posiadamy obecnie jej protokóły.

Czartoryski, a następnie B. Niemojowski, prof. Garbiński, Łaszczyński i inni. Duszą jej, inicjatorem największej ilości wniosków i opracowań był Prądzyński. Wychodziła ona z założenia Skrzyneckiego, t. j., że Warszawy bronić będzie cała armja polowa, że użyje się w całej pełni gwardji narodowej i straży bezpieczeństwa[1]); zamierzało przeto stanowczo bronić wszystkich trzech linij umocnień[2]). Do obsady dzieł, w charakterze stałych ich garnizonów, chciała użyć przeważnie piechoty z zakładów, zasilając ją tylko piechotą armji czynnej. Chodziło jej o to, aby te garnizony, pod mianowanymi zawczasu dowódcami, obznajmiły się należycie ze swemi zadaniami, przez częste ćwiczenia zapoznały dowódców z rolą odwodów na ich odcinkach, a szeregowych z użyciem granatów ręcznych i kos przy wdrapywaniu się nieprzyjaciela na przedpiersia i t. d. Przeważna część armji polowej miała stanowić odwód manewrowy, który miał wkroczyć dopiero w czasie związania nieprzyjaciela przez szturm poszczególnych dzieł. Gwardji narodowej i straży bezpieczeństwa Rada wydała 24-go lipca litografowaną instrukcję o obronie wewnętrznej, opracowaną przez Prądzyńskiego i Wilsona. Operacyjnie przewidywała dwie możliwości: a) w pierwszym rzędzie szturm od zachodu, t. j. od strony Woli i Parysewa, a po ich zdobyciu od strony redut Nr. 23 i Nr. 28; b) ze znacznie mniejszem prawdopodobieństwem szturm od strony Rakowca[3]). Poza tem Rada zajmowała się sprawą urządzenia dokładnej obserwacji poruszeń nieprzyjaciela[4]), zabezpieczenia stolicy przed po-

[1]) Charakterystyczną jednak rzeczą jest to, że już wówczas, t. j. przy założeniu że do obrony użyje się 60.000 ludzi i 140 dział polowych, Prądzyński domagał się, aby ponieważ część piechoty armji czynnej musi być użyta do obsady umocnień, a reszta jej, osłabiona przez to detaszowanie, nie będzie mogła zająć w trzy szeregi obszernych frontów pomiędzy szańcami, ustawiać ją w dwa szeregi.

[2]) Żądała nawet powiększenia ilości dzieł. Wnioski takie stawiał nawet Prądzyński.

[3]) Jej rozwiązań w obu tych wypadkach nie znamy; miał je opracować Kołaczkowski.

[4]) Niejaki Garnerin, Francuz, proponował jej użycie w tym celu balonu na uwięzi „wzniesionego zapomocą lamp ze spirytusem winnym". Dla ilustracji ówczesnych poglądów na ten środek obserwacji przytaczam opinję gen. Kołaczkowskiego: „Mamy w mieście wysokie punkta, jak np. kościoły, wieże, z których zapomocą teleskopu oficerowie, biegli w swej sztuce, z korzyścią poruszenia nieprzyjacielskie uważać mogą; do puszczenia się zaś balonem niełatwo amatora znaleść można, a ktoś, coby się napowietrznej żeglugi podjął, niewiadomy sztuki wojennej, błędne lub też zupełnie niedostateczne mógłby tylko udzielić wiadomości. Nieprzyjaciel, choćby podstąpił pod stolicę, miałby jednak siły swoje rozłożone o milę i dalej; w takim wypadku puszczający się balonem musiałby używać teleskopu, coby się uskutecznić nie dało przy ciągłem wahaniu się czółenka".

żarem, przeprowadzenia dokładnej ewidencji zapasów żywności i paszy, zorganizowaniem szpitalnictwa i pomocy lekarskiej, urządzeniem telegrafu optycznego pomiędzy Warszawą i Modlinem i t. d.

Za rządów Krukowieckiego położenie uległo zmianie zasadniczej: wypadło odtąd liczyć się z tem, że w chwili szturmu grupa Ramorina oraz dywizja Łubieńskiego nie będą znajdować się w Warszawie. Prezes rządu ustanowił wtedy nową Radę Obrony, w której pod jego przewodnictwem brali udział Małachowski, Chrzanowski, Prądzyński, Kołaczkowski, Lewiński, Bem oraz nowy dowódca gwardji narodowej Piotr Łubieński. Ujawniły się w niej odrazu dwa odmienne poglądy na obronę Warszawy. Prądzyński, którego popierał Chrzanowski, dowodził, że szczupłość sił rozporządzalnych oraz artylerji wałowej nie pozwala absolutnie na obronę rozległej linji trzeciej umocnień, gdyż to może zawikłać nas w bitwę międzyszańcową, w której nieprzyjaciel, dzięki przewadze sił, demonstracjom na jednych odcinkach, przy zaskoczeniu istotnego odcinka szturmu, wybranego przez siebie, zdobędzie go i zniszczy jego odwód, zanim odwody innych zdołają przybyć na miejsce. Żądał tedy, aby umocnienia trzeciej linji zrównać z ziemią, a bronić się na drugiej, obsadzając ją stosunkowo słabemi załogami z liczną artylerją, zatrzymując natomiast w ręku silniejszy odwód ogólny, który, mając przed sobą mniejszą odległość do przebycia, zawsze będzie w stanie przybyć na czas. Pogląd ten, wychodzący z założenia, że grupa Ramorina nie weźmie już pewno udziału w obronie stolicy, lepiej dostosowany do położenia, spotkał się z zaciętym sprzeciwem oficerów inżynierji. Twierdzili oni, że: a) równanie z ziemią umocnień linji 3-ciej napotka na duże trudności z racji bliskości nieprzyjaciela, utrzymującego nieustannie czucie z nami ,oraz wpłynie ujemnie na ducha naszego żołnierza; b) ograniczona w ten sposób obrona doprowadzi do bombardowania stolicy i prędkiego wtargnięcia nieprzyjaciela w jej obręb, co wobec małych widoków obrony wewnętrznej może mieć następstwa fatalne. Do ich zdania przyłączył się bardzo gorąco dowódca artylerji Bem, z którego opinją liczono się wówczas poważnie. Powoływał się na swoje doświadczenia z obrony Gdańska w roku 1813-tym, gdy to przy pomocy dość prowizorycznych i rozległych umocnień trzymano tak długo w szachu dużą armję oblężniczą. Zaręczał, że ruchliwa nasza artylerja rezerwowa stanie w każdym wypadku na czas na zagrożonym odcinku i pozwoli doczekać się nadejścia piechoty odwodu. Żądał, aby jemu oddano komendę umocnień linji trzeciej, a zaręczał, że nie-

przyjaciel nie zdobędzie ich tak łatwo. Jego głos przeważył i Krukowiecki przychylił się do poglądu inżynierów.

W myśl tego rozwiązania Bemowi oddano komendę umocnień linji 3-ciej, stwarzając mu następnie specjalne narzędzie w postaci artylerji rezerwowej, złożonej z 28 dział konnych i 24 pozycyjnych ,które stanęły na folwarku Świętokrzyskim, pomiędzy rogatkami Mokotowskiemi i Jerozolimskiemi. Wytyczne obrony sformułował wtedy Krukowiecki w następujących punktach: a) „bronić się zewnętrznie z największem natężeniem; urządzić wsparcia na wszystkich punktach wzajemne; rezerwy wielkie, które wspierają najbardziej zaatakowane lub zagrożone punkta; b) w przypadku przełamania linji okopów w jednym... punkcie — jakich środków użyć do wyrugowania nieprzyjaciela stamtąd...; c) w przypadku opuszczenia wszystkich okopów i ograniczenia się na bronieniu miasta na wałach Nawachowicza...; d) urządzić zawczasu sposób opuszczenia Warszawy z resztującem wojskiem, działami, amunicjami, magazynami“...

Na zasadzie tych wytycznych Kołaczkowski opracował szczegółową instrukcję obrony stolicy, którą Krukowiecki zatwierdził 29-go sierpnia. Ponieważ przewidywano — na zasadzie przesunięcia armji rosyjskiej z Błonia do Nadarzyna i Raszyna — że nieprzyjaciel natrze na Warszawę prawie na pewno od południa i południowego zachodu, więc $^{6}/_{7}$ piechoty, $^{1}/_{2}$ kawalerji i $^{7}/_{8}$ artylerji polowej skoncentrowano na odcinku: rogatki Mokotowskie — rogatki Jerozolimskie. Stały tu mianowicie dwie dywizje piechoty, jedna kawalerji, a poza niemi cała artylerja rezerwowa. Z ogólnej ilości tych sił, t. j. 24 bataljonów, 13 szwadronów i 32 dział dywizyjnych — 2 bataljony z 4 działami zajmowały Królikarnię, 2 kompanje redutę Nr. 54, 6 bataljonów z 4 działami szańce drugiej linji, t. j. od Nr. 68 do 73, i lunety przed wałem głównym od Nr. 3 do Nr. 7 i od Nr. 8 do Nr. 14; reszta, t. j. 16 bataljonów, 13 szwadronów i 24 dział, stała w obwodzie poza wałem celnym, obsadzonym przez oddziały z garnizonu warszawskiego. Na lewo od tego odcinka, t. j. od Wisły do rogatek Mokotowskich, stało w poszczególnych dziełach 5 bataljonów zakładowych z garnizonu stolicy. Na odcinku od szosy kaliskiej do drogi do Parysewa, na który później spaść miał główny ciężar szturmu, stało zaledwie 13 bataljonów, 8 szwadronów i 12 dział polowych, t. j. $^{1}/_{8}$ piechoty, $^{1}/_{8}$ kawalerji i $^{1}/_{8}$ artylerji polowej. 5 bataljonów zajmowało umocnienia pierwszej linji, a 8 stało w odwodzie poza lunetami Nr. 20 — 23; kawalerja obozowała

[1]) 3 Wolę i szaniec Nr. 57, 2 — reduty Nr. 59, 61, 62 i 63.

pod Powązkami. Na prawem skrzydle, od rogatek Powązkowskich do Wisły, na którem nie liczono się wogóle ze szturmem, stało 5 bataljonów i 5 szwadronów; kawalerja stała pod Burakowem i wystawiała łańcuch czat; piechota zajmowała 2 bataljonami dzieła Nr. 65, 66 i 67 i lasek Bielański, a 3 bataljony stały w odwodzie poza Nr. 66; dzieła linji drugiej obsadziła tu gwardja narodowa. Odcinki pierwszy i drugi, t. j. przestrzeń od Wisły aż po szosę kaliską, pozostawały pod dowództwem gen. Umińskiego; trzeci i czwarty — gen. Dembińskiego. W ugrupowaniu tem uderzało: a) pozostawienie całkowitej niemal próżni na przestrzeni od rogatek Jerozolimskich do rogatek Wolskich, gdzie poprzednio stały dywizje 5-ta i 6-ta piechoty oraz brygada kawalerji Sznajdego z grupy Ramorina; b) ugrupowanie odwodów możliwych za daleko od odcinka Woli. Tak samo było i z użyciem artylerji wałowej. Na 108 dział wałowych, użytych do obrony Warszawy, $^{5}/_{12}$ znalazło się w umocnieniach odcinków 1-go i 4-go, $^{3}/_{12}$ na odcinku 2-gim i $^{4}/_{12}$ na 3-cim [1]).

Instrukcja o obronie przewidywała trzy ewentualności szturmu, które można będzie z całą dokładnością stwierdzić zgóry, na podstawie stałej obserwacji z wież stolicy: a) szturm na rogatki Czerniakowską i Mokotowską; b) na rogatki Mokotowską i Jerozolimską oraz na redutę Nr. 54; c) na rogatkę Jerozolimską i Wolę. W pierwszym wypadku załogi zagrożonych umocnień otrzymają odrazu posiłki bezpośrednie w ilości 12 bataljonów i 24 dział w połowie drogą z Ujazdowa do Łazienek, w połowie szosą od Mokotowa. Wkrótce potem artylerja rezerwowa, 1-sza dywizja kawalerji i 1-sza dywizja piechoty, mając w odwodzie pod rogatkami Jerozolimskiemi 3-cią dywizję piechoty, uderzą w bok sił nieprzyjacielskich, związanych z frontu szturmem. W drugim wypadku cały korpus Umińskiego przyjmie walkę z frontu, a 3-cia dywizja piechoty wraz ze swoją brygadą kawalerji stanie pomiędzy redutą Nr. 54 i rogatkami Jerozolimskiemi, aby ewentualnie uderzyć w lewy bok nieprzyjaciela. W trzecim — 3-cia dywizja piechoty wraz z artylerją rezerwową wesprze natychmiast załogę Woli, stając pomiędzy redutami Nr. 54 i Nr. 58; natomiast dywizje 1-sza i 4-ta uformują się w kolumnach ściśniętych frontem do szosy krakowskiej i uderzą na prawą flankę nieprzyjaciela. Obliczano, że 3-cia dywizja piechoty stanie pod Wolą w pół godziny po rozpoczęciu szturmu, a artylerja rezerwowa w godzinę. W razie utracenia

[1]) A tymczasem na szańcach Pragi było 56 dział wałowych, w czem 24 — 24 funtowych.

jednej linji umocnień zamierzano bronić się na drugiej i t. d. włącznie aż do obrony wewnętrznej miasta, t. j. dwóch linij barykad, a wkońcu — w ogrodzie i pałacu Saskim, poświęcając tu część wojska dla zapewnienia reszcie odwrotu do Pragi [1]).

Instrukcja ta zdradzała, że jej autorem był oficer inżynierji, nie liczący się dostatecznie z wymaganiami taktyki. Kołaczkowski nie brał np. wcale pod uwagę tego, że nieprzyjaciel może zająć stanowiska wyjściowe do szturmu pod osłoną nocy i przez to zaskoczyć nas całkowicie, że przez równoczesne demonstracje na jednych odcinkach zdoła uniemożliwić obsadom ich pośpieszenie z pomocą odcinkom zagrożonym rzeczywiście, a więc pozbawić nas całkowicie odwodów; nie tworzył odwodu ogólnego, znajdującego się w dyspozycji wodza. Przeceniał nietylko siłę umocnień, które mogły upaść znacznie wcześniej, ale przedewszystkiem zdolność orjentacyjną dowódców odcinków oraz ruchliwość wojsk; nie brał pod uwagę jednem słowem czasu i przestrzeni i wrażenia moralnego pierwszych niepowodzeń na żołnierza. Cokolwiek jednak dałoby się powiedzieć o brakach jego instrukcji, była ona lepsza od żadnej instrukcji. A tymczasem na zasadzie źródeł dochodzi się prawie do wniosku, że Kołaczkowski miał może słuszność, mówiąc, że „żadna dyspozycja nie została wydana dowódcom w przypuszczeniach przeze mnie wskazanych i w tem zawód wszystkiego złego, co na nas spadło“.

Było to wynikiem rozkładu dowództwa naczelnego, który nastąpił u nas 4-go września w związku z wysunięciem przez Paskiewicza myśli układów. Mianowicie 2-go września gen. Witt wystosował do Krukowieckiego list z zawiadomieniem, że marszałek Paskiewicz pragnie wysłać do niego gen. Dannenberga w celu uczynienia jemu lub jego pełnomocnikowi oświadczenia ustnego. List ten Krukowiecki przedstawił Radzie Ministrów, która zgodziła się na to, aby wydelegować Prądzyńskiego — w towarzystwie majora Piotra Wysockiego i kpt. Hubego [2]) — do wysłuchania propozycyj Dannenberga. Rozmowa miała miejsce 4-go września, na drodze do Raszyna [3]). Z tego,

[1]) Po jednym moście, gdyż drugiego — mimo nalegania Lelewela — nie przerzucono; pontony, przeznaczone nań, posłużyły następnie Paskiewiczowi do przerzucenia mostu pod Cząstkowem.

[2]) Jako przedstawicieli odłamu oficerów, związanego najsilniej z rewolucją.

[3]) Prądzyński dopuścił się w niej nieprzebaczalnego doprawdy przewinienia, mówiąc Dannenbergowi o tem, że Ramorino posunął się ku Brześciowi, o czem Paskiewicz nie wiedział.

co wiemy o niej [1]), Dannenberg żądał poddania Warszawy i usunięcia się armji polskiej w płockie, zapewniając, że wzamian za to deputacja, wysłana przez nią do cesarza, uzyska „zachowanie narodowości i konstytucji“, a nawet zmianę tejże w myśl życzeń narodu, oraz amnestję, rozciągniętą i do prowincyj zabranych. Były to więc propozycje nie bardzo pewne, a w dodatku nawiązujące, o ile chodziło o ich możliwe urzeczywistnienie, bardzo wyraźnie do stanowiska pierwszego manifestu Mikołaja I. Mimo to i Krukowiecki i Prądzyński uważali, że należy rokowania prowadzić dalej. Krukowiecki sądził, że są one „deską ratunku, którą nam zsyła Opatrzność“ [2]). Prądzyński, a za nim L. Dembowski domagali się dalszego prowadzenia układów już choćby dlatego, aby zyskać na czasie i sprowadzić grupę Ramorina do Warszawy. Większość była jednak zdania przeciwnego. Na specjalnem posiedzeniu Rady Ministrów, w której brali udział marszałkowie senatu i izby poselskiej, tylko ks. M. Radziwiłł, L. Dembowski i Gliszczyński poparli zdanie Krukowieckiego i Prądzyńskiego; reszta, a wśród niej B. Niemojowski i Wł. Ostrowski, oświadczyła się bezwzględnie przeciw wszelkim rokowaniom. Na skutek tego Krukowiecki musiał podpisać odpowiedź do Paskiewicza, zredagowaną przez B. Niemojowskiego, w której oświadczał, że „Polacy chwycili za broń w celu uzyskania niepodległości w granicach, które ich dawniej oddzielały od Rosji“. List ten [3]) przeciął z miejsca rokowania.

To zerwanie rokowań, do których tak silnie, gorąco i solidarnie parli Krukowiecki i Prądzyński, doprowadziło ich obu do kryzysu moralnego: całkowitego zwątpienia w widoki dalszej walki, a następnie i założenia rąk. Cokolwiek możnaby było powiedzieć o tem niewątpliwie ciężkiem położeniu, w którem znalazła się nasza armja główna w War-

[1]) Prądzyńskiego oskarżano odrazu o to, że nie rozróżnił należycie strony formalnej propozycyj Dannenberga od jego wynurzeń czysto prywatnych, nieobowiązujących go do niczego.

[2]) Ks. Adam Czartoryski, któremu odrazu dał znać o tem, przyjął tę wiadomość z niepojętym optymizmem. Radził, aby: 1) wysunąć myśl oddania korony polskiej w. ks. Michałowi i żądać zniesienia 1-go paragrafu konstytucji Królestwa, mówiącego o nierozerwalnym związku tegoż z Rosją; stosunek prawno-polityczny Królestwa do Rosji miał odtąd być taki, jak Hannoweru do Anglji; 2) wysunąć myśl, aby Rosja odebrała Austrji Galicję; 3) żądać przyłączenia do Królestwa prowincyj zabranych; 4) — zagwarantowania sobie prawa uchwalania budżetu przez sejm oraz zorganizowania obok wojska stałego milicji. Trudno dziś pojąć, jak polityk realny mógł w tem stadjum wojny żywić podobne nadzieje.

[3]) Prądzyński zauważa zupełnie słusznie, że „treść tego listu byłaby dobra gdyby zwycięska armja polska stała już w Orszy“.

szawie, nie było ono zdesperowanem całkowicie: umożliwiało obronę bardziej zaciętą, a po niej — co najmniej opuszczenie stolicy po gruntownej jej ewakuacji, z zachowaniem swobody i możliwości działań dalszych. Nawiązanie przez Paskiewicza rokowań było dowodem, że szturm nastąpi w dniach najbliższych; tak też zrozumieli to Krukowiecki i Prądzyński. Wynikało stąd, że zarówno pierwszy z nich, który tak bezwzględnie dążył do ujęcia władzy naczelnej w swe ręce, jak i drugi, który poparł go tak silnie od początku i był jego natchnieniem w sprawach działań, obowiązani byli spełnić swój obowiązek żołnierski do ostatka. Energja i zapobiegliwość Krukowieckiego, niewyczerpana pomysłowość Prądzyńskiego były, zdawało się, rękojmią, że zdobędą się na wysiłek ostateczny i wyjdą z tej próby jeżeli nie pomyślnie, to przynajmniej z honorem.

Niestety, zerwanie rokowań, w które włożyli swe dusze, doprowadziło ich do takiej rozpaczy, że pragnęli niemal, aby wypadki zadały kłam oczywisty nadziejom tych, którzy to spowodowali.

2) Zamiar rosyjski.

Od 18-go sierpnia główna armja rosyjska rozłożyła się półkolem w odległości 20 — 24 km na południe, południowy zachód i zachód od Warszawy, zajmując następujące stanowiska: a) straż przednią Witta w Raszynie, na drodze krakowskiej [1]; b) oddział Gerstenzweiga [2] w Piasecznie, na drodze do Puław; c) I korpus piechoty w Wolicy, na drodze krakowskiej; d) grenadjerzy, gwardja i artylerja rezerwowa poza nim, w Nadarzynie, gdzie znajdowała się również kwatera główna; e) tabory w Mszczonowie; f) oddział gen. Łanskoja [3]), wysyłający swe patrole aż do Wisły i odcinający Warszawę od zachodu — w Błoniu na szosie kaliskiej. 24-go sierpnia, z obawy o to, aby nieprzyjaciel ruchem przez Służewiec, Imielin, Dąbrówkę, Iwiczną Nową, Janczewice, Słonim nie odciął Witta i Pahlena I od reszty armji, Paskiewicz przesunął korpus I z Wolicy do Falent i nakazał umocnić stanowisko pod Raszynem; 27-go, postanowiwszy wreszcie przerzucić most przez Wisłę, wyprawił oddział Gerstenzweiga z częścią pontonów armji do Góry Kalwarji, a na jego miejsce skierował do Piaseczna gen. Siewersa z dwoma pułkami huzarów.

Na stanowiskach tych Paskiewicz czekał na nadejście posiłków, które — w ilości 27 bataljonów, 40 szwadronów i 90 dział, t. j. 21.544 bagnetów i szabel — prowadził mu z Litwy przez Augustów, Łomżę, Ostrołękę, Przasnysz, Szreńsk, Skępe do Osieka trzema eszelonami, postępującemi za sobą w odstępie jednego dnia marszu, Kreutz [1]). Był przekonany naówczas, że Warszawę zdobędzie bez szturmu, przy pomocy blokady, odcięcia wszelkich dowozów. Dlatego nakazał Rosenowi wysunąć straż przednią do Dębego Wielkiego, a jej kawalerję do Wawra, aby zablokować szosę brzeską, a gen. Dochturowa w 1.500 szabel i 4 działa skierował z Ostrołęki w kąt pomiędzy Wkrą i Narwią, aby przeciąć dowozy do stolicy przez Modlin i Zegrze. Trudności aprowizacyjne armji własnej zamierzał rozwiązać, zajmując przy pomocy części tej licznej kawalerji, którą prowadził mu Kreutz, niewyczerpane przez wojnę województwo kaliskie i wyzyskując jego środki [2]). Przeceniał poważnie wartość umocnień warszawskich i bezwzględnie sprzeciwił się pomysłowi szturmu przed nadejściem Kreutza, nawet wtedy, gdy 22-go stwierdzono, że znaczne oddziały polskie wyszły z Warszawy do Pragi i będą działać na wschodnim brzegu Wisły.

Stopniowo przekonał się, że mimo całą swą przewagę liczebną nie posiada sił dostatecznych do uskutecznienia tej blokady Warszawy. Wyprawa Ramorina doprowadziła nietylko do odrzucenia Rosena daleko na wschód, ale zagroziła połączeniom Rüdigera, który całą swą żywność i paszę otrzymywał z lubelskiego; zanosiło się na to, że grupa Rüdigera nietylko nie będzie mogła wysłać posiłków do armji głównej, ale zostanie zmuszona do powrotu na wschodni brzeg Wisły, a wówczas S. Różycki będzie mógł prowadzić ruchliwą partyzantkę na tyłach armji głównej. Podobnież i wyprawa Łubieńskiego w płockie nietylko zmusiła Dochturowa do cofnięcia się na północ, ale chwilowo powstrzymała dowóz chleba, wypiekanego w Raciążku, do armji głównej i zaniepokoiła poważnie Paskiewicza o bezpieczeństwo jego połączeń z Osiekiem. Pod wpływem tego 2-go września odwołał Knorringa z jego wyprawy na Piotrków i skierował go do Krośnie-

---

[1]) 8 bataljonów, 32 szwadrony, 50 dział, t. j. 9747 bagnetów i szabel; pierwszy łańcuch jej ubezpieczeń ciągnął się od Zawad nad Wisłą poprzez Wilanów, Służewiec, Raków do Mor na szosie kaliskiej; drugi przebiegał wzdłuż rzeczki Utraty.

[2]) Wkońcu 4 bataljony, 8 szwadronów i 8 dział, t. j. 3158 bagnetów i szabel.

[3]) 10 szwadronów, 4 działa, tj. 1343 szabel.

[1]) Pierwszy z nich przeprawił się przez Wisłę 18-go sierpnia, drugi 20-go, trzeci 21-go.

[2]) W tym celu wyprawił z Osieka na Kalisz i Piotrków gen. Knorringa w 14 szwadronów i 8 dział; oddział ten 24-go sierpnia zajął Kalisz.

wic; — wysłał gen. Olferjewa z 8 szwadronami i 4 działami gwardji do Sochaczewa, a następnie rzucił tutaj 18 szwadronów i 16 dział konnych Kreutza pod dowództwem ks. Chiłkowa, nakazując mu osłaniać lewe skrzydło armji głównej oraz drogę do Osieka. Później wywiad rosyjski stwierdził szybko, że od czasu wypraw Ramorina i Łubieńskiego stosunki aprowizacyjne w Warszawie uległy zmianie na lepsze, że nieprzyjaciel napełnia nawet swoje magazyny żywności i paszy. Tymczasem w armji rosyjskiej zaopatrzenie ulegało wyraźnej zmianie na niekorzyść: 3-go września Paskiewicz pisał, że posiada zapasy żywności jedynie na 5 dni i że przejęcie jednego transportu z Raciążka może postawić go w położenie bardzo trudne; paszę wypadało rekwirować w promieniu 25 — 30 wiorst; w dodatku obliczano, że „przy najodleglejszych wyprawach po paszę kawalerja i artylerja nie będą mogły pozostawać pod Warszawą dłużej, jak 2 — 3 tygodni“. W sztabie, gdzie Toll i Neidhardt krytykowali ostro brak decyzji Paskiewicza, podnosiły się już głosy, że jego chwiejność doprowadzić może armję do wycofania się z pod Warszawy, które przekreśli wszystkie dotychczasowe wyniki kampanji. Pod wpływem tego już przed nadejściem posiłków Paskiewicz począł liczyć się z koniecznością szturmu. Wyrazem tego było zarządzenie dwutygodniowego szkolenia piechoty w czynnościach szturmowych: w poszczególnych korpusach usypano szereg umocnień na wzór warszawskich i szeregowi ćwiczyli się w przeskakiwaniu rowów, wyrywaniu palisad, wdrapywaniu na przedpiersia i t. d.

W dniach 26-m, 27-m, 28-m i 29 sierpnia nadeszły poszczególne eszelony Kreutza w sile 27 bataljonów, 17 szwadronów i 76 dział, t. j. 19.800 bagnetów i szabel; wojska te, detaszowane poprzednio z armji Dybicza, wcielono częściowo do ich korpusów właściwych, z wyjątkiem korpusu II piechoty, który w sile 21 bataljonów, 12 szwadronów i 72 dział, t. j. 12.500 bagnetów i szabel stanął pod dowództwem Keutza w Dawidach, na wschód od Raszyna, pomiędzy drogami krakowską i puławską. Między 2-gim i 4-tym września przybył od Rüdigera Gejsmar w 4.000 bagnetów, prowadząc ze sobą 8 moździerzy półpudowych z Kijowa. Odtąd armja główna mogła skoncentrować do szturmu Warszawy 54.000 piechoty, 16.000 kawalerji, 7.000 artylerji, t. j. 77.000 bagnetów i szabel i 390 dział; poza nią na lewym brzegu Wisły, w Łowiczu, Łodzi, Raciążku, Krośniewicach i Radomiu, znajdowało się jeszcze 17.600 bagnetów i szabel, na prawym — w korpusie Rosena, w oddziale Dochturowa, w Lublinie i pod Zamościem 31.000. Już w czasie nadejścia ostatnich oddziałów Gejsmara Paskiewicz zdecydo-

wał się ostatecznie na szturm, a nawet, wskutek doniesienia Dannenberga o rozmowie jego z Prądzyńskim i wydobyciu od tegoż wiadomości o oddaleniu się Ramorina pod Brześć, wyznaczył jego termin na dzień 6-ty września. Skłonił go do tego wyraźny nacisk jego podwładnych.

27-go sierpnia Paskiewicz wezwał paru swoich generałów, aby mu dali odpowiedź na piśmie, „jak i z której strony należy atakować Warszawę“. Opinje zapytanych, naogół mocno rozbieżne[1]), ustaliły jednak pewne rzeczy zasadnicze i ułatwiły Paskiewiczowi powzięcie decyzji. Ustaliły mianowicie, że: a) ani blokada, ani oblężenie prawidłowe Warszawy, o którem myślał czasami Paskiewicz, nie dadzą żadnego wyniku, podczas gdy niespodziewany szturm doprowadzi z całą niemal pewnością do jej zdobycia; b) należy skupić cały wysiłek mas piechoty oraz skoncentrowanej artylerji polowej do szturmu na możliwie nieoczekiwany przez nieprzyjaciela odcinek jego umocnień — i w tym celu przeprowadzić ugrupowanie do szturmu w nocy, a sam szturm podjąć o świcie; c) korzystając z własnej przewagi liczebnej, z kawalerji przedewszystkiem, związać nieprzyjaciela przy pomocy demonstracyj na całym niemal obwodzie jego umocnień, uniemożliwiając mu przez to tę grę odwodów trzech broni, w której widział jedynie widoki obrony; d) należy zwrócić przy wyborze kierunku szturmu szczególną uwagę na Wolę, która jest zanadto oddalona i od wału głównego i od innych umocnień, tak, że nie może być flankowana przez ogień ich artylerji; e) należy unikać walki w ulicach miasta, której wyniku nie można nigdy przewidzieć, i po opanowaniu wału miejskiego lub jakiegoś jego odcinka bombardować miasto i zapalić je; f) w związku z tem lepiej nie liczyć na to, że armja polska złoży broń wraz z upadkiem Warszawy i postępować tak, aby dać jej możność wycofania się do Pragi.

Odtąd wybór kierunku szturmu stał się znacznie łatwiejszy. Za

---

[1]) Toll oświadczył się za szturmowaniem rogatek Jerozolimskiej i Mokotowskiej oraz podjęciem w przededniu demonstracji przeciw Woli. Neidhardt popierał jego zdanie z tą odmianą ,że żądał równoczesnej demonstracji przeciw Woli, a nawet rogatce Powązkowskiej. Gorczakow przemawiał za równoczesnem szturmowaniem Woli, rogatki Mokotowskiej i demonstracją na Parysew, rogatkę Czerniakowską i Jerozolimską. Dannenberg radził, aby najpierw zdobyć Wolę i Czyste, a następnie dopiero szturmować rogatkę Jerozolimską. Dahn oświadczał się za szturmem Woli i rogatki Wolskiej oraz rogatek Czerniakowskiej i Mokotowskiej, przy równoczesnem demonstrowaniu na lewo od Woli. Witt — za demonstracją przeciw Woli i szturmowaniem rogatki Mokotowskiej.

szturmowaniem rogatki Mokotowskiej przemawiały mianowicie następujące względy: a) był to kierunek rozstrzygający, gdyż prowadził w prostej linji do mostu na Wiśle, przez który szła jedyna droga odwrotu nieprzyjaciela; pierwsze zatem powodzenia zmusiłyby go do opuszczenia Woli, Marymontu i t. d.; b) posuwająca się tędy armja rosyjska miałaby bezpośrednio poza sobą swą linję ewentualnego—w razie niepowodzenia—odwrotu, t.j. drogę do Puław i mostu Rüdigera w Podgórzu [1]; c) teren dostępu, bardzo urozmaicony od południa, pozwalał na podprowadzenie oddziałów szturmowych bez większych strat na ich stanowiska wyjściowe; d) umocnienia tego odcinka były stosunkowo mniej wykończone, zwłaszcza w porównaniu z umocnieniami odcinka zachodniego; e) po opanowaniu wału celnego uzyskiwało się tu dostęp do dwóch głównych, szerokich arteryj miasta, t. j. do ulic Marszałkowskiej i alei Ujazdowskiej, po których kolumny szturmowe wraz z towarzyszącą im artylerją mogły posuwać się z całą łatwością, zwłaszcza po opanowaniu rozległych i masywnych zabudowań Belwederu, obserwatorjum oraz szpitala Ujazdowskiego; f) można tu było liczyć na to, że kolumna, podprowadzona w ukryciu ku rogatce Czerniakowskiej, zdoła wedrzeć się do Łazienek i opanować od tyłu mocniejsze dzieła, znajdujące się przy rogatkach Belwederskiej i Mokotowskiej.

Przeciw wyborowi tego kierunku szturmu przemawiały natomiast względy znacznie poważniejsze: a) nie można tu było liczyć wcale na zaskoczenie, gdyż już sam fakt rozłożenia głównej armji rosyjskiej pomiędzy drogami puławską i krakowską zdradzał nieprzyjacielowi, że wybierze ona ten, a nie inny kierunek szturmu; należało tedy zgóry liczyć się z tem, że tutaj napotka się gros jego sił; b) szturmowało się tutaj w kierunku najdłuższej średnicy Warszawy, a więc i najdłuższego oporu ; c) umocnienia tego odcinka, aczkolwiek najmniej wykończone, nie były tak bardzo oddalone od wału głównego oraz lepiej flankowały się wzajemnie ogniem swej artylerji, niż umocnienia odcinka zachodniego; d) kraniec południowy Warszawy był słabiej, ale zato masywniej zabudowany; pełno tu było następnie rozległych placów, na których nieprzyjaciel mógł użyć odwodów trzech broni do odparcia wdzierających się kolumn rosyjskich; e) długi opór na krańcu południowym miasta pozwoli nieprzyjacielowi na pewno obsadzić należycie i przygotować do obrony wyloty ulic Marszałkowskiej i Nowego Świata od strony alei Jerozolimskiej, co zmusi kolumny szturmujące do wdania się w tak niepożądaną walkę na ulicach miasta.

[1]) Na fakt ten kładł nacisk specjalny Paskiewicz. „Do tego stopnia zatem — mówi Toll — wątpił neustannie w powodzenie i z obawą przystępował do wszystkich rozstrzygających rozporządzeń".

Z tych powodów coraz więcej głosów poczęło oświadczać się za szturmem od zachodu, w kierunku Woli i Czystego, wychodząc z założeń następujących: a) tutaj będzie można z całą prawie pewnością zaskoczyć nieprzyjaciela, gdyż zejście armji głównej z szosy kaliskiej usunęło już jego obawy o ten odcinek; b) zachęca do tego odosobnienie Woli i jej oddalenie od wału celnego, pozbawiające ją wszelkiej prawie nadziei wsparcia, co zrównoważy z nadwyżką minus jej porównawczo lepszego ufortyfikowania; c) działać się tu będzie w kierunku najkrótszej średnicy miasta, a więc i najkrótszego oporu; d) po opanowaniu wału celnego kolumny szturmowe natrafią tutaj na dzielnicę gęsto zabudowaną domkami drewnianemi, które łatwo będzie zapalić, uniemożliwiając w ten sposób obronę wewnętrzną.

4-go września Paskiewicz zwołał radę wojenną i postawił jej dwa zapytania: a) czy należy szturmować Warszawę?; b) z której strony? Na pierwsze z nich wszyscy obecni odpowiedzieli twierdząco, nie widząc innego sposobu zakończenia wojny; co do drugiego — zrazu okazała się pewna różnica zdań, wyrównana jednak bardzo szybko. Za szturmowaniem rogatki Mokotowskiej i demonstracją równoczesną przeciw Woli opowiedział się jedynie gen. Neidhardt; za demonstracją wieczorną przeciw rogatkom Powązkowskiej i Mokotowskiej i szturmem o świcie dnia następnego rogatki Jerozolimskiej gen. Gorczakow, Kreutz i Bistrom; za szturmem odcinka pomiędzy szosą kaliską i krakowską z tem, aby za główny przedmiot szturmu uważać Wolę, oświadczyli się Toll, Pahlen I, w. ks. Michał, Witt, Szczerbatow i Dähn, a wkońcu i sam Paskiewicz, usuwając przez to ostatecznie dalsze wątpliwości. Postanowiono wtedy również: a) użyć do szturmu tylko $^1/_3$ sił rozporządzalnych, a $^2/_3$ zatrzymać początkowo w odwodzie; b) od strony rogatki Mokotowskiej przeprowadzić demonstrację równoczesną nieznacznemi siłami; c) kawalerję podzielić na trzy części, największą z nich zatrzymać poza centrum sił szturmujących, a dwie pozostałe użyć na skrzydłach w celu demonstracyj i związania nieprzyjaciela.

Wskutek tych postanowień armji wydano następujące dyspozycje na dzień 5-go i 6-go września:

1) wzmocniony korpus I piechoty[1]), mający szturmować Wo-

[1]) 22 bataljony, 4 szwadrony, 70 dział, tj. 11400 bagnetów i szabel.

lę[1]) i szaniec Nr. 57, wyruszy 5-go o godzinie 17-tej z Falent i przez Michałowice, Czechowice, Szamoty dojdzie do szosy kaliskiej, na której stanie okrakiem na wysokości Chrzanowa;

2) korpus II piechoty[2]), przeznaczony do szturmu dzieł Nr. 54 i Nr. 55, wyjdzie z Dawidów również o godzinie 17-tej i przez Jaworów, Opacze Duże, Skorosze i Solibzy podąży w pobliże Włochów;

3) kawalerja ks. Chiłkowa[3]), mająca osłaniać skrzydło lewe korpusu I i odpierać ewentualne wycieczki nieprzyjaciela, wyruszy z Błonia o godzinie 17-tej i pociągnie do Chrzanowa;

4) korpus grenadjerów[4]), mający stanowić odwód korpusu I, wyjdzie o godzinie 16-tej z Wolicy i stanie okrakiem na szosie kaliskiej na wysokości Szamot;

5) piechota gwardji[5]) tworzyć będzie odwód korpusu II; wyjdzie z Nadarzyna o godzinie 16-tej i stanie za laskiem pod Opaczami Dużemi;

6) skombinowana kawalerja III korpusu rezerwowego kawalerji i gwardji[6]), mająca stanowić rezerwę wspólną korpusu I i II, pójdzie do Szamot;

7) artylerja rezerwowa[7]) stanie pod Solibzami, pomiędzy grenadjerami i gwardją.

W ten sposób do natarcia rozstrzygającego na 6½ kilometrowy odcinek pomiędzy szosą kaliską i drogą krakowską skoncentrowano 87 bataljonów, 114 szwadronów i 350 dział, t. j. przeszło 67.800 bagnetów i szabel. Do demonstracyj na lewem i prawem skrzydle tej masy pozostało zaledwie 10 bataljonów, 20 szwadronów, 17 secin, 36 dział, t. j. przeszło 8 800 bagnetów i szabel, które rozdzielono w sposób następujący:

1) 850 kozaków miało osłaniać prawe skrzydło armji, demonstrując pomiędzy drogą puławską a Wisłą i starając się zbliżyć do umocnień tego odcinka, a nawet przedostać do wału głównego;

2) oddział gen. Strandtmana[8]) miał ze Służewca posunąć się ku Szopom i Królikarni i ostrzeliwać je;

---

[1]) Nr. 56.

[2]) 21 bataljonów, 12 szwadronów, 72 działa, t. j. 12400 bagnetów i szabel.

[3]) 26 szwadronów, 10 dział, t. j. 2800 szabel.

[4]) 22 bataljony, t. j. 11.000 bagnetów.

[5]) 22 bataljony, t. j. 15.800 bagnetów.

[6]) 72 szwadrony, t. j. 8.600 szabel.

[7]) 198 dział.

[8]) 3 bataljony, 4 szwadrony, 6 dział, t. j. 1900 bagnetów i szabel.

3) Dywizja kawalerji gwardji gen. Nostitza[1]) miała ze Służewca wyruszyć na odcinek pomiędzy drogą puławską i krakowską, osłaniając prawe skrzydło oddziału gen. Murawjewa;

4) Oddział gen. Murawjewa[2]) przeznaczony zotał do zdobycia Rakowca i demonstrowania na drodze krakowskiej.

5) 850 kozaków miało demonstrować na odcinku od rogatki Powązkowskiej do Wisły.

Szturm zamierzano rozpocząć o godzinie 4-tej .Korpus I miał wystawić przeciwko Woli i Nr. 57 — 42 działa, a korpus II przeciw Nr. 55 i Nr. 54 — 44. Po dwóch godzinach ognia artylerji — na każde z tych umocnień ruszyć miała brygada piechoty i półbaterja artylerji konnej, przyczem dwa bataljony skierowywano do natarcia frontowego, a po jednym na prawy i lewy bok; artylerja zbliżyć się miała wtedy na pół odległości strzału kartaczowego i ostrzeliwać załogi. Dalsze dwie brygady piechoty każdego korpusu pozostawały na stanowiskach artylerji pieszej, aby ewentualnie wspierać brygady czołowe. Po opanowaniu szańców pierwszej linji kolumny szturmowe miały zatrzymać się i czekać na dalsze rozkazy; w czasie tej przerwy powinny naprawiać szańce i skierować ich arylerję w stronę nieprzyjaciela.

Paskiewicz wydawał te dyspozycje z sercem ciężkiem. Z jego korespondencji z Mikołajem, z wynurzeń Tolla wiemy, że liczył się poważnie z możliwością niepowodzenia. Zamierzał w tym wypadku wycofać się w stronę Rawy i Łowicza, ściągnąć wszelkie możliwe posiłki i ponowić szturm raz jeszcze przed nadejściem zimy. Nasuwało się tylko pytanie, czy udałoby mu się to uskutecznić, czy raczej odbicie pierwszego szturmu nie doprowadziłoby do kryzysu bez porównania cięższego od tego, który przeżyła Rosja w marcu i kwietniu. Wszystko wisiało na włosku. Niespodziewane np. sprowadzenie korpusu Ramorina, większa inicjatywa dowództwa polskiego w tem położeniu — mogły w ostatniej chwili przechylić szalę. Można tedy zrozumieć, że Mikołaj, otrzymawszy doniesienie Paskiewicza o postanowionym szturmie, „mimo całej uległości dla woli Opatrzności i nadziei w jej miłosierdzie, poprostu dostał gorączki"[3]).

---

[1]) 16 szwadronów, 16 dział t.j. 2100 szabel.

[2]) 7 bataljonów, 16 dział, t.j. 3100 bagnetów.

[3]) Jego słowa własne.

3) Pierwszy dzień szturmu Warszawy.

6-go września o godzinie 4-ej główna armja rosyjska rozpoczęła swój marsz na stanowiska wyjściowe do szturmu. Pahlen I doszedł szosą do wysokości Jelonka i stąd, skierowawszy się ku północy, uszykował w trzy eszelony naprzeciw lunety Nr. 57; jego artylerja[1]) wysunęła się naprzód, na wschód i na północ od Odolan, w odległości początkowo 800 kroków od lunety; na jego skrzydle lewem, na południe od wsi Górce, stanęła kawalerja ks. Chiłkowa; poza nim, na zachód od Jelonka, uszykowali się grenadjerzy, a na zachód od Włochów — III korpus rezerwowy kawalerji. Kreutz w podobny sposób posunął się z drogi ze Skoroszy do Woli i rozwinął swą artylerję[2]) naprzeciw nieobsadzonej lunety Nr. 55 oraz reduty Nr. 54; poza nim w Opaczach Wielkich i pod Solibzami stanęła gwardja i artylerja rezerwowa.

W czasie rozwijania się armji rosyjskiej odezwały się pierwsze wystrzały działowe z lunety Nr. 57 i reduty Nr. 54; puszczono stamtąd również po trzy rakiety alarmowe. Nieprzyjaciel czuwał zatem; chodziło tylko o to, czy przygotował się należycie do odparcia tego szturmu.

Krukowiecki — po wysłaniu Paskiewiczowi tak twardej odpowiedzi rządowej na jego propozycję układów — „był przekonany, że jutro lub najpóźniej pojutrze nieprzyjaciel rozpocznie energiczniejsze kroki przeciw stolicy“. Zdawałoby się, że z tego przekonania wypływała przedewszystkiem konieczność wydania najpóźniej rankiem 5-go września stanowczych rozkazów grupie Ramorina jak najszybszego powrotu do Warszawy oraz wysłania na jej spotkanie, jak to doradzał Małachowski, taborów armji, zgromadzonych na Pradze, w celu przewiezienia jej piechoty. Tych rozkazów[3]), jak już wspominałem, ani 5-go, ani nawet 6-go Krukowiecki nie wydał i to stanowi jego główną, nieprzebaczalną i niewyjaśnioną po dziś dzień winę w sprawie obrony Warszawy; na tem tle jedynie mogły powstać odrazu pogłoski o jego zdradzie. Wina ta obciąża w równej mierze i Prądzyńskiego, przez którego ręce przechodziła cała korespondencja z Ramoriną, gdyż był wtedy faktycznie i kwatermistrzem i szefem Sztabu. Z tej winy ani

[1]) 52 działa.

[2]) 40 dział.

[3]) Bez względu na wszystko, co mówiło się później na emigracji o celowej zdradzie Ramorina, nie ma żadnej wątpliwości, że rozkaz taki grupa jego wykonałaby z całą pewnością.

jeden, ani drugi z nich nie próbowali nigdy wytłumaczyć się: pomijali poprostu zawsze oskarżenia o to milczeniem. O ile natomiast chodzi o wydanie rozkazów pogotowia alarmowego, omówienie położenia z dowódcami i wyjaśnienie im zamiaru własnego obrony, to Krukowiecki 5-go września uczynił cośniecoś, zwłaszcza od czasu, gdy oficer artylerji, obserwujący obóz nieprzyjacielski z wieży kościoła ewangelickiego, doniósł w południe, „że w obozie nieprzyjacielskim cały dzień ciągły ruch panuje, że teraz wielką liczbę dział przed frontem rozstawiono“. Dowódcy otrzymali rozkazy, ażeby „wszystkie dzieła na noc obsadzone były, ostrożność i czujność wszędzie podwojone, żeby o godzinie 2-ej po północy całe wojsko było pod bronią“, żeby od północy wysyłać na całym obwodzie umocnień silne patrole w stronę nieprzyjaciela. Małachowski miał nawet otrzymać rozkaz przekonania się osobiście, „czy wszystkie rozkazy, które poprzednio na przypadek ataku Warszawy wydane były, zostały dopełnione, czyli każden z dowódców dobrze takie rozkazy pojął, czyli każden oddział wie, do wzmocnienia której reduty lub baterji jest przeznaczony i którędy tam ma się udać, ażeby jeden nie był drugiemu na przeszkodzie“ — i zdać o tem raport. Krukowiecki omówił podobno raz jeszcze całe położenie z Małachowskim, Bemem i Sowińskim, objeżdżał sam część frontu i rozmawiał z dowódcami odcinków. Gubernatorowi miasta miał ponowić rozkazy w sprawie szybkiego wystąpienia gwardji narodowej i straży bezpieczeństwa.

Mamy szereg świadectw, mówiących nam pozytywnie o tem: w pierwszym rzędzie relację samego Krukowieckiego, następnie płk. Breańskiego, a poczęści i gen. Lewińskiego, ówczesnego nominalnego szefa Sztabu; natomiast Małachowski, Bem i Umiński dość zgodnie zaprzeczają tej ruchliwości i energji Krukowieckiego w dniu 5-tym września, a za ich świadectwem przemawia bardzo silnie przebieg wypadków dnia 6-go września.

Nieprzyjacielowi udało się wtedy zaskoczyć nas całkowicie i wywołać w pierwszych godzinach szturmu zupełne prawie sparaliżowanie środków obrony; w dodatku obrona nasza była odrazu bardzo miękka, nie stojąca nietylko na poziomie Grochowa, ale nawet Ostrołęki. Złożyły się na to dwie przyczyny: a) nieoczekiwany kierunek szturmu; b) zupełny rozkład naszego dowództwa naczelnego, ujawniony w dniu 6-tym września.

Obserwatorowie nasi zauważyli wieczorem 5-go dokładnie, że bardzo silne kolumny nieprzyjacielskie z liczną artylerją ciągną ku swemu skrzydłu lewemu. Chrzanowski, który znajdował się wtedy osobiście na

wieży kościoła ewangelickiego, doszedł z tego do wniosku, że nieprzyjaciel rankiem 6-go września z całą pewnością natrze na Wolę, a nawet, o ile i w nocy posuwać się będzie dalej w tym kierunku, na Parysew; domagał się tedy od Krukowieckiego zgromadzenia gros sił naszych poza Wolą, w charakterze rezerwy tego odcinka. Ale jego wniosek spotkał się z jednomyślnym sprzeciwem Krukowieckiego, Umińskiego, Bema i całej wogóle generalicji, która twierdziła, że ruch nieprzyjaciela ku Woli jest tylko demonstracją, że istotny szturm z całą pewnością nastąpi od rogatki Belwederskiej, Mokotowskiej lub co najwyżej Jerozolimskiej [1]). Nie chciano poprostu uwierzyć w to, aby nieprzyjaciel, który tak łatwo mógł opanować Królikarnię, najsłabszy punkt wysunięty całej linji umocnień, a następnie poprzez wcale nie lepiej ufortyfikowaną rogatkę Mokotowską wedrzeć się w aleje Ujazdowskie, który wszystkie swe rozpoznania przeprowadzał w tę stronę, miał pokusić się o tak stosunkowo silną Wolę. To przeświadczenie, którego później nie zmienił nawet odgłos kanonady od strony Woli, wpłynęło fatalnie na użycie rezerw, a przedewszystkiem artylerji rezerwowej w pierwszych godzinach szturmu. Wojska pozostały na swoich stanowiskach, obsadzając tak słabo odcinek zachodni, a tak nieproporcjonalnie silnie — południowy; artylerja rezerwowa nie opuściła swego obozu na folwarku Świętokrzyskim, a więc pomiędzy rogatkami Jerozolimskiemi i Mokotowskiemi; 4-tą dywizję piechoty, stojącą wewnątrz wału głównego pomiędzy Mokotowem i rogatkami Jerozolimskiemi, zaalarmowano już o północy i wysunięto poprzed wał pomiędzy szańce Nr. 4 i Nr. 9; o świcie zastępca wodza naczelnego udał się odrazu w stronę Królikarni.

Jeszcze fatalniej jednak od tego zaskoczenia, niweczącego w praktyce przewidywania i zarządzenia dyspozycji obrony Kołaczkowskiego, oddziałało na przebieg jej rozprzężenie naszego dowództwa naczelnego w pierwszym dniu szturmu. Położenie było tego rodzaju, że tylko objęcie dowództwa przez samego Krukowieckiego mogło zapewnić skoordynowanie wysiłków wszystkich dowódców do rozwiązania tak niezwykle ciężkiego zadania. Tutaj nie mogło już być mowy o żadnym zastępcy wodza, którego na pewno nie chcieliby słuchać ani kwatermistrz generalny, ani dowódcy odcinków, ani dowódca artylerji, ani wreszcie gubernator Warszawy. Tylko bezwzględna surowość Krukowieckiego, jedynie wzięcie przez niego na siebie odpowiedzialności niepodzielnej—mogły wymusić posłuch, urzeczywistnić jedność działania, podnieść zaufanie żołnierza do dowództwa. Niestety, Krukowiecki z całą świadomością tego, co czynił, cofnął się przed wzięciem na siebie takiej odpowiedzialności; po wydaniu rozkazów przerzucił się znowu do roli prezesa rządu, zrzucając odpowiedzialność na innych. „Potem nie było już rzeczą prezesa rządu narodowego — tłumaczył się później brutalnie, ale i niegodnie zarazem przed opinją, zważywszy że w tej chwili i prezes rządu nie miał zadania ważniejszego nad czuwanie nad przebiegiem tej bitwy, od której zależał los Polski — bronić osobiście szańca Nr. 54, wziętego po małym oporze, doglądać, czy bataljony, przeznaczone na pomoc Woli, były w ruchu". Zjawił się dosyć szybko na polu walki, objeżdżał części odcinków Umińskiego i Dembińskiego, wydawał nawet rozkazy, ale miękko, bez nacisku i właściwego sobie temperamentu; częściej występował w roli widza, amatora, krytykującego wszystkich i wszystko, stwierdzającego z fatalizmem zły przebieg wypadków, ubolewającego nad gorszą niż pod Grochowem postawą moralną żołnierza. Zaraz po zdobyciu Woli powrócił do miasta. Zastępca wodza, czcigodny weteran insurekcji i legjonów gen. Małachowski przed przybyciem Krukowieckiego przesyłał rozkazy artylerji rezerwowej i Umińskiemu, ale szybko przekonał się, że nie znajdują one posłuchu. Później obecność prezesa rządu skłoniła go do całkowitego niemal unicestwienia się: kierowania akcją najbardziej zagrożonego pododcinka, zresztą w sposób dość mało celowy, oraz przyświecania żołnierzowi przykładem własnej pogardy śmierci. W ten sam prawie sposób pojął swą rolę Prądzyński, mówiący zresztą niezadługo po tej bitwie — w poczuciu zarzutów, które spadały na niego — że „nie miał żadnych obowiązków szczególnych do pełnienia tego dnia". Był na Czystem do końca, zabito tu pod nim dwa konie; dawał rady Małachowskiemu i Krukowieckiemu, przepowiadał zgóry upadek Woli i Warszawy. Był to słowem Prądzyński nie z pod Igań, czuwający nad całym przebiegiem bitwy i znajdujący radę na wszystko, ale Prądzyński z pod Ostrołęki, fatalista, szukający śmierci.

Wobec tego unicestwienia organów dowództwa naczelnego bitwa

[1]) Krukowiecki przyznaje się do tego z całą otwartością; Umiński, którego całe postępowanie w pierwszym dniu szturmu było najwymowniejszym dowodem, że upierał się zawzięcie przy tem przeświadczeniu, połowicznie; Bem, który najsilniej wpłynął na odrzucenie wniosku Chrzanowskiego, twierdzi, że Paskiewicz skoncentrował pierwotnie gros sił do szturmu na Królikarnię i dopiero później, po tak łatwem opanowaniu dzieł Nr. 54 i 57, przerzucił je ku Woli. Prądzyński, który w nocy z 5-go na 6-ty września objeżdżał umocnienia odcinka zachodniego, pisze, że miał przeczucie szturmu od zachodu, ale że już było za późno na zmianę rozkazów.

warszawska została oddana w ręce dowódców odcinków oraz Bema. Przy pewnej żywiołowej zgodności wysiłków mogli oni ją poprowadzić nienajgorzej, chociażby tak, jak ongi Żymirski i Szembek pierwszą bitwę pod Wawrem. Ale o tem nie było już mowy na schyłku tej wojny, przy dowódcach wychowanych przez Skrzyneckiego. Umiński, widzący jedynie swój odcinek, a nawet tylko jego część południową, od rogatki Mokotowskiej do Jerozolimskiej [1]), przekonany do końca, że gros sił nieprzyjaciela uderzy na niego, przeceniający siły Murawjewa i Strandtmana[2]), nietylko nie miał początkowo ochoty wsparcia Dembińskiego, ale odrywał na swój odcinek poszczególne baterje artylerji rezerwowej. Nawet Dembiński, ten porywczy i rzutki Dembiński, zjawił się na swoim odcinku dopiero po upadku reduty Nr. 54, a w samej bitwie nie odegrał większej roli. Najbardziej niefortunnym stał się początek szturmu Warszawy dla tak dzielnego i przedsiębiorczego dowódcy, jakim był niewątpliwie gen. Bem. Na własną prośbę otrzymał on komendę pierwszej linji umocnień i nie szczędził Krukowieckiemu zaręczeń, że zdoła ją utrzymać przez czas dłuższy; jako dowódca artylerji rezerwowej, liczącej 52 dział konnych i pozycyjnych, zapewniał zawsze, że w ciągu kilkudziesięciu minut stanie z nią na zagrożonym odcinku i umożliwi doczekanie się nadejścia odwodów piechoty. W tym celu, chcąc zabezpieczyć się przed możliwością rozdzielenia tego potężnego narzędzia bojowego, wydał nawet rozkaz swojemu zastępcy płk. Chorzewskiemu, aby pod żadnym pozorem bez jego rozkazu osobistego nie oddał żadnej baterji dowódcom odcinków, ani nawet zastępcy wodza. Tymczasem, jak to stwierdzają ponad wszelką wątpliwość źródła: 1) Bem zjawił się w obozie artylerji rezerwowej dopiero wtedy, „gdy już szaniec Nr. 57 był wzięty, kiedy zwrócono szturm ku Woli“ [3]); poprzednio adjutanci Małachowskiego i Krukowieckiego nie mogli go odszukać; 2) w chwili jego przybycia znajdowała się tutaj tylko 12 działowa baterja 4-ta lekkokonna, a co najwyżej jeszcze 5-ta i 6-ta pozycyjnie, gdyż pozostałe — wbrew zakazowi Bema, a za zgodą Małachowskiego — rozebrali już dowódcy odcinków[1]). Jak to się stało, tego niepodobna prawie dociec[2]). Ta nieobecność artylerji rezerwowej w początkach bitwy miała wywrzeć fatalny wpływ na bieg wypadków oraz na postawę moralną żołnierza. Chrzanowski, jako gubernator Warszawy, nie okazał ani krzty zrozumienia tego, jaki wpływ moralny na żołnierza mogło mieć przygotowanie obrony wewnętrznej stolicy, liczne i zdecydowane wystąpienie jej gwardji narodowej i straży bezpieczeństwa; nie wierząc absolutnie w skuteczność praktyczną tych środków, bojąc się rozruchów wewnętrznych, nie wprowadził nawet w życie zarządzeń Krukowieckiego w tej dziedzinie i paraliżował świadomie zapał ludności rzemieślniczej i robotniczej[3]).

[1]) Robi on np. Krukowieckiemu zarzut z tego, że nie udzielił żadnej pomocy reducie Nr. 54, choć reduta ta należała właśnie do jego odcinka.

[2]) Twierdzi on np. że na drodze krakowskiej nieprzyjaciel odrazu wysunął „silne kolumny z artylerją“, że Strandtman miał pod Szopami 24 dział i t. d.

[3]) Słowa raportu o działaniach artylerji rezerwowej w bitwie warszawskiej, znajdującego się w zbiorach płk. Klemensowskiego, a napisanego w Modlinie około 10-go września. Zgadza się to zresztą ze świadectwem wszystkich pamiętników z wyjątkiem pamiętnika samego Bema, który prawdę traktuje bez wielkich ceremonij.

Ta dezorganizacja dowództwa oddziałała silnie na żołnierza, który wyczuł ją odruchowo. Wszyscy współcześni zauważyli, że nastrój szeregowych w dawnych pułkach oraz lepszych nowych obniżył się poważnie. „Cechowała je wtedy raczej odwaga bierna, gotowość oddania życia, ale zapału nie było wcale“. „Zauważyłem sporo wahania się: nie robili wrażenia ludzi na wszystko gotowych“. „W wojsku—powiedział 7-go września sejmowi Prądzyński — jest wiele odwagi w pojedyńczych osobach; jeżeli Izby odrzucą układy, wojsko z rezygnacją pójdzie do boju; mówię, z rezygnacją. Wszyscy wzniecają męstwo, zapał i otuchę, której niema. Wyznajmy, że ta odwaga jest tylko pozorna. Skoro dwóch lub trzech się zejdzie, przyznają sobie z poufałością, że jesteśmy przy końcu naszego dramatu. To przekonanie psuje ducha, bez którego ani pomyśleć o zwycięstwie“. Charakterystyczną cechą biwy 7-go września było to, że oficerowie, nawet dobrych oddziałów, chcąc pociągnąć je za sobą, musieli wybiegać dość daleko poprzed front; dlatego straty w korpusie oficerskim tych oddziałów były tak znaczne. Postawa szeregowych bataljonów zakładowych, źle żywionych, źle uzbrojonych i wyszkolonych, wprowadzonych po raz pierwszy w ogień — zapowiadała rzeczy jeszcze gorsze. Tylko artylerja świeciła do ostatka przykładem zapału, służbistości i poświęcenia; tylko niektóre oddziały, mające trochę więcej kadr dawnego żołnierza oraz świetną tradycję bojową, przepełnione młodzieżą inteligentną, lub też bardzo starannie wychowane przez swoich oficerów, porwane przez ich

[1]) 2-gą lekkokonną i 1-szą pozycyjną zabrał Umiński; 1-szą Dembiński, który nie użył jej nawet tego dnia.

[2]) Najprawdopodobniej Bem znajdował się wtedy na obserwatorjum, gdyż do końca nie chciał uwierzyć w to, że szturm nastąpi od zachodu.

[3]) Pierwszym krokiem rządu B. Niemojowskiego było odebranie mu gubernatorstwa i oddanie go gen. Sierakowskiemu.

przykład — zdolne były do najwyższego wysiłku. Mściło się teraz fatalnie oddanie szeregu najlepszych oddziałów, kawalerji zwłaszcza, korpusowi II.

Na tyłach walczącej armji szczyty społeczne stolicy pragnęły gorąco końca wojny i kapitulacji. Stwierdzały to wyraźnie ciągłe delegacje, wysyłane do sejmu i rządu 7-go września, prowadzone stale przez Osińskiego i Dmuszewskiego, złożone z kupców warszawskich. Dembiński mówi, że w obecności Berga zdradzały się one wyraźnie z chęcią pozbycia się z Warszawy armji polskiej i gotowością spełniania rozkazów zdobywców. Charakterystyczne było również to masowe pojawienie się świata eleganckiego na ulicach Warszawy w godzinach rozejmu ,te zebrania towarzyskie w czasie ostatnich walk. To nie była już Warszawa ani r. 1794, ani nawet 1809 r. Dół, przerażony wciąż reakcją po 15-tym sierpnia, zdezorjentowany, pozbawiony broni, nie wiedział co robić. Gwardja narodowa częściowo była na okopach i walczyła nawet; o jej postawie trudno sądzić wobec rezygnacji z obrony wewnętrznej miasta. Straż bezpieczeństwa Chrzanowski 7-go wyprowadził jak skazańców, pod eskortą strzelców konnych, na okopy. Z tych pierwiastków inne dowództwo umiałoby niezawodnie wydobyć wysiłek poważniejszy.

Już przed godziną 5-tą artylerja Pahlena I i Kreutza otwarła ogień na lunety Nr. 57 i Nr. 55[1]), na Wolę i redutę Nr. 54, zrazu z odległości 800, a wkońcu 400 kroków. Nieliczna artylerja tych dzieł odpowiadała oszczędnie i słabo, gdyż stare działa warneńskie i haubice pruskie wylatywały czasem z łożysk. Początkowo artylerja drugiej linji umocnień nie otwarła nawet ognia na artylerję rosyjską; uczyniła to dopiero znacznie później. Cała pomoc, dana wkońcu ostrzeliwanym dziełom, ograniczyła się do tego, że do lunety Nr. 58, opuszczonej poprzednio, Małachowski czy Dembiński wprowadzili 4 — 6 dział polowych w asekuracji bataljonu piechoty, które, ponosząc duże straty w obsłudze i asekuracji, broniły dostępu do północnego boku lunety Nr. 57, że następnie Małachowski wysunął za cegielnię, na drodze od rogatki Jerozolimskiej do Czystego, 9 dział 1-szej kompanji pozycyjnej i skierował ich ogień na artylerję Kreutza. Na ruszenie odwodów piechoty z Czystego na pomoc reducie Nr. 54 nie zgodził się gen. Młokosiewicz, oświadczając, że bez artylerji rezerwowej nie może wysyłać na stracenie 5 — 6 bataljonów, których tu można było użyć narazie.

[1]) Nieobsadzoną.

Umiński ograniczył się do wysłania na odcinek zachodni asekuracji 1-ej pozycyjnej w sile dwóch bataljonów.

W tych warunkach los zaatakowanych dzieł był przesądzony. Nieprzyjaciel zauważył wkrótce, że ich nieliczna artylerja milknie[1]). Załogi ponosiły straty; nawet na Woli, gdzie nie porobiono poprzecznic, strychujące kule działowe dziesiątkowały obsługę artylerji. Wskutek tego artylerja piesza Kreutza przerwała już przed 6-tą ogień[2]) na lunetę Nr. 55 i redutę Nr. 54 i dwie kolumny, każda w sile 4¼ bataljonów, ruszyły do szturmu, poprzedzane artylerją konną, która z odległości strzału karabinowego zasypywała obrońców kartaczami. Gen. Neidhardt, stwierdziwszy, że luneta Nr. 55 jest nieobsadzona, skierował 3¼ bataljonów ze skierowanej na nią kolumny do pomocy w szturmie reduty Nr. 54. Redutę tę, bronioną przez 200 ludzi pułku 1-go strzelców pieszych, zdobyto w jednej chwili niemal. „Załoga nasza, zamiast dać ognia w chwili, gdy nieprzyjaciel zawikłany był wilczemi dołami, nie pokazała się na ławkach, ani na przedpiersiu, zdawała się jakby sparaliżowana... Ani jednego granatu ręcznego nie rzuciła, ani bagnetów, ani kos nie użyła do odparcia szturmujących". Przeważna jej część zginęła odrazu pod bagnetami nieprzyjaciela. W trakcie tej walki z niewiadomych przyczyn wyleciał w powietrze magazyn amunicji, przyczem zginęło przeszło stu szeregowych i oficerów rosyjskich. Po opanowaniu chwilowego zamieszania Kreutz nakazał saperom zawalić szyję zdobytej reduty i przekopać wejście od zachodu; wprowadził następnie do niej artylerję i ustawił obok baterję konną. Była podobno chwila, gdy kolumny Kreutza, zachęcone tem tak łatwem powodzeniem, skierowały się w stronę Czystego, t. j. dzieł Nr. 21, 22 i 23, ale zostały odparte ogniem ich artylerji.

Znacznie silniejszy i dłuższy opór stawiła szturmowi Pahlena I luneta Nr. 57, obsadzona przez kompanję III-go bataljonu pułku 8-go piechoty[3]) pod dowództwem por. Antoniego Lenieckiego. Zadecydowała o tem pomoc artylerji Woli, która — bez względu na ostrzeliwanie jej — broniła dostępu do południowego boku sąsiadki, oraz artylerji z Nr. 58, ostrzeliwającej dostęp do niej od północy. Było to wymownym dowodem tego, jak łatwo było przy pomocy artylerji rezer-

[1]) 4 działa w Nr. 57, 6 — w Nr. 54.

[2]) Podług Młokosiewicza i Bogusławskiego redutę Nr. 54 zdobyto już o godzinie 5 m. 30. Z relacji pruskiej widać, że przygotowanie artyleryjskie szturmu trwało znacznie krócej, niż 2 godziny.

200 bagnetów.

wowej powstrzymać wtedy postępy nieprzyjaciela. Pahlen I rzucił tu wkońcu do szturmu 8¼ bataljonów, wspartych artylerją konną. Okazało się jednak, że wały lunety nie poniosły zbyt wielkich uszkodzeń od ognia artylerji rosyjskiej, a załoga, nieprzerzedzona i niezdemoralizowana, przyjęła szturmujących gęstym ogniem i zmusiła zrazu do odwrotu kolumnę nacierającą od szyi. „Żołnierze, zapaleni przykładem oficerów swoich, z kosami i bagnetami w ręku bronili się na przedpiersiu. Wyparci stamtąd, ścisnęli się w kupkę w jednym z narożników i drogo okupili życie. Gdy kilku z nich zawołało „pardon!", właśni oficerowie szpadami ich przebili i sami potem polegli". Opór tej lunety powstrzymał prawie o godzinę szturm Woli; jej upadek dopiero, w połączeniu z obsadzeniem przez nieprzyjaciela Nr. 54 i 55 i opuszczeniem Nr. 58, pozwolił wziąć fort Woli w ogień koncentryczny artylerji.

Przygotowywanie artyleryjskie szturmu Woli rozpoczęło się prawdopodobnie około godziny 7-ej minut 30 i trwało co najmniej godzinę. Rosjanie użyli do niego do 70 dział Pahlena I, ostrzeliwających jej front zachodni i północny z odległości 300 kroków, i 30 Kreutza, skierowanych na południowy. Ogień ten tłumił jedno po drugiem 13 dział Woli, wybijał ich obsługę, zadawał straty załodze, złożonej z 1.000 ludzi pułku 8-go piechoty pod dowództwem ppłk. Wodzyńskiego oraz 200—300 z zakładu pułku 14-go pod dowództwem mjr. Dobrogoyskiego. Wtedy komendant Woli gen. Sowiński[1]) zwrócił się do gen. Bogusławskiego z prośbą o pomoc, choć wiedział, że dowództwo nasze nie zamierzało wzmacniać bezpośrednio załóg pierwszej linji umocnień. Dotąd cała pomoc, okazywana Woli, ograniczała się do tego, że artylerja dział Nr. 21, 22 i 23, a prawdopodobnie i Nr. 59 walczyła z ostrzeliwającą ją artylerją rosyjską, że 9 dział 1-szej pozycyjnej zrazu z pod cegielni, a potem z pod lunety Nr. 21 ostrzeliwało bardzo skutecznie część artylerji, skierowanej na Wolę od strony lunety Nr. 55, i zmusiło ją nawet „do zmiany frontu w nieładzie". Wtedy właśnie , t. j. gdzieś pomiędzy godziną 7 minut 30 i 8 min. 30 przybył na Czyste gen. Bem prowadząc ze sobą, niestety, tylko dwunastodziałową baterję 4-tą lekkokonną, którą dowodził pod Iganiami i Ostrołęką. Baterja ta, w asekuracji II-go bataljonu pułku 10-go pod dowództwem mjr. P. Wysockiego oraz dwóch szwadronów pułku 1-go strzelców konnych, posunęła się naprzód i rozwinęła na

[1]) Pierwotnie chciano mu powierzyć komendę Parysewa; na jego prośbę własną dano mu — Wolę.

prawo od drogi z Czystego do Woli, przed samem niemal rozejściem się dróg, biorąc pod ogień boczny artylerję Kreutza, ostrzeliwającą południowy front Woli. „Baterja ta przez ½ godziny była czynna skutecznie"; dzięki niej Wysocki zdołał ze swym bataljonem wpaść do Woli. „Lecz gdy nieprzyjaciel rozwinął nową baterję powyżej szańca Nr. 58 i razić ją zaczął ogniem krzyżowym, zostawiwszy na pozycji wiele kanonierów i koni, cofnęła się". Żadnego innego wsparcia Krukowiecki nie pozwolił udzielić. „Na mój raport — opowiada Kołaczkowski, który zauważył rozpoczęcie szturmu i proponował, aby wysunąć naprzód całą rozporządzalną artylerję polową[1]) i 9 bataljonów piechoty — odpowiedział: „Wola stracona. Nie poświęcę napróżno wojska".

Pomiędzy godziną 8-mą minut 30 i 9-tą nieprzyjaciel rzucił swe kolumny do szturmu. Na bastjon południowo-zachodni poszło 4¼ bataljonów Nabokowa, na północno-zachodni i front zachodni 8¼ bataljonów Lüdersa, na front wschodni, gdzie obrońcy nie mieli wcale stanowisk dla artylerji i tylko ławę dla piechoty, 4 bataljony Berga. 70 dział rosyjskich rozwinęło się na północ od Woli i podjęło walkę z artylerją naszej linji drugiej umocnień, aby uniemożliwić odsiecz.

Szturm bastjonu południowo-zachodniege nie powiódł się Martynowowi: jego piechota, przedostając się przez potrójną linję wilczych dołów, dostała się pod żywy ogień obrońców i cofnęła się, a później poszła za Lüdersem .Natomiast tyraljerzy Lüdersa, korzystając z tego, że nieopalisadowany rów północny nie był już ostrzeliwany przez zdemontowane działa bastjonu północno-zachodniego, wdarli się tu na wały. Dwukrotnie przeciwnatarcia nasze prowadzone przez mjr. Biernawskiego, spędziły ich zpowrotem do rowu. Ale Biernawski padł ciężko ranny, a jego następca mjr. Dobrogoyski, widząc, że i kolumna Berga przedostała się przez wały bastjonu południowo-wschodniego, dał hasło do ucieczki kojcem wschodnim, pociągając za sobą całą kadrę pułku 14-go oraz 7 oficerów i 200 szeregowych pułku 8-go. Uciekinierzy ci roznieśli pogłoskę, że Wola jest już całkowicie stracona.

Położenie opanował wtedy na chwilę mjr. Świtkowski, wypadając z półbataljonem pułku 10-go wyjściem z obwałowanego i odgrodzonego głębokim rowem od zagrody północnej Woli — schronu. Wspierany od lewego skrzydła gęstym ogniem ręcznym i kartaczami jednego czy dwóch dział z przedpiersia północnego schronu, zasko-

[1]) Można było wtedy ruszyć z Czystego do 50 dział, częściowo artylerji rezerwowej, częściowo Bogusławskiego.

czył zrazu Berga i Lüdersa i wywołał w ich kolumnach poważne zamieszanie; część piechoty rosyjskiej cofnęła się aż do rowów. Niestety, szybko wyparto go zpowrotem do schronu; piechota rosyjska nie zdołała jednak wedrzeć się na jego wały.

Wówczas Paskiewicz rzucił na schron od południa i południowego zachodu 9½ świeżych bataljonów, które razem z poprzedniemi zdobyły go pomiędzy 11-tą i 12-tą. Sowiński, walczący w baterji naczelnej jak żołnierz, podtrzymywał do ostatka odwagę swoich; zginął przy dziale, odrzuciwszy wezwanie poddania się[1]). Jeszcze dłużej walczyły resztki pułku 10-go we wschodniej części schronu. W Woli wzięto do niewoli około 30 oficerów i do tysiąca dwustu szeregowych[2]).

Po zdobyciu Woli silne kolumny piechoty rosyjskiej, poprzedzane tyraljerami, wyszły z Woli i reduty Nr. 54, skierowując się ku dziełom Nr. 22 i 23, i dotarły do zejścia się dróg z Woli, a tyraljerzy — do rogatki, znajdującej się w niewielkiej już odległości od Nr. 23; ruch ten wspierała silna artylerja, rozwinięta po obu stronach Woli. Zdawało się, że dowództwo rosyjskie oceniło trafnie położenie i postanowiło, wyzyskując moment przerażenia, które u przeciwnika spowodował upadek Woli, zdobyć umocnienia Nr. 21, 22 i 23 i dotrzeć do wału głównego wpobliżu rogatki Wolskiej. Było to wówczas bodaj że całkowicie możliwe. Na szczęście dla nas ofensywę tę nieprzyjaciel rozpoczął odruchowo, pod wpływem zapału oddziałów, a więc bez należytego uzgodnienia działań, a nawet wbrew rozkazowi Paskiewicza, który po wzięciu Woli nakazał powstrzymać natarcie na tym odcinku i ograniczyć się do ognia artylerji; w dodatku, zaniepokojony wówczas meldunkami Murawjewa i Strandtmana o ofensywie Polaków przeciwko nim, Paskiewicz udał się osobiście na swe skrzydło prawe. W tych warunkach nieskoordynowane natarcia rosyjskie udało się odeprzeć głównie przy pomocy artylerji i bardzo słabych przeciwnatarć piechoty. Rozwijające się kolumny rosyjskie ostrzeliwały najpierw ogniem bocznym 4 działa lunety Nr. 59, której załoga[3]) trzymała się aż do północy i ustąpiła dopiero na wyraźny rozkaz dowództwa. Ostrzeliwała je następnie,

[1]) Nieprzyjaciel umiał później ocenić wartość jego poświęcenia; narazie nie zdobył się jednak na przechowanie jego ciała, choć wydobył je z pod trupów, aby przetrząść kieszenie generała, w których znaleziono szkic umocnień Warszawy, oddany Pahlenowi I.

[2]) Liczby te dowodzą, że obrona Woli nie stała bądź co bądź na poziomie walki lunety Nr. 57: obok przykładów bohaterstwa oficerów — zdarzały się liczne wypadki, w których zawodzili szeregowi.

[3]) 400 ludzi pułku 4-go pod dowództwem mjr. Borzęckiego.

posuwając się wciąż naprzód, 1-sza kompanja pozycyjna, wraz z którą ruszyły naprzód 3 bataljony pułku 2-go, artylerja dzieł 21 — 23 oraz 12 dział Bema, stojących na południe od nich. Ogień ten wystarczył całkowicie, zadając piechocie rosyjskiej duże straty. Do przeciwnatarcia poszedł najpierw gen. Młokosiewicz w 2 bataljony, a następnie — z rozkazu Małachowskiego — jeszcze dwa inne bataljony. Posunęły się one dość daleko, odparły tyraljerów rosyjskich, ale wkońcu musiały cofnąć się ze stratą[1]). Około godziny 14-tej, gdy na Czyste przybyła wreszcie brygada Muchowskiego, wysłana przez Umińskiego, Bem zebrał 29 dział i rozwinął je na północ drogi z Czystego do Górc pod asekuracją 2 bataljonów i 1 szwadronu i otwarł żywy ogień na kolumny piechoty, stojące na wschód od Woli, oraz na artylerję rosyjską, rozwiniętą pomiędzy Wolą i lunetą Nr. 58. Ogień ten podtrzymywał do godziny 17-ej, gdy artylerja i piechota rosyjska cofnęły się ostatecznie. „Gdyby wtedy — mówił — kilka szwadronów kawalerji nieprzyjacielskiej było na nas uderzyło, cała ta linja artylerji byłaby wziętą lub wyciętą. Pomimo tak niebezpiecznego położenia staliśmy niewzruszeni, bo gdybyśmy byli placu nie dotrzymali, Moskale byliby jeszcze tego samego dnia weszli do miasta... Parę bataljonów piechoty nieprzyjacielskiej podsunęło się aż pod przedmieście Wolskie, tak, że cztery działa naszego skrzydła lewego załamać się i ognia kartaczami dawać musiały, bo już w tyle naszej linji się znajdowały. Ogień nasz i piechoty zmusił ich do odwrotu".

Działania na froncie południowym i południowo-zachodnim, bardzo nieznaczne, pozwoliły jednak 10 bataljonom, 20 szwadronom, 8½ secinom i 32 działom rosyjskim związać przeważną część 1-ej dywizji piechoty, całą 4-tą, 1-szą dywizję kawalerji oraz oddział gen. Czyżewskiego, a więc 28 bataljonów, 16 szwadronów i co najmniej 49 dział polowych naszych. O godzinie 9-ej Murawjew zajął Rakowiec i rozpoczął ostrzeliwać ze swych 16 dział dzieła Nr. 72, 73 i Karczmę Żelazną. W odpowiedzi na to Umiński rozwinął tutaj 5 — 6 bataljonów i do 30 dział. Kanonada ta trwała w miejscu do godziny 12-tej[2]).

[1]) O zaciętych walkach piechoty przed Czystem i pod Wolą, o których tyle mówi raport Paskiewicza oraz Smitt, a za nimi Mierosławski, raporty dywizyjne nasze nie wspominają wcale; przeciwnie, wynika z nich jasno, że ofensywa rosyjska załamała się pod kartaczami artylerji. Stwierdza to również liczba strat naszej 3-ciej dywizji piechoty.

[2]) Po godzinie 12-tej, gdy Paskiewicz przybył do Murawjewa, prowadząc mu w posiłku 4 bataljony i 21 szwadrony, część tej kawalerji, w związku z ofensywą na Czyste, chciała zaskoczyć dwa bataljony pułku 2-go, stojące obok Nr. 21; odparła ją bardzo sprawnie półbaterja 2-giej lekkokonnej.

Strandtman o godzinie 9-ej zajął wieś Szopy i rozpoczął bardzo skutecznie ostrzeliwać Królikarnię ze swoich 6 dział; równocześnie jego 8½ secin kozaków pojawiło się pod Czerniakowem, próbując obejść Królikarnię. Wówczas Umiński wysłał tu posiłki w sile 3¾ bataljonów, 8 szwadronów i 10 dział z rozkazem wypędzenia nieprzyjaciela z Szop i z przed Czerniakowa. Szopy po krótkiej i morderczej walce po domach zdobył dzielny pułk 13-ty; kozaków wzięto we flankę i spędzono odrazu. Strandtman, spełniwszy tak dobrze swe zadanie, cofnął się do Służewca; o pościgu nie było mowy, gdyż cofającą się piechotę rosyjską osłonił gen. Nostitz, rozwijając swoich 16 szwadronów i 16 dział na południe od Wyględowa, równolegle do drogi lubelskiej. Jedynym dodatnim skutkiem tej ofensywy, która kosztowała nas do 300 zabitych i rannych, było chwilowe odwrócenie uwagi Paskiewicza od Czystego i zjawienie się jego u Murawjewa; dzięki temu natarcia rosyjskie na Czyste po zdobyciu Woli były tak nieskoordynowane.

To samo miało miejsce na północy. 5¼ bataljonów i 4 szwadrony nasze stały tu bezczynnie do godziny 12-ej, zajmując Bielany, Marymont i dzieła Nr. 65, 66 i 67. Dopiero w południe 8½ secin Anrepa spędziło nasze posterunki wysunięte z Wawrzyszewa i Młocin, a część z nich zapędziła się aż pod lasek Marymoncki w pogoni za szwadronem jazdy poznańskiej. Artylerja wałowa nasza odpędziła kozaków zpowrotem do Wawrzyszewa i Młocin. W nocy patrole zwiadowcze nasze doniosły, jak słabemi siłami rozporządzał tu nieprzyjaciel.

O godzinie 15-ej Paskiewicz zwołał na Woli radę wojenną, która przeciągnęła się długo i nie doprowadziła do śmielszej decyzji. Na niej Toll oświadczył się bezwzględnie za dalszem szturmowaniem umocnień drugiej linji odcinka zachodniego, dowodząc, że: 1) wojska rosyjskie, ożywione jak najlepszym duchem po swem zwycięstwie, są przytem skupione na tym odcinku, podczas gdy nieprzyjacielskie rozrzucone nadal na całym obwodzie; 2) szturm w dniu następnym kosztować będzie bez porównania więcej ofiar, gdyż nieprzyjaciel, znając już istotny jego kierunek, na pewno lepiej ugrupuje swe siły. Paskiewicz odrzucił jednak ten plan, nie poparty przez żadnego z dowódców korpusów, i nakazał powstrzymać działania. Obawiał się, że w razie dalszego szturmu wojska jego w nocy znajdą się na stanowiskach niepewnych i mogą zostać zaskoczone; sądził następnie, że nieprzyjaciel z pewnością rozpocznie układy o kapitulację. Na jego rozkaz wojska cofnęły się poza linję dzieł Nr. 54, 55 i 56, obsadzonych 6 bataljonami i 20 działami, wystawiły przed nią gęste placówki kawalerji i, zmasowane, zbliżone do swoich odwodów, biwakowały z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Równocześnie saperzy podjęli energiczną pracę nad zamienieniem zdobytych umocnień na paralelę oblężniczą.

Rosjanie przyznali się do 3.000 zabitych i rannych w tym dniu. Jest to z całą pewnością liczba śmiesznie niska, gdyż, jeżeli szturm umocnień Nr. 54 i 56 naraził ich na stosunkowo niewielkie straty z powodu dość miękkiej obrony, to w końcowej fazie natarć na Czyste artylerja nasza wyrwała im z szeregów bardzo wielu ludzi. Nasze straty nie przeniosły 3.000 ludzi: wiemy np. na pewno, że zaangażowana najsilniej w tym dniu 3-cia dywizja piechoty straciła 80 oficerów i 1.310 szeregowych. Była to przedewszystkiem — z wyjątkiem zdobycia dzieł Nr. 54, 56 i 57—walka artylerji. Rosjanie oddali w tym dniu prawdopodobnie więcej, niż połowę swych strzałów działowych z dwudniowej bitwy, t. j. przeszło 14.447, w czem przeszło 1.663 kartaczowych[1]); nasza artylerja zaledwie około 8.000. Wszyscy uczestnicy tej bitwy zgadzają się na to, że ogień artylerji rosyjskiej, bardzo gęsty, zadawał jednak stosunkowo niewielkie straty załodze dzieł; potwierdza to ilość jeńców wziętych na Woli, oraz silny opór załogi Nr. 57 po tak długiem jej ostrzeliwaniu.

Wyniki, osiągnięte przez armję rosyjską w tym dniu, przedstawiały się bardzo poważnie: a) zdołała opanować cały prawie odcinek zachodni umocnień pierwszej linji, uważany dotychczas za najsilniejszy; część dzieł zdobytych panowała tu nad umocnieniami linji drugiej, znacznie słabszemi, i, obejmując je łukiem, umożliwiała ich koncentryczne ostrzeliwanie; b) ograniczyła pole manewru obrony, przyparła nieprzyjaciela do wału miejskiego i drewnianych zabudowań przed nim i za nim; c) zdemoralizowała głęboko jego dowództwo, a nawet i żołnierza, który w tym dniu zawiódł parę razy wyraźnie.

Mimo to położenie nie było jeszcze przesądzone nieodwołalnie. Przecież w roku 1794 połączona armja prusko-rosyjska, choć zdobyła również Wolę, cofnąć się jednak musiała ostatecznie z pod Warszawy. Stolica miała dla powstania znaczenie tak rozstrzygające, że Polacy mogli zdecydować się na jej obronę do ostateczności, na walkę w ulicach nawet, byleby doczekać się nadejścia Ramorina, które zmieniało położenie całkowicie. Obrona mniejszego obwodu umocnień była mimo wszystko łatwiejsza: pozwalała na szybszą grę odwodów, zaskoczenia, zręczniejsze użycie artylerji, która pod koniec walki 6-go wrze-

---

[1]) Pod Grochowem tylko 9317.

śnia okazała się narzędziem tak sprawnem. Wszystko zależało od nerwu moralnego powstania, który nieraz zgotowywał przeciwnikowi tak dotkliwe niespodzianki.

4) Rokowania. Dymisja Krukowieckiego.

Niestety, Krukowiecki po swoim powrocie do Warszawy nie myślał już o dalszym oporze, nawet takim chociażby, któryby pozwolił zachować godniejszą postawę wobec nieprzyjaciela i uzyskać od niego lepsze warunki, lub wywieźć z miasta cały sprzęt wojenny, niezbędny do dalszego prowadzenia walki. Dowodem postawy Krukowieckiego jest rozkaz, wysłany do Ramorina po wzięciu Woli, w którym nakazywał mu pośpieszyć z przeważną częścią piechoty do Kałuszyna, „a to z powodu, że następne wypadki mogą wymagać połączenia się wszystkich sił naszych". Tkwiła w tem wyraźnie myśl oddania Warszawy, a może nawet i kapitulacji ogólnej. Zarządzenia wojskowe przekazał w całości Małachowskiemu, a sam poświęcił się całkowicie roli prezesa rządu. Już w czasie szturmu wysłał do Rady Ministrów oficerów, „ażeby im dać odczuć, że, jeżeli nieprzyjaciel wznowi atak, dwóch godzin się nie utrzymamy, bo żołnierz dzisiejszy nie jest to żołnierz grochowski"[1]). Wieczorem, przybywszy sam na Radę Ministrów, w której brali udział ks. M. Radziwiłł prezes senatu i Wł. Ostrowski, przedstawiwszy położenie nasze jako zdesperowane, uzyskał, że mu pozwolono zwrócić się do Paskiewicza z zapytaniem, „jakie są podstawy, na zasadzie których marszałek jest uprawniony do traktowania, ażeby prezes rządu mógł ocenić, do jakiego stopnia są one zgodne z interesem i honorem narodu polskiego". Przewidując słusznie, że list tego rodzaju nie skłoni już Paskiewicza do podjęcia rokowań, Krukowiecki starał się wydobyć od Rady oświadczenie, że Polska zgodzi się powrócić pod rządy Mikołaja, oraz zgodę na to, że prowadzenie rokowań będzie powierzone w całej pełni prezesowi rządu. Zdaje się jednak[2]), że oświadczeń tych nie uzyskał, choć sprzeciwiający się temu ministrowie nie próbowali również ani wywrzeć nań nacisku o wydanie stanowczych rozkazów Ramorinie i energiczniejsze przygotowania do walki dnia następnego, ani też nie podali się do dymisji. Wybrali poprostu, jak to często zdarzało się w Polsce w czasie katastrof, drogę niestwarzania położeń jasnych i ratowania odpowiedzialności osobistej. W taki sam sposób zachowały się i komisje sejmowe, zwołane przez Krukowieckiego wieczorem do pałacu namiestnikowskiego: oświadczyły, że może rozpocząć rokowania, których wynik musi jednak poddać pod ratyfikację sejmu.

[1]) Płk. Breański, oficer oddany mu całkowicie, zrobił mu z tej racji uwagę, „że lęka się zatrwożyć zbytecznie tych panów podobną relacją i że nie zdaje mu się, aby nasze położenie było tak krytyczne".

[2]) Wbrew twierdzeniu Prądzyńskiego, który o tych rokowaniach spisał aż trzy relacje, mocno niezgodne ze sobą, niezgodne ze wszystkiemi świadectwami polskiemi i rosyjskiemi, wyszydzone w dodatku nielitościwie przez Krukowieckiego.

W papierach ks. Adama Czartoryskiego, w rękopisie Nr. 3939, znajduje się pismo p. t. „Uwagi dotyczące raportu, nadesłanego wodzowi naczelnemu siły zbrojnej narodowej przez generała Prądzyńskiego". Jest to niemiłosierna, ale w gruncie rzeczy słuszna krytyka całego postępowania Prądzyńskiego, poczynając od jego rozmowy z Dannenbergiem, a kończąc na pozostaniu w Warszawie po jej kapitulacji.

Wtedy Krukowiecki wezwał do siebie Prądzyńskiego i nakazał mu jechać do Paskiewicza ze swoim listem. Co zaszło wówczas między nimi: czy mianowicie Krukowiecki, jak twierdzi Prądzyński, dał mu wyraźne upoważnienie do oświadczenia Paskiewiczowi, że gotów jest wraz z całym krajem poddać się Mikołajowi i przeprowadzić to bez względu na sejm; czy też, jak mówi Krukowiecki, nie dał, — „rzecz ta w sporze między nimi obydwoma zostaje". W każdym razie powierzenie tej misji człowiekowi, nie mającemu ani krzty sprytu i charakteru, niezbędnego do niej, jak to już udowodniło jego spotkanie z Dannenbergiem, zdemoralizowanemu tak poważnie przez wypadki, świadczyło, że Krukowiecki zgóry zamierzył wyzyskać go przez niedość wyraźne postawienie sprawy i zrzucić nań później przeważną część odpowiedzialności.

7-go września o godzinie 3-ej Prądzyński stanął na Woli przed Paskiewiczem. Tutaj, zmieszany, zastraszony jego brutalnością i groźbami, zjednany równocześnie pośrednictwem i uprzejmością w. ks. Michała, zgodził się na własną odpowiedzialność złożyć Paskiewiczowi oświadczenie na piśmie, w którem mówił, „że wie, iż zamiarem Krukowieckiego jest powrót zupełny i całkowity wraz z całym narodem polskim pod rządy Mikołaja i że prezes rządu ma całkowitą władzę dokonania tego". Wtedy dopiero Paskiewicz zgodził się na rozejm parogodzinny i wysłał do Warszawy gen. Dannenberga, aby zaprosił Krukowieckiego na przyjazd pod Wolę na godzinę 9-tą. Zaraz potem polecił gen. Bergowi sformułować na piśmie główne zasady przewidywanego układu. Była w nich mowa o: a) bezwarunkowem poddaniu się narodu i wojska; b) natychmiastowem oddaniu Warszawy i Pragi; c) usunięciu się armji polskiej — w myśl poprzednich rozkazów cesarza — do Płocka.

O godzinie 9-ej Paskiewicz i Krukowiecki zjechali się w karczmie Wolskiej. Marszałek i Toll rozpoczęli dyskusję w tym samym tonie,

który poprzednio tak im się powiódł z Prądzyńskim: mówili o „buntownikach", o „poddaniu się na łaskę cesarza". Ale Krukowiecki był człowiekiem z innej gliny: podniósł ton jeszcze wyżej od nich i oświadczył, że nie jest jeszcze poddanym cesarza i żąda, aby go traktowano jako przedstawiciela strony układającej się i zniżono ton, gdyż inaczej z miejsca zerwie rokowania. W odpowiedzi na to Paskiewicz pokazał mu pismo Prądzyńskiego, dodając, że przesądza ono już sprawę poddania się. Zaskoczony tem przez chwilę, Krukowiecki [1]) wyparł się z miejsca wszelkiej solidarności z tym krokiem swego kwatermistrza, poświęcił go. Dyskusja trwała dalej w tym samym tonie; przyczyniał się do tego głównie Toll, przeciwny wszelkim układom, zwalczający ostro żądanie amnestji ogólnej. Parę razy Krukowiecki wychodził już ku drzwiom, a Paskiewicz posyłał Tolla, aby wydał rozkazy rozpoczęcia ognia. Ponieważ jednak w gruncie rzeczy obu stronom zależało na dalszem prowadzeniu rokowań, więc wkońcu, dzięki pośrednictwu w. ks. Michała i Prądzyńskiego, Berg odczytał Krukowieckiemu zasadnicze warunki układu. W odpowiedzi na to Krukowiecki żądał ich zmodyfikowania, a następnie oświadczył, że nie posiada jeszcze od sejmu pełnomocnictwa do podpisania układu. Wobec tego Paskiewicz zgodził się przedłużyć rozejm do godziny 13-ej, dodając, że dalsze rokowania gotów jest prowadzić w czasie szturmu; obawiał się bowiem, że Polacy wyzyskają zwłokę do sprowadzenia korpusu Ramorina i lepszego przygotowania obrony.

Po powrocie z Woli Krukowiecki zastał już dymisję Bonawentury Niemojowskiego ze stanowiska wiceprezesa rządu. Przedstawił wyniki zjazdu Radzie Ministrów, a Prądzyńskiego wyprawił do sejmu w charakterze komisarza rządowego w celu uzyskania odpowiednich pełnomocnictw dla siebie i zapewnienia sankcji układu. Sejm[2]) zebrał się przed godziną 11-tą. Prądzyński[3]), uzyskawszy po bardzo nieznacznym oporze zgodę obu izb połączonych na zarządzenie posiedzenia tajnego, przedstawił położenie nasze jako całkowicie zdesperowane. „Dzisiejsze położenie nasze jest takie, że, straciwszy Wolę i szańce zewnętrzne, ledwie kilka godzin ataku rosyjskiego strzymać jesteśmy zdolni... Pozostałe szańce są słabsze... Wszyscy wzniecają męstwo, zapał i otuchę, której niema... Aby ewakuować Warszawę, trzeba dwa lub trzy dni, czego nieprzyjaciel nie dozwoli... Skoro nieprzyjaciel do miasta wnijdzie, część wojska upadnie pod jego razami, część się dostanie do niewoli, niedobitki przejdą przez most. Warszawa, to ognisko narodowości, bez którego nie wiem, czyby był naród polski, wystawiona zostanie na rzeź i spustoszenie... Może nawet bandy pospólstwa z Warszawy przyłączą się do nich dla rabunku". Zapytywany o warunki układu, stawiane przez Paskiewicza, odpowiadał bardzo wykrętnie. Przyznawał, że Paskiewicz i Toll stawiają sprawę niezwykle ostro; dodawał jednak, że przez pośrednictwo w. ks. Michała i Berga „możnaby" uzyskać: a) „powrót pod panowanie Mikołaja, jako króla polskiego, z zastrzeżeniem egzystencji kraju, jak dotąd" [1]); b) „amnestję dla wszystkich Polaków nietylko Królestwa, ale i innych prowincyj". Wkońcu, wbrew wyraźnej tendencji Krukowieckiego, który chciał, aby sejm wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za układ [2]), podsunął bardzo podstępnie izbom inne wyjście: „Jeżeliby Izby — mówił — uznały, że może im samym nie przystoi sankcjonować aktu, odwołującego poprzednie ich akta, w takim razie możeby za rzecz przyzwoitą osądziły rozwiązać się".

Początkowo zdawało się, że ta niezwykle ponura ocena położenia oraz tak zręczne podsunięcie izbom polityki umycia rąk odniesie powodzenie całkowite. Jeden za drugim wybitniejsi posłowie poczęli przemawiać za odroczeniem sejmu, opuszczeniem Warszawy i daniem rządowi zupełnej swobody działania — w imię tego, aby nie iść za przykładem sejmów warszawskiego i grodzieńskiego i nie sankcjonować przez reprezentację narodową nowego gwałtu. Prądzyński opuścił wtedy sejm pod wrażeniem, że nic już nie stanie na przeszkodzie układom, gdyż sejm z całą pewnością odroczy się lub rozwiąże.

Tymczasem po jego wyjściu Bonawentura Niemojowski wystąpił bardzo energicznie przeciwko limicie sejmu, mówiąc, że „będzie ona opuszczeniem Ojczyzny w momencie decydującym". Poparli go gorąco Świrski i Świdziński i doprowadzili do tego, że izby postanowiły obra-

---

[1]) „Każden widział — pisał później o tem Prądzyńskiemu — moje zdziwienie, gdy mi feldmarszałek okazał pismo wręczone mu przez Pana Generała, o którem ja najmniejszej wiadomości nie miałem i tak niezgodne z memi zasadami. Każden słyszał, jak to feldmarszałkowi oświadczyłem; każden widział Pana Generała zmieszanie i uważał jego milczenie".

[2]) Na 90 obecnych wtedy posłów — 27 reprezentowało prowincje zabrane.

[3]) Przez cały dzień 7-y września Prądzyński, podobnie jak i Krukowiecki, nie zatroszczył się wcale o zarządzenia wojskowe i poświęcił niepodzielnie sprawie układów.

[1]) Nie wynikało to wcale ze stanowiska Paskiewicza.

[2]) O godzinie 11½ Krukowiecki, dowiedziawszy się, że sejm ma zamiar rozwiązać się i zrzucić na niego całą odpowiedzialność, podał się po raz pierwszy do dymisji; później zakazał wypuszczać posłów i senatorów na Pragę.

dować dalej, zastrzegły sobie ratyfikację układu, wydały odezwy do wojska i ludności Warszawy. Miało to miejsce już po godzinie 13-tej min. 30, a więc po otwarciu ognia przez artylerję rosyjską. Następnie zarządzono przerwanie posiedzenia do godziny 16-tej[1]).

Krukowiecki, który już poprzednio wysłał do Paskiewicza płk. Breańskiego z prośbą o przedłużenie zawieszenia broni, po otrzymaniu sprawozdania Prądzyńskiego — wyprawił go natychmiast do głównej kwatery rosyjskiej z oświadczeniem, że sejm wkrótce zalimituje się i da mu całkowite pełnomocnictwo, oraz z prośbą o wysłanie pełnomocnika do rokowań i powstrzymanie szturmu. Dopiero po jego odjeździe dowiedział się, że sejm obraduje dalej i nie przysyła mu pełnomocnictw. Wskutek tego o godzinie 14-tej po raz drugi podał się do dymisji.

Prądzyński nie dostał się do Paskiewicza, już wtedy kontuzjowanego; po długiej jeździe skierowano go do w. ks. Michała, w którego ręce marszałek oddał rokowania, zastrzegając tylko, aby do ich ukończenia nie przerywano szturmu. W. ks. Michał przyjął wysłańca mocno podejrzliwie, posądzając Polaków o grę na zwłokę. Wtedy Prądzyński zaręczył mu lekkomyślnie słowem honoru, że sejm rozwiązał się w jego obecności i że Krukowiecki jest zdecydowany zawrzeć umowę na zasadzie poddania się cesarzowi. Wobec tego wysłano z nim do Warszawy gen. Berga z gotowym projektem układu[2]), równającego się kapitulacji bezwzględnej.

Przyjechawszy z Bergiem do Warszawy około godziny 17-tej, Prądzyński dowiedział się, że sejm obraduje dalej i że Krukowiecki, nie otrzymawszy pełnomocnictw, podał się do dymisji. Krukowiecki wysłał go wtedy odrazu do sejmu.

Tutaj, pod wpływem odgłosów zbliżającej się coraz bardziej walki, dokonała się pewna zmiana nastroju. Izby, bez względu na usiłowania

[1]) Przytoczony powyżej rękopis p. t. „Uwagi dotyczące raportu... Prądzyńskiego" stwierdza formalnie, że wniosek limity upadł znaczną większością i że Prądzyński wyszedł z sali przed tą uchwałą. Nic zatem nie upoważniało go do dawania słowa honoru w. ks. Michałowi, przez które znalazł się w dwuznacznem położeniu wobec nieprzyjaciela i ściągnął na siebie zarzut złej wiary w stosunku do sejmu.

[2]) Naród i wojsko poddają się cesarzowi i złożą mu następnie przysięgę na wierność. Armja odda odrazu rogatki Warszawy, most i przedmoście Praskie, skieruje się na Modlin i zajmie zachodnią część województwa płockiego. Naród polski może wysłać odrazu deputację do cesarza i króla. Jeńców rosyjskich wódz polski wyda bezzwłocznie. Wyśle rozkazy oddania twierdz w ręce władz, wyznaczonych przez marszałka. Paskiewicz ustanowi odrazu rząd tymczasowy.

Wł. Ostrowskiego i B. Niemojowskiego, postanowiły nie przyjmować dymisji Krukowieckiego; nie udzieliły mu jednak i wtedy należytego, całkowitego pełnomocnictwa. Przybycie Prądzyńskiego i jego wiadomości o stanie rzeczy na froncie wzmogły odwagę zwolenników układów. Z dużą trudnością zaledwie udało się uniknąć zalimitowania izb i utrzymać zasadę sankcjonowania przez nie układu[1]).

Otrzymawszy tę niezdecydowaną odpowiedź, Krukowiecki rozpoczął rokowania z Bergiem. Podług źródeł rosyjskich jego żądania zmian ograniczyły się do: a) — żądania zwinięcia mostu i niewydawania armji rosyjskiej Pragi; b) — tego, aby armja polska obsadziła i województwo podlaskie; c) — wzajemnej wymiany jeńców; d) — amnestji powszechnej. Podług jego relacji własnej, mocno niepewnej, gdyż nawet Prądzyński nie wspomina o niektórych jej punktach[2]), miał oprócz tego żądać: a) zagwarantowania przez cesarza powrotu do stanu rzeczy z przed 29-go listopada 1830, a więc do konstytucji z r. 1815 przedewszystkiem; b) tego, aby w ciągu trzech dni armja rosyjska nie zajmowała Warszawy[3]) i dała nam możność dokonania całkowitej ewakuacji materjału wojennego; c) oszczędzenia Warszawy; d) rozejmu aż do czasu powrotu deputacji wojska polskiego, wysłanej do Petersburga w celu uzyskania od króla ratyfikacji tego układu; e) prawa dalszego obsadzenia przez wojsko polskie tej części terytorjum Królestwa, którą zajmuje obecnie, t. j. województw płockiego, podlaskiego i krakowskiego oraz części południowych kaliskiego i sandomierskiego; f) oddania twierdz dopiero po nadejściu rozkazów króla. Berg odmówił stanowczo przedłożenia tych warunków Paskiewiczowi. Bez względu na to Krukowiecki wręczył mu o godzinie 19-tej minut 30 list wiernopoddańczy do Mikołaja w którym odwoływał się do jego „serca ojcowskiego" i mówił, iż „poddając się wraz z narodem polskim królowi, wie, że on jedynie nakaże zapomnieć o przeszłości i zagoi głębokie rany kraju". Zastrzegał wprawdzie w piśmie oddzielnem, danem Bergowi, że list ten ma być wysłany do Petersburga dopiero po przyjęciu jego żądań co do zmiany układu, będących minimum tego, co jest zmuszony zaproponować marszałkowi, tak, że odmowa przyjęcia ich będzie dowodem, że marszałek chce zni-

[1]) Autor „Uwag" twierdzi, że wniosek Worcella o limitę upadł i wtedy większością głosów, choć Prądzyński użył wszystkich środków namowy i postrachu. Krukowieckiemu odpowiedziano, że jego pełnomocnictwa i prawo sejmu regulują § 9 i § 4 prawa z dnia 17-go sierpnia, a więc nie dano mu żadnych pełnomocnictw wyjątkowych.

[2]) A na pewno byłby się pochwalił niemi.

[3]) Miano jej oddać odrazu tylko wał miejski i rogatki.

szczyć Warszawę i zerwać rokowania, co zmusi Polaków do zagrzebania się w jej gruzach; popełniał jednak przez to ten sam błąd, który o świcie zrobił na Woli Prądzyński, stwarzając przez to doniosły fakt dokonany.

Prądzyński dotarł z Bergiem do w. ks. Michała i spotkał się zrazu z zarzutem, że Polacy postępują nieszczerze, gdyż sejm obraduje dalej, a Krukowiecki nie uzyskał pełnomocnictw dostatecznie obszernych, czyniących ratyfikację układu przez izby zbędną. Odpowiedział na to, że sejm na pewno już rozwiązał się i że ręczy za to osobą własną. List poddańczy Krukowieckiego podobał się bardzo; natomiast jego warunki co do układu natrafiły na poważny opór. Ostatecznie — podług Prądzyńskiego przynajmniej — Paskiewicz, odrzuciwszy bezwzględnie żądanie pozostawienia Pragi w ręku Polaków, zgodził się jednak na: a) amnestję powszechną, obejmującą i Polaków z prowincyj zabranych; b) na to, że armja polska po oddaniu 8-go września Warszawy będzie mogła w ciągu dni następnych zabrać należący do niej materjał wojenny; c) że zatrzyma w swem ręku Modlin i Zamość; d) że oddziały Ramorina, Różyckiego i Stryjeńskiego będą mogły połączyć się z nią w województwie płockiem; e) że do czasu otrzymania decyzji króla obowiązywać będzie rozejm; f) że wymiana wzajemna jeńców, choć nie będzie o niej wzmianki w układzie, odbędzie się faktycznie. Podług źródeł rosyjskich rzecz miała się całkowicie inaczej i np. amnestji dla prowincyj zabranych, wymiany jeńców i powrotu do stanu rzeczy z r. 1815 nie zagwarantowano wcale.

Gdy Prądzyński i Berg powrócili z temi warunkami do Warszawy, zastali już położenie całkowicie zmienione. Pod naciskiem K. Małachowskiego, oburzonego z powodu rozkazów Krukowieckiego, aby wojsko cofało się na Pragę, oraz postawy posłów kaliskich, do których doszły wiadomości o liście do Mikołaja i warunkach układu, Wł. Ostrowski zebrał w pałacu namiestnikowskim niezbyt legalne posiedzenie sejmu i zażądał od Krukowieckiego o godzinie 21-ej minut 45 podania się do dymisji; potem przeprowadził odrazu wybór B. Niemojowskiego na prezesa rządu.

5) Drugi dzień szturmu. Kapitulacja Warszawy.

Paskiewicz zamierzał 7-go września zdobyć drugą linję umocnień naszych na odcinku od lunety Nr. 25 do rogatki Jerozolimskiej, opanować wał główny, powycinać tutaj strzelnice i — w razie dalszego oporu — bombardować Warszawę; walki wewnątrz miasta chciał nadal uniknąć bezwzględnie. 120 dział, rozwiniętych — poczynając od frontu

wschodniego reduty Wolskiej poza linją stawków, ciągnących się na południe od szosy kaliskiej, a pomiędzy niemi ciężkie moździerze, nadeszłe od Rüdigera, miało przygotować dwugodzinnym ogniem szturm umocnień Nr. 21—24. Do zdobycia ich przeznaczał dwie kolumny: a) Kreutza, liczącą w tym dniu 31 bataljonów, t. j. 15.850 bagnetów, wyruszającą z odstępu pomiędzy dziełami Nr. 54 i Nr. 55 z towarzyszącą jej artylerją konną do natarcia na dzieła Nr. 21 i Nr. 22; b) Pahlena I, która początkowo stanęła poza Kreutzem, na południe od Woli w sile 25 bataljonów, t. j. 12.000 bagnetów, a następnie — po zdobyciu przez Kreutza Nr. 21 i 22 — miała przejść na północ od szosy i wziąć Nr 23 z flanki i od szyi. W odwodzie za Kreutzem stanęła reszta piechoty gwardji, nie użyta w tym dniu, t. j. 12 bataljonów i 40 dział, czyli 9800 bagnetów; za Pahlenem I, w reducie Woli, gen. Lüders z 7 bataljonami, t. j. w 2800 bagnetów, a na zachód od lunety Nr. 57 reszta korpusu grenadjerów i brygada piechoty gwardji, t. j. 18½ bataljonów i 48 dział, a więc 10.000 bagnetów. Pomiędzy gwardją a szosą kaliską stała część kawalerji rezerwowej i kawalerji gwardji w sile 47½ szwadronów i 24 dział, t. j. 6000 szabel; we Włochach pozostała artylerja rezerwowa z 46 działami. Lewe skrzydło centrum rosyjskiego osłaniała kawalerja ks. Chiłkowa, stojąca pomiędzy umocnieniami Nr. 58 i Nr. 60; miała ona równocześnie demonstrować przeciw prawemu skrzydłu sił nieprzyjaciela, broniących dostępu do rogatki Wolskiej; w tym celu zwiększono ją do 30 szwadronów i 18 dział, t. j. do 3100 szabel. W stosunku do prawego skrzydła centrum oraz lewego grupy Murawjewa tę samą rolę spełniać miało 36 szwadronów i 16 dział, t. j. 3600 szabel, stojących na południe od reduty Nr. 54. Ponieważ grupa Murawjewa z pod Rakowca miała w tym dniu odegrać rolę czynniejszą, t. j. po zdobyciu Czystego przez Kreutza i Pahlena I natrzeć w kierunku rogatki Jerozolimskiej, zwiększono ją do 14 bataljonów i 32 dział, a więc do 6700 bagnetów. Jej skrzydło prawe osłaniał nadal Nostitz, stojący pod Wyględowem. Na skrzydle południowem miał demonstrować z pod Służewca dalej Strandtman, zredukowany obecnie do 1 bataljonu, 4 szwadronów, 8½ secin i 4 dział, t. j. do 1.650 bagnetów i szabel; na północnem, od Wawrzyszewa, Anrep w 8½ secin. Całość sił, użytych w tym dniu do boju, wynosiła 71 bataljonów, 86 szwadronów i 194 dział, t. j. 44.600 bagnetów i szabel; w odwodzie pozostało 37½ bataljonów, 47½ szwadronów i 178 dział, a więc 28.600 bagnetów i szabel.

Dla nas — po niepowodzeniu 6-go września — jedynym racjonalnym celem dalszej obrony Warszawy mogło być: a) doczekanie się nadejścia grupy Ramorina, aby z jej pomocą przejść do przeciwnatarcia i odbić

szturm; b) zapewnienie sobie czasu do wywiezienia do Modlina nagromadzonych w stolicy zapasów broni, amunicji i oporządzenia, bez których nie mogło być mowy o dalszem prowadzeniu wojny. Otóż pierwszy z tych celów wykluczył już rozkaz Krukowieckiego do Ramorina z dnia 6-go września; o ewakuacji zaś zapasów pomyśleli jedynie na własną rękę niektórzy dowódcy[1]), gdyż, zdaje się, nikt nie czuwał ogólnie nad planowem przeprowadzeniem tejże. W tych warunkach nad bitwą 7-go września unosił się pewien cień bezplanowości. Rozkład dowództwa naczelnego — wobec postawy Krukowieckiego i Prądzyńskiego — był tak zupełny, że dowódcy odcinków nie mogli doprosić się o rozkazy, o określenie im zamiaru, że K. Małachowski nie wiedział o rozkazach, wydanych przez Krukowieckiego. Odbijało się to na toku walki na odcinkach. „Każdy oddział bronił się w swojej pozycji, dopóki mu sił i amunicji starczyło, a gdy już sprostać nie mógł, cofał się bez troski o całość linji lub o położenie obocznych oddziałów“. Bitwa ta — z wyjątkiem swej pierwszej fazy artyleryjskiej, nacechowanej inteligencją i sprawnością Bema — miała być szeregiem odruchów żołnierskich, czasami prawdziwie bohaterskich, często jednak nacechowanych dużą demoralizacją.

Mimo to doświadczenia pierwszego dnia szturmu nie poszły na marne. Znając istotny kierunek szturmu, Małachowski — bez względu na opór dowódców odcinków—zdołał na chwilę rozstrzygającą zgromadzić na Czystem 25 bataljonów i 4 szwadrony, do których późnym wieczorem dodano jeszcze 8 bataljonów[2]). Uzyskano to kosztem osłabienia odcinka południowego i południowo-zachodniego już w początku do 14 bataljonów i 16 szwadronów, a północnego do 2¼ bataljonów i 3 szwadronów. Dało to Dembińskiemu możność stworzenia sobie — obok odwodu dywizyjnego, liczącego zaledwie 2 bataljony — odwodu ogólnego w sile 6 bataljonów, który umieścił pod cmentarzem ewangelickim. Następnie Bem zgromadził na Czystem i około rogatki Jerozolimskiej 72 działa polowe, które zajęły stanowiska następujące: a) w dziele Nr. 61 — 12 dział 3-ej kompanji lekkiej artylerji pieszej;

[1]) O wywiezieniu załadowanych na placu Marsowym zapasów amunicji zadecydował Małachowski w ostatniej niemal chwili, sprzętu artyleryjskiego — Bem, narzędzi młyna prochowego w Marymoncie — Szymanowski, który ze swego odcinka, podobnie zresztą jak i Czyżewski, wywiózł całą artylerję zaprzężoną oraz dużą ilość amunicji działowej; kasy ewakuował B. Niemojowski.

[2]) M. in. 2 bataljony pułku 2-go, zatrzymane — wraz z 4-ma szwadronami 1-go strzelców konnych — przez Chrzanowskiego w mieście do ewentualnej walki z ludem.

b) na północ od Nr. 23 — 6 dział 5-ej kompanji pozycyjnej; c) po obu stronach Nr. 23 — 12 dział 1-ej kompanji pozycyjnej; d) na północ od Nr. 22 — 8 dział 1-ej baterji lekkokonnej; e) na południe od Nr. 21 — 14 dział 4-ej i 2-ej bateryj lekkokonnych; f) równolegle do szosy krakowskiej, pod kątem rozwartym do frontu 4-ej lekkokonnej, stanęło 20 dział 1-ej kompanji lekkiej i 6-ej pozycyjnej. Z artylerją tą współdziałała artylerja wałowa, która np. w Nr. 21 — 24 liczyła 23 działa, a w Nr. 73 i obok niego[1]) — 15. Ogień bateryj lewoskrzydłowych, umieszczonych na terenie wzniesionym, brał we flankę artylerję rosyjską, rozwiniętą na zachód od stawków i krzyżował się z ogniem bateryj prawoskrzydłowych, co miało sprawić nieprzyjacielowi tak dotkliwą niespodziankę. Na tem stanowisku Bem zamierzył przyjąć rozstrzygającą walkę z przeważającą artylerją rosyjską, wychodząc z założenia, że później brak przestrzeni do manewrowania pomiędzy przedmieściami i wałem wykluczy już możność użycia artylerji na większą skalę. Szereg ogrodów budynków i cmentarzy na Czystem przygotowano zawczasu do obrony; nie uczyniono natomiast prawie nic dla lepszego przygotowania do obrony wału głównego, jak również do obrony wewnątrz miasta, z której zrezygnowano zawczasu, choć właśnie Krukowiecki, jeszcze jako gubernator Warszawy, najgorliwiej budował barykady, przygotowywał domy do obrony i zapowiadał obronę na wzór „Saguntu i Saragossy“.

Pierwsza faza rosyjskiego przygotowania ogniowego trwała od godziny 13-ej minut 30 do 15-ej. Okazało się wówczas, że uzyskanie przewagi nad artylerją naszą, mimo jej niższość liczebną, jest bardzo trudne z racji jej wklęsłego frontu, krzyżującego się ognia, a częściowo i panujących stanowisk. Nie pomagało przedłużanie skrzydła prawego artylerji rosyjskiej, a nawet wystawienie nowej baterji konnej na przedłużeniu jej skrzydła prawego, która wzięła artylerję Umińskiego we flankę, a nawet od tyłu. Artylerja rosyjska zaczęła ponosić coraz większe straty[2]); ogień naszych dział pozycyjnych i wałowych dosięgał piechoty, stojącej w kolumnach, zadając jej bardzo dotkliwe straty. Po-

[1]) Umiński, ściągnąwszy z umocnień 12 dział zaprzężonych, utworzył z nich baterję, która stanęła obok cegielni wpobliżu rogatek Jerozolimskich. Z drugiej linji umocnień zabrał lepsze działa wałowe do nr. 73. Podobnie uczynił i Dembiński.

[2]) Raport oficjalny stwierdzał, że w ciągu dwóch dni straciła 39 oficerów, 400 szeregowych, 15 dział zdemontowanych, 8 jaszczyków wysadzonych i 700 koni; przeważna część tych strat przypadła na dzień 7-my września.

nosiła je i artylerja nasza, zwłaszcza stojąca na skrzydłach[1], ale ogień jej nie słabł ani na chwilę. W czasie tej walki został kontuzjowany lekko Paskiewicz i musiał oddać dowództwo Tollowi, oświadczając mu wyraźnie, że „armja jest w jego rękach i że może działać całkowicie podług swego uznania". Była to zmiana mocno niekorzystna dla nas, gdyż Paskiewicz prawie na pewno nie zmieniłby tak łatwo pierwotnej dyspozycji bojowej, a następnie, po odparciu Murawjewa, nie zdecydował na szturm Czystego.

Toll zrozumiał odrazu, że bez wyparcia bateryj Umińskiego z ich tak korzystnego stanowiska nie będzie mógł rzucić piechoty do szturmu na dzieła Nr. 21—24. Wskutek tego wydał rozkaz, aby artylerja ostrzeliwała dalej Czyste, a grupa Murawjewa wraz z osłaniającą jej skrzydła kawalerją ruszyła do natarcia na umocnienia dookoła rogatki Jerozolimskiej.

Natarcie to, rozpoczęte o godzinie 15-ej, podjęte z dużym rozmachem i brawurą przez doborowe oddziały piechoty i kawalerji[2]), zmierzało do zaskoczenia Umińskiego, sforsowania doraźnego jego stanowisk i rozerwania w ten sposób na dwoje całego naszego frontu obronnego. Na północ od drogi krakowskiej, w kierunku cegielni i drogi do Czystego oraz ku opuszczonemu dziełu Nr. 74, ruszyło 8 szwadronów kirasjerów i ułanów i 7 bataljonów grenadjerów; na południe od niej, ku lunetom Nr. 71 i Nr. 72 — 3 bataljony grenadjerów i 8 szwadronów kawalerji. Szarża kirasjerów i ułanów zawiodła całkowicie z powodu grzęskiego terenu oraz ognia bateryj Umińskiego, 1-ej kompanji pozycyjnej i dział wałowych Nr. 73. Grenadjerzy litewscy zajęli chwilowo Nr. 74, ale wkrótce wyparł ich stąd bataljon grenadjerów Szlegla, walczący w tym dniu równie świetnie, jak pod Grochowem. Po pół godzinie, choć wsparto go drugim bataljonem grenadjerów[3]), musiał ustąpić jednak z Nr. 74, a następnie z „Karczmy Czerwonej" i „Karczmy Żelaznej". Dopiero nadejście bataljonu pułku 3-go strzelców pieszych pozwoliło mu odebrać zpowrotem „Karczmę Żelazną". Gdy prawe skrzydło Murawjewa poczęło wdrapywać się na wały lunety Nr. 71, Umiński rzucił na nie nagle 12 szwadronów kawalerji i 4 działa konne, wyprowadziwszy je otworem w wale obok redanu Nr. 10. Szwadrony odrzuciły

---

[1]) Np. 1-sza kompanja pozycyjna straciła w ciągu dwóch dni 1 działo, 30 ludzi, 80 koni.

[2]) Grenadjerzy litewscy, kawalerja gwardji.

[3]) „Bataljony te w tej bitwie blisko połowę ludzi utraciły". Umiński mówi jednak, że oficerowie „szli blisko ośmdziesiąt kroków przed swojemi kolumnami".

tyraljerów rosyjskich i rozbiły nawet jedną, czy dwie kolumny nieprzyjacielskie, ale zaraz zostały zaskoczone przez szarżę 8 szwadronów Nostitza. Kawalerja gwardji rosyjskiej przejechała się wtedy po 2-ej lekkokonnej, która nie zdołała nawet uprowadzić 2 dział, a następnie z łatwością odrzuciła szwadrony Jagmina pozbawione dawnej sprawności oraz dawnego dobrego materjału końskiego. aż pod sam wał główny[1]). Przywitana tu z dział kartaczowym i ręcznej broni ogniem, jazda rosyjska nazad cofnąć się zamierzała, ale mając już drogę przez piechotę z dywizji 4-ej z szańców wysłaną, zamkniętą, rzuciła się w stronę ku Mokotowu i przez chlubny, ale nierozsądny zapał większą połowę ludzi straciwszy, połączyła się z oddziałem swoich między kolonją Szopy i Wyględów stojących"[2]). Oddziały Murawjewa straciły w tem natarciu przeszło 30% swego składu. Taktycznie zawiodło ono w zupełności; operacyjnie natomiast osiągnęło swój cel całkowicie: artylerja Umińskiego oraz lewego centrum naszego musiała opuścić swe stanowiska i przerwać walkę z artylerją rosyjską, aby przyjść z pomocą Umińskiemu; umożliwiło to nieprzyjacielowi podjęcie szturmu Czystego.

Od czasu natarcia Murawjewa artylerja rosyjska posuwa się w centrum coraz bliżej do umocnień linji drugiej i zyskuje coraz większą przewagę ognia; nasza opuszcza swe stanowiska, zajmuje plutonami coraz gorsze i ścieśnione — na Czystem i pod wałem — rozprasza swój ogień, a przedewszystkiem ponosi coraz większe straty i wycofuje się z walki[3]).

O godzinie 17-ej 16 bataljonów Kreutza, wspieranych artylerją konną, ruszyło do szturmu na dzieła Nr. 21 i 22. Ostrzeliwało je wtedy ogniem skośnym 13 dział wałowych Nr. 23, a z frontu, na południe od Nr. 21 — 10 dział 1-ej kompanji pozycyjnej i 16 wałowych z Nr. 21 i 22. Niestety, bataljon nieszczególnego pułku 5-go strzelców pieszych, stojący w asekuracji 1-ej pozycyjnej, „nie chciał czekać końca i haniebnie uciekł" tak, że musiała ona cofnąć się, straciwszy 1 działo. Za zbliżeniem się kolumn szturmowych Małachowski, który miał głów-

---

[1]) Kilkunastu huzarów gwardji przedostało się nawet otworem w wale do śródmieścia.

[2]) „Czynność dywizji 4-ej piechoty w dniach 6-go i 7-go września pod Warszawą".

[3]) W czasie natarcia Murawjewa Bem znajduje się u Umińskiego; w dodatku nie ma już możności kierowania akcją artylerji, która staje się coraz bardziej walką plutonów, wyzyskujących poszczególne stanowiska, nieraz nawet „w ogródku ciasnym i rowem głębokim otoczonym". Już o godzinie 15-tej 4-ta lekkokonna, „mocno tłuczona działami pozycyjnemi ogniem kartaczowym", cofnęła się pod Nr. 16 i 18.

ną kwaterę w Nr. 23, nakazał gen. Bogusławskiemu wziąć z odwodu 2 bataljony pułku 4-go i pospieszyć na pomoc Nr. 21 i 22 oraz wezwał z pod cmentarza ewangelickiego 6 bataljonów Muchowskiego i kawalerję Dłuskiego. Ale obrona zagrożonych dzieł trwała tak krótko, że odsiecz nie mogła już nadążyć. Załoga lunety Nr. 21 [1]) „opuściła ją sromotnie“ za zbliżeniem się artylerji konnej rosyjskiej; obrońcy Nr. 22 [2]), na który natarło 16 bataljonów, „cośkolwiek dłużej się trzymali“, ale wkońcu uciekli także poprzez ogrody Czystego za wał miejski. Muchowski nie nadchodził. Bogusławski z dwoma bataljonami pułku 4-go natknął się na południe od szosy na 8 bataljonów Nabokowa. „Rozpoczął się — raportował później — morderczy ogień karabinowy; usiłowanie jednak odparcia licznej piechoty nieprzyjacielskiej z dwoma bataljonami było niepodobnem“. Odrzucono go, rozbito nawet, tak, że cofał się w zupełnym nieładzie, kupkami. Na widok tego nadciągający wreszcie Muchowski rzucił bataljon 1-go strzelców do północnego bastjonu dzieła Nr. 23, a z resztą cofnął się na cmentarz ewangelicki. Załoga lewego bastjonu Nr. 23 [3]) — po bardzo krótkim oporze przeciwko 6 bataljonom Brüggena — uciekła w popłochu, pozostawiając na łasce losu artylerję oraz jej dowódcę, dzielnego płk. Fiedorowicza. Przed rogatką Wolską powstał wtedy wśród uciekających tłok i panika, którą powiększyła jeszcze kawalerja Dłuskiego tak, że przez chwilę położenie wydawało się tu całkowicie beznadziejne. Bronił się tylko „długo i walecznie“ północny bastjon Nr. 23; kupki tyraljerów powstrzymywały wytrwale dalszy postęp nieprzyjaciela. Ta faza szturmu najbardziej przypominała niektóre momenty bitwy 6-go września [4]).

Wkrótce potem oficerom udało się opanować popłoch i zorganizować obronę nietylko rogatki Wolskiej i przylegającej do niej części wału głównego, ale nawet lunety Nr. 24, cmentarza ewangelickiego i głównej ulicy przedmieścia Wolskiego. Do godziny 22-ej nadchodziły tu zresztą posiłki. Dzięki temu powstrzymano odrazu postępy kolumny Brüggena i broniono z niezwykłą zaciętością najpierw lunety Nr. 24, a następnie cmentarza ewangelickiego. Walka trwała tutaj do godziny

[1]) Bataljon 5-go strzelców.
[2]) Bataljon 5-go strzelców i bataljon 8-go piechoty.
[3]) Jeden, czy nawet dwa bataljony pułku 10-go.
[4]) Zdaje się, że wtedy również opuszczono szańce Nr. 61—63, skierowując stąd 2 bataljony pułku 4-go oraz 2½ bataljonów Szymanowskiego na rogatki Powązkowskie i Marymonckie.

22-ej, narażając Rosjan na bardzo ciężkie straty. Pułki 4-ty i 18-ty piechoty, 1-szy strzelców i grenadjerzy gwardji trzymały cmentarz z odwagą rozpaczy, ponosząc ciężkie straty. Jeszcze trudniej poszło kolumnie Nabokowa, która ruszyła na przedmieście Wolskie. Szeregowi jej, wypuszczeni z pod oka oficerów, walczący kupkami tyraljerskiemi, rozbiegali się po domach dla rabunku. Wypadło tu wkońcu sprowadzić rezerwy korpusu Pahlena I, t. j. 7 bataljonów grenadjerów pod dowództwem ks. Szachowskiego oraz 16 dział. Trzy razy Szachowski przy odgłosie bębnów i okrzykach „hura“ posuwał się ku rogatce i trzykrotnie odpierano go ze znacznemi stratami, tak, że wkońcu Pahlen I nie mógł już myśleć o zdobyciu wału głównego, który na tym odcinku i na północnym pozostał w ręku naszych przez całą noc.

Po zdobyciu dzieł Nr. 21 i 22, gdzieś około godziny 18-ej, 10 bataljonów Kreutza poczęło przedzierać się poprzez ogrody i domy Czystego ku wałowi głównemu i broniącym go lunetom Nr. 18, 17 i 16. Napotkały najpierw na dość silny opór w przygotowanym dobrze do obrony ogrodzie Unruga, dokąd schroniła się część rozbitków zdobytych szańców. Wypadło wkońcu sprowadzać artylerję, znajdować dla niej z trudem stanowiska i burzyć ściany ze strzelnicami. Ostatecznie dwa bataljony zdobyły Nr. 18 i dostały się na wał główny, a drugie dwa opanowały Nr. 17 i przylegającą część wału. Wyparte stąd załogi schroniły się do domów i ogrodów śródmieścia i stąd podtrzymywały ogień dalej. Równocześnie gen. ks. Gorczakow wziął z odwodów Kreutza 12 bataljonów i kompanję pozycyjną artylerji i ruszył na lunetę Nr. 16 oraz rogatkę Jerozolimską. Luneta Nr. 16, broniona przez 2 bataljony pułku 12-go, dwukrotnie przechodziła z rąk do rąk, aż pozostała w ręku Rosjan „po znacznej stracie“; natomiast natarcie 3 bataljonów na rogatkę Jerozolimską zostało odparte. W tym czasie oddziały Murawjewa zdobyły lunetę Nr. 16, bronioną przez bataljon 3-go strzelców, tak, że rogatka została zagrożoną z dwóch stron. Umińskiego nie było wówczas w tym punkcie, gdyż udał się pod rogatkę Belwederską, aby zarządzić opuszczenie Królikarni i Czerniakowa i ściągnięcie oddziałów stamtąd pod rogatkę Jerozolimską; Milberg był zajęty ewakuacją Nr. 69 — 73. Wtedy nieprzyjaciel opanował nagle Nr. 72 i 73, wypierając ich załogi; równocześnie rzucił 5 bataljonów na rogatkę Jerozolimską i zdobył ją przy pomocy natarcia zboku i ztyłu, od strony lunety Nr. 16 i przylegającej do niej części wału głównego. Z trudnością zaledwie udało się wyratować działa 2-ej lekkokonnej, które już zabierała piechota rosyjska. Na ten moment przybył Umiń-

ski, a niedługo nadeszły i posiłki z Królikarni. Wówczas 7—9 bataljonów naszych poszło do przeciwnatarcia na rogatkę Jerozolimską, gdzie nieprzyjaciel wprowadził już 2 działa konne i ściągnął 7 świeżych bataljonów. Wyparto go po zaciętej walce, a gdy powrócił po raz drugi i znowu zajął rogatkę, odrzucono raz jeszcze [1]. I tutaj zatem utrzymano do godziny 22-ej rogatkę i część wału. Natomiast z części wału, leżącej poza lunetami Nr. 16 — Nr. 18, małe oddziały nieprzyjacielskie przedostawały się do śródmieścia i pojawiały w ulicach Twardej, Pańskiej, Śliskiej, Siennej i około cmentarza Świętokrzyskiego, dopuszczając się rabunków.

Już poprzednio Krukowiecki nakazał taborom, artylerji pozycyjnej, i kawalerji cofać się na Pragę. Około godziny 22-ej, obawiając się, żeby silniejsze kolumny rosyjskie, przedostawszy się na Nowy-Świat i Krakowskie-Przedmieście, nie odcięły oddziałów, broniących rogatek Jerozolimskiej, Mokotowskiej i Belwederskiej, wydał im także nakaz odwrotu na Pragę [2].

Ten stan rzeczy zastał nowy rząd Bonawentury Niemojowskiego i nowy wódz naczelny gen. K. Małachowski. Zdaje się [3], że obaj początkowo zamierzali bronić się jeszcze na linji barykad, wywieźć co się da z Warszawy, a następnie przeprowadzić armję na Pragę, zabrać lub spalić most i zachować sobie całkowitą wolność działania dalszego, zawierając co najwyżej umowę o oddanie samej stolicy. Małachowski rozesłał adjutantów z rozkazami obsadzenia artylerją konną i piechotą barykad; Bem ustawił na Pradze 40 dział, skierowanych na most; Kołaczkowski wydał saperom rozkazy poczynienia przygotowań do spalenia mostu. Ale nacisk deputacyj Warszawy, domagających się coraz gwałtowniej zagwarantowania bezpieczeństwa miasta, a przedewszystkiem postawa części generalicji, mającej już dość tej wojny i pragnącej koniecznie układów, uniemożliwiły wykonanie tego jedynie słusznego zamiaru. Dopomagał im w tem bardzo zręcznie wiceprezes rządu płk. Zieliński, który zdołał pozyskać całkowity wpływ na słabego K. Ma-

[1] Stwierdza to wyraźnie raport dywizji 4-ej, bardzo rzeczowy i spokojny.

[2] Oddziały dywizji 4-ej otrzymały ten rozkaz o godzinie 22-ej, Czyżewski znacznie później. Krukowiecki twierdzi, że dywizja 4-ta i grupa Czyżewskiego dostały rozkaz pozostawienia słabych straży tylnych, które później miały cofać się do linji barykad i bronić tychże; chodziło mu o „zwężenie linji naszej obrony". Raporty dywizyjne nie potwierdzają jego wersji, a pamiętniki Małachowskiego i Umińskiego przeczą jej wyraźnie.

[3] O ile można wywnioskować z bardzo mętnych i sprzecznych ze sobą świadectw źródeł.

łachowskiego. Skończyło się na tem, że ten ostatni ponowił rozkaz 4-ej dywizji piechoty oraz wydał grupie Czyżewskiego, aby cofnęły się na Pragę [1]. Gwardja narodowa, którą już znacznie wcześniej Chrzanowski ściągnął z okopów, nietylko nie obsadziła barykad, ale poczęła składać swą broń w arsenale. Było już widoczne, że dojdzie do wznowienia układów na zasadzie ultimatum Paskiewicza. B. Niemojowski i Wł. Ostrowski byli jednak bezwzględnie przeciwni układom ogólnym oraz angażowaniu w nie sejmu i rządu; ze względu na nich — postanowiono tedy początkowo nadać tymże charakter umowy czysto wojskowej.

Około północy zjawili się Berg i Prądzyński z ultimatum Paskiewicza. Rozegrała się wtedy w pałacu namiestnikowskim scena, stanowiąca jedną z najprzykrzejszych kart historji naszej XIX-go wieku. Berg, zorjentowawszy się szybko w położeniu, oświadczył, że ma rozkaz traktowania jedynie z Krukowieckim lub z osobą, upoważnioną przez niego i to na zasadzie niezwłocznego oddania Warszawy, mostu i Pragi; groził, że w razie niespełnienia tych warunków, wojska rosyjskie rozpoczną szturm miasta o godzinie 4-ej [2]. Doprowadził wreszcie do tego, że zebrani generałowie [3]) wysłali gen. Lewińskiego na poszukiwanie Krukowieckiego. Dali mu dokument, podpisany przez Zielińskiego i powołujący się na zgodę B. Niemojowskiego, w którym wzywano go, aby, „uważając się jako prezes rządu, powrócił do Warszawy dla uzupełnienia układów z parlamentarzami rosyjskimi". W celu doprowadzenia do układu ogólnego — obalano w ten sposób faktycznie decyzję sejmu oraz rząd Niemojowskiego. Krukowiecki przyjechał wreszcie z Pragi i wystąpił odrazu z całą butą wobec swoich, grożąc opornym aresztowaniami. Wkońcu jednak, czyto dlatego, że B. Niemojowski i Wł. Ostrowski odmówili mu zwrotu jego dymisji, czy też, co jest znacznie prawdopodobniejsze,, że nie chcieli razem z nim podpisać układu, oświadczył, że jest osobą prywatną i w żadnych rokowaniach udziału już nie weźmie.

Wtedy Berg, zorjentowawszy się, że od obecnych generałów uzyska więcej, niż od Krukowieckiego, zmienił swoje baterje. Nie ulega pra-

[1] 4-ta dywizja rozpoczęła odwrót o godzinie 24-ej z rogatki Mokotowskiej, grupa Czyżewskiego o godzinie 1 ej, 3-cia i 1-sza dywizja o 4-ej, oddział Szymanowskiego o 4-ej.

[2] W rzeczywistości, jak widać z raportu Paskiewicza, wódz rosyjski przeceniał poważnie nasze środki obrony wewnętrznej i przewidywał w mieście bardzo zacięty opór, którego pragnął bezwzględnie uniknąć.

[3] W pałacu namiestnikowskim byli obecni wtedy generałowie: Małachowski, Dembiński, Rybiński, Lewiński, Andrychiewicz i wiceprezes rządu płk. Zieliński.

wie kwestji, że, dzięki temu, wtedy właśnie zapewniono go, iż armja polska weźmie układy w swoje ręce i wykona warunki ultimatum Paskiewicza, t. j. uda się wraz z grupą Ramorina w płockie i stąd wyśle deputację do cesarza[1]). Narazie — ze względu na B. Niemojowskiego — ubrano tę umowę w formę jednostronną, korzystniejszą dla Rosjan, t. j. listu Małachowskiego do Paskiewicza. W liście tym, napisanym już wcześniej, przed przybyciem Krukowieckiego, oświadczano, że „armja polska, w celu uniknięcia rozlewu krwi i dania dowodu swej lojalności, opróżni do godziny 5-ej Warszawę, most i Pragę"; wyrażano nawzajem nadzieję, że Warszawa i Praga będą oszczędzone, że małe oddziałki, które nie zdążą przejść mostu do 5-ej, nie będą zatrzymane, że zapasy armji — z wyjątkiem amunicji — można będzie wywozić w ciągu 48 godzin. Umowa ta, odbierająca armji polskiej swobodę ruchów — wykluczała bowiem możność marszu ku Kałuszynowi na połączenie z korpusem II, o czem myślał poprzednio Krukowiecki i co było operacyjnie bez porównania korzystniejsze, naturalnie, o ile pragnęło się walczyć dalej, niż marsz ku Modlinowi i w płockie, który był dostosowaniem się do ultimatum rosyjskiego — istotnego znaczenia nabiera dopiero wtedy, gdy ją się zestawi z drugim listem Małachowskiego do Paskiewicza, napisanym 8-go września. Stary weteran, za podszeptem płk. Zielińskiego, a po rozmowie, mianej na Pradze z generałami Neidhardtem i Bergiem[2]), oświadczał tu Paskiewiczowi, że armja główna

[1]) Autor „Uwag" mówi wyraźnie, że „generałowie I. Krasiński, Dembiński, Lewiński, Rybiński i Andrychiewicz zaręczyli — na uczynioną propozycję przez obecnego w czasie ostatniej konferencji z Bergiem wiceprezesa rządu (Zielińskiego) — ewakuację Warszawy, Pragi i zajęcie województwa płockiego".

[2]) O liście tym mówi wyraźnie w swym raporcie Paskiewicz, a za nim Ungewitter i Smitt; tekst jego przytoczył gen. Lewiński, uważając go za autentyczny; podejrzenia w tym samym kierunku formułował również gen. Kołaczkowski. Małachowski zaprzeczał zawsze bezwzględnie jego istnieniu. Sprawę tę rozwiązuje ostatecznie bruljon tego listu, znajdujący się w archiwum Komisji Rządowej Wojny, pisany tą samą ręką, co i dekret o odebraniu gubernatorstwa Warszawy Chrzanowskiemu i oddaniu go Sierakowskiemu, o nominacji Szanieckiego na ministra spraw wewnętrznych, L. Dembowskiego — skarbu, T. Morawskiego — spraw zagranicznych, Lelewela — oświaty i Tarczewskiego — sprawiedliwości, a więc prawdopodobnie płk. Zielińskiego; różni on się tem od tekstu, przytoczonego przez Lewińskiego, że podaje etapy marszu armji w marszu na Płock, mianowicie: 8-go Modlin, 9-go Czerwińsk, 10-go dniówka, 11-go Bodzanów, 12-go Płock, gdzie armja czekać będzie na rozkazy Mikołaja, które jej przekaże Paskiewicz. List ten tłumaczy całkowicie zachowanie się Małachowskiego na Pradze, jego dwa rozkazy do Ramorina, a wreszcie i podanie się do dymisji w Modlinie, dokonane w poczuciu winy.

oraz korpus II skierują się do Płocka i dostosują do warunków, umówionych pomiędzy Prądzyńskim i w. ks. Michałem. Bemowi nakazano odrazu cofnąć artylerję z pod mostu, a Kołaczkowskiemu — saperów. „Idziemy do Modlina — mówił Małachowski — a stąd etapami do Płocka".

Była to więc wyraźna zapowiedź kapitulacji ogólnej; stwierdza to również fakt, że 8-go września Małachowski odesłał Paskiewiczowi jeńców wojennych rosyjskich, nie żądając ich wymiany, że wysłał do S. Różyckiego kpt. Nieszkocia w towarzystwie oficera rosyjskiego, nakazując mu zawrzeć rozejm z Rüdigerem. Ze względu na rząd i sejm zapowiedzi tej, gorszej od tego, co projektował Krukowiecki, nadano charakter celowo niewyraźny...

Wyjście armji głównej z Warszawy i Pragi dokonało się w całkowitem prawie rozprzężeniu karności, wśród piechoty zwłaszcza. Podług raportu Paskiewicza 4000 szeregowych naszych pozostało wtedy w Warszawie, a do 1200 generałów i oficerów opuściło szeregi powstańcze: wśród nich znajdowali się m. i. Krukowiecki[1]), Prądzyński[2]), Chrzanowski, Ruttie, Bontemps, Turno, Szydło i inni.

Paskiewicz opanował w ten sposób główny ośrodek powstania wraz z jego zakładami przemysłu wojennego, zapasami broni, amunicji, pontonów i magazynami oporządzenia, których niepodobna już było zastąpić; dostawał w swe ręce serce walki, które ożywiało armję polską, było dla niej bodźcem do ostatecznego wysiłku. Zdołał poza tem zdemoralizować ostatecznie dowództwo polskie, odebrać mu resztę wiary w siebie, zasiać w niem niechęć do rządu własnego i sejmu, skłonić do wejścia na drogę kapitulacji. Było widoczne, że o dalszem prowadzeniu wojny nie będzie już mowy. Wyniki te uzyskał kosztem strat znacznie większych niż w walce dnia 6-go września: liczba 7460 zabitych i rannych, do której się przyznał, jest bezwzględnie za niska, jeżeli się weźmie pod uwagę działanie artylerji naszej w początku bitwy, odparcie natarć Murawjewa, zacięte walki na Czystem i pod rogatką Jerozolimską. Straty nasze w zabitych, rannych i jeńcach przeniosły 6000 ludzi i to głównie w pułkach najlepszych oraz artylerji[3]); w dodatku wszyscy chorzy i ranni w szpitalach dostali się do niewoli.

[1]) Umiński nie pozwolił mu przejść przez most na Pragę.

[2]) Sądził, że ze względu na swe zaręczenia, dane w. ks. Michałowi, musi oddać się do jego dyspozycji.

[3]) 3-cia dywizja piechoty straciła w zabitych 2 oficerów i 1242 szeregowych, 4-ta — przeszło 700 zabitych i rannych.

6) Położenie głównej armji rosyjskiej po zdobyciu Warszawy. Główna armja polska w Modlinie. Rokowania.

Zdobycie Warszawy, bez względu na cały jego odgłos moralny, nie rozstrzygało jeszcze w zasadzie o szybkiem zakończeniu wojny. Przeciwnie nawet, w ciągu dziesięciu dni po niem główna armja rosyjska znajdowała się w położeniu tak trudnem, że nieprzyjaciel ruchliwy i żywotny mógł, przy pomocy tych sił, które my posiadaliśmy wówczas, zgotować jej szereg niespodzianek, przechylających poważnie szalę wypadków na jego korzyść. Musiała przedewszystkiem obsadzić mocno Warszawę, na którą wpływała obecność armji naszej w Modlinie; wymagało to co najmniej 10—15.000 ludzi. Musiała wzmocnić obsadę swej linji etapowej do Osieka i do Łodzi zagrożoną podówczas przez zajęcie Kalisza przez ruchliwego płk. Piotrowicza[1]). Wypadło następnie oddać Rüdigerowi wzięte od niego 4000 piechoty. W tych warunkach armja główna, po ciężkich stratach poniesionych w czasie szturmu, nie mogła wyprowadzić w pole więcej ponad 40—42.000 bagnetów i szabel. Było tego stanowczo za mało, zwłaszcza przeciwko Modlinowi z jego przedmościami w Nowym Dworze i Kazuniu, umożliwiającemi działanie na prawym i lewym brzegu Wisły, zmuszającemi zatem przeciwnika do nieodzownego podziału sił. W dodatku położenie armji rosyjskiej w dziedzinie zaopatrzenia przedstawiało się wtedy źle: w Warszawie zdobyło zaledwie nieznaczne zapasy żywności i paszy; na zakupy na miejscu liczyć nie było można; szosę do Brześcia zajmował Ramorino tak, że pierwszy transport żywności przybył stamtąd dopiero 28-go września; dowozy z Łodzi zmniejszyły się; z Osieka, niedostateczne do podjęcia działań, mogły zostać w każdej chwili przerwane.

To też od 8-go do 19-go września Paskiewicz musiał trzymać gros swych sił w Warszawie i pod nią, wysuwając w stronę Modlina zaledwie 2 pułki kawalerji i 4 kozaków, trzymając na Pradze 4 bataljony, a na wschód od niej 3 pułki kawalerji i 1 kozaków. Dopiero 19-go września, gdy most, przerzucony na Wiśle pomiędzy Cząstkowem i Suchocinem[1]), był na ukończeniu, zdołał przerzucić na prawy brzeg Wisły grupę Szachowskiego[2]), a na lewy — Pahlena I[3]).

W tych warunkach wódz rosyjski postanowił: a) powstrzymać narazie wszelkie działania przeciwko głównej armji polskiej, bez względu na to, czy dostosuje się ona, czy też nie do zobowiązań kapitulacyjnych z dnia 8-go września, nawiązać z nią nawet nowe rokowania dylatoryjne, byleby utrzymać ją możliwie najdłużej w bezczynności; b) podczas tego zlikwidować możliwie szybko grupy Ramorina i Różyckiego.

Stan liczebny wojsk polskich przedstawiał się jeszcze bardzo poważnie, poważniej niż na początku wojny. Armja główna w Modlinie, po połączeniu się z Łubieńskim i oddziałami detaszowanemi, liczyła w 43 bataljonach, 55 szwadronach, 12 baterjach przeszło 33.000 bagnetów i szabel i 91 dział zaprzężonych; Ramorino — przeszło 20.000 i dział 40; Różycki — do 10.000 i 8 dział; w Zamościu i Modlinie załogi przenosiły razem 9000. Armja główna posiadała zapasowej amunicji działowej po 265 naboi na działo, zapasowej karabinowej — po 40 na karabin[4]); zapasy amunicji Ramorina przedstawiały się źle. Stan oporządzenia armji głównej był bardzo zły: duża część piechoty nie miała płaszczów, a nadomiar — spodnie płócienne, gdyż oporządzenie zimowe pozostało w składach Komisarjatu w Warszawie; dzięki temu w Modlinie pojawiła się odrazu dezercja, ucieczki do szpitali, gdzie w dodatku brakowało lekarstw. W kasie skarbowej znajdowało się jeszcze 2,5 miljona w złocie i srebrze, 3 miljony w biletach bankowych, 1,3 m. w listach zastawnych, 0,5 miljona w asygnacjach skarbowych, z czego jednak 5 miljonów stanowiło własność Banku Polskiego; w kasie wojskowej — 731.000 zł. p. Postawa moralna żołnierza armji głównej w czasie odwrotu z Pragi do Modlina przedstawiała się fatalnie.

Nasuwało się przedewszystkiem pytanie, czy armja główna po ochłonięciu z upadku Warszawy uzna zobowiązania, dane formalnie przez Małachowskiego w Warszawie i Pradze, i cofnie się w płockie — dokąd wolno jej było ściągnąć i grupę Ramorina — aby stąd wysłać deputację do Mikołaja.

[1]) Paskiewicz wysłał wtedy do Kalisza Knorringa z Krośniewic. 13-go września Piotrowicz stoczył z nim potyczkę pomyślną i utrzymał się w mieście; dopiero 14-go Knorring zajął Kalisz. Piotrowicz trzymał się później jeszcze w Wieluniu i ostatni przeszedł granicę. Do Łodzi Paskiewicz wysłał wtedy 2 bataljony i 8 szwadronów, do Rawy — 2 bataljony, do Sochaczewa — 6 szwadronów.

[1]) Zbudowany z pontonów, zdobytych w Warszawie.

[2]) 19,000 bagnetów i szabel i 79 dział; jej oddziały wysunięte stały na linji Łęczna-Okunin, gros — pomiędzy Skierdami i Jabłonną, odwody — pomiędzy Jabłonną i Pragą; posterunki kozackie dosięgały Zegrza i Wyszkowa.

[3]) 21,000 i 101 dział; oddziały przednie pod Czeczotkami i Głuskiem, gros — pod Cząstkowem. Pod Makowem i Pułtuskiem stały oddziały Dochturowa i Pillara, t. j. 2,300 i 4 działa.

[4]) Można ją było powiększyć z zapasów Modlina, ale nieznacznie. Było to przerażającym skutkiem zlekceważenia sprawy wywiezienia amunicji z Warszawy

Na pytanie to już 9-go września armja dała odpowiedź przeczącą. Mówiło o tem podanie się do dymisji K. Małachowskiego[1]), dłuższe zatrzymanie się jej w Modlinie oraz wybór nowego wodza, który unicestwiał zobowiązania z dnia 8-go. Wszystko zależało teraz od nowego wodza. Położenie, niezwykle ciężkie, nie było jednak zupełnie beznadziejne. Człowiek dużej miary mógł jeszcze przedłużyć działania, uzyskać częściowe powodzenie, a przez nie co najmniej lepsze warunki układu z Rosją lub też zakończenie tej wojny z większym honorem dla nas. Armja niewątpliwie była zdemoralizowana i potrzebowała koniecznie reorganizacji i wypoczynku; ale i z niej można było jeszcze wydobyć sporo zapału i poświęcenia, wskazując jej zadania proste i jasne. Położenie Modlina zapewniało jej narazie czas na wypoczynek, a później możność odniesienia częściowych powodzeń przeciwko rozdzielonym siłom nieprzyjaciela na prawym lub lewym brzegu Wisły. Prawda, zależało to w dużej mierze od zachowania się grupy Ramorina już w dniach najbliższych, o którem stanowiły decyzje niezależne całkowicie od nowego wodza, przesądzone już przed jego wyborem; położenie było bowiem tego rodzaju, że skoro już oddano nieprzyjacielowi most i Pragę i cofnięto się nie ku Kałuszynowi, ale na Modlin, to i nasze dowództwo musiało z głównemi siłami zająć przez pewien czas postawę wyczekującą, podczas gdy do działań stanowczych dojść musiało na teatrach drugorzędnych. Ale nowy wódz nie mógł przecież przewidzieć ich wyników w chwili, gdy obejmował dowództwo i wydawał swe pierwsze rozkazy, które charakteryzowały go dostatecznie.

Wybór wodza w Modlinie dokonał się w warunkach mocno charakterystycznych. Prezes rządu Bonawentura Niemojowski, zwalczany wówczas ostro w sejmie z racji swej roli w rządzie Krukowieckiego, zaatakowany i przez generalicję, nietylko nie mógł mianować wodza, jak tego wymagało prawo, ale nie zdołał nawet przeprowadzić tego, aby mu pozwolono wybrać jednego z pośród trzech kandydatów, wskazanych przez generalicję; musiał zgodzić się na to, że wyboru dokonała sama rada wojenna, złożona mocno nieformalnie. Skończyło się na tem, że gen. Bem, kandydat partji wojennej, świeżo opromieniony swem zachowaniem się w drugim dniu bitwy warszawskiej, otrzymał 15 głosów, podczas gdy gen. Rybiński, wysuwany raczej przez tych, którzy pragnęli szybkich układów i końca wojny — 16. Nowy wódz, ongi świetny oficer Księstwa, przyjaciel Prądzyńskiego, mający za sobą

[1]) Małachowski, pod ciężarem oskarżeń, wychodzących od rządu, sejmu i armji, zażądał dymisji, a nawet szlachetnie — stawienia go przed sądem i ukarania, dla dania przykładu innym.

w roku 1831 piękny moment drugiej bitwy pod Wawrem, ale i całkowity zawód w działaniach przeciwko Gołowinowi, był już wtedy człowiekiem osłabionego charakteru, zniechęconym i poddającym się całkowicie wpływom otoczenia. Oczyścił Modlin z klubistów, agitujących na rzecz dalszej wojny, z oficerów brukowych; usunął z niego do Zakroczymia rząd i sejm; staczał z B. Niemojowskim stałą walkę, pragnąc go skłonić do rezygnacji i oddania mu władzy dyktatorskiej, rozbudzając w kołach wojskowych lekceważenie rządu i sejmu. W dziedzinie ściśle wojskowej zato zrobił bardzo niewiele. Reorganizacja armji posuwała się naprzód bardzo wolno, spychana na drugi plan przez układy; wszystkie środki podniesienia ducha armji[1]) wypłynęły z inicjatywy rządu i sejmu. Rybiński nie zatroszczył się poważniej ani o rekwizycję kożuchów i nagromadzenie w Modlinie zapasów żywności, ani o podniesienie karności w korpusie oficerskim; udzielał łatwo dymisyj zgłaszającym się o nie, wydał stanowczo za wiele krzyżów „na pamiątkę". Sprawy operacyjne znalazły się wtedy w ręku nieustannych rad wojennych, które nie mogły zdobyć się na nic.

W sprawie nawiązania rokowań z nieprzyjacielem Rybiński całkowicie słusznie zajął zrazu stanowisko milczącego wycofania się z zobowiązań warszawskich i prowadzenia rokowań na nowych podstawach[2]). W ten sposób obie strony podejmowały je początkowo nieszczerze, w zamiarze zyskania na czasie.

9-go września Paskiewicz wysłał do Modlina Berga, polecając mu, aby zażądał: 1) oddania Modlina i Zamościa; 2) przysłania do Warszawy 8 oficerów polskich, którzyby razem z oficerami rosyjskimi zawieźli do poszczególnych grup zawiadomienie o zawieszeniu broni. Berg miał równocześnie domagać się, aby wódz polski przesłał Paskiewiczowi raport o stanie liczebnym armji polskiej w celu ułatwienia jej zaopatrzenia w żywność i paszę w województwie płockiem; polecono mu również, aby oficerom i szeregowym, pragnącym opuścić armję polską, wydawał pozwolenia powrotu do domów. Było to wymownym dowodem, w jaki sposób Paskiewicz interpretował zobowiązania Małachowskiego,

[1]) Projekt potępienia generałów i oficerów, którzy bez otrzymania dymisji pozostali w Warszawie, odznaczeń dla wyróżnionych w bitwie warszawskiej, ustanowienie nowej odznaki „gwiazdy wytrwałości".

[2]) Wskutek tego oraz marszu Ramorina w lubelskie Paskiewicz zatrzymał w swem ręku zapasy ubiorcze Komisarjatu, naładowane już na berlinki.

jak już występował w roli wodza naczelnego wojska naszego [1]). Berg, przybywszy 10-go do Nowego Dworu, już z rozmowy z Dembińskim i Ledóchowskim, którzy bardzo ostro potępiali Krukowieckiego i Małachowskiego, przekonał się, że położenie uległo całkowitej zmianie. Postanowił tedy nie przedstawiać nowemu wodzowi powierzonych mu żądań; podał natomiast, pragnąc zbadać, jakie stanowisko wogóle w sprawie zobowiązań z dnia 8-go września zajmuje Rybiński, notę, w której prosił o pozwolenie posłania oficera rosyjskiego do Makowa i Pułtuska w celu nakazania oddziałom Pillara i Dochturowa wycofania się na wschodni brzeg Narwi. W odpowiedzi na to Rybiński, który w tym wypadku trzymał się z dużą godnością, oświadczył w swej nocie, że prezes rządu i on pragną wpierw rozpocząć rokowania o rozejm, któreby doprowadziły do pokoju pomiędzy dwoma narodami.

Mimo tej zmiany sytuacji, mimo odmarszu Ramorina w lubelskie Paskiewicz rokowań nie zerwał. Przeciwnie nawet, przedłużano wciąż „cichy rozejm", a Berg zjeżdżał dalej do Nowego Dworu i z całą powagą prowadził rokowania o rozejm aż do 19-go września włącznie. Zupełnie na serjo godził się na to — zresztą i druga strona początkowo nie traktowała tych rokowań zbyt poważnie — że Polacy wzamian za oddanie Modlina i województwa płockiego uzyskają prawo obsadzenia województwa lubelskiego, sandomierskiego i krakowskiego oraz zneutralizowanie kaliskiego na przeciąg 4 — 6 tygodni. Godząc się, brał jednak wszystko ad referendum do Paskiewicza; dawało mu to sposobność stwierdzania potem, że tenże odrzuca pewne propozycje, żąda zmian i t. d. Oświadczył wkońcu, że wódz rosyjski pragnie układać się nie z rządem, ale z wodzem, któryby posiadał pełnię władzy. Powoli strona polska poczęła przywiązywać do tych rokowań coraz więcej wagi. Godziła się na ustępstwa co do obszaru, który miała zająć i czasu trwania rozejmu. 19-go września Rybiński, nie zdoławszy skłonić B. Niemojowskiego do przelania całej władzy na siebie, doprowadził przynajmniej do tego, że sejm i rząd — pod naciskiem oświadczenia, że wódz nie może zagwarantować ich bezpieczeństwa w Zakroczymiu — postanowiły przenieść się do Płocka. Odrazu, nie licząc się z prawdą, doniósł Bergowi, że sejm i rząd już nie istnieją, a cała władza pozostaje w jego ręku. Ogarniał go wtedy niepokój z powodu nagłego odjazdu Berga z konferencji w dniu 19-tym września oraz ruchów armji rosyjskiej ku Nowemu Dworowi i Kazuniowi.

[1]) Już 16-go września Mikołaj pisał do niego: „Armja, a raczej szeregowi powinni być rozpuszczeni, oczywiście po uprzedniem ich rozbrojeniu; oficerom trzeba wydać paszporty zagranicę z zakazem powrotu". Generałów polecił wysłać do Moskwy, „nie aresztując ich wcale i dodając im dla towarzystwa oficerów". „Redaktorów dzienników — a do nich zaliczył ks. A. Czartoryskiego i J. Lelewela — „należy aresztować i pod silną strażą odesłać do Kijowa i Bobrujska".

Sprawę wyjaśniła mu ostatecznie nota Berga z dnia 20-go: „Pan Marszałek — donosił w niej — nie upoważnił mnie jeszcze do zjawienia się na spotkanie, które Pan wyznacza. Za dużo czasu straciliśmy na bezużyteczne układy. Pan Marszałek otrzymał raport urzędowy, który mu doniósł, że korpus polski gen. Ramorina, pobity przez siły połączone gen. Rotha, Rosena i Krassowskiego, w około 10.000 ludzi z bronią i taborami uciekł do Galicji, nie zdoławszy przerzucić ani jednego człowieka na lewy brzeg Wisły... Ten ważny wypadek zapewnia spokój południowej części Polski".

7) Koniec Ramorina. (Szkic Nr. 38).

W czasie opuszczania Pragi Małachowski nie wydał żadnego rozkazu grupie Ramorina; podobno nawet — na zapytanie jednego z oficerów korpusu II-go — miał oświadczyć: „Widzisz, co się dzieje, więc to opowiedz, a ja z pierwszego noclegu poślę do gen. Ramorina". Dopiero w Jabłonnie — podobno pod naciskiem gen. Lewińskiego, czy też B. Niemojowskiego [1]) — wysłał do niego pierwszy rozkaz [2]), w którym, zawiadamiając go o kapitulacji Warszawy i marszu armji głównej do Modlina, nakazywał mu ruszyć odrazu do Stanisławowa, a następnie przez Kobyłkę do Modlina. Później, obawiając się, żeby nieprzyjaciel, bez względu na umowę, nie rzucił z Pragi znaczniejszych sił na flankę Ramorina, wysłał do niego z Jabłonny, t. j. wieczorem 8-go, kapitana kwatermistrzostwa Józefa Kowalskiego z rozkazem nr. 8748. I w nim również nie było mowy o rozejmie, tylko o oddaniu mostu i Pragi i marszu do Modlina, gdzie mają zebrać się wszystkie siły polskie, o dy-

[1]) R. Sołtyk na posiedzeniu Sejmu w Zakroczymiu w dniu 11-ym września twierdził, że Małachowski długo wahał się z wydaniem rozkazu, że wpierw zwołał nawet radę wojenną. —

[2]) Nie było w nim żadnej wzmianki o zawarciu umowy z nieprzyjacielem, o zawieszeniu broni i wstrzymaniu kroków wojennych do dalszego rozkazu, jak to np. Małachowski podał wyraźnie w rozkazie do gen. S. Różyckiego, wydanym za nr. 8751 9-go września w Modlinie, wskutek którego Różycki zawarł 12-go września rozejm z Rüdigerem, trwający do 17-go.

misji Krukowieckiego; Ramorinie wódz nakazywał maszerować 10-go do Kamieńczyka, gdzie już jest most na Bugu, a następnie na północnym brzegu czekać na dalsze rozkazy. „Uprzedzam JWGenerała, kończył Małachowski, że oficer, oddawca niniejszego, ma poruczone rozmaite zlecenia do JW. Generała, które mu ustnie zakomunikuje". Co to były za „zlecenia?" Podług wersji Małachowskiego polegały jedynie na: a) poinformowaniu Ramorina o „zawieszeniu kroków nieprzyjacielskich", z którego wódz chciał „korzystać dla połączenia sił naszych"; b) nakazie unikania oddziałów nieprzyjacielskich, a w razie spotkania się z nimi i ich zaczepki „bronienia się lub przebicia dla złączenia z nami". Podług relacji rękopiśmiennej kapitana Kowalskiego [1]) „rozkaz połączenia, jaki miałem dla gen. Ramorino, nie był wyraźną i nieodmienną wolą wodza naczelnego, aby Ramorino maszerował do Kamieńczyka bo nie wiedząc gdzie i w jakiej pozycji znajdę korpus, powiedziane było, że „jeżeli można, żeby się połączył". [2]) Dodać tu należy wreszcie, że już 8-go września Małachowski zawiadomił Berga o tem, że „korpus gen. Ramorino otrzymał rozkaz udania się na Kamieńczyk *w województwo płockie"*; w odpowiedzi na to 9-go otrzymał zaręczenie Paskiewicza, „iż gen. Ramorino żadnej przeszkody w połączeniu się korpusu swojego z armją główną nie doświadczy", że „w tym celu generałowie Dochturów i Pillar otrzymali już rozkaz cofnienia się za szańce ostrołęckie na linję rzeki Narwi". Do takiej zatem krętaniny doprowadziła niewyraźna sytuacja, stworzona przez Małachowskiego w Pradze. Było widoczne, że już w Jabłonnie Małachowski zamierzał nie liczyć się z zobowiązaniami, danemi Bergowi i Neidhardtowi w Pradze i obawiał się, czy to nie odbije się na losach korpusu Ramorina. Czy w tych warunkach nie można przypuszczać, że

[1]) Napisanej przez niego 10-go grudnia 1831 r. w Tczewie dla kwatermistrza generalnego płk. Klemensowskiego. W późniejszej, zaciętej polemice emigracyjnej, wywołanej sprawą działań korpusu II-go, płk. Zamoyski ogłosił drugą relację tegoż kpt. Kowalskiego, spisaną 19-go października 1834 r., różniącą się w szeregu szczegółów od pierwszej, niewątpliwie wiarygodniejszej, gdyż wcześniejszej, a ponadto skierowanej do ostatniego kwatermistrza generalnego, który znał dokładnie cały przebieg tej sprawy. Na wstępie do pierwszej relacji Kowalski mówi, że jego raport, zdany Sztabowi Głównemu w Modlinie 12-go września, wyjaśniał przebieg sprawy tak, jak miała się rzeczywiście, że były jednak okoliczności, „których w raporcie urzędowym nie należało mi umieszczać".

[2]) Podług mjr Rządkowskiego — Kowalski miał polecenie oświadczenia Ramorinie, że, gdyby uważał wykonanie rozkazu za niemożliwe, wolno mu przedsięwziąć środki, które uzna za najlepsze.

„zlecenia" ustne, które przywoził Kowalski, nie pozostawiały dowódcy korpusu II — przy całym nacisku formalnym na marsz do Kamieńczyka — jakiejś furtki do działania samodzielnego? Zebranie całości sił polskich w Modlinie nie miało przecież poważniejszej racji bytu: odmarsz stąd czyto na Litwę, czy w krakowskie — musiałby siłą rzeczy przeciągnąć się z powodu nieodzownego odpoczynku i reorganizacji armji głównej; nasunęłyby się duże trudności z wyżywieniem nagromadzonych sił; nieprzyjaciel zyskałby czas do przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. Skoro tedy przebieg walki warszawskiej uniemożliwił zerwanie mostu, zatrzymanie Pragi i skierowanie armji głównej ku Kałuszynowi, na połączenie z Ramoriną, w celu pobicia Rosena i zdobycia sobie nowej podstawy operacyjnej w tak dobrze zaopatrzonym Brześciu, to czyż nie lepiej było — zamiast ściągać korpus II do Modlina na połączenie z rozprzężoną armją główną — dać jego dowódcy swobodę działania. Korpus II mógłby np. zatrzymać się w Wyszkowie, tworząc tutaj straż przednią do ewentualnego ruchu wszystkich sił polskich na Litwę. Mógł — co było znacznie lepsze — odrzuciwszy Rosena, pójść na południe, przejść Wisłę, połączyć się z Różyckim, opartym tak mocno o Galicję, skąd nadchodziła wtedy w coraz większych ilościach broń i amunicja, żywność, konie, materjały oporządzenia, a następnie pobić Rüdigera i działać na tyły i boki armji Paskiewicza.

Kapitan Kowalski, wyjechawszy z Jabłonny 8-go o godzinie 21-ej, stanął 9-go o godzinie 16-tej w Siedlcach. Po drodze, prawdopodobnie w Kałuszynie, dowiedział się, że Ramorino powziął już decyzję całkowicie odmienną od tego, co — formalnie przynajmniej — przynosił rozkaz wodza naczelnego.

Późnym wieczorem 8-go września korpus II zajmował stanowiska następujące: a) w Jagodnem nad Kostrzyniem stała straż przednia pod dowództwem gen. Zawadzkiego, złożona z brygady piechoty i jednej baterji; b) w Opolu i obok tej wsi znajdowało się gros korpusu z kwaterą główną; c) w Siedlcach — brygada kawalerji, pułk piechoty i 4 działa; d) w Ojrzanowie — brygada kawalerji. Rosen posuwał się za korpusem bardzo ostrożnie i nieśmiało: 8-go gros jego stało w Międzyrzecu; dopiero 9-go jego straż przednia posunęła się pod Zbuczyn, a nieliczna kawalerja pokazała na szosie brzeskiej oraz trakcie łosickim; o upadku Warszawy miał dowiedzieć się dopiero po ustąpieniu straży tylnej Ramorina z Siedlec [1]). Ramorino oraz duża część oficerów

[1]) O powolnem i ostrożnem posuwaniu się Rosena wiedziano bardzo dobrze w sztabie Ramorina.

wyższych korpusu wiedzieli już 8-go września — z relacyj adjutantów, wysłanych do Sztabu Głównego — o tem, że: a) wbrew rozkazowi z dnia 6-go września, w którym była mowa o tem, że — w razie upadku Warszawy — całość sił naszych skoncentruje się pomiędzy Kałuszynem i Siedlcami, armja główna odmaszerowała ku Płockowi; b) że odmarsz ten nastąpił w porozumieniu z nieprzyjacielem, na skutek jakiejś umowy, obejmującej i korpus II, któremu „pozwolono" również udać się do województwa płockiego [1]). Wiadomości te spowodowały głębokie rozdwojenie wśród oficerów korpusu II. Cała prawie starszyzna była za marszem ku Modlinowi, a z nią i duża, przeważna może nawet, część oficerów młodszych. Wielu uśmiechała się już nadzieja zakończenia wojny, prowadzonej naostatku tak fatalnie; większość odruchowo pragnęła skupienia sił polskich, znalezienia się w tem nad wyraz ciężkiem położeniu pod rozkazami wodza i rządu. Natomiast sam Ramorino, zwykły kondotjer rewolucji, prowadzony przez swego ambitnego i politykującego zawsze szefa sztabu płk. Zamoyskiego, był odmiennego zdania. Przewidując [2]), że armja główna złoży prędzej czy później broń, chciał wojować dalej przez czas jakiś „na swój rachunek" i „być ostatnim w ustąpieniu z placu", „zjednać sobie i swemu korpusowi sławę". Zamoyski, wierzący tak święcie w swoje zdolności wodzowskie, szedł dalej: pragnął naprawdę uratować położenie ogólne, przeciwstawić się zdemoralizowanej Warszawie, którą tak gorąco potępiał od wypadków 15-go sierpnia, i wysunąć znowu na prezesa rządu ks. Adama Czartoryskiego, którego skłonił do popierania bez zastrzeżeń swoich kroków [3]). Obecnie przeprowadził to, że już 8-go wysłano do Modlina kpt. T. Działyńskiego z oznajmieniem, że korpus II, o ile nie otrzyma rozkazów przeciwnych, ruszy odrazu na południe; od Ramorina domagał się stanowczo, aby nie zwoływał żadnej rady wojennej, ale poprostu wydał oddziałom rozkazy marszu do Łukowa. Gdy Ramorino, obawiając się jednak brania na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, nie odstąpił od zwołania rady, Zamoyski zainscenizował ją 9-go września o godzinie 5-tej w sposób bardzo ciekawy. Z 8 generałów II korpusu wezwał na nią tylko 4, z dowód-

[1]) Stwierdza to wyraźnie ciekawy pamiętnik rękopiśmienny mjr. Rządkowskiego.

[2]) Stwierdzają to zgodnie Rządkowski i Kowalski.

[3]) Na posiedzeniach sejmu w Zakroczymie w dniach 11-ym i 12-ym września Zienkowicz i Wielopolski mówili, że w obozie Ramorina proklamowano drugi rząd narodowy, na czele którego stanął ks. Adam Czartoryski. Rząd Niemojowskiego nie zaprzeczał temu.

ców oddziałów pominął 2/3; natomiast powołał 11 oficerów młodszych, pozyskanych zawczasu, z których 7 stało za nim murem. Zebranym odczytał Zamoyski nasampierw ocenę położenia ogólnego, a następnie postawił pytanie, czy należy iść za armją główną w płockie, gdzie czeka niewątpliwie kapitulacja, czy też w lubelskie pod Zamość lub nad Wisłę. Pod Zamościem korpus oprze się o twierdzę, otrzyma żywność i amunicję, zaopatrzy z Galicji w obuwie i odzież na zimę; nad Wisłą przeprawi się pod Zawichostem, połączy z Różyckim, a następnie posunie ku Warszawie i będzie mógł współdziałać z armją główną. Mimo ten nacisk zgóry pierwsi mówcy poczęli przemawiać gorąco za marszem ku Modlinowi na połączenie z armją główną. Ramorino, słysząc to, oświadczył ostro, że marsz do Modlina będzie dostosowaniem się do manifestu Mikołaja; począł oskarżać przemawiających za nim o „nieszczerość zamiarów". Pod jego naciskiem zebrani większością 16 głosów przeciwko 11 zgodzili się na marsz na południe, poczem zaraz wydano rozkazy do marszu na Łuków i wyprawiono tam nasampierw o godzinie 8-ej brygadę kawalerji Kruszewskiego. Nie przesądziło to wcale sprawy. W oddziałach, w Siedlcach i Jagodnem zwłaszcza, podniosły się odrazu silne głosy protestu; do Ramorina poczęli zgłaszać się generałowie oraz deputacje oficerskie, domagając się ostro marszu na Modlin; rozdwojenie pogłębiło się jeszcze silniej. Wtedy Ramorino wydał rozkaz dzienny, w którym mówił m. in.: „Ruch wszelki do Modlina prowadziłby do niezawodnej kapitulacji. Ja kapitulować nigdy nie będę... Ktoby chciał układów, wolna mu droga. Ja idę z prawdziwymi Polakami tam, gdzie nadzieja ocalenia Ojczyzny jeszcze nam świeci". Później, w towarzystwie ks. Adama Czartoryskiego, począł objeżdżać oddziały i przemawiać do nich [1]). Mówił, że Rosjanie przy szturmie Warszawy ponieśli bardzo znaczne straty, że osłabi ich konieczność silnego obsadzenia stolicy, że on przejdzie Wisłę, połączy się z Różyckim i działać będzie przeciwko Paskiewiczowi w łączności z armją główną, że o decyzji swej zawiadomił już wodza naczelnego. Jego słowa, jego rozkaz dzienny, a przedewszystkiem obecność ks. Adama Czartoryskiego wzbudziły ufność w żołnierzu; odpowiadano mu przeważnie wiwatami i zapewnieniami posłuszeństwa.

W czasie jednego z takich przeglądów w Siedlcach Ramorinie doniesiono, że przybył kpt. Kowalski z rozkazem wodza naczelnego. „Ramorino uczuł natychmiast, iż przywieziony rozkaz może go postawić w najdrażliwszem i najtrudniejszem położeniu" [2]).

[1]) Przemawiał również i ks. Adam Czartoryski.

[2]) Wł. Zamoyski.

Kowalski, który po drodze nie ukrywał wcale treści wiezionego przez siebie rozkazu nietylko mówił o nim gen. Bielińskiemu i Zawadzkiemu, ale nawet powstrzymał ruch brygady tego ostatniego z Jagodnego na Łuków, wyczuł odrazu, że Ramorino chce go „zbyć krótko". Mówił mu — co było z jego strony wyraźnem kłamstwem — że Rosen stoi już blisko Siedlec, wysuwając 3000 kawalerji, śledzącej każdy ruch naszej straży tylnej, ku temu miastu, a drugi silny oddział wzdłuż Bugu ku Kamieńczykowi, że marsze dni ostatnich pomęczyły ludzi i konie korpusu II tak, że o dokonaniu forsownego marszu ku Kamieńczykowi, który zresztą naraziłby go na natarcie nieprzyjaciela od prawej flanki, nie może być mowy, że kawalerja Rosena mogłaby nawet uprzedzić go tam. Ale sprytny sztabowiec nie dał zrazu zbyć się tak łatwo. Odpowiedział, że do zabezpieczenia się od Rosena w marszu na Kamieńczyk wystarczy wyprawić naprzód oddział kawalerji z rozkazem zerwania wszystkich mostów na grząskim i wezbranym Liwcu że korpus II, skoro mu się oznajmi, że idzie na połączenie z armją główną, zdobędzie się ochoczo na wszelkie wysiłki. Uwagi te zachwiały mocno postawą Ramorina; przez kwadrans siedział milcząco nad mapą. Na to wszedł płk. Zamoyski z paroma oficerami wyższymi, nalegając, aby nie tracić czasu i maszerować do Łukowa. Ramorino odprawił ich prędko i z pewnym wysiłkiem powiedział do Kowalskiego: „Nie mogę zmienić moich rozkazów dzisiejszych; to byłoby ostatnim ciosem dla żołnierzy i zdemoralizowałoby ich zupełnie. ...Wasze wojsko jest zdemoralizowane, źleście bronili Warszawy. Nie chcę mieć żadnego kontaktu z wami. Wyjdźmy! Niech Pan stara się mieć dobrą minę i niech Pan powie Zawadzkiemu, aby kontynuował swój ruch". Te słowa zdecydowały o dalszem zachowaniu się Kowalskiego, skłoniły go do dania Ramorinie wolnej ręki. Postawa Kowalskiego wobec zgromadzonych przed domkiem oficerów, do których doszły już słuchy o treści przywiezionego przezeń rozkazu i którzy z niecierpliwością wyczekiwali wyników jego długiej konferencji z dowódcą, jego słowa o tem, że „nie nastąpiła żadna zmiana i że marsz Ramorina zgadza się z przywiezionym rozkazem", zrobiły narazie swoje; oficerowie uznali, że „Kowalski uważał powody, które skłaniały do marszu w lubelskie za dość ważne, gdyż, odjeżdżając, sam zawiózł rozkaz awangardzie..., aby maszerowała dalej na Łuków". Podziałało to jednak na krótko jedynie. Już następnego dnia, w Łukowie, generałowie Bieliński, Gawroński, Zawadzki, Konarski i Sznajde, a z nimi i duża część dowódców pułków — domagali się od Ramorina zawrócenia na Kamieńczyk; oficerowie brygady Zawadzkiego o mało nie porwali się na usiłującego ich przekonać Zamoyskiego. Położenie było takie, że Ramorino rozkazem dziennym z dnia 10-go września musiał wzywać tych, którzy „zmierzają do rozdwojenia i niesubordynacji w armji, którzy, znużeni trudami wojennemi, chcieliby widzieć koniec w jakiś bądź sposób", do usunięcia się bezzwłocznego z korpusu, grożąc im „użyciem środków, które nakazuje porządek i karność wojskowa". Zasiane przez to rozdwojenie podważyło silnie sprawność bojową korpusu; towarzyszyła mu wzmagająca się coraz silniej dezercja szeregowych.

Decyzji Ramorina, a właściwie Zamoyskiego, w Modlinie nie potępiono wcale. Przeciwnie nawet, 12-go września, a więc już po powrocie Kowalskiego, rząd osłonił ją przed izbami. Rybiński oświadczył później wyraźnie wysłanemu przez opozycjonistów korpusu mjr. Rudzkiemu, że marsz ku Zawichostowi na połączenie z Różyckim zgadza się z jego zamiarami, gdyż i armja główna uda się może później w krakowskie, gdzie przy pomocy Galicji najłatwiej będzie mogła utrzymać się przez zimę.

Wszystko zależało teraz od samego Ramorina. Szybkie i pomyślne działania mogły z miejsca podnieść ducha jego żołnierza, zatrzeć gruntownie wszelkie ślady rozdwojenia w korpusie oficerskim, opromienić w oczach kraju formalne nieposłuszeństwo aureolą chwały. Należało tylko rozprawić się nasampierw z Rosenem, który — jak można było zgóry przewidzieć — dowiedziawszy się o upadku Warszawy i odmarszu korpusu na południe, ruszy wślad za nim i zdecyduje się na działania znacznie śmielsze. Nie było to rzeczą trudną, zważywszy, że Rosen wyprowadził w pole zaledwie 16.000 bagnetów i szabel i 52 działa, podczas gdy korpus II podług wykazów z dnia 5-go września liczył przeszło 20.000 bagnetów i szabel oraz 42 działa, składał się z żołnierza dobrego, a miał do czynienia z przeciwnikiem, którego pędził przed sobą i pobił już pod Rogoźnicą. Należało to uczynić i teraz jak najprędzej, korzystając z każdej okazji, gdyż w przeciwnym razie — obok Rosena na tyle — miałoby się na lewej flance odwrotu Paszkowa, który stał w Lublinie w 2500 bagnetów i szabel, a następnie oddziały, wysłane przez Kajsarowa, który w 12.000 obserwował Zamość, na prawej zaś posiłki, które w lubelskie mógł rzucić poprzez most pod Janowcem Rüdiger. Należało następnie odrazu porozumieć się z Różyckim, który wprawdzie już 3-go września otrzymał od Krukowieckiego rozkaz zebrania materjałów mostowych pod Sandomierzem w celu przerzucenia mostu pod Zawichostem, ale obecnie nie wiedział wcale o ruchu Ramorina w lubelskie, przypuszczał nawet, że znajduje się gdzieś pod Brześciem.

Niestety, Ramorino, awanturnik średniej miary, dał się już poznać dostatecznie ze swych poczynań wodzowskich w wyprawie łysobyckiej, w działaniach nad Bzurą, w bitwach pod Krynką i Rogoźnicą; żadne natchnienia i rozkazy dzienne Zamoyskiego, żaden patronat Czartoryskiego — nie mogły wykrzesać z niego nic więcej. Zresztą i sam Zamoyski ,oficer niewątpliwie mężny, nie oszczędzający się nigdy w ogniu, czuł się lepiej i nadawał się lepiej do roli pośrednika pomiędzy w. ks. Konstantym i powstańczą Warszawą lub pomiędzy Skrzyneckim i Czartoryskim, niż do pełnienia czynności szefa sztabu korpusu przy takim dowódcy i w takich warunkach. Już w Łukowie postanowili obaj, aby „unikać bitwy z Rosenem dla pośpiechu ku górnej Wiśle“ [1]) i zasady tej trzymali się nieugięcie, bez względu na wszelkie zmiany położenia, na wszystkie nastręczające się okazje [2]). Mieli dać przez to haniebne widowisko, tak szydersko wytknięte im odrazu przez Krukowieckiego: formalnej ucieczki korpusu silniejszego przed słabszym i tylokrotnie bitym, demoralizacji żołnierza przez własnego dowódcę. Tak samo było i z nawiązaniem porozumienia z Różyckim w sprawie przygotowania mostu w Zawichoście. Dopiero 11-go września wysłano doń niejakiego Wojnickiego, urzędnika prywatnego ks. Adama Czartoryskiego, nie dając mu żadnego upoważnienia, żadnej kartki nawet, tak, że zdziwiony Różycki wziął go zrazu za szpiega.

Z takimi dowódcami lepiej było zaprawdę iść do Modlina — choćby na kapitulację. Nic też dziwnego, że odrazu poczęto wierzyć w oszczerczą z gruntu pogłoskę, jakoby Ramorino nie usłuchał rozkazu i tak szybko maszerował do Galicji poto jedynie, aby wylądować tam bezpiecznie ks. Adama Czartoryskiego i jego otoczenie, że później przypuszczano nawet, iż Ramorino ordynarnie dał się przekupić nieprzyjacielowi.

10-go września cały korpus II zebrał się w Łukowie. 11-go przez Wojcieszków i Serokomlę wyruszył do Charlejowa, wysyłając brygadę kawalerji płk. Kruszewskiego do Łysobyków w celu przygotowania

[1]) List A. Czartoryskiego do M. Rybińskiego z dn. 11-go września.

[2]) W papierach ks. Adama (Rs. Nr. 5299) znajduje się bruljon własnoręczny jego listu do gen. Krysińskiego czy Różyckiego z 11.IX. Mówi tutaj, że grupa Ramorina „za porozumieniem z wodzem naczelnym“ udaje się pod Zamość, skąd rozpocznie działania na lewym brzegu Wisły wspólnie z armją główną. Pod Zamościem stanie 16-go „Idąc, chcemy dla pośpiechu unikać bitew. .....Nikt nie myśli o poddaniu się. Ufam w niezachwianem postępowaniu Generała. Nie wątpię, że nieprzyjaciel użyje wszelkich fortelów dla wystawienia sprawy naszej w fałszywem świetle“.

tam przeprawy [1]). 12-go Kruszewski, przeszedł brodem Wieprz, posunął się o milę pod Kurów, a jego dwa szwadrony, wysłane przodem, wzięły w tem mieście 60 — 80 dragonów oraz duży transport żywności. Rankiem saperzy przerzucili most pod Łysobykami, po którym od południa przeprawiały się siły główne, poczem stanęły na noc w Łukawce. Tego samego dnia gen. Konarski, wysłany 11-go z brygadą kawalerji i dwoma bataljonami piechoty do Kocka dla demonstrowania tam przeprawy, został zaatakowany przez straż przednią Rosena i cofnął się przed nią w porządku do Łysobyków. Gen. Sznajde, wysłany tego dnia z 3 bataljonami, 7 szwadronomi i 4 działami do Miechowa, meldował wieczorem, że znaczniejsze siły nieprzyjaciela stoją pod Kamionką.

Rosen o upadku Warszawy i odmarszu Ramorina ku południowi dowiedział się już 9-go września [2]). Wskutek tego, mając na oku ochronę granicy Wołynia, postanowił odrazu uprzedzić go w Kocku lub Lublinie, zagrodzić mu drogę i odrzucić ku Wiśle. Z początku, pod wrażeniem swego niedawnego odwrotu i Rogoźnicy, licząc się z przewagą liczebną Ramorina, działał bardzo nieśmiało i ostrożnie; nie myślał wcale o wydawaniu bitwy. 10-go września jego gros dotarło wieczorem zaledwie do Wors, na drodze z Międzyrzeca do Radzynia. Gdy zapalczywy Gołowin, dowodzący strażą przednią i maszerujący tego dnia ze Zbuczyna przez Krynkę na Łuków, nawiązał już czucie z nieprzyjacielem, Rosen, obawiając się wciągnięcia go w bitwę, na którą sam — z powodu bagien i mokradeł, przedzielających go od Krynki — nie mógłby nadążyć, odwołał go zpowrotem przez Trzebieszów do Ruskiej Woli. 11-go cały korpus Rosena, trzymany w jednej masie, doszedł do Radzynia. Stąd 12-go Gołowin, wysunięty znowu naprzód, doszedł po południu do Kocka, gdzie stoczył potyczkę z Konarskim; jego kawalerja posunęła się później pod Kamionkę. Stopniowo Rosen począł działać coraz śmielej, starając się jednak wciąż tylko o odcięcie Ramorina od Zamościa. Dopiero rozkazy z Warszawy otworzyły mu oczy. Paskiewicz zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że przeprawa Ramorina

[1]) W Wojcieszkowie do Ramorina zgłosił się parlamentarz rosyjski gen. Suchtelen z zapytaniem, czy zamierza prowadzić dalej działania, czy też — dostosować się do rozkazu swego wodza naczelnego i udać w płockie; w tym ostatnim wypadku proponował zawarcie umowy. Ramorino odpowiedział, że „nie widzi potrzeby tłomaczenia się ze swego postępowania przed gen. Rosenem i na przyszłość wymawia sobie podobnych pytań“. Była to zaprawdę scena jedyna w swoim rodzaju.

[2]) Od dezertera, wachmistrza naszego z Siedlec.

na zachodni brzeg Wisły i jego połączenie z Różyckim wpłynęłyby poważnie na przedłużenie wojny. „Połowa wszystkich korzyści, które odnieśliśmy pod Warszawą — pisał Rosenowi — zostałaby straconą na skutek tego“. Rosen nie powinien tedy odcinać Ramorinie drogi na Zamość, gdyż tam dostanie się on pomiędzy grupę Kajsarowa, siły Rosena i ewentualne posiłki od Rüdigera i zostanie zniszczony. Należy za wszelką cenę uniemożliwić mu przeprawę przez Wisłę i ścigać go bez wytchnienia. „Nie wytłomaczy to Pana wcale — pisał Paskiewicz w odpowiedzi na wahania się Rosena, który wciąż jeszcze obawiał się bitwy z silniejszym od siebie przeciwnikiem — jeżeli Pan go nie doścignie i nie zada mu poważnych strat. Uciekający przed Panem nieprzyjaciel ma wszystko przeciw sobie i, jeżeli Pan nie korzysta z tego, to będzie Pan odpowiadał za to“. Ponieważ Rosen nie wzbudzał specjalnego zaufania do siebie, Paskiewicz posłał mu na pomocnika i dozorcę gen. Krassowskiego. Na pewno również wydał rozkazy współdziałania w pościgu gen. Paszkowowi i Kajsarowowi.

13-go września Ramorino ruszył do Kurowa, a jego straż przednia— do Wąwolnicy. W drodze kawalerja jej złapała oficera rosyjskiego, od którego dowiedziano się ważnych szczegółów o stanie mostu pływającego Rüdigera pod Janowcem oraz o siłach strzegących go. Nasunęła się przeto całkiem niespodziewanie możność opanowania tego mostu i dokonania przeprawy na połączenie z Różyckim. Należało tylko: a) dobrze przygotować i jak najprędzej uskutecznić napad na most; b) w oczekiwaniu na jego wynik [1]) stanąć mocno pomiędzy Markuszewem i Kurowem, decydując się na przyjęcie bitwy z Rosenem i Paszkowem. Zdawali sobie z tego dobrze sprawę oficerowie kwatermistrzostwa korpusu [2]). Niestety, i Ramorino i Zamoyski nie ocenili nawet należycie tej okazji, a tem bardziej nie umieli jej wyzyskać; postępowanie Ramorina nasuwa tutaj nawet podejrzenie działania ze złą wolą. Świadczą o tem następujące dane: a) siły główne, zamiast stanąć pod Kurowem odeszły po południu do wsi Drzewce a straż przednia — do Wąwolnicy; b) osłonę odwrotu powierzono słabemu oddziałowi gen. Sznajde, który, zaskoczony pod Markuszewem przez straż przednią Rosena [3]) i Paszkowa [4]), znalazł się w położeniu bardzo ciężkiem i wy-

---

[1]) Można było przewidzieć, że załoga zdoła zniszczyć część mostu.

[2]) Rządkowski.

[3]) Rosen doszedł 13-go z siłami głównemi do Woli Przybyłowskiej; jego straż przednia pod Markuszewem liczyła zaledwie 5.800 bagnetów i szabel i 16 dział.

[4]) 2.500 bagnetów i szabel.

ratował jedynie przy pomocy podstępu [1]); c) zamiast przeznaczyć do napadu na most kawalerję Kruszewskiego i brygadę 6-ej dywizji piechoty, które szły na czele kolumny, powierzono to zadanie brygadzie Zawadzkiego z 5-ej dywizji, która szła stale w straży tylnej, była znużona i głodna i na którą przedewszystkiem musiano czekać długo; w dodatku Kruszewski, oficer dużych zdolności, przedsiębiorczy i ruchliwy do końca, dawał większą rękojmię powodzenia, niż Zawadzki, mocno zniechęcony już do tej wojny i zgóry wątpiący o powodzeniu swej wyprawy; d) Zawadzkiemu — zamiast nakazać mu opanować most—dano jedynie rozkaz, „aby o świcie 14-go atakował szaniec przedmostowy i przez popsucie mostu przerwał połączenie Rosjan lewego i prawego brzegu Wisły“ [2]); było to dowodem, że Ramorino i Zamoyski myśleli wyłącznie o zabezpieczeniu się od strony Rüdigera, nie zaś o przeprawie w tym punkcie [3]).

14-go września o godzinie 5-ej Zawadzki [4]) podszedł pod przedmoście pod Janowcem. Nie zetknął się przedtem z żadnemi ubezpieczeniami tak, że przypuszczał, iż Rosjanie zdołali już ściągnąć most na brzeg lewy [5]). Okazało się, że wskutek rozkazów, otrzymanych z Warszawy, przeprawili już swą artylerję przedmościa prawobrzeżnego i przeprawiają jego załogę. Nie stawiali też żadnego oporu, nie oddali ani jednego strzału, gdy wojska nasze zajęły lunety przedmościa i podeszły do mostu, odcinając 2 kompanje załogi. Szybki, zdecydowany atak na most i przedmoście lewobrzeżne mógł oddać w ręce Zawadzkiego całą przeprawę. Ale do Zawadzkiego zgłosił się gen. Sołotwiński i, okazując mu umowę rozejmową Rüdigera z Różyckim, oświadczył, że bić się nie będzie, że dlatego oddał bez oporu przedmoście prawobrzeżne, odda i most, skoro tylko reszta załogi i kawalerja, wysłana pod Kazimierz, przeprawią się. Zawadzki zgodził się na to. Wtedy, po powrocie Sołotwińskiego na brzeg lewy, Rosjanie poświęcili swoje dwie kompanje

---

[1]) Zapewnieniu gen. Gawrońskiego o nawiązaniu rokowań o rozejm.

[2]) Stwierdza to zgodnie z tłumaczeniem się Zawadzkiego — Rządkowski.

[3]) Nie tłumaczy to zresztą wcale Zawadzkiego, któremu już jego oficerowie, zdając sobie dobrze sprawę z położenia ogólnego, mówili o konieczności opanowania mostu.

[4]) 5 bataljonów, 4 szwadrony, 4 działa.

[5]) Załoga obu przedmość składała się wtedy z 4 niepełnych bataljonów, nieznanej ilości kawalerji i 10 dział; w przedmościu wschodniem stały 2 bataljony, 4 działa i trochę kawalerji. Rüdiger tego dnia wyruszył z 7 bataljonami i 16 szwadronami z Radomia przez Ciepielów do Janowca; Różycki, który 9-go próbował zniszczyć most i zająć Janowiec, pobity pod Chotczą Górną, cofnął się do Kunowa.

i dragonów i, poprzerzynawszy liny kotwic, zerwali most w połowie długości.

Ramorino nie czekał nawet w Drzewcach na meldunek Zawadzkiego. Narażając go na odcięcie, cofnął się z siłami głównemi do Opola, dokąd doszedł w południe, pozostawiając swą straż tylną w Kowali. Obawiał się teraz zjawienia się Kajsarowa na swojej prawej flance i dlatego zwrócił się już do Rosena z prośbą o rozejm. Rosen w odpowiedzi zażądał złożenia broni. Otrzymawszy w Opolu meldunek Zawadzkiego, Ramorino kazał mu połączyć się z sobą w Józefowie. Rosen tego dnia doszedł do Wąwolnicy, jego straż przednia — do Kowali; Paszkow z 8 szwadronami i 4 działami ruszył również ku Opolu; Kajsarow wydzielił ze swojej grupy gen. Rotha w 10 bataljonów i 18 szwadronów, skierowując go na Kraśnik. Położenie II korpusu — po straconej okazji — stawało się teraz naprawdę cieżkiem.

Okazał to w całej pełni dzień 15-ty września. Ramorino, obawiając się, że oddziały Paszkowa i Kajsarowa uprzedzą go w Zawichoście, unikał wszelkiej rozprawy ze słabą pięciotysięczną strażą przednią Krassowskiego, pozostawiał na odcięcie oddział Zawadzkiego i cofał się tak szybko pod osłoną swej straży tylnej, że na żołnierza wywierało to wrażenie formalnej ucieczki. „To był ostatni dzień, gdzie koniecznie bitwę należało stoczyć; dotąd duch korpusu był bardzo dobry... Odwrócić się, pobić nieprzyjaciela i dopiero dalsze wykonywać zamysły było widoczną powinnością dowodzącego. Przeciwne działanie musiało sprowadzić demoralizację. Od Siedlec do Opola maszerowaliśmy ośm dni bez wyraźnego celu... Zamiast podnieść ducha przez natarcie na nieprzyjaciela mniej licznego — uchodziliśmy przed nim“ [1]). Pod Opolem wszystko zachęcało do natarcia na bardzo nieliczne czoło straży przedniej Rosena, oddalone nietylko od gros Rosena, ale i od własnej siły głównej, związanej przez niespodziewane pojawienie się oddziału Zawadzkiego na ich tyłach. Słabość sił nieprzyjaciela była widoczna ze stanowiska, które gros Ramorina zajęło na wzgórzach na południe od Opola. Na żołnierza można było liczyć jeszcze w zupełności, jak okazała wkrótce pod Wrzelowcem szarża 5-go ułanów, który rozbił kawalerję rosyjską i o mało nie zabrał dział. Przecież lepiej było bić się tutaj, dopóki siły nieprzyjaciela były rozdzielone, niż pod Zawichostem, na przeprawie nawet przez most, gdzie na prawem skrzydle mogli pojawić się Paszkow i Roth. Mimo to Ramorino opuścił swe stanowisko i cofnął się pod Józefów. I tutaj zatrzymał się tylko krótko,

---

1) Kruszewski.

dopokąd Zawadzki [1]) nie połączył się z nim, a następnie cofnął się do Rachowa. Tutaj, wysłany naprzód do Zawichosta, kapitan inżynierji Bieliński doniósł, że niema tam wcale mostu, a na materjał do niego zgromadzono jedynie dwie berlinki i parę czółen [2]). Prawdopodobnie Ramorino otrzymał wtedy również doniesienia o ruchu Paszkowa, a może i Rotha ku Zawichostowi. Z niewątpliwie ciężkiego położenie korpusu II zmieniło się teraz w desperackie.

16-go września wczesnym rankiem korpus II rozpoczął odwrót z Rachowa przez Janiszewo ku Kosinowi. Osłaniała go brygada Zawadzkiego, pułk 3-ci ułanów i 4 działa, wysunięte na północ od Rachowa ku Święciechowu. Około godziny 10-ej korpus rozwinął się pomiędzy Kosinem i Zawichostem; straż tylna, parta mocno przez Rosena, biła się jednak nieustannie. W Kosinie około godziny 11-ej Ramorino zwołał radę wojenną. Miał już wtedy w ręku meldunek Szczanieckiego o tem, że most w Zawichoście będzie gotowy około godziny 20-ej, oraz radę tegoż, aby zająć stanowiska i trzymać się na nich za wszelką cenę do późnej nocy. Nie było to wcale niemożliwością: korpus II liczył jeszcze wtedy, mimo znaczne straty z powodu dezercji dni ostatnich, prawdopodobnie 17 — 18 tysięcy bagnetów i szabel i 40 dział, mających amunicji na 6 godzin bitwy; na żołnierzu można było jeszcze polegać; połączone siły Rosena i Paszkowa, gdyż Roth maszerował dopiero od Kraśnika, nie przenosiły 18 tysięcy; w najgorszym razie przegrana doprowadziłaby do tego, co nastąpiło później, w warunkach bezporównania haniebniejszych, t. j. do przekroczenia granicy galicyjskiej; wygrana

---

1) Po pokonaniu dużych trudności, spaliwszy swoje tabory, Zawadzki zdołał wyprzedzić w odwrocie z Głuska do Kamienia pościg z pod Opola, który miał mu zagrodzić drogę. Z Kamienia przez Piotrowin, idąc ponad Wisłą, w ostatniej niemal chwili przed odwrotem Ramorina dostał się do Józefowa.

2) Przygotowania do przerzucenia mostu pod Zawichostem na galarach, zebranych zawczasu pomiędzy Połańcem i Winiarami przez energicznego prezesa T. Januszewicza, miano rozpocząć 11-go września. Wstrzymano je na rozkaz S. Różyckiego, który nie wiedział wtedy o przybyciu Ramorina w lubelskie i bał się narazić swój materjał mostowy w Zawichoście. Gdy 13-go, po przybyciu Wojnickiego do Zawichosta, Januszewicz i ppłk. Szczaniecki chcieli je podjąć na nowo, Różycki wstrzymał je ponownie, wziąwszy Wojnickiego za szpiega rosyjskiego. Dopiero wieczorem 15-go września, gdy nadeszły naglące wezwania Ramorina i Zamoyskiego, wzięto się ostro do pracy. Rankiem 16-go w Zawichoście zebrano już 7 galarów, liny, kotwice i drzewo tak, że most, dzięki pomyślnemu ukształtowaniu tutaj koryta Wisły, mógł być skończony późnym wieczorem tego dnia.

natomiast gwarantowała przeprawę na zachodni brzeg Wisły. Gdyby Ramorino i Zamoyski nie odwoływali się do rady wojennej, a wydali rozkazy, położenie można było jeszcze zmienić całkowicie. Ale Ramorino nie miał już ochoty brania czegokolwiek na własną odpowiedzialność; rada zaś nie chciała ani bitwy, ani przebijania się do Zamościa i żądała marszu ku granicy galicyjskiej. Łudzono się tem, że po przejściu granicy galicyjskiej nie złoży się broni przed słabemi oddziałami austrjackiemi, ale ruszy ku górnej Wiśle, na południowy zachód od Sandomierza, gdzie Januszkiewicz i Szczaniecki zebrali 17 galarów do przerzucenia mostu. To też po bardzo krótkim oporze pod Kosinem, korpus ruszył przez Borów i rzeczkę Sannę ku granicy galicyjskiej i rozwinął się nad nią na północ od wsi Chwałkowic. Rosen stanął o godzinie 14-ej na północ od Borowa. Doszło do parogodzinnej kanonady, w której artylerja polska zużyła ostatnie swoje naboje; Rosen zaś, pewny już swego, nie chciał atakować. Wysłano do niego dwukrotnie parlamentarzy z prośbą o rozejm dwudniowy, o pozwolenie wysłania oficera do Paskiewicza; odpowiedział na to pogardliwie, że może tylko mówić o złożeniu broni. Wobec tego w nocy z 16/17 września korpus przeszedł granicę, poza którą już poprzednio schronili się liczni szeregowi, a nawet i oficerowie. Ponieważ Austrjacy początkowo nie rozbroili korpusu, więc Zamoyski liczył jeszcze na marsz ku górnej Wiśle i przeprawę; spotkał się jednak z niechęcią oficerów. „Napróżno się trudzisz — mówili zacnemu prezesowi Januszewiczowi, który przygotował tę wyprawę — jak nas tu niepotrzebnie wprowadzili, tak pewno i nie wyjdą". „Pamiętajcie na historję — wzywał daremnie ks. A. Czartoryski. — Nie przesyłajcie jej waszego usprawiedliwienia w samych rozkazach dziennych, lecz też i w czynach, które są jeszcze w waszej mocy... Historja nie powie, że wojsko, którem Ramorino dowodził, w którem tyle znaczyłeś [1]), z którem ja także dzieliłem losy, zadało taki szwank reputacji oręża polskiego".

18-go września korpus II złożył broń przed Austrjakami w 10 tysięcy bagnetów, 5 tysięcy szabel i 40 dział. Rosen wziął mu zaledwie 300 jeńców, w czem 200 ciężko rannych; przeszło do niego około 1000 dezerterów; reszta strat korpusu składała się z szeregowych, którzy zbiegli, aby wrócić do domów. Cały pościg Ramorina kosztował podobno Rosena zaledwie 500 zabitych i rannych.

[1]) Był to list do W. Zamoyskiego

8) Przejście armji głównej w granice Prus.

Szybka katastrofa Ramorina odebrała Rybińskiemu i całej starszyźnie armji głównej resztę wiary i ochoty do działań. Jeżeli poprzednio, nawiązując układy z Paskiewiczem, miano poczęści zamiar uzyskać przez nie czas na przygotowanie się do akcji, to obecnie wkroczono na inną drogę: przez udawanie działań, rozpoczynanych i natychmiast odwoływanych, bez względu na położenie, usiłowano skłonić nieprzyjaciela do nawiązania rokowań, w których widziano już jedyny możliwy ratunek. Gdy Berg przerwał rokowania, a Paskiewicz wysunął ku Modlinowi po obu stronach Wisły grupy Szachowskiego i Pahlena I, gdy nadeszły doniesienia o tem, że most pod Częstkowem jest na ukończeniu, a nieprzyjaciel czyni przygotowania do przerzucenia mostu i na Bugu i Narwi, że Dochturow zbliża się również ku Modlinowi, Rybiński zgodził się chwilowo na urzeczywistnienie planu, oddawna wysuwanego przez Dembińskiego. 19-go września straż przednia Dembińskiego zebrała się w Nacpolsku; w nocy z 20/21 mjr. Szulc spławił Wisłą materjały mostowe, a 21-go siły główne ruszyły do Nacpolska. Armja główna, po zwiększeniu załogi Modlina, liczyła wtedy jeszcze w 21 bataljonach, 54 szwadronach i przy 95 działach — 31.374 bagnetów i szabel. W Płocku Szulc miał przerzucić most, a armja przejść po nim i ruszyć forsownemi marszami w krakowskie. Równocześnie jednak 20-go Morawski napisał list do Berga, w którym, grożąc napozór walką do końca, prosił o podanie ostatecznych warunków pacyfikacji.

W odpowiedzi na to Paskiewicz, który przez chwilę liczył się z tem, że Rybiński wyda mu bitwę na północnym lub południowym brzegu Wisły, wysunął, ale dopiero 24-go, grupę Pahlena I do Błonia, jej straż przednią — do Sochaczewa; za nią posłał w. ks. Michała w 16½ tysięcy gwardji i grenadjerów, a Dochturowowi kazał iść przez Płońsk ku Płockowi [1]). Równocześnie Berg odpisał Morawskiemu, prosząc go o ponowne zjechanie się w Nowym-Dworze [2]). Na tym zjeździe przed-

[1]) Obawiając się poważnie o to, że armja polska zdoła przemknąć się na południe, nakazał załogom Kalisza i Krośniewic cofnąć się do Osieka, — Łodzi i Sochaczewa do Łowicza, — Piotrkowa do Radomia i polecił Rüdigerowi wstrzymać działania przeciwko S. Różyckiemu.

[2]) „Rokowania, nawiązane wtedy, mówił Toll, nie były wcale szczere; obie strony chciały jedynie wygrać na czasie: my, aby ściągnąć Rosena z pod Zawichosta; nieprzyjaciel, aby zyskać parę marszów w celu wymknięcia się w krakowskie bez oddania nam Modlina". Niestety, stosowało się to tylko do Paskiewicza.

stawił mu ostateczne warunki Paskiewicza, które brzmiały następująco: a) armja polska uzna władzę swego króla; b) odda natychmiast Modlin; c) zajmie stanowiska w płockiem; d) wyśle deputację do króla z prośbą o amnestję. Do tego Berg dodał oświadczenie Paskiewicza, że dowódcy, którzyby usiłowali przejść na południowy brzeg Wisły, zostaną wyjęci z pod prawa.

Most pod Płockiem był już gotowy; Dembiński ze strażą przednią przeprawił się już na południowy brzeg; jego podjazdy dochodziły już do Gąbina; siły główne stały pod Słupnem. Naraz, przed południem 23-go, adjutanci Rybińskiego przywieźli Dembińskiemu rozkaz powrotu na brzeg północny.

Sprawiła to rada wojenna, zwołana przez Rybińskiego w Słupnie na skutek przyjazdu Morawskiego z warunkami Berga. Z 40 obecnych na niej dowódców dywizyj, brygad i pułków tylko 6 oświadczyło się za dalszem prowadzeniem wojny [1]; reszta, powołując się na położenie ogólne i stan armji, głosowała za przyjęciem warunków Berga. Odrazu wybrano deputację do Petersburga, złożoną z generałów przedpowstańczych [2], i wysłano Morawskiego do Berga.

Decyzja rady wojennej wywołała silne wzburzenie w Płocku. Zebrał się po raz ostatni sejm i nasampierw przyjął dymisję prezesa rządu B. Niemojowskiego, który w swem podaniu o nią pisał, że „niema sposobów ratowania honoru wojska". Postanowił następnie skupić w jednem ręku całość władzy cywilnej i wojskowej, a wkońcu, większością 22 głosów przeciwko 13, oddanym na Bema i Dembińskiego, powierzył całą władzę gen. Umińskiemu. Umiński nie chciał jednak przyjąć tej dyktatury; na skutek tego sejm musiał zpowrotem oddać prezesurę rządu B. Niemojowskiemu. Było to już, niestety, pchnięcie w próżnię. Bezwzględna większość armji, podburzona przez starszyznę, nie chciała uznać wodzostwa Umińskiego, za którym nie przemawiała ani jego dawniejsza przeszłość, ani rola w czasie wojny. B. Niemojowski musiał wobec tego przywrócić dowództwo Rybińskiemu; sam zaś wraz z Wł. Ostrowskim i częścią posłów opuścił Płock i udał się do Prus, zastrzegając, że wszelkie decyzje Rybińskiego „ani honoru, ani sprawy ojczystej dotyczeć nie mogą".

Rybiński, objąwszy teraz formalną dyktaturę, poszedł na wszelkie ustępstwa. Nie nalegał nawet na zapewnienie amnestji; wywierał na swych nowych pełnomocników, Milberga i Ledóchowskiego, nacisk na

---

[1]) Pac, Małachowski, Woyczyński, Umiński, Ziemięcki, Bem i ppłk. Kamiński.
[2]) Milberg, Morawski Dziekoński.

to, aby przyśpieszali zawarcie układu, „nie nastając zbytnio na korzyści, które byłyby w naszem położeniu małoznaczne", nie żądając nawet ratyfikacji układu przez Paskiewicza.

27-go września armja główna opuściła Płock i, zwinąwszy most, ruszyła do Szpetala Górnego, naprzeciw Włocławka. Postój w Płocku zdezorganizował ją poważnie. Starszyzna, bojąc się o los swój i rodzin, brała dymisje lub nawet bez nich zgłaszała się do forpoczt rosyjskich; oficerowie młodsi, zwłaszcza uczestnicy nocy listopadowej, przewidując kapitulację bez amnestji, znikali, aby na własną rękę przedostać się za granicę; szeregowi, wśród których panowało przekonanie, że po kapitulacji wcielą ich do wojska rosyjskiego, zbiegali tłumnie do domów.

W Szpetalu 28-go zjawił się Milberg, przywożąc ultimatum Paskiewicza, zakomunikowane mu dnia poprzedniego przez Berga. Wódz rosyjski żądał w nim: a) oświadczenia, że armja polska „poddaje się bez stawiania jakichkolwiek warunków" Mikołajowi; b) składa mu przysięgę podług roty załączonej [1]); c) oddaje się odrazu pod rozkazy Paskiewicza; d) w myśl jego rozkazu pozostanie do czasu w województwie płockiem; e) w przeciągu 24 godzin odda Modlin; f) wyśle oficera do komendanta Zamościa z nakazem oddania tej twierdzy wojskom rosyjskim. Wódz naczelny miał podpisać deklarację z oświadczeniem, że wszyscy jego oficerowie i szeregowi gotowi są złożyć przysięgę; oficerowie — że podporządkują się wszystkim wymienionym powyżej warunkom. Równocześnie pełnomocnikom polskim oznajmiono, że będą osobiście odpowiadać wobec Paskiewicza za „nieszczęścia, które spowoduje dłuższy opór, i za krew przelaną". Nie było tu już żadnej wzmianki ani o deputacji do Petersburga, ani o amnestji, a tem bardziej o dalszych losach kraju.

Mimo to Milberg tak był pewien przyjęcia tych warunków, że po drodze zatrzymywał już oddziały, dążące do Szpetala. Zdawało się, że i rada wojenna pójdzie za nim. Pierwsi mówcy wypowiedzieli się już w tym sensie, a było to przekonanie wewnętrzne całej starszyzny. Przeszkodził temu Pac, który bardzo ostro wystąpił przeciw kapitulacji; za nim poszli Woyczyński, Suchorzewski, Ziemięcki i Węgierski. Pod ich naciskiem moralnym zaledwie 5 uczestników rady ośmieliło się głosować za przyjęciem warunków Paskiewicza. Ostatecznie i Rybiński przyłączył się do zdania większości. Generałowie, należący do mniejszości, pobrali odrazu dymisję; obok nich jednak czynili to samo i ci, którzy formalnie głosowali z większością.

---

[1]) Była to rota przysięgi z r. 1815, zmieniona i zaostrzona w ustępie końcowym.

Miano ponowić raz jeszcze taktykę, stosowaną wkońcu w Modlinie. 29-go postanowiono przeprawić się na południowy brzeg Wisły pod Włocławkiem, a równocześnie nie zrywać całkowicie z Paskiewiczem; Milberg wystosował do Berga list niewątpliwie godny, ale mówiący jeszcze o możliwej zmianie warunków. Większość czuła jednak, że skończy się już na przejściu granicy pruskiej.

28-go września mjr. Szulc przerzucił znowu most pod Włocławkiem. Następnego dnia Rybiński odbył przegląd i zapytywał oddziały, czy chcą przebijać się w krakowskie [1]). Odpowiadano mu wiwatami i zaręczeniami gotowości; orkiestry grały hymn narodowy. Po południu straż przednia przeszła most i miała iść na Kowal. Naraz wstrzymano ją i doszło do nowych narad. Z łun ognisk w Kowalu i Brześciu — gdyż zwiadów nie przeprowadzono wcale — wnoszono, że Paskiewicz zgromadził tam znaczniejsze siły i że ruch ku południowi byłby za ryzykowny. W rzeczywistości miasta te zajmowała tylko kawalerja Pahlena I, którego siły główne w tym dniu nie wysunęły się daleko na zachód od Gostynina. Zresztą całość sił Pahlena nie przenosiła wtedy 15½ tysięcy bagnetów i szabel i 82 dział, gdyż Paskiewicz, rozpoczynający w tym dniu właśnie w 40 tysięcy bagnetów i szabel i 188 dział swój ruch w kierunku Płońska w celu zagrodzenia armji głównej drogi w augustowskie i przyparcia jej do granicy pruskiej, odebrał mu 3-cią dywizję grenadjerów. Ale dowództwo polskie straciło już nerw działań doreszty. Straży przedniej wydano rozkaz powrotu na brzeg północny i most ściągnięto tamże. Doprowadziło to do ostatecznej demoralizacji armji: wzmogła się znowu dezercja i podania o dymisje. 30-go opuszczono Włocławek, nie niszcząc nawet mostu, po którym później przeprawił się Pahlen I. Formalnie Rybiński szedł odtąd za planem Dembińskiego, t. j. dążył do przemknięcia się ponad granicą pruską w augustowskie; świadczył o tem jego marsz przez Lipno, Rogów, Rypin ku Świedziebnu. Był to plan niemożliwy do przeprowadzenia, gdyż Paskiewicz skoncentrował tu już między Rypinem i Bieżuniem do 56 tysięcy bagnetów i szabel i 270 dział, a jego kawalerja szła po piętach naszej armji, w Łomży zaś zbierał przeszło 25 tysięcy. To też ze Szpetala, skąd odesłano już fundusze Banku Polskiego do Prus, Rybiński szedł w istocie ku granicy Prus, choć nie najkrótszą drogą. 5-go października w południe armja jego pod Szczutowem i Górznem przeszła granicę pruską i złożyła broń. O tem, jakie straty poniosła od wymarszu z Modlina nie w walkach, ale na skutek dezercji, świadczy to, że

[1]) Już wtedy i Różycki przeszedł był granicę Wolnego Miasta Krakowa.

8-go października w Brodnicy stan jej w 25 bataljonach, 52 szwadronach, 95 działach — wynosił zaledwie 20.219 ludzi, w czem 2 generałów, 140 oficerów wyższych, 1253 niższych [1]).

9) Koniec Różyckiego. Kapitulacja Modlina i Zamościa.

Zaszczytniej bądź co bądź zakończył swe działania, przypominające tak żywo partyzantkę roku 1863, gen. S. Różycki. Rozkaz Krukowieckiego z dnia 3-go września, nakazujący mu dalsze prowadzenie partyzantki oraz ewentualne zniszczenie mostu Rüdigera pod Janowcem, zastał go 8-go w marszu z Krzyżanowic do Czerwonej. Wskutek tego wyprawił gen. Kamińskiego w 2 tysiące bagnetów i szabel i 2 działa w kierunku Skaryszewa, aby odwrócić w tę stronę uwagę Rüdigera; sam zaś w jakieś 4 tysiące i 4 działa przez Ciepielów, Wielgie, Kawęczyn i Lucymię poszedł na Janowiec. Przekonał się tutaj, że mostu nie zniszczy; dowiedział następnie, że Rüdiger idzie na jego spotkanie. Mimo to zanocował w Janowcu i wyszedł stąd dopiero 10-go o godzinie 9-tej, maszerując przez Lucymię i Chotczę Górną ciaśniną, zamkniętą od zachodu wzgórzami, a od wschodu Wisłą, ku Woli Soleckiej. Pod Chotczą Górną kolumna nasza szła po długiej grobli ku mostowi na Iłżance, przez który przeszły już tabory, kawalerja i duża część piechoty, gdy od północnego zachodu, od Tymienicy, pojawił się Rüdiger. Ratując położenie, Różycki rozwinął na wzgórzach zachodnich piechotę legji litewsko-ruskiej i strzelców krakowskich [2]). Zdołało to wstrzymać parcie Rüdigera i pozwoliło przejść Iłżankę reszcie kolumny; z ubezpieczenia bocznego jednak uratowało się zaledwie 100 ludzi. Różycki zatrzymywał się potem jeszcze parę razy, bił się do godziny 22-giej, zadał pewne straty ścigającej go kawalerji rosyjskiej — i doszedł do Rzeczniowa, skąd później wycofał się do puszczy Iłżeckiej.

12-go września, na rozkaz Małachowskiego, przywieziony mu przez kapitana Nieszokocia w towarzystwie oficera rosyjskiego, zawarł z Rüdigerem rozejm na czas nieoznaczony z wypowiedzeniem w ciągu 24 godzin. Linja demarkacyjna obu grup ciągnąć się miała od Sulejowa, przez Opoczno, Szydłowiec, Iłżę, Grabowiec do ujścia rzeki Kamiennej

[1]) Klemensowski. Podług Dankbahra — 9 generałów, 131 oficerów wyższych, 1,253 niższych, 2,753 podoficerów, 609 muzykantów, 15.462 szeregowców, a oprócz tego 142 oficerów i 532 szeregowych niefrontowych.

[2]) Około 650 ludzi.

do Wisły; w czasie rozejmu Różycki i Rüdiger wymieniali nawet jeńców.

Z rozejmu korzystał Różycki dość energicznie, starając się powiększyć siły własne. Z rezerw kawalerji i piechoty miał do końca września otrzymać 4500 ludzi; nadchodziła z Galicji broń, amunicja, sukno, płótno, napływali wciąż ochotnicy. Organizujące się tutaj dwa czy trzy pułki strzelców pieszych i legja nadwiślańska — były już częściowo gotowe lub mogły wkrótce wyjść w pole. Na linji demarkacyjnej trzymał Różycki posterunki kawalerji; gros swych sił rozłożył kordonem na linji Suchedniów, Bodzentyn, Słupia Nowa, Opatów.

W tym czasie, jak widzieliśmy, zlekceważył całkowicie sprawę przerzucenia mostu dla Ramorina w Zawichoście, opóźnił ją wbrew naleganiom prezesa Januszewicza i ppłk. Szczanieckiego. Przyczynił się przez to nasilniej do późniejszej swojej klęski.

Po upadku Ramorina, aczkolwiek Rüdiger formalnie wypowiedział rozejm już od 17-go września, przedłużono go pocichu do 21-go włącznie. Różycki chciał wyzyskać ostatnie dni, aby wzmóc się na siłach; Rüdiger [1]), aby doczekać się posiłków od Rosena. Gdy otrzymał wreszcie 4 bataljony, 2 szwadrony, 5 secin tak, że całość jego sił wzrosła do przeszło 9000 bagnetów i szabel i 24 dział konnych, 22-go rozpoczął z Ożarowa działania. Upadek Warszawy, szybka katastrofa Ramorina dały mu bezwzględną pewność siebie: działał kawalerją swej straży przedniej ,wysuniętą daleko naprzód wraz z artylerją konną poprzed siły główne, która szarżowała bez wahania czworoboki młodej piechoty Różyckiego; wykonywał marsze niezwykle forsowne, nużąc nieprzyjaciela, nie pozwalając mu zatrzymać się nigdzie, demoralizując jego oddziały etapowe.

22-go września Różycki skoncentrował przeważną część swych sił w Łagowie, a pozostałą w Kielcach. Musiał z Łagowa ustąpić przed kawalerją rosyjską, która rozbiła mu przed miastem kawalerję i wycięła kompanję piechoty. W odwrocie oddział jego poszedł częściowo do Rakowa — pod jego dowództwem, częściowo do Stopnicy pod gen. Kamińskim. Kolumna, cofająca się na Raków, zaskoczona przez kawalerję rosyjską, z trudem odparła ją i uratowała swoją artylerję. 23-go Różycki nie mógł zatrzymać się w Chmielniku i musiał cofać się do Pińczowa, za Nidę, gdyż Kamiński odrazu opuścił Stopnicę i poszedł do Wiślicy. Różycki sądził, że za Nidą utrzyma się przez czas dłuższy i ściągnie wszystkie swoje zakłady i formacje z województw kaliskiego i krakowskiego do Miechowa i Olkusza. Ale Kamiński znowu opuścił

[1]) Chociaż 19-go zajął Tarłów, a 20-go Ożarów.

Wiślicę i cofnął się do Skalbierza. Tutaj 24-go września po południu dopadł go gen. Krassowskij, wydzielony przez Rüdigera w 12 szwadronów, 10 secin i 9 dział konnych. W krótkiej bitwie kawalerja polska poszła w rozsypkę, ratując jednak swą artylerję; piechota bądź została zniszczona, bądź też dostała się do niewoli lub rozbiegła się. Podobna scena powtórzyła się i pod Pinczowem. Różycki z siłą główną cofnął się do Miechowa, pozostawiając w straży tylnej 3 bataljony pod dowództwem Zaliwskiego z rozkazem zniszczenia mostu na Nidzie i osłaniania odwrotu. Mostu — z powodu ognia artyleji rosyjskiej i obejścia miasta przez kawalerję — nie zdołano zniszczyć; cofającą się kolumnę piechoty Zaliwskiego dopadła kawalerja rosyjska pod Michałowem. Dzielny żołnierz powstańczy, zasługujący na lepszy los, prowadzony przez młodych oficerów, niedawno akademików lub ziemian, próbował zrazu bronić się po domach. Zagrożony odcięciem, wyszedł za wieś, sformował czworoboki i stawiał czoło, posuwał się naprzód. Kartacze artylerji konnej i szarże kawalerji zmusiły w końcu czworoboki do poddania się lub rozsypki.

Te klęski odebrały mu całkowicie ducha. „Dlaczegoż mamy się narażać — mówiono w szeregach — gdyż nic już tem krajowi nie dopomożemy! Po co nam wlec się do Galicji; wolimy na własnej grzędzie pozostać". Już w marszu do Miechowa rozpoczęło się tłumne znikanie z szeregów; usuwali się nawet licznie oficerowie. O dalszej walce nie było już mowy.

26-go Różycki, rozpuściwszy poprzednio wszystkie formacje pospolitego ruszenia, odesławszy kasy z kwotą pięciu miljonów złotych do Krakowa i rozdawszy pomiędzy ludność swe zapasy sukna i płótna, przeszedł pod Chrzanowem granicę Wolnego Miasta Krakowa; 28-go pod Bobrkiem w 1400 ludzi i 6 dział złożył broń przed wojskami austrjackiemi [1]).

Obie twierdze nasze kapitulowały w sposób godny honoru żołnierza; zadecydowała o tem postawa ich komendantów gen. Ledóchowskiego i Krysińskiego.

[1]) Na tyłach jego doszło poprzednio do kapitulacji mocno swoistej. W Miechowie stawił się przez Rüdigerem gen. Stryjeński wraz z delegacją oficerów rezerw kawalerji, oświadczając, że on i jego podwładni powierzają się bezwarunkowo łasce cesarza. Mikołaj dał im całkowitą amnestję, podczas gdy oficerów armji głównej, Ramorina i Różyckiego skazał na wygnanie. „Można będzie w przyszłości — pisał do Paskiewicza — użyć skład tej rezerwy jako żandarmów w samem Królestwie lub gdzie będziemy ich potrzebować". Istotnie — aż po rok 1863 oficerami żandarmerji rosyjskiej w Królestwie byli często dawni nasi oficerowie kawalerji.

Załoga Modlina, licząca 7010 bagnetów i szabel, złożona przeważnie z pułków młodych, zmuszona do obozowania w letnich mundurach i spodniach płóciennych, bez płaszczy, bez koców, pod namiotami i szałasami w chłodne noce wrześniowe, nie miała ochoty do dłuższego oporu. Szerzyła się w niej masowo dezercja: całe posterunki i placówki przechodziły z bronią do nieprzyjaciela. „Na nieszczęście duch wojska nie jest najlepszy — meldował 26-go września gen. Ledóchowski. Oficerowie jednego bataljonu pułku 15-go kazali mi oświadczyć, że się bić nie chcą, ale układać. Dałby Bóg, ażebyśmy z podobnym garnizonem mogli uniknąć haniebnego końca i ażebyśmy tu wszyscy zakończyli, jak na prawych żołnierzy polskich przystoi". Tegoż dnia groził jednak podsuwającym się pod twierdzę kolumnom rosyjskim otwarciem ognia; później odpowiadał odmownie na wezwania poddania się. Postanowił walczyć dotąd, dopokąd choćby jeden żołnierz armji polowej stoi z bronią w ręku na obszarze Królestwa; w twierdzy pracowano nawet dalej nad lepszem przygotowaniem jej do odparcia szturmu. 6-go października otrzymano niewątpliwą wiadomość o przejściu armji głównej do Prus. Wtedy 8-go wysłano gen. Gołowinowi, blokującemu twierdzę, deklarację, że załoga „zdecydowana jest zaprzestać walki, która, jakkolwiek mogłaby jeszcze okryć sławą polską broń, jednak nie jest już użyteczną dla sprawy, za którą naród polski walczył dotychczas" i prosi, „ażeby jej pozwolono podzielać koleje towarzyszy broni, których los wojenny oddał pod władzę cesarsko-rosyjskiej armji". Równocześnie gen. Ledóchowski zwrócił się do w. ks. Michała, oświadczając, że załoga ma nadzieję, iż „będzie gotów ratować jej honor wojskowy i godność narodu", że „zastrzegłaby jako warunek główny dla własnego uspokojenia słowo W. Cesarskiej Wysokości, że żaden z tych, którzy są w naszych szeregach, z którejkolwiek bądź prowincji pochodzi, nie będzie prześladowany za swe postępowanie czy to polityczne, czy wojskowe".

9-go września załoga złożyła broń w kozły na swoich stanowiskach, bez obecności wojska rosyjskiego, i udała się pod dowództwem swoich oficerów do Wyszogrodu, skąd rozpuszczono ją do domów. Zupełnej amnestji Paskiewicz jej oficerom nie udzielił, wyłączył z niej bowiem osoby, „uznane jako podżegacze albo główni ajenci powstania"; szeregowych wcielano później do armji rosyjskiej [1]).

---

[1]) Podług Gołowina Modlin w chwili kapitulacji był zaopatrzony w żywność na 2 miesiące. Pod podłogą magazynu prochowego płk. Zeddeler znalazł 28 nowych chorągwi, które w marcu zrobiono dla naszej piechoty.

Zamość, blokowany oddawna przez Kajsarowa [1]), nie wiedzący wkońcu nic o położeniu ogólnem, nie chciał poddać się nawet po kapitulacji Modlina. Krysiński oświadczył, że nie może polegać na informacjach nieprzyjaciela o upadku Modlina i przejściu armji do Prus. Wywołało to oburzenie w Petersburgu. „Panowie ci — pisał Czernyszew do Paskiewicza — i ich dowódca zasługują na surową lekcję". Później nadszedł rozkaz, „aby załodze Zamościa dać dwa dni do zastanowienia się, a po upływie tychże wziąć się do szturmu bez żadnego pardonu i obciążyć odpowiedzialnością za to komendanta i jego doradców". Na szczęście Kajsarow już poprzednio zgodził się na to, aby załoga wysłała do Warszawy i Modlina trzech oficerów w celu zbadania stanu rzeczy na miejscu i wysłańcy powrócili przed upływem zapowiedzianych teraz 48 godzin. 21-go października twierdza kapitulowała na tych samych warunkach co i Modlin; amnestji całkowitej również jej nie dano [2]).

Całość zachowania się załogi Zamościa w tej wojnie wznosiła się na ten sam poziom, który osiągnęli jej obrońcy z roku 1813-go.



---

[1]) W aktach Sztabu naszego znajduje się „kopja wierzytelna listu, na kawałku płótna sympatycznym atramentem pisanego", zawierająca raport gen. Krysińskiego z dnia 7-go sierpnia. Donosi on tutaj o sile i stanowiskach korpusu blokującego oraz o stanie garnizonu. Zamość miał wtedy przeszło 3.500 załogi, chleba na 6 miesięcy, leguminy na 9, okrasy na 2, owsa na dni 40, mięsa na 16, siana na 5 miesięcy, drzewa na 2½, soli dostatek, wódki na 4 miesiące. „Co do ducha garnizonu ppor. Raczyński, jako wybrany przez korpus oficerski, ustnie opowie".

[2]) Gen. Kajsarow zapewnił amnestję nawet poddanym rosyjskim, ale Mikołaj nie chciał jej zatwierdzić. Wskutek gorących próśb Kajsarowa skończyło się na tem, że oddano ich pod sąd i skazano, ale następnie ułaskawiono. O ile chodzi o oficerów garnizonu Zamościa, którzy brali wydatniejszy udział w wypadkach nocy listopadowej, to później aresztowano ich i skazywano bez żadnego skrupułu.

WYKAZ OSÓB.

Liczby oznaczają stronice.

OMYŁKI DRUKU

Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
3	od góry 1	rozganizowane	zorganizowane
19	od dołu 13	kapitalna	kapitana
27	„ 6	wkroczenie	wkroczeniu
33	od góry 16	miało	miały
37	„ 7	umieści	umieścić
37	od dołu 8	543 bataljonów	53 bataljony
49	„ 17	2-go	2-ga
67	„ 9	Rządu Tymczasowego	Rady Najwyższej Narodowej
80	„ 14	zbliżeniu	zbliżenia.
83	„ 9	sejmowy	sejmowi
86	od góry 4	konfiskowały	skonfiskowały
95	od dołu 11	zaoparzenia	zaopatrzenia
96	od góry 7	można	można było
98	„ 14	Tymczasowej	Narodowej
98	„ 14	Chopicki	Chłopicki
100	„ 14	drugorzędnych	drugorzędnych — 10
101	„ 16	Chopicki	Chłopicki
105	„ 9	parku rezerwowego	parkiem rezerwowym
106	od dołu 8	Romanowski	Romański
123	„ 12	Nejhardt'a	Nejdhardt'a
125	„ 7	korpusu IV-go	korpusu VI-go
137	od góry 7	Misk	Mińsk
137	od dołu 13	Zagrzu	Zegrzu
138	„ 14	korpusu IV-go	korpusu VI-go
157	„ 9	nagli	naglił
165	od góry 2	nieprzyjaciela [1])	nieprzyjaciela
174	„ 2	uderzyła nie	uderzyła na nie
174	„ 4	z IV	z VI
175	„ 12	pojawiła	pojawiła się
176	„ 8	2 pułku	2 pułki
177		szkic Nr. 9	oleat 2 do szkicu Nr. 7
182	od dołu 16	2-go dywizja generałów	2 ga dywizja grenadjerów
188	„ 7	uniemożliwia	uniemożliwiał
193	od góry 1	brygandа	brygada
195	„ 14	lewą pułk	lewą, tj. pułk

Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
198	„ 16	to, „ks. Radziwiłł	to, że „ks. Radziwiłł
202	od dołu 12	na mieście	na moście
207	od góry 19	eszelowany	eszelonowany
209	od góry 1	VI Działania.	V Działania.
210	od dołu 9	szkic Nr. 14	szkic Nr. 8
216	„ 16	przeprawiły	przeprawiły się
222	„ 12	Seckena	Sackena
223	od góry 13	Międzyrzecza	Międzyrzeca
225	od dołu 3	Rysich	Rysiach
230	od góry 19	z dworem	od dworu
235	„ 2-3	Nowy wódz naczelny polski. Zmiany w armji II Nowy wódz	Nowy wódz
241	„ 12	dokładnie	dokładne
249	„ 5	wypadku	wypadu
261	od dołu 13	stanęło	stanęły
262		Naczelny wódz notuje w swym dzienniku pod dniem 2-gim kwietnia: „Kapitan kwatermistrzostwa Rządkowski...	„Naczelny wódz, notuje w swym dzienniku pod dniem 2-gim kwietnia kapitan kwatermistrzostwa Rządkowski,
266	od góry 1	W tym czasie	W międzyczasie
271	„ 5	Kostery	Gostery
272	„ 12	przed ofensywą	o ofensywę
273	„ 12	do niebo	do niego
273	„ 9	Kosterach	Gosterach
281	„ 20	W takcie	W trakcie
284	od dołu 10	powstaniom i	powstaniom w
284	„ 10	Poleiu	Polesiu
293	od góry 1	Mandestern	Manderstern
293	„ 4	Gersztenzweiga	Gerstenzweiga
294	„ 3	Manderstena	Mandersterna
295	od dołu 11	Charzanowskiego	Chrzanowskiego
298	od góry 1	porów. szkic Nr. 16	porów. szkic Nr. 15
298	„ 8	Mandersten	Manderstern
305	od dołu 4	S. Znadrowicza	S. Zandrowicza
306	od góry 3	pod rozkazy	pod jego rozkazy
315	„ 1	przewódców	przywódców
333	„ 2	Plan wyprawy Prądzyńskiego	Plan Prądzyńskiego wyprawy
340	„ 14	armji głównie	armji głównej
340	„ 19	21-go stycznia	24-go stycznia
345	„ 19	Cała	„Cała
349	„ 6	Bistrona	Bistroma
350	od dołu 12	, że jednak	, to jednak
356	„ 2	przeprawić się	przeprawiać się
357	od góry 2	Smidt	Smitt

Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
357	od góry 20	Kossowa	Kosowa
359	„ 11	2-go	2-ga
362	od dołu 10	Pahlen II	Pahlena II
367	od góry 12	Krasińskiego	Krasickiego
382	„ 20	cołnął	cofnął
388	„ 1	niepowszechnej	niepowszedniej
395	od dołu 1	Chapowski	Chłapowski
400	od góry 4	skoki	stoki
400	od dołu 20	Wisłą	Wilją
416	od góry 15	gdzie	gdyz
416	„ 16	czynenj	czynnej
420	„ 13	wywołując	wywołująca
427	od dołu 5	szkic Nr. 31	szkic Nr. 32-a
429	„ 12	osłabionych	osłabiony
434	„ 7	Charlejew	Charlejów
434	„ 2	Charlejewa	Charlejowa
440	„ 17	Osieck	Osiek
447	od góry 3	go	wodza
455	od dołu 10 i 9	Łubielińskiego	Łubieńskiego
468	„ 12	szkic Nr. 35	wyrzucić
476	od góry 18	oddają	oddając
476	od dołu 8	Żarkow	Żirkow
486	„ 7	szkic 34	szkic 35
493	od góry 1	Skarżyski	Skarżyński
502	od dołu 19	Kalinowski	Kalinkowski
504	od góry 10	Kalinowskiego	Kalinkowskiego
516	od dołu 4	Śliwińskiego	Śliwickiego
523	od góry 5	ks. Bronikowskiemu	Ks. Bronikowskiemu
523	„ 8	Lelewem	Lelewelem
534	od dołu 3	Kruszewskeigo	Kruszewskiego
536	„ 6	Ramorina	Rosena
550	„ 10	obwodzie	odwodzie
561	od góry 19	arylerją	artylerją
569	od dołu 1	200 bagnetów	3) 200 bagnetów
587	od góry 7	Przywitana	„Przywitana
593	„ 9	Nieszkocia	Nieszokocia
593	„ 18	Szydło	Szydłowski
594	„ 23	zdobyło	zdobyto

